...kw znaczków pocztowych ...płacono ryczałtem.

Kraków, Niedziela 24 Października 1920. Rocznik LXXII.

...dziennie o godzinie 6 rano

...pojedynczy 3 Mk.

...UMERATA WYNOSI:

	półrocznie	na kwartał	na 1 miesiąc
	384 Mk — f.	192 Mk — f.	64 Mk. — f.
...daśla	408 » — f.	204 » — f.	68 » — f.
	482 » — f.	216 » — f.	72 » — f.
	540 » — f.	270 » — f.	90 » — f.

...ją: Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową pre... ...zienników Hopcas i Salomonowa, Hupczyc ul. Jagiellońska. Bracia Hildowie ...ka w Sukiennicach, księgarnia Poturalskiego w Podgórzu. We Lwowie »Czas« ...w biurach dzien. S. Sokołowskiego, Reklama prasowa K. Buchstaba, dalej w Tarnowie, ...sanie, Nowym Sączu, Zakopanem, w księgarniach, oraz u portyerów kolejowych. W Lublinie ...kantor pism »Praca,« Biuro dzienników »Rekord« Radom, w Przemyślu w biurze dzienników S. Billet.

W WARSZAWIE: Biuro dzienników Promień, ulica Widok 19.

CZAS

Wydanie poranne.

Biura przyjmują ogłoszenia w cenie od wiersza nonpareilem za każdy raz 4 Mk., układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany 5 Mk. Nadesłane od miejsca wiersza drukiem nonp. 10 Mk. Nekrologia od miejsca wiersza drukiem nonp. 8 Mk. Komunikaty handlowe po kronice i po dziale ekonomicznym, komunikaty prywatne, śluby, zaręczyny i t. p. po 15 Mk. od miejsca wiersza nonp. Cena podana za jeden raz.

Ogłoszenia przyjmują:

W Warszawie główna reprezentacya L. i E. Metzl i Ska, ulica Marszałkowska 130; nadto ogłoszenia przyjmują Reklama Polska Jasna 10, (także w Gdańsku). I. Buchweits Marszałkowska 120, B. Buchweits Fredry 4, T. Pietraszek Marszałkowska 115, M. J. Freid Rymarska 16, I. Steinglas Walicow 8, Jan Apis Zielna 36, Międzynarodowe biuro ogłoszeń Galerya Luxemburg, L. K. Straszewicz (dla ogłoszeń amerykańskich), R. Mosse Marszałkowska 24; w Wilnie S. Jutan Niemiecka 4, Jankowski-Gradowski Wielka 96; we Lwowie St. Sokołowski, biuro dzienników H. Buchstaba M. Brücka; we Wiedniu R. Mosse, M. Dukes Nachf. Haasenstein et Vogler, H. Schalek, Bock et Herzfeld, E. Braun, J. Dannenberg, J. Rafael, Oest. Anzeige Ge. Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya »Czasu«. W Londynie Agence Havas Cheapside. W Paryżu Agence Havas Place de la Bourse. W Krakowie ogłoszenia przyjmują wszystkie biura dzienników.

Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

...stów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów nadsyłanych nie zwraca się.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 1 Mk.

Adres Redakcyi i Administracyi ul. św. Tomasza Nr. 32. — Tel. Nr. 58.



Ś. P.

RUDOLF Ostoja STARZEWSKI

Naczelny Redaktor „Czasu“

urodzony w Krakowie w r. 1870, zmarł w dniu 22 października 1920, po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami.

Wczoraj w południe zmarł nagle wskutek ataku sercowego naczelny redaktor naszego pisma śp. Rudolf Starzewski.

Nieszczęście to spadło nagle, nieoczekiwane przez nikogo, niepoprzedzone żadną chorobą — jest więc ciosem, podwójnie ciężko odczutym. Jeszcze cały wczorajszy dzień spędził śp. Starzewski przy biurku redakcyjnem, od którego, jak zazwyczaj, oderwał się dopiero późno w noc, w chwili, w której już cały numer odbijał się po ostatecznem zredagowaniu na maszynie drukarskiej. Rano po obudzeniu uczuł się słabym, a niebawem przyszła śmierć nagła, cicha, spokojna. Wyrwała z grona redakcyi znakomitego kierownika, kochanego kolegę, jednego z najwybitniejszych pracowników na niwie publicystycznej w Polsce.

Sp. Starzewski liczył w chwili śmierci lat 50, znajdował się więc w pełni sił i zdawało się, że będzie mógł jeszcze długo oddawać swoją pracę na usługi polskiej opinii i sprawy polskiej. Urodzony w Krakowie w r. 1870 z ojca Mieczysława, zasłużonego na polu działalności gospodarczej, i z matki Reginy, odebrał wykształcenie gimnazyalne u OO. Jezuitów w konwikcie tarnopolskim, gdzie zabłysnął już jako młody chłopiec wybitnemi zdolnościami i niezwykłą inteligencyą. Uniwersytet kończył w Krakowie, zapisawszy się w r. 1888 na wydział prawniczy. Obok studyów prawniczych, które pociągały jego ruchliwy umysł zarówno swoją ścisłością jak i otwarciem szerokich horyzontów myśli społecznej, poświęcił swoją uwagę studyom historycznym, którym oddał się z niezwykłym zapałem i pilnością. Należał do najwybitniejszych uczniów Bolesława Ulanowskiego, który pierwszy zwrócił na niego uwagę, jako na wybitną indywidualność psychiczną. Z uniwersytetu wyniósł gruntowną znajomość i wielkie zainteresowanie dla życia prawnego, gospodarczego i dla problemów historycznych i zdawało się, że po opuszczeniu ławy szkolnej badaniu tych kwestyj poświęci swoje życie. Los zrządził inaczej. Zaraz po opuszczeniu murów wszechnicy otrzymał propozycyę ze strony ówczesnego redaktora naszego pisma Michała Chylińskiego wstąpienia do grona redakcyi *Czasu*. Propozycyi tej usłuchał i w pracy publicystycznej znalazł odtąd cel życia.

Ś. p. Rudolf Starzewski był bowiem, jak pokazało doświadczenie, urodzonym talentem dziennikarskim, jaki tylko rzadko i wyjątkowo się pojawia. W pracy dziennikarskiej odnalazł się odrazu w swoim właściwym żywiole i zabłysnął, jako talent niepospolity. Obdarzony ruchliwym umysłem umiał opanować każdą aktualną kwestyę polityczną, społeczną, literacką, wnosząc zarazem do jej przedstawienia i oceny niezwykle krytyczny sposób rozbioru, szerokie wykształcenie, oryginalny pogląd. Piórem władał zaś świetnie, wykształcony na klasycznej literaturze starożytnej, której był wielbicielem i miłośnikiem. W roku 1891, w którym do szeregu współpracowników *Czasu* wstąpił niemal równocześnie z Dr Ignacym Rosnerem, Antonim Beauprém i Kazimierzem Ehrenbergiem, artykuły jego wybijały się, mimo współzawodnictwa z kilku tak wybitnymi talentami, zarówno swoją treścią, jak i swą formą.

Już na uniwersytecie zetknął się ś. p. Starzewski z grupą wybitnych talentów artystycznych, wśród których odznaczali się zwłaszcza ś. p. Stanisław Wyspiański i ś. p. Lucyan Rydel. Problemy literackie i artystyczne zaczęły go już wówczas żywo interesować: rzucił się do ich odczucia i zrozumienia z całym zapałem, okazując przytem niezwykłą wrażliwość estetyczną. Rychło związała go serdeczna przyjaźń z najwybitniejszymi przedstawicielami t. zw. Młodej Polski, zarówno w literaturze jak i w malarstwie. Jego świetne artykuły o ówczesnym ruchu malarskim, ogłaszane w r. 1894 w *Życiu* za redakcyi Sewera-Maciejowskiego, zwróciły na niego uwagę całego artystycznego świata. Również na łamach *Czasu*, obok artykułów politycznych, zaczęły się w latach dziewięćdziesiątych pojawiać pierwszorzędne recenzye artystyczne i teatralne pióra Rudolfa Starzewskiego. W roku 1899 i następnych ogłosił w *Czasie* szereg recenzyj, przerastających swą wartością poziom zwykłych sprawozdań teatralnych, jak n. p. z *Kordyana*, z *Sybiru* Maskoffa, z *Wesela* Stan. Wyspiańskiego. Ta ostatnia recenzya, ogłoszona w kilku fejletonach w parę dni po pierwszem przedstawieniu arcydzieła, wyświetliła najpiękniej i najtrafniej znakomitą wartość tego utworu. Oparta na długich, o najważniejsze kwestye artystyczne potrącających rozmowach z Stan. Wyspiańskim, jest do dziś dnia najlepszą bodaj oceną i komentarzem do tego dzieła. Jestto zresztą także jedyna praca śp. Zmarłego, jaka ukazała się w osobnej odbitce.

Młode swe lata poświęcił głównie ś. p. Starzewski kwestyom nauki i sztuki, niemi się głównie interesując i utrzymując jak najżywsze przyjacielskie stosunki z ich przedstawicielami. Połączony węzłami bliskiej przyjaźni z ludźmi tej miary, co K. Potkański, K. Górski, Sewer-Maciejowski, J Stanisławski, St. Wyśpiański — żeby tylko zmarłych wymienić — brał żywy i czynny udział w całem tem bogatem i podniosłem życiu duchowem, jakie w tych latach w Krakowie rozkwitało, a w niedzielnych zebraniach u ś. p. Ludwika Michałowskiego miało swoje towarzyskie ognisko. Jak całem ówczesnem pokoleniem wstrząsły nim jednak nagle niespodziewane wypadki, stojące w związku z wojną rosyjsko-japońską i rewolucyą 1905 roku i nadały myślom jego nowy kierunek.

W tym to mniej więcej czasie objął także naczelną redakcyę naszego pisma, aby ją dopiero wczoraj z martwych już rąk wypuścić. Stojąc na czele politycznego dziennika w chwili, gdy w sprawie polskiej i w losach całego narodu zaczynał się zarysowywać zrazu niedostrzegalny, ale z każdym rokiem coraz to widoczniejszy przełom, poczuł ś p. Starzewski odrazu całą doniosłość i odpowiedzialność zajętego przez siebie stanowiska. Jak przed laty sprawom kulturalnym i estetycznym, tak obecnie sprawom politycznym poświęcił całą swoją uwagę. Zoryentował się w nich bystro i szybko. Problem przygotowującej się wojny światowej nie pozostał dla niego na uboczu, owszem stanął w samym środku wszystkich jego zainteresowań.

Wraz z całą grupą krakowską zdał sobie od razu jasno sprawę, że głównym wrogiem Polski jest potężna a u dołu i u góry równie barbarzyńska Rosya i że przeciwko niej musi się głównie front narodowy w przyszłych, przygotowujących się wypadkach obrócić. Cały swój temperament polityczny, cały swój talent publicystyczny zoryentował w tym kierunku. Od dziecka zresztą wychowany w duchu t zw. szkoły stańczykowskiej, wykarmiony na pismach historycznych Szujskiego, Kalinki, Bobrzyńskiego, przylgnął do szkoły krakowskiej głębokiem przekonaniem i należał w ostatnich kilkunastu latach do najwybitniejszych jej politycznych talentów. Objąwszy naczelną redakcyę pisma, musiał wprawdzie sam na bok pióro odłożyć, pochłonięty pracą organizacyjną — ale we wszystkich pracach politycznych, których ogniskiem był Kraków w latach, poprzedzających wybuch wielkiej wojny, brał udział pierwszorzędny, choć na zewnątrz mało nieraz widoczny. Zdanie jego bystre, oryginalne, z wyżyny zawsze na sprawy bieżące umiejące spoglądać, cieszyło się zawsze wielką powagą i niejedna ważna decyzya w sprawach zasadniczych czy taktycznych splotła się z jego imieniem.

Zaraz w pierwszych miesiącach po wybuchu wielkiej wojny wszedł jako przedstawiciel stronnictwa krakowskiego do Naczelnego Komitetu Narodowego i w nim do końca zasiadał, zajmując i tam wybitne stanowisko. Jak poprzednio w rzeczach nauki i sztuki, tak i w świecie myśli politycznej cechowała jego umysł wielka zdolność krytyczna, a co za tem idzie rozwaga i zrównoważenie. Każden problem polityczny rozważał ze wszystkich stron przedmiotowo i beznamiętnie, zanim go w głębi duszy rozstrzygnął, aby potem po męsku i stanowczo zdania swego bronić. Wobec współtowarzyszy swoich prac politycznych zawsze lojalny i karny, nie czuł się jednak nigdy człowiekiem partyi, ale ogarniał przy rozważaniu każdej kwestyi horyzont ogólno-narodowy w sposób wolny od uprzedzeń i partykularyzmu stronniczego. Że w takim samym duchu prowadził zawsze *Czas*, wiedzą najlepiej czytelnicy naszego pisma.

Ideałem politycznym, przyświecajacym zawsze ś. p. Starzewskiemu, była bowiem obrona idei państwowej polskiej, nad której brakiem w Polsce ubolewał gorąco i którą wyrobić i rozwinąć w naszem społeczeństwie uważał zawsze za główne zadanie, za właściwy cel bytu redagowanego przez siebie pisma. Dla obrony tej idei starał się zawsze pozyskać współpracowników, szukając ich nieraz nawet poza obrębem ścisłych przyjaciół dziennika. Szereg znakomitych imion polskich autorów i publicystów, którzy — nie należąc nawet ściśle do partyi krakowskiej — drukowali przecież zawsze jak najchętniej swoje prace na szpaltach *Czasu*, świadczy, jak znakomitem i wyższem ponad partyjny punkt widzenia było kierownictwo redakcyjne ś. p. Zmarłego.

Taksamo zaś, jak problemy polityczne, starał się zawsze ujmować i rozstrzygać z wyższego stanowiska, podobnie rzecz się miała z problemami społecznemi. Wniósł ze sobą do publicystyki wielką objektywność w ich sądzeniu, chęć wnikania w ich istotne przyczyny, zdolność rozumienia wszystkich objawów nowych, odbiegających coraz dalej od tego, co było dawniej. Jego konserwatyzm nie był nigdy konserwatyzmem reakcyjnym i zamkniętym. Przystosowywał się doskonale do potrzeb i warunków nowożytnego życia, tak bardzo się od przeszłości różniącego. Wielki przełom w stosunkach społecznych, jaki się podczas wojny ostatecznie dokonał, nie przyszedł dla niego niespodziewanie. Liczył się on z jego możliwością i starał się zawsze o to, aby dziennik, kierowany przez niego, broniąc słuszności, ładu, umiarkowania — nie stanął nigdy w sprzeczności z istotnemi potrzebami społeczeństwa. Ambicyą jego było i na tem polu bronić takiego rozwiązania problemów społecznych, jakie dyktowały względy na byt i rozwój całości narodowej. W tym też duchu prowadził z całą samowiedzą prowadzone przez siebie pismo

Na froncie ukraińskim.

Wiedeń 24 października.

(PAT) Ukraińskie Biuro kor. donosi:

Wojska ukraińskie armii Pawlenki obsadziły Winnicę. Po zaciętych walkach pod Barem i Jaryszewem przerwano front bolszewicki. Wojsko bolszewickie cofa się w panicznym popłochu na całej linii między Żmerynką i Mohylowem Podolskim.

Lwów, 23 października.

(Tel. wł.). Z Płoskirowa donoszą, że ataman Petlura w rozmowie z pewnym działaczem ukraińskim wyraził przekonanie, że wojska polskie które posunęły się poza Zbrucz, pozostaną tam tylko do 2 listopada, poczem cofną się na linię, ustaloną w polsko-ukraińskiej umowie.

Lwów, 23 października.

(Tel. wł.). Wychodzące w Kamieńcu Podolskim *Słowo* donosi, że ataman Petlura zapewnił, iż wojska polskie w żadnym wypadku Zbrucza nie przekroczą. Te zaś polskie oddziały, które pozostają po lewej stronie Zbrucza, wycofają się natychmiast, skoro tylko armia Petlury wzmocni się do tego stopnia, by mogła obsadzić front wołyński.

Lwów, 15 października.

(Tel. wł.). Do tutejszego wydania *Rzeczpospolitej* donoszą z Płoskirowa: Wojsku atamana Petlury brak odzieży i obuwia. Ukraińskie sfery wojskowe wątpią, czy wojska ukraińskie będą w stanie oprzeć się armii bolszewickiej, gdy ta przejdzie do ofenzywy.

*

Informacye, napływające o sytuacyi na terenie zajętym przez wojska ukraińskie, nie są zupełnie jasne. To stwierdzić można na ogół, że armia atamana Petlury dowodzona przez jen. Pawlenkę, mimo silnych ataków bolszewickich posuwa się krok za krokiem naprzód, w czem niewątpliwie pomaga jej anarchia, panująca na tyłach bolszewickich, dzięki oddziałom powstańczym. Dalsze sukcesy jej zależne są od trzech momentów: od powiedzenia się na szerszą skalę mobilizacyi narazie korzystnie postępującej, od zaopatrzenia w materyał wojenny, a wreszcie od sił bolszewickich, których wysokość na przyszłość będzie w związku zarówno z walkami Wrangla i wewnętrznym stanem armii bolszewickiej, dziś niewiadomym, ale mogącym ulec zmianie. Dlatego też dzisiaj nie można jeszcze napewno określić stanowisko wojsk polskich w tych stronach. Zaznaczyliśmy wczoraj, że głównem dążeniem naszem musi być utrzymanie bolszewików w czasie rozejmu jak najdalej od naszych granic, a przedewszystkiem od Zbrucza. Tymi względami niewątpliwie podyktowane jest posunięcie wojsk naszych w stronę rzeki Uszycy do Kamieńca i Płoskirowa. Brak odpowiednich sił ukraińskich do obsadzenia tych terytoryów, o jakiem donoszą dzisiejsze depesze jest dalszem, a poważnem uzasadnieniem tymczasowego zajęcia tych obszarów przez wojska polskie. Jeśliby operacye armii ukraińskiej odbywały się w dalszym ciągu pomyślnie, to istotnie cofnięcie się wojsk naszych mogłoby nastąpić bardzo rychło, w przeciwnym razie nie przyszłoby do niego aż po upływie rozejmu polsko-bolszewickiego na skutek wejścia w życie pokoju.

Ze Stanisławowa donoszą do *Gazety wieczornej*: Ataman Petlura uznał za stosowne cały swój rząd, przebywający, jak wiadomo, w Tarnowie, przenieść w najbliższym czasie na Ukrainę. Ze 17 ministerstw ukraińskich pozostanie w Tarnowie ministerstwo spraw zagranicznych, inne zaś przeniosą się stopniowo przez Stanisławów, na Ukrainę. Personal ministerstw pozostaje narazie w Tarnowie i Rzeszowie, natomiast wszyscy ministrowie otrzymali już wezwanie do bezzwłocznego udania się do postoju kwatery atamana Petlury, gdzie też będą stale przebywać, tworząc niejako Radę ministrów w permanencyi. Większa ich część przejechała już przez Stanisławów, a między nimi minister spraw wewnętrznych Salikowski, sprawiedliwości Lewicki, finansów Baranowski, zastępca ministra spraw zagranicznych Eichelmana, wreszcie premier ministrów Prokopowicz.

KRONIKA.

Kraków 23 października.

— **Prawdopodobny stan pogody 23 bm.** Meteorologiczna stacya radiotelegraficzna w Krakowie komunikuje:

Rano mgła, w dzień pochmurno, mglisto; wiatry północne.

Wyciąg z obserwacyj meteorologicznych w Polsce z dn. 22 bm.:

Miejscowość	Temp. C° max.	min.	Kier. wiatru	Stan nieba
Kraków	7	7	wschodni	pogodnie
Zakopane	—	4	—	—
Warszawa	7	2	wschodni	pochmurno
Poznań	8	3	„	półpochmurno
Gdańsk	9	0	„	„

Rozkład ciśnień: Wysokie ciśnienie nad Skandynawią południową i Polską. Mała depresya nad zatoką de Lion.

— **Chleb.** Magistrat komunikuje: Miejskie Biuro aprowizacyjne zawiadamia, że od 27 b. m. otrzymają konsumenci po 50 dkg. chleba w cenie 13 marek za 1 kg. na odcinek chlebowy 101, oraz po 50 dkg. kaszy jaglanej w cenie po 19 marek za 1 kg. na odcinek mączny 101 legitymacyi zbiorowej.

— **Pogrzeb ś. p. X. Dra. Stanisława Spisa,** kanonika kapituły katedralnej, profesora i b. rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbył się wczoraj. Przy wyprowadzeniu zwłok przemówił w gorących słowach rektor Uniw. Jag. Stan. Estreicher, podnosząc zasługi Zmarłego. Pocsem w kościele katedralnym na Wawelu zostało odprawione żałobne nabożeństwo przez X. biskupa Nowaka w obecności księcia biskupa X. Sapiehy i całej kapituły. Kondukt pogrzebowy prowadził X biskup Nowak w asystencyi licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. W pogrzebie wzięli udział członkowie prezydyum magistratu, reprezentacya Uniwersytetu i liczna publiczność.

— **Z teatru »Bagatela«.** Dzisiaj wieczorem powtórzony będzie *Dobrze skrojony frak* z p. Nowackim, w niedzielę po raz trzydziesty drugi *Kobieta bez skazy*, a wieczorem *Ten, który chciał Klaudyusz* powraca na repertuar w poniedziałek 25 b. m. w częściowo zmienionej obsadzie, a mianowicie z p. Bystrzyńskim, jako Bobby. Premiera najbliższa odbędzie się we wtorek 26 b. m. Będzie nią sztuka Parsevala Londona *Dom naprzeciwko*.

— **Z teatru im. J. Słowackiego.** Dziś wraca na afisz sztuka Arcybaszewa *Zazdrość*, która zdobyła w sezonie ubiegłym niezwykły sukces. *Zazdrość* powtórzona będzie w niezmienionej obsadzie w poniedziałek 25 i w piątek 29 b. m. W niedzielę po południu *Weteran*. W przygotowaniu Fredrowski *Wielki człowiek do małych interesów* i *Dziady*. Z okazyi zjazdu referentów oświatowych krakowskiego D. O. G. urządza teatr im. Słowackiego poranek dla żołnierzy, na którym wystawioną będzie propagandowa jednoaktówka Jana Mierzyńskiego *Do broni*. Poranek przeznaczony jest wyłącznie dla wojska. Bilety rozdaje dowództwo miasta.

— **»Czarna kawa«** Syndykatu dziennikarzy krakowskich w niedzielę 24 bm. nie odbędzie się z powodu zgonu i pogrzebu naczelnego redaktora *Czasu* ś. p. Rudolfa Starzewskiego.

— **Koncerty YMCA.** Staniem Amerykańskiego Tow. YMCA w Domu Oficera polskiego (Lubicz 16) odbywać się będą co sobotę koncerty, których organizacyę wziął na siebie prof. Łabuński. Pierwszy z tych koncertów, na które mają wstęp oficerowie z rodzinami, odbędzie się dziś w sobotę 23 b. m. z współudziałem p. Marek-Onyszkiewicz (śpiew), prof. Wiesenberga (skrzypce) i prof. Łabuńskiego (fortepian). Początek o 8 wieczór.

— **Z polskiego Białego Krzyża** komunikują: W ostatnim miesiącu zarząd Białego Krzyża dokonał następujących czynności: Przyczynił się swymi funduszami do otwarcia gospody w domu akademickim dla akademików ochotników, wyasygnował dla dzieci wojennych w Sokalu 1000 mk. Przeznaczył na obuwie dla dzieci wojennych w Białej Niżnej 10000 mk., wypłacił na odzież dla sierót w Rozdole 5000 mk. Wydzielił na ubrania dla sierót w Radomyślu 10,000 mk. Utrzymywał cztery gospody w Krakowie, a mianowicie: w koszarach Bema, w koszarach Sobieskiego, w Zakrzówku i przy ulicy Grodzkiej. Utrzymywał herbaciarnię dla żołnierzy na dworcu kolejowym w Krakowie i Płaszowie. Urządził stałe odprowadzanie na kolej żołnierzy, odchodzących na front, z czem połączony jest każdorazowy wydatek na podarki dla wojska w kwocie kilku tysięcy marek. Wprowadził instytucyę matek chrzestnych żołnierzy, urządził oddział opieki nad rodzinami żołnierzy. Obecnie jest w toku rozszerzenie szwalni dla wojska, założenie hotelu dla oficerów, założenie gospód w kilku punktach miasta, wreszcie założenie hotelu dla żołnierzy przejezdnych-urlopowanych. Zrealizowanie powyższych zamierzeń wymaga znacznych funduszów, to też zarząd apeluje do społeczeństwa o popieranie materyalne przedsięwzięć urządzanych przez komitety Białego Krzyża.

— **Aresztowanie szpiega.** Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano 21 lat liczącego Alojzego Karafiola, urodzonego w Rudzienicach na Górnym Śląsku. Karafiola odstawiono do sądu wojskowego.

— **Minister Narbutowicz we Lwowie.** Nasz lwowski korespondent telefonuje: Minister robót publicznych Narbutowicz przyjechał wczoraj do Lwowa, a stąd udaje się w objazd zniszczonych przez najazd bolszewicki powiatów.

— **Obywatelstwo honorowe dla Piłsudskiego.** Do Warszawy wyjeżdża z Łodzi delegacya Rady miasta i wręczy dziś naczelnikowi państwa na posłuchaniu dyplom obywatelstwa honorowego miasta Łodzi.

— **Wybuch w fabryce w Łodzi.** Onegdaj w południe w fabryce Scheiblera w Łodzi nastąpił wybuch kotła, wskutek czego budynek fabryczny uległ zniszczeniu. Około 30 osób zostało poparzonych i ranionych, w tem kilka ciężej.

— **Bankiet dla wicem. Dąbskiego.** *Naród* donosi: Onegdaj w sejmie klub P. P. S. wydał przyjęcie dla przybyłego z Rygi przewodniczącego delegacyi pokojowej wiceministra Dąbskiego.

— **Odznaczenie oficerów francuskich.** *Rzeczpospolita* donosi: Dnia 20 b. m. na dziedzińcu pałacu hr. Krasickich odbyła się podniosła uroczystość dekorowania oficerów misyi francuskiej w Warszawie krzyżem legii honorowej.

— **O księży polskich do Francyi.** Otrzymujemy następujące pismo: W kopalniach węgla we Francyi pracuje od roku około 5000 robotników polskich. Właściciele kopalń rozumiejąc doniosłość stałej opieki duszpasterskiej nad tymi robotnikami, zwrócili się do księcia biskupa krakowskiego, jako delegata Episkopatu polskiego z prośbą o przysłanie narazie przynajmniej 4 księży, którym zapewnionoby koszta podróży, odpowiednie utrzymanie na miejscu i wynagrodzenie. Książę biskup wzywa księży, którzyby zechcieli podjąć się tej pracy, by zgłosili się do niego celem bliższych informacyi. Potrzebna jest znajomość języka francuskiego.

— **Poseł przy Watykanie.** Pisma warszawskie donoszą, że poseł polski przy Stolicy Apostolskiej, p. Wierusz-Kowalski przybył do Warszawy.

— **Z sekretaryatu K. O. P.** Odznaki »stanęli w potrzebie« przysługują wszystkim członkom Komitetu obrony państwa za okazaniem legitymacyi członka Komitetu w sekcyi I (ul. św. Anny 5). Nie podjęte legitymacye otrzymać można w sekretaryacie między 4 a 6 po południu (pl. Szczepański 6).

— **Wyższe kursa ziemiańskie we Lwowie.** Wykłady na wyższych kursach ziemiańskich we Lwowie, założonych przez Zjednoczenie ziemian i pozostających pod dyrekcyą p. Jerzego Turnaua z Mikulic, rozpoczną się w pierwszych dniach listopada. Słuchacze zeszłoroczni winni zgłosić swoje wstąpienie na rok II przed końcem b. m. Kandydaci na rok I zechcą się odnieść do sekretaryatu kursów (ul. Kopernika 20) gdzie otrzymają instrukcye i regulamin.

— **Kursa naukowe „Matura“** (ul. Grodzka 32), pod kierownictwem prof. Butrymowicza, ogłaszają konkurs na 10 bezpłatnych miejsc dla niezamożnych żołnierzy t. j. 5 na kursie I-rocznym oraz 5 na kursie II-letnim maturycznym. Podania w sekretaryacie kursów do 15 listopada.

— **Uroczystość beatyfikacyjna.** Dnia 24, 25 i 26 bm. odbędzie się w domu Centr. Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Warszawskiej 8, uroczystość beatyfikacyjna, która rozpocznie się nieszporami w sobotę, d. 23 bm. o 5 po południu ku uczczeniu ich założycielki, Błogosławionej Ludwiki de Marillac, zmarłej w 1660 r. jakoteż i czterech Sióstr Miłosierdzia, umęczonych za wiarę w czasie rewolucyi francuskiej, w r. 1794, a świeżo beatyfikowanych przez Ojca św. Benedykta XV.

W poniedziałek 25 b. m., podczas uroczystości beatyfikacyjnych błogosławionej Ludwiki de Marillac odbędzie się się staraniem Tow. pań św. Wincentego a Paulo uroczysta msza św. o g. 8 rano w kościele SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej 8.

— **Z klubu sportowego „Cracovia“.** W niedzielę, dn. 24 bm. spotka się Cracovia ze znanym w Krakowie klubem bielskim »Bielitz-Bialaer Sportverein«. B. B. S. V. najlepsza bezsprzecznie drużyna śląska, posiada w swym składzie 3. internacyonalów«, Reichel z S. C. »Simmering«, Stürmer z »W. A. F«, i Dlabač z »W. A. C.« Zawody te poprzedzi spotkanie Cracovii B.—z K. S. »Wawel«. Ostatnie spotkanie tych drużyn skończyło się nierozegraną 1:1.

— **Odczyt.** Dziś o 7 wieczór wygłosi dyrektor Syndykatu koszykarskiego p. Bolesław Kański w sali miej. Muzeum przemysłowego im. Dra Baranieckiego odczyt p. t. »Polski przemysł koszykarski«.

Wiadomości policyjne.

— **Z sądu przysięgłych.** Przed sądem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko Franciszkowi Sosinowi, robotnikowi kolejowemu z Bierzanowa, oskarżonemu o zbrodnię rabunkowego morderstwa, dokonanego dnia 19 marca 1919 w Bierzanowie na osobie Leji Lieblich z Krakowa. Akt oskarżenia oparty na zeznaniach współoskarżonej żony Sosina, Karoliny, zarzuca Sosinowi, że pod pozorem sprzedaży zboża zwabił Lieblichową do własnego mieszkania w Bierzanowie, gdzie w czasie rozmowy Lieblichowej z jego żoną uderzył ją z tyłu w głowę siekierą zabijając ją na miejscu. Oskarżony Sosin zarówno w śledztwie jak i podczas rozprawy wypierał się zarzuconego mu mordu, wykazując świadkami swoje alibi. Powołani do rozprawy świadkowie, charakteryzują oskarżonego jako człowieka łagodnego i spokojnego, jego żonę natomiast jako kobietę lekkich obyczajów. Z zeznań świadków wynika, że wobec złego stosunku między małżeństwem mogło Sosinowej zależeć na pozbyciu się męża z domu i fałszywem zeznaniami spowodować jego uwięzienie. Sosinowa jeszcze przed kilku miesiącami zapadła na chorobę umysłową, co stwierdzili lekarze psychiatrzy. Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego został Sosin na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolniony od winy i kary. Prokurator Sozański wniósł zażalenie nieważności.

— **Z urzędu walki z lichwą.** Za sprzedaż ziemniaków po wygórowanych cenach ukarano Annę Nowak grzywną 2000 Mk lub 10 dniowym aresztem, oraz konfiskatą 800 kg. ziemniaków. Pawła Górkę skazano również za lichwę ziemniaczaną na 300 Mk grzywny lub 3 dni aresztu i konfiskatę 500 kg.; za sprzedaż słoniny po lichwiarskich cenach skazano Anielę Kułakowską na 500 marek grzywny lub 3 dni aresztu.

— **Z sądu wojskowego.** Wczoraj pod przewodnictwem majora Dra Papeckiego toczyły się 3 rozprawy o dezercyę. Oskarżonych Szmula Stammlera i Lejzora Honigsmanna skazano na 6 miesięcy więzienia, Izraela Troppauera zaś na 10 miesięcy. Rozprawę przeciwko Andrzejowi Brzezińskiemu, oskarżonemu o kradzież sort mundurowych z magazynu wojskowego odroczono dla zawezwania nowych świadków. Pod przewodnictwem podpułk. Dra Wusatowskiego toczyły się równocześnie rozprawy przeciw Jakóbowi Rutkowskiemu, Mojżeszowi Sułtanikowi i Wojciechowi Wilkoszowi, z których pierwszy oskarżony o dziewięciokrotną dezercyę i kradzieże skazany został na 1 i pół roku ciężkiego więzienia; drugi i trzeci skazani zostali za dezercyę każdy na 6 miesięcy więzienia.

— **Kradzieże.** W posiadaniu Ludwika Woźniczki 20-letniego szofera z Bielska zakwestyonowała policya krakowska maszynę do pisania »Underwood« Nr. 598791. Ponieważ Woźniczka nie umiał wytłómaczyć w jaki sposób przyszedł do posiadania maszyny został aresztowany. Na targu tandetnim aresztowano Michała Grochala, który pewnemu włościaninowi skradł z kieszeni 1.500 mk Pieniędzy przy nim nie znaleziono, gdyż podał je wspólnikowi, który zbiegł.

Przepowiednie pogody.

Od pewnego czasu państwowy Instytut meteorologiczny w Warszawie rozsyła codziennie komunikaty o stanie pogody które i my drukujemy. W *Kuryerze warszawskim* Dr F. N. podaje następujące objaśnienia, ułatwiające oryentowanie się w tych komunikatach:

Wiadomo, że zjawiska stanu pogody na większych obszarach pozostają w najściślejszym związku wzajemnym i z tego też powodu dla tego rodzaju rozważań trzeba brać pod uwagę warunki atmosferyczne na należycie dużym obszarze, jak u nas, nad całą Europą. Elementy, które składają się na łączny obraz stanu pogody, są dość różnorodne: 1) stan nieba (zachmurzenie, deszcze, śniegi, mgły, burza itd); 2) kierunek i siła wiatru; 3) temperatura powietrza; 4) rodzaj i ilość opadu; 5) ciśnienie powietrza i jego skłonność do wzrostu lub spadku t. zw. »tendencya barometryczna«), oprócz tego należą tu jeszcze: krańcowe wartości temperatury powietrza, wilgotność powietrza i wreszcie prowadzone w najnowszych czasach spostrzeżenia prądów powietrza w warstwach wyższych ...

Niech będzie np., że ... zmierzono zapomocą barometru rtęciowego ciśnienie powietrza w różnych miejscowościach Europy jednocześnie. Tutaj należy podnieść, że w ten sposób otrzymujemy tylko t. zw. »surowe« pomiary ciśnienia powietrza, które dopiero przez sprowadzenie (»redukcyę«) do jednakowych warunków mogą być wzajemnie porównywalne, jako zrobione bezpośrednio w warunkach różnych. Takie wspólne warunki, do których sprowadzamy wszystkie pomiary ciśnienia powietrza, mające być porównywanemi, są następujące: wspólna temperatura (0°C), wspólny poziom położenia (poziom morza) oraz wspólna szerokość geograficzna (45°)

Jeżeli tak zredukowane ciśnienia powietrza z różnych miejscowości zanotujemy na mapie przy każdej z tych miejscowości, to odrazu wpadnie nam w oczy, że nad jednemi częściami Europy ciśnienie jest wyższe, nad innemi zaś niższe, oraz, że takie »obszary« wysokich i niskich ciśnień zmieniają swoje położenia od dnia do dnia w stopniu większym lub mniejszym. W meteorologii nazywamy te obszary wysokich ciśnień także »maxima« lub »antycyklonami«, obszary zaś niskich ciśnień także »minima«, depresyami lub »cyklonami«. Tam, gdzie ciśnienie powietrza jest wysokie, warstwy powietrza pozostają pod większem ciśnieniem, niż w obszarze depresyi. Skutek zatem jest taki, że w pobliżu powierzchni ziemi powietrze jest »wyciskane« z obszarów ciśnień wysokich i z drugiej strony jest ono »wchłaniane« przez obszary depresyi; tego rodzaju ruch powietrza określamy, jako »wiatr«. Zrozumiałe jest przeto, że im większa jest różnica pomiędzy ciśnieniami powietrza dwóch miejscowości sąsiednich, tem silniejszy jest wiatr.

Rozmaitość wielkości ciśnienia powietrza nad różnemi obszarami i przez to sprowadzone prądy powietrza są właśnie temi głównemi przyczynami, które powodują rozmaite stany pogody. Mianowicie masy powietrza, które dopływają np. z ciepłego południa, prowadzą z sobą pogodę ciepłą; przeciwnie, dopływ powietrza np. z zimnych okolic północnych wywołuje oziębienie.

Powietrze, dopływające do obszaru depresyi, gdy się wznosi w górę, oziębia się, unosząca się przytem para wodna dochodzi częściowo do skroplenia; bezpośredniem następstwem takiego stanu rzeczy jest znaczne zachmurzenie i opady. Wprost przeciwnie dzieje się na obszarze ciśnień wysokich: masy powietrza z warstw wyższych zwolna opadają, ogrzewają się przytem cokolwiek, chmury zaś rozwiewają się powoli. To też depresyi towarzyszy z zasady t. zw. »brzydka pogoda«, przeciwnie wysokie ciśnienia sprowadzają »pogodę piękną«.

Możemy przekonać się o tem, jeżeli na wspomnianej mapie z wpisanemi wartościami ciśnienia powietrza wyznaczymy obok każdej stacyi za pomocą przyjętych znaków także stan nieba. Jeżeli nadto na takiej mapie wykreślimy w odpowiedni sposób specyalne linie ciągłe, któreby otaczały oddzielnie obszary ciśnień wyższych i oddzielne obszary ciśnień niższych (t. zw. linie jednakowych ciśnień, czyli »linie izobaryczne«, lub poprostu »izobary«), to otrzymamy wówczas t. zw. »mapę pogody« dla danego momentu, która stanowi najważniejszą podstawę dla naszej dyagnozy stanu powietrza. W podobny sposób wyznaczamy na oddzielnych mapach temperatury powietrza i ilości opadu dla tego samego obszaru i tego samego momentu; stąd też możemy odrazu poznać dla danej chwili położenie obszarów ciepłych i zimnych, oraz rozkład opadów.

Przy badaniu stanu pogody układamy jeszcze nie które mapy pomocnicze, podające np. zmiany zaszłe w temperaturze lub ciśnieniu powietrza w ciągu poprzedniego okresu i t. d. Łączność tych wszystkich map, o których wspomnieliśmy, daje nam obraz stanu pogody i służy jako podstawa do badania oddzielnych elementów oraz ich wzajemnego współdziałania.

Stosowanie telegrafu iskrowego do potrzeb meteorologii praktycznej ze względu na konieczność jaknajwiększego pośpiechu, jest obecnie bardzo rozpowszechnione. Główne stacye radiotelegraficzne w Europie wysyłają w świat z górą sto depesz meteorologicznych codziennie. Aby ze względu na oszczędność czasu uczynić te depesze możliwie krótkiemi, są one ułożone według międzynarodowego klucza przy pomocy cyfr, ujętych w pewne grupy według stałego porządku.

Polska wysyła w świat (trzy razy dziennie) przez radiostacyę w cytadeli warszawskiej radiotelegramy zbiorowe, zawierające wyniki spostrzeżeń niektórych wybranych w tym celu stacyi metereologicznych na obszarze państwa polskiego. Te wiadomości o spostrzeżeniach polskich posiadają dla Europy środkowej duże znaczenie, tem więcej, że spostrzeżenia rosyjskie są wysyłane przez radiostacyę w Moskwie o wiele później (o północy, zamiast przed południem). Zwłaszcza przy takich układach pogody, które powodują wschodnie prądy powietrza, nasze radiotelegramy meteorologiczne posiadają dla zachodniej Europy specyalnie wielkie znaczenie.

Badając mapy pogody, otrzymujemy zupełnie dobrą i pewną dyagnozę równoczesnego stanu atmosfery na pewnych, nawet znacznych obszarach. Natomiast postawienie prognozy (przepowiedni), przedstawia już znacznie większe trudności. Mianowicie, właśnie nasze szerokości geograficzne cechuje wielka zmienność stanów pogody, w zupełnem przeciwieństwie n. p. do okolic podzwrotnikowych, gdzie przebieg stanu pogody jest wybitnie nieskomplikowany i równomierny. Dla ilustracyi tych stosunków przytoczyć można (według Hanna), że w niektórych okolicach podzwrotnikowych popołudniowe burze występują z tak wielką prawidłowością, iż n. p. zaproszenia na zwyczajową herbatę popołudniową godziny 5-ej (*fiveoclockte*s) poprostu wymieniają jako oznaczenie pory »po burzy«; w ten sposób pora jest zupełnie dokładnie oznaczona bez wymieniania godziny.

Ekspozytura Urzędu Propagandy Pożyczki Państwowej w Krakowie.

L. 1757.

Podpisywanie długoterminowej pożyczki państwowej z r. 1[...] żone do 31 października 1920 r.

Pożyczka długoterminowa uwolni w odpowiednim stopniu od pożycz[...] musowej.

(3362 -)

DYREKTOR:

Wincenty Sikora.

Strajk w Anglii.

Londyn 23 października.

(P. A. T.) Na onegdajszem posiedzeniu parlamentu oświadczył przywódca górników południowej Walii Wilhelm Brace, że górnicy zrzekają się żądań co do socyalizacyi kopalń, ale oczekują wzamian za to daleko idących ustępstw ze strony właścicieli w sprawie podwyżki płac.

Londyn 23 października.

(P. A. T.). *Daily News* dowiaduje się, że na podstawie wynurzeń przywódcy górników w parlamencie podjęte zostały nieobowiązujące rokowania celem ukończenia strajku górników.

Londyn 23 października.

(PAT) Ajencya Havasa donosi:

Manchester Guardian donosi: Pracownicy kolejowi zastanawiali się nad koniecznością ogłoszenia strajku wczoraj w nocy. Delegaci urzędników są jednak zdania, że mimo wszystko strajk nie będzie jeneralny.

W Przeglądzie gospodarczym znajdujemy następujące techniczne wyjaśnienie angielskiego przesilenia węglowego:

Górnicy angielscy wystąpili w końcu sierpnia b. r. z żądaniem zmniejszenia ceny węgla opałowego o 14 szyl. 2 pensy na tonnie i zwiększenia płacy dorosłego górnika o 2 szylingi dziennie. — Pomimo, iż w oficyalnych żądaniach górników nie wspomniano o wysuwanym poprzednio postulacie upaństwowienia kopalń, jest on podstawą wystawionych żądań. Przewodniczący Związku robotników górniczych, p. Smilie, w przemówieniu publicznem 23 sierpnia w Wrexham, niedwuznacznie to skonstatował, mówiąc: »Chcemy, aby naród stał się właścicielem kopalń. Bliskim jest czas, w którym eksploatorzy kopalń będą je musieli oddać. Węgiel będzie wydobywanym na potrzeby i dobro ludu w miejsce służenia właścicielom kopalń dla osiągania skandalicznych zysków«.

Wystawione przez robotników cyfry również dobitnie mówią o ich dążnościach. Zysk roczny kopalń angielskich (głównie na węglu eksportowanym a sprzedawanym po cenie od krajowej znacznie wyższej), wyraża się w cyfrze 66 milionów funtów szterlingów, obciążonych poważnym podatkiem fiskalnym. Robotnicy żądają podziału tego zysku pomiędzy nich i spożywców węgla opałowego. O ileby miano zastosować żądanie robotników, nie dając właścicielom kopalń możności znalezienia rekompensat, ogólny koszt robocizny wzrósłby o 36 mil. funtów rocznie, niska zaś cena węgla opałowego pochłonęłaby pozostałe 30 mil. funtów. W ten sposób chcą robotnicy pozbawić przedsiębiorców ich zysków i usunąć jedną z poważnych przeszkód na drodze, wiodącej do upaństwowienia kopalń, zaś żądanie obniżenia ceny węgla opałowego dla spożywców obliczone było oczywiście na pozyskanie opinii publicznej, z pomocą której niejednokrotnie udało się rządowi zażegnać poważne rozruchy i zgnieść wybuchłe strajki.

Akcya górników znalazła poparcie w skrajnych sferach politycznych, reprezentujących bolszewizm angielski, a jak chcą niektórzy, tam nawet miała swe źródło. Strajk nietylko ze względów politycznych jest groźny, wybuch jego poważnie komplikuje zagadnienia gospodarcze doby powojennej. Światowa produkcya węgla w zastraszający sposób zmniejsza się. Wyprodukowano według publikacyi *Coal Association*.

w r. 1913	1 341	milionów tonn
» 1914	1 208	» »
» 1915	1 190	» »
» 1916	1 270	» »
» 1917	13 6	» »
» 1918	1.332	» »
» 1919	1 170	» »

Produkcya węgla kamiennego nie obniżyła się jedynie w Stanach Zjednoczonych.

Wiadomem jest, iż wskutek zredukowania w r. 1919 godzin pracy w kopalniach angielskich z 8 do 7, pomimo wprowadzenia szeregu nowych urządzeń mechanicznego wydobywania węgla, produkcya jego znacznie spadła przy jednoczesnem zwiększeniu kosztów. Naprzykład w Galicyi południowej w r. 1913 pracowało 230 000 górników, w r. 1920 (I półrocze) liczba ta zwiększyła się do 264.000, jednocześnie roczne wydobycie węgla z 57 mil. tonn spadło poniżej 52 mil. tonn.

Wahania w ogólnej produkcyi węgla w Anglii, w związku z redukcyą godzin pracy, obrazuje poniższe zestawienie, obliczone średnio dla czterech pełnych tygodni produkcyi:

od 1-I do 19-VI 1919 (przed reformą)	18,396.000 tonn
od 19-VI do 3-I 1920 (bezp. po reform.)	16,776.260 »
od 3-I do 26-VII 1920	18,642,000 »

Należy tu jednak nadmienić, iż obsada kopalń w tym samym okresie zwiększyła się o 93.000 robotników (górników i na powierzchni), co stanowi około 8 25 proc. wzrostu w porównaniu z okresem przedwojennym, gdy produkcya węgla spadła około 20 proc. (229 743 000 tonn w porównaniu z 287 411 000 tonn). Wydobycie węgla na jednego pracownika w okresach omawianych wynosiło:

od 1-I do 19-VI 1919	— 16 tonn 9 cwt. tyg
od 19-VI do 3-I 1920	— 14 tonn 16 cwt. tyg. t. j. o 10°/₀ mniej
od 3 I do 26 VII 1920	— 15 tonn 11 cwt. tyg. t. j. o 5 5°/₀ mniej

w porównaniu z okresem poprzedzającym skrócenie dnia roboczego.

Żądania robotników górniczych spotkały się ze stanowczą odmową ze strony rządu angielskiego. Motywy odmowy opierały się na znacznej zwyżce płacy górników w kwietniu tego roku i na jednoczesnej zniżce produkcyi. Płace górników, wynoszące w r. 1914 średnio 35 szylingów 5 pensów dziennie, zostały podniesione w dniu 1 marca b. r. do 91 szylingów 3 pensy przy redukcyi, począwszy od 1 czerwca 1919, czasu pracy z 8 na 7 godzin dziennie. Jednocześnie produkcya, obliczona na jednego pracownika górniczego, spadła z 259 tonn rocznie w 1914 na 200 tonn w 1919 i w dalszym ciągu odczuwać się daje dalsza zniżka w r. 1920. Zdaniem rządu angielskiego jedynie zwiększenie produkcyi może być przyczyną zwyżki płacy, zaś sprawa obniżenia cen węgla opałowego należy wyłącznie do kompetentnych organów rządowych.

Zasada, na której mają być oparte przyszłe zwyżki płacy, zaproponowane przez Lloyd Georga, opiewa: O ile w określonym czasie produkcya węgla zwiększy się o X tonn, to robotnikom za ten okres czasu wypłacone zostanie średnio po 1 szylingu dziennie więcej od płac obowiązujących. Jeśli w następnym okresie czasu produkcya wzrośnie o Y tonn, znowu nastąpi wypłata 1 szyl. Wreszcie o ile w trzecim okresie czasu produkcya wzrośnie o Z tonn, znowu po raz trzeci nastąpi wypłacenie premij w tej samej wysokości. W razie zmniejszenia się produkcyi obowiązuje również ta zasada, czyli zarobki ulegną zmniejszeniu. Wysokość produkcyi, z której obliczenia mają wyjść, każdorazowa wielkość zwiększenia produkcyi (X, Y, Z), której ma odpowiadać zwyżka płacy, jak również okresy obliczeń, mają być ustalone wspólnie przez właścicieli kopalń i robotników.

Repertuar teatru miejsk. im. Juliusza Słowackiego.

W sobotę 23 bm.: »Zazdrość« Arcybaszewa.

W niedzielę 24 bm. po poł.: »Weteran« Chambers'a, wieczór: »Nina« Kampfa.

Repertuar teatru miejskiego powszechnego.

W sobotę 23 bm.: »Życie paryskie«.

W niedzielę 24 bm. po połud.: »Białe fartuszki«, wieczór: »Marya Stuart«.

Repertuar teatru »Bagatela«.

W sobotę 23 bm.: »Dobrze skrojony frak».

W niedzielę 24 bm. po poł.: »Kobieta bez skazy«, wieczór: «Ten, który chciał«.

Ś. p. Rudolf Ostoja Starzewski.

Redakcyę *Czasu* uważał ś. p. Starzewski za swoją bliską rodzinę, i w stosunku z kolegami umiał zawsze utrzymać serdeczną zażyłość, która wszystkich jednoczyła do wspólnej pracy. Nadawał dziennikowi kierunek, nie narzucając nikomu swego zdania, ale wytwarzając w długich nieraz naradach jednolity pogląd na główne wypadki chwili bieżącej. Szanował cudze przekonania, nie odstępując od własnego, — ale potrafił w spokojnej dyskusyi przekonać i usuwał pozorne często sprzeczności przez pełne taktu, rzeczowe rozumowanie. To też w gronie redakcyjnem, które sam dobrał, panowała dzięki jego kojącemu wpływowi zgodność, wykluczająca wszelkie nieporozumienia. Był istotnie duszą wydawnictwa i cała jego ambicya była do tego skierowana, aby dziennik utrzymać na najwyższym poziomie myśli politycznej i kulturalnego oddziaływania. Tem poczuciem umiał przejąć kolegów w sposób niezmiernie subtelny i delikatny, usuwając wszystko, co mu się wydawało niedostrojone do tego tonu. Zgodny, uprzejmy i ujmujący w codziennem pożyciu, stanowczy, gdy chodziło o moralny interes dziennika, troszczył się ustawicznie o los współpracowników, zapominając zwykle o sobie. Będąc dziennikarzem z zamiłowania i pracując w tym zawodzie od lat blisko 30, był wybornie psychologię dziennikarskich pracowników, wnikał przenikliwie w ich położenie i rozumiał ich potrzeby i dążenia; każde życzenie kolegów przyjmował serdecznie i spełniał najchętniej w miarę możności. W ostatnich czasach, kiedy ciężkie położenie ekonomiczne wciąż tak dotkliwie dało się odczuwać wszystkim dziennikarzom, ś. p. Starzewski z własnej inicyatywy wystąpił z szeroko zakreśloną akcyą pomocniczą. Pod każdym też względem zgon jego przedwczesny jest dla redakcyjnego grona *Czasu* stratą bolesną i niepowetowaną.

*

Zalety umysłu i charakteru śp. Starzewskiego schodzą się w jednem słowie: był to mądry człowiek tą mądrością, która daje szerokie rozumienie życia i głęboką pobłażliwość oraz która wiedzie nieomylnie do dobroci. Jasność i żywość jego inteligencyi uderzała każdego, kto się z nim zetknął; jakbądź była kwestya, którą się poruszało, ujmował ją ściśle i bystro, bez cienia pedantyzmu, zawsze z nawskroś ludzkiego punktu widzenia. Był to człowiek dobrej rady: ktokolwiek z jego bliższych znajomych znalazł się w potrzebie jakiejś trudnej decyzyi, udawał się bez wahania do śp. Rudolfa; wiedział, że po rozmowie z nim, jakoś jaśniej, spokojniej będzie patrzał na rzeczy i odejdzie z uczuciem ulgi. Mądrość ta czyniła mu obcemi wszelkie małostkowości, wszelkie osobiste ambicye: poza sprawami ogółu, poza placówką, którą ukochał i z którą żył się niepodzielnie, na wszystko, co jego wprost tyczyło, miał pobłażliwe i pogodne machnięcie ręką. Mało kto umiał tak bezinteresownie cieszyć się pracami i powodzeniem swoich bliskich; mało kto umiał tak dobroczynnie wpływać na rozwój i skrystalizowanie umysłów, stykających się z nim w warsztacie pracy. Oparty o gruntowne studya klasyczne oraz o najtęższą kulturę francuską, którą przesiąknięty był do szpiku, posiadał śp. Starzewski przymiot nieoszacowany u redaktora pisma: poczucie miary i smaku. Każdy z współpracowników, bez najmniejszego przymusu, skwapliwie poddawał się cenzurze jego ołówka, wiedząc, iż znajdzie w nim nieomylną kontrolę samego siebie, tak pożądaną w doraźnej dziennikarskiej pracy.

Pełen najbardziej wartościowych przymiotów, jako towarzysz pracy, był ś. p. Starzewski nieocenionym towarzyszem wytchnienia, rozmowy. Każdy, kto się z nim zetknął, zostawał pod urokiem ujmującego wdzięku jego obcowania, bujności myśli, jakie rozrzucał dokoła. Codzienna praca redakcyjna i wydawnicza pochłonęła wszystek czas i siły Rudolfa Starzewskiego, ale nie wyczerpywała ani w części tej bogatej organizacyi, w której tkwił artysta, krytyk, myśliciel. Te wszystkie właściwości umysłu, które dobrowolnie stłumione i podporządkowane głównemu celowi i umiłowaniu życia ś. p. Starzewskiego, nie mogły ujawnić się w piórze, wypowiadały się w osobistem obcowaniu z pokrewnymi mu duchem ludźmi i czyniły jego towarzystwo, jego rozmowę tak żywą, tak zapładniającą, tak owocną w rezultaty.

*

Pogrzeb ś. p. Rudolfa Starzewskiego odbędzie się w niedzielę po południu z domu przedpogrzebowego na cmentarzu. Wiadomość o godzinie pogrzebu, jak również o nabożeństwie żałobnem za Jego duszę, podadzą plakaty.

Biała Ruś.

Od kilku dni przedmiotem dyskusyi w pismach warszawskich stała się sprawa Białej Rusi. Jak wiadomo traktat ryski stwierdza uznanie niepodległości Białej Rusi zarówno przez Polskę jak i przez Rosyę sowiecką. Nigdzie też nie wymienione są granice polsko-rosyjskie lecz granica Polski z Białą Rusią. Mimo to Biała Ruś nie występuje nigdzie jako kontrahent, jak to miało miejsce z Ukrainą. Powodem tego jest fakt, że rządu białoruskiego w tej chwili niema i to zarówno bolszewickiego jak i antybolszewickiego. Oczywiście nieprzeszkadza to bynajmniej z punktu widzenia prawnopaństwowego ogłoszenia niepodległości Białej Rusi, w następstwie czego powinno właśnie, w warunkach normalnych, nastąpić stworzenie rządu białoruskiego. Polska zrzekła się w Rydze ingerencyi w sprawy terytoryum leżącego po za przyznaną jej linią graniczną, a więc i w sprawy Białej Rusi. Znaczyło oczywiście, że Polska nie zamyśla tam działać bezpośrednio, że nie pragnie ani tego terytoryum okupować wojskowo ani wpływać na utworzenie tam takiego czy innego rządu. To niewątpliwe. Twierdzenie jednakie, jak to czynią zwolennicy bezpośredniej granicy polsko-rosyjskiej, że Polska powinna niemal z założonemi rękoma patrzeć na to co dzieje się od Mołodeczna i Łunińca na wschód nie da się stanowczo pogodzić ani z interesem państwowym Polski ani nawet z brzmieniem i duchem układu ryskiego.

W myśl traktatu preliminarnego Polska zobowiązała się nie ingerować w sprawy Białej Rusi, jako takiej, niemniej jednakże ma wszelkie prawo żądać, aby traktat został przez stronę przeciwną wykonany w całej rozciągłości, a więc także i w tym punkcie, który dotyczy istnienia niepodległej Białej Rusi. Z nią też, a nie z Rosyą, graniczyć ma Polska, mając zarazem prawo żądać, by ta Biała Ruś, choćby nawet była bolszewicką, była istotnie czemś odrębnem od Rosyi, a nie zwykłą jej prowincyą. Omówienie szczegółów tej sprawy, której tylko ogólne zasady skreślono w preliminaryach ryskich, winno mieć miejsce przy redakcyi pełnego traktatu do którego przystąpić mamy w najbliższym czasie. Wówczas też winny zostać określone granice Białej Rusi, która bez nich stanie się wprost pojęciem oderwanem.

Tyle co do strony formalnej. Faktycznie pamiętać także należy i o interesach państwa polskiego. Szerzenie poglądu, że na to, co się dzieje poza naszemi granicami, winniśmy się przypatrywać jako bezczynni widzowie, jak to np. zrobiono w sprawie słowackiej, musiałoby doprowadzić do najszkodliwszych na przyszłość wyników. Mamy wybitny interes nie tylko w tem, ażeby istniała Biała Ruś, oddzielająca nas od Rosyi, lecz i w tem, by rząd tam istniejący był życzliwie dla Polski usposobiony i by dopuścił do należnego głosu i praw tak liczną na kresach białoruskich ludność polską. W praktyce chodzi tu o stanowisko, jakie w najbliższej przyszłości zająć ma Polska wobec walki, na jaką zanosi się tam wskutek planów jen. Bałachowicza stworzenia w Mińsku demokratycznego rządu białoruskiego, który szukał w Polsce oparcia przeciw bolszewikom. Oparcia tego nie możemy mu wprawdzie udzielić zbrojnie, ale za to możliwe jest poparcie polityczne. W pierwszym rzędzie musiałaby się domagać Polska, by Rosya sowiecka wstrzymała się od wszelkich prób wprowadzenia na Białej Rusi siłą porządku bolszewickiego i by pozwoliła tamtejszej ludności na spokojne wyrażenie swej woli co do losów tego kraju. To stanowisko zajęćby Polska musiała na wypadek utworzenia się w Mińsku rządu tak jen. Bałachowicza, jak jakiegokolwiek innego. Takie stanowisko Polski zgodne byłoby zarówno z naszym interesem, jak i z traktatem ryskim i nikt z tej racyi nie mógłby zarzucić nam jego naruszenia, chociażby nawet Biała Ruś zdecydowała się na oderwanie się od Rosyi i złączenie się w tej, czy innej formie do Polski. Byt jej zależny jest, rzecz prosta, przedewszystkiem od sił, jakie ujmą w ręce tę sprawę na miejscu. Polska nie wpływając na ich ustosunkowanie, nie ma jednakże powodu tego prawa do bytu Białej Rusi negować, ani powstania jej utrudniać.

Jen. Wrangel a Polska.

Warszawa 23 października.

(PAT) *Gazeta Poranna* donosi:

Prezydent rządu południowej Rosyi p. Kriwoszein nadesłał z Sebastopola na ręce członka komitetu Koła polsko-rosyjskiego w Warszawie p. Osowskiego pismo, w którem mówi, że jenerał Wrangel, a z nim rząd rosyjski, najgoręcej i szczerze pragną doprowadzić Rosyę i Polskę do sojuszu istotnego, opartego na wspólnych interesach, a przedewszystkiem na szczerem i wzajemnem zaufaniu.

Koalicya a Rosya.

Londyn 23 października.

(PAT.) Ajencya Havasa donosi:

Odpowiadając w Izbie gmin na różne zapytania przedstawiciel rządu oświadczył, że niemożliwem jest ustalić stanowisko, które rząd zajmie w poszczególnych okolicznościach. Co do Rosyi jednakże rząd angielski byłby skłonny badać w duchu przychylnym prośbę o uznanie rządu rosyjskiego, gdyby ten rząd został wybrany przez większość narodu drogą wolnych wyborów.

Sztokholm 23 października.

(PAT). Rozeszła się pogłoska, jakoby rząd angielski miał w najbliższym czasie zawrzeć układ handlowy ze sowietami. Krasin miał rzekomo udzielić rządowi angielskiemu odnośnych gwarancyj, a wzamian zato otrzymać miał podobno upoważnienie do utworzenia w Londynie filii ajencyi propagandy.

W Moskwie.

Moskwa 28 października.

(P. A. T.) W Moskwie przedsięwzięto zwiększone środki bezpieczeństwa, aby zapobiedz agitacyi tajnych agentów państw zachodnich.

Ucieczka komisarzy bolszewickich.

Helsingfors 23 października.

(P. A. T.) Znaczna liczba komisarzy bolszewickich opuściła w ostatnich czasach Rosyę, aby zabezpieczyć swoje majątki.

Mała koalicya.

Budapeszt 23 października.

(P. A. T.) Minister spraw zagranicznych, hr. Csaky oświadcza w *Magyar Hirlap*:

Jeżeli państwa małej ententy złożą widoczny dowód, że będą respektowały prawa Węgrów, wówczas nie będzie żadnej przeszkody, by Węgry z temi państwami weszły w takie same przyjazne stosunki, w jakie Węgry zamierzają wejść z innemi państwami. Jeżeli Polska będzie uważała za możliwe współdziałanie z tą grupą, wówczas to Węgry uspokoi. Tradycyjna przyjaźń polsko-węgierska będzie w tym razie gwarancyą, że dążenia małej ententy są rzeczywiście pokojowe i nie zawierają żadnego ostrza przeciwko Węgrom.

Londyn 23 października.

(PAT.) Wedle doniesienia *Daily Telegraph* omawiano we czwartek na konferencyi między Take Jonescu a Lloydem Georgem wszystkie ważniejsze kwestye, między innemi sprawę małej ententy. Skonstatowano przyjacielską zgodność w tych sprawach. Lloyd George oświadczył przy tej sposobności, że ententa francusko-angielska jest nierozerwalna.

Ratyfikacya umowy rozejmowej.

Warszawa 23 października.

(PAT.) Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przystąpiono z porządku dziennego do ratyfikacyi umowy zawartej w Rydze.

Zabrał głos marszałek Trąmpczyński: Zanim otworzę rozprawę, należy mi podkreślić, że dążyliśmy wytrwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwa porządku wewnętrznego, a tem samem możność pracy około odbudowy przyszłości kraju, nawiedzonego długo trwałą wojną. Liczyliśmy na to, i liczymy, że ktokolwiek kierować będzie narodem rosyjskim, nie rozpocznie nowej wojny, gdy przypomni sobie straszne skutki tej, którą przeżyliśmy i gdy naród rosyjski nie będzie miał rozsądnego powodu do pragnienia wojny. Podpisując preliminarya staraliśmy się granicę państwa z Rosyą ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obydwóch narodów, nieuzależnialiśmy warunków pokoju od położenia na froncie bojowym. Że w tych warunkach należało pozostawić na wschodzie poza granicami ojczyzny milionowe rzesze naszych braci, które przed półtora wiekiem ciężkiemi ofiarami dochowywały swojej wierności, zbyteczne dodawać. Nie wyzyskaliśmy naszych ostatnich zwycięstw, ale historya nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyjskiemu w chwilach dla niego ciężkich pokój, naruszający zasady słuszności. Składam w imieniu sejmu serdeczne podziękowanie naszej delegacyi pokojowej za jej długą, mozolną, ale wydatną pracę w Mińsku i Rydze. (Brawa).

Następnie marszałek udzielił głosu prezydentowi ministrów.

Prezydent ministrów Witos: Rząd, który poczynił wszystko, co było w jego mocy, aby przerwać rozlew krwi i dać znękanemu społeczeństwu spokój upragniony i możność spokojnej pracy, po głębokiej rozwadze zgodził się jednomyślnie na ratyfikacyę traktatu bez jakiejkolwiek zmiany. Po raz pierwszy od czasu powstania niepodległej Polski rząd Rzeczypospolitej staje dzisiaj przed sejmem w atmosferze nie wojny ale pokoju. Nie jest naszą winą, że od samego zarania niepodległości prowadziliśmy wojnę. Ani naród, ani rząd, co uważam za wskazane jeszcze raz z naciskiem podkreślić, nie prowadził walki dla zaboru, nie chcieli przygód i awanturniczości ale bodziec konieczności ochrony państwowego bytu włożyły nam oręż do ręki. Musieliśmy wojnę dalej prowadzić, bo nie chcieliśmy utracić uzyskanej niepodległości.

Zasadę, którą ustalił traktat, stawialiśmy od początku rokowań i zawsze była ona jedna i ta sama. Zmierzała ona do zabezpieczenia bytu i przyszłości Polski i uszanowania praw do bytu i samostanowienia ludów, wchodzących niegdyś w jej skład, ujarzmionych potem przez carską Rosyę, którym obrót wojny światowej przyniósł zaranie wolności. Nie żądaliśmy też od rządu sowietów niczego, coby nie odpowiadało zasadzie słuszności i sprawiedliwości, bo nie chcieliśmy stwarzać stanu, który mógłby utrudnić stosunki pomiędzy narodem polskim a rosyjskim. Traktat ryski, przywracając pokój na wschodzie Europy, oddziała z pewnością potężnie na odrodzenie twórczej pracy w całej Europie.

Widmo rewolucyi bolszewickiej grożąc Europie nową wojenną groźbą, zostało naszym wysiłkiem i naszą krwią usunięte. Możność pokojowej pracy wszystkich narodów, obecnie stworzona, ułatwi podźwignięcie się wszystkich społeczeństw z ruiny w którą wtrąciła je wojna światowa i ułatwi ich rozwój w drodze ewolucyi. W rządzie ludów europejskich nastanie teraz okres rywalizacyi w dążeniu do wytworzenia jak największej ilości dóbr. Z tej rywalizacyi zwycięsko wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w natężonym wysiłku na wszystkich polach pracy. Dlatego w tej uroczystej chwili pozwalam sobie zwrócić się w imieniu rządu już nie tylko do sejmu, ale do całego narodu z przypomnieniem: Bez pracy zorganizowanej, bez oszczędności, bez świadomości, że każdy dzień powinien przynosić wzmożenie się narodowych bogactw, owoce zwycięskiej wojny mogą pójść na marne. Pójdą na marne, jeżeli chwilą zakończenia wojny nie będzie zarazem dla całego społeczeństwa chwilą ślubowania, że z wytężeniem wszystkich sił podejmie ono trud pracy wytwórczej i że będzie to praca w tym celu, aby zabezpieczyć szczęśliwą przyszłość narodu.

Przemawiali następnie referent komisyi spraw zagranicznych Fałkowski, oraz posłowie Osiecki, Maryan Seyda, Perl, Chadzyński, Stolarski, Czerniewski, Hirschhorn, X Kotula, Malinowski i Staniszkis, poczem ratyfikacyę traktatu jednomyślnie przyjęto.

P. Reger uzasadniał nagłość wniosku swego w sprawie Śląska Cieszyńskiego, którą sejm uchwalił, odsyłając sam wniosek do komisyi do spraw zagranicznych i dając jej tygodniowy termin do złożenia sprawozdania.

Sprawę uniwersytetu ukraińskiego odesłano do komisyi konstytucyjnej połączonej z komisyą oświatową.

Następnie odesłano do komisyi wniosek nagły p. Hasbacha w sprawie uwolnienia internowanych obywateli z Poznańskiego i Pomorza i innych obszarów Rzeczypospolitej oraz wniosek nagły p. Federowicza w sprawie zaopatrzenia miast Krakowa i Lwowa w żywność i artykuły kontyngentowe.

Na tem posiedzenie zamknięto.

O konwencyę polsko-gdańską.

Warszawa 23 października.

(PAT.). **Rada ministrów** na posiedzeniu w dniu 21 bm. zajmowała się sprawą Gdańską. **Upoważniła ministra spraw zagranicznych do dania naszej delegacyi w Paryżu instrukcyi w imieniu rządu, że nie pozwala jej podpisywać żadnej takiej konwencyi w sprawie gdańskiej, któraby była sprzeczną z postanowieniami traktatu wersalskiego.**

Berlin 23 października.

(P. A. T.) Z Paryża donoszą:

Petit Parisien pisze: **Konwencya polsko-gdańska,** która onegdaj została przez Radę ambasadorów przyjęta, **ma być podpisana 23 b. m. o g. 4 po południu.**

Paryż 23 października.

(PAT.) *Journal* dowiaduje się, że układ, **wypracowany przez konferencyę ambasadorów w sprawie Gdańska, nie został przyjęty przez przedstawicieli polskich,** ponieważ Komisya mieszana, proponowana przez konferencyę ambasadorów, w obecnej swojej postaci nie zapewnia Polsce korzystania z portu gdańskiego, do którego Polska ma pretensyę. Jest prawdopodobnem, że delegacya polska nie podpisze układu.

Gdańsk 23 października.

(PAT.) Tutejsza prasa polska omawia w obszernych artykułach dotychczasowe wiadomości o ostatecznym projekcie konwencyi polsko-gdańskiej, występując bardzo ostro przeciwko stanowi rzeczy, podawanemu przez te wiadomości, stwierdza, że o ile wiadomości te odpowiadają prawdzie, to konwencya przyniesie ogromną szkodę Polsce. Delegacya polska nie powinna więc takiej konwencyi podpisać.

Gdańsk 23 października.

(PAT.) Koło polskie w konstytuancie gdańskiej wysłosowało do delegacyi polskiej w Paryżu telegram żądający, aby delegacya ta nie podpisywała konwencyi polsko-gdańskiej w formie obecnej.

Paryż 23 października.

(PAT.) *Temps* omawiając sprawę Gdańska, oświadcza, że pretensye Gdańska są stanowczo nie do przyjęcia, ponieważ uznanie ich doprowadziłoby do zaprzeczenia praw Polski do kontroli nad portami, oraz uniemożliwiłoby rozwój portu, od czego zależy pomyślność ekonomiczna Polski. Konferencya pokojowa nie miała nigdy zamiaru przyznać Gdańskowi prawa i władzy prawdziwego państwa suwerennego. Ustanowienie wolnego portu jest zupełnie fałszywe i sprzeczne z traktatem pokojowym.

Odjazd misyi rumuńskiej ze Lwowa.

Lwów 23 października.

(Tel. wł.) Z powodu zakończenia operacyj wojennych między Polską a Rosyą sowiecką, sztab jeneralny w Bukareszcie odwołał rumuńską misyę wojskową, przebywającą we Lwowie pod przewodnictwem pułkownika Constantinescu. Misya zamknęła wczoraj swoje urzędowanie. Po wizy na paszporty do Rumunii potrzeba się teraz zwracać do rumuńskiego konsulatu w Warszawie.

Kursa dewiz i walut.

Lwów 23 października.

(Tel. wł.) Z Warszawy telegrafują, że kursa dewiz i walut ustanawiane będą odtąd odrębnie dla poszczególnych połaci państwa przez komisye dewizowe w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu, w miejsce jednolitego i całe państwo obowiązującego kursu, ustanawianego dotychczas przez warszawską Komisyę dewizową. Ustanawianie odrębnych kursów dla poszczególnych części państwa umożliwi bankom dewizowym i ich klientom nabywanie dewiz i walut, dotychczasowy bowiem jednolity dla całego państwa kurs nie odpowiadał faktycznym stosunkom lokalnym i uniemożliwiał nabywanie dewiz i walut po kursie oficyalnym.

O przyszłość Wilna.

Paryż 23 października.

(PAT) *Petit Parisien* donosi, że razem z przewodniczącym wojskowej komisyi kontrolującej, która się udała do Suwałk i do Wilna, z pułkownikiem Chardigny, wyjechali do Brukseli także jego koledzy angielski i włoski. W Wilnie pozostał tylko delegat japoński i hiszpański. Chardigny złoży swoje sprawozdanie Lidze narodów o zajściach i zaproponuje środki celem załatwienia tych ubolewania godnych zajść. *Petit Parisien* donosi, że rząd polski gotów jest respektować rozejm pomiędzy Polską i Litwą, że jednak uważa on obszary Wileńskie za niezawisłe.

Lwów 23 października.

(Tel. wł.) Na jutrzejszą niedzielę przygotowuje się wielka manifestacya miasta Lwowa za przyłączeniem Wilna do Polski.

Warszawa 23 października.

(PAT.) *Rzeczpospolita* donosi:

Na onegdajszem posiedzeniu warszawskiej Rady miejskiej został jednogłośnie przyjęty wniosek, podpisany przez wszystkie ugrupowania Rady miejskiej, nadania honorowego obywatelstwa jenerałowi Żeligowskiemu za świetną organizacyę armii polskiej na wschodzie i wybitne zasługi, poniesione w bitwie o Warszawę na czele dzielnej dywizyi litewsko-białoruskiej.

Niemcy a Śląsk Górny.

Berlin 23 października.

(P. A. T.) W kołach politycznych rozważaną jest żywo kwestya autonomii Górnego Śląska Rząd Rzeszy stoi na stanowisku, że autonomię należy dać jeszcze przed plebiscytem, podczas gdy rząd pruski chce jej udzielić dopiero po plebiscycie, o ileby sobie tego sami Górnoślązacy życzyli. Spodziewają się, że dzisiaj nastąpi konferencya posłów górnośląskich z rządem Rzeszy i rządem pruskim, która doprowadzi do porozumienia. W każdym razie domaga się minister spraw zagranicznych Simon, aby w jak najrychlejszym czasie udzielono autonomii Górnemu Śląskowi.

Z dyplomacyi.

Warszawa 23 października.

(PAT). Dowiadujemy się że radca Wysocki, dotychczasowy chargé d'affaires w Pradze, który na tem stanowisku dał dowody politycznego taktu i znajomości powierzonych mu spraw, zostanie mianowany radca poselstwa w Berlinie Stanowisko radcy poselstwa w Pradze obejmie radca Jerzy Tomaszewski.

Watykan a Czechy.

Rzym 23 października.

(P. A. T.) Ajencya Stefani donosi:

Wobec doniesień z Pragi, jakoby Watykan przyjął do wiadomości zamiar republiki czechosłowackiej rozdziału kościoła od państwa, zaznacza *Osservatore Romano*, że poseł czeskiej republiki przy Watykanie nie poczynił Watykanowi żadnych tego rodzaju informacyj, skutkiem czego Stolica Apostolska nie mogła wyrazić swojego poglądu w tej sprawie.

Aresztowanie biskupa prawosławnego Pimena.

Lwów 23 października.

(Tel. wł.) Lwowskie wydanie *Rzeczypospolitej* otrzymało z Płoskirowa wiadomość, iż wojskowe władze ukraińskie aresztowały w Kamieńcu tamtejszego biskupa prawosławnego Pimena. Aresztowanego przywieziono do Płoskirowa i tu umieszczono go najpierw w prywatnem mieszkaniu ukraińskiego komisarza Mudrego, Galicyanina. Po pewnym jednak czasie przeprowadzono biskupa Pimena do więzienia. Biskup Pimen ma być zwolennikiem niepodzielnej Rosyi i podobno w cerkwi kamienieckiej występował publicznie przeciw państwowości ukraińskiej.

Kursa giełdy krakowskiej

z dnia 22 października 1920

Waluta markowa

Papiery lokacyjne

	ofiar.	żądane:
4% Poż. kraj. z 1893	82·—	84·—
» » » fund. szkol. z 1908	82·—	84.—
4½% Poż. kraj. z 1913	85·—	87·—
4½% » » » 1914	88·—	90·—
4% Pożyczka m. Krakowa z 1893	87·—	89·—
Transakcya		88·—
4% » » Lwowa	75·—	77·—
4½% oblig. komun. B. kr.	86·—	88·—
4% » » » »	82·—	84·—
4% » kolejowe » »	81·—	83·—
4½% Listy zast. Banku kraj.	96·—	98·—
4% » » » »	92·—	94·—
4½% » » Banku hip.	96·—	98·—
4% » » » » » 50 lat	91·—	93·—
4½% listy zast. gal B. dla handlu i przem.	95·—	97·—
4½% » » » Kred. ziemsk.	96·—	98·—
4½% » » » » » » 52 lat	107·—	109·—
4% » » » » » » . . .	96·—	98·—

Akcye bankowe

Akcye Banku przemysłowego	540·—	580·—
Transakcya		560·—
Bank Hipoteczny	620 —	—·—
Bank Małopolski	600·—	650·—
Gal. Ziem. Bank Kred.	380 —	420 —
Powszechny Bank Kredytowy S. A.	200·—	—.—

Akcye Tow. handl. i przem.

Polskie Tow. handl. I i II em.	440 —	500
Transakcya		450 - 455
Handlowa Spółka akc. «Impex»	225·—	250·—
Transakcya		240·—
Zieleniewski	2250·—	2350 —
Górka fabryka cementu	2100	2200·—
Transakcya	2175	2155
Tow. akc. Zakłady Górnicze	2100·—	2200·—
Transakcya		2150·—
»Tepege« Tow. dla przedsięb. górniczych	4500·—	4700 —
Transakcya		4590—4610
Polska nafta	1850·—	2000·—
Transakcya		1875—1963
«Oikos» T. A.	2600·—	2700·—
Fabr. przetworów tłuszcz. w Trzebini	1650·—	1750·—

Waluty i dewizy:

	Kupno	sprzedaż	czeki
Dolary Stan. Zjed.	260 —	280 —	—·—
Franki francuskie	17·50	18·50	—.—
Marki niemieckie	430·—	450·—	440·—460·—
Korony austryackie	—·—	—·—	75—85
» czesko-słowackie	—·—		360·——390·—
Lei rumuńskie	4·75	5·25	—·—
Liry włoskie	10·50	11·50	—·—

Nekrologie.

Za duszę ś. p.

Juliusza i Zdzisława

Braci Chłapowskich

poległych w obronie Ojczyzny 26 lipca i 24 września br., synów Dezyderego i Teresy z Dembińskich (3441 1-2)

odprawionem zostanie

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w poniedziałek dnia 25 bm. o godzinie 9½ w kościele św. Barbary.

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr Antoni Beaupré*
Wydawca: *Spółka Wydawn. „Czas“.*

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA"
jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien
JANA WOLNEGO
Plac Szczepański L. 2 (dom własny). Telefon 331
(3237-)

Nie bądź wrogiem dla siebie!

Wstrzymaj się na razie od kupna maszyny do pisania, gdyż płacisz cenę fantastyczną za przerabiane graty.

W bardzo krótkim czasie będzie sprzedawał w Krakowie, bezpośredni przedstawiciel amerykańskiej fabryki maszyn piszących

! Po cenach fabrycznych !
Cud nowoczesnej techniki
(3462)

DUŻY OBJEKT FABRYCZNY W KRAKOWIE

składający się z dwóch dużych budynków fabrycznych oraz 2 piętrowym domem mieszkalnym i t. d. na przestrzeni przeszło 1 morg. z kanalizacyą przewodami elektr dla światła i motorów z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Strony interesowane zechcą się zgłaszać pod literą »H« do biura dzienników i ogłoszeń Maryana Kupczyca, Kraków, Jagiellońska 7. (3440-3)

ZE SKŁADU (3372-)
AUTOMOBILE OSOBOWE
25 i 35 koni
AUTOMOBILE CIĘŻAROWE
4 ton i „Gollat"
LOKOMOTYWKI MOTOROWE
AUSTRO DAIMLER-PUCH
GŁÓWNE BIURO SPRZEDAŻY
Kraków, św. Gertrudy 2.

FABRYKA CYKORYI „Łabędź"
zakupi każdą ilość CYKORYI SUROWEJ I SUSZONEJ po cenach najwyższych
Łaskawe oferty franco wagon do Głównej Reprezentacji ŁABĘDZKIEJ FABRYKI CYKORYI KRAKÓW, Wrzesińska 2. (3280)

F. LORD
BIURO TECHNICZNE LUBICZ 1, TEL. 230. SKŁAD MASZYN I ARTYKUŁÓW TECHNICZ.

Lokomobile, motory parowe i benzynowe, kompletne urządzenia tartaczne, gatry, cyrkularki, heblarki, piły, toczki szmirglowe wały transmisyjne, tarcze pasowe, żelazne i drewniane łożyska, **Maszyny młyńskie**, kamienie francuskie i holendry, gaza jedwabna, narzędzia do ostrzenia kamieni. Oleje maszynowe i cylindrowe. Tłuszcz do maszyn, uszczelniania wszelkiego rodzaju, kiliszeryt, oliwiarki, rury gazowe łączniki, armatury do wody i pary. **Pompy**, parowe, transmisyjne, ręczne i elektryczne studzienki sikawki, węże gumowe i parciane. **Pasy** skórzane, bawełniane, parciane, sierściowe i żelazne. Narzędzia i pilniki. **Przybory elektryczne**, dynamo, elektromotor rozdzielnice, przewody miedziane i żelazne, żarówki, telefony, dzwonki elektryczne i t. d. Przewody i materyał instalacyjny. 1034-

SPRZEDAM
kompletne urządzenie z maszynami do wyrobu dachówek cementowych podkładkami zapasowymi materjałami i zabudowaniami lub bez budynków. Zgłoszenia pod »Elkaka« Kraków, »Ruch« Szczepańska 9. (3077-3)

Reprezentacya na Małopol. i Śląsk. Ciesz. **A. J. LEWIŃSKI, KRAKÓW**, Starowiślna 35. 6193

(3368)
KORPUSY PŁUGOWE
i części zapasowe, piły gatrowe, cyrkularowe, taśmowe i leśne, PASY POPĘDOWE, węże parciane i gumowe, toczki ścierne, szczeliwa z łyka i sznura, pilniki, oleje i smary oraz wszelkie narzędzia i przybory techniczne dla kopalń, tartaków i warsztatów przemysłowych dostarcza natychmiast ze składu biuro techniczne inżyniera JÓZEFA WEINGRÜNA KRAKÓW, Groble 17. tel. 2145.

KAPELUSZE MĘSKIE
Najstarsza krajowa (od 1880 r. egz.) (3419)
FABRYKA KAPELUSZY MĘSKICH FILCOWYCH H. SIERACZEK SUKC. i SKA
Warszawa, Leszno 81. została uruchomioną i poleca kapelusze filcowe męskie w najlepszym gatunku i najnowszych fasonach.

Przyjmę
Przedstawicielstwo artykułów
technicznych, elektrotechnicznych, budowlanych oraz wszelkich innych, prócz żywnościowych. Dział Handlowy Zakładów Przemysłowych Inżynier Mieczysław Szpikowski, Warszawa, Chmielna 8. (3422-3)

DROGĄ NAPOWIETRZNĄ WODNĄ I LĄDOWĄ
TRANSPORTS INTERNATIONAUX
MAISON FRANÇAISE
M. de BROUSSE
34 Bd. Malesherbes
PARIS.

Bezpośrednie specjalne pociągi konwojowane
(3202-50)

FRANCJA — BELGJA — SZWAJCARJA — ANGLJA
PARYŻ - GDAŃSK - HAVRE

10 własnych filji w Europie. — Korespondenci we wszystkich krajach. — Ubezpieczanie i transport bagaży.

JENERALNA AJENTURA NA EUROPĘ.
Francusko-Rumuńskiego
TOW. ZEGLUGI NAPOWIETRZNEJ

ODDZIAŁ W WARSZAWIE
ULICA KRUCZA 46 — 4. TEL. 249-74.

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY
H. MIEROSZEWSKI, SP. Z OGR. ODPOW.
KRAKÓW, FLORYAŃSKA L. 43.
PRZEPROWADZA NAJTANIEJ:
zlecenia giełdowe — kupno i sprzedaż papierów wartościowych — główne miejsce subskrypcyi pożyczki odrodzenia i pożyczki premiowej. (3329-4)

POSZUKIWANY DO PROWADZENIA ZNANEGO DOMU SPEDYCYJNEGO W KRAKOWIE
dzielny i doświadczony na podobnem stanowisku fachowiec. Wysokie pobory. Oferty pod szyfrą „Spedition 751" do Administracyi „Czasu". (3348)

FABRYKA PRZETWORÓW TŁUSZCZOWYCH w TRZEBINI
SPÓŁKA AKCYJNA
zawiadamia P. T. Akcyonaryuszy, że akcye I. emisyi zostały już wydrukowane i są do podjęcia w Polskim Banku Przemysłowym we Lwowie i w Krakowie. (3370)

„LAKTOL"
Zakład przetworów mlecznych poszukuje dostawy mleka, z pobliskiego dworu o ile możności końmi. Cena wedle umowy. Adres Laktol Kraków, Karmelicka 15. (3404-3)

Kupuję garderobę
męską używaną w lepszym i gorszym stanie płacą najwyższe ceny. Zawiadomienie korespondentką lub ustnie L. SZMAUS, Kraków, Szeroka 22. (3437-20)

OGRODNIK
w sile wieku z długoletnią praktyką we wszystkich gałęziach ogrodnictwa poszukuje posady. Zgłoszenia Kraków Koreptowie Starowiślna 46. (3410 2)

PRZYBORY UMUNDUROWANIA
A. BROSS Kraków Florjańska 44
narożnik obok Bramy Florjańskiej. (3038-10)

Seminarzystka 3301
z wyższego kursu poszukuje lekcji za mieszkanie i utrzymanie. Zgłoszenia do Administracyi „Czasu" pod J. D

OKAZYA!
Do sprzedania kareta parokonna w dobrym stanie, robota przedwojenna. Oglądać można z wyjątkiem sobót i niedziel od 8 rano do 5 popoł. w Krakowie ul. Mostowa l. 10 w podworcu. (3389-4)

PAŁAC
o 25 pokojach w Zachodniej Małopolsce blisko stacyi kolejowej do wydzierżawienia. Zgłoszenia do Administracyi »Czasu« pod liczbę 1213.

OSOBA
inteligentna wyjedzie za granicę jako **dame de compagnie;** przyjmie posadę nauczycielki domowej do dzieci zwyż lat 6 w Krakowie lub gdzieindziej. M. Aniszczyk, Kraków Tarłowska 4, g. 12 3. (3285-)

MŁOCARNIA
większa, firmy Clayton i Schuttleworkt oraz lokomobila 3 HP., firmy Garret et Sous Leiston Works 1891, używane lecz w dobrym stanie, zaraz do sprzedania. Wiadomość: Zakład ślusarski L. Górka ul Czarnowiejska 17 (3287)

W pierwszorzędnym domu
w Krakowie, lub Małopolsce zachodniej przyjmie posadę kamerdynera prowizoryczny respicyent straży skarbowej, Juliusz Follprecht Czarny Dunajec. (2543-2)

Potrzebna zaraz (3418)
NAUCZYCIELKA
lub inteligentna panienka do dzieci 5 i 7 lat. Zgłoszenie z podaniem warunków i fotogr. Wawrowska, Dom Samsieczno p. Mrocza pow. Bydgoski

ARTYKUŁY KOSMETYCZNE
perfumy, mydła krajowe i zagraniczne, barwniki, pantofle gimnastyczne kalosze męskie, damskie i dziecinne, płaszcze gumowe i damskie poleca **firma Leserkiewicz i Ska Kraków, pl. Szczepański 2.**

Agrafki, szpilki do włosów, kremy, depilatoir, solucye
informacye w dziedzinie kosmetyki. Dekolorowanie barwienie i włosów — Manicure. Modła kosmetyczne
poleca: 1042-
WISKIDA KRAKÓW, RYNEK, 1. 43. A-B

ŚLUSARNIA MECHANICZNA
S. KASZYCKI, ul. A. Grabowskiego 8
urządza fabryki stolarskie, masarskie, palarnie kawy, mydlarnie, i t. p. oraz naprawy maszyn wykonuje konstrukcje żelazne, schody, ogrodzenia bramy, drzwi żelazne, zbiorniki na wodę. (3286-5)

KURSA WYŻSZE DLA KOBIET
im. A. BARANIECKIEGO W KRAKOWIE
otwierają rok szkolny 1-go października z nowym wydziałem pedagogicznym kształcącym zawodowe nauczycielki. Jak dawniej kursa: literacki, gospodarczy, artystyczny
Karmelicka 32 II p (3158-2)

KURSY PIWOWARSTWA
(TRZYMIESIĘCZNE)
Otwiera Urząd Starszych Zgromadzenia Piwowarów. Zgłoszenia do dnia 15 listopada 1920 r., przyjmuje Stacja Doświadczalna Piwowarów Warszawa, Chłodna 29-a. 3417-3

LAMPKI NA DNI ZADUSZNE
w szklankach świecące się 30 godzin
OLIWY, SMARY MASZYNOWE I CYLINDROWE, SMARY DO WOZÓW
polecają (3461)
„KARPATY"
Kraków, św. Jana 10. tel. 1031.

!! CUKIERNICY !!
Różne walce, prasy, stanki, maszyny do irysów, różne etykiety również do herbatników, farby, smaki, wanalinę, syrop jakoteż agar-agar poleca:
P. Flancman, Warszawa,
5-to Jerska 36. Telefon 72-67. (3431-3)

Tłumaczeń
dzieł francuskich, niemieckich, angielskich na polskie poszukuje autor zawodowy »Waleryan« poste restante Zakopane. W ofercie podać dzieło i cenę od wiersza. (2546 2)

PRAWNIK
(wszystkie egzamina z odznaczeniem) z ośmioletnią praktyką w administracyi samorządowej i państwowej w Galicyi i Królestwie (Starosta) przyjmie posadę w większym przedsiębiorstwie lub instytucyi handlowej w Krakowie. Zgłoszenia do Administracji »Czasu« pod K. Ż.« za okazaniem kwitu inseratowego. 3408

PĘDZLE
wszelkiego rodzaju dostarczają po cenie umiarkowanej
BECK, KOLLER & CO
WIEDEŃ I, Fichtegasse 2 a.
Cenniki darmo i opłatnie (3188-10)

POSZUKUJĘ
do wydzierżawienia pensjonatu kompl. urządzonego w Zakopanem. Zgłosz. listowne z pod warunków do Adm. »Czasu« pod »Pensjonat«. 3400-2)

RATUJCIE WŁOSY!
[illegible] Adres: Psycholog Szyller Szkoła [illegible] Piękna 25 róg Marszałkowskiej (3412 1 2)

ZŁOTO i PLATYNĘ
w każdej formie do topienia stare sztuczne zęby mostki i korony kupuje **skład dentystyczny Kraków**, Rynek gł. 11. (3332)

Skład płócien i bielizny
męskiej, damskiej i dziecięcej Dymki, drelichy, ręczniki i płótna na prześcieradła. (3380 3)
KOŁDRY I WYPRAWY SZKOLNE
dla Panienek i Studentów gotowe i na zamówienia
MARYA KULINOWSKA
Kraków, ul. Sławkowska 13.

TWARDSZĄ JASNĄ ROSYJSKĄ
SZCZEĆ ŚWIŃSKĄ
dla szewców poszukuje się do kupna. Zgłosz. pod Eksport do »Westschles Annoncenbüro« Troppau (3142)

DO SPRZEDANIA
oryginalny japoński serwis porcelanowy do umywalni — cena 12 000 Mk Oglądać można między 11—3 Batorego L. 20 I p. na lewo (3405)

WOLANT
bardzo mocny, kareta używana w dobrym stanie bardzo tania może być za mąkę nadające się do dworu dla P. T. Księży lub t. p. powóz okazyjny z ośmiu kołami w tem 4 gumowe w dobrym stanie z podwójnemi buksami niewykończony (surowy) bardzo mocny do sprzedania ul. Bernardyńska l. 3. (3406

200 NOWYCH
ŻELAZNYCH TACZEK
60 litrowych do bezzwłocznej dostawy oferuje Firma: (3138)
Juliusz Weiss
Przeds. budowy dróg żelaznych we Lwowie, Potockiego 26 Telefon 259

Kontusz
mało używany wraz z delią, butami i pasem srebrnem do sprzedania św. Tomasza 17 „Mieszarnia" (3387

Sznurowadła i Taśmy bawełniane
poleca
EMIL HENKE, ŁÓDŹ, ULICA ANNY 21. (2846-6)

Nauczyciel gimnazyalny
z kilkuletnią praktyką, przyjmie posadę w średniej szkole w zachodniej Małopolsce lub w południowo zachod. części b. kongresówki. Zgłoszenia: »Historyk«, Kraków, »Ruch« Szczepańska 9. (3175)

WYBORNE
KARPIE W GALARECIE ŚLEDZIE SOLONE
ORAZ (3141-)
wszelkie konserwy rybne po nader nizkich cenach dostarcza rychło i tanio **Fabryka konserw w Dziedzicach.**

„POLSKI PRZEMYSŁ LEŚNY"
Spółka z ogr. odpow. w Krakowie ul. Poselska L. 18 tel. 2528. Przedsiębiorstwo eksploatacyi drzewostanów leśnych, zakładanie tartaków, zakupno i sprzedaż drzewostanów leśnych materyałów tartych, budowlanych, progów kolejowych i drzewa opałowego. (3403-9)

CAŁY ROK OTWARTE
SANATORJUM DRA SCHWEINBURGA
ZUCKMANTEL, ŚLĄSK.
Fizykalno dyetyczna lecznica. Wszelkie nowoczesne metody lecznicze. (2973-10)

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI
MARKUSA GISSERA
Kraków, Floryańska L. 36.
wykonuje wszelkie roboty podług najświeższych żurnali z własnych i powierzonych materyałów. (3331-3)

W. H. SELINGER i M. ZUGHAFT KRAKÓW,
UL. LIBROWSZCZYZNA 4.
polecają
PŁYTY gumowe i asbestowe **PŁYTY** »Klingerit« i »Moorit« **WĘŻE** parciane, gumowe spiralne ssące i tłoczące wszelkich rozmiarów, **Stal** maszynowa i narzędziowa, **Szczeliwa** asbestowe i konopne, **Taśmy** gumowe i asbestowe, **Pasy** konopne, bawełniane skórzane i z sierści wielbłądziej **Pakuły** do czyszczenia maszyn, **Oleje** i smary do maszyn **Przybory** elektrotechniczne i samochodowe. (3334)

!PATENT POLSKI!
APARATY PRZECIWPOŻAROWE
(3411-4) ręczne
„DELFIN" i „SAMUM"
wytwórnia w Warszawie.
Dr. Ludwik Zieliński Warszawa Al. Jerozolimskie 37 m. 3
Adres telegraficzny: „Kabelzet".

WEHLE & Co., HUTA SZKLANA
dostarcza szybko (3350)
KUBKI
PODSTAWKI DO KUFLI
KIELISZKI
KIELISZKI DO WÓDKI BEZ NÓŻKI
także wszelkie artykuły do gospodarstwa. Zastępstwo dla Polski.
EXINTRA Tow. handlowe z ogr. por.
Wiedeń, VI. Barnabiteng. 7.
Telef. 10654. **Telegr. Exintra, Wien.**
Korespondencya po polsku, niemiecku, francusku, włosku i czesku.

Materjały dla kolejek polowych
600 760 mm. szerokości toru, ca. 10 km. szyn, 30 zwrotnic, 170 wagonów (Doppelplateau) 9 wagonów z motorami benzynowymi, 3 lokomotywy do sprzedania. (3425)
Zapytania pod: „Prompt ab Oesterreich 7884" do Biura Ogłoszeń Rudolf Mosse, Wiedeń I., Seilerstätte 2.

Baczność!
Kamienice — oberże — gospodarstwa — folwarki handle kolonialne, delikatesów — perfumerje — restauracje itd. ma każdego czasu do wskazania W POZNANIU i na prowincji INTERES KOMISOWO-HANDLOWY M. MASSERAK POZNAŃ, Stary Rynek 44. (34[illegible])

[illegible]
M. KANAREK
Warszawa Jasna 18 — Sp. z ogr. por. — Kraków Szewska 9
Poleca maszyny parowe, kotły, lokomobile, motory ropne i ssąco gazowe. Urządzenia dla młynów, kamienie sztuczne i szmirglowe Maszyny cegielnianie i tartaczne. Przybory dla wszelkich gałęzi przemysłu
Generalne zastępstwo na Polskę
Pierwszego berneńskiego tow. budowy maszyn w Bernie.
Fabryki motorów Langer i Wolf w Wiedniu. (1021-
Zaś [illegible] projekty i kosztorysy na żądanie [illegible]

ŻOŁĘDZI
surowych, suszonych, lub palonych zakupię każdą ilość franko wagon stacya załadowcza Łask oferty Kraków, skrytka pocztowa 77. (3333)

POSZUKUJEMY
celem nabycia pary koni wyjazdowych dobrze dobranych, w wieku lat 5, najchętniej półkrwi angielskich Zgłoszenia do Dyrekcji kopalni »Matylda« w Chrzanowie. (3129 3

NOWO OTWARTE
Biuro i skład maszyn do pisania i telefonów
„NOWA"
KRAKÓW, FLORYAŃSKA 49.
Telefon 1577. (3334-5)
Pierwszorzędna pracownia mechaniczna dla naprawy wszelkich maszyn biurowych i telefonów. Ceny konkurencyjne.

Odbito w Drukarni »Czasu«

Nr 254 Z powodu braku znaczków pocztowych opłacono ryczałtem. Kraków, Poniedziałek 25 Października 1920. Rocznik LXXIII.

„Czas" wychodzi codziennie o godzinie 6 rano.

Numer pojedynczy 3 Mk.

PRENUMERATA WYNOSI:

	półrocznie	na kwartał	na 1 miesiąc
w Krakowie w miejscu	384 Mk — f.	192 Mk — f.	64 Mk. — f.
z przesyłaniem do domu	408 » — f.	204 » — f.	68 » — f.
w Polsce	438 » — f.	216 » — f.	72 » — f.
w innych państwach	540 » — f.	270 » — f.	90 » — f.

Prenumeratę przyjmują: Administracya Czasu w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę: Biuro dzienników Hopcas i Salomonowa, Hopcyc ul. Jagiellońska, Bracia Hildowie ul. Karmelicka, trafika w Sukiennicach, księgarnia Poturalskiego w Podgórzu. We Lwowie »Czas« jest do nabycia w biurach dzienn. S. Sokołowskiego, Reklama prasowa K. Buchstaba, dalej w Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu, Zakopanem, w księgarniach, oraz u portyerów kolejowych. W Lublinie kantor pism »Prasa«, Biuro dzienników »Rekord« Radom, w Przemyślu w biurze dzienników S. Billet.

W WARSZAWIE: Biuro dzienników Premies, ulica Widok 18.

CZAS

Wydanie poranne.

Biura przyjmują ogłoszenia w cenie od wiersza nonparelem za każdy raz 4 Mk., układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany 5 Mk. Nadesłane od miejsca wiersza drukiem nonp. 10 Mk. Nekrologia od miejsca wiersza drukiem nonp. 8 Mk. Komunikaty handlowe po kronice i po dziale ekonomicznym, komunikaty prywatne, śluby, zaręczyny i t. p. po 15 Mk. od miejsca wiersza nonp. Cena podana za jeden raz.

Ogłoszenia przyjmują:

W Warszawie główna reprezentacya L. i E. Metzl i Ska, ulica Marszałkowska 130; nadto ogłoszenia przyjmują Reklama Polska Jasna 10, (także w Gdańsku). I. Buchweitz Marszałkowska 120, B. Buchweitz Fredry 4, T. Pietraszek Marszałkowska 115, M. J. Freid Rymarska 16, I. Steinglas Wałów 8, Jan Apte Zielna 26, Międzynarodowe biuro ogłoszeń Galerya Luxemburg, L. K. Straszewicz (dla ogłoszeń amerykańskich), R. Mosse Marszałkowska 24; w Wilnie S. Jutan Niemiecka 4, Jankowski-Gradowski Wielka 96; we Lwowie St. Sokołowski, biuro dzienników H. Buchstaba M. Brücka; we Wiedniu R. Mosse, M. Dukes Nachf. Haasenstein et Vogler, H. Schalek, Bock et Herzfeld, E. Braun, J. Dannenberg, J. Rafael, Oest. Anzeige Ge. Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya »Czasu«. W Londynie Agence Havas Cheapside. W Paryżu Agence Havas Place de la Bourse. W Krakowie ogłoszenia przyjmują wszystkie biura dzienników

Reklamacye niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów nadsyłanych nie zwraca się.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 1 Mk.

Adres Redakcyi i Administracyi ul. św. Tomasza Nr. 32. — Tel. Nr. 56.

Nasz eksperyment z Ligą narodów.

I.

Nie ulega dziś wątpliwości, że na skutek przebiegu incydentu polsko-litewskiego w Lidze narodów, stosunek naszego państwa do tej instytucyi ukształtował się niekorzystnie, ale, naszem zdaniem, niekorzystnie dla stron obu złożyły się też na ten wynik nietylko słusznie przez publicystykę wytknięte błędy polskiego rządu: wręcz niepotrzebne zwrócenie się do Ligi z prośbą o interwencyę; niezręczne wprowadzenie sprawy, zbytnia ufność w zwycięstwo bezsprzecznie słusznych pretensyj, nieudolne zorganizowanie zastępstwa polskiego w Lidze, słabe zoryentowanie w kwestyach prawniczych, brak dostatecznej odporności przeciw zakusom Rady Ligi i jej komisyi kontrolującej; ale złożyły się na ten wynik i błędy organów Ligi: ich zbytnia ekspansywność i arbitralność; przewaga ducha »ludzi wojny« w stosunku do państw słabszych i bezbronnych; przeniesienie i celów politycznych i metod Rady najwyższej z konferencyi pokojowej na teren wręcz odmienny; wprowadzenie tonu, nie licującego z powagą i rostropnością organu zastępczego Ligi — które to zachcianki i usiłowania, dzięki połączeniu z naszymi błędami, same stawały się błędami, dokonanymi po stronie Ligi narodów, stwarzając pewne groźne *memento* dla wszystkich nieuprzywilejowanych członków tego związku światowego — i to właśnie w chwili, gdy w Stanach Zjednoczonych utrwala się pomysł założenia innej, nowej Ligi, opartej na zasadach bardziej sprawiedliwych.

Dla unaocznienia sobie powyższych spostrzeżeń, przejdziemy po kolei ważniejsze fazy rozwoju tej sprawy tak, jak się one przedstawiają w świetle urzędowych dokumentów, publicznie ogłoszonych.

1. Pierwsza nota polska do Ligi narodów z 5 września 1920. Jeżeli się idzie myślą za przedstawieniem stanu faktycznego przez rząd polski w nocie z powyższej daty, jego koncepcya wydaje się całkiem jasną: chodziło jedynie i wyłącznie o sprawę niespodziewanego i bezprawnego przekroczenia przez Litwinów t. zw. linii 8 grudnia 1919 na obszarze Suwalszczyzny i niemniej sprzecznego z neutralnością bratania się i współdziałania ich z armią bolszewicką na tem samem terytoryum. O czemś więcej myśleć było niepodobna, gdyż tereny sąsiadujące, Grodzieńskie i Wileńskie, odstąpione Litwinom umową rosyjsko-litewską z 12 lipca b. r. i wciągnięte tem samem w sferę zatargów polsko-litewskich, były wówczas terenami najzacieklejszych walk z odepchniętym wrogiem i wszelka obca interwencya mogła najfatalniej się odbić na losach całej kampanii. To też nigdy rząd nasz nie myślał o oddawaniu — nawet celem tymczasowych zarządzeń — całego sporu polsko-litewskiego w sprawie losu tych ziem w ręce Ligi narodów. Ale i to mniej t. j. ten suwalski fragment, wyjęty z całości zagadnienia stosunku Polski do Litwy, nie nadawał się bynajmniej, aby zeń czynić przedmiot interwencyi Ligi. Wyodrębnienie było sztuczne, drobnostkowe, wrazie pomyślnego załatwienia — o skutkach połowicznych: nie usuwało ono groźby wojny z bratnim narodem z powodu jego działań i zamysłów w najbliższem sąsiedztwie. W dodatku nawet ta zlokalizowana koncepcya polska została sformułowana w sposób zbyt szeroki i nieścisły, gdy rząd nasz w końcowym ustępie swej noty prosi Ligę »o użycie wszelkich środków, któremi rozporządza, celem powstrzymania rządu litewskiego w jego zagadkowem przedsięwzięciu, oraz celem oszczędzenia narodowi polskiemu przykrości walki z bratnim narodem«. Prośbę tę, wprawdzie mylnie, ale niemniej mogła przyjąć Liga, jako prośbę o przeszkodzenie wszelkiej wojnie z Litwą, choćby i z innego powodu. Rząd polski tak naglił, iż »widziałby się zmuszonym uznać się w stanie wojennym z Litwą, jeżeli w przeciągu kilku dni wojska litewskie nie opuszczą całkowicie terytoryum polskiego i nie zaprzestaną »współdziałania z armią bolszewicką«.

2. Decyzya Rady Ligi narodów z 20 września 1920. Na drodze ku wszczęciu przepisanej procedury piętrzyła się jedna przeszkoda: był nią fakt bezpośrednich rokowań polsko-litewskich, zaprojektowanych przez rząd polski 9 września, a rozpoczętych 14 września w Kalwaryi. Istniał mianowicie precedens, odnoszący się do skargi, wniesionej przez ministra Benesza do Ligi narodów w sprawie cieszyńskiej: Rada wówczas nie uznała za właściwe na skargę tę zareagować, tłomacząc swoje postępowanie całkiem słusznym argumentem, iż niepodobna, by strony, spór wiodące, stosować mogły do tego samego zatargu dwie równoległe odmienne procedury: jedną — rokowań bezpośrednich i drugą, mającą charakter pośrednictwa. Otóż precedens ten i rokowania kalwaryjskie nie powstrzymały Rady Ligi narodów od wzięcia pod rozwagę noty polskiej. Przychodziła ona w chwili, gdy Rada wyglądała okazyi, by móc wobec swych przeciwników i nabyć zatarczywych, zwolenników pochwalić się jakimś czynem, jakąś skuteczną interwencyą przeciwwojenną, skoro dotychczasowe jej wystąpienia na ten polu albo wykazywały zupełną jej bezsilność, albo zasługa pokojowości leżała po stronie państw zainteresowanych, jak n. p. w sporze o wyspy Alandzkie. Tem też się tłomaczy zapał, gorliwość i temperament, niezwykle gorący, jakie Rada włożyła w incydent polsko-litewski, tak niebacznie podsunięty jej przez rząd polski. Pośrednio przyczyniła się niewątpliwie do udaremnienia drugiej procedury, dając możność Litwinom, trwającym przy swoich uroszczeniach, żywić płonną czy niepłonną nadzieję, iż decyzya Ligi przyniesie im takie korzyści, jakich bezpośrednio uzyskać od Polaków spodziewać się nie mogli. Rokowania kalwaryjskie przerwano 19 września.

Decyzya Rady Ligi — decyzya niezwykle pospieszna i o skutkach niezwłocznych, wyniesiona po wysłuchaniu na poufnem posiedzeniu wywodów zastępców rządów polskiego i litewskiego zapadła w dniu 20 września.

W referacie Belga, Pawła Hymans'a, stwierdzone wprawdzie, iż strony nie prosiły Ligi o załatwienie ostateczne sporu granicznego, ani innych spraw spornych pomiędzy Polską a Litwą, ale niezwłocznie potem i wbrew powyższemu zastrzeżeniu, dokonywa on skoku po za granicę Suwalszczyzny. »Natychmiastowa interwencya Rady wydaje się niezbędną, ażeby skłonić oba państwa zainteresowane do przyjęcia tymczasowo — i z salwowaniem wszelkich ich praw, — linii demarkacyjnej przestrzeni okupowanych«. Otóż te »przestrzenie okupowane«, które w dalszych wywodach nazywane będą »obszarem litewskim«, objęte zostają neutralnością Litwy, z obowiązkiem tej ostatniej do jej przestrzegania i do jej obronienia od naruszeń ze strony bolszewickiej. Na tych przestrzeniach Litwini, je zajmujący, uzyskać mieli pewne uprawnienia i wypływające stąd obowiązki; w stosunku do tych przestrzeni Polska przyjąć miała na siebie same tylko obowiązki. Decyzya Rady ma charakter naglący. Rada zwraca się z najusilniejszym apelem do obu rządów, by niezwłocznie, przedsięwzięły środki niezbędne w celu zapobieżenia wszelkim aktom nieprzyjaznym między ich wojskami, nie bacząc wcale, że w danej sytuacyi wojennej apel ten może ogólnie sparaliżować impet oręża polskiego, zwrócony przeciw armii sowieckiej.

Po punkcie następnym wprawdzie Rada tylko proponuje obu rządom przyjęcie dalej wyszczególnionych zobowiązań, ale choćby pobieżna znajomość statutu Ligi wystarcza, ażeby zdać sobie sprawę, że przyjęcie takiej jednomyślnie uczynionej »propozycyi« Rady przez jedną stronę, stawia stronę drugą w niezwykle ciężkiej sytuacyi i naraża ją na bardzo dotkliwe skutki, przewidziane w art. 16 statutu, o ileby propozycyi nie przyjęła i wojnę przeciwnikowi wypowiedziała.

Zobowiązania zaś, w ten sposób zaproponowane, dotyczyły (w punkcie b. 1) Litwinów, którzy mieli się wycofać z terenów na zachód od linii z 8 grudnia 1919, a (w punkcie b. 2) Polaków, którzy mieli szanować na czas wojny polsko-rosyjskiej neutralność obszaru, zajętego przez Litwę na wschód od tej linii, pod warunkiem, że Litwa uzyska od władz sowieckich również poszanowanie dla tej neutralności.

Wreszcie w punkcie c) ofiaruje Rada obu rządom, gdyby przyjęły obecny układ tymczasowy, iż wyznaczy specyalną komisyę, powołaną do czuwania na miejscu nad ścisłem przestrzeganiem przez obie strony interesowane zobowiązań, zaciągniętych i wynikających z tego układu.

Wobec powyższych postanowień Rady stawało się oczywistem, że Rada sprawę jasną, czystą, prostą, niepotrzebnie komplikowała, zabagniała, i że Polska, miast ją wygrać w całości, w części ją przegrywała, skoro korzyść osiągniętą z cofnięcia się Litwinów z południowej Suwalszczyzny opłacićby musiała znacznemi dotkliwemi ustępstwami gdzieindziej, poza właściwemi granicami sporu, oddanego pośrednictwu Ligi narodów.

Zaburzenia w Irlandyi.

Londyn 24 października.

(P. A. T.) Onegdaj w Dublinie zaatakowano arsenał państwa. Napastnicy zdobyli znaczną ilość broni i amunicyi, której natychmiast użyli we walce przeciwko policyi. W narożnych punktach miasta nastąpiły eksplozye. Słyszano godzinami silny ogień karabinowy.

O Wilno.

Warszawa 24 października.

(PAT.) *Kuryer poranny* donosi:

Onegdaj przyjechała z Suwałk do Warszawy reszta komisyi Ligi narodów.

Warszawa 24 października.

(Tel. wł.). Naczelny wódz wojsk Litwy środkowej i Tymczasowa Komisya rządząca Litwy środkowej, wydali odezwę do ludności, w której między innemi czytamy:

Rząd kowieński w odpowiedzi na nasze zaproszenie do polubownych układów sięga znowu przemocą po ziemię wileńską i grodzieńską, powołując do wojny z nami nowe roczniki, ściągając ochotników niemieckich i resztę band bolszewickich, które umknęły przed wojskami polskiemi i na ziemiach, podległych rządowi kowieńskiemu, znalazły dla siebie przytułek. Cóż na to mamy uczynić, my, mieszkańcy tego kraju? Jedna jest na to nasza odpowiedź: do broni! Tylko z bronią w ręku wesprzeć możemy dzielne oddziały, które w imię wolności Wilno od najazdu wroga uwolniły i dalej w niem krwawą walkę prowadzą.

Pamiętajmy, że rząd kowieński sięga ręką zaborczą po Lidę, Oszmiany i Święciany, Troki, chcąc siłą narzucić nam ponownie swe rządy. A więc wszyscy, jak jeden mąż: do broni! Sami chcemy się rządzić u siebie. Niech na ziemiach naszych Litwin po litewsku, ale Polak po polsku, Białorusin po białorusku, żyd po żydowsku mówi i Boga chwali! Naczelny dowódca i Tymczasowa komisya rządząca wzywa wszystkich, by stanęli w obronie kraju: kto zdrów, młody z karabinem, stary z otuchą dla młodych, kobieta z pomocą chorym i rannym! Robotnik i inteligent, rzemieślnik i gospodarz niech spieszą do szeregów! Niech popłyną ofiary, niech wszyscy niosą pomoc wojsku, a wspólnemi siłami odeprzemy wroga. Niech kraj nasz cały porwie się do czynu w imię swej ojczyzny, zagrożonej przez zaborców kowieńskich.

Ludwik Żeligowski, jenerał i naczelny dowódca wojsk środkowej Litwy.

Tymczasowa Komisya rządząca: *W. Abramowicz, Iwanowski, Szopa, Gasztowt*

Pisma warszawskie donoszą z Wilna:

Walki z Litwinami wojsk jen. Żeligowskiego noszą coraz bardziej gwałtowny charakter. Litwini skoncentrowali wszystkie swoje rozporządzalne siły i wprowadzili w grę 20 armat. Jeńcy litewscy stwierdzają obecność w szeregach litewskich oddziałów ochotników niemieckich. Litwini prowadzą ofensywę frontowo, zupełnie nie myśląc o osłonie boków. Gdyby wojska Rzeczypospolitej ruszyły od Święcian, armia litewska znalazłaby się w potrzasku. Wojskowi z dywizyi jen. Żeligowskiego twierdzą, że własnemi siłami potrafią obronić ojczystą dziedzinę, zwłaszcza, że miejscowa ludność wszędy wydatnie pomaga żołnierzowi, dając niesłychane dowody męstwa i przywiązania. Żołnierze są rozgoryczeni, że najazd litewski burzy pokój ogólny i dzieło układów ryskich. Wyrażają ogólne przekonanie, że trwały pokój jest do osiągnięcia tylko w Kownie.

*

Litewskie Biuro prasowe ogłasza:

Z inicyatywy komisyi kontrolnych Ligi narodów w Suwałkach, rząd litewski w Kownie postanowił wysłać do Warszawy zastępcę Litwy i litewskiego oficera łącznikowego w celu dalszych rokowań z rządem polskim.

Londyn 24 października.

(P. A. T.) Tutejszy *chargé d'affaires* litewski zwrócił się do sekretarza Ligi narodów z protestem przeciwko okupacyi Wilna oraz z żądaniem zastosowania w danym razie odpowiedniego artykułu traktatu. Równocześnie prosił o przyjęcie Litwy do Ligi narodów.

O granicę litewsko-łotewską.

Libawa 24 października.

(PAT.) W związku z posuwaniem się wojsk jenerała Żeligowskiego wzdłuż linii kolejowej łączącej Wilno z Łotwą, armia łotewska otrzymała na wszelki wypadek już w dniu 12 bm. rozkaz zajęcia stanowiska nad tą linią, aż do etnograficznej granicy łotewsko-litewskiej, z powodu tego, że nie znany jest cel operacyj jenerała Żeligowskiego. Równocześnie głównodowodzący Balody udał się do Szawli, aby pertraktować z głównem dowództwem litewskiem w celu zapobieżenia nieporozumieniom. Sprawa ta nie wywoła nieporozumień w stosunkach łotewsko-litewskich. Oba rządy zgodne są w postanowieniu, aby sprawę ustalenia granicy litewsko-łotewskiej pozostawić decyzyi komisyi z Anglikiem jako superarbitrem na czele. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało zawiadomienie, że rząd angielski wyznaczył profesora Simpsona, jako superarbitra.

O plebiscyt na Śląsku Górnym.

Berlin 24 października.

(PAT.) Polski komisaryat plebiscytowy przedłożył komisyi koalicyjnej projekt regulaminu głosowania dla Górnego Śląska. W osobnym memoryale odrzuca niemiecki komisaryat plebiscytowy żądania Polaków, zmierzające do tego, by pozbawić prawa głosowania tych Górnoślązaków, którzy nie mieszkają na Górnym Śląsku. Następnie odrzuca niemiecki komisaryat żądanie polskie, by głosowanie odbyło się w jednym dniu i by nie traktowano osobno głosowania kobiet. Dalej występuje memoryał niemiecki przeciwko żądaniu Polaków, by na 6 tygodni wstrzymano zupełnie ruch osobowy na kolejach górnośląskich. W końcu oświadcza memoryał, że konieczny jest termin $4\frac{1}{2}$ miesiąca, podczas gdy Polacy uważają, za wystarczający termin 3 dniowy.

Przed wymianą aktów ratyfikacyjnych.

Warszawa 24 października.

(Tel. wł.) Delegacya polska w sprawie wymiany aktów ratyfikacyjnych wyjeżdża do Libawy we wtorek. Jak słychać, na czele delegacyi polskiej, udającej się do Libawy, stanie sekretarz przewodniczącego delegacyi polskiej p. Jana Dąbskiego, p. Ładoś, ze strony bolszewickiej zaś przyjedzie sekretarz p. Joffego p. Lorenz. Dokument układu rozejmowego, podobnie jak traktat wersalski, ma być wydrukowany i taki egzemplarz wręczony będzie delegacyi sowietów.

Termin rozpoczęcia właściwych rokowań pokojowych nie jest jeszcze ustalony. Podobno p. Dąbski wyjazd swój do Rygi czyni zależnym od pewnych technicznych warunków. Na razie minister spraw zagranicznych ks. Sapieha polecił p. Dąbskiemu, by scentralizował w swem ręku wszystkie sprawy, odnoszące się do pokoju.

Warszawa 24 października.

(Tel. wł.) Wczoraj nadeszło do ministerstwa spraw zagranicznych radio od Rakowskiego, prezydenta Ukrainy sowieckiej, oznajmiające o ratyfikacyi układu rozejmowego z Rzecząpospolitą polską. Radio nadane zostało z Moskwy.

Charków 24 października.

(PAT.) Dnia 20 b. m. została tu otwarta druga sesya centralnego komitetu Ukrainy. Pierwszą sprawą porządku dziennego była dyskusya nad ratyfikacyą traktatu o rozejmie i preliminaryach pokojowych, zawartych z Polską w Rydze 12 bm. Po złożeniu sprawozdania w tej sprawie przez prezydenta Rady komisarzy rad ludowych i komisarza ludowego dla spraw zagranicznych Rakowskiego, oraz po żywej dyskusyi, traktat przyjęto jednogłośnie.

Warszawa 24 października.

(Tel. wł.) Wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się narada w sprawie wymiany jeńców między Rzecząpospolitą polską a Rosyą sowiecką. Wymiana jeńców będzie się odbywała *via* Mińsk-Łuniniec. Transportem jeńców zajmie się J. U. R.

Warszawa 24 października.

(PAT) *Naród* dowiaduje się, że ministerstwo spraw zagranicznych przystąpiło do realizacyi artykułu VI i VII preliminaryów pokojowych, zawartych z Rosyą sowiecką. Artykuły te przewidują wymianę uchodźców, jeńców i internowanych. W tym celu będzie wydelegowana mieszana komisya polsko-sowiecka. W sprawie utworzenia tej komisyi odbyła się onegdaj w ministerstwie spraw zagranicznych konferencya przy udziale przedstawicieli zainteresowanych ministerstw. Udział w posiedzeniu wzięła także poseł na sejm p. Dziubińska, która, jako delegatka, objeżdżała swego czasu obozy dla internowanych i jeńców w Rosyi.

Przesilenie socyalizmu.

Stronnictwa radykalne spotyka w ich potencyalnym rozwoju zawsze ten sam los: albo kostnieją w ciasnych ramach doktryny i tracą wpływ na szerokie masy, — albo zostają przelicytowane w radykaliźmie przez żywioły ruchliwsze, ambitniejsze, mniej skrupulatne, i tracą większą część zwolenników. Tę ewolucyę można dokładnie obserwować na niemieckich socyalistach, którzy przez blisko pół wieku tworzyli wielkie jednolite stronnictwo, a przy pierwszem silniejszem wstrząśnieniu rozpadli się na kilka słabych grup zwalczających się wzajemnie z taką zawziętością, z jaką dawniej cała partya wojowała z t. zw. reakcyą. Lewe skrzydło stronnictwa już w roku 1915 zorganizowało się samodzielnie pod nazwą niezawisłych socyalistów, traktując odtąd dawnych przyjaciół politycznych jako »niemych zacofańców«. Nie wiele lat upłynęło, a lewica niezawisłych urządziła secesyę z powodu »reakcyjnego« stanowiska większości, — ją znowu podkopują i rozsadzają »czyści« komuniści, — których wreszcie zwalczają namiętnie najczyściejsi anarchiści. Gdzie się zatrzyma ten pochód społecznej nienawiści, niewiadomo, ale to pewna, że na tle tych przemian socyalizm dawnego pokroju przedstawia się jak zabytek odległych czasów...

Niezawiśli socyaliści w Niemczech urośli głównie podczas wojny jako zdecydowani przeciwnicy militaryzmu, i jako szermierze pokoju na podstawie porozumienia. Odkąd partya socyalistyczna postanowiła głosować w parlamencie za kredytami wojennemi, rozpoczął się proces jej rozkładu, gdyż masy ludowe odczuwające najdotkliwiej ciężar wojny, bardzo prędko ostygły z pierwszych sztucznie podsycanych wybuchów patryotyzmu, gdy wojna przeciągała się ponad wszelkie obliczenia, — a koła rządzące uporczywie wysuwały zdobywcze pomysły jako główny cel wojenny, — ogół społeczeństwa zaczął coraz krytyczniej odnosić się do stanowiska socyalistów parlamentarnych, którzy swem biernem zachowaniem, pośrednio popierali imperyalizm biurokracyi i sztabu jeneralnego. W tych warunkach opozycya prowadzona w łonie stronnictwa przez wybitnych agitatorów, jak Liebknecht, Ledebur, Cohn i inni poczuła się na siłach do samodzielnego wystąpienia i doprowadziła do secesyi, z której powstała grupa niezawisłych... Po upadku monarchii oba odłamy walczyły odrębnie o mandaty poselskie i zwycięstwo odnieśli niezawiśli, którzy liczbą głosów przewyższyli o wiele socyalistów urzędowych.

Odtąd niezawiśli byli stale stroną zaczepiającą i w swojej prasie i na zgromadzeniach publicznych zwalczali dawnych kolegów nawet gwałtowniej i bezwzględniej niż stronnictwa burżuazyjne. Z trudnością bronił swoich pozycyj socyalizm urzędowy, którego powagę podtrzymywali jeszcze tylko teoretycy mniej skłonni do demagogicznej taktyki, przyjętej otwarcie przez niezawisłych. Ale i ci ostatni, odkąd urośli do rozmiarów wielkiego stronnictwa, zaczęli się różniczkować wewnętrznie zwłaszcza pod wpływem rosyjskich wypadków. Mieli oni i w Niemczech niebezpiecznego współzawodnika w postaci komunistów, których program był prawie identyczny z bolszewickim, i którzy systematycznie podkopywali autorytet parlamentu jako instytucyi typowo burżuazyjnej, podczas gdy niezawiśli właśnie na parlamencie oparli swoje nadzieje.

Niebawem stanęła na porządku dziennym sprawa udziału w t. zw. trzeciej międzynarodówce, t. j. podporządkowania socyalizmu moskiewskim doktrynom. Jak wiadomo bolszewicy ogłosili 21 tez, od których czynią zawisłem przyjęcie europejskich socyalistów do trzeciej międzynarodówki, i na tem tle wytworzyły się głęboko sięgające różnice w obrębie grupy niezawisłych. Postanowili zatem wysłać delegatów do Rosyi, którzyby naocznie zbadali tamtejsze stosunki i przez bezpośrednie zetknięcie się z Leninem i jego towarzyszami poznali prawdziwe oblicze bolszewizmu.

Wyprawa niezawisłych miała jednak taki sam wynik co najmniej podobne ankiety, — prawie każdy z rzeczoznawców powracał z wycieczki z inną opinią; podczas gdy Däumig widział przedewszystkiem zwycięstwo teoryi zapewniającej panowanie proletaryatu, Dittman i Balled dostrzegli przerażający upadek ekonomiczny kraju, niesłychane zbiurokratyzowanie społeczeństwa, a zamiast wolności terror i tyranię nielicznej kliki; tłumaczono im tylko, że bez terroru ludu rosyjskiego nie można w karbach utrzymać. Wyjaśnienia może prawdziwe, ale nie bardzo zgodne z elementarnemi zasadami wszelkich odmian socyalizmu.

Wobec sprzecznych sprawozdań wewnętrzne różnice rozdzielające niezawisłych zaostrzyły się do tego stopnia, że nastąpił rozłam, mianowicie zwolennicy trzeciej międzynarodówki wystąpili z partyi, tworząc nową, trzecią z rzędu grupę socyalistyczną, która będzie szukała kontaktu z niemieckimi komunistami i rosyjskimi bolszewikami.

Ten proces rozpadania socyalizmu niemieckiego nie jest jeszcze ukończony, gdyż teraz przyjdzie prawdopodobnie do zbliżenia pomiędzy prawicą niezawisłych a lewem skrzydłem socyalistów większości, które może połączą się z sobą, tworząc jakieś centrum socyalistyczne. Wszystkie te ugrupowania odnoszą się do siebie wrogo i będą zacięcie współzawodniczyć o względy wyborców i robotników, należy zatem oczekiwać w najbliższym czasie ogólnej walki różnych odcieni socyalistycznych pomiędzy sobą, która może sprowadzi pewne wyjaśnienie sytuacyi.

Wydarzenia, rozgrywające się w Niemczech, są typowe także dla innych krajów Europy. Wszędzie jesteśmy świadkami przesilenia, wstrząsającego do głębi podstawami socyalistycznej organizacyi, które znaczy się temi samemi objawami: demagogiczną licytacyą *in plus*, obalaniem dawnych powag i rozdrobnieniem stronnictwa na coraz to mniejsze formacye. Przyczyny tego zjawiska są rozmaite i leżą po części w samej treści socyalistycznego programu, który okazuje się opornym na wszelkie próby realizacyi, bezpośrednio jednak oddziaływa na socyalizm europejski rosyjski chaos, wprowadzający radykalizm społeczny na drogi karkołomnych, niszczycielskich eksperymentów, możliwych tylko w społeczeństwie tak mało kulturalnem i oświeconem, jak rosyjskie. Socyaliści zachodni, którzy po największej części nie znają stosunków rosyjskich, i są o nich fałszywie informowani przez pewną kategoryę dziennikarzy i agitatorów, widzą z daleka w obecnych rządach Rosyi tryumf własnych idei, gdy jest to tylko krwawa karykatura społecznej i politycznej rewolucyi. Skoro choć drobna część prawdy dochodzi do umysłów sumienniejszych i krytyczniejszych przywódców robotniczego ruchu, powstają wśród socyalistów wewnętrzne tarcia, rozsadzając ich dotychczas tak silną i zwartą spoistość. Z niektórych objawów, jak np. ostatnie wybory w krajach skandynawskich i Austryi, można wnosić, że teorye socyalistyczne utraciły część swojej dawnej siły atrakcyjnej wśród mas robotniczych i że dotychczasowe formy socyalistycznej propagandy już się przeżyły do pewnego stopnia. Trudno przewidzieć, jaki będzie dalszy rozwój tego ciekawego procesu, ale byłoby przedwcześnie liczyć już teraz na ogólny upadek socyalizmu. Jest on osłabiony i rozbity, ale nie wypowiedział jeszcze ostatniego słowa. Społeczeństwa nim zagrożone muszą stale mieć się na baczności.

Strajk w Anglii.

Londyn 24 października.

(PAT.) Ajencya Havasa donosi;

Rząd uczyni wszelkie możliwe usiłowania, aby wynaleść grunt dla pojednania obu walczących stron. Główną przeszkodą zdaje się być żądanie właścicieli kopalń i rządu dalszego powiększenia produkcyi węgla.

Londyn 24 października.

(PAT.) Usiłowania celem zażegnania strajku górników trwają dalej. Między prezydentem ministrów Lloydem George, Bonar Lawem, Hornem i kontrolerem węglowym Don asem z jednej strony, a przewodniczącymi górników z drugiej strony, wznowiono w sobotę konferencye, i doszły już do jego

stadyum, że będą mogły być górnikom poczynione nowe propozycye. Jako pomyślną oznakę, uważają zwołanie komitetu czynnego górników. Komitet wykonawczy kolejarzy wezwał właścicieli kopalń na konferencyę. Bonar Law oświadczył w parlamencie, że o formalnych rokowaniach z rządem jeszcze mowy być nie może, jednak śledzą wszelką możliwość, która mogłaby doprowadzić do rozwiązania konfliktu. Decyzya kolejarzy rozpoczęcia strajku, jeżeli do niedzieli nie będą rozpoczęte rokowania, pozostałe w sprzeczności z przekonaniami wielu kolejarzy, którzy są przeciwni strajkowi manifestacyjnemu. Jeszcze bardziej jest znamienną decyzyą maszynistów i palaczy, którzy nie należą do związku kolejarzy, a którzy są przeciwni strajkowi. Z powodu strajku ruch towarowy zapomocą samolotów doznał znacznego powiększenia.

Londyn 24 października.

(PAT.) Bil, przedłożony wczoraj w Izbie gmin przewiduje zarządzenia wyjątkowe ze względu na obecną sytuacyę. Równa się on ponownemu zaprowadzeniu zarządzeń wojennych. Głosowanie nad tym bilem, który będzie traktowany w najbliższy wtorek w drugiem czytaniu, ma być o ile możności przyspieszone.

†

RUDOLF Ostoja STARZEWSKI

Naczelny Redaktor „Czasu"

urodzony w Krakowie w r. 1870, zmarł w d. 22 października 1920 r., po krótkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami. Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarnej nastąpi w niedzielę 24 bm o godz. 4½ po południu, na który to smutny obrzęd w głębokim smutku pogrążona rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych, Kolegów i pobożną Publiczność

Nabożeństwo żałobne

odprawionem zostanie w poniedziałek 25 bm. o godz. 10 rano, w kościele św. Marka.

Celem oddania ostatniej usługi niezapomnianej pamięci kolegi i towarzysza pracy zawodowej, śp. Rudolfa Starzewskiego, zapraszam uprzejmie wszystkich kolegów dziennikarzy, literatów i reprezentantów świata artystycznego, do gremialnego udziału w pogrzebie, który się odbędzie w niedzielę, 24 bm. o godzinie 4.30 po połud. z kaplicy na cmentarzu rakowickim.

Michał Konopiński, wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich.

*

Wydział Syndykatu dziennikarzy krakowskich zaprasza wszystkich członków Syndykatu na pogrzeb śp. Rudolfa Starzewskiego, naczelnego redaktora *Czasu*. *Prezydyum*

Zamiast wieńca na trumnę śp. Rudolfa Starzewskiego złożyła Spółka wydawnicza »Czasu« kwotę 2000 marek na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach przy Towarzystwie dziennikarzy polskich, którego śp. zmarły był długoletnim członkiem.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Rudolfa Starzewskiego złożyli członkowie redakcyi *Czasu* kwotę 1300 marek na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach przy Towarzystwie dziennikarzy polskich, którego śp. zmarły był długoletnim członkiem.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Rudolfa Starzewskiego, naczelnego redaktora *Czasu*, personal techniczny drukarni *Czasu* złożył kwotę 540 marek na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Rudolfa Starzewskiego złożył hr. Stanisław Badeni kwotę 1000 marek na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach przy Towarzystwie dziennikarzy polskich, którego śp. zmarły był długoletnim członkiem.

KRONIKA.

Kraków 24 października.

— **Prawdopodobny stan pogody 24 bm.** Meteorologiczna stacya radiotelegraficzna w Krakowie komunikuje:

Zachmurzenie niewielkie, temperatura mało zmieniona, rano przymrozek, wiatry wschodnie.

Wyciąg z obserwacyj meteorologicznych w Polsce z dn. 23 bm.:

Miejscowość	Temp. C° max.	min.	Kier. wiatru	Stan nieba
Kraków	9	4	wschodni	pogodnie
Zakopane	—	—	—	—
Warszawa	10	6	północny	półpochmurno
Poznań	9	3	cisza	pogodnie
Gdańsk	8	9	połudn.	„

Rozkład ciśnień: Wysokie ciśnienie nad Europą środkową, niskie na zachód od Anglii.

— **Uroczysty obchód.** Dnia 23 b. m. w sobotę rozpoczął swe obrady w sali Kasyna oficerskiego zjazd wojskowych referentów oświatowych i propagandowych tut. D. O. Gen. Po zagajeniu przez jen. Symona i uwagach wstępnych kierownika U. Ż. kpt. Teslara na temat nowych zadań w pracy oświatowej, wytworzonych po zwycięskiem zakończeniu wojny, wygłosili referaty półk. Dr Hakbein o pracy oświatowej w szpitalach wojskowych, ppor. Lubaczewski o zasadach i metodzie pracy oświatowej, kpt Pochmarski o wychowaniu państwowem żołnierza, kpt. Tomaszkiewicz o znaczeniu dyscypliny w służbie wojskowej, oraz art. dram. p. Miarczyński o sposobie prowadzenia teatrów żołnierskich. Po południu toczyły się obrady w poszczególnych komisyach, na których referenci przedstawili odpowiednie spostrzeżenia i wnioski. Dziś w niedzielę uczestnicy zjazdu wezmą udział w uroczystym poranku żołnierskim, który staraniem zespołu artystów teatru miejskiego im. Słowackiego, w porozumieniu z U. Z. D. O. Gen. odbędzie się o g. 10 rano ku uczczeniu pamięci hetmana Stanisława Żółkiewskiego, naczelnika Tadeusza Kościuszki, oraz dla oddania hołdu zwycięskiej armii polskiej i naczelnemu wodzowi Józefowi Piłsudskiemu. Na poranek złożą się: przemówienie prezesa K. O. P. p. Wł. Tetmajera, część wokalno-muzyczna i sztuczka ludowa »Do broni«, napisana przez wojskowego Jana Miarczyńskiego (pseud.). Na poranek ten zaproszeni zostali przedstawiciele miasta, władz państwowych, duchowieństwa, oraz poszczególnych instytucyj obywatelskich. Poranek ten będzie skromną, wewnętrzną manifestacyą z racyi zwycięsko zakończonej wojny.

— **Z teatru im. J. Słowackiego.** Na repertuar przyszłego tygodnia składają się: *Zazdrość* Arcybaszewa: w poniedziałek i w piątek. We wtorek po dłuższej przerwie pójdzie po raz 23 dramat Żeromskiego *Ponad śnieg*, który stale przyciąga słuchaczy. *Tragedya Eumenesa* pojawi się w tym tygodniu tylko raz t. j. we środę. Czwartkowy wieczór wypełni *Kolombina*. W sobotę wznowienie *Dziadów* Mickiewicza w układzie St. Wyspiańskiego. Od kilku dni teatr jest opalany. Przygotowania do *Orlątka* prowadzone od szeregu miesięcy wchodzą w fazę ostatniej realizacyi. Wspaniały poemat Rostanda, ukaże się w drugiej połowie listopada. Pod względem technicznym i wystawowym będzie *Orlątko* największym wysiłkiem teatru krakowskiego w latach wojny.

— **Z teatru »Bagatela«.** Dzisiaj w »Bagateli« po południu poraz 32 *Kobieta bez skazy* Gabryeli Zapolskiej, wieczorem *Ten, który chciał* Tristana Bernarda. Premiera *Domu naprzeciwko*. Parsevala Londona odbędzie się we wtorek 26 bm. Role główne kreować będą pp. Iza Kozłowska, Brzeski, Fritsche i Ziembiński. Reżyseryę prowadzi p. Fr. Wysocki.

— **Prelekcye dla młodzieży.** Staraniem młodzieży narodowej odbędzie się w poniedziałek dnia 25 bm. o 6 po poł. w lokalu organizacyi, Rynek 15, III p., odczyt rek. U. J, Dr Stanisława Estreichera na temat: »Praca społeczna młodzieży«, drugi z cyklu prelekcyj urządzonych dla ogółu młodzieży.

— **Popyt na markę polską.** *Rzeczpospolita* donosi, że we Wrocławiu popyt na markę polską przewyższa obecnie znacznie podaż.

— **W Kollegium wykładów naukowych** (Rynek 39) odbędą się następujące wykłady: w poniedziałek 25 b. m. prof. Dr Wład. Folkierski: »Stulecie romantyzmu francuskiego« (Lamartine'a Meditations); we środę 27 b. m. prof. J. Kallenbach: »Z cyklu zapomnianych«; w czwartek 28 b. m. red. Dr A. Beaupré: »Zagadka Wschodu«; w sobotę 30 b. m. prof. Dr J. Reiss: »Pieśń polska (z ilustr. muz.). — Początek o g. 7 wieczór.

— **Wykłady w Domu artystów** (pl. św. Ducha) w zarządzie Związku literatów. Dziś (niedziela) J. Flach: »Kobieta krakowska«. Poniedziałek L. Skoczylas: Problemy twórczości St. Brzozowskiego«, cz. I. Wtorek E. Haecker: »Próby komunizmu w wiekach dawnych. Sobota L. Skoczylas: »Problemy twórczości St. Brzozowskiego«, cz. II. Początek o 8 wieczór.

— **Z Akademii górniczej w Krakowie.** Zgłoszenia osobiste na rok I studyów odbędą się w dniach 18, 19 i 20 listopada, wstępny egzamin konkursowy w dniach 22 i 23 listopada. Wpisy imatrykulowanych słuchaczy i zgłoszenia osobiste nieimatrykulowanych na II rok studyów odbędą się w dniach 15 i 16 listopada.

— **Koło B. K.** Matek chrz. woj. zawiadamia, że we wtorek 26 bm. o 5 po południu odbędzie się posiedzenie członków. Na porządku dziennym sprawozdanie z dotychczasowej działalności i program na chwilę obecną.

Wiadomości policyjne.

— **Z sądu wojskowego.** Pod przewodnictwem majora Dr Żarkowera toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Justynowi Bortniakowi z 1 pułku strzelców podhalańskich, oskarżonemu o dezercyę. Skazano go na 6 miesięcy więzienia. Również za dezercyę i kradzieże powyżej 10.000 mk skazano Macieja Setkiewicza na 3 lata ciężkiego więzienia. Pod przewodnictwem majora Dra Jaworowskiego odbyło się równocześnie kilka rozpraw o dezercyę. Skazani zostali: szeregowiec Wiktor Filipowski na 8 miesięcy, szeregowiec Franciszek Skóra na 3 miesiące i Natan Hilfstein za dezercyę i pomoc do dezercyi na 1 i pół roku więzienia.

— **Z urzędu walki z lichwą.** Sąd krakowski skazał rzeźnika Antoniego Dobrzańskiego za stawianie oporu funkcyonaryuszowi urzędu walki z lichwą na 6 miesięcy aresztu, zaś za sprzedaż mięsa po lichwiarskich cenach skazał urząd walki z lichwą Dobrzańskiego na grzywnę 10 000 mk lub 3 dni aresztu.

— **Tajemnicze morderstwo.** Przechodzący wczoraj o 9 rano drogą na polach »Pomonny« konduktorzy Józef Kania i Mateusz Wabik, zauważyli w odległości około 200 kroków od gościńca warszawskiego kosz z pręcią cały opleśniały ze śladami krwi, owiązany sznurami. O tem spostrzeżeniu opowiedzieli sąsiadce swej Julii Baranowej, zamieszkałej przy ul. Bosackiej. Baranowa wiedziona ciekawością, udała się na miejsce wskazane i razem z napotkanym tam włościaninem porozcinali sznury i kosz otworzyli. Oczom ich przedstawił się straszny widok. Wśród łachmanów i szmat leżały zwłoki zamordowanej kobiety około 30 lat. Twarz jej zmasakrowana i zniekształcona zwrócona była ku górze; na szyi widoczna głęboka rana od noża rzeźnickiego. Ręce i nogi (ubrane w pończochy), odrąbane prawdopodobnie siekierą, leżały bliżej wierzchu kosza, porzucone na ciele. Na jednym palcu znajdował się pierścionek bez oczka. Denatka miała na sobie sweter koloru popielatego, koszulę z haftem i krótkimi rękawami. Zauważono też na chusteczce, czy też innej sztuce bielizny, monogram M. W. Niejaki Kosibut, właściciel sklepu przy ul. Warszawskiej, podał, że jadąc po godzinie 8 rano ul. Modrzewiową ku miastu, spotkał dziewczynę średniego wzrostu, około lat 18, blondynkę, w szaliku czarnym na szyi i ciemnej, granatowej sukience, wiozącą na wózku dwukołowym kosz nakryty workiem, czy płachtą. Współwłaściciel firmy »Pomonna«, porucznik Gaucher, opowiada, że wczoraj o 8 rano był na miejscu, gdzie kosz znaleziono, jednakowoż nic tam jeszcze wtedy nie było. Zdaje się, że mord został popełniony w nocy z piątku na sobotę, gdyż zwłoki są świeże. Na jakiem tle dopuszczono się tej zbrodni, nie wiadomo. Dalsze dochodzenia w toku.

— **Kradzieże.** Aresztowano 18 letnią Stanisławę Nowakowską, która w sposób podstępny wyłudziła od Heleny Głowacz kwotę 1100 mk, oraz kilka przedmiotów z garderoby, wartości 1800 mk. — Za kradzież węgla z wozu kolejowego, wartości 2000 mk, na szkodę właściciela składu węgla, Jana Kwiatkowskiego, aresztowano wczoraj 35-letniego Jana Wodnickiego i jego towarzyszy. — Ze strychu realności przy ul. Zwierzynieckiej 23 skradli wczoraj złodzieje oficyałowi sądowemu Leandrowi Devosse bieliznę i pościel, znaczoną literami L. D. i J. W., wartości kilkunastu tysięcy marek.

O aprowizacyę Krakowa i Lwowa.

Miasta Kraków i Lwów znajdują się z dnia na dzień w coraz gorszem położeniu aprowizacyjnem. Powodem tego jest, że miasta te mają się zaopatrywać w artykuły żywności z Małopolski, która notorycznie przez tą wielokrotną inwazyę i nie jest w stanie nawet części ludności wyżywić. Powiaty wiejskie w Małopolsce, które muszą dbać o wyżywienie swych własnych okręgów, zabraniają wywozu do miast tak, że nawet samopomoc miast nie może doprowadzić do żadnego rezultatu. Rząd zaś zajmuje się ciągłem tworzeniem lub przenoszeniem urzędów aprowizacyjnych, zamiast wziąć się energicznie do aprowizacyi całego kraju. Przed paru dniami odbyła się w prezydyum magistratu konferencya posłów krakowskich oraz posiedzenie komisyi aprowizacyjnej, celem wyszukania wszelkich możliwych sposobów zabezpieczających Kraków przed głodem z nadchodzącą zimą.

Ponieważ sprawą aprowizacyi Krakowa i Lwowa, jako dwóch największych miast Małopolski, powinien zająć się niezałocznie rząd i sejm — prezydent m. Krakowa poseł Federowicz wspólnie z posłami małopolskimi Bobrowskim, Głąbińskim i Gizędzielskim, zgłosił w sejmie następująco umotywowany wniosek nagły:

Do 1-go września 1920 miastra Kraków i Lwów były zaopatrywane w artykuły spożywcze kontyngentowe wprost z ministerstwa aprowizacyi przez urzędy komisarzy aprowizacyjnych. Urzędy te funkcyonowały tak długo, dopóki rząd dysponował zapasami mąki amerykańskiej. Z chwilą wyczerpania tych zapasów ministerstwo komisarzy odwołało, a ich agendy powierzyło wydziałowi aprowizacyjnemu dla Małopolski. Zarządzenie to nie miało żadnej podstawy, poprostu zdążało do przerzucenia odpowiedzialności pod hasłem, że Małopolska do 1-go stycznia 1921 ma zaopatrzyć się sama w artykuły żywności. Ministerstwo chyba nie zdawało sobie sprawy z tego, iż wschodnia Małopolska skutkiem inwazyi bolszewickiej i pięciokrotnych poprzednich najazdów jest zupełnie zniszczoną, że zachodnia część Małopolski pod względem rolniczym była zawsze bierną, że armia, która miała być zaopatrywaną przez ministerstwo, rekwirowała na własną rękę, że wreszcie armia VI. całe swe zapotrzebowanie pokrywa w Małopolsce.

Jeneralny delegat wobec ministerstwa aprowizacyi, oraz reprezentantów Krakowa i Lwowa kilkakrotnie stwierdził beznadziejność sytuacyi aprowizacyjnej. Doszło do tego, że oba te miasta wyczerpały w międzyczasie wszystkie swe zapasy, a w Krakowie mieszkańcy od trzech tygodni nie otrzymują chleba i muszą się zadawalać tygodniową racyą ¼ klgr kaszy. W tej beznadziejnej sytuacyi zwracano się o pomoc i o bezpośrednią aprowizacyę do ministerstwa — ministerstwo odsyłało do jeneralnego delegata, delegat do wydziału zaopatrzenia, wydział zaś konstatował brak wszelkich zapasów i odmawiał postulatom tychże gmin. Wreszcie energicznym staraniom tych interesowanych udało się uzyskać w Radzie ministrów uchwałę, upoważniającą ministerstwo aprowizacyi do natychmiastowego zakupu artykułów spożywczych za granicą, przedewszystkiem w Rumunii. I tu z największem zdziwieniem dowiadujemy się, że ministerstwo zamierza dokonywać tego zakupu wyłącznie na potrzeby Kongresówki, zaś zaopatrzenie Małopolski powierzyło Pozapowi.

Postępowanie takie wytworzyć musi wzajemne podbijanie cen, skoro dwa czynniki rządowe na jednym terenie uskuteczniać będą te same zakupy. Tłumaczenie ministerstwa aprowizacyi, że stało się to z powodu trudności transportowych, nie wytrzymuje krytyki, gdyż zarząd komunikacyi jest w ręku jednego i tego samego ministerstwa. Musimy żądać jednolitej gospodarki w całem państwie oraz równomiernego zakupu i dowozu dla wszystkich. Ludność nie zniesie tego, aby ją pozbawić wszelkich środków żywności. Na domiar złego miasta nie mogą nawet zakupywać zboża pozakontyngentowego, gdyż odnośne starostwa mimo legalnego pozwolenia nie zezwalają na wywóz, twierdząc, że im brak zboża na lokalne potrzeby.

Z tego okazuje się, że ministerstwo nie stanęło na wysokości zadania, uprawiając politykę jednej dzielnicy ze zupełnem zaniedbaniem innych, które mają prawo żądać równomiernego traktowania. Ministerstwo winno zrozumieć, że nie wystarcza zaopatrywać miast w żywność tylko wówczas, gdy są zapasy, lecz należy zdobyć się na energię i twórczą działalność właśnie wówczas, gdy chwila jest najkrytyczniejszą i gdy owoce zwycięstwa naszej armii mogą być łatwo zniszczone przez załamanie się frontu wewnętrznego. Ministerstwo, które nie docenia swych obowiązków w takich chwilach, przestaje mieć racyę bytu, a raczej staje się ciężarem dla społeczeństwa, niż pomocą dla ludności.

Wobec tego podpisani wnoszą: Wysoki sejm uchwalić raczy:

1) sejm wzywa ministerstwo aprowizacyi do objęcia aprowizacyi miast Krakowa i Lwowa we własny bezpośredni zarząd,

2) sejm wzywa rząd, aby zaprowadził bezwłocznie jednolitą gospodarkę aprowizacyjną w całem państwie i dokonywał zakupów dla wszystkich dzielnic łącznie, traktując zaopatrzenie stolicy na równi z innemi wielkiemi gospodarczemi centrami miejskimi państwa.

Nagłość powyższego wniosku sejm uchwalił i przekazał sejmowej komisyi aprowizacyjnej.

Na skarb narodowy.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Dzięki naszej zwycięskiej armii zabezpieczyliśmy front zewnętrzny, lecz równorzędnie z wysiłkami tymi musi być przeprowadzona akcya w kierunku umocnienia frontu wewnętrznego przez ożywienie zamarłego w czasie wojny życia gospodarczego, a przedewszystkiem podniesienia wartości naszej waluty. Równocześnie z kwestyą uruchomienia eksportu, wpływającego na poprawę waluty na obcych targach pieniężnych, musimy skrzętnie gromadzić zapasy kruszcowe, złoto, srebro, miedź, bronz na podkład walutarny. Akcyę tę zapoczątkowały chlubnie we Lwowie i Krakowie komitety pań, którą oddały komitetowi obszerniejszemu, na którego czele poza czynnikami oficyalnymi stanęły prezydya wszelkich organizacyj gospodarczych i finansowych, przedstawiciele nauki polskiej, kultury i sztuki, ziemiaństwa, ludu wiejskiego i robotniczego.

Poza obszernym komitetem, będącym wyrazem wszystkich wspomnianych instytucyj, utworzony został ściślejszy komitet wykonawczy pod przewodnictwem wiceministra Dra Byrki, który na posiedzeniu dnia 22 bm. pchnął akcyę zbiórki kruszców szlachetnych na realne tory. Niebawem mają być ogłoszone cztery miejsca zbiórki w instytucyach posiadających znawców jubilerskich, aby składane kruszce mogły być sklasyfikowane, złożone w kopertach, podpisanych przez ofiarodawców, za należytem potwierdzeniem odbioru przez komisyę, w której zasiadać będzie delegat Komitetu zbiórki skarbu narodowego.

W obradach brali udział wiceprezydent miasta, p. Rolle, reprezentant kapituły krakowskiej, X. prałat Dr Nikiel, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Estreicher, wiceprezydent Izby handlowej inż. Peroś, prezydent dyrekcyi skarbu Dr Pec, radca Wądzinowski, przedstawiciele prezydyum sądu Dr Jan Czerny, komitetu pań pr. f Zakrzewska, reprezentant Syndykatu dziennikarzy red. Woyczyński, kongregacyi kupieckiej Dr Macharski, Rady powiatowej krakowskiej p. Zborowski.

Na wniosek p. Dra Macharskiego uchwalono także zbiórkę kruszców kategoryami przez kongregacye i związki zawodowe, które zebrane kruszce odprowadzić będą do głównych miejsc zbiórki, względnie do urzędu probierczego, skąd po przetopieniu, odesłane będą w sztabach skarbowi państwa.

ABECADŁO DLA DOROSŁYCH.

A by dolę mieć różową,
w narodzie nie być zerem —
Asygnatę kup premiową,
zostaniesz milionerem.

B y magnacką mieć główkę,
Być szczęśliwym jak bogowie —
Bierz corychlej milionówkę:
Będziesz bogacz co się zowie!

C hcesz wieść życie przebogate,
Często obce zwiedzać kraje — (3429)
Czas tę kupić asygnatę,
Co w sobotę milion daje!

D bając o swój grosz w kieszeni
Do premiowej pędź placówki,
Dolę bowiem twoją zmieni
Dobry numer milionówki! (C. d. n.)

Jak zajęto Wilno?

Korespondent wileński *Kurjera porannego* opowiada następująco, jak jenerał Żeligowski zajął Wilno:

Ze środy na czwartek 6 b. m. jen. Żeligowski wydał ostatnie dyspozycye, dotyczące wmarszu dywizyi litewsko-białoruskiej do Wilna. Wyruszyliśmy z Woronowa o g. 11 w. Gdyśmy wyjeżdżali zgłosili się niespodziewanie do kwatery głównego wodza w Woronowie oficerowie francuski i angielski mając z sobą oficera litewskiego.

Już w drodze do Wilna spotkaliśmy dnia następnego ponownie delegacyę oficerów koalicyjnych z Litwinami. Dążyli oni protestować u jen. Żeligowskiego przeciw zamierzonemu, jak słyszeli, wkroczeniu do Wilna. Podobno jen. Żeligowski polecił oficerów tych zatrzymać ze względu na grożące im niebezpieczeństwo przy możliwości walki z wojskami litewskimi. I dobrze zrobił.

Czoło kolumny litewsko-białoruskiej prowadził major Bobiski, rezerwę trzymał pułk. wileński. Słaby stosunkowo opór napotkaliśmy ze strony Litwinów w Binadzoniach, Jessunach w pobliżu wsi Hołny, wszędzie jednak pobici Litwini uciekali w popłochu. Najmocniejsza potyczka nastąpiła dopiero nad rzeką Porudomianką w odległości 14 klm. od Wilna, gdzie Litwini wprowadzili w akcyę artyleryę, ostrzeliwując nią sztab jen. Żeligowskiego, biwakujący w tym czasie koło karczmy »Korzyść«. Po przełamaniu tej przeszkody dywizya litewsko-białoruska posuwała się już naprzód bez kontaktu z nieprzyjacielem. Charakterystyczne, że całe oddziały nieprzyjacielskie poddawały się nam chętnie twierdząc, że wojna z polakami nie jest w wojskach litewskich popularną i że biją się od tak, aby parę razy strzelić.

W czasie, kiedy dywizya litewsko-białoruska zbliżała się do Wilna wyjechał naprzeciw oficer z mi-

Nowe publikacye.

Artur Śliwiński, *Hetman Żółkiewski*. Warszawa, 1920, wydawnictwo M. Arcta, str. 264, z 9 ilustracyami.

Siódmego października minęło trzysta lat od bohaterskiej śmierci hetmana Żółkiewskiego pod Cecorą. W ciągu tych trzech długich stuleci nie uczciła go wdzięczna potomność. Pomnikowi z kamienia ciosowego, wzniesionym z rozkazu wdowy na miejscu śmierci hetmana, pozwolono się jeszcze w połowie ubiegłego wieku rozpaść w gruzy. Jeszcze smutniejszy los spotkał jego popioły. Gdy J. U. Niemcewicz zwiedzał przed stu laty kościół w Żółkwi i zapytał dziada kościelnego o zwłoki Żółkiewskiego, usłyszał: »Ksiądz Bratkowski, zeszły proboszcz tutejszy, kazał popioły wyjąć z trumny cynowej, zmieszał je z innemi kośćmi i w jedną trumnę drewnianą wszystkie zamknął; z cyny zaś z trumny hetmana kazał ulać lichtarze, które Pan widzi na ołtarzach«... Także nauka nie spłaciła długu, zaciągniętego wobec jego pamięci: Żółkiewski nie ma dotąd wyczerpującej biografii, nie ma zbiorowego wydania swych pism. Tylko największe z nich: »Początek i progres wojny moskiewskiej«, wydane po raz pierwszy — w Moskwie przez Rosyanina Muchanowa (w r. 1835), doczekało się w tym roku krytycznego wydania i objaśnienia przez prof. W. Sobieskiego (Bibl. narod. nr. 12). Ale ileż mów i listów zalega dotąd biblioteki Krakowa, Poznania, Kórnika i i. A wielka to strata dla naszego piśmiennictwa, bo ten wielki mąż równie świetnie jak mieczem władał piórem, a dzieła jego zawierają klejnoty uczuć i myśli, pozwalające wniknąć w głąb jego duszy i serca.

Historyk naszych powstań, p. Śliwiński nie jest specyalistą od epoki Batorego i Zygmunta III więc nie kusił się o wielką, naukową monografię wielkiego hetmana; poprzestał na popularnej, Plutarchowej biografii, której zadaniem jest przypomnieć szerszemu ogółowi świetlaną postać wielkiego męża stanu i wielkiego wodza, co jeszcze w ostatniej godzinie pragnął swym trupem zawalić nieprzyjacielowi drogę do ojczyzny i zgodnie z tem pragnieniem purpurą krwi zapisał ostatnią kartę w wiekopomnej księdze swego żywota. A tę księgę napisał p. Śliwiński tak jasno, prosto i gorąco, że trafi ona do głowy i serca każdego czytelnika i każdego podniesie na duchu i uszlachetni. Powinna ją czytać zwłaszcza młodzież, aby Cecorski Żółkowskiego obóz nie przemawiał do niej jedynie gorzkiemi słowami »Dumy o hetmanie« Żeromskiego.

Józef Tretiak, *Historya wojny chocimskiej* (1621), wydanie nowe, przejrzane przez autora i ozdobione dziewięciu rycinami, Kraków, 1921, Krakowska spółka wydawnicza (Bibl. hist. krak. Spółki wydawn.), str. 214 dużego 8 o.

Prof. Tretiak, zajmując się jako literat wojną chocimską, którą wierszem opiewało pięciu współczesnych poetów (Bojanowski, B. Zimorowicz, Napolski, Rudomina, Twardowski), a dwóch późniejszych (Potocki, Krasicki) uczyniło ją przedmiotem epopei, która w Europie odezwała się echem nie mniejszem, jak Sobieskiego europejski czyn, pragnął poznać jej faktyczny przebieg i przekonał się, że przedmiot ten nie ma u nas żadnej krytycznej monografii. Przewertował więc sam wszystkie dostępne źródła historyczne (a jest ich wcale dużo), przestudyował ówczesne dzieje postronnej Europy (Turcya, Węgry, Austrya, Rosya) i sam wypełnił ową lukę polskiej historyografii, ogłaszając w r. 1889 w Przewodniku Naukowym i Literackim we Lwowie (i w osobnej odbitce) »Historyę wojny chocimskiej«. Fachowi znawcy, jak Czermak i Korzon przyjęli ją z wielkiem uznaniem, a nawet historycy ruscy przyznali jej »rzadką bezstronność« w przedstawieniu wypadków. Od tego czasu upłynęło trzydzieści lat. Książka wyczerpała się zupełnie w handlu księgarskim, a nikt nie pokusił się po prof. Tretiaku o ponowne przedstawienie tego przedmiotu. Tymczasem w roku przyszłym przypada trzechsetna rocznica sławnego czynu wojennego, który Europę środkową zasłonił przed zalewem barbarzyństwa wschodniego. Rocznica ta przypada na czasy, w których odżył dawny duch rycerski Polaków i, ocalając własne państwo, ocalił i Europę. Jakże więc nie dać młodym wojownikom sposobności do porównywania swych czynów z dawnymi? Jakże nie podkreślić analogii w skojarzeniu sił, walczących z wrogiem cywilizacyi, wtedy Turkiem, dziś bolszewikiem? Wtedy Polacy odnieśli zwycięstwo nad groźnym dla całej Europy wrogiem, dzięki przyciągnięciu do siebie sił kozackich, w których na chwilę nad anarchizmem czerni przeważył element ładu i rozumu politycznego, uosobiony w postaci Sahajdacznego; a i dziś, choć nowy Sahajdaczny się nie znalazł, najdelikatniejszym punktem przyszłego bezpieczeństwa od Wschodu będzie Ukraina. Autor zapytuje się, czy znajdą się tam żywioły państwowotwórcze, zdolne kierować nową Ukrainą w duchu owego najdzielniejszego wodza kozackiego i najwierniejszego sprzymierzeńca Polski, a choć odpowiedzi na to pytanie nie ma, z ogromną sympatyą, prawie entuzyazmem kreśli postać Sahajdacznego, jako godnego przyjaciela wielkiego Chodkiewicza.

Przedstawienie można by nazwać kronikarskiem o tyle, że autor idąc za dyaryuszami, opowiada wypadki prawie każdego dnia, a czyni to z taką żywością, że przy czytaniu jesteśmy obecni i przy przygotowaniach wojennych i przy pochodzie tureckim i polskim i przy początku oblężenia i przy wszystkich szturmach i wycieczkach i przy śmierci Chodkiewicza i przy pertraktacyach o pokój... Element pragmatyczny skupiają dwa wstępne rozdziały o źródłach wojny i źródłach obrony i epilog.

Romans historyczny już się przeżył; czytelnicy wolą brać w rękę opracowania źródłowe. Ale kiedy taka monografia ściśle historyczna »czyta się jak romans« podwójnie są wdzięczni autorowi: za pouczenie i za przyjemność. Prof. Tretiak może być pewny tej podwójnej wdzięczności. Piękna jego książka powinna się znaleść w każdej bibliotece żołnierskiej, ludowej i szkolnej.

Bronisław Gubrynowicz, *Antoni Małecki*. Lwów, 1920.

Długoletniego zastępcę kuratora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich uczciła dzisiejsza Kuratorya, wydając ogromną monografię o jego życiu i dziełach pióra Ossolińczyka, prof. Gubrynowicza. Rzadko który uczony polski doczekał się tak rychło po śmierci (Małecki umarł 7 paźdz. 1913) takiego monumentalnego pomnika. Rzadko zresztą który cieszył się i za życia takiem uznaniem i powodzeniem jak Małecki.

Jeśli na tajemnicę takiego powodzenia składają się dwa warunki: czy pewna osobistość przyszła w porę właściwą i czy to, co przyniosła z sobą, okazało się naówczas potrzebne, to Małecki spełnił je w pełnej mierze. Wcześnie też zrozumiano jego dążenia i oceniono jego pracę, którą przyczyniła się do rozkwitu nauki w pokoleniu następnem. On narazie zbierał i obrabiał materyał u fundamentów, na których się miał wznieść gmach, dzisiaj jeszcze nie wykończony; przygotowywał i pobudzał pracowników, którzy, rozwijając szerzej kwestye przez niego poruszone, nie wypowiedzieli dotąd o nich ostatniego słowa. Jako o znakomitym historyku literatury polskiej świadczyć o nim będzie zawsze monografia o Słowackim; niepospolitego badacza dziejów piastowskich uratują od zapomnienia »Studya heraldyczne«. Reszta puścizny literackiej i naukowej, wpleciona silnie w krąg usiłowań współczesnych pozostanie niezatartym dokumentem, jak żywotne były te zainteresowania.

Przedstawienie owego »kręgu usiłowań współczesnych« wypełnia najlepsze ustępy monografii prof. Gubrynowicza. Kto się zechce poinformować jaki był stan filologii klasycznej, filologii polskiej, historiografii polskiej, historyi literatury polskiej w chwili, gdy pojawiły się odpowiednie prace Małeckiego, i jaka była zawartość tych prac, znajdzie u prof. Gubrynowicza wszechstronne pouczenie. Inaczej się rzecz przedstawia z samą oceną prac. Autor jest specyalistą od literatury polskiej, a w pracach z innych dziedzin wyrokuje na podstawie przygodnych artykułów fachowców, a gdzie tych brak, radzi sobie jak może, ale nie zawsze może dobrze. W każdym razie nigdzie Małeckiego nie przecenia, stwierdzając, że »długi okres czasu, w którym działał, może się poszczycić nazwiskami głośniejszemi i świetniejszemi, umysłami głębszemi i bystrzejszemi«; jemu przyznaje nadzwyczajną wytrwałość i niezmożoność, sumienność i erudycyę.

Mimo szerokich ram monografii uwzględnia autor z biografii profesora jedynie te szczegóły, które wyjaśniają jego produkcyę literacką i naukową. Choć więc w ostatniem zdaniu monografii nasuwają mu się słowa Fr. Morawskiego o Staszicu, że Plutarchy nim nie pogardził, nie skorzystał ze sposobności, by zostać Plutarchem Małeckiego. A szkoda! Bo po jego monografii chyba już nigdy nikt drugiej tak obszernej nie napisze. Sprzeciwiałoby się to ekonomii pracy naukowej. W braku zainteresowań psychologicznych i charakterologicznych autora musimy poprzestać na takim konterfekcie Małeckiego.

»Jako człowiek przedstawia się jakby z jednego metalu odlany; życie jego miało jednolitość podstawy i celów. Już w młodości dojrzałość dziwnie się kojarzyła z rozwagą męską, która go chroniła od jakichkolwiek zboczeń na manowce; nigdy nie ulegał namiętnościom, nie dał się unieść podnietom chwilowym, lecz zawsze panował nad sobą i z namysłem stawiał każdy krok naprzód. Trud umiłowawszy ponad wszystko, żywił szacunek prawdziwy jedynie dla ludzi pracy; nie schlebiał jednostkom możnym, lecz przekonań swoich demokratycznych nie wyjawiał. Oszczędny w słowach, jak również w całym trybie życia, nie chciał błyszczeć i zdobywać popularności tłumu i z pewną dumą nosząc sztandar Polaka wysoko, starał się przedewszystkiem rozwinąć w sobie cnoty, jakie widział w narodzie swoim«...

Gdyby nie ostatnie zdanie o rozwoju zalet i cnót, miałoby się ochotę całą tę charakterystykę odnieść do lat, w których Małecki był już emerytem i w których go znał autor, bo trudno uwierzyć, żeby psychologia emeryta była mu właściwa od młodości. *T. S.*

Nr. 255 — Z powodu braku znaczków pocztowych opłacono ryczałtem. — Kraków, Środa 27 Października 1920. — Rocznik LXXII.

„Czas“ wychodzi codziennie o godzinie 6 rano.

Numer pojedynczy 3 Mk.

PRENUMERATA WYNOSI:

	półrocznie	na kwartał	na 1 miesiąc
w Krakowie w miejscu	384 Mk. — f.	192 Mk. — f.	64 Mk. — f.
z odnoszeniem do domu	408 » — f.	204 » — f.	68 » — f.
w Polsce	432 » — f.	216 » — f.	72 » — f.
w innych państwach	540 » — f.	270 » — f.	90 » — f.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „Czasu“ w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę: Biuro dzienników Hopens i Salomonowa, Kupczyc ul. Jagiellońska, Bracia Hildowie ul. Karmelicka, trafika w Sukiennicach, księgarnia Poturalskiego w Podgórzu. We Lwowie »Czas« jest do nabycia w biurach dzien. S. Sokołowskiego, Reklama prasowa K. Buchstaba, dalej w Tarnowie, Rzeszowie, Jaśle, Nowym Sączu, Zakopanem, w księgarniach, oraz u portyerów kolejowych. W Lublinie kantor pism »Praca,« Biuro dzienników »Rekord« Radom, w Przemyślu w biurze dzienników S. Billet.

W WARSZAWIE: Biuro dzienników Promień, ulica Widok 19.

CZAS

Wydanie poranne.

Biura przyjmują ogłoszenia w cenie od wiersza nonparellem za każdy raz 4 Mk., układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany 5 Mk. Nadesłane od miejsca wiersza drukiem nonp. 10 Mk. Nekrologia od miejsca wiersza drukiem nonp. 8 Mk. Komunikaty handlowe po kronice i po dziale ekonomicznym, komunikaty prywatne, śluby, zaręczyny i t. p. po 15 Mk. od miejsca wiersza nonp. Cena podana za jeden raz.

Ogłoszenia przyjmują:

W Warszawie główna reprezentacya L. i E. Metzl i Ska, ulica Marszałkowska 130; nadto ogłoszenia przyjmują Reklama Polska Jasna 10, (także w Gdańsku). I. Buchweitz Marszałkowska 120, B. Buchweitz Fredry 4, T. Pietraszek Marszałkowska 115, M. J. Freid Rymarska 16, I. Steinglas Waliców 8, Jan Apte Zielna 26, Międzynarodowe biuro ogłoszeń Galerya Luxemburg, L. K. Straszewicz (dla ogłoszeń amerykańskich), R. Mosse Marszałkowska 24; w Wilnie S. Jutan Niemiecka 4, Jankowski-Gradowski Wielka 96; we Lwowie St. Sokołowski, biuro dzienników H. Buchstaba M. Brücka; we Wiedniu R. Mosse, M. Dukes Nachf. Haasenstein et Vogler, H. Schalek, Bock et Herzfeld, E. Braun, J. Dannenberg, J. Rafael, Oest. Anzeige Ge. Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya »Czasu«. W Londynie Agence Havas Cheapside. W Paryżu Agence Havas Place de la Bourse. W Krakowie ogłoszenia przyjmują wszystkie biura dzienników.

Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów nadsyłanych nie zwraca się;

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 1 Mk.

Adres Redakcyi i Administracyi ul. św. Tomasza Nr. 32. — Tel. Nr. 56.

Nasz eksperyment z Ligą narodów.

II.

3. **Przyjęcie decyzyi Rady przez Polskę.** — W oświadczeniu zastępcy rządu polskiego uderza nietylko to, czego tam nie znajdujemy, a więc protestu przeciw samozwańczemu rozszerzeniu sprawy poza jej pierwotny zakres, a przynajmniej wyraźnego zastrzeżenia pełnej swobody dla swego rządu co do udzielenia lub nieudzielenia swej zgody na podobne odchylenie od noty polskiej — ale uderza przedewszystkiem to, co się w niem znajduje, a więc jego własna zgoda na zapadłą decyzyę i zaznaczenie, że »rząd polski winszuje sobie i szczęśliwym się czuje, mogąc stwierdzić, że Rada Ligi tak łaskawie spełniła jego prośbę i zapewniła jej szybkie i słuszne rozwiązanie«. Po złożeniu oświadczenia nastąpił znany gest rozczulenia pod adresem delegata litewskiego...

4. **Druga nota rządu polskiego z 22 września.** Gdy klamka w ten sposób zapadła, a Rada Ligi w odpowiedzi na wyciągnięty do niej palec ze strony polskiej, chwyciła za dłoń całą, rząd polski w swej drugiej nocie nie próbuje nawet restytuowania w pełni pierwotnej sytuacyi. Wyrażając podziękowanie Lidze narodów za jej interwencyę i akceptując w zasadzie postanowienia Rady, czyni jednak pewien wysiłek, ażeby, stając nawet na gruncie szkodliwej decyzyi, uratować dla siebie pewną swobodę ruchów i, powołując się na liczne dowody współdziałania litewsko-bolszewickiego i na niedostarczenie przez Litwinów gwarancyi, że warunki Ligi narodów zostaną uszanowane przez armię czerwoną — zastrzega sobie prawo do przedsięwzięcia niezbędnych środków militarnych, aż do chwili rozpoczęcia przez komisyę Ligi narodów swoich czynności. Jednocześnie, w nocie z tejże daty do rządu litewskiego, przypominając swe dawniejsze ultimatum i decyzyę Rady, zapowiada powzięcie przez władze wojskowe wszelkich środków skutecznych i zastrzega dla nich pełną swobodę działania. Ale wysiłek to próżny, gdyż przewodniczący Rady Ligi narodów, Leon Bourgeois, czuwa odtąd najgorliwiej, by niczego z uzyskanego już terenu nie uronić, przeciwnie, jeżeli się da, dalej go jeszcze rozszerzyć.

5. **Listy p. Leona Bourgeois z 24 i 25 września do rządu polskiego**, pospiesznie ogłoszone w dziennikach paryskich 27 września (por. *Temps* z datą 28 IX). W pierwszym z nich p. L. B. zastrzega możność dla Rady przesłania na II notę polską wyczerpującej odpowiedzi; przyjmuje na razie z zadowoleniem do wiadomości, iż Polska akceptowała w zasadzie zaproponowaną procedurę, jakoteż iż wyraziła życzenie (?), ażeby kontrolująca komisya mogła niezwłocznie być powołaną do życia, stwierdza wreszcie, iż, wobec tego zarządono, co potrzeba, ażeby komisya mogła przystąpić do czynności. W drugim, napisanym po otrzymaniu via Londyn brzmienia ostatniej noty polskiej do Litwinów, nie waha się p. L. B. »wyrazić zdziwienia«, (a zwrot ten obiegł całą prasę) »że w nocie tej wspomniano, obok naszego zalecenia z 20 b. m., polskie ultimatum do Litwy«, i dodaje następującą apostrofę: »Nasze zalecenie przewiduje nietylko ewakuacyę teryteryum suwalskiego przez Litwinów, ale i inne warunki, wzajemnie ze sobą związane«; zawiadamia wreszcie, iż skierował do rządu litewskiego prośbę uzyskania od sowietów ewakuacyi całego jego (?) teryteryum (?), a prosi rząd polski o pozostawienie Litwie czasu na spełnienie jej zobowiązań. Rozbrajającą jest tu wiara w skuteczność perswazyj litewskich wobec bolszewików w chwili, gdy ci ostatni ustępują jedynie pod naporem polskim i z musu tylko decydują się na faktyczną ewakuacyę. W drugim z dwóch podobnych listów do Litwinów z 24 i 25 września zawiadamia ich p. L. B., że »przypomnieliśmy Polsce osnowę naszego zalecenia i prosiliśmy o pozostawienie wam czasu i t, d.«

6. **Skarga litewska z 27 września**, wniesiona do sekretaryatu Ligi wraz z prośbą o ponowne zwołanie Rady w celu zbadania sytuacyi w związku z polską inwazyą na Litwę, natrafia wprawdzie na odpowiedź odmowną, ale komunikat sekretaryatu (*Temps* z 2 października) uspokaja petentów, iż Rada mianowała Komitet upełnomocniony do przedsięwzięcia wszelkich kroków niezbędnych w imieniu Rady, a ten Komitet powołał do życia komisyę, mającą zapewnić wykonanie ugody paryskiej. »Cała więc sytuacya jest przedmiotem ścisłej uwagi«.

7. **Posiedzenie komitetu dla sporu polsko-litewskiego w d. 1 października w Paryżu.** Gdy rząd polski, nie tracąc wiary w skuteczność proceduru rokowań bezpośrednich, zawiadomił Radę Ligi o zamierzonych pertraktacyach w Suwałkach (rozpoczęły się d. 29 września), obiecując przytem, iż będzie ją informował o ich przebiegu, a depesza z Warszawy (*Temps* 30 września) wyrażała pewność, iż komisya Ligi znajdzie się wobec ugody, dokonanej między delegatami polskimi i litewskimi, której wyniki jedynie zarejestruje, komitet Ligi, złożony z obecnych w Paryżu członków, zebrał się na posiedzenie w przytomności delegatów polskiego i litewskiego, ażeby w innym kierunku skreślić rolę komisyi. Wydany przy tej sposobności komunikat (*Temps* 3 października) w następujący, niezwykle ostry sposób, pełny zresztą niedomówień, wyjaśniał motywy uchwały: »P. Bourgeois zakomunikował delegatom, że wojskowa komisya kontrolująca... przybędzie do Suwałk w niedzielę 3 b. m. Ażeby uniemożliwić wszelką niejasność *équivoque* co do roli i funkcyi komisyi, a przedewszystkiem, ażeby uniknąć, by za swem przybyciem nie znalazła się wobec sytuacyi, pozostawiającej pewne wątpliwości co do natury jej interwencyi, zastrzeżono, iż przystąpi niezwłocznie do swych prac według dosłownego brzmienia uchwały Rady z 20 września. Gdyby wyłoniły się trudności przy tłómaczeniu powyższej uchwały, rzeczą rządu, któryby je dostrzegł, będzie zwrócić się do Rady, a ta podda sprawę rozpatrzeniu. Delegaci litewski i polski przyjęli to oświadczenie, które mają zakomunikować swoim rządom«.

8. **Układ suwalski polsko-litewski z 7 października 1920**, podpisany na skutek rokowań, trwających od 20 września, przy częściowym współudziale członków komisyi kontrolującej o nieznanym zresztą bliżej charakterze tego udziału — doprowadził do zawieszenia broni i do ustalenia linii demarkacyjnej. Tok tych rokowań zdążał do ustalenia linii najprzód na terenie Suwalszczyzny, później na odcinku od Oran do Bastun i otwierał perspektywy przeciągnięcia tej linii jeszcze dalej na wschód i ku północy, którą to perspektywę urzeczywistniała propozycya z 9 października, zawarta w depeszy naszego ministra spraw zagr. do litewskiego rządu, gdyby jednoczesne zajęcie Wilna przez wojska jenerała Żeligowskiego nie było radykalnie przerwało tej roboty wznoszenia muru litewskiego naokoło Wilna i odcinania tego ośrodka polskości od wszelkiego bezpośredniego zetknięcia z Warszawą. Zagotowało się w gabinetach i poselstwach państw sprzymierzonych i stowarzyszonych, ruszyła się w objazd komisya kontrolująca do Wilna, Grodna i Warszawy, niewiadomo, czy znowu »zgodnie z brzmieniem uchwały z 20 września«; odezwał się wreszcie i sędziwy p. Bourgeois w sposób jemu właściwy.

9. **Posiedzenie Komitetu dla sporu polsko-litewskiego w dniu 14 października w Paryżu** w przytomności delegata polskiego. (Cytujemy bez komentarzy według depeszy *Nowej Reformy* nr. 247). »P. Bourgeois wyjaśnił p. Paderewskiemu, jakie wrażenie wywarło na członków Rady zajęcie Wilna przez oddziały polskie, mimo wcześniejszego zawarcia rozejmu. P. Bourgeois prosił delegata polskiego, by wyjaśnił rządowi polskiemu powagę sytuacyi. Polska pierwsza zwróciła się do Ligi narodów. Ta mianowała komisyę wojskową, która udała się na miejsce z poleceniem przerwania kroków nieprzyjacielskich, nie czyniąc nic, coby mogło przesądzać o przyszłych ostatecznych granicach. Zajęcie w tych warunkach Wilna przez oddziały polskie jest niewykonaniem zobowiązania, przyjętego wobec Ligi narodów. Wobec tego jest obowiązkiem Ligi narodów zwrócić się do rządu polskiego, by poczynił wszelkie środki celem zlikwidowania konfliktu. Gdyby Wilno w najbliższym czasie nie zostało ewakuowane, Rada Ligi narodów widziałaby się zmuszoną nadać wielką doniosłość incydentowi wileńskiemu«...

Wydaje się nam, że przewodniczący Rady, broniący w najlepszej wierze jej zagrożonego nie z naszej winy uroku, jest na fałszywej drodze. — Czy nie byłoby może właściwszem zawrócić od sprawy losów Wilna ku pierwotnej nocie polskiej i uznać wogóle sprawę nieistniejącej już neutralności litewskiej — skoro wojna polsko-rosyjska jest zakończona — za zlikwidowaną i to zarówno w stosunku do Rady Ligi, jak i do jej komisyi kontrolującej?

Jakkolwiek jednak dalej posunie się i rozwiąże zatarg z Ligą narodów po ostatnim niemiłym epizodzie, który, naodwrót, znajdzie w całej Polsce bardzo przykry oddźwięk, niepodobna przypuścić, by rząd nasz nie wyciągnął pewnych praktycznych wniosków z przebiegu dokonanego experymentu i hołdował nadal bez gruntownej naprawy dotychczasowemu systemowi traktowania wielkiego zagadnienia Ligi narodów — systemowi, który do tak bardzo niepożądanych doprowadził rezultatów.

M. R.

Przed wręczeniem aktów rozejmowych.

Warszawa 26 października.

(Tel. wł.) Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało radio, że **Centralny Komitet sowietów ratyfikował preliminarya pokojowe i układ rozejmowy z Rzecząpospolitą polską. Cziczerin proponuje, aby wymiana ratyfikowanego układu nastąpiła dnia 2 listopada w Libawie.** Wkońcu swej depeszy wyraża Cziczerin radość z powodu nawiązania sąsiedzkich stosunków z Polską.

Warszawa 26 października.

(Tel. wł.) Sekretarz pokojowej delegacyi polskiej p. **Łado\u015b wyjeżdża dziś do Libawy dla wymiany ratyfikowanych układów rozejmowych z Rosyą sowiecką.**

Warszawa 26 października.

(Tel. wł.) Na odcinkach naszego frontu zjawili się już komisarze bolszewiccy dla pilnowania dopełnienia warunków rozejmu.

O senat.

Warszawa 26 października.

(Tel. wł.) W kuloarach sejmowych mówią, że dalsze głosowanie w sprawie senatu odbędzie się dopiero 4 listopada. Narazie prowadzone są między stronnictwami pertraktacye w sprawie zmiany składu senatu i ograniczenia kompetencyi senatu. Przypuszczają, że na tej platformie znajdzie się porozumienie.

Warszawa 26 października.

(PAT.) *Gazeta poniedziałkowa* donosi:

W niedzielę w południe po nabożeństwie w kościołach odbył się w Warszawie pochód pod hasłem senatu. Pochód wyruszył ze Starego miasta. Na czele kroczyli weterani z 63 roku, duchowieństwo, cechy ze sztandarami i liczne stowarzyszenia. Rozlegały się okrzyki: »Niech żyje senat!« »Precz z terorem!« »Wilno do Polski«. »Niech żyje armia! Niech żyje Haller!« Na niesionych tablicach widniały napisy: »Francya, Anglia, Ameryka mają senaty«, a na innych: »Rosya bolszewicka niema senatu«.

Warszawa 26 października.

(P. A. T.) *Kuryer Warszawski* podaje:

Marszałek sejmu przyjął wczoraj delegacyę, wybraną przez sobotnie wiece, zwołane pod hasłem senatu i walki z terorem. Delegacyę prowadzili pos. Rodnicki, Staniszkis i Zamorski. W imieniu delegacyi przemawiał pos. Liczyński, starszy zgromadzenia cechów, który wręczył marszałkowi rezolucyę, uchwaloną na wiecach.

Na froncie ukraińskim.

Warszawa 26 października.

(Tel. wł.) **Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało wiadomość o przyjściu do skutku rozejmu między wojskami atamana Petlury a armią bolszewicką (?).**

Wiedeń 26 października.

(P. A. T.) Ukraińskie Biuro prasowe donosi pod datą 23 b. m. z Kamieńca Podolskiego:

Wojska ukraińskie przerwały front bolszewicki pod Winnicą i Chołoniewskiem. Przekroczyły one linię kolejową Żmerynka-Kijów i wtargnęły głęboko w etapy rosyjskie w kierunku Berdyczowa. Punkt węzłowy **Koziatyn** na linii Kalinówka-Kijów **został wzięty**, przez co wojska czerwone straciły łączność z Kijowem i z podstawą operacyjną. Na południe od Żmerynki **został nieprzyjaciel odrzucony w kierunku Wapniarki i Tomaszpola.** Obsadziliśmy miejscowość Jarugę, przekroczyliśmy rzekę Marulę i maszerujemy na Jampol. Według wiadomości kierującego komitetu ukraińskich powstańczych oddziałów, dnia 16 b. m. pod Humaniem została pobitą dywizya sowieckiej kawaleryi, świeżo wysłana na front ukraiński. Rozbrojono ją, przyczem powstańcy zdobyli 5 lekkich i 2 ciężkie armaty, treny i amunicyę.

Bukareszt 26 października.

(P. A. T.) Ukraińskie Biuro prasowe donosi:

Przeważna część wojsk sowieckich opuściła już Odessę. Powstańcy oblegają miasto od północy. Linia kolejowa z Odessy do Żmerynki znajduje się aż po Bałtę w rękach powstańców ukraińskich.

Helsingfors 26 października.

(PAT.) Ajencya Havasa komunikuje: Z Moskwy donoszą, że **w gubernii Perm i Jekatyrenburg wybuchło powstanie przeciwko bolszewikom.**

Lwów, 26 października.

(Tel. wł.). *Gazeta wieczorna* zamieszcza wywiad swojego stanisławowskiego korespondenta z premierem narodowej Republiki ukraińskiej p. Andrzejem Lewickim. Lewicki zaprzecza, jakoby ustąpienie p. Prokopowicza, a objęcie przez niego steru gabinetu ukraińskiego miało oznaczać zmianę kierunku polityki ukraińskiej. Przewodnią myślą tej polityki jest walka z bolszewikami aż do zupełnego zwycięstwa. Polska dała przykład, że tylko przez wojnę dochodzi się do wywalczenia niezawisłości. P. Lewicki wierzy, że przez zjednoczenie wszystkich sił dojdzie Ukraina do zwycięstwa. W najbliższym czasie zwołany zostanie przedparlament, który ułoży zasadnicze ustawy narodowej Republiki ukraińskiej.

O konwencyę polsko-gdańską.

Paryż 26 października.

(PAT). **Konferencya ambasadorów przyjęła do wiadomości odmowną odpowiedź rządu polskiego w sprawie podpisania konwencyi gdańskiej i poleciła komisyi rzeczoznawców szukać takiego rozwiązania sprawy, któreby odpowiadało postanowieniom traktatu pokojowego.**

Paryż 26 października.

(PAT.) Ajencya Havasa donosi:

Rada ambasadorów przyjęła do wiadomości odpowiedź delegacyi polskiej i delegacyi gdańskiej w sprawie projektu konwencyi polsko-gdańskiej poczem postanowiła zwołać posiedzenie komisyi międzysojuszniczej pod przewodnictwem ministra pełnomocnego. W konferencyi wezmą udział trzej przedstawiciele polscy i trzej przedstawiciele wolnego miasta Gdańska, jak również obaj autorzy projektu.

Gdańsk 26 października.

(PAT.) Dzienniki tutejsze donoszą z Paryża, że Paderewski złożył konferencyi ambasadorów deklaracyę, że stosownie do wskazówek rządu polskiego delegacya polska nie może podpisać obecnego projektu konwencyi gdańskiej. Paderewski domagał się rewizyi obecnego projektu.

Gdańsk 26 października.

(PAT.) Tutejsze dzienniki niemieckie ogłaszają dosłowny tekst konwencyi polsko-gdańskiej, przedstawionej do podpisu delegatom polskim i delegatom wolnego miasta Gdańska. Brzmienie jego w głównych punktach jest następujące:

Art. 1. Przedstawicielstwo dyplomatyczne rządu polskiego w wolnem mieście Gdańsku będzie pośredniczyć między rządem polskim a wolnem miastem Gdańskiem.

Art. 2. Rzeczypospolitej polskiej przekazuje się kierownictwo spraw zagranicznych wolnego miasta Gdańska, jakoteż ochronę jego obywateli w obcych państwach. Ochrona ta dokonywuje się na tych samych zasadach, jak obywateli polskich. Paszporty, wystawiane obywatelom gdańskim, zapewniają im opiekę rządu polskiego zagranicą, o ile zaopatrzone będą w wizę przedstawiciela rządu polskiego w Gdańsku.

Art. 4. *Exequatur* konsulom i agentom konsularnym, znajdującym się w wolnem mieście Gdańsku, udzielone będzie przez rząd polski po porozumieniu z wolnem miastem Gdańskiem.

Art. 5. Koszta konsularne przedstawicielstwa wolnego m. Gdańska, jakoteż koszta, wypływające z ochrony jego obywateli, ponosić będzie rząd polski, wszystkie zaś należności, wypływające z tytułu służby konsularnej, przysługują rządowi polskiemu.

Art. 6. Żaden układ międzynarodowy lub umowa dotycząca wolnego miasta Gdańska, nie mogą być przez rząd polski zawarte bez uprzedniego porozumienia się z wolnem m. Gdańskiem. Rezultat tego porozumienia będzie podany do wiadomości komisarzowi Ligi narodów. We wszystkich wypadkach komisarzowi Ligi narodów przysługuje prawo veta.

Art. 7. Wolne m. Gdańsk może tylko po uprzedniem porozumieniu się z rządem polskim zaciągnąć pożyczkę zagraniczną. Rząd polski ma w każdym razie najpóźniej w ciągu dni 14 podać Gdańskowi do wiadomości swoją odpowiedź. Jeżeli ze strony polskiej są w tym względzie jakieś zastrzeżenia lub sprzeciwy, kwestya ta ma być przedłożoną przez wolne m. Gdańsk do osądzenia komisarzowi Ligi narodów.

Art. 8. Gdańskim okrętom handlowym przysługuje prawo wywieszenia własnej gdańskiej flagi handlowej. Chodzi tu o okręty, których właściciele są wyłącznie obywatelami wolnego m. Gdańska, towarzystwa i zjednoczenia rejestrowane we wolnem m. Gdańsku, w których zainteresowani są przeważnie obywatele wolnego miasta. Wolne miasto obowiązuje się okrętom mającym flagę polską i rejestrowanym na obszarze polskim, przyznać w porcie gdańskim takie same prawa, jakie przysługują okrętom płynącym pod flagą gdańską.

Art. 9. Wolne miasto Gdańsk wchodzi w obszar polskich granic celnych tworząc jeden obszar celny, podporządkowany polskiemu ustawodawstwu celnemu i taryfowemu. Obszar wolnego miasta pod względem ceł, tworzy odosobnioną jednostkę administracyjną, podległą urzędom wolnego miasta przez ogólną kontrolę polskiej celnej administracyi celnej.

Art. 13. Zarząd celny jest obowiązany do składania rachunków polskiemu zarządowi celnemu. Wydział administracyjny wolnego miasta będzie wydatkował w tym zakresie z dochodów celnych. Rachunki będą ustalone w końcu każdego kwartału. Polska pozostawi wolnemu m. Gdańskowi całe odsetki czystego zysku, które to odsetki będą ustalone w myśl art. XV.

Art. 16. Istniejący obecnie wolny port będzie utrzymywany pod kontrolą Rady, która jest upełnomocniona do zmiany granic strefy wolnego portu i do zmiany jego administracyi.

Art. 17. Utworzony będzie polsko-gdański wydział dla administracyi i eksploatacyi portu, oraz dróg wodnych komunikacyjnych. Wydział portowy składać się będzie z komisarzy polskich i gdańskich w równej mierze po pięć osób najwyżej. Komisarze będą obierani przez rząd polski i wolnego miasta Gdańska, z przedstawicieli sfer gospodarczych obydwu państw. Prezydent wydziału będzie wybierany po obopólnem porozumieniu obu rządów. W razie nie dojścia do porozumienia w tej sprawie w ciągu jednego miesiąca, komisarz Rady Ligi narodów w Gdańsku zwróci się do Rady Ligi narodów o zamianowanie prezydenta narodowości szwajcarskiej. Prezydent wydziału portowego będzie kierował debatami i będzie miał za zadanie doprowadzić do porozumienia między obu stronami. Głos jego będzie miał znaczenie rozstrzygające w razie równości głosów.

Art. 18. Wydział wykonywuje w granicach wolnego miasta kierownictwo zarządu i eksploatacyi portu, dróg wodnych i dróg kolejowych, służących specyalnie portowi, majątków i urządzeń należących do portu. Zadaniem wydziału jest określać linie kolejowe, które służą wyłącznie celom portowym i zatrzymać je dla służby portu. Przyjmować należy do wydziału portowego dawnych urzędników i robotników portowych. Nowe przyjmowania urzędników należy uskuteczniać bez względu na obywatelstwo polskie czy też wolnego m. Gdańska.

Art. 19. Linie kolejowe należą do Polski z wyjątkiem linij ulicznych wymienionych w art. XVIII j. służących specyalnie do użytku portu.

Art. 20. dotyczy późniejszych układów między Polską a wolnem miastem Gdańskiem w sprawie rozstrzygnięć wszelkich kwestyj wynikających z art. XVIII. i XIX, a szczególnie w kwestyi zatrzymania urzędników i robotników portowych.

Art. 21. Wydział portowy będzie ściągał należności i dochody, wypływające ze zarządu portu i linii kolejowych, wymienionych w art. XVIII, będzie pokrywał koszta kierownictwa eksploatacyi i dokonania napraw portu. Koszta naprawy dzielą się między Gdańsk a Polskę.

Art. 22. Wydział portowy poczyni zarządzenia, aby w porozumieniu z Polską zapewnić swobodny ruch emigracyjny i reemigracyjny obywateli Polski. Żadne towarzystwo prywatne nie może zakładać przedsiębiorstw emigracyjnych bez zezwolenia Polski.

Art. 23. Prawo własności należące do państwa niemieckiego lub do państw związkowych Niemiec, które tworzyły część portu lub zarządu dróg wodnych lub kolei wymienionych w art. XVIII, przechodzi na własność wydziału portowego. Wydział nie będzie miał prawa przejąć na własność wszelkich ruchomych i nieruchomych majątków na obszarze wolnego miasta, które nie są niezbędne dla eksploatacyi portu, dróg kolejowych i wodnych. Wolne miasto zobowiązuje się poczynić wszelkie zarządzenia dotyczące przeprowadzenia decyzyi wydziału, o ile o wywłaszczenie nie chodzi. Tytuły własności majątku państwa niemieckiego, pozostałego w związku z zarządem kolei i portu, przyznane są Polsce.

Wolne miasto zobowiązuje się nie odmawiać Polsce prawa wywłaszczania obszarów albo korzystania z takowych, o ile potrzebne to jest do eksploatacyi dróg kolejowych.

Art. 24. Wydział portowy zobowiązuje się zapewnić Polsce wolne używanie portu i dróg komunikacyjnych, wymienionych w Art. 18 bez wszelkich ograniczeń oraz zabezpieczyć wszelki dowóz do Polski i wywóz z Polski. Wydział portowy zobowiązuje się rozszerzyć i naprawiać urządzenia portowe i komunikacyjne, aby odpowiadały one wymaganiom komunikacyjnym Polski. W razie, gdyby powyższe postanowienia nie były uszanowane, Polska ma prawo rekursu w myśl art. 36 umowy niniejszej.

Ar. 25 Polska ma prawo każdego czasu sprowadzać z Gdańska i wywozić przez Gdańsk towary, o ile to nie stoi w sprzeczności z polskiem ustawodawstwem towarowem.

Art 26. Urządzenia pocztowe i telegraficzne w Gdańsku są własnością Polski. Polska też ma prawo każdego czasu korzystać z połączeń Polski z portem gdańskim i Polski przez Gdańsk z zagranicą.

Art. 27. Wolne miasto Gdańsk zobowiązuje się wydzierżawić i odsprzedać Polsce na korzystnych warunkach odpowiedni obszar dla celów wymienionych w artykule 26. Wolne miasto Gdańsk obowiązuje się poczynić rządowi polskiemu ułatwienia dla urządzenia linii telefonicznej i telegraficznej.

Art. 28 i 29 dotyczą zarządu poczt wolnego miasta Gdańska.

Wolne miasto Gdańsk zastosuje u siebie prawa obowiązujące w Polsce w myśl rozdziału 8 traktatu podpisanego dnia 28 czerwca 1919 roku w Wersalu przez Polskę i mocarstwa sprzymierzone w przedmiocie mniejszości religijnych, rasowych i językowych.

Art. 31 określa prawa naturalizacyi.

Art. 32 określa polsko-gdańskie stosunki prawne.

Art. 33 dotyczy waluty. Polska i wolne miasto Gdańsk zobowiązują się przystąpić do rokowań, o ile pozwolą okoliczności, celem ujednostajnienia systemu monetarnego.

Art. 34. Rząd polski zobowiązuje się rozpocząć z wolnem miastem Gdańskiem rokowania w kwestyi zaopatrzenia miasta Gdańska w środki żywności i opał.

Art. 35. Omawia szczegółowo artykuł poprzedni.

Art. 36. Rada Ligi narodów jest instancyą najwyższą w ewentualnych sporach między Polską a wolnem miastem Gdańskiem.

Art. 37. Zmiany w niniejszej konwencyi mogą być poczynione tylko za zgodą wolnego miasta Gdańska i Polski. Konwencya niniejsza wchodzi w życie jednocześnie z ukonstytuowaniem się wolnego miasta Gdańska.

Treść konwencyi spisano w języku francuskim i angielskim. Oba teksty są autentyczne.

Pogrzeb ś. p. Rudolfa Starzewskiego.

Onegdajszej niedzieli, w ciche jesienne popołudnie, złożono zwłoki ś. p. Rudolfa Starzewskiego, naczelnego redaktora *Czasu*, na wieczny spoczynek na cmentarzu krakowskim. Pogrzeb jego był żywą manifestacyą sympatyi i szacunku, jakim ś. p. zmarły w szerokich kołach społeczeństwa się cieszył. Aby oddać ostatnią posługę temu polskiemu dziennikarzowi, przybyli ci wszyscy, którzy stanowią kwiat umysłowości polskiej, reprezentanci instytucyj naukowych, społecznych, humanitarnych, reprezentanci władz państwowych i autonomicznych i duże rzesze przyjaciół i znajomych. Między innymi przybyli: jenerał Józef Haller, prezes Akademii Kazimierz Morawski, Zdzisław hr. Tarnowski, dyr. Dr Franciszek Paszkowski, br. Jan Konopka, Stanisław hr. Badeni, Piotr Szymberski, poseł Dr Starowieyski, prezydent Dr Starzyński, Stanisław Koźmian, rektor U. J. Dr Estreicher, Władysław Leopold Jaworski, poseł Dr Hupka, prezydenci miasta Jan Federowicz, Rolle, Sare, delegat Kowalikowski z gronem urzędników politycznych, Michał Chyliński, Włodzimierz Tetmajer, kapitanowie Pochmarski i Romaniszyn, prof. Dr Fryderyk Zoll, prof. Maryan Zdziechowski, prof. Michał Rostworowski, poseł Aleksander Skrzyński, dyr. Krupiński i Flattau, dyrektor Trzciński z gronem artystów teatrów miejskich, grono artystów teatrów »Bagateli« i »Nowości«, dyrektorowie banków i instytucyj finansowych, dziennikarze krakowscy *in gremio* z wiceprezesem Tow. dziennikarzy polskich. p. Konopińskim i wiceprezesem Syndykatu dziennikarzy krakowskich p. Woyczyńskim, personal techniczny administracyi i drukarni *Czasu*, wreszcie szerokie koła znajomych i przyjaciół.

Przy trumnie, złożonej w kaplicy cmentarnej, odprawił modły żałobne X prałat Dr Adam Pedwin w asystencyi X prałata Krupińskiego, X Hortyńskiego, X. Czerwińskiego, X Zajączka i licznego duchowieństwa zakonnego i świeckiego. Po wyniesieniu trumny ze zwłokami ś. p. Rudolfa Starzewskiego przed kaplicę przemówił z jej stopni do żałobnej publiczności najpierw Zdzisław hr Tarnowski:

Przemówienie Zdzisława hr. Tarnowskiego.

Pragnę oddać cześć ś. p. Rudolfowi Starzewskiemu, jako wierny, stary przyjaciel przyjacielowi.

Cenili Go wszyscy, co go znali, ale niezwykłe przymioty umysłu i czystego charakteru Jego można było naprawdę zrozumieć i ocenić dopiero przy bliskiem poznaniu i dłuższej współpracy.

Mnie od lat paru dziesiątek łączyła ze ś. p. Rudolfem Starzewskim wspólna myśl i ten sam kierunek pracy, chociaż na różnych prowadzonej polach — i w tem częstem, o ile byłem w Krakowie, niemal codziennem zetknięciu, poznałem te Jego przymioty i nauczyłem się je należycie oceniać — Jego zaś szanować i kochać.

Z natury wybitnie zdolny, mądry i wykształcony — przy tem pełen werwy młodzieńczej, poezyi i szlachetnych myśli — zaś w ujmowaniu zagadnień politycznych i społecznych trzeźwo, zimno i spokojnie obliczający — w działaniu systematyczny, niezmiernie pracowity, bez względu na porę dnia czy nocy, i obowiązkowy — łączył w sobie różnorodność zalet, które tworzyły z niego postać całkiem niezwykłą, pełną młodzieńczego polotu a razem powagi.

Wierny zasadom zachowawczym, odczuwał jednak z rzadką głębokością i subtelnością wszystkie nowe przejawy życia publicznego.

Tak oceniališmy Go najbliżsi towarzysze pracy i przyjaciele.

Ale nawet tacy, co stali w przeciwnych obozach i zwalczali Go, mieli dla Niego szacunek i mimo nieraz namiętnej z Nim walki, utrzymywali z ś. p. Rudolfem Starzewskim przyjazne stosunki, odczuwając zalety, jakiemi się odznaczał, znając ideową Jego pracę i przy tem nigdy żadnym partyjnym względem niezamąconą miłość Ojczyzny.

W czasach dzisiejszych, kiedy stronnictwa zachowawcze, jak wierzę, przejściowe, mało mają pola do wypowiedzenia się na arenie publicznej, stanowisko, które zajmował, dawało Mu możność wywierania wpływu na tok spraw narodowych i publicznych za pośrednictwem pisma, na którego stał czele, jako główny redaktor.

Czas, z którym zżył się od młodości, przy którym w zetknięciu ze znakomitymi ludźmi wykształcił się i wyrobił politycznie, był Jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, był polem pracy, znaczenia i wpływu, był gruntem, na którym chciał służyć i służył górnym swoim ideałom, swojemu stronnictwu, a przedewszystkiem Ojczyźnie.

Dla nas, którzy się koło *Czasu* grupujemy, strata Rudolfa Starzewskiego nie jest do powetowania, a śmiem twierdzić, że strata ta jest ogólno-narodowa, bo te myśli, które On rzucał, stanowiły cegiełkę w tworzeniu polskiej opinii a choć nie padały wprost na forum, gdzie się sprawy państwowe decydują, to jednak pośrednio dostawały się i tam, i tam na szali ważyły.

Kto się raz z śp. Rudolfem Starzewskim zżył, zrozumiał Go i ocenił, ten musiał Mu być już na resztę życia wiernym przyjacielem.

I ja w imieniu przyjaciół *Czasu*, oraz w imieniu Jego przyjaciół osobistych, jako jeden ze starszych i najwierniejszych, zbolałem sercem Go żegnam!

Za to, co w Nim było dobrego i szlachetnego, za Jego pracę i trudy »Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie!«

Przemówienie Dra Antoniego Beaupré.

W imieniu redakcyjnego grona *Czasu* przynoszę ostatnie pożegnanie nieodżałowanemu koledze, którego zwłoki oddajemy dziś ziemi. Jego śmierć była tak nieprzewidywana i nieoczekiwana, że ciągle jeszcze trudno uwierzyć, że go już wśród nas niema, trudno oswoić się z myślą o niepowetowanej stracie, jaką poniosła rodzina, którą tak kochał, dziennik, któremu poświęcił swoje najlepsze siły i polska publicystyka, której był jednym z przedstawicieli najwybitniejszych. Tak niedawno ten dobry i mądry kolega w długich naradach układał z nami program naszej codziennej pracy, obmyślał plany, sięgające w daleką przyszłość, a dziś stoimy wobec jego trumny, której ciężkie wieko rozdzieliło nas na zawsze.

Śp. Starzewski był całą duszą dziennikarzem i przykładał do swego zawodu miarę najwyższą. Uważał go, jako służbę publiczną, a dziennik jemu powierzony, jako instytucyę dobra publicznego i do tego założenia stosował swoją publicystyczną działalność. Przechować i utrwalić szacowne tradycye dziennika, ale jednocześnie utrzymać nieustający, bezpośredni kontakt z chwilą bieżącą, dać mocny i stanowczy wyraz przekonaniom swoim i swoich przyjaciół, ale codzie uszanować i uznać to, co w nich było prawdziwego, walczyć mężnie w obronie zasad, którym służył, ale unikać przytem wszystkiego, coby było partyjną zawiścią lub osobistą napaścią, takie były wytyczne linie dziennikarskiej pracy zmarłego, którym pozostał wierny do końca. Potwierdzi to każdy, kto miał sposobność bliżej z nim obcować.

Zawód dziennikarski można rozmaicie oceniać i pojmować, ale nie ulega wątpliwości, że należy do tych, które wymagają nieustannego natężenia umysłu, nieprzerwanej czujności i dlatego ustrój nerwowy dziennikarskich pracowników najsilniej i najszybciej nadwyrężają. Ogół czytelników nie zdaje sobie sprawy, w jaki sposób powstaje zadrukowany arkusz papieru, który im przynosi konieczne codzienne informacye, który ich myśli politycznej nadaje pewien zdecydowany kierunek.

Kto jednak chciał i miał możność zajrzeć w głąb dziennikarskiej pracy, wie dobrze, jaką sumę inteligencyi, wiedzy i nerwowego wysiłku zawiera każdy numer dziennika; wysiłek ten zdwaja się dla redaktora, który obejmuje odpowiedzialność za całość wydawnictwa, a uważa przytem swoje stanowisko, jako misyę polityczną, społeczną i kulturalną. Tak właśnie pojmował i pełnił swoje obowiązki śp. Rudolf Starzewski i nic dziwnego, że w tych warunkach jego pozornie silny organizm uległ przedwczesnemu wyczerpaniu. Przyczyniły się do tego wypadki wojenne, a przedewszystkiem mozolny i bolesny proces odradzania Polski. Sp. Starzewski przeżywał w niespokojnem naprężeniu wszystkie walki, obawy i niepewności, wśród których powstawała niepodległość Polski, a takie przejścia pozostawiają niezatarte ślady w umysłach i sercach ludzi, głęboko odczuwających dolę swego kraju.

Sp. Starzewski był nietylko jednym z najbardziej utalentowanych publicystów, ale należał także do najwybitniejszych przedstawicieli polskiej kultury. Na szczytach każdego narodu powstają dzieła geniuszów twórczych, które narodową kulturę podnoszą i uświetniają; byłyby to jednak tylko przemijające fenomeny, gdyby nie znalazły środowiska, które ich potrzebę rozumie, ich wielkość ocenia, ich przyjścia pragnie. Do tej elity, której istnienie jest niezbędne dla kulturalnego rozwoju społeczeństwa, należał zmarły; obdarzony wyjątkową wrażliwością, odczuwał prawdziwe Piękno we wszystkich przejawach i odmianach, — w sztukach plastycznych i piśmiennictwie, nawet w polityce i dziennikarstwie i stąd płynęło jego wytrwałe usiłowanie, aby treść i forma artykułów, przeznaczonych dla *Czasu*, była dostrojona do jego estetycznych pojęć i wymagań.

Dla nas był zawsze najlepszym kolegą, dyskretnym doradcą, serdecznym przyjacielem; jakże długo brakować nam będzie jego łagodnego uśmiechu, jego pogodnej myśli, jego twórczej inicyatywy! Umarł przedwcześnie, okrywając ciężką żałobą swoich najbliższych, — a jeżeli w tem wielkiem nieszczęściu może co przynieść otuchę zbolałej rodzinie, to chyba świadomość, że pozostawia po sobie pamięć dobrego i szlachetnego człowieka, i że w historyi polskiej publicystyki ma zapewnione nieposlednie miejsce.

Dążeniem, ideałem jego życia, było wytworzenie w około siebie środowiska, harmonijnie dostrojonego do szlachetnych upodobań swego umysłu, teraz przeszedł na zawsze w krainę wiekuistej harmonii, — niech tam spokojnie spoczywa.

Przemówienie p. M. Konopińskiego,

naczelnego redaktora *N. Reformy*.

W sile męskiego wieku, lecz wyczerpany ciężką zawodową pracą, padł jej ofiarą nieodżałowanej pamięci kolega nasz, Rudolf Starzewski. Od wczesnej młodości poświęciwszy się zawodowi publicystycznemu, zrazu jako współpracownik, potem naczelny redaktor dziennika, pojmował swoje stanowisko kierownika opinii publicznej poważnie, z pełnem odczuciem odpowiedzialności za myśl polityczną, którą dziennik jego reprezentował. Nie ubiegając się o zaszczyty i godności, oddał się cały raz obranej pracy zawodowej, którą w zaciszu redakcyjnem spełniał z niezwykłą, budującą sumiennością, z wiarą w propagowane przez swój dziennik idee polityczne.

Ś. p. Rudolf Starzewski służył idei konserwatywnej, która, w tej czy owej formie i treści, istnieje we wszystkich politycznie rozwiniętych społeczeństwach i narodach i znajduje w nich swoje uprawnienie. Ś. p. Rudolf Starzewski rozumiał jednak ducha czasu, potrafił oceniać ewolucye, przez jakie przechodzić musi społeczeństwo i naród polski, jeżeli sprostać ma nowoczesnym zadaniom. Zdawał sobie sprawę z wielkich i zawiłych problemów, jakie stanęły przed odradzającą się Polską — i nie zasklepiał się w przeżytych formach.

Gdy sprawa narodowa wspólnego i solidarnego wymagała wysiłku wszystkich stronnictw i organów prasy, nie wyłączał się nigdy, uczestniczył w naradach i pracach wszystkich stronnictw i całej prasy i lojalnie postępował po wytkniętej przez nie linii. Pozatem dochował wierności swojemu stronnictwu i swojemu organowi.

Zawód dziennikarski nie może obejść się bez walki, bo życie, którego zmienny obraz kreśli pióro dziennikarza, jest walką, jest ścieraniem różnych prądów politycznych, społecznych i kulturalnych. Do tej walki stawać musiał niejednokrotnie śp. R. Starzewski, w walce tej jednak starał się przekonać swoich przeciwników politycznych, argumentom ich przeciwstawiając własne od tamtych odmienne. Ale w tej walce przestrzegł zasad rycerskich, nie odsądzał swoich przeciwników od dobrej wiary, nie dotykał ich osobistej czci i honoru. I wyświadczał przez to rzetelną przysługę publicznej sprawie, bo nie zniechęcał i nie odtrącał od pracy obywatelskiej ludzi innych obozów i wyznań politycznych, które składają się na całokształt polityki narodowej. I choćby nic więcej, to już ta jedna zaleta charakteru, rozumu i serca śp. R Starzewskiego zapewnia trwalszą po nim pamięć od tych wieńców żałobnych, które, jako objaw czci i hołdu dla jego działalności na zwłokach jego złożono.

Człowiek wysokiej kultury, przyświecał nam przykładem w żmudnej, codziennej pracy, w której wyczerpywał wszystkie swoje siły, — do ostatniej chwili swojego życia. To też Towarzystwo dziennikarzy polskich, którego zmarły był długoletnim członkiem, okrywa się żałobą po jego stracie i z głębokim żalem żegna zacnego swojego kolegę, składa hołd jego pracy i temu jego odczuciu etyki dziennikarskiej, które zawodowi naszemu dodawało powagi i znaczenia.

W imieniu Tow. dziennikarzy wyrażam współczucie dla redakcyjnego grona dziennika, które w zmarłym swoim przewodniku traci doświadczonego doradcę, kolegę i przyjaciela. Bezmierny żal dzielimy ze stroskaną matką i rodziną nieodżałowanej pamięci naszego kolegi, którego imię niezatartemi głoskami zapisze się w dziejach dziennikarstwa polskiego.

Niechże ci lekką będzie, Rudolfie, ta ziemia wolnej Polski, dla której całe poświęciłeś życie.

Przemówienie Dra bar. Battaglii.

Z rąk wydawców i naczelnych redaktorów pism krakowskich spadł na mnie ponury obowiązek koleżeński żegnania Cię na wieki — nieodżałowany nasz Prezesie. Jak wzorem byłeś pracownika intelektualnego, polskiego dziennikarza, dobrego Polaka, człowieka wysokiej kultury i męża mądrego, a ze wszech miar prawego, tak byłeś też naprawdę wzorowym prezesem grona wydawnictw. Do wspólnego mianownika zawsze umiałeś sprowadzać interesy swego własnego ukochanego warsztatu pracy z interesem ogółu prasy małopolskiej. Umiarkowanie Twoje, sprawiedliwość, takt niezawodny i słodycz usposobienia stworzyły na tutejszym gruncie pomiędzy wydawnictwami harmonię, gdzieindziej zaprawdę niespotykaną.

W tem także — jak we wszystkiem innem — byłeś czynnikiem świadomie budującym, twórczym, życiowym, społecznym i patryotycznym.

A teraz niech mi wolno będzie ciężkiemu sercu dać szczególną folgę i kilku słowy od osobistych przyjaciół pożegnać Ciebie, drogi przyjacielu, na tę drogę bezkreśną, z której nikt nie wraca. Zbliżyła nas ongi młodość, bujna radością życia, pełna umiłowania piękna i kultury, bogata w zapał do pracy na niwie publicznej. Nie oddalił nas od siebie wiek męski, nie oddaliły różnice poglądów. Zamiłowania i ideały pozostały zawsze wspólne. Pozostało też zawsze głębokie zadowolenie z osobistego kontaktu. A Ty niezmiennie byłeś klasycznym wzorem przyjaciela wiernego i oddanego, a mądrego i nie bezkrytycznego.

W trudnych lub ciężkich chwilach szliśmy do Ciebie po uspokojenie, które dawała nam zawsze Twoja pogoda i słodycz; szliśmy po radę, którą dawała Twoja prawdziwa mądrość życiowa. Któż Cię nam zastąpi? Nam zostaje pustka niewypełniona i żal głęboki — Tobie bodaj lepsza cząstka, sen wieczny, sen o Polsce silnej a potężnej i sen o pięknie wszelakiem, ten sen, który tak cudnie śniłeś przez całe swe życie.

Śpij spokojnie drogi towarzyszu, — śpij słodko, najmilszy Przyjacielu!

Teraz bratankowie ś. p. zmarłego wzięli trumnę, obwieszoną wieńcami, na ramiona i poprzedzeni przez duchowieństwo odnieśli ją do grobowca rodzinnego. Za trumną postępowała najbliższa rodzina i cały ogromny orszak żałobny. Przed grobowcem odprawiło duchowieństwo ostatnie jeszcze modły, poczem trumnę ze zwłokami ś. p. Rudolfa Starzewskiego zesunięto do grobowca na wieczny spoczynek.

Cześć jego pamięci.

Kondolencye.

Na ręce redakcyi i rodziny przychodzą telegraficznie i listownie liczne kondolencye z powodu skonu ś. p. Rudolfa Starzewskiego; wiele osób składa je osobiście. Między innemi nadeszły następujące telegramy i pisma:

W a r s z a w a. Z powodu skonu ś. p. Rudolfa Starzewskiego, znakomitego publicysty i autora wybitnych prac z dziedziny krytyki literackiej, któremi nieraz torował drogę zbermierzom sztuki narodowej, wpływając na utrwalenie łączności duchowej pomiędzy społeczeństwem a nimi, ministerstwo sztuki i kultury przesyła redakcyi wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu. *Heurich*, kierownik ministerstwa.

W a r s z a w a. Przesyłam wyrazy najgłębszego żalu i współczucia z powodu śmierci ś. p. Rudolfa Starzewskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli prasy polskiej. *Władysław Wróblewski.*

L w ó w. Bolejąc serdecznie nad stratą, jaką poniosło dziennikarstwo polskie z powodu śmierci ś. p. Rudolfa Starzewskiego, przesyłam Szanownej Redakcyi, jako najboleśniej tym ciosem dotkniętej, wyrazy swego głębokiego współczucia. *Gałecki.*

W a r s z a w a. Wydział prasowy Prezydium Rady ministrów przesyła Redakcyi *Czasu* wyrazy współczucia z powodu skonu redaktora Starzewskiego.

K r a k ó w. Imieniem Prezydyum miasta Krakowa przesyłamy Szanownej Redakcyi wyrazy głębokiego żalu z powodu przedwczesnego skonu śp. Rudolfa Starzewskiego, długoletniego i zasłużonego naczelnego redaktora *Czasu*. Zmarły należał do wybitnych talentów polityczno-społecznych, a praca Jego i znawstwo stosunków w wysokiej mierze przyczyniały się do wyrabiania poważnej opinii w szerszych sferach społeczeństwa. Wykwintny literat, świetny krytyk i dzielny obywatel usunął się nagle z ważnego posterunku pracy publicznej, pozostawiając po sobie szczerą pamięć i żal. *Jan Kanty Federowicz, Karol Rolle, Józef Sare*

Dalej złożyli kondolencye: Towarzystwo Dziennikarzy polskich, Syndykat Dziennikarzy krakowskich, Oddział warszawski stronnictwa Prawicy narodowej, Oddział krakowski Pata, Alfred Wysocki, Andrzejowa hr. Potocka, Adamowie hr. Potoccy, Jerzy Mycielski, poseł Stanisław Starowieyski, prez. Dr Benis, prof. Dr Zoll, Marcinowie Szarscy, Jantszenowie, Tretiakowie, Adelmanowie, Wł. Michałowski, Maurycy Madurowicz, Józef Dobrowolski, Antoni Wysocki, Władysław Józef Fedorowicz, Ernest Łuniński, Rudolf Osman, Stanisław Sierosławski, Adam Fischer, Włodzimierz Sokalski, Ludwik Szczepański, Eugenia Szarłowska, Traciński, Hipolit Śliwiński, Nowiński, Wędrychowski, Janina Skarbek Woyczyńska, Hajdukiewiczowie, Józef Pakies, kapitan Waniek z żoną, Michał Konopiński, X. Jan Urban T. J., X. Marcin Czermiński T. J., Ludmiła Fedorowiczówna, Mieszkowska z Muldnerów z córką, Jan Stanisław Grabowski.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Rudolfa Starzewskiego złożył prof. Władysław Leopold Jaworski na ręce wiceprezesa p. M. Konopińskiego kwotę 1000 marek na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach przy Towarzystwie Dziennikarzy polskich, którego śp. zmarły był długoletnim członkiem.

Na ten sam cel złożyli zamiast wieńca na trumnę ś. p. Rudolfa Starzewskiego: Dr Aleksander Szrzyński 5000 marek, Fr. Mączyńscy 200 Mk., a kwota, złożona przez członków redakcyi *Czasu*, wzrosła do 1.400 Mk.

Zamiast kwiatów na trumnę śp. Rudolfa Starzewskiego złożył Stanisław Koźmian w Administracyi *Czasu* 50 marek na fundusz wdów i sierot po poległych żołnierzach.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

KRONIKA.

Kraków 26 października.

— **Prawdopodobny stan pogody 25 bm.** Meteorologiczna stacya radiotelegraficzna w Krakowie komunikuje:

Najpierw pochmurno i dżdżysto, potem zmniejszenie się zachmurzenia, zimno, wiatry północne.

Wyciąg z obserwacyj meteorologicznych w Polsce z dn. 25 bm.:

Miejscowość	Temp. C° max.	min.	Kier. wiatru	Stan nieba
Kraków	+4	—4	zachodni	pochmurno
Zakopane	+2	—2	półn.-wschod.	»
Warszawa	+9	—1	północny	»
Poznań	+9	—2	»	półpochmurno
Gdańsk	+10	—3	»	»

Uwagi: Maksimum temperatury dla Zakopanego z godziny 13-tej

Rozkład ciśnień: Wysokie ciśnienie nad Europą środkową z centrum nad Skagerrakiem, mała depresya we Francyi południowo-wschodniej.

— **Minister Sosnkowski w Krakowie** W niedzielę rano przybył do Krakowa minister spraw wojskowych jen. Sosnkowski. Na dworcu powitała go jeneralicya i starosta Kowalikowski. Z Krakowa wyjechał minister najpierw do Zakopanego celem odwiedzenia brata, który przebywa tam w szpitalu wojskowym na kuracyi. Wieczorem wrócił do Krakowa, skąd udał się następnym pociągiem do Lwowa.

— **Przegląd wojskowo-lekarski** Wydział prasowy ministerstwa spraw wojskowych komunikuje: Wobec tego, że zarządzone na podstawie dekretu powołania roczników 1885, 1886, 1887 1888, 1889 wywołuje wśród publiczności nieuzasadnione komentowania, ministerstwo spraw wojskowych wyjaśnia iż popisowi wspomnianych roczników poddawani są obecnie jedynie przeglądowi wojskowo-lekarskiemu

— **»Widma« Moniuszki**, które będą wykonane w teatrze im J. Słowackiego w poniedziałek 1 listopada o 11 przed południem przez solistów i chór Tow. operowego, obudziły zrozumiałe zainteresowanie muzykalnej publiczności, rozkupującej bilety w kasie dziennej teatru miejskiego w szybkiem tempie. Nastrojowość muzyki i przepiękne słowa A Mickiewicza składają się na całość niezwykle efektowną, budzącą czar poetyczny i grozę dramatyczną.

— **Z teatru im J. Słowackiego.** Dziś poraz 23 podniosły dramat Stef. Żeromskiego *Popiół śnieg*, nieschodzący z afisza z wszystkich scen polskich. Jutro Rittnerowska *Tragedya Eumenesa*, która w tym tygodniu może być grana raz tylko wskutek występów głównego bohatera, p. Nowackiego, w teatrze powszechnym. We czwartek *Kolombina* Krzywoszewskiego, Na sobotę 30 bm. przygotowuje się Mickiewiczowskie *Dziady*. W roku bieżącym Gustawa-Konrada grać będą naprzemian p. Nowakowski i Bracki.

— **Z teatru »Bagatela«.** Dzisiaj premiera *Domu naprzeciwko* Parsevala London.

— **V. Poranek Beethovena** odbędzie się w niedzielę 30 b. m. w sali Tow. lekarskiego. Bilety do nabycia u J. Radnickiego, Linia A—B.

— **Wielka rewia artystów w »Sokole«.** W dniu 30 bm. tj. w sobotę odbędzie się w sali »Sokoła« wielka rewia artystów wszystkich teatrów krakowskich, połączona ze zabawą taneczną. Oprócz wielu innych wybitnych sił artystycznych wystąpią: pp. Bruczowa, Józefowiczowa, Koszutska, Malicka, Ordyńska, Rogińska i Żelska, oraz pp. Józefowicz, Koszutski, Latajner, Minowicz, Orwid i Woyciechowski, który zarazem będzie conferencierem kabaretu jak i aranżerem zabawy. Przy fortepianie kapelmistrz Szczepański. Na zabawie muzyka wojskowa. Czysty dochód na cel Górnego Śląska. Bilety u J. Radnickiego linia A-B 44.

— **Ruch pociągów Kraków-Poznań.** Dyrekcya kolei komunikuje: Z powodu przebudowy mostu na Przemszy ulegnie ruch bezpośrednich wagonów (Kraków-Poznań przez Górny Śląsk) kilkudniowej zwłoce),

— **Okradzenie Urzędu podatkowego w Rawie ruskiej.** Pisma lwowskie donoszą, że do urzędu podatkowego w Rawie ruskiej włamali się złodzieje i zrabowali gotówkę w kwocie około 2 milionów marek. Urząd ten nie posiadał kasy żelaznej i pieniądze przechowywane były w szafie i w stolikach.

— **Politechnika warszawska** otwartą zostanie 15 listopada. Wpisy od 5 do 20 listopada.

— **Aresztowanie Kwapińskiego.** *Rzeczpospolita* donosi, że w Turku aresztowany został przez państwowe władze bezpieczeństwa prezes zawodowego Związku pracowników rolnych Jan Kwapiński, organizator wszystkich strajków rolnych w Królestwie.

— **Dżuma w Batum.** Pat donosi z Moskwy: W Batum wybuchła dżuma.

— **Flagi bolszewii** Pat. donosi: Depesza iskrowa okrężna do wszystkich rządów: Rząd rosyjski podaje do wiadomości, że komitet centralny wykonawczy ustalił następujące flagi R E S. H. 1) flaga narodowa czerwona ze złotemi rosyjskiemi literami R. S. F. E. R, w lewym górnym kącie; 2) flaga marynarki wojennej. czerwony ster i niebieska kotwica, na tem czerwona gwiazda pięciokątna z białym brzegiem, i rosyjskiemi literami R S F. S. R. w białym kolorze na drążku kotwicy; 3) flaga marynarki handlowej: czerwona z dużemi białemi literami rosyjskiemi R S F. S R. pośrodku. Wzór będzie niebawem wysłany odnośnym rządom. Komisarz ludowy dla spraw zagranicznych Cziczerin.

— **Choroba króla greckiego.** PAT donosi z Aten Stan zdrowia króla pogorszył się w nocy. Obawiają się infekcyi małego móżdżku

Ajencya Havasa donosi z Aten: Profesor Delbet po kilkakrotnem zbadaniu króla oświadczył, że zachodzi w danym wypadku ostre zatrucie krwi przy równoczesnych bardzo poważnych komplikacyach wątrobianych i płucnych. Stan chorego bardzo groźny. Venizelos oświadczył korespondentowi *Tempsa*, że wszelkie kandydatury belgijsko-angielskie lub jakiekolwiek inne do tronu greckiego są całkowicie wykluczone. W razie śmierci króla tron obejmie po nim brat Paweł.

— **Zgon admirała Kamimury.** W Tokio umarł admirał Kamimura, zwycięzca w bitwie morskiej w wojnie rosyjsko-japońskiej i główny dowódca floty japońskiej w czasie wojny światowej.

— **Schronisko dla chorych dzieci.** Otrzymujemy następujące pismo; Zarząd pensyonatu dla dzieci, istniejącego od szeregu lat w Rabce, otwiera specyalne schronisko dla chorej niezamożnej dziatwy obojga płci w wieku od 4 do 10 lat. Narazie przyjmuje się dzieci rachityczne, niedokrewne lub zagrożone cierpieniem dróg oddechowych; gruźlicę otwartą wyklucza się. Schronisko to pomieszczone zostanie w willi »Zacisie« dawniej »Falberówka«, we wsi Sonice, tuż koło Rabki o 20 minut drogi pieszej od łazienek. Zarząd pensyonatu technicznego w Rabce, willa »Maciejówka«, uprasza tak osoby prywatne jakoteż zarządy ochronek i zakładów dla dzieci o skierowanie chorej dziatwy do schroniska. Przyjmuje się dziecko za tę ilość pieniędzy czy prowiantów, jaka przypada na nie z kosztów utrzymania w danej instytucyi, pod której opieką jest obecnie.

— **Podziękowanie.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Serdeczne podziękowanie składa paniom i panienkom, które pracowały niestrudzenie przez trzy miesiące na stacyi zbornej dla chorych w Krakowie, oraz paniom przewodniczącym: pani Maryi Dobrzańskiej, p. Józefie Horodeńskiej. jenerałowej Pastowej. jenerałowej Stillerowej, hr. Mniszkowej za ich gorliwość i ofiarność. Wiceprezesowa: Zofia Wielopolska.

— **W Tow. lekarskiem** (Radziwiłłowska 4) odbędzie się we środę 27 bm. posiedzenie naukowe, na którem doc. Dr Brudzewski wygłosi odczyt p. t.: »Narząd wzrokowy zwierząt niższych«.

— **II Wieczór kameralny** Instytutu muzycznego odbędzie się w piątek 29 bm W programie: Mozart-Beethowen (kwartet smyczkowy, kwartet fortepianowy) oraz pieśni obu tych mistrzów, które wykona śpiewaczka p. Janina Niekraszowa.

— **Zbiórka.** Magistrat zezwolił Urzędowi opieki nad grobami wojennymi okręgu jeneralnego krakowskiego na urządzenie zbiórki pieniężnej w dniu 27 bm. przy 30 stolikach, ustawionych po ulicach miasta na utrzymanie grobów poległych żołnierzy.

Wiadomości policyjne.

— **Z sądu przysięgłych.** Wczoraj odbyła się rozprawa przeciw 18-letniemu Stanisławowi Knapie z Rdzawy koło Bochni, oskarżonemu o zbrodnię rabunku, którego dopuścił się razem ze wspólnikami w domu Feigli Rosenblum w Trzcianie w pierwszej połowie listopada 1918 r. Oskarżony w towarzystwie wspólników, z których jeden zmarł w więzieniu zrabował na szkodę Feigli Rosenblum 300 k. gotówkę i dużo garderoby i bielizny. Sąd skazał Knapę na 3 lata ciężkiego więzienia.

— **Z sądu wojskowego.** Wczoraj pod przewodnictwem podpułk. Dra Harasymowicza toczyła się rozprawa przeciw szeregowcom: Franciszkowi Głodowskiemu, Józefowi Wereszczyńskiemu, Adolfowi Stillerowi i Natanowi Goldfingerowi. Głodowski jako pisarz przy komisyi poborowej przywłaszczył sobie z namowy Wereszczyńskiego kilka kart odroczenia niewypełnionych. Wereszczyński podrobił na dwóch kartach podpisy przewodniczącego komisyi, a dwaj ostatni postarali się o nabywcę jednej karty. Za usiłowane oszustwo trybunał skazał Głodowskiego i Wereszczyńskiego każdego na 8 miesięcy więzienia z obostrzeniami, Stillera na 6 miesięcy, a Goldfingera na 3 miesiące.

— **Oszustwo.** N. Korn, kupiec z Przemyśla zamówił w Wadowicach towary, płacąc z góry 100.000 mk tytułem zadatku. Resztę pieniędzy miał przesłać po otrzymaniu towaru. Przed kilku dniami wręczył Korn niejakiemu Katzowi, będąc w Krakowie, drugie 100.000 mk, aby je oddał osobie, która się zgłosi po te pieniądze za kilka dni. Rozmowę kupców podsłuchał Chary Weinstein i po 2 dniach, namówiwszy Henryka Blichanda oraz Fryderyka Banda, wysłał ich po 100 000 mk do Katza. Łatwowierny kupiec wydał żądane pieniądze posłańcom, którzy zbiegli Weinsteina areszkowano.

— **Kradzież w szkole inwalidów.** Wczoraj rano aresztowano 45-letnią Ewę Kurkiewicz w chwili gdy niosła na plecach worek z artykułami spożywczymi, skradzionymi ze szkoły inwalidów w Bronowicach Małych, za pośrednictwem tamtejszej kucharki Katarzyny Jankiewiczowej. W worku znajdowało się 14·50 kg. cukru, około 6 kg. ryżu, 6·50 kg. kaszy i 4 kg. grochu.

Tajemnicze morderstwo.

W niedzielę o 11 przed południem przybyły do urzędnika inspekcyjnego w dyrekcyi policyi na Zaciszu dwie dziewczyny: Anna Karwala i Emilia Obcowska i wyraziły przypuszczenie, że zamordowaną kobietą, której zwłoki znaleziono na polach »Pomony«, może być Rozalia Jabłońska, handlarka starzyzny, która przed kilku dniami znikła z kamienicy pod nr. 11 przy ul. Zyblikiewicza. Na miejsce wskazane udał się natychmiast adjunkt policyi Br. Karcz Przeprowadzona przez niego rewizya w mieszkaniu nie dała żadnych pozytywnych rezultatów. Od mieszkańców kamienicy dowiedział się p. Karcz, że w sobotę rano koło 8 nieślubna córka Jabłońskiej 18 letnia Eugenia razem z drugą jakąś młodą kobietą wynosiły z kamienicy kosz, postawiły go na dwukołowy wózek i odjechały z nim w kierunku ul. Andrzeja Potockiego. Dokonywując w dalszym ciągu rewizyi weszła policya do piwnicy i tu odkryła najoczywistsze dowody spełnionego mordu: krew, na ścianach kawałki mózgu, a w kącie zbroczoną krwią siekierę. Eugenii Jabłońskiej w domu nie było. Gdy nadeszła, policya natychmiast ją aresztowała. Do winy przyznała się odrazu, oświadczając, że już przed miesiącem powzięła zamiar zgładzenia swej matki. Zrazu usiłowała ją otruć arssenikiem. Ponieważ jednak w Krakowie nie można było nabyć wysłała po niego do Dębicy swoją koleżankę, Honoratę Sajda-

GALICYJSKO BUKOWIŃSKIE AKC. TOW. PRZEMYSŁU CUKROWNICZEGO W PRZEWORSKU

Lwów, Szopena 4.

podaje do wiadomości pp akcjonarjuszów i osób zainteresowanych, że na mocy uzyskanego w myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia Akcjonarjuszów z dn. 29 V. 1920 r. postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 7-go października 1920 r. (Monitor Polski 242) przystępuje do załatwienia czynności następujących:

1) Do wymiany dotychczasowych siedmiu tysięcy akcji Towarzystwa po 1000 koron każda, na nowe akcje po 4000 marek każda, w stosunku jednej nowej za jedną dawną akcję, przez co dotychczasowy kapitał Towarzystwa z siedmiu miljonów koron, przemianowany zostaje na dwadzieścia ośm miljonów marek.

2) do powiększenia kapitału akcyjnego o 16.000.000 marek, przez jednoczesne wypuszczenie czterech tysięcy akcji nowej emisji na warunkach następujących:

a) cena emisyjna akcji nowych, dla plantatorów i akcjonarjuszów oznacza się na 4840 marek za sztukę, z których 4000 marek zaliczone zostaną do kapitału zakładowego, reszta na kapitał zapasowy po pokryciu kosztów emisji i stempla.

b) Akcje nowej emisji w pierwszej linji oddane będą do dyspozycji plantatorów cukrowni, którzy na każdą nabytą akcję zapiszą zobowiązanie na hipotece swego majątku sądzenia dla cukrowni nie mniej niż 5 morgów buraków po cenie przyjętej każdorocznej w umowie z większością plantatorów, a to w przeciągu nie mniej 10 lat.

c) Reszta akcji przez tamtych niewziętych, będzie postanowioną do dyspozycji obecnych akcjonarjuszów w stosunku posiadanych dawnych akcji w stosunku 1 akcji nowej na 2 stare, o ile starczy.

d) W razie gdyby pozostały akcje nierozebrane, zostaną one sprzedane osobom postronnym, według uznania Rady Zawiadowczej w cenie 6000 marek za sztukę.

3) Akcje nowej emisji pod względem udziału w zyskach i przysługujących akcjonarjuszom praw, zrównane będą z akcjami poprzedn. emisji.

4) Celem wymiany, akcje dotychczasowe winny być złożone wraz z arkuszami kuponowymi w biurze Centralnym Towarzystwa we Lwowie, ul. Szopena 4. przy specyfikacjach z NN akcji. Adres pocztowy biura Centralnego T-wa jest: Przeworskie Tow. Cukrownicze, Lwów, Szopena 4.

Zapisy na nowe akcje wraz z jednoczesną wpłatą pełnej sumy należności za akcje mają być uskutecznione do dnia 30 listopada 1920 r. Po upływie oznaczonego terminu gaśnie prawo poboru.

Zapisy na nowe akcje przyjmuje Biuro Centralne Towarzystwa we Lwowie ul. Szopena 4. Wpłaty należy uskuteczniać na rachunek T-wa w Warszawie w Banku Zjedn. Ziem Polskich, Plac Warecki 7, we Lwowie i Krakowie w Polskim Banku Krajowym lub Polskim Banku Przemysłowym.

Wydawanie akcji uskutecznione będzie po ich wygotowaniu, za zwrotem wydanych przy złożeniu zaświadczeń, o przyjęciu akcji do wymiany (stara emisja) względnie uiszczenia należności za akcję (nowa emisja).

Lwów, 30. października 1920 r.

RADA ZAWIADOWCZA.

(350?)

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA"

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

JANA WOLNEGO

Plac Szczepański L. 2 (dom własny). Telefon 331

(3337-)

ZARAZ SPRZEDAMY:

6 lokomobil parowych 15, 35, 60, 100, 450 HP.
4 maszyny parowe z kotłami par.
12 różnych masz. obrabiarek metali
18 „ „ „ drzewa
3 gatry (tracze) tartaczne 550, 700 900 mm
3 kompletne urządzenia tartaków
6 różnych maszyn młynarskich
2 kompletne urządzenia młynów
1 „ „ gorzelni
2 „ „ cegielni
5 różnych maszyn ceglarskich
3 urządzenia kompl. drukarni
6 automobili osob. i ciężarowych
1 kompletne urządzenie browaru
6 motorów Diesel 29, 45, 80, 150, 420 i 600 HP
2 wagony materjału kolejkowego

4 lokomotyw parowych i motorowych
12 dynamomaszyn i motorów elektrycznych
8 motorów benzynowych i ropowych
4 kompl. garnitury pługów parowych
3 pługi motowe 3, 5, 6-cio skibowe
200 pługów 1 i 2 skibowych zwykłych (3519-)
600 różnych maszyn rolniczych
4 prasy do słomy i siana
12 pasów popędowych skórzanych
3000 m kub. kloców dębowych
150 m kub. desek modrzew. czerwonych
300 kg cyny angielskiej
4000 kg rur ołowianych
3 wagony tłuszczu maszynowego i smarów i t. d. i t. d. i t. d.

PION

PRZEDSIĘBIORSTWO TECHNICZNO-HANDLOWE
we Lwowie
Zamarstynów-Lwowska 48.

Zamienię mieszkanie

złożone z 4 dużych pokoi przedpokoju i kuchni — odpowiednie na biuro, w zamian śródmieściu na 3 pokoje przedpokój i kuchnię z nowoczesnem urządzeniem. Zgłoszenia pod Decyzya do Adm. Czasu. (3456-3)

TYTOŃ SUROWY

Stały skład tranzytowy wszelkich zagranicznych tytoni surowych do fabrykacji cygar, pierosów i tytoni.

Filja w Poznaniu i Eydtkuhnen. Import Tytoni.

HEINEBERG, MEYER & CIE.

Gdańsk, Ankerschmiedegasse 14.

Adres telegr.: Tabacos. (3506-16) Telefon 8.5.

Poszukuje się do fabryki cegieł i dachówek

palacza i kierownika

zgłaszać się do Zarządu dóbr Sądowa Wisznia. (3148-2)

CAŁY ROK OTWARTE

SANATORJUM DRA SCHWEINBURGA

ZUCKMANTEL, ŚLĄSK.

Fizykalno dyetyczna lecznica. Wszelkie nowoczesne metody lecznicze. (2973-10)

ŻOŁĘDZI

surowych, suszonych, lub palonych zakupię każdą ilość franko wagon stacya załadowcza. Łask. oferty Kraków, skrytka pocztowa 77. (3333)

Jedyna instytucja, która ręczy za sumienność i rzetelność w naprawach maszyn do pisania po cenach obywatelskich. o o o

Firma (3464-2)

LUDWIK AKSMAN

KRAKÓW, TELEFON 32-88.

Powszechnie znana ze swej solidności.

DUŻY OBJEKT FABRYCZNY W KRAKOWIE

składający się z dwóch dużych budynków fabrycznych oraz 2 piętrow. domem mieszkalnym i t. d. na przestrzeni przeszło 1 morg. z kanalizacyą przewodami elektr. dla światła i motorów z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Strony interesowane zechcą się zgłaszać pod literą »M« do biura dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca, Kraków, Jagiellońska 7. (3440-3)

INWENTARZ BUDOWLANY.

2 betoniarki, 1 maszyna do płukania żwiru
1500 sztuk drągarów, 200 taczek żelaznych
1500 młotów do kamienia dla robót drogowych
1 dynamomaszyna na prąd stały 220 wolt
426 drągów żelaznych (łamulców) dla kamieniołomów
1 łamacz kamieni „Gehat" wymiary paszczy 370 x 250 m/m
1 walec drogowy, konny, 8-tonowy
3 samochody ciężar. Fross — Buessinga 3 — 4 tonowe
1 km toru kolejki przenośnej 50 m/m 6 kg x 600 m/m
40 wagoników skrzyniowych 1½ x 750 m/m
1 lokomotywa benzynowa 20-konna, 600 m/m
1 parowóz 50 konny, 600 m/m

do sprzedania — także częściowe — posiada firma

Juljusz Weiss

przedsięb. budowy dróg żelaznych i dostaw dla kolejnictwa we Lwowie, ul. Potockiego 26. telef. 209. (3307)

KURSY PIWOWARSTWA

(TRZYMIESIĘCZNE)

Otwiera Urząd Starszych Zgromadzenia Piwowarów. Zgłoszenia do dnia 15 listopada 1920 r., przyjmuje Stacja Doświadczalna Piwowarów Warszawa, Chłodna 39-a. (3417-3)

„POLSKI PRZEMYSŁ LEŚNY"

Spółka z ogr. odpow. w Krakowie ul. Poselska L. 18 tel. 2528. Przedsiębiorstwo eksploatacyi drzewostanów leśnych, zakładanie tartaków, zakupno i sprzedaż drzewostanów leśnych, materyałów tartych, budowlanych, progów kolejowych i drzewa opałowego. (3498-9)

LEON MITULSKI

POZNAŃ

FABRYKA WYROBÓW WÓDCZANYCH I LIKIERÓW DESEROWYCH

poleca pierwszorzędne fabrykaty

SPECJALNOŚĆ:

STUPAJKIN, BRZOSKWINÓWKA, DUŃSKA. 3507

FABRYKA: BUKOWSKA 18.
ODDZIAŁ DETAL.: POZNAŃSKA 29.

JEDNOROCZNE KURSA OGRODNICZE

zostały otwarte w Poznaniu przy wydziale rolniczo-leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Początek wykładów 15. listopada b. r. Zapisy w kancelarji kursów (Poznań Uniwersytet, dziekanat wydziału rolniczo-leśnego pokój nr 3) od godziny 4-tej do 6-tej popołudniu. Programy do nabycia tamże w księgarni Niemierkiewicza Plac Wolności.) DYREKTOR KURSÓW
(3513-3) PROF. R. BORZENER.

Mam na sprzedaż z rąk niemieckich!

Gospodarstwa, folwarki z młynem wodnem oraz większe majątki ziemskie na Pomorzu i w Poznańskiem. W samem Poznaniu i małych miastach mam domy, wille, cegielnie, fabryki smoły, duża kawiarnia w samem Poznaniu (największe przedsiębiorstwo Poznania), na sprzedaż. Łask. oferty uprasza A. Molinek obywatel ziemski, Poznań, ulica Zwierzyniecka 10-a.

Buchalter

siła męska lub żeńska z praktyką w podwójnej buchalterji poszukiwana do Biura Rafinerji w pobliżu Krakowa. Zgłoszenia pod „Rafinerja" do Biura »Ruch« Kraków, Szczepańska 9 (3460-3)

NOWO OTWARTE

Biuro i skład maszyn do pisania i telefonów

„NOWA"

KRAKOW, FLORYAŃSKA 49.

Telefon 1577. (3354-5)

Pierwszorzędna pracownia mechaniczna dla naprawy wszelkich maszyn biurowych i telefonów. Ceny konkurencyjne.

Ostrzeżenie.

Ostrzegamy, że są osobistości, które pod nazwiskiem naszem lub naszych dzieci: Włodzimierza, Piotra, Michała i Maryi próbują zaciągać pożyczki lub wyłudzać pieniądze. Uprzedzamy niniejszem, że z osobistościami temi nie mamy nic wspólnego, długów żadnych my, ani dzieci nasze nie mamy, ani myślimy zaciągać, wobec czego wszelkie ewentualne pretensye będziemy przekazywać władzom śledczym dla wykazania nadużyć.

(3452 *Marya Dunin Borkowska, Kalikst Dunin Borkowski*

DO SPRZEDANIA

LOKOMOBILA

stojąca 45 P. S. wraz z kotłem do 160 P. S. i różne transmisje.

Zgłoszenia uprasza

BANK ROLNICZO-HANDLOWY

GNIEZNO UL. CHROBREGO 14. (3498)

POLSKIE TOWARZYSTWO ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW W KRAKOWIE

otwiera z dniem 7 listopada 1920 r. **swoją pracownię mechaniczną przy ulicy Zielonej 17.** Podejmuje się wszelkich **dostaw** w zakres krawiectwa wchodzących jako to **mundurów** dla Armii, Policji Państwowej, Kolei, Poczty, Służby uniwersyteckiej, bankowej tramwajowej, gminnej i prywatnej **Ubrań robotniczych** dla Zakładów górniczych i t. p. Ubrań cywilnych męskich i damskich dla Konsumów, Kółek rolniczych, Kooperatyw, Kupców i t. p. — **Sukien duchownych** dla klasztorów męskich i żeńskich **wszelkiej odzieży** dla zakładów naukowych, męskich i żeńskich.

Przyjmuje również pojedyncze **zamówienia prywatne męskie, damskie i dziecięce** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Towarzystwo zatrudnia **siły robocze pierwszorzędne** czem daje rękojmię solidnego i punktualnego wykonania licząc przy tem ceny **50% niższe** od cen targowych. (3549

Polskie Towarzystwo Zjednoczonych Krawców w Krakowie Biuro Zamówień Szczepańska 7. I. p.

---

1) **KIEROWNIK HANDLOWY** z kupieckiem wykształceniem
2) **Kilku sił biurowych** buchalterya, maszyna, stenografia, korespondencya. 3515-3
3) **Kilku agentów podróżujących** za kaucyą zostanie natychmiast przyjętych do większego przedsiębiorstwa handlowego. Pisemne oferty z podaniem warunków, referencyami, i odpisami świadectw wnosić należy pod „Aprowizacya" do biura dzienników Sokołowskiego Lwów Jagiel. Tylko dla Polaków chrześcian.

KAMIENICE

z mieszkaniem, z komfortem; **folwarki, lasy** sprzeda Biuro »Uczciwość« F. Turński Kraków, Podwale 3 (3476-1-6)

SZUBA

(wilki syberyjskie) okazyjnie do sprzedania. Skład futer Plac Szczepański 2. (3450-3)

Buraków cukrowych

suszonych lub surowych poszukuje Lwowskie Towarzystwo Akcyjne Browarów, Lwów Kleparowska 18. (3514-3)

PIERWSZORZĘDNY

ZAKŁAD KRAWIECKI

A. BROSS KRAKÓW FLORJAŃSKA 44

Narożnik obok Bramy Florjańskiej

PIERWSZORZĘDNE MATERYAŁY na ubrania, palta i futra NADESZŁY.

Skład płócien i bielizny

męskiej, damskiej i dziecięcej Dymki, drelichy, ręczniki i płótna na prześcieradła. (3330-3)

KOŁDRY I WYPRAWY SZKOLNE

dla Panienek i Studentów gotowe i na zamówienia

MARYA KULINOWSKA

Kraków, ul. Sławkowska 18.

PŁUG MOTOROWY

»Stock«, mało używany sprzedam ewentualnie zamienię na inny pług, wymagający większych napraw. Zgłoszenia: Gustowski Kraków-Grzegórzki fabryka »Odlew«. (3449 3)

FORTEPIAN

dobry do sprzedania Dębniki Szwedzka 12. (3448-3

Tłumaczeń

dzieł francuskich, niemieckich, angielskich na polskie poszukuje autor zawodowy »Waleryan« poste restante Zakopane. W ofercie podać dzieło i cenę od wiersza. (2546-2)

Mosiężne i aluminiowe przyrządy

dla wszelkiego przemysłu chemicznego.

Specyalne przybory do urządzeń gorzelnianych dostarcza szybko Richard Stiller fabryka dla urządzeń gorzelnianych Lahr (Baden) Niemcy. Pierwszorzędne referencye Zastępca Inż. Henry Velte Wieden IX Franz Josef Bahnstr. 5. 3349-4)

Biuro techniczne dla budowy młynów, tartaków i cegielń

M. KANAREK

Warszawa Jasna 18 — Sp. z ogr. por. — Kraków Szewska 2

Poleca maszyny parowe, kotły, lokomobile, motory ropne ssąco-gazowe. Urządzenia dla młynów, kamienie sztuczne i szmirglowe. Maszyny ceglarskie i tartaczne. Przybory dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Generalne zastępstwo na Polskę

Pierwszego berneńskiego tow. budowy maszyn w Bernie.

Fabryki motorów Langer i Wolf w Wiedniu. (1631-)

Zajęcia projekty i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

ŚRUTOWNIK

do motoru lub kieratu na 3—4 PH bardzo silny, zdatny dla młyna lub większego gospodarstwa, wagi około 360 Klg. Miele i śrutuje na płytach stalowych o średnicy 300/mm, około 100 kilogr. ziarna na godzinę. Do sprzedania za Mkp. 45.000·—. Wiadomość u firmy S. BINZER, KRAKÓW Radziwiłłowska 15 Telefon 1419. (3375-3)

KONKURS.

Intendantura Okr. Gen. Kielcach zakupi 63 kotłów specjalnych do parowania ziemniaków (parników) o pojemności mniej więcej 300 litr. 44 buraczarki i 44 krajaczki (śrutowniki).

Wniesione oferty muszą zawierać prócz cen jednostkowych ilość i rodzaj oferowanych narzędzi.

Oferty należy wnosić pisemnie w zamkniętej kopercie do dnia 10 listopada b. r. godz. 10 rano do powyższej Intendantury ul. 3-go Maja.

Równocześnie z wniesieniem oferty należy złożyć w Komisji Gospodarczej Dowództwa Okr. Gen. w Kielcach wadjum w gotówce wzgl. papierach z Polskiej Pożyczki Odrodzenia w wysokości 5%, od wartości zaoferowanych sprzętów, które przyjęcia oferty po uzupełnieniu tegoż do wysokości 10%, zatrzymane będzie tytułem kaucji, zawrzeć się mającej umowy. W razie nie przyjęcia oferty wadjum zwrócone będzie po okazaniu kwitu depozytowego.

Dostawa może być jednorazową lub częściową loco Wojskowy Okręgowy Urząd Gospodarczy w Kielcach. Terminy częściowych dostaw należy w ofercie dokładnie podać. Oferowana cena musi uwzględniać wszelkie koszta połączone z dostawą. Otwarcie ofert nastąpi dnia 10 listopada o godz. 11 rano. (3150-3)

Wygodny, od ludzi niezależny

byt, zapewnić sobie może poważna niezależna wdowa po wyższym urzędniku gospodarczym, w zamian zajęcie się domem i gospodarstwem u samotnego dyrektora fabryki w pobliżu Krakowa. Służba podrzędna do dyspozycyi. Warunki: Wyższa inteligencya, znajomość gry na fortepianie samodzielny, energiczny charakter tudzież własne urządzenie dla 3 pokoi i kuchni. Zgłoszenia pod »Dyrektor J.« do Biura dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca Jagiellońska 7. (3457)

„DOBERMAN"

3 miesięczny, czystej rasy do sprzedania. Wiadomość w Biurze »Ruch« Szczepańska. (3463-3)

Institutrice diplomée

du français, anglais, allemand parfait théorie, littérature, pratique désire place auprès de grands enfants, S'adresser sous Etrangère Zakopane Związek Nauczycielski Witkiewicza 28. (3547-3

DO SPRZEDANIA

oryginalny japoński serwis porcelanowy do umywalni — cena 12.000 Mk. Oglądać można między 11—3 Batorego L. 20 I p. na lewo. (3465)

Kupuję garderobę

męską używaną w lepszym i gorszym stanie płacą najwyższe ceny. Zawiadomienie korespondentką lub ustne L. SZMAUS, Kraków, Szeroka 22 (3437-20)

Inteligentna osoba

zajmie się gospodarstwem u wdowca lub kawalera. Zgłoszenia do Administr. Czasu pod „Sumienna praca". 3458

POSZUKUJĘ

uczonego tkacza. F. Gniewosz, Śrem Poznańskie. 3516

TORF

MASZYNY

systemu Schlickeysena wyrabia od roku 1860.

Rixdorfska fabryka maszyn (Schlickeysenwerk)

i dostarcza

maszyn do eksploatacyi i do prasowania torfu o sprawności do 100.000 cegiełek dziennie.

Dostawa szybka, częściowo natychmiastowa.

Wszelkich wyjaśnień udziela zastępca na Polskę

D. BINCER

w Krakowie Radziwiłłowska 8 B.

Telefon 548. (3050)

sława Kowalika aresztowano. Razem z Kowalikiem siedział na wozie drugi mężczyzna, który zbiegł, gdy przybyła policya, sprowadzona przez Grajcera. Kowalik również usiłował uciec, ale go przytrzymano. Do wozu wprzągnięty był także drugi koń, pochodzący niewątpliwie z kradzieży. Oddano go do chwilowego przetrzymania do zakładu Brata Alberta.

— **Z urzędu walki z lichwą.** Za sprzedaż mięsa i słoniny po wygórowanych cenach skazał urząd walki z lichwą Karola Müllera na 10.000 mk lub 20 dni aresztu. Za wygórowane ceny potraw skazano Salomona Wettsteina na grzywnę 5000 mk. lub 2 tygodnie aresztu. Za sprzedaż pieczywa o wadze nie przepisanej skazano Piotra Madeja na zapłacenie 1000 mk. lub 7 dni aresztu. Fanię Rauchenbändler na 1000 mk. lub 4 dni aresztu. Chiela Dorfa na 1000 mk. lub 7 dni aresztu. Za sprzedaż siana po lichwiarskich cenach skazano Józefa Kadułę na 1000 mk. lub 4 dni aresztu oraz konfiskatę 400 kg. siana. Za pośrednictwo w kupnie zboża Maurycego Weissa na 1000 mk. lub 7 dni aresztu.

— **Amator sweaterów.** Aresztowano Arona Feldmanna (lat 45) z Nowego Korczyna, u którego znaleziono i skonfiskowano 3 sweatery wojskowe. W chwili aresztowania usiłował Feldmann przekupić policyanta kwotą 240 mk.

Z miejskiej komisyi aprowizacyjnej.

Dnia 30 z. m. odbyło się posiedzenie miejskiej Komisyi aprowizacyjnej. Przedmiotem obrad była sprawa zaopatrzenia miasta Krakowa w żywność i sprawa nowego cennika na mięso i tłuszcze.

Wiceprezyd. Rolle przedstawił sprawę organizacyi handlu zbożem pozakontyngentowem w Krakowie, magistrat w porozumieniu z subkomitetem komisyi aprowizacyjnej ustanowił pewną ilość kupców hurtownych i detalicznych upoważnionych do tego handlu i udzielił zezwolenia siedemdziesięciu piekarzom do wypieku chleba pozakontyngentowego. Wykaz tych kupców i piekarzy magistrat poda w najbliższym czasie do publicznej wiadomości.

Naczelnik Wydziału spraw aprowizacyjnych w Krakowie radca Lewicki oświadczył, że sytuacya aprowizacyjna w Krakowie cokolwiek poprawiła się o tyle, że w miejsce dostawy przez producentów z powiatu krakowskiego, nadwyżki zboża przydzieli się magistratowi do rozdziału.

Dr Bobrowski podał do wiadomości, że rząd zawarł kontrakty na dostawę zboża z zagranicy, w szczególności z Rumunią i Ameryką. Ze względu jednak na trudności komunikacyjne upłynie 2 do 3 miesięcy, zanim transporty zakupionego zboża będą mogły być sprowadzone do kraju. Następnie prezydent Federowicz oznajmił, że według zapewnień ministra aprowizacyi, miasta Lwów i Kraków będą aprowizowane bezpośrednio przez ministerstwo aprowizacyi. Ze względu na brak zboża w Galicyi, rząd będzie zaopatrywał miasta Kraków i Lwów oraz robotników górniczych na razie, zanim nadejdą transporty z zagranicy, zbożem z Poznańskiego i Kongresówki.

Po dyskusyi nad sprawą podwyższenia cennika na mięso i tłuszcze, uchwalono odroczyć tę sprawę aż do czasu porozumienia się z wojskowością, która płacąc wysokie ceny za żywy towar, uniemożliwia rzeźnikom zakupywanie bydła po cenach przystępnych dla ludności cywilnej.

Zwalnianie medyków z wojska.

Warszawa, 4 listopada.

(PAT). Wydział prasowy ministerstwa spraw wojskowych komunikuje:

Zjazd dziekanów wydziałów lekarskich Uniwersytetu warszawskiego, krakowskiego, lwowskiego, poznańskiego i wileńskiego, pod przewodnictwem szefa sekcyi szkół wyższych ministerstwa oświaty, z udziałem władz wojskowo-sanitarnych i naczelnego nadzwyczajnego komisarza do walki z epidemiami, zwołany na 26 października, zgodnie z rozporządzaniem ministerstwa spraw wojskowych o demobilizacyi wojskowych studentów medycyny, uchwalił, co następuje:

I. Ze względu na ciężkie sanitarne położenie w armii, przedstawione przez szefa departamentu ministerstwa spraw wojskowych, i szerzącą się epidemię w kraju, należy uznać za niezbędne zwolnienie studentów medycyny z wojska częściowo, na następujących zasadach: a) w najkrótszym czasie, nie dalej, jak do 15 go bm., urlopować wszystkich absolwentów medycyny w celu dania im możności uzyskania dyplomu lekarskiego, z terminem urlopu najdłużej do 1 kwietnia 1921; b) wszystkich innych studentów medycyny zwolnić w dwóch terminach: 1) 20 grudnia b. r., 2) 20 marca 1921. Kategorya I. ma objąć połowę znajdujących się w wojsku studentów medycyny, bez względu na ilość ukończonych półroczy, jedynie w zależności od ilości straconego przez służbę czasu studyów akademickich. Na pierwszem więc miejscu zwalniać z największą ilością straconego przez służbę wojskową czasu, za nimi tych, którzy mniej stracili, i w myśl tej zasady aż do osiągnięcia połowy ogólnej liczby studentów wojskowych, tj. przeszło 1200 studentów.

II. Zwalniać z wojska w terminie najdalej do 20 grudnia br. asystentów wydziału lekarskiego, kierując się co do ilości ich następującą zasadą: a) dla katedr teoretycznych zwalniać wszystkich asystentów, etatem przewidzianych; b) dla katedr praktycznych zwalniać połowę etatowej ilości asystentów. (Uwaga: Dziekani wydziałów lekarskich mają niezwłocznie opracować spis asystentów, podlegających zwolnieniu, i po zatwierdzeniu go przez wydział lekarski Uniwersytetu przesłać przez rektorat do ministerstwa spraw wojskowych departamentu sanitarnego).

III. Kliniki uniwersyteckie, zajęte przez chorych i rannych żołnierzy, należy opróżnić stopniowo do 1 grudnia b. r. W związku z tem już teraz należy zaprzestać przyjmowania nowych chorych i rannych żołnierzy i zezwolić Uniwersytetom na przyjmowanie do klinik osób cywilnych. Z dniem 1 grudnia b. r. wszyscy, pozostający w klinikach żołnierze, mają być przeniesieni do szpitali wojskowych. Od 1-go grudnia br ma być natychmiast rozpoczęte gruntowne odnawianie gmachów klinicznych.

IV. Zebrani, zdając sobie dokładnie sprawę, że powyższe uchwały będą do pewnego stopnia krzywdzącemi dla studentów medycyny w porównaniu z innymi studentami, mają jednak głębokie przekonanie, że dla dobra kraju i armii studenci medycyny przyjmą powyższe zarządzenia ze zwykłą dla nich ofiarnością. Dla umożliwienia studentom ich egzystencyi i w ten sposób przyjścia im choćby częściowo z pomocą należy, aby ministerstwo spraw wojskowych przyznało wojskowym studentom medykom od dnia zwolnienia ich wypłacanie w ciągu trzech miesięcy następujących poborów wraz z przynależnymi im dodatkami: Dla szeregowych do sierżanta włącznie pobory podchorążego, dla podchorążych i podporuczników pobory podporucznika, a dla wyższych oficerów pobory ich rangi. Powyższe postanowienia odnoszą się także do wojskowych studentek medycyny.

Pogrzeb ś. p. Rudolfa Starzewskiego.

Z powodu skonu ś. p. Rudolfa Starzewskiego, naczelnego redaktora *Czasu*, otrzymuje redakcya i rodzina w dalszym jeszcze ciągu depesze i listy kondolencyjne.

Jenerał Sikorski przysłał depeszę następującą: Dowiedziawszy się w spóźnionym terminie o śmierci nieodżałowanego a tak bardzo zasłużonego w budowie państwa polskiego patryoty i obywatela, jakim był ś. p. Rodolf Starzewski, przesyłam redakcyi szczerze odczute wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

Z innych kondolencyj wymieniamy depesze od p. Lednickiego z Paryża i od pp. Goraysklch.

*

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Rudolfa Starzewskiego złożył br. Jan Goetz-Okocimski 2 000 mk. na fundusz wdów i sierót po dziennikarzach przy Towarzystwie dziennikarzy polskich, którego ś. p. zmarły był długoletnim członkiem.

Album pieśni i aryi z oper.

Jak mało doprawdy urozmaicone obecnie prowadzi się życie! Rozrywki poza domem stały się dla swej kosztowności prawie niedostępne, a po tylu ciężkich latach wojny bardziej, niż kiedykolwiek spragnieni jesteśmy rozrywek i chwil pogodnych. To też muzyka domowa stała się teraz jeszcze milszą i pożądańszą, jak dawniej. Nigdy podaj tyle po domach nie muzykowano, co teraz. Ale tu znowu staje na przeszkodzie wielka drożyzna nut, bo dla zestawienia sobie skromnego domowego repertuaru z kilkunastu kawałków, trzeba wydać minimalnie kilkaset marek. Dlatego też Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie podjęła myśl tak niezmiernie zagranicą rozpowszechnionych wydawnictw zbiorowych, które po niestosunkowo niskiej cenie ofiarowują publiczności bardzo bogaty i artystyczny materyał. Pierwsze tego rodzaju wydawnictwo, 50 Pieśni E. Waltera miało wprost niebywałe powodzenie, teraz ukazało się drugie, album pt. 49 pieśni i aryi z oper na fortepian z podłożonym tekstem w układzie nietrudnym, a artystycznym, znanego kapelmistrza opery St. Barańskiego. Album ten zawiera między innemi: »Fra diavolo«, »Carmen«, »Hugonotów«, »Roberta Dyabła«, »Halki«, »Strasznego Dworu« (arya z kurantami i chór przy krosnach), przecudną kołysankę z »Afrykanki«, z »Verbum Nobile« wiejską serenadę i oracyę pana Marcina, z Wagnera arye z »Tannhäusera«, »Walkiryi«, »Lohengrina« i »Latającego Holendra«, słynną aryę z Glucka »Orfeusza«, najpiękniejsze arye z »Opowieści Hoffmana«, »Pięknej Heleny« i »Orfeusza w piekle«, pozatem długi szereg pieśni, między niemi Chopina (Piosnka litewska, Cisza nocy, Hulanka itd.), Moniuszki (Domka, O matko moja itd.), Rossiniego »Stabat Mater«, Schuberta »Króla olch«, »Nad morzem« i i., dwie pieśni cygańskie, pieśń baronowej Rotschild, dwa walczyki do śpiewu (Arditi »Mów« i Diwa-walc), Tostiego »Pragnąłbym umrzeć«, Schumana »Dwaj grenadyerzy«, Mozarta »Fiołek« i t. d.

Albumy to więc nadzwyczaj interesujące i wprost niewyczerpane, a jako podarek niezwykle miłe.

Cena (sklepowa) bardzo umiarkowana m. 108. Do nabycia w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego i w każdej księgarni. (3520)

Niemiecka organizacya szpiegowska.

Władze polskie w Bydgoszczy wpadły na trop rozgałęzionej organizacyi szpiegowskiej, opartej o tamtejszy niemiecki Czerwony Krzyż. Poddano mianowicie osobistej rewizyi na granicy niejaką panią Stöckman, która w stroju siostry Czerwonego Krzyża jeździła bardzo często do Berlina i znaleziono zaszyte w sukni jej tajne raporty o Polsce. Na podstawie tych dokumentów aresztowano majora Graebego, radcę sanitarnego Detha, Dobermana, Dra Jahna, Kuhlmana i kilku innych najwybitniejszych przedstawicieli Niemców bydgoskich. Jak donosi *Gazeta warszawska*, przytrzymano także na dworcu bydgoskim adwokata berlińskiego Dydka, który był pośrednikiem pomiędzy organizacyą szpiegowską, a władzami niemieckiemi.

Ten sam dziennik pisze w tej sprawie: »Posterunki niemieckiego Czerwonego Krzyża, pozakładane na obszarach b. zaboru pruskiego, były, jak się okazało, bardzo pożytecznemi gniazdkami, w których uwiły sobie legowisko agendy szpiegowskie na szkodę państwa polskiego. I próżno jeneralny konsul niemiecki usiłuje zaprzeczyć teraz z wielkim patosem urzędowym w *Berliner Tageblatt*, iż afera majora Graebego »nie ma nic wspólnego z instytucyą niemieckiego Czerwonego Krzyża«, działającą autonomicznie w Polsce. — Fakty, niestety, mówią zupełnie coś wręcz przeciwnego. Rozumiemy też doskonale poważne obawy niemieckiego konsula jeneralnego. Oto sprawą i rolą pani Stöckman zajęła się bardzo troskliwie międzynarodowa centrala Czerwonego Krzyża w Genewie, która wystosowała do filii bydgowskiej telegram, żądający dokładnych wyjaśnień«.

Dział ekonomiczny.

Przymus i monopol ubezpieczenia budynków od ognia w sejmie.

Od korespondenta *Czasu*.

Warszawa, 1 listopada.

Sejmowa komisya administracyjna zajmowała się na posiedzeniu dnia 28 z. m. przedłożeniem rządowem o przymusie i monopolu ubezpieczeń budynków od ognia, zawierającem projekt ustawy »o ubezpieczeniach państwowych i państwowej Dyrekcyi ubezpieczeń«.

Projekt ten, który wyszedł z istniejącej w b. Królestwie kongresowem instytucyi wzajemnych przymusowych ubezpieczeń od ognia, wprowadza przymus ubezpieczenia od ognia w pełnej wartości wszystkich budynków w Polsce, w utworzyć się mającym państwowym zakładzie ubezpieczeń. Organizacya i zarząd tego zakładu projektowany jest w duchu na wskroś biurokratycznym. Cały zarząd oddany jest w ręce urzędników państwowych i scentralizowany w Warszawie, pod dyskrecyonalną władzą ministra skarbu, który nietylko mianuje urzędników i wydaje wszystkie przepisy organizacyjne, ale nadto (w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych) przepisy, określające prawa i obowiązki ubezpieczających, oraz określa sposób postępowania przy ubezpieczeniu i likwidacyi szkód.

Mimo szumnej zapowiedzi w motywach projektu o współdziałaniu społeczeństwa, udział jego jest minimalny i zupełnie iluzoryczny. Sejmiki i Rady powiatowe, a w miastach, wydzielonych z powiatów, Rady miejskie wybierają radców ubezpieczeniowych, którzy na zjeździe, odbywającym się w Warszawie co 3 lata, wybierają Radę nadzorczą z 15 członków (na całą Polskę!). W takich warunkach wybór owych 15 członków Rady nadzorczej (mającej zresztą bardzo ograniczony zakres działania) byłby wynikiem przypadkowych większości, a wielkie obszary państwa mogłyby wcale nie mieć w tak wybieralnej radzie przedstawicieli. Z rady tej wykluczeni są z góry akcyonaryusze i udziałowcy (?) prywatnych Towarzystw ubezpieczeń, t. j. wszyscy, którzyby się mogli choć trochę na ubezpieczeniach rozumieć i w gospodarkę państwowego zakładu krytycznie wglądać.

Przy takiej organizacyi o istotnem współdziałaniu i wpływie ubezpieczonych na sposób prowadzenia państwowego zakładu i załatwiania spraw ubezpieczeniowych oczywiście nie może być mowy, a o losach ubezpieczonych wyłącznie rozstrzygałby zarząd, scentralizowany w Warszawie, pod absolutnym rządem ministra skarbu, który inne ma chyba zadanie, jak sprawy ubezpieczeń, i zajmować się też niemi nie będzie, pozostawiając je dyskrecyonalnej władzy biurokracyi warszawskiej.

Ten niefortunny projekt przeszedł przez Radę ministrów chyba dzięki temu, że ministrowie przy nawale ważniejszych spraw zapewne nawet pobieżnie się z nim nie obznajomili, a przeszedł bez zasięgnięcia opinii sfer, z przedmiotem obznajomionych. Błąd ten rządu starała się naprawić sejmowa komisya administracyjna, zapraszając na posiedzenie, odbyte 28 go z. m., reprezentantów Towarzystw ubezpieczeń opartych na wzajemności, celem wydania opinii o projekcie.

Ankietę ograniczono jednak do opinii o granicach przymusu i o monopolu państwowym, zasada bowiem przymusu ubezpieczenia budynków od ognia została już przedtem przez komisyę uchwaloną.

Pierwszy przemawiał Dr Franciszek Paszkowski, dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, występując jako zasadniczy przeciwnik przymusu i monopolu państwowego. Wobec uchwalonej już zasady przymusu żądał Dyr. Paszkowski ograniczenia przymusu do sum, co do jakich tenże już w b. Królestwie kongresowem istnieje (21 000 mp.), wychodząc z zasady, iż w wolnem, praworządnem państwie przymus nie może być stosowanym poza granicami koniecznej potrzeby, uzasadnionej niskiem stanem uświadomienia ludności. Dyr. Paszkowski oświadczył się dalej przeciw monopolowi państwowemu, nienadającemu się ze względu na sztywny biurokratyczny aparat administracyi państwowej, do prowadzenia spraw ubezpieczeniowych, wymagających sprawności i szybkiego załatwienia. Przymus, w granicach zakreślonych istotną potrzebą, może istnieć bez monopolu z utrzymaniem współzawodnictwa prywatnych zakładów ubezpieczeń, bez zakładu państwowego lub łącznie z takim zakładem, jak się to dzieje w Niemczech, gdzie publiczne zakłady bez monopolu i przymusu działają obok Towarzystw prywatnych.

W końcu poddał dyr. Paszkowski krytyce projekt ustawy, wytykając rażące jego błędy kodyfikalne.

W tym samym duchu przemawiali: p. Chorzański, prezes zarządu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń »Snop« w Warszawie, p. Skarga, dyrektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń »Zjednoczenie« w Warszawie i p. Bednarski, dyrektor ludowego Towarzystwa ubezpieczeń »Wisła« w Krakowie, który, oświadczając się za przymusem, wystąpił stanowczo przeciw monopolowi państwowemu i zalecał dopuszczenie prywatnych Towarzystw ubezpieczeń do działania obok zakładu państwowego. Przeciw przymusowi i monopolowi oświadczył się także reprezentant centr. Towarzystwa rolniczego w Warszawie.

W obronie projektu wystąpił jedynie p. Bolesław Chomicz, prezes zarządu rządowego zakładu ubezpieczeń wzajemnych w Warszawie, który usiłował uzasadnić potrzebę monopolu rzekomemi korzyściami, jakie z niego płynąć będą dla ochrony przeciwpożarowej, na co otrzymał odpowiedź, że prywatne Towarzystwa już obecnie łożą znaczne sumy na cele pożarnictwa, a świadczenia te mogą być w przyszłości zwiększone, cele te można więc osiągnąć bez monopolu państwowego.

Należy się spodziewać, że rezultat ankiety wpłynie na pogrzebanie niefortunnego projektu, który zwłaszcza dla Małopolski musiałby mieć fatalne następstwa. Posłowie Małopolski powinni na tę sprawę zwrócić szczególną uwagę.

Z.

W sprawie opodatkowania reemigrantów. Pat donosi z Warszawy: Ministerstwo skarbu nadsyła następujący komunikat:

W ostatnich czasach ogłoszono w dziennikach zagranicznych ostrzeżenie, że wychodźcy, powracający do Polski z większemi sumami pieniężnemi, muszą opłacać w Polsce od przywiezionych pieniędzy podatek wojenny na mocy dekretu w przedmiocie podatków od zysków wojennych z 5 lutego 1919. Wiadomość ta jest fałszywa, gdyż powołany wyżej dekret o podatku od zysków wojennych, według swojego wyraźnego brzmienia wogóle nie może być stosowany do polskich reemigrantów, albowiem podatkowi od zysków wojennych podlegają zasadniczo tylko osoby, które mają swoje miejsce zamieszkania lub stałego pobytu na obszarze ziem polskich byłego zaboru rosyjskiego, od zysków względnie dochodów, osiągniętych w latach wojennych. Wyjątek od tej zasady stanowią osoby, które w latach wojennych miały swoje miejsce zamieszkania lub stałe miejsce pobytu poza obszarem ziem polskich byłego zaboru rosyjskiego, jednak tylko co do zysków względnie dochodu, osiągniętego ze źródeł, znajdujących się na obszarze obowiązywania ustawy, to jest w byłym zaborze rosyjskim. Wobec powyższego o opodatkowaniu sum pieniężnych, przewiezionych z zagranicy do kraju jakimkolwiek podatkiem dochodowym, nie ma mowy. Podatkom takim będzie w przyszłości podlegał jedynie dochód, osiągnięty ewentualnie tylko z tych sum.

Zwolnienia od sekwestru. Ministerstwo spraw zagranicznych komunikuje na zasadzie informacyi, otrzymanych od poselstwa w Paryżu, że w sprawie zwolnienia majątków obywateli polskich, byłych poddanych niemieckich lub austryackich, od sekwestru nałożonego podczas wojny przez rząd francuski, poczynione zostały pewne zmiany, polegające na tem że 1) interesowani mogą się zwracać obecnie o zniesienie sekwestru wprost do władz rządowych francuskich, nie uciekając się do drogi dyplomatycznej, co dotychczas nieraz znacznie skomplikowało procedurę w tych sprawach; 2) zniesienie sekwestru względem obywateli polskich następuje obecnie na mocy prawa, nie zaś w drodze wyjątków, jak się to działo dotychczas, z czego wynika, że interesenci nie będą nadal obowiązani składać świadectw o swojej prawomyślności względem państw koalicyi podczas wojny. Do podań, wnoszonych na ręce prokuratora Rzeczpospolitej francuskiej, (termin składania upływa z dniem 10 stycznia 1921), należy dołączyć oprócz dokumentów, dotyczących zasekwestrowanego majątku, jedynie dowody osobiste, świadczące, że petent jest obywatelem państwa polskiego, oraz deklaracyę, że zrzeka się prawa opcyi na rzecz innego państwa.

Kursa giełdy krakowskiej
z dnia 3 listopada 1920

Papiery lokacyjne	Waluta markowa ofiar.	żądane
4% Poż. kraj. E. 1893	82—	84—
» » » fund. szkol. E 1908	82—	84.—
4½% Poż. kraj. z 1918	85—	87—
4½% » » » 1914	88—	90—
4% Pożyczka m. Krakowa z 1909	90—	92—
4% » » Lwowa	76—	78—
4½% oblig. komun. B. kr.	89—	91—
4% » » » »	82—	84—
4% » kolejowe » »	81—	83—
4½% Listy zast. Banku kraj.	97—	99—
4% » » » »	94—	96—
4½% » » » Banku hip.	96—	98—
4% » » » » » 60 lat	91—	93—
4½% listy zast. gal B. dla handlu i przem.	94—	96—
4½% » » » Kred. ziemsk.	96—	98—
4½% » » Tow. » »	105—	107—
4% » » » » »	95—	97—
Akcye bankowe.		
Akcye Banku przemysłowego	560—	610—
Transakcya		600—
Bank Hipoteczny	620—	—.—
Bank Małopolski	600—	650—
Gal. Ziem. Bank Kred.	380—	420—
Powszechny Bank Kredytowy S. A.	200—	—.—
Akcye Tow. handl. i przem.		
Polskie Tow. handl. I i II em.	540—	610—
Transakcya	545 - 610	
Handlowa Spółka akc. »Impex«	275—	325—
Transakcya	295—310	
Zieleniewski	2750—	2950—
Transakcya	2800 - 2950	
Górka fabryka cementu	2400	2500—
Transakcya		2475—
Tow. akc. Zakłady Górnicze »Jaworzno«	2400—	2500—
Transakcya	2430—2475	
»Tepege« Tow. dla przedsięb. górniczych	5700—	6000
Transakcya	5800—6000	
Polska nafta	1850—	1950—
Transakcya	1940—1915	
»Oikos« T. A.	2600—	2700—
Fabr. przetworów tłuszcz. w Trzebini	1575—	1675—
Transakcya	1575—1650	

Waluty i dewizy:

	Kupno	sprzedaż	czeki
Franki francuskie	19—	20—	—.— —.—
Marki niemieckie	460—	470—	455—485
Korony austryackie	—.—	—.—	75—85
» czesko-słowackie	—.—	—.—	360—390
Lei rumuńskie	5—	5 50	—.— —.—
Liry włoskie	11—	12—	—.— —.—

Przed ratyfikacyą traktatu z Węgrami.

Budapeszt 4 listopada.

(PAT.) W komisyi dla spraw zagranicznych Zgromadzenia narodowego w czasie narad nad ratyfikacyą traktatu pokojowego, oświadczył minister spraw zagranicznych Csaky, uzasadniając przedłożenie, że rząd węgierski zmuszony jest do ratyfikacyi traktatu pokojowego tymi samymi powodami, jakie zmusiły poprzedni rząd do jego podpisania. Hr. Apponyi przyznał, że wprawdzie ratyfikacya pogarsza z jednej strony położenie Węgier, z drugiej jednak Węgry wskutek ratyfikacyi zyskują stanowisko międzynarodowe oraz miejsce, należne w społeczności ludów europejskich, co zwłaszcza dla gospodarczej reorganizacyi ma wielkie znaczenie. Przewodniczący komisyi hr. Andrassy zamknął rozprawy oświadczeniem, że rząd w swem dążeniu do podniesienia wewnętrznej konsolidacyi może liczyć na współpracę wszystkich partyj. Komisya przyjęła potem przedłożenie.

Spisek kontrrewolucyjny w Rosyi.

Gdańsk 4 listopada.

(P. A. T.) Pisma tutejsze donoszą z Moskwy: Wedle urzędowego komunikatu rząd sowiecki wpadł na ślad rozgałęzionego spisku kontrrewolucyjnego. Aresztowano bardzo licznych oficerów sztabu jeneralnego i marynarki. Trocki oświadczył, że w Rosyi panuje głód, ponieważ kapitaliści całego świata wytężają swe siły, aby obalić Rosyę sowiecką. Musimy jednak zwyciężyć — oświadczył Trocki — chociażby trzy czwarte ludności rosyjskiej zginęło z głodu i zimna.

O tron grecki.

Lyon 4 listopada.

(PAT.) Wedle *Journal des Débats* oświadczył Venizelos, że naród grecki chce mieć króla takiego, któryby nie był przez nikogo zwalczany. Ponieważ reakcyoniści protestują przeciw powołaniu na tron ks. Pawła, przeto partya liberalna zamierza sprawę postawić jasno przed opinią Aten.

Paryż 4 listopada.

(PAT.) Z powodu nieprzyjęcia tronu greckiego przez ks. Pawła, tron grecki zostanie prawdopodobnie zaofiarowany ks. Karolowi, drugiemu synowi króla belgijskiego.

Delegaci francuscy do Ligi narodów.

Paryż 4 listopada.

(P. A. T.) Wedle doniesień dzienników Leon Bourgeois i Viviani zostali delegatami Francyi na najbliższe posiedzenie Ligi narodów.

Obrót towarowy między koalicyą a Niemcami

Nauen 4 listopada.

(P. A. T.) Od wtorku rozpoczął się przez Bazyleę regularny obrót towarowy pomiędzy Francyą, Anglią, Belgią i Niemcami.

Zebranie komunistów w Berlinie.

Nauen 4 listopada.

(PAT.) W Berlinie otwarto wczoraj piąte zebranie dawnej partyi komunistycznej. Oczekiwane jest złączenie się komunistów z lewymi niezawisłymi, co także pociągnie za sobą zmianę konstelacyi partyi w parlamencie. Nowa partya ma się nazywać »połączona komunistyczna partya« i ma zwołać zebranie na 3 grudnia br.

Repertuar teatru miejsk. im. Juliusza Słowackiego.

We czwartek 4 bm.: »Zazdrość« Arcybaszewa.
W piątek 5 bm.: »Dziady« Mickiewicza.
W sobotę 6 bm.: »Wielki człowiek do małych interesów« Fredry.
W niedzielę 7 bm. po poł.: »Weteran« Chambers'a, wieczór: »Wielki człowiek do małych interesów« Fredry.

Repertuar teatru miejskiego powszechnego.

We czwartek 4 bm.: »Życie paryskie«.
W piątek 5 bm.: »Za dawnych, dobrych czasów«.
W sobotę 6 bm. po poł.: »Obrona Częstochowy« (dla młodzieży szkolnej), wieczorem: »Baby«.
W niedzielę 7 bm. po poł.: »Królowa róż«, wieczór: »Baby«.

Repertuar teatru »Bagatela«.

We czwartek 4 bm.: »Tajfun«
W piątek 5 bm.: »Dobrze skrojony frak«.
W sobotę 6 bm.: »Tajfun«.

Repertuar operetki w »Nowościach«.

We czwartek 4 bm.: »Sybilla«.
W piątek 5 bm.: »Dama w gronostajach«.
W sobotę 6 bm.: »Polska krew«.

Od Administracyi „Czasu"

Zamiast światła na grób w dzień zaduszny składają do komitetu parafialnego przy kościele N. Maryi Panny w Krakowie dla ubogich Drowie Gustawowie Kadenowie 100 marek.

Marya Ottmanowa zamiast oświetlenia grobu 100 marek na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach, Niegotzowa 50 marek dla staruszki cierpiącej na astmę.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Dra Mikołaja Buzdygana Maryanowa Sokołowska 200 marek na fundusz sierocy im. hr. Andrzeja Potockiego, którego to funduszu Dr Buzdygan był założycielem.

Nekrologia.

† (3561)

Z Targowskich
Stefania Stanisławowa Ożegalska

żona majora art. W. p., przeżywszy lat 24, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 2 listopada 1920 r.

Pogrzeb odbędzie się d. 5 bm. o godz. 11 przed poł. w Trzcianie, gdzie zostaną złożone zwłoki w grobowcu familijnym, na który to smutny obrzęd stroskany mąż, bracia, siostry i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr Antoni Beaupré.*
Wydawca: *Spółka Wydawn. „Czas".*

mienne kierunki. Sam finał opery dopiero gotuje słuchaczowi szczytowe zadowolenie z melodyi i sferycznego brzmienia zespołu wokalnego i orkiestry. To idąca na śmierć Hagith śpiewa swą ostatnią pieśń miłości i poświęcenia, a chóry w zachwycie i współczuciu towarzyszą jej, przejmując motywy jej melodyi. Ustęp ten, cały w blaskach najwyższego piękna, wzbudza radość przez fakt istnienia w operze, ale i żal jednocześnie, że kompozytor o takiem natchnieniu melodyjnem, tak skąpo w melodye dzieło swoje wyposażył.

Libretto Feliksa Dörmanna jest dość drastyczne w treści, ale silne i efektowne. Stary król wschodni ma przez oddanie się mu młodziutkiej, pięknej Hagithy, odzyskać młodzieńczą siłę; ale Hagith przestanie żyć. Jeżeli będzie się opierała spełnieniu posłannictwa, jakie na nią włożył arcykapłan, zostanie ukamienowana. Hagith zakochała się w królewiczu, kiedy raz przejeżdżał przez miasto, a teraz ma opuścić stolicę i udać się do dalekiej prowincyi, gdyż obecność jego i popularność u ludu drażni zazdrosnego o wpływ w narodzie króla. Dla tej miłości swojej nie spełni Hagith żądania wyroczni kapłańskiej. Stary król nie mogąc inaczej, chce posiąść ją gwałtem ale w tej chwili pada trupem. Kapłani prowadzą Hagith na śmierć. Królewicz, którego dopędziła już wiadomość o śmierci ojca, wraca, ażeby ocalić Hagith, ale przybywa już po wykonaniu wyroku.

Jestem przekonany, że opera Szymanowskiego wywoła nieprzeciętne wrażenie na scenach oper stołecznych, do których powinna znaleźć dostęp wcześniej, zanim się okaże, że styl, jaki ona reprezentuje, nie był ostatnią granicą muzyki dramatycznej. (Dok. n.)

Poseł *Falkowski:* Komisja spraw zagranicznych przyjęła jednomyślnie ustawę o sprawie ratyfikacji preliminarjów pokojowych i rozejmu. Artykuł 1 tej ustawy opiewa, że Sejm zatwierdza tę umowę. Artykuł 2 upoważnia Naczelnika Państwa do podpisania ratyfikacji w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Artykuł 3 powierza wykonanie tej ustawy Prezydentowi Ministrów i Ministrowi spraw zagranicznych.

Następnie przedstawiciele wszystkich klubów wyrażają swe zadowolenie z powodu zawarcia pokoju.

Na życzenie rządu i wszystkich klubów przystąpiono do czytania ratyfikacji pokoju. *Traktaty przyjęto jednogłośnie.*

W 1 czytaniu odesłano do komisji komunikacyjnej ustawę dla poczt, telegrafów i telefonów oraz ustawę o zdrojowiskach i uzdrowiskach. Przystąpiono do sprawozdania w sprawie ,wewnętrznej pożyczki państwowej. Głos zabiera wice-minister *Rybarski.*

Po jego przemówieniu przemawia poseł *Roj,* a następnie poseł *Reger,* uzasadniając swój wniosek nagły w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Przemówienie jego jest bardzo gwałtowne. Komisję międzysojuszniczą i hr. Manneville nazywa jurgieltnikami czeskiemi. Żąda stawienia ministra Grabskiego pod sąd za sprawę Śląska Cieszyńskiego.

Na wniosek posła *Głąbińskiego* dalszą rozprawę co do nagłości wniosku odroczono. Sprawę ustawy o uniwersytecie ruskim odesłano do komisji konstytucyjnej w połączeniu z komisją oświatową. Następnie odesłano do komisji wniosek nagły posła Hasbacha w sprawie uwolnienia internowanych obywateli z Poznańskiego, Pomorza i innych obszarów Rzeczypospolitej oraz wniosek nagły posła Federowicza w sprawie zaopatrzenia miast Krakowa i Lwowa w żywność i artykuły kontyngentowe.

Marszałek oznajmia, że jutro odbędzie się o godz. 12 konwent seniorów w sprawie dalszego traktowania ustawy konstytucyjnej.

Ziemie Polskie.

Argument wyśmienity.

W ubiegły czwartek Polska myślała o Warszawie. Nie codzień to się zdarza. Troski miejscowe zaprzątają nam czas. Tym atoli razem Warszawa była przez całą dobę naszą stolicą naprawdę. Wszak tam miano uchwalać konstytucję: tam miano głosować nad dwuizbowością Sejmu. Na chlubę Polaków powiedzieć trzeba, że zrozumieli, o co idzie, że odczuli ważność chwili. Wszędzie pytano o telegramy z Warszawy.

Doczekano się ich nareszcie. Dowiedziano się o burdzie. Sejm objawił swą wolę. Stu dziewięćdziesięciu pięciu posłów głosowało za przyjęciem artykułu 35, ustanawiającego kompetencje Izby wyższej.

Większością głosów dwunastu artykuł ten został przyjęty. Klamka zapadła. Gdy półtora roku temu większością jednego głosu wezwano Rząd do opracowania projektu ustawy rolnej, żadnemu z przeciwników tej uchwały nie przyszło na myśl, że tupaniem, gwizdaniem, śpiewaniem, tłuczeniem lamp i łamaniem pulpitów możnaby zapadłej uchwale odebrać moc prawną.

Ale cóż robić! Wszystko to działo się przecież dla dobra kraju, wszystko *pro publico bono.*

Potrzeba było argumentów. Wyczerpały się te, które były pod ręką. Opozycja chciała dostarczyć nowych.

I dostarczyła.

Ten hałas piekielny, ta wrzawa, ten trzask łamanego drewna i brzęk tłuczonego szkła przekonały przecież zatwardziałego niedowiarka, co wart jest Senat i jakiej Polakom konstytucji potrzeba.

Argument nie pójdzie w zapomnienie.

Jakto! Więc to, co się działo, ma być argumentem przeciw Senatowi?

Cóż znowu! Któż powiada, że przeciw Senatowi? To co się działo jest argumentem wyśmienitym, ale argumentem przeciw Izbie poselskiej. Hałasy i wrzaski dowodzą jedynie, że Izba, która pozwala sobie na nie, i która im ulec gotowa, nie daje rękojmi tej rozwagi, bezstronności i zimnej krwi, jakiej naród od prawodawców żąda. Takiej Izbie przyda się Senat.

Opozycja postarała się o argument przeciw sobie samej.

KRONIKA.

* **Zjazd Katolicki.** Do obywatelstwa miasta Poznania! W przyszłym tygodniu we wtorek, środę i czwartek od 26 do 28 października b. r. odbędzie się w prastarym grodzie naszym, ostoji polskości i idei katolickiej, wielki zjazd katolicki pod protektoratem Jego Eminencji księdza kardynała Dalbora, najprzewielebniejszego naszego Arcybiskupa i Prymasa. Tysiące gości — delegatów zjedzie do grodu Przemysława, aby wziąć udział w obradach, zamanifestować swą łączność, pokrzepić siebie na duchu i wzmocnić poczucie religijne i narodowe, które wskutek długoletniej wojny oraz od wschodu szerzących się prądów przewrotowych w niejednym z nas niestety osłabło. Ażeby wyrazić łączność duchową, aby dać znak widomy radości naszej z powodu szczęśliwego, wielce prawdopodobnego zakończenia długoletniej wojny, aby uprosić u Opatrzności szczęśliwsze czasy dla kościoła katolickiego i Ojczyzny naszej, przyozdóbmy domy nasze w sztandary narodowe.

Dnia 28 października w czwartek, o godzinie 2 po południu wyruszy od Zamku do Fary pochód uroczysty, w którym wezmą udział tysiączne rzesze, gości i obywatelstwa naszego miasta. Młodzież szkolna tworzyć będzie szpalery.

Wszystkich pp. chlebodawców prosimy, aby od godziny 12 w południe zwolnić zechcieli swych pracobiorców z biur, fabryk i warsztatów. Wszystkich pp. pracobiorców prosimy, aby zaproponowali swym chlebodawcom, iż w dniach następnych — może po godzinie dziennie nadłożą czas pracy, na który zostali zwolnieni celem wzięcia udziału w pochodzie uroczystym.

Wszystkich pp. kupców, przemysłowców, właścicieli składów i sklepów otwartych prosimy, aby zechcieli zamknąć swe lokale na czas od godziny 2 do 4.

Pochód uroczysty wyruszy od Zamku punktualnie o godzinie 2 po południu, toczyć się będzie ulicami: św. Marcin, Sew. Mielżyńskiego, 27 grudnia, placem Wolności, ulicą Nową, okrąży ratusz na Starym Rynku i przez Jezuicką zakończy się u Fary.

W czasie pochodu śpiewane będą przy dźwiękach orkiestr pieśni religijne. Gdy pochód zaleje trzy połacie rynku, śpiewać będziemy nasz hymn narodowy: „Boże, coś Polskę".

Na Zjazd Katolicki zjedzie nuncjusz papieski J. Ekscelencja ks. Arcybiskup Ratti i biskupi bliskich dyecezji wraz z licznem duchowieństwem.

Prosimy Obywatelstwo miasta Poznania oraz władze nasze, aby od wtorku rana przybrały swe domy i gmachy, swe okna, balkony w narodowe i katolickie sztandary.

Komitet wykonawczy Zjazdu Katolickiego
Dr. Gantkowski, prezes.
Ks. Józef Prądzyński, sekretarz.
Karol Rzepecki, przew. Sekcji org.

* **Komisja kwaterunkowa Zjazdu Katolickiego** czynna będzie od poniedziałku dnia 25 bm. o godzinie 12 w południe na dworcu głównym w Poznaniu i w Uniwersytecie (Collegium Minus). Kwatery przeważnie wspólne. Uczestników Zjazdu uprasza się o przywiezienie ze sobą kocyka albo derki, prześcieradła, ręcznika itp. Opał kwater zapewniony.

* **Pochód podczas Zjazdu Katolickiego.** Dnia 28 października w trzeci dzień Zjazdu Katolickiego odbędzie się wielki uroczysty pochód. Uprasza się bractwa, związki i stowarzyszenia tak z miasta jak i z okolicy, o jaknajliczniejszy w nim udział. Celem porozumienia się w tej sprawie uprasza się bractwa, związki i stowarzyszenia, mające zamiar uczestniczyć w pochodzie, o wydelegowanie po 2 osoby na posiedzenie w dniu 24 października (niedziela) w południe o godz. 12 na sali Modrzewskiego 18 w Uniwersytecie (Collegium minus).

* **Koncert podczas Zjazdu Katolickiego.** Jak się dowiadujemy Liga Katolicka pod protektoratem J. E. Ks. Kardynała Dalbora uprosiła kompozytora p. Feliksa Nowowiejskiego o wystawienie fragmentu z dramat. oratorjum „Quo Vadis", które przed wojną dwukrotnie wystawiono w Poznaniu z wielkiem powodzeniem. Usłyszymy zatem scenę IV na Via Appia Campagna di Roma: „Zjawienie się Chrystusa". Ilustracja muzyczna przedstawia noc, gdy wśród ciszy grobowej uchodzi apostoł z Rzymu. Dokoła głębokie milczenie. Pełen skruchy rozmyśla pasterz o opuszczonej swej trzodzie. W tem promień światła: Na tle czarnej nocy w świetlistej szacie zjawia się postać Chrystusa Pana. „Quo Vadis Domine?" — „Do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry". Postać znika, a apostoł, przejęty a wzmocniony na duchu, kieruje swe kroki z powrotem ku wiecznemu miastu.

Oto jak się wyraża o tej scenie najpoważniejszy krytyk w Niemczech, dr. Herman Kretschmar, dyrektor państw. Akademii muz. w Berlinie w „Przewodniku po sali koncertowej" tom II: „Najpiękniejszym ustępem oratorjum, to scena w Campanii. Jest tam w obu obrazach, zwątpienia św. Piotra i zjawienie się Chrystusa, przedstawione bezpośrednio po sobie zachód słońca i jutrzenka poranna, przyczem, zwłaszcza przy przejściu z ciemności do światła, gra orkiestra prawdziwie nadziemskiemi barwami. Następujący potem rozległy chór końcowy, jest bogaty w rozmachu i ciągle trzymany w wysokiem napięciu".

Partję św. Piotra objął prof. Adam Ludwig, który w Poznaniu, Warszawie i w Krakowie tę scenę po mistrzowsku oddał. Zaznaczamy, że bilety do nabycia są wyłącznie w Księgarni św. Wojciecha.

* **Z Uniwersytetu.** Wydział rolniczo-leśny Uniwersytetu Poznańskiego zawiadamia, że w listopadzie br. otwarte zostaną przy wydziale jednoroczne kursa ogrodnictwa, mające na celu zapewnienie podstawowego, teoretycznego i praktycznego fachowego wykształcenia osób, zamierzających poświęcić się zawodowi ogrodniczemu, zarówno jak i amatorom ogrodnictwa, a także danie uzupełniających wiadomości ogrodnikom praktykom. Wykładać będą profesorowie Uniwersytetu oraz inni wybitniejsi specjaliści tutejszej dzielnicy. Ogólne kierownictwo powierzone zostało profesorowi R. Boettnerowi.

Początek wykładów w połowie listopada br. Zapisy przyjmuje oraz udziela wszelkich informacji kancelaria kursów, mieszcząca się w dekanacie wydziału rolniczo leśnego Uniwersytetu (Collegium minus pokój 2/3) codziennie od godziny 4—6 po południu. Programy nabyć można za cenę 1 mk. w kancelarji kursów lub w księgarni Niemierkiewicza (Plac Wolności).

* **Zniesienie cenzury.** Zarząd syndykatu polskich dziennikarzy poznańskich na swem posiedzeniu w dniu 22 października uchwalił żądać całkowitego zniesienia cenzury prewencyjnej. Uchwała w tej sprawie brzmi:

„Ze względu na zawieszenie działań wojennych, uważamy dalsze istnienie cenzury prewencyjnej, krępującej w najwyższym stopniu działalność prasy, za nieusprawiedliwione i szkodliwe. Wobec tego żądamy od czynników powołanych niezwłocznego zniesienia wszelkich ograniczeń prasowych.

* **Z Komitetu Obrony Śląska.** Celem omówienia spraw, związanych z zbliżającym terminem głosowania zaprasza Komitet Obrony Śląska wszystkich rodowitych Górnoślązaków zamieszkujących w Poznaniu na zebranie, które się odbędzie w poniedziałek 25 października o godzinie 7 wieczorem na sali Gospody Polskiej (Św. Marcin 40).

Teatr.

* **Teatr Polski.** Jeden z najdrogocenniejszych klejnotów ze skarbca poezji naszej, przesubtelny dramat Juljusza Słowackiego „Horsztyński", ukaże się w niedziele po południu, wieczorem efektowny, tryskający paradoksami „Djabeł" Fr. Molnara. W poniedziałek na wielkiej scenie, „Wyzwolenie", Stanisława Wyspiańskiego. W Teatrze Polskim „Rzeczywistość", której dwa ostatnie przedstawienia odbędą się w tym tygodniu. Pod kierunkiem reżyserskim dyr. Żelazowskiego odbywają się próby, mającej się ukazać na scenie Wielkiego Teatru tragedji Szekspirowskiej „Otello". W Teatrze Polskim równocześnie wystawiona będzie amerykańska komedja Booth'a Tarkingtona „Klaudjusz", próbowana pod reżyserja p. Władysława Ryszkowskiego.

* **Teatr Powszechny w Poznaniu** (ul. Piekary 17). Dzisiaj w sobotę, dnia 23 bm. o godz. 7 i pół wiecz. po raz 6, komiczna opera J. Straussa „Zemsta Nietoperza". Jutro w niedzielę, dwa przedstawienia, po poł. o godz. 3 i pół komedjo-opera narodowo-ludowa „Krakowiacy i Górale", wiecz. o godz. 7 i pół operetka Kahlmana „Księżniczka Czardasza" — „Ewa", operetka Fr. Lehara z której próby pod kierownictwem pp. Kochańskiego i Zaremby dobiegają końca, ukaże się w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Nowe stylowe dekoracje. Bilety do nabycia w składzie p. Paczyńskiego, ul. 27 Grudnia 14.

* **Owacja dla T. Rittnera** odbyła się w teatrze im. Słowackiego w Krakowie podczas setnego przedstawienia utworów Rittnera. Podczas przedstawienia „Tragedji Eumenesa", na którym był autor obecny, urządziła mu publiczność i artyści serdeczną owację. Artyści teatru poprosili go na otwartą scenę, skąd dyrektor Trzciński wygłosił dłuższe przemówienie, charakteryzujące twórczość T. Rittnera. Następnie wręczono autorowi wieniec od prezydjum miasta i dyrekcji teatru. Autor był bardzo wzruszony i serdecznie dziękował publiczności i artystom za zgotowaną mu owację.

Różne.

* **Towarzystwo Muzyczne im. Feliksa Nowowiejskiego** podaje wszystkim zainteresowanym do wiadomości, że próba wstępna i wpisy na członków orkiestry smyczkowej odbędą się w niedzielę dnia 24 bm. o godzinie wpół do 11 w wielkiej sali Uniwersytetu. Uprasza się zatem wszystkich, mających zamiar przyłączyć się do orkiestry a posiadających jakikolwiek instrument muzyczny (smyczkowy) o punktualne przybycie. Równocześnie zawiadamia się członków Wielkiego Chóru Ludowego, że lekcje i dalsze wpisy na członków chóru odbywać się będą w każdą niedzielę, począwszy od niedzieli 24 bm., w wielkiej sali Uniwersytetu; o godz. 11 dla chóru żeńskiego a o godz. 12 dla chóru męskiego. Lekcje Wielkiego Chóru Ludowego odbywać się będą pod kierownictwem p. profesora Feliksa Nowowiejskiego. Zgłoszenia na członków przyjmuje p. Władysław Anioła, sekretarz Towarzystwa Muzycznego i Wielkiego Chóru Ludowego przy Alejach Marcinkowskiego 12 (od 9—3) i w każdą niedzielę, przed rozpoczęciem się lekcji.

* **Kurs uświadomienia narodowego dla młodzieży kupieckiej.** Wychowanie młodzieży pozaszkolnej to jeden z najważniejszych postulatów życia praktycznego, to zasadniczy warunek wzrostu sił duchowych i materjalnych społeczeństwa.

Tylko młodzież znająca swój język i kraj ojczysty, znająca jego dzieje i skarby, będzie świadomą drogi i celu, ku jakiemu idzie Ojczyzna nasza; tylko młodzież, przejęta duchem narodowym i obywatelskim, zrozumie swoje zadania wobec siebie, społeczeństwa i państwa.

Wyczuwając palącą potrzebę chwili, Wydział Oświaty Pozaszkolnej, w Departamencie W. R. i O. P., przy Ministerstwie b. dzielnicy Pruskiej, zachęcony doświadczeniem, zdobytem na zeszłorocznym kursie, urządza powtórnie tym razem na trzech stopniach, niższym, średnim i wyższym — kurs uświadomienia narodowego dla młodzieży pozaszkolnej (męskiej i żeńskiej). Nie wątpimy, że rodzice, pracodawcy, instytucje państwowe, kulturalno-oświatowe i społeczne, związki przemysłowe i zawodowe, doceniając donioslość akcji, zachęcą naszą młodzież pozaszkolną do wzięcia udziału w tak pożytecznym kursie.

Szczegóły o kursie podają plakaty na słupach i po sklepach.

Wydział Oświaty Pozaszkolnej, jak w powyższej sprawie kursu dla młodzieży pozaszkolnej, tak wogóle w wszelkich sprawach, dotyczących oświaty pozaszkolnej, udziela informacyj przy ul. św. Marcina 40, pok. 43.

* **Jak nam donosi dyrekcja parków i ogrodów,** palmiarnie w Ogrodzie Botanicznym, otwarte będą przez całą zimę. Wspaniałe okazy palm pięknie rozstawione robią nadzwyczaj estetyczne wrażenie. Palmiarnie otwarte są codziennie od godz. 2 do 6 po poł. Wstępne wynosi tylko 1 markę od osoby. Od niedzieli 24 bm. do 31 wstęp bezpłatny. Palmiarnie polecamy względom szanownej publiczności.

* **Polskie Towarzystwo krajoznawcze** urządza wspólnie z Towarzystwem kresowców kilka serji wykładów o Kresach wschodnich. Wykłady odbywać się będą w sali 17 Collegium minus o 6 wieczorem. Serja I. Litwa: Poniedziałek, 25 bm. Prof. St. Pawłowski, Nasze ziemie wschodnie (z obrazami świetlnemi); wtorek, 26 bm. Prof M. Massonius z Wilna: Szkoła polska na Litwie i Białej Rusi; środa, 27 bm. Prof. Wł. Zamorski z Wilna: Wilno (z obrazami świetlnemi). Spodziewamy się, że aktualność tematów i osoby prelegentów z Wilna a powracających tymi dniami do Wilna, zainteresują szerokie koła publiczności.

* **Organizacja Obywateli Pracy** urządza w sobotę, dnia 23 bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu przy ul. Nowej zebranie informacyjne, na które się wszystkich interesujących organizacją zaprasza. Jaknajliczniejszy udział w powyższym zebraniu pożądany.

* **Loterja pieniężna Czerwonego Krzyża.** Losy po 5 marek można nabywać w oddziałach miejscowych Czerwonego Krzyża i u kolektorów. Największa wygrana 50 000 marek. Ciągnienie 14 i 15 grudnia.

* **Zamknięcie sezonu „Trytona".** Uroczystość zamknięcia sezonu Tow. wioślarskiego „Tryton" w ubiegłą niedzielę rozpoczęła się o godz. 9 msza solenną w kościele Bożego Ciała. Do podniesienia nastroju przyczyniła się orkiestra dyrektora muzyki p. Guzińskiego, która podczas mszy św. grała na chórze. O godz. 10 odbyło się na przystani „Trytona", na znak zakończenia sezonu, uroczyste ściągnięcie flagi. Akt ten dokonał po krótkim przemówieniu komendant placu p. kapitan Marinowicz. Następnie prezes „Trytona" pan Stuermer po przywitaniu licznie zgromadzonych członków, gości oraz przybyłych delegatów „Klubu Wioślarskiego", Tow. wioślarzy „Neptun", Tow. wioślarzy 58, Klubu sport. „Warta", Tow. sport. „Unja", przemówił dając pogląd na owocną pracę w ubiegłym sezonie. Po wzniesieniu okrzyku na cześć sportu polskiego odegrała orkiestra „Rotę". Następnie udali się goście nad brzeg Warty gdzie przedefilowała flotyla poznańskich towarzystw wioślarskich. Wspaniały był widok kiedy 18 łodzi z naczelnikiem „Trytona" p. Krzemińskiem na czele wśród dźwięków orkiestry po srebrnych falach Warty przesunęły się przed oczami widzów. Uroczystość zakończyła się wspólnym posiłkiem o godz. 6 po południu w lokalach byłej loży przy Grobli.

* **Poszukiwani.** P. Anna Sobczak, zamieszkała w Toledo, stan Ohio, przy ul. Vauce street 1707, poszukuje braci swoich Michała i Jana Erdmanów, zamieszkałych swego czasu w Westfalii, w Recklinghausen-Süd. Od lat 7 niema od nich wiadomości; uprasza każdego, ktoby znał miejsce ich pobytu lub szczegóły śmierci o podanie administracji pisma.

Z całej Polski.

* **Na popieranie nauki polskiej.** Kasa im. Mianowskiego otrzymała obecnie następujące ofiary od instytucyj samorządowych oraz prywatnych i osób: Zarząd miasta Łodzi 50,000 mk. Zarząd miasta Kalisza 25,000 mk. Zarząd miasta Włocławka 2000 mk. Od sejmików: brzezińskiego, ciechanowskiego, garwolińskiego, grójeckiego, nieszawskiego, opatowskiego, opoczyńskiego, pińczowskiego, płońskiego, rawskiego, węgrowskiego, wierzbińskiego 96,000 mk. Od Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie 2500 mk. Na członków dożywotnich zapisali się: Fabryka „Motor" 3000 mk. PP.: Aleksander Ryl 1250 mk., Aleksander Heflich 1250 mk. Razem 181,000 mk.

* **Skład broni.** Z Zabrza donoszą do „Sztandaru", wychodzącego w Gliwicach: Tutejsza komisja koalicyjna odebrała wiadomość, że przed mniejwięcej 2 tygodniami do fabryki Borzygwerku nadszedł wagon z bronią i amunicją. Celem zbadania sprawy odbyło się przeszukanie zakładu, przyczem znaleziono:

2 kulomioty, 10 karabinów, 5000 naboi, wiele części do karabinów maszynowych itd. Broń i amunicję obłożono aresztem.

O ile stwierdzono, został wagon wysłany z Neustadt. Dotychczas przyaresztowano w tej sprawie inżyniera Krausego oraz mistrza Glaglę. Chwilowo odbywają się poszukiwania za resztą broni, która znajdowała się w wagonie.

Znowu więc udowodniono Niemcom, że sprowadzają na Górny Śląsk broń i amunicję. Z odkrycią transportu na Borzygwerku można wnioskować, że Niemcy sprowadzili jeszcze dalsze transporty broni przeznaczone do krwawej walki z robotnikami górnośląskimi i władzami koalicyjnemi.

W Wójtowej wsi i Szczepanowicach pod Opolem znaleziono w tych dniach u tak zwanych „heimattreue" kilkadziesiąt karabinów i wielką ilość amunicji.

* **Zbrodnie samochodowe.** W pobliżu st. Golędzinów, samochód Ministerstwa Spraw Wojskowych wpadł na słup telegraficzny, który runął i przygniótł jadących w samochodzie Jana Popławskiego, majora, naczelnika szkół samochodowych i kapitana art. Jankowskiego. Obydwaj ponieśli śmierć na miejscu. Rannych: por. Wańkowicza, adwokata-ochotnika Pola przewieziono do szpitala św. Ducha, zaś por. art. Staniewicza do szpitala Mokotowskiego. Samochód uległ rozbiciu; szofera Karola Bartkowskiego aresztowano.

* **Ostrzeżenie.** Inspektor uzdrowiska zakopiańskiego komunikuje: Na podstawie uchwały gminnej Rady gospodarczej w Zakopanem z d. 10 b. m. podaję do publicznej wiadomości, że z powodu zupełnego braku mąki i chleba w Zakopanem i z powodu niemożności poprawy sytuacji aprowizacyjnej na nieprzewidzianą przyszłość, mimo najusilniejszych starań ze strony wszystkich miejscowych czynników — goście i kuracjusze, przybywający do Zakopanego, nie mogą na razie korzystać z żadnych przydziałów aprowizacyjnych.

* **Odkrycie cennych fresków w Gnieźnie.** W towarzystwie dyr. departam. p. Wizego, konserwatora p. Pajzderskiego, naczelnika wydziału p. Kędzierskiego i urzędników departamentów sztuki ministerstwa b. dzielnicy pruskiej, przybył minister kultury i sztuki dr. Heurich do Gniezna, celem obejrzenia cennych fresków z połowy XIV wieku które odkryto w czasie wojny w kościele św. Jana w Gnieźnie. Freski te, odrestaurowane z pietyzmem przez p. Rutkowskiego pod przewodnictwem p. Pajzderskiego, wzbogacają skarbnicę dawnej sztuki polskiej niepomiernie i będą stanowiły przepiękną pierwszą kartę w historii działalności pierwszego polskiego urzędu konserwatorskiego we województwie poznańskiem.

---

* **Kalendarz.** Niedziela 24 października, Rafała arch. — Siemisława.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 45.

Poniedziałek 25 października, Kryspina m. — Samomyśla.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 43.

Ś. p. Rudolf Starzewski.

Pióro odmawia posłuszeństwa, gdy dziennikarzowi przypada oddać tę ostatnią posługę koleżeńską jednemu z pierwszych w naszej drużynie.

Z Krakowa nadchodzi wiadomość o śmierci Rudolfa Starzewskiego. Wszystko się wzdryga przeciw przypuszczeniu, że ta dzielna, zacna postać, że ta wykwintna umysłowość zniknęły z koła pisarzy polskich. Niestety telefon warszawski potwierdził tę wieść żałobną. Trzeba pogodzić się ze smutną rzeczywistością.

Rudolf Starzewski, który rozstał się ze światem w pełni sił, bo nie liczył jeszcze lat pięćdziesięciu, był Krakowianinem. Był nim i z rodu i z kultury. Należał do pokolenia, które tam pod Wawelem reprezentowane było przez gromadę jednostek, młodych jeszcze wczoraj, a dziś już przypruszonych siwizną. Należeli do niej Kazimierz i Włodzimierz Tetmajerowie, Konstanty Górski, Tadeusz Żeleński, Mehoffer, Stanisław i Tadeusz Estreicherowie, Wyspiański, Lucjan Rydel. „Wesele" mówić o nich będzie dorastającym.

Starzewski przeżył żywot cały w mieście rodzinnem i cały dorobek dziennikarski poświęcił „Czasowi". Politycznie „Dziennik Poznański" i „Czas" stały przez kilka lat na krańcach przeciwległych. Dziś pióra nasze chylą się przed trumną przeciwnika. Polak, kochający piśmiennictwo ojczyste, nie zapomni mu nigdy, że w ciężkich latach wojny światowej umiał postawić stary dziennik polski, szanowany i przez cudzoziemców, na wysokim stopniu doskonałości tak pod względem szybkiego informowania czytelników, jak pod względem docierania do źródeł, nie każdemu dostępnych, oraz dobierania współpracowników, przy pewnej wyrozumiałości dla ich drobnych zboczeń od linii zasadniczej dziennika.

Pisywał nie wiele. Pochłaniało go redagowanie pisma. Przed laty dwudziestu zwróciły

Nr. 246. Niedziela 24 października 1920. Rocznik 6?.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu w ekspedycji 48,— mk., w ajencji 52,50 mk., z odnoszeniem do domu 57,— mk. na pocztach 52,80 mk., pod opaską wprost z ekspedycji w Polsce 84,— mk., w Niemczech 48,—mk. niemieckich. w Francji 12 franków, w Skandynawji 10 koron, w Ameryce 1 dolar.

Pojedyńczy numer w Ekspedycji 2,— mk.

Cena ogłoszeń: wiersz petytowy jednołamowy 4.— mk., przy ogłoszeniach ponad 200 wierszy 5,— mk. — Reklamowy wiersz 15,— mk., przy reklamach ponad 50 wierszy 20,— mk. — Ogłoszenia z Niemiec płatne w markach niemieckich. Dla zagranicy 200% nadwyżki. Konto czekowe Ziemianin Scheckamt Breslau Nr. 16206.

Telefon redakcji 1656. — Administracja i Redakcja w Poznaniu przy ul. Pocztowej 9. — Telefon administr. 3390.

Niemcy w Sejmie.

Czwartkowe posiedzenie Sejmu obfitowało w wypadki. Nie jesteśmy w stanie wyrozumieć powodu do niektórych, o ile kierujemy się zmysłem rozsądku, a nie znajomością terenu sejmowego. Posiedzenie było chaotyczne, ożywione, miejscami breweryjne. Wnioski składane do laski marszałkowskiej czasami przypominały stylowe fragmenty kabaretu. Obrady Sejmu toczyły się w tempie nader szybkiem, niektóre ustępy były śpiewane.

Na początku posiedzenia posłowie niemieccy zabrali głos. Poseł Hasbach z Pomorza i poseł Spickermann z Królestwa. Ponieważ przed wyborami na Pomorzu Niemcy mieli tylko dwa głosy w zgromadzeniu narodowem, a obecnie znacznie się wzmocnili, ponieważ jest to pierwsze ich wystąpienie nad exposé naczelnika rządu i zawiera wobec tego momenty programowe, musimy te przemówienia uważać za coś w rodzaju oferty narodowości niemieckiej, zwróconej do społeczeństwa polskiego.

Niemcy oświadczyli, że chcą być lojalnymi obywatelami Polski. Wyłuszczyli też szereg życzeń, niektóre z nich, jak domaganie się dwujęzyczności w zewnętrznych stosunkach urzędowych w dzielnicy pruskiej i austrjackiej — należy uznać za maksymalne żądania niemieckie, a nie za postulaty polityki realnej. Co do dzielnicy austrjackiej kierowała widać mówcą nieznajomość stosunków. Ale znamiennym bardzo był ustęp, w którym poseł Hasbach zaznaczał, że dwujęzyczność taką uważa za środek przejściowy, dopóki Niemcy nie nauczą się należycie po polsku.

Pisać o Niemcach w polskim Sejmie, to w Poznaniu jest rzeczą niezwykle trudną. Cisną się wspomnienia o łzach i pięściach zaciśniętych i słowach szeptanych „poczekajcie no, jeszcze sprawiedliwość zwycięży". Ale dziś musimy to sobie powiedzieć, że słowa te dyktował ból słuszny i słuszne prawo do odwetu, ale odwet nie może być programem politycznym państwa, które pragnie być wielkiem. Gdy posłowie polscy przemawiali w parlamentach berlińskich, mieli przed sobą zgromadzenie, posiadające wspólny program antypolski.

Czy Polska nie powinna mieć obecnie programu antyniemieckiego? Owszem, tak jest. Ale program ten powinien być pozytywny, a nie negatywny, powinien mieć inne metody działania i cel inny, niż tamta antypolskość Niemców. Nasz program antyniemiecki to zerwanie z kulturą niemiecką, po części narzuconą nam przemocą, po części przyjętą dobrowolnię. Kultura polska czerpała ze źródeł łacińskich a później z włoskich i francuskich. Polska dzisiaj musi iść za wzorami romańskiemi w tych miejscach, gdzie niewola przeszło stuletnia spowodowała luki i wyręby. Kultura germańska szczepiona w Polsce, nie daje pożądanych owoców. Duch i charakter polski nie jest zdolny do jej przyjęcia.

Zwalczanie w samym sobie kultury germańskiej, jest zadaniem, które winno być rozłożone na długie lata. Ale także hasło „ausrotten" powinno być zaliczone do jej przejawów. Z takiem hasłem Polska nietylko nie chce, ale nie może wystąpić wobec swoich Niemców. Polska potrzebuje ludzi, a musi się liczyć z psychologicznemi właściwościami Niemców.

Niemcy ze wszystkich bodaj narodów najlepiej i najprędzej się asymilują ze środowiskiem, w którem mieszkają. Niemcy łódzcy częstokroć mówiący jeszcze po niemiecku, byli w latach 1915—1918 zajadłemi wrogami okupantów. Niemcy krakowscy i warszawscy dali szereg patrjotów i tęgich pracowników. Element niemiecki nie będzie u nas odtrącany. Niemcy z Pomorza i z Poznania znajdą wśród Polaków w Królestwie ludzi z jednobrzmiącemi nazwiskami, czasami krewnych.

Niemcy upominają się obecnie o szkoły własne, o poszanowanie języka, wyznania. Słusznie, że się upominają. Rząd polski nie zamierza im niczego odmówć takiego, co wynika z faktu ich egzystencji w naszym kraju. Natomiast nie powinien iść dalej.

Nie można od nas wymagać, byśmy wobec nieuniknionej rywalizacji dwóch plemion osiadłych na tej samej ziemi, stawali po stronie niemieckiej.

Pozatem do obywateli Niemców nie jest stosowane żadne „privilegium odiosum", a Polacy winni w stosunku do nich wykazać właśnie tę wyższość polską, która polega na panowaniu nad sobą, gdy dobro państwa tak każe.

Rozumiemy dobrze, że w tej sprawie zachodzi kolizja dwóch czynników: uczucia narodowego i poczucia państwowego. Pierwsze jest draźnione jeszcze ciągle wieściami z Gdańska, z Warmji, Mazur, Śląska Górnego. Drugie przemawia w imieniu interesu państwa całego. Odtrącanie tych, co mogą nam być pomocą, stwarzanie jeszcze jednej serji namiętności wewnątrz kraju, byłoby czynem antypaństwowym.

Uczucia narodowe powinny być podporządkowane instynktowi państwowemu. Tego wymagamy od siebie, tego mamy prawo wymagać od Niemców. W stosunku do nich zasada ta będzie obejmować żądanie, aby się stali rzetelnymi i pożytecznymi obywatelami państwa polskiego, aby szczerze i faktycznie spełnili to, co nam poseł Hasbach w ich imieniu obiecał.

Z naszej strony znaczyć to będzie, że nie będziemy używać aparatu naszej państwowości na szkodę narodowości niemieckiej w granicach naszych zamieszkałej. Rozumiemy dobrze, że tylko tolerancja i wyrozumiałość wzmocni wśród Niemców prądy ugodowe i asymilacyjne.

Żadne stronnictwo nasze nie doradza niesprawiedliwości, bo każde pamięta, że krzywda wywołuje reakcję.

Cat.

Nie zwlekajmy.

Warszawa, 20 października.

Nauczeni doświadczeniem drugich, wiemy, że zakończenie wojny dalekie jest od początku tej tyle sławionej, błogosławionej ery spokoju. Wszędzie u zwycięzców czy zwyciężonych powrót do normalnych warunków życia odbywa się z mozołem.

Upływają oto dwa lata od ukończenia wielkiej wojny, a żadne z państw ją prowadzących, nie doszło jeszcze do zupełnej równowagi. Wiele z pośród nich walczy z najcięższymi zagadnieniami socjalnemi, nie jedno — jak np. Anglja, ma poza tem morze udręki z polityką wewnętrzną państwową. Źle się dzieje we Włoszech, niewiadomą są dzisiejsze Niemcy.

A jeżeli tak kłopoczą się i biedzą ci, którzy do dawnego trybu życia wracali, których sprawna, wyrobiona machina państwowa tylko naprawy potrzebować mogła, których obywatele zdawna do obowiązków swych przyuczeni, stanowili zwartą całość, a prócz narodowego i państwowy patrjotyzm mieli, czyż możemy my się łudzić, że dla nas moment pokoju rozpoczęciem zgodnej i ściśle konsekwentnej pracy będzie? Powiedźmy odważnie: zawieszenie broni w wojnie Polski z Moskwą bolszewicką, będzie dopiero ostatniem słowem wstępu do wielkiego wysiłku, wielkiego trudu. A nie z pesymistycznym lękiem to mówię, lecz z wiarą w zdrowe instynkta narodu naszego, z pełnem zaufaniem nietylko do jego szlachetności, która w krytycznych chwilach zawsze wszystkich pod jeden sztandar skupić zdolna, lecz i do sądu trzeźwego i do wciąż wzrastającego zmysłu państwowego.

Lecz gdy tak radośnie w tę dalszą przyszłość spoglądam, wiem, że dziś, jutro czeka nas nadludzka praca. A dłonie nasze osłabłe, nie zmaganiem się świeżem z wrogiem, nie, lecz latami niewoli, latami rozdarcia. A trud nasz nad siły. Trzeba kraj odbudować, prawa mu nietylko spisać lecz nauczyć się je szanować, trzeba zapomnieć, że się w niewoli było, i poprzez krwawe znaki byłych kordonów, kochać między sobą, ufnie i prawdziwie.

Ujednostajnienie Polski w sercach jej obywateli — ej, trudna to sprawa. Prowincjonalizmy są i pozostaną. Do końca świata zapewne każdy swoją prowincję ponad inne sławić będzie. I dobrze tak. Tylko niech pamięta, że ten drugi, takim samym dobrym jest Polakiem, że można z jego słabostek się uśmiechnąć, lecz szanować i jego, i jego równe prawa. Wszystkie mózgi, wszystkie dłonie i wszystkie specyficzne danej prowincji zalety, potrzebne są do dźwigania tej oto pracy olbrzymiej: do budowy mocnej, jednolitej Polski. Polski praworządnej, zagospodarowanej, uprzemysłowionej, Polski szczęśliwej i mądrej. A pracy tej początek nie jutro już, lecz dziś. Słowo: „rozejm podpisany", jest dzwonem nawołującym do wytężenia wszystkiej naszej mocy.

Pracą naszą wykażmy się przed światem, pracą spójmy się między sobą a choć trudne, i siłą rzeczy nieudolne nieraz pierwsze kroki będą, nie zniechęcajmy się, nie traćmy w nas samych wiary. Dla wszystkich państw czasy powojenne są do przebycia bardzo trudne. Nie lżejszemi będą dla nas. Tylko, że my na osłodę mamy świeżo zdobytą wolność naszą, porównanie z mrocznemi laty niewoli.

J. N.

Z Sejmu.

Ratyfikacja pokoju.

Początek posiedzenia sejmowego o godz. 4 minut 30 po południu. Pierwszym punktem porządku dziennego jest sprawa ratyfikacji umowy zawartej w Rydze.

Zabiera głos *Marszałek:* Zanim otworzę obrady należy mi podkreślić, że dążyliśmy wytrwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwo porządku wewnętrznego, a tem samem możność pracy około budowy przyszłości naszego kraju, znękanego długotrwałą wojną. Liczyliśmy i liczymy, że ktokolwiek kierować będzie narodem rosyjskim, nie rozpocznie nowej wojny, gdy przypomni sobie straszne skutki tej, którą przeżywaliśmy, gdy naród rosyjski nie będzie miał rozsądnego powodu do zrywania pokoju. Podpisując preliminarja staraliśmy się granice państwowe z Rosją ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obu narodów i nie uzależniliśmy warunków pokojowych od położenia na froncie bojowym. Że w tych warunkach musiała pozostać na wschodzie poza granicami ojczyzny miljonowa rzesza naszych braci, którzy przed półtora wiekiem z ciężkimi ofiarami dochowali jej wierności, zbytecznie dodawać. Nie wyzyskaliśmy naszych ostatnich zwycięstw, ale historja nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyjskiemu w chwilach jego niedoli pokój naruszający zasady słuszności. Składam w imieniu Sejmu serdeczne podziękowanie naszej delegacji pokojowej za jej długą mozolną, ale wydatną pracę w Mińsku i Rydze.

Następnie Marszałek udzielił głosu prezydentowi ministrów *Witosowi:*

Rząd, który poczynił wszystko, co było w jego mocy, żeby przerwać rozlew krwi i dać zmęczonemu społeczeństwu pokój upragniony i możność spokojnej pracy, po głębokiej rozwadze zgodził się jednomyślnie na ratyfikację traktatu bez jakiejkolwiek zmiany. Nie jest naszą winą, że od samego zarania niepodległości prowadziliśmy wojnę. Ani naród, ani rząd, co uważam za wskazane jeszcze raz z naciskiem podkreślić, nie prowadził walki dla zaboru. (Brawa.) Nie, chcieliśmy stracić odzyskaną niepodległość. Zasada, którą ustalić staraliśmy się od początku rokowań, była zawsze jedna i ta sama. Nie żądaliśmy też od rządu sowjeckiego niczego, coby nie odpowiadało zasadzie sprawiedliwości i słuszności prawa. Bo nie chcieliśmy stwarzać stanu, któryby w przyszłości utrudniać mógł dobre stosunki pomiędzy narodem polskim i rosyjskim. (Brawa.) Widmo rewolucji bolszewickiej grożące Europie nową wojenną pożogą, zostało naszymi wysiłkami i naszą krwią usunięte. (Brawa.) Możność pokojowej pracy wszystkich narodów obecnie stworzona ułatwi podźwignięcie wszystkich społeczeństw z ruiny, w którą wtrąciła ich wojna światowa i ułatwi ich rozwój w drodze ewolucji. (Głosy: Tak jest.) W rodzinie ludów Europy nastaje teraz okres rywalizacji w dążeniach do wytworzenia jaknajwiększej ilości dóbr. W tej rywalizacji zwycięskim wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w potężnym wysiłku na wszystkich polach pracy. (Brawa.) Dlatego w tej uroczystej chwili pozwalam sobie zwrócić się w imieniu rządu już nie tylko do Wysokiego Sejmu, ale do całego narodu z przypomnieniem, że bez pracy organizacyjnej, oszczędności, świadomości, że każdy powinien przyczynić się do wzmożenia się narodowego bogactwa, owoce zwycięskiej wojny mogą pójść na marne. (Głosy: Tak jest, — brawa.) Nie pójdą na marne, jeżeli chwila zakończenia wojny będzie zarazem dla całego społeczeństwa chwilą ślubowania, że z wytężeniem wszystkich sił podejmie ono trud pracy twórczej, i że będzie to praca w tym celu, aby zabezpieczyć zdrowie i szczęśliwą przyszłość narodu. (Powszechne brawa i oklaski.)

Wieczory teatralne.

„Djabeł", komedja w 3 aktach Fr. Molnara (przekład z węgierskiego dr. Wł. Rabskiego).

Gdybym nie był tak pewny — jak jestem — że autor „Djabła" jest zupełnie autentycznym Węgrem, urodzonym w jakiemś Beretyo-Ujfalu, lub jakiejś innej miejscowości, o równie niebezpiecznej dla krtani i języka słowiańskiego, nazwie, posądzałbym go absolutnie, że pisał swą „komedję" pod bezpośredniem wrażeniem, słynnej „Stefanji" Boya, tego popularnego wiersza, którego pewne odezwania, nabrały dziś przysłowiowej popularności.

Ponieważ jednakże ta hipoteza jest niemożliwą i nigdy żaden przyszły doktór filozofji, nie będzie mógł napisać rozprawy na temat: „Wpływ poezji Boya, a zwłaszcza „Stefanji", na komedje Franciszka Molnara" — nie pozostaje mi nic innego, jak stwierdzenie, że ten bezwarunkowo bardzo zdolny, a bardziej jeszcze zręczny Węgier, był pojętnym uczniem współczesnych komedjopisarzy, przedewszystkiem francuskich, a w dalszej linji, a może i za pośrednictwem autorów z nad Sekwany — także angielskich Shaw'a i Wilde'a.

Gdybyśmy zataili, kto jest autorem „Djabła", „Bajki o wilku" i tylu innych, dziś tak popularnych utworów węgierskich, absolutnie nikt nie odgadłby, że kolebką ich nie były paryskie bulwary. I może to jest tajemnicą, dlaczego ci wszyscy, współcześnie, modni Węgrzy, jak Molnar, Maurycy Lengyel, Ludwik Biro, Ferenc Herczeg, mogli znaleźć zrozumienie i sukces w Europie, którego nie zdobyli, tak ich przerastający miarą i głębią talentu, pisarze innych narodowości, a nawet właśni ziomkowie, by wspomnieć tu chociażby Madach'a, piewcę „Tragedji człowieka", lub Maurycego Jokaja.

Ale wróćmy do wczorajszej premjery. Właściwie mógłbym darować sobie jej streszczenie i odesłać czytelników do wyżej już wzmiankowanej „Stefanji". Ponieważ jednakże „Stefanja" narodziła się pod znakiem „Zielonego Balonika" i uchodziła kiedyś za nieprzyzwoitą, w czem zresztą dzieli los wielu dawnych arcydzieł, będących dziś obowiązkową lekturą szkolną, nie pozostaje mi nic innego, jak spełnić obowiązek recenzenta...

Jan i Jolanta, on jako akademik, ona jako pensjonarka, poznali się w domu miljonerów Zanden'ów, w którym oboje udzielali lekcji. Pokochali się gorąco, pierwszą idealną miłością, doszło nawet do jakiegoś „niewinnego" pocałunku i wyznania, co jednakże nie przeszkodziło Jolancie przyjąć bez namysłu małżeństwa, ofiarowanego jej przez Alfreda Zandena, i w roli jego małżonki poznajemy ją w 1-szym akcie sztuki. Jan wyjechał na studja do Paryża i po sześciu latach powrócił sławnym malarzem. Zanden chce mieć portret żony, koniecznie o nagich ramionach i biuście, o czem Jolanta musi się dowiedzieć dopiero w ostatniej chwili, bo inaczej przyszłaby w balowym staniku i nie byłoby tematu do zdejmowania bluzki na scenie..

Młodzi, chcąc być na jasno i „czysto" ze sobą, mówią sobie o swej „dawnej miłości, ale jak dobrzy przyjaciele", i mogą bez obawy oddać się na przyszłość posiedzeniom codziennym, których wymagać będzie portret.

Ale właśnie w najdraźliwszym momencie, w chwili zdejmowania bluzki, najniespodziewaniej zjawia się — djabeł, djabeł we własnej osobie, nawet wyraźnie zapowiedziany przez afisz.

Co on wyprawia przez trzy akty, jak do tej, i tak dość pikantnej potrawy francuskiej, dosypuje garściami całemi, rodzimą, „madziarską" paprykę, tego nawet opowiadać się nie silę. Zdobywa się nawet na ten niefortunny pomysł — Boże! jak go krytycy rozmaici nie chcieli darować Maeterlinck'owi! — by wmówić, w doprowadzonego do szału zazdrości Jana, że Jolanta u siebie na balu, wejdzie ubrana, jedynie w płaszcz, pończochy i buciki i w tym stroju przejdzie, wsparta na ramieniu „djabła" przez wszystkie salony, wśród zaproszonych gości, nie domyślających się, co się kryje pod zasłoną tego tajemniczego *„sortie de bal"*. Pomysł nie tyle djabelski, co madziarski, wykwintny jak salami węgierskie!... Co się dalej dzieje, jakim sposobem, ten „najgłupszy — jak ktoś słusznie zauważył — z djabłów", sam nareszcie uwierzył, że Jolanta wykonała jego pomysł, o którym zresztą nigdy nie wiedziała, opowiadanie o tem darowuję czytelnikom i sobie... Dość, że sprawa kończy się w 3-im akcie tak, jakby się była najprawdopodobniej skończyła już w 1-ym, gdyby się nie był w to wmięszał djabeł i Molnar.

Dlaczego ta sztuka, grana przed kilkunastu laty na wszystkich scenach polskich, weszła teraz znów do repertuaru teatru poznańskiego, tłumaczę sobie chyba rolą tytułową, która pociągała i zawsze pociągać będzie arystów. Niezaprzeczenie bowiem daje ona doskonałe pole do popisu, jak i wszystkie inne, nawet najmniejsze rólki Molnorowskiej komedji. Muszę bowiem raz jeszcze podkreślić, że pomimo wszystkie usterki, widoczne już z samego, suchego streszczenia, rzecz jest „zrobiona" podług najlepszych wzorów francuskich, z doskonałem opanowaniem techniki i tajników sceny, dzięki czemu widz pozostaje w ciągłem, ani na chwilę niesłabnącem zainteresowaniu, zaś artyści mogą rozwinąć wszystkie arkana swego kunsztu i umiejętności.

Sztukę reżyserował dyr. Szczurkiewicz, na którego barkach spoczął również ciężar głównej roli. Za jedno i drugie należą się i reżyserowi i odtwórcy słowa szczerego uznania. W „Djable" widziałem trzech różnych artystów: Kamińskiego, Wostrowskiego i Fritschego i jakkolwiek możnaby dyskutować, który z nich zbliżył się najbardziej do postaci tak, jak ona była pomyślaną przez autora, musi się przyznać, że dyr. Szczurkiewicz pojął ją zupełnie oryginalnie i konsekwentnie do końca przeprowadził. Nie był to wyrafinowanie wytworny, nawet już zblazowany tylu-wiekowem krzewieniem zła, djabeł Kamińskiego, ale też możnaby zapytać i wielka kwestja, czy odpowiedź nie wypadłaby na korzyść dyr. Szczurkiewicza, czy djabeł taki — podniesiony do koncepcji wszechmocnego i wszechwiedzącego zła nie był wytworem Kamińskiego i nie przerastał o głowę całą poziomu węgierskiej komedji. Rolę Jana, jedynie zresztą, prócz tytułowej, naprawdę wycieniowaną postać męską w sztuce, grał p. Stoma. Dlaczego temu właśnie artyście daje się role amantów, wyznaję otwarcie, jest dla mnie tajemnicą. Widziałem p. Stomę jako Ksińskiego w „Horsztyńskim", Karmazyna w „Wyzwoleniu" i twierdzę, że kreacje te pod względem pogłębienia i ujęcia postaci, stały bez porównania wyżej od amantów w „Gorącej krwi", „Twarzy i masce" a nawet „Zawodzie", w której to ostatniej sztuce, rola o podkładzie bardziej charakterystycznym odpowiadała sosunkowo najlepiej rodzajowi talentu i naturalnym warunkom tego artysty.

W roli Jolanty p. Młodziejowska rozwinęła wiele umiejętności, a w momentach lirycznych zdobyła się na nutę szczerego uczucia. Zapomina się, że warunki naturalne niezupełnie pokrywały się z wymaganiami autora i pojęciem postaci bohaterki takiem, jakie suggeruje widzowi...

Panie Czechowska i Sokołowska spełniły powierzone im zadanie sumiennie i z należytem zrozumieniem odtwarzanych przez się typów.

Role męskie, poza omówionemi, są zupełnie bez znaczenia.

Jedną jednakże uwagę, natury raczej technicznej, muszę uczynić pod adresem wszystkich niemal wykonawców. Istnieje tendencja, i to z nielicznemi wyjątkami, niemal u wszystkich artystów sceny poznańskiej do przesadnej, forsownej charakteryzacji. Drobne rozmiary widowni i sceny, gdzie publiczność siedzi niemal pośród grających, wymagają charakteryzacji niezmiernie subtelnej, dyskretnej, niemal salonowej, w każdym zaś razie wszystkie silniejsze nałożenia szminek, powinny być zneutralizowane odpowiednią warstwą pudru. Tymczasem zarówno panie, jak większość panów, nadużywa w tym stopniu charakteryzacji, że to nadaje ich twarzom wygląd malowideł futurystycznych, co chyba nie leży w interesie sztuki. W tym wypadku naprawdę mniej byłoby więcej i — piękniej.

Jerzy Koller.

wie podwyższenia zarobku. Przewidziany jest wybuch strajku robotników transportowych.

OPTYMIZM KÓŁ ANGIELSKICH.

Londyn, 22. października.

(PAT.) Reuter. — Lloyd George odbył nieobowiązującą konferencyę z poszczególnymi członkami partyi robotniczej. Spodziewają się, że doprowadzi ona do pomyślnego rezultatu. W kołach rządowych oceniają sytuacyę optymistycznie.

PRASA FRANC. ZAPATRUJE SIĘ PESYMISTYCZNIE.

Paryż, 22. października.

(PAT.) Havas. — „Journal des debats“ dowiaduje się z Londynu, że sytuacya nagle się pogorszyła. Delegacya syndykatu tradeunionistów oświadczyła, że jeżeli w przeciągu 24 godzin nie da górnikom zadowalającej odpowiedzi, zostanie proklamowany strajk generalny pracowników wszystkich gałęzi przemysłu.

Rozmaitości telegraficzne.

ANGLIA W ROCZNICĘ ZAWIESZENIA BRONI.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Londynu telegrafują: w rocznicę zawieszenia broni, podobnie jak w roku ubiegłym w całej Anglii ma ustać wszelki ruch i praca na dwie minuty o godz. 11 przed południem.

WEZWANIE DO RATYFIKACYI TRAKTATU.

Budapeszt, 22. października.

(PAT.) WBK. — Prezydent min. hr. Teleky, oznajmił że rząd węg. otrzymał stanowcze wezwanie ratyfikowania traktatu pokojowego najdalej do 1. listopada br.

WYCOFANIE WOJSK JUGOSŁOWIAŃSKICH Z KARYNTYI.

Belgrad, 22. października.

(PAT.) Havas. — Według słoweńskiego „Narodu“ władze jugosłowiańskie opuściły Karyntyę, oddając administracyę w ręce komisyi plebiscytowej.

ROZPACZLIWE POŁOŻENIE RUSI WĘG.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Poselstwom mocarstw koalicyjnych w Warszawie, mianowicie angielskiemu, włoskiemu i francuskiemu został doręczony przez delegata węgierskiego dr. Stefana memoryał w sprawie Rusi węgierskiej. Memoryał ten przedstawia rozpaczliwe położenie Rusinów i wykazuje konieczność przedłożenia sprawy Rusi węgierskiej do rozstrzygnięcia radzie Ligi Narodów.

O ZNIESIENIE OCHRONY LOKATORÓW.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Wczoraj w godzinach wieczornych przybyła do Sejmu delegacya właścicieli nieruchomości chrześcijan i żydów w liczbie kilkudziesięciu osób i wręczyła marszałkowi prośbę o zniesienie uchwały sejmowej i dekretu o ochronie lokatorów, wobec przygotowania nowej ustawy mieszkaniowej o zabezpieczenie najżywotniejszych interesów ekonomicznych właścicieli nieruchomości.

KOMPROMISOWY WNIOSEK P. MAŚLANKI.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Poseł Maślanka wniósł wczoraj do laski marszałkowskiej wniosek kompromisowy w sprawie senatu. Wnioskodawca proponuje, aby senat powstał nie z nominacyi, lecz z wyboru. Twierdzą, że wniosek ten ma szanse przyjęcia przez lewicę.

Śp. Rudolf Starzewski.

Kraków, 22. października.

(Tel. wł.) Dziś w południe zmarł tu nagle naczelny redaktor „Czasu“ Rudolf Starzewski, w 51 roku życia.

*

Z pośród poważnych murów Krakowa ubyła w dniu wczorajszym postać, związana z miastem tem nader licznymi i silnymi więzami. Telefon redakcyjny przyniósł nam wiadomość, iż zmarł tam redaktor Rudolf Starzewski, w sile wieku, bo ledwie w 51 roku życia, niemal że przy pracy, gdyż ostatnią jeszcze noc do połowy spędził przy biurku redakcyjnem. Red. Rudolf Starzewski, jeden z wybitnych członków stronnictwa konserwatywnego, zarówno ze względu na swą niepospolitą indywidualność, talent literacki i publicystyczny, jak i ze względu na stanowisko jakie dzierżył jako kierownik tak poważnego organu, był w Krakowie postacią ogólnie znaną i niezmiernie szanowaną. Imię zaś jego jako dziennikarza, jest jednem z najbardziej może znanych w kraju.

Rudolf Starzewski urodził się w Krakowie w 1870 roku z ojca Mieczysława i matki Reginy, a ukończywszy szkoły średnie w zakładzie wychowawczym Jezuitów w Tarnopolu oraz wydział prawny uniwersytetu Jagiellońskiego, dość młodo poświęcił swój wolny czas pióru. Już przed dwudziestu kilku laty rozpoczął w „Czasie“ stałe współpracownictwo, początkowo jako zwyczajny członek redakcyi i krytyk teatralny, publikując równocześnie prace literackie w grupującem podówczas znakomite talenty „Życiu“ Przybyszewskiego. Niebawem obejmuje po śp. Kopernickim redakcyę „Czasu“ jako naczelny redaktor, a pochłonięty wyłącznie kierownictwem pisma, zaprzestaje uprawiać niwę literacką.

Człowiek niezwykłej kultury o piórze wytrawnem i wysoce utalentowanem, spokrewniony z całym szeregiem wybitnych jednostek, głównie z pośród przywódców krakowskiej konserwy, Starzewski był postacią tak niepospolitą, iż ściągnął na siebie zainteresowanie takiego twórcy jak Wyspiański, który wziął go jako model, tworząc zeń Dziennikarza w „Weselu“. Starzewski, będący podówczas recenzentem teatralnym „Czasu“ napisał o „Weselu“ znakomitą obszerną recenzyę, drukowaną w całym szeregu fejletonów, która następnie ukazała się jako specyalne studyum, stanowiące jedną z najlepszych prac krytycznych o dziele Wyspiańskiego.

Zgon red. Starzewskiego zaskoczył wszystkich tem więcej, że red. Starzewski do ostatniej chwili nie zdradzał niczem niepokojących objawów stanu zdrowia i jeszcze poprzedniego wieczora do północy spędził przy biurku redakcyjnym. Wczoraj około południa przy rannej toalecie padł nagle, zdaje się wskutek ataku na tle sklerozy serca.

KRONIKA.

Sobota, 23 października, po południu „Królowa Jadwiga“, dramat, piąty raz.

Sobota, 23 października, wiecz. „Rycerskość wieśniacza“ i „Pajace“.

Niedziela, 24 października, po południu „Papierowy kochanek“, siódmy raz.

Niedziela, 24 października, wiecz., „Palestrant“ operetka.

Poniedziałek, 25 października, wiecz. „Pocałunek wojny“, sztuka po raz trzeci.

Początek przedstawień popołudniowych o godz. 3.30, wieczornych o 7 wiecz.

—0—

Teatr „Bagatela“, ul. Rejtana l. 3. **Nowy wspaniały program z Leonem Wyrwiczem na czele.** Dyrekcya **zaangażowała sympatycznego artystę** Zbigniewa Orwicza. — **W niedzielę 24. b. m., z udziałem wszystkich artystów, przedstawienie popołudniowe o g. 4. pop.** Bilety **u G. Seyfartha,** Akademicka 6.

—o—

(mg) **Lwów za przyłączeniem Wilna do Polski.** Wczoraj o godz. 12 w poł. odbyła się w sali posiedzeń magistratu konferencya prezesów klubów radzieckich dla omówienia szczegółów manifestacyi w sprawie Wilna, która ma się odbyć w najbliższą niedzielę o godz. 11 przed południem pod pomnikiem Mickiewicza. Po przemówieniach uchwalona będzie rezolucya, domagająca się przyłączenia Wilna i ziemi wileńskiej do Polski. Prezydyum miasta wyda do ludności odezwę, wzywającą do wzięcia tłumnego udziału w manifestacyi.

Mianowanie. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zamianował w obrębie Biblioteki Uniwersyteckiej lwowskiej bibliotekarzami I. klasy dr. Franciszka Smolkę i dr. Stefana Wierczyńskiego, asystentami bibliotecznymi Anielę Twardowską i dr. Stefana Mękarskiego.

(—) **Zamach samobójczy.** Przytrzymanego na dworcu głównym podczas kradzieży cukru 33-letniego Maryana Paszkowskiego oddała wczoraj wojskowość w ręce posterunkowego Piotra Bończara. Odprowadzając Paszkowskiego na policyę posterunkowy trzymał go mocno za rękę, by mu nie uciekł. W drodze prosił Paszkowski ażeby go posterunkowy uwolnił ze swych objęć bo jest nerwowym. Bończar zgodził się prośbę. Po pewnej jednak chwili Paszkowski wyjął nóż z kieszeni i zranił się nim w brzuch tak głęboko i szeroko, że wnętrzności wysunęły się na wierzch. Na szczęście starszy posterunkowy Humaniecki miał przy sobie bandaż, którym natychmiast opatrzył ranionego. Wezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło Paszkowskiego w stanie groźnym do szpitala.

(x) **Wypadki podczas pracy.** Zarobnik 29-letni Peeetz Kleinwann, upadł wczoraj w czasie ładowania amunicyi do wagonu pod wóz transportowy, raniąc się ciężko w głowę. — W Bolechowie powiat Dolina. 60-letni Piotr Pasieka, naprawiając dach u gospodarze Józefa Bodłaka spadł z dachu i podczas tego złamał szczękę oraz wybił sobie kilka zębów. — Nieostrożnych robotników odwieziono do szpitala tutejszego.

(x) **Znowu ofiara wojny bolszewickiej.** Wczoraj przywieziono do tut. szpitala państwowego Jana Karczewskiego, liczącego 40 lat, gospodarza z Czeszek, powiat lityński na Podolu, który został raniony odłamkami pocisku w prawą rękę. Prócz tego utracił dwa palce. Karczewski doznał uszkodzenia w czasie, gdy jeździł na „forszpan.“

(§) **Bolszewik przed sądem.** Pierwsza rozprawa przeciw bolszewikowi odbędzie się dnia 8 listopada. Jako obwiniony stanie uczeń gimnazyalny oskarżony o zdradę stanu i agitacyę bolszewicką wśród kolegów.

(§) **Ponowna rozprawa Souppanówny,** oskarżonej o współudział w morderstwie rozpisana została na 4 listopada r. b.

(—) **Jaki cel?** Do zakładu SS. Urszulanek przy ulicy św. Jacka 14, zgłosił się wczoraj jakiś młody mężczyzna ubrany w mundur wojskowy Oznajmił on, że przychodzi z polecenia generała D., gdyż wojskowość ma do zbycia wiele prowiantów i ubrań, więc on zbiera podania ze zakładów na zapotrzebowania. Otrzymawszy zamówienie nieznajomy mężczyzna wyszedł. W godzinę

Ze spraw wschodnio-małopolskich.

Rozkaz pożegnalny Dowództwa M. O. A. O.

Lwów, 23. października

Brygadyer ppułk. Mączyński wystosował do oficerów i żołnierzy MOAO. rozkaz pożegnalny, w którym żegna z dumą ofiarnych żołnierzy polskich, którzy na pierwszy zew Ojczyzny stawili się jak jeden mąż, by bronić każdej piędzi drogiej ziemi i miasta, nazywanego perłą Rzeczypospolitej. Nie zrażając się bujnie wyrastającemi mogiłami towarzyszy i kolegów bojowych, nie zważając, iż tam w domu gięły się i łamały serca matek i żon w męce i obawie o życie ich, trwali bezustannie na posterunku. A gdy opór stawał się beznadziejnym, wówczas potrafili własną kulą kres życiu swemu położyć, byle tylko nie poddać się wrogowi. Krwią swoją zrosili obficie pola Chodorowa, Mostów, Kowla, walczyli również hen pod Zasławiem i Teofilpolem. Dziś gdy wróg już pierzchnął na wschód daleki, zadanie ich skończone. Mogą powracać do swych ognisk domowych. Wszystkim Wam oficerom, dowódcom, podoficerom i szeregowcom, którzy obowiązek szczytny do końca wypełnili należy się dank i cześć. Przez dwa miesiące uczyniliście ze Lwowa twierdzę niezwyciężoną — są słowa dowódcy. — Byliście jego tarczą i ramieniem zbrojnem. A wola Wasza do przetrwania i zwycięstwa była tak wielka, że każdy próg stałby się dla Was twierdzą niezwyciężoną. Tym zaś, którzy w walce legli, którym losy poszczęściły chlubnie zakończyć swe dzieje żołnierskie, osobne gorące należy się wspomnienie. Niech pamięć o Nich żywa i potężna wśród nas na zawsze zamieszka.

Minister robót publicznych przyjeżdża do Lwowa.

Lwów, 23. października.

Dnia 30 b. m. przyjeżdża do Lwowa minister robót publicznych Narutowicz, w towarzystwie szefów sekcyi Webera i Nestorowicza. Celem przyjazdu ich jest zbadanie postępu robót publicznych państwowych w Galicyi wschodniej. Minister zwiedzi miasta: Stanisławów, Kołomyję, Tarnopol, Zaleszczyki, Drohobycz, Stryj, Jasło, Krosno.

Misya rumuńska opuszcza Lwow.

Lwów, 23. października.

Dowództwo misyi wojskowej rumuńskiej we Lwowie komunikuje:

Z powodu stanu pokojowego w Polsce, główny sztab generalny w Bukareszcie odwołuje misyę rumuńską ze Lwowa, a szefa tejże majora Constantinescu przenosi na jego dawne stanowisko. Równocześnie major Constantinescu ogłasza, że z dniem 20 b. m. zaprzestał funkcyonować jako misya wojskowa i konsularna. Wszystkie osoby, żądające czy to wizy paszportów, czy też porady w tych sprawach, muszą zgłaszać się wprost do konsulatu rumuńskiego w Warszawie. Podp.: Major St. Constantinescu.

PRZEDSTAWICIEL WSCHOD. MAŁOPOLSKI W DELEGACYI ROLNICZEJ W RYDZE.

Warszawa, 22. października.

(ERA.) Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych, pragnąc w gronie delegacyi rolniczej do szczegółowych pertraktacyi z Rosyą włączyć także przedstawiciela wschodniej Małopolski, jako jednej z części Państwa w kwestyi odszkodowania i odbudowy najbardziej interesowanej, zawezwało prezydenta Kraj. Urzędu Odbudowy we Lwowie, dr. Aleksandra Raczyńskiego do wzięcia udziału w pertraktacyach gospodarczych w charakterze rzeczoznawcy delegowanego przez min. rolnictwa.

Komitet szkód wojen. podejmuje planową akcyę odbudowy.

Lwów, 23. października.

Żaden kraj w Europie nie był tyle razy terenem walk podczas wojny jak wschodnia Małopolska, która przebyła 5 a niektóre powiaty nawet 7 inwazyi. To też poszkodowana wojną ludność Wschod. Małopolski domaga się coraz energiczniej uregulowania sprawy odszkodowania wojennego i odbudowy.

Na pytanie, czy ludność Wschod. Małopolski spodziewać się może odszkodowania i odbudwy, odpowiedział w następujący sposób współpracownikowi „Ery“ jeden z najwybitniejszych ekonomistów naszych, zajmujący w społeczeństwie wybitne stanowisko:

— Wszystkie cywilizowane państwa w Europie już dawno wydały ustawy o wypłacie odszkodowania wojennego, w Polsce natomiast wydano dotąd tylko kilka ustaw o sprzecznych tendencyach i stworzono wiele urzędów, pochłaniających rocznie dziesiątki milionów na personal, planowej jednak akcyi na korzyść poszkodowanych dotychczas nie wdrożono. Całym stanom wypadkami wojennymi dotkniętym, jak np. urzędnikom, adwokatom, lekarzom, przemysłowcom i rękodzielnikom nie udzielił Rząd dotąd żadnej pomocy. We wszystkich innych państwach akcya odszkodowań i odbudowy należy do jednego tylko ministerstwa, u nas aż 6 ministerstw zajętych jest temi sprawami, co uniemożliwia ustalenie jednolitego planu. Wyeliminowanie elementu obywatelskiego z akcyi odbudowy działa również szkodliwie.

Poszkodowani nie zechcą niewątpliwie dłużej bezczynnie przyglądać się marnowaniu funduszów publicznych na kosztowne urzędy bez żadnej planowej i programowej akcyi. Pod naporem nastroju interesowanych zmartwychwstał istniejący we Lwowie za czasów austryackich „Komitet stały wojennych szkód“ i zwołał na 30 b. m. do sali Izby handlowej zgromadzenie wszystkich kwestyą odbudowy zajętych instytucyj i organizacyj społecznych. Na zgromadzenie to zaproszono też wszystkich posłów małopolskich.

Zebranie ma się zastanowić nad sposobem spowodowania miarodajnych czynników do ustalenia jednolitego planu dla naprawy szkód, a zwłaszcza dla odszkodowań i odbudowy Wschodniej Małopolski, żądać skoordynowania tych spraw w rękach jednego ministerstwa i stworzyć stały organ dla nadzoru nad wykonaniem uchwał i porady dla odszkodowanych.

„Komitet stały wojennych szkód“ podejmuje tedy znowu przerwaną swego czasu akcyę a powodzenie jej zależy od energicznego poparcia wszystkich poszkodowanych.

Konwencya polsk -gdań Ka zostanie dziś podpisana!

Berlin, 22. października.

(PAT.) Z Paryża donoszą: „Petit Parisien“ pisze: Konwencya polsko-gdańska, która została onegdaj przyjęta przez Radę ambasadorów, ma być podpisana 23. bm. o godz. 4 po południu.

POLSKA DELEGACYA NIE PODPISZE UKŁADU

Paryż, 22. października.

(PAT.) „Journal dowiad. się, że układ w sprawie Gdańska, opracowany przez konferencyę ambasadorów nie został przyjęty przez przedstawicieli Polski, ponieważ komisya mięszana, proponowana przez konferencyę ambasadorów w ostatniej jej postaci nie zapewnia Polsce korzystania z portu gdańskiego, do którego Polska ma pretensye. Jest prawdopodobne, że delegacya nie podpisze układu.

BERLIN ZASTANAWIA SIĘ NAD AUTONOMIĄ ŚLĄSKA.

Berlin, 22. października.

(PAT.) W kołach politycznych rozważaną jest żywo kwestya autonomii Górnego Śląska. — Rząd Rzeszy stoi na stanowisku, że autonomię należy dać przed plebiscytem, podczas gdy rząd pruski chce ją dać po plebiscycie, o ileby Górnoślązacy sobie tego życzyli. Spodziewają się, że dziś lub jutro nastąpi konferencya posłów górnośląskich ze rządem Rzeszy i rządem pruskim, która doprowadzi do porozumienia. W każdym razie Simons domaga się nadania autonomii Górnemu Śląskowi jak najrychlej.

Z TAJNYCH DOKUMENTÓW W SPRAWIE G. ŚLĄSKA.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Frankfurtu telegrafują: „Frankfurter Ztg.“ ogłasza za „Echo de Paris“ tajne dokumenta niemieckie między innymi protokół konferencyi prasowej w urzędzie spraw zagranicznych w Berlinie w sprawie Górnego Śląska. Na konferencyi tej przestrzegano prasę przed naleganiem na szybkie przeprowadzenie plebiscytu na Górnym Śląsku, ponieważ nastrój ludności zmienił się po klęsce rosyjskiej. Jerzy Bernhardt oświadczył, że ma dowody, iż urzędnicy niemieccy podburzali ludność przeciwko Francuzom.

Rząd angielski rozwiązuje parlament!

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Kopenhagi telegrafują: „Morning Post“ donosi, że rząd angielski zdecydował się rozwiązać parlament celem oddania pod rozstrzygnięcie kraju w drodze nowych wyborów wielkich zatargów społecznych i politycznych wstrząsających dziś życiem Anglii.

POLICYA ROZPRÓSZYŁA TŁUMY BEZROBOTNYCH.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Londynu telegrafują: Tłumy bezrobotnych usiłowały ponownie zamącić spokój i porządek stolicy. Policya jednak zdołała rozprószyć gromadzące się tłumy.

ROBOTNICY TRANSPORTOWI POPRĄ GÓRNIKÓW.

Warszawa, 22. października.

(Telef.) (m) Z Londynu telegrafują: Na konferencyi robotników transportowych postanowiono uprzedzić wszystkich członków syndykatu, aby gotowi byli do przedsięwzięcia niezwłocznie wszelkich kroków w celu poparcia żądań w spra-

O przedstawicielstwie gen. Wrangla w Paryżu p. Fiłosofow powiada, że żywy śmiertelnik nie zdoła zrozumieć jego skomplikowanego aparatu, do którego wchodzi oprócz bawiącego obecnie w Paryżu ministra spraw zagranicznych Struwego, poseł Makłaków, b. poseł w Rzymie Girs, ks. Lwow i generałowie Miller i Józefowicz.

*

Armja Palena Legacja łotewska w Polsce oświadcza, że wiadomość, podana przez rosyjskie Biuro prasowe (Russpress), mianowicie, iż na terytorjum Łotwy z pozostałych sił armji gen. Judenicza, hr. Palen formuje armję przeciwbolszewicką, jest nieprawdziwą, przyczem legacja wyjaśnia, że na terytorjum Łotwy hr. Palen wogóle żadnej armji nie organizuje.

*

Memorjał Rusi Węgierskiej Poselstwom mocarstw koalicyjnych, angielskiemu, włoskiemu i francuskiemu, w Warszawie, został doręczony przez dra Stefana memorjał w sprawie Rusi Węgierskiej.

Memorjał przedstawia rozpaczliwe położenie Rusinów, haniebne, urągające wszelkim prawom ludzkim gwałty czeskie i wskazuje na konieczność współżycia Rusi Węgierskiej z Węgrami. Memorjał ten będzie przedłożony Radzie Ligi Narodów.

*

Z Sejmu Poseł Jan Lewandowski wystosował do prezydjum N. P. Rob. list następujący:

„Ponieważ zauważyłem, że polityka klubu N.P.R. w Sejmie idzie równolegle z polityką P.P.S., szkodliwą, mojem zdaniem, dla Rzpltej polskiej a tem samem i dla robotnika polskiego, że wskutek tego klub N. P. R. żatraca swe cechy narodowe, moje zaś przekonania z taką polityką zgodzić się nie mogą,—proszę niniejszem nie zaliczać mnie do członków swego klubu".

19.X.20 r. *J. Lewandowski.*

Poseł Jan Lewandowski z Pułtuska został członkiem sejmowego Związku Lud.-Narodowego.

*

Zmiany w dyplomacji polskiej Dowiadujemy się, że radca Wysocki, dotychczasowy chargé d'affaires w Pradze, który na tem trudnem stanowisku dał dowody politycznego taktu i znajomości powierzonych mu spraw, zostaje mianowany radcą poselstwa w Berlinie. Stanowisko radcy poselstwa w Pradze obejmuje radca Jerzy Tomaszewski.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Ś. p. ppor Bol. L. Chybalski

We wtorek ubiegły złożono na cmentarzu piotrkowskim zwłoki przedwcześnie zgasłego podporucznika Bolesława Ludomira Chybalskiego, słuchacza praw.

Ś. p. Bol. L. Chybalski urodził się i wychował w Piotrkowie Trybunalskim. Tutaj skończył gimnazjum, poczem wstąpił na prawo w Uniwersytecie Warszawskim. Jako uczeń gimnazjalny brał żywy udział w zbiorowem życiu młodzieży, należąc do grona młodzieży narodowej.

Pod koniec 1918 r., waz z ogółem akademików polskich, pospieszył do szeregów żołnierskich i odtąd pozostaje w armji aż do śmierci.

Zszedł z tego świata w momencie, gdy Polska wchodzi w okres pokoju i gdy przed młodym studentem otwierało się szerokie pole pracy nad sobą i w przyszłości niedalekiej—pracy twórczej dla Polski.

Ś. p. podpor. Chybalski był dzielnym człowiekiem i gorącym obywatelem Polski. Przedwczesna śmierć przerwała brutalnie jego młodzieńcze zamierzenia życiowe, w których naczelne miejsce zajmowała myśl o kraju.

Jego zgonowi towarzyszy szczery żal przyjaciół, kolegów i znajomych. Rodzina straciła w nim jedynego syna i brata.

Ś. p. kap. Skibniewski

Na lotnisku w Łucku, 25 września wracając z wywiadu, wskutek wypadku, zginął tragicznie kapitan-pilot Juljan Słoniewski. Nieoczekiwana śmierć zrobiła wielką i bolesną szczerbę w przerzedzonych mocno ostatniemi czasy w szeregach lotniczych.

Ś. p. kapitan Słoniewski pochodził z Besarabji. Skończył wydział przyrodniczy na uniwersytecie Odeskim, poczem przeniósł się na medycynę. Z czwartego kursu powołują go do armji rosyjskiej. Kończy szkołę wojskową, studjuje w szkole samochodowej, aby po wielu trudnościach dostać się do szkoły lotniczej. Otrzymuje patent pilota i wyjeżdża na front w 1917 r. pod Tarnopolem wskutek zepsucia się motoru dostaje się do niewoli niemieckiej. Schwytany, powraca do kraju w listopadzie roku 1918.

W niewoli kapitan Słoniewski pracował wiele nad organizacją lotnictwa skrzętnie zbierając materjały i wiadomości. Materjały te znalazły szerokie zastosowanie, po powrocie do kraju przy organizacji młodego naszego lotnictwa.

W styczniu 1919 r. powierzają mu organizację 3-ej Eskadry, z którą w krótkim czasie wyrusza na front Ukraiński. Bierze gorący udział w walkach, cennymi wywiadami przyczyniając się do naszych zwycięstw. Zdobywa odznaczenia i podziękowania od Nacz. Dtwa W. P. Zasługi osobiste, prawy charakter torują mu drogę do karjery.

W maju powołują go na D-cę 4-ej Grupy Lotniczej—a wreszcie na bardzo odpowiedzialne stanowisko Szefa Lotnictwa przy Nacz. Dtwie W. P. Na wysokiem tem stanowisku pracuje gorliwie nad umiłowanem lotnictwem, wprowadzając dużo ulepszeń. Powołany do Torunia, oddaje całą swoją wiedzę, całe doświadczenie bojowe szkole obserwatorów.

W czasie inwazji bolszewickiej, przyjeżdża do Warszawy, aby zorganizować 9-tą Eskadrę, z którą bierze czynny udział przy obronie Warszawy. W pościgu za uciekającym wrogiem dociera do Łucka i tu wracając z wywiadu znajduje śmierć.

W zmarłym ś. p. kapitanie traci lotnictwo nasze wybitnego pracownika, dzielnego oficera, — Warszawa zaś jednego z obrońców.

Cześć jego pamięci!

Ś. p. Rudolf Starzewski

Z Krakowa donoszą telegraficznie, że wczoraj zmarł tam nagle ś.p. Rudolf Starzewski, redaktor „Czasu".

Była to jednostka w dziennikarstwie polskiem wybitniejsza. Dał się poznać na terenie galicyjskim w czasach, gdy tam tylko można było mówić o istnieniu polskiej prasy politycznej. Istniała w Galicji pewna łatwość pracy i odznaczenie się, zwłaszcza gdy się miało tak wydatne stanowisko, jak redakcja „Czasu", z jednej strony korzystające z oparcia o wysoki autorytet każdorazowego rządu wiedeńskiego, z drugiej strony ostrzeliwane przez opinję demokratyczną i narodową, co zwracało na redakcję ogólną uwagę.

Ś. p. Rudolf Starzewski wyobrażał typ galicyjskiego dziennikarza, umiejącego doskonale na tak trudnem na pozór stanowisku urządzić życie spokojne, a nawet barwne po literacku, najpełniejsze życie, jakie można było mieć w Krakowie. Nie jest tajemnicą, że Wyspiański jego miał na myśli, tworząc dziennikarza w „Weselu".

W ś. p. Starzewskim schodzi do grobu typ publicysty, czerpiącego swoje soki duchowe z inspiracji rządu i partji, koło rządu wijącej gniazdo bez żadnej tęsknoty do współżycia z myślą narodu. Typ ten istnieć będzie zawsze, są bowiem w polityce dwie pozycje dla dziennikarza, albo oparcie o naród, albo pozycja wisząca u jego stropu państwowego. W czasach niewoli było gorzej, bo tą drugą pozycję dawał prasie rząd obcy, zaborczy.

Ś. p. Starzewski wyrósł w stronnictwie stańczykowskiem, które potrafiło znaleźć sankcję w opinji społeczeństwa dla tego rodzaju pozycji i działał z dobrą wolą. W historji dziennikarstwa zostawi pamięć zdolnego pisarza.

Przed jutrzejszą manifestacją

Jutrzejsza manifestacja narodowa stolicy zapowiada się wspaniale. Cały szereg związków, organizacji i ugrupowań zwraca się za naszem pośrednictwem do swych członków, aby w dniu jutrzejszym stawili się jaknajliczniej i wzięli udział w manifestacyjnym pochodzie.

Jutrzejsza manifestacja mieć będzie bardzo doniosłe znaczenie. Stolica musi wykazać swój prawdziwie narodowy charakter, musi stwierdzić, iż nie da się niczyim terorem zastraszyć w swej walce o panowanie prawa, o porządek i poszanowanie swobód obywatelskich w Polsce.

*

Stronnictwa narodowe, a mianowicie: Związek ludowo-narodowy, Chrześcijańsko-Narodowe stronnictwo pracy, Narodowe zjednoczenie ludowe i Stronnictwo mieszczańskie urządzają dziś o godz. 7-ej i pół wiecz. 10 wieców w obronie praw Sejmu przeciw terorowi socjalistycznemu a mianowicie:

1) w Tow. Hygienicznym, Karowa 31 przemawiać będą: pos. ks. Lutosławski i pos. Wł. Jabłonowski.

2) W sali Tow. „Rozwój" Żórawia nr 2, przemawiać będzie pos. Henryk Radziszewski.

3) W sali Zw. Rzemieślników Chrześcijan, Miodowa 12, przemawiać będzie pos. Jan Rudnicki.

4) W sali Związku właścicieli nieruchomości, Miodowa 3, przemawiać będzie pos. dr Stefan Rottermund.

5) W Mokotowie w szkole w ogrodzie za kościołem, Puławska 95 przemawiać będzie pos. ks. Szczęsnowicz.

6) Na Pradze w sali Tow. Przyjaciół Pragi, Targowa 32, przemawiać będzie poseł ks. Mąkowski.

7) Na Powiślu, w podziemiach kościoła św. Ładysława, Łazienkowska Nr. 10, przemawiać będą: pos. Jan Zamorski i pos. Szczepan Sawicki.

8) W sali techników, Czackiego 5, przemawiać będzie pos. Sokolnicka.

9 i 10) W sali Tow. Wioślarskiego Foksal 19 i w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie przemawiać będą posłowie Chrześcijańsko-Narodowego stronnictwa pracy.

*

„Centralne Towarzystwo Rolnicze prosi wszystkich członków pokrewnych organizacji rolniczych oraz urzędników, aby zechcieli o godz. 11 rano w dniu 24.X 1920 r. przybyć do gmachu (Kopernika 30), skąd wyruszą ze sztandarem dla przyjęcia udziału w pochodzie".

*

Narodowa organizacja kobiet zawiadamia, że punkt zborny dla wszystkich członkiń N. O. K. jutro t. j. w niedzielę, przed pochodem, oznaczony jest przed kościołem Kapucynów na Miodowej o g. 10 i pół.

*

Liga obrony ojczyzny wzywa swych członków i stowarzyszenia do niej należące o gremjalne przyjęcie udziału w pochodzie narodowym, jaki odbędzie się dnia 24 października t. j. w niedzielę.

Punkt zborny dla członków — Krakowskie Przedmieście Nr. 7 o godz. 12-ej w poł.

*

Wszystkie organizacje dzielnicowe Związku ludowo-narodowego przyjdą po sumie w swych dzielnicach wraz z publicznością na Stary Rynek i zgrupują się przy kamienicy Baryczków.

Warszawski Zarząd Okręgowy Związku lud.-narod.

*

Warszawski zarząd ogręgowy polskiej macierzy szkolnej wzywa członków swego Zarządu oraz członków Kół warszawskich polskiej macierzy szkolnej o przyjęcie gremjalnego udziału w nabożeństwie i pochodzie narodowym, jaki odbędzie się dnia 24 października t. j. w niedzielę.

Punkt zborny—Krak.-Przedm 7 w lokalu Macierzy o godz. 12 rano.

*

Zbiórka fotografów na pochód narodowy odbędzie się w lokalu p. B. Mieszkowskiego (Nowy Świat 27) jutro o g. 10 rano. Usilnie się uprasza o liczne zebranie członków Stowarzyszenia.

*

Wzywa się pracowników kolejowych do wzięcia udziału czynnego w pochodzie niedzielnym. Zbiórka przy gmachu teatru Wielkiego o godz. 12 i pół.

*

Poznański Związek handlowców wzywa swoich członków i członkinie do stawienia się jutro o g. 10 i pół w kościele OO. Kapucynów, skąd po nabożeństwie wyruszy pochód ze sztandarem.

*

Wszyscy weterani 1863 roku mają się stawić jak jeden mąż dziś o godz. 5 pop. w Muzeum przemysłu i handlu, Krak. Przedm. 66.

*

Sekcja informacyjna O. K. O. P. (gmach uniwersytetu) wzywa pp. dyżurnych na zbiórkę w komplecie dn. 24 b. m. o g. 11 rano.

*

Zarząd Towarzystwa wioślarskiego wzywa członków Towarzystwa o przybycie do lokalu (Foksal 19) jutro o g. 10 rano, w celu udania się wspólnie na nabożeństwo, a następnie przyjęcia udziału w manifestacji narodowej.

*

Wszystkie członkinie Katolickiego Związku Polek proszone są o jaknajliczniejsze zebranie się w lokalu Związku (Krak. Przedm. 36) jutro o godz. 11 i pół dla wzięcie udziału ze sztandarem w manifestacji narodowej.

*

Zarząd Stowarzyszenia Zjednoczonych ziemianek prosi panie stowarzyszone o przybycie do lokalu Stowarzyszenia (Świętokrzyska 13) jutro o godz. 12 w południe, w celu wzięcia udziału w manifestacji narodowej.

*

Zarząd Warszaw. Tow. Dobroczynności prosi wszystkich członków swoich i prezydja wydziałów o przybycie do gmachu Tow. jutro o godz. 12 w południe w celu wzięcia udziału w mającym się odbyć pochodzie narodowym.

*

Zarząd dzielnicy śródmieścia B Zw. Ludowo-Narodowego, wzywa swych członków, by na sumę w niedzielę dn. 24 b. m. zebrali się w kościele Św. Aleksandra (plac Trzech Krzyży), skąd potem udadzą się zbiorowo na Stary Rynek.

*

Przewodniczący Kół starszych, zgromadzeń mistrzów i czeladzi wzywają wszystkich swoich członków z rodzinami do najliczniejszego zbiorowego uczestnictwa ze sztandarami Cechowymi w dn. 24 b. m., w manifestacji narodowej dla zaświadczenia, że organy rzemieślnicze zgodnie z tradycją Konstytucji 3 maja, łączą się z Narodem, gdy Sejm uchwala Konstytucję dla utrwalenia ładu i odbudowy demokratycznej Rzeczpospolitej Polskiej. Zbiórka jutro o godz. 12 na Rynku Starego Miasta.

*

T-wo „Rozwój" prosi członków swych i sympatyków o przybycie na uroczyste nabożeństwo do kościoła Św. Aleksandra o godz. 11 rano w nadchodzącą niedzielę i o wzięcie udziału w pochodzie narodowym. Zbiórka celem wzięcia udziału w pochodzie odbędzie się o godz. 12 i pół w poł. na placu Zamkowym, z kościoła zaś wymarsz o godz. 12, by przyłączyć się do pochodu.

*

Członkowie Stowarzyszenia Kupców Polskich proszeni są o jaknajliczniejsze zebranie się w lokalu Stowarzyszenia (Szkolna 10) jutro o g. 10 i pół rano dla wzięcia udziału w manifestacji narodowej.

Sprawa Wileńszczyzny

Delegacja litewska w Paryżu.

PARYŻ. (East Express). Przybyła tu w dniu 21 b. m. delegacja litewska, była przyjęta na posłuchaniu przez prezydenta rady ministrów Leygues'a.

Protest litewski

LONDYN. 22.10. (Pat.). Havas. Tutejszy charge d'affaires litewski zwrócił się do sekretarza Ligi narodów z protestem przeciwko okupacji Wilna oraz żądaniem zastosowania w danym razie odpowiedniego paragrafu traktatu o Lidze narodów. Równocześnie prosi litewski charge d'affaires o definitywne przyjęcie Litwy na członka Ligi narodów.

Konflikt polsko-litewski przed Ligą Narodów

PARYŻ (East express). Do Brukseli przybył, jak podaje „Petit Parissien" pułkownik Chardigny, przewodniczący komisji wojskowej, wyznaczonej przez Ligę Narodów w celu zbadania konfliktu polsko-litewskiego. Wraz z nim przybyli członkowie komisji z ramienia Anglji i Włoch, natomiast przedstawiciele Japonji i Hiszpanji pozostali w Wilnie. Pułkownik Chardigny przedłoży Radzie Ligi Narodów, zasiadającej obecnie w Brukseli przebieg konfliktu, jednocześnie zaproponuje on zarządzenie środków zlikwidowania konfliktu w sposób uwzględniający żywotne interesy obydwu stron. Sprawa ta rozpatrywana będzie na posiedzeniu Ligi w dniu 25-ym b.m.

Insynuacje litewskie

(K. B. P.) „Wiadomości Wileńskie" organ litewski, podaje: Władze polskie umyślnie zwlekały w czasie pertraktacji suwalskich, zwlekały potem z podpisaniem zaraz zawieszenia broni, wreszcie psuły nasze komunikacje, próbowały zatrzymać naszego oficera łącznikowego w Weronowie, robiły wszystko, by przeciągnąć chwilę ostatecznego rozrachunku z narodem litewskim, a tymczasem za naszemi plecami odbywały się konszachty i przeprowadzała się na prędce ukuta intryga, której ukoronowaniem ma być zajęcie Wilna w nowej kombinacji Południowo-Litewskiej. Wszystko odbyło się jak z płatka. Fatalnem jest tylko jednoczesne podpisanie preliminarjów pokojowych w Rydze, równie fatalnem jest, że Litwa co jak co, a dyplomację ma silną i ustosunkowaną.

Obecnie bawią dwie nasze misje zagranicą. Dwóch ministrów, jeden w Paryżu, drugi w Brukseli pozostają z krajem w ustawicznym kontakcie. Za granicę też się udała delegacja ze Sleżewiczem i dr. Sołowiejczykiem na czele, w celu otwarcia oczu cudzoziemcom na machinacje z Wilnem. Prawo i opinja Europy po naszej stronie. Niech się nie cieszą wrogowie nasi. Jeszcze zobaczymy: ten się będzie śmiał najlepiej, kto się zaśmieje ostatni.

LONDYN (E. E.) Dzienniki donoszą, że Tyszkiewicz, chargé d'affaires litewski w Londynie, wystosował do Ligi narodów dwa listy przeciw Polsce. Tyszkiewicz utrzymuje, że Polacy złamali rozejm z Litwą, a to przez to, że wojska gen. Zeligowskiego okupowały Wilno. Twierdzi, że w ten sposób Polacy złamali przyrzeczenie wobec Ligi narodów. Insynuując ustawicznie związek między działaniami dywizji litewsko-białoruskiej a rządem polskim, Tyszkiewicz żąda, aby Liga narodów wezwała rząd warszawski do poddania tej sprawy pod arbitraż Ligi. Oczywiście Tyszkiewicz utrzymuje, że rząd litewski posiada „dowody" na otrzymywanie przez dywizję litewsko-białoruską instrukcji od rządu warszawskiego. Dowodów tych naturalnie nie przedkłada. Wreszcie domaga się, aby Litwa została przyjęta na członka Ligi narodów.

Wejście „Dąbrowczyków"

(KBP) 14.X o godz. 2-ej po południu weszli do miasta major i rotmistrz Dąbrowscy ze swymi oodziałami jazdy. Ludzie i konie, ożywieni animuszem wojennym, zostali ukwieceni białymi chryzantemami przez witającą u Ostrej Bramy publiczność. Major Dąbrowski miał ich cały snop u siodła. Piękna i ciepła pogoda przyświecała paradzie kawalerji na placu Katedralnym, w otoczeniu licznej publiczności.

Komunikacja

(KBP) Za dni kilka oczekuje się wznowienia ruchu na linji Wilno-Lida. Obecnie tor i urządzenia kolejowe są doprowadzone do porządku. Został delegowany obecnie kierownik robót celem naprawienia stacji wodociągowych. Organizacja całego aparatu kolejowego w toku. Krążą pogłoski o zdobyciu na linji N. Wilejka—Święciany dwu pociągów, które niebawem przybędą do Wilua. Poczta miejscowa oraz telefony będą uruchomione w pierwsyych dniach przyszłego tygodnia.

Litwa mobilizuje

(KBP) W Kownie ogłoszono mobilizację roczników od 18 do 40 lat włącznie

Konsternacja Litwinów

WILNO. (KBP) Zajęcie Wilna przez wojska gen. Żeligowskiego i proklamowanie państwa Środkowej Litwy, wywołało w Kownie, w sferach rządowych i sejmowych wrażenie oszałamiające. Na tem tle podobno nastąpił rozłam wśród większości sejmowej. „Głos Litwy" donosi o wysuniętej kandydaturze na prezydenta państwa p. Michała Birżyszik. Pewne grupy agitują gorąco w kierunku antypolskim. Areszty polaków w Kownie i na prowincji przybrały podobno charakter masowy. Dochodzą wieści o licznych ekscesach na wsi ze strony podburzonych tłumów włościańskich przeciwko obywatelom ziemskim narodowości polskiej.

Otrzymaliśmy wiadomość, która wszakże wymaga sprawdzenia, że rząd się przeniósł z Kowna do Szawel.

O Wilno i granice Polski

Związek organizacji narodowych wysłał następujący telegram do państwowych kół kierowniczych w Warszawie:

Związek organizacji narodowych, reprezentujący przez podległe mu powiatowe organizacje narodowe całą wschodnią Małopolskę, stwierdza, że zajęcie Wilna było bezwzględną koniecznością i obowiązkiem narodu polskiego i wita je z najwyższą radością.

W obecnej chwili winna dyplomacja polska wywrzeć nacisk na państwa koalicyjne, by nastąpiło jak najrychlej ostateczne wytyczenie naszych granic wschodnich. Przez to Polska przestanie być przedmiotem gry dyplomatycznej, spekulacji i targów, zmierzających celowo do tego, by utrzymywać granice nasze w stanie płynnym, a przez to przyczyniać się do osłabienia Polski.

Ponieważ w czasie najazdu bolszewickiego odzywały się głosy wrogów naszych, chcących wydrzeć nam Wilno i narzucić wschodniej Małopolsce plebiscyt czy autonomję, oświadczamy, że żadna moc dokonać tego nie zdoła i że przeciw wszelkiej takiej próbie staniemy zbrojnie do obrony kresów, tak, jak to czyniliśmy dotychczas. Związek organizacji narodowych wschodniej Małopolski dr. Marceli Prószyński, wiceprezes, Kazimierz Brończyk sekretarz.

Ataki prasy angielskiej

LONDYN, (E. E.). — „Westminster Gazette" posuwa się do twierdzenia, że trudności między Polską a rządem kowieńskim pochodzą z winy Polski. Pismo to występuje przeciw polityce polskiej, zachęca aljantów, aby oparli się usiłowaniom, które zmierzają do zanarchizowania polityki międzynarodowej i grozi Polsce „władzą Ligi Narodów".

„Times" otrzymuje znów z Warszawy depeszę z doniesieniem, że Wilno samo nie chce być rządzone przez urzędników warszawskich, bo ci nie znają języka litewskiego (!). W depeszy mieści się dalej pogróżka, że trudności kwestji wileńskiej wzrosną, jeżeli naród polski oświadczy się za tem miastem.

KRONIKA

= Deklaracja Zw. Lud.-N.

W numerze jutrzejszym podamy szczegółowo deklarację Zw. Lud.-Nar. złożoną wczoraj w Sejmie przez pos. Marjana Seydę, w sprawie traktatu Ryskiego.

= Represje prasowe.

Z komisarjatu Rządu na m. Warszawę otrzymaliśmy dwa wyroki administracyjne:

1) Redaktor czasopisma „Gazeta Warszawska" Zygmunt Wasilewski, winny umieszczenia w nr 258 wymienionego pisma z d. 20 września 1920 w dziale „Dzień polityczny" artykułów p. t. „Ustawa kagańcowa" i „Zachodnia armja rezerwowa", zawierających krytykę: pierwszy — zarządzeń Rady Obrony Państwa, drugi — Naczelnego Dowództwa bez uprzedniego przedstawienia do cenzury — podlega karze mk. 5 000 grzywny na fundusz komisarjatu Rządu z zamianą na areszt w razie niezapłacenia na zasadzie art. 6 rozporz. z d. 19 lipca 1920 r. Rady Obrony Państwa (Dz. Praw nr 63) za przekroczenie art. 1 tego rozporz."

2) Drugi wyrok skazuje redaktora na 1000 mk. grzywny (z zamianą na areszt) za umieszczenie w nr 260 art. pt. „Opieka nad organistami".

Od wyroków tych redakcja założy rekurs do min. spraw wewnętrznych.

= Wezwanie do Instytucji, które się zajmowały werbunkiem.

Okręgowy Inspektorat Armji Ochotniczej wzywa wszystkie instytucje, organizacje, zrzeszenia itp., które się zajmowały akcją werbunkowo-ochotniczą, aby w najbliższym czasie nadesłały dokładne sprawozdanie ze swej działalności do biura Okr. Insp. Armji Ochotniczej Piękna 10, tel. 172-42, o ile dotychczas tego nie uczyniły.

= Pożegnanie Dymitra Mereżkowskiego

Znakomity autor i działacz rosyjski Dymitr Mereżkowski, opuszczając Warszawę, był podejmowany przez członków Koła polsko-rosyjskiego w mieszkaniu p. Stefana Osowieckiego. Wobec licznie zebranych przedstawicieli świata politycznego, literackiego i naukowego, p. Mereżkowski miał niezwykle interesujący wykład „O Krzyżu i Pentagramie", który wzbudził wielkie zaciekawienie, gdyż poruszał najaktualniejsze dziś zagadnienie walki Krzyża z Antychrystem. Wzruszony okazaną gościnnością i przyjaźnią, znakomity autor ofiarował p. Osowieckiemu swój rękopis p. t. „Józef Piłsudski" z dydykacją „w znak wiecznego sojuszu Polski z Rosją, na pamiątkę ciężkich wielkich dni w Warszawie".

= Z życia towarzyskiego.

Dzisiaj rano w kościele św. Krzyża pobłogosławiono związek małżeński między p. Edytą Magdaleną Baker angielką, a p. Józefem Niklewiczem urzędnikiem Państw. Kasy Pożyczkowej.

= Odczyty p. Alberta Thomas'a

Ministerjum pracy i opieki społecznej komunikuje:

Ministerjum pracy i opieki społecznej organizuje dwa odczyty publiczne przybyłego do Warszawy na krótki czas, dyrektora Międzynarodowego biura pracy przy Lidze narodów w Genewie, p. Alberta Thomas'a. Pierwsza konferencja „O międzynarodowych zagadnieniach społecznych", dla inteligencji, odbędzie się w sobotę 23 b. m. o godzinie 5 i pół w sali teatru Polskiego.

Druga zaś, bezpłatna, o 12 w niedzielę 24 b. m. dla szerszych mas w sali teatru Polskiego „O międzynarodowej organizacji pracy". Odczyt popularny składać się będzie z trzech części, bezpośrednio dla audytorjum tłómaczonych.

= Wieczór „Gospody Poetów"

W sobotę 23 b. m. o godz. 9 wiecz. odbędzie się w salonach polskiego klubu artystycznego zebranie towarzyskie, urządzane przez Redakcję „Gospody Poetów".

= Wycieczka artystyczna do kościoła

W niedzielę 24 b. m. o godz. 1 pp. prof. W. Trojanowski poprowadzi wycieczkę artystyczną celem zwiedzenia kościoła św. Jacka, najbardziej charakterystycznej świątyni starej Warszawy, pełnej ciekawych pamiątek.

Bilety są do nabycia w Muzeum przem. i rolnictwa, Krak.-Przedm. 66 i w dniu wycieczki przy wejściu do kościoła.

= Z uniwersytetu ludowego P.M.S.

Zarząd uniwersytetu ludowego polskiej macierzy szkolnej (b. „Kursy dla dorosłych" A. Jaczynowskiego) zawiadamia, iż w niedzielę d. 24 b.m. o godz. 5 pp. w sali szkolnej przy ul. Trauguta 1, p. K. Chmielewski wygłosi odczyt p. t. „Jesień".

Bilety w cenie 2 mk. przy wejściu.

= Z Zachęty.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych przypomina, że nadchodząca niedziela jest ostatnim dniem „III-ej Wystawy Retrospektywnej". Uroczyste jej zamknięcie odbędzie się, jak wiadomo, w poniedziałek 25 b. m. o godzinie 12 w południe. Wstęp jedynie za zaproszeniami. Wobec wielu trudności natury technicznej Komitet obawia się, że nie wszystkie rozesłane zaproszenia będą doręczone. Wobec czego osoby, chcące uczestniczyć w tej uroczystości, a które zaproszenia nie otrzymały, zechcą pewnie zgłosić się zawczasu do dyrekcji Zachęty.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelu lub jego miejsce przed tekstem mk. 20, przed kroniką lub depeszami mk. 30, reklamy mk. 15; za tekstem 10, nekrologi m. 10 drobne za wyraz 1.50 m. Duże litery jak za wyraz, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie mk. 10, poszukiwanie pracy po 1 m. za wyraz.

GAZETA WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA w R. 1774.

PRZEDPŁATA: miesięcznie w Warszawie: 70 mk.; na prowincji: 75 mk. za granicą 95 mk.

Cena numeru 3 mk. Adres redak. i adm. ZGODA 5, telef. red. 275-11, „ adm. 26-58, „ eksp. 288-04. Pocztowe konto czekowe № 106.

Nr 291 | Warszawa, sobota 23 października 1920 r. | Rok 140

DZISIEJSZY NUMER „GAZETY WARSZAWSKIEJ“ OBEJMUJE 6 STRONIC.

Warszawa, 23 października.

Przeciw terrorowi socjalistów

Każdy, kto bezstronnie przygląda się taktyce politycznej naszych socjalistów, dojść musi do przekonania, że jest ona głęboko antydemokratyczna. Ma ona dwa ulubione środki działania: pozyskiwanie tłumów za pomocą najbezczelniejszego ich okłamywania demagogicznymi frazesami, i zastraszanie innych partji i wymuszanie od nich decyzji, dla socjalistów pożądanych.

Sposób pierwszy funduje się na niewyrobieniu szerokich kół naszego społeczeństwa i w rezultacie daje utrwalanie tego niewyrobienia. Sposób drugi opiera się na tem psychologicznem spostrzeżeniu, że odwaga cywilna i niezłomność przekonań nie są naszemi cnotami narodowemi. Ileż to osób u nas gotowe są przemilczeć swoje przekonania, już to „dla świętej zgody“, już to dla tego, żeby się komuś nie narażać.

Cechy polityce socjalistów naszych właściwe uwydatniły się w całej pełni w ich ostatniej walce przeciw senatowi. To wszystko, co mówcy socjalistyczni mówili na wiecach, było stekiem ordynarnych i zupełnie świadomych kłamstw. Przecież mówcy socjalistyczni doskonale wiedzą, że izba druga, czyli senat, istnieje we wszystkich najdemokratyczniejszych nawet krajach, a więc i w krajach, które ze względu na szeroką oświatę i długotrwałą praktykę ustroju wolnościowego górować muszą nad nami. Wszak mówcy socjalistyczni wiedzą doskonale, że wszystkie te senaty mogą wprowadzić do działalności prawodawczej większą rozwagę i głębsze rozumienie interesów państwowych, nie mogą jednak nigdzie przeciwstawić się silnym prądom opinji publicznej i bronić nieuznawanych przez szerokie masy przywilejów. Zdarzyć się nawet może i tak, że senat okaże się radykalniejszym od izby poselskiej. Właśnie niedawno „Robotnik“, gdy chodziło o Milleranda, duże na radykalizmie senatu francuskiego nadzieje pokładał.

Senat, zorganizowany według projektu naszej komisji konstytucyjnej, oczywiście nie może mieć charakteru reakcyjnego i trudno zaiste z dobrą wiarą głosić przekonanie przeciwne. Jeżeli jednak potępiać należy własne w imię demokratyzmu metody praktykowane na wiecach, to przynajmniej samą agitację uważać można za godziwą. Wolno oczywiście każdemu być zwolennikiem jednoizbowości i wolno szukać sobie popleczników.

Z całą bezwzględnością potępić natomiast i za czyn niecny po prostu uznać musimy ów strajk generalny, urządzony w imię również hasła „precz z senatem!“ A to z dwóch względów. Raz z powodu, że w kraju, któremu grozi głód i nędza, do takich środków jak przerwanie pracy uciekać się nie godzi bez jakiejś ostatecznej konieczności. Po drugie zaś dla tego, że zbrodniczym jest sam zamiar zmuszenia Sejmu do uchwalenia ustaw wbrew własnemu przekonaniu posłów.

Socjaliści przeciągnęli jednak strunę. Nie porwali bynajmniej mas za sobą, ich strajki i pochody miały nikłe powodzenie, ani Sejmu też w pożądanej dla siebie mierze zastraszyć nie zdołali. Niewątpliwie presja socjalistów zrobiła swoje. W końcu r. z. ludowcy z Witosem na czele doszli z Narodowem Zjednoczeniem Ludowem do porozumienia programowego, którego jednym z punktów było utworzenie senatu.

Od tego czasu nie zaszło nic takiego, coby mogło ludowców przeciwko dwuizbowości nastroić i niczem innem jak presją i intrygami socjalistów wytłumaczyć sobie niepodobna, że ludowcy naprzód oświadczyli się za Strażą praw, nie zaś z Senatem, następnie zaś i tej się wyrzekli. Ostatecznie w dniu onegdajszym głosowali oni przeciw Senatowi. Nie wystąpili jednak ławą i z zapałem przeciw i dla tego socjaliści większości zgromadzić onegdaj nie zdołali, jakkolwiek przeciw Senatowi głosowali wszyscy żydzi i część Niemców. Skupiły się, jak zwykle, siły antynarodowe, ale nie zdołały zastraszyć większości izby. Niewielką większością 6 głosów, która przy dalszych głosowaniach, urosła do 12, zapadła uchwała zasadnicza, ustanawiająca senat i określająca jego kompetencje.

Socjaliści wszczęli wówczas karczemną wprost burdę w Sejmie. Ośmielili się nawet wbrew swoim zasadniczym poglądom krzyczeć, że to Niemcy przeważyli szalę na rzecz Senatu. Istotnie, 6-ciu Niemców z Pomorza głosowało za Senatem, ale z socjalistami głosowało wszystkich 7 żydów i 2 Niemców z Łodzi, tak, że gdyby żywioły obce t.j. Niemcy i żydzi wstrzymali się od głosowania, toby za Senatem okazała się przy pierwszem głosowaniu większość nie 6, lecz 9 głosów. Krzyki i hałasy socjalistów utrudniały wprost dalsze obrady Sejmu. Nie to jednak karygodne zachowanie się wpłynęło na większość, że się zgodziła dalsze głosowanie nad projektem Konstytucji odroczyć. Na konwencie senjorów socjaliści wysunęli za odroczeniem argumenty rzeczowe. Przyjęcie Senatu wytworzyło — jak utrzymywali — nową sytuację, nad którą socjaliści chcą się zastanowić i obmyśleć nowe poprawki. Większość zgodziła się na odroczenie i przez to okazała daleko posuniętą wyrozumiałość, być może nawet za daleko posuniętą, bo szlachetności i wspaniałomyślności tego kroku socjaliści bynajmniej nie ocenili. W wczorajszym „Robotniku“ socjaliści z całą bezczelnością wyrażają zadowolenie z postępowania swoich posłów: „Lewica odpowiedziała na to jak należy: uniemożliwieniem dalszych obrad nad Konstytucją. Tego zamachu na Sejm, na wolę ludu, na demokratyczny rozwój Polski lewica nie mogła znieść spokojnie i odpowiedziała Sejmowi buntem“.

Jak widzimy, wszelka pobłażliwość rozzuchwala jedynie socjalistów i z tego względu większość sejmowa powinnaby okazywać więcej stanowczości i bezwzględności w walce z czynnikami rozkładowemi. Jest przecież rzeczą wprost nie do uwierzenia, że przeciw poprawce, wyrażającej nadzieję, że „rząd zabierze się obecnie energicznie do uporządkowania stosunków wewnętrznych do złamania czynników rozkładowych i do stworzenia warunków zabezpieczających społeczeństwu swobodny i zdrowy rozwój wszystkich jego sił twórczych“ mogą mieć zastrzeżenia „konserwatyści“ i członkowie klubu, w nazwie samej katolickość swą uwypuklający.

Odroczenie głosowania socjaliści wyzyskują niewątpliwie na nowe zastraszanie, nowe intrygi i nowe dowodzenia, że większość narodu jest po ich stronie. Z tego względu za pożyteczne uważamy, iż organizacje narodowe miasta Warszawy w dniach dzisiejszym i jutrzejszym chcą zamanifestować, że większość opinji publicznej bynajmniej za socjalistami nie idzie. Mamy nadzieję, że wszyscy obywatele inicjatywę tę poprą i jednomyślną swą postawą zadadzą kłam socjalistycznym fałszom i oszczerstwom.

Tajna polityka niemiecka na Śląsku

P. Ch. Bonnefon w dalszym ciągu umieszcza w „Echo de Paris“ bardzo interesujące korespondencje z Górnego Śląska. Na początku 1920 r. — pisze — kapitały angielskie i amerykańskie zaczęły napływać w ogromnej ilości do przemysłu śląskiego. Dzisiaj wszakże chimerę państwa niepodległego śląskiego pod protektoratem Anglji pieści tylko major Otley i ks. Henckel von Donnersmarck, jego przyjaciel, który marzy zapewne o przyszłej prezydenturze. Przeciwne są tej idei Niemcy, Polska i sama ludność.

Polska natomiast uchwaliła nadać Śląskowi Górnemu autonomję. Niemcy chciały ten cios odparować.

P. Bonnefon przytacza dwa tajne sprawozdania z konferencji prasowych niemieckich z przedstawicielami rządu. Mowa w nich zarówno o akcji niemieckiej na Śląsku, jak i w prowincji nadreńskiej, okupowanej przez Francję.

Redaktor „Vossische Ztg.“ p. Bernhardt podniósł na konferencji w dniu 10 września, że zapowiedź autonomji śląskiej ogłoszona przez rząd Rzeszy wydała się sensacyjną, ponieważ rząd pruski godził się wbrew konstytucji Rzeszy tylko na samorząd prowincjonalny, a stanowisko Prus popierał minister spraw zagranicznych. Gdy decyzja nadania autonomji zapadnie, będzie zapewne już zapóźno. Redaktor „Vorwaerts'a“ zakomunikował bardzo poufnie, że w opinji publicznej na Śląsku po odparciu bolszewików nastąpił zupełny zwrot i żądał, aby prasa przestała się domagać plebiscytu w bliskim czasie. Przedstawiciel rządu potwierdził te informacje. Prusy są zdania, że wystarczyłby samorząd prowincjonalny, ale uszanują konstytucję Rzeszy i zgodziłyby się na głosowanie ludności w sprawie autonomji w razie postawienia takiego żądania.

Wystąpiono bardzo ostro przeciwko zachowaniu się prasy niemieckiej na Śląsku, będącej w ręku rządu i grożono skandalicznemi rewelacjami.

Przedstawiciel socjalistów niezależnych oświadczył, że jeżeli Prusy będą chciały zachować wszelkiemi sposobami Górny Śląsk, niewątpliwie będzie on stracony dla Niemiec, tak samo, jak Nadrenja.

W dniu 21 września oświadczył przedstawiciel rządu, że dokumenty, które ukazały się w prasie francuskiej w sprawie Śląska Górnego są wogóle fałszywe. Ten i ów dokument może być wprawdzie autentyczny. Badanie tych dokumentów nie jest jeszcze ukończone. Na to jeden z redaktorów powiedział, że dokumenty są widocznie doskonale sfałszowane, zgodne są z psychiką tych urzędników, którym je przypisują.

Przedstawiciel urzędu spraw zagranicznych na skutek specjalnego rozporządzenia poleca prasie wstrzymać się od namiętnych komentarzy z powodu wyjazdu gen. Le Rond, gdyż to może wpłynąć na możliwość odwołania generała i zastąpienia go przez inną osobistość.

Korfanty wie wszystko — pisze p. Bonnefon. Jeden z dokumentów znalazł się na biurkach wyższych urzędników aljanckich. Był to wyciąg z poufnego raportu rady ministrów w Berlinie. Powiedziano tam: „Generał Le Rond jest człowiekiem pierwszej klasy; pułk. Perceval (przedstawiciel Anglji) jest to ktoś; co się tyczy gen. de Marinis, jest to Trottel (kretyn). Teraz gen. de Marinis z humorem tak zaczyna jakoby swoje wywody: „Chociaż jestem kretynem, wypowiem mój pogląd“.

Plany Wrangla

W prasie francuskiej pełno teraz korespondencji z Krymu i wywiadów z Wranglem i jego współpracownikami.

W „Matin“ major d'Etchegoyen pisze, że powierzchowność bar. Wrangla jest pociągająca i imponująca.

Gen. Wrangel podkreślił, że walczy z bolszewizmem nie tylko bronią, lecz „zarazą porządku“, którego spragnieni są chłopi. Przedewszystkiem chodzi o wcielenie w życie reformy agrarnej. W każdej wsi ustanowiono rady, które określają ilość ziemi, którą każdy może posiadać. Każdy włościanin może nabyć ziemię na spłatę w ciągu 25 lat, płacąc właścicielowi (osobom prywatnym lub państwu) piątą część zbiorów w naturze lub gotówką. Rozdzielono już 10.000 hektarów ziemi.

Jako zaczątek konstytucji wprowadzono samorząd. Kilka wsi wybiera ziemstwo pierwszego stopnia. Wybory w zasadzie na trzy lata, w okresie pierwszym na rok jeden, dały bardzo dobre wyniki i zaświadczyły, że walka klas się zakończyła. W wielu miejscowościach chłopi wybrali wielkich właścicieli ziemskich, rozumiejąc, że ci, jako więcej wykształceni, lepiej będą bronili ich interesów.

Drugim stopniem będzie ziemstwo powiatowe, wybrane przez ziemstwa gminne, ziemstwa zaś powiatowe wybiorą ziemstwa gubernjalne. Ziemstw gubernjalnych w Rosji będzie kilkanaście, obejmować będą okręgi o wspólnych interesach gospodarczych, np. Don, Ukraina, Kubań. Członkowie tych ziemstw utworzą Zgromadzenie narodowe i ustalą formę rządu.

Szerzono o mnie—mówił gen. Wrangel—wieści zagranicą, że chcę restaurować carat. Czynili to, aby mnie zdyskredytować bolszewicy i parszywe owce, wypędzone przezemnie dla uzdrowienia armji i administracji. Tak dwaj generałowie, jeden z nich dowódca armji za czasów Denikina, zajmowali się wstrzymywaniem dowozu amunicji, oskarżając mnie, że jestem germanofilem i monarchistą. W rzeczywistości od początku oświadczyłem, że nie chcę żadnych dyskusji politycznej, grupując koło siebie wszystkich synów Rosji bez różnicy partji. Nie istnieją dla mnie ani monarchiści, ani republikanie. Władzę ustanowi Zgromadzenie Narodowe. Ministrowie moi są wszelkich poglądów. Nie mogłem usuwać tych, którzy służyli za dawnego ustroju. P. Kriwoszein, prezes ministrów, był ministrem rolnictwa za cara, ale ani p. Bernatskij, minister skarbu, ani p. Łanbandanow, minister handlu nigdy nie służyli monarsze, p. Struve zaś, minister spraw zagranicznych, był ongi zesłany za swe poglądy socjalistyczne.

Dalej bar. Wrangel wyjaśnił, że nie jest wcale Niemcem z pochodzenia, lecz Szwedem, z rodziny zruszczonej od czasów Piotra Wielkiego, nie mówi wcale po niemiecku i raz tylko przejeżdżał przez Berlin do Paryża.

Gen. Wrangel chce zorganizować zajęte terytorja, posuwając się w przeciwieństwie do Denikina ostrożnie. Chociaż są wciąż powstania przeciwko bolszewikom, sam naród nie obali ich, uczynić to winna jego armja. Przywołanie obcej pomocy zbrojnej byłoby wielkim błędem. Bar. Wrangel potrzebuje tylko pomocy materjalnej, sprzętu wojskowego i poparcia moralnego.

W innym artykule „Matina“ znany autor wojskowy major de Civrieux dowodzi, że gen. Wrangel musi prowadzić ofensywę na zagłębie Donieckie, bo potrzebuje węgla i pieniędzy. Ale ruch ten, prowadzony z Krymu, rozciągający front na 400 kilometrów, naraża Wrangla na niebezpieczne ataki na flanku lewym. Francja mogłaby przyjść mu natychmiast z pomocą środkami, któremi rozporządza. Zainstalowawszy się nad Dońcem, Wrangel winien stworzyć nową podstawę nad Kubanią i północnym Kaukazie; wówczas nie groziłoby mu przerwanie zasadniczych linji komunikacyjnych. Poczwórny desant przed kilku tygodniami w okręgu kubańskim miał na celu przygotowanie tej bazy w porozumieniu z kozakami. Niepowodzenie przedsięwzięcia, może przedwczesnego, nie powinno odstraszyć od jego powtórzenia.

Francja może dać poparcie dyplomatyczne i materjalne. Mianowicie w Tyflisie istnieje misja wojskowa francuska, której szef, wychowany w Rosji, zna doskonale stosunki i posiada olbrzymią powagę wśród ludności Kaukazu. Ta misja, którą należałoby wzmocnić, pełniła dotychczas rolę obserwacyjną, mając małe środki. Tymczasem utrzymuje ona ścisłe stosunki z przywódcami kozaków i górali, którzy na jej znak i odpowiednio poparci, potrafili przezwyciężyć wszelkie wahania, szkodliwe dla Wrangla, od brzegów Donu aż do przełęczy Kaukazu.

Misja powinna wejść na drogę czynu. Chodzi o pewne sumy, umiejętnie rozdane dla utworzenia kontyngensów wojskowych, o kilka tuzinów karabinów maszynowych i pewną ilość nabojów, dostarczonych nie ryczałtem, lecz rozdawanych według potrzeby i dokonanych rozchodów. Ze źródeł pewnych wiadomo, że przywódcy kozaków i górali gotowi są rozpocząć akcję na wezwanie Francji. Wówczas przyszłość Wrangla byłaby zabezpieczona, a całe międzymorze kaukaskie wyzwolone byłoby z pod władzy wojsk bolszewickich. Baku i jego źródła naftowe, tak dla Francji potrzebne, pozbyłyby się kontroli bolszewickiej. Odetchnąłby Azerbejdżan i republika ormiańska, zagrożona przez bolszewików i nacjonalistów tureckich. Po raz pierwszy od dłuższego czasu interesy Francji i Anglji byłyby zbieżne. Wypędzenie bolszewików z Kaukazu i przerwanie ich łączności z nacjonalistami tureckimi zapewniłoby obronę Mezopotamji, Persji, drogom do Indji, naprawione byłyby skutki odwołania wojsk angielskich z Batumu i Gruzji. Inicjatywa francuska rozwiałaby wiele obaw nad Tamizą.

*

W Paryżu współpracownik „Echo de Paris“ rozmawiał z ministrem spraw zagranicznych Wrangla Struwem, który przybył do Francji dla omówienia skutków pokoju polsko-bolszewickiego.

Na zapytanie, czy Wrangel stawia hasło Rosji jednej i niepodzielnej i jak pogodzić z tem dążenia Petlury na Ukrainie i separatyzm kozaków i górali kaukaskich, „profesor na emeryturze“ Struve nie chciał dać odpowiedzi. Trzeba — mówił — przyjąć fakt zwycięstwa Polski. Pomoc materjalna Petlury dla Wrangla nie da się ocenić. Kilka tysięcy kozaków walczy w szeregach naszych. Uznają, że trzeba liczyć się z ich przywódcami w Tyflisie i... w Paryżu. Górale prowadzą z nami układy.

Dziennikarz francuski wspomniał o pogłoskach, jakoby liberalizm Wrangla spotyka się z przeciwdziałaniem wpływów reakcyjnych duchowieństwa i wielkich właścicieli.

Prawdą jest — odparł Struve — że bolszewizm mógł obudzić przywiązanie do religji i tego, kto był głową cerkwi, ale tendencje rządu krymskiego są istotnie demokratyczne. Pogromów nie było, bo na terytorjum, zajętem przez wojska Wrangla niema żydów (?).

Zaprzeczył też prof. Struve twierdzeniu, że rząd Wrangla wprowadził monopol handlu. Pobiera tylko 80 proc. premji wywozowej dla zdobycia środków.

O sytuacji wojskowej powiedział minister: „Entuzjazm dla gen. Wrangla jest niezaprzeczony; żołnierze są dobrze żywieni, a nasze zwycięstwa pozwalają nam na zdobycie ludzi u czerwonych, którzy rozmieszczeni w dobrych kadrach, stają się antybolszewikami, i sprzętu. Wrangel jest mądry i nie zapędzi się nierozważnie! Ale trzeba nam pomóc, sami nic nie możemy zrobić“.

Zajście między Francją a Watykanem

(Od specjalnego kor. „Gaz. Warszawskiej“)

Paryż, 12 października

Choć rząd francuski przedłożył Izbie posłów jeszcze 11 marca projekt budżetu na wznowienie ambasady francuskiej przy Watykanie, dziś jeszcze projekt ten nie jest zatwierdzony. A zatem dziś niema jeszcze pomiędzy rządem francuskim a Watykanem żadnych stosunków urzędowych, a trwa w dalszym ciągu, od r. 1905, „regime“ zawarcia konkordatu. Te wyjaśnienie jest niezbędne dla zrozumienia przyczyn incydentu, jaki zaszedł kilka dni temu pomiędzy rządem francuskim a kurją rzymską.

Po śmierci kardynała Amette'a, arcybiskupa paryskiego, należało mianować jego następcę. Jeśliby istniały normalne stosunki dyplomatyczne pomiędzy Quai d'Orsay a Watykanem, to nominację taką poprzedziłaby niechybnie wymiana zdań, a rząd francuski miałby bezpośredni wpływ na wybór kandydata na stolicę arcybiskupią w Paryżu. Ale stosunki te jeszcze nawiązane nie zostały, a zatem Watykan nie był zobowiązany do żadnej, nawet nieoficjalnej, wymiany zdań. Skorzystał też z tej okazji, aby dowieść przeciwnikom nawiązania stosunków, że na coś one Francji przydać się mogą.

Dnia 1 października w urzędowej części „Osservatore Romano“ znalazła się notatka następująca: „Jego Świątobliwość raczył mianować arcybiskupem w Paryżu J. Eminencję kardynała Dubois, arcybiskupa w Rouen“.

Należy tu zauważyć, że w kołach dyplomatycznych i kościelnych Paryża kardynał Dubois, osobistość bardzo wybitna, której rząd francuski powierzył niedawno odbycie podróży o dużym charakterze politycznym do Syrji i Palestyny, uważany był za kandydata jeśli nie jednego, to najwięcej szans mającego. To też w kołach urzędowych przeciwko osobie nowego arcybiskupa nie uczyniono żadnych zastrzeżeń. Incydent, o jakim mowa, dotyczy tylko formy nominacji.

Oto dnia 3 października ukazuje się wywiad współpracownika „Petit Parisien“ z nowym arcybiskupem paryskim, w którym kard. Dubois oświadczył: „Czy jestem arcybiskupem paryskim? Tak, jeśli wierzyć mam dziennikom i chętnie im wierzę, bo ponieważ nowinę tę zakomunikował prasie nasz rząd, więc wnioskuję stąd, że upewnił się przedtem co do mej nominacji w Rzymie“.

Tegoż wieczoru „Quai d'Orsay“ zakomunikował prasie notę następującą: „Różne dzienniki doniosły o nominacji kardynała Dubois na arcybiskupa paryskiego. Rząd francuski nie otrzymał, ani nie czynił w tej sprawie żadnego komunikatu. Wiadomość ta podana została dwa dni temu przez „Osserratore Romano“.

Ta właśnie nota spowodowała incydent, którego wagi nie należy zresztą przesadzać. Prasa narodowa i katolicka wyraziła z powodu tej noty swe zdziwienie. „Journal des Débats“ zauważa, że „rząd francuski nie mógł otrzymać żadnego komunikatu, dopóki stosunki urzędowe z Watykanem nie zostaną nawiązane“.

Natomiast prasa radykalno-masońska, z organem Wielkiego Wschodu „Rappel'em“ i organem Wielkiej Loży „Ere Nouvelle“ na czele, skorzystała z okazji, aby wykazać co to będzie później, kiedy już teraz Watykan ma za nic zdanie rządu francuskiego i wcale z nim się nie liczy.

Otóż tu stwierdzić należy, że jeśli stosunki dyplomatyczne z Watykanem jeszcze nie zostały nawiązane, to głównie dzięki masonerji francuskiej i jej dziecięciu: stronnictwu radykalno-socjalistycznemu, które nie zdolne jest do żadnej pracy pozytywnej, ale może dużo szkodzić.

Szczegół znamienny: katolicko-republikańska „Libre Parole“ przypisuje autorstwo noty „Quai d'Orsay“ p. Berthelotowi i jego „masońskim węzłom“ (attaches maçonniques).

Z polityki zagranicznej

Lloyd George o Irlandji

Lloyd George na zgromadzeniu w Carnarvon mówił o sprawie irlandzkiej. Chociaż — twierdził — odpowiedzialność za obecne położenie w Irlandji spada w dużej mierze na poprzedni rząd, można powiedzieć, że nie uczyniono nic takiego, co tłumaczyłoby stan obecny w tym kraju. Od 40 lat W. Brytanja uczyniła więcej dla zadosyćuczynienia skargom irlandskim, niż w jakiejkolwiek innej części świata. Odwet policjantów i wojska w Irlandji jest wynikiem ciągłych prowokacji. Jeżeli można mówić o wojnie, panującej w Irlandji, to wojna toczy się z dwóch stron. Ale zabójstwa policjantów przez sinnfeinistów, strzelających z tyłu nie są wojną, lecz morderstwami.

Trzeba przywrócić porządek w Irlandji choćby najostrzejszemi środkami. Nie można pozwolić na zapanowanie zupełnej anarchji, na sterroryzowanie kraju przez małą grupę zabójców. Trzeba tę bandę rozproszyć. Jednocześnie należy dać Irlandji rząd autonomiczny. Gdyby chcieć zaspokoić opinję irlandską, należałoby zgodzić się na zupełne oderwanie i niezależną republikę. Ale Ulster miałby coś do powiedzenia w tej sprawie. Nie chcemy wojny domowej na naszym progu, kiedy usiłujemy przywrócić pokój w świecie.

W związku z projektami lorda Grey'a i Asquitha Lloyd George zaznaczył, że jest rzeczą bezużyteczną mówić o autonomji, wzorowanej na kolonjach, jeżeli się nie da Irlandji prawa posiadania własnej armji i marynarki i jeżeli się jej nie pozostawi wyłącznej kontroli nad portami. Taki home rule pociągnąłby za sobą przymusową służbę wojskową w Irlandji, a z konieczności i w Anglji, gdyż nie mogłaby jednocześnie istnieć półmiljonowa armja w Irlandji i stutysięczna w Anglji. Asquith wprawdzie utrzymuje, że Irlandja nie popełni głupstwa, wykosztowując się na marynarkę wojenną. Ale łodzie podwodne nie są kosztowne. Irlandja w czasie wojny przejmowała nas strachem, gdyż Irlandczycy weszli w porozumienie z dowódcami niemieckich łodzi podwodnych.

Pewne cechy charakteru irlandskiego są pociągające, ale zachowanie się narodu irlandskiego jest bardzo niepewne. Irlandczycy w r. 1914 aprobowali wojnę. W r. 1916 strzelali do żołnierzy brytańskich na ulicach Dublinu. Konspirowali z niemieckimi dowódcami łodzi podwodnych w r. 1917 i 1918, a dokumenty znalezione w kieszeniach aresztowanych w r. 1918 stwierdzają, że Irlandczycy byli gotowi w dwa miesiące po rozpoczęciu ostatniej ofensywy niemieckiej powołać pod broń ogromną armję w Irlandji i uderzyć na nas z tyłu.

Niech Irlandja — zakończył Lloyd George — zarządza swemi sprawami wewnętrznemi, jak się jej podoba. Ale nie można jej powierzać niebezpiecznych sił, jak armja i marynarka. Rząd będzie sprzeciwiał się do ostateczności stworzeniu armji i floty w Irlandji, które byłyby groźne dla istnienia Anglji.

Dzień polityczny

Filosofow o Wranglu

Powrócił do Warszawy z Paryża p. Filosofow, wiceprezes rosyjskiego komitetu politycznego i zaraz po powrocie udzielił wywiadu przedstawicielowi agencji Russpress. Ze słów jego na szczególną uwagę zasługuje oświadczenie co do gen. Wrangla. „Wszyscy ci—mówił p. F. — którzy mieli możność poznać tę wybitną osobistość, zarówno jak i specjaliści wojskowi, odzywają się o nim z największem uznaniem. Jeżeli odczuwają trwogę, to tylko o sprawność aparatu administracji cywilnej, który podług opinji osób miarodajnych, przepełniony jest urzędnikami dawnej biurokracji, wnoszącemi stare przesądy do sprawy żywej. Lecz co się tyczy mnie osobiście, to uważam w dalszym ciągu, że obowiązkiem wszystkich Rosjan, kochających Ojczyznę, jest jaknajszersze współdziałanie z akcją Wrangla i jednocześnie walka z reakcyjnemi pojęciami i czynami niektórych jego współpracowników. W każdym razie nie będzie to opozycja, lecz spełnienie obowiązku“.

Jeden z najpoczytniejszych dzienników tutejszych, „Le Journal", robi przytem dość ciekawe zestawienie, z którego wypada, że znany ze swego absolutyzmu król Ludwik XIV, był o wiele popularniejszym od dzisiejszych „demokratycznych monarchów", a nawet i prezydentów. Słynny pamiętnikarz francuski, Saint Simon, notuje, że Ludwik XIV, idąc na mszę św. i wychodząc z kościoła, mówił z każdym, bez różnicy stanu, kto zażądał od kapitana gwardyi na ulicy zezwolenia na rozmowę z królem. Wspominając o tym zwyczaju, dziennik dodaje, że gdyby dziś, w czasach demokracyi i socyalizmu, jakikolwiek prosty śmiertelnik spróbował załatwić w sposób podobny swe sprawy, zostałby potraktowany mniej uprzejmie, albo też... odprowadzony do szpitala chorych umysłowo.

Dr. M. K.

KRONIKA.

Kraków, 23 października.

POGRZEB Ś. P. KS. DRA STANISŁAWA SPISA odbył się wczoraj 22 b. m. po uroczystej Mszy św., odprawionej przez ks. biskupa Nowaka w Katedrze wawelskiej, w obecności Księcia-Biskupa Sapiehy, duchowieństwa świeckiego i zakonnego,, profesorów Uniw. Jagiell. z rektorem na czele, członków prezydyum miasta, przedstawicieli zakładów humanitarnych, społecznych i t. d. Kondukt żałobny, prowadzony przez Czcigodnego Celebransa, ruszył z katedry wawelskiej o godz. 11 rano.

WYCIECZKA GÓRNOŚLĄZAKÓW z Raciborskiego i Rybnickiego, licząca ponad 200 osób, przybyła do naszego miasta we czwartek 21 b. m. Mili goście, po zwiedzeniu pamiątek Krakowa, odjadą w poniedziałek 25 b. m.

ZEBRANIE KS. KATECHETÓW odbędzie się w poniedziałek dnia 25 b. m. o godz. 6 w seminaryum duchownem (Pałac Biskupi), w sprawie poborów nauczycieli religii w szkołach powszechnych.

KRZYŻ WALECZNYCH. W „Monitorze" z dnia 19 b. m. ogłoszone zostało rozporządzenie Rady obrony państwa o ustanowieniu Krzyża Walecznych. Krzyż ten ustanawia się celem nagrodzenia czynów męstwa i odwagi, wykazanych w boju. Krzyż jest równoramienny z bronzu jasnego, w środku zewnętrznej strony miniaturowa tarcza pięciokątna z orłem państwowym, na ramionach krzyża napis „Na polu chwały". Na odwrotnej stronie w środku na tarczy miniaturowy wieniec z liści dębowych, przedzielony mieczem obosiecznym; na poprzecznicy krzyża napis „Walecznym". Krzyż nosi się na wstążce amarantowej z białymi wzdłuż jej brzegów prążkami. Krzyżem Walecznych może być ozdobiony czterokrotnie każdy oficer i szeregowiec armii czynnej, mogą go otrzymać w wyjątkowych wypadkach i osoby cywilne. Drugie, trzecie i czwarte odznaczenie oznacza się na posiadanym już krzyżu okuciami w kształcie listeczków z jasnej blachy bronzowej. Krzyż Walecznych daje odznaczonym cały szereg przywilejów w życiu późniejszem.

ODZNAKI STANELLI W POTRZEBIE przysługują wszystkim członkom Komitetu obrony państwa, za okazaniem legitymacyi członka Komitetu w sekcyi I, ul. św. Anny l. 5. Niepodjęte legitymacye otrzymać można w sekretaryacie gen. między 4—6, plac Szczepański 6, II p., za złożeniem fotografii i uiszczeniem 12 mk. tytułem kosztów.

POŻYCZKI DLA NAUCZYCIELI PAŃSTW. SZKÓŁ ŚREDNICH. Zarząd gł. T. N. S. W. podaje do wiadomości, że Ministerstwo W. R. i O. P., zgodnie z postanowieniem Rady ministrów, chcąc ułatwić nauczycielstwu szkół średnich aprowizacyę na miesiące zimowe, upoważniło dyrekcye tychże szkół do wyasygnowania pożyczek w kwocie 3000 dla wolnych, 3300 dla małych rodzin, 3600 dla średnich, a 4000 dla dużych rodzin. Pożyczki zwracane będą ratami, począwszy od 1 kwietnia 1921 r.

KREDYT DLA RĘKODZIELNIKÓW. Komisya kredytowa obwodu krak. na posiedzeniu z dnia 18 b. m. przyznała 5 rękodzielnikom kredyt ulgowy w kwocie 25.000 mk., nadto przekazała 13 spraw większych przedsiębiorstw Komisyi głównej w Warszawie z wnioskiem na udzielenie kredytu włącznej kwocie 2,535.000 marek.

KONCERTY Y. M. C. A. Staraniem Y. M. C. A. odbywać się będą w Domu oficera polskiego (Lubicz 16, Klub Strzelecki) w każdą sobotę koncerty, których organizacyę wziął na siebie prof. Łabuński. Pierwszy z tych koncertów, na które mają wstęp oficerowie z rodzinami, odbędzie się dziś (w sobotę 23 b. m.) z łaskawym współudziałem p. Marek-Onyszkiewiczowej (śpiew), prof. Wiesenberga (skrzypce), i prof. Łabuńskiego (fortepian). Początek punktualnie o godz. 8.

MIEJSKIE BIURO APROW. zawiadamia, że od 27 b. m. otrzymają konsumenci po 50 dkg. chleba w cenie 13 mk. za 1 kg., na odcinek chlebowy 101, oraz po 50 dkg. kaszy jaglanej, w cenie po 19 mk. za 1 kg. na odcinek mączny 101 legitymacyi zbiorowej.

ZAKŁAD STARUSZEK. Zapomnianym przez społeczeństwo jest Zakład staruszek przy ul. Kołłątaja w Krakowie, w którym około 100 osób najrozmaitszych warstw społecznych znalazło przytułek. W ostatniej biedzie pogrążone biedne mieszkanki Zakładu, zwracają się do mieszkańców naszego miasta z gorącą prośbą, by skromnymi bodaj datkami, jakie na ten cel będą zbierać w niedzielę 24 b. m. uproszone panie, ulżyli ich skrajnej nędzy.

ROZPRAWA O MORDERSTWO RABUNKOWE. Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa przeciwko 38-letniemu robotnikowi kol., Franciszkowi Sosinowi z Bierzanowa, oskarżonemu o zbrodnię rabunkowego morderstwa, którego miał się dopuścić w marcu 1919 r. na osobie Lei Lublich w Bierzanowie. Aresztowanie oskarżonego nastąpiło bezpośrednio po dokonaniu morderstwa na skutek zeznań żony obwinionego, przypisującej całą ohydę morderstwa aresztowanemu, czemu ten jednak z całą stanowczością zaprzeczył, podając, że krytycznej nocy pełnił służbę kolejową. Wezwani świadkowie zeznali obciążająco przeciwko Karolinie Sosin, żonie obwinionego, przedstawiając ją jako kobietę lekkich obyczajów, która dla pozbycia się męża i wtrącenia go do więzienia fałszywemi zeznaniami starała się winę morderstwa nieznanego sprawcy przypisać Sosinowi. Trybunał wraz z sędziami przysięgłymi, z braku dowodów winy, uwolnili oskarżonego od oskarżenia, przeciwko czemu prokurator wniósł zażalenie nieważności. Sosinowa, z powodu choroby umysłowej, stwierdzonej przez psychiatrów, a której uległa w więzieniu, nie może być pociągniętą do odpowiedzialności.

POD ZARZUTEM SZPIEGOSTWA aresztowano 2-letniego Alojzego Karafioła z Rudzienic na G. Śląsku i odstawiono do sądu wojskowego.

ARESZTOWANO Ludwika Woźniczkę, lat 20, szofera z Bielska, pod zarzutem kradzieży maszyny do pisania, z posiadania której nie umiał się wytłumaczyć.

PROGNOZA POGODY. Sprawozdanie meteorologiczne stacyi radiotelegraficznej w Krakowie. Prawdopodobieństwo pogody na dzień 23 b. m.: Rano mgła, w dzień pochmurno, mglisto, wiatry północne.

Z Polski i ze świata.

SKUTKI STRAJKU KOLEJARZY. Ze sfer rolniczych piszą do warszawskiej „Gazety Porannej": „Od trzech tygodni setki rolników, przeważnie mniejszych, oblegają Urząd aprowizacyjny starostwa warszawskiego o udzielenie im żyta do siewu i każdy z nich odbył po to żyto do Warszawy już kilkakrotną podróż, kosztującą każdego setki marek.

Żyto to miało nadejść z Poznańskiego najpóźniej 14 b. m., t. j. w ostatnim, właściwie już wątpliwym terminie siewów żyta w naszym klimacie. Wobec strajku kolejarzy, nadejdzie ono już za późno. Strajk więc ten wywoła brak żyta i słomy dla inwentarza na rok przyszły, gdyż to, co się robi w starostwie warszawskiem, nie jest wyjątkiem, a brak jest żyta siewnego w całym kraju".

O KSIĄŻKĘ POLSKĄ. Świeżo zamianowany dyrektorem Biblioteki w Bydgoszczy p. Witold Bełza, za pośrednictwem pism uprasza wszystkich autorów, nakładców i księgarzy wydawców dzieł polskich o składanie mu ich w ofierze, celem odniemczenia zakładu, na którego czele stanął.

Biblioteka ta, założona przez rząd pruski kilkanaście lat temu, książkę polską wygnała ze swoich półek i gdy po Niemcu-hakatyście rozejrzał się on w jej zawartości, na kilkadziesiąt tysięcy dzieł niemieckich znalazł w niej naszych paręset. Rada miejska w Bydgoszczy i Ministerstwo oświaty przez udzielenie mu subwencyi pieniężnej, starały się zaradzić temu, szersza przecież pomoc całego kulturalnego naszego społeczeństwa jest w tym względzie nieodzowną.

Nowy dyrektor tej Biblioteki, pierwszy Polak po Niemcach, uprasza o nadsyłanie mu książek polskich pod adresem jego ojca, mecenasa Stanisława Bełzy, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Chmielnej Nr. 20, skąd niezwłocznie dostarczą się one do rąk jego.

W SPRAWIE PRACY DUSZPASTERSKIEJ WŚRÓD ROBOTNIKÓW POLS. WE FRANCYI. W kopalniach węgla we Francyi pracuje od roku około 5000 robotników polskich. Właściciele kopalń, rozumiejąc doniosłość stałej opieki duszpasterskiej nad tymi robotnikami, zwrócili się do Księcia Biskupa krakowskiego z prośbą o przysłanie na razie przynajmniej czterech księży, którym zapewnionoby koszta podróży, odpowiednie utrzymanie na miejscu i wynagrodzenie. Książę-Biskup wzywa księży, którzyby zechcieli podjąć się tej pracy, by zgłosili się do niego, celem bliższych informacyi. Potrzebna jest znajomość języka francuskiego.

ŻONA GORKIJA OPIEKUNKĄ POLAKÓW. Prezes komisyi Polskiego Czerwonego Krzyża dla spraw zakładników i jeńców, p. Edward Majewski, otrzymał radiodepeszę z Moskwy od rosyjskiego Czerwonego Krzyża, zawiadamiającą o roztoczeniu, w myśl zawartej przez niego umowy w Berlinie w dniu 6 września — opieki nad znajdującymi się w Rosyi sowieckiej Polakami, zakładnikami i jeńcami cywilnymi wojennymi przez specyalnie upoważnioną delegatkę, Katarzynę Mieszkowową, żonę Maksyma Gorkija.

CO SŁYCHAĆ W KIJOWIE? Z Kijowa donoszą o zwiększających się represyach, kierowanych przeciw ukraińskiemu ruchowi narodowemu. Bolszewicy rozwiązali ukraiński związek nauczycielski, liczący 25 tysięcy członków towarzystwa oświaty: „Dniepr sojuz" i centralny związek kooperatyw ukraińskich. Wszystkie księgarnie zostały zamknięte, a wydawnictwa znacyonalizowane. Wpływy Winniczenki słabną; ukraińscy komuniści są usuwani ze stanowisk bardziej odpowiedzialnych. Rakowski miał zamiar oprzeć się na eserach i utworzyć ukraiński rząd kompromisowy; usiłowania jego nie dały żadnego rezultatu.

Rząd sowiecki usuwa się z Kijowa pod wpływem wieści z frontu polskiego i ukraińskiego.

INSTRUKTORKA LENINA. Instruktorką Lenina jest młoda, 23-letnia dziewczyna, nazwiskiem Olga Gorokow. Jest to fanatyczka, która głosi „świętą wojnę" przeciw Anglikom w Azyi i kontroluje gesty i czyny czerwonych terrorystów. Lenin i inni wielcy przywódcy bolszewizmu wierzą seryo, że „czerwony Rasputin", jak przezwano ją w Rosyi, posiada moc odsłaniania tajników przyszłości. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż ona pochlebia im stale i co tygodnia „ma wizytę" bolszewickiego imperyum światowego pod bezpośrednim protektoratem Moskwy. Na żądanie panny Gorokow Lenin skazał na sześć miesięcy więzienia wysokich urzędników departamentu mobilizacyjnego, których podejrzywano o umieszczenie w dziennikach ironicznych artykułów o tej bolszewickiej Joannie d'Arc.

ODBUDOWA ŚWIĄTYNI SALOMONA W JERUZALEM. Według wiadomości angielskich gazet, istnieje poważny projekt odbudowania w mieście świętem świątyni salomońskiej. W systematyczny sposób żydzi starają się Jerozolimę uczynić znowu stolicą żydowską. Charakterystycznem jest to, że nowy gubernator żyd Samuel zaraz w pierwszych dniach po swojem przybyciu do Jerozolimy, ogłosił szabas jako święto państwowe. Swoją siedzibę Samuel obrał na Górze Oliwnej, naprzeciw starych murów świątyni.

TRYUMFY AWIATYKI. W warsztatach zepelinowskich w Staaken koło Spandawy zbudowano nowy olbrzymi samolot jednopłaszczyznowiec, o rozpiętości 32 metrów, który mieści 4 ludzi załogi i 12 pasażerów. Statek ten został jednak zdemontowany, mimo znakomitych wzlotów próbnych, ponieważ nie rentowałby się dla wzlotów pasażerskich w Niemczech. Hangary w Staaken zostały sprzedane, jako bezużyteczne.

Francuski lotnik Sadi Le Coînte przeleciał aeroplanem przeszło 300 km. w godzinie. W aeroplanie przeleciał on jeden kilometr w 11 sekundach i 9/10, t. zn. z szybkością 302 km. i 521 m. na godzinę.

Z Pragi donoszą, że polityczne i krajowe władze w Pradze udzieliły pewnemu Towarzystwu pozwolenia na zorganizowanie komunikacyi powietrznej między Pragą, Karlsbadem, Marienbadem, Franzensbadem i Pilznem.

Zawiadomienia i komunikaty.

IV PORANEK BEETHOVENA odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. o godz. 11 przed poł. w sali „Sokoła". Poranek, w którym współdziała Dr Józef Reiss jako prelegent, a p. Münz jako ilustrator, ściągnie do sali „Sokoła" tłumy publiczności.

PORANEK ŻOŁNIERSKI. Staraniem Uniwersytetu żołnierskiego D. O. G. i Dow. miasta odbędzie się w niedzielę 24 b. m. o godz. 10 rano w teatrze miejskim im. J. Słowackiego uroczysty poranek żołnierski ku uczczeniu pamięci hetmana Stanisława Żółkiewskiego, Naczelnika Tadeusza Kościuszki, oraz dla oddania czci i hołdu zwycięskiej Armii polskiej i Naczelnemu Wodzowi. Poranek przeznaczony jest wyłącznie dla wojska; bilety rozdaje Dow. miasta.

ODCZYT. Dziś (w sobotę) o godz. 7 wieczór wygłosi dyrektor Syndykatu koszykarskiego, p. Bolesław Kański, w sali miejskiego Muzeum przemysłowego im. Dra Baranieckiego, odczyt p. t. „Polski przemysł koszykarski".

ZGROMADZENIA „Koła miejscowego Polskiego Związku chrześc. metalowców" i „Koła miejscowego Polsk. Zw. zawod. chrześc. praczek i prasowaczek" odbędą się: pierwsze dzisiaj (w sobotę) o godz. 6 wieczór, drugie w niedzielę 24 b. m. o godz. 3 po poł., obydwa w sali Kat. Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza 37.

WIEC WDÓW I SIERÓT PO URZĘDNIKACH i funkcyonaryuszach państw. odbędzie się w niedzielę 24 b. m. o godz. 5 po poł. w sali Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza 37.

JAJA KONSERWOWANE w wapnie (t. zw. jaja wapienne) sprzedaje Państwowy Urząd zakupu A. P. P. po cenie 3960 mk. za skrzynię (1440 sztuk) loco Kraków. Reflektanci zechcą się zgłaszać w Związku Spółek hod. drobiu „Jajo" w Krakowie, ul. Wolska l. 36. Pierwszeństwo zakupu przysługuje szpitalom, schroniskom, stowarzyszeniom spożywczym i t. p. organizacyom.

Wiadomości kościelne.

UROCZYSTOŚĆ BEATYFIKACYJNA. Dnia 24, 25 i 26 października odbędzie się w Domu Centralnym Sióstr Miłosierdzia, przy ul. Warszawskiej l. 8, uroczystość beatyfikacyjna, która rozpocznie się nieszporami o g. 5 w sobotę dn. 23 października ku uczczeniu ich Założycielki, Błogosławionej Ludwiki de Marillac, zm. w 1660 r., jakoteż i 4 Sióstr Miłosierdzia, umęczonych za wiarę w czasie rewolucyi francuskiej w r. 1794, a świeżo beatyfikowanych przez Ojca św. Benedykta XV. 2625

Koncert Józefa Śliwińskiego

najsławniejszego polskiego pianisty, odbędzie się u nas nieodwołalnie w niedzielę 24 b. m. w sali „Sokoła". Śliwiński na koncercie krakowskim powtórzy program, którym wywołał w zeszłym tygodniu w Warszawie wyjątkowy entuzyazm. Sprzedaż biletów postępuje tak szybko, że niektóre kategorye biletów są już na wyczerpaniu.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. A. B. Kraków. Wobec zastrzeżenia, podanego na blankietach telegr., z nadesłanego nam pisma korzystać nie możemy.

Z teatrów krakowskich.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO komunikują: Dzisiaj wraca na afisz atrakcyjna sztuka Arcybaszewa „Zazdrość", która, dzięki świetnym wykonawcom, zdobyła w sezonie ubiegłym niezwykły sukces. „Zazdrość" powtórzona będzie w poniedziałek 25 b. m. i piątek 29 b. m. W niedzielę po południu „Weteran".

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Sobota 23 b. m.: „Zazdrość".
Niedziela 24 b. m.: Po poł. „Weteran", wieczorem „Nina".

Repertuar Teatru Powszechnego.

Sobota 23 b. m.: „Życie paryskie".
Niedziela 24 b. m.: Po poł. „Białe fartuszki", wieczorem „Marya Stuart".

Repertuar „Bagateli".

Sobota 23 b. m.: „Dobrze skrojony frak".
Niedziela 24 b. m.: Po poł. „Kobieta bez skazy", wieczorem „Ten, który chciał".

Miejski teatr powszechny.

„Marya Stuart". Tragedya w 5. aktach a 7. obrazach Fryderyka Schillera. Przekład M. Budzyńskiego.

Nieszczególnie zaczęła się czwartkowa premiera. Nasi artyści nie umieją mówić wierszem. Dopiero z biegiem akcyi, czy się unieść dali poezyi, czy też nasze ucho przyzwyczaiło się do rabaniny i zbytniego patosu, dość, że można już było spokojnie, a nawet z coraz bardziej rosnącem zainteresowaniem śledzić grę artystów i rozwój wypadków mistrzowskiej sztuki.

Schiller oparł rzecz swą na „Dziejach Anglii" Rapina do Thoyras i pamiętnikach Brantoma, idealizując postać Maryi i dając dziełu cechę wybitnie katolicką. Bardzo szczęśliwie przeprowadzona jest akcya dramatyczna o ciągle wzrastającem napięciu. Polskie tłómaczenie, dokonane przed przeszło pół wiekiem, odznacza się czystością języka i płynnością wiersza.

Niektóre sceny czyniły na widzach niezwykle silne wrażenie. Do nich przedewszystkiem należy pojedynek słowny między królewną Elżbietą a Maryą Stuart i monolog Elżbiety przed podpisaniem wyroku. Słuchało się tych scen z zapartym oddechem. Zasługa to p. Klońskiej, grającej rolę Elżbiety. Była ona w ruchach i pozie naprawdę królewską. Majestat, duma i zimny egoizm, przebijały z każdego jej gestu i słowa. P. Czechowska (Marya Stuart) dała także dwie sceny piękne: oburzenia w rozmowie z Elżbietą i pełnego sentymentu pożegnania z najbliższymi przed śmiercią. P. Motyczyński był dobrym w roli zimnego a srogiego lorda, p. Kliszewski w roli hrabiego Shrewsbury. Gość ze sceny im. Słowackiego, p. Nowacki, wykazał, co potrafi, jeno w pewnych momentach, całości należytej nie stworzył, bo zostawił zawiele pola do popisu — suflerowi.

Dekoracye i kostyumy były odpowiednie i piękne. Przedstawienie skończyło się zamiast o godz. 10 min. 30 — jak było podane na afiszu — o wpół do dwunastej! Nic też dziwnego, że widownia podczas dwu ostatnich aktów poczęła świecić pustkami. Lepiej z góry uprzedzić, iż rzecz wymaga dłuższego czasu, by nie narażać widzów na niespodzianki.

ENIGMA.

† Rudolf Starzewski.

Dnia 22 b. m. zmarł w Krakowie, po krótkich cierpieniach, ś. p. Rudolf Starzewski, naczelny redaktor i wydawca „Czasu".

Zmarły, pochodzący z rodziny znanej i poważanej w naszem mieście, przyszedł na świat w Krakowie 1870 roku. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych u OO. Jezuitów w Konwikcie tarnopolskim, zapisał się na Uniwersytet Jagielloński i ukończył studya na wydziale prawniczym.

Do redakcyi „Czasu" wstąpił niedługo po ukończeniu uniwersyteckich studyów, pełniąc w niej zrazu funkcye współpracownika, a od szeregu lat jako naczelny redaktor i wydawca pisma.

Ś. p. Rudolf Starzewski był jednym z najwybitniejszych dziennikarzy polskich doby obecnej. Cechowały go, jako dziennikarza, niezwykła pracowitość, zdolność szybkiej oryentacyi i wierność zasadom. Jako człowiek prywatny — odznaczał się prawością charakteru i wielkim taktem, który zjednywał mu szacunek powszechny i uznanie nawet wśród przeciwników politycznych.

Pracując do ostatnich chwil życia, zakończył je — rzec można śmiało — jak żołnierz na posterunku, bo śmierć niespodziewana dosłownie wytrąciła mu pióro z ręki. Cześć Jego pamięci!

Ciężko tym ciosem dotkniętej Redakcyi „Czasu" przesyłamy wyrazy głębokiego współczucia.

Wiadomości polityczne.

— „Naród" donosi: Wczoraj w Sejmie klub P. P. S. wydał przyjęcie dla przybyłego z Rygi przewodniczącego delegacyi pokojowej, wiceministra Dąbskiego.

— „Rzeczpospolita" donosi: Dnia 20 b. m. na dziedzińcu pałacu hr. Krasickich odbyła się podniosła uroczystość dekorowania oficerów misyi francuskiej w Warszawie krzyżem Legii honorowej.

— Jak się dowiadujemy, radca Wysocki, dotychczasowy charge des affaires w Pradze, który na tem stanowisku dał dowody politycznego taktu i znajomości powierzonych mu spraw, zostanie mianowany radcą poselstwa w Berlinie. Stanowisko radcy poselstwa w Pradze obejmie radca Jerzy Tomaszewski.

— Delegacya łotewska w Polsce oświadcza, że wiadomość podana przez rosyjskie biuro prasowe, mianowicie, że na terytoryum łotewskiem z pozostałych sił armii gen. Judenicza hr. Pahlen formuje armię przeciwbolszewicką, jest nieprawdziwa, przyczem legacya łotewska wyjaśnia, że na terytoryum łotewskiem hr. Pahlen wogóle żadnej armii nie organizuje.

— Węgierski minister spraw zagranicznych hr. Czaky oświadczył w „Magyar Hirlap": Jeżeli państwa małej ententy złożą widoczny dowód, że będą respektowały prawa Węgrów, wówczas nie będzie żadnej przeszkody, by Węgry z temi państwami weszły w takie same przyjazne stosunki, w jakie Węgry zamierzają wejść z innemi państwami. Jeżeli Polska będzie uważała za możliwe współdziałanie z tą grupą, wówczas to Węgry uspokoi. Tradycyjna przyjaźń polsko-węgierska będzie w tym razie gwarancyą, że dążenia małej ententy są rzeczywiście pokojowe i nie zawierają żadnego ostrza przeciwko Węgrom.

— Pogrzeb obrońcy Liego z r. r. 1914, belg. generała Lemdna, który zmarł przed paru dniami, przybrał rozmiary olbrzymiej manifestacyi narodowej. Marszałek Petain przybył specyalnie na pogrzeb jako reprezentant armii francuskiej.

— Pewne niemieckie biuro kor. rozszerzyło wiadomość, że wedle oficyalnego doniesienia Ag. Havasa, Francya zgadza się na konferencyę w Genewie, celem uregulowania sposobu płacenia odszkodowań niemieckich, natomiast nie zgadza się na konferencyę z Niemcami w sprawie ustalenia wysokości sumy odszkodowań. Ag. Havasa stwierdza, że nie podała ani pierwszej, ani drugiej wiadomości.

— Węgierskie Biuro kor. donosi: Na konferencyi partyi rządowej, odbytej wczoraj wieczorem, oznajmił prezydent ministrów, hr. Teleky, że rząd otrzymał od Rady najwyższej państw koalicyjnych stanowcze wezwanie, by Węgry ratyfikowały traktat pokojowy najdalej do 1-go listopada.

— Ag. Havasa donosi: Według „Słowenskiego Narodu", władze jugosłowiańskie opuściły Karyntyę, oddając administracyę w ręce komisyi plebiscytowej.

— Wedle doniesienia „Daily Telegraph", omawiano we czwartek na konferencyi między Take Jonescu a Lloydem Georgem wszystkie ważniejsze kwestye, między innemi sprawę małej ententy. Skonstatowano przyjacielską zgodność w tych sprawach. Lloyd George oświadczył przy tej sposobności, że ententa francusko-angielska jest nierozerwalną.

Obrady Sejmu polskiego.

Warszawa. (Telef. wł.). Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu jednomyślnie ratyfikowano traktat pokojowy z Rosyą sowiecką. Zarówno we wszystkich przemówieniach, z wyjątkiem p. Perla, nie dotykano żadnych porachunków partyjnych. Natomiast wszyscy podkreślali, że poza linią graniczną pozostał bardzo silny element polski, któremu należy się opieka ze strony rządu i narodu. Pos. ks. Kotula podniósł, że przecież poza linią graniczną pozostały cztery katolickie biskupstwa polskie, których wierni rekrutują się przeważnie z Polaków. Bardzo trafnie przedstawiciel chrześcijańskiej demokracyi pos. Czerniecki podkreślił, że traktat wersalski jest ciosem, zadanym militaryzmowi, którego kapitalnym przedstawicielem jest bolszewizm. Pos. Perl załatwiał porachunki z demokracyą narodową, zarzuca jej odwlekanie pokoju, nie wspominając, iż jego stronnictwo bardzo silnie zaangażowane było w wyprawę kijowską, przyczyniło się w wielkiej mierze do przeciągnięcia wojny.

Sprawa pożyczki przymusowej, podczas której wygłosił p. Abrahamowicz przemówienie, słuchane przez całą Izbę z wielkiem zainteresowaniem, nie została wczoraj jeszcze załatwiona. Przy wnioskach nagłych p. Roj podniósł konieczność zniesienia stosunków pańszczyźnianych na Spiszu i Orawie. Pos. Reger poruszył kwestyę cieszyńską, domagając się ogłoszenia dokumentów, odnoszących się do tej sprawy, zwłaszcza dokumentów ze Spaa. Mowa jego była wielkim atakiem na dyplomacyę polską, przedewszystkiem na Grabskiego, byłego premiera. Pamiętać należy, że sprawa cieszyńska rozgrywała się w czasie, kiedy na czele ministerstwa spraw zagranicznych stał mąż zaufania Belwederu, p. Stanisław Patek, a kwestya plebiscytu na Spiszu i na Śląsku była powierzona p. vicemin. Dąbskiemu.

Pamiętać należy, że obaj ci panowie może wskutek swej lekkomyślności zaniedbali zupełnie arbitrażu, z którymi się Czesi, przerażeni sukcesami polskimi na Ukrainie do nas zwrócili. Pamiętać należy, że zdaniem całej opinii Zachodu Śląsk i Karwinę utopiliśmy w Dnieprze. Pamiętać też trzeba, że układ w Spaa był jednomyślnie ratyfikowany przez Radę Obrony Państwa, a o nastrojach w chwili, kiedy Grabski wyjeżdżał do Spaa i o zamieszaniu, które ogarnęło najwybitniejsze naczelne nasze czynniki militarne, zbytecznie jest wspominać. Wniosek pos. Regera uzyskał poparcie całej Izby; można żywić nadzieję, że nakoniec zostaną ujawnione wszystkie fakta w sprawie cieszyńskiej, w świetle których nie wyjdzie chlubnie tajna dyplomacya, uprawiana przez p. Patka i Dąbskiego i które rzucą światło na okres grozy lipcowej i na przyczyny ówczesnego stanu.

Warszawa. (Telef. wł.) Głosowanie dalsze nad konstytucyą nie odbyło się na piątkowem posiedzeniu. W sprawie uchwały terminu głosowania nad konstytucyą będą rokowania na konwencie seniorów, który się zbiera we wtorek w południe. W kuluarach sejmowych obiega pogłoska, iż głosowanie dalsze nad konstytucyą odbędzie się dopiero po Wszyst. Świętych, prawdopodobnie dn. 4 listopada.

Warszawa. P. A. T. Posiedzenie sejmowe z 22 b. m.

Pierwszym punktem porządku dziennego jest sprawa ratyfikacyi umowy, zawartej w Rydze. Zabiera głos marszałek Sejmu:

Zanim otworzę rozprawę, należy mi podkreślić, że dążyliśmy wytrwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwo porządku wewnętrznego. Podpisując preliminarya, staraliśmy się granicę państwa z Rosyą ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obydwóch narodów, nieuzależnialiśmy warunków pokoju od położenia na froncie bojowym. Że w tych warunkach należało pozostawić na wschodzie poza granicami ojczyzny milionowe rzesze naszych braci, które przez półtora wieku ciężkiemi ofiarami dochowywały swojej wierności, zbyteczne dodawać. Nie wyzyskaliśmy naszych ostatnich zwycięstw, ale historya nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyjskiemu w chwilach dla

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

NIEDZIELA

24. PAŹDZIERNIKA 1920.

NR. 253. — ROK XXVIII.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 3 Marki.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego
Miesięcznie	Marek 68	Marek 64	Marek 72	Marek 90	Marek 64

Redakcya (tel. Nr 190) i Administracya (tel. Nr 3344): Kraków. ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344).

CENY OGŁOSZEN

Zwyczajne (za wiersz nonparel, lub jego miejsce) Mk	4·—
„ układ tabelaryczny . . . . „	5·—
Nadesłane (za wiersz nonp.) . . . . „	10·—
Nekrologi „ „ „ . . . . „	7·—
Komunikaty (po kronice) . . . . „	15·—
Komunikaty (przed kroniką) . . . . „	20·—
Paski (2 i 3 stronica) . . . . „	200·—
Załączniki, prospekty i t. p. dla prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych za 100 egzemplarzy „	20·—

O posiadanie granic.

Nieszczęściem było Polski, że tak długo była państwem bez granic, przynajmniej bez większości granic ustalonych. Nie potrzeba tłómaczyć fatalnego dla Polski znaczenia tego faktu zarówno wobec politycznej zagranicy, jak wobec finansowego świata międzynarodowego, nie mówiąc już o naszem życiu wewnętrznem.

Traktat wersalski, walną podstawa naszego zjednoczenia i naszej niepodległości, zbudował tylko zachodnią ścianę Rzeczypospolitej od Bałtyku aż do południowego krańca Poznańskiego i przyznanych nam części sycowskiego i namysłowskiego powiatu Śląska Średniego, a ponadto określił na północy granice między państwem polskiem, a terytoryum wolnego miasta Gdańska; otwartą natomiast zostawił kwestyę granicy polskiej od strony Prus Wschodnich, i to zarówno na prawym brzegu Wisły, jak na Warmii i Mazurach, gdzie decyzyę pozostawiono plebiscytowi tak samo, jak na Górnym Śląsku. Na obszarach północnych już się głosowanie odbyło; wiadomo w jakich warunkach i z jakim wynikiem. Wynik ujemny, ale bądź co bądź rozstrzygnięcie nastąpiło, granica ustalona. Natomiast w zawieszeniu wciąż jeszcze los Górnego Śląska, walor olbrzymi na rynku miedzynarodowym, walor ekonomiczny, społeczny, polityczny.

Otwartą do bardzo niedawna była też kwestya granicy na Śląsku Cieszyńskim, na Spiszu i Orawie. Granicę te południozachodnią uzyskaliśmy kosztem bolesnej niestety krzywdy, wyrządzonej nam przez sprzymierzeńców. Dalszy jej ciąg południowy został względnie wcześnie ustalony tylko w ramach zachodniej części Galicyi. Nad częścią jej wschodnic zrobiono wielki znak zapytania; dotyczy on coprawda nietylo linii granicznej, ile prowizorycznego i niekompletnego połączenia tej ziemi z Rzecząpospolitą. Zupełnie sporna była sprawa granicy wschodniej i wschodniej części ściany północnej. Decyzya w tej sprawie zapadła w Rydze.

Co sądzić o linii tam nakreślonej?

Piszący te słowa powiedział o niej w tych dniach na zgromadzeniu publicznem w Warszawie, że nie jesteśmy nią zachwyceni, ale musimy być z niej zadowoleni, uwzględniając. w jakich okolicznościach uchwały ryskie zapadły.

Na wiosnę mogliśmy żądać granicy Berezyny, conajmniej górnej, gdyśmy byli u szczytu naszego powodzenia militarnego, oraz naszej potęgi politycznej za granicą i na ziemiach wschodnich, Ale nie chciano słuchać apelu do rozwagi naszych decydujących czynników politycznych i wojskowych i ograniczyć się do wyparcia Rosyi poza Berezynę, a nie poza Dniepr. To „niemożliwe“, to „moskalofilstwo“ — wołano — „trzeba sięgać dalej“, po „granicę historyczną“, czyniąc to, trzeba urzeczywistnić „program federacyjny“.

I pod wpływem naczelnego dowództwa uchwalił rząd i uchwaliła większość sejmowej komisyi spraw zagranicznych, wbrew pierwotnemou postanowieniu, postulat granicy z roku 1772, jako żądanie nietylko platoniczne, lecz realno-polityczne, poczem zawarto traktat z Petlurą i rzucono wojska na Kijów, na Dniepr. W jakich warunkach i z jakim rezultatem, wiadomo aż nadto dobrze. Rezultatu tego wyrazem było, że mimo zwycięstwa pod Warszawą, Polska delegacya pokojowa nie mogła obecnie zażądać granicy z r. 1772, o której tyle deklamowano, ale nie mogła także upominać się o linię Berezyny lub tę, którą przed blisko trzema laty nakreślił w Paryżu Komitet Narodowy Polski, lecz musiała się zadowolić skorygowaną linią okopów niemieckich z r. 1915.

Po błędach politycznych i wojskowych, po grzechach narodowych, popełnionych w pierwszej połowie bieżącego roku, możemy z tej granicy być zadowoleni, tem bardziej, że umowa o preliminaryach pokojowych staje na gruncie jedynie realnym i dla Polski korzystnym, na gruncie uznania ziem, położonych na zachód od granicy, ustalonej w Rydze, za część składową Rzeczypospolitej Polskiej, a nietylko za jakiś apendyks federacyjny. O tę zasadę walczył Komitet Narodowy Polski konsekwentnie od samego początku.

Owe błędy i grzechy zaciążyły także, jak klątwa, na losie Wilna. Przez długie miesiące nie chciały się odnośne czynniki wojskowe i polityczne rozstać z myślą federacyjną, mimo, że ludność miejscowa żądała zjednoczenia ziemi wileńskiej z Polską. Aż ostatecznie trzeba było za wyprawę na Kijów zapłacić opuszczeniem Wilna przez wojska polskie. Nie mogło być rzeczy w skutkach dla nas fatalniejszej, a dla Litwinów korzystniejszej.

Dzisiaj stoimy w sprawie Wilna wobec bardzo poważnej komplikacyi. Tylko zdecydowana wola, a zarazem umiejętna taktyka może odrobić następstwa zgubnych eksperymentów petlurowsko-kijowskich i bezbrzeżno federacyjnych. Woli nie brak społeczeństwu polskiemu i w szczególności ludności miejscowej; oby nasze czyniki kierownicze polityczne zdobyły się na dostateczny zasób umiejętności dyplomatycznej i zastąpiły nim dotychczasowe improwizowanie.

W ten sposób zbliżymy się do momentu, w którym — po plebiscycie na Górnym Śląsku — państwo polskie posiądzie raz ostatecznie pełne swe granice, bo w Rydze zrezygnował też rząd sowietów z wygrywania „niepodległości“ Galicyi wschodniej. Będziemy ściśle określonem państwem, oby jego poważnej objętości granic odpowiedziała zwartość i siła wewnętrzna.

MARYAN SEYDA.

Konflikt angielsko-francuski a sprawa polska.

Stosunek Anglii do kwestyi Gdańska, Górnego Śląska, Galicyi wschodniej, Wilna, nie jest zaprawiony sentymentem dla nas. Na pierwszy rzut oka trudno nam zrozumieć przyczynę tego i pojąć, że sprawy te wchodzą w obręb nierozwikłanego dotąd konfliktu angielsko-francuskiego. W ostatnim czasie zajęły się tym tematem „Times“, a „Gazeta Warszawska“, omawiając artykuły „Times'ów“ pisze:

W Anglii odżyła stara obawa przed wzrostem potęgi francuskiej na lądzie. Dlatego starano się pokrzyżować plany francuskie, które zmierzały do oparcia się w polityce na wschodzie na silnem państwie polskiem. Wprawdzie szeroka opinia angielska żywi uczucia przyjaźni dla Francyi i niepokoi się za każdym razem, gdy grozi zatarg francusko-angielski. Ale tradycye polityki angielskiej reprezentuje Lloyd George.

Nie cieszył się on nigdy zbytnią popularnością we Francyi, w chwili zaś obecnej znaczna część prasy francuskiej występuje gwałtownie przeciwko niemu. Najznamienniejszy jest głos „Matina“. Utrzymuje on, że premier angielski podsyca w Anglii przekonanie. iż Francya dąży do nowej wojny i przeciwdziała zapanowaniu pokoju w Europie. Szerzenie tego poglądu jest potrzebne dla bezpośredniego otoczenia Lloyd George'a, który właściwie jest kierownikiem polityki zagranicznej. Chodzi o platformę przyszłych wyborów. Położenie Lloyd George'a jest dosyć skomplikowane. Fundusze, niezbędne dla przeprowadzenia wyborów posiadają konserwatyści, oraz liberałowie niezależni pod wodzą Asquitha. Lloyd George, który zerwał z niezależnymi liberałami, nie ma silnej organizacyi partyjnej za sobą. Otóż dla przyszłych wyborów wysuwane są dwa hasła: święta wojna z Irlandyą i złamanie „imperyalizmu francuskiego“. Pierwsze hasło ma na celu pozyskanie poparcia finansowego konserwatystów, przeciwników samodzielności Zielonej Wyspy.

Liberałów przekonywa się, że ich szlachetny idealizm napotyka na opór militaryzmu francuskiego, który chce ograbić i zniszczyć Niemcy. Socyalistom powiada się, że polityka Millerand jest wroga postępowi społecznemu, jest największym ich przeciwnikiem w świecie, jak to widać z traktowania przez Francyę bolszewików.

Tę kampanię popiera, kontroluje i zasila pieniężnie finansyera żydowska. Lloyd George nie mając za sobą organizacyi politycznej, uzależnił się od tych ludzi i sprowadza zachowanie swoje do kombinacyi, które stają się dyrektywami dla światowej polityki brytańskiej.

Gabinet Lloyd George'a prowadzi obecnie politykę przyjazną dla Niemiec, chcąc szachować Niemcami Francyę i ta polityka zwraca się przeciwko Polsce na Górnym Śląsku, w Gdańsku, w sprawie Litwy. Kierownicy imperyum światowego brytańskiego, mającego swe posiadłości na całej kuli ziemskiej szafują zarzutem imperyalizmu nie tylko wobec Francyi, ale i wobec Polski, żądającej przyłączenia ziem polskich.

W sprawie Górnego Śląska Anglia wyraźnie sprzyja planom niemieckim, które usiłują zainteresować kapitały angielskie w przemyśle górnośląskim. Demonstracyjna dymisya kontrolerów angielskich na Śląsku nie osiągnęła celu — odwołania gen. Le Rond, postępowanie jego było bowiem zupełnie zgodne z duchem traktatu. Główny przeciwnik wszakże bezstronnej postawy gen. Le Rond, major Otley z Bytomia, który utrzymywał bliskie stosunki z najmożniejszą rodziną magnatów niemieckich na Śląsku, brabiami Henckel von Donnesmarck, został przeniesiony do Berlina, jako attache przy gen. Malcolmie, przedstawicielu wadz wojskowych angielskich.

Skandaliczna gospodarka groszem publicznym.

Ponure zaiste światło rzucają na naszą gospodarkę groszem publicznym rozprawy, jakie odbyły się dn. 15 b. m. w sejmowej komisyi wojskowej. Niesłychanie smutna sprawa nadużyć w sekcyi prasowej Naczelnego Dowództwa niejednokrotnie omawiana w naszem piśmie, powinnaby raz przecież otworzyć oczy społeczeństwu i zmusić je do wyciągnięcia z niej odpowiednich konsekwencyi.

Oto przebieg wspomnianych obrad w streszczeniu:

Na wstępie posiedzenia p. Sołtyk (N. Z. L.) stwierdza, iż sprawa naczelnej kontroli poruszyła szerokie koła społeczeństwa. Ogół pyta zdumiony, dlaczego gen. Wroczyński „wyleciał“, skoro tylko dotknął jednego z wydziałów Nacz. Dowództwa?

P. Swida (Zjedn. mieszcz.) przedstawił materyały i dokumenty do sprawy rewizyi w sekcyi pras. Nacz. Dowództwa oraz udział w tem osobnej podkomisyi poselskiej, wyznaczonej przez p. marszałka.

P. Załuska (Zw. lud.-nar.) stwierdza, że na poprzedniem posiedzeniu zaszły nowe fakty, mianowicie odczytane przez p. min. Sosnkowskiego motywowane raporty gen. Wroczyńskiego z prośbą o dymisyę i poprzedzający je rozkaz nacz. Wodza, który brzmi:

Warszawa, 16 września 1920.

Naczelne dowództwo, szef sztabu generalnego 277/a. o. p.

Do pana ministra spraw wojskowych gen.-por. Sosnkowskiego (do rąk własnych).

Z rozkazu Nacz. Wodza muszę donieść, że jak długo słuszność ciężkich zarzutów, podniesionych przez nacz. kom. kontrolną przeciw biuru pras. Nacz. Dow. nie będzie przez śledztwo sądowe udowodnioną, Wódz naczelny zabrania p. gen. Wroczyńskiemu dostępu lub badania w jakikolwiek sposób czynności organów Nacz. Dowództwa.

Szef sztabu gen.
Rozwadowski, gen.-por.

Fakty te — mówił dr. Załuska — muszą być ocenione i uwzględnione w uchwałach komisyi. Jeżeli chodzi o wyniki w biurze pras., to wykazały one niezbicie: 1) Urząd ten, stanowiący część rdzenną Nacz. Dowództwa i tak bliski osoby Naczelnego wodza, rozporządzający milionami marek miesięcznie — ten urząd wogóle nie posiada kasy. Było tam wprawdzie coś w rodzaju kasy, w której szef biura gospodarował, zupełnie, jak w swojej prywatnej kasie. 2) Urząd ten nie posiadał prawidłowych ksiąg kasowych. Co więcej, w tak ważnym dziale gospodarki materyalnej, jak obrót papieru (a tego papieru zużytkowało się przecież za liczne miliony!), rewizya nie znalazła wcale księgi towarowej. A dalej, przecież abecadłem gospodarki pieniężnej w wojsku jest nakaz odsyłania zbywającej gotówki do kasy głównej, a wogóle do kasy rządowej. Tymczasem biuro pras. Naczelnego Dowództwa, jakby jakieś przedsiębiorstwo prywatne, otworzyło rachunki w różnych bankach i w nich składało sumy nawet bardzo wysokie. Zważmy, że to się działo w lipcu, a nawet w sierpniu, t. j. w czasie zbliżania się wojsk nieprzyjacielskich ku Warszawie!...

Jeżeli, mimo to, sąd polowy orzekł, że nie są to nadużycia, prokurator zaś naczelny, na podstawie tego orzeczenia, uznał, iż sprawę należy umorzyć w drodze sądowej, to przyjmujemy tę opinię do wiadomości, ale też musimy zająć wobec niej stanowisko. Mówca stwierdza, że przy olbrzymim nakładzie „Żołnierza Polskiego“ i innych wydawnictw sekcyi pras., brak księgi towarowej papieru może narazić skarb na straty milionowe. Wystarczy np., aby papier, zakupiony w grudniu 1919 r. był podany na rachunku jako nabyty w lipcu r. b., a skarb straci na cenie każdego wagonu papieru około 200.000 marek.

Rewizya wykryła, że głównym buchalterem i osobą zaufania p. szefa sekcyi, był niejaki Jezierski, człowiek nie należący wcale do armii — cywilny. Ponadto rewizya stwierdziła, że — wbrew zaprzeczeniom posłów socyalistycznych na plenum Sejmu — sekcya pras. Nacz. Dow. zakupywała w lipcu, czyli przed poruszeniem tej sprawy w opinii, masowo dla wojska wyłącznie pisma: „Naród“, „Robotnik“, „Kuryer Poranny“, „Kuryer Polski“, „Rząd i Wojsko“, „Wyzwolenie“ i t. p. wydawnictwa specyalnego typu. Ten punkt wyniku rewizyi jest dla nas szczególnie ważny, bo w naszem pojęciu armia Rzplitej jest armią wszystkich warstw, wszystkich obozów, jest armią w całej pełni narodową, a tymczasem narzuca się tej armii kosztem skarbu państwa pisma i dzienniki jednego tylko kierunku, który jest naogół szkodliwy, dla $^9/_{10}$ zaś armii wręcz wstrętny. Są tam dzienniki bezwyznaniowe, przeciwchrześcijańskie, lub wręcz przeciwreligijne.

Mówca następnie charakteryzuje osobę kap. Kaden-Bandrowskiego, szefa Biura pras., oficera, który, zajmując stanowisko urzędowe w armii Rzeczypospolitej, odpowiedzialne i bliskie tajemnic sztabowych, ma cały szereg zajęć prywatnych, tak go wiążących, jak zajęcie specyalnego korespondenta dzienników. Czy panowie nie widzicie — zapytuje pos. Załuska — kolizyi w zobowiązaniach kap. Bandrowskiego, który, jako szef kancelaryi prasowej Nacz. Wodza armii Rzeczypospolitej, musi przestrzegać tajemnicy wojskowej, jako zaś korespondent lwowskiej „Gazety Wieczornej“ lub warszawskiego „Kuryera Polskiego“ musi traktować sprawę głównie ze stanowiska aktualności, a nawet sensacyi?

Wracając do orzeczenia sądu polowego, dr. J. Załuska stwierdza, że mamy tu do czynienia z niewątpliwą omyłką. Urząd, kierowany przez kap. Bandrowskiego, wydał istotnie powyżej siedemnastu milionów marek w lipcu r. b., suma zaś, przytoczona przez sąd polowy, stanowi wydatki tylko jednego z kilku działów tego urzędu.

W zakończeniu dr. Załuska uzupełnia swe wnioski poprzednie, jak następuje:

W załatwieniu wniosku nagłego Zw. lud.-nar., dotyczącego oddziału nacz. kontroli wojsk. i napotykanych przez kontrolę w jej działalności przeszkód (druk. Nr. 2072), oraz interpelacyi ustnej posłów socyalistycznych, komisya wojskowa przedstawia Sejmowi wnioski następujące:

Wysoki Sejm zechce uchwalić:

1. Powołanie przez ministra wojny osobnego Urzędu nacz. kontroli wojsk. Sejm uznaje za uzasadnione i korzystne dla armii, dotychczasową zaś pracę tego urzędu za pożyteczną, zgodną z instrukcyą i z dobrem Rzeczypospolitej. 2. Sejm uznaje gospodarkę w sekcyi pras. Nacz. Dowództwa za sprzeczną z przepisami, obowiązującemi w dobrze zorganizowanej armii, specyalnie zaś gospodarkę pieniężną — za niezgodną z przepisami racyonalnej buchalteryi. 3. Sejm stwierdza, że Wódz naczelny nie poparł pracy kontrolującej oddziału, przeciwnie, już po stwierdzeniu przez oddział niewłaściwej gospodarki w sekcyi prasowej Nacz. dowództwa, stanął przeciw oddz. kontroli, przez co praca jego uległa zahamowaniu, kierujący zaś kontrolą generał wystąpił z armii. 4. Sejm stwierdza z głębokiem ubolewaniem, że sekcya pras. Nacz dowództwa dostarczała armii Rzplitej za pieniądze skarbowe pisma tyko jednego obozu, przeważnie wrogie Kościołowi, lub wprost przeciwreligijne. 5. Wobec orzeczenia sądu polowego przy Nacz. dowództwie w sprawie stwierdzonych przez oddział Nacz. kontr. wojsk. w sekcyi prasowej Nacz. dowództwa nadużyć, Sejm wzywa ministra wojny do zakończenia śledztwa i do zawiadomienia Sejmu o jego wynikach. W tym celu Sejm powołuje osobną podkomisyę. 6. Wobec orzeczenia Nacz. kontroli Sejm wzywa rząd do usunięcia kap. Kaden-Bandrowskiego z zajmowanego przezeń stanowiska.

Polska i Gdańsk.

Przed podpisaniem konwencyi.

Berlin. P. A. T. Radio. Z Paryża donoszą: „Petit Parisien“ pisze: **Konwencya polsko-gdańska**, która onegdaj została przez Radę ambasadorów przyjęta, **ma być podpisana 23 b. m.** o godzinie 4-tej popoł.

Rada ministrów o Rydze i Gdańsku.

Warszawa. P. A. T. Rada ministrów na zwyczajnem posiedzeniu w dniu 20 b. m. wysłuchała sprawozdania naszej delegacyi pokojowej. Przyjęła do wiadomości teksty umów, sporządzonych i podpisanych z delegacyą rosyjską w Rydze, a to umowy: o preliminaryach pokojowych z dnia 11 b. m., oraz o rozejmie z dnia 12 b. m., a zarazem upoważniła prezydenta ministrów do wniesienia tych umów do Sejmu ustawodawczego celem ratyfikacyi.

Na następnem posiedzeniu w dniu 21 b. m. zajmowała się Rada ministrów sprawą Gdańska. Upoważniła ministra spraw zagranicznych do dania naszej delegacyi w Paryżu instrukcyi w imieniu rządu, że **nie pozwala jej podpisywać żadnej takiej konwencyi w sprawie gdańskiej, która byłaby sprzeczna z postanowieniami traktatu wersalskiego.**

Na ostatniem posiedzeniu zajmowała się nadto Rada ministrów sprawą przyznania stopni służbowych funkcyonaryuszom państwowym b. dzielnicy pruskiej, oraz poruczyła ministrom zdrowia publicznego, spraw wojskowych, robót publicznych, pracy i opieki społecznej, opracowanie wniosku celem zwalczania epidemii cholery.

Warszawa. (Telef. wł.) Rada ministrów wobec konwencyi polsko-gdańskiej uchwaliła udzielić ministrowi spraw zagr. Sapieże upoważnienia, na mocy którego tenże wysłał depeszę do P a d e r e w s k i e g o, [illegible] **konwencyi polsko-gdańskiej, która ma być podpisana w sobotę, odmówił swego podpisu.**

Polska nie zgodzi się na konwencyę.

Paryż. P. A. T. Biuro kor. „Journal“ dowiaduje się, **że układ**, wypracowany przez konferencyę ambasadorów w sprawie Gdańska, **nie został przyjęty przez przedstawicieli polskich**, ponieważ komisya mieszana, proponowana przez konferencyę ambasadorów, w obecnej swojej postaci **nie zapewnia Polsce korzystania z portu Gdańskiego**, do którego Polska ma pretensyę. Jest prawdopodobnem, że **delegacya polska nie podpisze układu.**

GDAŃSK NIE POWINIEN BYĆ PAŃSTWEM SUWERENNEM.

Paryż. P. A. T. „Temps“, omawiając sprawę Gdańska, oświadcza, że pretensye Gdańska są stanowczo nie do przyjęcia, ponieważ uznanie ich doprowadziłoby do zaprzeczenia praw Polski do kontroli nad portami, oraz uniemożliwiłoby rozwój portu, od czego zależy pomyślność ekonomiczna Polski. **Konferencya pokojowa nie miała nigdy zamiaru przyznać Gdańskowi prawa i władzy prawdziwego państwa suwerennego.** Ustanowienie wolnego portu jest zupełnie fałszywe i sprzeczne z traktatem pokojowym.

POLONIA GDAŃSKA PRZECIW KONWENCYI.

Gdańsk. P. A. T. Tutejsza prasa polska omawia w obszernych artykułach dotychczasowe wiadomości o ostatecznym projekcie konwencyi polsko-gdańskiej, występując bardzo ostro przeciwko stanowi rzeczy, podawanemu przez te wiadomości, stwierdza, że o ile wiadomości te odpowiadają prawdzie, to konwencya przyniesie ogromną szkodę Polsce. Delegacya polska nie powinna więc takiej konwencyi podpisać.

Gdańsk, P. A. T. Koło polskie w konstytuancie gdańskiej wystosowało do delegacyi polskiej w Paryżu telegram, żądający, aby delegacya ta nie podpisywała konwencyi polsko-gdańskiej w formie obecnej.

Listy z Zachodu.

Paryż, 16 października.

(O pokój w Rydze. — Gen. Wrangel. — Dawniej a dziś).

Pokój w Rydze nie zaprzestaje zajmować opinii publicznej we Francyi. Powitano go z pewnem niedowierzaniem, które zresztą trwa dotąd. Francuzi nie wierzą w możliwość stałego pokoju z bolszewikami i w prasie paryskiej dają się słyszeć opinie, że to raczej zawieszenie broni do... wiosny 1921 r. Niektóre pisma są więcej pesymistycznie nastrojone i stwierdzają, że Polska od 6 lat niesie na sobie cały ciężar wojny i że należy jej się nareszcie odpoczynek i możność załatwienia spraw wewnętrznych. Na jednem tylko punkcie pisma owe zgadzają się ogólnie, a mianowicie, że Polacy powinni starać się wyzyskać swe zwycięstwa i nie dowierzać żadnym gwarancyom bolszewickim.

Jednocześnie zajmują się wiele w Paryżu losami generała Wrangla. Poczytny i przyjazny Polsce „Le Journal“ ogłasza wywiad u posła rosyjskiego Makłakowa, który, chcąc się naocznie przekonać o siłach gen. Wrangla, odbył niedawno podróż do południowej Rosyi. Zdaniem Makłakowa, gen. Wrangel nie powinien zbytnio hazardować swych sił, lecz posuwać się zwolna naprzód. Najlepszym jego sprzymierzeńcem będzie ostra zima, która do reszty wyczerpie cierpliwość zgłodniałych tłumów w Moskwie i w Petersburgu. Co do pokoju zawartego przez Polskę z bolszewikami, rzecz oczywista, utrudni to walkę Wrangla z bolszewikami.

Podobno prez. Millerand zamierza uczynić łatwiejszym dostęp do pałacu Elizejskiego. Dotychczas miały tam wstęp jedynie osobistości wybitne lub urzędowe i mimo haseł republikańskich prezydent Republiki otaczał się większą etykietą, niż dawniejsi królowie francuscy. Otóż prez. Millerand wierny swym zasadom, chce zbliżyć się do wszystkich klas społeczeństwa francuskiego. Zamiary te prezydenta są szeroko komentowane przez prasę paryską.

nieważ umysł ludzki jest słaby, więc z całą pewnością orzec można, że to przewalutowanie nie nastąpi w sposób sprawiedliwy. Będą ofiary dla jednych, a ztem nieuzasadnione zyski dla drugich. Ale im później przystąpimy do przewalutowania, tym większa będzie niesprawiedliwość, która się stanie poszczególnym egzystencyom. Ale i tak śpieszyć się nie należy z przewalutowaniem rychlej, aż nie stanie ustawodawczy gmach systemu monetarnego, dopóki nie będzie oparty on o złoto i dopóki nie nastaną stosunki normalne w życiu gospodarczem. Każda próba przewalutowania przed tem będzie dawała owoce na krótki tylko czas a pod nową nazwą „złotego polskiego“ pojawi się ten sam chaos finansowy, jaki istnieje dzisiaj.

Poruszam sprawę przewalutowania dlatego, by wskazać, że do uzdrowienia finansów naszych złożyć się musi cały szereg momentów. Nietylko uregulowanie ustawodawstwa monetarnego, nietylko wprowadzenie ścisłej budżetowości w gospodarce państwowej, nietylko nagromadzenie złota, nietylko twórczość na każdym kroku, żeby nareszcie ustał nieszczęsny import najpotrzebniejszych rzeczy z zagranicy przy nikłym zupełnie eksporcie surowców i towarów krajowych, ale wreszcie załatwić się należy i z trudną sprawą przewalutowania gotówki i zobowiązań.

W ciasnych ramach przemowy na dzisiejszej uroczystości oczywiście nie można objąć choćby jak najbardziej streszczonych zagadnień, palących nieszczęsne nasze życie gospodarcze. Ale uważam moment dzisiejszy, gdy rozpoczynamy nowy okres naszego bytu bankowego, za wskazany, by z serca zrzucić to, co mnie najbardziej bolało i by wykazać, że bez twórczości, bez produkcyi, bez pracy, nie będziemy w stanie Ojczyzny naszej ratować. Nie wątpię też, iż wszyscy odczuwamy odpowiedzialność nieskończoną, jaka ciąży na nas, na tem pierwszem pokoleniu nowej niezawisłej Polski. Wszyscy jesteśmy świadomi, że ścigałoby nas przekleństwo późniejszych generacyi, gdyby musiały sobie powiedzieć: Opatrzność dała im Polskę, ale wszystko, co głupota i zły charakter ludzki zdziałać mogły na jej zgubę, to wszystko owo pierwsze pokolenie uczyniło.

Szczęśliwym będę, jeżeli słowa moje ten przynajmniej odniosą skutek, że zastanowimy się nad grozą położenia i że wzruszymy sumienie nasze i przyrzeczemy sobie, że odtąd będzie inaczej.

Dr. JÓZEF ENGLICH.

KRONIKA.

Kraków, 26 października.

POGRZEB Ś. P. RUDOLFA STARZEWSKIEGO. W niedzielę 24 b. m. o godz. 4.30 po południu odbył się z kaplicy cmentarnej pogrzeb redaktora „Czasu“, ś. p. Rudolfa Starzewskiego. Orszakowi pogrzebowemu, prowadzonemu przez ks. kanonika Podwina w asystencyi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, towarzyszyli: przedstawiciele świata politycznego, dziennikarskiego, artystycznego, gen. Stiller, profesorowie Uniw. z rektorem na czele, różne Związki społeczne, oraz tłumy mieszkańców naszego miasta. Przemawiali: imieniem stronnictwa konserwatywnego i osobistych przyjaciół redakcyi „Czasu“ hr. Zdzisław Tarnowski, im. redakcyi „Czasu“ Dr Beaupre, im. Tow. Dziennikarzy polskich red. Michał Konopiński, oraz im. wydawców krakowskich pism Dr Roger Battaglia. Mówcy podnieśli w swoich przemowach niezwykłe zalety charakteru i wybitne zdolności przedwcześnie zgasłego, wyrażając powszechny żal, jaki towarzyszy Jego śmierci. Zwłoki złożono w grobowcu familijnym.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO. W tych dniach opuścił nasze miasto Dr Kazimierz Kaczmarczyk, archiwaryusz Archiwum aktów dawnych m. Krakowa, przenosząc się na stanowisko wicedyrektora Archiwum państwowego w Poznaniu. Wytrawny znawca archiwistyki, zdolny historyk i wydawca źródeł i katalogów archiwalnych, znajdzie na nowem stanowisku rozległe, a wdzięczne pole dla swej inicyatywy i energii. Długoletni sekretarz Tow. miłośników Krakowa, poświęcał mu z zamiłowaniem wiele swej pracy i czasu. Czynnym był również w kilku innych Towarzystwach naukowych. Odjeżdżającemu towarzyszą najlepsze życzenia licznego grona przyjaciół i znajomych.

ROCZNICA OSWOBODZENIA KRAKOWA. Jak już donosiliśmy, w najbliższą niedzielę, 31 b. m., obchodzić będzie Kraków drugą rocznicę oswobodzenia miasta z pod zaboru austryackiego. Do zasadniczych punktów programu uroczystości, które co roku będą przestrzegane, należą: nabożeństwo w kościele Maryackim, pochód przez Rynek i uroczysta zmiana warty. Po południu nastąpi tradycyjne ugoszczenie żołnierzy, pełniących służbę na strażnicy, oraz odbędą się odczyty w budynkach szkolnych, staraniem VI Koła T. S. L., oraz odczyty w koszarach, staraniem wojskowości. Wieczorem teatry miejskie dadzą uroczyste przedstawienia, poprzedzone okolicznościowemi przemówieniami.

BEZPŁATNE TRANSPORTY MIENIA EWAKUOWANYCH. Generalny komisarz Państwowego Urzędu dla spraw powrotu jeńców, uchodźców i robotników (JUR) wydał w sprawie przewozu uchodźców następujące wskazówki: Zezwala się na wydawanie reewakuowanym bezpłatnych listów transportowych na przewóz całego ich mienia żywego i martwego, o ile przedstawią zaświadczenia władzy administracyjnej, że ewakuowane przez nich mienie było istotnie uprzednio ewakuowane i tylko do miejsc, skąd byli ewakuowani i obecnie dozwolonych dla powrotu. Osobom, które nie mogą, ze względu na zakaz władz wojskowych, do miejsca swego zamieszkania odjechać, a pragną przybliżyć się do swych siedzib, bezwarunkowo nie wolno wydawać listów transportowych. Zaświadczenia władz administracyjnych przechować przy grzbietach listów transportowych. Interesowane osoby winny się więc zgłaszać o dokumenta przewozowe do najbliższego reprezentanta JUR, bądź też do starostw, względnie do dyrekcyi policyi miejsca swego obecnego pobytu.

ZWŁOKA W KOMUNIKACYI KRAKÓW—POZNAŃ. Dyrekcya kolei komunikuje: Z powodu przebudowy mostu na Przemszy ulegnie ruch bezpośredni wagonów (Kraków—Poznań przez Górny Śląsk) kilkudniowej zwłoce.

CÓRKA MORDERCZYNIĄ MATKI. Sprawa tajemniczego, w ohydny sposób dokonanego morderstwa, o czem donosiliśmy, została wyjaśniona w niedzielę 24 b. m.: W dniu tym zgłosiły się na policyę dwie kobiety z ul. Zyblikiewicza 11, opowiadając o ciekawem zniknięciu ich sąsiadki, Rozalii Jabłońskiej, handlarki starzyzną, który to fakt stoi może w związku z tajemniczem morderstwem. Skierowane w tym kierunku śledztwo policyjne wydało pozytywne rezultaty. Oto organa policyjne znalazły w piwnicy kałużę krwi i krwią splamioną siekierę. Podejrzenia o morderstwo skierowały się przeciwko 18-letniej Eugenii Jabłońskiej, która też przyznała się do zamordowania matki, tłómacząc swój czyn jako odwzajemnienie się za złe postępowanie matki względem niej. Indagowana zeznała, że gdy próby, czynione już od miesiąca celem pozbycia się matki przez domieszanie jej do potraw morfiny, oraz rtęci, nie skutkowały, chwyciła się ostatecznego sposobu — morderstwa, którego też w nocy z ubiegłego czwartku na piątek dokonała. W ciągu dalszego śledztwa aresztowano wczoraj Różę Koźlikównę, pielęgniarkę, pochodzącą z Gruszowa na Śląsku Cieszyńskim, która według zeznań morderczyni, dostarczyła jej 8 proszków morfiny, czemu Koźlikówna stanowczo przeczy. Dziś rano odstawiono do więzienia sądu karnego: morderczynię Jabłońską, Sajdelównę, która znała cały plan i w przeprowadzeniu go była pomocną, oraz Koźlikównę.

ROZPRAWA O RABUNEK. Przed sądem przysięgłych odpowiadał wczoraj 18-letni Stanisław Knapa, rodem z Rdzawy koło Bochni, za zbrodnię rabunku, jakiego dopuścił się na majątku Feigli Rosenblum w Trzcianie. Oskarżony wpadł w towarzystwie kilku wspólników w listopadzie 1918 r. do mieszkania Rosenblumowej, skąd, po sterroryzowaniu domowników, zrabował gotówkę, znaczną ilość garderoby i zniszczył stoły, stołki, drzwi i t. d. przez porąbanie siekierą. Sąd po przeprowadzonej rozprawie, wydał wyrok, skazujący oskarżonego na 3 lata ciężkiego więzienia z uwzględnieniem aresztu śledczego.

POŻAR. Przy ulicy Królowej Jadwigi l. 91 (na Zwierzyńcu) zapalił się wczoraj w południe dach domu. Szkoda wynosi 20.000 marek. Straż miejska, przybywszy na miejsce, zlokalizowała ogień. Przyczyna pożaru niewiadoma.

PROGNOZA POGODY. Sprawozdanie meteorologiczne stacyi radiotelegraficznej w Krakowie. Prawdopodobieństwo pogody na dzień 26 b. m.: Najpierw pochmurno i dżdżysto, potem zmniejszenie się zachmurzenia, zimno, wiatry północne.

Z Polski i ze świata.

MANIFESTACYA NA RZECZ SENATU. „Gazeta Poniedziałkowa“ donosi: Wczoraj w południe, po nabożeństwie w kościołach, odbył się pochód pod hasłem senatu. Pochód wyruszył za starego miasta. Na czele kroczyli weterani z 63 roku, duchowieństwo, cechy ze sztandarami i liczne stowarzyszenia. Rozległy się okrzyki: „Niech żyje senat! Precz z terrorem, Wilno do Polski, Niech żyje armia, Niech żyje Haller“! Na niesionych tablicach widniały napisy: „Francya, Anglia, Ameryka mają senaty“, a na innych: „Rosya bolszewicka niema senatu“.

LWÓW W OBRONIE WILNA. Z inicyatywy Rady miejskiej we Lwowie odbyła się manifestacya na rzecz Wilna. Na placu Maryackim, u stóp pomnika Mickiewicza, zgromadziły się olbrzymie tłumy publiczności różnych sfer i zawodów, wśród nich prezydyum miasta Lwowa, radcy miejscy i cechy. Płomienne przemówienie wygłosił ks. biskup Bandurski, poczem uchwalono rezolucyę, domagając się w niej od rządu przyłączenia Wilna do Polski.

PIERWSZE TOW. SZKOŁY LUDOWEJ NA ORAWIE. Z Orawy donosza nam, że powstało tam pierwsze T. S. L. w Jabłonce. Towarzystwo, popierane przez miejscowe duchowieństwo, rozwija żywo swoją działalność, licząc już sporo członków wśród ludności. Zarząd położył sobie za zadanie wybudować w Jabłonce „Dom ludowy“, gdzieby mieściły się wszystkie instytucye narodowe. Gdy jednak ufundowanie tego rodzaju zakładu wymaga znacznych kosztów, społeczeństwo nasze winno pospieszyć z hojnymi datkami na wybudowanie tej, tak ważnej placówki narodowej.

POSADY NAUCZYCIELSKIE. Na obszarze b. Kongresówki brak w tej chwili około 400 sił nauczycielskich, aby uruchomić szkoły powszechne, które posiadają do tego wszystkie inne niezbędne warunki. Osobom, pragnącym ubiegać się o posady nauczycielskie, udziela informacyi Biuro pośrednictwa pracy, prowadzone przez sekcyę szkolnictwa powszechnego Ministerstwa W. R. i O. P., Aleje Ujazdowskie 20, IV piętro.

SCHRONISKO DLA DZIECI. Zarząd pensyonatu dla dzieci w Rabce, willa „Maciejówka“, otwiera schronisko dla chorej, niezamożnej dziatwy obojga płci w wieku od 4—10 lat, cierpiącej na rachityzm, niedokrewność lub choroby piersiowe (z gruźlicą nie przyjmuje się). Przyjmuje się dzieci za tę ilość pieniędzy czy prowiantów, jaka przypada na nie z kosztów utrzymania tej instytucyi, pod opieką której dziecko dotychczas pozostaje. Interesowane osoby prywatne i pensyonaty zachcą zwrócić się do zarządu pensyonatu w Rabce.

NIEDOLA URZĘDNIKÓW PAŃSTW. W BIAŁEJ. Urzędnicy i nauczycielstwo wszystkich szkół, tudzież wszyscy inni funkcyonaryusze państwowi w Białej stoją wobec widma głodu, ponieważ w ostatnich czasach nie przydzielono im nawet normalnej racyi chleba, którą natomiast sfery robotnicze w Białej bez redukcyi otrzymują. Tak samo od czerwca b. r. nie wydał rząd tutejszym pracownikom państwowym zwykłych deputatów.

Powiat bialski, jako pas graniczny od Czechosłowacyi i od Śląska Górnego, narażony jest na systematyczny wywóz przemytniczy, niedostatecznie zwalczany przez organa kontrolne. Nic też dziwnego, że urzędnik niczego na miejscu kupić nie może, nawet po cenach lichwiarskich i wskutek tego z dniem każdym wzrasta coraz to większe rozgoryczenie w sferach państwowych urzędników, które mimo ich patryotyzmu, może wkońcu doprowadzić do porzucenia pracy.

Pracownicy państwowi w Białej, zdając sobie sprawę ze swych specyalnych obowiązków i odpowiedzialności na placówce kresowej wśród Niemców, wyrażają obawę, że nędza aprowizacyjna ich rodzin uniemożliwi im normalną pracę w urzędach i w szkołach, a temsamem nietylko powstrzyma odbudowę polskości na kresach, ale równocześnie skrępuje niezależność urzędników i obniży powagę państwa polskiego wobec niemieckiej ludności.

Głód da się znieść tylko do pewnych granic. Niema siły, którąby w głodnego urzędnika wlała energię i zapał! Na wiecu 23 b. m. zażądali zebrani urzędnicy z Białej natychmiastowego wydania zaległych deputatów urzędniczych za lipiec, sierpień, wrzesień i październik b. r., tudzież regularnego przydziału przynajmniej zwyczajnej racyi żywnościowej, zagwarantowanej wszystkim obywatelom; dalej żądają pomocy odzieżowej i opałowej po cenach maksymalnych.

MILIONOWA KRADZIEŻ W URZĘDZIE PODATKOWYM W RAWIE RUSKIEJ. Donoszą nam stamtąd, że w nocy na 20 b. m. dostał się złodziej do pokoju kasyera urzędu podatkowego i skradł całą gotówkę, leżącą na stole, a wynoszącą przeszło 2 miliony marek. Przyszło mu to bardzo łatwo, gdyż w urzędzie podatkowym w Rawie niema żadnej kasy i kasyer trzyma całą gotówkę na stole w pokoju, zaopatrzonym żelaznymi drzwiami. Wszystkie pieniądze po skończeniu urzędowania zostawiać musiał kasyer w sposób prymitywny na stole, licząc widocznie na to, że złodziej nie będzie się mógł tam dostać, gdyż drzwi są żelazne, a okna zaopatrzone kratami żelaznemi. Takich włamań było w ostatnich czasach w Małopolsce bardzo wiele, skarb państwa tracił milionowe kwoty, a pomimo to nie skorzystano z pięknych doświadczeń i narażano w dalszym ciągu fundusze państwowe na olbrzymie straty. Policya lwowska wysłała do Rawy Ruskiej celem wytropienia rzezimieszków, kilku ajentów, którzy zabrali ze sobą psa policyjnego. Dotychczas, niestety, nie udało się przytrzymać sprawców kradzieży.

UJEDNOSTAJNIENIE PASZPORTÓW. Międzynarodowa konferencya dla spraw transport. i celnych przedłożyła Lidze nar. następujące uchwały: Zaprowadzenie jednolitego formularza paszportowego dla wszystkich państw, którego tekst byłby ułożony w języku krajowym i francuskim; wydanie dwóch rodzajów paszportów, mianowicie paszportów dla jednorazowych podróży i paszportów z ważnością dwuletnią. Ustalenie taksy jednolitej manipulacyjnej dla wszystkich państw, zniesienie wizy dla obcych obywateli, przy paszportach dla podróżnych jednorazowych ma być ważność wizy tak długą, jak ważność danego paszportu. Dla paszportu 2-letniego ma wiza mieć ważność przez rok. Pozwolenia na pobyt są niezależne od wiz paszportowych. Przekroczenie granicy nie powinno być związane z określonem miejscem. Ustalono maximum opłaty na wizy w wysokości 10 franków w złocie i pełną wzajemność na wypadek zniżonych opłat. Pakunki tranzitowe mają być wolne od rewizyi celnej.

Konferencya poleca usilnie zaprowadzenie osobnych biletów kolejowych w ruchu międzynarodowym. W stosunkach z państwami sąsiedniemi mają być paszporty dla poszczególnych osób zastąpione urzędowemi kartami identyczności. Dla posiadaczy formalnie wystawionych paszportów mają być formalności paszportowe i celne równocześnie załatwione. Wkońcu poleca konferencyi zaprowadzenie międzynarodowych bezpośrednich pociągów.

REDUKCYA ARMII NIEMIECKIEJ. Według doniesień z Berlina, rząd niemiecki opracował nową ustawę wojskową w myśl warunków traktatu wersalskiego. Armia niemiecka liczyć ma 100.000 ludzi, w czem ma się mieścić 21 pułków piechoty, 18 pułków jazdy i 7 pułków artyleryi, złączonych w 7 dywizyi piechoty z trzema dywizyami jazdy. Każda dywizya piechoty będzie miała po jednym batalionie wojsk pomocniczych. Marynarka wojenna liczyć będzie 6 statków liniowych, 6 małych krążowników, 2 torpedowców i 12 kontrtorpedowców. Żołnierze, przyjmowani za kontraktem, wstępować będą do służby na 12 lat.

CENZUS WYKSZTAŁCENIA W ROSYI. Rząd sowiecki wydał rozporządzenie, które ustala cenzus wykształcenia, potrzebny do wstąpienia na uniwersytet. Otóż kandydat na słuchacza uniwersytetu musi wykazać znajomość czterech działań arytmetycznych, oraz umiejętność wyrażania swych myśli w piśmie.

Zawiadomienia i komunikaty.

WIELKA REWIA ARTYSTÓW W „SOKOLE“. Nieodwołalnie w dniu 30 b. m., t. j. w sobotę, o godz. 10 wieczorem odbędzie się w sali „Sokoła“ wielka rewia artystów wszystkich teatrów krakowskich, połączona z zabawą taneczną. Oprócz wielu innych wybitnych sił artystycznych, wystąpią także gwiazdy Krakowa, jak: z pań: Bruczowa, Józefowiczowa, Koszutska, Malicka, Ordyńska, Rogińska i Żelska; z panów: najznakomitsi śpiewacy i komicy, jak: Józefowicz, Koszutski, Latajner, Minowicz, Orwid i Woyciechowski, który zarazem będzie conferencierem kabaretu, jak i aranżerem zabawy. Przy fortepianie znany już i ceniony kapelmistrz, Szczepański. Na zabawie muzyka wojskowa. Czysty dochód na cel Górnego Śląska. Bilety u W. P. Rudnickiego, Linia A-B 44.

„WIDMA“, ARCYDZIEŁO MONIUSZKI, które będzie wykonane w teatrze im. Jul. Słowackiego w poniedziałek 1 listopada (Dzień Wszystkich Świętych) o godz. 11 przed południem przez solistów i chór Tow. Operowego, obudziło zrozumiałe zainteresowanie muzykalnej publiczności, która rozkupuje bilety w kasie dziennej teatru miejskiego w szybkiem tempie. Nastrojowość muzyki i przepiękne słowa A. Mickiewicza, składają się na całość niezwykle efektowną, budzącą czar poetyczny i grozę dramatyczną.

V PORANEK BEETHOVENA odbędzie się w niedzielę dnia 30 b. m. w sali Tow. lekarskiego. Poranek, podobnie jak poprzednie, wywoła żywe zainteresowanie. Bilety są już do nabycia u J. Rudnickiego, Linia A-B.

ZGROMADZENIA w sali Kat. Domu robotniczego przy ul. św. Tomasza 37: Zgromadzenie Polsk. Zw. zawod. chrześc. rob. przemysłu papier. fabryki Herliczki we wtorek 26 b. m. o godz. 6 wieczorem; walne zgromadzenie Polsk. Zw. zawod. chrześc. pracowników w przemyśle odzieżowym we środę 27 b. m. o godz. 6 wieczorem; zgromadzenie Polsk. Zw. zawod. chrześc. pracowników szpitali wojsk. we czwartek 28 b. m. o godz. 7 wieczorem.

KURSA NAUKOWE „MATURA“, Kraków, Grodzka 32, pod fachowem kierownictwem prof. Butrymowicza, ogłaszają konkurs na 10 bezpłatnych miejsc dla niezamożnych żołnierzy, t. j. 5 na kursie I-rocznym, oraz 5 na kursie II-letnim maturycznym. O przyjęcie ubiegać się mogą uczniowie, posiadający odpowiednie kwalifikacye naukowe. Podania, z dołączeniem świadectw i poświadczeniem służbowem, składać należy w sekretaryacie kursów do 15 listopada b. r.

OTWARCIE POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ nastąpi dnia 15 listopada b. r. Wpisy rozpoczną się 3 listopada i trwać będą do 20-go. Wszyscy kandydaci będą musieli się wykazać poświadczeniem ze spełnienia obowiązku wojskowego.

ZBIÓRKA PIENIĘŻNA. Magistrat zezwolił Urzędowi opieki nad grobami wojennymi okr. gen. krak. na urządzenie zbiórki pieniężnej dnia 27 b. m. przy 30 stolikach, ustawionych po ulicach i placach miasta, na utrzymanie grobów poległych żołnierzy.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. LEON BYDLOŃ, LIPSKO. Podręcznik, o który Pan zapytuje, posiada na składzie księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, Rynek gł.

Z teatrów krakowskich.

OPERETKA W NOWOŚCIACH. Ciesząca się powodzeniem i uznaniem śliczna operetka J. Gilberta „Dama w gronostajach“, z Lodą Rogińską w tytułowej roli, powtórzoną zostanie dziś (we wtorek), a dalej we środę i czwartek w tym tygodniu. W przygotowaniu wesoła operetka Maksa Gabriela „Figlarne żonki“.

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Wtorek 26 b. m.: „Ponad śnieg“.
Środa 27 b. m.: „Tragedya Eumenesa“.
Czwartek 28 b. m.: „Kolombina“.
Piątek 29 b. m.: „Zazdrość“.
Sobota 30 b. m.: „Dziady“.

Repertuar Teatru Powszechnego.

Wtorek 26 b. m.: „Marya Stuart“.
Środa 27 b. m.: „Życie paryskie“.
Czwartek 28 b. m.: „Marya Stuart“.
Piątek 29 b. m.: „Życie paryskie“.

— Repertuar „Bagateli“.

Wtorek 26 b. m.: „Dom naprzeciwko“. (Nowość).
Środa 27 b. m.: „Dom naprzeciwko“.
Czwartek 28 b. m. „Dom naprzeciwko“.
Piątek 29 b. m.: „Dom naprzeciwko“.

Repertuar „Nowości“.

Wtorek 26 b. m.: „Dama w gronostajach“.
Środa 27 b. m.: „Dama w gronostajach“.
Czwartek 28 b. m.: „Dama w gronostajach“.
Piątek 29 b. m.: „Targ na dziewczęta“.
Sobota 30 b. m.: „Nietoperz“.

Z dyalogów aktualnych.

— Słuchaj! Czy jesteś moim przyjacielem? Jesteś! A więc daj radę przyjacielską!

— Z przyjemnością! Mów, o co ci chodzi?

— Uważasz... wiesz, że mam troje dzieci, żonę... słowem obowiązki... Uciułałem kilka tysięcy marek — cały mój majątek, właściwie nie mój, lecz rodziny. Chciałbym to gdzieś ulokować, oprzeć na czemś! Ale, rozumiesz, stracić nie mogę, nie wolno mi...

— Nie tłumacz mi dalej, gdyż rozumiem. Dziwię się jednak, że pytasz o zagadnienie, które już zostało rozwiązane. Czy ty nie czytujesz pism? Czyż nic nie wiesz o „Milionówce“, 4% państwowej pożyczce premiowej?! Za tysiąc marek kupujesz papier, który daje ci pewny procent, który przy wprowadzeniu nowej waluty będzie przerachowany po kursie o 10% wyższym od ustalonego, którego kurs w najbliższej przyszłości pójdzie w górę, i na który wreszcie w każdą sobotę, w ciągu lat dwudziestu może paść milion... okrąglutki milion marek! A teraz żegnaj, bo lecę właśnie nabyć „Milionówkę“.

Konwencya polsko-gdańska.

Główne mocarstwa Ligi narodów postanawiają ustanowić konwencyę między Polską a wolnem miastem Gdańskiem, której najważniejsze artykuły streszczają się w tem:

Art. I. Przedstawicielstwo dyplomatyczne rządu polskiego w wolnem mieście Gdańsku będzie pośredniczyć między rządem polskim a wolnem miastem Gdańskiem.

Art. II. Rzeczypospolitej polskiej przekazuje się kierownictwo spraw zagranicznych wolnego miasta Gdańska, jakoteż ochronę jego obywateli w obcych państwach.

Art. III. Obywatel lub kilku obywateli gdańskich oddani będą do dyspozycyi rządu polskiego, jako urzędnicy konsulatu polskiego w tych miejscach, które dla Gdańska mają gospodarcze znaczenie.

Art. IV. Exequatur konsulom i agentom konsularnym, znajdującym się w Gdańsku, udzielone będzie przez rząd polski po porozumieniu się z Gdańskiem.

Art. VI. Żaden układ międzynarodowy, dotyczący Gdańska, nie może być przez rząd polski zawarty bez porozumienia się z Gdańskiem. Rezultat tego porozumienia będzie podany do wiadomości komisarzowi Ligi narodów, któremu przysługuje prawo veto.

Art. VII. Wolne miasto Gdańsk może tylko po uprzedniem porozumieniu się z rządem polski zaciągnąć pożyczkę zagraniczną. Jeżeli ze strony polskiej będą w tym względzie jakieś sprzeciwy, kwestya ta ma być przedłożoną przez wolne miasto Gdańsk do osądzenia komisarzowi Ligi narodów.

Art. VIII. Gdańskim okrętom handlowym przysługuje prawo wywieszania własnej flagi handlowej. Wolne miasto obowiązuje się okrętom, mającym flagę polską, przyznać w porcie gdańskim takie same prawa, jakie przysługują okrętom, płynącym pod flagą gdańską.

Art. IX. Stosunki pomiędzy władzami administracyjnemi i sądowemi Gdańska, a władzami Prus wschodnich są dopuszczalne pod takimi warunkami, jakie obowiązują w stosunkach pomiędzy władzami polskiemi i niemieckiemi.

Art. X. Cała kontrola cudzoziemców na obszarze wolnego m. Gdańska jest w rękach władz wolnego miasta.

Art. XI. Wolne miasto Gdańsk wchodzi w obszar polskich granic celnych, tworząc jeden obszar celny, podporządkowany polskiemu ustawodawstwu celnemu i taryfowemu.

Art. XVII. Utworzony będzie polsko-gdański wydział dla administracyi i eksploatacyi portu, oraz dróg wodnych i komunikacyjnych. Wydział portowy składać się będzie z komisarzy polskich i gdańskich w równej mierze.

Art. XIX. Linie kolejowe należą do Polski z wyjątkiem linii, służących specyalnie do użytku portu.

Art. XXI. Wydział portowy będzie ściągał należności i dochody, wypływające ze zarządu portu i portowych linii kolejowych, będzie pokrywał koszta kierownictwa, eksploatacyi i dokonania napraw portu. Koszta naprawy dzielą się między Gdańsk a Polskę.

Art. XXII. Wydział portowy poczyni zarządzenia, aby w porozumieniu z Polską zapewnić swobodny ruch emigracyjny i reemigracyjny obywateli Polski. Żadne towarzystwo prywatne nie może zakładać przedsiębiorstw emigracyjnych bez zezwolenia Polski.

Art. XXIII. Prawo własności, należące do państwa niemieckiego lub do państw związkowych Niemiec, które tworzyły część portu lub zarządu dróg wodnych lub kolei portowych, przechodzi na własność wydziału portowego. Wolne miasto zobowiązuje się nie odmawiać Polsce prawa wywłaszczania obszarów, albo korzystania z takowych, o ile potrzebne to jest do eksploatacyi dróg kolejowych.

Art. XXIV. Wydział portowy zobowiązuje się zapewnić Polsce wolne używanie portu i portowych dróg komunikacyjnych, bez wszelkich ograniczeń, oraz zabezpieczyć wszelki dowóz do Polski i wywóz z Polski.

Art. XXV. Polska ma prawo każdego czasu sprowadzać z Gdańska i wywozić przez Gdańsk towary.

Art. XXVI. Urządzenia pocztowe i telegraficzne w Gdańsku są własnością Polski. Polska też ma prawo każdego czasu korzystać z połączeń Polski z portem gdańskim i Polski przez Gdańsk z zagranicą.

Art. XXVII. Wolne miasto Gdańsk zobowiązuje się wydzierżawić i odsprzedać Polsce na korzystnych warunkach odpowiedni obszar dla celów przewozowych.

Art. XXVIII. Wolne miasto Gdańsk zastosuje u siebie prawa obowiązujące w Polsce w myśl rozdziału VIII. traktatu podpisanego dn. 28 czerwca 1919 roku w Wersalu przez Polskę i mocarstwa sprzymierzone w przedmiocie mniejszości religijnych, rasowych i językowych.

Art. XXXIV. Rząd polski zobowiązuje się rozpocząć z wolnem miastem Gdańskiem roko-

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

ŚRODA

27. PAŹDZIERNIKA 1920.

NR. 255. — ROK XXVIII.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 3 Marki.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego
Miesięcznie	Marek 68	Marek 64	Marek 72	Marek 90	Marek 64

Redakcya (tel. Nr 198) i Administracya (tel. Nr 3344): Kraków. ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr 3344).

Dobro ogółu a interesy partyjne.

Ze wspólnych dóbr narodowych nie wolno czynić monopolu partyjnego. Zasady tej nie przestrzegają nasze stronnictwa. Dzielą się one nie tylko portfelami ministeryalnymi, ale i obszarami Rzeczypospolitej — pewne dzielnice chcą uznać za swój wyłączny stan posiadania i jedynie dla siebie zaanektować obronę ich interesów. Tak n. p. obronę wschodniej Małopolski zmonopolizowała narodowa demokracya, sprawę kresów północno-wschodnich uważa grupa Belwederu za swoją wyłączną domenę, a wyłączne prawo do obrony Śląska Cieszyńskiego przypisywali sobie ciągle i przypisują dotąd panowie socyaliści.

Ostatnia mowa sejmowa posła Regera, wygłoszona na posiedzeniu z dnia 22 b. m. jest pod tym względem wielce charakterystyczną. Mieszczą się bowiem w niej nietylko słuszne żale z powodu bolesnego i niesprawiedliwego rozwiązania kwestyi cieszyńskiej, ale mieszczą się i oskarżenia pod adresem polityków innego obozu, zarzucające im nietylko niepotrzebne mieszanie się w tę sprawę, ale nawet poprostu zdradę interesów narodowych.

Zrozumiałym jest ból posła Regera, bo to ból każdego obywatela polskiego, ale niezrozumiałe i nieuzasadnione są wyrzuty i inwektywy, rzucane pod adresem polityków obozu przeciwnego. Sprawy tej natury, co kwestya cieszyńska, rozpatrywać się winno spokojnie i rozsądnie, nie czynić z nich sprawy partyjnej, lecz w złączeniu wszystkich sił narodowych szukać drogi do rewindykacyi praw nam należnych.

W kwestyi śląskiej z otwartością powiedzieć można: nie zawinił w tej sprawie żaden z czynników polskich, ale błędy popełniały wszystkie czynniki, począwszy od Ministerstwa spraw zagranicznych, a skończywszy na cieszyńskiej Radzie Narodowej, w której socyaliści mieli głos wybitny, jeżeli nie decydujący.

Poseł Reger zwala główną winę na p. Grabskiego, który — jego zdaniem — zaprzedał Śląsk i żąda pociągnięcia go przed najwyższy sąd sejmowy. Zapomina jednak p. Reger, że Grabski — wbrew twierdzeniu przeciwników — był tylko posłem i spełniał zlecenia rządu. Winą p. Grabskiego było chyba tylko to, iż podjął się niemiłej, lecz w owym czasie nieuniknionej roli. Nie miał p. Grabski na tyle sprytu, by za przykładem socyalistów podejmować się jedynie obowiązków, mogących mu przynieść poklask wśród mas bezkrytycznych. Niech p. Reger przypomni sobie swoje własne oświadczenie na jednem z posiedzeń Rady Narodowej. Chodziło wtedy o zmianę delegata polskiego przy alianckiej komisyi plebiscytowej. Socyaliści pragnęli widzieć na tem stanowisku swego człowieka, ale p. Reger z całą otwartością wyznał, iż sejmowy klub socyalistyczny uznał sprawę już tak dalece za przegraną, że żaden z polityków socyalistycznych roli tej się nie podejmie. Mowca proponował urząd ten i posłowi Daszyńskiemu i posłowi Liebermanowi, ale obaj odmówili. Niech ich sumienie obywatelskie osądzi, czy uczynili słusznie, czy polityk uczciwy ma się usuwać od stanowiska, które nie może mu przynieść popularności? Niech p. Reger przypomni sobie i ten szczegół, że bezpośrednio przed rozstrzygnięciem sprawy śląskiej bawił w Paryżu, ale w ostatniej chwili uznał za stosowne wrócić do Cieszyna i pozostawić p. Grabskiemu swobodną rękę do działania. P. Reger, obawiając się utraty popularności, zapomniał, że obowiązkiem żołnierza jest trwać na placówce aż do ostatniej chwili, choćby placówkę tę z góry uznać się miało za wątpliwą do utrzymania. Panowie socyaliści na wzór naczelnych wodzów w rodzaju Wilhelma i Karola lubią udawać się na front jedynie wtedy, gdy jest pewność, że zbierze się laury, trudem obcym przygotowane.

Twierdzi p. Reger dalej, że jeszcze na godzinę przed wyjazdem posła Piltza do Spaa cieszyńska Rada Narodowa i Komitet plebiscytowy obstawały przy plebiscycie. Być może, ale pytam się, jakie było ich zdanie dwie godziny przed wyjazdem posła Piltza do Spaa? Czy Rada Narodowa nie robiła wrażenia histeryczki, która sama nie wie, czego chce? Czy projekta i pomysły nie zmieniały się z tygodnia na tydzień, z dnia na dzień, jak barwy w kalejdoskopie? Kto był długi, a bezpośredni przed epilogiem czas stanowczym przeciwnikiem plebiscytu, jak właśnie nie socyaliści, grupujący się w Radzie Narodowej? Niech sobie to wszystko pan poseł Reger dobrze przypomni i niech przypomni sobie masę innych niekonsekwencyi i nietaktów, popełnianych przez bliskie sobie żywioły, a wtedy ocena faktów wypadnie inaczej.

Sprawy śląskiej naród polski nie uznaje i uznać nie może za załatwioną, ale kwestyi nie załatwi się partyjną zaciekłością, oddawaniem pod sąd ludzi, którzy byli jedynie biernem narzędziem w tej całej zagmatwanej aferze, załatwić ją może jedynie wspólna, należycie sformułowana i zorganizowana wola narodu, kładąca na cyrografie paryskim swoje kategoryczne: veto!

F. B.

Listy z Poznania.

19 października.

(Brak zróżniczkowania. — Geneza rozłamu stronnictwa. — „Westfalczycy". — Trudności i horoskopy na przyszłość).

W poglądach politycznych Wielkopolan panuje jednostajność. Ten brak zróżniczkowania politycznego odczuwa się jednak dopiero po dłuższem zetknięciu z ludźmi, nie przy czytaniu gazet, które wyrażają tylko opinię jednostek lub grup niemiejscowych, a nie zapatrywania ogółu. Zapewne, dotyczy to spraw ściśle politycznych, różnice bowiem w poglądach na kwestye społeczne istnieją i są dość jaskrawe. Śmiało powiedzieć można, że opinia jednozgodnie się wyrażała o „przymierzu" z Ukraińcami, o wyprawie kijowskiej, a teraz o nietrwałości pokoju, o zaniedbaniu sprawy śląskiej i innych ziem plebiscytowych.

Na tle ożywionego ruchu politycznego ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się o robocie chrześcijańsko-narodowego stronnictwa pracy, stronnictwa, które tu skupia najzdrowsze elementy demokratyczne. Poseł B., jeden z najdzielniejszych członków organizacyi, udzielił mi przedewszystkiem wyjaśnień o stosunkach dawniejszych.

— Jak panu wiadomo, pierwsze stronnictwo robotnicze i niezależne powstało dopiero przed dwoma z górą laty. Objęło ono Polaków zarówno miejscowych, jak i tych, którzy pracowali na obczyźnie.

— A więc zjednoczenie?

— Formalnie tak, ale nie faktycznie. Bardzo wcześnie stronnictwo podzieliło się na trzy odłamy: poznański, westfalski i berliński. Pierwszy umiarkowany, drugi radykalny, wywiesił odrazu sztandar walki klasowej, trzeci — pośrednie zajmował miejsce. Muszę dać panu jeszcze szereg wyjaśnień co do osób, które w stronnictwie odegrały rolę. Na czele stronnictwa stanął pierwotnie poseł Nowicki z Poznania, znienawidzony przez „Westfalczyków" za tłumienie zbytniego radykalizmu. Kiedy Poznańskie wyzwoliło się z pod jarzma niemieckiego, gdy zarządzono wybory, narodowe stronnictwo robot. postanowiło iść do walki, ale finansowo zależne od obczyzny, musiało zwrócić się do zarządu dzielnicowego w Westfalii o poparcie materyalne. „Westfalczycy" podali jednak warunki, mianowicie przeprowadzenie osławionego p. Kulerskiego z Grudziądza, aktywisty, oraz działacza westfalskiego Brejskiego. Warunki te odrzucono i stąd przyszedł rozłam.

— Ale narodowe stronnictwo robotników po wyborach łączyło się w Sejmie z „enzeterem"?

— Co to była za wspólność pracy, kiedy w jednym klubie istniały dwie frakcye. Rozłam w Sejmie nastąpić musiał, na miejscu zaś, w Poznańskiem do rozłamu doprowadzili Westfalczycy i po części posłowie z enzeteru.

— Kiedyż się odbył zjazd narod. stron. rob.?

— W lutym. Na pierwszy dzień zjazdu nie zaproszono nawet naszych posłów, choć byli obecni enzeterowcy z Kongresówki. Uchwalono nieobecnym względne votum nieufności z żądaniem, aby w ciągu 14 dni usunęli się z klubu chrześć. dem. Posłowie w liczbie 12-tu usunęli się z Nar. Str. Robot. i tylko trzech, względnie pięciu ugięło karku przed drakońską uchwałą.

— Jakże odtąd poszły prace wasze?

— Normalnie dopiero od zjazdu majowego.

— Czem się tłumaczą napotykane trudności?

— Przyczyn jest kilka. Nasi przeciwnicy mieli swój organ polityczny, dziennik „Prawdę", ale co ważniejsza, mieli za sobą wielu mężów zaufania ze Zjednoczenia Narodowego.

— A jak się na przyszłość przedstawia akcya stronnictwa?

— Przedewszystkiem zamierzamy zakładać koła. Mamy już ich kilkadziesiąt. Jesteśmy silni, zwłaszcza po miastach, w Poznaniu, Bydgoszczy, Ostrowie, Lesznie, Pomorze programowo stoi przy nas. Zakładamy kursa dla agitatorów naszego stronnictwa, mamy zresztą własny dziennik „Postęp". Od listopada wydawnictwo to rozszerzone i na nowej siedzibie, przejętej po Niemcach, pracować będzie z większym rozmachem, na szerszą skalę. Tylko ludzi, ludzi nam potrzeba!

Temi słowy pożegnał mnie poseł B. Jak widzimy z tego, co mówił, pole do dobrej pracy jest otwarte.

AMICUS.

Wydział prasowy kom. rządu m. Warszawy komunikuje: Redaktor czasopisma „Gazety Warszawskiej", Zygmunt Wasiłowski, winny umieszczenia w dziale „Dzień polityczny" artykułu p. t. „Ustawa kagańcowa" itd., zawierającego krytykę: 1) zarządzeń Rady Obrony Państwa, 2) Naczelnego Dowództwa, bez uprzedniego przedstawienia do cenzury, podlega karze 5000 Mp. grzywny.

W ocenie powyższego rozporządzenia zapytać musimy: w jakich czasach i za jakich rządów żyjemy? Zbytnio przypominają się nam czasy i rządy Wilhelmów, Karolów i Mikołajów.

Nasz skarb i waluta.

II.

Najlepszy minister skarbu nie może gospodarować oszczędnie, jeżeli ma kolegów, którzy wiecznie wymagają pieniędzy na rzekome nowe potrzeby państwowe, a którzy przegłosować go w Radzie ministrów mają prawo. Jako dalszą więc zasadę należy postawić, żeby każdy minister skarbu miał prawo „veta" przeciwko żądaniom kolegów swych, wymagających pieniędzy. Powinna istnieć zasada, że wydatki na potrzeby państwowe nie mogą być uchwalane w Radzie ministrów przeciwko jego głosowi. Wydatki państwowe przysporzyły nam właśnie tę ogromną ilość miliardów w pieniądzach papierowych.

Dobrze rozumiem potrzeby państwowe i wiem, że właśnie przy budowie nowego gmachu państwowego wydatki te są w znacznie spotęgowanej mierze konieczne. Ale takie szafowanie funduszami państwowemi, jakie dzisiaj u nas istnieje, jest niedopuszczalne. Z chwilą, gdy wojna się skończyła, trzeba skończyć z nieszczęsnem etatyzowaniem przemysłu i handlu, które ze stratą miliardową dla ogółu, z państwa robi nieudolnego kupca i przemysłowca, a osobom prywatnym odbiera inicyatywę i potem należy zaprowadzić jak najdalej idącą oszczędność w każdej dziedzinie państwowego życia gospodarczego. Należy dać przykład oszczędności z góry, a nie wydawać pieniędzy bez skrupulatnego obliczania. Toć dzisiaj widzimy, że coraz większemi zarobkami stwarzamy tylko coraz droższe czasy. Im więcej spotęgujemy wydatki państwowe, tym więcej podwyższamy ceny za każdy towar.

Obok oszczędności jak najdalej idącej minister skarbu powinien dbać o to, żeby żaden wydatek nie wychodził poza ramy budżetu. Dochody państwowe, a więc podatki, opłaty, cła, stemple, tylko Sejm zaprowadzić może. Sejm zaprowadzić je powinien w takich rozmiarach, które są potrzebne, aby państwo mogło pokryć swoje rozchody. Sejm dowiaduje się o wysokości rozchodów przez projekty budżetów. Tylko wtedy, jeżeli Sejmowi, jako tej instancyi, która reguluje dochody i rozchody skarbowe, nic nie pozostanie ukryte, Sejm może wynaleźć ten miernik, który należycie reguluje dochody i rozchody.

A jakże się u nas dzieje? Budżetu takiego, któryby był w y ł ą c z n i e m i a r o d a j n y dla rządu, niema wogóle. Istnieje coś w rodzaju budżetu, ale tylko na papierze. Każdy minister i Rada ministrów uchwalają wydatki, nie zdając sobie absolutnie sprawy z tego, jakby minister skarbu mógł je pokryć. Powinno się nareszcie wyrzucić frazes, że to wszystko dzieje się z konieczności państwowej. To jest nieprawdą, a frazes ten prowadzi państwo polskie do zguby. Czy coś jest koniecznością państwową, czy nie, to powinni wspólnie uchwalić rząd i Sejm. W żadnem państwie cywilizowanem nie tolerowanoby tego, co się u nas dzieje, że mianowicie rząd samowolnie, nie mając odpowiedniej sankcyi przez Sejm, uchwala wydatki, o których zgóry wie, że pieniądze znajdzie na nie tylko przez puszczenie w ruch maszyny do drukowania znaków pieniężnych.

I ta łatwość w stwarzaniu nowych pieniędzy łączy się z lekceważeniem tego źródła dochodów państwowych, które w innych krajach wyśrubowane jest prawie do niemożliwości. Mówię o podatkach. Na papierze pod tym względem teraz jesteśmy na drodze lepszej, ale tylko na papierze. Uniewinniamy się tem, że nie mamy odpowiednich władz skarbowych, którebyumiały je ściągnąć. Takie uniewinnienie uchodzić mogło w pierwszych kilku miesiącach istnienia nowej Polski. Ale, jeżeli dziś, po prawie dwuletnim bytowaniu, jeszcze zawsze tym się tłómaczymy, to tem samem poświadczamy, że nie jesteśmy zdolni, do tworzenia samodzielnego państwa. Ale tej konsekwencyi nikt głośno wypowiedzieć nie śmie i konsekwencya taka też nie istnieje, bo założenie jej nie jest prawdziwe. Stanowczo temu przeczę, jakoby nie istniały u nas wystarczające siły ku zorganizowaniu władz skarbowych i podatkowych.

Mało istnieje państw na świecie, któreby miały takie dane do samodzielnego bytu, jak nasze. Bogactwa naturalne, które posiadamy w ziemi i jej płodach, w mineraliach, w lasach, w naturalnej komunikacyi rzecznej, w ludzie pracowitym, a pomimo usiłowań przewrotowych nie zepsutym, wszystkie te bogactwa są tego rodzaju, że przy normalnym kierownictwie powinny zapewnić Polsce jedno z pierwszych miejsc w Europie. Przytem cuda się u nas działy. Opatrzność stworzyła nam byt w takich warunkach, w jakich stworzyć go umysł ludzki nie byłby w stanie, a pomimo tych korzystnych warunków, do jakich doprowadziliśmy rezultatów? Lekceważenie prawie całego świata, lub conajmniej obojętność nam towarzyszy. Nadszarpnięte życie gospodarcze, oto skutki lenistwa, nierządu, partyjności i zatraty pojęć o uczciwym sposobie stwarzania sobie majątków. Mamy pełno „papierków", ale majątek narodowy nie tylko nie wzrósł, ale w straszny sposób się zmniejszył, i tu przechodzę do sprawy, którą uważam za najważniejszą ze wszystkich.

Choćbyśmy nie mieli żadnego pieniądza papierowego, choćbyśmy mieli najlepszy pieniądz złoty, choćbyśmy otoczeni byli przez sąsiadów nam sprzyjających, choćby nie istniała pomiędzy nami partyjność i bylibyśmy doskonałościami co do pojęć moralności — to i tak zginąćbyśmy musieli, gdybyśmy nie pracowali.

Produkcya na każdym kroku, na każdem polu, praca ręczna robotnika, inteligencya zawodowego inteligenta, produkcya rolnika, przemysłowca, rzemieślnika, produkcya od rana do nocy jest potrzebna. Nie ma takich zapasów złota na całym świecie, którymi byśmy mogli zapłacić wszystko, co nam potrzebne do życia kulturalnego i politycznego bytu samodzielnego, gdybyśmy nic nie tworzyli, a wszystko tylko spotrzebowali. Tem więcej produkcya jest potrzebna tam, gdzie kraj jest zniszczony, gdzie nie ma własnej gospodarki finansowej, gdzie energia indywidualna zużywa się w waśniach partyjnych, gdzie wszystko, czego potrzebujemy, sprowadzać musimy z zagranicy. Bez produkcyi od rana do nocy na każdym polu gospodarki, w każdym zawodzie, nie dźwigniemy się z tej opresyi gospodarczej, w którą nas okoliczności i częściowo błędy własne wtrąciły. Ale do tego potrzeba nam przedewszystkiem zupełnej zmiany pojęć etycznych, które dziś panują. Oczywiście stać się to nie może z dziś na jutro. Ale na każdem posiedzeniu, na każdem zebraniu, w niedzielę z każdej ambony, w Sejmie w każdej przemowie powinno się ciągle powtarzać żądanie: „P r o d u k u j m y ! P r a c u j m y !". Dopiero wtenczas, gdy przekonanie o tej potrzebie stanie się własnością wszystkich warstw i całego narodu, będziemy mogli sobie powiedzieć, że jesteśmy na lepszej drodze.

A my, jako finansiści, czy to wykonujący, czy to kierujący, którzy widzimy grozę położenia, najwięcej potrzebujemy sami sobie powtarzać stale to wołanie: „Pracujmy!". Nic nie pomogą takie półśrodki, jak niepraktyczne nieraz rozporządzenia w dziedzinie dewizowej, które uchodzą dzisiaj jako środek opatrznościowy, mający podnieść naszą walutę. Nie pomogą żadne pożyczki wewnętrzne, ani zagraniczne, nie pomoże nowe teoretyczne uporządkowanie ustawodawstwa monetarnego, nie pomogą nawet miliardy złota, nagromadzone w banku państwa, jeżeli nie będziemy pracowali. Czego Polak potrzebuje, to Polak powinien produkować. To powinno być alfą i omegą katechizmu gospodarczo-finansowego.

Dostaliśmy się w fatalne położenie wskutek tego, że przez dwa lata nie zdołaliśmy uporządkować finansów, a obawiać się należy, że miną jeszcze lata, zanim to nastąpi. Nagromadziły się w pieniądzu papierowym długi państwa, a z drugiej strony rzekomy majątek poszczególnych osobników. Istniały zobowiązania markowe, gdy marka przedstawiała rzeczywiście pewną ilość złota, powstały zobowiązania w tej samej nazwie markowej później, gdy ta marka reprezentowała niewiadomą wartość. Wobec tego przewalutowanie zobowiązań na nową walutę przedstawiać będzie nieopisane trudności. Jest to zagadnienie tak trudne, jakie może nie istniało póki świat światem. A po-

Niemcy w walce o Górny Śląsk.

Niemiecka autonomia.

Bytom. P. A. T. Rząd niemiecki ogłasza następujący komunikat urzędowy w sprawie niemieckiej autonomii dla G. Śląska: Parlamentarna komisya spraw zagr. prowadziła w sobotę dalsze swoje obrady nad sprawą autonomii G. Śląska w obecności sekretarza stanu Rzeszy, ministrów spraw zagr. i wewn. i górnośląskich posłów. Wynik obrad był następujący: Rząd Rzeszy przedłoży parlamentowi niebawem projekt ustawy, gwarantującej G. Śląskowi po jego oświadczeniu się za przynależnością do Niemiec, pełną autonomię osobnego związkowego państwa Rzeszy, jeżeli ludność górnośląska oświadczy się za taką autonomią. Uchwalenie tej ustawy przez parlament niemiecki jest zapewnione, gdyż wszyscy przedstawiciele poszczególnych stronnictw złożyli przy tych obradach deklaracyę w tej sprawie.

Bytom. P. A. T. Według wiarogodnych informacyi toczyły się między rządem a partyami silne walki o autonomię G. Śląska. Inicyatorami i głównymi obrońcami autonomii byli centrowcy, głównymi przeciwnikami socyaliści i liberali. Rząd, a zwłaszcza pruski, był stanowczo przeciwny autonomii. Głównym atutem w ręku zwolenników autonomii był fakt, że Polska taki sam samorząd G. Śląskowi zapewniła. Niemiecka prasa górnośląska, zwłaszcza centrowa, uderzyła dzisiaj z powodu obietnicy autonomii w radosny tryumfalny ton.

Bytom. P. A. T. Miarodajne czynniki polskie na G. Śląsku są przekonane, że obietnice autonomii nie wiele pomogą Niemcom przy plebiscycie, gdyż lud górnośląski wie, co znaczą niemieckie zapewnienia, choćby nawet ustawowe. Jest jasnem, że na wypadek, gdyby G. Śląsk pozostał przy Niemczech, to mimo przyznania autonomii, pozostałaby dotychczasowa administracya niemiecka z dotychczasowymi urzędnikami, z dotychczasowym systemem germanizatorskim.

Lyon. P. A. T. Radio. Jak donosi „Temps", w Berlinie sądzą mimo wszystko, że wynik plebiscytu na G. Śląsku będzie dla Niemic niekorzystny. Niemcy usiłują obecnie wpłynąć na ludność śląską, przyrzekając jej autonomię.

OPIEKA NA CZAS PLEBISCYTU.

Bytom. P. A. T. Na czas akcyi plebiscytowej postanowili Niemcy rozwinąć specyalną opiekę nad poszczególnomi miastami G. Śląska, a to przez sprawowanie większych miast w Niemczech ojcostwa chrzestnego nad miastami górnośląskiemi. Miasto Hanower objęło opiekę nad Zabrzem, które, jak wiadomo, Niemcy przezwali Hindenburgiem, Monachium objęło opiekę nad Lublińcem, Kilonia nad Mikołajcami, Zgorzelice na Śląsku dolnym nad Wielkiemi Strzelcami.

PRASA KOMUNIST. NA G. ŚLĄSKU.

Bytom. P. A. T. Komuniści niemieccy na spółkę z komunistami polskimi zapowiadają wydawnictwo wspólnej gazety pod nazwą „Czerwony Sztandar" i „Rote Fahne". Wydawnictwo ma być w języku polskim i niemieckim.

WYBORY DO ZARZĄDÓW KOŚCIELNYCH.

Bytom. P. A. T. „Gazeta Opolska" podaje: Jak się dowiadujemy z miarodajnych źródeł, wybory do zarządów kościelnych zostały w tym roku zakazane. Nowe wybory mają się odbyć dopiero po plebiscycie. Zdaje się, iż władze kościelne zakazując wyborów do zarządów kościelnych, nie kierowały się tymi samymi względami, jakimi się kierował swojej pamięci H o e r s i n g, zakazując wyborów do rad miejskich i gminnych. Rząd niemiecki i H o e r s i n g wiedzieli, że wybory te wykazałyby olbrzymią większość polską, co niewątpliwie wpłynęłoby na postanowienia traktatu pokojowego. G. Śląsk byłby przypadł Polsce bez plebiscytu. Wybory do zarządów kościelnych również wykazałyby olbrzymią większość polską, co wpłynęłoby na sprawę plebiscytu, iż niejeden Górnoślązak przyszedłby do przekonania, że plebiscyt może wypaść tylko na korzyść Polski. Tego się właśnie Niemcy obawiają i chwytają się rozmaitych środków, aby nas oszukać. Ludność polska musi jednak te machinacye niemieckie pokrzyżować i wszędzie tam, gdzie w tym roku przypadają wybory, zażądać od proboszcza, by jak najprędzej naznaczył nowe wybory. Jeżeli proboszcz odmówi, należy wnieść zażalenie do władz wyższych.

ECHA WYCIECZKI GÓRNOŚLĄSKIEJ DO WARSZAWY.

Bytom. P. A. T. Wczorajsze pisma górnośląskie zamieszczają sprawozdanie obszerne z wycieczki sportowej młodzieży górnośląskiej do Warszawy. Autor sprawozdania, który po raz pierwszy był w Warszawie, niema słów dla wyrażenia uczuć, wywołanych serdecznością i gościnnością mieszkańców stolicy. Sprawozdanie kończy się gorącem podziękowaniem dla Warszawy i apelem do młodzieży górnośląskiej, by starała się poznać Warszawę i inne miasta polskie i zaznajomić się w ten sposób z kulturą polską.

TANKI FRANCUSKIE NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Bytom. P. A. T. Do Bytomia przywieziono 23 b. m. 15 tanków francuskich. Przejazd ich przez miasto wywołał wielką senzacyę. Także do innych miast górnośląskich nadeszły tanki, które stanowić mają wzmocnienie wojsk okupacyjnych w celu zabezpieczenia spokoju wewnętrznego przy plebiscycie.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

PONIEDZIAŁEK
1. MAJA 1922.
NR. 99. — ROK XXX.

CENA Nru: w Krakowie i na prowincyi 20 Marek.

Przedpłata wynosi	w Krakowie z odnoszeniem	w Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego
Miesięcznie	Marek 500	Marek 440	Marek 500	Marek 650	Marek 450

Redakcya (tel. Nr. 190) i Administracya (tel. Nr. 3344). Kraków, ul. św. Krzyża 11. — Drukarnia ul. św. Tomasza 35. (tel. Nr. 3344).

CENY OGŁOSZEŃ

Zwycz. za mm.	Mk 25
Nadesłane za mm.	„ 65
Nekrologi	„ 40
Komunikaty	„ 80
Na 1. stronie	„ 120

Składajmy Dar Narodowy.

Nasz obowiązek wobec T. S. L.

Rodacy!

Granice państwa są prawie ostatecznie ustalone: mamy już Górny Śląsk, bogaty w czarne dyamenty, mamy także Wilno, świętą ziemię Mickiewicza, mamy ustaloną granicę wschodnią z bogatymi łanami zbóż. Ale do potęgi państwa nie wystarczą rozległe granice; do potęgi państwa potrzeba koniecznie potężnych dusz obywatelskich, potrzeba świadomych celu i swych obowiązków wobec państwa szerokich mas ludowych, potrzeba prawdziwej kultury narodowej i państwowej u każdego obywatela. Tę kulturę narodowo-państwową szerzyć, tę świadomość obowiązków względem państwa budzić, głęboką miłość ku państwu rozniecać — ma za zadanie Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Liczne szkoły ludowe, które rozsialiśmy po kresach wschodnich i zachodnich, nasze czytelnie i wypożyczalnie książek lub bibljoteki publiczne, nasze ochronki i bursy, nasze domy ludowe mają być słupami granitowemi i sztandarami kultury polskiej, mają być ogniskami państwowej myśli polskiej, mają być kuźnią dla serc i umysłów polskich. Przez pracę naszą chcemy wzbudzić w społeczeństwie stalową energię czynu, codziennej pracy dla dobra społeczeństwa i państwa, umiłowania polskiej mowy i polskich obyczajów, ukochania ziemi i morza polskiego. Jesteśmy bowiem przekonani, że gdy naród zrozumie, iż potęga państwa opiera się na energii czynnej społeczeństwa i że tylko od tej energii zależy tak polityczna potęga państwa, jak i dobrobyt materyalny i kultura duchowa narodu, to wtedy będziemy mieli Polskę tak potężną i wewnętrznie skonsolidowaną, iż od stalowego muru serc i umysłów obywateli polskich będą się odbijały wszelkie zakusy wrogów.

Dotychczas społeczeństwo polskie popierało wydatnie pracę Towarzystwa Szkoły Ludowej. Pragniemy, by w tym roku także społeczeństwo nasze dało wyraz swej życzliwości dla Towarzystwa przez wydatne składanie ofiar na Dar Narodowy 3 Maja.

Musimy bowiem jeszcze ciągle utrzymywać kresowe szkoły polskie, co pochłania rocznie setki milionów, musimy odbudowywać najrozmaitsze nasze placówki oświatowe, zniszczone lub nadwerężone przez dawniejsze wojny, a na to wszystko potrzeba sum olbrzymich w dzisiejszych czasach. Musimy otoczyć opieką tych rodaków, których los rzucił poza granice polskiego państwa i których nie wolno nam pozostawiać poza nawiasem życia polskiego.

Niemcy złożyli w r. 1921 na popieranie szkolnictwa niemieckiego w państwie polskiem 426 milionów marek. Wydatki T. S. L. będą wynosić ponad dwieście milionów marek polskich.

Rodacy! Jeżeli pragniecie głębokiej oświaty w narodzie, składajcie Dar Narodowy 3-go Maja!

Jeżeli pragniecie pogłębienia się kultury narodowej i poczucia obywatelskiego w szerokich masach ludowych, składajcie Dar Narodowy 3-go Maja!

Jeżeli chcecie, by w Polsce panował dobrobyt i zadowolenie wszystkich warstw, składajcie Dar Narodowy 3-go Maja!

Niech kiedyś potomne pokolenia powiedzą o nas, żeśmy byli godni wielkiej chwili dziejowej, którą przeżywaliśmy i przeżywamy i żeśmy umieli dla Polski nietylko bić się walecznie na polach bitew, ale także pracować w pocie czoła i składać ofiary dla Jej dobra.

Składajcie Dar Narodowy 3-go Maja dla Towarzystwa Szkoły Ludowej! — (Składki przyjmują administracye pism i biuro Zarządu Gł. Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. św. Anny 5).

Zarząd Główny Tow. Szkoły Ludowej:

Dr. Ernest Adam, prezes, Aniela Alexandrowiczówna, Witold Ostrowski, Wincenty Sikora — wiceprezesi. Dr Piotr Hrabyk, Andrzej Nowak, Dr Zdzisław Pruchnicki — sekretarze. Piotr Liszkowicz, skarbnik, Józef Haydukiewicz, zastępca skarbnika. — Paulina Dadlezowa, Dr Tadeusz Dwernicki, Celestyn Gałasiewicz, Dr Julian Gertler, Dr Maryan Gubrynowicz, Dr Władysław Kiernik, Władysław Kornafel, ks. Dr Jan Korzonkiewicz, Dr Józef Krajewski, inż. Władysław Kucharski, Tadeusz Kuchinka, Dr Stanisław Kutrzeba, Włodzimierz Leśniakowski, Władysław Mazur, Dr Antoni Mikulski, Jan Pęckowski, Dr Jan Poratyński, Tadeusz Pluta, Dr Witold Olszowski, Stanisław Rymar, Dr Waleryan Serbeński, Stanisław Szymański, Tadeusz Tabaczyński, ks. Teofil Tyrankiewicz, inż. Kazimierz Wyczyński.

Rada Nadzorcza T. S. L.:

Tadeusz Cieński, Dr Stanisław Głąbiński, Antoni Kolarz, Edward Kostecki, Dr Kazimierz Kumaniecki.

Wschodnie granice Polski w Radzie Najw.

Warszawa. (Telef. wł.) „Berl. Tgblt" donosi, że Lloyd George będzie żądał, ażeby na Radzie Najwyższej była poruszona sprawa nie tylko przeprowadzenia sankcyi przeciwko Niemcom, ale także **problemu wschodnich granic polskorosyjskich.** „Guardian" twierdzi, że **jeżeli Polska chce uniknąć izolacyi, musi się zgodzić na poważne zmiany co do swej granicy wschodniej.**

(Powyższe doniesienie, jak wskazuje źródło lansowane tendencyjnie przez prasę niemiecką, należy przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem. Red.)

ROKOWANIA POLSKO-WĘGIERSKIE.

Warszawa. (Telef. wł.) **W poniedziałek przybywa do Warszawy delegacya węgierska dla rokowań w sprawie komunikacyi pocztowo-telegraficznej pomiędzy Polską a Węgrami.**

Porozumienie w sprawie uposażeń oficerskich?

Warszawa. (Telef. wł.) W sobotę miała się odbyć Rada min., w celu doprowadzenia do ostatecznego porozumienia między min. Sosnkowskim a min. Michalskim w sprawie uposażeń wojskowych. Ponieważ gen. Sosnkowski na posiedzenie Rady min. nie przybył, przeto **obrady nad tą sprawą będą prowadzone dopiero w poniedziałek.**

O budżet ministerstwa spraw zagran.

Warszawa. P. A. T. Komisya skarbowo-budżetowa kontynuowała na wczorajszem posiedzeniu obrady nad preliminarzem budżetowym ministerstwa spraw zagranicznych. Pos. Rataj (P. S. L.) postawił wniosek obniżenia sum na podróże służbowe i wyjazdy kuryerów dyplomatycznych oraz zmniejszenia funduszu dyspozycyjnego. Domagał się również skreślenia pozycyi 15 mil. na wykonanie umowy czesko-polskiej, nie ratyfikowanej dotąd przez Sejm. Dyrektor Departamentu Bertoni wyjaśnił, że kwota ta nie jest przeznaczona na wykonanie umowy, lecz jedynie na jej przygotowanie.

Poseł Stefan Dąbrowski (grupa Dubanowicza) wniósł rezolucyę zmierzającą do **zredukowania liczby urzędników,** natomiast do podwyższenia płac. Co do funduszu dyspozycyjnego mówca uważa, że fundusz ten jest mały i proponuje podwyższenie go o 50%, wreszcie żąda lepszego udotowania poselstwa przy Watykanie.

Poseł Moraczewski (P. P. S.) żądał **całkowitego skreślenia funduszu dyspozyjnego.** Rezolucyi nie przyjęto. Dalszy ciąg dyskusyi we wtorek dnia 2 maja.

Komisya opieki społecznej pod przewodnictwem posła Kosmowskiej rozpatrywała sprawę etapu emigracyjnego i reemigracyjnego w Gdańsku.

Komisya rolna w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęła z małemi poprawkami projekt o państwowym instytucie meteorologicznym.

Komisya wojskowa w dalszym ciągu rozpatrywała projekt ustawy **o ubezpieczeniu emerytalnem wojskowych** i ich rodzin. Została wybrana komisya z 5 członków, która na najbliższem posiedzeniu ma przedstawić komisyi szczegółowy wynik badań.

Komisya konstytucyjna w drugiem czytaniu przyjęła pierwszych 34 artykułów projektu ustawy o najwyższym trybunale administracyjnym.

REDUKCYA ETATÓW.

Warszawa. (A. W.) „Przegląd Wieczorny" donosi, iż w roku bieżącym według projektu komisyi oszczędnościowej ministeryum skarbu **ulegnie redukcyi około 40.000 etatów.**

Dwa projekty odbudowy Rosyi.

Warszawa. (Telef. wł.) Podkomisyi politycznej w Genui przedłożone zostały wczoraj dwa projekty: francuski i angielski, dotyczące odbudowy Rosyi.

Projekt francuski

stwierdza, że pomoc zagranicy winna dotyczyć trzech dziedzin: **odbudowy rolnictwa, odbudowy przemysłu i odbudowy środków transportowych. Zasadnicza odbudowa musi być rozpoczęta od rozwoju gospodarstwa rolniczego.** W tym celu winny być oddane pod wzorową uprawę rolniczą obszary na Ukrainie, oraz powinny być utworzone towarzystwa prywatne dla eksploatacyi tych obszarów. Projekt francuski zawiera 12 artykułów. Przedewszystkiem w art. 1 **Rosya zrzeka się jakiejkolwiek agitacyi rewolucyjnej zagranicą. Art. 3 i 4 dotyczy uznania i uregulowania sprawy długów rosyjskich, zaciągniętych przez Rosyę** u obywateli państw obcych, z uwzględnieniem dalekoidących ułatwień w zakresie spłat. Według art. 4 Rosya zobowiązuje się do porozumienia najdalej w terminie do dn. 31 maja 1923 r. z właścicielami rosyjskich papierów procentowych w sprawie spłat i oprocentowania tych papierów. Art. 6 zawiera zobowiązania Rosyi do zwrotu własności prywatnej obywatelom państw obcych. Art. 7 zawiera **projekt udzielenia Rosyi pożyczki 5%,** której wysokość ustali sąd rozjemczy. Reszta artykułów omawia postanowienia w sprawie obrony własności prywatnej.

Projekt angielski

zawiera w znacznej części te same postanowienia, ujęte w 10 artykułów, przewiduje jednak **utworzenie funduszu złożonego z 25 milionów funtów szterlingów, stworzonego specyalnie dla odbudowy Rosyi.** Co do długów narodowych przewiduje ich sprowadzenie **do sum ryczałtowych z każdem zainteresowanem państwem,** oddając ustalenie redukcyi długów wojennych i procentów arbitrażowi specyalnego **trybunału rozjemczego,** który w decyzyi swojej weźmie pod uwagę straty poniesione przez Rosyę podczas wojny i podczas zaburzeń wojny domowej w latach powojennych, jak również potrzebę moratoryum. Jednakże w sprawie własności prywatnej **Anglia stoi na stanowisku zwrotu b. właścicielom ich dawniejszych posiadłości w formie t. zw. wieczystej dzierżawy.** Pozatem projekt angielski precyzuje **rodzaj udziału niektórych państw w dziele odbudowy Rosyi.**

Rakowski oświadczył dziennikarzom, że **rząd rosyjski gotów jest uznać długi rosyjskie przedwojenne i wojenne aż do r. 1916 i gotów jest zwrócić mienie skonfiskowane obywatelom, albo udzielić im odszkodowania w postaci koncesyi** a stosunek swój do poszczególnych obywateli sowiety będą kształtowały na zasadzie dwojakiej, mianowicie inną miarę zastosuje się do właścicieli drobnych posiadłości a inną do przemysłowców, którzy nie własną pracą dorobili się majątku.

Wreszcie Rakowski twierdzi, że sowiety gotowe są podpisać traktat gwarancyjny na dziesięć lat pod tym warunkiem, że będą uznane de iure.

Dyskusya nad projektami.

Genua. P. A. T. Na wczorajszem posiedzeniu podkomisyi politycznej Barthou zawiadomił o możliwości swego wyjazdu do Paryża. Lloyd George wyraził z tego powodu żal, zaznaczając, że wyjazd ten oznaczałby w rzeczywistości przerwę w pracach konferencyi, gdyż jego zastępca nie posiadałby dostatecznego autorytetu dla rozstrzygnięcia ważnych, omawianych problemów.

Następnie przemawiał Szancer wskazując na konieczność porozumienia między Francyą a Anglią i wygotowania wspólnego projektu, który musi być szczegółowo i wyraźnie sformułowany. W toku obrad wywiązała się dyskusya między Georgem i Barthou w sprawie wygotowanych projektów. L. George zarzucał projektowi francuskiemu brak konkretnej treści. W odpowiedzi Barthou podkreślił dobrą wolę Francyi, zaznaczył jednak, że w myśl rezolucyi w Cannes musi Rosya najpierw przyjąć warunki, a dopiero potem będzie możliwe uznanie rządu sowietów de iure.

Po Barthou zabrał głos **min. Skirmunt,** wyrażając przekonanie o możliwości uzgodnienia obu projektów, których różnice nie są znów tak wielkie. Rzeczowa dyskusya wykaże łatwość zbliżenia, które jest konieczne. Następnie proponuje dyskusyę nad niedostatecznie przestudyowanemi projektami odłożyć do jutra. Pojednawczo wystąpili również delegaci Szancer i Motta, poczem postanowiono dyskusyę dzisiejszą ograniczyć do wstępu obu projektów. L. George uważa, że poszczególne ustępy projektu francuskiego mogłyby niepotrzebnie zrazić bolszewików, czego należy unikać. **Barthou stwierdza, że w zamiarach Francyi nigdy nie leżało zamieszczenie w swoim projekcie jakiegokolwiek ustępu prowokującego.** Tekst francuski jest bardzo konkretny, a jeżeli zaś zawiera mało precyzyi w sprawie kredytu dla Rosyi, to zważyć potrzeba szczególną sytuacyę Francyi, jej spustoszenie i straty wojenne. Na tem skończyła się dyskusya, poczem **wybrano komisyę redakcyjną. Barthou** wbrew pierwotnym zamiarom dziś do Paryża nie wyjechał.

Propozycye Polski.

Genua. P. A. T. Na porannem posiedzeniu podkomisyi politycznej, która zebrała się we wczorajszym składzie, **rozpatrzono i zaakceptowano opracowany przez wyłonioną wczoraj komisyę redakcyjną wspólny wstęp,** uzgadniający zakomunikowane wczoraj wstępy do projektu francuskiego i angielskiego. Przy omawianiu sprawy udziału poszczególnych państw w odbudowie Rosyi, która to sprawa poruszona jest we wstępie angielskim, **minister Skirmunt zaproponował następującą poprawkę uzupełniającą i określającą udział Polski w tej odbudowie:**

Polska ofiarowuje:

1) **Pomoc 6.000 inżynierów i techników,** którzy pracowali już uprzednio w Rosyi.

2) **Nasiona, maszyny, narzędzia rolnicze,** oraz pomoc w zwalczaniu zarazy wśród bydła.

3) **Zaopatrzenie części Rosyi, sąsiadującej z Polską,** w węgiel dla kolei, naftę i sól.

4) **Dostawę tkanin przemysłu łódzkiego,** który osiąga obecnie produkcyę przedwojenną.

Prócz tego rząd polski może ułatwić Rosyi otwarcie odpowiednich kredytów w bankach i instytucyach polskich".

Ta oferta Polski przyjęta została przez podkomisyę **z uznaniem i włączona** do projektowanego wstępu.

Obrady nad uzgodnieniem projektów.

Następnie podkomisya przeszła do art. 1 warunków, **ujętego jednobrzmiąco w obu propozycyach:** angielskiej i francuskiej. Artykuł ten mówi o zobowiązaniu się Rosyi do zaniechania propagandy przeciwko urządzeniom innych narodów. Do artykułu tego delegat rumuński, minister Bratianu, stawia poprawkę, w myśl której **Rosya obowiązywałaby się uszanować status quo terytoryalny i polityczny innych państw.** W dyskusyi nad tą poprawką Lloyd George zaznaczył, że poprawka ta proponowana przez p. Bratianu wprowadziłaby pewne komplikacye. **granice zachodnie Rosyi bowiem nie są w pełni uznane.**

Min. Skirmunt w przemówieniu **poparł poprawkę delegata rumuńskiego,** udowadniając przekonywująco jej konieczność. Minister Skirmunt oświadczył, że **Polska uznaje potrzebę i konieczność definitywnego załatwienia sprawy,** jednakże stojąc na gruncie traktatu wersalskiego nie chce korzystać ze sposobności konferencyi genueńskiej, aby na niej uzyskać ostateczne załatwienie tej sprawy. Po przemówieniu min. Skirmunta, które przyjęte było z uznaniem — poprawkę delegata rumuńskiego poparł delegat Japonii, **poczem poprawka ta została przyjęta.**

Dalszy ciąg obrad odroczono do godz. 16.

Zastrzeżenia Francyi.

Warszawa. (Tel. wł.) Doniesienie z Genui o depeszy Poincarego do Barthou brzmi pesymistycznie: **Francya zgodzi się na zwołanie Rady najwyższej wzmocnionej przez przedstawicieli państw zaprzyjaźnionych;** ale na porządku dziennym pragnie postawić wyłącznie rozpatrzenie traktatu niem.-ros., wszelkie zaś dyskusye w sprawie sankcyi wyklucza.

Traktat ros.-niem. w Radzie ambasadorów

Warszawa. (Tel. wł.) Donoszą, że odbyło się posiedzenie Rady ambasadorów, na którem na wniosek Francyi omawiano sprawę traktatu rosyjsko-niemieckiego w Rapallo. Szczegóły jednak obrad nie są dotąd wiadome.

Litwa szuka porozumienia z państwami bałtyckiemi.

Warszawa. (Telef. wł.) „Rzeczpospolita" donosi, że **Polska, Finlandya, Estonia i Łotwa występują na konferencyi genueńskiej wspólnie, jako Związek państw bałtyckich, do których jednak nie należy Litwa.** W ostatnich dniach zaszła jednak zmiana w postępowaniu delegcyi litewskiej, mianowicie szuka ona porozumienia z Łotwą, Estonią i Finlandyą co do ściślejszej współpracy i to pomimo ogłoszenia przez te państwa wspólnej deklaracyi w sprawie Wileńszczyzny. Przedstawiciele państw bałtyckich oświadczają, że **porozumienie poszczególnych państw z Litwą nie osłabi w żadnym razie układu warszawskiego,** a nawet przeciwnie, istnieje dążność do rozszerzenia układu.

NIEFORTUNNY WYSTĘP DELEGATA LITEWSKIEGO.

Genua. P. A. T. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu komisyi ekonomicznej delegat litewski oświadczył, że **na granicy polskiej stoją armaty, zamiast komor celnych. Litwa domaga się uregulowania granic wschodnich stosownie do traktatu. Przewodniczący komisyi (Francya) oświadczył, że nie może tej deklaracyi przyjąć do wiadomości,** ze względu na jej charakter polityczny. Oświadczeniu temu przytakiwali delegat angielski, belgijski i włoski, a zwłaszcza delegaci małej ententy.

DELEGACYA PETRUSZEWYCZA W GENUI.

Genua. (A. W.) Wiadomość, jakoby L. George przyjął na audyencyi delegata rządu Petruszewycza, Kost-Lewickiego, jest zdaniem „Rydnij Kraju", **nieprawdziwą. Prawdą jest natomiast, że delegacya Petruszewycza stoi w ciągłym kontakcie z delegacyą sowiecką i niemiecką.**

Z Rady ministrów.

Warszawa. P. A. T. Na posiedzeniu w dniu 29 b. m. Rada ministrów wysłuchała sprawozdania delegata Polski w Lidze narodów, zaakceptowała projekt reorganizacyi poselstwa polskiego w Moskwie w kierunku podporządkowania posłowi prezesów specyalnych delegacyi, powołanych do zrealizowania traktatu ryskiego, a działających na terenie państwa rosyjskiego.

Min. Michalski komisarzem drożyźnianym

Warszawa. (Telef. wł.) Rada min. stanowisko komisarza drożyźnianego powierzyła min. Michalskiemu, a do komitetu doradczego powołano wiceprez. m. Lwowa Schleichera, wiceprez. m. Krakowa Dra E. Bobrowskiego, prof. Nowaka, a ponadto zaproponowano współpracę w komitecie b. ministrowi Kucharskiemu i prezesowi Polskiego Stowarzyszenia spożywczego „Społem" Mielczarskiemu. Ci ostatni zgody dotąd nie wyrazili.

OBRADY P. S. L.

Warszawa. (Telef. wł.) W sobotę **obradowała naczelna Rada P. S. L. nad statutem stronnictwa.**

ŁOTWA DZIĘKUJE ZA POMOC.

Warszawa. (Telef. wł.) Poseł łotewski w Warszawie złożył wizytę w Ministerstwie spraw zagran., ażeby podziękować za pomoc, jaką rząd polski udzielił poszkodowanym przez wylew Dźwiny.

Przeciw gwałtom niemieckim na G. Śląsku.

Katowice. P. A. T. W dwa dni po zamordowaniu Dra Styczyńskiego w Gliwicach, **minister Olszowski wystosował notę do prezydenta Calondera w Genewie w sprawie gwałtów i zbrodni, jakich na ludności polskiej dopuszczają się tajne niemieckie organizacye wojskowe na Śląsku.** Min. Olszowski, wymieniwszy cały szereg zamachów, w dalszym ciągu zwraca uwagę na usiłowania Naczelnej Rady Ludowej, zmierzające do powstrzymania ludności polskiej od odwetu i zemsty. Już w pierwszych dniach marca r. b., po pierwszych zamachach, minister Olszowski prosił prezydenta Calondera o interwencyę u delegacyi niemieckiej w Genewie w sprawie tych gwałtów i terroru. W nocie, wspomnianej powyżej, a datowanej dnia 20 kwietnia, **pełnomocnik polski ponawia tę swoją prośbę i wskazuje na niebezpieczeństwo, które zbrojne organizacye niemieckie stwarzają na Górnym Śląsku.**

Jeszcze o odczycie p. Czapińskiego

Katolicy a polityka Watykanu.

„Naprzód", jak i poseł Czapiński, nie mogą lub nie chcą zrozumieć, że zarówno zdanie tak wybitnego pisarza jakim jest ks. Urban, jak wywód p. Antoniewicza po poniedziałkowym odczycie p. Czapińskiego są wyrazem osobistych poglądów, za które Kościół katolicki lub choćby jego hierarchia w Polsce nie są odpowiedzialne. Ks. Urban podobno uważa (wedle cytatu p. Czapińskiego) „traktat ryski za zdradę interesów katolickich", a p. Antoniewicz widzi w nawróceniu Rosyi na katolicyzm wprost posłannictwo Polski. Z drugiej przecież strony istnieje w najbardziej wpływowych kołach kościelnych zagranicą przekonanie (ks. Palmieri!), że ze wszystkich narodów Polacy najmniej się nadają do apostolstwa katolicyzmu w Rosyi. Świeżo w „Głosie Narodu" ks. prof. Stefan Szydelski cytował w szeregu fejletonów opinie pisarzy katolickich, zwracające się przeciw powierzeniu tej ważnej misyi polskiemu duchowieństwu, między niemi opinię naszego przyjaciela p. Rene Pinona. I w istocie nic dotąd nie wiemy, by Stolica św. zamierzała użyć specyalnie Polaków do tego niezmiernie trudnego zadania lub by Polacy byli do jego podjęcia przygotowani. P. Czapiński zresztą w odczycie i w tej sprawie wygłosił dwa zdania sprzeczne: jedno, że „klerykalizm" chce Polskę uczynić narzędziem propagandy katolickiej w Rosyi i drugie, że Watykan chce uczynić takiem narzędziem Rusinów i w tym celu uznaje, czy też dopiero uzna niezawisłość Galicyi Wsch. Jedno zdanie oparte było na osobistej opinii ks. Urbana a drugie na powadze anonimowego korespondenta „Czasu". Oczywiście jedno i drugie źródło nie wystarcza, by wydawać sąd o oficyalnej polityce Kościoła. W Kościele panuje in dubiis libertas i dziennikarze katoliccy, a zatem i ks. Urban, mogą wygłaszać opinie, jakie zechcą, nie angażując przez to polityki Kościoła.

Gdyby się nawet tak zdarzyło, że polityka Watykanu wobec Rosyi stanęłaby chwilowo w sprzeczności z interesem i polityką Polski, to przekonania katolickie wcaleby nie zmuszały ani rządu polskiego ani katolików polskich do rezygnacyi z własnej państwowej polityki i „poddania się pod dyktat Watykanu" (jak twierdzi p. Czapiński). Windhorst, przywódca centrum katolickiego, gdy się raz znalazł w kolizyi między interesem stronnictwa a dążeniami Watykanu w kwestyi czysto politycznej, oświadczył w parlamencie niemieckim: „Religię bierzemy z Rzymu ale politykę robimy u siebie w domu".

Podobnie nie uwzględniła część katolików francuskich zmiany polityki Leona XIII w stosunku do republikańskiej formy rządu we Francyi, a w czasie Wielkiej Wojny, gdy pewne ustępy listu Benedykta XV, polecającego modlitwę o pokój, mogły być tłómaczone w duchu niezgodnym z interesami Francyi, wówczas kard. Amette nakazał w kościołach modlić się wyraźnie o pokój zwycięski i zgodny ze sprawiedliwemi żądaniami Francyi. Lub wreszcie w sprawie Górn. Śląska, gdy zdawało się, że polityka Watykanu idzie na rękę Niemcom, to cały Sejm polski zajął bardzo stanowcze w tej sprawie stanowisko. („Naprzód" często wypomina katolickim posłom, że nie oszczędzali wówczas nawet ówczesnego nuncyusza a dzisiejszego papieża), a dwaj biskupi polscy pojechali do Rzymu, by tam sprawy polskiej bronić i politykę Watykanu uzgodnić z polityką polską.

Okazało się wówczas, że przyczyną całego incydentu była nieznajomość sprawy ze strony dyplomacyi rzymskiej, oraz karygodne niedbalstwo i niedołęstwo polskiego poselstwa. Nauka stąd ta, że trzeba utrzymywać przy Watykanie inteligentnych posłów i informować pilnie Stolicę św. o naszych sprawach, a wówczas między jej polityką a naszymi interesami nie przyjdzie do konfliktu.

Ludożerstwo w Rosyi.

Niejednokrotnie dochodziły z Rosyi słuchy o panującem tam ludożerstwie, wywołanem przez klęskę głodu. Były to jednak wieści ogólnikowe i niedające dokładnego wyobrażenia o tem, jak przedstawia się w rzeczywistości ta straszna sprawa. Teraz dopiero podaje niemieckie czasopismo ryskie „Rigasche Rundschau" list pewnej Niemki, pochodzącej z Łotwy, której mąż jest funkcyonaryuszem sowieckim, a która, pisząc do swej rodziny, przytacza następujące konkretne szczegóły w tej materyi:

„W naszych okolicach pojawiła się przed dwoma miesiącami i coraz dalej sięga nowa okropność, a mianowicie ludożerstwo. To, co do was piszę, jest szczerą prawdą. Nie chcieliśmy z początku w nią wierzyć, ale potwierdzenie jej otrzymał mąż mój od tajnej policyi kryminalnej.

„Ludożerstwo objawia się tu pod dwojaką postacią: trupy zmarłych, przeważnie na tyfus plamisty, zostają albo wykopywane, ćwiartowane, solone i zjadane (czasem nawet bez solenia), albo też — co jest o wiele wygodniej — wycina się miękkie części z trupów, które wyrzucone są z baraków tyfusowych do rowów (bo niema komu ich grzebać) i z tych części zapomocą maszyny specyalnej robi się kiełbasę, sprzedawaną później na targach.

„W pewnej wsi, oddalonej o sto wiorst od naszej — patrol policyi znalazł u zamożnych chłopów, którzy jeszcze chleb mieli, trzy pełne fury ludzkiego mięsa mrożonego, solonego i wędzonego. Ważyło ono razem 75 pudów! U pewnego Ormianina znaleziono także pełną beczkę solonego mięsa ludzkiego. Rozstrzelano go wprawdzie, ale to niewiele pomaga, bo ludzie sobie smak popsuli.

„Dziś znaleziono niedaleko od nas skórę, ściągniętą z człowieka. Skóry owczej nie znajdzie się na drodze, ale skórę ludzką psy pożerają. Zaszliśmy już tak daleko".

Trudno wystawić sobie coś bardziej wstrząsającego, niż ten suchy opis stosunków, będących konsekwencyą gospodarki bolszewików, którzy mają jeszcze czelność dyktować Europie warunki w Genui.

Trzeci Maja.

PORZĄDEK POCHODU W DNIU 3 MAJA. Komitet uprasza wszystkie Władze państwowe i samorządowe oraz organizacye społeczne i instytucye o wzięcie jak najliczniejszego udziału w uroczystości 3 Maja i w pochodzie. Uroczystość jest świętem państwowem i z tego powodu jest obowiązkiem władz i organizacyi społecznych dołożyć wszelkich starań, aby wypadła imponująco. Miejsca przed ołtarzem na Błoniach i w pochodzie wskażą komitetowi.

Porządek pochodu jest następujący: Oddziały Wojsk polskich z muzykami, Banderya włościańska, Harcerze, Młodzież szkół powszechnych, średnich, przemysłowych i handlowych oraz uniwersytecka, Związki młodzieży zawodowej, Władze, Izby: adwokacka, lekarska, notaryalna itp., Weterani z r. 1863, Bankowcy, Pracownicy kolejowi z muzykami, Stowarzyszenia kulturalne, oświatowe i społeczne, Organizacye kobiece, Pracownicy tramwajowi z muzyką, Pracownicy miejscy, Organizacye robotnicze, Delegacye poszczególnych dzielnic miasta, Związek zrzeszeń urzędników państwowych, Związek urzędniczek państw., Związek inteligencyi, Związek pracowników pocztowych, Reprezentacye włościańskie, Senat Uniwersytetu i Akademii, Duchowieństwo, Gmina ewangelicka, Zbór izraelicki, Generalicya z korpusem oficerskim, Województwo, Rada miejska, Cechy ze sztandarami, Oddział wojska, Publiczność nie objęta delegacyami.

Z KOMITETU KATOLICKICH STOWARZYSZEŃ I CHRZ. ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH m. Krakowa otrzymujemy następujący komunikat: Podług uchwały zapadłej na zebraniu delegatów biorą udział w uroczystym obchodzie Święta narodowego 3 Maja wszystkie Stowarzyszenia katolickie młodzieży, pracownic, kobiet, robotników i chrześc. Związki zawodowe gremialny udział ze sztandarami i muzyką. Rano o godz. 8³/₄ zbiórka w Domu związkowym przy ul. Andrzeja Potockiego l. 11. Stowarzyszenia podgórskie i zwierzynieckie przybywają w pochodzie na ul. Potockiego. O godz. 9¹/₄ wyrusza pochód ulicami: Potockiego, Basztową, Dunajewskiego, Podwalem, Straszewskiego, Wolską na Błonia, by wziąć udział we Mszy św. i ogólnym pochodzie pod pomnik grunwaldzki.

Po południu o godz. 4 odbędzie się uroczyste zebranie ku uczczeniu rocznicy 3 Maja w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza 37.

NALEPKI NA 3-CI MAJA. W dniu 3 Maja winny być wszystkie okna iluminowane nalepkami Tow. Szkoły Ludowej. Nalepki te wykonane według wzoru Dra St. E. Radzikowskiego, sprzedawane będą przez członków Akad. Koła T. S. L. oraz przez Zarząd główny T. S. L. po cenie 10 Mp. Ostrzegamy przed nalepkami wydanemi przez firmy prywatne dla celów spekulacyjnych.

KRONIKA.

BEZCZELNOŚĆ PRUSKA.

W Chojnicach (Pomorze), leżących na pograniczu polsko-niemieckiem, rozlepili na domach niewiadomi sprawcy kolorowe afisze z niemieckimi napisami, następującej treści: „Polacy! nie wyobrażajcie sobie, że Prusy Zachodnie dostaniecie bez rozlewu krwi, albo, że je na stałe bez krwi rozlewu zatrzymacie. My, Niemcy, jako uciskani, jesteśmy daleko zaciętszymi wrogami, niż jako panowie!" Władze polskie zarządziły konfiskatę afiszów i wdrożyły śledztwo na winowajcami.

CIENIE SOPOCKIEJ JASKINI GRY.

Pod tym tytułem doniósł nam nasz korespondent gdański w ostatnim swym liście o wpisaniu na czarną listę „Gazety Gdańskiej" (za uczęszczanie do jaskini gry) p. Mikołajczaka, dyrektora Polskiej Kasy Rządowej w Gdańsku, oraz o stanowisku, jakie wobec tego faktu zajął p. Hilchen, prezes Rady obywatelskiej, powołanej właśnie do zwalczania sopockiego klubu gry. Otóż z powodu tej korespondencyi nadsyła nam p. Hilchen następujące wyjaśnienie:

„Wpisanie na czarną listę p. Mikołajczaka stało się bez wiedzy Komitetu obywatelskiego i Rady Nadzorczej „Gazety Gdańskiej". Ze względu na stanowisko urzędowe p. Mikołajczaka, nawiasem mówiąc mało odpowiedniego na to stanowisko, Rada Nadzorcza nie dopuściłaby do publicznego występowania przeciw niemu, uważając, że w Gdańsku nie można w niczem osłabiać prestige państwowości polskiej. Moglibyśmy listownie zażądać od p. min. Płucińskiego cichego usunięcia p. Mikołajczaka, aby w tej walce, jaką prowadzimy z Niemcami w Gdańsku, nie dawać im broni do ręki.

Z powyższych więc względów nie uważałem wystąpienia w tej formie w „Gazecie Gdańskiej", jak była, za szczęśliwe. Sprostowanie jednak było dobrowolnym układem na Radzie Tow. walki z „Jaskinią gry" w Sopotach p. Mikołajczaka z p. Zabawskim, który zgodził się na powyższe sprostowanie w obecności wszystkich członków zebrania. O bronieniu więc p. Mikołajczaka nie może być mowy. Broniliśmy jedynie prestige Polski na gruncie gdańskim".

NIEPRAWNE WYDAWNICTWA „LEKTORA"

W walce konkurencyjnej na rynku księgarskim wydawnictwo „Lektora" posługuje się dziwnemi metodami, które stoją w sprzeczności nie tylko z uchwałami międzynarodowej konwencyi berneńskiej, podpisanej również przez Polskę, ale wprost z kardynalnemi zasadami prawa własności i etyki wydawniczej. Metody te ilustruje jaskrawie ostatni zatarg, wynikły między wydawnictwem „Lektora" a spółką wydawniczą „Vita nuova". Mianowicie spółka wyd. „Vita nuova" nabyła od paryskiej firmy Calman-Levy wyłączne prawo przekładu na język polski szeregu dzieł Anatola France'a, m. in. powieści p. t. „Zbrodnia Sylwestra Bonnarda". Tymczasem przed ukończeniem druku tego autoryzowanego przekładu ukazało się w handlu księgarskim nieprawne i niedbale wydane tłumaczenie „Lektora". Sprawa została oddana na drogę sądową. Niezależnie jednak od wyroku sąd. rzecz sama zasługuje na napiętnowanie jako przykład nieetycznej walki konkurencyjnej, nie cofającej się nawet przed naruszeniem praw własności dla zarzucenia rynku księgarskiego swojemi przereklamowanemi i osławionemi już z rozmaitych względów wydawnictwami.

Kraków, 30 kwietnia.

ŚWIĘTO 1 MAJA obchodzą w poniedziałek nasi socyaliści ze zwykłym programem, tak bardzo nieaktualnym wobec sytuacyi politycznej Polski. Będą zapewne — według ogłoszonego programu — okrzyki na cześć „łączności proletaryatu" (gdy różne międzynarodówki i różne partye „proletaryackie" wodzą się za łby), będzie hańbowanie na „reakcyę", „ucisk" i „gwałty" (najdziksze właśnie w „raju socyalistycznym" Lenina), będą wrzaski za „rozbrojeniem i ograniczeniem służby wojskowej do 8 miesięcy (dlatego właśnie, że Bolszewia wciąż powiększa czerwone hordy, a socyalizujące Niemcy zbroją się na gwałt). Słowem będzie to pouczająca demonstracya programu, który się głosi tylko tak długo, jak długo nie jest się u władzy i nie poczuwa się do odpowiedzialności.

Z WAWELU. Arrasy wawelskie nadeszły już z Warszawy na Wawel w liczbie 19-tu sztuk wraz z 25 głowami ze sali poselskiej. Przedmioty te nie będą dostępne dla publiczności do chwili odpowiedniego ich umieszczenia na Wawelu.

AUTOREM UTWORU POETYCZNEGO p. t. „Przysięgał blady król", który na konkursie T. S. L. otrzymał nagrodę, jest znany poeta krakowski Józef Gałuszka.

TOW. ART. POL. „SZTUKA" święci w tym roku dwudziestopięciolecie swojej działalności. Dnia 7 maja o godz. 12 w poł. (w gmachu Sztuk Pięknych, plac Szczepański) nastąpi uroczyste otwarcie Wystawy Jubileuszowej, która będzie 25-tą wystawą z urządzonych przez „Sztukę" w Krakowie.

KU CZCI MOLIERA. W sobotę odbyła się w gimnazyum realnem im. H. Sienkiewicza uroczystość ku uczczeniu trzechsetnej rocznicy urodzin Moliera. Piękne przemówienie „O Molierze" wygłosił w języku francuskim prof. Angelo de Fabris, zaś wpływ Moliera na komedyę polską omówił prof. Władysław Koch. W poranku, odbytym po lekcyach szkolnych, wzięła udział młodzież klas wyższych i profesorowie zakładu z dyr. R. Zawilińskim.

PROF. TADEUSZ BANACHIEWICZ, Dyrektor Obserwatoryum krakowskiego, wyjechał dziś do Rzymu jako delegat Akademii Umiejętności na zjazd międzynarodowy Związku Astronomicznego.

SADZENIE DRZEW WOLNOŚCI. We wtorek 2 maja o godz. 5 pop. odbędzie się staraniem kolumny wojsk samochodowych w Dąbiu pod Krakowem święto sadzenia drzew wolności.

NA CZWARTEJ STRONIE DZIENNIKA zamieszczamy dziś koniec sprawozdania N. U. Z. Y. Początek pojawił się w numerze wczorajszym. Walne Zgromadzenie N. U. Z. Y. odbędzie się dzisiaj w niedzielę w sali rozpraw sądowych.

Z ORGANIZACYI DRUKARSTWA MAŁOPOLSKIEGO. Stowarzyszenia przemysłowe i zawodowe drukarzy i litografów w Zachodniej Małopolsce dokonują obecnie wewnętrznej reorganizacyi. Gremium drukarzy, które dotychczas obejmowało głównie Kraków, rozciąga obecnie swą działalność na cały obszar Województwa krakowskiego. W ostatnich dniach odbyło się Walne Zgromadzenie Gremium, na którem między innemi dokonano wyboru nowego Zarządu. Prezesem wybrany został p. Paweł Madejski, właściciel drukarni Poznańskiej w Krakowie. Z uchwał powziętych na podniesienie zasługuje postanowienie, że do zawodu drukarskiego dopuszczani być mogą jedynie kandydaci, którzy ukończyli conajmniej 2 klasy gimnazyum.

W piątek bieżącego tygodnia odbyło się Walne Zgromadzenie Związku właścicieli drukarń Zachodniej Małopolski. Dokonane wybory nowego Zarządu dały wynik następujący: Prezesem wybrano p. Romana Ferka, dyrektora drukarni „Głosu Narodu", sekretarzem zaś p. Fr. Zemanka, właściciela „Drukarni Polskiej" w Krakowie. Dokonując wyborów nowych Zarządów, na czele których stanęli Polacy, obie organizacye stwierdziły, że, chociaż w dziedzinie drukarstwa, podobnie jak w innych gałęziach przemysłu, żywioł obcy posiada wpływy, to jednak dbają o zachowanie swego polskiego charakteru.

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA SZTANDARU POL. ZWIĄZKU KOLEJOWCÓW w Krakowie odbędzie się dziś (niedziela) o godzinie 9 i pół rano w kościele parafialnym św. Floryana na Kleparzu.

Program uroczystości obejmuje: 1) Pochód z dworca do kościoła. W pochodzie biorą udział delegacye wszystkich katolickich stowarzyszeń krakowskich i podgórskich. 2) Poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ. 3) Suma z kazaniem. 4) Pochód przez miasto do Domu Robotniczego przy ul. św. Tomasza 37, gdzie nastąpią przemówienia. Na uroczystość zjeżdżają delegacye kolejarzy z Warszawy, Torunia, Pomorza, Wilna i 40 górnośląskich kolejarzy, oraz kilkunastu posłów. Cała uroczystość zapowiada się jako wielka manifestacya polskich, chrześcijańskich kolejarzy, to też całe miasto bierze gorący udział w tych pięknych zamierzeniach narodowej i chrześcijańskiej organizacyi kolejarzy.

POSIEDZENIE KOMITETU POMOCY ZDEMOBILIZOWANYM OFICEROM. W dniu 27 b. m. odbyło się w Izbie handlowej w Krakowie posiedz. „Obywatel. Komitetu Pomocy dla zdemob. oficerów Wojew. krakowskiego" pod przew. prezesa Zdzisława hr. Tarnowskiego. Posiedzenie otworzył przewodniczący krótkiem przemówieniem i zawiadomił zebranych, że właśnie otrzymał wiadomość ze Związku Ziemian w Krakowie, że Instytucya ta złożyła na cele Komitetu dar w kwocie 250 tysięcy marek. Własnem imieniem zgłosił on składkę w kwocie 50.000 Mk. Następnie sekretarz Komitetu p. Gaertner złożył sprawozdanie z dotychczasowych prac, które z natury rzeczy na razie ograniczyć się musiały do pracy organizacyjnej. Mowca podniósł, że organizatorowie, gdziekolwiek się zwrócili, wszędzie spotykali się z wielkiem zrozumieniem i ogromną życzliwością u wszystkich sfer społeczeństwa. Wyrazem tego jest sam skład Komitetu, w którego pracach gorliwy udział biorą przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa.

Po uzupełnieniu listy członków Wydziału i wyborze Komisyi rewizyjnej ukonstytuowano sekcye: skarbową, propagandy, organizacyi i pośrednictwa pracy, oraz uchwalono funkcye sekcyi pomocy doraźnej powierzyć tymczasowo prezydyum.

Z dalszych punktów porządku dziennego przekazano wnioski prezydyum o utworzenie subkomitetów prowincyonalnych — sekcyi propagandy, oraz o wystosowanie próśb o sub-

Z powodu reorganizacyi stronnictwa Prawicy Narodowej.

Stary „Czas" a nowe czasy [1])

(Uwagi nie-Boya).

W mowie swojej z 5 listopada... 1921 (nie 1916) r., wygłoszonej na ratuszu krakowskim, chwalił obecny premier państwa polskiego p. Ponikowski, jako mógł i umiał, szkołę historyczną i partyę, co na gruncie krakowskim ze szkoły była wyrosła. Czyżby zbieżność tego rodzaju symptomatów oznaczać miała, — jak to istotnie wyinterpretowała natychmiast część polskiej prasy — że jak za czasów pierwszej budowy państwa polskiego Gorajscy, Melsztyńscy, Tęczyńscy, Zawiszowie, tak za czasów jego odbudowy drugiej — Z. Tarnowscy, Bobrzyńscy, Jaworscy, Estreicherowie mają stać się tejże odbudowy kamieniem węgielnym i bodaj że nawet zwornikiem?

Ale przeminęły czasy Ludwika węgierskiego i Jadwigi. Minęły wzniosłe dni prymatu za Andegawenów czy Habsburgów. Minęły nawet bliższe i niezawsze szczęśliwe dni N. K. N.'u. Żyjemy teraz w republice. Prawda que la république est en danger.

Nuże więc po związkach budowy czy odbudowy, nad którymi znoili się dzielni i wprawni krakowscy murarze, po znojach i pracach konstytucyjnych i kodyfikacyjnych, w braku na razie bezpośredniego trudu ministeryalnego u steru rządów, po nieprzerwanem paśmie, penelopiem nieraz, inspiracyi i insynuacyi, ankiet i inwektyw, polemik i palinodyi, dziś po mowie 5 listopada (zawsze 1921 nie 1916 r.) garnąć się oni jęli z zapałem do stwarzania Unii państwowych, stronnictw państwowo-narodowych, bloków konserwatywno-mieszczańskich czy ziemiańsko-liberalnych, asekuracyi większościowo-mniejszościowych, o których śpiewał był już Grek: „Z przodu lew, z tyłu smok, a środkiem chimera".

Wszystko jest zatem w porządku. Bo i czem stała się partya krakowska od lat już wielu, od czasu gdy wielcy jej protagoniści czy to w grób poschodzili czy usunęli się z Krakowa, czy też umilkli, od czasu gdy bić przestało serce stronnictwa — umarł Szujski, gdy usnęło jego sumienie — zgasł Tarnowski, gdy Koźmian, głowa polityczna, którego dostojna a czerstwa starość, opromieniona kastalską iście świeżością umysłu — wszelkie ma prawo odwrócić się teraz do domowego zacisza, od „ciżby profanów", — profanum vulgus — co tłoczy się w utartych przez nich wszystkich kolejach? Wszak „poszedł siać sieczkę" w Poznańskie nawet tyle zwalczany, ale niemniej twardy i niegiętki Bobrzyński, wszak na kozła ofiarnego błędnej zresztą polityki z lubością oddanym został przez zwinniejszych a mniej zaangażowanych od niego komparsów, jesienią 1918 r. — odpowiedzialny coprawda za linię polityczną N. K. N.'u i firmujący ją całą swoją osobą Jaworski, umysł bądź co bądź niepośledni, pracownik zaś wprost niezmordowany. I odszedł jesienią 1920 na zawsze a przedwcześnie Rudolf Starzewski, ten, którego krytyk i kolega po piórze, Adam Siedlecki, wprowadził świeżo w jednym ze swoich artykułów, a zupełnie słusznie, do Panteonu opiekuńczych duchów — starej i pięknej kultury Krakowa.

Tabula rasa... A na tej tablicy jęły odtąd pisać obrotne pióra, zbyt może nawet ruchliwe, zanadto skłonne i pochopne do pamfletu i zaczepki, uprawiające — zdawaćby się mogło — sztukę dla sztuki, atak z impulsywności, kombatywności wrodzonej, a jakby — mimo głoszonych skądinąd haseł — w oderwaniu od krwawiących się na powojennym Polski organiźmie ran, których jątrzyć nie należy, — nie bacząc na społeczne i partyjne zwłaszcza zaognienia, do których oliwy dolewać się nie powinno, chociażby rodowód tej oliwy wyprowadzał się ze samego bodaj gaju boskiej ateńskiej Pallady. Albowiem zamiast tych attyckich przymieszek, zamiast tej soli, co drażni tylko rany, wody by raczej było lać na mieczne... [2])

Nie wodą bynajmniej, ale żywą krwią polskiego serca zwykł był poić czytelników starego „Czasu" młody jeszcze w chwili swojego zgonu, a tak przecie dla pisma zasłużony redaktor jego, ś. p. Rudolf Starzewski. I on był człowiekiem partyi i namiętności, ale zarazem wielkim rozumem i gorącem uczuciem. Był z pokolenia wizyonerów przyszłej Polski, jak Wyspiański, któremu też stał się Kolumbem. Mógł się mylić w stosunkowaniu sił i gróźb naszych wrogów, nie dla karyery wszelako tak czynił ten abnegat, a gdy bieg wojny nie wykazał pełnej słuszności jego rachub, dwa ostatnie lata życia swojego poświęcił, aby w tej świeżej polskiej epopei, która z Wersalu rodowód swój wieść odtąd miała, w nowym rozdziele starej historyi narodu, rymować ludzi do wspólnej zbożnej pracy, a nie rozdwajać, nie judzić i nie kwasić.

Epigonowie nie okazali się godnymi halcyońskiego ducha ś. p. Starzewskiego. Na czele „Czasu" — a więc działających dramatis personae partyi — stanął Stanisław Estreicher, syn zasłużonego bibliografa i sam bibliograf, ale, jak często bywa z ludźmi czystego intelektu i wiedzy, zasuszający i przechowujący, niczem papirusy biblioteczne, wszystkie urazy z całego okresu ubiegłej wojny, wywołane nietylko napaściami na samego siebie, ale przedewszystkiem własnymi swoimi artykułami. Jeśli bowiem u prawdziwych polityków niemasz nic płynniejszego i chwilowszego nad animozye czy też sympatye, to przeciwnie nad portretami politykujących i fulminujących profesorów wypisaćby się godziło raz jeszcze „Tu niema nadziei" [1]).

. . . .

Obok i poprzód Dyoskurów głównego redakcyjnego stołu na harcowników wysforowało się kilku ludzi pióra i wiedzy — uczony erudyt

---

[1]) Mógłby nam kto zarzucić, że z powodu reorganizacyi stronnictwa Prawicy Narodowej piszemy wyłącznie o „Czasie". W ocenie roli danego stronnictwa ograniczamy się jednak świadomie do roli jego organu dlatego, że, przynajmniej w ostatnich latach, stronnictwo jako takie — można powiedzieć — na ogół milczało, a określoną politykę robił niemal wyłącznie organ. To też — i pod kątem widzenia przypuszczalnej działalności członków wydziału nowozreorganizowanego stronnictwa — skłonnibyśmy byli postawić mu horoskop pod postacią strawestowanego nieco tylko dyktonu: Nie było nas, był „Czas" — nie będzie nas, będzie „Czas".

[2]) Nowy program stronnictwa Prawicy Narodowej, uchwalony na posiedzeniu z 23 kwietnia b. r., wyraźnie głosi: „Względem na interes ogólny podyktowane jest dalej przeświadczenie, że należy dążyć w naszem społeczeństwie do tego, aby ograniczyć przerost ducha partyjnego w walkach politycznych z jego nienawiścią do wszelkiego przeciwnego zdania..." W rozbieżności z tem wzniosłem hasłem jednak, pojawiły się na łamach „Czasu" już w ciągu tygodnia, który nastąpił po owem zebraniu, trzy artykuły wcale ciętego pióra p. t.: „Legenda narodowej demokracyi", rozprawiające się — jak za najlepszych czasów wojny i starego, a bliżej nam nieznanego programu — w zgoła uszczypliwy sposób z ideologią całego przeciwnego niegdyś oryentacyą obozu, bez tedy cienia owej wyrozumiałości, którą afiszuje nowy program. Że w stosunku do pewnych osobistości politycznych z innych stronnictw, a w szczególności do p. Kiernika, okazał był „Czas" krótko przedtem znacznie więcej objektywności, to chyba nie dotknie mile niejednego z jego abonentów i czytelników.

[1]) Temperament polityczny prof. Estreichera dyktował mu — bywało — artykuły wielce nieopatrzne, w których przeciwnikom politycznym dostawało się od „bezgranicznych idyotów", a czasem i kolega po fachu coś obrywał. Znany jest zwłaszcza i wszystkim przytomny przypadek prof. Morawskiego po 5 listopada z Beselerem, Grecyą, N. K. N.'em i Flamininusem. Prof. Morawski napisał był mianowicie nacechowany męską odwagą, ale podejrzany policyi austryackiej artykuł, prof. Estreicher odpowiedział nań subtelną w duchu lojalizmu austryackiego repliką, prof. Morawski miał mieć z tego powodu nieprzyjemności, tymczasem zwyciężyła Ententa, wtedy prof. Estreicher miał mieć z tego powodu nieprzyjemności, wówczas prof. Morawski wspaniałomyślnie przebaczył i rozgrzeszył, mimo tego prof. Estreicher dalej w wyrażeniach nie przebiera. Skończmy życzeniem, aby z tego powodu znowu nie doczekał się nieprzyjemności.

Takiemu stanowi rzeczy czas jest najwyższy raz położyć kres. W tym celu rząd nasz musi drogą umowy wymusić na Czechach, **aby pociągi idące z Wiednia do Krakowa i z Krakowa do Wiednia były rzeczywiście bezpośrednie i przechodowe** w sposób normalny. To znaczy, że władze czeskie dla zabezpieczenia się przed przemytnictwem itp., mogą **na przestrzeni między Lundenburgiem a Piotrowicami zamykać te pociągi, a dla czeskich transitów dołączać do nich osobne wagony.** Jest to jedyny sposób, abyśmy mieli prawdziwie otwartą drogę handlową na południe. O jej znaczeniu mówiliśmy już powyżej, a zwłaszcza dla Małopolski, która ma tak ustalone i liczne stosunki i węzły handlowe z Wiedniem, których zrywać nie ma potrzeby, jest to sprawa aktualna i pilna co chwila.

Tyle u Czechów rząd nasz drogą układów dyplomatyczno-handlowych niewątpliwie uzyskać może. Gdyby Czesi zabardzo upierali się przy swojej polityce szykan i utrudnień, z naszej strony — oprócz wszelkich innych środków presyi — dobrze im będzie przypomnieć, że niedługo już może Polska będzie miała „transito“ do Rosyi, a wtedy my Czechom w drodze na wschód możemy odpłacić takiem „pięknem za nadobne“, że stracą oni na tem dziesięciokrotnie więcej, niż my na ich praktykach obecnie.

Abecadło dla dorosłych

A by dolę mieć różową,
w narodzie nie być zerem
sygnatę kup premjową,
zostaniesz miljonerem!

B y magnacką mieć gotówkę,
yć szczęśliwym, jak bogowie —
ierz corychlej miljonówkę;
ędziesz bogacz co się zowie!

C hcesz wieść życie przebogate,
zęsto obce zwiedzać kraje —
zas tę kupić asygnatę,
o w sobotę miljon daje!

D bając o swój grosz w kieszeni
o premjowej pędź placówki,
olę bowiem twoją zmieni
obry numer miljonówki! d. c. n.

Z DNIA.

Czy wróci?...

(stm) Nad Tamizą panuje **spleen.** Stolica Anglii, spowita w gęstą, żółtawą mgłę, tęskni.

Za czem czy za kim tęskni sześciomilionowa stolica, spowita w żałobny welon mgieł? Może czeka na kogoś, bliskiego jej sercu a niezbędnego jej życiu?

Jak głosi fama, która z nad brzegów Tamizy aż nad Wisłę dolata, ten właśnie ostatni domysł jest słuszny. Stolica Anglii tęskni za znakomitym cudzoziemcem, który niedawno jeszcze zaszczycał ją swą bytnością i wielką rolę odgrywał w jej życiu politycznem, a porzucił ją, powołany ważnemi sprawami własnego kraju, w którem wybitne piastuje stanowisko.

Ten znakomity cudzoziemiec, magnat mądry i bogaty, jest obecnie ministrem spraw zagranicznych młodego, trochę egzotycznego państwa na wschodzie Europy. Pomimo tak wysokiej pozycyi, znakomity cudzoziemiec płaci wzajemnością uczucie stolicy Anglii. To też pomimo, że jego własny kraj potrzebuje jakiegoś innego w niej swojego przedstawiciela, znakomity cudzoziemiec i minister nikogo tam nie puszcza, aby tylko stolicy Anglii nie odbierać nadziei, że on do niej wróci.

Bo jakżeby mogło nastąpić rozłączenie tak dobranej pary? On i ona są „full-blood“, „correct“ i „fashionable“. On i ona mają zamiłowanie do wyścigów konnych i do polowania na lisa. On i ona cenią tylko tradycyę i tytuły. I ktokolwiek nad Wisłą myśli inaczej o stolicy Anglii, kto myśli, że ma ona bardziej nowoczesne wyobrażenia o świecie, państwie, społeczeństwie i polityce, że nie wszystko dla niej zamyka się w sporcie i salonie — ten się myli. Stolicę nad Tamizą zna tylko on, ten utęskniony kochanek, znakomity egzotyczny cudzoziemiec — i zna ją tylko z tej strony. I dlatego nikt inny nie pojedzie nad Tamizę z jego kraju, bo nikogo innego nie przyjmie rozemglona, pogrążona w spleenie, zakochana w swoim **księciu** stolica.

Żyje cała tylko tem jednem pytaniem, tą jedną tęsknotą — czy wróci. A w kraju księcia już zaczynają myśleć o nim: może wróci do niej, ale drogą na — **Kretę...**

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Św. Seweryna b.
Wschód słońca: 7·14.
Zachód słońca: 4·34.
Długość dnia: 10·07.

Sobota
23
Październik

TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Sobota: „Zazdrość“.
Niedziela popoł.: „Weteran“.
Wieczór: „Nina“.

TEATR „BAGATELA“

Sobota: „Dobrze skrojony frak“.
Niedziela popoł.: „Kobieta bez skazy“.
Wiezór: „Ten, którv hciał“.

TEATR POWSZECHNY

Sobota: „Życie paryskie“.
Niedziela popoł.: „Białe fartuszki“.
Wieczór: „Marya Stuart“

OPERETKA W NOWOŚCIACH

Sobota: „Dama w gronostajach“.

WYKŁADY W DOMU ARTYSTÓW (Plac św. Ducha) w zarządzie krakowskiego Związku literatów.

Sobota, L. Skoczylas: „Wyspiański poetą Wawelu“ część 4-ta.
Niedziela J. Flach: „Kobieta krakowska“.

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH (RYNEK GŁÓWNY, LINIA A—B. L. 39).

Sobota 23 bm., prof. dr Józef Reiss: „Pieśń polska“ (z ilustracyą muzyczną).

— o —

Kogo obejmuje amnestya?

Na ostatniem posiedzeniu sejmowej komisyi politycznej, przy omawianiu traktatu pokojowego, zawartego w Rydze, wyłoniła si emiedzy innemi dyskusya nad artykułem 9-ym, w którym strony zobowiązują się wzajemnie do amnestyi dla obywateli strony przeciwnej.

Przedstawiciel Związku ludowo-narodowego postawił zapytanie, czy to zobowiązanie rozciąga się także na tych Polaków, urodzonych w Polsce, a zatem — według ustaw polskich — będących obywatelami polskimi, którzy, jako bolszewicy działali nawet orężnie przeciw Polsce, tworzyli rząd sowiecki polski, i tym podobnemi czynnościami stali się winni zbrodni zdrady stanu.

Delegat poseł Kiernik wyjaśnił, że delegacya rosyjska żądała rozciągnięcia tej amnestyi także na obywateli własnych, którzy działali na korzyść strony przeciwnej, ale delegacya polska warunek ten odrzuciła. O obywatelstwie polskiem zaś rozstrzygają przepisy ustaw polskich, więc rozróżnienie osób jest naszą rzeczą wewnętrzną.

Delegat poseł Grabski dodał, że przedstawiciele sowietów wyraźnie zaznaczyli, że w republice sowieckiej uczestnictwo we władzach państwowych nie pociąga za sobą koniecznie uzyskania obywatelstwa rosyjskiego, więc Polacy, tam czynni, pozostali, nawet w pojęciu sowietów, obywatelami polskimi.

Polityka sowiecka nie zjednała sobie Ukrainy.

W prasie czeskiej sprawa Ukrainy wysuwa się na plan pierwszy i budzi nader żywe zainteresowanie. Bardzo ciekawy artykuł (p. t. „Neprezirajte Ukrainu“) przynosi między innymi „Tribuna“. Pisze bowiem między innemi: Polityka sowiecka popełniła błąd nie do darowanie, że nie potrafiła zbliżyć wieśniaków ukraińskich do Rosyi. Wszak Ukraina jest podłożem kwestyi wschodniej i tylko ten może Rosyę zabezpeczyć, kto dla jej obrony pozyska Ukrainę. Polityka sowiecka nie kierowała się względami na tę konjunkturę, ona długo zrozumieć nie chciała kwestyi narodowościowej. Rosyi sowieckiej nie wyszło to na dobre. Nacyonalny ruch rozszerzył się już tak na Ukrainie, że z czasem zapanuje nad momentem socyalnym.

— o —

Związek ziemian a związek robotników rolnych

„Robotnik“ wydrukował świeżo „oświadczenie“ p. ministra spraw wewnętrznych Skulskiego, w którem p. Skulski utrzymuje, że Związek Ziemian „niesłusznie“ łączy sprawy ekonomiczne ze sprawami politycznemi“, do załatwienia których obydwa Związki (t. j. ziemian i robotników rolnych) nie są powołane.

Nadto p. Skulski powiada, że „nie posiada danych, stwierdzających zaangażowanie się w kierunku bolszewizmu, lub nielojalności względem państwa czyto centrali Związku Zaw. Rob. Rolnych, czy to Związku jako całości. Natomiast zdarzyły się poszczególne wypadki, że niektórzy z pośród członków Zw. Zaw. Rob. Rolnych dopuścili się w czasie inwazyi wykroczeń przeciwko prawu i obecnie bądź już ponieśli karę, bądź też są pociągani do odpowiedzialności.

CHLEB I KASZA JAGLANA NA LEGITYMACYE. Miejskie biuro aprowizacyjne zawiadamia, że od 27 bm. otrzymają konsumenci po 50 dkg chleba w cenie 13 marek za 1 kg. na odcinek chlebowy 101, oraz po 50 dkg kaszy jaglanej w cenie po 19 marek za 1 kg. na odcinek mączny 101 legitymacyi zbiorowej.

ZNANY PEDAGOG MIANOWANY DYREKTOREM GIMN. W CZĘSTOCHOWIE. Min. Oświaty mianowało prof. Włodz. **Siemionow-Godziszewskiego** dyrektorem gimn. w Częstochowie. Był on profesorem gimnazym św. Anny, a ostatnio św. Jacka, powszechnie cenionym w naszem mieście i kraju, a przez młodzież kochanym. Gdy po 23-letnim pobycie w Krakowie opuszcza podwawelski gród, żegnając, życzą mu obfitych plonów pracy i podobnej sympatyi na nowej narod. placówce przyjaciele znajomi i rzesze uczniów.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj wraca na afisz, atrakcyjna sztuka, Arcybaszewa „Zazdrość“ która dzięki świetnym wykonawcom z pp. Pancewicz, Nowackim i Nowakowskim w rolach głównych, zdobyła w sezonie ub. niezwykły sukces. „Zazdrość“ powtórzona będzie w niezmienionej obsadzie w poniedziałek 25 i w piątek 29 bm. W niedzielę popołudniu pogodny „Weteran“ z pp. Bednarzewską, Brackim, Jednowskim, Orwidem, Dobrzańską i Lityńską. W przygotowaniu Fredrowski „Wielki człowiek do małych interesów“ i „Dziady“. Z okazyi zjazdu referentów oświatowych krak. DOG. urządza teatr Słowackiego poranek dla żołnierzy na którym wystawioną będzie propagandowa jednoaktówka Jana Mierzyńskiego „Do broni“. Poranek przeznaczony jest wyłącznie dla wojska, bilety rozdaje Dowództwo miasta.

W poniedziałek dnia 1 listopada wykonane będzie jako w dzień Wszystkich Świętych przedpołudniem o godznie 11, staraniem Krak. Tow. Operowego arcydzieło S. Moniuszki „Widma“ z udziałem zespołu solistów i chóru Tow. Operowego. Utwór ten należy do najpiękniejszych pereł natchnienia nieśmiertelnego twórcy „Halki“, a od lat kilkunastu w Krakowie dotychczas nie było wyknane, przeto wznowienie to budzi zrozumiałe zainteresowanie w szerokich kołach krakwskich melomanów.

JÓZEF ŚLIWIŃSKI najznakomitszy polski pianista wystąpi u nas z jedynym koncertem w niedzielę 24 bm. w sali „Sokoła“.

Z TEATRU „BAGATELA“. Najbliższą premierą w „Bagateli“ będzie „Dom naprzeciwko“ („The house opposite“), sztuka w 4 aktach Parsevala Londona rzecz niezwykle silna, typowy okaz tej literatury dramatycznej, która w Anglii i Ameryce ma szczególne uznanie i wzięcie. Premiera odbędzie się we wtorek 26 bm.

KONKURS DLA NIEZAMOŻNYCH ŻOŁNIERZY. Kursa naukowe „Matura“ Kraków Grodzka 32 pod fachowem kierownictwem prof. Butrymowicza, ogłaszaja konkurs na 10 bezpłatnych miejsc dla niezamożnych żołnierzy tj. 5 na kursie I-rocznym oraz 5 na kursie II-letnim maturycznym. O przyjęcie ubiegać się mogą uczniowie, posiadający odpowiednie kwalifikacye naukowe. Podania z dołączeniem świadectw i poświadczeniem służbowem składać należy w sekretaryacie kursów do 15 listopada br.

KONCERTY YMCA. Staraniem Amerykańskiego Tow. YMMCA w Domu Ofcera Polskiego (Lubicz 16 Klub Strzelecki), odbywać się będą co sobotę koncerty, których organizacyę wziął na siebie prof. Łabuński. Pierwszy z tych koncertów, na które mają wstęp oficerowie z rodzinami odbędzie się dziś w sobotę 23 bm z łaskawym współudziałem p. Marek-Onyszkiewiczowej śpiew. prof. Wiesberga skrzypce, i prof. Łabuńskiego fortepian. Początek puktualnie o godzinie 8.

ODZNAKI „STANĘLI W POTRZEBIE“ przysługują wszystkim członkom Komitetu Obrony Państwa, za okazaniem legitymacvi członka komitetu w Sekcyi 1, ul. św. Anny 5. Niepodjęte legitymacye otrzymać można w Sekretaryacie gen. między godz. 4—6 popołudniu, plac Szczepański 6 II p. Przyczem należy podać dokładne daty osobiste, fotografię na cienkim papierze do nalepiania, oraz 12 marek tytułem zwrotu kosztów.

BACZNOŚĆ KOBIETY, WDOWY I SIEROTY po urzędn. i funkc. państwowych. Wiec tych „najbiedniejszych z biednych“ odbędzie się dnia 24 bm. w niedzielę w sali Domu robotniczego ul. św. Tomasza 37 o godz. 5 popoł. Wydział wzywa gorąco, by stawiły się na wiecu wszystkie interesowane kobiety w celu radzenia nad poprawą opłakanego bytu.

PAŃSTWOWA LOTERYA KLASOWA. Jak donoszą telegraficznie z Warszawy, ciągnienie państwowej loteryi klasowej odbędzie się w dniu 16 i 17 listopada. Główna wygrana wynosi **2 miliony czterysta tysięcy marek.** Odpowiednią ilość losów nadesłano już do Krakowa, które można nabyć w Domu bankowym p. f. **Leopold Brandstaetter, Karmelicka l. 16.** Niewątpliwie i tym razem przysłowiowe szczęście **sprzyjać będzie kupującym losy** w tym domu bankowym.

Z POWODU ŚMIERCI I POGRZEBU ŚP. RUDOLFA STARZEWSKIEGO, naczelnego redaktora „Czasu“, niedzielna Czarna kawa Syndykatu dziennikarzy krakowskich nie odbędzie się w tym dniu.

(ad) **POGRZEB ŚP. KS. DR. STAN. SPISA.** Wczoraj rano po egzekwiach i mszy żałobnej w katedrze na Wawelu odbył się pogrzeb kanonika katedralnego ks. dra Stanisława Spisa. Kondukt żałobny postępował ulicą Grodzką, Rynkiem, Floryańską na cmentarz rakowicki. Na czele pochodu szły zakony, księża wszystkich kościołów, klerycy. Kondukt prowadził ks. biskup Nowak. Po obu stronach karawanu postępowali bedele z insigniami uniwersyteckimi oraz straż honorowa 8 pułku ułanów. Za trumną postępowała rodzina zmarłego, weterani z 1863 r., senat akademicki z rektorem Estreicherem i dziekanami, oraz prezes polskiej akademii umiejętności Morawski. Orszak zamykała młodzież szkół pospolitych.

(ad) **WALKA Z LICHWĄ.** Krakowski urząd walki z lichwą skazał za sprzedaż ziemniaków po wygórowanych cenach Annę Nowakowską na grzywnę 2.000 marek lub 10 dni aresztu, oraz konfiskatę 800 kilogramów ziemniaków. Pawła Górkę na 300 marek lub 3 dni aresztu oraz konfiskatę 50 kg żyta i 500 kg ziemniaków. Za sprzedaż słoniny powyżej ceny maksymalnej Anielę Kulakowską na 500 marek albo 3 dni aresztu.

(ad) **O MORDERSTWO.** Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Sosinie lat 38. oskarżonemu o zbrodnię morderstwa rabunkowego. Wedle aktu oskarżenia dnia 23 marca 1919 roku znaleziono w Bierzanowie na polu zwłoki nieznanej kobiety, która jak to wykazała sekcya sądowa padła ofiarą morderstwa. Jak się okazało zamordowana nazywała się Laja Lieblichowa. Podejrzenie skierowało się zaraz na Sosinów, którzy początkowo wypierali się winy, następnie jednak Sosinowa przyznała się, zbrodni dokonał jej mąż, ona zaś zaprosiła Lieblichowa do ich mieszkania pod pozorem interesu handlowego, a następnie zatrzymała ją do przyjścia męża. Skoro Sosin wrócił ona udała się na spoczynek, w pokoju zaś siedziała na krześle Lieblichowa zwrócona ku niej. Wtedy Sosina wyszedł do kuchni i wziął ze sobą lampę, po chwili jednak wrócił i uderzył Lieblichową siekierą w głowę. Następnie przeszukał kieszenie zamordowanej i znalezione przy niej pieniądze sobie zabrał dając żonie z nich 600 koron. Winę obojga popierały znalezione podczas rewizyi dwa ręczniki z śladami krwi, które zauważono również na podłodze. Aresztowana Sosinowa dostała w więzieniu obłędu histerycznego, wskutek czego nie mogła stanąć na rozprawie. Podczas rozprawy Sosina wykazał że krytycznej nocy pełnił służbę jako robotnik kolejowy, wskutek czego nie mógł popełnić morderstwa. Ręczniki wyprane wprawdzie zobaczył ale nie zwrócił na to uwagi Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach obrońcy Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Sosinę uwolnił od winy i kary.

(ad) **ARESZTOWANIE SZPIEGA.** Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano 21-letniego Alojzego Karafioła ur. w Rudzinicach na Górnym Śląsku. Karafioła odstawiono do sądu wojskowego w Krakowie.

(ad) **Z KRONIKI KRADZIEŻY.** U Ludwika Woźniczki lat 20 z Bielska szofera zakwestyonowała policya krakowska maszynę do pisania Underwood (nr. 595791) pochodzącą z kradzieży. Woźniczka nie umiał się wytłumaczyć w jaki sposób przyszedł do posiadania maszyny.

Aresztowano na tandecie krakowskiej Michała Grochala lat 24, który pewnemu gospodarzowi skradł z kieszeni 1500 marek. Pieniędzy już nie odebrano, ponieważ Grochal podał je wspólnikowi, który zbiegł.

ZE SPORTU. W niedzielę dnia 24 bm. spotka się Cracovia ze znanym dobrze w Krakowie klubem bielskim „Bielitz-Bialer Sportverein“. B. B. S. V. najlepsza bezsprzecznie drużyna Śląska, posiada w swym składzie 3 „internacyonałów“: Reichel z S. C. „Simmering“, Stuemer z „W. A. F.“ i znany w Krakowie z czasów grania w Cracovii Dlabač z „W. A. C.“ są to gracze dający pewność, że zawody niedzielne będą naprawdę interesujące. Zawody te poprzedzi spotkanie Cracovii B. z K. S. Wawel. Ostatnie spotkanie tych drużyn skończyło się nierozegraną 1:1.

Podpisujcie Polską Pożyczkę!

✝ Sp. Rudolf Starzewski

Wczoraj w godzinach popołudniowych rozeszła się po mieście najpierw pogłoska a potem — stwierdzona niestety wieść o zgonie Rudolfa Starzewskiego, wieść tak niespodziewana, iż bliżsi znajomi i koledzy Zmarłego przyjęli ją ze zdumieniem i niedowierzaniem, zanim uprzytomnili sobie bolesną stratę, jaką ponosi intelektualny Kraków ze śmiercią śp. Starzewskiego. Nieczęsto bowiem znachodzi się w świecie dziennikarskim osobistość, któraby jak zmarły Rudolf Starzewski, w sile wieku (boć dopiero 50 lat liczył) miał za sobą już blisko trzydziestoletnią działalność na odpowiedzialnem stanowisku naczelnego kierownika jednego z najpoważniejszych organów prasy polskiej, a — nie zapominajmy — organu, który w okresie niedawnej niewoli stał na tak wysuniętym posterunku, na jakim stali mężowie za tym organem stojący, przedstawiciele i kierownicy nawy polityki narodowej w ramach polityki wielkomocarstwowej dawnej monarchii, wśród koncertu europejskiego.

Powierzenie tej placówki śp. Starzewskiemu przez ówczesnych menerów krakowskiej partyi konserwatywnej, a utrzymanie się Jego na tym posterunku w roli rzeczywistego kierownika, przez cały okres ostatnich dwóch dziesiątek lat — jest najwymowniejszem świadectwem niepospolitych zdolności śp. Zmarłego, którego nadto zalety osobiste i wysoka kultura umysłowa i towarzyska uczyniły zeń w całem słowa znaczeniu „reprezntative-man'a“ prasy krakowskiej. Jego to Wyspiański przedstawił w „Weselu“ w postaci „Dziennikarza“.

Zanim skreślimy wyczerpująco sylwetkę i działalność Zmarłego, ograniczymy się dziś na wyrażeniu Redakcyi „Czasu“ jakoteż Rodzinie Zmarłego naszego żywego współczucia w bolesnej stracie, jaką poniosły wraz z publicystyką polską.

* * *

Śp. Rudolf Starzewski urodzony w roku 1870, rozpoczął działalność literacką przed dwudziestu kilku laty, w okresie bujnego życia artystycznego „Młodej Polski“ w Krakowie. Pisywał początkowo wytworne felietony i artykuły z dziedziny sztuki w „Życiu“ krakowskiem i felietony teatralne w „Czasie“, którego niebawem został naczelnym redaktorem. Zmarły skoligacony z wielu znanemi osobistościami krakowskiemi, brat jego jest jednym z przywódców partyi konserwatywnej, szwagrem Jego jest prof. dr Tadeusz Sinko, bliskie pokrewieństwo zachodzi między śp. Starzewskim a b. wiceprezyd. Krakowa Szarskim, Augustem Sokołowskim itd.

U trumny Rudolfa Starzewskiego skupia się w głębokim żalu Kraków stary i nowy, wczorajszy i jutrzejszy.

Niech mu to będzie nagrodą za cichą zasługę pięknego żywota.

Z Wadowic.

PRZEDSTAWIENIE ŻOŁNIERSKIE. Staraniem tut. szpit. wojskowego i Obozu jeńców odegrano 19 bm. sztukę ludową Jana Mierzyńskiego p. t. „Do broni“. Kółko dramatyczne, prowadzone gorliwie i umiejętnie przez podpor. Józefa Pinińskiego, ofic. Obozu jeńców, składa się przeważnie z sił żołnierskich i tu właśnie jest bardzo sympatycznym objawem, że żołnierz po trudach służby i szarzyźnie dnia, ma możność poświęcić się szlachetnej rozrywce, która przynosi mu korzyść, wzmacnia siły moralne, wyrabiając poczucie estetyki. Jakkolwiek sama sztuka, o podłożu tendencyjnem, walorów scenicznych nie posiada, to jednak przez dobry zespół, pod wytrawną reżyseryą, ożyła na scenie i osiągnęła bezwzględnie swój cel patryotyczny. Sztukę przygotowano z dużym nakładem pracy; podnieść należy doskonałe opanowanie ról przez podpor. Wicińskiego, sierż. Kaczora, szer. Łaciaka, plut. Koźbiała, plut. Hermę oraz panie Kulkównę, Staszkównę i Hieszczakównę. Bardzo znaczny dochód przeznaczono na gwiazdkę dla żołnierza w polu; przy tem należy poprzeć inicyatywę ks. Żaka Franciszka, kapel. garnizonu tut., który z całem poświęceniem oddaje się pracy oświatowej nad żołnierzem, wprowadzając w jej program, pogadanki, prelekcye i przedstawienia żołnierskie. J. S.

Ruch giełdowy.

Kraków, 23 października.

(4) Usposobienie na giełdzie krakowskiej nieco osłabło. Papiery przemysłowe wskutek wielkiej podaży utrzymały się na dawnym poziomie lub też osiągnęły nieznaczną zwyżkę. „Polska Nafta“ podniosła się zaledwie o 8 punktów, „Tepege“ o 10.

Papiery handlowe bez zmiany.

W akcyach bankowych zastój. Sprzedawano „Polski Bank przemysłowy“ po 560. Papiery lokacyjne nie znajdują w dalszym ciągu nabywców. Podobnie jak onegdaj, poszukiwano 4% pożyczki m. Krakowa z roku 1909, za którą płacono 88.

Kursa walut i dewiz zagranicznych na ogół bez zmiany.

CEDUŁA KURSOWA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ Z DNIA 22 PAŹDZIERNIKA.

Akcye Tow. handl. i przem.: Polskie Tow. handl. I. i II. em. ofiar. 440, żąd. 500, transakc. 450—455. Handl. Spółka akc. „Impex“ ofiar. 225, żąd. 250, transakc. 240. Zieleniewski ofiar. 2250, żąd. 2350. „Górka“ fabryka cementu ofiar. 2100, żąd. 2200, transakc. 2175—2155. Galic. akc. Zakłady górn. Siersza ofiar. 2100, żąd. 2200, transakc. 2150. „Tepege“ Tow. dla przedsięb. górniczych ofiar. 4500, żąd. 4700, transakc. 4590—4610. Polska Nafta ofiar. 1850, żąd. 2000, transakc. 1875—1963. „Oikos“ T. A. ofiar. 2600, żąd. 2700. Fabryka przetworów tłuszcz. w Trzebini ofiar. 1650, żąd. 1750.

Waluty i dewizy: Dolary Stanów Zjedn. gotówka 260, 280. Franki francuskie gotówka 17.50, 18'50. Marki niemieckie gotówka 430, 450, czeki 440, 460. Korony austryackie czeki 75, 85. Korony czesko-słowackie czeki 360, 390. Lei rumuńskie gotówka 4'75, 5'25. Liry włoskie gotówka 10'50, 11'50.

Warszawa (PAT). Giełda: Oblig. m. Warszawy 6% z 1915—16 wart. kup. 0,75,6, transakc. 210, żąd. 212, posz. 208. 6% z 1917 za 100 marek wart. kup. 1,85, transakc. 97—97'25, żąd. 99, posz. 95. 5% Banku ziemiańskiego wart. kup. 0,27, żąd. 103, posz. 101. Listy zastawne 4 i pół proc. ziemskie wart. kup. 2,99,7, transakc. 184'50—184'25—184'50, żąd. 187, posz. 182. Listy zast. 4% ziemskie wart. kup. 2,66,4. 5% m. Warszawy wart. kup. 0,58,3, transakc. 233'25, żąd. 236, posz. 232. 4 i pół proc. m. Warszawy wart. kup. 0,52,4, transakc. 214, żąd. 212, posz. 212. 6% Banku kredyt. hipot. wart. kup. 1,71,1, żąd. 100, posz. 96.

Waluty: Dolary Stanów Zjedn. gotówka 285. Franki francuskie gotówka 19. Franki szwajcarskie gotówka 4. Funty szterlingi gotówka 995—990. Marki niemieckie czeki 424. Korony austryackie czeki 80. Ruble carskie po 100 nie notowano. Ruble carskie po 500 — 293—300—297. Ruble dumskie tysiączki 75—74.

Praga (PAT). Kursa dewiz: Berlin 119'25, Nowy Jork 83, Warszawa 27, marka niemiecka 119'25, marka polska 25, dolary 81.

Wiedeń (PAT). Giełda z dnia 22 b. m.: Renta majowa 93'50, austryacka renta koronowa 93'50, renta lutowa 92'50, węgierska renta koronowa 108'25, losy tureckie 2940, pryorytety kolei południowej 1446, Anglobank 1044, Bankverein 927, Bodenkredit 2275, austryacki Zakład kredytowy 1186, Bank depozytowy 862, Laenderbank 1865, Merkur 912, Unionbank 930, Bank obrotowy 753, Živnostenska Banka 2032, kolej północna 15600, kolej Lwów—Czerniowce —, koleje austryackie 4830, kolej południowa 1780, Alpiny 5150, Berg und Huetten 12.000, Krupp 1675, Poldihuette 3628, Pragereisen 9900, Rima 3840, Scoda 2724, Zieleniewski 2500, Apollo 7800, Fanto 25200, Galicyjskie Karpaty 19300, Galicya 27000, Schodnica 16850, Siersza 3825.

Berlin (PAT). Kursa dewiz: Dolary 69'65, marka polska 24'25, korona czeska 83'20, Nowy Jork 70'33, Praga 63'77 i pół.

Rzym (PAT). Radio. Londyn 21, Paryż 172, Nowy Jork 26'50.

Zurych (PAT). Kursa początkowe dewiz: Berlin 98, Nowy Jork 634, Medyolan 23'80, Praga 7'60, Budapeszt 1'62 i pół, Bukareszt 10'60, Warszawa 2,12 i pół, Wiedeń 2'10, austryacka korona stemplowana 1'60.

Giełda: Berlin 8'95, Holandya 194'75, Nowy Jork 634, Londyn 21'36, Paryż 40'90, Medyolan 23'85, Bruksela 43'30, Kopenhaga 87'75, Sztokholm 123'75, Chrystyania 86'75, Madryt 89'75, Buenos Aires 230, Praga 7'60, Budapeszt 1'50, Bukareszt 10'60, Warszawa 2'10, Wiedeń 2'10, austryacka korona stemplowana 1'75.

Kronika gospodarcza.

IMPORT CELLULOZY. Dla zasilenia krajowych fabryk papieru celulozą, której produkcya w maju wskutek słabego dowozu drzewa, jest mocno utrudniona, ministeryum przemysłu i handlu pozwoliło na sprowadzenie pewnej ilości celulozy ze Słowaczyzny. Pierwszy transport w ilości 23 wagonów nadchodzi do kraju w tych dniach.

(*) **TOWARZYSTWO DLA EKSPLOATACYI DRÓG WODNYCH.** W Warszawie zawiązało się Towarzystwo handolwe, majace na ceu eksplo

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI

3 Mk.

Redakcya: Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7, Telefon Nr. 2502.
Administracya: Kraków. ul. Basztowa Nr. 17, I. piętro.
Biuro miastowe administracyi: Karmelicka 16, Telefon Nr. 2085

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie Mk 82·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie Mk 90·— Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nr. 293. — Rok III. Kraków, wtorek 26 października 1920. Redaktor naczelny: Dr. Roger Battaglia.

Rząd kowieński organizuje oddziały niemieckie przeciw Polsce.

Gdańsk. (PAT). Dzienniki gdańskie donoszą, że od dłuższego czasu nadchodzą wiadomości **o tajemniczym ruchu i przewozie amunicyi z Prus wschodnich do Litwy kowieńskiej.** Żolnierze niemieccy spieszą na pomoc Litwie nietylko z Prus wschodnich i Kłajpedy, ale i **z głębi Niemiec.** Werbunek odbywa się na wielką skalę. Na dworcach kolejowych skupiają się oddziały złożone z hakatystów, częściowo i awanturników. Od 12 odbywa się stale przesyłka **regularnych oddziałów niemieckich z Prus wschodnich na Litwę.** Oddziały te omijają punkty ożywione, gdze komisarze ententy mogli by je wyśledzić. Żołnierze przekradają się w mundurach, oficerowie po cywilnemu. Amunicyę i broń posyła się **wagonami.** Żołnierze mają instrukcyę zachować tajemnicę, a w razie zdemaskowania podawać się **za mieszkańców Kłajpedy,** którzy spieszą do zapisania się w ochotnicze oddziały litewskie. Oddziały te zbierają się na punktach zbornych na Litwie, gdzie czekają na nich oficerowie niemieccy, tworzący oddziały bojowe, **skierowane na front polski lub przeciwko gen. Żeligowskiemu.** Dnia 18 bm. komisya międzysojusznicza wykryła **znaczne transporty wojskowej amunicyi.** Wskutek tego przyłapane oddziały odesłano z powrotem do Niemiec.

Ukraińcy przerwali front bolszewicki pod Winnicą.

Wiedeń. (PAT.). Ukraińskie Biuro pras. donosi pod datą 23 października z Kamieńca Podolskiego: **Wojska ukraińskie przerwały front bolszewicki pod Winnicą i Cholonieskiem.** Przekroczyły one linię kolejową **Żmerynka—Kijów** i wtargnęły głęboko w etapy rosyjskie w kierunku Berdyczowa. **Punkt węzłowy Koziatyn na linii Kalinówka — Kijów został wzięty przez co wojska czerwone straciły łączność z Kijowem i z podstawową operacyjną.** Na południe od Żmerynki został nieprzyjaciel odrzucony w kierunku Wapniarki i Tomaszpola. Obsadziliśmy miejscowość Jarugę przekroczyliśmy rzekę Marulę i maszerujemy na Jampol. Według wiadomości kierującego komitetu ukraińskich powstańczych oddziałów, dnia 16 października **pod Humaniem została pobitą dywizya sowieckiej kawaleryi,** świeżo wysłana na front ukraiński. Rozbrojono ją, przyczem powstańcy zdobyli 5 lekkich i 2 ciężkie armaty, treny i amunicyę.

Odessa oblężona przez powstańców ukraińskich

Bukareszt. (PAT) dnia 24 października. — Ukraińskie Biuro Prasowe donosi: Przeważna część **wojsk sowieckich opuściła już Odessę.** — Powstańcy oblegają miasto od północy. Linia kolejowa z Odessy do Żmerynki znajduje się aż pod Bałtę w rękach powstańców ukraińskich.

Zawieszenie broni ukraińsko-bolszewickie.

Warszawa. (Tel. M.) Ostatni komunikt ukraiński donosi: Nasza piechota zajęła linię Babińce (25 wiorst na wschód od Mohylowa Podolskiego) — Worówka, Wołodyjowce, Dżuryn (15 wiorst na południowy zachód od Żmerynki) — Bar, Iwankowce — Wołkowice.

Na różnych odcinkach fronu zjawili się parlamentarze bolszewicy z oświadczeniem, że otrzymali rozkaz przerwania działań wojennych przeciw Ukraińcom.

Na protest Ukraińców z powodu ostrzeliwania pozycyi ukraińskich pod Wołkowicami w dniu 19 października odpowiedzieli parlamentarze sowieccy, że stało się to skutkiem nieporozumienia, gdyż nie do wszystkich oddziałów doszedł na czas rozkaz zawieszenia broni.

Delegacya polska nie podpisała projektu konwencyi gdańskiej.

Gdańsk. (PAT). Dzisiejsze dzienniki donoszą z Paryża, że **z powodu nie przyjęcia przez delegacyę polską projektu konwencyi gdańskiej rada ambasadorów zaprosiła wczoraj popołudniu po trzech przedstawicieli każdej delegacyi tj. polskiej i gdańskiej na wspólną konferencyę. Wynik konferencyi dotychczas nie jest wiadomy.**

Gdańsk. (PAT). Dzienniki tutejsze donoszą z Paryża, że **p. Paderewski wręczył konferencyi ambasadorów deklaracyę, że stosownie do wskazówek rządu polskiego delegacya polska nie może podpisać obecnego projektu konwencyi gdańskiej. P. Paderewski domagał się dalej rewizyi obecnego projektu.**

Tekst konwencyi polsko-gdańskiej, nieprzyjętej przez rząd polski.

Główne mocarstwa Ligi narodów postanawiają na zasadzie art. 104 traktatu wersalskiego ustanowić następującą konwencyę między Polską a wolnem miastem Gdańskiem:

Zgodnie z powyższym artykułem ze strony rzeczypospolitej polskiej delegatami wyznaczeni zostali p. **Ignacy Paredewski** i p. **Szymon Aszkenazy,** ze strony wolnego miasta Gdańska nadburmistrz **Sahm i poseł Schimmer.** Po wzajemnej wymianie pełnomocnictw i uznaniu takowych za wystarczające, zapadły następujące postanowienia:

DYPLOMATYCZNE ZASTĘPSTWO.

Art. I. Przedstawicielstwo dyplomatyczne **rządu polskiego** we wolnem mieście Gdańsku będzie pośredniczyć **między rządem polskim a wolnem miastem Gdańskiem.**

Art. II. **Rzeczypospolitej polskiej przekazuje się kierownictwo spraw zagranicznych wolnego miasta Gdańska, jakoteż ochronę jego obywateli w obcych państwach.** Ochrona ta dokonywuje się **na tych samych zasadach, jak obywateli polskich.** Paszporty wystawiane obywatelom gdańskim zapewniają im **opiekę rządu polskiego za** granicą, o ile zaopatrzone będą **we wizę przedstawiciela rządu polskiego w Gdańsku.**

Art. III. Obywatel lub kilku obywateli gdańskich oddani będą do dyspozycyi rządu polskiego, **jako urzędnicy konsulatu polskiego** w tych miejscach, które dla wolnego miasta Gdańska mają gospodarcze znaczenie.

Art. IV. Exequatur konsulom i agentom konsularnym, znajdującym się we wolnem mieście Gdańsku, udzielone będzie **przez rząd polski po porozumieniu z wolnem miastem Gdańskiem.**

Art. V. dotyczy kosztów konsularnych.

Art. VI. **Zawieranie układów międzynarodowych.** Żaden układ międzynarodowy lub umowa, dotycząca wolnego miasta Gdańska, **nie mogą być przez rząd polski zawarte bez uprzedniego porozumienia się z wolnem miastem Gdańskiem.** Rezultat tego porozumienia będzie podany do wiadomości **komisarzowi Ligi narodów,** któremu przysługuje **prawo veto przeciwko** każdemu układowi międzynarodowemu.

ZACIĄGANIE POŻYCZEK ZAGRANICZNYCH.

Art. VII. Wolne miasto Gdańsk może **tylko po uprzedniem porozumieniu się z rządem polskim zaciągnąć pożyczkę zagraniczną.** Jeżeli ze strony polskiej są w tym względzie jakieś zastrzeżenia lub sprzeciwy, kwestya ta ma być przedłożoną przez wolne miasto Gdańsk **do osądzenia komisarzowi Ligi narodów.**

GDAŃSKA FLAGA HANDLOWA.

Art. VIII. **Gdańskim okrętom handlowym przysługuje prawo wywieszania własnej gdańskiej flagi handlowej.** Chodzi tu o okręty, których właściciele są wyłącznie **obywatelami wolnego miasta Gdańska,** towarzystwa i zjednoczenia, rejestrowane we wolnem m. Gdańsku, w których zainteresowani są przeważnie obywatelami wolnego miasta. Wolne miasto obowiązuje się okrętom, mającym flagę polską i rejestrowanym na obszarze polskim, **przyznać w porcie gdańskim takie same prawa, jakie przysługują okrętom płynącym pod flagą gdańską.**

UREGULOWANIE STOSUNKÓW ADMINISTRACYJNYCH I SĄDOWYCH Z PRUSAMI WSCHODNIMI.

Art. IX. Bezpośrednie stosunki pomiędzy lokalnemi władzami administracyjnemi i sądowemi wolnego m. Gdańska, a takiemiż władzami Prus wschodnich, są dopuszczalne pod takimi samymi warunkami, **jakie obowiązują w bezpośrednich stosunkach pomiędzy władzami polskiemi i niemieckiemi.**

KONTROLA CUDZOZIEMCÓW.

Art. X. Cała **kontrola cudzoziemców na obszarze wolnego m. Gdańska jest w rękach władz wolnego miasta.**

WOLNE MIASTO GDAŃSK W OBRĘBIE POLSKICH GRANIC CELNYCH.

Art. X. Wolne miasto Gdańsk wchodzi w obszar polskich granic celnych tworząc jeden obszar celny, podporządkowany polskiemu ustawodawstwu celnemu i taryfowemu. Obszar wolnego miasta pod względem ceł tworzy **odosobnicną jednostkę administracyjną,** podległą urzędom wolnego miasta przez ogólną kontrolę polskiej centralnej administracyi celnej.

Art. XIII. Zarząd celny jest obowiązany do **składania rachunków polskiemu zarządowi celnemu.**

Art. XIV. Postanowienia art. XI. wejdą w życie po trzech miesiącach od chwili wejścia w życie niniejszej umowy.

Art. XV. W miesiąc po wejściu w życie układu niniejszego odbędą się rokowania bezpośrednie rokowania między Polską a wolnem miastem Gdańskiem w celu a) zbadania zarządzeń, które mają być poczynione, aby polskie ustawodawstwo i polska taryfa celna **były zastosowane do potrzeb wolnego miasta Gdańska.**

„GONIEC KRAKOWSKI"

13

UTRZYMANIE PORTU.

Art. XVI. Istniejący obecnie wolny port będzie utrzymywany pod kontrolą rady, która to rada jest upełnomocniona do zmiany granic strefy wolnego portu i lo zmiany jego administracyi.

WYDZIAŁ PORTOWY.

Art. XVII. Utworzony będzie **polsko-gdański wydział dla administracyi i eksploatacyi portu oraz dróg wodnych komunikacyjnych.** Wydział portowy składać się będzie z **komisarzy polskich i gdańskich w równej mierze po pięć osób najwyżej.** Prezydent wydziału będzie wybierany po **obopólnem porozumieniu oba rządów.** W razie niedojścia do porozumienia w tej sprawie w ciągu jednego miesiąca, komisarz rady ligi narodów w Gdańsku zwróci się do rady ligi narodów o zamianowanie prezydenta **narodowości szwajcarskiej.** Prezydent wydziału portowego będzie kierował debatami i będzie miał za zadanie doprowadzić do porozumienia między obu stronami. **Głos jego będze miał znaczenie rozstrzygające w razie równości głosów.**

Art. XVIII. Wydział wykonywuje w granicach wolnego miasta **kierownictwo zarządu i eksploatacyi portu, dróg wodnych i dróg kolejowych, służących specyalnie portowi, majątków i urządzeń należących do portu.** Zadaniem wydziału jest określać linie kolejowe, które **służą wyłącznie celom portowym i zatrzymać je dla służby portu.** Przyjmować należy do wydziału portowego dawnych urzędników i robotników portowych. Nowe przyjmowania urzędników należy uskuteczniać bez względu na obywatelstwo polskie czy też wolnego m. Gdańska.

ZARZĄD KOLEJOWY.

Art. XIX. Linie kolejowe należą do Polski z wyjątkiem linij ulicznych wymienionych w art. XVIII j. służących specyalnie do użytku portu.

Art. XX. dotyczy poźniejszych układów międzyPolską a wolnem m. Gdańskiem w sprawie rozstrzygnięć wszelkich kwestyi wynikających z art. XVIII i XIX, a szczególnie w kwestyi zatrzymania urzędników i robotników portowych.

GDAŃSKO-POLSKA KONWENCYA FINANSOWA.

Art. XXI. Wydział portowy będzie ściągał należności i dochody, wypływające ze zarządu portu ilinii kolejowych, wymienionych w art. XVIII, będzie pokrywał koszta kierownictwa eksploatacyi i dokonania napraw portu. Koszta naprawy dzielą się między Gdańsk a Polskę.

KOMUNIKACYA EMIGRACYJNA.

Art. XXII. Wydział portowy poczyni zarządzenia, aby **w porozumieniu z Polską zapewnić swobodny ruch emigracyjny i reemigracyjny obywateli Polski. Żadne towarzystwo prywatne nie może zakładać przedsiębiorstw emigracyjnych bez zezwolenia Polski.**

SPRAWA DAWNEJ WŁASNOŚCI PAŃSTWOWEJ NIEMIECKIEJ.

Art. XXIII. Prawo własności należące **do państwa niemieckiego lub do państw związkowych Niemiec,** które tworzyły część portu lub zarządu dróg wodnych lub kolei wymienionych w art. XVIII. **przechodzi na własność wydziału portowego.** Wydział nie będzie miał prawa przejąć na własność wszelkich ruchomych i nieruchomych majątków na obszarze wolnego miasta, które nie są niezbędne dla eksploatacyi portu, dróg kolejowych i wodnych. Wolne miasto zobowiązuje się poczynić wszelkie zarządzenia dotyczące przeprowadzenia decyzyi wydziału, o ile o wywłaszczenie chodzi. **Tytuły własności majątku państwa niemieckiego, pozostałego w związku z zarządem kolei i portu, przyznane są Polsce.**

Wolne miasto zobowiązuje się **nie odmawiać Polsce prawa wywłaszczania obszarów** albo korzystania z takowych, o ile potrzebne to jest do eksploatacyi dróg kolejowych.

Art. 24. **Wydział portowy zobowiązuje się zapewnić Polsce wolne używanie portu i dróg komunikacyjnych, wymienionych w art. 18 bez wszelkich ograniczeń oraz zabezpieczyć wszelki dowóz do Polski i wywóz z Polski.** Wydział portowy zobowiązuje się rozszerzyć i naprawiać urządzenia portowe i komunikacyjne, aby odpowiadały one wymaganiom komunikacyjnym Polski. W razie, gdyby powyższe postanowienia nie były uszanowane, Polska ma prawo rekursu w myśl art. 36 umowy niniejszej.

SWOBODNY DOWÓZ TOWARÓW DO POLSKI.

Art. 25. Polska ma prawo każdego czasu sprowadzać z Gdańska i wywozić przez Gdańsk towary, o ile to nie stoi w sprzeczności z polskiem ustawodawstwem towarowem.

POCZTA WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA.

Art. 26. **Urządzenia pocztowe i telegraficzne w Gdańsku są własnością Polski. Polska też ma prawo każdego czasu korzystać z połączeń Polski z portem gdańskim i Polski przez Gdańsk z zagranicą.**

Art. 27. Wolne miasto Gdańsk zobowiązuje się wydzierżawić i odsprzedać Polsce na korzystnych warunkach odpowiedni obszar dla celów wymienionych w artykule 26. Wolne miasto Gdańsk obowiązuje się poczynić rządowi polskiemu ułatwienia dla urządzenia linii telefonicznej i telegraficznej.

Art. 28 i 29 dotyczą zarządu poczt wolnego miasta Gdańską.

PRAWA MNIEJSZOŚCI.

Wolne miasto Gdańsk zastosuje u siebie prawa obowiązujące w Polsce w myśl rozdziału 8 traktatu, podpisanego dnia 28 czerwca 1919 roku w Wersalu przez Polskę i mocarstwa sprzymierzone w przedmiocie mniejszości religijnych, rasowych i językowych.

Art. 31. określa prawa naturalizacyi.

Art. 32. określa polsko-gadńskie stosunki prawne.

Art. 33. dotyczy waluty. **Polska i wolne miasto Gdańsk zobowiązują się przystąpić do rokowań, o ile pozwolą okoliczności, celem ujednostajnienia systemu monetarnego.**

Art. 34. Rząd polski zobowiązuje się rozpocząć z wolnem miastem Gdańskiem rokowania w kwestyi zaopatrzenia miasta Gdańska w środki żywności i opał.

Art. 35. Omawia szczegółowo artykuł poprzedni.

Art. 36. **Rada Ligi narodów jest instancyą najwyższą w ewentualnych sporach między Polską a wolnem miastem Gdańskiem.**

Art. 37. Zmiany w niniejszej konwencyi mogą być poczynione tylko za zgodą wolnego miasta Gdańska i Polski. Konwencya niniejsza wchodzi w życie jednocześnie z ukonstytuowaniem się wolnego miasta Gdańska.

Treść konwencyi spisano w języku francuskim i angielskim. Oba teksty są autentyczne.

Wymiana jeńców między Polską a sowietami.

Warszawa. (Tel. M.) W ministeryum spraw zagranicznych odbyła się narada dotycząca wy**miany jeńców** z Rosyą sowiecką. Jak słychać wymiana będzie się odbywała **drogą na Pińsk albo Łuniniec,** przyczem transportem jeńców zajmie się państwowy urząd reemigracyjny.

Alb. Thomas u Naczelnika Państwa.

Warszawa. (Tel. M.) Naczelnik państwa przyjął dziś na posłuchaniu dyrektora międzynarodowego biura pracy ministra francuskiego **Alberta Thomasa.**

Nota polska w sprawie Wilna.

Warszawa. (Tel. M.) Z Londynu sygnalizują, że odpowiedź rządu polskiego na noty rządy francuskiego i brytańskiego w sprawie incydentu wileńskiego wręczoną została **przez poselstwo polskie w dniu 22 b. m. angielskiemu ministerstwu spraw zagranicznych.**

Uznanie attache amerykańskiego dla gen. Śmigłego.

Warszawa. (Tel. M.) Amerykański attache wojskowy w Szwajcaryi pułkownik Gudson wystosował do **gen. Rydza-Śmigłego telegram gratulacyjny z powodu zakończenia wojny,** w którym wyraża **podziw swój z powodu dzielności gen. Śmigłego-Rydza w czasie wojny polsko-sowieckiej.**

Przed wyborami na prezydenta w St. Zjednoczonych.

Amsterdam. (PAT) B. Wolffa donosi: Waszyngtoński krespondent „Timesa" donosi, że **kampania wyborcza w Ameryce doszła do szczytu napięcia.** Oprócz kierujących polityków partyjnych objeżdża około **30.000 mowców kraj,** aby agitować bądźto za Hardingem, bądź też za Coxem. Powszechnem jest zdanie, że jeżeli nie zajdą jakieś rzeczy nieoczekiwane, w dniu 2 listopada **zwycięża przy wyborze republikanie znaczną większością głosów.**

Z ruchu giełdowego.

Warszawa. (Tel. M.) Tak gorącego i ożywionego tygodnia na giełdzie warszawskiej jakim był wczorajszy już dawno nie było. Wielki szalony ruch panował we wszystkich dziedzinach życia giełdowego. Wyjątek stanowiły tylko papiery procentowe, któremi obracano przy usposobieniu spokojnem i niezbyt mocnych kursach. — Akcye bankowe niezpełnie zmieniły notowania, natomiast w dziale akcyi przemysłu metalowego następowała nieustann zwyżka. Kursa wynosiły: franki francuskie 1975, franki szwajcarskie 4775, Londyn 1040, Berlin 440, Wiedeń 81, Praga 375.

Libawa. Radio. Łotewskie biuro prasowe z Rygi podaje kursa giełdy: Funt szterling 575, dolary 157, Franki 10.50, korony szwedzkie 33, korony duńskie 23, marki niemieckie 2,55, marki fińskie 3,80, marki polskie 0.53, marki estońskie 0,38, tysiącrublówki carskie w setkach 1050, tysięcrublówki duńskie w wielkich banknotach 300.

Pogrzeb ś. p. Rudolfa Starzewskiego.

W pogodne jesienne popołudnie wczorajsz odprowadzał tłumy orszak pogrzebowy na miejsce wiecznego spoczynku doczesne szczątki ś. p. redaktora „Czasu" Rudolfa Starzewskiego. — Wśród uczestników żałobnego obrzędu zauważyć było można wszystkie wybitniejsze osobistości ze świata politycznego, literackiego, dziennikarskiego i artystycznego naszego miasta.

Po odprawieniu modłów żałobnych wyniesiono trumnę ś. p. Zmarłego przed kaplicę cmentarną, gdzie przemówili: hr. Zdzisław Tarnowski imieniem stronnictwa konsewatywnego i przyjaciół redakcyi „Czasu", dr Beaupre imieniem grona redakcyjnego „Czasu", red. Michał Konopiński imieniem Tow. Dziennikarzy Polskich i dr Roger Battaglia imieniem wydawców i redaktorów naczelnych pism krakowskich. Wszyscy mowcy scharakteryzowali wybitną indywidualność przedwcześnie Zmarłego, jego niezwykłe przymioty i dali wyraz powszechnemu żalowi, jaki towarzyszy Jego śmierci.

Następnie złożono zwłoki ś. p. redaktora Starzewskiego w grobowcu familijnym.

Kondukt żałobny prowadził ks. kanonik Podwin w asystencyi licznego kleru świeckiego i zakonnego.

—o0o—

PORANEK ŻOŁNIERSKI KU CZCI ŻÓŁKIEWSKIEGO I KOŚCIUSZKI odbył się w Teatrze miejskim im. Słowackiego staraniem artystów tegoż teatru. Uroczystość, którą uświetnił obecnością swoją minister wojny gen. Sosnkowski, generalicya krakowska, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, łączyła się z drugim dniem zjazdu wojskowych referentów oświatowych w Krakowie. Obchód zagaił p. Włodzimierz Tetmajer pełnem zapału pięknem przemówieniem, w którem przedstawił znaczenie i stosunek do chwili obecnej tych dwóch rocznic Maciejowic i Cecory. W dniach tryumfu zwycięstwa dziwny nastrój wywołują wspomnienia dawnych klęsk, pełnych chwały. W pomroce dziejów naszych, w czarnych dniach niewoli błyszczą świetlane postaci Żółkiewskiego i Kościuszki, jako płomienny protest przeciw naszym wadom narodowych: anarchii, niezgodzie, nieposzanowaniu własnej władzy. Choć padli w nierównej walce, trupy ich, krew przelana ogniem wstydu zapalić musiała nawet najbardziej gnuśnych, najbardziej niewolą spodlonych.

W obecnej chwili dlatego uniknęliśmy Cecory i Maciejowic, iż potrafiliśmy się skupić pod jednym sztandarem. Mowca złożył hołd armii polskiej, która ocaliła jak ongiś kraj i Europę od niewoli, złożył hołd cieniom poległych w krwawym, zwycięskim boju. Mowę gorąco oklaskiwano. Ministowi wojny urządzono serdeczną owacyę. Dalszy punkt programu stanowiła deklamacya okolicznościowa artystów teatru pp. Nowakowskiego i Osiałkowskiego, również przyjęta gorącym aplauzem. Obraz sceniczny „Do broni!" przywiódł żywo przed oczy wspomnienia chwil nie tak dawno przeżytych, chwil niepewności, zwątpienia, gdy wróg kołatał do bram stolicy, gdy świat nas miał za zgubionych. Żywo przemówił ze sceny zgodny poryw, zgodny wysiłek całego narodu, który wywalczył dzisiejsze zwycięstwo.

Żołnierze i uczestnicy zjazdu opuścili teatr z żywem uczuciem wdzięczności dla naszych artystów, którzy przodują zawsze w wysoce obywatelskim oddaniu się sprawie narodowej — jak słusznie zauważył p. Tetmajer — a teraz przyczynili się do urządzenia pięknej uroczystości.

CRACOVIA—BIELSKO. Wczorajsze zawody między temi drużynami zakończyły się zwycięstwem Cracovii 4:0. Szczegółowe sprawozdanie — z powodu braku miejsca — zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Pamiętajmy o polskim żołnierzu.

i szczęśliwie udało się **wszystkich uratować.**

Przy akcyi ocalania uległ **poparzeniu** strażak **Kirstein.**

Straty wynikłe z pożaru obliczone są na **przeszło 60 milionów mk.**

Bandy maroderów ukraińskich grabią.

Jak donosi nasz korespondent lwowski *(A)*, w *Horodynce* podczas pobytu wojsk Petlury, **grasowały po powiecie bandy maroderów** z tej armii. Kiedy bandyci owi rabowali w pewnej wsi konie u chłopów, zjawiła się żandarmerya polska, która chciała im zrabowane podwody odebrać. Wywiązała się walka, w której **dwaj żołnierze Petlurowcy zostali zastrzeleni.** Przy rewizyi zabitego w Śniatynie znaleziono następujące rzeczy: mnóstwo pieniędzy papierowych: polskich, ukraińskich, rosyjskich i austryackich na sumę **75.000 marek polskich,** tałes żydowski podarty na pasy, zwój czerwonych nici jedwabnych, dwie cienkie chusteczki kobiece na głowę i dobry portfel skórzany. Widać nie próżnował małojec.

Zamach komunistyczny w Czechach.

Z Pragi donoszą, że komitet komunistyczny zwołał na piątek do Weipert, w górskiem miasteczku w północno-zachodnich Czechach, zgromadzenie bezrobotnych. Po zgromadzeniu **tłum pociągnął przed gmach władz politycznych i grożąc urzędnikom, obsadził telefony. Urzędnicy zostali wypędzeni** z biura pośrednictwa pracy, a ich miejsca zajęli komuniści. Później rzucono hasło zajęcia domu karnego, Kasy chorych i Związku konsumów. W sobotę i niedzielę żandarmerya otrzymała posiłki, które zaprowadziły porządek. Przywódców całego ruchu i innych uczestników aresztowano.

Bolszewicy chcieli aresztować delegacyę polską w Mińsku!

Dowód niesłychanego zdziczenia czerwonych władców.

Wprawdzie bolszewicy podkreślili jasno, że nie uznają prawa międzynarodowego, ale są pewne zasady obowiązujące nawet Zulusów. O braku *elementarnych zasad uczciwości* u bolszewików świadczy wiadomość podana przez agencyę *Ostent* z Rygi. Oto dopiero teraz wychodzi na jaw, że Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy wydał w swoim czasie **rozkaz aresztowania delegacyi pokojowej polskiej w Mińsku,** a to z *chwilą zajęcia przez wojska bolszewickie Warszawy.* Rozkaz ten był powodem, dla którego delegacya pokojowa *nie była odrazu przyjęta przez komisarzy bolszewickich,* **czekano bowiem na możność spełnienia rozkazów.** Nieoczekiwana zmiana sytuacyi wojskowej *przeszkodziła w wypełnieniu polecenia.*

Niesłychany cynizm tego zarządzenia przechodzi wszelkie oczekiwania, ale zarazem wskazuje na **bezwzględne duchowe chamstwo bolszewików,** którzy tym projektem sami postawili się **niżej od najpierwotniejszych szczepów ludzkich.** *Toć nawet dzikie plemiona murzyńskie szanowały parlamentarzy swoich.* — Bolszewików od popełnienia zbrodni powstrzymały *klęska* i strach.

Dzisiejszy numer „Ilustr. Kuryera Codziennego" zawiera 10 stronic druku.

Demobilizacya już się częściowo w dniu wczorajszym rozpoczęła. Przedewszystkiem zwolnieni zostają partyami akademicy i uczniowie VIII kl. Demobilizacya dalszych roczników nastąpi w ciągu listopada. W służbie czynnej pozostanie tylko kontyngent potrzebny do obrony granic.

Zaliczki dla nauczycielstwa. Rada szkolna kraj. we Lwowie komunikuje „Gazecie Lwowskiej": Nauczycielstwo wszelkiej kategoryi otrzyma zaliczki na zakupy zimowe jeszcze w bieżącym miesiącu. Zaliczki zwrotne będą w ratach miesięcznych, których ilość jeszcze nie ustalono, począwszy od 1 kwietnia 1921. Wysokość zaliczki wynosi 3.000 Mk. dla małej rodziny, 3.600 Mk. dla średniej rodziny a 4.000 Mk. dla dużej rodziny.

Pożyczki dla rękodzielników. Komisya kredytowa obwodu krak. przyznała onegdaj 5 rękodzielnikom kredyt ulgowy w kwocie 25.000 mk.; nadto przekazała 13 spraw większych przedsiębiorstw warsz. komisyi głównej z wnioskiem na udzielenie kredytu w łącznej kwocie 2,535..00 marek.

Z teatru „Bagatela". Dzisiaj wieczorem powtórzony będzie „Dobrze skrojony frak", który po raz dziewiętnasty w tym sezonie zapełni widownię teatru. W niedzielę, jak zwykle, dwa widowiska: popoł. po raz 32 gi „Kobieta bez skazy", wieczorem „Ten który chciał" a w poniedziałek ponownie „Klaudiusz" w częściowo zmienionej obsadzie bo z p. Bystrzyńskim w roli Bobby.

Premierą najbliższą w „Bagateli" będzie „Dom naprzeciwko" (The house opposite"), sztuka w 4 aktach Parsevala Londona, rzecz niezwykle silna o dużej wartości także literackiej, co zresztą zdecydowało o jej powodzeniu na wszystkich scenach stołecznych. Pozatem wszystkiem „Dom naprzeciwko" jako sztuka par excellence grająca na nerwach, jest typowym okazem tej literatury dramatycznej, która w Anglii i Ameryce ma szczególne dzisiaj uznanie i wzięcie. Premiera odbędzie się we wtorek 26 bm., przygotowania dobiegają końca, pod kierunkiem reżysera Wysockiego.

Uroczysty poranek żołnierski ku uczczeniu pamięci hetmana Żółkiewskiego, Kościuszki, oraz celem oddania hołdu zwycięskiej armii pol. i naczelnemu wodzowi, odbędzie się w niedzielę 24 bm. o godz. 10 rano w teatrze miej. im. Słowackiego.

Koncerty Y. M. C. A. Staraniem ameryk. Tow. Y. M. C. A. w Domu oficera polskiego (Lubicz 16, klub strzelecki) odbywać się będą co sobotę koncerty, których organizacyę wziął na siebie prof. Łabuński. Pierwszy z tych koncertów, na które mają wstęp oficerowie z rodzinami, odbędzie się dziś w sobotę 23 bm. z łaskawym współudziałem p. Marek-Onyszkiewiczowej (śpiew), prof. Wiesenberga (skrzypce i prof. Łabuńskiego (fortepian). Początek punktualnie o godz. 8.

„Polski przemysł koszykarski". Na ten temat wygłosi dziś o godz. 7 wiecz. odczyt dyr. B. Kański w sali miejsk. Muzeum przemysł.

Odznaki „Stanęli w potrzebie" przysługują wszystkim członkom Komitetu Obr. Państwa za okazaniem legitymacyi w Sekcyi I., ul. św. Anny 5. Niepodjete legitymacye otrzymać można w Sekretaryacie między 4—6, pl. Szczepański 6, II p., przyczem należy podać dokładne daty osobiste, fotografię na cienkim papierze do nalepienia, i 12 Mk.

Dyablik drukarski. We wczorajszej, podanej przez nas wiadomości o demobilizacyi, zaszła pomyłka zecerska. Mianowicie rozkaz demobilizacyjny obejmuje roczniki 1893 i 1894, a nie, jak chciał dyablik drukarski, 1895 rocznik.

Pogrzeb ks. kanonika Spisa. Wczoraj rano po odprawieniu egzekwii i mszy żałobnej w katedrze na Wawelu odbył się pogrzeb kanonika katedralnego ks. dra Stanisława Spisa. Orszak żałobny postępował ulicą Grodzką, Rynkiem, Floryańską na cmentarz rakowicki. Kondukt, który prowadził bis. Nowak, otwierały zakony, poczem postępowali księża i klerycy. Po obu stronach karawanu szli pedele z insygniami uniwersyteckiemi oraz oddział honorowy 8 p. ułanów. Za karawanem postępowała rodzina zmarłego, weterani, senat akademicki z rektorem Estreicherem i dziekanami oraz prez. Akad. Um. Morawski. Orszak zamykały dzieci szkolne.

Czy wolno pobierać odsetki od „milionówki"? Odnośnie do notatki w kronice z dn. 22 b. m. p. t. „Dziwne praktyki", wyjaśnia zarząd krakowsk. oddziału warszawskiego Banku handlowego, iż przy sprzedaży obligacyi 4-proc. premiowej polsk. pożyczki z r. 1920 dotychczas trzymał się obowiązujących i znanych mu instrukcyi min. skarbu i jedynie tylko wskutek niedoręczenia okólników, określających termin poboru 4 proc. odsetek, stosował przy obliczaniu zwykłe normy sprzedaży efektów. Dodać należy, iż wskutek naszej notatki dalsze pobieranie odsetek zostało wstrzymane, a dotychczasowym nabywcom „milionówek" zwrócone zostaną pobrane tytułem odsetek kwoty.

Aresztowanie szpiega. Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano 20-letn. Alojzego Karafioła, urodzonego w Grudzienicach na Górnym Śląsku. Szpieg zostanie odstawiony do więzień wojskowych.

Chleb i kasza. Od 27 b. m. otrzymają konsumenci po 50 dkg. chleba w cenie 13 Mk. za 1 kg., oraz po 50 dkg. kaszy jaglanej w cenie po 19 Mk. za 1 kg.

Za pasek słoniną skazał państw. urząd walki z lichwą Anielę Kułakowską (ul. Lwowska) na 500 Mp. lub 3 dni aresztu. Nadto skazał Annę Nowakową za sprzedaż ziemniaków po wygórowanych cenach na 2000 Mp. lub 10 dni aresztu, oraz skonfiskował jej 800 kg. ziemniaków.

Skradziona maszyna. W posiadaniu Ludwika Woźniczki z Bielska zakwestyonowała policya krak. maszynę do pisania „Underwood" Nr. 595791, pochodzącą prawdopodobnie z jakiej kradzieży. Aresztowany Woźniczka nie umiał wytłomaczyć, w jaki sposób przyszedł do posiadania tej maszyny.

Kieszonkowiec. Przytrzymano na targu na tandecie niejakiego Michała Grochala, który pewnemu gospodarzowi skradł 1500 mp. z kieszeni. Pieniędzy od Grochala nie odebrano, gdyż zdołał je podać jakiemuś wspólnikowi, który zbiegł.

Abecadło dla dorosłych.

Aby dolę mieć różową,
w narodzie nie być zerem —
sygnatę kup premiową,
zostaniesz milionerem!

By magnacką mieć gotówkę,
Być szczęśliwym jak bogowie —
Bierz corychlej milionówkę:
Będziesz bogacz co się zowie!

Chcesz wieść życie przebogate,
Często obce zwiedzać kraje —
Czas tę kupić asygnatę,
Co w sobotę milion daje!

Dbając o swój grosz w kieszeni
Do premiowej pędź placówki,
Dolę bowiem twoją zmieni
Dobry numer milionówki!

Z KRAJU.

Zamach na ziemie polskie. (A) Związek organizacyi narodowych we Lwowie ogłasza apel do ziemian polskich w sprawie parcelacyi polskiej we wschodniej części kraju. Podaje charakterystyczną wiadomość, że ruski bank parcelacyjny „Zemla" otrzymał prawo parcelowania, bez uprzedniego pozwolenia urzędu ziemskiego, a przez ten bank ziemia polska będzie łatwo przechodzić w ręce wroga.

Mord rabunkowy w Bartatowie. „G. Wieczorna" donosi: Do chaty Przystajki w Bartatowie przybył onegdaj podróżny i prosił o nocleg, którego mu nie odmówiono. W chacie spali gospodarz 85-letni M. Przystajko, żona 75-letnia Anna i ich syn Karol ze żoną. Gdy domownicy już zasnęli, wówczas podróżny wstał, wziął z pieca siekierę i ciął nią w nogę syna gospodarza Karola tak silnie, że kość zupełnie została przeciętą. Następnie ostrze siekiery zwrócił w stronę śpiących rodziców, zadając im kilka cięć siekierą w głowę. W tym czasie, gdy drab starał się dobić staruszków, udało się synowej ich wydostać z chaty na podwórze, gdzie poczęła wołać o pomoc. Bandyta spodziewając się, iż staruszków zamordował, podniósł jeszcze siekierę nad ich synem, ale nie wymierzył już ciosu, bo obawiał się, iż na krzyk synowej pośpieszą sąsiedzi z ratunkiem. Wybiegł więc pośpiesznie z chaty, zabierając tylko siekierę, buty syna i koc, którym go nakrył syn gospodarza, litując się nad drabem, by nie zmarzł podczas snu. — Za drabem, który zbiegł do pobliskiego lasu żandarmerya czyni gorliwe poszukiwania.

300 Ukraińców aresztowano w Tarnopolskiem. (A) Dzisiejszy „Wpered" donosi, że w Tarnopolskiem aresztowano około 300 Ukraińców. Gdyby to było prawdą, to stałoby to w związku z wrogą postawą pewnej części ludności ruskiej wobec wojsk polskich podczas ostatnich walk z bolszewikami. W Zaleszczykach aresztowano dra Andrzeja Buraczyńskiego, b. szefa sanitarnego b. armii galicyjsko-ruskiej. Dr. Buraczyński powrócił właśnie z Ukrainy do Zaleszczyk.

Pożar w Ostrówkach pow. Włodzimierskiego zniszczył szereg domostw, wobec czego winno społeczeństwo pospieszyć z wydatnemi ofiarami dla pogorzelców. Datki na ten cel przyjmuje administr. naszego pisma lub Dow. garn. w Lubomlu.

Zmiany w reprezentacyi zagranicą. Dowiadujemy się, że radca Wysocki, dotychczasowy „charge des affaires" w Pradze, który na tem stanowisku dał dowody politycznego taktu i znajomości powierzonych mu spraw, zostanie mianowany radcą poselstwa w Berlinie. Stanowisko radcy poselstwa w Pradze obejmie radca Jerzy Tomaszewski.

Zwinięcie obozu dla jeńców w Tucholi. Obóz jeńców w Tucholi na Pomorzu zostaje zwinięty, a ukraińscy jeńcy będą przeniesieni do obozu w Wadowicach.

ZE ŚWIATA.

Węgry muszą ratyfikować pokój. Budapeszt (PAT). Węgierskie biuro kor. donosi: Na konferencyi partyi rządowej, odbytej wczoraj wieczorem, oznajmił prezydent ministrów hrabia Teleki, że rząd otrzymał od Rady najwyższej państw koalicyjnych stanowcze wezwanie, by Węgry ratyfikowały traktat pokojowy najdalej do 1 listopada.

70 miliardów banknotów w obiegu. Niemieckie dzienniki handlowe obliczają, że obecnie jest w Niemczech w obiegu za 70 miliardów marek banknotów papierowych, co stanowi za ostatnie 12 miesięcy podwyżkę w sumie 33 miliardów pieniędzy papierowych.

Chcą wysadzić Nowy Jork w powietrze. Korespondent „Daily Chronicle" donosi z Newego Jorku, że dwoje dzieci znalazło na jednej z małych wysepek, znajdujących się w sąsiedztwie portu, New-Jersey, 8 skrzyń z nabojami dynamitowymi, „dość silnych — pisze korespondent — ażeby można było przy ich pomocy zetrzeć miasto Nowy Jork z mapy świata".

—o—

Baczność kobiety-wdowy i sieroty po urzędnikach i funkcyonaryuszach państwowych! Wiec tych „najbiedniejszych z biednych" odbędzie się w niedzielę dnia 24 b. m. w sali Domu robotniczego, ul. św. Tomasza 37, o godz. 5 popoł. Stawcie się wszystkie! Niech ani jednej z Was nie braknie! Sprawa ważna! Radzić będziemy nad poprawieniem naszego opłakanego bytu.

Wydział.

Józef Śliwiński, nasz znakomity pianista, koncertuje u nas tylko jeden raz w niedzielę 24 b. m. Bilety są do nabycia u p. J. Rudnickiego, Linia A-B. 1183

—o—

Jaja konserwowane w wapnie (tzw. jaja wapienne) sprzedaje Państwowy Urząd Zakupu A. P. P. po cenie 3960 mkp. za skrzynię (1440 sztuk) loco Kraków.

Reflektanci zechcą się zgłaszać w Związku Spółek hod. drobiu „Jajo" w Krakowie, Wolska 36. Pierwszeństwo zakupu przysługuje szpitalom, ochronkom, stowarzyszeniom spożywczym i t. p. organizacyom. 1185

—o—

Znany pedagog mianowany dyrektorem gimn. w Częstochowie. Minist. ośw. mianowało prof. Włodz. Siemiorow-Godziszewskiego dyrektorem gimn. w Częstochowie. Był on naucz. gimn. św. Anny a ostatnio św. Jacka, powszechnie cenionym w naszem mieście i kraju, a przez młodzież kochanym. Gdy po 23-letnim pobycie w Krakowie, opuszcza podwawelski gród, żegnając, życzą mu obfitych plonów pracy i podobnej sympatyi na nowej narod. placówce przyjaciele, znajomi i rzesze uczniów.

Repertuar teatrów krakowskich:

TEATR M. IM. SŁOWACKIEGO:

Sobota: „Zazdrość".
Niedziela popoł.: „Weteran".
Niedziela wiecz.: „Nina".

TEATR „BAGATELA":

Sobota: „Dobrze skrojony frak".
Niedziela popoł.: „Kobieta bez skazy".
Niedziela wiecz.: „Ten, który chciał".
Poniedziałek: „Klaudyusz".

TEATR M. POWSZECHNY:

Sobota: „Życie paryskie".
Niedziela popoł.: „Białe fartuszki".
Niedziela wiecz.: „Marya Stuart".

OPERETKA W „NOWOŚCIACH":

Sobota: „Dama w gronostajach".
Niedziela popoł.: „Księżniczka dolarów".
Niedziela wiecz.: „Tam gdzie skowronek śpiewa".

Z kroniki żałobnej.

Za spokój duszy ś. p. Wincentego Stanisława Molickiego, obywatela m. Krakowa, przemysłowca, dyrektora spółkowej kasy oszczędności i pożyczek itd., odprawionem zostanie jako w piątą rocznicę śmierci, nabożeństwo żałobne w kościele OO. Reformatów, w poniedziałek tj. 25 bm. o godz. 9 rano. 1160

S. p. Rudolf Starzewski.

W piątek 22 b. m. tuż przed południem uległ porażeniu serca naczelny redaktor „Czasu", Rudolf Starzewski, w chwili, gdy się wybierał do codziennej pracy w redakcyi swego dziennika. Pracę swą pojmował nie jako przesiedzenie paru godzin w lokalu redakcyjnym i spędzenie ich na miłej pogawędce, ale jako osobiste przygotowanie każdorazowego numeru. Sam więc przeglądał całą ranną pocztę drukowaną i pisaną, sam zakreślał w dziennikach wszystko, na co współpracownikom chciał zwrócić uwagę, sam wszystkie rękopisy nietylko przeglądał, ale i korygował. I trzeba było widzieć taki artykuł przez niego skorygowany, aby pojąć, jak pod ołówkiem wytrawnego stylisty i rasowego dziennikarza nawet rozwlekła gadanina zapalonego dyletanta krystalizowała się i nabierała barwy, blasku, dźwięku i — zaokrąglenia.

Każdy inny redaktor dążyłby do pewnego zaostrzenia, przemontowania zdań; on właśnie wszystko w formie łagodził i zaokrąglał. I oto jest jeden z najcharakterystyczniejszych rysów jego kultury zarówno osobistej jak dziennikarskiej. Gdy który ze współpracowników dumny był z jakiejś epigramatycznej puenty, Redaktor, o ile nie skutkowały inne perswazye, powoływał się na — „styl" „Czasu", na jego tradycye i przekonywał, że w każdym innym dzienniku byłoby odpowiednie, w „Czasie" by raziło, może nie samych czytelników, ale poniekąd — Geniusza dziennika. A tego Geniusza on był najwierniejszym strażnikiem.

Wstąpił pod jego znak przed trzydziestu laty jeszcze jako akademik, słuchacz praw i pod głośnymi redaktorami zaprawiał się w polityce, a na własną rękę uprawiał krytykę teatralną. W tej okazał się godnym spadkobiercą Stanisława Koźmiana. Ostatnia jego obszerniejsza krytyka, prawie studyum o „Weselu" Wyspiańskiego, pisane po pierwszem przedstawieniu tego arcydzieła w Krakowie, dowodzi zarówno głębokiej kultury literackiej, jak — współczesności z duchem poety, wyprzedzającego swój czas i swoje pokolenie. A choć w ostatnich dwudziestu latach nie chwytał więcej za pióro krytyka, przecież literatura swojska i obca, zwłaszcza francuska, była codzienną jego potrzebą, a wybór materyału do feljetonu powieściowego „Czasu" świadczy najlepiej o jego smaku i upodobaniach estetycznych.

Z równym zapałem, jak lekturze, oddawał się debatom politycznym, nigdy jałowym, bo zawsze prowadzonym z ludźmi, którzy wielką politykę robili lub przynajmniej ze znawstwem o niej pisali. W tych debatach wypowiadał swe najlepsze artykuły polityczne i już ich potem nie pisał, poprzestając na inspirowaniu swoich referentów. Tak dziennik wypełniał całe jego życie, co zewnętrznie objawiało się w tem, że siedział za biurkiem redakcyjnem i w południe i nad wieczorem i po północy prawie do świtu.

Kto wiedział, w jakich warunkach — biurowych pracował, zrozumie, dlaczego tak wcześnie śmierć jego pracę przerwała, wyrządzając niepowetowaną stratę nietylko „Czasowi", ale i całemu dziennikarstwu polskiemu. Naczelny redaktor z taką kulturą, z takim taktem, z taką wiedzą, z takiem uszanowaniem dla przeciwników politycznych, wreszcie z taką pracowitością staje się coraz rzadszym ptakiem. To też odlot jego w krainy, z których niema powrotu, okrywa całe dziennikarstwo polskie smutkiem i żałobą. T. S.

Z SALI SĄDOWEJ.

O morderstwo.

Wczoraj w sądzie okręg. karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciwko **Franciszkowi Sosinie** (lat 38), oskarżonemu **o morderstwo.** Jako oskarżona miała także stawać żona obwinionego Karolina, która jednak w więzieniu, jak wykazały badania lekarskie, **dostała obłąkania histerycznego.** Wedle doniesienia 23 marca 1914 r. znaleziono w Bierzanowie na polu zwłoki starszej kobiety, która, jak to następnie wykazała sekcya sądowa, **padła ofiarą morderstwa.** Jak się okazało, zamordowana nazywała się Leja Lieblichowa. Podejrzenie skierowało się przeciwko rodzinie Sosinów, co potwierdzały znalezione u nich dwa świeżo wyprane ręczniki z niezupełnie usuniętemi plamami budzącemi podejrzenie, że pochodzą ze krwi **oraz siekierę z pokrwawionym drzewcem.**

W dalszym ciągu wykryto **ślady krwi na podłodze,** oraz wiaderko krwią powalane. Obwinieni początkowo wypierali się winy, następnie jednak Sosinowa zeznała w śledztwie, **że zbrodni dokonał jej mąż, ona zaś Lieblichową pod pozorem interesu handlowego sprowadziła do siebie do domu i zatrzymała do przyjścia męża.** Wieczorem Sosinowa udała się na spoczynek do łóżka, w pokoju zaś siedziała Lieblichowa na krześle zwrócona ku niej. Wtedy mąż wyszedł, zabrawszy ze sobą lampę, po krótkiej chwili jednak powrócił i **uderzył Lieblichowę w głowę siekierą.** Następnie Sosina przeszukał kieszenie zamordowanej i zabrał jej pieniądze, z których żonie dał 600 koron. Śledztwo przeprowadzone na miejscu zbrodni wykazało, że morderstwo zostało uplanowane.

W czasie rozprawy Sosina udowodnił swoje „alibi", że w krytycznej nocy był w służbie na kolei. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wydał wyrok **uwalniający go od winy i kary.**

Niemcy przygotowują zbrojne opanowanie G. Śląska.

(Telegram własny „Ilustr. Kuryera Codz.").

Zurych, 22 października. W Dortmundzie (Westfalia) odbył się kongres delegatów, emigrantów górnośląskich, „wiernych Vaterlandowi", na którym postanowiono **rozdać broń członkom tej organizacyi,** mającym wziąć udział w plebiscycie górnośląskim. Wszystkie grupy lokalne zawiadomiono, że policya niemiecka ma do ich dyspozycyi pozwolenia na noszenie broni.

Pociągi specyalne przewiozą jednocześnie 400.000 „emigrantów" na obszar plebiscytowy, tak, iż będzie się to równało inwazyi zbrojnej, którą się przygotowuje pod maską plebiscytu.

Plebiscyt na Górnym Śląsku w listopadzie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń, 22 października. (*C*). „Deutsche Telegraphen Information" donosi, że w kołach koalicyjnych słychać, iż **plebiscyt na Górnym Śląsku odbędzie się w pierwszej lub w drugiej połowie listopada b. r.**

Zgoda Niemiec na autonomię Śląska.

Berlin (PAT). W kołach politycznych rozważana jest żywo kwestya autonomii Górnego Śląska. Rząd Rzeszy stoi na stanowisku, że autonomię należy dać jeszcze przed plebiscytem, podczas gdy rząd pruski chce jej udzielić dopiero po plebiscycie, o ileby sobie tego sami życzyli. Spodziewają się, że dzisiaj lub jutro **nastąpi konferencya posłów górnośląskich z rządem Rzeszy i rządem pruskim, która doprowadzi do porozumienia.** W każdym razie domaga się minister spraw zagranicznych Simon, aby w jak najrychlejszym czasie **udzielono autonomii Górnemu Śląskowi.**

Czesi biorą rekruta na Śląsku wbrew traktatowi.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Cieszyn, 22 października. (*I*) Według traktatu paryskiego z 28 lipca b. r., obywatele przyznanej Czechom części Śląska Cieszyńskiego mają **do roku prawo opcyi** t. z. prawo wyboru obywatelstwa. Czesi nie krępują się tem jednak i już obecnie **zaciągają rekruta na Śląsku.** Na razie wiemy o dwóch wypadkach. Halerczyka Adolfa *Kocura* z Orłowej, zdemobilizowanego z armii polskiej na okres plebiscytowy, zabrali obecnie Czesi do wojska i wcielili do marynarki na Zabie. Do marynarki również zabrali drugiego Halerczyka Roberta *Trojaka* z Łazów. W sprawie powyższej powinno interweniować nasze ministerstwo spraw zagranicznych.

Bestyalstwo czeskie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Cieszyn, 22 października. (*I*) Cieszyn znajduje się pod wrażeniem **potwornego zajścia** na granicznym moście cieszyńskim. Opryszek czeski, w mundurze czeskiego strażnika granicznego, podniósł rękę na urzędnika polskiego, prof. gimn. p. *Słomkę.* Dziś dopiero można było spisać z nim protokół, gdyż dotychczas znajdował się nieprzytomny w szpitalu. Prof. Słomka wraz z żoną i dziećmi wracał powozem z Ropicy od krewnych. Straż czeska, nie czekając na deklarowanie profesora, czy wiezie co do oclenia, zaczęła myszkować w powozie, gdzie znalazła 1 kg mięsa i 1 kg tłuszczu. Zakrzyczano, że jest to przemytnictwo i mimo, iż prof. Słomka, będąc **śmiertelnie chorym,** gdyż cierpi na tuberkuliczne zapalenie nerek i zapalenie rdzenia pacierzowego, powiedział, że nie może wysiąść z powozu, **legionarze czescy wyciągnęli go,** przyczem **prof. wypadł z powozu i złamał nogę.**

Nieszczęśliwą ofiarę zawleczono najpierw do budki strażniczej, a następnie do urzędu policyjnego, tam przetrzymano go w zimnym pokoju **bez żadnego opatrunku lekarskiego** i dopiero na drugi dzień, już w stanie beznadziejnym, na skutek interwencyi polskiego komisarza z Cieszyna dra Dudy, pozwolono go przewieźć do szpitala powszechnego w polskim Cieszynie.

Zakaz Rady min. podpisania konwencyi, sprzecznej z traktatem.

Warszawa (PAT). Rada ministrów na zwyczajnem posiedzeniu w dniu 20 b. m. wysłuchała **sprawozdania naszej delegacyi pokojowej. Przyjęła do wiadomości teksty umów,** sporządzonych i podpisanych **z delegacyą rosyjską w Rydze, a to umowy:** o preliminaryach pokojowych z dnia 11 bm. oraz o rozejmie z dnia 12 bm., a zarazem **upoważniła prezydenta ministrów do wniesienia tych umów do Sejmu ustawodawczego celem ratyfikacyi.**

Na następnem posiedzeniu 21 b. m. zajmowała się Rada ministrów **sprawą Gdańska.** Upoważniła ministra spraw zagranicznych do dania naszej delegacyi w Paryżu **instrukcyi** w jej imieniu, że **nie pozwala podpisywać żadnej takiej konwencyi w sprawie gdańskiej, która byłaby sprzeczna**

czynek w drodze do Egiptu, to *rodzaj wesołej, pogodnej, zajmującej baśni*, opowiadającej *o rodzinie, którą wprawdzie prześladuje złowrogi tyran*, krwawy król, ale która *cieszy się opieką z nieba, życzliwością całej przyrody*, wesołej i dobroczynnej i *pomocą dobroczynnych duchów*. Młodziutką



Ucieczka do Egiptu.
Miniatura niemiecka z XV w.

matką z prześlicznem Dziecięciem opiekuje się też *dobry staruszek*. Bajecznie też wyglądają omszałe świerki i brzoza, wzgórza z zamkiem i blask na skłonie nieba.

Podobnie ujął *Cranach* dwa *drzeworyty*. Dzieła te Cranacha są świetnemi przykładami przeciwstawienia *narodowej niemieckiej naiwności*, miłej, swojskiej i zajmującej, takiej jaką Niemcy nazywają *„spiessbürgerlich" — wielkości form i myśli włoskiej sztuki*. Ale właśnie dlatego, że Cranach był taki, lud uważał jego rzeczy za bardzo sobie bliskie, własne, za rodzaj narodowej świętości tak, że choć *zapał reformatorów* niszczył obrazy, *jego prac nie dotknął*.

Nie bez wpływu sentymentu Schongauera i Cranacha są *drzeworyty Albrechta Dürera z cyklu „Życia Marji" z r. 1506.* Na Ucieczce palmy są takie jak u Schongauera, a pomiędzy drzewami ukazuje się jeleń. Nowością są *winne latorośle z wielkiemi gronami*, u góry obłok z licznemi skrzydlatemi główkami i *krowa żywicielka*, którą Józef prowadzi obok osiołka.

Następna rycina z tejże serji Dürera wyobraża niezmiernie rzadko przedstawiany *pobyt św. Rodziny w Egipcie.*

Ze szkoły Dürera *Albrecht Altdorfer*, architekt, malarz i rytownik, który w r. 1505 osiadł w Ratyzbonie, gdzie zmarł w r. 1538, *w religijnych obrazach odznaczał się znacznym zmysłem poetycznym*. Na obrazie odpoczynku w czasie Ucieczki do Egiptu w berlińskiem muzeum, przedstawił rzecz *rodzajowo, opowiastkowo*. Na brzegu jeziora, opodal ruin, przy wspaniale rzeźbionym wodotrysku, usiadła Najśw. Panna, nachylająca Dziecię ku wodzie. *Roje małych aniołków igrają w zbiorniku wodotrysku.*

Innego pokroju malarzem był *Fryderyk Herlin* (ur. ok. r. 1435—1499), który przez cały ciąg swej działalności żył wspomnieniami studjów malarzy niderlandzkich, a zwłaszcza *Rogera van der Weyden*. — Doskonałym przykładem jego stylu jest Ucieczka do Egiptu w *Miejskiem Muzeum w Nördlingen, w której uwaga jest skupiona na osobach*, nie zaś na stronie opowiastkowej.

• • •

Spośród dwóch największych *malarzy i rytowników z Holandji, Lucasa van Leyden* i *Rembrandta*, pierwszy przedstawił odpoczynek w lesie na miedziorycie z roku 1508 w zupełności *rodzajowo, ale z właściwym sentymentem.*

Na obrazie *Rembrandta* z około r. 1630 w *Downton-Castle w Anglji*, Najśw. Panna, karmiąca Dziecię, siedzi na kraju starego lasu, a św. Józef czyta wielką księgę. Na drzewach jest zawieszony kosz, służący za kołyskę, siodło i torby, a bukłak i laska leżą na ziemi.

W tym obrazie znamienne dla Rembrandta *przeciwstawienie silnego światła i głębokiej ciemności* nie jest jeszcze tak silne, jak na obrazie z lat 1634—35 w muzeum w *Hadze*, gdzie *Marja siedzi w grocie*, poza którą widać ruiny, *oświetlona oślepiającem ukrytem światłem*, a św. Józef zwrócony jest ku widzowi pogrążonemi w ciemności plecami. To świetlne przeciwstawienie wzbudza w religijnych obrazach mistyczny nastrój.

Rycina Rembrandta z r. 1651 wywiera wrażenie silnemi *światłami latarni*, którą niesie św. Józef, *przyświecając w ciemnościach nocy*, a rycina z r. 1654 ukazuje podróż za dnia, ale w cieniach starego lasu, z osobami oświetlonemi, przebywającemi potok

Najświetniejszy malarz nowszej szkoły *flandryjskiej, Rubens*, na obrazie w galerji w *Kassel*, oddał świetnie niepokój św. Józefa, spoglądającego na Najśw. Pannę z obawą przed niebezpieczeństwami głębokiej nocy. Ale może być spokojny, gdyż jeden *anioł, idący wpław przez rzekę, przeprowadza osiołka, a drugi, lecąc, laską wskazuje drogę*. Światło bijące od Dzieciącia rozprasza ciemności.

• • •

W okresie *romantyzmu XIX w. wrócono do dawnych fantastycznych opowieści*, a nieraz nawet przesadzano w *naiwności*. Typowymi reprezentantami tego stylu w *„Ucieczce do Egiptu" jest Maurycy v. Schwind i Jan Thoma.*

BOLESŁAW RACZYŃSKI (Kraków).

Stanisław Wyspiański.

(Wspomnienia na tle osobistych przeżyć z realnemi postaciami z „Wesela").

Poeta: ***Kazimierz Tetmajer,*** **Nos:** ***Tadeusz Noskowski,***
Dziennikarz: ***Rudolf Starzewski,*** **Żyd:** ***Herman Singer.***

Kazimierza Tetmajera poznałem przez ś. p. Edwarda Żeleńskiego, koło r. 1899. Miał już wielką sławę genjalnego poety, oczy młodych wpatrzone były w niego i oczekiwały z drżeniem nowego poematu. Kazimierz Tetmajer mało bywał w Krakowie i zajeżdżał do Władysławów Żeleńskich, którzy mieszkali wówczas przy ul. św. Sebastjana. Kazimierz Tetmajer był istotnie: *„...panem żurawcem, zlatał jak się miało na lato, budował se gniazdo z róż, rozpatrywał okolice: daleko, czy blisko burz?"*

Miał sławę wielkiego artysty, zdobywcy serc niewieścich, czego zazdrościliśmy mu „pętaki". W stosunkach towarzyskich łatwym nie był, oczywista mówię w stosunkach z „pętakami". Jak wówczas określaliśmy, był „dumny". Kazimierza Tetmajera widziałem u Edzia (ś. p. Żeleńskiego) kilka razy w tych czasach, lecz zamieniłem z nim kilka słów tylko.

Ś. p. *Tadeusza Noskowskiego* (Nosa) znałem bardzo mało. Był artystą malarzem, bardzo inteligentny. Spotykałem go w rozmaitych towarzystwach kilka razy. Zmarł w kilka lat po premjerze.

Dziennikarz (ś. p. *Rudolf Starzewski)* był osobistością, redaktorem „Czasu". Poznałem go w domu profesorstwa Pareńskich, na mniej więcej rok, przed weselem Rydla. Rudolf Starzewski był człowiekiem bardzo wówczas wpływowym, jako redaktor „Czasu", to jest dziennika rządzącej wówczas w Galicji partji „stańczykowskiej" (konserwatywnej). Jak wiadomo, Wyspiański czytał ustępy z pisanego „Wesela" w salonie ś. p. Pareńskiej, na tych posiedzeniach bywał Rudolf Starzewski. W scenie Dziennikarza ze Stańczykiem zdarzyła się zabawna historja. Gdy Wyspiański czytał ustęp, w którym Stańczyk mówi do Dziennikarza: „Puszczyku. Zgrałeś się przy zielonym stoliku, czy z kobietami w gorączce opętałeś duszę mdłością i w tej momentu palącce OŚLEP gnasz... i t. d." Starzewski zrozumiał zamiast *oślep... ośle*. Przerwał więc czytanie Wyspiańskiemu i zapytał, czy to nie za ostro? Wyspiański niezrozumiał, o co idzie, gdy zaś sprawa się wyjaśniła, było wiele uciechy z tego nieporozumienia.

Jak już wspomniałem, Rudolf Starzewski był pierwszym, który zrozumiał treść i genjalność „Wesela", co udowodnił w kilku feljetonach, które drukował po premjerze „Wesela" w „Czasie". Wyspiański bardzo cenił inteligencję Starzewskiego.

Żyd (Singer) był dzierżawcą karczmy w Bronowicach i wedle ówczesnych przepisów



KAZIMIERZ TETMAJER.

opłacał dzierżawę księdzu (o czem jest mowa w „Weselu") b. p. Singera widziałem kilka razy w życiu.

Jego córką była *Rachela* (Józefa Singerówna). Pannę *Singerównę* poznałem przed weselem Rydla. Była to panienka miła, inteligentna, jak wszystkie jej na tym poziomie będące ówczesne rówieśniczki co to: *„Znały cały Przybyszewski"*, jak mówi jej ojciec *Żyd-Singer* do *Pana Młodego* (Rydla). Panna Józefa miała tę przewagę nad swemi rówieśnicami, że, wychowana w trudnych warunkach materjalnych, musiała znaleźć czas, aby: *„ciasto ugnieść wałkiem, samej sobie uprać"*. Miała panna Józefa dobre serce, bo tak jak mówi Wyspiański: *„Ona chłopom kredyt daje, to mi się aż serce kraje, bo to rzecz drażniąca wielce i nieraz jestem w rozterce: tu interes — a tu serce"*. Oj bywał stary Singer nieraz w wielkiej rozterce przez pannę Józefę, bo zapewne pragnął ją widzieć taką, jaką pragnie widzieć każden żyd swe dziecko, w pojęciu tradycji, a tu panna Józefa wymykała się z więzów tej tradycji: „Czytała książki jakie tylko były, była w Wiedniu na operze, lubiała poety i chłopy i tym chłopom dawała kredyt, no i nosiła włosy, jak włoscy w obrazach anieli (Botticellego), więc stary ojciec z jednej strony cieszył się, że ma córkę taką *„modern"*, ale z drugiej martwiła go myśl o przyszłości tej córki.

Sława „Wesela" rosła, a z tą sławą, aktualnemi stawały się postacie, które w „Weselu" były realnemi.

Panna Singerówna (Rachela) stała się „modną", a rozmaici ludzie, żądni sensacji, pragnęli na własne oczy widzieć Rachelę z „Weseła".

Do karczemki w Bronowicach poczęły co niedzieli zjeżdżać się jak do panoptikum, wycieczki. Wnet prasa sensacyjna rozpoczęła „reportaże" o Racheli z „Wesela". Jedni widzieli p. Singerównę na weselu Rydla w ubraniu krakowianki (p. Singerówna była na weselu Rydla w zwykłej „miejskiej" sukience), inni bajdurzyli, że przewróciło się jej w głowie i t. p.

A tymczasem, p. Singerówna, była sobie zwykłą, normalną osóbką i okazało się, że niepotrzebnie martwił się jej ojciec-karczmarz, niepotrzebnie ludzie pisali i plotkowali o p. Józefie. Wybuchła wielka wojna. p. Singerówna z miejsca zgłosiła się jako sanitarjuszka, a że dobrze spełniła swą rolę jako sanitarjuszka, zajęta w szpitalach legjonowych, dowodzi odznaczenie Racheli z „Wesela" Krzyżem Legjonowym.

Zofja i Marja Pareńskie, były córkami profesorstwa Pareńskich; Marję w domu wołano *Maryna. Haneczka* była siostrą *Lucjana Rydla.*

Co mogę o tych trzech przemiłych dziewczętach napisać dzisiaj? Jakżeż wierne są ich portrety w „Weselu". Najenergiczniejsza *Maryna*, znakomicie odcina się w rozmówkach *z Poetą i Dziennikarzem. Zosia i Haneczka*, są bardziej liryczne, bo w istocie takiemi były. Sentymentalna Hane-

ANTONI MILLER (Wilno).

Ze wspomnień o Tadeuszu Micińskim.

Wielki Mag Słowa — wizjoner i mistyk — autor *„Nietoty"*, *„Potemkina"*, oraz *„Księdza Fausta"* — legł przed 17-u laty na obcej ziemi, na tej, której losy w czasie wojny światowej łączył z losami własnej ojczyzny w swoisty, oryginalny sposób.

Ironja losu! On — znawca dusz ludzkich, jakich mało, badacz pilny Duszy Wschodu, on właśnie *padł od dubiny moskiewskiej*, spadającej nań w chwili, gdy przemawiał nad mogiłą niesprawiedliwie, przemocą tłumu zamordowanej kobiety.

Tak przynajmniej głosi wersja na naszych kresach, którą słyszał również *Lednicki* — wielki przyjaciel Micińskiego.

Tragizm tej śmierci jest tem straszniejszy, że Miciński, daleki od ugodowości, fanatyk zdobycia mocarnego stanowiska literatury polskiej w Słowiańszczyźnie, zasadniczy wróg cesarstwa rosyjskiego — wierzył w chwili załamania się frontu niemiecko-austrjackiego w powrót Nowej Rosji i to rychły nad Wisłę. I nie wyrażał bynajmniej obaw przed kulturalnem niebezpieczeństwem takiego powrotu.

Miciński powracał do kraju w momencie rozpętania się szału bolszewickiego, wioząc ze sobą moc materjału i... najprawdopodobniej ciekawą inną orjentację, niż ta, z którą wyruszał na ewakuację (5. VIII. 14) z Warszawy.

Przypuszczenia te moje wiążą się ze wspomnieniami osobistemi o Micińskim, któremi się na tem miejscu chcę podzielić z Czytelnikami „I. K. C.".

• • •

Poznałem Micińskiego w 1912 r. w *Strudze* pod Warszawą. Pełniłem wówczas zastępczo jako aplikant, obowiązki sędziego śledczego w pobliskiem Radzyminie, zamieszkując w Strudze, w willi państwa *Trembińskich* — bliskich krewnych *Bolesława Prusa.*

Tam to jednego dnia Miciński zaszczycił mnie wizytą. Odtąd często stykałem się z nim w Strudze, a potem — od chwili wybuchu wojny — w *Warszawie.*



TADEUSZ MICIŃSKI.

Już w Strudze Miciński pisał *„Księdza Fausta"*... w małym domku nad lilipucim stawkiem. Kilkakrotnie czytał mi z niego ustępy i snuł swe plany twórcze...

Wielka wojna wywarła potężny wstrząs w psychice Micińskiego. Wyczuł on odrazu jej dziejową odrębność, ale, jak to niżej się okaże — przerachował się w horoskopach.

Jako *historjozof* starał się wejrzeć w głąb statyki dwu walczących kolosów: *germanizmu* ze *słowiaństwem*. W ten sposób ujął Miciński historjozoficznie ów konflikt zbrojnych sił, z których jedna parła do podboju ekonomicznego, a druga, niby się broniąc, dążyła ku Konstantynopolowi i „sklepaniu Europy" — całej ziemi polskiej.

Najście Niemców na Belgję Miciński uważał za *początek klęski germanizmu* bojowego i dziejowego.

— Skończył się — mówił — pochód ducha myśli dziejowej, idący od Assyro-Babilonji przez Egipt, Grecję, Rzym aż do spoczęcia na barkach Germanów, jako narodu, skupiającego pracę pochodu Ducha Dziejów. Teraz nastąpiło jego załamanie się w pryzmacie ideologji junkierskiego militaryzmu. Zbliża się moment przejęcia jego pracy przez *Słowiaństwo*, któremu wię-

Ks. dr TADEUSZ POMIAN KRUSZYŃSKI (Kraków).

Baśń i opowiastka w przedstawianiu Ucieczki do Egiptu przez niemieckich i niderlandzkich artystów.

Apokryfy. — Miniatury średniowieczne. — Malowidła i ryciny artystów niemieckich z końca średniowiecza, a początków odrodzenia. — Łukasz van Leyden, Rembrandt i Rubens. — Romantyzm XIX w.

Już w pierwszych czasach chrześcijaństwa powstawały *niewinne, fantastyczne opowiastki*, zwłaszcza z tych okresów dziejów odkupienia, o których milczą Ewangelje św., albo też bardzo niewiele opowiadają, jak o narodzeniu się Najśw. Panny, o szczegółach z życia jej rodziców, *o ucieczce do Egiptu*, pobycie tam i o latach dziecięcych Chrystusa w Nazarecie. Nieszkodliwe te opowieści, zwane *apokryfami*, nigdy nie sprzeciwiające się zasadom wiary, chętnie czytano i wyobrażano w malowidłach i wypukłorzeźbach pierwszych wieków chrześcijaństwa. Pozostały one ulubionemi czytankami *w średnich wiekach*, zebrane w *„Złotej Legendzie"*, przez *Jakóba Voragine*, Dominikanina, arcybiskupa Genui.

Ewangelja wyraża się bardzo krótko o *Ucieczce do Egiptu*, mówiąc, że Pan Bóg nakazał przez anioła Józefowi, aby z Marją i Dziecięciem uchodził do Egiptu, gdyż król Herod, posłyszawszy od trzech mędrców o narodzeniu nowego króla żydowskiego, godzi na jego życie. *O samym pobycie w Egipcie nic Ewangelja nie opowiada*, lecz tylko, że *Święta Rodzina po śmierci Heroda powróciła do Nazaretu.*

Choć wedle pierwotnego zwyczaju obchodzimy *Pokłon Trzech Króli* niebawem po Bożem Narodzeniu, to jednak mógł on nastąpić *dopiero po Ofiarowaniu w Świątyni*, czyli po święcie Matki Bożej Gromnicznej, bo to Ofiarowanie, wedle prawa Mojżesza, nastąpiło w czterdzieści dni po Narodzeniu, a *potem dopiero rzeź niewiniątek w Betlejem*, z tego powodu, że mędrcy napomnieni przez anioła, nie dali znać Herodowi o miejscu pobytu Dziecięcia, ale inną drogą powrócili do krainy swojej. *Ucieczka do Egiptu mogła nastąpić dopiero po Ofiarowaniu i Pokłonie*, a przed rzezią niewiniątek.



FRYDERYK HERLIN (1435—1499): „Ucieczka do Egiptu".



HANUSZ BALDUNG GRIEN: „Ucieczka do Egiptu".

* * *

Jeżeli jakie zdarzenie, to właśnie *Ucieczka do Egiptu nastręczała sposobność apokryfom do fantastycznych opowieści, które spożytkowali potem malarze i rytownicy kończącego się średniowiecza, a zaczynającego odrodzenia*, w północno-zachodniej Europie, nastrojeni sentymentalnie i lubiący opowiastki.

Na *miniaturach średniowiecznych* nieraz oglądamy, jak na drodze, po której św. Józef prowadzi osiołka, na którym siedzi Najśw. Panna z Dziecięciem, *zakwitają kwiaty, jak bożki pogańskie same się rozpadają, a palmy i drzewa nachylają gałęzie, użyczając owoców św. Rodzinie.*

* * *

Znany wpływ w rozwoju sztuki niemieckiej wywarł *Marcin Schongauer* (1445—1491). Jak każdy *Alzatczyk* pozostawał on *pod wpływem francuskim, a nadto flandryjskim, zwłaszcza Rogera van der Weyden.* W przeciwieństwie do grubego niemieckiego realizmu, który z całą otwartością wystąpił np. u norymberskich *Kleinmeistrów*, u niego przebija *idealizm* tak w treści, jak i w formie. Jako *syn złotnika* zaczął on zawód ojca, co w nim wyrobiło zamiłowanie do drobiazgowości i dokładności w oddawaniu przedmiotów.

Wszystkie te właściwości spostrzegamy na *miedziorycie* Schongauera *„Ucieczki do Egiptu"*.

Wiadomo, jak ogromny *wpływ* na rozwój form artystycznych wywierało *rytownictwo*, a najwięksi nieraz malarze z rycin zapożyczali poszczególne postacie, jak i całe grupy. Nie zdziwimy się zatem, gdy zobaczymy, że *Jan Baldung*, równie jak Schongauer, rodem *Alzatczyk*, (ur. ok. 1476—1545), na swym *poliptyku* w katedrze we *Fryburgu badeńskim* powtórzył za Schongauerem *motyw aniołków naginających palmę daktylową* przy wjeździe św. Rodziny.

W *wiedeńskiej Akademji* znajduje się obraz tegoż artysty, przedstawiający *spoczynek w czasie ucieczki do Egiptu.*

Podobnie jak ten artysta, pojął odpoczynek w drodze do Egiptu *Łukasz Cranach* (1472—1559) na jednym z najsławniejszych obrazów w galerji berlińskiej. Jego odpo-



MARCIN SCHONGAUER (1445—1491): „Ucieczka do Egiptu". — Miedzioryt.



ŁUKASZ VAN LEYDEN: „Odpoczynek w drodze do Egiptu".



ŁUKASZ CRANACH: „Odpoczynek w drodze do Egiptu".

Na szczyty mistrzostwa wznosi się talent poety w kilku klasycznych, jak w *„Trofeach" Heredii, sonetach*, opiewających piękno przyrody południowo-amerykańskiej. Wprost niezwykły i niezapomniany czar tkwi w tych krótkich, czternastowierszowych zwrotkach, opiewających wspaniałe puszcze peruwjańskie, zwarte ściany drzew, spętanych lianami, prabory nad Amazonką, niebosiężne Andy, rzeki, zwierzęta, ptactwo.

W wierszu *„Blasón"* („Herb") jest zawarte wyznanie wiary poetyckiej Santosa Chocano:

„Jestem piewcą Ameryki pierwotnej, prastarej — moja lutnia posiada duszę, a pieśń ideał. Kiedy czuję się Inkiem, jestem wasalem Słońca, które mi wręcza berło swej władzy królewskiej. Gdy zaś pocznie we mnie wrzeć krew hiszpańska i wskrzeszam w swej pieśni epokę kolonjalną, wówczas strofy me brzmią jak potężna lutnia z kryształu. Płynie we mnie krew hiszpańska, ale rytm jej jest zrodzony w duszy Inków. Gdybym nie stał się poetą, to byłbym biednym awanturnikiem, poszukiwaczem przygód lub indyjskim władcą".

Santos Chocano jest w *„Alma América"* nietylko genjalnym malarzem tradycyj, krajobrazów, zwierząt i ptaków. Jego t. zw. a*merykanizm* sięga dalej i przybiera konkretne kształty społeczne i polityczne. Oto poeta staje się przewodnikiem narodu i nawołuje w swem dziele do jedności wszystkie narody w Ameryce, mówiące po hiszpańsku. Napełnia go troską coraz poważniejsze niebezpieczeństwo ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, na które już przedtem zwrócił uwagę Rubén Dario.

Znamienny jest z tego względu poemat *„Epopeja Oceanu Spokojnego"*, w którym Santos Chocano wyraża, że Stany Zjednoczone *„wbijają gwóźdź do stopy Ameryki, która pragnie pozostać wolna"*. Zaklina więc swych rodaków, by nareszcie zmienili się, każe im podziwiać i naśladować pracę, energję północnoamerykańską, jeśli nie chcą utracić niepodległości. Symbolem gnuśności południowej jest dla niego *Cartagena de Indias* (obecnie port w Kolumbji), o której mówi w wierszu *„Cartagena, ciudad dormida"* („Kartagina, miasto ospałe").

Końcowa zwrotka „Epopei Oceanu Spokojnego" zawiera gorące pragnienie poety, by jego pieśni popłynęły jak wartkie potoki górskie i utworzyły cudowną rzekę, w której, jakoby w Jordanie, pokolenie jego mogło się oczyścić z wad. Potem zaś poezja jego stanie się ożywczem źródłem, w którem rodacy będą mogli pokrzepić się po znoju i wytrwałej pracy. Poemat o Oceanie Spokojnym powstał więc, jak widzimy, z głębokiej troski o przyszłość Ameryki hiszpańskiej.

W innym znowu wierszu Santos Chocano powiada z dumą: *„Walt Whitman jest władcą Północy, ja zaś posiadam Południe"* i rzuca rękawicę poecie Ameryki Północnej.

Wkrótce po książce „Alma América" ogłosił Santos Chocano antologję *„Fiat lux"*, zawierającą zbiór dawniejszych (od „Świętych gniewów" do „Pieśni wieku") poezyj, które poddał stosunkowo dość ostrej selekcji i wiele z nich obecnie usunął.

Dla uświetnienia *setnej rocznicy bitwy pod Ayacucho* (1824—1924), od której rozpoczyna się niepodległość Peru, prezydent państwa *Augusto B. Leguia* polecił w imieniu narodu Santosowi Chocano napisać poemat o Boliwarze, bohaterze walk o wolność rzeczypospolitej. W ten sposób powstało jedno z najważniejszych dzieł poety, wielka epopeja o *„Człowieku-Słońcu"* („El Hombre-Sol"), obejmująca sześć pieśni. Santos Chocano ogłosił jednak tylko pieśń czwartą *„Ayacucho i Andy"*, stanowiącą oddzielną całość, z innych zaś ukazały się jedynie fragmenty. Niezwykła intuicja poetycka, która święciła już triumf w „Alma América", występuje również z potężną siłą w tym poemacie heroicznym o Boliwarze. Pod piórem poety nabiera życia cała przyroda peruwjańska: puszcze, góry, wulkany, jeziora i rzeki. Bitwa pod Ayacucho, przedstawiona na tle pasma olbrzymich góry, zwanych Andami, jest osią tej pieśni. Ale Santosowi Chocano szło nietylko o wskrzeszenie okresu bohaterskich walk o niepodległość ojczyzny i przypomnienie ideału wodza i rycerza, jakim był Boliwar. Oto w epilogu znajduje się wizja poetycka, wyjaśniająca cel tego obszernego utworu. Santos Chocano widzi Amerykę hiszpańską zjednoczoną, silną i szczęśliwą. Serce jego bije coraz żywiej z radości...

W nagrodę za swą działalność literacką został poeta ukoronowany w Limie *złotym wieńcem laurowym.*

Ostatniem dziełem Santosa Chocano jest wydany przed kilku miesiącami w Santiago de Chile tom poezyj *„Oro de Indias"* („Złoto Indyj").

czka powiada do Zosi: *„Musisz się przódy dość naszlochać, napłakać, zbeczeć razy wiele, aże postawią cię w kościele...“* Zosia jeszcze jest romantyczniejszą i powiada: *„Chciałabym, żeby się ktoś zjawił, ktoby mi nagle się spodobał, żebym się jemu też udała“*. Maryna, gdy Poeta, ten sławny już poeta, Kazimierz Tetmajer, kokietuje pannę Marynę, że ciekawy jest: *„Chciałbym zapukać w serduszko, coś usłyszeć, coś podsłuchać: jak się to tam musi ruchać, jak się to tam musi palić“*... słyszy odpowiedź Maryny: *„Muszę panu się pożalić: w serduszku nie napalone, muszę panu się pożalić: choć zimno, można się sparzyć“*.

Tak jest: panna Maryna była tak samo *cięta* w codziennem życiu. Zaś panna *Zosia* (w domu skrótem *„Fuś“*) była bardzo romantyczna i bywało, że ku czci ducha Słowackiego paliliśmy w Tenczynku (pod Krakowem, gdzie profesorostwo Pareńscy posiadali willę z ogrodem) sobótki. Panna Zofja wyszła zamąż za Dra *Tad. Żeleńskiego (Boya)*, Maryna primovoto za ś. p. *prof. Raczyńskiego*, secundo za prof. *Greka.*

Radczyni ś. p. *Antonina Domańska* (była żoną profesora U. J., autorką kilku powieści dla młodzieży. W rozmowie z Kliminą, która zwraca się do Radczyni: *„Myślałam pomówię z matusią, toby wnuczka kołysała“?* odpowiada Radczyni: *„A toście wy skora kumosiu; ledwo że wkoło spojrzała, jużby mi synów swatała“*. Jest tu mowa o dwóch synach ś. p. Domańskiej: *Olesiu i Stanisławie*. Ś. p. Domańska była



RUDOLF STARZEWSKI.
Rys. Stanisława Wyspiańskiego.

właśnie tą, której niepodobał się witraż, ściślej postać z witrażu błog. Salomei i właśnie ś. p. Domańska postawiła tak stanowczo problem ś. p. Pareńskiej: albo usunięcie kartonu przedstawiającego postać błg. Salomei, albo ona, Domańska przestanie bywać u Pareńskiej. Przypuszczam, że Wyspiański musiał wiedzieć o tem i że to zajście nie usposobiło go, rzecz jasna, serdecznie do p. Domańskiej. Radczyni w „Weselu“, każdemu ma coś do skrytykowania. To „przymówi“ coś niecoś Kliminie, to Panu Młodemu, to Dziennikarzowi, każdemu coś niecoś przytnie. Prawdziwa to i rzeczywista fotografja z realnej istotności przeniesiona na scenę.

• • •

Tak więc wspomnienia moje o realnych osobach, które Wyspiański z życia wprowadził jako postacie w „Weselu“, jasno tłumaczą, dlaczego te wspomnienia podaję. Wydaje mi się, że wszystkie te realne osoby, z swoistemi znamionami, zostały najwierniej odtworzone przez dramatopisarza. To właśnie było celem tych wspomnień i pragnąłbym, aby Czytelnicy, których sprawy te interesują, nie czytali moich wspomnień pod kątem: *sensacji* lub *osobistych rozrachunków*. Powodowała mną dobra wola zanotowania moich *osobistych wspomnień* w tym celu, że mogą się one przydać tym, którzy kiedyś będą chcieli *„odbronzowywać“* Wyspiańskiego.

Dr JAN GADOMSKI (Warszawa).

ROLA DROGI MLECZNEJ WE WSZECHŚWIECIE.

Mgławice pozagalaktyczne. — Supergalaktyki. — Wyniki ostatnich badań w obserwatorjum na Mount Wilson.

Już od czasów *W. Herschela* wiadomo, że wszystkie gwiazdy, jakie dostrzegamy na niebie przy pomocy choćby najsilniejszych narzędzi, tworzą jeden wielki układ gwiazdowy, zwany *Drogą Mleczną*. „Sondowania“ przestrzeni, dokonane w nowszych czasach we wszystkich kierunkach dokoła naszego Słońca — jak wiadomo — we wnętrzu Drogi Mlecznej położonego, wykazały, że układ ten zawiera kilkadziesiąt miljardów gwiazd, ułożonych w kształt wielkiej *spłaszczonej soczewki*, o średnicy co najmniej 100.000 lat światła.

Nasuwa się tu samo przez się pytanie: czy istnieją we Wszechświecie utwory analogiczne do naszej Drogi Mlecznej i jaką jest rola naszego układu gwiazdowego?

Spośród wielu różnych zbiorowisk ciał niebieskich, znanych dzisiaj, najbardziej podobnemi do Drogi Mlecznej wydają się t. zw. *mgławice pozagalaktyczne*, konglomeraty miljardów gwiazd, przestrzennie i fizycznie ze sobą związane. Lecz przy bliższem porównaniu naszego układu gwiazdowego z mgławicami pozagalaktycznemi napotykamy na znaczne trudności, a to głównie spowodu zbyt wielkich różnic w rozmiarach pomiędzy mgławicami pozagalaktycznemi a Drogą Mleczną, która zdaje się tamte wielokrotnie przewyższać.

Zakrojone na wielką skalę badania prof. *E. Hubble'a*, przeprowadzone w ostatnich kilkunastu latach w obserwatorjum na Mt. Wilson, wykazały, że mgławice pozagalaktyczne posiadają średnice od 3000—7000 lat światła, a więc co do rozmiarów są kilkanaście razy mniejsze od naszego układu gwiazdowego. Uprzywilejowanego pod względem potężnych rozmiarów stanowiska Drogi Mlecznej we Wszechświecie, niczem nie dającego się uzasadnić, przez długi czas nie umiano wytłumaczyć. I dopiero obecnie wysunięto dwie hipotezy, z których każda na swój sposób wyjaśnia tę zagadkę.



Ryc. 2) Wielki Obłok Magellana, który oddzielił się przed wielu miljonami lat od Drogi Mlecznej. Obecnie odsuwa się on od nas szybkością 276 km./sek. i znajduje się w odległości 112.000 lat światła. Zajmuje przestrzeń około 14.000 lat światła.



Ryc. 1) Tarcza Sobieskiego, bogate zbiorowisko, stanowiące jeden z trzonów Drogi Mlecznej.

Pierwszą hipotezę stworzył *H. Shapley*, jeden z czołowych współczesnych astronomów amerykańskich. Według niego naszej Drogi Mlecznej, czyli Galaktyki, nie można bezpośrednio stawiać na równi z mgławicami pozagalaktycznemi. Raczej należy ją uważać za odpowiednik t. zw. Supergalaktyk, tj. owych „gniazd“ i gromad mgławic pozagalaktycznych, których dzisiaj już tak wiele znamy. Z tego punktu widzenia poszczególne człony Drogi Mlecznej, jakie stanowią bogate chmury gwiazdowe w konstelacji *Łabędzia, Strzelca, Tarczy Sobieskiego* (Ryc. 1) oraz obydwa *Obłoki Magellana* (Ryc. 2), nie byłyby niczem innem, jak właśnie utworami kosmicznemi, analogicznemi do mgławic pozagalaktycznych, związanemi jednak ze sobą przestrzennie i fizycznie w jedną całość.



Ryc. 3) Ilustracja Wielkiej Mgławicy Andromedy. Pole widzenia przebiegł przypadkowo w czasie zdjęcia jasny meteor, którego ślad utrwalił się na kliszy.

(Zdjęcie dokonane przez J. Klepestę w obserwatorjum w Pradze).

Istnieje jednakowoż wiele poważnych argumentów, które przemawiają przeciw przytoczonym poglądom *Shapley'a*.

W ub. r. wypowiedziano inną hipotezę, która o wiele lepiej i prawdopodobniej tłumaczy rolę i stanowisko Drogi Mlecznej we Wszechświecie. Twórcami nowej teorji

---

ki każą przygotować *ostatnie słowo w konstrukcji duchowego bytowania Europy.*

Oczywiście, w tem ujęciu Micińskiego wyczułem wpływ starego *hegeljanizmu*, echa pokłosia myśli *Libelta* i *Kremera*, a częściowo i *Trentowskiego*. Tylko obawy tego ostatniego o niebezpieczeństwie *„skozaczenia Europy, gdy kozak napoi konia w Dunajcu“* — nie objęły uwagi Micińskiego. Miałem wrażenie, że, jak i ogół, nie spostrzegł jeszcze wyraźnego *bezładu* zarówno w ofensywach, jak i defensywach frontu rosyjskiego. Często wówczas słyszało się w Warszawie żartobliwe zdanie, że *„Wańka tak sobie... odpoczywa, nudzi się, przygotowując się do skoku na Niemiaszków“*...

Ale gdy w lipcu r. 1915 dostrzeżono powolną *ewakuację urzędów* — sądy i horoskopy stały się dziwnie chaotyczne.

Zajrzałem w tym czasie do Micińskiego, mieszkającego naprzeciwko kościoła św. Barbary (Wspólna 73). Zastałem go gimnastykującego się ciężarkami, stojącego na jednej nodze.

— Pisałem — powitał mnie — całą noc i poranek... Gimnastyka budzi rzeźkość ducha... Mogę teraz iść całą milę...

— Co słychać? — zagadnąłem. — Kiepsko...

— Bardzo dobrze — usłyszałem. — Skupienie się wojsk na mniejszym terenie wytworzy wewnętrzną prężność armji.

— Jakie pan stawia horoskopy?

— Zmierzch prusactwa i germanizmu... Chciałbym — ciągnął dalej — dowiedzieć się, jak patrzy na ten moment dziejowy przyjaciel pański, prof. *Henryk Bolcewicz* (autor dzieła: *„Stosunki kościelne na Litwie“*). Proszę mnie z nim zapoznać.

Udałem się więc z Micińskim do *Frascati*, gdzie mieszkał Bolcewicz, jako nauczyciel syna księcia Zdzisława Lubomirskiego, właściciela Frascati.

W tym to ogrodzie, w lipcu, akurat w miesiąc po słynnym ataku *Dunin-Wąsowicza pod Rarańczą*, odbyła się nasza ostatnia z Micińskim rozmowa.

Był cudny dzień lipcowy... Pachniały lipy, kwitły róże... Frascati nie było jeszcze rozparcelowane, tworząc zaciszne azylum wśród gwarnego miasta... W powietrzu stała rozsłoneczniona cisza. Zrzadka dochodził huk armat spod Sochaczewa. A co pięć minut w stronie Wilanowa huczał wystrzał armatni. Była to jedyna armata, starego typu, z której bez ostrego naboju strzelali Moskale dla okazania ludności rzekomego „zbrojnego czuwania“ armji. Zdaleka, nad Pragą, furkotały dwa aeroplany — prawdopodobnie niemieckie, których nie ostrzeliwano... dla braku amunicji. Niemcy nie rzucali już bomb; bezcelowem było szerzenie popłochu w wyludniającem się mieście.

Siedzieliśmy we trzech na ławce. Przed nami biegł powolny spad ku małej dolince, zasłany kobiercem przeniesionych z oranżerji odurzająco pachnących konwalij.

Byliśmy naprawdę w środku jakiejś bazy ciszy. A przecież gdzieś już niedaleko dudniła ziemia pod ciężarem artylerji niemieckiej, gdzieś sypały się skry spod kopyt uciekającej kawalerji rosyjskiej.

— Ja widzę — zaczął Miciński — początek *odrodzenia Ducha Rosji.* Zaczyna się jego odkupienie przez krew, ekspjacja za krzywdy, które wyrządził Braci Słowiańskiej: *swojej* — we własnym kraju, *polskiej* zaś — w zaborze.

— Jak pan rozumie pojęcie „Ducha Rosji“ — przerwał prof. Bolcewicz.

— Rozumiem — odparł — *irracjonalną* siłę, aktywną moc *tworzenia własnej historji*, jako cząstki powszechnej, emanującej z prawieków, pamiętających zjawienie się człowieka na ziemi... Rozumiem stopniowe dojrzewanie świadomości swej siły duchowej i przeznaczenia dziejowego. Teraz właśnie Rosja zacznie rozumieć swe *Przeznaczenie* i prawa swej *Woli.*

Wyraziłem śmiało moją wątpliwość w twórcze walory duszy rosyjskiej, w zdolność rozumienia swego przeznaczenia dziejowego. Wskazałem na zlep sztuczny, przymusowy narodów pod berłem carów. Podkreśliłem opinje etnologów, folklorystów i historyków — o małej domieszce słowiańskości w pionie narodu, który ocierał się przez stulecia o kulturę mongolską, nie miał średniowiecza, a w górnej elicie zmieszał się z Niemcami, a częściowo z arystokracją polską. Wskazałem również na *odrębność* życia Rosjanina, wpływającą na kształtowanie się jego wyczucia i rozumienia *norm prawnych.* Naród ten od początku wieku XIX ujawnia szczególną skłonność do *marksowskiego kolektywizmu* i jest w stosunku *negatywnym* do zasad filozofji indywidualistycznej zapomnianych słowianofilów. Bo dążenie do Bosforu nic nie ma wspólnego ze słowianofilstwem *Chomiakowa, Dostojewskiego, J. Aksakowa* i *W. Sołowjewa.* Zwykły to *odruch zaborczy*, właściwy duchowi Azji; pospolita *próżność* satrapów na tronie, rzucających podbite narody do walki o rozszerzenie granic imperjum, już i tak duszącego się swoim obszarem.

W toku dyskusji Miciński wesoło wytknął mi zarażenie się myślami rosyjskiego pisarza *Czaadajewa*, którego Mikołaj I uznał za warjata. Oczywiście — Mikołajowi nic innego nie pozostawało w odpowiedzi na twierdzenie pisarza, zarzucającego Rosjanom *„brak tradycji“* i oderwanie się od dróg *„wszechświatowego ukształtowania się rodzaju ludzkiego“*; pisarza, drwiącego z własnego narodu, który *nie wniósł do*

są trzej astronomowie z Mt. Wilson: wspomniany już prof. *E. Hubble* oraz *Stebbins* i *Whitford*. Uczeni ci zwrócili z jednej strony uwagę na fakt, iż rozmiary Drogi Mlecznej są w rzeczywistości znacznie mniejsze, niż się to zazwyczaj podaje, a to ze względu na dużą absorbcję światła, gwiazd, powodowaną przez ciemne obłoki, wypełniające obficie przestrzenie międzygwiazdowe. Obłoki te pochłaniają pewien pokaźny odsetek światła gwiazd Drogi Mlecznej i są przyczyną, że krańce jej wydają się nam o wiele odleglejsze, niż to jest w rzeczywistości.

Z drugiej strony najnowsze badania nad rozmiarami jaśniejszych mgławic pozagalaktycznych pozwoliły wymienionym trzem uczonym wykazać ponad wszelką wątpliwość, że utwory te są w rzeczywistości kilkakrotnie większe, niż dotąd przypuszczano. Z pomiarów, dokonanych przy pomocy czułego fotometru, zaopatrzonego w termoelement, umieszczony w ognisku 2½ metrowego teleskopu z Mt. Wilson, wynika, że średnica „fotometryczna" n. p. Wielkiej Mgławicy Andromedy (Ryc. 3) jest 2 do 3 razy większa od jej średnicy „optycznej". Czuły ten przyrząd wykazał bowiem obecność materji świecącej mgławicy daleko poza jej dotychczasowemi granicami. Ten sam wynik otrzymał w ostatnim czasie *Shapley*, którzy wymierzył zapomocą fotometru na kliszach rozmiary tej samej mgławicy. Fotometr i tutaj wykazał zaczernienie klisz subtelnem światłem materji mgławicy daleko poza jej granicami. Zatem rzeczywista średnica Mgławicy Andromedy wynosi 60.000 do 90.000 lat światła, a więc tyle mniej więcej, ile liczy średnica Drogi Mlecznej. Należy przypuszczać, że i inne mgławice pozagalaktyczne, wzięte w ogień subtelnych pomiarów, zwiększą również kilkakrotnie swe rozmiary, tak, że dotychczasowa różnica pomiędzy nimi, a pozornie wielokrotnie je przewyższającą Drogą Mleczną, zostanie zniwelowana i Droga Mleczna spadnie do rzędu jednej z wielu mgławic pozagalaktycznych tych, których nieraz kilkaset sztuk odkrywamy przy pomocy jednej długo naświetlanej kliszy.

Tak więc, podobnie jak nasze Słońce, jest jedną z miljardów gwiazd, wchodzących w skład Drogi Mlecznej, tak zkolei Droga Mleczna jest niczem innem, jak tylko jedną ze „znormalizowanych" cegiełek, z których zbudowany jest gmach Kosmosu. „Cegiełek" tych skatalogowano jak dotąd, około *dwóch miljonów*, rzeczywista zaś ich ilość wynosi prawdopodobnie *setki biljonów*.

TADEUSZ BOCHEŃSKI

ŚWIATY.

Czem byłem? Słowiańskim żywcem,
zdolnym chłopcem, chowańcem dobrej matki.
Nagle toni mię rzucono muzycznej:
Szopen dziwił, Mozart słodki płynął i gładki.

Potem wiersze strugiwałem łacińskie
i pamiętnik mię polszczyzną wodził wolną...
Wkońcu przełom: usłowionych gwiazd i gwiezdnej gwary
Wkońcu zachwyt: Tetmajer duszę porwał! młyńce!

Strauss Alpami, Wagner tłoczył Trystanem,
filozofja otwierała bezdenne oczy.

Tatry: tam na zawsze uklęknąłem, poganin.
Bóg mi skałą modrzał, grał smrekami, potokami się toczył.

I znów słowa składałem, jak dziecko,
i na słowach podrastałem, jak na lesach.
Com zrozumiał, to już dźwiękiem wrzało we mnie.
com ukochał, to się rytmem wywijało z głębi.

I zarosły mię słowa dębami,
zakwieciły świętoleśnym kwiatem.
I żyjemy oto mężnie sami,
słowa mną, a ja słowami: świat światem.

Mały feljeton.

Jacques Copeau
o zmierzchu teatru.

Niedawno temu zamieściliśmy obszerną notatkę o sztuce Lenormanda p. t.: *„Zmierzch teatru"* wystawioną w grudniu ub. r. przez paryski *„Theatre des Arts"*. W ostatnim numerze *„Les nouvelles Littéraires"* zabiera na temat tej sztuki głos *przywódca teatralny awangardy francuskiej Jacques Copeau.* Uwagi jego jako jednego z twórców najnowszego teatru francuskiego, są bardzo ciekawe jako spojrzenie wstecz na 25 lat walki młodych pisarzy i realizatorów scenicznych *o swój własny wyraz w teatrze.*

Jacques Copeau wspomina swoje początki w charakterze autora i reżysera przy współpracy *Dullina* i *Jouveta*, poczem pisze:

„Ta miłość teatru wypełniła nasze życie. Była jego godnością, jego zaszczytem, jego rozkoszą i jego tragedją. Dwom generacjom komunikowaliśmy i przekazywaliśmy nasze myśli. Jest prawdą, że nie potrafiliśmy zdławić ani próżności, ani kabotyństwa, ani niewdzięczności. Uprzątnęliśmy scenę i zaczynaliśmy czynić ją mieszkalną. Przyjmowaliśmy na niej poetów. Jest prawdą, że ta scena została zburzona... Ale jest również prawdą, że proste dusze zostały skrzywione, że gorliwi pracownicy zostali sprowadzeni z prostej drogi i zepsuci. Jest prawdą, że pieniądze, pobłażanie, nieporządek owładnęły wszystkiem, że jakby jakaś mgła unosi się przed zbliżeniem się zmierzchu, że cierpi się bez uspokojenia, które przynosi wieczór, ani odświeżenia, które przynosi ranek, że dzisiaj najlepsi nie mają tego ciepła, tego rozmachu, które każde nowe przedsięwzięcie budziło w naszej młodości. Jest prawdą, że bieda panuje w teatrach przeznaczonych na zagładę, że kończy się ona nagromadzeniem pomyłek i że sama nawet miłość teatru podobna jest do pomyłki, z jej nędzą, jej próżnością, jej brakiem związku, jej prostytucją, jej dyrektorami, którzy szachrują autorami, którzy kombinują, aktorami zduszonemi przez kino, gąskami udającemi gwiazdy albo mecenasów, uczniami, którzy umierają z głodu, groteskowemi próbami, publicznością zobojętniałą albo spodloną".

Podnosząc, że *Lenormand* w swej sztuce posługuje się tematem nie typowym dla współczesnego teatru francuskiego, to Copeau kontynuuje swoje uwagi:

„Jeszcze dzisiaj mamy młodzież, która oblega tanie miejsca, gdy gra się Szekspira w małym teatrze na przedmieściu. Jej to powinniśmy zrobić miejsce w wielkich salach przed żywą sceną. Sztuka Lenormanda troszkę nas wprowadza w błąd przez swój tytuł. To nie jest „zmierzch teatru", ale raczej *„Zmierzch pewnego teatru"*. Nie jest może złą rzeczą, że znika teatr, którym się ona zajmuje. Źle byłoby, gdybyśmy mogli przypuścić, że autor traci zaufanie do swojej sztuki. Nie byłby on pierwszy, który urodzony dla teatru, a czując się niezrozumiałym, opuściłby go z tysiącem ran, które mu zadały *ordynarność, zarozumiałość, zawiść, rozprężenie"*.

I tutaj Copeau uderza w ton optymistyczny:

„Jeszcze mamy dyrektorów, którzy są artystami, autorów, którzy są pisarzami. W walce mamy dobrze obsadzone pozycje. Istnieje zespół teatralny. Istnieje zawód, czego mu brak, to organizacji. Talenty i dobra wola są obecne. Ale izolowane. Walczymy w szyku rozprószonym, każdy dla siebie, zamiast nawzajem podać sobie dłoń pomocną. Nie mówię tutaj o uprzejmości, o fałszywem koleżeństwie, ale o zdrowej i czynnej braterskości".

Cytując zdanie Lenormanda: „Siebie samego kocha się więcej, niż teatr. Wszyscy jesteśmy w tym punkcie". Copeau kończy swoje uwagi:

„Otóż to jest największe zło. Mistrzowie czy nowicjusze, wielcy czy mali artyści, sławni czy nieznani, nawet oddani dobrej sprawie, nawet gotowi do głębokich poświęceń dla szlachetnego ideału — dusimy się wszyscy w naszym egoiźmie".

Rozważania znakomitego francuskiego człowieka teatru mają oczywiście w pierwszym rzędzie znaczenie, o ile idzie o *teatr francuski*. Ale myśl zawarta w nich jest aktualna wszędzie. Także i w naszych stosunkach teatralnych. I my mamy wybitnych, twórczych, nowoczesnych ludzi teatru, autorów, reżyserów, aktorów. Związek między pracą i pomysłowością poszczególnych z nich istnieją tylko wtedy, jeśli pracują w jednym teatrze. A jednak powinna istnieć silna łączność *wszystkich* twórczych i dobrej woli ludzi teatru, zrywających z szablonem i szukających własnych dróg. Słowa Jacques'a Copeau powinny ich do niej nakłonić. *rz.*

STANISŁAW GOSTKOWSKI (Kraków).

Zmanierowana opieść.

Ludzie się spieszą, ludzie mają swoje pilne interesy nie cierpiące zwłoki. Spieszą się, gonią, wirują! Samochodem, samolotem, radjem, byle prędzej, byle na czas! Co minutę rodzi się dziecko, co minutę rodzi się genjalny pomysł! Nikt nie chce umierać, ścisk, płacz, nowe wynalazki.

„Armata-elektrolux tylko 5 złotych! Czyści, przeczyszcza, nie przerywając Lidze snu. Tamże gazy rozweselające".

Kryzys szaleje! — Bujda — ryczy Krezus — wygrałem miljard, wygram dużo więcej!

— A pan szanowny czego?

— Spokoju za dziesięć groszy.

— Wyczerpany! Nowy nie nadejdzie, fabryka zbankrutowała.

— Cóż to za zbiegowisko?

— Dyplomatę mordują. Wieczorem może pan zobaczyć w kinie. Najnowszy tygodnik dźwiękowy. „Mordowanie dyplomaty"... „Mussolini wita mową najmłodsze zastępy faszystów w łonach matek"... „Otwarcie wystawy gołębi pokoju"...

— Dosyć!

— Panie, pobiliśmy rekord rekordów?!

— Dosyć! D o o s y ć, zrozumiano?!

Kupiłem bilet, kupiłem naboje i jazda w góry, szukać ciszy i spokoju tam, gdzie szumią jodły, pogadują strumyki i śnieg pada dużemi chłodnemi płatami.

W wagonie siedzi trzech narciarzy i jeden człowiek. Rozmowa toczy się na zimne

skarbnicy ludzkości żadnej myśli, czynu, prawdy nowej, bowiem wszystko wziął ze *„znikczemniałego, powszechnie pogardzanego Bizancjum"*.

Nie zaprzeczałem, że, zdaniem mojem, Czaadajew miał słuszność — w chwili odwagi myślenia i wypowiedzenia się otwartego publicznie, na co rzadko zdobywał się Rosjanin, szczególnie pod mikołajewskim knutem. Prawda — Czaadajew potem odwołał to, co powiedział, ale *zwykłe to zjawisko* u wielu liberałów rosyjskich, zmożonych Szlisselburgiem lub Nerczyńskiem.

Pomimo to myśli Czaadajewa, może nie tak dosadnie wypowiedziane — błąkają się jak cienie przez utwory *Gorkija, Arcybaszewa, Kuprina, Czechowa...* Typy życiowe, postaci ich wizyj artystycznych, nie mają nic wspólnego z wielkimi *bohaterami pisarzy Zachodu*, obejmujących wszechludzkie zagadnienia twórczą wnikliwością w potęgę bohaterstwa duszy ludzkiej, zdolnej do *poświęceń* w imię ukochania *ideału*, zwłaszcza ideału *moralnej wielkości własnej ojczyzny*. Rosja *nie zna patrjotyzmu*, nie zna bohaterstwa indywidualnej walki o *zwycięstwo dobra nad złem. „Niesopratiwlenje złu"* („niesprzeciwianie się złu") — toć cała kwintesencja gnostyckiego mistycyzmu duszy rosyjskiej.

Miciński rozsnuł przed nami ciekawie skonstruowany swój pogląd na bliższą przyszłość Rosji. Mówił z zapałem, z błyskiem w oku, z wiarą w swe horoskopy.

Zasadniczo — było to *profession de foi* urodzonego *mistyka*, wpatrującego się w rzeczywistość okiem poety. Myśl Micińskiego potrącała o struny pokrewne historjozofji Hegla, Libelta i w znacznej mierze *mesjanizmowi polskiemu*. Miciński upatrywał w Rosji budzenie się uśpionego pierwiastka Wielkości, czyli *Ducha*, uzyskującego teraz, dzięki wojnie wszechświatowej, *swobodę konstruowania jedności słowiańskiej*. A że na forum dziejowe wypłynie *Polska* — z tem ów Duch-Rekonstruktor będzie się musiał liczyć, wciągając *kulturę polską* na czoło pędzącego na Zachód rydwanu słowiańistwa, mającego zmiażdżyć hydrę prusactwa. Miciński nie wyrażał poglądu, jaki to Polska przyjmie kształt państwowy...

Wierzył w Niepodległość, jako zasadę, której już nie śmiałby negować ów Duch Rosji, zwycięzca wroga zewnętrznego i słabości wewnętrznej. Słuchając cytat i powoływań się na *liberalnych* pisarzy rosyjskich, czułem, że Miciński *wierzy* w ich niezachwianą *szczerość*. Poruszał też kwestję *Kotła Bałkańskiego*, podziwiając waleczność i moc ducha południowych Słowian. Po wojnie — twierdził Miciński — musi nawet rychło nastąpić *łączność duchowa całego Słowiańistwa*, wyrażana dosadnem słowem rosyjskiem *„objedinienje"*. Bieżący moment dziejowy stale widział Miciński w płaszczyźnie ostatecznej rozgrywki między Germanami i Słowianami. Rolę *Anglji* i *Francji* uważał za *subsydjarną*, gdyż tylko się broniły dla utrzymania nienaruszalności granic swego terytorjum — nie ważąc narazie urastającego zagadnienia supremacji Słowiańistwa na Wschodzie i części centrum Europy.

Dysputując — jak to dziś widzę w perspektywie czasu — nie poruszyliśmy problematu możliwości *rewolucji w Rosji*, aczkolwiek niezbyt dawną była klęska Rosji w walce z Japonją. Kto wie, czy nie działały na nas *sugestje* dawniejsze: cofnięcie się, zwycięskie w efekcie Kutuzowa i porażka Napoleona. Prof. Bolcewicz nie wierzył jednak w zupełne zwycięstwo Rosji. Będąc blisko *Zdzisława Lubomirskiego*, już predestynowanego do udziału w akcji politycznej po wyjściu Rosjan, lepiej się orjentował w rozkładzie moralnym wojska i administracji rosyjskiej. Miciński temu nie przeczył, ale obstawał przy swej irracjonalnej koncepcji *narastania w moc Ducha Rosji*.

Typowa to jest koncepcja poety, a zarazem politycznego marzyciela, mistyka, *wierzącego w przeznaczenie Polski*, jako Chrystusa narodów; Polski, przejmującej od Ducha Rosji, lub łącznie z nim działając — Misję przewodniczenia nowej potencji: *zjednoczonemu Słowiańistwu*.

* * *

Nie wiemy ile i co się dało uratować z *literackiej spuścizny* Micińskiego. Nie wiemy bliżej, jak reagował na emigracji w Moskwie wobec bliższego otoczenia. Warto, by o tem zabrali głos ci, co go pamiętają. Czas już wyrobić sobie o nim sąd realny, trafny.

Nawet nie wiemy, *gdzie go pochowano*.

* * *

Kończę ten feljeton kilkoma cytatami z *„Księdza Fausta"*, których myśl częstokroć przewijała się w naszych rozmowach:

„Mistyka polega na tem, że uczy człowieka być *wyższym nad materjalizm*, uczy opanowywać instynkty wsteczne".

„Trzeba silnej, *żelaznej pięści*, którąby samych Polaków umiała *utrzymać w karbach*. Ta pięść musi jednocześnie wznosić *bramę wolności i posłuszeństwa*".

„Bogiem jest nasze wyczucie *sensu wyższego* niż cały bezsens życia".

„Musimy zbudować w sobie każdy świątynię, aby troglodyta w nim żyjący nie wziął przewagi".

„Każdy *czas*, każda *epoka* ma swoją miarę nieba i prawdy".

„Umiejmy nietylko ginąć w *niebiosach*, lecz i *żyć na ziemi*".

Kronika sądowa.

Mniemani bolszewicy

W swoim czasie pisaliśmy o sprawie Dymitra i Mikołaja braci Zagoskinów, skazanych wyrokiem sądu pokoju na miesiąc aresztu za pobicie. W uzasadnieniu wyroku było między innemi zaznaczone, że bracia Z. pragnęli przenieść na nasz grunt zwyczaje panujące w zbolszewizowanej ich ojczyźnie. Inny obrót przyjęła obecnie sprawa ta w wydziale odwoławczym sądu okręgowego, dokąd Zagoskinowie odwołali się ze skargą apelacyjną. Po wysłuchaniu licznych świadków sąd 2-ej instancji przyszedł do przekonania, że zajście między stronami, wywołane było na tle wpływu, jaki Żochowski wywierał w sprawie podziału pieniędzy, otrzymanych przez matkę Zagoskinów ze sprzedaży domów w Warszawie. Żochowski, wynajmując pokój u pani Zagoskin-Nowickiej, wywierał mianowicie silny wpływ na 70-letnią z górą kobietę w duchu nieprzyjaznym dla jej dzieci. Niektórzy świadkowie dopatrywali się w Żochowskim pretendenta do ręki staruszki Z.-Nowickiej, czemu ta nie przeczyła. Co do samego zajścia było ono odruchową zemstą za pobicie przez Żochowskiego siostry Zagoskinów.

Z tych danych sąd okręgowy wyrok uchylił i Zagoskinów uniewinnił. Gwoli ścisłości zaznaczyć należy, że Zagoskinowie tu się urodzili, mówią po polsku i w czasie okupacji niemieckiej wyjeżdżali jedynie z rozporządzenia b. władz rosyjskich.

SZTUKA.

Dnia 28 października w gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych otwarta zostanie wystawa prac artysty rzeźbiarza Bronisława Bryknera i malarza Brunona Lechowskiego. W poniedziałek nastąpi uroczyste zamknięcie III-ej wystawy Retrospektywnej. Niewątpimy, iż w najbliższej przyszłości komitet towarzystwa zajmie się zorganizowaniem wystawy pośmiertnej, prac Stanisława Lentza. Niemałą trudność przedstawiałoby zgromadzenie wszystkich prac, tego wielkiego malarza rozproszonych po muzeach europejskich, ale i to co znajdzie się w samej Warszawie, daje już pojęcie o wielkiej stracie, jaką malarstwo nasze poniosło wraz ze zgonem tego artysty.

„Skamander“ po długiej przerwie spowodowanej nowemi warunkami wydawniczemi, ukaże się niebawem. Wydawnictwo miesięcznika objęła ruchliwa firma wydawnicza „Ignis“. Nakładem tej firmy wyjdą także niebawem tłumaczenia z Boccacia, Jana Mieczysławskiego „Wycieczki osobiste“, „Proroka“ oraz zapowiadany niejednokrotnie sensacyjny tom poezji legendarnego poety Feliksa Przysieckiego.

TEATR I MUZYKA.

Repertuar teatrów

Wielki. Dziś **„Carmen“**. Jutro **„Hrabina.“**
Rozmaitości. Dziś i jutro **„Południca“**.
Reduta. Dziś **„Fircyk w zalotach“**. Jutro (po poł.) **„Papierowy kochanek“**.
Polski. Dziś **„Wesele Fonsia“**. Jutro (popoł.) **„Klub Kawalerów“** Jutro (wiecz.) **„Miłosierdzie“**.
Mały. Dziś i jutro **„Moralność pani Dulskiej“**.
Nowości. Dziś **„Księżna Czardaszka“**, jutro (po poł.) **„Major ułanów“**. Wiecz. **„Skowronek“**.
Praski. Dziś **„Na sprzedaż“**.
Dramatyczny. Dziś i jutro **Popychadło“**.

Kino Palace (Chmielna 9). **„Modelka i jej siostra“** w głównych rolach **Lili Claire, Margery Wilson** w 5 aktach, dramat.

Kino Pan (Nowy Świat 40) **„Gwiazda Damaszku“** dram. w 6 częśc. z porywającą Lucy Deraine.

Kino Filharmonja. „Alkohol“ wstrząsający dramat. Dzieło Emila Zoli **„D-r Pascal“**.

** **Teatr wojskowy Y. M. C. A.** gra dziś i jutro cieszącą się coraz większym powodzeniem, baśń dramatyczną L. Rydla p. t. „Zaczarowane koło“. W wykonaniu biorą udział: Halska, Sokołowska, Bohdanowicz, Konopka, Leski, Jabłoński, Thiel, Rembosz, Szyndler, Tęczyński, Jerzykowski i Wyrwicz. Reżyserował Karol Knake Karliński. W antraktach przygrywa kapela pod batutą p. M. J. Orłowskiego.

ŻYCIE GOSPODARCZE.

Kraje wywożące cukier.

O ile przed wojną krajami w Europie, w największej ilości wywożącemi cukier, były Niemcy, Rosja, Polska, obecnie wywóz cukru zmonopolizowany jest prawie wyłącznie przez *Czechosłowację.*

Zaraz niemal po usamodzielnieniu się Czecho-Słowacja była w stanie przeznaczyć na eksport kilka miljonów centnarów cukru. Cukier czeski był wywożony do Austrji, Niemiec (w drodze kompensaty za artykuły przemysłowe), do Anglji, Szwajcarji i Francji. Produkcja buraków cukrowych zapowiada się w r. b. znacznie lepiej, niż w roku ubiegłym. W r. b. liczy się na produkcję cukru, wynoszącą 16 mil. ctn., z czego 10 mil. ctn. przeznaczonoby na wywóz. Eksport ten mógłby w znacznej części wyrównać brak cukru w Europie (Rosja nie jest brana w rachubę).

Drugie miejsce w dziedzinie cukrownictwa europejskiego zajmuje Polska. Cukier przed wojną był wywożony z Polski w znacznych ilościach, szczególnie z zaborów rosyjskiego i pruskiego. Kr. Polskie wywoziło cukier przeważnie na Litwę i Białoruś, oraz przez Gdańsk drogą morską na rynki finlandzkie i w mniejszym stopniu również do Anglji.

Obecnie Polska na wywóz cukru nie posiada, czego głównym powodem są wypadki wojenne, skutkiem których część fabryk uległa zniszczeniu, nadto eksport cukru uniemożliwia niepomyślna kampanja 1919—20 r., którą zalicza się do klęskowych. Przemysł cukrowniczy posiada jednak naturalne warunki do rozwoju i niewątpliwie za kilka lat produkcja jego wróci do stanu przedwojennego, co da możność nadmiar cukru eksportować zagranicę. Wysokość możliwego wywozu cukru z Polski obliczają na 1½ mil. cetn. Warunkiem sine qua non rozwoju przemysłu cukrowniczego jest dostateczna ilość węgla i nawozów sztucznych.

Finanse

Rynek pieniężny.

Przy wielkich i ożywionych obrotach panowała tendencja mocna, powodująca mniej lub bardziej znaczne zwyżki kursowe poszczególnych walut i papierów. W końcu dało się odczuć osłabienie nastroju, nie świadczące jednakże o zmianie zasadniczej. Stoi ono w związku ze sprzedażami realizacyjnemi, których zwykle dokonywa zawodowa spekulacja.

Papiery publiczne. 6% Obl. m. Warszawy mark.) 97—97.25, (rublowe) 210.—, 4½% Listy Tow. Ziemskiego 184.50, 184.25, 184.50, 5% Listy Tow. m. Warsz. 233.5, 4% Listy Tow. Ziemskiego — — — —, 4½% Listy Tow. m. Warszawy 214, 6% obl. Banku Ziemiańskiego —, 5% Listy Tow. m. Łodzi —.

Akcje:
Bank Handlowy w Warsz. I — VIII em. 1920—1900, IX em. 1850—1825—1875.
Bank Dyskontowy 2930—3000,
Bank Zachodni III em. 1625, IV em. 1590, 1635—1600.
Bank Handlowy w Łodzi —,
„ Kup. Łódzki 1015—1025,
Starachowice (100 rb.) 20200, 19500,
„ (500 rb.) 6000—6175—6050,
Lilpop, Rau 7350—7425—7375,
K. Rudzki 5425 — 5525 — 5500,
Ostrowieckie zakł. — —.
Żyrardów 10000—9950,
Zawiercie 12.000 — 11.900,
Warsz. Fabr. Cukru 8400—8500—8450,
Ł. J. Borkowski 1930—1800,
Firley 1825—1875,
B-cia Jabłkowscy 2225—2125.

Waluty i dewizy: Franki franc. 19.— — —, Franki szwajcarskie —.— —.—, Funty 995 i 990, Dolary St. Zjedn. 285 — —, Marki niemieckie — — — 424. Korony austrjackie — — 80.
Ruble „carskie“ setki — —
„ „ pięćsetki 293—300—297.
„ „dumsk.“ w 1000 75—74.
„ „ małe — —.

Kredyty amerykańskie dla Europy.

Wynik ostatniej sesji „Bank Association“ w Waszyngtonie można streścić w następujący sposób: Europa ma otrzymać kredyt w wysokości 100 miljonów dolarów, ale tylko dla wewnętrznego rozwoju krajów przedsiębiorczych, a nie dla wwozu niepotrzebnych towarów. Kraje, które usuwają kapitalizm i w których zakłady przemysłowe są zagrożone konfiskatą przez robotników, mają być pominięte przy wyznaczaniu kredytów. Rosja powinna spłacić swoje długi Francji i zaniechać bolszewizmu. Niemcy muszą się uczyć na przykładzie Rosji i wtedy mogą liczyć na pomoc. Powinna być ustalona wysokość odszkodowań, które Niemcy mają zapłacić za zrujnowane obszary.

Giełdy walutowe.

GDAŃSK (PAT). Kurs marki polskiej w Gdańsku wynosi dziś $23\frac{1}{4}$—$23\frac{3}{8}$. Przekaz na Warszawę $21\frac{1}{2}$—$2\frac{5}{8}$. W Berlinie kurs marki wynosił dziś $23\frac{5}{8}$—$23\frac{3}{4}$. Noty Kriesa 37.

LYON. (PAT). Kursy giełdy paryskiej z dnia 21 październ. b. r. Londyn $53.79\frac{1}{2}$, Nowy Jork 15.42—, Hiszpanja $218\frac{3}{4}$—, Belgja $105\frac{1}{2}$, Włochy 58.—, Rumunja—265.75, Szwajcarja 243—.—, Praga 18.50, Renta franc. 3%—54.50, Renta franc. 4% z 1917 — 69.60, Renta franc 4% z 1918 — 69.25, Renta franc 5%—86.45. Renta franc. 5% z 1920 — 97.75.

Przemysł

Z fabryk łódzkich.

Z „kompetentnego źródła“ otrzymał „Jud“ wiadomość, że z powodu ukończenia wojny znacznie się zmniejszyły zamówienia rządowe w fabrykach łódzkich. Przemysł łódzki zaczyna już przeto pracować na potrzeby prywatne ludności, a to zmusi fabrykantów do produkowania towarów coraz tańszych, ażeby ludność mogła je nabywać. Dotychczas bowiem ludność ograniczała swe potrzeby odzieżowe do minimum. Pozatem fabrykanci łódzcy czynią starania o nawiązanie stosunków z zagranicą w celu wysyłania tam swych wyrobów. Mają oni też nadzieję, że po ustaniu działań wojennych łatwo będą mogli sprowadzać surowce bawełniane.

„Stowarzyszenie mechaników zakupiło wielkie przedsiębiorstwa“.

„Stowarzyszenie mechaników“ kooperatywa wytwórcza, składająca się z 14,000 fachowców i niefachowców, po przeniesieniu działalności do kraju, zdążyło już wykupić i uruchomić w ciągu ostatnich kilku miesięcy 2 ogromne cegielnie w Bydgoszczy, częściowo uruchomiło wytwórnię narzędzi mechanicznych i modeli maszyn w Pruszkowie, oraz obecnie wykupiło większość akcji — trzeciego co do produkcji — przedsiębiorstwa, pod nazwą „Towarzystwo akcyjne „Poręba“. Towarzystwo ma kilka własnych kopalń węgla brunatnego, wytwórnię maszyn, odlewnię rur żelaznych, wytwórnię garnków i naczyń emaljowanych, wielką kuźnię parową, cegielnie, tartak, 24 domy mieszkalne, 20 klm. kolejki, 4 lokomotywy, 200 wagonetek, wielkie gospodarstwo rolne, własny staw i 100 mórg młodego lasu.

Przedsiębiorstwo to idealnie nadaje się do przeprowadzenia planu „Stowarzyszenia“, mianowicie: budowy wzorowej kolonji, szkoły rzemieślniczo-technicznej, — słowem przekształcenia wioski na przyszłe miasto przemysłowe. Obszar „Poręby“ wynosi 750 mórg, a oprócz tego Towarzystwo posiada 16 mórg z ogromnemi składami, własną rampą kolejową przy stacji kolejowej w Zawierciu.

Ciekawą rzeczą jest, że na majątek „Stowarzyszenia“ składają się objekty, wykupione z rąk niepolskich: dom na Ś-to Krzyskiej 35 wykupione od Francuzów, cegielnię w Bydgoszczy — od Niemców, a akcje „Poręby“ od obywateli neutralnych“.

Strajk w zakładach Ostrowieckich.

W zakładach Ostrowieckich metallurgicznych, onegdaj wybuchnął strajk wszystkich robotników na tle żądań ekonomicznych. Robotnicy wszystkich oddziałów porzucili pracę, domagając się natychmiastowego uwzględnienia ich postulatów materjalnych. Władze wojskowe zajęły się ochroną zakładów.

Handel

Jarmarki we Włoszech.

Niezwykle wielki rozwój przemysłu we Włoszech w czesie wojny pozwolił kupom i przemysłowcom włoskim podjąć kroki celem utrwalenia swych wpływów na obcych rynkach. Jako środek, mający prowadzić do tego celu, obrano jarmark próbek i wzorów, uznane na całym świecie za najskuteczniejszy sposób propagowania zagranicą wyrobów krajowego przemysłu. Do największych jarmarków w r b. należą jarmarki w *Medjolanie* i *Trjeście*. Ten ostatni odbywa się jeszcze w chwili obecnej. O powodzeniu jarmarku w Medjolanie świadczą następujące dane liczbowe: Zawarto tranzakcji na sumę 524 mil. lirów, ogółem zaś traktowano o dostawy za sumę 1,076 mil lirów. Największe tranzakcje zawarto w dziedzinie przemysłu automobilowego i awjacyjnego (280 mil. lirów), dalej z zakresu środków sanitarnych (58 mil.) przemysłu tkackiego (29 mil.) i metalurgicznego (36 mil.).

Stosunki handlowe polsko-gdańskie.

W swoim czasie Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Przemysłu zastanawiał się nad zacieśnieniem stosunków handlowych polsko-gdańskich i nawiązania ścisłego kontaktu z istniejącym w Gdańsku Związkiem Gospodarczym (Wirtschaftsbund). W związku z temi zamierzeniami Stowarzyszenie Kupców Polskich w Gdańsku wystąpiło z projektem utworzenia w Gdańsku Izby handlowej polsko-gdańskiej z główną siedzibą w Warszawie i filją w Gdańsku. Ponieważ w Warszawie istnieje już Komitet polsko-gdański, który ma przekształcić się w Towarzystwo polsko-gdańskie z zadaniami, zbliżonemi do zadań, które wykreśliłaby sobie Izba handlu, Centralny Związek Polskiego Przemysłu i t. p. uznał utworzenie wspomnianej Izby handlowej za zbyteczne i postanowił zainteresowanym kołom w Gdańsku zaproponować przystąpienie do projektowanego Towarzystwa polsko-gdańskiego.

Giełdy towarowe.

MARSYLJA, (PAT). Ryż 180, grech— 160, mączka kartoflana 155,

HAWR, (PAT.). Bawełna październikowa 389, listopadowa 384, grudniowa 376.

LYON, (PAT.). Jedwab seweński 250, włoski 260, syryjski 230, japoński 260, chiński 290, kantoński 200.

Z całej Polski.

W Gdyni niedawno rozpoczęte roboty około tymczasowego portu będą ukończone za dwa miesiące, najdalej za 2 i pół miesiąca, co się zbiega z terminem ukończenia kolei budowanej z Małego Kacka o długości 18 kilometrów W Gdyni będą mogły wyładowywać okręty do dwuch tysięcy ton.

W Kościerzynie aresztowano kierownika elektrowni miejskiej, pod zarzutem sprzeniewierzenia. Zarzucają mu, że z jego winy lub z jego wiedzą zaginął pas w elektrowni, dziś tak drogi i że sprzeniewierzył pieniądze rządowe. W każdym razie książki nie mają być w porządku i zostały przez sąd obłożone aresztem.

NEKROLOGJA.

Zmarli w Warszawie.

Michał Sowiński, pogrz. 23 b. m. o g 9 r. z kośc. św Florjana na Powązki. **Stanisław Lentz** l. 59, pogrz. 23 b. m. o g. 11 r., z kośc. św Aleksandra na Powązki. **Leokadja Nowicka**, l. 69, pogrz 25 b m. o g 11 r., z kośc. św. Barbary, na Powązki **Justyna Skwarska**, pogrz. 23 b. m., o g 10 r., z dworca brzeskiego, na Powązki.

S. p. Rudolf Starzewski.

Rudolf Ostoja-Starzewski, redaktor „Czasu“ zmarł wczoraj nagle w Krakowie w 50 roku życia.

Publicystyka polska traci w zmarłym jedną z najwybitniejszych swych postaci, jedną z najbardziej kulturalnych indywidualności. Ś. p. Starzewski z niezwykle głębokiem ujęciem każdego problematu życia publicznego łączył najsubtelniejsze odczucie i zrozumienie dzieła prawdziwej sztuki.

Rychło bardzo objąwszy kierownictwo „Czasu“, w którego redakcji pierwsze stawiał kroki na polu dziennikarstwa sam pisał mało i rzadko.

W pamięci pokolenia, które widziało pierwsze przedstawienia Wyspiańskiego na scenie krakowskiej, pozostanie zawsze przepyszny artykuł Starzewskiego o „Weselu“, pełen zrozumienia wielkiego dzieła i głębokiego dla jego twórcy podziwu. A nie kto inny, jak właśnie Starzewski był prototypem dziennikarza w „Weselu“. Sam prawie nie pisząc, Starzewski myślą swą kierował niepodzielnie dziennikiem, jednem słowem objaśniając młodszym kolegom sytuację, wskazując cel i argumentację artykułu. Jeden ze znakomitych dziennikarzy polskich schodzi z Nim do grobu.

Redakcji „Czasu“ przesyłamy z powodu tej niepowetowanej straty, wyrazy najgłębszego współczucia.

OFIARY

Od p. M. Baumgarta na tablicę pamiątkową Ignacego Radlińskiego, do dyspozycji prof. Trojanowskiego mk. 300.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(Notowania Państwowego Instytutu Meteorologicznego)

Rozkład ciśnienia: Wysokie ciśnienie nad Skandynawją południową, Niemcami Północnemi i Polską. (Gdańsk 770,4 metr.). Klin wysokiego ciśnienia od maksimum Azorskiego do Francji Północnej, mała depresja nad zatoką Jońską.

Prawdopodobny przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Rano mgła, w dzień chmurno, zimno, wiatry północne i północno-wschodnie. **Uwagi:** Najniższe temperatury w Europie Środkowej notowano wczoraj znowu w Małopolsce i Czechosłowacji. Jako przyczyny tego okresu zimna należy uważać zimne masy powietrza, napływające z północnego wschodu, do tych okolic, leżących w południowej części antycyklonu, jako również wypromieniowanie przy pogodnem niebie.

Najniższe temperatury wynosiły: w Krakowie i w Czeskiej Trzebowie —8, w Toruniu i Pradze Czeskiej —6, we Lwowie —5 Natomiast w Zakopanem —4, w Warszawie —2.

Temperatury najwyższe wahały się między +7 (Kraków) a +8 (Poznań).

Wydział V Sądu Okręgowego

w Warszawie podaje do publicznej wiadomości iż na żądanie Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Cukrowni i Rafinerji „Wieluń“ w osobach członków Zarządu Jakóba i Maurycego Przeworskich decyzją z dnia 1-go sierpnia 1920 r. postanowił: wzbronić wszelkich wypłat z listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, a mianowicie; 4—1/2% serji VIII Nr. 7328, 71589 po 1000 r. każda; 5% serji VII NNr. 28384 28385, 28493, 28494 i 28495 po 1000 rb każdy, Nr. 3426 na 3000 rb. NrNr. 52956, 104339, 104759, 104760 104915, 104917, 105002 i 105003, po 5000 rb. każdy, NrNr, 211, 1842, 6649, 7122, 7123, 712., 7706, 8027, 10932, 22066, 22705 23601, 24189, 24190, 24191, 24193, 24281, 24547, 24548, 24549, 25917, 27274, 26289, od 27290 do 27298 włącznie, 27397, 27789, 27790, 27791, 27890, 27896, 27900, 27961, 27962, 28188, 28189, 28190, 28271, 28272, 28410, 28411, od 28799 do 28803 włącznie, od 28841 do 28846 włącznie, 28848, 28849, 28409 i 28847 po 1000 rb. każdy, NrNr. 168, 356, 701, 1395, 2288, 2435, 2572, 2584, od 2585 do 2588 włącznie, 2726, od 2840 do 2844 włącznie, 2982, 3036, 3048, 3159, 3174, 3190, 3317, 3374, 3508, 3509, 3532, 3533, 3534 po 3000 rb. każdy, NrNr. 6456, 21870, 21871 2187., 22626, 22945, 23743, 23744, 23745, 26610, 27288, 27792, 2790., 27945, 28244, od 28161 do 28265, włącznie, 28313, 28314, 28315, 28316, od 28551 do 28555 włącz. 28624, 28625, 28626 i 31674 po 1000 rb. każdy NrNr. 2516, 3319, 3417, 3418, 3419, 3477, 3478, 3479, 3481, 3779, 37.0, 4709 od 4752 do 4759 włącznie, 4794, 4916, 4917, 4918, 4919 i 4920 po 3000 rb każdy Nr. 1303, 2042, 2043, 2044, 2.28, od 2273 do 2277 włącznie, 3831, 4007, 4181, 4561, 5203, 5540, 6084, 6355, od 6362 do 6369 włącznie, 6380, 6381, 6382 i 6383 po 3000 rubli każdy, NrNr. 23874, 23965, 24159, od 24249 do 24254 włącznie, 242 6, 24557, 24258, od 24851 do 248.9 włącznie, od 25576 do 25.85 włącznie, 31989, 24248, i 31519 po 1000 rubli każdy, i NN. od 101365 do 101.84 włącznie, 103569 i 11.842 po 100 rubli każdy, jak również wzbronić dokonywania z nimi jakichkolwiek tranzakcji odpis powyższej decyzji doręczyć Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy. Wzywa się przeto wszystkich roszczących prawa do wyżej wymienionych tytułów; aby złożyli je w Sądzie Okręgowym lub zgłosili sprzeciwy. 2920

Licytacje.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Warszawie Józef Niedzwiecki, przy ul Chmielnej Nr. 11 zamieszkały, ogłasza, że w dniu 26 października 1920 roku, od godziny 10 zrana, w Warszawie, w domu № 4 przy ul. Pańskiej odbędzie się sprzedaż przez licytację publiczną ruchomości składających się z mebli należących do Abrama-Dawida i Geli małż. Szwagier i oszacowanych na Mk. 91500. 2942

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, Józef Niedźwiecki, przy ul. Chmielnej Nr. 11 zamieszkały, ogłasza, że w dniu 26 października 1920 roku, od godziny 10 zrana, w Warszawie, w domu № 13 przy ul. Leszno odbędzie się sprzedaż przez licytację publiczną ruchomości składających się z mebli należących do Hersza Zitterszpilera i oszacowanych na Mk. 7000. 2943

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Warszawie Józef Niedźwiecki zamieszkały w Warszawie przy ul. Chmielnej Nr. 11 ogłasza że w dniu 26 Października 1920 roku od godziny 10 zrana w Warszawie przy ul. Żelaznej pod Nr. 76 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Mendla Tomułka, składających się z mebli ocenionych na 1778 Mk.

Spis rzeczy i ich szacunek przejrzane być mogą w dzień licytacji, 2944[384

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, Zygmunt Iwanicki zamieszkały przy ul. Chłodnej №35 ogłasza, że w dniu 29 października 1920 r. od godz 10 z rana sprzedawane będą przez publiczną licytację ruchomości, w domu № 115 przy ul. Aleje Jerozolimskie w Warszawie składające się z mebli należące do Bolesława Lutostańskiego i oszacowane na sumę 530 Mk. 2948[63]

Spis rzeczy i ich szacunek może być przejrzany w dniu licytacji.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, Zygmunt Iwanicki zamieszkały przy ul. Chłodnej №35 ogłasza, że w dniu 29 października 1920 r. od godz. 10 z rana sprzedawane będą przez licytację publiczną ruch w domu № 115 przy ul. Aleje Jerozolimskie w Warszawie, składające się z mebli należące do Bolesława Lutostańskiego i oszacowane na sumę 1060 Mk.

Spis rzeczy i ich szacunek może być przejrzany w dniu licytacji. 2947[622

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Prasa“. „Drukarnia Literacka“ Nowy-Świat 22 tel 281 88. Redaktor Ignacy Rosner

DEPESZE

Blokada Rosji zniesiona.

MOSKWA. (PAT). **Okręty angielskie znajdujące się na Bałtyku, zostały odwołane do Anglji, ponieważ po podpisaniu preliminarjów pokojowych w Rydze blokada Rosji została zniesiona.**

Konferencja Lloyd George'a z Take Jonesku.

LONDYN (PAT). Wedle doniesień „Daily Telegraph“ omawiano w czwartek na konferencji między Take Jonesku a Lloydem Georgem wszystkie ważniejsze kwestje między innemi sprawę małej ententy. Skonstatowano przyjacielską zgodę w tych sprawach. Lloyd George oświadczył przy tej sposobności, że ententea francusko-angielska jest nierozerwalna

Na Górnym Śląsku.

BYTOM. (PAT). W ostatnich czasach udało się komisji koalicyjnej odnaleźć szereg niemieckich potajemnych składów broni.

O konferencji w Genewie.

PARYŻ (PAT). Pewne niemieckie biuro korespondencyjne rozszerzyło wiadomość, że według oficjalnych doniesień agencji Havasa, Francja zgadza się na konferencję w Genewie, celem uregulowania sposobu płacenia odszkodowań niemieckich, natomiast nie zgadza się na konferencję z Niemcami w sprawie ustalenia wysokości sumy odszkodowań. Agencja Havasa stwierdza, że nie podała ani pierwszej ani drugiej wiadomości.

Republika w Grecji.

SZTOKHOLM. „Aftenbladet“ donosi, że w razie śmierci chorego króla greckiego Aleksandra, Venizelos będzie proklamował republikę.

Anglja a rząd sowiecki.

LONDYN (PAT). Odpowiadając w Izbie gmin na różne zapytania, rząd angielski oświadczył, że niemożliwą rzeczą jest ustalić stanowisko, które rząd zajmie w poszczególnych okolicznościach. Co do Rosji jednakże, rząd angielski byłby skłonny zbadać w duchu przychylnym prośbę o uznanie rządu rosyjskiego, gdyby ten rząd został wybrany przez większość narodu drogą wolnych wyborów.

Pomoc Francji dla Wrangla.

KONSTANTYNOPOL. (Orient) Z Sebastopola donoszą, że Francja wysłała okręt z amunicją dla gen. Wrangla. Statek jest oczekiwany w dniach najbliższych. Z drugiej strony również Niemcy wcale niedwuznacznie ofiarowują swą pomoc, a przy misji niemieckiej handlowo-przemysłowej, która nieoficjalnie przybyła do Wrangla, znajduje się incognito trzech oficerów niemieckich.

Budiennyj nie zdradził bolszewików.

LWÓW (Orient). Kawalerja Budiennego znajduje się w rejonie Elizawetgradu. Prawdopodobnym celem marszu jest front Wrangla. Budiennyj działa pod komendą naczelną armji bolszewickiej. Pogłoski o buncie Budiennego są bezpodstawne.

Rozstrzelanie zakładników polskich w Smoleńsku.

GRODNO (Orient). Według wiadomości otrzymanych ze Smoleńska, rozstrzelano tam kilkunastu zakładników polskich, w tej liczbie dwie 17-letnie dziewczyny.

Żadnych zaburzeń w Moskwie nie było.

BERLIN (PAT). „Daily Herald“ donosi z Moskwy: Pogłoski o powstaniu w Moskwie są wymysłem. W Moskwie panuje spokój i porządek. Budienny nie zbuntował się przeciwko rządowi sowieckiemu. Wojska czerwone obsadziły z powrotem Mińsk.

Zdobyty skarb.

BERLIN. Tutejsze dzienniki donoszą, że bolszewicy zdobyli skarbiec emira Buchary (sztaby złota wartości 50 miljonów rubli w złocie) i wysłali go do Moskwy.

Wybuch kotła.

ŁÓDŹ. Wczoraj w południe w fabryce Scheiblera nastąpił wybuch kotła, wskutek czego budynek fabryczny uległ znacznemu zniszczeniu. Około 30 osób zostało oparzonych i rannych, w tem 4 ciężej.

Strajk piekarzy w Łodzi zażegnany.

ŁÓDŹ. Wczoraj na konferencji właścicieli piekarń z pracownikami piekarskimi doszło do porozumienia. Pracownicy uzyskali 8 godzinny dzień pracy i pobierać będą 1350 mk. tygodniowo i 4 funty białego chleba dziennie.

Wiadomości polityczne

P. Filosofow w Warszawie.

(Russpress). Onegdaj powrócił z Paryża B. W. Filosofow, zastępca przewodniczącego rosyjskiego komitetu politycznego w Polsce.

Komisja Ligi Narodów w Warszawie.

Wczoraj przybyli do Warszawy z Suwałk członkowie komisji Rady Ligi Narodów do sprawy sporu polsko-litewskiego Hiszpan i Włoch, a także delegat litewski.

Zmiany w dyplomacji polskiej.

(PAT). Dowiadujemy się, że radca Wysocki, dotychczasowy chargé d'affaires w Pradze, który na tem trudnem stanowisku dał dowody politycznego taktu i znajomości powierzonych mu spraw, zostaje mianowany radcą poselstwa w Berlinie. Stanowisko radcy poselstwa w Pradze obejmuje radca Jerzy Tomaszewski.

W Łotwie niema formacji przeciwbolszewickich.

(PAT). Legacja łotewska w Polsce oświadcza, że wiadomość podana przez rosyjskie biuro prasowe (Russpress) mianowicie, iż na terytorjum Łotwy z pozostałych sił armji gen. Judenicza hr. Palen formuje armję przeciwbolszewicką, jest nieprawdziwa, przyczem Legacja wyjaśnia, że na terytorjum Łotwy hr. Palen wogóle żadnej armji nie organizuje.

P. P. S. a Labour-Party.

„Naród“ donosi: Przedstawiciel Polskiej Partji Socialist. Aleks. Dębski, wyjedzie w dniu 23 b. m. z Londynu do Warszawy. Dębski uczestniczył w posiedzeniu członków Labour Party i otrzymał zapewnienie od przewodniczącego grupy parlamentarnej Labour-Party, Adamsona, iż dzięki wyjaśnieniom ze strony P. P. S. wszelkie nieporozumienia między socjalistami angielskimi a polskimi są usunięte. Labour-Party gotowa jest popierać politykę P. P. S. Dębski miał uzyskać również zapewnienie, iż Labour-Party wyzyska swe wpływy, by skłonić „Daily Herald“ do zajęcia względem Polski stanowiska więcej bezstronnego.

Zmiana w rządzie ukraińskiej narodowej republiki.

(K. B. P.). „Ukraińska Dumka“ z 21 b. m. donosi, że na miejsce Prokopowicza premjerem w gabinecie ministrów został Andrzej Lewicki, który niedawno usunął się z partji s.-d. Wschodniej Galicji. Prokopowicz został ministrem bez teki.

Pierwszem zadaniem gabinetu zgodnie z memorjałem złożonym przez ukraińskie koła polityczne będzie wypracowanie demokratycznej konstytucji.

Wywiad z p. Fürstenbergiem.

Z Rygi donoszą nam: Pismo socjal-demokratyczne ogłasza wywiad z przedstawicielem sowietów w Rydze Fürstenbergiem-Haneckim, który przy tej sposobności bardzo nietaktownie wyraził się zarzucając rządowi łotewskiemu brak gościnności, oraz mieszanie się do spraw wewnętrznych Rosji sowieckiej. Prasa łotewska w najwyższym stopniu oburzona na ten nietakt, doradza przedstawicielowi sowieckiemu wyjazd.

Oczekują tu jego odwołania.

Oryginalny konflikt.

Po zawieszeniu broni w r. 1918, Sułtan wydał *irade*, którem przyznał Włochom t. zw. Coenaculum pod Jerozolimą (miejsce Ostatniej Wieczerzy). Ważność tego aktu została zakwestjonowana przez Anglję na zasadzie jej protektoratu nad Palestyną. Po ratyfikacji traktatu z Turcją sprawa będzie rozpatrywana i rozstrzygnięta przez przewidzianą w tym traktacie Komisję Specjalną dla spraw religijnych Palestyny.

Powstanie na prawobrzeżnej Ukrainie.

(K.B.P.) Prasa rumuńska z Besarabji informuje, że między Dniestrem i Dnieprem wybuchło powstanie chłopów ukraińskich przeciwko bolszewikom. Chłopi przepędzili sowieckie władze i wymordowali znaczną liczbę komisarzy.

Zaprzeczenie urzędowe.

(PAT). Wydział prasowy M. S. Z. komunikuje: W niektórych pismach ukazała się wiadomość o tem, że p. Ignacy Paderewski w sprawie konwencji polsko-gdańskiej uczynił „znaczne ustępstwa“ redukujące prawa Polski i że rząd polski wysłał do Rady Ligi Narodów depeszę, stwierdzającą niezgodność stanowiska p. Paderewskiego ze stanowiskiem rządu polskiego.

Wydział prasowy M. S. Z, upoważniony jest do stwierdzenia, że wiadomość powyższa jest niezgodna z rzeczywistością.

Wieści z Wilna.

Komisja Śledcza.

(K.B.P.) Dnia 11 b. m. przedstawiciele gminy żydowskiej złożyli generałowi Żeligowskiemu memorjał w sprawie wypadków zabójstw i grabieży, jakie się wydarzyły w okresie przejściowym. T. Komisja Rządząca, której ta sprawa została przekazaną, postanowiła utworzyć komisja śledczą, celem jaknajprędszego i wszechstronnego zbadania powyższych wypadków. Komisja ta złożoną została z przedstawicieli władz wojskowo-sądowych, departamentu sprawiedliwości oraz gminy żydowskiej.

Dziennik urzędowy.

(K.B.P.) W najbliższych dniach ma zacząć wychodzić „Dziennik Urzędowy“ rozporządzeń T. Komisji Rządzącej.

Wejście Dąbrowczyków.

(K.B.P.) Dn. 14 b. m. o godz. 2 po poł. weszli do miasta, major i rotmistrz Dąbrowscy ze swymi oddziałami jazdy. Ludzie, ożywieni animuszem wojennym, zostali ukwieceni białemi chryzantemami przez witającą u Ostrej Bramy publiczność. Piękna i ciepła pogoda przyświecała paradzie kawalerji na placu katedralnym, w otoczeniu licznej publiczności.

Komunikacja.

(K.B.P.) Za dni kilka oczekuje się wznowienia ruchu na linji Wilno-Lida. Obecnie tor i urządzenia kolejowe są doprowadzone do porządku.

Sądy za ekscesy antysemickie.

Wydział prasowy min. spraw wojskowych komunikuje:

Wobec masowego napływania skarg i zarzutów na rzekome niestosowanie represji karnych odnośnie do osób, winnych popełnienia przestępstw nad żydami i podlegających sądownictwu wojskowemu, zaznaczyć należy, iż rzeczone skargi i zarzuty, często okólnikowo wyrażane i nie poparte konkretnemi danemi, nie odpowiadają najzupełniej istotnemu stanowi rzeczy.

Każdy sprawca, oddany sądom wojskowym, był traktowany z całą bezwzględnością prawa.

Wedle niezupełnych jeszcze wykazów zapadły i wykonane zostały wyroki śmierci za rabunki, względnie plądrowanie u żydów w następujących wypadkach: 1) Bolesław Kowalewski, b. policjant bolszewicki; 2) Borys Leo; 3) Grzegorz Wowczak; 4) Grzegorz Romanowski, — wszyscy za ograbienie w Mińsku Jewela Goldmana — wyrok sądu polowego dow. okr. białoruskiego; 5) ułan Antoni Wojsznarowicz; 6) ułan Mikołaj Prokopczyk, — obaj za ograbienie w Dziedułowiczach Berka Owsiejewa — wyrok sądu polowego dow. okr. białoruskiego; 7) szer. Franciszek Bielski za ograbienie Szenwitza — wyrok sądu doraźnego w Płocku; 8) plut. Stanisław Kościołek; 9) Stanisław Czyż; 10) Franciszek Chwiała, Stanisław Słomka, — wszyscy za zbrodnię plądrowania, popełnioną w Nasielsku na szkodę Fajgi Wajngarten — wyrok sądu pol. 11 dyw.; 12) szer. Józef Szałapski za śmiertelne zranienie Hersza Bera Rottensztajna — wyrok sądu wojsk. O. G. lubelskiego; 13) ułan Jakób Zygocki, za plądrowanie w Chełmie — wyrok sądu pol. etapu 3 armji; 14) szer. Teofil Bałaszkiewicz za ograbienie na drodze publicznej w pobliżu miasta Zambrowa Wolfa Berensztajna i Majera Kona — wyrok lotnego wojskowego sądu doraźnego w Łomży. W tym jednym wypadku wyrok śmierci przez Naczelnika Państwa decyzją z dnia 18/IX 1920 r. w drodze łaski zamieniony został na karę 8-letniego ciężkiego więzienia. Oprócz tego w szeregu spraw, w których poszkodowani są żydzi, zapadły wyroki, skazujące na kary, dochodzące do 15 lat ciężkiego więzienia. Wykaz tych kar będzie opublikowany osobno.

Wiadomości bieżące.

Józef Piłsudski obywatelem honorowym m. Łodzi.

Do Warszawy przyjedzie dziś z Łodzi delegacja rady miejskiej, która wręczy Naczelnikowi Państwa na posłuchaniu dyplom obywatelstwa honorowego m. Łodzi.

Ordery dla oficerów francuskich w Warszawie.

Jak donosi „Le Journal de Pologne“, nowy szef francuskiej misji wojskowej w Polsce gen. Niessel rozdał wczoraj ordery Legji Honorowej 26 oficerom francuskim. Ordery otrzymali między innemi generałowie: Bernard, Spire, Viard, Granderie, Charrion, pułkownik Remond i Mercier.

Kurjer miejski.

Spuszczenie statków na wodę.

W dniu 19 października r. b. spuszczono parostatek „Polska“ na fale Wisły, rozmiarów wielkich jak na Wisłę bo 60 metrów długości, 6 metr. szerokości, o maszynie 200 koni siły. Parostatek ten wybudowany pod kierunkiem inżyniera Edwarda Fajansa w Warsztatach Żeglugi Parowej, będących własnością Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Handlu i Żeglugi, jest typu znanego parostatku „Pan Tadeusz“, zbombardowanego w 1916 roku, przez wojska niemieckie pod Dęblinem.

Drugi tych samych rozmiarów parostatek opuszczony będzie na Wisłę w przyszły tygodniu i otrzyma nazwę „Francja“

Parostatki „Polska“ i „Francja“ rozpoczną na wiosnę roku przyszłego kursy pasażerskie towarowe pomiędzy Warszawą a Gdańskiem i kursy wycieczkowe w obrębie Warszawy.

Nie bacząc na wielkie trudności w możności tworzenia nowych środków komunikacyjnych Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu i Żeglugi zdołało również odbudować w tychże warsztatach dwa statki ładunkowe o pojemności 350 ton każdy.

Opróżnienie budynków szkolnych.

Wydział prasowy ministerstwa spraw wojskowych komunikuje: na rozkaz p. ministra spraw wojskowych gen. por. Sosnkowskiego, opróżniono 69 budynków szkolnych zajętych przez szpitale.

Zajęte jeszcze są: Politechnika mieszcząca się w jej gmachu szkoła wojskowa i inne instytucje przeniesione będą 8 listopada. Szpital wojskowy 20 listopada. Szkoła imienia Reja mieści w sobie biura Nacz. Dow., które ze względów technicznych można będzie przenieść dopiero 3 listopada. Szkoła dramatyczna w myśl porozumienia z dyrektorem opróżniona będzie 15 listopada.

Wycieczka artystyczna do kościoła św. Jacka.

W niedzielę 24 b. m. o godz. 1 po poł. odbędzie się pod przewodnictwem prof. W. Trojanowskiego, zwiedzanie kościoła św. Jacka przy ul. Freta, najbardziej charakterystycznej świątyni Starej Warszawy, pełnej ciekawych pamiątek, między któremi jest pomnik króla polskiego „jednej doby“. Bilety są w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krak.-Przed. 66 i w dniu wycieczki przy wejściu do kościoła.

Wznowienie wykładów w politechnice.

Rektorat Politechniki Warszawskiej podaje niniejszym do wiadomości, że na mocy uchwały Senatu Akademickiego z dn. 20. X. 20 zajęcia w Politechnice rozpoczną się z dniem 15 listopada r. b.

Przyjmowanie podań o przyjęcie nowych kandydatów oraz o ponowne zapisanie dawnych studentów rozpocznie się z dniem 3 listopada i trwać będzie do 20 listopada. W powyższym okresie ma być opłacone w Kwesturze wpisowe, czesne, laboratoryjne i kasa chorych według rozkładu, ogłoszonego w Rektoracie.

Od wszystkich kandydatów wymagane będzie wylegitymowanie się ze spełnienia obowiązku wojskowego.

Nowi kandydaci winni złożyć: 1-o podanie, 2-o życiorys, 3-o metrykę, 4-o maturę w oryginale, 5-o urlop wojskowy wzgl. zwolnienie z wojska, 6-o 3 fotografje t. zw. paszportowe.

Groźba strajku aptekarskiego.

„Kurjer Warsz. donosi:

Na tle nieporozumień, powstałych pomiędzy właścicielami aptek, a pracownikami, znów wisi nad Warszawą groźba strajku aptekarskiego.

Powody nieporozumienia są poniekąd związane z demobilizacją. Oto w sierpniu gdy wielu pracowników aptekarskich oddało swe siły na usługi ojczyzny, właściciele aptek, mając zmniejszony personel, ograniczyli czas otwarcia aptek i korzystali wskutek tego z jednej zmiany personelu. Wzamian właściciele aptek, mając oszczędności na personelu, oświadczyli, iż nie będą domagali się podwyższenia taksy aptekarskiej.

Obecnie pracownicy aptekarscy narówni z szeregiem innych osób powrócili z wojska lub innych czynności, związanych z pracą dla ojczyzny Pracownicy ci żądają powrotu do status quo, czyli ponownego zaprowadzenia 2 zmian pracowników i zwiększenia godzin otwarcia aptek. Na to zaś nie chcą przystać właściciele aptek, oświadczając że w razie wprowadzenia 2 zmian musieliby żądać podniesienia b. już wysokiej taksy do 50 proc. od cen obecnych wzwyż. Układy są w toku.

Karty węglowe.

Wydział Zaopatrywania Magistratu zawiadamia, iż Sekcja Opałowa przestała realizować karty węglowe jednorazowo, ponieważ wskutek nadchodzących chłodów, przystąpić musi do równomiernego rozdziału węgla pomiędzy wszystkich posiadaczów kart, szkoły, szpitale i zakłady użyteczności publicznej.

Chlewy w śródmieściu.

Loże teatru letniego „Oaza“ w śródmieściu, przejście przez Galerję Luxenburga, zostały zarekwirowane dla kasyna oficerskiego na chlewy, w których ulokowano trzodę.

Czy władze sanitarne nie winny zwrócić uwagi na groźne skutki chodowania świń w śródmieściu, gdy grasuje szkarlatyna i inne choroby.

Choroby zakaźne.

Zdarzają się wypadki, że chowania zwłok osób zmarłych na choroby zakaźne odbywa się bez uprzedniego zawiadomienia dozorów sanitarnych, a co zatem idzie bez przedsięwzięcia niezbędnych środków zapobiegawczych. Wobec tego, że wpływa to ujemnie na stan zdrowotny miasta, Komendant policji polecił pp. komisarzom przy podpisywaniu wyciągów z ksiąg ludności dla sporządzenia aktu zejścia, żądać przedstawienia lekarskiego świadectwa śmierci i zwracać uwagę na rodzaj choroby, wskutek której śmierć nastąpiła. W razie skonstatowania wypadku śmierci od choroby zakaźnej, lub budzącej co do tego wątpliwości należy natychmiast odnośne świadectwo przesyłać do odpowiednich dozorów sanitarnych dla przedsięwzięcia środków zapobiegawczych przy chowaniu, lub dla wyjaśnienia.

Wypadki.

Wypadek samochodowy. Na ulicy Al. Jerozolimska, przed domem nr. 21, samochód wojskowy nr 1186, prowadzony przez szofera, Miłosza, najechał na przechodzącą przez jezdnię, Bronisławę Brzozowską, zam. przy ul. Chmielnej nr. 29. Lekarz pogotowia stwierdził stłuczenie głowy i obdarcia nosa i czoła. Po nałożeniu opatrunku, przewieziono ofiarę wypadku do szpitala Dz. Jezus.

Wybuch nafty.
4 trupy.

W Grodnie, przy ulicy Mostowej nr. 38, właściciel sklepu mydlarskiego, 30 letni Szmul Pietruszka wraz z 25 letnim Abramem Bulwinem kolejarzem w nocy 16 na 17 b. m. przelewali w składzie naftę z beczki do bańki przy świetle świecy.

Widocznie, w czasie tej czynności, świecę trzymano zbyt blisko beczki, gdyż w niespełna pół godziny, po pójściu do składu, nastąpił wybuch i pożar, a jednocześnie rozległy się krzyki Pietruszki i Bulwina. Na ratunek podążył drugi syn Bulwina, 20 letni Rufim (mechanik), który wpadł do składu, lecz został zaraz objęty płomieniami i więcej nie wyszedł. Wreszcie nadbiegł trzeci syn, 23 letni Symcha Bulwin (introligator) lecz ten, chcąc ratować brata Rufima, również stanął w ogniu już na progu składu, przeto powrócił do mieszkania silnie poparzony, a po przewiezieniu do szpitala żydowskiego, zmarł.

W zgliszczach znaleziono zwęglone trupy Pietruszki i dwuch braci Bulwinów. Straty wynoszą przeszło pół miljona mk. W czasie pożaru kilku rabusiów, pomagając ratować rodzinę Pietruszki i Bulwina, ograbili ich z gotówki i biżuterji oraz częściowo z pościeli, ubrania, obuwia i bielizny.

Zebrania i odczyty.

— W niedzielę dn. 24 b. m. o godz. [illegible] po poł. w sali szkolnej Uniw. Ludowego P. M. przy ul. Traugutta 1, p. K. Chmielewski wygłosi odczyt p. t. „Jesień“. Bilety po 1 mk. przy wejściu.

Wykłady systematyczne rozpoczęły się zapisy w dalszym ciągu przyjmuje biuro Uniwersytetu (Traugutta 3) codziennie od g. 6 i pół do 9 wiecz.

— Z. P. M. S. Sekretarjat Generalny Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej mieści się przy ul. Al. Jerozolimskie nr. 56, codziennie w godzinach od 6 do 7 rejestruje członk. i sympatyków, wzywa wszystkich członków, ażeby w przeciągu trzech tygodni złożyli na ręce opracowane referaty.

Wiec Związku Demokracji.

Związek Demokracji urządza w niedzielę dn. 24 października o godz. 11 i pół rano w Alejach 3 maja wielki wiec „O pomoc dla Wilna“. Rodacy nasi nad Wilją walczą o wolność, brak im chleba, nie mają pomocy. Dajmy im chleb. Wolność zdobędą sami.

Zbrojownie niemieckie na Górnym Śląsku

Bytom, 22.10 — P.A.T. — W ostatnich czasach coraz częściej udaje się komisji koalicyjnej odnaleźć ukryte składy broni niemieckiej. Ostatnio wykryto 6 takich niemieckich składów broni. W powiecie Opolskim wykryto między członkami niemieckiej organizacji Ferband Heimattstreuer Oberschlesier 18 karabinów i 1 skrzynię amunicji. Dwuch nauczycieli niemieckich aresztowano, we wsi Szczepanowice pow. Opolskiego, wykryto przytem 40 karabinów; 21 października wykryto w Zabrzu w hotelu Glawera 2 karabiny maszynowe, następnie w Dzierzbnie pow Gliwickiego w młynie niejakiego Bartla wykryto 5 karabinów maszynowych, mianowicie 4 ciężkie i 1 lekki karabin maszynowy, nadto 80 karabinów i 6,000 rabci. Tego samego dnia wykryto w Borsigwerk pow. Zabrski w lodowni 58 karabinów, 22 sztuki granatów ręcznych i skrzynię amunicji. W nocy z dnia 22 na 23 wykryto w Toszku pow. Gliwickiego 3 lekkie karabiny maszynowe i 8 ciężkich karabinów, 843 karabiny, 2 skrzynie granatów ręcznych i 400 rakiet, 4 pistolety do rakiet, 70 t. zw. gumowych pałek i nabo 37,500 do karabinów. Broń ta znajdowała się w więzieniu i w gazowni. Z tego powodu aresztowano wachmistrza Kreisla i inspektora Tredla.

Klęska bolszewików na froncie ukraińskim

Wiedeń, 22.10 — P. A. T. — (WBK). Ukraińskie biuro prasowe podaje: wojska ukraińskie generała Pawlenki obsadziły Winnicę i po zaciętych walkach pod ...rem i Jaryszewem przerwały bolszewicki front. Wojska bolszewickie cofają się w panicznym popłochu na całej linji między Żmerynką i Mohylowem Podolskim.

„Temps" o sprawie wileńskiej

Prasa francuska już w wydaniach swych z 12 b. m. była poinformowana o zajęciu Wilna przez wojska polskie z dywizji litewsko białoruskich pod wodzą gen. Żeligowskiego. Organy polityczne Paryża były zaskoczone tą niespodzianką. „Temps" z tego dnia cytując depeszę litewską o zajęciu Wilna wstrzymał się od komentarzy, by dopiero w dniu następnym poddać pronunciamento wileńskie krytycznym uwagom.

„Temps" z 13 b. m. w artykule p.t. „Wydarzenia w Polsce" pisze w ten sposób o kwestji wileńskiej:

Polska silna, pewna siebie, zdolna do utrzymania wrazie potrzeby frontu przeciw wrogowi ze wschodu i przeciw wrogowi z zachodu, to absolutna konieczność dla utrzymania nowego porządku w Europie. Swój względny spokój, może sobie zabezpieczyć państwo polskie tylko zapewniając sobie zaufanie innych sąsiednich państw które logicznie powinny wraz z nią tworzyć solidną barjerę między bolszewizmem, a pangermanizmem.

Z tych względów sytuacja powstała między Polską, a Litwą nie przestaje być niepokojącą. Z tych względów byłoby pożądane, by incydent wileński — gdyż można wierzyć, że jest to tylko incydent, co do którego rząd polski nie jest zaangażowany — został możliwie rychło uregulowany.

Z chwilą gdy Liga Narodów zajęła się rozstrzygnięciem sporu polsko - litewskiego, jest rzeczą niedopuszczalną, by generał polski działający przy pomocy wojsk nieregularnych, władał Wilnem i usiłował przez zamach zbrojny rozstrzygnąć definitywnie kwestję tego ważnego ośrodka...

Czyn generała Żeligowskiego jest sprzeczny z interesami Polski, z czego powinna sobie zdać sprawę Warszawa, ponieważ zdaje się on świadczyć, że polacy sami wątpią w swe dobre prawa do rewindykacji Wilna, ponieważ nie zawahali się postawić Europę wobec fait accompli okupacji przy pomocy siły. Dlatego gdyby gen. Żeligowski odmówił rozkazowi ewakuacji Wilna, dostarczyłby przez to niebezpiecznego argumentu tym, którzy z uciechą demoncją ją systematycznie rzekomo imperjalistyczne pretensje Polski.

Francja, która pozostała wierną sojuszniczą u boku Polski w okresie godzin najcięższego kryzysu nie wątpi, że i dziś w kwestji Wilna rząd warszawski da dowód nowego umiarkowania i całej mądrości politycznej. Chodzi dziś o to, by Polsce niezawisłej stworzyć solidne podstawy istnienia, a młoda Rzeczpospolita jest jeszcze otoczona taką nienawiścią i niechęcią, iż trzeba energicznie bronić tego, do czego ma ona prawo równocześnie nie może ona pozwolić sobie na to, by popełnić błędy, któreby zamiary jej przyjaciół i sprzymierzeńców nad wyraz utrudniały.

O MARKI KRIES'A.

Berlin, 22.10 — E. Ex. — Zarząd finansów niemieckich poczynił w prasie oświadczenia w sprawie marek polskich, wypuszczonych w czasie okupacji. Sprawa pokrywania tych marek przez rząd niemiecki po kursie marek niemieckich stała się w ostatnim czasie przedmiotem dyskusji. Obecnie zarząd skarbu oświadcza, że nie uznaje swego zobowiązania, aby marki te spłacać markami niemieckiemi al pari. Sprawę tę powinien rozpatrzyć Kammergericht i Reichsgericht. Ogólna suma tych marek. będących w obiegu, wynosi około 120 miljonów. Skarb niemiecki będzie wypłacał tylko drobne sumy w tych markach i to gdy idzie a reemigrantów niemieckich. Oczywiście argumenty rządu niemieckiego są równie słabe, jak wszystkie poprzednio używane.

STEMPLOWANIE RUBLI W RUMUNJI

Białogród, 22.10 — Russpress. — Państwowy bank rumuński rozpoczął stemplowanie i wycofywanie z obiegu pieniędzy rosyjskich. Rubel carski równa się jednej leji, rubel dumski równa się 0.75 leji, kiereńka równa się 0.50 leji. Oznaczony jest termin dla ostemplowania wszystkich pieniędzy rosyjskich, znajdujących się w Besarabji. W celu zapobieżenia spekulacji pieniędzmi rosyjskiemi i wywożenia ich do Bułgarji, rząd przedsięwziął na granicy odpowiednie środki.

ZŁOTO DLA RUMUNJI

Helsingfors, 22.10 — Russpress. — W nocie wysłanej do Awereska, Cziczeryn zgadza się zwrócić Rumunji 300 miljonów leji w złocie wywiezionych w czasie wojny do Moskwy.

ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA W CZECHACH

Rzym, 22.10 — PAT — (Agencja Stefani). Wobec doniesień z Pragi, jakoby Watykan przyjął do wiadomości zamiar republiki czechosłowackiej przeprowadzenia rozdziału kościoła od państwa, zaznacza „Osservatore Romano", że poseł Czechosłowackiej republiki przy Watykanie nie udzielił Watykanowi żadnych tego rodzaju informacji, wskutek czego Stolica Apostolska nie mogła wyrazić swego poglądu w tej sprawie

POKÓJ RUMUNJI Z BOLSZEWJĄ

Helsingfrs, 22.10 — Russpress. — Z Moskwy donoszą, że rząd rumuński przysłał notę, w której wyraża zgodę na rozpoczęcie rokowań pokojowych z rządem, który ma faktyczną władzę w Rosji i proponuje rządowi sowietów wypracowanie preliminarjów pokojowych, poczem rząd rumuński wyznaczy delegatów i oznaczy miejsce rokowań.

UDZIAŁ SOCJALISTÓW BELGIJSKICH W RZĄDZIE

Bruksela, 20.10 — PAT — „Independence Belge" donosi, że rada generalna partji socjalistycznej uchwaliła, by socjaliści mogli i nadal brać udział w rządzie koalicyjnym, jeśli czas służby wojskowej będzie zniżony do 6 miesięcy, jeśli senat będzie zdemokratyzowany, prawo strajku będzie ustawowo zabezpieczone i podjęte zarządzenia przeciw drożyźnie środków żywnościowych.

LLOYD GEORGE POŚREDNICZY W STRAJKU GÓRNIKÓW

Londyn, 21.10 — PAT — (Reuter). Lloyd George odbył nieobowiązującą konferencję z poszczególnymi członkami partji robotniczej. Spodziewają się, że doprowadzi ona do pomyślnego rezultatu. W kołach rządowych panuje obecnie opinja optymistyczna.

STRATY WSKUTEK STRAJKU

Londyn, 22.10 — E. Ex. — W ciągu trzech pierwszych dni strajku Anglja straciła 2.250.000 ton węgla. Górnicy stracili zarobku 2.700.000 funtów sterl. Równa się to prawie całemu funduszowi zapasowemu związku górników.

GROŹBA STRAJKU POWSZECHNEGO

Paryż, 22.10 — E. Ex. — Delegaci Trade Union'ów zawiadomili rząd, że jeżeli nie zadowoli w ciągu 24 godzin górników, ogłoszony będzie strajk generalny wszystkich związków robotniczych. Donosi o tem londyński korespondent „Journal de Debats".

OKRUCIEŃSTWA W IRLANDJI

Londyn, 22.10 — E. Ex. — W mieście Galwey z pewnego hotelu zostały rzucone niedawno bomby, obecnie właściciel tego hotelu został zastrzelony i wrzucony do rzeki przez agentów angielskiej policji pomocniczej.

ROZKAZ TROCKIEGO.

Ryga, 22.10. (Orient). Trockij wydał rozkaz do czerwonej armji, polecając komisarzom politycznym wytłomaczyć wojsku, że pokój został zawarty tylko dla zachowania sił rewolucyjnych i uniknięcie zimowej kampanji.

ZASZACHOWANIE WRANGLA

Berlin, 22.10 — Tel. włas. „Kurj. Por.". — Z Londynu donoszą, że odwrót generała Wrangla z nad Dniestru odbywa się nietylko z powodu silnej ofensywy bolszewickiej, lecz przedewszystkiem z powodu zagrożenia przez bolszewików Rostowa.— 2-ga sowiecka armja, wysłana obecnie przeciw Wranglowi, liczy 6 dywizji piechoty i 4 dywizje kawalerji.

ZNIESIENIE BLOKADY ROSJI

Moskwa, 22.10 — P A T — (WBK) Okręty angielskie znajdujące się na Bałtyku zostały odwołane do Anglji, ponieważ po podpisaniu preliminarjów pokojowych w Rydze blokada Rosji została zniesiona.

POWSTANIE NA KUBANI

Konstntynopol, 22.10 — E. Ex. — Donoszą z Batumu, że w okolicach Jekaterinodara powstańcy, składający się z kozaków kubańskich oraz b. oficerów armji ochotniczej, zwalczają z wielkiem powodzeniem bolszewików. Bolszewicy obliczają siły powstańcze, operujące w rejonie Kubania na 80 tys. ludzi.

NAGRODA NOBLA DLA BRANTINGA

Sztokholm, 21.10 — P. A. T. — (Telegraphen Compagnie). Prasa socjalistyczna w Szwecji domaga się, aby Branting otrzymał nagrodę pokojową Nobla.

ROZSTRZELANIE ZAKŁADNIKÓW POLSKICH.

Grodno, 22.10. (Orient). Według wiadomości, otrzymanych ze Smoleńska, rozstrzelano tam kilkunastu zakładników polskich, w tej liczbie dwie 17-letnie dziewczyny.

I SZWECJA NIE GOŚCINNA DLA BOLSZEWIKÓW

Sztokholm, 22.10 — P. A. T. — (W. B. K.). Rząd odmówił Zinowjewowi który został wydalony z Niemiec, pozwolenia na powrót do Rosji przez Szwecję.

CZESI STUDJUJĄ STOSUNKI W SOWDEPJI

Helsingfors, 22.10 — E. Ex. — Do Moskwy przybyły delegacje związków robotniczych czechosłowackich, aby studjować rosyjski ruch rewolucyjny.

Wiedeń. 22.10 — Tel. włas. „Kurj. Porannego". — Według wiadomości, otrzymanych w Londynie z Moskwy, Niżny Nowogród został zajęty przez uzbrojone oddziały chłopskie. Sowiety zostały zniesione, komisarze i komuniści wymordowani. Rządy chłopskie jednak są nie mniej krwawe, niż bolszewickie. W pierwszych dniach odbyło się z górą 700 egzekucji. Rząd sowiecki wysłał wojska celem stłumienia powstania ale wojska chłopskie liczą 70.000 zbrojnych ludzi i ożywione są nadzieją zwycięstwa.

ARESZTOWANIE SZPIEGA NIEMIECKIEGO

Kraków, 22.10 — Tel. wł. „Kurj. Por." — Aresztowano tu dziś Alojzego Kalafiora, szpiega niemieckiego, który przybył z Górnego Śląska. Policja odstawiła go do więzienia wojskowego.

Gwoździe Crispiena

Podczas zjazdu partyjnego niemieckich socjalistów niezależnych opowiedział Crispien przywódca prawego skrzydła niezależnych, następujący fakt, który lepiej od długich artykułów ilustruje sytuację gospodarczą w Rosji sowieckiej: Skoro on wybierał się do Rosji sowieckiej, radzili mu Daumig i Stoecker, najzagorzalsi zwolennicy III międzynarodówki, by wziął w kieszenie sporo gwoździ, ponieważ za gwóźdź można w Rosji wszystkiego dostać.

„Vorwärts" przytaczając tę znamienną anegdotkę przypomina czytelnikom te czasy, kiedy to badacze wybierali się w podróż do Afryki, zaopatrzeni w masę pereł szklannych, lusterek itp. Fakt, że Crispien, wybierając się do Rosji, wziął pełne kieszenie gwoździ, świadczy najlepiej o położeniu gospodarczem w Rosji.

Ś. p. Rudolf Starzewski

Kraków, 22.10 — P. A. T. — Naczelny redaktor „Czasu" Rudolf Starzewski zmarł nagle dziś w południe na udar serca.

*

Dziennikarstwo polskie traci w ś. p. Rudolfie Starzewskim jednego z najsympatyczniejszych i najświetniejszemi zdolnościami obdarzonych towarzyszy pracy. Dziennik przez ś. p. Starzewskiego redagowany jest dziennikiem wielkiej tradycji w prasie polskiej; na wysokim poziomie tej tradycji utrzymywał go nasz zmarły kolega. Świetna kultura polityczna, literacka i artystyczna ś. p. Starzewskiego była mu pomocną w tem zadaniu, z którego wywiązywał się z zamiłowaniem swego zawodu traktowanego zawsze w duchu najpoważniejszej służby publicznej.

Do redakcji „Czasu" wstąpił ś. p. Rudolf Starzewski w roku 1895 jako dwudziestoletni młodzieniec. Pracował pod kierunkiem ówczesnego redaktora Michała Chylińskiego w gronie redakcyjnem, w którem obok przedstawicieli starszej generacji publicystycznej grupującej się dokoła postaci Stanisława Koźmiana, pracowali jako przedstawiciele młodszego pokolenia Juljusz Leo, Ignacy Rosner, Konstanty Górski i Kazimierz Erenberg. Ś. p. Starzewski po kilku latach praktyki objął sekretarjat redakcji, a po ustąpieniu Chylińskiego, stanowisko naczelnego redaktora.

Z większych prac publicystycznych zmarłego głośne były w swoim czasie „Wrażenia z Warszawy", drukowane w „Przeglądzie Polskim" i krytyka „Wesela" Wyspiańskiego, wprowadzająca poetę „Wesela" i osobistego przyjaciela zmarłego na piedestał należnej mu sławy.

EDMUND ŻEGOTA CIĄGLEWICZ

JUTRO GRECJI

(Dokończenie).*)

V. Robotnicy

Do r. 1910 robotnik, okaleczony w fabryce, był wyrzucony za drzwi i mógł sobie umierać pod płotem. Rząd nowy przeprowadził ustawy przymusowe ubezpieczenia od wypadków. Również i prawa, zabezpieczające starość robotnikom oraz byt wdowom i sierotom, przeprowadził Venizelos z energją i myślą człowieka, co służy tylko dobru Ojczyzny.

Dzisiaj, kiedy wojny i rewolucje już prawie zakończone, traktaty pokojowe podpisane (szczęśliwa Grecja-), trzeba wyzyskać tę erę nadchodzącego pokoju, nieznanego od wieków grekom, dla skonsolidowania całego narodu.

Cały ten wielki program, który obmyślił i wykonał wielki kreteńczyk, Eleutherios Venizelos, potrzebuje utwierdzenia i rozszerzenia, aby Grecja stała się potęgą Bliskiego Wschodu, wschodu śródziemnego. Czekają nas prace, zabezpieczające przyszłość Hellady.

Program pracy w przyszłości

1) Prace terenowo - agronomiczne, meljoracja, hodowla, zalesienie

Grecja, można to śmiało powiedzieć, jest krajem mało eksploatowanym. Nawet uprawa gruntu jest pierwotna. Trzeba dążyć przedewszystkiem do wielkiej kultury roli, trzeba narzędzi i maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, tu i owdzie odwodnienia, gdzieindziej nawodniania, dzięki któremu suche i bezwodne krainy staną się żyznemi. Tessalja będzie wkrótce dokładnie nawodniona: okolice Janiny i Saloniki, obfite w bagna i torfowisa, będą osuszone, co da ogromną połać ziemi pierwszej klasy — sposobnej nawet pod uprawę ryżu.

Ministerjum rolnictwa przedstawiło plany wyzyskania tych ziem, które oprócz zboża i ryżu, przyczynią się znakomicie do podniesienia zdrowotności tych cudnych pod względem natury i pejzażu krajów. Przedstawiono też Sejmowi dokładny plan zalesienia wszystkich — teraz rozpaczliwie nagich pasm górskich: zacznie się na razie od Afryki, gdzie zniszczenie lasów jest największe. Likabellos, Hymellos, Parnet, wzgórza Philopappou i Muscionu, będą podług planów, w których i ja (Konstantyn Melas) pracowałem, zalesione naeamprzód, z uwzględnieniem nietylko praktycznych, ale zarazem artystycznych wymagań. Postarano się również o rasowe rozpłodniki dla koni, bydła rogatego, owiec oraz drobiu.

Rybołóstwo wystudjowano i plany zarybienia systematycznego naszych jezior oraz niegdyś tak rybnych zatok brzeżnomorskich, słynnych z tuńczyków i szlachetnej ryby, są szczegółowo opracowane.

2) Wyzyskanie węgla białego

Ogromne źródło bogactwa dla kraju i jego przemysłu — dla kultury i społecznego rozwoju — da nam tak trafnie nazwany „biały węgiel", a prace przygotowawcze, przeprowadzone przez najlepszych techników Anglji i Francji, których pomocy nie zawahał się użyć Venizelos, wykazały, że siła jego jest w Macedonji i Tracji olbrzymia: rzeki tamtejsze o charakterze gorzkim, jak w Szwecji i Norwegji, oraz potężne jeziora, dadzą nam siłę przeszło 200,000 koni parowych. Te siły będą wnet w praktyce użyte i eksploatowane już to na miejscu, już też zamienione na elektryczność, rozprowadzą prądy potężnej, cudotwórczej siły, po całej Grecji—trafią do wszystkich fabryk, miast i miasteczek, przedewszystkiem do naszych Aten, tej kolebki europejskiej kultury. Lecz wyzyskanie bogactw Grecji zależy od mnóstwa czynników, które rozbudziliśmy, aby osięgnąć maksimum tegoż rozwoju.

Organizacja narodowa.

Nie powinniśmy zapominać, że nasz kraj doznał przymusowego zacofania i powstrzymania rozwoju cywilizacyjnego. Przez kilka wieków niewoli, wytworzywszy przedtem za czasów starożytnej Hellady oraz cesarstwa bizantyńskiego swą rodzimą oryginalną wielką kulturę i naukę, którą przez pośrednictwo Rzymu podał Europie zachodniej przez pośrednictwo Konstantynopola Europie Wschodniej, pogrożonej wówczas w barbarzyństwie.

Jakkolwiek rasa helleńska odznacza się wielką inteligencją i niesłychaną zdolnością przyswajania i przystosowania, nie wystarcza to jednak na przeskoczenie tej straszliwej, kilkuwiekowej luki, tego padołu ciemnoty, w jaki wtrąciła nas moc i przemoc turecka.

Nauka i przemysł, wiedza i sztuka poszły olbrzymiemi krokami naprzód, zarówno na Zachodzie Bliskim Europy, jak szczególnie na Zachodzie Dalekim Ameryki. Z tego wniosek: **musimy się uczyć, musimy się uczyć z wytężeniem wszelkich sił u tych zachodnich narodów,** które nam nie odmówią swych najlepszych sił, swych luminarzy w każdej gałęzi wiedzy, przemysłu, sztuki. I wcale się tego nie wstydzimy, że nasz Wenizelos wezwał najlepsze siły, najtęższych specjalistów do pomocy: fałszywą miłość własną odrzucić nam polecił: zarówno wzywamy pomocy ludzi nauki, jak nie odrzucamy obcego kapitału. Niech przyjdą, niech zaczną działać przy nich wyuczą się nasze młode a tak patrjotyczne pokolenia: co zaś do podziału zysków pomiędzy obcy i przyjaźny kapitał, a nas autochtonów — to zaręczam, że wystarczy dla obu stron. Venizelos obmyślił ten system dla wszystkich rodzajów przemysłu. Na początek zawezwano najlepszych specjalistów inżynierów techników, jak to wspomniałem z Francji i Ameryki: teraz przyjechały do Grecji największe powagi — ekonomiści i bankowcy Szwajcarji, aby nam wzorowo urządzić skarbowość i bank narodowy, bo szwajcarzy są w tem kompetentni.

Koleje, lotnictwo i żegluga.

Transport lądowy i morski musi stanąć na tej wyżynie, jakiej wymaga już samo położenie geograficzne Grecji, pośredniczki odwiecznej między Azją i Europą. Misja inżynierów francuskich, która przyjechała do Pireusu, opracowała już wspólnie z naszym najtęższym kolejowcem ministrem Diamantidesem sieć nowych kolei dla całej wielkiej Grecji, która ich dotąd miała śmiesznie mało. Prawda..., wybuduje te koleje kapitał przeważnie obcy..., ale będą i zostaną na wieki, część znaczna zysków musi przejść do obcych — których się wreszcie wypłaci, poczem następne pokolenie przyjdzie do gotowego.

Druga misja również francuska wypracowała plany służby aeronautycznej pomiędzy Grecją a Italją, potwierdzone już przez oba rządy: nasi włoscy przyjaciele przyjęli całkowicie ten projekt.

Co się tyczy żeglugi kupieckiej mamy własnego jej znawcę, przyjaciela i współpracownika Venizelosa, nieocenionego żeglarza i budownika doków, Embirikosa, który czuje, że ta gałąź naszego przemysłu jest najważniejszą: buduje się nowe doki w Pireusie i Salonikach, których port jest podług jego projektów pogłębiany i rozszerzany: inżynierowie angielscy wystudjowali brzeg rzeki Aksios, której żwiry i piaski zamulają port Salonicki; przekopiemy nowe łożysko daleko na południe od zatoki i tam zrobimy nowe jej ujście, aby już nigdy nie „zapiaszczyła" nam tej wspaniałej morskiej ostoi.

Kopalnie srebra, żelaza, łomy marmurów najcudniejszych w Europie, bogactwa naszych wysp, które teraz odzyskaliśmy, czarowny brzeg Smyrny i małoazjatyckie nabytki — pełne rodzimych kruszców i płodów — to wystarczy i dla nas i dla obcych — z nami sprzymierzonych: nie boimy się obcego kapitału — te obawy może mieć tylko głupi i półdziki naród, który nie umie się zastrzec odpowiednio albo którego przedstawiciele dadzą się kupić...

Nauka i wychowanie publiczne

Venizelos zaznaczył już w 1911 r., że puste o język spory, djalektyka, w której tak się lubują grecy, musi ustać — jałowe młócenie kwestji ustąpić musi przed poważną nauką. Wysłano kilkuset najzdolniejszych młodzieńców na wszechnice, w szczególności na politechniki. W kraju mnoży się gorączkowo liczba szkół technicznych wyższych i niższych; mowa nasza jednoczy się w jeden język powszechny. Literackich zdolności coraz więcej.

Lecz oświata to czynnik nie wystarczający dla idealnego rozwoju ludzi. Musi z nią iść w parze rozwój fizyczny i zdrowie ludu. To jest nawet ważniejsze. Nasz wielki reformator wytężył i skoncentrował zastępy do walki z dziedzicznemi chorobami: do tego celu służy przedewszystkiem popularyzowanie hygieny i racjonalne odżywianie **ludu i dzieci.**

Budujemy sanatorja nadmorskie w najpiękniejszych zatokach. Zaprowadzamy wszędzie wodociągi. Z pomocą przyszła nam żona ministra angielskiego, lady Granville, miłośnica Aten, która w kilku godzinach podczas zapowiedzianej zbiórki, uzyskała pokaźną sumę 250,000 drachm (10 miljonów marek polskich). Rozchodziło się o sanatorjum dla dzieci ateńskich!

*) Patrz nr. 276 z dn. 8 bm.

Wywiad z Joffem

Ryga, w październiku 1920 r.

Bezpośrednio po podpisaniu traktatu o rozejmie i preliminarjach pokojowych przyjęty zostałem przez przewodniczącego rosyjsko-ukraińskiej delegacji pokojowej w Rydze, A. A. Joffego w pięknym gabinecie hotelu „Petersburskiego“. Wszedłszy do gabinetu zastałem prezesa rosyjsko-ukraińskiej delegacji, siedzącego przy biurku, czytającego składane mu przez sekretarza delegacji sowieckiej raporty dzienne. Ujrzawszy mię, p. Joffe wyciągnął poprzez biurko rękę na powitanie, zaznaczając, iż najchętniej udzieli mi różnych informacji politycznych. Prosił, abym zadawał mu pytania.

Rozmowa moja z p. Joffem odbywała się w obecności szefa wydziału prasowego delegacji sowieckiej. W rozmowie p. Joffe był dowcipny, cięty, wywody swoje starał się uzasadnić argumentami, przy czem w polemice okazał się niezwykle zręcznym, usprawiedliwiając w zupełności opinję, panującą w Rosji o nim a zamykającą się w zdaniu: „Joffe—łowkij negocjator“.

Pierwsze pytanie, jakie zadałem p. Joffemu, brzmiało:

— Jakie jest zdanie p. przewodniczącego o zawartym traktacie rozejmowym i preliminaryjno-pokojowym?

— Pokój i rozejm, jaki zawarliśmy obecnie w Rydze, bezwątpienia nieodpowiada aspiracjom Rosji Sowieckiej. Jednakże pokój ten, acz preliminaryjny i nieodpowiadający naszym aspiracjom, oznacza kres rozlewu krwi, dlatego też powitany będzie z radością przez lud rosyjski. Dziś w siódmym roku wojny wszyscy z utęsknieniem wyglądają pokoju, a Rosja Sowiecka bardziej zainteresowaną jest w rychłym pokoju, niż ktokolwiek. Fakt, iż Rosja Sowiecka tak bardzo potrzebuje pokoju jest najlepszą rękojmią trwałości zawieranego pokoju.

— Gdzie odbywać się będą dalsze rokowania pokojowe?

— Najniezawodniej w tejże Rydze. Polska delegacja nie poruszała dotychczas sprawy zmiany miejsca rokowań pokojowych, to też dyskusja nad tem byłaby nieaktualną. Zresztą sprawa miejsca, w którem odbywa się konferencja pokojowa, nie odgrywa żadnej roli. Dziś korzystamy z gościnności Łotwy, czemuż jutro nie mielibyśmy korzystać z gościnności innego państwa. Lecz mimo to wszystko sądzę, że pokój ostateczny zawierać będziemy w Rydze.

— Pragnąłbym poruszyć kilka spraw politycznych. Jakie jest konkretne stanowisko delegacji sowieckiej w sprawie Ukrainy i Białorusi?

— Delegacja nasza, jak wiadomo—odpowiedział p. Joffe — podpisała rozejm i preliminaryjny pokój w imieniu Rosji oraz Ukrainy. P. Manuilski, członek i wiceprzewodniczący Wszechukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, posiada pełnomocnictwa na podpisanie również pokoju ostatecznego. Białoruś reprezentowaną była przezemnie, jako przez przewodniczącego delegacji pokojowej federacyjnej republiki sowieckiej.

—Jaki jest stosunek rządu Sowietów do instytucji Ligi Narodów? Zwracam uwagę p. przewodniczącego na następujący fakt: Rosja Sowiecka zawiera pokój z państwami burżuazyjnemi: z Polską, Łotwą, Estonją, Litwą, Finlandją, a z drugiej strony zwalcza, czyli znajduje się w stanie wojny z instytucją, będącą wyrazicielką idei politycznych tych państw: z Ligą Narodów. Jak tedy pogodzić owe zawieranie pokojów z państwami burżuazyjnemi z tą walką przeciwko Lidze Narodów? Podkreślam tutaj fakt wygrywania przez rząd moskiewski III Międzynarodówki przeciwko Lidze Narodów.

— Trzecia Międzynarodówka jest ligą partji komunistycznych w przeciwieństwie do Ligi Narodów, będącej zrzeszeniem państw. Trzecia Międzynarodówka — zapewnia p. Joffe — ne jest bynajmniej na żołdzie Sowietów. W budżecie państwowym nie znajdzie pan pozycji, wydatkującej na rzecz III Międzynarodówki. Trzecia Międzynarodówka utrzymuje się ze składek wszystkich komunistycznych partji świata całego. Rosja Sowiecka nie należy do Ligi Narodów, albowiem nie aprobuje i nie może aprobować jej statutu, na tworzenie którego nie miała najmniejszego wpływu.

— W Polsce panuje przekonanie, że Rosja Sowiecka zawarła poufną umowę z Niemcami. Zachowanie się niemców w czasie ostatniej inwazji sowieckiej na ziemie polskie potwierdza te pogłoski. Czy wobec tego prawdą jest, że pomiędzy Sowdepją a Niemcami istnieje jakiś układ tajny?

— Mogę uroczyście oświadczyć, —rzekł podniesionym głosem p. Joffe, — że wszelkie pogłoski o istnieniu jakiejś umowy niemiecko sowieckiej są wyssane z palca. Kiedy, zawierając pokój rosyjsko-łotewski, znajdowałem się w Rydze, jedno z najpoważniejszych pism niemieckich podało wiadomość, że oto p. Joffe znajduje się w Królewcu i podpisuje traktat niemiecko-rosyjski. Był to fałsz. Nie ruszałem się wówczas z Rygi. Prasa łotewska zadała kłam tym brednіom. A przecież owe pismo niemieckie cytowało rzekome ustępy sfałszowanego „traktatu“. Obecnie Niemcy sympatyzują z nami, gdyż walczymy z Polską. Stosunek ich do nas zmieni się z chwilą zawarcja pokoju polsko-rosyjskiego.

— Prasa zagraniczna jest przekonaną, że Rosja Sowiecka, będąca tworem wojny europejskiej, upierająca się przeważnie na militaryzmie czerwonym po zakończeniu wojny i zdemobilizowaniu „krasnej armji“, będzie terenem potężnej akcji kontrrewolucyjnej, wywołanej przez byłych krasnoarmiejców. Jaki pański pogląd na to.

Joffe uśmiechnął się ironicznie, zaciągnął się papierosem i, przechyliwszy się, poprzez biurko ku mnie począł mówić:

— Wierzycie, że koniec wojny będzie synonimem naszej zagłady, więc pocóż prowadzicie wojnę? Na miły Bóg, w takim razie w imię zwycięstwa kontrrewolucji, a na pohybel Sowietom — zawierajcie ostateczny pokój. Wszak naszą jedyną prośbą — abyście pozostawili nas w spokoju, a gdy to samo uczyni Ententa, całkowicie zdemobilizujemy swą armję i wy wówczas będziecie mieli sposobność przekonania się, czy istotnie Rosja Sowiecka wspiera się tylko na „militaryzmie czerwonym“. Zdemobilizujemy swą armję, gdy pozbędziemy się wszystkich swych wrogów. Polska np. po zawarciu pokoju z nami pozbywa się ostatniego swego nieprzyjaciela. Niemcy bowiem nie są zdolni do zaczepnej akcji. Zresztą Francja szachuje Niemcy na zachodzie. Dopóki nie pozbędziemy się Wrangla i nie otrzymamy od Ententy gwarancji, że Rosja Sowiecka nie będzie celem aktów imperjalistycznych, dopóty nie możemy demobilizować się.

— Wspomniał pan o gwarancjach. Jakież jednak Polska będzie miała gwarancje, że Rosja Sowiecka będzie uczciwym sąsiadem i nie potraktuje pokoju, jako „peredyszkę“?

— Jeśli zawieracie z nami pokój musicie nam wierzyć.

Pokój bez wiary, to jak istota ludzka bez duszy. Estonja, Łotwa, Litwa i Gruzja zawarły z nami pokój i nie mogą uskarżać się, iż lekceważymy przyjęte zobowiązania. Polska może być spokojna. Zresztą nie żądamy od Polski ani rozbrojenia, ani wydania broni. Musicie nam wierzyć. Jeśli nie wierzycie nie zawierajcie z nami pokoju. Pisma wasze piszą, ciągnął p. Joffe z miną świetnego znawcy stosunków polskich, że pokój Polski z Rosją Sowiecką winien być tak skonstruowany, aby był do przyjęcia przez każdy przyszły rząd Rosji. W zasadzie zgadzam się z tym stanowiskiem. Każdy traktat pokojowy winien być robiony nietylko na chwilę obecną, lecz dla bliższej i dalszej przyszłości. Ale jeśli polacy twierdzą, że należy zawierać pokój z Sowietami, myśląc o przyszłej Rosji np. Wrangla, to my na to moglibyśmy odpowiedzieć, że zawierając pokój z burżuazyjną Polską mamy właśnie na myśli przyszłą Polskę Sowiecką.

— Jak się przedstawia sprawa transita towarowego z Rosji przez Polskę do Niemiec? Polska opinja publiczna lęka się, że Rosja Sowiecka, wyzyskująca wszystko i zawsze w celach agitacji ewentualne transito wagonowe (skoro na nie zgodziłaby się nasza delegacja pokojowa) wyzyskałaby w celach agitacyjnych?

— Wagony transitowe zawsze są zaplombowane, gdyby więc Rosja Sowiecka zamiast pszenicy lub drzewa wywoziła w zaplombowanych wagonach bibułę agitacyjną, wówczas w każdym razie bibuła ta przeniknęłaby conajwyżej do Niemiec, nigdy zaś do Polski. Według mnie w interesie Polski leży, aby była ona państwem transitowym.

Pod koniec wywiadu Joffe tak scharakteryzował polską delegację pokojową w Rydze:

— Polska delegacja pokojowa z którą co dopiero zawarliśmy rozejm i pokój preliminaryjny, jest poważna i istotnie może dać gwarancję trwałości dokonanego dzieła ryskiego. Przewodniczący polskiej delegacji, wice-minister Jan Dąbski jest bystrym politykiem wyrobionym i wysoce utalentowanym dyplomatą. Ponadto prezes Dąbski robi wrażenie człowieka szczerze dążącego do pokoju. — Jest to prawdziwy pacyfista.

Wywiad mój, trwający dwie godziny bez mała dobiegł kresu około godziny 8. Mrok już legł nad piękną stolicą Łotwy, gdy opuszczałem „czerwony“ hotel „Petersburski“.

Niebawem po naszej rozmowie przewodniczący p. Joffe wraz ze swym sekretarzem p. Lorenzem pomknął potężnym samochodem, udekorowanym na przodzie atłasowo - purpurową chorągiewką zaopatrzonym ze wszystkich stron wyemaljowanymi inicjałami: R. S. F. R. S. w stronę centrum miasta.

G. J.

Życie polityczne

Na wczorajszem posiedzeniu Komisji spraw zagranicznych, uznanem za poufne minister spraw zagranicznych, interpelowany w sprawie wileńskiej oświadczył że Entente'a znajduje się na drodze do przyjaznego załatwienia sprawy wileńskiej. Komsja wybrała podkomisję dla opracowania postulatów w sprawie Wilna.

*

Posiedzenie konwentu senjorów w sprawie ustalenia terminu głosowania nad par. 36 projektu konstytucji odbędzie się dzisiaj w południe.

*

Wczoraj przyjechała z Suwałk do Warszawy reszta Komisji Lig Narodów, t. j. przedstawiciel Hiszpanji i sekretarz Lig.

*

Jak się dowiadujemy rząd nosi się z zamiarem ogłoszenia tekstu umowy, zawartej w dniu 10 lipca r. b. w Spa przez b. premjera, p. Władysława Grabskiego.

P. Grabski imieniem rządu zobowiązał się wtedy, iż Polska zgadza się na wschodnią linję rozejmową według projektu Curzona.

Polska oddaje litwinom Wilno i Grodno, stwierdzając, iż jest to oddanie strategiczne nie-polityczne.

Polska zobowiązuje się przyjąć każdą decyzję Entente'y co do Śląska Cieszyńskiego, Gdańska i Galicji Wschodniej. O Śląsku Górnym decydować będzie plebiscyt.

Wzamian za to ze strony Entente'y zobowiązano się:

Anglja wystąpi niezwłocznie do rządu Sowietów z propozycją rozejmu na linji Curzona.

Jeżeli Rosja odpowie odmownie to Entente'a udzieli Polsce wszelkiej możliwej pomocy, lecz tylko w granicach, na które pozwolą trudności sytuacji Entente'y.

W związku ze sprawą wileńską i naciskiem z tego powodu Entente'y, przyczem aljanci powoływali się na zobowiązania p. Grabskiego, poczynione w Spa, rząd wysłał notę, zawiadamiającą w sposób kategoryczny iż wobec niedotrzymania zobowiązań ze strony Entente'y zobowiązania poczynione przez p. Grabskiego w Spa rząd polski uważa za niebywałe.

*

W związku z dokonaną wczora przez Sejm ratyfikacją traktatu rozejmowego zaznaczyć należy, iż ratyfikacja przeprowadzona została na 5 dni przed terminem, który upływa dn. 27 b. m.

*

Rada ministrów na nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 20 b. m. wysłuchała sprawozdania naszej delegacji pokojowej, przyjęła do wiadomości teksty umów sporządzonych i podpisanych z delegacją rosyjską w Rydze, a to umowy o preliminarjach pokojowych z dnia 11 bm. oraz umowy o rozejmie z dnia 12 bm., a zarazem upoważniła Prezydenta ministrów do wniesienia tych umów do Sejmu Ustawodawczego celem ratyfikacji.

Na następnem posiedzeniu w d. 21 bm. zajmowała się Rada ministrów sprawą Gdańska i upoważniła ministra spraw zagranicznych do dania naszej delegacji w Paryżu instrukcji w imieniu rządu, że nie pozwala jej podpisywać żadnej takiej konwencji w sprawie gdańskiej, któraby byłaby sprzeczna z postanowieniami Traktatu wersalskiego.

Na ostatniem posiedzeniu zajmowała się nadto Rada ministrów sprawą przyznania stopn służbowych funkcjonarjuszom państwowym b. dzielnicy pruskiej oraz poleciła ministerstwom zdrowia publicznego, spraw wojskowych, robót publicznych i pracy i opieki społecznej opracowanie wniosków co do zwalczania epidemji cholery.

*

Prezes międzynarodowego Biura Pracy, p. Albert Thomas, bawiący obecnie w Warszawie, odwiedził wczoraj Klub sejmowy P. P. S. i konferował z posłami na temat związków zawodowych.

*

Dowiadujemy się, że radca Wysocki dotychczasowy Charge d'affaires w Pradze, zostaje mianowany radcą poselstwa w Berlinie.

*

Legacja Łotewska w Polsce oświadcza, że wiadomość podana przez rosyjskie biuro prasowe (Russpress) mianowicie, iż na terytorjum Łotwy z pozostałych sił armji Judenicza hrabia Palen formuje armję przeciwbolszewicka jest nieprawdziwa, przyczem legacja wyjaśnia, że na terytorjum Łotwy hraba Palen wogóle żadnej armji nie organizuje.

Sprawa Gdańska

Polacy nie podpiszą układu

Minister spraw zagranicznych na podstawie uchwały Rady ministrów wysłał do delegacji polskiej przy Lidze Narodów telegram zalecający, aby Delegacja nie podpisywała konwencji polsko - gdańskiej, przedłożonej przez konferencję ambasadorów o ile konwencja ta nie jest zgodną z brzmieniem traktatu wersalskiego. W każdym razie delegacja przedstawić ma rządowi tekst konwencji przed jej podpisaniem.

Paryż, 22.10 — P. A. T. — (Wied. B. K.) „Journal“ donosi, że układ opracowany przez konferencję ambasadorów w sprawie Gdańska nie został przyjęty przez przedstawicieli Polski, ponieważ nie zapewnia on Polsce korzystania z portu gdańskiego, do którego Polska ma prawo, Jest prawdopodobnem, że delegacja polska układu nie podpisze.

*

Opinja francuska o Gdańsku

Paryż, 22.10 — E. Ex. — „Temps“ w artykule wstępnym Norbet'a, zatytułowanym „Kwestja gdańska“ pisze: Jeżeli polacy nie będą mogli swobodnie korzystać z portu gdańskiego i jeśli nie znajdą oni wszelkich niezbędnych gwarancji dla tranzytu, będącym kluczem niepodległości handlowej, to popadną oni pod wpływy ekonomiczne Niemiec. Prócz tego ostatnie wydrzenia wykazały, że Polska ściśnięta pomiędzy wrogiemi Niemcami i Rosją jeszcze bolszewicką, nie mogłaby obronić swej niepodległości, jeżeli będzie ona rozporządzała swobodnie portem gdańskim dla zabezpieczenia aprowizacji. Wyższe interesy polityczne oraz żywotne interesy ekonomiczne wymagają, ażeby duch i tekst traktatu wersalskiego był należycie uszanowany przy układaniu konwencji polsko-gdańskiej. Projekt gdański, przewidujący suwerenność wolnego miasta, nie jest bynajmniej oparty na traktacie wersalskim, który zaznacza, iż Gdańsk leży w obrębie granic celnych Polski. Pretensje gdańskie nie wytrzymują krytyki, gdyż w razie przyjęcia całości rewindykacji gdańskich doszłoby się do odmówienia polakom wszystkich praw kontroli środków organizacji i rozwoju portu, od którego zależy dobrobyt młodej rzeczypospolitej. Konferencja pokojowa nigdy nie miała zamiaru przyznać wolnemu miastu Gdańskowi pełnię praw prawdziwego suwerennego państwa. Też „wolny port“ gdański jest mylną i stoi w formalnej sprzeczności z traktatem pokojowym. Decyzja przyjęta przez konferencję ambasadorów, może osłabić pozycję Polski w Gdańsku, co jest sprzeczne z duchem traktatu wersalskiego. Jest rzeczą pewną, że Niemcy nie są zainteresowane Gdańskiem.

Wiadomo, że ludzie, kierujący gdańszczanami, są przychylnie usposobieni do przeprowadzenia wpływów Niemiec i sprzeciwiają się natomiast wszelkiemi sposobami słuszne pretensji Polski co do portu. Dla Niemiec Gdańsk jest przedewszystkiem wysuniętą fortecą germanizmu. Możliwem jest, że przed zgodą na podpisanie konwencji, której następstwa mogą być poważne, rząd warszawski będzie szukał rozwiązania, które zgadzałoby się z duchem i literą traktatu wersalskiego. —

„Journal“ pisze, że statut Gdański jest katastrofą dla Polski. Można było się spodziewać, że konferencja ambasadorów położy kres obecnej nie przychylnej dla Polski sytuacji, nadając jej pełnię praw obiecanych polakom przez traktat wersalski.

Konferencja ambasadorów jednak szukała kompromisu, powierzając administracje portu mieszanej komisji, w której Polska będzie miała tylko jeden głos, wówczas, gdy dwa inne głosy będą należały do Gdańska oraz do państwa neutralnego. Kombinacja ta — pisze w dalszym ciągu „Journal“, osnuta na nieudanych klauzulach traktatu wersalskiego — tworzących z Gdańska wolne państwo, będzie miała konsekwencje godne pożałowania nietylko dla przyszłości Polski, lecz dla całego pokoju na wschodzie. Niemcy nie wahają się zatamować przewóz przez Gdańsk oraz stworzyć z Gdańska centrum propagandy pangermańskiej. Stan rzeczy, utworzony przez konferencję ambasadorów, będzie sprzyjał wykonaniu planu niemieckiego.

Sprawa Litwy Środkowej

Tyszkiewicz przeciw Polsce

Londyn, 22.10 — E. Ex.—Dzienniki donoszą, że Tyszkiewicz, charge d'affaires litewski w Londynie wystosował do Ligi Narodów dwa listy przeciw Polsce. Tyszkiewicz insynuując związek między działaniami dywizji litewsko - białoruskiej a rządem polskim, żąda, aby Liga Narodów wezwała rząd warszawski do poddania tej sprawy pod arbitraż Ligi. Tyszkiewicz utrzymuje, że rząd litewski posiada „dowody“ na otrzymywanie przez dywizję litewsko - białoruska instrukcji od rządu warszawskiego. Dowodów tych naturalnie nie przedkłada. Wreszcie domaga się, aby Litwa została przyjęta na członka Ligi Narodów.

*

Kłamstwa litewskie

Londyn, 22.10 — E. Ex. — Poselstwo litewskie w Londynie rozpowszechnia tendencyjne wiadomości o tem, że polacy zamierzają przygotowywać się do ataku na Kowno.

Prasa angielska o nocie polskiej

Londyn, 22.10 — E. Ex. — Odpowiedź Polski na notę francusko-angielską jest omawiana w prasie tutejszej. „Pele mele gazette“ uważa, iż odpowiedź ta nie zadowolni Anglji. Wielka Brytanja dała wyraźnie do zrozumienia, że domaga się, aby rząd polski zdezawuował zupełnie dywizję litewsko-białoruską, która okupowała Wilno. Dla Anglji jest to warunkiem zasadniczym dalszych dobrych stosunków, jak utrzymuje „Pele mele gazette“. Odmowa tego ze strony Polski jest jasna. Wobec tego — ubolewa „Pele mele gazette“ — Polska rezygnuje w znacznej części z przyjaźni jaką obecnie się cieszy. Skoro zdezawuowanie gen. Żeligowskiego pociągnęłoby za sobą niezadowolenie armji polskiej, to — twierdzi „Pele mele gazette“ — widocznie nie może Polska gwarantować swoich przedsięwzięć dyplomatycznych wogóle. — Artykuł „Pele mele gazette“ jest utrzymany cały w tonie tak napastliwym.

Londyn, 22.10 — E. Ex. — Omawiając notę polską do Francji i Anglji „Westminster Gazette“ posuwa się do twierdzenia, że trudności między Polską a rządem kowieńskim pochodzą z winy Polski. Pismo to wystepuje przeciw polityce polskiej, zachęca aljantów, aby oparli się usiłowaniom, które zmierzają do zanarchizowania polityki międzynarodowej grożąc Polsce „władzą Ligi Narodów“. „Times“ otrzymuje znów z Warszawy depeszę z doniesieniem, że Wilno samo nie chce być rządzone przez urzędników warszawskich, bo ci nie znają języka litewskiego (!). W depeszy mieści się dalej pogróżka, że trudności kwestji wileńskiej wzrosną, jeżeli naród polski oświadczy się za tem miastem.

Polska dochowuje warunków rozejmu.

Warszawa, 8. 11. (Pat.) Biuro Sejmowe nadsyla następujący komunikat Prezydjum Sejmowej Komisji spraw zagranicznych: Dnia 6. bm. odbylo się posiedzenie sejmowej komisji spraw zagranicznych, na którem obecni byli jako przedstawiciele rządu wiceminister gabinetu p. Daszyński, min. spraw zagranicznych ks. Sapieha oraz wiceminister spraw zagranicznych prof. Dąbrowski. Na porządku dziennym byly zapytania do rządu w sprawach bieżącej polityki zagranicznej. Pos. ks. Lutoslawski wniósl szereg pytań w sprawie polityki na granicach wschodnich Rzeczypospolitejw w wiązku ze sprawą rozejmu i preliminarji pokojowych zawartych w Rydze. Sprawę wyjaśniono dokladnie. Wobec tego jednak, że w odpowiedziach znajdowaly się sprawy wojskowe a aż do chwili ostatecznego porozumienia pokojowego trwa nadal stan wojenny, postanowiono na wniosek rządu uznać posiedzenie komisji za poufne. By wszakże opinja narodu należycie poinformowana byla ogloszono następujący komunikat:

Dyskusja, która rozwinęla się nad zapytaniami ks. Lutoslawskiego stwierdzila, iż szczerem dążeniem rządu, jak i poslów sejmowych jest, by pokój, który podpisany zostal w Rydze calkowicie byl ustalony. W interesie Polski leży szybkie przywrócenie normalnych stosunków pokojowych w calej Europie, a zwlaszcza na wschodnich granicach Rzeczypospolitej. Jednomyślna też byla ustalona przez poslów sejmowych i przedstawicieli rządu opinja, iż nietylko lojalność wobec zawartych w Rydze umów o rozejmie, lecz także racja stanu nakazuje ścisle przestrzeganie neutralności wobec wojny domowej w Rosji i niemieszanie się do jej spraw wewnętrznych. Reprezentacja rządowa przedstawila komisji szereg uchwal Rady Ministrów i rozkazów wojskowych, stwierdzających niezbicie bezpodstawne twierdzenia, jeżeli nie obludę tonu rządu bolszewickiego, skarżącego się na niewykonanie rozejmu i preliminarji pokojowych.

15. bm. Rada Ministrów, po dyskusji na temat stosunku do oddzialów ochotniczych, niepozostających w związku z armją polską, ustalila co następuje: Rząd zwraca się do Naczelnego Dowództwa, ażeby w myśl art. 2 traktatu o rozejmie wezwal wszystkie niepolskie oddzialy, biorące po stronie polskiej udzial w walce przeciwko rządowi sowjetów bez zastosowania się do warunków rozjemu, iż z chwilą wejścia w życie rzeczonej umowy, rząd polski nie bierze od tego czasu żadnej odpowiedzialności ani wojskowej ani politycznej za losy tych oddzialów.

Dnia 21. października P. minister wojny gen.por. Sosnkowski wydal następujący rozkaz: Wobec przyjętej w art. 2 umowy o preliminarjach pokojowych, podpisanej w Rydze dnia 11. października na mocy której zobowiązano się, że obie ukladające się strony i to rząd polski z jednej a rosyjska federacyjna republika rad i ukraińska sowjecka republika rad z drugiej strony, z chwilą ratyfikacji umowy o preliminariach zobowiązują się nie popierać żadnych cudzych oddzialów walczących przeciwko drugiej stronie, Min. spraw wojskowych zarządza co następuje:

Wszystkie oddzialy, instytucje i zaklady wchodzące w sklad armji ukraińskiej i oddzialy rosyjskie i kozackie, na mocy porozumienia z odnośnymi delegatami i przedstawicielami Polski opuścić winny granice Rzeczypospolitej Polskiej do dnia 2 listopada br., tj. do dnia ratyfikacji umowy o preliminarjach pokojowych. Pod żadnymi warunkami oddzialy ochotnicze, pozostające w walce zbrojnej przeciwko Rosji i Ukrainie sowjeckiej, nie mogą posiadać na terenie Rzeczypospolitej kadr wojskowych lub innych zakladów, komisji, ekspozytur i biur zajmujących się werbunkiem lub zaciągiem ochotniczym. Oficerowie i szeregowcy ukraińskiej armji oraz ochotniczej armji oddzialów rosyjskich na mocy traktatu zawartego dnia 11. października br. w Rydze uważani będą jako oficerowie i szeregowcy armji neutralnej. Począwszy od dnia 2 listopada br. zabrania się bezwzględnie przebywania na terenie Rzeczypospolitej wszystkim oficerom i szeregowcom armji ukraińskiej i armji gen. Balachowicza, dalej ochotniczych oddzialów gen. Kjierenikina względnie oddzialów kozackich gen. Jakoblewa i Duchapilnikowa. Pozostaną w granicach Rzeczypospolitej z armij obcej i neutralnej jedynie ci, którzy uzyskają akredytywa ministerstwa spraw zagranicznych i min. spraw wojskowych. Pozostać również mogą ranni i chorzy znajdujący się w szpitalach wojskowych.

Oficerowie i szeregowcy należący do walczących armij i organizacyj wojskowych, o ile nie opuszczą 2. listopada granic Rzeczypospolitej będą rozbrojeni a w razie oporu internowani. Oddzialy i osoby, które przekroczą wschodnią granicę względnie linję rozejmową na stronie polskiej traktowani będą jako jeńcy w myśl 10-go punktu umowy o rozejmie z dnia 12. października br. Wjazd i wyjazd obywateli polskich i obcych z Polski do państw polożonych na wschód Rzeczypospolitej i odwrotnie, odklada się na warunkach określonych przez Radę Ministrów i Min. spraw zagranicznych. Odnośne przepisy będą wydane.

Ze strony polskiej warunki rozejmu więc wykonane są ścisle. Nie da się tego natomiast powiedzieć o bolszewikach. Tak np. wojska ich cofnęly się o 15 km. od oznaczonej linji rozjemowej nie dnia 18. października, jak przewidziane bylo w umowie, lecz dopiero 28. Rząd polski jednak nie podawal tego do publicznej wiadomości i nie oskarżał bynajmniej sowjetów przed światem uważając, że w interesie pokoju leży raczej lagodzenie, a nie zaognianie nieporozumień, jakie na tle wykonania rozejmu powstać mogą.

Poslowie w dalszej dyskusji stwierdzili, że podane dokumenta okazują ponad wątpliwość lojalność Rzeczypospolitej i że dla uspokojenia należy je podać do publicznej wiadomości. A gdyby zaś w oddzialach ukraińskich i rosyjskich, operujących obecnie na wlasną rękę poza granicami wschodnimi Rzeczypospolitej znalazl się może, między ochotnikami Polak, który mógl się do tych oddzialów zglosić w czasie, kiedy walczyly obok armji polskiej, tj. w pamiętnych dniach sierpniowych, lub pochodzący z kresów, niewlączonych do państwa polskiego a związanych licznymi węzlami koleżeństwa z wojskowymi z armji rosyjskiej, ogólną opinją komisji i rządu bylo, by polskie oddzialy od udzialu w wewnętrznej walce rosyjskiej powstrzymać. **Nie leży bowiem w interesie państwa i spoleczeństwa polskiego mieszać się do wojny domowej w Rosji.**

Rezolucje Zjazdu Katolickiego.

(Ciąg dalszy).

Odrodzenie spoleczeństwa w mlodzieży.

12. Uznając pierwiastek religijny za zasadniczy czynnik w wychowaniu mlodzieży zwracamy się do wszystkich katolickich stowarzyszeń i związków mlodzieży z apelem, aby w pracy swej nad mlodzieżą uwzględnily w wybitnym stopniu moment religijny i wykluczywszy z samej pracy i jej metod wszelką politykę, dążyly usilnie do poglębienia ducha katolickiego w szeregach mlodzieży. Rozumiejąc wielką doniosłość pomocy państwowej zwracamy się z prośbą do Wladz Państwowych, by w ramach swych kompetencyj wspólpracowaly nad dzielem religijnego odrodzenia mlodzieży, poruczając katolikom obowiązki wychowawców i nauczycieli mlodzieży katolickiej.

Świadomi ogromnej doniosłości wszelkich szczerych wysilków ku dobru mlodzieży tudzież dobrze rozumiejąc niezmożoną silę organizacji apelujemy do Spoleczeństwa, by w imię dobra Ojczyzny nie szczędzilo grosza na cele organizacji mlodzieży katolickiej, na zakladanie ognisk, burs, bibljotek, czytelń i scen dla mlodzieży. Zwracamy się do rodziców, by dzieci swe (w miarę ich rozwoju fizycznego i umyslowego) zapisywali do stowarzyszeń mlodzieży i związków, opartych o zasady katolickie i narodowe, apelujemy do stowarzyszeń i związków mlodzieży, by w imię wewnętrznej jedności katolickiej i narodowej dążyly do wspólnego porozumienia się i uzgodnienia planu, metod i wytycznych dzialania, odnosimy się z apelem do inteligencji a zwlaszcza nauczycielstwa o wspólpracę umiejętną, zawodową i ofiarną do postępu i rzeczywistego rozwoju wszelkich organizacyj pracujących w duchu katolickim i narodowym nad dobrem polskiej mlodzieży pozaszkolnej.

Zważywszy niebezpieczeństwa, zagrażające mlodzieży polskiej, tej przyszłości narodu ze strony panoszących się dziś czynników duchowego rozstroju i rozkladu, jakimi są i to w dużej mierze ulica, kino, kabaret, pornografja, a nieraz i teatr — żądamy należytej kontroli względnie cenzury filmów, przedstawień teatralnych i kabaretowych, dziel literatury i sztuki przez odnośne wladze z powolaniem czynników obywatelskich (zwlaszcza ze związków katolickich). Wypowiadając stanowczą i nieubłaganą codzienną walkę wszelkiej pornografji wzywamy spoleczeństwo, by swoją nieugiętą postawą i zdecydowaną opinją stworzylo mocny front wewnętrzny przeciw zalewowi moralnej zgnilizny, godzącemu w najdroższy skarb narodu — w mlodzież, by w ten sposób czynnikom obowiązanym już z mocy urzędu swego do czuwania nad obyczajnością publiczną, niosło moralną pomoc i oparcie.

Uniwersytety a mlodzież.

13. Uchwalamy, aby wychowanie religijne odbywalo się pod haslem wytwarzania katolików czynnych dla Kościola i Narodu, aby w mlodzieży budzono jaknajbardziej wrażliwe poczucie i potrzebę uspolecznienia, organizując ją w związki katolickie, oparte na zasadach akademickiego stowarzyszenia „Odrodzenie", aby powstalo źródlo jak najintensywniejszej wymiany myśli i uczuć katolickich, jako jedynego środka poglębienia kultury katolickiej, aby w ten sposób usunąć niebezpieczny dla sprawy Kościola i spoleczeństwa brak uświadomienia religijnego w szerokich kolach inteligencji i ludu.

W szczególności stwierdzamy, że dla podtrzymania i ugruntowania życia katolickiego mlodzieży akademickiej konieczną jest rzeczą:

a) umożliwić jej poglębienie wiedzy religijnej przez urządzanie przy wydzialach teologicznych wykladów ogólnych z teologji w formie „publicum".

List z Krakowa.

W dniu rocznicy Wyzwolenia. — Listopadowe refleksje, zaduszne. — W teatrach. — Widma smutnej perspektywy aprowizacyjnej. — Pamięci śp. redaktora »Czasu«. „Wystawa jesienna" w Palacu Sztuki. — Laury poecie, T. Rittnerowi na jego: „Tragedji Eumenesa". — Sezon koncertowy, odczytowy i t. d.

Haslo wyzwolenia Malopolski z pod jarzma austrjackiego dal Kraków, w dniu 31. października 1918 r. Toteż rocznica tego dnia daje sposobność do uroczystości obchodu historycznego, a kto znal stosunki lojalnej Malopolski wobec zaborczej Austrji, musi przyznać, że obok historycznego momentu, dokonala się tu i metamorfoza uczuć niebywala, z wszczepionej milości do jarzma, jaką kultywowala Austrja na ziemiach polskich, powstal bunt i haslo wyzwolenia, jak za czasów Kościuszki (slusznie porównal ze sobą te chwile p. Wlodz. Tetmajer!), by odrazu ogarnąć Malopolskę i wskrzesić: Wolną, niepodleglą! A że w tej manifestacji uczuć serc i dusz, lwia część należy się mlodzieży i armji, które pierwsze zrzucily symbole dwuglowego orla, toteż uroczystość ta i w swej drugiej rocznicy nosila charakter mlodzieży i armji polskiej triumfu nad póltorawiekową niewolą... Triumf nietylko hasel, ale i czynów, bo Malopolska (zwlaszcza mlodzież!) konspirowala równo silnie, jak i pod innymi zaborami, tylko, że jej mrówcza praca nosila charakter spokojny, nie wywrotowy, stąd też nie mówi się glośno o zrzeszeniach mlodzieży narodowej w Malopolsce w tej mierze, jak o podobnych w Kongresówce etc.... Dziwili się Niemcy, że w Malopolsce tylu zwolenników ententy, ale nikt nie wpadl, że to byla praca mlodzieży, katakumbowa i syzyfowa... Uroczystość tegoroczna, na tle zimnego dnia październikowego, przeminęla w pogodnym nastroju, z uczestnikami z Górnego Śląska, których nie brak w Krakowie, jakby już ta ziemia bezspornie nam się dostala, a o którą, jak i o te hasla wyzwolenia, kruszą kopje wrogowie nasi, jakby w turnieju o slawę, a nie o prawa z narodem z 11-wiekową kulturą! — — —

Nastal listopad, miesiąc polskich tragedyj narodowych, gdzie nie tylko rodziny, ale naród, jako rodzina, obchodzi święto „Dziadów", rocznic i zgonów (Mickiewicz, Wyspiański i t. d.) listopadowych... W bieżącym roku tyle mogil skrylo życia polskich bohaterów z nad Bugu i Wisly, że istotnie, trzebaby nam — jak Ugo Foscolowi, oplewać te „Sepokri" grobowce triumfu polskich żyć mlodych ofiar w walce o wolność — przyszłość. Ale, jak naród wloski, zbudowal na ruinach wiekowej kultury wielką wyzwoloną Ojczyznę, tak i nam trzeba i z naszym „poetą ruin" — Krasińskim, iść na groby i tam siać życie czynu bez wytchnienia, abyśmy powstali odrodzoną Polską.

W teatrach grano tradycyjne: „Dziady", „Widma" (Moniuszki) obok powtarzanego utworu: „Mlynarza i jego córki"... „Dziady", (w teatrze J. Slowackiego) choćby je powtarzano bez końca, mają w sobie coś z sofoclesowskiej tragedji, są poematem polskiej duszy na wieki, zaklętej czarem slowa i tej dziejowej chwili, która nigdy się nie przerywa w wspomnieniach... Jak „pieśń nad pieśniami" mówi o narodowej sile ducha (improwizacja), jaką stworzyl genjusz Mickiewicza w najwyższem narodowem pojęciu, aby być księgą wieków umarlych i żywych!

Ruchu „publiczności teatralnej" nie tamuje u nas nawet pokaźna liczba kinoteatrów, a podobno są to owoce drożyzny i braku książek, przez co scena dzisiaj i książkę zastępuje! (weźmy cenę książki pod uwagę i cenę biletu...) Scena staje się — jak w Grecji — szkolą, oby tylko dzisiaj jej zadanie spelnil aktor, reżyser i dyrektor w tem znaczeniu sztuki, przez którą i w paru godzinach przemówi kultura, a nie drobiazgowość i doryweczość dla oklasku i szczęścia (nie mówimy kasy, gdyż teatry krakowskie wykazaly deficyt...)

Widmo smutnych stosunków aprowizacyjnych wobec braku węgla, kartofli, a nadewszystko mąki, zaczyna straszyć obliczem Medurzy, która w ostatnich dniach pokazala wężowe oczy i straszy jeszcze brakiem cukru i... papieru! Trzeba będzie znów cicerońskich slów naszej prasy, aby też „pękly" paski, a zamiast Medurzy okazala laskawsze oblicze Cerera, która podobno nie zgniewala się w tym roku na Polskę...

Konserwatywny dziennik: „Czas" (72 lata wychodzi) utracil ze zgonem swego red., Starzewskiego, tęgą jednostkę obozu i naczelnego redaktora, który umial kierować nawą dziennika, dostroiwszy stare przekonania, stańczykowskie, do ducha czasu... Starzewski byl, jak wiadomo, prototypem „dziennikarza" w „Weselu" Wyspiańskiego. Zeszedl z nim do grobu czlowiek kulturalny, dziennikarz wybitny, którego zgon powszechną wywolal żalobę.

W „Palacu Sztuki" otwarto jesienną wystawę. Portrety i studje „martwej natury", krajobrazy, wypełnily jedną salę, a wszystkie: Alf. Karpińskiego. Karpiński tym stylem rokoka, gdy maluje kobiety, użyczając im nieco buduarowego wdzięku, w czasach Signora Mazella Bacciarelego, uchodzily za gwiazdę Warszawy XVIII. w., dzisiaj — przy portrecie, choćby Axentowicza w Krakowie, — zdaje się „milknąć" i jego kobiety wracają z pracowni do buduarów, nie prześniwszy jednego snu o potędze z artystą, której je na krótki czas uwiecznil... Szczersze jego krajobrazy i martwa natura, ale wyczuwa się, że nie są one wlaściwą cechą artysty! Mile, a tak subtelne obrazki Uziembly, przypominają sloneczne poludnie, chociaż są nasze, ale je Uziemblo tak „stopil" w swych barwach, że pogubily, zatracily mroczne cienie, a pelne są slońca, które malarz wydobyl z silą i spokojem, gdy tulal się jeszcze z wojskiem, kiedy to gen. Haller odbieral nasze Pomorze...

Z mlodszych, krakowskich malarzy, dal Franciszek Turek kilka krajobrazów, oraz szczegółów z dawnej architektury zabytków Krakowa. O ile pierwsze jeszcze nie decydują w kolorycie, ani w światlocieniu o wlaściwym typie artysty, o tyle w „starym Krakowie" artysta umial pogodzić stronę malarską dekoracyjną z tlem w odpowiednio zharmonizowaną calość... Chcąc być odtwórcą tradycyj w malarstwie, trzeba pokonywać nielada trudności, aby się nie stać prostym kopistą. Nie wielką salkę wypelnily Światlocienie J. Galla. Wlaściwie dwa kolory decydują o wszystkiem: bialy i czarny; wibracja cieniów w czarnej plamie. Światlocień Galla rozwinal zadanie artystycznego zamiaru i wysilku znakomicie, a jego sylwetki mogą śmiele zastąpić portrety... Obrazy Rybkowskiego, Kowalskiego, rzeźby Jana Raszki i innych dopelniają wystawy, nadając jej fizjognomję o przewadze portretu i krajobrazu! Laur spadl i na skronie poety, T. Rittnera, gdy setny raz święcil triumf, jego ostatni utwór (lącznie z innymi): „Tragedia Eumenesa".

Szereg koncertów rozmaitych, oraz tradycyjne odczyty w „domu artystów" wypelniają obficie sezonowy program w Krakowie.

Michal Asanka Japoll.

b) urządzić kursa filozofji z kierunku poleconego encykliką „Aeterni Patris" — w formie „publicum" w takim zakresie, aby u niespecjalistów-filozofów wyrabiały samodzielność myśli i zrozumienie wykładów teologicznych,

c) studjującym specjalnie filozofję dać możność poznania tego kierunku tworząc katedry filozofji tomistycznej na wydziałach filozoficznych w uniwersytetach polskich,

d) ułatwiać katolickiej młodzieży akademickiej spełnianie obowiązkowych i nadobowiązkowych praktyk religijnych przez jak najżyczliwszą pomoc władz uniwersyteckich przy urządzaniu nabożeństw akademickich, rekolekcyj itp. oraz przy zakładaniu organizacyj religijnych, a zwłaszcza akademickich Sodalicyj Marjańskich.

Jakiemi drogami powinien pójść ruch kobiecy w dobie obecnej.

14. Oczekujemy podtrzymania katolickiego charakteru życia rodzinnego od kobiety katolickiej. Zwracamy się do władz rządowych, aby zakładały szkoły pracy społecznej i popierały rozwój szkół zawodowych dla kobiet.

Wzywamy matki do kierowania swych córek do szkół zawodowych celem doprowadzenia pracy wytwórczej kobiet do możliwie wysokiego rozkwitu.

Program średnich szkół żeńskich należy tak ułożyć, aby dając ten sam stopień ogólnego wykształcenia, jakie dają średnie szkoły męskie, uwzględniał te możności zwłaszcza w doborze materjału naukowego naturę kobiety i jej najistotniejsze zadania.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Górnego Śląska.

Nowa niemiecka organizacja plebiscytowa.

Bytom, 7. 11. (Pat.) We Wrocławiu powstała nowa niemiecka organizacja dla akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku. Nazwa jej: „Schlesischer Heimats dienst". Jestto związek 5 największych śląskich partyj politycznych niemieckich.

Z Rosji.

Wrangel broni się dzielnie.

Lyon, 7. 11. (Pat. Rad.) Z Sebastopola donoszą, że armje Wrangla utrzymują z powodzeniem nowe pozycje na całym froncie wojennym pomimo zażartych ataków wojsk armji czerwonej. W odcinku Perekopu, na północ od tego miasta, bolszewicy prowadzili bezskutecznie swoją ofensywę powtarzając ataki, w których wzięły udział pułki wyborowe z Moskwy i Petrogradu. Wojska lewego skrzydła Wrangla przedsięwzięły szereg kontrataków i uwolniły linję kolejową w okolicy Nowo-Aleksiejska. Straty armji czerwonej są ogromne.

Komunikaty Teatrów.

—* Z Teatru Wielkiego. W wtorek jedyny występ znakomitego tenora p. I. Dygasa, którego na wczorajszym koncercie przyjmowano tak orvginalnie. Dane będą „Pajace" i „Cavalleria". Jutro wspaniała opera Verdiego „Aida", której wykonanie i wystawa ściągnie tłumy publiczności. Śpiewają pp. Orleńska, Szafrańska, doskonały jako Radames p. M. Prawdzic, pp. Urbanowicz i Kruglowski. Przedstawienia w Teatrze Wielkim rozpoczynają się o godz. 7. wiecz. Bilety do nabycia w kasie zamawiać u p. Szrejbrowskiego Pawła 1.

—* Z Teatru. Wczoraj, wobec doszczętnie wypełnionej widowni Teatru Wielkiego odegrano po raz drugi Szekspirowską tragedję „Otello", wiele osób z powodu braku biletów odeszło od kasy.

Dziś, we wtorek, wysoce atrakcyjny „Djabeł" Fr. Molnara, z dyr. Szczurkiewiczem, wybornym odtwórcą roli tytułowej. We środę pełen młodzieńczego zapału „Zawód" M. Szukiewicza.

Z końcem bieżącego tygodnia wchodzi na repertuar dramatyczny jedna z najpopularniejszych komedji znanego komedjopisarza Kazimierza Zalewskiego „Przed ślubem", z dyr. Żelazowskim kreującym w tej sztuce jedną z swych najświetniejszych ról. „Przed ślubem" otrzyma stylowe kostjumy z lat 80-tych. Reżyserję sztuki, występujący po raz pierwszy na scenie poznańskiej w podwójnym charakterze reżysera i aktora p. Henryk Barwiński, artysta sceny lwowskiej.

—* Teatr Powszechny w Poznaniu (ul. Piekary nr. 17). Dzisiaj we wtorek d. 9 listopada dwa przedstawienia: 1-sze o godz. 3ej po południu dla gości — Górnoślązaków, na którem daną będzie komedjo-opera narodowo-ludowa »Krakowiacy i Górale«. Dla publiczności miejscowej ograniczona ilość miejsc po cenach najniższych; wieczorem o godz. 7½ po raz siódmy pełna sentymentu operetka »Ewa« z pp. Rutkowskim i Szymulską w rolach głównych. Reżyser Józef Zaremba, Kapelmistrz — Feliks Kochański. Jutro w środę po raz pierwszy »Hrabia Luksemburg« — Fr. Lehara z pp. Leonowiczówną, Olędzkim Pałczewską, dyr. Nap. Szczawińskim, Szymulską i Zarembą. Reżyser J. Zaremba, Kapelmistrz Miecz. Kochanowski. We wszystkich przedstawieniach bierze udział całkowity zespół baletowy pod kierunkiem baletmistrza p. Ant. Romanowskiego z primabaleriną p. Wal. Gnatowską na czele. Pojutrze w czwartek dawno nie grana »Księżniczka Czardasza« w zmienionej obsadzie. Rolę tytułową odśpiewa ulubienica publiczności poznańskiej p. Marja Strońska; partnerem jej będzie p. Rutkowski. Bilety w składzie cygar p. Górskiego przy ul. Pawła (Monopol).

Składki i pokwitowania.

—* Pokwitowanie. Dnia 9. 10. zebrano przy poświęceniu gmachów Apollo przez p. Makowskiego z inicjatywy p. Dr. W. Kapuścińskiego na ociemniałego żołnierza polskiego: Składka na sali wyniosła 2031 mk. Oprócz tego złożyli: art. dramat. p. Mossakowski mk. 100, art. dram. Lipczyńska 200, p. Gumrowski 1000, p. Zakrecki 1000, p. Greger 1000, p. Węcek 1000, p. Jeżewski 1000, Bławat Polski 500, p. Szafranek 1000, Polski Bank Komisowy 2000, R. Barcikowski, Tow. Akc. 3000, Hurtownia Drogeryjna 3000, Hurtownia Związkowa 3000, Dom Konfekcyjny 3000, p. Pluciński 5000, Gosp. restauracj. 7000, p. S. dyrektor teatru Powszechnego 10 000, razem mk. 45 731. Pozostałą resztę do 100 000 podług zobowiązania pp. Czepczyński i Luczak mk. 54 269, p. Gładysz 100, razem mk. 100 100.

Składka powyższa dowodzi, że kupiectwo nasze wielkopolskie, które podczas wojny ciężkie przechodziło chwile i pozbawione współpracowników na wojnę zaciągniętych samo w trudzie wielkim pracując po kilkanaście godzin dziennie twardą przeszło szkołę życia, nie zamknęło się w samolubstwie, ale czułe na niedolę, hojną otwiera dłoń, by doli współbraci stojących w obronie naszych najświętszych ideałów dopomóc, dalej dowodzi składka, że nowe nasze tow. akcyjne obracając miljonami, nie dążą jedynie do wzbogacenia akcjonarjuszy, ale pojmują obowiązki obywatelskie i szczodre składają ofiary, by ulżyć doli tych, którzy na to zasłużyli. W końcu z uznaniem zaznaczyć wypada hojność dyr. Teatru Powszechnego, p. Szczawińskiego i nowych gospodarzy hotelu, którzy niepewni losów, jakie przyszłość im zgotuje, tak zacnie rozpoczęli. Nie mniej uznania należy się właścicielom Apollina, p. C. i Ł., którzy pokrywając resztę do 100 000, nowy złożyli dowód, że społeczeństwo na nich zawsze liczyć może.

S. M.

—* W administracji naszej złożyli w dalszym ciągu:

Na Czerwony Krzyż: X. X. przez Główną Kasę Urzędu Osadniczego 30 mk. Z zebrania Cechu Rzeźnickiego w Stęszewie 470 mk. H. Duszyński, Crefeld 330 mk. Zamiast wieńca na grób F. G. 100 mk. Zebr. na chrzcinach u p. St. Mielocha 150 mk. Stanisława Zygalska w miejsce wieńca na grób matki i siostry 100 mk. Zebr. na imieninach p. Kwaśniewskiej 200 mk. Kinowscy w miejsce podziękowań za życzenia z okazji srebrnego wesela 50 mk. Przewodniczący Urzędu Rozjemczego Bernstein w sprawie Orwatowej 100 mk. Anna i Walenty Grzelaszykowie, Nowy-Tomyśl w miejsce podziękowań za odebrane życzenia w dzień ślubu 100 mk. Razem z poprzednio kwitow. mk. 65 875,82.

Na rodziny po poległych: Szkoła Wydziałowa Żeńska im. Działyńskich klasa 1c 70 mk. N. N. 138 mk.

Na ubogich miasta Poznania: Szmelter 30 mk. Edmund Chmielnik z Białej Polaskiej 700 mk.

Na ociemniałych żołnierzy: Uczestnicy Kursu dla Inwalidów wojennych w instytucie handlowym prof. W. Skalskiego złożyli z okazji ukończenia 400 mk. Władysława Szweminowa 500 mk. Juljanostwo Piechowscy 500 mk. Zebr. na zabawie ppor. Składu Aeronaut. 280 mk. oraz czysty zysk z zabawy 220 mk. Zebr. w dniu imienin ppor. Tadeusza Pyszkowskiego 255 mk. St. Skalska 30 mk. Marceli Szarszewski 1235 mk. Zebr. na weselu p. Jadwigi Frankowskiej z p. Stefanem Chojnackim w Kłecku 907 mk. Stefanostwo Grottowie 400 mk. Przy poświęceniu IV. komisarjatu zebr. z inicj. komisarza Barwickiego 1528 mk. Współpracownicy firmy H. Cegielski oddział w Główniе z okazji srebrnych godów swego dyrektora pp. Sewerynostwa Samulskich 2400 mk. Zebr. na polowaniu w Małych Łąkach 1020 mk. Zebr. na imieninach p. Tadeusza Woźniaka 120,30 mk. Antoniostwo Tuliszkowie w miejsce podziękwań za życzenia w dzień ślubu 100 mk. Starostwo Wschodnio Poznańskie 75 mk. Zamiast wieńca na grób śp. Czesława Matuszaka 100 mk. Państwo Szymańscy z Jankowa 608,50 mk. Felicja Bogusławska zamiast kwiatów na grób śp. brta Włodzimierza 200 mk. M. Czyżewski z Gdańska 300 mk. Razem z poprzednio kwit. mk. 34109,30.

DZIAŁ KULTURY I SZTUKI

ŻYCIE KULTURALNE

JAK POPIECZĘTOWANO DZIEŁA WYCZÓŁKOWSKIEGO

Z Warszawy donoszą nam (tw):

Tymi dniami pojawiła się w jednym z pism wiadomość prawie niewiarygodna. Tyczy się ona zeszpeceniu dzieł Wyczółkowskiego.

Mianowicie Warszawska Akademia Sztuk Pięknych postanowiła stwierdzić autentyczność dzieł mistrza, podarowanych przez wdowę po Wyczółkowskim miastu Bydgoszczy. Stwierdzenie autentyczności jest samo w sobie potrzebne i ważne. Wiadomo, jak rozpleniło się u nas fałszowanie dzieł znakomitych malarzy, z którego zrobili sobie sprytni podrabiacze obfite źródło dochodów. Nietylko w Warszawie, ale w Krakowie i w stolicach dzielnicowych zjawiają się w handlu „Fałaty", „Malczewscy", „Chełmońscy" i „Stanisławscy", nie mówiąc o „Juliuszach Kossakach" i „Michałowskich" — wszystko podrobione z grubsza, ale tak, że laik pójdzie na lep. Skoro fałszerze zabiorą się napewno i do Wyczółkowskiego, trzeba jego dzieła zweryfikować i znakiem autentyczności zaopatrzyć, bo diabeł nie śpi. Idzie tylko o to, jak to przeprowadzić. Otóż, jak twierdzą pisma, delegat warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych sprawił sobie ogromną pieczęć, wytłukł ją na obrazach i dziełach graficznych, nie na odwrocie, lecz na froncie, zaopatrując ją na dobitek swoim cennym autografem! Ledwie kilka dzieł uszło temu losowi i alarm, w prasie podniesiony, ma właśnie te niedobitki przed zeszpeceniem uchronić...

Sprawa ta winna być zbadana gruntownie. I złe trzeba naprawić. Technika konserwowania i oczyszczania dzieł sztuki stoi obecnie wysoko, a mamy w tym zakresie wybitnych specjalistów. Nie będzie trudno wywabić nieszczęsne pieczęcie razem z zarówno nieszczęsnymi podpisami. Jeżeli tak, to niechże się to stanie jak najprędzej, aby zagładzić krzywdę, wyrządzoną dziełom genialnego artysty.

MUZYKA

Tydzień niemiecki w Paryżu odbędzie się w dniach 3—12 września, a w jego ramach będą wystawione niemieckie opery przez zespół berliński, który przybędzie z własnymi solistami, orkiestrą ze stu muzyków, oraz z dekoracjami i personalem technicznym. Wystawiony będzie „Tristan", „Walkiria", „Kawaler z różą" i „Ariana na Naxos" Ryszarda Straussa. Dyrygować będą: Furtwaengler, R. Strauss i K. Elmendorff.

WE LWOWIE DWA DRAMATY I OPERA

Ze Lwowa piszą nam (lk):

Zarys swych planów na nadchodzący sezon przedstawił właśnie w prasie p. Janusz Warnecki, nowy dyrektor teatrów miejskich. Trzeba wyraźnie zaznaczyć: teatrów — albowiem nie ograniczy się on do teatru Wielkiego, lecz zajmie również teatr Rozmaitości, przed dziewięciu laty stworzony w sali Narodowego Domu, bardzo ładnie wyposażony pod względem artystycznego ozdobienia widowni oraz kuloarów, a obecnie od paru lat oddany teatrowi Żołnierza. W Rozmaitościach będzie grany repertuar kameralny.

Teatr Wielki będzie poświęcony repertuarowi współczesnemu, oraz tz. wielkiemu, którego sobie sfery miejskie życzą, chociaż popłatność jego jest obecnie pod znakiem zapytania, tak jak na innych scenach polskich. Ale na tym nie koniec. Zniesiona zupełnie przed kilku laty opera będzie teraz miała locum w teatrze Wielkim, a to na kilkadziesiąt przedstawień w sezonie, a kierować nią będzie basista p. Roman Wraga, występujący w poprzednich latach na scenie warszawskiej, ostatnio zaś w Poznaniu.

P. Warnecki zaczyna sezon tą samą sztuką, którą zakończył swą dyrekturę warszawską w teatrze letnim. Jest to sztuka z życia „poety-włóczęgi" Villona, zatytułowana „Król Włóczęgów". Zespół jest zupełnie zreformowany, cały szereg aktorów ustąpił, robiąc miejsce nowym siłom, zaangażowanym przez dyr. Warneckiego z Krakowa, Warszawy i Poznania.

NAUKA

Polska na kongresie homeopatycznym. W Berlinie obraduje 12 kongres homeopatów, zorganizowany przez Międzynarodową Ligę Homeopatyczną. Uczestniczy szereg polskich lekarzy-homeopatów pod przewodnictwem dra Kalinowskiego, jako delegata oficjalnego.

RUCH REGJONALNY

Tańce śląskie. Na zabawach i balach karnawałowych coraz to silniejszą pozycję zdobywa sobie taniec śląski zwany „Trojak". Obecnie o tym właśnie „trojaku", a także i o innych tańcach śląskich ukazała się broszura, wydana przez Instytut Śląski w Katowicach, napisana przez A. Musioła i F. Sachse'a pt. „Tańce śląskie". Na zawartość broszury składają się nuty i tekst piosenek, tudzież opis samego tańca. Wydany obecnie zeszyt obejmuje tańce z terenu powiatu rybnickiego, których podano dziesięć. Noszą one nazwy trojak, gołąbek, lipka, diabełek, grożony itp. Zapewne niedługo ukażą się opisy tańców z pozostałych powiatów śląskich. (J. St.)

VARIA

„Książka mówiona". W Warszawie odbywa się Kongres ociemniałych, połączony z ciekawą wystawą, na której znajduje się m. in. „Mówiona książka". Jest to gramofon, który odtwarza tekst „nagadany na płytę a czyni to w tempie normalnej mowy, tak że duża płyta trwa podobno godzinę. Wiele osób, które utraciły wzrok w starszym wieku, nie korzysta z wypukłego pisma dla ociemniałych, lecz posługuje się lektorami. Otóż „Mówiona książka" jest jakby lektorem mechanicznym. Płyty takie są w Anglii w szerokim użyciu. Aparat kosztuje od 60 do 130 złotych, płyta — złotych 10. Istnieją już specjalne biblioteki płyt, na których nagrano dzieła literackie i które są niewidomym wypożyczane za małą opłatą.

LITERATURA

Hołd Pleszewa dla zasłużonego pisarza. W Pleszewie ma być jedna z ulic nazwaną ulicą Teodora Jeske-Choińskiego. Znany w swoim czasie pisarz, krytyk i belletrysta, autor „Tiary i korony", urodził się mianowicie w Pleszewie, a to w roku 1854.

Z PRASY I O PRASIE

MEDICE, CURA TE IPSUM!

Niedawny zgon śp. dra Antoniego Beaupré, redaktora naczelnego „Czasu" wykazał nie po raz pierwszy i ostatni, że dziennikarze, którzy z taką usilnością starają się informować czytelników jak najdokładniej o wszelkich wydarzeniach, najmniej posiadają materiału do opisywania... siebie samych i często w życiorysach zmarłych kolegów popełniają błędy, zostawiają luki, lub wprost piszą nieścisłości. W następstwie może się zdarzyć, iż taki błędny materiał idzie z pism do periodyków i kiedyś może posłużyć do mylnych wniosków równie w Polsce, jak nawet za granicą. Przykładem jest właśnie nekrolog śp. dra Antoniego Beaupré, zamieszczony w praskiej „Slavische Rundschau", która zaczerpnęła go z pism polskich, informujących jednak pobieżnie i nieściśle.

Podała np. „Slavische Rundschau", że śp. dr Beaupré pracował w redakcji „Czasu" przez lat 50 jednym ciągiem. Trudno ją o to winić, skoro z samych pośmiertnych artykułów „Czasu" nie wynikało dość jasno, że dr Beaupré przez lat przeszło dwanaście, aż do Wielkiej Wojny, pracował poza „Czasem", z którego był wystąpił w pierwszych latach obecnego wieku, przenosząc się do „Głosu Narodu" na stanowisko naczelnego redaktora, podczas gdy naczelnym redaktorem „Czasu" został po śp. Michale Chylińskim śp. Rudolf Starzewski. Byłoby zaś błędem dużym, gdyby np. przyszły historjograf dziennikarstwa krakowskiego i polskiego w ogóle, te nieścisłą informację przyjął i na jej podstawie o losach „Czasu" wyrokował. Właśnie te lata po wystąpieniu z redakcji dr Beauprego przyniosły zupełną przez śp. Starzewskiego przeprowadzoną reorganizację „Czasu", która zmieniła zarówno wygląd pisma, jak jego zawartość.

Była to reforma in capite et in membris, przeprowadzona z szerokim planem i wykonana do najdrobniejszych szczegółów właśnie przez te lata, przez które dr Beaupré redagował był „Głos Narodu", po K. Ehrenbergu objęty. Nasamprzód zmienił się z gruntu skład redakcji, odmłodzony zupełnie. Po poprzednich seniorach objęły pracę siły młodsze i najmłodsze — sam Starzewski ledwie wtedy trzydziestkę przekroczył, a był w tym zespole najstarszym — treść zaś została zupełnie przekształcona i zmodernizowana. Z poważnego, lecz ociężałego i trochę prowincjonalnego pisma stał się „Czas" organem współczesnym o mocnym wpływie i coraz to rosnącym zasięgu, zyskał bowiem nieznaną przedtem poczytność, a to dzięki swej żywości, godzonej z tradycyjną ale nie nudną powagą. Otóż do tak zreformowanego, odmłodzonego i wysoko pod względem kulturalnym postawionego „Czasu" wrócił potem, w czasie Wielkiej Wojny, dr Antoni Beaupré, zrazu jako współpracownik pod naczelnym redaktorstwem Starzewskiego, a dopiero po przedwczesnej śmierci tego znakomitego dziennikarza jako redaktor naczelny, które to stanowisko już istotnie aż do zgonu zajmował.

Fakty te notuję dla ścisłości, której wymaga traktowanie każdego przyczynku do dziejów naszej prasy, do dziejów jeszcze nie napisanych, a które tem usilniej trzeba strzedz przed omyłkami, jeżeli idzie o „źródła". Idzie mi o to aby niedokładne informacje nie zwiodły kiedyś ludzi piszących w Polsce o rozwoju i dziejach naszej prasy (której „Czas" był przecie w owych latach bardzo wybitnym przedstawicielem) tak jak wprowadziły w błąd wyborne czasopismo praskie.

W. N.

W następnym Dziale:

JAK SZWAJCARZY DBAJĄ O RODZIMĄ MUZYKĘ

list z Lozanny — przez **dra Henryka Opieńskiego**

NA MARGINESACH KSIĄŻEK

Sztuka kaszubska



dziwiać rozmaitość form, bogatą grę kolorów, pomysłowość ornamentyki, jaką tu na każdym kroku można spotkać.

Na specjalne podkreślenie zasługuje struktura książki. Zauważa się od razu dążność autorki do ograniczenia wykładu. Słowo, zwarte i ekonomicznie używane, wypowiada rzeczy tylko niezbędne zostawiając jak najwięcej miejsca rysunkowi i ilustracji. Jest bo też ta książka niemal albumem — rysunki, winiety, ilustracje barwne, zebrane wszechstronnie i celowo ułożone, dają czytelnikowi doskonałe wyobrażenie, czym w istocie jest sztuka kaszubska, w jakich wyrażała się formach. Trzeba jeszcze dodać, że przy końcu książki znajduje się wiele ilustracyj, przedstawiających eksponaty z muzeum kaszubskiego we Wdzydzach, o którym wspomniałem na wstępie.

Książką dr Stelmachowskiej zajmą się niewątpliwie powołani do omówienia pracy specjaliści. Moja rola ogranicza się tylko do powiadomienia o ukazaniu się tej publikacji i do skromnych uwag na jej marginesie. Aby je wyczerpać, na zakończenie jeszcze jedna refleksja: twórczość ludowa górali wywarła olbrzymi wpływ na współczesną polską sztukę stosowaną, powstał odrębny styl „zakopiańszczyzny". Sztuka kaszubska posiada takie same możliwości do zasilenia odrębności swoich pomysłów współczesnej plastyki polskiej. Jeśli tego wpływu kaszubszczyzny nie było dotąd, winy należy szukać w oporze i inercji, jaką wobec wielu nowych pomysłów wykazuje opinia polskich sfer kulturalnych.

JÓZEF KISIELEWSKI

I. 1937

Jeszcze siły!
jeszcze w grzmocie dział, w pękaniu naprężonych pięści
krzykiem krwi zażegnać nieszczęście:
— Budź się, Francjo! Zwyciężaj, Hiszpanio!
I czuwaj, czuwaj — Europo!

*

Czuwaj!
Czuwa z tobą — spójrz, świt się rozjaśnia!
wstrzymaj czas...
cicho...
dwudziesty rok...
tu Warszawa!
Krwawa luna gaśnie... —
czuwa z tobą —
och, oślepia słaby, zachwycony wzrok,
idzie, idzie, w Niebo Wstępująca,
Najjaśniejsza, Najlepsza, Łaskawa,
Najwierniejsza, Przyjazna, Najszczersza...
— Trzymaj mocno krzyż na dyszących piersiach...
Ona — czuwa — z nami!

*

Wschód, wschód krwawy, zarażający sobą zachód.
Trzydziestysiódmy rok!
Rewolucja pcha nóż w własny bok,
rewolucja zabija się w strachu.
Rewolucja rozkłada się, gnije.
W drgawkach śmierci ostatnich się wije,
lecz rozsadza epidemię moru
po Europie i za oceany,
by pokazać w mroku swojego wieczoru
pochodniami kościołów spalanych,
że żyje!

Wieją od wschodu powietrza morowego fale,
przed którym zachowaj nas, Panie!
Płynie pożoga rzezi,
od której wybaw nas, Panie!
Krzyż wznosimy wysoko, nad europejskie dale.
Wyrasta z ziemi bujnej, co twardym ugorem leży.
Egzorcyzmem wiary i mocy
zaklinamy mór srogi
i wstrzymujemy dech ludu, w którym jest szkarłat klątwy.
— Wschodzie pożogi!
Oto tutaj prawdziwy świt — nieba przeczystym owocem.
Polska czuwa tak, jak w dwudziestym roku!
Amarantu polskiego frontem,
który orlem powiewa do słońca,
przeciwstawiamy się sztandarom twoim krwawym.
A z nami?...
— Tuż przed ludzkim zachwyconym wzrokiem,
tak jak w dwudziestym roku —
idzie, idzie w Niebo Wstępująca,
Najjaśniejsza, Najlepsza, Łaskawa,
Najwierniejsza, Przyjazna, Najszczersza...
(Trzymaj mocno krzyż na dyszących piersiach...)
Najmocniejsza Królowa i Pani,
co, jak wtenczas pod Warszawą,
dzisiaj strzeże dymiącej Hiszpanii.
Ona czuwa z nami!

*

Giną, giną czerwone okopy.
Tylko do końca czuwaj z Nią — Europo!

Poznań. *LEONARD TURKOWSKI.*

W roku 1464 był pierwszy pożarek w dzielnicy żydowskiej. W roku 1517 zostali gromadnie i en masse usunięci z Rynku. W r. 1536 drugi pożarek, który „strawił" (sic) 175 domostw. W r. 1659 dość ostry „progrom" lichwiarzy i passerów... Z roku 1570 zachowany archiwalnie dokument, jako że Katarzyna Chwałówna została pławiona i utopiona w Warcie za kradzież oraz za „dopuszczenie się cielesnej sprawy z żydem". Chwałówna! (Rassenschande?)

Pomimo tego trzymali się mocno i twardo i nie ustępowali z placu, z placów i z ulic. Właściwie to po prostu kpili sobie z różnych ponawiających się co czas jakiś edyktów de non tolerandis Judacis. Dość powiedzieć, że kiedy cesarz Napoleon w r. 1807 po raz pierwszy znalazł się w Poznaniu, grodziszcze Przemysława liczyło wtedy 22 000 mieszkańców, z czego 7 i pół samych... Gidów. Jedna trzecia!

Jak za inwazji szwedzkiej stali fanatycznie za protestanckimi Szwedami, tak w r. 1848 w rewolucji stali fanatycznie po stronie zdobywców i zwycięzców, co stwierdza lojalnie, ale nieopatrznie Louis Levy („Geschichte der Juden in Inowrocław"). Po roku 1848 i po 1863 rozpanoszyli się i rozbuchali do najniemożliwszych granic. Szli stale w awangardzie germanizacyjnej (Bernhard, Harden-Witkowski, Witkowski-Witting, Lissauer, twórca „Hassgesangu" etc. etc.). Tempore belli (dopóki nie wywąchali krachu) bywali ultraimperialistyczni i pangermańscy, lojalni „vom Scheitel bis zur Sohle", jak to stwierdza właśnie... dr Max Kollenscher. Berlińczycy (socjal. niezależni i Ledeburcy) podstawiali nogi i przygotowywali „Dolchstoss", ale Wielkopolscy, Pomorscy, Pruscy wszyscy ławą za Wilhelmem, protektorem Ballinów, Rathenauów, Fürstenbergów itp. W tym też duchu i sensie wpływali na potężny rezerwuar żydostwa w Warszawie i w Łodzi. Jeździli tu raz po raz poznańscy rabini „liberalni" dr Feilchenduft i dr Freimann, ortodoksa dr Bloch oraz syjonista dr Kollenscher.

Ten ostatni opowiada o konszachtach i konwentyklach u ministerialnego dygnitarza radcy Adalberga. Do Poznania znów raz po raz jeździł przyszły poseł Apolinary (sic) Hartglass i inne Gidy także. Nawet w Ratuszu odbywały się narady z szefem Rady Miejskiej z r. 1918 współwy-nowającą drem Placzkiem...

Już to wszystko jednak pomagało im tyle ile umarlakowi kadzidło.

Przyszły „Arbeiter- und Soldatenraty", „Naczelna Rada Ludowa", Paderewski, 27-my grudnia, pani K... (panika), psychoza masowa, wyprzedaż galopująca, uciekanie masowe, Sądny Dzień (John Kipur).

Jeszcze raz zipnęli, kiedy z Wersalu przepełnionego... Gidami przyszedł telegram o „prawach mniejszości". Kazali to nawet rozplakatować po Poznaniu, przetłumaczone na niemieckie z prasy... warszawskiej.

I to do chrzanu się przydało.

Przyszła nowa fala paniki i masowe uciekanie do ukochanego Berlina... Dr Max Kollenscher załamywał ręce, rozdzierał szaty, zaklinał i wzywał, aby się nie poddawali pani C. Nic nie pomagało. Sumienie świerzbiało i to za kilka generacyj, za akces jeszcze do Szwedów, za akces do Hakatystów, za Bernharda i Wittinga, za rok 1848, za denuncjacje, za agitacje. Uciekali przed pieronami i rogatywami wielkopolskimi...

„Kennst du das Land, wo Rathenauer blühen".

Wreszcie wsiadł na pociąg i dr Kollenscher: Kurfürstendamm, Kurwürstleindamm.

A potem przyszedł rok 1933... Haman Hitler.

I „nasi" poznali Nazich. Nasi sprowokowali Nazich. Najście „naszych" wywołało z lasów... Nazich.

Gdyby nie inw-Azja Ostjudów 1918—1920, nie byłoby Adolfa we w ogóle ani w szczególe, ani w te ani wefte...

Wiadomości polityczne

ANTYSEMITYZM USTAWODAWCZY NA WĘGRZECH

Przed dwoma tygodniami parlament węgierski uchwalił ustawę, mocą której żydzi będą dopuszczani do szkóół wyższych tylko w stosunku procentowym, odpowiednim do procentu ludności żydowskiej w kraju. Paragraf 3 tejże ustawy oświadcza, że żydzi stanowią odrębną narodowość, wszakże nie w sensie przyznania im praw mniejszości narodowej, lecz w sensie pozbawienia ich praw politycznych i traktowania jako cudzoziemców.

W ciągu dyskusyi nad tą ustawą oświadczył minister oświaty Haller, że ustawa nie pozostanie martwą literą i że „odpowiednimi środkami da się poczuć żydom, co to jest syonizm“. Biskup Prohaska oświadczył, że żydzi muszą zrozumieć, że są uważani za cudzoziemców. Poseł Kreki wyraził się, że chętnie zabijałby żydów.

Ta dyskusya i ta ustawa odzwierciedlają dosadnie umysłowy i moralny widnokrąg reakcyi Horthy'ego.

Socyalizm a komunizm

Eugeniusz Debs przeciw III Międzynarodówce

Skazany na 10 lat więzienia, przywódca lewego skrzydła socyalistów amerykańskich, tow. Eugeniusz Debs, nie przestaje interesować się zagadnieniami politycznemi, a nawet — oczywiście pośrednio — bierze udział w życiu politycznem. Niedawno, z miejsca swej kaźni, wysłał depeszę do angielskiej Labour Party w obronie uwięzionego lorda-mera Cork'u. Obecnie wystąpił z deklaracyą, wyjaśniającą jego stosunek do III Międzynarodówki:

„Jestem socyalistą, nie zaś komunistą. Partyą moją jest partya socyalistyczna, nie zaś komunistyczna. Ponieważ III Międzynarodówka nosi charakter wyłącznie komunistyczny, przeto nie mogę do niej się przyłączyć.

Niegdyś organizacye krajowe tworzyły Międzynarodówkę. Obecnie wręcz odwrotnie, III Międzynarodówka próbuje zakładać sekcye w poszczególnych krajach. O wszystkiem z góry decyduje Moskwa“.

Deklaracya ta jest tembardziej godna uwagi, iż sędziwy Eugeniusz Debs uważany był dotąd powszechnie za zdecydowanego komunistę. Istotnie ogłosił on niegdyś artykuł p. t. „Dlaczego jestem bolszewikiem?“ Jak widzimy, baczna obserwacya ruchu bolszewickiego wywołała u wodza socyalistów amerykańskich duże rozczarowanie w stosunku do komunizmu.

Eugeniusz Debs należy do najświetniejszych mówców amerykańskich. Obecnie, jakkolwiek uwięziony, został po raz trzeci wystawiony przez partyę socyalistyczną jako kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Karę więzienia za przestępstwa polityczne odsiaduje nie po raz pierwszy.

—ooo—

KRONIKA

Kraków, 23 października.

Częściowa demobilizacya

Od kilku dni w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wojskowych odbywa się w kadrach krakowskich częściowe uwalnianie żołnierzy i ochotników, którzy wstąpili do armii polskiej na czas wojny. Demobilizacya odbywa się według przepisów, tak, że codziennie zwalniana jest pewna ilość żołnierzy, którzy gromadkami zdążają na dworzec kolejowy, by odjechać do swych rodzinnych stron. Zwolniono już ze służby wojskowej prawie wszystkich uczniów gimnazyalnych, tak, że nauka w wyższych klasach odbywa się normalnie. Pozostali jeszcze przy wojsku uczniowie klasy VIII i słuchacze uniwersytetu, którzy mają być zwolnieni najdalej do 6 listopada. Jak się dowiadujemy, w przyszłym miesiącu będą zwolnione dalsze roczniki, tak, że zostanie przy wojsku pewien ograniczony kontyngent potrzebny do obrony granic Rzeczypospolitej. Zwolnionymi żołnierzami powinien zająć się komitet obrony państwa i pomódz im materyalnie, oraz moralnie.

† Rudolf Starzewski

Rudolf Starzewski, wydawca i redaktor naczelny „Czasu“, zmarł wczoraj nagle o godzinie pół do 12 w południe, przeżywszy lat 50.

Jakkolwiek stał na przeciwnym nam biegunie politycznym, nie wahamy się wyznać, że zgon przedwczesny tego człowieka w pełni sił, szczerze nas dotknął. Albowiem śp. Rudolf Starzewski był osobiście postacią bardzo sympatyczną. Człowiek wielkich zdolności, bardzo wykształcony i niezwykle kulturalny, zajmował on wybitne stanowisko w życiu umysłowem Krakowa. Obdarzony talentem pisarskim, niegdyś pisywał wartościowe rzeczy literackie, ale od szeregu lat pochłonięty czynnościami wydawniczemi i ściśle redakcyjnemi, przestał pisać. Jego to przedstawił Wyspiański w „Weselu“ w osobie „dziennikarza“. Śp. Starzewski był doskonałym redaktorem i „Czas“ zawdzięczał mu bardzo dużo.

Jeszcze poprzednią noc spędził on przy pracy w redakcyi „Czasu“, skąd nad ranem powrócił do domu. Gdy wstał około południa, podczas mycia się padł niespodzianie, zaskoczony zgonem nagłym, zdaje się, że z przyczyny sklerozy.

Ubyła z nim jedna z postaci charakterystycznych dla fizyognomii Krakowa duchowego, zrosłych z najpiękniejszemi tradycyami literacko-artystycznemi Aten polskich.

Ministerstwo poczty w letargu

Przeciw prezydentowi lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów, panu Tomaszowi Bieniawskiemu, toczy się postępowanie karne o obrazę czci w Sądzie powiatowym S. III. we Lwowie. Aleksander Wyrozumski, oficyał pocztowy, urzędnik Dyrekcyi poczty, podwładny prezydentowi, żąda ukarania swego przełożonego za to, że tenże w ordynarny i prostacki sposób zelżył go w biurze w obecności innych urzędników, przemawiając do niego przez ty. Dnia 17 września odbyła się rozprawa, którą odroczono celem wezwania świadków.

Do pierwszej rozprawy nie powołuje się z reguły świadków. Wiele spraw upada tam, gdzie strony w międzyczasie się pogodziły i w sądzie nie stają. Pozatem usiłuje sędzia zwykle na pierwszej rozprawie skłonić strony do ugody i wzajemnego przeproszenia się. Sprawa Wyrozumski contra Bieniawski nie może być ugodowo załatwiona. Ma ona zasadnicze znaczenie dla szerokiego ogółu pracowników pocztowych. Obelga była zbyt ostrą, oskarżyciel jest jednym z poważniejszych urzędników, członkiem wydziału koła dyrekcyjnego, biorącym żywy udział w życiu społecznem. Kto wie, czy funkcyonaryusz prokuratoryi państwa nie wkroczy ze względu na to, że naruszoną została cześć urzędnika w miejscu urzędowem, podczas pełnienia obowiązków służbowych.

Rozprawa jest jawna. Każdy pracownik pocztowy będzie mógł przysłuchiwać się zaciętej walce, którą prowadzić będą ze sobą zastępcy oskarżyciela i oskarżonego, oficyała pocztowego i prezydenta Dyrekcyi. Okoliczności, wśród których czyn karygodny został popełniony obciążają w poważny sposób obwinionego. Ustawa karna przewiduje karę aresztu do trzech miesięcy.

Ogień, który podłożył minister poczty Hubert Linde przed niespełna dwoma laty pod misterny gmach instytucyi pocztowej odziedziczonej przez państwo polskie po Austryi, rozszerza się w gwałtowny sposób. Już chwieją się wiązad a. Gdy Ministerstwo poczty obudzi się z letargu, zastanie już tylko zgliszcza. Podpalacza spotka zasłużona kara.

—o—

Chleb i kasza na przyszły tydzień. Miejskie biuro aprowizacyjne zawiadamia, że od 27 b. m. otrzymają konsumenci po 50 dkg chleba w cenie 13 Mp za 1 kg na odcinek chlebowy 101, oraz po 50 dkg kaszy jaglanej w cenie po 19 Mp za 1 kg na odcinek mączny 101 legitymacyi zbiorowej.

Z sekretaryatu KOP w Krakowie. Odznaki „Stanęli w potrzebie“ przysługują wszystkim członkom Komitetu Obrony Państwa, za okazaniem legitymacyi członka Komitetu w sekcyi I. ul. św. Anny 5. Nie podjęte legitymacye otrzymać można w sekretaryacie gen. między 4—6 popołudniu, pl. Szczepański 6, II. piętro. Przyczem należy podać dokładne daty osobiste, fotografie na cienkim papierze do nalepiania, oraz 12 mk tytułem kosztów.

Z teatru im. J. Słowackiego. Dzisiaj wraca na afisz atrakcyjna sztuka Arcybaszewa „Zazdrość“, która dzięki świetnym wykonawcom z pp. Pancewicz, Nowackim i Nowakowskim w rolach głównych zdobyła w sezonie ubiegłym niezwykły sukces. „Zazdrość“ powtórzona będzie w niezmienionej obsadzie w poniedziałek 25 i piątek 29 b. m. W niedzielę po południu pogodny „Weteran“ z pp. Bednarzewską, Brackim, Jednowskim, Orwidem, Dobrzańską, Lityńską. W przygotowaniu Fredry „Wielki człowiek“, „Dziady“.

Z okazyi zjazdu referentów oświatowych krak. DOG urządza teatr im. Słowackiego poranek

---

Smutny, przedziwny napis, wyryty na ścianie więziennej pałacu.

* * *

Czy znacie boczne wąskie kanały Wenecyi, po których z trudem wymijają się barki, potrącając o siebie.

Wszystko tam ma tyle uroku, barw i poezyi!

Te długie, jak ślimaki, koryta zielonej wody, te przerzucone ponad niemi kamienne mostki, te odarte zdawnych barw jaskrawych ściany domów, rozsypujących się niekiedy ze starości — a co chwila wynurzający się z zaułka jakiś stary, przepiękny pałac, lub front szerokiego kościoła, z groźnemi w ciemnych niszach postaciami ogromnych świętych.

Jakżeż cudne są szczerby murów, przeglądające się, jak w zwierciadle, w rozlanej u swych stóp fali wodnej, proszące o farby i pędzel malarza!

A podwórza starych domów weneckich?

Znacie „Scala Contarini Minelli“?

W jednej z wązkich uliczek, wiodących z placu Manina, trafiasz na dom zwykły, szary, podobny do tylu domów, nic nie mówiących. — Lecz, gdy przestąpisz próg jego, gdy przeszedłszy sień, znajdziesz się w dziedzińcu, stajesz w osłupieniu i podziwie.

Wszak to, na co patrzą tu oczy, bierze w niewolę czarodziejskiem wprost pięknem.

Byłem tam raz w jasny wieczór księżycowy i w istocie miałem wrażenie, że śnię — tak ta kamienna rzeczywistość niema w sobie nic z rzeczywistości materyalnej.

Niesamowite miasto.

Do niesamowitości założenia dostosowały się szczegóły.

Co za myśl nurtowała w głowie rzeźbiarza, który na fasadzie, przypierającej do kościoła San Geremia, wyrzeźbił kształt „śmiejącej się“ czaszki.

Głęboka ironia skojarzyła się ze smutną filozofią życia.

Kanałem płyną szeregi barek, niosąc uśmiechy życia i łzy jego — w dole zmaga się życie, grzebiąc wspomnienia dni umarłych i zapalając nowe nadzieje — mijają lata i wieki — stara Wenecya przekrzywa się powoli szkieletami swych wież, zapada stopami domów w wodę — a nad wszystkiem góruje ostry śmiech czaszki, co śmieje się nietylko skrzywieniem szczęk i wydętych kości policzkowych, lecz pustemi jamami oczodołów, całym niemym wyrazem kościanego oblicza.

* * *

Miał powiedzieć kiedyś Byron, że najpiękniejszą dziewczynę na ziemi ujrzał w Wenecyi.

Gdzie?

Na ołtarzu kościółka Santa Formosa.

Posłuchajmy legendy.

Chodził po świecie malarz wędrowny, chcąc z głębi duszy własnej wypromienić twarz, aniołom podobną. I rzucał farby na płótno i łączył je w formę marzenia, lecz dzieło nie odpowiadało snom i tęsknocie serca.

Aż raz, na Murano, ujrzał rybacką dziewczynę, najdoskonalsze ucieleśnienie swych snów i tęsknot.

I rybaczka — stała się świętą.

Trzymając palmę zieloną, stanęła na ołtarzu — a tych, co modlą się do niej, zniewala anielskość jej twarzy, słodycz spojrzenia i ta ziemska jasność młodej urody, niespotykanej na świętych obrazach.

Nie bierzmy urojenia za rzeczywistość!

Wysnuł ją ktoś, kto w smutnej zadumie stanął przed ołtarzem starego kościoła.

Śpiewak „Manfreda“ nigdy nie wypowiedział tego, co dziś — patrząc na obraz — chcielibyśmy z ust jego usłyszeć.

Święta Barbara, promieniejąca na ołtarzu w Santa Formosa cudem dziewiczej urody, wyszła z pod pędzla artysty, który z życia wynosił piękność i unieśmiertelniał ją na płótnie.

Imię jego — Palma il Vechio.

Ułuda jednak i wyrazy zmyślonych opowieści są silniejsze, bo wyobraźnię osnuwają tęczą.

A wszakże stokroć silniej musi moc ich przemówić w mieście, którego mury są „snem tylko, a nawet — dzieje romansem...“

Jan Pietrzycki.

—ooo—

Nędza wśród pocztowców na prowincyi

Ze sfer urzędników pocztowych na prowincyi otrzymujemy następujące pismo:

Urzędnicy państwowi mieszkający po wsiach, a z nich w pierwszym rzędzie urzędnicy pocztowi, znajdują się obecnie pod względem aprowizacyjnym w położeniu bez wyjścia. Podczos gdy urzędnicy państwowi, mający swe miejsca służbowe po miastach otrzymują karty żywnościowe, na które bodaj od czasu do czasu dostają chleb w sklepach rejonowych, mąkę lub kaszę, to urzędnicy po wsiach nie otrzymują wcale przydziałów żywnościowych. Odkąd zaś został zaprowadzony wolny obrót zbożem pozakontyngentowym, czyli t. zw. „wolny pasek zbożem“, każdy z producentów stara się złożyć możliwie jaknajmniejszy kontyngent, byle tylko módz jaknajwiększą ilość zboża puścić na pasek. Po cenie paskarskiej ani chłop, ani obszarnik urzędnikowi nie sprzeda, bo go się jeszcze trochę wstydzi, a więcej boi — po cenie zaś „maksymalnej“ też nie sprzeda, bo nie chce „tracić“ na tych „dziadach urzędnikach“.

Tak więc urzędnik państwowy na wsi nic kupić nie może. Jako typowy przykład podaję fakt, że masło i jaja kupuję w odległym, 17 km. oddalonym mieście po sklepikach, bo na wsi nikt masła ani jaj nie sprzeda, po części wstydząc się żądać od znajomego urzędnika cen wygórowanych, lub licząc że artykuły te w międzyczasie podskoczą w cenie.

Sytuacyę urzędników pocztowych pogarsza fakt, że gdy urzędnicy państwowi innych dykasteryi otrzymują jakie takie deputaty żywnościowe, to specyalnie urzędnicy pocztowi w Małopolsce są pod względem deputatów stale pokrzywdzeni. I tak, gdy podczas ostatniego przydziału wszyscy urzędnicy państwowi otrzymali tytułem zaległych deputatów po 40 kg. mąki, po parę kilo cukru, oprócz płótna, materyi na ubrania i skóry — urzędnicy pocztowi dostali tylko po 6 kg. 65 dkg. mąki i nic więcej. Zaznaczam, że dopiero drugi raz w tym roku otrzymałem deputat, a ogółem otrzymałem na cały ten rok (za październik) 13 kg. 30 dkg. mąki i 2 i pół kg. cukru. Sprawa deputatów urzędników pocztowych była już poruszoną w „Naprzodzie“, ale pan Jaherz uznał za stosowne załatwić tę sprawę zamieszczeniem „wyjaśnienia“, które jednakże nic zgoła samej sprawie deputatów pocztowców to nie pomogło. Tak więc urzędnicy państwowi a przedewszystkiem pocztowi po wsiach znaleźli się w sytuacyi wprost bez wyjścia, bez możności nabycia gdziekolwiek produktów żywnościowych. Apelujemy do odnośnych władz, aby zechciały wglądnąć w te okropne stosunki urzędników państwowych na wsiach, wydanych na łup skrajnej nędzy, bez możności samoobrony, niejako wyjętych z pod prawa, pozbawionych nawet tych okruchów, jakie mają urzędnicy państwowi po miastach. W szczególności apelujemy do p. generalnego delegata Gałeckiego, aby zechciał wziąść pod uwagę, że urzędnicy pocztowi na wsiach: 1) nie posiadają roli i płonów nie zbierają, 2) nie otrzymują na karty ani chleba ani mąki, 3) że deputaty urzędnicze, w szczególności pocztowe, są tylko na papieze, 4) że wobec uchwalenia przez chłopsko burżuazyjny sejm „wolnego paska zbożem“ nikt już dzisiaj urzędnikowi zboża nie sprzeda (chyba w formie „hubana“ gdy „potrzebuje“ danego urzędnika), 5) że jednakże mimo wszystko urzędnik państwowy jednak coś jeść musi, 6) że wreszcie jeżeli „wolny paskarz“ chłop-bogacz i obszarnik ma dziś w Polsce prawo zbierania milionów na krzywdzie ludzkiej, rujnując równocześnie skarb i państwo, bo ten wyjęty z pod prawa urzędnik państwowy pracujący w skrajnej nędzy dla dobra państwa — wysługujący się paskarzom, musi mieć prawo żądać, by miał czem głód zaspokoić!

Odnośna ustawa przyznaje chłopu 16 kg. zboża na wyżywienie na osobę i miesiąc. Żądamy zboża zależnie od ilości członków rodziny danego urzędnika ze zboża kontyngentowego i wydania odpowiednich zarządzeń w tej sprawie starostwom.

Listy z kraju

Nowy Sącz, 15 października.

Oświatowa praca PPS. — Bezpartyjny urząd pośrednictwa pracy. — Skandaliczna gospodarka magistratu. — Szczerość endecka

Organizacye robotnicze PPS w mieście i powiecie opiekują się dzieckiem, pragną oświaty. Rada robotnicza urządziła już dwa razy kolonie wakacyjne w Rytrze i półkolonie w Nowym Sączu, prawie z własnych funduszów. Tasama Rada robotnicza urządziła w ubiegłym roku szereg odczytów publicznych. W bieżącym roku wznowi je — urządzi nadto kursa do kształcenia i kursa dla analfabetów, dąży wreszcie do otworzenia schroniska i bursy dla dzieci zamiejscowych, wałęsających się bez opieki, oczekując na pociąg. Organizacya kolejarzy posiada bardzo bogatą bibliotekę, własny chór i orkiestrę. Biblioteki posiadają nadto organizacye robotnicze w dzielnicy Załubińcze w N. Sączu, w Starym Sączu, Muszynie. Wszystko utrzymywane z robotniczych pieniędzy. Wniosły więc te organizacye prośby do ministerstwa pracy i opieki społecznej o subwencye na te cele, na co otrzymały odpowiedź, że partyjnym organizacyom subwencyj się nie udziela! Surowe przestrzeganie bezpartyjności, jakgdyby chór i orkiestra mogła być partyjną, jakgdyby Rada robotnicza partyjne dzieci dożywiała i leczyła w koloniach i półkoloniach, jakgdyby na odczytu lub kursa dokształcania wpuszczano tylko partyjnych ludzi! Zamiast uznania i pomocy dla Rady robotniczej, która jedynie pomyślała o tych sprawach, która nadludzkimi prawie wysiłkami opiekuje się dzieckiem i szerzy oświatę, odpowiada się odmownie, motywując odmowę partyjnością! Dziwnie wygląda ta bezpartyjność pana ministra Pepłowskiego w tutejszym urzędzie pośrednictwa pracy. Kierowali urzędem dr. Turek, następnie p. Schifler. Po śmierci tego ostatniego ubiegali się o kierownictwo zastępca kierownika, naprawdę bezpartyjny i p. Sowiński, urzędnik kasy chorych, również bezpartyjny! Odpowiedziano, że kierownikiem może być prawnik. Nagle obejmuje kierownictwo niejaki p. Miernik, urzędnik elektrowni miejskiej, człowiek z ukończoną ponoć 3 klasą gimnazyalną, **ale członek NZR!** Pan ten od lipca jest kierownikiem urzędu, a równocześnie **urzędnikiem magistratu!** Ponieważ w magistracie każą za pobieraną pensyę wykonywać służbę, więc pan kierownik **„wpada“** do urzędu pośrednictwa o godzinie 2-ej, po pracy w magistracie. Czynności jego spełnia kilkunastoletnia panienka. Pytamy, czy bezpartyjny pan minister ma na tyle pieniędzy, aby **dawać za darmo** drugą płacę p. Miernikowi dlatego, że jest członkiem NZR? Czy w tak wielkim okręgu jak Nowy Sącz, Limanowa, Grybów i Gorlice wystarcza, aby kierownik **„wpadał“** do urzędu na godzinkę? Stosunki w magistracie naszym są już wprost rozpaczliwe! Urzędnicy i służba miejska **nie otrzymała do dziś poborów za październik!** Pytamy, czy syci panowie rajcy zastanowili się, z czego mają żyć ci najbiedniejsi funkcyonaryusze miejscy? Czy to nie skandal, aby policya miejska gromadziła się pod ratuszem **i wołała o chleb?** Czy już magistrat nie ma tyle kredytu, aby wypłacić pobory służbie? Jeżeli tak, powinien natychmiast ustąpić. Prezydyum Rady robotniczej udaje się do burmistrza, aby interweniować w tej sprawie na życzenie służby miejskiej. Spodziewamy się, że interwencya będzie skuteczną i że te kilkanaście tysięcy marek magistrat wynajdzie, **choćby miał wydzierżawić jeszcze jedną szkołę!**

Rada Obr. państwa postanowiła na zebraniu rozwiązać bezcelowo trzymaną straż obywatelską. Członek rady, wojujący endek, p. Mika, przeraził się tą propozycyą. Domagał się ongiś na konstytuującem zgromadzeniu prawa życia i śmierci dla komitetu — dziś zaoponował przeciw rozwiązaniu straży, bo **„my musimy mieć gotową zbrojną siłę na robotników“, gdyby chcieli wywołać rewolucyę!“** Szczerość ta otworzyła przecież oczy poważnym członkom Rady. W przemówieniach ostro wystąpili przeciw życzeniom p. Miki i stwierdzili, że robotnicy mieli przecież uzasadnione przyczyny, że nie chcieli przystąpić do organizacyi i uchwalili wykluczyć wojowniczego endeka z Rady. Dobra czasem taka szczerość, bo twiera oczy ludziom, którzy nie rozumieją taktyki endeckiej. Byle jak najprędzej!

Na straży Adryatyku

(Kartka z Wenecyi)

I.

„Her aspekt is like a dream, and her history is like a romance“.

Byron.

Magnetycznym urokiem włada dziwaczne miasto marmurowych pałaców, na szafirowej fali wzniesione. Marzą o niem synowie ziem dalekich — ci, co doń przybyli, chcieliby jaknajdłużej obraz jego w źrenicach zatrzymać — ci, co sięgają ku niemu wspomnieniem, tęsknią za niem. Bo „mury Wenecyi są snem, a ich dzieje romansem“ — pisał Byron. „Gdy ją pokryją kiedyś fale morskie, zapłaczą nad nią Włochy, a z Włochami zapałcze świat cały“.

Dziwne zrządzenie losu!

Miecz Damoklesa zawisł nad dwoma najromantyczniej położonemi miastami Włoch. Przy Neapolu, wznosi się w miedzianym blasku Wezuwiusza widmo Herkulanum i Pompeji — potężne morze od wieków śpiewa Wenecyi hymn zagłady, bijąc szafirową pianą o szklaną, martwą toń lagunów, na których architekci wyśnili najnieprawdopodobniejszy sen swych budowli.

Bo czyż jest druga na świecie siedziba ludzka, wzniesiona tak mistrzowsko na fundamentach... wodnych? Czy jest drugi pałac dożów i katedra Marka?

Znajdą się może esteci, co pojęcie piękna chcieliby widzieć jedynie w granicach harmonii. Dziawctwo — powiedzą — nie jest artyzmem. Genialni artyści, „synowie Apollina, a nie podrzutki Erebu“, szukają wyrazu konstrukcyi zrównoważonej.

Nie przeczę.

A jednak — Michał Anioł marzył o wzniesieniu we Florencyi posągu, w którego wnętrzu miałby się mieścić sklep, ręka byłaby kominem, a głowa ogromna służyła za dzwonnicę kościołowi San Lorenzo.

Prawodawcy kanonów estetycznych pod niebem Italii orzekli, że „ósmymc udem świata“ jest katedra w Medyolanie.

Ileż razy stawaełm przed tym medyolańskim ogromem, podziwiając jego alabastrową białość i przepych ornamentacyi. Nie oddałbym zań jednak ani jednego łuku katedry weneckiej.

Gdy pogodny zachód słońca stopi się u jej stóp różem, a czoło pocznie malować karminem — spójrzmy na nią!

Na powiązanych snopach maleńkich filarków te trzy arkady ogromne, wyłożone złotą mozaiką, promieniejące kolrowymi freskami i — to w barwach tak żywych i soczystych, na jakie tylok pędzel weneckich malarzy mógł się zdobyć — na szczycie: kolosalne złote ciała czterech rumanów, uprowadzonych z Carogrodu przez ślepego dożę Dandola, na balkon kościoła wpędzonych w tryumfie.

Ten kościół, to wschodnia bajka o szklannych ogrodach Szeherazady i błękitnej lampie Alladyna — to wyraz potężnej Wenecyi, przystrajającej się w perły, zdobyte na falach Bosforu — to hołd strażnicy Adryatyku, złożony u grobu patrona, na którym ustawiła swego lwa i wypisała złocistemi głoskami: „Pokój z tobą, Marku — ewangielisto ty mój!“

Przy dziwacznym kościele — ogrom dziwacznego pałacu.

Przechodziliście jego arkadami, mrocznym cieniem tych cudnych podziemi, bramowanych rzędami filarów?

Oto filar trzynasty z kolei.

Jakim dziwnym pomysłem okolił tu rzeźbiarz kapitel! Historya miłości — od chwili, gdy młodzieniec ujrzał na balkonie nieznaną dziewczynę, aż do chwili, gdy obydwoje opłakują zgon dziecięcia. Jest więc i pierwsze, nieśmiałe dotknięcie włosów dziewczęcych i gorące uściśnienie rąk — są i pierwsze zwierzenia serdeczne i pocałunki i uchylona w cień arkady, zaledwie bystrem okiem przechodnia dostrzegalna noc poślubna, aż do momentu tragedyi, gdy władza śmierci wydziera z rąk kochanków owoc ich miłości.

Nad kapitelem rozparła się dumna siedziba dożów, okropną ciszą wspomnienia wieje z kolumnady balkonu straszliwe „okno śmierci“, w czerwony marmur oprawne.

„Nie wierz nikomu — myśli pokrywaj milczeniem, jeżeli chcesz ominąć szpiega i podstępu. Żal ci się na nic nie przyda, a dowiedzie tylko, żeś winny!“

kentowałby się dla wzlotów pasażerskich w Niemczech. Hangary w Staaken zostały sprzedane jako bezużyteczne.

O NAGRODĘ NOBLA. Prasa socjalistyczna w Szwecji domaga się, by Branting otrzymał nagrodę pokojową Nobla.

STRASZNE ZAPOWIEDZI. Donoszą z Petersburga, że Trocki odpowiadając komunistom, wskazującym na katastrofalne położenie w Rosji sowieckiej, powiedział: „Cóż z tego, że będzie zimno i śmierć głodowa? Burżuazja domaga się naszej porażki, lecz my dowiedziemy, że ona się myli. Musimy żyć! Za wszelką cenę musimy zgnieść wroga, a dla tego potrzeba, żeby kraj dał wszelkie środki obrony, jakie są do tego konieczne. Trzy czwarte ludności zginą z głodu i chłodu, lecz reszta ocaleje dla chwały i zwycięstwa powszechnej rewolucji".

Praska „Union" donosi z Odessy, że miejscowy sowiet ogłosił, że październik będzie „miesiącem porachunków", polegających na tem, że ludność burżuazyjna będzie wyrzucaną z mieszkań, które będą dane do użytku proletarjatu. Oprócz tego jeden dzień w tygodniu będzie się nazywał „Dniem uwięzienia" i tego dnia obywatelom Odessy sowieckiej nie wolno opuszczać mieszkań, ponieważ będą wszędzie dokonywane rewizje w celu wykrycia uczestników kontrrewolucji i białej gwardji. W czasie ostatnich „Dni uwięzienia" aresztowano wiele osób.

WALKA Z KSIĘGOSUSZEM. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych podaje: Stowarzyszenie duńskiego Czerwonego Krzyża postanowiło przyjść z pomocą akcji rządu polskiego, zmierzającej do stłumienia zarazy księgosuszu. Pomoc ta ma polegać na przekazaniu wydatnej kwoty pieniężnej na powyższy cel i na przesłaniu lekarzy-weterynaryjnych, środków lokomocji, oraz środków leczniczych i desinfekcyjnych. Z uznaniem podnieść wypada, że Danja należycie oceniła doniosłość sprawy walki z księgosuszem w Polsce i okazuje dla niej wielkie zainteresowanie. Byłoby pożądane, aby inne państwa, a zwłaszcza sąsiadujące bezpośrednio z Polską, w dobrze zrozumianym własnym interesie akcję rządu polskiego poparły.

Józef Śliwiński

najznakomitszy nasz pianista, wystąpi z jedynym koncertem w niedzielę, dnia 24 b. m., w sali »Sokoła«. Koncert zapowiada się świetnie. 7500

POGRZEB bł. p. Konrada UNGERA, porucznika Wojsk Polskich, o śmierci którego przed niedawnem donieśliśmy, odbędzie się w niedzielę, dnia 24 b. m., o godzinie 4 popołudniu ze szpitala w Krakowie. 7131

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ. Za spokój duszy ś. p. Stanisława MOLICKIEGO, obywatela m. Krakowa, przemysłowca, dyrektora spółkowej Kasy oszczędności i pożyczek i t. d., odprawione zostanie, jako w piątą rocznicę śmierci, Nabożeństwo żałobne w kościele OO. Reformatów w poniedziałek, dnia 25 b. m., o godzinie 9-tej rano. 7129

REPERTUAR MIEJSKIEGO TEATRU IM. JUL. SŁOWACKIEGO.
Sobota, 23 bm.: „Zazdrość".
Niedziela, 24 bm. po poł.: „Weteran", wieczorem „Nina".

REPERTUAR MIEJSKIEGO TEATRU POWSZECHNEGO.
Sobota, 23 bm.: „Marja Stuart".
Niedziela, 24 bm. po poł.: „Białe fartuszki", wieczorem „Królowa róż".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".
Sobota, 23 bm.: „Dobrze skrojony frak".
Niedziela, 24 bm. po poł.: „Kobieta bez skazy", wieczorem „Ten, który chciał".

REPERTUAR TEATRU „NOWOŚCI".
Sobota, 23 bm.: „Dama w gronostajach".

† Rudolf Starzewski.

Wczoraj zmarł nagle w Krakowie Rudolf Starzewski, redaktor naczelny »Czasu«, utalentowany pracownik na polu kultury umysłowej. Ś. p. Rudolf Starzewski działalnością jednolitą i konsekwentną dał dowód silnej wiary w żywotność zasady konserwatywnej, którą obrał od wstąpienia do zawodu dziennikarskiego, jako wytyczną swej drogi politycznej. Jako taki zdobył sobie szacunek nawet u przeciwników politycznych. W toku wspólnej pracy na terenie krakowskich stosunków, mieliśmy sposobność spotykać się nierzadko na biegunach pojęć politycznych, zwalczaliśmy go w swoim czasie również niejednokrotnie w zasadniczych nawet kwestjach polityki, jaką reprezentowało nasze pismo. Ale z tego skrzyżowania broni mieliśmy zawsze szacunek dla towarzysza pracy zawodowej, który w osobistych stosunkach koleżeńskich umiał zachować takt i poszanowanie dla przeciwników politycznych i być w swoim zawodzie sympatycznym kolegą i towarzyszem.

Ś. p. Rudolf Starzewski urodził się w Krakowie w roku 1870. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych i uniwersyteckich na wydziale prawa, wstąpił około roku 1890 do redakcji »Czasu«, gdzie kolejno pracował pod kierunkiem prof. dra Smolki i Michała Chylińskiego. Po ustąpieniu ostatniego, konsorcjum wydawnicze »Czasu« powierzyło naczelne kierownictwo krakowskiego konserwatywnego organu młodemu publicyście, który artykułami politycznemi i feljetonami o Wyspiańskim zwracał od dłuższego czasu na siebie uwagę. Jako pisarz i dziennikarz, odczuwający żywo tętno nowych prądów i kierunków politycznych i literackich. Z chwilą objęcia kierownictwa »Czasu«, ś. p. Starzewski oddał się z całą młodzieńczą energją i zapałem kontynuowaniu pracy politycznej, reprezentowanej przez organ konserwatywny. Kontakt ten udało mu się utrzymać nienaruszony, mimo odchyleń, jakie przyniosła ewolucja społeczna i przemiana pojęć.

Praca redakcyjna wypełniała całe życie ś. p. Rudolfa Starzewskiego. Cichy i skromny, nie ubiegał się o godności i stanowiska obywatelskie, jakkolwiek wezwany do udziału w pracy publicznej, od niej się nie uchylał, i jak ciężkie pierwsze lata wojny zaświadczyły, spełniał je w najlepszej wierze i z całą sumiennością.

Codzienna ciężka praca redaktora, zdającego sobie sprawę z odpowiedzialności, na nim ciążącej i powagi drukowanego słowa, podkopała młody jeszcze organizm i położyła przedwcześnie kres jego życiu.

Żegnamy z żalem towarzysza ciężkiej, dziennikarskiej doli, służącego wyznawanej przez siebie politycznej myśli i poświęcającego swoje siły sprawie publicznej i narodowej z pełnem ze swej strony poświęceniem. Prasa polska traci przez śmierć ś. p. Rudolfa Starzewskiego jednego z najpoważniejszych swoich przedstawicieli.

Cześć Jego pamięci!

Z POWODU ŚMIERCI I POGRZEBU ŚP. RUDOLFA STARZEWSKIEGO, naczelnego redaktora „Czasu", niedzielna „Czarna kawa" Syndykatu dziennikarzy krakowskich nie odbędzie się w tym dniu.

Z Sejmu.

Warszawa, 22 października (PAT). Posiedzenie sejmowe 177, początek o godz. 4 min. 40. Pierwszym punktem porządku dziennego jest **sprawa ratyfikacji umowy zawartej w Rydze.**

Zabiera głos marszałek Sejmu: Zanim otworzę rozprawę, należy mi podkreślić, że dążyliśmy wytrwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwa porządku wewnętrznego, a tem samem możność pracy około budowy przyszłości kraju, nawiedzanego długotrwałą wojną. Liczyliśmy na to i liczymy, że ktokolwiek kierować będzie narodem rosyjskim, nie rozpocznie nowej wojny, gdy przypomni sobie straszne skutki tej, którą przeżyliśmy i gdy naród rosyjski nie będzie miał rozsądnego powodu do pragnienia wojny. — Podpisując preliminarja, staraliśmy się granicę państwa z Rosją ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obydwóch narodów, nie uzależnialiśmy warunków pokoju od położenia na froncie bojowym. Że w tych warunkach należało pozostawić na wschodzie poza granicami ojczyzny miljonowe rzesze naszych braci, które przed półtora wiekiem ciężkiemi ofiarami dochowywały swojej wierności, zbyteczne dodawać. Nie wyzyskaliśmy naszych ostatnich zwycięstw, ale historja nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyjskiemu w chwilach dla niego ciężkich pokój, naruszający zasady słuszności. **Składam w imieniu Sejmu serdeczne podziękowanie naszej delegacji pokojowej za jej długą, mozolną, ale wydatną pracę w Mińsku i Rydze** (Brawa). Następnie marszałek udzielił głosu prezydentowi ministrów.

MOWA PREMJERA.

Przemówienie prezydenta ministrów: **Rząd,** który poczynił wszystko, co było w jego mocy, aby przerwać rozlew krwi i dać znękanemu społeczeństwu spokój upragniony i możność spokojnej pracy, **po głębokiej rozwadze zgodził się jednomyślnie na ratyfikację traktatu bez jakiejkolwiek zmiany.** Po raz pierwszy od czasu powstania niepodległej Polski rząd Rzeczypospolitej staje dzisiaj przed wysokim Sejmem w atmosferze nie wojny, ale pokoju. Nie jest naszą winą, że od samego zarania niepodległości prowadziliśmy wojnę. Ani naród, ani rząd, co uważam za wskazane jeszcze raz z naciskiem podkreślić, nie prowadziły walki dla zaboru (brawa), nie chciały przygód i awanturniczości, ale bodziec konieczności ochrony państwowego bytu włożył nam oręż do ręki.

Musieliśmy wojnę dalej prowadzić, bo nie chcieliśmy utracić uzyskanej niepodległości. Zasadę, którą ustalił traktat, stawialiśmy od początku rokowań i zawsze była ona jedna i ta sama. **Zmierzała ona do zabezpieczenia bytu i przyszłości Polski i uszanowania praw do bytu i samostanowienia ludów wchodzących niegdyś w jej skład, ujarzmionych potem przez carską Rosję, którym obrót wojny światowej przyniósł szanse wolności.** Nie żądaliśmy też od rządu sowietów niczego, coby nie odpowiadało zasadzie słuszności i sprawiedliwości, bo nie chcieliśmy stwarzać stanu, który mógłby utrudnić stosunki między narodem polskim a rosyjskim (Brawa). Traktat ryski, przywracając pokój na wschodzie Europy, oddziała z pewnością potężnie na odrodzenie twórczej pracy w całej Europie. **Widmo rewolucji bolszewickiej, grożące Europie nową wojenną pożogą, zostało naszym wysiłkiem i naszą krwią usunięte** (Brawa). Możność pokojowej pracy wszystkich narodów obecnie stworzona, ułatwi podźwignięcie się wszystkich społeczeństw z ruiny, w którą wtrąciła je wojna światowa i ułatwi ich rozwój w drodze ewolucji (Głosy: Tak jest). **Wśród ludów europejskich nastanie teraz okres rywalizacji w dążeniu do wytworzenia jak największej ilości dóbr.** Z tej rywalizacji zwycięsko wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w potężnem wysiłku na wszystkich polach pracy (Brawa). Dlatego w tej uroczystej chwili pozwalam sobie zwrócić się w imieniu rządu już nietylko do wysokiego Sejmu, ale do całego narodu z przypomnieniem: **Bez pracy zorganizowanej, bez oszczędności, bez świadomości, że każdy dzień powinien przynosić wzmożenie się narodowych bogactw, owoce zwycięskiej wojny mogą pójść na marne** (Głosy: tak jest i brawa). Pójdą na marne, jeżeli chwila zakończenia wojny nie będzie zarazem dla całego społeczeństwa chwilą ślubowania, że z wytężeniem wszystkich sił podejmie ono trud pracy wytwórczej i że będzie to praca w tym celu, aby zabezpieczyć szczęśliwą przyszłość narodu (Brawa i oklaski).

RATYFIKACJA TRAKTATU.

Przemawiał następnie referent komisji spraw zagranicznych Falkowski oraz posłowie Osiecki, Marjan Seyda, Perl, Chądzyński, Stolarski, Czerniewski, Hirschhorn, ks. Kotula, Malinowski i Staniszkis, poczem **ratyfikację traktatu jednomyślnie przyjęto.**

Pos. Reger uzasadniał następnie nagłość wniosku swego w sprawie **Śląska Cieszyńskiego**, którą Sejm uchwalił odsyłając sam wniosek do komisji dla spraw zagranicznych, dając jej tygodniowy termin do złożenia sprawozdania.

Sprawę **uniwersytetu ukraińskiego** odesłano do komisji konstytucyjnej w połączeniu z komisją oświatową.

Następnie odesłano do komisji wniosek nagły posła Hisbacha w sprawie **uwolnienia internowanych obywateli z Poznańskiego i Pomorza** i innych obszarów Rzeczypospolitej oraz wniosek nagły posła Fiderowicza w sprawie **zaopatrzenia miast Krakowa i Lwowa** w żywność i artykuły kontyngentowe.

Wilno a Celowiec.

Paryż, 23 października. (Tel. wł.). »Temps« z 17 b. m. w artykule wstępnym zestawia Wilno z Celowcem. Omawia przytem przykłady nieposzanowania woli ententy i zaczyna od d'Annunzia, aby przejść do jen. Żeligowskiego i do Jugosłowian.

»Temps« uważa wszystkie te akty za niebezpieczne dla pokoju. Bez spoglądania na te rzeczy — pisze — w sposób tragiczny, trzeba wszakże stwierdzić, że wszystkie rządy muszą mieć świadomość, że nowy porządek na świecie, oparty o zasady prawa i wolności, które są podstawą pokoju, wynikłego ze zwycięstwa aljantów, nie da się urzeczywistnić bez poszanowania dla tej karności politycznej, bez której żadna Liga narodów nie jest możliwa. Jeżeli narody nie skłonią się ku tej prawdzie i jeżeli nie nastanie prawdziwie zdrowa moralność polityczna, nowe konflikty będą nieuniknione i nowe doświadczenia musiałyby nawiedzić Europę, wstrząśniętą w swoich fundamentach.

WALKI POD KOWNEM.

W Rotterdamie otrzymano wiadomość, że **Kowno lada dzień będzie zajęte przez wojsko jen. Żeligowskiego.** We wszystkich miejscowościach, zajętych przez wojsko jen. Żeligowskiego, zaprowadzono cywilny zarząd Litwy Środkowej.

PREZES LIGI PRACY W WARSZAWIE.

Warszawa, 23 października (Tel. wł.) **Wczoraj przybył do Sejmu prezes międzynarodowej Ligi pracy Thomas.** Przyjmowali go w Sejmie posłowie socjalistyczni z wicepr. Daszyńskim na czele.

Różne wiadomości polityczne.

Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi: Na konferencji partji rządowej, odbytej wczoraj wieczorem, oznajmił prezydent ministrów, Teteky, że rząd otrzymał od Rady najwyższej państw koalicyjnych stanowcze wezwanie, by Węgry **ratyfikowały traktat pokojowy najdalej do 1 listopada.**

Według »Słoweńskiego Naroda«, **władze jugosłowiańskie opuściły Karyntję, oddając administrację w ręce komisji plebiscytowej.**

»Temps« dowiaduje się z Moguncji, że **robotnicy wezwali chłopów do wydania im określonej ilości** ziemniaków po cenie, ustanowionej przez robotników. W razie odmowy, robotnicy grożą przeprowadzeniem poszukiwań we wszystkich folwarkach.

»Independence Belge« donosi, że rada jeneralna belgijskiej partji socjalistycznej uchwaliła, by socjaliści mogli i nadal brać udział w rządzie koalicyjnym, jeżeli czas służby wojskowej będzie zniżony do 6 miesięcy, **jeżeli senat będzie zdemokratyzowany, prawo strajku będzie ustawowo zabezpieczone i będą podjęte zarządzenia przeciwko drożyźnie środków żywności.**

Rząd szwedzki odmówił Zinowjewowi, który został z Niemiec wydalony, pozwolenia powrotu do Rosji przez Szwecję.

Dział ekonomiczny.

KURSA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ
z dnia 22 października 1920.

	ofiar.	żąd.
4% poż. m. Krakowa z r. 1909	87'—	89'—
Transakcja		88'—
Polski Bank Przemysłowy	540'—	580'—
Transakcja		560'—
Bank Hipoteczny	620'—	—'—
Bank Małopolski	600'—	650'—
Polskie Tow. handlowe	440'—	500'—
Transakcja	450'—	455—
Handl. spółka akc. „Impex"	225'—	250'—
Transakcja		240'—
Zieleniewski	2250'—	2350'—
„Górka" fabryka cementu	2100'—	2200'—
Transakcja	2175'—	2185'—
Gal. akc. zakłady górn. Siersza	2100'—	2300'—
Transakcja		2150'—
„Tepege" Tow. dla przedsięb. górn.	4500'—	4700'—
Transakcja	4590'—	4610'—
Polska Nafta	1850'—	2000'—
Transakcja	1875'—	1963'—
„Oikos" T. A.	2600'—	2800'—
Fabr. przetw. tłuszcz. w Trzebini	1655'—	1750'—

Waluty i dewizy:

	kup.	sprz.	czeki	
Dolary St. Zjedn.	260'—	280'—		
Franki francuskie	17'50	18'50		
Marki niemieckie	430'—	450'—	440'—	460'—
Korony austrjackie			75'—	85'—
Korony czeskie			360'—	390'—
Lei rumuńskie	4'75	5'25		
Liry włoskie	10'50	11'50		

GIEŁDA WARSZAWSKA z 22 bm.: Obligacje m. Warszawy 6% z 1915-16 wartość kuponu 0.75.6, transakcje 210, żądano 212, poszukiwano 208, 6% 1917 za 100 mk. wartość kuponu 1.85, transakcje 97, 97'25, żądano 99, poszukiwano 95, 5% banku ziemiańskiego wartość kuponu 0.27, żądano 108, poszukiwano 101, listy zastawne 4½% ziemskie wartość kuponu 2.99.7, transakcje 184'50, 184'25, 184'50, żądano 187, poszukiwano 182, listy zastawne 4% ziemskie wart. kuponu 2.66.4, 5% m. Warszawy wartość kuponu 0.58.3, transakcje 233'25, żądano 236, poszukiwano 232, 4½% Warszawy wartość kuponu 0.52.4, transakcje 214, żądano 212, poszukiwano 212, 6% banku kredyt. hipot. 1.71.1, żądano 100, poszukiwano 96.

Waluty:

	Gotówka kup.	Gotówka sprz.	Czeki i spłaty kup.	Czeki i spłaty sprz.
Dolary St. Zjedn.	285'—			
Franki francuskie	19'—			
Funty szterl.	995'—	990'—		
Marki niemieckie			424'—	
Korony austrjackie			80'—	

Ruble carskie po 100 niestemplowane, ruble carskie po 500: 293, 300, 297, ruble dumskie tysiączki 75—74.

GIEŁDA WIEDEŃSKA z 22 bm.: Renta majowa 93'50, austrjacka renta koronowa 93'50, renta lutowa 92'50, węgierska renta koronowa 108'25, losy tureckie 2940, prjorytety kolei południowej 1446, Anglobank 1044, Bankverein 927, Bodenkredit 2275, austr. Zakład kredytowy 1136, Bank depozytowy 862, Laenderbank 1865, Merkur 912, Unionbank 930, Bank obrotowy 758, Živnostenska 2632, Kolej północna 15.600, Koleje austrjackie 4830, Kolej południowa 1780, Alpiny 5159, Berg und Huetten 12.000, Krupp 1675, Poldihuette 3628, Prager Eisen 9900, Rima 3840, Secda 2724, Zieleniewski 2500, Apollo 7800, Fanto 25.200, Galicyjskie Karpaty 19.200, Galicja 27.000, Schodnica 16.850, Siersza 3825.

GIEŁDA SZWAJCARSKA z 22 bm.: Berlin 8'95, Holandja 194'75, Nowy York 634, Londyn 21'76, Paryż 40'90, Medjolan 23'85, Bruksela 43'30, Kopenhaga 87'75, Sztokholm 123'75, Chrystjanja 86'75, Madryt 89'75, Buenos Aires 230, Praga 7'60, Budapeszt 1'60, Bukareszt 10'60, Warszawa 2'10, Wiedeń 2'10, austr. korona stemplowana 1'75.

BERLIŃSKIE KURSA DEWIZ z 22 bm.: Dolary 69'65, marka polska 24'25, korona czeska 83'20, Nowy York 70'33, Praga 83'77½.

PRASKIE KURSA DEWIZ z 22 bm.: Berlin 119'25, Nowy York 83, Warszawa 27, marka niemiecka 119'25 marka polska 25, dolary 81.

GIEŁDA PARYSKA z 21 bm.: Londyn 52'19½, N. York 15'42, Hiszpanja 218'75, Belgja 105'50, Włochy 58, Rumunja 25'75, Szwajcarja 243'75, Praga 18'50, renta francuska 3 proc. 54'50, renta francuska 4 proc. 1917, 89'60, renta francuska 4 proc. 1918 69'25, renta francuska 5 proc. 86'45, renta francuska 5 proc. 1920 97'75.

GIEŁDA TOWAROWA. Marsylja, 21 bm.: Ryż 180, groch 160, mączka kartoflana 155, Havre, 20 bm.: Bawełna październikowa 369, listopadowa 384, grudniowa 376, Lyon, 21 bm.: Jedwab sewecki 250, włoski 260, syryjski 280, japoński 260, chiński 290, kantoński 200.

GIEŁDA RZYMSKA z 21 bm.: Londyn 21, Paryż 172, Nowy York 26'50.

Dwudziestolecie Ziemskiego Banku Kredytowego we Lwowie.

Dnia 9 października 1920 roku obchodził Ziemski Bank Kredytowy we Lwowie dwudziestą rocznicę założenia »Kasy Pożyczkowej« we Lwowie, przemianowanej w roku 1902 na »Galicyjską Kasę Zaliczkową«, a w lipcu 1910 roku przekształcono ją na Towarzystwo Akcyjne pod nazwą »Galicyjskiego Ziemskiego Banku Kredytowego«, który następnie w roku 1919 zmienił nazwę na »Ziemski Bank Kredytowy«. Założycielami i dyrektorami Instytucji przez nieprzerwanych lat 20 byli dr Ernest Adam i dr Maksymiljan Liptay, którzy własnemi siłami bez żadnej pomocy z zewnątrz Instytucję tę stworzyli i do wspaniałego doprowadzili rozwoju.

Ze skromnego Towarzystwa Zaliczkowego, w którem pierwsza Dyrekcja i Rada Nadzorcza pełnili swe obowiązki bezpłatnie, i w którem całe pierwsze urządzenie biura kosztowało zaledwie 72 korony, a początkowe wydatki miesięcznie na administrację wynosiły okrągło 100 koron, rozwinęła się w ciągu lat paru żywotna Instytucja finansowa, której kapitał obrotowy już w roku 1904 wynosił 2,000.000 koron, a w 1908 roku 10,000.000 koron, tak, iż dalszy jej rozwój nie dał się już pomieścić w szczupłych ramach Towarzystwa Zaliczkowego i wymagał jej przekształcenia na Bank Akcyjny, wyposażony także działem hipotecznym i prawem emisji własnych listów zastawnych.

Po całorocznych zabiegach uzyskała Kasa w lipcu 1909 roku koncesję wstępną na założenie Banku Akcyjnego, a w dniu 1 lipca 1910 roku odbyło się zgromadzenie konstytuujące Banku. Początkowy kapitał akcyjny Banku wynosił 1,000.000 koron, został jednak już w roku 1912 podwyższony na 3,000.000 koron, w roku 1916 na 6 miljonów koron, w roku 1919 na 12 miljonów koron, a następnie na 20 miljonów koron, w roku 1920 wreszcie na 50 miljonów koron. Bank przeprowadził pomyślnie likwidację Galicyjskiej Kasy Zaliczkowej i objął na własność jej gmach przy ulicy Trzeciego Maja l. 5 zakupiony w roku 1905, a mieszczący w sobie po dziś dzień biura Banku. Przetrwawszy szczęśliwie ciężkie przesilenia finansowe, wywołane najpierw wojną bałkańską w 1912—13 roku, a następnie kilkuletnią wojnę światową, wszedł Bank od roku 1917 na tory niebywałego dotąd rozwoju. W roku 1918 założył Bank Filję w Krakowie i w Lublinie, a w roku 1920 Filję w Warszawie, nadto zaś nabył dom na pomieszczenie Filji w Gdańsku, do której założenia poczynił już wszystkie przedwstępne kroki.

Kapitał obrotowy samej Centrali Banku osiągnie z końcem roku bieżącego sumę co najmniej pięciu miljardów marek, kapitał zaś obrotowy samej tylko filji krakowskiej co najmniej sumę dwóch miljardów marek. Suma udzielonych przez Bank pożyczek hipotecznych i emitowanych na nie listów zastawnych przekroczyła już kwotę marek polskich 17,570.000. — Portfel wekslowy Banku wykazuje sumę marek polskich 82.583.633.33 (Centrali), stan wkładek oszczędności i wkładek na rachunek bieżący sumę około 130.000.000 marek polskich. Fundusze rezerwowe Banku dosięgają obecnie sumy 10 miljonów marek polskich. Fundusz emerytalny funkcjonarjuszów Banku kwoty marek polskich 1,160.000.

Cały szereg spółek i towarzystw akcyjnych, przez Bank założonych i finansowanych, jak Kasa Kredytowa, Galicyjska Spółka drzewna, Spółka Automobilowa »Motor«, Spółka Rolnicza »Sortolin«, Spółka dla zbiórki szmat i odpadków papieru, Birczańska Spółka drzewna, Spółka Chmielarska, Fabryka cegieł i dachówek w Gródku Jagiellońskim i inne, rozwijają się nader pomyślnie. Bank był również inicjatorem lub współzałożycielem całego szeregu wielkich towarzystw akcyjnych, towarzystw przemysłowych, jak »Oikos« — »Polska Nafta«, »Towarzystwo Naprawy i Budowy Parowozów«, »Fabryka Amunicji Pocisk«, Fabryka porcelany »Ćmielów«, Towarzystwo dla przemysłu włókienniczego w Sosnowcu, Zakłady Graficzne »Biblioteka Polska« i t. d. Z końcem roku 1919 zorganizował Bank również na podstawie udzielonego mu wówczas przez Główny Urząd Ziemski upoważnienia, które było pierwszym z tego rodzaju upoważnień, udzielonych we wschodniej Małopolsce, własny Oddział parcelacyjny, który przez niespełna 9 miesięcy swej działalności, mimo przerw, spowodowanych wojną, rozparcelował ku obopólnemu zadowoleniu sprzedawców i nabywców przeszło 10.000 morgów ziemi we wschodniej Małopolsce, prawie wyłącznie między samych Polaków.

Ku uczczeniu jubileuszu Banku uchwaliła Rada Zawiadowcza tegoż Banku na posiedzeniu z dnia 8 października b. r. przeznaczyć jeden miljon marek polskich na fundusz opieki nad sierotami wojennemi, 500.000 marek polskich na remuneracje jubileuszowe dla tychże funkcjonarjuszów w stosunku do lat służby. Zarazem uchwaliła Rada Zawiadowcza zamianować trzech najstarszych współpracowników Banku, pp. Władysława Starkiewicza, obecnego dyrektora filji warszawskiej, Zygmunta Bieżeńskiego, obecnego dyrektora filji krakowskiej i Franciszka Wrześniowskiego zastępcami dyrektorów Centrali Banku, a czterech dalszych urzędników pp. Michała Kozakiewicza, Leona Zahlera, Kazimierza Velzego i Edwarda Nowaka prokurzystami Banku. W uznaniu zaś wyjątkowych zasług dyrektorów pp. dra Ernesta Adama i dra Maksymiljana Liptaya, jako twórców i kierowników Instytucji, która swój niebywały rozwój przedewszystkiem Ich pracy zawdzięcza, uchwaliła Rada Zawiadowcza zawiesić Ich portrety w sali posiedzeń Rady. Oficjalny obchód dwudziestolecie Banku uchwalono połączyć ze Zwyczajnem Walnem Zgromadzeniem akcjonarjuszów, które się odbędzie w marcu 1921 roku.

Zupełnie samorzutnie i niezależnie od uchwał Rady Zawiadowczej, postanowili urzędnicy Banku uczcić jubileusz 20-letniej pracy Dyrektorów Adama i Liptaya wewnętrzną uroczystością koleżeńską. W dniu 9 października b. r. zebrali się w odświetnie przystrojonej sali Banku wszyscy tegoż funkcjonarjusze, oraz przedstawiciele wszystkich instytucyj, przez Bank założonych i członkowie Rady Zawiadowczej. W imieniu urzędników przemówił do obu Jubilatów najstarszy pracownik Banku, p. Władysław Starkiewicz, podnosząc w serdecznych słowach zasługi Solenizantów i Ich wyjątkowy, przyjacielski i koleżeński stosunek do reszty współpracowników, a zarazem wręczając Im adresy z podpisami wszystkich współpracowników, członków Rady Zawiadowczej, oraz przedstawicieli Instytucyj, z Bankiem związanych, następnie przemówił imieniem pierwszej Rady Nadzorczej Kasy Pożyczkowej z przed lat 20 p. Franciszek Żmudziński, a imieniem Rady Zawiadowczej Ziemskiego Banku Kredytowego wiceprezydent Izby Handlowej, p. Ludwik Winiarz.

Obaj wzruszeni Jubilaci w serdecznych słowach dziękowali za owacje, podnosząc wyjątkową harmonję wzajemnych stosunków Dyrekcji, Rady Zawiadowczej i współpracowników. Wieczorem odbyło się w sali hotelu »Imperial« zebranie koleżeńskie, podczas którego w przemówieniach podnoszono zasługi Jubilatów. Na pierwszy plan wśród tych przemówień wybiło się przemówienie prezydenta m. Lwowa, p. Józefa Neumanna, który, jako członek Rad Nadzorczych Kasy Pożyczkowej, Galicyjskiej Kasy Zaliczkowej, od samego początku ich istnienia, a obecnie od lat dziesięciu wiceprezes Rady Zawiadowczej Banku, podniósł zasługi tej Instytucji, że w chwili, kiedy inne Instytucje finansowe lwowskie przenosiły swe Centrale do Warszawy, lub ewakuowały się przed grożącą inwazją, Ziemski Bank Kredytowy wytrwał nieprzerwanie na swem stanowisku we Lwowie, jako jedna z potężnych placówek polskości we wschodniej Małopolsce.

W czasie zebrania jeden z urzędników wręczył Jubilatowi książeczkę wkładkową na sumę marek polskich 30.000, jako fundusz jubileuszowy imienia Dra Ernesta Adama i Dra Maksymiljana Liptaya, przeznaczony na zakupno gruntów w Rzęśnie Polskiej pod kolonję wakacyjną wychowanków Bursy Grunwaldzkiej. Obaj Jubilaci deklarowali natychmiast na ten fundusz również po 30.000 marek polskich, tak, iż fundusz ten wynosi obecnie 90.000 marek polskich. 7126

Odpowiedzialny redaktor: MICHAŁ KONOPIŃSKI. Wydawca: RUDOLF OSMAN.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi)

BANK MAŁOPOLSKI S. A. w Krakowie

RYNEK GŁÓWNY L. 25

przedtem BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z sumy 60,000.000 K na 160,000.000 K czyli 112,000.000 Mk, przez emisję nowych 250.000 sztuk akcyj po 400 K, t. j. 280 Mk imiennej wartości.

Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Małopolskiego w Krakowie uchwaliło dnia 28 czerwca 1920 r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego z sumy 60,000.000 K na 160,000.000 K, przekazując Radzie Zawiadowczej określenie terminu oraz ustalenie szczegółowych warunków dla emisji tychże akcyj.

Na podstawie tego upoważnienia uchwaliła Rada Zawiadowcza na posiedzeniu w dniu 28 czerwca 1920 r. podwyższyć kapitał akcyjny Banku **na razie o 84,000.000 K, t. j. 58,800.000 Mk czyli do wysokości 144,000.000 K = 100,800.000 Mk, przez emisję nowych sztuk 210.000 pełnowpłaconych akcyj po 400 K czyli 280 Mk imiennej wartości.**

Objęcie większości nowo wydać się mających akcyj zostało już z góry zapewnione, a na pozostałą resztę rozpisuje się po myśli uchwały, z zastrzeżeniem zatwierdzenia rządu

SUBSKRYPCJĘ

na warunkach niżej podanych, a mianowicie:

1) Dotychczasowym akcjonarjuszom przyznaje się prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcyj w ten sposób, **iż za trzy stare akcje pobrać mogą dwie nowe.**

2) Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć stare akcje lub kwity tymczasowe, względnie potwierdzenia kasowe, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonanego prawa poboru.

3) **Prawo poboru wykonane i zgłoszone być może najpóźniej do 25 października 1920 r. pod rygorem utraty tego prawa.**

4) **Kurs emisyjny nowych akcyj wynosi 400 Mk dla dotychczasowych akcjonarjuszy, wykonujących prawo poboru, zaś 450 Mk dla nowych akcjonarjuszy.**

5) Przy zgłoszeniu uiścić należy gotówką całą cenę kupna wraz z 6% odsetkami od ceny kupna od 1 lipca 1920 r. do dnia zapłaty.

6) Repartycję nowych akcyj przeprowadzi Dyrekcja Banku wedle swego swobodnego uznania.

7) Nowe akcje wydane będą akcjonarjuszom po zawiadomieniu o przydziale akcyj w swoim czasie i po skonfiskowaniu sztuk, za zwrotem potwierdzenia kasowego na uiszczoną wpłatę.

8) Na wypadek nieprzydzielenia akcyj Bank zwróci wpłacone kwoty wraz z odsetkami w wysokości 3%.

9) **Nowe akcje uczestniczą w zyskach Banku, począwszy od dnia 1 lipca 1920 r.**

10) **Zgłoszenia subskrypcyjne na nową emisję akcyj przyjmują do dnia 31 października 1920 r.:**

w Krakowie: Bank Małopolski S. A., Rynek główny 25,
Filja Polskiego Banku Krajowego,
Filja Polskiego Banku Przemysłowego,
Filja Akc. Banku Hipotecznego,
Filja Ziemskiego Banku Kredytowego,
Filja Banku Handlowego w Warszawie;

w Warszawie: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Marszałkowska 154,
Bank Handlowy w Warszawie,
Bank dla handlu i przemysłu,
Bank Związku Ziemian;

we Lwowie: Polski Bank Krajowy,
Polski Bank Przemysłowy,
Akc. Bank Hipoteczny,
Ziemski Bank Kredytowy,
Oddział Banku dla handlu i przemysłu,
Oddział Banku Dyskontowego Warszawskiego;

w Bielsku: Śląski Bank Eskontowy;

w Tarnowie: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Krakowska 8;

w Wiedniu: Austrjacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu.

7079 2 3

---

60 morgów

dobrej ziemi, bez budynków, koło Miechowa; **kamienice; realności z polem; parcele; folwarki; lasy; interesa** przemysłowe do sprzedania. — Zgłoszenia: Biuro **„Uczciwość", F. Turliński**, Kraków, ul. Podwale 3. 7095 1 2

Buchaltera-bilansisty poszukuje do natychmiastowego objęcia posady Biuro przemysłu drzewnego w Krakowie. Zgłoszenia pisemne pod **„Drewno"** przyjmuje Admin. „N. Reformy". 7096 1 3

Na pensję

przyjmie intel. izr. rodzina urzęd. panienkę z zamożnego domu; także za prowianty. Wiadomość: ul. Zyblikiewicza l. 20, I piętro, pierwsze drzwi. 7090 1 2

Okazyjnie sprzedam

bieliznę damską. Kraków, ul. Brzozowa 4, I p., drzwi środkowe. 7083 1 3

Jabłka

włókniwo (Pülpe) jabłeczne wagonami, mak, ziarnka orzechowe, zakupi parowa fabryka marmolady **Stanisław Gurgul w Jarosławiu.** 7699 1 3

Samochód

osobowy, systemu Klement i Laurin, 18 HP, z karoserją letnią natychmiast do sprzedania. Zapytania przyjmuje Biuro ogłoszeń Ad. Schwalbego w Bielsku, ul. Kolejowa 13. 7102 1 2

Lokal biurowy

4 wielkie ubikacje, elektryka w **centrum miasta,** zamienię na mieszkanie z komfortem, złożone z 5—7 pokoi i kuchni. Zgłoszenia pod **„Centrum"** przyjmuje Administracja „N. Reformy". 7105 1 2

Odstąpię

lokal biurowy z telefonem w śródmieściu, celem prowadzenia obok dotychczasowego biura, innego wspólnego przedsiębiorstwa. Zgłoszenia pod **„Lokal biurowy"** przyjmuje Admin. „N. Reformy". 705 2 2

Osoby, umiejące szyć

rękawiczki

skórkowe na maszynie zwykłej i do stębnowania, znajdą zatrudnienie w zakładzie rękawiczniczym F. Lubańskiego, ul. św. Anny 3. 7111

Zegar antyczny,

dzieła Neumayera, Dzieje ziemi, 2 tomy, piękna oprawa półsk., Wyspiański, komplet, 20 tom., piękna oprawa, dam w zamian za mąkę, pszenicę lub żyto. — Również do sprzedania większa ilość pocztówek (Feldpostkarten), cena 1 kg 25 Mk. Wiadomość: Taffet, ul. Podzamcze l. 20, of., II p. 7107 1 3

Urzędniczka

poszukuje zajęcia **na godziny popołudniowe.** — Zgłoszenia pod **„Zdolna"** przyjmuje Biuro ogłoszeń Feliksa Stattera, Grodzka 13. 7108

Drogerja

bardzo dobrze prosperująca i dobrze zaopatrzona w towary, w centrum miasta Poznania, do sprzedania z powodu stosunków rodzinnych. Zielona drogerja, Poznań, ul. Strzelecka. 7112

Rutynowanego agenta

dobrze wprowadzonego w dziale technicznym w Krakowie poszukuje Biuro handlowe. Pisemne zgłoszenia pod **„Technika"**, Kraków, skrytka pocztowa 105. 7114 1 3

OBUWIE!

Aby uniknąć ścisku,

uprasza się poczynić zakupy także przed południem. Zarazem zawiadamiam, iż nadeszł znowu świeży transport obuwia luksusowego, najlepszej jakości, w różnych pięknych fasonach i w różnych kolorach. — Znana, solidna firma **Gizela Brand, Kraków, ul. Starowiślna 6.** 7115 1 3

Taczek

drzewców do kilofów, motyk, łopat, kijów do mioteł i szczotek, szpuntów do beczek, oraz wszelkich wyrobów drewnianych, gotowych i na zamówienie, dostarcza **„Fadrzew"**, fabryka wyrobów drzewnych, Spółka z ogr. odp. **w Drohobyczu,** ul. Samborska 7. 7113 1 3

Złoto i platynę

w każdej formie, do topienia, **stare sztuczne zęby, mostki i korony, kupuje**

Skład dentystyczny

Kraków, Rynek 11. 6936 4 8

Poszukiwany do natychmiastowego wstąpienia

INŻYNIER

z obszerną praktyką w budowie wodociągów i ogrzewań fabrycznych.

O oferty prosi: **Fabryka wagonów „WAGON", Ostrów** (Poznańskie). 7098 1 3

Gruźlicę płuc

leczy metodą okresową, przez 25 lat wypróbowaną,

D-r Stanisław Kurkiewicz,

lekarz chorób wewnętrznych i lekarz życia płciowego **w Krakowie,** ul. Batorego 20. 5060 17 0

Mieszkanie:

3 pokoje, dwa przedpokoje, kuchnia, łazienka, elektryka, gaz — do odstąpienia z meblami. Zgłoszenia: „Lot", ul. Szewska 18, II p. 6988 4 4

„Laktol"

zakład przetworów mlecznych, poszukuje dostawy mleka z pobliskiego dworu, o ile możności końmi. Cena według umowy. — Adres: „Laktol", Kraków, ulica Karmelicka 15. 7011 2 3

Chłopca do posług biurowych, od 14 do 16 lat, przyjmie zaraz Powszechny Bank Obrotowy, Kraków, Rynek główny 8. Podania ze świadectwami należy wnosić między godz. 9 a 10 przed południem. 6917 5 5

Kupuję garderobę męską, używaną, w lepszym i gorszym stanie, płacąc najwyższe ceny. Zawiadomienie korespondentką lub ustne do L. Schmauss, Kraków, ul. Szeroka 22. 6821 13 30

Kożuszki i serdaki

poleca 6518 2 2

JULJAN WAJDA

(były długoletni kierownik firmy A. Jachimski).

Przyjmuje futra w komisową sprzedaż.

Kraków, Rynek gł. l. 9. (Pasaż Bielaka).

Duży objekt fabryczny w Krakowie

składający się z dwóch dużych budynków fabrycznych oraz 2-piętrowego domu mieszkalnego i t. d., na przestrzeni przeszło 1 morga, z kanalizacją, przewodami elektr. dla światła i motorów, z wolnej ręki **do sprzedania.** Pośrednictwo niedopuszczalne. Strony interesowane zechcą się zgłaszać pod literę „H" do Biura dzienników i ogłoszeń Marjana Hupczyca, Kraków, ul. Jagiellońska 7. 7100 1 3

Lampki na Dni Zaduszne

w szklankach, świecące się 30 godzin,

oliwy, smary maszynowe i cylindrowe, smary do wozów

polecają 7080

„Karpaty", Kraków, ul. św. Jana 10. Telefon 1031.

Ważne dla Kupców i Kółek rolniczych!

Mydło

włoskie, znanej dobroci w kilku gatunkach, w ilościach wagonowych, poleca

Dom handlowy Jakób Wanderer

Kraków, ulica Jagiellońska L. 9.

6986 2 4

Wielka firma hutnicza

poszukuje możliwie w śródmieściu

5 pokoi z kuchnią

możliwie z dwoma przedpokojami, na biuro i mieszkanie albo 3 pokoi z przedpokojem tylko na biuro, ewentualnie odda w drodze zamiany mieszkanie z 2 pokoi i kuchni. — Czynsz obojętny. Pośrednictwo sowicie wynagrodzi. Zgłoszenia pod **„Erka"** do Biura „Ruch", Kraków, ulica Szczepańska 9. 7101

Nie bądź wrogiem dla siebie!

Wstrzymaj się na razie od kupna maszyny do pisania, gdyż płacisz cenę fantastyczną za przerabiane graty.

W bardzo krótkim czasie będzie sprzedawał w Krakowie bezpośredni przedstawiciel amerykańskiej fabryki maszyn piszących

po cenach fabrycznych

Cud nowożytnej techniki!

7103

Willa

z ogrodem, wspaniała; **kamienice** z mieszkaniem; **pierwszorzędny zakład** gastronomiczny; **sklepy; meble,** szafa z lustrem, fortepian koncertowy, dywan perski, kaszan; **parcele** budowlane pod wille i fabryki; **folwarki; lasy rębne.** — Zgłoszenia: Biuro „Uczciwość", F. Turliński, Kraków, ul. Podwale 3. 6996 3 3

HUMANIC

Tow. dla skór i obuwia

Kraków, ulica Szewska 17

poleca na sezon jesienny i zimowy we wielkim wyborze

OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE i DZIECIĘCE

z prawdziwej skóry przedwojennej jakości, po cenach najniższych. 7109 1 2

Ogrodnik w sile wieku, żonaty, z długoletnią praktyką we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, poszukuje posady. Zgłoszenia: Koreptowie, Kraków, ulica Starowiślna 46. 7068 2 2

Urzędnik administracyjny

VI stopnia, lat 34, posiadający długoletnią praktykę administracyjną, poszukuje posady kandydata adwokatury. Zgłoszenia pod **M. K.** przyjmuje Administracja „N. Reformy" 7056 2 2

Auto Laurin-Clement

kryte, 16 HP., okazyjnie do sprzedania. Ul. Czarnowiejska 49. 7008 3 3

Absolwentka

Uniwersytetu w Oxfordzie udziela lekcyj języka angielskiego zbiorowo i oddzielnie. Zgłoszenia: ul. Długa 59, drzwi 7, między godz. 12—1. 7066 3 3

Kupię

urządzenie z 3 lub 4 pokoi wraz z mieszkaniem. Śmiłowski, ul. Batorego 6 a. 7091 2 2

Dobra Głęboka

pow. samborskiego, kolej w miejscu, zwyż 800 morgów roli i łąk, budynki — zaraz do wydzierżawienia. — Oferty przyjmuje adw. Dr Witkowski, Lwów, ul. Mickiewicza 10 7020 3 3

Wszelkie naprawy

okularów i cwikierów, wstawianie szkieł i t. p. wykonuje najstaranniej tanio i szybko **H. NIEMETZ, optyk i mechanik w Krakowie, ul. Karmelicka 15.** 1058 13 18

Do sprzedania

gumy automobilowe używane, w dobrym stanie, 820×120, 760×90. Wiadomość: ul. Smoleńsk 23, wulkanizator. 5980

Starsza krawcowa

szyjąca dobrze dla pań i dzieci, poszukuje po domach zajęcia. — Ul. Garbarska l. 14, parter, front, pierwsze drzwi na prawo. 20 1 0

Kupuje wyczeszki

i obcięte włosy, oraz poleca wielki wybór artystycznych fryzur, warkoczy i najmodniejszych loków, przyjmuje wyczeszki do wyrobienia i t. d.

Zakład kosmetyczny

Franciszki Budziaszek

ul. Grodzka l. 3. 1146

W Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 10.

Kierownik Drukarni L. K. Górski.

zachowując swoją religję są prawdziwymi patrjotami kraju, który zamieszkują.

MANIFESTACJE ZA I PRZECIW SENATOWI. Z Warszawy telefonują nam: W niedzielę odbyły się tu manifestacje na rzecz senatu. Organizacje społeczne, polityczne, cechy itd, pozostające pod wpływem narodowej demokracji, odbyły liczne wiece, a następnie ruszyły pochodem przez miasto.

Jednocześnie na Placu Teatralnym socjaliści przygotowali kontrdemonstrację. Jednakże komisarz rządu Anusz nie dopuścił do kontrdemonstracji, powołując się na fakt, że w ubiegłym tygodniu, gdy się odbywały demonstracje przeciw senatowi, nie dopuścił do żadnych kontrdemonstracyj. Wobec tego rozkazu komisarza rządu policja manifestację przeciw senatowi udaremniła i tłum bez większych zajść rozprószyła.

WARSZAWA W SPRAWIE WILNA. Posiedzenie pełnego Komitetu pomocy dla Wilna odbyło się w Warszawie pod przewodnictwem p. J. Balińskiego. Po wybraniu komisyj i sekcyj zajął się Komitet sprawą jak najspieszniejszego wysłania do Wilna odzieży i środków leczniczych. Komitet wydał odezwę do mieszkańców Warszawy, wzywającą do ofiar dla Wilna.

Na posiedzeniu zarządu Związku miast uchwalono komitet pomocy dla Wilna uznać za komitet działający w imieniu wszystkich miast polskich.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO WARSZAWY. (Bytom, 23 października). Dzisiejsze pisma górnośląskie zamieszczają sprawozdanie obszerne z wycieczki sportowej młodzieży górnośląskiej do Warszawy. Autor sprawozdania, który po raz pierwszy był w Warszawie, nie ma słów dla wyrażenia uczuć, wywołanych serdecznością i gościnnością mieszkańców stolicy. Sprawozdanie kończy się gorącem podziękowaniem dla Warszawy i apelem do młodzieży górnośląskiej, by starała się poznać Warszawę i inne miasta polskie i zaznajomić się w ten sposób z kulturą polską.

ZAWIESZENIE RUCHU SAMOCHODOWEGO W STOLICY. Z Warszawy telefonują nam: W związku z ostatniemi wypadkami samochodowemi minister spraw wojskowych wydał rozkaz zawieszający ruch samochodowy na pięć dni, tj. od 25 do 29 bm. włącznie.

O ARESZTOWANIU BOHDANA RONIKIERA donoszą z Warszawy: Aresztowanie nastąpiło podczas przejazdu Ronikiera z Włoch do Tyrolu; karabinierzy włoscy aresztowali go na pograniczu razem z żoną. Hrabinę Ronikierową wkrótce wypuszczono na wolność, natomiast Bohdan Ronikier pozostaje w areszcie w Bozen. Sprawa wydania w ręce władz polskich nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona. Wyższe nasze instancje sądowe rozważają prośbę o rewizję sprawy Bohdana Ronikiera; podanie to wniosła jego rodzina dla rehabilitacji nazwiska.

MANIFESTACJA NA RZECZ WILNA. (Lwów, 24 października). Z inicjatywy rady miejskiej we Lwowie odbyła się olbrzymia manifestacja na rzecz Wilna. Na placu Marjackim u stóp pomnika Mickiewicza zgromadziły się olbrzymie tłumy publiczności, różnych sfer i zawodów, wśród nich prezydjum miasta Lwowa, radcy miejscy i cechy. Płomienne przemówienie wygłosił ks. biskup **B a n d u r s k i**, poczem uchwalono rezolucję:

„Ludność m. Lwowa, która swoją przynależność do Polski z takim trudem zaznaczyła, tem goręcej i serdeczniej odczuwa i podziela żywiołowe dążenia rodaków ziemi wileńskiej do połączenia się z Macierzą. Wilno i ziemia wileńska, jako zamieszkałe przez większość polską i z kulturą polską od wieków związane, powinny być złączone z Rzecząpospolitą polską. Domagamy się od rządu polskiego poparcia dążących w tym kierunku dążeń ludności miejskiej z całym naciskiem i wszelkiemi środkami. Zarazem wyrażamy przekonanie, że demokratyczne państwa zachodnie, wierne wzniosłym ideom wyzwolenia na ich zwycięskich sztandarach, nie zechcą przeszkodzić ludności ziemi wileńskiej w wykonaniu jej praw samostanowienia o sobie".

Następnie pochód z ks. biskupem Bandurskim i prezydjum miasta na czele udał się pod gmach delegatury. Delegacja złożona z członków Rady miejskiej i obywateli udała się do delegata rządu dra Gałeckiego i wręczyła mu rezolucję. Delegacja otrzymała zapewnienie, że rezolucja zostanie wręczona rządowi. Po przemówieniu wiceprezydenta Stahla pochód się rozwiązał.

POGRZEB MAJORA JABŁOŃSKIEGO. Tel. ze Lwowa: Wczoraj odbył się we Lwowie pogrzeb śp. Antoniego „Zdzisława" Jabłońskiego, majora sztabu generalnego, dowódcy 11 pułku ułanów, który został raniony w walkach pod Nową Sieniawą i we Lwowie w sanatorjum Czerwonego Krzyża zakończył życie. Na pogrzeb przybył z Warszawy adjutant Naczelnika Państwa Długoszowski, który złożył na trumnie śp. Jabłońskiego wieniec i przemówił, żegnając bohatera w imieniu Naczelnego wodza, który nadał zmarłemu order Virtuti Militari. W przemówieniu podkreślił podpułkownik Długoszowski wybitne zasługi zmarłego, oddane ojczyźnie w walkach od roku 1914 w Legjonach, a następnie w armji polskiej aż do ostatniej chwili życia. Na szarfach wieńca był napis: Ukochanemu swojemu Chłopcu — Wódz Naczelny. — W pogrzebie wzięły udział wybitne osobistości wojskowe, reprezentacje oficerskie pułków, oddziały ułanów Jazłowieckich i kilka oddziałów piechoty z orkiestrą i liczna publiczność. Zwłoki przewiezione zostały do grobowca rodzinnego w Sandomierskim.

NIELUDZKIE POSTĄPIENIE CZECHÓW. Z Cieszyna donoszą: Jeden ze strażników czeskich, rewidujących przejeżdżające pojazdy na gościńcu, zatrzymał wóz, którym jechał chory prof. Słonka z żoną i dziećmi. Prof. Słonkę aresztowano pod pozorem, iż w powozie znaleziono 1 kg. mięsa i 1 kg. tłuszczu. Śmiertelnie chorego gwałtem wywleczono z powozu, przyczem złamano mu nogę. Nieszczęśliwą ofiarę zawleczono do budki strażniczej i przetrzymano 48 godzin bez opatrunku. Dopiero wskutek interwencji komisarza polskiego dr Dudy, przewieziono go do szpitala. Prasa wyraża oburzenie z powodu tej nieludzkości.

POSPIECH POCZTOWY. Z Zakopanego piszą nam: Dobra sława tutejszej poczty, która w czasach przedwojennych, a nawet wojennych funkcjonowała wzorowo, psuje się od pewnego czasu. Listy z Krakowa i Warszawy doręczane bywają z trzy lub czterodniowem opóźnieniem, a przesyłki wartościowe potrzebują stale 5 dni do przebycia drogi z Krakowa do Zakopanego. Przekaz pocztowy „express", wysłany z Krakowa dnia 18 bm., doręczony został w Zakopanem 22 bm. Z uwagi, że zarząd pocztowy zniósł przekazy telegraficzne, powinnyby przynajmniej pospieszne przekazy być szybciej doręczane. Uwagi nasze polecamy do rozpatrzenia inspektoratowi pocztowemu w Krakowie.

ZGON UCZONEGO. Z Wiednia donoszą: W dniu 22 bm. zmarł tu rozgłośnej sławy lekarz dr Antoni Weichselbaum, profesor uniwersytetu wiedeńskiego i kierownik instytutu patologiczno-anatomicznegoo w 75 roku życia. Zmarły uczony wsławił się licznemi odkryciami z dziedziny neurologji i bakterjologji. On był też odkrywcą laseczników zapalenia płuc, zapalenia mózgu i pewnych chorób sercowych. Prof. Weichselbaum był jednym z najpoważniejszych przedstawicieli nauki na wydziale lekarskim wiedeńskiej wszechnicy. Bawił on także w Krakowie przed laty dla badań bakterjologicznych podczas wybuchu cholery.

ALBERT THOMAS O BOLSZEWIŹMIE. Bawiący w Warszawie Albert Thomas, dyrektor międzynarodowego Biura Pracy, wygłosił w teatrze Polskim wobec licznie zgromadzonej publiczności odczyt, w którym o bolszewiźmie wyraził się w sposób następujący:

Siła agitacyjna bolszewizmu tkwi w nieudolności społeczeństw europejskich, którym brak było dotąd odwagi zreformowania organizacji i warunków pracy. Cholera rosyjska — wywodził mówca, cytując słowa Micheleta — może być ubezwładniona tylko przez solidarną współpracę wszystkich narodów na polu ustawodawstwa robotniczego.

KORDON EPIDEMICZNY. Wobec zjawienia się epidemji cholery na wschodnich kresach Rzeczypospolitej polskiej utworzony zostaje kordon sanitarny na linji, przechodzącej przez miejscowości: Grajewo, Osowiec, Białystok, Brześć Litewski, stąd linją rzeki Bug i granicą Małopolski wschodniej. Dla powiatów, leżących na wschód od linji wspomnianej, ustanawia się jako punkty kwarantannowe: Białystok, Bielsk, Czeremchę (Kleszczele), Brześć, Włodawę, Dorohusk, Hrubieszów i Brody. Przez te punkty muszą absolutnie przechodzić wszyscy, jadący w głąb kraju, z wyjątkiem: a) kurjerów i urzędników, oraz funkcjonarjuszy państwowych, jadących służbowo, którzy odbędą obserwację 5-dniową po przyjeździe na miejsce przeznaczenia; b) ludności miejscowej, zamieszkałej w pasie przykordonowym w promieniu 20 km. na wschód i zachód od linji Grajewo-Małopolska wschodnia, która wylegitymuje się wydanemi jej w tym celu przez miejscową władzę administracyjną zaświadczeniami.

STRAJK W BREMIE. Z Bremy donoszą o bezwzględnym terorze strajkujących. Lekarze i szpitale nie mogą pracować, gdyż nie ma gazu.

EPIDEMJA PŁONICY W LONDYNIE. Tel. z Londynu: Panuje tutaj epidemja szkarlatyny i grypy.

DŻUMA W BATUM. Tel. z Moskwy: W Batum wybuchła dżuma.

REPERTUAR MIEJSKIEGO TEATRU IM. JUL. SŁOWACKIEGO.

Wtorek, 26 bm.: „Ponad śnieg".
Środa, 27 bm.: „Tragedja Eumenesa".
Czwartek, 28 bm.: „Kolombina".

REPERTUAR MIEJSKIEGO TEATRU POWSZECHNEGO.

Wtorek, 26 bm.: „Marja Stuart".
Środa, 27 bm.: „Życie paryskie".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Wtorek, 26 bm.: „Dom naprzeciwko".
Środa, 27 bm.: „Dom naprzeciwko".

REPERTUAR TEATRU „NOWOŚCI".

Wtorek, 26 bm.: „Dama w gronostajach".
Środa, 27 bm.: „Dama w gronostajach".

SKŁADKI

W administracji „N. Reformy" złożono:

Na sieroty po poległych w ostatnich walkach: K. J. dla uczczenia matki w 20 rocznicę jej śmierci 200 mk.

Na ociemniałych żołnierzy polskich: Siostrzenice i bracia śp. pułk. Ziemblickiego 100 mk., zamiast wieńca na jego trumnę.

Na Towarzystwo ratunkowe: K. J. dla uczczenia matki w 20 rocznicę jej śmierci 300 mk.; restaurator Karol Niedziałek 700 mk.

Na inwalidów wojsk polskich: Jan Lenartowicz z Borysławia 1000 mk., zamiast wieńca na trumnę śp. Leona Mikuckiego.

Na wdowy i sieroty po żołnierzach: P. Henryk Forsser, dyr. spółki „Jawornica" w Andrychowie za pośrednictwem p. Luni Herodyńskiej 2500 mk.

Na Biały Krzyż: Z. Eust. i Goldst. z Podgórza 110 mk., jako nierozegrany zakład.

Na Czerwony Krzyż: P. Henryk Forsser za pośrednictwem p. Luni Herodyńskiej 2500 mk.

Pogrzeb ś. p. Rudolfa Starzewskiego

Z udziałem niezwykle licznej publiczności, która przepełniła miejsce przed kaplicą cmentarną, odbył się w niedzielę o godzinie 4 i pół po południu pogrzeb naczelnego redaktora »Czasu«, ś. p. Rudolfa **S t a r z e w s k i e g o**. Redakcje wszystkich dzienników krakowskich, liczne grono literatów i artystów, przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych, wzięli udział w smutnym obrzędzie. Między innymi przybyli: prezydent miasta Federowicz z wiceprezydentami Rollem i Sarem i licznem gronem radców miejskich, prezes Akademji umiejętności, K. Morawski, rektor uniwersytetu, Estreicher, prof. Wł. Leopold Jaworski, prof. Fr. Zoll, Stan. Koźmian, St. Badeni, M. Rey, Edward i Wł. Mycielscy, Leon Piniński, Fr. Potocki, jen. Haller, starosta Kowalikowski, dr Janiszewski, dyr. Kulczyński, dyrektor Paszkowski i wielu innych.

Trumnę ze zwłokami pokryły liczne wieńce żałobne, między niemi od Towarzystwa Dziennikarzy krakowskich, od wszystkich dzienników miejscowych, od »Ilustrowanego Kurjera Codziennego«, od dziennikarzy warszawskich i licznych przyjaciół i znajomych zmarłego redaktora.

Po modłach w kaplicy ruszył z kaplicy kondukt, który, w gronie licznego duchowieństwa, prowadził ks. prałat Podwin. Kiedy trumnę złożono przed kaplicą, zabrał głos Zdzisław **T a r n o w s k i**, żegnając zmarłego imieniem przyjaciół politycznych. Mówca podniósł przywiązanie ś. p. Rudolfa Starzewskiego do stronnictwa konserwatywnego i jego krakowskiego organu, którym poświęcił całe swoje życie, wielkie umiłowanie ojczystej sprawy, wysoką kulturę i niepospolite przymioty umysłu i serca.

Redaktor **B e a u p r é** rzewnemi słowy żegnał zmarłego imieniem redakcyjnego grona »Czasu«. Mówca podniósł niezmordowaną pracę zmarłego redaktora, jego wszechstronność we wszystkich dziedzinach publicystyki, wysokie przymioty towarzyskie, które jednały mu umysły i serca towarzyszów codziennej, dziennikarskiej pracy.

Redaktor M. **K o n o p i ń s k i** poświęcił żałobne wspomnienie ś. p. R. Starzewskiemu imieniem Towarzystwa Dziennikarzy Polskich, którego zmarły był długoletnim członkiem. Mówca zaznaczył, że zmarły redaktor, wierny ideom konserwatywnym swojego dziennika, rozumiał ducha czasu, przeobrażenia i ewolucje społeczne, przez jakie przechodziła odrodzona Polska, i w chwilach dla narodowej polityki ważnych, przyłączał się do współpracy z innemi stronnictwami i organami prasy. W nieuchronnej nieraz walce politycznej starał się przekonać przeciwników politycznych, ale nie dotykał ich osobistej czci i honoru, nie odtrącał ich i nie zniechęcał do udziału w pracy publicznej. Imieniem Towarzystwa Dziennikarzy Polskich wyraził mówca żal z powodu zgonu nieodżałowanej pamięci kolegi, który odczuciem swojem dla etyki dziennikarskiej przysparzał zawodowi swojemu powagi i znaczenia — poczem złożył wyrazy współczucia dla grona redakcyjnego »Czasu« i dla rodziny zmarłego.

Imieniem dzienników krakowskich i najbliższych przyjaciół i kolegów, żegnał zmarłego Roger **B a t t a g l i a**, podnosząc umiłowanie piękna i wyższych ideałów przez zmarłego redaktora, jego pogodny umysł i zalety towarzyskie.

Jesienne słońce rzucało ostatnie promienie, gdy długi pochód pogrzebowy ruszył z pod kaplicy cmentarnej, odprowadzając zwłoki przedwcześnie zmarłego pracownika pióra na miejsce wiecznego spoczynku.

W poniedziałek rano odprawił ks. prałat Podwin w kościele św. Marka nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Rudolfa Starzewskiego.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Rudolfa Starzewskiego złożył prof. Wład. Leop. Jaworski na ręce red. Konopińskiego 1000 mk. na fundusz wdów i sierot po dziennikarzach w Tow. Dziennikarzy Polskich.

Złoto rosyjskie.

Ostatniemi czasy dużo pisano o miljardach złota rosyjskiego, zabranych przez bolszewików. Skarby te miały im posłużyć na zakupno towarów w zachodniej i środkowej Europie i wejście w ten sposób w regularne stosunki handlowe z światem cywilizowanym. Cyfra tych skarbów nie da się oznaczyć. Trzeba też odróżnić dawną własność państwa rosyjskiego od sum i kosztowności, zabranych przez bolszewików bankom, klasztorom, cerkwiom i osobom prywatnym. Dawny carski wiceminister skarbu, p. Nowicki, podał o tych skarbach niektóre szczegóły, godne zanotowania.

Przed wojną światową Rosja posiadała największe zapasy złota na świecie, sięgające sumy 160 miljonów funtów szterlingów. Z początkiem wojny minister skarbu wysłał z tego zapasu około 10 miljonów funtów do Anglji. Złoto przesłane nie doszło w całości, gdyż Niemcy storpedowali część wiozących je transportowców. Zaniechano zatem tej niebezpiecznej drogi i skierowano przesyłki na Syberję do Władywostoku, skąd rozwożono je do Ameryki i Anglji. P. Nowicki oblicza te przesyłki na 68 miljonów funtów. Przed samym wybuchem rewolucji pół miljona funtów przesłano do Banku państwa w Sztokholmie. Bolszewicy znaleźli zatem około 100 miljonów funtów. W traktacie brzeskim bolszewicy zobowiązali się wypłacić Niemcom 320 miljonów rubli w złocie i takąż sumę tytułem odszkodowania wojennego. Według rozejmu w Compiègne, Niemcy miały oddać to złoto Francji.

Skarb bolszewików znajdował się naprzód w Petersburgu, potem w Moskwie, z kolei w Samarze i Kazaniu. Gdy Kołczak zajął Kazań, owładnął tem złotem, którego znalazł 300.000 pudów, wartości 68 miljonów funtów szterlingów. Miljardy te jeździły z Kołczakiem do Samary, Ufy, nareszcie do Omska. Aby zakupić oręż i amunicję, Kołczak przesłał 14 miljonów funtów pewnemu konsorcjum anglo-amerykańskiemu w Hongkongu przez Władywostok. Z tego 2 tysiące pudów zaginęło w drodze. Gdy Kołczak musiał opuszczać Omsk, miał już tylko 41 miljonów funtów. Pociąg z miljardami zapalił się, eskorta pociągu dużo zrabowała. Trzeba bowiem było uciekać, gdyż bolszewicy następowali. Czesi odmówili wtedy pomocy Kołczakowi, opanowali sami »złoty pociąg«, a Kołczak, wydany przez Czechów bolszewikom, został zabity. Komisarze sowieccy znaleźli już tylko resztki skarbów Kołczaka.

Władcy Moskwy poszukują dalej za złotem ukrytem, którego wartość obliczają na 500 miljonów rubli, ale wyniki poszukiwań są nieszczególne. Ich system eksploatacji zrujnował kopalnie syberyjskie, które w r. 1914 dawały 9 miljonów funtów, a obecnie niespełna dwa. Po ostatnich klęskach bolszewicy pragną wywieźć posiadane złoto i kosztowności do Szwecji i Anglji. Liczą na obojętność mocarstw i spodziewają się złotych wczasów wygnania. (»Temps« z 19 października).

Na Górnym Śląsku.

Bytom, 26 października. (PAT). „Gazeta Opolska" podaje: Jak się dowiadujemy z miarodajnych źródeł, wybory do zarządów kościelnych zostały w tym roku zakazane. Nowe wybory mają się odbyć dopiero po plebiscycie. Zdaje się, że władze kościelne zakazując wyborów do zarządów kościelnych, kierowały się temi samemi względami, jakiemi się kierował smutnej pamięci Hoerping, zakazując wyborów do rad miejskich i gminnych. Rząd niemiecki i Hoerping wiedzieli, że wybory te wykazały olbrzymią większość polską, co niewątpliwie wpłynęłoby na postanowienia traktatu pokojowego. Górny Śląsk byłby przypadł Polsce **bez plebiscytu.** Wybory do zarządów kościelnych również wykazałyby olbrzymią większość polską, co wpłynęłoby na sprawę plebiscytu, iż niejeden Górnoślązak przyszedłby do przekonania, że plebiscyt może wypaść tylko na korzyść Polski. Tego się właśnie Niemcy obawiają i chwytają się rozmaitych środków, **aby nas oszukać.** Ludność polska musi jednak te machinacje niemieckie pokrzyżować i wszędzie tam, gdzie w tym roku przypadają wybory, żądać od proboszcza, by jak najprędzej naznaczył **nowe wybory.** Jeżeli proboszcz odmówi, należy wnieść zażalenie do władz wyższych.

TANKI NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Bytom, 26 października. (PAT). Do Bytomia przywieziono 23 b. m. 15 tanków francuskich. Przejazd ich przez miasto wywołał wielką sensację. — Także do innych miast górnośląskich nadeszły tanki, które stanowić mają wzmocnienie wojsk okupacyjnych, w celu zabezpieczenia spokoju wewnętrznego przy plebiscycie.

PRZYGOTOWANIA DO PLEBISCYTU.

Bytom, 26 października. (PAT). Na czas akcji plebiscytowej postanowili **Niemcy rozwinąć specjalną opiekę nad poszczególnemi miastami Górnego Śląska,** a to przez sprawowanie większych miast w Niemczech ojcostwa chrzestnego nad miastami górnośląskiemi. Miasto Hanower objęło opiekę nad Zabrzem, które, jak wiadomo, Niemcy przezwali Findenburgiem, Monachjum objęło opiekę nad Lublińcem, Kilonja nad Mikołajcami, Zgorzelice na Śląsku Dolnym nad Wielkiemi Strzelcami.

Bytom, 26 października. (PAT). Rząd niemiecki ogłasza następujący komunikat urzędowy w sprawie **niemieckiej autonomji dla Górnego Śląska:** Parlamentarna komisja spraw zagranicznych prowadziła w sobotę dalsze swoje obrady nad sprawą autonomji Górnego Śląska. Obecnymi byli między innymi: sekretarz stanu Rzeszy, ministrowie spraw zagranicznych i wewnętrznych, górnośląscy posłowie do parlamentu niemieckiego i do Sejmu pruskiego. Wynik obrad był następujący: **Rząd Rzeszy przedłoży parlamentowi niebawem projekt ustawy, gwarantującej Górnemu Śląskowi, po jego oświadczeniu się za przynależnością do Niemiec, pełną autonomję osobnego związkowego państwa Rzeszy, jeżeli ludność górnośląska oświadczy się za taką autonomją.** Uchwalenie tej ustawy przez parlament niemiecki jest zapewnione, gdyż wszyscy przedstawiciele poszczególnych stronnictw złożyli przy tych obradach deklarację w tej sprawie.

Bytom, 26 października. (PAT). Miarodajne czynniki polskie na Górnym Śląsku są przekonane, że **obietnice autonomji niewiele pomogą Niemcom przy plebiscycie,** gdyż lud górnośląski wie, co znaczą niemieckie zapewnienia, choćby nawet ustawowe. Jest to jasnem, że na wypadek, gdyby Górny Śląsk pozostał przy Niemczech, to mimo przyznania autonomji, pozostałaby dotychczasowa administracja niemiecka z dotychczasowymi urzędnikami, z dotychczasowym systemem germanizatorskim.

Bytom, 26 października. (PAT). **Komuniści niemieccy na spółkę z komunistami polskimi zapowiadają** wydawnictwo wspólnej gazety pod nazwą: »Czerwony Sztandar« i »Rote Fahne«. Wydawnictwo ma być w języku polskim i niemieckim.

Strajk górników w Anglji.

Londyn, 26 października (PAT). Podjęcie **nowych rokowań między górnikami a rządem** jest wynikiem zabiegów burmistrza Londynu i burmistrza Manchesteru. Pierwszy interwenjował u rządu, drugi u górników. Podstawą nowych rokowań ma być według doniesienia jednego z dzienników **wydatność produkcji.** — Rząd będzie w każdym razie uważał podwyższenie produkcji za conditio sine qua non. — Liczba robotników, którzy z powodu strajku świętują, wynosi **220 tysięcy.**

Londyn, 26 października (PAT). Sytuacja strajkowa poprawiła się widocznie. **Odroczenie strajku kolejarzy wywołało ogólne uczucie ulgi** i zostało przyjęte w kołach londyńskich z zadowoleniem.

Londyn, 26 października. Havas donosi: Sytuacja strajkowa pod względem społecznym nie **uległa żadnej zmianie.** Panuje w dalszym ciągu zupełny spokój.

Königswusterhausen, 26 października (PAT). Z Londynu donoszą, że **liczba ochotników,** którzy zgłosili się do służby na wypadek strajku jeneralnego, wynosi dotychczas 10.000.

Wiedeń, 26 października (PAT). Biuro kor. donosi z Londynu, że wczorajsze pertraktacje między ministrami a przedstawicielami górników **nie doprowadziły do żadnych rezultatów.** Komitet parlamentarny związków zawodowych zaprosił na środę do Londynu przedstawicieli wszystkich okręgów górniczych. Stanowisko kolejarzy nie jest wyjaśnione. Skutkiem strajku górników **wstrzymano ruch osobowy** między Southampton a Havrem.

Ruch wśród górników francuskich.

Berlin, 26 października (PAT). Z Paryża donoszą: **Rada narodowa górników francuskich pertraktuje z przedsiębiorstwami** w sprawie **nowego planu pracy górników** i wyraża nadzieję, że rząd przystąpi do układu i że sprawa w zarodku rozwiązaną zostanie pokojowo.

Wrzenie społeczne we Włoszech.

Rzym, 26 października (Havas). Pomimo wielkiego napięcia, jakie panuje w kierujących sferach związków zawodowych, **jeneralny strajk prawdopodobnie nie zostanie proklamowany.** Silny wpływ zdaje się pod tym względem wywierać energiczna podstawa, zajęta przez rząd włoski.

Strajk kolejowy w Rumunji.

Warszawa, 26 października (Tel. wł.) W Rumunji wybuchł strajk kolejowy, władze zarządziły militaryzację kolei.

Śmierć męczennika irlandzkiego.

Londyn, 25 października (PAT). Biuro kor. **Burmistrz miasta Cork zmarł.**

Ameryka a Irlandja.

Paryż, 25 października (PAT). B. K. »Matin« donosi z Nowego Jorku, że **kandydat demokratyczny Cox w mowie swojej w Nowym Jorku oświadczył się za sprawą Irlandji** i powiedział, że gdy będzie wybrany prezydentem, a kwestja irlandzka nie będzie jeszcze w pierwszych miesiącach przyszłego roku rozwiązana, wówczas **rzuci Lidze narodów cały autorytet narodu amerykańskiego na szalę za naród irlandzki** i jeżeli będzie można, wystąpi publicznie za sprawą irlandzką.

Różne wiadomości polityczne.

Dzienniki paryskie donoszą, że Venizelos oświadczył **na zapytanie, czy Grecja myśli o utworzeniu republiki, iż, zdaniem jego, kraj ten nie jest jeszcze dojrzały do tego rodzaju formy rządu. Naród domaga się na czele państwa króla, owianego duchem demokratycznym.**

Zjednoczenie Ligi narodów postanowiło przyjąć do swojego związku austrjackie i węgierskie związki propagandy, które o to prosiły.

Dział ekonomiczny.

KURSA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ
z dnia 25 października 1920.

	ofiar.	żąd.
4% poż. m. Lwowa	76'—	78'—
Transakcja		77'—
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	96'—	98'—
Transakcja		96'50
Polski Bank Przemysłowy	550'—	600'—
Bank Hipoteczny	620'—	—'—
Bank Małopolski	600'—	650'—
Polskie Tow. handlowe	460'—	540'—
Transakcja	470'—	540 —
Handl. Spółka akc. „Impex"	230'—	260'—
Transakcja	240'—	245'—
Zieleniewski	2300'—	2400'—
„Górka" fabryka cementu	2150'—	2250'—
Transakcja		2200'—
Gal. akc. Zakłady górn. Siersza	2300'—	2500'—
Transakcja	2320'—	2500'—
„Tepege" Tow. dla przedsięb. górn.	4500'—	4700'—
Polska Nafta	1800'—	1900'—
Transakcja	1890'—	1850'—
„Oikos" T. A.	2600'—	2700'—

Waluty i dewizy:

	kup.	sprz.	czeki	
Dolary St. Zjedn.	270'—	290'—		
Franki francuskie	18'50	19'50		
Marki niemieckie	430'—	450'—	440'—	460'—
Korony austrjackie			75'—	85'—
Korony czeskie			360'—	390'—
Lei rumuńskie	4'75	5'25		
Liry włoskie	10'50	11'50		

GIEŁDA LWOWSKA z 25 bm.: Ruble carskie setki 280—300, ruble carskie po 500 — 270—290, drobne 230—250, dumskie tysiączki 60—80, po 250 — 40—60, karbowańce tysiące 9—12, grzywny 500 i wyżej 10—13 franki francuskie 17—18, franki szwajcarskie 45—46, funt szterling 950—1000, dolary amerykańskie 280—300, dolary kanadyjskie 245—265, marki niemieckie 430—460, lei rumuńskie po 500 — 535-565, drobne 435—465, liry włoskie 10—12, czeskie korony 565—585, korony austrjackie stemplowane 75—86, franki belgijskie 18'50—19'50, korony szwedzkie 53—55, floreny holenderskie 82—86. Dewizy: Londyn 980—1000, Paryż 17'50—18'50, Zurych 43—46, Praga 370—400, Wiedeń 80—88, Berlin 450—470, Nowy York 280—300, Medjolan 10—12, Bukareszt 540—575, Holandja 80—84.

KURSA GIEŁDY AUSTRJACKIEJ z 25 bm.: Austr. renta koronowa 95'25, renta lutowa 94'50, węgierska renta koronowa 105'50, losy tureckie 2980, prjorytety kolei południowej 1459, Anglobank 1180, Bankverein 1035, Boden kredit 2425, austr. Zakład kredytowy 1190, Bank depozytowy 899, Laender Bank 1799, Merkury 978, Unionbank 992, Bank obrotowy 790, Živnostenska 2098, Kolej północna 15.450, Kolej lwowsko-czerniowiecka 2950, Koleje austrjackie 2940, Kolej południowa 1900, Krupp 1686, Prager Eisen 9800, Rima 4150, Alpiny 5110, Skoda 2870, Zieleniewski 2430, Apollo 7920, Fanto 24700, Galicyjskie Karpaty 18.500, Galicja 26.800, Schodnica 16.400, Siersza 2895.

KURSA AUSTR. CENTRALI DEWIZ z 25 bm.: Amsterdam 11.500, Berlin 602'50, Zurych 6400, Chrystjanja 5450, Kopenhaga 5500, Sztokholm 770, marki niemieckie 597'50, lei 675, lewy 490, szwajcarskie 6375, francuskie 2550, włoskie 1500, angielskie 1310, dolary 385, ruble 290. Kursa w wolnym obrocie: Zagrzeb 300, 320, Budapeszt 93—104, Praga 484—508, Warszawa 115—130, nowe noty dyrarowe 1255—1275.

KURSA PRASKIE z 25 bm.: Berlin 119'25, Nowy York 83, Warszawa 26'37, marki niemieckie 119'25, dolary 82, marki polskie 25'37.

KURSA BERLIŃSKIE z 25 bm.: Nowy York 69'55½, Praga 83'65, dolary 68'77½, polskie marki 23'25, czeskie korony 83'20½.

SZWAJCARSKIE KURSA KOŃCOWE DEWIZ z 25 bm.: Berlin 9, Holandja 194'50, Nowy York 634, Londyn 21'91, Paryż 40'90, Medjolan 23'85, Bruksela 43'20, Kopenhaga 88, Sztokholm 123, Chrystjanja 86'50, Madryt 89'60, Buenos Aires 225, Praga 7'60, Budapeszt 1'55, Bukareszt 10'60, Warszawa 2, Wiedeń 2'10, korony austrjackie stemplowane 1'60.

OŻYWIONY TYDZIEŃ NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ. Z Warszawy telefonują: Tak gorącego i ożywionego tygodnia na giełdzie warszawskiej, jakim był ubiegły, już dawno nie było. Wielki, szalony ruch panował we wszystkich dziedzinach życia giełdowego. Wyjątek stanowiły tylko papiery procentowe, któremi obracano przy usposobieniu spokojnem i niezbyt mocnych kursach. Akcje bankowe niezupełnie zmieniły notowania, natomiast w dziale akcji przemysłu metalowego następowała nieustanna zwyżka. Szał spekulacji akcjami ogarniał coraz szersze koła i nie świadczył bynajmniej o zaufaniu do naszej waluty. Rublami obracano dość żywo przy chwiejnej tendencji. Waluty zagraniczne zdradzały tendencję zwyżkową. W końcu tygodnia kursa sprzedaży wynosiły: Franki francuskie 1975, franki szwajcarskie 4775, Londyn 1040, Berlin 440, Wiedeń 81, Praga 375.

Odpowiedzialny redaktor:
MICHAŁ KONOPIŃSKI.
Wydawca:
RUDOLF OSMAN.

BANK MAŁOPOLSKI S. A. w Krakowie

RYNEK GŁÓWNY L. 25

przedtem BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z sumy 60,000.000 K na 160,000.000 K czyli 112,000.000 Mk, przez emisję nowych 250.000 sztuk akcyj po 400 K, t. j. 280 Mk imiennej wartości.

Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Małopolskiego w Krakowie uchwaliło dnia 28 czerwca 1920 r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego z sumy 60,000.000 K na 160,000.000 K, przekazując Radzie Zawiadowczej określenie terminu oraz ustalenie szczegółowych warunków dla emisji tychże akcyj.

Na podstawie tego upoważnienia uchwaliła Rada Zawiadowcza na posiedzeniu w dniu 28 czerwca 1920 r. podwyższyć kapitał akcyjny Banku **na razie o 84,000.000 K, t. j. 58,800.000 Mk czyli do wysokości 144,000.000 K = 100,800.000 Mk, przez emisję nowych sztuk 210.000 pełnowpłaconych akcyj po 400 K czyli 280 Mk imiennej wartości.**

Objęcie większości nowo wydać się mających akcyj zostało już z góry zapewnione, a na pozostałą resztę rozpisuje się po myśli uchwały, z zastrzeżeniem zatwierdzenia rządu

SUBSKRYPCJĘ

na warunkach niżej podanych, a mianowicie:

1) Dotychczasowym akcjonarjuszom przyznaje się prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcyj w ten sposób, **iż za trzy stare akcje pobrać mogą dwie nowe.**

2) Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć stare akcje lub kwity tymczasowe, względnie potwierdzenia kasowe, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonanego prawa poboru.

3) **Prawo poboru wykonane i zgłoszone być może najpóźniej do 25 października 1920 r. pod rygorem utraty tego prawa.**

4) **Kurs emisyjny nowych akcyj wynosi 400 Mk dla dotychczasowych akcjonarjuszy, wykonujących prawo poboru, zaś 450 Mk dla nowych akcjonarjuszy.**

5) Przy zgłoszeniu uiścić należy gotówką całą cenę kupna wraz z 6% odsetkami od ceny kupna od 1 lipca 1920 r. do dnia zapłaty.

6) Repartycję nowych akcyj przeprowadzi Dyrekcja Banku wedle swego swobodnego uznania.

7) Nowe akcje wydane będą akcjonarjuszom po zawiadomieniu o przydziale akcyj w swoim czasie i po skonfekcjonowaniu sztuk, za zwrotem potwierdzenia kasowego na uiszczoną wpłatę.

8) Na wypadek nieprzydzielenia akcyj Bank zwróci wpłacone kwoty wraz z odsetkami w wysokości 3%.

9) **Nowe akcje uczestniczą w zyskach Banku, począwszy od dnia 1 lipca 1920 r.**

10) **Zgłoszenia subskrypcyjne na nową emisję akcyj przyjmują do dnia 31 października 1920 r.:**

w Krakowie: Bank Małopolski S. A., Rynek główny 25, Filja Polskiego Banku Krajowego, Filja Polskiego Banku Przemysłowego, Filja Akc. Banku Hipotecznego, Filja Ziemskiego Banku Kredytowego, Filja Banku Handlowego w Warszawie;

w Warszawie: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Marszałkowska 154, Bank Handlowy w Warszawie, Bank dla handlu i przemysłu, Bank Związku Ziemian;

we Lwowie: Polski Bank Krajowy, Polski Bank Przemysłowy, Akc. Bank Hipoteczny, Ziemski Bank Kredytowy, Oddział Banku dla handlu i przemysłu, Oddział Banku Dyskontowego Warszawskiego; 7079 3 3

w Bielsku: Śląski Bank Eskontowy;

w Tarnowie: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Krakowska 8;

w Wiedniu: Austrjacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu.

W Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska L. 10

Rzadca Drukarni J. K. Górski.

Przebieg ostatniego posiedzenia konferencyi opisuje jeden z uczestników w sposób następujący:

„W przedsionku Czarnogłowców rojno i gwarno. Zmieszany tłum dziennikarzy, ekspertów, urzędników, gości, delegatów pokojowych i przedstawicieli dyplomatycznych poszczególnych państw w oczekiwaniu na posiedzenie dyskutuje zawzięcie o szczegółach preliminarzy, komentując poszczególne paragrafy i ustępy. Gdzieś w kącie delegacya kmieci polskich z powiatu dziśnieńskiego przybyła w przeddzień podpisania preliminarzy, ściska z mocą dłonie naszych ekspertów, urzędników i dziennikarzy, dziękując ze wzruszeniem za włączenie ich powiatu do Polski.



Śp. Stanisław Lentz.

Hałasujący w przodsionku tłum niecierpliwi się wreszcie. Ale dopiero o godzinie wpół do 5 otwarto salę i fale tłumu płyną do wyznaczonych miejsc. Na sali rojniej aniżeli podczas pierwszego posiedzenia. Szczelnie obsadzona loża dyplomatyczna, a krzesła dla publiczności, rozstawione wzdłuż ścian sali, nie mogą wszystkich pomieścić.

Pustkami tylko świeci stół delegacyi, które jeszcze odbywają przed uroczystą chwilą ostatnie narady.

Po półgodzinnem oczekiwaniu, w czasie którego obserwowaliśmy bieganinę sekretarzy obu delegacyj, weszła wreszcie z p. Joffem na czele delegacya bolszewicka. Ubrana w uroczyste szaty, zasiadła milcząco za stołem, oczekując niecierpliwie na delegacyę polską.

Po trzech minutach zjawiła się i nasza delegacya — przewodnictwo objął p. Joffe i rozpoczęło się uroczyste posiedzenie.

Oczy wszystkich zwróciły się na stół środkowy, obstawiony szczelnie przez delegatów, ekspertów i urzędników. Widać było wszystko jak na dłoni. Wielki pająk, zawieszony pośrodku sali, rzucał rzęsiste światło na wszystkie strony, oświecając także i obrazy carów rosyjskich, widniejące na ścianach.

P. Joffe, zawsze do tej pory spokojny i świetnie panujący nad sobą, dziś był dziwnie zdenerwowany. Nie płynęły już tak gładko i miodowo z jego ust słowa i zdania, jak na poprzednich posiedzeniach.

Rozpoczęło się wreszcie czytanie tekstu preliminarzy i warunków zawieszenia broni. Czytał je naipierw po rosyjsku p. Joffe, potem po polsku p. Dąbski, wreszcie „po ukraińsku" p. Manuilskij.

Po odczytaniu tekstu preliminarzy obaj przewodniczący wygłosili mowy. Mówiono o szczęściu, które przyniesie obu narodom pokój, dziękowano sobie wzajemnie za pracę itd.

Wreszcie przystąpiono do końcowego momentu posiedzenia, t. j. podpisania tekstu preliminarzy. Teksty podpisano w dwu egzemplarzach. Oprócz podpisu każdy delegat wycisnął na dokumencie swoją pieczątkę z pierwszemi literami swego nazwiska.

Nie obeszło się naturalnie podczas owej czynności bez fotografii.

Po podpisaniu preliminarzy i po zamknięciu posiedzenia, delegaci wstali, ukłonili się sobie wzajemnie, a wreszcie podali sobie ręce. Uściski owe, pieczętujące warunki preliminarzy, zakończyły posiedzenie.

† Stanisław Lentz.

Dnia 19 października b. r. zmarł na wadę serca jeden z najwybitniejszych polskich portrecistów, Stanisław Lentz. Urodzony w Warszawie 1862 r. — odbył studya jak cała rzesza ówczesnych polskich artystów w Akademii monachijskiej, pod kierunkiem Benczura i Wagnera, następnie wyjeżdża do Paryża. Poświęciwszy się przedewszystkiem portretowi — zdobywa liczne medale i nagrody. Nie było osobistości w Polsce, a w szczególności w Warszawie, którejby dzielny pendzel Lentza nie utrwalił potomnym. W roku jubileuszowym Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie, mieliśmy sposobność widzieć jego trzy prace, między niemi ów słynny, zbiorowy portret ostatnich profesorów b. Szkoły Głównej w Warszawie, a w roku ubiegłym na Wystawie „Sztuki" portret własny, zakupiony z funduszów państwowych dla Muzeum Narodowego i kilka płócien o charakterze rodzajowym.

Ostatniemi laty, kiedy dzięki fundacyi Kierbedziowej, powstała w Warszawie Szkoła Sztuk Pięknych, Stanisław Lentz stanął na jej czele i jako dyrektor jej chlubnie zapisał się w początkowych jej dziejach. Urząd ten sprawował ś. p. Lentz z całym zapałem, skupiał najwybitniejsze siły profesorskie, nim śmierć nie wywarła go z ich grona. Warszawa dziś okryła się żałobą, Polska traci dzielnego obywatela i syna, a sztuka rzetelnego i prawdziwego jej wyznawcę.



Nad świeżą mogiłą: Sp. Rudolf Ostoja Starzewski, naczelny redaktor „Czasu".

W dziejach naszego malarstwa był przez swą wybitną indywidualność, unikatem, w dziejach portretu męskiego w szczególności. Nikt tak nie znał postaci meskiej i jej duszy i nikt tak jędrnie jej nie oddawał, jak ś. p. Lentz. Należał do „starej szkoły" — ściany pracowni służyły mu za tło, nadawały płótnom jego swój specyalny ton, do nowatorów trudno go było zaliczyć — ale to nie przeszkadzało mu tworzyć prawdziwe dzieła sztuki.

Każdy portret Lentza nosi na sobie ten „lwi pazur" twórcy, każde płótno jego wybija się swą dziwną pasyą malarza. Smierć dopiero nieubłagana unieruchomiła ten niestrudzony motor twórczy,





Nowe formacye ochotnicze na prowincyi:

Kapelan garnizonu częstochowskiego ks. Peche odprawia mszę polową przy ołtarzu z armat.

Błogosławieństwo ochotników artyleryi, odchodzących na front.

ale dzieł jego nie wyrwie historyi portretu polskiego, w której każde z nich lapidarnemi już wyryło się głoskami.

Franciszek Jurek.

Nad świeżą mogiłą.

Nieubłagana śmierć zbiera obfite żniwo. Tysiące ofiar pada na polu walki, krwią swoją dając wyraz miłości dla tej świętej ziemi, w której stanęli obronie, tysiące zabiera i wewnątrz kraju, a ułatwiają jej zadanie fatalne następstwa wojennych stosunków.

Dzień za dniem wzrasta kronika żałobna, a na jej kartach spotykamy nazwiska wielu takich, którym mogło być danem długie jeszcze lata pracować dla dobra ogółu.

W rzędzie ich znajdujemy i ś. p. Rudolfa Starzewskiego, naczelnego redaktora „Czasu“, współpracownika tego najstarszego krakowskiego organu od lat trzydziestu.

Przez śmierć jego przedwczesną a niespodziewaną, dziennikarstwo polskie poniosło bardzo dotkliwą stratę, ubył bowiem z jego grona pracownik bardzo dzielny, oddany swemu zawodowi duszą i sercem. Zmarł prawie na posterunku, gdyż w chwili, gdy wychodził do redakcyi, gdzie codziennie spędzał pracowicie przy biurku po kilka, a nawet, jeżeli zaszła potrzeba, i po kilkanaście godzin.

S. p. Rudolf Ostoja Starzewski urodził się w Krakowie w r. 1870. Po ukończeniu studyów średnich w tarnopolskim konwikcie OO. Jezuitów zapisał się na wydział prawniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ukończył wprawdzie, ale miał szczere zamiłowanie do historyi a zwłaszcza literatury. To go prawdopodobnie popchnęło na drogę dziennikarstwa, które dopiero w ostatnich czasach zostało opanowane przeważnie przez ludzi bez studyów i przygotowania literackiego. Dlatego to coraz bardziej daje się odczuwać brak publicystów, to jest tych pracowników dziennikarskich, którzy mają coś do powiedzenia, którzy umieją głębiej wniknąć w sprawy polityczne, społeczne, kulturalne.

Dziennikarstwo jednak, jak wiadomo, zabija najczęściej talent twórczy. Sprawdziło się to i na Starzewskim. Początkowe jego prace zapowiadały nietylko tęgiego publicystę, ale i głębokiego krytyka i estetyka. W kieracie dziennikarskim zagubił, a raczej zawiesił swój talent literacki, na co wpłynęły i wewnętrzne stosunki wydawnictwa „Czasu“. Właściciele tego dziennika, dla ulżenia sobie kłopotów, oddają głównemu redaktorowi pismo w rodzaj przedsiębiorstwa. Tymczasem praca redakcyjna wymaga wiele czasu, a jeżeli z nią połączona jest i troska o materyalną stronę dziennika, to redaktor niema już wprost możności pracować na polu naukowem lub literackiem.

Jako publicysta posiadał Starzewski temperament, dobre pióro i znaczną dozę tego umiarkowania, spokoju, które w naszych stosunkach są zasługą.

W r. 1905 objął po Chylińskim kierownictwo „Czasu“ i prowadził je wzorowo, aż do dnia katastrofy, która była tem boleśniejsza, że zupełnie nieoczekiwana.

W życiu społecznem, którego przejawami żywo się zajmował, brał też chętny i wybitny udział. Zwłaszcza praca jego w Naczelnym Komitecie Narodowym zasługuje na szczególne podniesienie.

Zalety serca i umysłu zjednywały mu nawet wrogów politycznych, którzy cenili w nim szermierza zasad, a nie interesu, przedwczesny zaś zgon okrył żałobą dziennikarstwo polskie, wydawnictwo i liczne grono przyjaciół politycznych i osobistych.

Nowe formacye ochotnicze
na prowincyi.

Rokowania w Rydze szczęśliwie skończone, warunki rozejmu i preliminarya pokojowe w najbliższym już czasie będą ratyfikowane, można się więc spodziewać i pokoju stałego, choć musi się być przygotowanym na różnego rodzaju niespodzianki ze strony Rosyi sowieckiej. Jeżeli nie zaraz, to bodaj na wiosnę, o ile naturalnie sowiety tymczasem karku nie skręcą, na co się bardzo w ostatnich czasach zanosi. Ale i wtedy nie jesteśmy zbyt bezpieczni z tej strony, nie wiedząc, kto po nich przyjdzie i jakie wobec nas zajmie stanowisko.

Kresy zatem, zwłaszcza wschodnie, wymagają stałe czujnej straży, aby wewnątrz kraju mogło iść życie normalnym trybem.

W tym celu jest zatem potrzebna silna armia, gotowa na każde zawołanie. Demobilizacya nastąpi, gdy na nią pozwolą stosunki, na razie musi się ciągle tworzyć nowe formacye, zwłaszcza zaś obecnie, gdy się zwalnia ze służby ochotników, którzy przerywając swe studya, pospieszyli na wezwanie Ojczyzny, gdy była w potrzebie.

Wojna wieki trwać nie będzie, kraj potrzebuje nie tylko żołnierzy, ale i jednostek, pracujących na innych polach. I dlatego bardzo racyonalnie postąpił zarząd wojskowy, dozwalając młodzieży, będącej w wieku szkolnym, na kontynuowanie studyów, przerwanych wstąpieniem w szeregi.

Równocześnie zwinięto także i Jeneralny Inspektorat Armii Ochotniczej, a agendy jego poddano likwidacyi, nie należy jednak przez to rozumieć, że z tą chwilą przestają wogóle istnieć formacye ochotnicze.

Ministerstwo spraw wojskowych ogłasza wyraźnie w ostatnim komunikacie, że ze względu na potrzeby armii na froncie, tworzy i w dalszym ciągu samoistne oddziały ochotnicze i przyjmuje do nich zgłoszenia na zasadzie tymczasowej ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Pozostaje więc nadal armia ochotnicza, ale w zmienionem nieco ugrupowaniu.

Tworzenie oddziałów ochotniczych różnego rodzaju broni odbywa się na całym obszarze naszego kraju. Zwłaszcza w Częstochowie ruch w tym kierunku jest bardzo ożywiony. Nie tak dawno podaliśmy w naszem piśmie ilustracye, przedstawiające zaprzysiężenie ochotników piechoty, dziś zamieszczamy ryciny, odnoszące się do wymarszu pułku artyleryi ochotniczej, co nastąpiło w ubiegłym tygodniu. Sformowany i wyszkolony pod komendą pułkownika Elijasiewicza w Zaciszu pod Częstochową, opuścił, żegnany owacyjnie przez garnizon i ludność cywilną swą dotychczasową siedzibę, udając się na miejsce nowego przeznaczenia.

Uroczyste zaprzysiężenie ochotników, odchodzących na front, odbyło się po mszy św. polowej odprawionej przez kapelana garnizonu częstochowskiego X. Pechego, wobec sztabu oficerskiego artyleryi polowej z pułkownikiem Elijasiewiczem na czele. Szczególnie pięknie przedstawiał się ołtarz polowy, zbudowany przez żołnierzy na armatach, oraz armata zamieniona na kazalnicę, z której po mszy św. wygłosił X. kapelan do żołnierzy podniosłe przemówienie.



Nowe formacye ochotnicze na prowincyi: Sztab oficerski artyleryi polowej w Częstochowie wraz z pułk Elijasiewiczem (X) podczas mszy polowej.



Opieka nad żołnierzem polskim Uczestnicy poświęcenia gospody żołnierskiej w warsztatach automobilowych przy ul. Janowskiej we Lwowie. Na pancernym samochodzie grupa „Dzieci lwowskich“.

Witold Noskowski

Prędko! — prędzej!! — jeszcze prędzej!!!

...Może Pan opisze, jak się zmieniła redakcja dzisiejsza, w stosunku do przedwojennej? Spokój zastąpiła drżączka i gonitwa. Czy nie tak? Radio, telefon międzymiastowy, reportaż na samochodach albo na aeroplanach, ilustracje... W ogóle ten cały nerwowy pośpiech, który nasze czasy charakteryzuje — prawda, jak to wszystko przekształciło robotę redakcyjną? Jak wypruwa z dziennikarzy nerwy? Jak ich siły zużywa? Zmiany są ogromne, tempo się potroiło co najmniej. Znał Pan ówczesne, zna Pan dzisiejsze. Jak się w porównaniu Panu przedstawiają?

Takie mniej więcej pytania zadał mi w tych dniach Stefan Krzywoszewski, w którym żyłka redaktorska dygoce do dzisiaj tak samo namiętnie jak wówczas, gdy w pierwszych latach tego wieku popędzał swój „Świat" do pogoni za wydarzeniami. A oto moja odpowiedź:

Tempo... Tempo...! Tempo...!!!

„Pracujemy w wiecznym kieracie, który kręci się dzień i noc. Pędzimy w nim naprzód i nie upadamy tylko dlatego, że nie mamy czasu przystanąć. Nie czytamy gazet, ale połykamy je; nie piszemy, ale galopujemy piórem po papierze; mamy dziesięć minut czasu na zorientowanie się w zatargu włosko-angielskim albo w najnowszym ulepszeniu aeroplanów. Pracujemy z intensywnością maszyny i żyjemy nerwami"...

Oto dziennikarstwo.

Stąd, z Poznania, widzę, jak redaktor Krzywoszewski kiwa głową za każdym z tych nerwowych zdań — jakby mówił: „Tak, tak... czasy diablo się zmieniły... Dzisiejsze dziennikarstwo, to ciężkie roboty...".

Będzie może zdziwiony, gdy powiem, że te moje własne słowa liczą sobie lat — no, proszę zgadnąć ile? Czy on sam, Stefan Krzywoszewski, przypomni sobie, że „stały" już one czarno na białym w jego „Świecie"? I to dość dawno. Lat temu z górą dwadzieścia pięć. Z górą ćwierć wieku temu.

Wydrukował je na czele numeru dnia dwudziestego pierwszego października roku Pańskiego tysiąc dziewięćset jedenastego. Na dwieście pięćdziesiątą rocznicę istnienia prasy polskiej.

Więc nic się w redakcjach nie zmieniło?

Owszem. Bardzo wiele. Tylko dziennikarze zostali dziennikarzami, którymi byli zawsze. O ile nimi byli. I o tym trzeba nasamprzód coś powiedzieć.

„Dziennikarz jest to człowiek który umie się śpieszyć"

Wypowiedział te słowa tonem bynajmniej nie anielskim Kazimierz Ehrenberg, wyrywając mi spod ręki pierwszą kartkę pierwszego artykułu, jaki w życiu miałem napisać. I którego nie napisałem, — bo napisał go on sam. Napisał w niecałe dwadzieścia minut. Mniej więcej w tym samym czasie, jakiego mnie, w on czas dziennikarzowi od całych czterdziestu ośmiu godzin, byłoby potrzeba na wyduszenie z siebie pierwszych kilku zdań. I przedziurawiwszy kartkę ostatnią nerwową kropką, porwał za słuchawkę dzwoniącego telefonu:

— Ołówek!... Bloczek!... prędzej! To Smólski!

Smólski był naszym wiedeńskim korespondentem. Telefony jego odbierał ten, kto właśnie plątał się w pobliżu aparatu. O żadnym osobnym stenografie nie słyszeliśmy w krakowskim „Głosie Narodu", gdy rozpoczynał pierwszy rok obecnego stulecia. Notowało się ledwie urywki szybko mamrotanych słów. Szło o to, aby schwycić jak najwięcej, bo czas był drogi, a telefon międzymiastowy jeszcze droższy. Potem odcyfrowanie w galopie — i świstkami do drukarni, po parę wierszy, aby nie spóźnić numeru. „Najgorszy dziennik, który wyszedł na czas, jest lepszy od najlepszego, który się spóźnił". To była zasada pana Kazimierza, mimo, że żyłki specjalnie wydawniczej, komercjalnej nikt by przez mikroskop w nim się nie był doszukał i kwestia „sprzedaży numeru" na myśl mu nigdy w ogóle nie przychodziła. Chociażby dlatego, że w ówczesnym Krakowie pism się nagół nie kupowało numerami, lecz solidnie, spokojnie, umiarkowanie, a bez pośpiechu — abonowało i to w administracji.

Pierwsze biuro dzienników miało powstać dopiero w kilka lat później. Zostało założone przez reportera „Czasu" Józefa Hopcasa w spółce z p. Antoniną Salomonową, a przyjęte przez Kraków ze sceptycyzmem, który skrystalizował się w słynnym wtedy zapytaniu, rzuconym przez jakiegoś ulicznika w otwarte drzwi nowego „sklepu":

— Pani Salomonowa! Ma pani „Czas"?

— Mam.

— A ma pani „Głos"?

— Pewnie, że mam.

— To niech se Pani zaśpiwa!...

A przecież...

Myślę, że tłuściutka i siwiutka pani Salomonowa mogłaby była w istocie uprawiać arie i wokalizy, gdyby posiadała jakiś głos poza „Głosem Narodu". Bo ani „Czasu", ani czasu możeby jej nie zabrakło. Zbierała po staremu abonament i sprzedawała żurnale mód. Kolportaż rozwinął się na dobre w Krakowie dopiero podczas wojny. Więc panem Kazimierzem, gdy sam pracował w szalonym tempie i ze współpracowników ostatnią parę wyciskał, kierował nade wszystko dziennikarski temperament i dziennikarska ambicja: być pierwszym, uprzedzić inne pisma, dać o każdej aktualnej sprawie jak najwięcej i jak najdokładniej. Abonentów przybywało, pewnie. Ale w zasadzie szło o sztukę dla sztuki.

A także o pewną konieczność. W ówczesnej redakcji „Głosu Narodu" pracowało stale, na miejscu, trzech ludzi. Pan Kazimierz starczył sam za małą armię, lecz ostatecznie i on miał tylko jedną rękę do pisania, nie pięć; pan Włodzimierz (dr. Włodzimierz Lewicki, nasz czołowy publicysta, z zawodu adwokat) albo przysłał artykuł, albo go nie przysłał — dziennik zaś był dość pojemny i miał tzw. mutację prowincjonalną. Artykuły wstępne i tzw. „drugie", poprawianie skryptu reportera — którym był w tej krakowskiej idylli poczciwy Juliusz Jejde, aktor teatru miejskiego — telefony lwowskie i wiedeńskie, sprawozdania z rady miejskiej i ze zgromadzeń różnego rodzaju, recenzje teatralne i muzyczne... Nie, dziennikarstwo nie było synekurą. Jeżeliśmy pracowali dziesięć godzin na dobę, i to dosłownie z językiem na brodzie — to dzień był „spokojny". Ale wierzcie mi, panowie koledzy: po takiej szkole pośpiechu nie było już trzeba studiów uzupełniających.

„Czas" — ten „sędziwy staruszek"

To też gdy w dwa lata później, po wyjeździe pana Kazimierza do Warszawy, przetranslokowałem się z ulicy Garbarskiej, gdzie mieszkał „Głos Narodu", na ulicę św. Tomasza, gdzie rezydował „Czas", miałem nadzieję, że będzie mi łatwiej złapać tchu. Uwodziła mnie dostojna legenda „Czasu", jako starca. Legenda mocna w całej nieboszczce Galicji, a już w Warszawie granitowa. Dotąd też pamiętam oczy, jakie zrobił pewien głośny dziennikarz warszawski, gdy przyszedł z wizytą na ulicę św. Tomasza i musiał półtorej godziny czekać na to, aż ktoś z redakcji z nim pogada, wygrzebawszy się spod nieustannie narastającej roboty. Pierwsze jego słowa były:

— I wy tak codzień?!

— Naturalnie.

— I jeszcze was diabli nie wzięli?!!

Nie było to pytanie tak całkiem retoryczne. „Czas" tzw. wieczorny wychodził o drugiej po południu, drukarnia składała ręcznie, a Rudolf Starzewski, nasz naczelny redaktor, przyjął za zasadę, że oprócz stałego felietonu powieściowego i kilkudziesięciu wierszy tzw.

„michałków kronikarskich" na wszelki wypadek, żadnych „zapasów" być nie mogło. Trzy kolumny największej wtedy płachty w całym dziennikarstwie polskim musiały być zredagowane i w dużej części napisane między godziną ósmą rano, a mniej więcej dwunastą i pół, kiedy numer się zamykało, zostawiając tylko miejsce na ostatnie depesze.

Kuracja Woronowa...

Moje „nastanie" do „Czasu" zbiegło się bowiem z objęciem redakcji przez Rudolfa Starzewskiego (po ustąpieniu Michała Chylińskiego) i z następczem odmłodzeniem „staruszka" in capite et in membris. Sam Starzewski ledwie trzydziestkę był przekroczył. Z nas, współpracowników, bodaj czy który ją był osiągnął. W ciągłych próbach i ulepszeniach numer zmieniał figurę, twarz i cerę. Później uspokoiło się to trochę, gdy z chaosu wyjrzał świat nowy. Pierwsze czasy były piekłem — piekłem radosnym, wesołym, pełnym konceptów i przez nas uwielbianym, tak jak sam jego wielkorządca: niezapomniany, naprawdę genialny dziennikarz, twórca tego „Czasu", który kroczył potem na czele prasy polskiej, Rudolf Starzewski. On to był dynamomaszyną, której prąd wprawiał salę redakcyjną w opętańczy chwilami ruch.

Punkt ósma byliśmy przy stołach; Starzewski przychodził był o pół godziny wcześniej, przeglądał pocztę i obmyślał numer. Kwadrans po ósmej zaczynałem pisać artykuł wstępny — o ile W. L. Jaworski go nie zaanektował dla siebie — lub o ile nie dostaliśmy czegoś z zewnątrz na czoło numeru: od Koźmiana, albo od Ignacego Rosnera z Wiednia, albo jakąś szczególnie ciekawą korespondencję. Wtedy na mnie spadał t. zw. drugi wstępny. Bo było zasadą, iż w numerze wieczornym musi być omówiony najważniejszy fakt polityczny lub społeczny z depesz wydania porannego, które prowadził osobny członek redakcji, pracujący między 10 wieczorem a trzecią nad ranem i przychodzący do nas dopiero po numerze wieczornym, aby z redakcją się zetknąć i porozumieć.

O dziesiątej, najdalej o pół do jedenastej, artykuł musiał być skończony tj. ostatnia karta oddana. Na pierwszą czyhał już o pół do dziewiątej, zataczając po sali coraz ciaśniejsze koła, nasz metrampaż, legendarny w paru pokoleniach redakcyjnych „pan Stabrawa", któremu należy się osobne miejsce w tym pobieżnym przeglądzie, był on bowiem od strony drukarni głównym mechanikiem do tego, aby redakcyjny motor szedł ciągle na trzecim biegu.

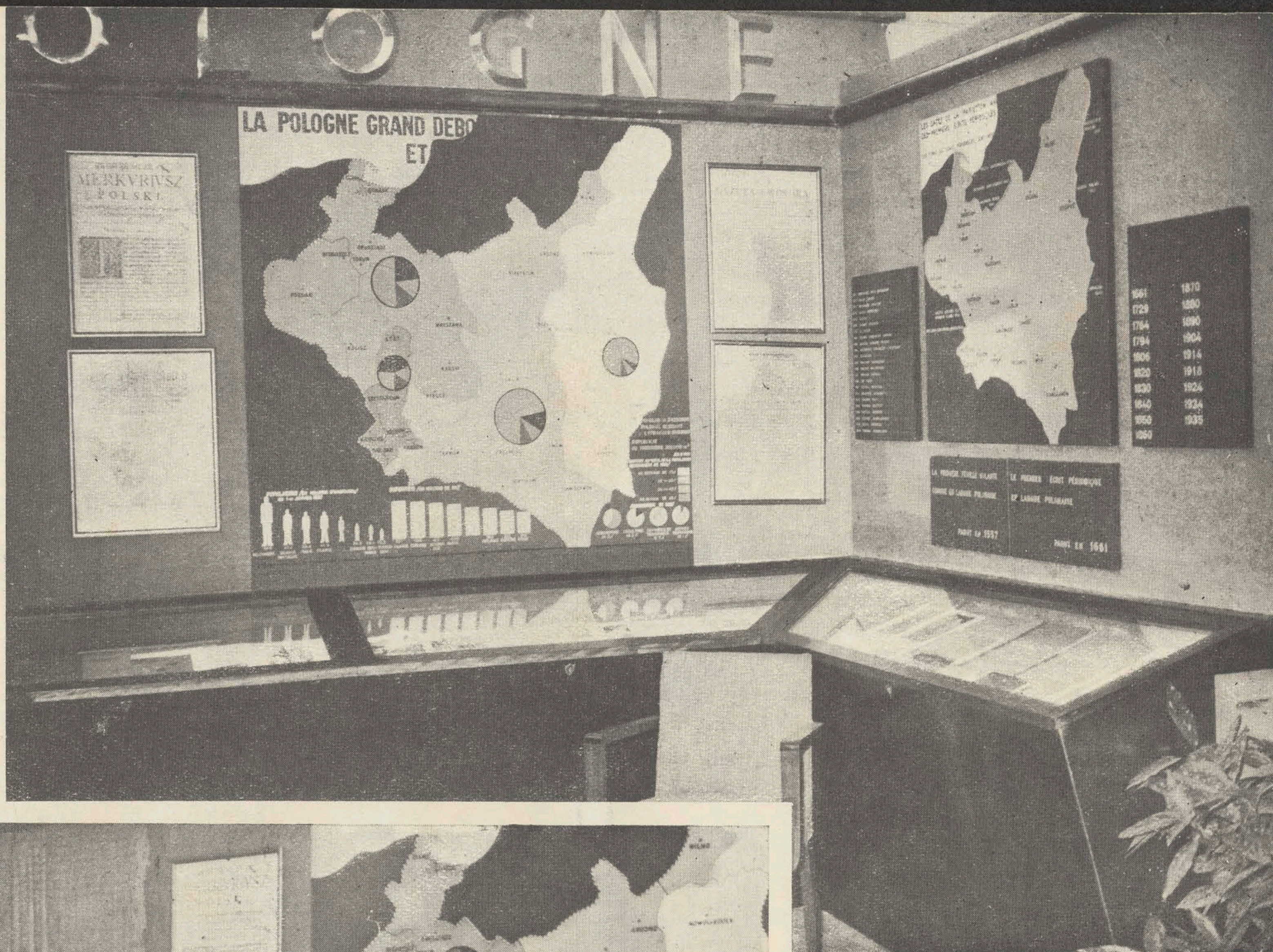
„Mam wolne ręce!!!"

Na „panu Stabrawie" spoczywała odpowiedzialność za to, aby numer był w czas złożony i oddany na maszynę. Jego długa, chuda postać w czarnym kitlu ukazywała się złowrogo w drzwiach co kilka minut. Był to znak, że w drukarni „są wolne ręce" i że trzeba wsadzić w nie skrypt. „Potrzeba pięćdziesiąt wierszy!" Od tego nie było apelacji; co najwyżej można było uderzyć w prośby. Najlżejszy opór, najdelikatniejsza perswazja wywoływały eksplozje. „Co?! — syczał — dopiero co dostałem całą furę borgisu?! Tak?!" — syczał — To dobrze. Niech inny robi. Ja idę!"... I szerokim gestem sięgał do zatłuszczonego kitla, aby go zerwać i rzucić symbolicznie na stół, jako że ma wszystkiego dosyć i poszuka roboty gdzieindziej.

Zdarzało się to co parę tygodni, lecz efektu nigdy nie chybiało, chociaż wiedzieliśmy dobrze, iż Stabrawa nigdy by się z „Czasem" nie rozstał, bo by zaraz umarł. Awantura taka była wszakże znakiem umownym, że jest naprawdę źle i że Stabrawa sięga po swoje uprawnienia dyktatorskie, które w istocie posiadał, a wykonywał z rozkoszną bezwzględnością.

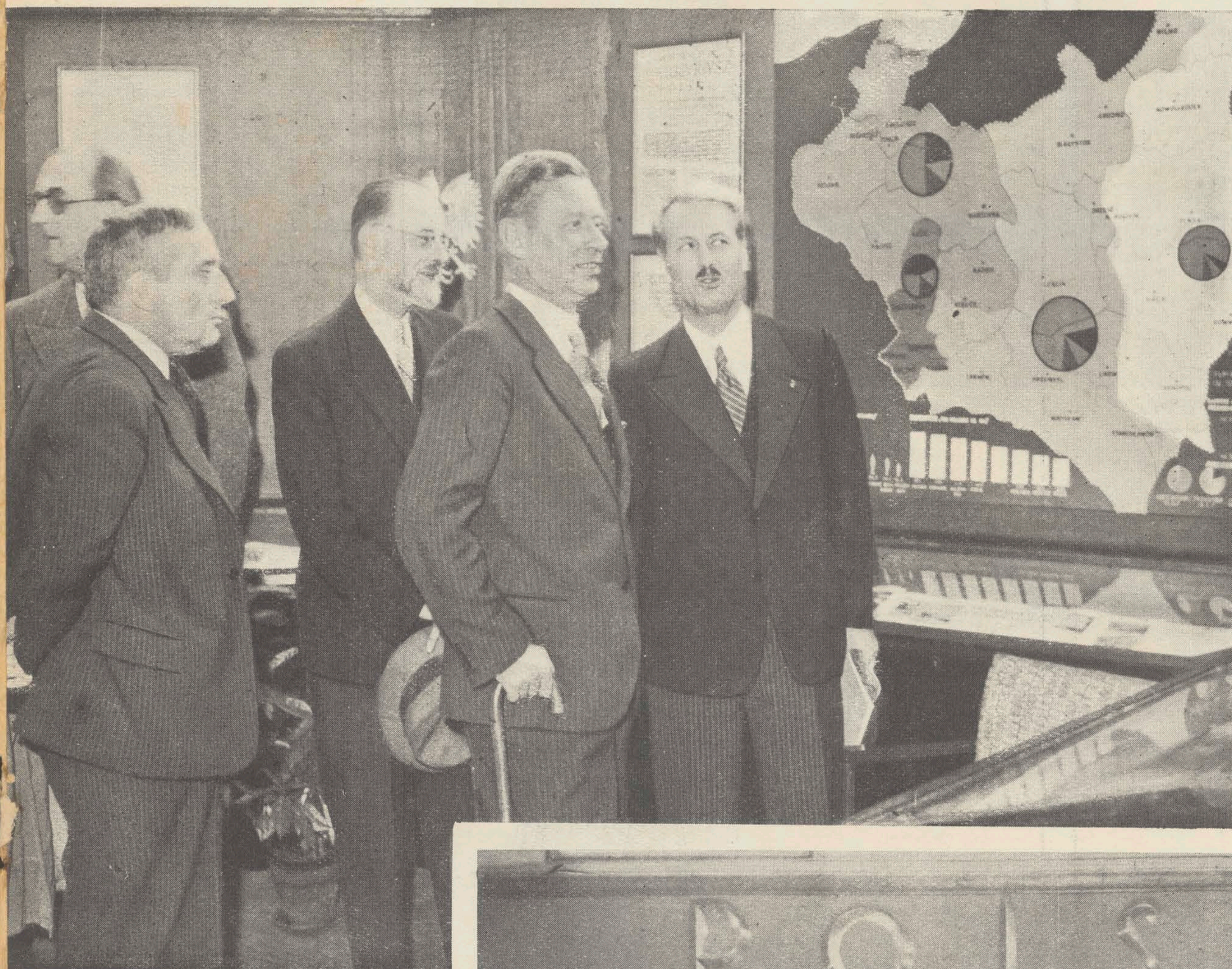
Bywało np. że ktoś z polityków wpadł nie w porę, aby o czymś donieść, i konferencja przeciągała się za długo. Wtedy między rajcujących wpadał Stabrawa i debaty kończyły się w mgnieniu oka, a często z trzaskiem. Gdy pewnego razu Stanisław Tarnowski trochę za obszernie wyjaśniał jakieś nagłe polityczne zawikłanie, nad stołem, który

Międzynarodowa Wystawa Paryska

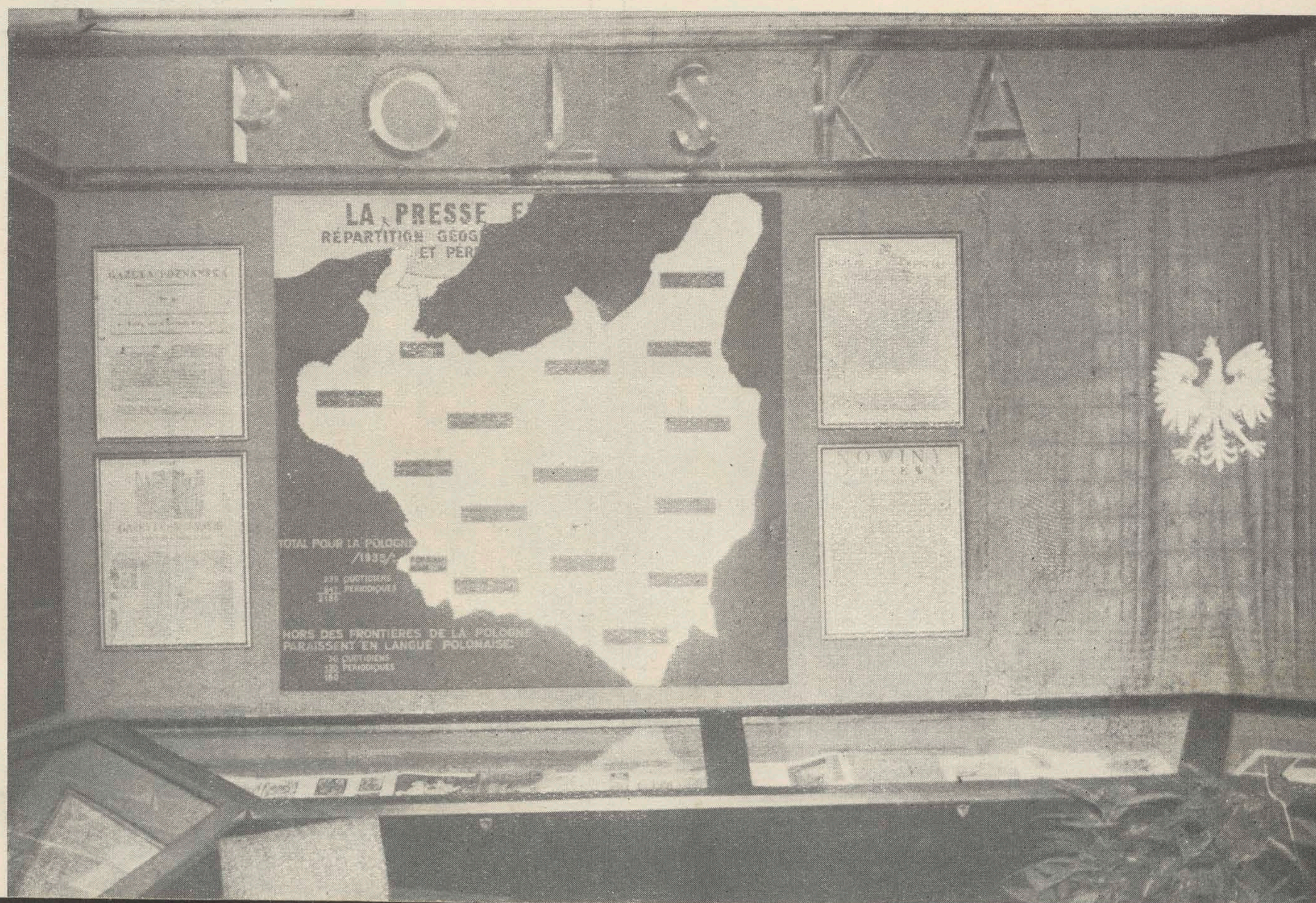


Dział polski w Pałacu Prasy. Mapy, obrazujące historyczny i terytorjalny rozwój prasy polskiej oraz strukturę gospodarczą Polski

26



Ambasador Łukasiewicz na otwarciu działu polskiego, oprowadzany przez dyr. Kauzika. Opodal stoją pp. T. Święcicki, kierownik paryskiego oddziału P. A. T., Leszek Serafinowicz (Lechoń) z ambasady polskiej i Z. Klingsland, korespondent „Kuriera Porannego"



Fragment stoiska prasy polskiej: mapa, przedstawiająca stan prasy polskiej w dobie obecnej według poszczególnych województw



KSIĘGARNIE KOLEJOWE

KOLPORTAŻ MIEJSKI

DOSTAWA DZIENNIKÓW I CZASOPISM

obsiadła w skupieniu redakcja, rozlegało się nerwowe veto:

— Przepraszam! Będzie tego dosyć! Panowie tu gadu gadu, a tam dziennik stoi!...

Opowiadał mi to Starzewski, zaśmiewając się na wspomnienie tej jedynej w swoim rodzaju sytuacji, którą Tarnowski zresztą odrazu zakończył, bo urwał, powstał i zaczął zbierać się ku wyjściu, wśród na pół zakłopotanej, na pół rozśmieszonej redakcji. I tylko rozłożył w milczeniu ręce, swoim ulubionym i słynnym gestem, w którym wyrażało się mnóstwo różnych uczuć: i bezsilność człowiecza wobec potęg wyższych, i łagodna ironia, i poddanie się losowi. Tym samym gestem — co również w „Czasie" słyszałem — zilustrował był Tarnowski podobno swoją odpowiedź na pytanie, postawione przez kogoś z polityków na samym początku Wielkiej Wojny. Miało ono brzmieć tak:

— Austria i Prusy wypowiedziały wojnę Rosji. Co my mamy robić?

— Modlić się... — rozłożył ręce Tarnowski. I po chwili dodał:

— Ale o co?...

Może tak było, może nie. Za co kupiłem, za to sprzedaję. Ale myślę, że ten znakomity mówca i świetny pisarz poraz pierwszy i pewnie po raz ostatni usłyszał na własne uszy taką kwalifikację swego kunsztu retorycznego, jak ta, która spotkała go w „Czasie". W jego własnym organie. „Gadu, gadu"!...

Mnie traktował Stabrawa raczej po ojcowsku; tak jak logicznie wypływało z faktu, iż miał w „Czasie" mniej więcej tyle lat pracy, ile lat życia liczył sobie świeżo w mojej osobie upieczony współpracownik. O żadnym „panu redaktorze" mowy nie było: wystarczał krótki „pan", w rozmowie z zecerami: „ten nowy", a podobno nawet: „ten gruby". Nieraz artykuł nie szedł takim tempem, jakiego „wolne ręce" sobie życzyły. Gdy zbyt długo namyślałem się nad zdaniem, mającym zakończyć kartkę, na którą czekał, siedząc mi na karku — udzielał mi takiej rady:

— Pan sobie myśli i myśli, a artykuł jeszcze w kałamarzu! Tu niema co myśleć, tu trzeba pisać!

I zaglądał mi w oczy z uśmiechem, który bym napewno wziął za dobroduszny, gdybym sam był trochę dobroduszniejszy.

Miałem opisać dzisiejszą pracę dziennikarza — opisałem wczorajszą, taką, jaką sam żyłem przed ćwierć wiekiem. „Czas" nie był wyjątkiem czy unikatem, chociaż myślę, że biegł w pierwszym szeregu tych wszystkich, którzy przy polskich stołach redakcyjnych śpieszyli się, denerwowali, nawzajem popędzali, żyli pod narkozą i bez niej żyć by nie mogli. Zestawienie tego, co było, z tym co jest, już muszę do następnego razu odłożyć.

Bolesław Leitgeber

Na Fleet Street — w królestwie angielskiej prasy

„Fleet Street" jest w międzynarodowym świecie prasy takim samym pojęciem, jakim w świecie polityki są Quai d'Orsay, Downing Street, czy ulica Wierzbowa. Jest to główna kwatera wielkich ośrodków służby informacyjnej świata. Dzienniki mają tu swe redakcje, wydawcy swe biura. Dyplomacja, parlament, giełda kierują swój wzrok na Fleet Street, wiedząc, że jest to potęga, która na losy świata ma przemożny wpływ.

Wszakże kto kiedyś szedł wzdłuż tej prasowej arterii Londynu i przyglądał się uważnie szyldom, ten musiał zauważyć, jak mała stosunkowo jest liczba rdzennie londyńskich dzienników w owej rewii prasy anglosaskiej. Musi przecież uderzać, iż tak ogromny ośrodek wszelkiej aktywności ludzkiej, jakim jest Londyn, obsługiwany jest przez cyfrę nie wiele ponad tuzin pism codziennych, zwących się prasą stołeczną. Liczba gazet na prowincji angielskiej — tj. w Zjednoczonym Królestwie z Irlandią — jest również niezbyt imponująca, coś około półtorej setki. Dodajmy do tego drugie tyle prasy imperialnej, zresztą dobrze się rozkrzewiającej, — a mamy mniej więcej obraz ilościowy dzienników świata anglosaskiego, z wyłączeniem oczywiście Ameryki, która jest w tym zakresie światem dla siebie.

I stoimy odrazu w obliczu jednej z zasadniczych cech angielskiego dziennikarstwa wogóle, mianowicie faktu, że prasa w Anglii skoncentrowana jest w ręku nielicznych stosunkowo, ale zato możnych przedsiębiorstw. Na wyspach brytyjskich ukazuje się dziennie zaledwie 70 dzienników rannych i około 90 wydań wieczorowych. A cyfra ta obsługuje naród, liczący 55 milionów. Czyżby stąd wnioskować należało o niskim rozwoju czytelnictwa? Wręcz przeciwnie. Według ostrożnych obliczeń dzienny nakład gazet w Anglii wynosi obecnie 30 milionów egzemplarzy, co znaczy, że więcej niż co drugi obywatel czyta swoją gazetę. Rekord, który możliwy jest tylko dzięki ogromnym nakładom.

Dodajmy wszakże, że stan ten jest stosunkowo świeżej daty. Przed wojną obliczano ogólny nakład prasy w Anglii na niewiele ponad 10 milionów dziennie. Mamy więc w ciągu ostatnich 25 lat wzrost niemal trzykrotny, — zjawisko wymagające bliższej uwagi.

Niema wątpliwości, że jedną z ogólnych cech życia współczesnego jest gonitwa za wiadomościami, która w wysokim poziomie technicznym dzisiejszych gazet znajduje zaspokojenie. Ale nie byłaby może prasa ujęła tego głodu informacyj w odpowiednie łożysko, gdyby nie znaczne wysiłki propagandy prasowej, które zwłaszcza w Anglii przyniosły piękne rezultaty.

Propaganda wielkich wydawnictw angielskich stoi w związku z ogólnym podniesieniem się poziomu umysłowego szerokich mas, w wyniku powszechnego nauczania, zaprowadzonego w połowie zeszłego stulecia. Wraz z postępującym jednocześnie uświadomieniem politycznym mas ruszyła prasa w pole, by drogą propagandy krzewić w społeczeństwie zapotrzebowanie na codzienną strawę drukowaną. Propaganda robiona była różnymi środkami, — zarówno przez podnoszenie poziomu pism, jak przez środki handlowe, posługujące się znajomością psychiki mas. Cel został osiągnięty obu drogami i rezultatem są dziś owe imponujące cyfry nakładów.

Niemniej trwa między londyńskimi dziennikami stała walka o nowych czytelników. Wywołuje nieustanne fluktacje w nakładach. Dotyczy to zwłaszcza czterech największych co do nakładu pism londyńskich: „Daily Mail", „Daily Herald", „Daily Express" i „News Chronicle", które wiodą prym pod względem pomysłowości reklamy, a których dzienne nakłady sięgają do 2 milionów egzemplarzy.

Wielkie np. wrażenie wywołał przed kilkoma laty socjalistyczny „Daily Herald" popularnym wydaniem wszystkich dzieł Dickensa, ofiarowując całe wydanie swoim czytelnikom za cenę 10 szylingów (12 zł.). Szeroko stosowanym środkiem propagandy jest ubezpieczanie nowych czytelników, bądź to od wypadków ulicznych lub wypadków w podróży, bądź od choroby i inwalidztwa w pracy zawodowej. Miało to ten skutek, że stabilizowało na pewien czas zastęp czytelników dokoła gazety, a że pęd do ubezpieczania się wogóle leży w charakterze narodowym Anglików, więc środek ten przynosił wyniki. O rozmiarach wydatków na propagandę w prasie angielskiej świadczy poniższa cyfra: w ciągu jednego kwartału r. 1933, gdy Daily Express rozpoczynał swą sezonową kampanię propagandową, wyniosły jego wydatki na cele propagandy ok. 150 tys. funtów, czyli 4 miliony zł.; na głowę czytelnika wypada po 8 szylingów, czyli mniej więcej tyle, ile koszt prenumeraty tego pisma w tym samym okresie czasu.

W r. 1930 zastosowała administracja organu konserwatywnego Daily Telegraph inny środek reklamowy, mianowicie obniżyła cenę gazety o połowę, z 2 pensów na 1 pensa. Rewelacyjny był rezultat tego eksperymentu: nakład się potroił!

Jedną z atrakcyj wielkich pism angielskich są niezmiernie liczne, przy tym pomysłowe w formie ogłoszenia firm handlowych. Wystarczy powierzchownie rzucić okiem na egzemplarz gazety angielskiej, by przekonać się o wadze ogłoszeń w całym układzie pisma. Odrazu pierwsza strona najpoważniejszych organów rozpoczyna się ogłoszeniami. Ogłoszenia zajmują nierzadko ponad połowę objętości gazety. Całostronne nie należą do rzadkości. W czasopismach periodycznych są one niemal regułą. A jak dużą widocznie wagę przywiązuje przemysł i handel do reklamowania się przy pomocy prasy, o tym świadczą wysokie ceny ogłoszeń. I tak kosztuje np. pierwsza strona w „Daily Mail" ok. 38 tysięcy złotych. Tygodnik „News of the World" żąda za stronnicowe ogłoszenie 60 tysięcy zł. Czasopismo humorystyczne „Punch" ma przy każdym numerze z samych ogłoszeń ćwierć miliona złotych wpływów, a miesięczne czasopismo dla pań domu „Good

28

RK VIII NR 10 WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1937 R. CENA 1 ZŁOTY



PRASA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU WYDAWCÓW DZIENNIKÓW I CZASOPISM
ORGANE DE L'ASSOCIATION POLONAISE DES EDITEURS DE JOURNAUX ET DE PERIODIQUES

Stefan Krzywoszewski

O autorytet moralny prasy

Już przed wojną światową nazywano prasę szóstym mocarstwem. W ciągu ubiegłego stulecia wpływ prasy na kształtowanie się opinii i bieg wydarzeń rósł nieustannie. Decydujący autorytet prasa zdobyła dopiero w toku wojny światowej. Wówczas wykazało się w całej pełni, jaką rolę w wielkich konfliktach międzynarodowych odgrywa opinia publiczna. I jaki wpływ na opinię publiczną wywiera prasa.

Prof. Emil Dovifat, dyrektor berlińskiego Instytutu Wiedzy Prasowej nie waha się przyznać (Deutsche Presse Nr 24, 1937 r.), że w latach 1914—1918 Niemcy, odnosząc wielkie zwycięstwa na terenie wojennym, przegrały wojnę na terenie powszechnej opinii publicznej. Propaganda przeciw mocarstwom centralnym, prowadzona przez prasę w olbrzymiej większości krajów, okazała się czynnikiem niezmożonej wagi.

Pod wpływem Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych A. P., ogromna większość dzienników całego świata podjęła akcję propagandową tak skutecznie, że sympatie światowe w znacznym stopniu przechyliły się na stronę Entente'y.

Anton Zischka w dziele swym „Japan in der Welt" twierdzi, że z tych doświadczeń nie omieszkali skorzystać mistrzowsko Japończycy. Podczas wojny mandżurskiej w latach 1931-32 agenci prasowi rządu tokijskiego dokazywali cudów pomysłowości i sprawności. Dzienniki i tygodniki całej kuli ziemskiej zasypane były przez japońskich agentów prasowych materiałem tekstowym i fotografiami, mającymi przekonać ludzkość o misji kulturalnej, którą podjęły na terytoriach dawnego cesarstwa chińskiego świetnie wyekwipowane wojska Mikada.

Czy chodzi o siłę obronną państwa, czy o jego aktywność gospodarczą lub rozwój kulturalny, — propaganda niezbędna jest na każdym odcinku. Nikt i nic nie uskuteczni jej pomyślniej, jak prasa.

Gdy taki ujawnił się potencjał prasy, organy państwowe i społeczne zwróciły baczniejszą uwagę na tak potężny czynnik życia nowoczesnego. Prasa stała się przedmiotem pilnych rozważań, studiów i zabiegów. Ustały drwiące przymówki na temat rzekomego „szóstego" mocarstwa. Poczęto odnosić się do prasy i jej problemów z należną powagą.

I wyciągnięto logiczną konsekwencję: — Jeśli prasę stanowią wydawca i dziennikarz, to trzeba zająć się bliżej jednym i drugim. Prasa nie może pozostawać w rękach dylentantów, choćby ci dyletanci niekiedy bywali wyposażeni w nieoczekiwane zdolności, nawet w swoisty geniusz. Dla praktycznych osiągnięć należy wysnuć i wypracować teoretyczne wyjaśnienia, prawidła i nakazy. Jeśli chce się podnieść poziom prasy, trzeba podnieść poziom duchowy i fachowy dziennikarzy i wydawców.

Amerykański teoretyk wiedzy prasowej, Walter Williams, dyrektor Szkoły Dziennikarskiej przy Uniwersytecie w Missouri, napisał, że dziennik właściwie jest przedsięwzięciem, które społeczeństwo oddaje wydawcom i dziennikarzom w depozyt. Ci, którzy ten depozyt przejmują, muszą być świadomi odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Nie wolno im nadużyć zaufania, którym zostali obdarzeni.

Projekt francuskiego dziennikarskiego kodeksu honorowego na pierwsze miejsce wysuwa moralną odpowiedzialność dziennikarza. Uznaje, że potwarz, zniesławienie i oskarżenie nie udowodnione, są najpoważniejszymi wykroczeniami zawodowymi. Dziennikarz całkowitą odpowiedzialność przyjmuje za tekst, który w druku podpisuje swoim naz-

TREŚĆ ZESZYTU

(Voir le sommaire en français à la page 20)

wiskiem lub pseudonimem. Dziennikarz nie może nadużywać wolności prasy dla korzyści osobistych. Musi przestrzegać wiernie tajemnicy zawodowej.

Informacje fałszywe lub niedokładne winny być prostowane. Polemiki winny być utrzymane na poziomie dobrych obyczajów. Dyskusje o idee, nieodzowne dla postępu i żywotności społecznej, winny unikać cech walki osobistej.

Zwalczać myśli i czyny, które uważa się za szkodliwe?

Tak.

Zniesławiać i zohydzać człowieka, który w dobrej wierze jest tych idei rzecznikiem?

Nie.

Poczucie odpowiedzialności i poczucie honoru zawodowego, oto dwie nieodstępne cnoty prawego i rzetelnego wydawcy, redaktora naczelnego i dziennikarza każdej rangi.

. . . .

Wiedza prasowa, która objęła swoim zasięgiem cały kompleks zagadnień prasowych, w ciągu dwóch ostatnich dziesiątków lat mocno i pięknie rozwinęła się na Zachodzie. Szczególnie imponująco w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych.

Uniwersytety z początku okazywały nieufność wobec nowej nauki. W ostatnich czasach nastąpił w tej mierze wyraźny zwrot. Coraz częściej wszechnice zachodnio-europejskie fundują katedry, poświęcone prasoznawstwu. Wykłady obejmują znakomici uczeni. Przy wszechnicach lub z ich czynnym udziałem, powstają instytuty prasoznawcze, stałe ogniska gruntownych badań i studiów prasoznawczych.

. . . .

Jeśli prasa jest najskuteczniejszym organem propagandy, a propaganda — nieodzownym czynnikiem życia publicznego, jakże poważnym zagadnieniem społecznym staje się autorytet moralny prasy i jej poziom fachowy! Zrozumienie tych prawd pogłębia się nieustannie w prasowych organizacjach zawodowych.

Z tej świadomości i u nas zrodziła się wspólna akcja Związku Dziennikarzy R. P. i Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, podjęta celem ochrony i umacniania autorytetu moralnego prasy.

Odpowiedzialność wydawnictw i dziennikarzy za wykroczenia prasowe w stosunku do instytucji i osób trzecich określają ustawy prasowe. Akcja, którą wdrożyły nasze naczelne organizacje prasowe, skierowana jest przeciw polemikom i walkom między wydawnictwami i dziennikarzami, zwłaszcza gdy posługują się formą obraźliwą, niezgodną z zasadami dobrych obyczajów, oraz informacjami niesprawdzonymi, niedokładnymi lub fałszywymi.

. . . .

Należy mieć nadzieję, że inicjatywa naszych naczelnych organizacji prasowych odniesie skutek, wpłynie na poprawę stosunków. Pomyślny wynik będzie zachętą do dalszych wspólnych poczynań.

Nowoczesne ujmowanie problemów zawodu dziennikarskiego i zagadnień, dotyczących bytu i rozwoju prasy, domaga się, wzorem Zachodu, ośrodka wiedzy prasowej, laboratorium badań i studiów prasoznawczych. Zagadnieniem tym zajmuje się od dłuższego czasu Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism. Podjęte zostały wstępne prace przygotowawcze.

Podniesienie poziomu moralnego zawodu dziennikarskiego musi iść w parze z podniesieniem jego poziomu kulturalnego.

Nie trzeba się poddawać sceptycyzmowi Stendhala,—że w życiu lichy i pospolity Sancho Pancha zwycięża rycerskiego Don Kichota. Posłannictwem prasy jest nawodzić ku dobremu, odwodzić od złego.

Stanisław Kauzik

XXII Kongres Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych

W dniach 25—28 września r.b. obradował w Paryżu XXII-gi Kongres Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych (Union Internationale des Associations de Presse) — organizacji, zrzeszającej zarówno stowarzyszenia wydawców, jak i dziennikarzy, przeważnie stowarzyszenia nie należące do Federacji Międzynarodowej Wydawców i Federacji Dziennikarzy, a także stowarzyszenia prasowe mieszane..

Obecnie trzon organizacyjny Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych stanowią: angielska organizacja prasowa mieszana p.n. Instytut Dziennikarski (Institut of Journalists), Związek Dyrektorów Belgijskich Dzienników Prowincjonalnych i Związek Generalny Prasy Belgijskiej, grupujący pracowników redakcyjnych i administracyjnych Belgii, Syndykat Francuskich Dzienników Prowincjonalnych oraz Związek Prasy Francuskiej. będący związkiem organizacji dziennikarskich i organizacji współpracowników czasopism francuskich. Poza tym ożywiona współpraca łączy z Unią związki dziennikarskie państw skandynawskich oraz Czechosłowacji i Rumunii.

Ogółem w skład Unii wchodzi obecnie 6 organizacji wydawców i 27 organizacji dziennikarzy 15 krajów Europy oraz szereg organizacji pozaeuropejskich.

Kongres paryski w r. b. był 6-tym kongresem po wielkiej wojnie, działalność bowiem tej organizacji międzynarodowej, ukonstytuowanej w r. 1894 i rozwijającej przed wojną intensywną akcję (16 kongresów), wznowiona została po wojnie dopiero w roku 1927. Wobec utworzenia po wojnie dwóch wielkich międzynarodowych organizacji prasowych: Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy (F.I.J.) oraz Międzynarodowej Federacji Związków Wydawców (F.I.A.D.E.J.), działalność Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych została znacznie ograniczona; zmuszona ona była przebudować swą strukturę, czego dokonała na Kongresie w 1934 r. i skierowała swą akcję głównie na teren współpracy organizacji prasowych, nie należących do sieci organizacyjnej wspomnianych Federacji. Polski Związek Wydawców Dzienników i Czasopism przystąpił do Unii w r. 1934, celem zapewnienia reprezentacji polskiego świata prasowego na terenie tej organizacji międzynarodowej, obejmującej przedstawicieli stowarzyszeń prasowych niemal wszystkich państw Europy.

Kongres Paryskiej Unii oraz posiedzenie Zarządu Głównego Unii, które poprzedziło ten Kongres, poświęcone było rozpatrzeniu spraw, wysuniętych podczas Kongresu praskiego w 1935 r., a mianowicie: sprawy działalności konkurencyjnej radia w dziedzinie informacyjnej i ogłoszeniowej, sprawy współpracy między wydawcami dzienników i dziennikarzami, sprawy bibliografii artykułów wydrukowanych w dziennikach i czasopismach oraz sprawy ułatwień przy przejazdach dziennikarzy za granicą kolejami, samolotami i statkami morskimi. Nadto na posiedzeniu Zarządu Unii dokonano wyboru prezesa i skarbnika Unii oraz przedyskutowano szereg zagadnień organizacyjnych.

Wobec kończącej się kadencji prezesa Reyndersa, przedstawiciela Związku Dyrektorów Belgijskich Dzienników Prowincjonalnych, wybrano na prezesa Unii p. Penmana, przedstawiciela angielskiego Institut of Journalists. Powrót prezesury do rąk przedstawiciela Angielskiego Instytutu Dziennikarskiego przyczyni się niewątpliwie do wzmocnienia tej organizacji na terenie międzynarodowym i rozszerzenia ram jej działalności. Świadczy o tym powitalne przemówienie prezesa Penmana na otwarciu Kongresu Paryskiego. W przemówieniu tym prezes Penman podkreślił, iż dążeniem jego będzie, zgodnie z jednomyślną rezolucją Instytutu Dziennikarskiego, aby prasa, która posiada wyjątkową moc oddziaływania na opinię publiczną, podjęła we wszystkich krajach akcję, mającą na celu porozumienie i bliższą współpracę między naro-

dami i przyczyniła się w ten sposób do utrzymania pokoju na świecie.

Świadczy o tym również końcowy ustęp przemówienia prezesa Penmana, w którym przypomniał słowa założyciela Unii, iż główną troską tej organizacji winno być podniesienie znaczenia i godności zawodu dziennikarskiego.

Najwięcej uwagi podczas obrad Zarządu Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych poświęcono sprawie stosunków prasy z radiem, w szczególności sprawie konkurencyjnej działalności w dziedzinie informacyjnej. Zagadnieniem tym od dłuższego czasu zajmuje się Komitet Generalny Związków prasy francuskiej. Na jego wniosek Zarząd Unii powołał w r. 1935 specjalną Komisję Studiów dla spraw radiowych, która przeprowadza badania w porozumieniu z tym Komitetem oraz z Syndykatem Prasy Paryskiej.

Na podstawie materiałów zebranych, Zarząd Unii zastanawiał się, w jaki sposób winno być uregulowane zagadnienie radiowych emisji informacyjnych. Stwierdziwszy, iż niewątpliwie szkodliwe jest dla prasy: 1) nadawanie informacji zbyt częste, 2) podawanie informacji szczegółowych i wyczerpujących, 3) bezpłatne wyzyskiwanie przez radio informacji telegraficznych, zdobywanych przez dzienniki wielkim nakładem kosztów, oraz wyzyskiwanie bezpłatne oryginalnych materiałów publicystycznych, drukowanych w dziennikach i czasopismach, 4) nadawanie przeglądów prasowych zbyt obszernych, 5) wprowadzanie szczegółowych reportaży, odających dokładnie przebieg wielkich uroczystości, jak również imprez sportowych, władze Unii uznały, iż we wspólnym interesie prasy i radia niezbędne jest, aby: 1) liczba radiowych emisji informacyjnych była ograniczona do liczby najwyżej trzech dziennie, 2) nadawanie informacji radiowych odbywało się nie wcześniej, niż w czasie ukazywania się dzienników w sprzedaży ulicznej, 3) aby informacje nadawane były w formie bardzo skróconej, jako zapowiedź obszerniejszych informacji w prasie, a w związku z tym, by audycje informacyjne ograniczone były do 10 minut maximum, 4) aby radio, ze względu na monopolowe stanowisko w wielu krajach i pobieranie znacznych opłat oraz przelewanie do skarbu Państwa odpowiednich sum, część tych sum wpłacało na rzecz prasy (kas emerytalnych dziennikarzy) z uwagi na wyzyskiwanie bezpłatne informacji i materiałów informacyjnych, zawartych w dziennikach i czasopismach i szkody, wyrządzane prasie wskutek działalności konkurencyjnej.

Tym zagadnieniem zajmował się specjalnie Kongres praski Unii w 1936 r. oraz ostatni Kongres Paryski. Poczynione zostały również pierwsze kroki, mające na celu realizację tego postulatu w Czechosłowacji i we Francji.

IX kongres Międzynarodowej Federacji Prasy Technicznej i Zawodowej w Paryżu

Na VIII kongresie Międzynarodowej Federacji Prasy Technicznej i Zawodowej, odbytym w roku 1935 w Warszawie, uchwalono następny zjazd tej organizacji zwołać do Paryża. W wyniku tej uchwały IX kongres odbył się w Paryżu w dniach od 6 do 11 września.

Zgromadził on ponad 200 uczestników z piętnastu krajów, a mianowicie: Argentyny, Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Estonii, Hiszpanii, Italii, Litwy, Meksyku, Niemiec, Polski, Szwajcarii i Węgier. Najliczniejszą, bo liczącą 60 osób delegację przysłały Niemcy. Przewodniczył jej prezes Niemieckiego Związku Wydawców Czasopism p. Willi Bischoff.

Uroczyste otwarcie kongresu odbyło się w gmachu Sorbony w obecności prezydenta Republiki p. Lebrun'a. W imieniu delegacyj zagranicznych przemawiał p. Bischoff, który silnie podkreślił wielkie znaczenie czasopiśmiennictwa, jako doskonałego narzędzia zbliżenia międzynarodowego w dziedzinie wspólnych całej ludzkości ideałów.

Prace kongresu odbywały się w ramach czterech sekcji. Pierwsza, pod przewodnictwem Niemca, p. Alfreda Hoffmanna, zajmowała się położeniem czasopism w poszczególnych krajach oraz wzajemnym stosunkiem dzienników i periodyków. Wysłuchano na tej sekcji m. in. ciekawego referatu p. Hoffmanna o nowej organizacji czasopiśmiennictwa w Niemczech.

Sekcja druga pracowała nad zagadnieniem międzynarodowego rozpowszechnienia czasopism. Trzecia sekcja obradowała nad kwestią archiwizowania czasopism. Tematem narad czwartej były sprawy czasopism fachowych.

Wynikiem prac tych czterech sekcji był szereg uchwał, powziętych przez plenum kongresu. M. in. postanowiono nadal dążyć do jak najdalej idącego zacieśnienia współpracy czasopism z dziennikami. Dalej, idąc za wypróbowanymi w Niemczech od 1933 r. wzorami, postanowiono dla usprawnienia wewnętrznych prac Federacji podzielić ją, niezależnie od sekcyj narodowych, również na grupy zawodowe.

Jeżeli chodzi o zewnętrzny wygląd czasopism, postanowiono zerwać z niewygodną różnolitością formatów i stosować na przyszłość formaty znormalizowane. Kraje, które jeszcze nie zgłosiły swego udziału w konwencji sztokholmskiej w sprawie przesyłek pocztowych, zostały wezwane do przystąpienia do tej konwencji. Postanowiono dążyć do rozciągnięcia na czasopisma ulg pocztowych, kolejowych i in., dotyczących prasy codziennej.

W wyniku dalszych uchwał kongresu poszczególne sekcje narodowe mają zorganizować archiwa czasopism na wzór istniejących już tego rodzaju instytucyj dokumentacyjnych w Paryżu, a zwłaszcza w Hamburgu (Światowe Archiwum Gospodarcze). Powzięto również szereg uchwał w sprawie współpracy wydawców czasopism fachowych w organizowaniu szkół zawodowych.

Pod koniec kongresu na miejsce ustępującego z dniem 1 stycznia r. p. przewodniczącego p. Augusta Bosc (Paryż) wybrano p. Willi Bischoffa (Berlin) oraz postanowiono następny, X-ty kongres, odbyć w r. 1939 w Berlinie. Niemcowi p. Alfredowi Hoffmannowi nadano tytuł honorowego założyciela F.I.P.T.

Całość kongresu uzupełniły akty kurtuazji delegacji niemieckiej pod adresem Francuzów. Prezes p. Bosc otrzymał od Niemców artystycznie wykonany adres dziękczynny za trudy, poniesione dla ogólnego dobra wraz z życzeniami dalszej owocnej pracy w dziedzinie czasopiśmiennictwa „dla wzajemnego zrozumienia i pokoju narodów", a sekretarzowi Federacji p. Pierre Gourlay, wręczyli Niemcy piękny zbiór dzieł Goethego. Prócz tego delegacja niemiecka nadała tytuł honorowego swego prezesa senatorowi francuskiemu p. Mauger (Paryż).

Propaganda ogłoszenia prasowego w Niemczech

Niemiecki Związek Wydawców Dzienników nie ustaje w systematycznej propagandzie ogłoszenia prasowego i w dopomaganiu swym członkom w tej dziedzinie. W roku bieżącym władze Związku zwróciły specjalną uwagę na indywidualną propagandę, przeprowadzaną przez poszczególnych wydawców.

Aby przyjść z pomocą fachową tym przedsiębiorstwom prasowym, które nie posiadają specjalnych doradców reklamowych, Związek Wydawców opracował i rozesłał ostatnio swym członkom pięknie wydany zeszyt, zawierający szereg dobrze opracowanych artykułów, wzory ogłoszeń i listów reklamowych.

W pierwszy artykule pt. „Dlaczego ogłoszenie?" znajdujemy uzasadnienie wielkiej roli tego środka reklamy. Następny artykuł zawiera rzeczowe rady, jak należy zjednywać inserentów. W trzecim, ilustrowanym szeregiem przykładowych ogłoszeń, wskazano sposoby propagandy ogłoszenia przez reklamę we własnym piśmie. Część tekstową zeszytu zamyka przedruk z czasopisma „Zeitungs-Verlag" cennej pracy o przedstawicielach i doradcach reklamowych.

Na drugą część tego podręcznika składają się ogłoszenia wzorowe, których matryce każdy członek związku może otrzymać bezpłatnie oraz wzory listów. Poziom sześciu ogłoszeń dużego formatu rysunkowo-tekstowych (rozumowanych) jest bardzo różny; technika rysunków kreskowa, u dołu ogłoszenia miejsce na nazwę gazety, która je zastosuje. Dalej widzimy 12 inseratów tekstowych, częściowo wierszowanych i ilustrowanych.

Trzecią część działu wzorów stanowi przykładowy kalendarz terminów propagandy ogłoszeń, zastosowany do różnych rodzajów towarów i pór roku.

Najcenniejsze bodaj dla wydawców niemieckich są załączone na końcu zeszytu wzory listów reklamowych do inserentów. Nie są one wytworem fantazji, lecz stanowią reprodukcje autentycznych listów, wysłanych przez różne wydawnictwa, przy czym redakcja podręcznika ograniczyła się do adnotacji na każdym liście, co w nim jest cennego.

Niemcy o stoisku prasy polskiej na wystawie paryskiej

W najpoważniejszym niemieckim czasopiśmie prasoznawczym „Zeitungswissenschaft" ukazał się w zeszycie październikowym artykuł sprawozdawczy, omawiający stoiska prasy zagranicznej w Pawilonie Prasowym na wystawie paryskiej. Stoisku polskiemu poświęcony został bodaj najobszerniejszy ustęp w tym sprawozdaniu, utrzymany w tonie przychylnym. Słowa uznania padły również pod adresem naszej „Prasy".

— „Stoisko polskie, mieszczące się w obejmującym 10 m. kw. kącie prawej połowy I piętra, uznać należy za jedno z najlepszych rozwiązań wystawy prasowej w małym lokalu. Przede wszystkim zwracają uwagę trzy tablice ścienne, które ilustrują geograficzne rozmieszczenie prasy, informują o miejscach wydawania i latach istnienia najstarszych organów prasowych. oraz dają pojęcie o Polsce, jako potędze gospodarszej".

„Podział 2186 polskich organów prasowych na poszczególne województwa przedstawiał się w r. 1935 następująco: Warszawa — 52 dzienniki, 80 czasopism; Poznań — 58 dzienników, 225 czasopism; Pomorze — 33 dzienniki, 62 czasopisma; Śląsk — 18 dzienników, 124 czasopisma; Lwów — 16 dzienników, 215 czasopism; Wilno — 13 dzienników, 68 czasopism; Białystok — 11 dzienników, 29 czasopism; Kraków — 7 dzienników, 145 czasopism; Nowogródek — 2 dzienniki, 12 czasopism; Stanisławów — 1 dziennik, 39 czasopism; Wołyń — 37 periodyków; Polesie — 19 periodyków; Tarnopol — 8 periodyków; Lublin — 4 dzienniki, 32 czasopisma; Łódź — 17 dzienników, 77 czasopism.

Do 239 dzienników, wychodzących w Polsce dochodzi jeszcze 30 wydawnictw codziennych wydawanych w polskim języku poza granicami kraju, w tym 4 we Francji, a liczbę 1947 tytułów czasopism polskich należy powiększyć o 130 periodyków polskich za granicą".

„Oddzielna tablica przedstawia w cyfrach rozwój prasy polskiej od roku 1661, kiedy to w Krakowie zaczęła się ukazywać regularnie pierwsza gazeta „Merkuriusz Polski". Na ścianie widzimy w powiększeniu reprodukcję jednego z pierwszych numerów tej gazety, a obok takież podobizny egzemplarzy „Kuryera Polskiego" (1730), „Gazette de Varsovie" (1760), „Gazety Poznańskiej" (1806) i ulotnego pisma „Nowiny" z r. 1557".

„Dalsze tabele statystyczne unaoczniają wzrost kolportażu wydawnictw oraz zużycia papieru gazetowego od roku 1933. Sprzedaż pism wzrosła do r. 1936 o 43%, a zużycie papieru gazetowego o 23%. Podany jest również podział rzeczowy czasopism fachowych..."

„Duża tablica ścienna poucza o organizacji Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, który jednoczy wszystkie organy, posiadające nakład powyżej 5000 egz. i reprezentuje ponad 90% sumy wszystkich nakładów prasy polskiej".

„Związek posiada sprawnie działający wydział informacyjny oraz ogłoszeniowy, jak również fachową bibliotekę prasoznawczą, a poza tym wydaje znakomicie redagowany miesięcznik „Prasa", uzupełniany od paru lat miesięcznym biuletynem informacyjnym w języku francuskim. Związek zajął się również opracowaniem licznych rozpraw z dziedziny prasoznawstwa, traktujących o ogólnym stanie i sprawach gospodarczych i technicznych prasy polskiej zarówno w czasach obecnych, jak i w przeszłości".

„Ostatnio podjęto przygotowawcze zabiegi celem założenia własnego zrzeszenia prasoznawczego; przewidywane są sekcje: naukowa, wydawnicza i pedagogiczna. Zrzeszenie to miałoby uzupełniać służącą praktycznemu przygotowaniu dziennikarzy Wyższą Szkołę Dziennikarską w Warszawie, istniejącą już od końca wojny. Szkoła ta w r. 1936 posiadała 250 słuchaczy".

„Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej" liczy 900 członków, stałych współpracowników dzienników, i posiada na prowincji 11 oddziałów".

„W gablotach pokazano szereg czasopism ilustrowanych ogólno-informacyjnych oraz specjalnych, poświęconych sztuce, filmowi, reklamie i t. d.".

Powyższy szczegółowy opis polskiego stoiska nie uwzględnia zbioru 16 albumów z egzemplarzami okazowymi najważniejszych dzienników i czasopism, podzielonymi według treści pism; albumy te dostarczone zostały na wystawę w nieco późniejszym terminie niż inne eksponaty.

Edmund Seyfried
Naczelny Dyrektor
Sp. Akc. „Ruch"

Kolportaż pism za pośrednictwem Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch" S. A. w r. 1937

Dzienniki.

W czasie od dnia 1 stycznia do dnia 31 lipca 1937 r. „Ruch" sprzedał na tym odcinku ogółem 31.300.000 egzemplarzy dzienników, czyli o 4.315.000 egz., tj. o 16% więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Kwotowo wzrost ten wyraża się procentowym wzrostem o 9,8%. Nie rozkłada się jednak równomiernie na wszystkie rodzaje dzienników. Największy wzrost wykazują dzienniki 10-groszowe, bo o 4.276.000 egz. Następnie idą dzienniki 5-groszowe (wzrost 580.100 egz.). Pisma droższe, oparte przeważnie na prenumeracie, w sprzedaży detalicznej przejawiają tendencję zniżkową. Procentowo wzrost sprzedaży dzienników wygląda następująco: pisma 5-groszowe wzrosły w sprzedaży egzemplarzowej o 23%, 10-groszowe — o 21,5%.

Przyczyny trwającego od kilku ostatnich lat stałego wzrostu sprzedaży dzienników na terenie działalności „Ruchu" były kilkakrotnie przeze mnie omawiane na łamach „Prasy", nie chcę ich przeto powtarzać. Zobrazować natomiast pragnę rozwój organizacyjny „Ruchu" w terenie. Obok zaznaczającej się coraz wyraźniej poprawy koniunktury gospodarczej, jest on zasadniczym czynnikiem wzrostu sprzedaży pism w kolportażu kolejowym i prowincjonalnym.

Na dzień 1 sierpnia r. b. „Ruch" posiadał rozległą sieć sprzedaży. Na terenie kolejowym mieliśmy 313 stałych punktów sprzedaży. Ponadto — 30 sezonowych. Łącznie na terenie kolejowym dysponowaliśmy 343 własnymi punktami sprzedaży, tj. o 23 więcej niż w roku ubiegłym. W uzdrowiskach mieliśmy 67 punktów sprzedaży, tj. o 11 więcej niż w roku ub. Do tego dochodzą kioski „Ruchu" na kolejkach podjazdowych, przystankach tramwajowych itp. w ilości 108 punktów, tj. o 20 więcej niż w roku zeszłym. Ogółem mieliśmy zatem na dzień 1 sierpnia r.b. czynnych 518 kiosków, prowadzonych po firmą „Ruchu", tj. o 54 więcej niż w roku ubiegłym. Do tego dochodzą kolporterzy lotni, przez „Ruch" umundurowani, w liczbie 284 osób, tj. o 140 więcej, niż w roku ubiegłym. 170-ciu z nich, to stali nasi kolporterzy lotni, kolejowi lub uzdrowiskowi. Pozostali, tj. 114-tu, to kolporterzy sezonowi. Odbiorców gazet na terenie pozakolejowym i poza Warszawą mieliśmy 740, którzy obsługiwali ponad 2.500 stałych punktów sprzedaży. Tak rozgałęziona organizacja, przy pewnej poprawie koniunktury, musiała wydać dodatnie rezultaty. Rozpowszechnienie się w terenie miało jeszcze ten skutek, że obroty „Ruchu" znacznie wzrosły nawet w punktach uzdrowiskowych, mimo, że na ogół tegoroczny sezon letni należy zaliczać raczej do słabszych pod względem frekwencji w krajowych uzdrowiskach czy letniskach. Na wybrzeżu morskim sezon pod względem frekwencji i pogody był stosunkowo najlepszy. Mimo to nasilenie letników było do 20% mniejsze niż w roku ubiegłym. W Małopolsce natomiast spadek ten wyniósł w niektórych uzdrowiskach 30—40%, a nawet i 50%. Złożyły się na to: ułatwienia wyjazdów za granicę (dotyczyło to głównie tej klienteli, która daje możność osiągnięcia dużych obrotów), dalej utworzenie pasa granicznego, w obrębie którego leżą prawie wszystkie nasze letniska zarówno w Karpatach, jak na Podhalu i na wybrzeżu morskim, — epidemie faktyczne czy też wyolbrzymione w letniskach Małopolski, wreszcie niepogoda w drugiej połowie lipca w całej Małopolsce. Jeżeli mimo tych niesprzyjających warunków uzyskaliśmy obroty lepsze niż w roku ubiegłym, niewątpliwie jest to wynik rozgałęzienia organizacji „Ruchu", jej sprawnego działania oraz popularności i życzliwości, jaką „Ruch" zdobył sobie wśród odbiorców. W każdym większym skupieniu letników, nie mówiąc już o zdrojowiskach i uzdrowiskach, były czynne placówki „Ruchu", już to na kolei, już w mieście. Lotni kolporterzy docierali i dalej o ustalonej i wiadomej porze dnia. Południowe gazety

30

Prasa

warszawskie, nadane samolotem do Gdyni, były samochodem ciężarowym „Ruchu" rozwożone w najdalsze krańce półwyspu Helskiego najpóźniej do godz. 18.30 tego samego dnia.

W okresie pierwszych 7 miesięcy roku bieżącego, jak to już stwierdziłem, dało się spostrzec dalsze przesuwanie się sprzedaży z pism droższych na tańsze. Wśród sprzedanych pism dzienniki 10-groszowe stanowiły 77,3%, 5-groszowe — 8,9%, droższe — 13,8%. Rok temu procent ten wynosił 73,8 dla 10-groszowych, 8,4 dla 5-groszowych, a 17,8 dla pism droższych.

W pierwszych 7 miesiącach bieżącego roku zaznaczył się rozwój sprzedaży pism warszawskich w porównaniu z pismami prowincjonalnymi. Oczywiście, mowa tu o terenie działalności „Ruchu". Sprzedaż pism prowincjonalnych na tym terenie również wzrasta, lecz w stosunku słabszym niż sprzedaż pism stołecznych. Gdy w roku 1935 na 100 egz., sprzedawanych przez „Ruch", było 82 egz. pism warszawskich, a 18 prowincjonalnych, to w roku 1936 było 86 egz. gazet warszawskich, a 14 prowincjonalnych. W 1937 r. stosunek ten wynosił: 88% gazet warszawskich, 12% prowincjonalnych. Zbyt gazet warszawskich na przestrzeni lat 1935—1937, w pierwszych 7 miesiącach każdego roku, przedstawia się następująco: w roku 1935 sprzedaliśmy gazet warszawskich 17.850.000, w 1936 — 23.080.000, w 1937 r. — 27.330.000. Zwyżka wynosi zatem na przestrzeni 3 lat 53%, gdy sprzedaż pism prowincjonalnych w tym samym okresie czasu wzrosła na terenie „Ruchu" o 6%.

W pierwszych 7 miesiącach 1937 r. „Ruch" doprowadził do zmniejszenia zwrotów, które wynosiły dla wszystkich reprezentowanych pism przeciętnie 32%, gdy w roku 1936 — 36%. To zmniejszenie się zwrotów przy jednoczesnym wzroście wysyłki o 23%, a sprzedaży o 16%, wywołane zostało przez racjonalny system nadziału pism. W rezultacie dało to zmniejszenie zwrotów o 4%, czyli o 2.000.000 egz. Tyle mniej egzemplarzy zostało przez „Ruch" wysłanych i o tyle mniej było makulatury.

Czasopisma.

W pierwszych 7 miesiącach 1937 r. sprzedano ogółem 4.468.000 egzempl. wobec 2.769.000 w roku ubiegłym. Wzrost wynosi zatem 1.699.000 egz., sprzedaż jest o 61% większa. Główną przyczyną tak dużego wzrostu jest wprowadzenie na rynek periodycznych broszur powieściowych w cenie 10 groszy. Broszur tych w ciągu 7 miesięcy 1937 r. „Ruch" sprzedał 1.361.000 egzemplarzy. W tych samych miesiącach roku 1936 broszur tych w ogóle w sprzedaży nie było. Jeżeli jednak nawet broszury te wyeliminujemy, okaże się, że mimo to pozostałe czasopisma miały w sprzedaży tendencję zwyżkową o 12%.

Cyfry te nie obejmują wszystkich przez „Ruch" kolportowanych czasopism. Statystykę opieramy na 31 zasadniczych periodykach, które stanowią 85% ogólnego obrotu „Ruchu" czasopismami. Największy wzrost sprzedaży wykazują czasopisma 10-groszowe, bo 21%, nie biorąc w rachubę periodycznych broszur powieściowych. Czasopisma droższe wykazują sprzedaż raczej ustabilizowaną, z pewną tendencją lekkiej poprawy.

. . . . . .

W czasie od 1 stycznia do 31 lipca 1937 r. zgłoszono do kolportażu na terenie „Ruchu" 127 nowych wydawnictw. Z tej liczby przyjęto 15 dzienników i 50 czasopism, w tym jedno zagraniczne. Inne nie posiadały widoków sprzedaży. Równocześnie w pierwszym półroczu 1937 r. „Ruch" przerwał kolportaż 8 pism codziennych i 96 czasopism, które przestały wychodzić.

Oto główny powód ostrożności „Ruchu" w przyjmowaniu nowych wydawnictw do kolportażu.

Jeżeli chodzi o kolportaż miejski w Warszawie, to „Ruch" w okresie pierwszych 7-miu miesięcy 1937 r. sprzedał ogółem 36.870.000 egz. dzienników, czyli o 897.000 więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Wzrost zatem wynosi 2,5%. Sprzedaż czasopism rozwija się pomyślnie.

Fakt, że seismograf tej statystyki świadczy o dużej i może cokolwiek niepokojącej nerwowości rynku, stanowi osobne zagadnienie, którym będą musiały zająć się nasze miarodajne sfery wydawnicze.

Witold Noskowski

Jak to jest — a jak bywało

Red. Witold Noskowski kończy swe dziennikarskie wspomnienia na temat: czy praca redakcyjna bardzo zyskała na pośpiechu w czasach obecnych, jeżeli porównać jej tempo z okresem przedwojennym?

Czy się spieszymy i jak się spieszymy? Oto jeden z przykładów:

W piątek 10 maja 1935 r. zatrzymał się w Poznaniu o g. 13.15 pociąg, wiozący francuskiego ministra spraw zagranicznych, p. Lavala. Postój trwał cztery minuty.

O g. 13.35 ruszyła maszyna rotacyjna „Kuriera Poznańskiego", drukując na pierwszej stronicy wydania głównego kliszę siatkową, przedstawiającą powitanie min. Lavala na dworcu przez przedstawicieli władz.

Ale pociąg z ministrem francuskim ruszył wcześniej, bo o g. 13.19.

Lokomotywa miała nad maszyną rotacyjną 19 minut przewagi.

Krótka była jej radość, „Kurier" zawezwał na pomoc inną, lepszą maszynę. Wprawdzie o g. 15.40 lokomotywa miała już ogromne „fory", lecz nie na wiele się jej to przydało, gdyż w tym czasie wystartował z lotniska poznańskiego samolot pasażerski linii Berlin—Warszawa, mając na pokładzie egzemplarz „Kuriera", zaadresowany do ministra Lavala w hotelu Europejskim. Gdy zdyszana lokomotywa była jeszcze o 50 minut od Warszawy, „Kurier", przybywszy o godzinie 17.00 na warszawskie lotnisko, pędził już w ręku gońca do hotelu Europejskiego i tam ministra wyprzedził. Powitanie gościa francuskiego na dworcu warszawskim zajęło sporo czasu — dość, że p. Laval dotarłszy do hotelu, zobaczył ceremonię swego przyjazdu do Poznania w „Kurierze", który go wyprzedził o godzinę z górą.

Aeroplan i dorożka

O takim rekordzie nie śniło się oczywiście w przedwojennej polskiej redakcji, chociażby była redakcją „Czasu", gdzie dobrześmy się spieszyli — jak to poprzednio wzmiankowałem, opisując pierwsze lata bieżącego wieku — kiedy to Rudolf Starzewski zrobił „Czas" ze staruszka — młodzieńcem, a pośpiech podniósł do metody wychowawczej dla młodych dziennikarzy. Ale też nie śniło się o pasażerskich aeroplanach, samochody były luksusem i rzadkością, a w ogóle spieszyły się nie maszyny: rotacje, auta, chemigrafie, samoloty — lecz ludzie: dziennikarze, wszyscy dziennikarze w składzie redakcji.

Byliśmy niewolnikami drukarni w stopniu chyba tak wysokim, jak w żadnej innej redakcji polskiej. Między ósmą rano a pierwszą w południe czas był podzielony na kilkuminutowe okresy, w których tyle a tyle skryptu musiało pójść do składania z sekundową prawie dokładnością, o ile dziennik miał wyjść na czas. Do tej a tej godziny musiał być oddany artykuł wstępny, o tej a tej reszta garmondu. O tej a tej przychodził pierwszy serwis krakowskiej filii wiedeńskiego Biura Korespondencyjnego oraz telefon własny z Wiednia i ze Lwowa. Między jedną a drugą kartką artykułu poprawiało się i przyprawiało depesze i kronikę miejską. Równocześnie przychodziły paru falami pisma, które trzeba było koniecznie natychmiast wyzyskać. Osobno wiedeńskie, osobno warszawskie, osobno lwowskie, berlińskie i francuskie. Przerzucało się je migiem i redagowało ważniejsze „kawałki".

Od dwunastej do mniej więcej trzy kwadranse na pierwszą, gwałt osiągał swe maksimum. Nasz metrampaż, legendarny Stabrawa, który był odpowiedzialny za złożenie na czas całego materiału, wpadał co pięć minut, wymachując sznurem, którym mierzył złożony już zestaw, oraz ziejące jeszcze w kolumnie dziury. Ma się rozumieć, że zawsze miał albo za mało materiału, albo już za dużo. Szczególnym zaś zbiegiem okoliczności miał w drukarni „wolne ręce" zawsze na tym rodzaju pisma, któregośmy właśnie nie potrzebowali... Jeśli materiału było „za dużo", to kończyło się na wielkim lecz krótkim krzyku i na „zakładzie o cy-

garo" między Starzewskim a Stabrawą, że „jest w sam raz". W rezultacie Stabrawa inkasował „wygrane" cygaro, a my mieliśmy względny spokój. Ale w razie istotnej dziury i wolnych rąk — mój Underwood klekotał jak opętany, pióra skrzypiały, czasem i nożyczki strzygły nerwowo (piękne czasy wycinania, gdzieście wy dzisiaj?) — aż usłyszeliśmy:

— Jeszcze sześćdziesiąt wierszy na ostatnie depesze, i „szlus".

Przeciągaliśmy się z ulgą. Zapalaliśmy nowego papierosa. Pierwszego, którego smak się w ogóle czuło. Latem wybiegaliśmy do ogródka redakcyjnego, gdzie rozmawiało się z napływającymi przyjaciółmi „Czasu" w oczekiwaniu ostatniej rewizji. Bo w „Czasie" nie tylko robiło się rewizję w ogóle, ale robiła ją cała redakcja. Starannie, uważnie, pod odpowiedzialnością za przepuszczone błędy. Czytaliśmy nie tytuły, ale cały tekst.

Parę minut przed drugą wszystko było skończone. Wybiegaliśmy na Planty, redakcja opróżniała się do wieczora, kiedy zaczynał się numer poranny, robiony przez osobnego „delegata".

„Prowincja" i „stolica"

Czemu to opisuję tak drobiazgowo? Bo mam mówić o pośpiechu wczorajszym i dzisiejszym, a przypominam sobie ówczesne swoje wizyty w niektórych redakcjach warszawskich. Co za błogi spokój! Kilka pokojów, w każdym po paru współpracowników. Żarty, sympatyczne ploteczki, zawsze goście z miasta. Kiedykolwiek się zjawiłem, nie zdarzyło się, aby ten i ów naczelny redaktor nie miał akurat wolnego czasu i nie mógł krakowskiego przybysza zaprosić „na skromne śniadanie koleżeńskie" do Lijewskiego, albo do Simona i Steckiego. Porównywałem to sobie z „Czasem", gdzie każdy świstek, ale to każdy, szedł do drukarni przez Starzewskiego przejrzany i poprawiony. Bo my, współpracownicy, poprawialiśmy również cudze rękopisy w przerwach między pisaniem i wykorzystywaniem pism oraz depesz; ale Starzewski musiał jeszcze raz dać swoje imprimatur. Nie było osobnych pokojów dla każdego współpracownika. Czasem W. L. Jaworski wysuwał się do ostatniej salki, chociaż zwykle razem z nami pisywał w wielkiej sali redakcyjnej, gdzie stał na środku wielki stół, mniejszy pod oknem dla Starzewskiego, przy drugim oknie mój Underwood. Tak uczyliśmy się nie słyszeć cudzych rozmów, a własne między sobą prowadzić, nie przerywając sobie myśli i zdań.

Z tego systemu zostały mi dwa przyzwyczajenia: nie umiem pisać, nie mając zegarka przed oczyma, a najlepiej mi się pracuje w hałasie i gwarze...

Więc co się zmieniło?

Dla mnie, powtarzam, bardzo nie wiele. Mimo aeroplanów i samochodów, przeniósłszy się do Warszawy po wojnie, nieraz usiłowałem narzucić redakcji podobne tempo pracy, lecz albo mi się nie udawało, albo nie było technicznie potrzebne. Podczas pierwszych czasów sejmowania warszawskiego nieraz trzeba było przysiedzieć fałdów. Ciężar ten dźwigali najczęściej poszczególni współpracownicy, nie redakcja jako całość. Miewałem też cierpko-dobrotliwe rozprawy ze współpracownikami, którzy nie mogli zrozumieć, dlaczego ich tak „ganiam". „To było dobre na prowincji" — dolatywał mnie czasem głos — „na prowincji, i w małym dzienniku; tutaj trzeba innego sposobu pracy".

Mieli zapewne w tym trochę racji, moi lubiący spokój koledzy — lecz, w o wiele większym stopniu, jej nie mieli. Pisma, o które szło, wcale nie były większe od „Czasu" rozmiarami, a skład redakcji miały nieporównanie liczniejszy. Pośpiech rozkładał się na więcej rąk i mógł być indywidualnie mniejszy, ale pod warunkiem, że redakcja zadowolni się „odstawieniem" numeru — jak to aktorzy mawiają o rolach, granych bez napięcia nerwów — a nie będzie nastawiona na ciągły wyścig: aby dzisiejszy numer był lepszy, niż wczorajszy, a jutrzejszy aby przewyższał dzisiejszy. To było właśnie naszą w „Czasie" ambicją, przez Starzewskiego nieustannie podsycaną.

„Dziennik może być zawsze jeszcze lepszy!", kładł on nam w uszy codziennie, i gdy teraz zastanawiam się nad morderczym tempem, jakiemuśmy podlegali, myślę, że stosował je z całym rozmysłem, jako psychiczną gimnastykę. Chciał z nas zrobić atletów pracy. Była to szkoła bardzo ciężka, czasem mordercza, ale jaka!... Po pewnym okresie terminatorstwa każdy umiał obsłużyć wszystkie działy pisma, był zorientowany w technice. A przede wszystkim był nastawiony na ambicję, aby każdy numer był możliwie najlepszy.

I przy tym umiał śpieszyć się zawsze. Codzienny nawyk rychło przechodził w drugą naturę. Z wejściem do redakcji zaczynał się galop: to było nieuchronne. Zapominało się o wszystkim, poza numerem.

Myślę, że jedną z zasadniczych cech psychologii dziennikarskiej, a fizjologii także, jest wieczna gotowość, stan zawsze naładowanego karabinu. Starzewski do tego przymierzał swoją metodę, którą myśmy potem ujęli w dwie maksymy. Pierwsza brzmiała: „Od ósmej do jedenastej ma się zawsze natchnienie". Druga zaś: „Redakcja jest awanturą w permanencji".

Trochę racji

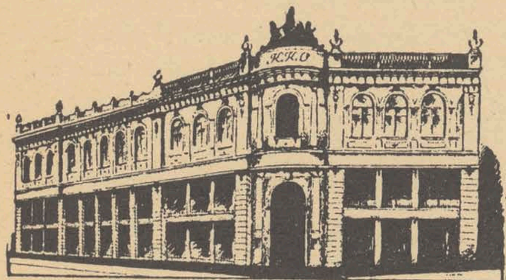
Jedno się niezawodnie zmieniło w wielkiej prasie (a „Czas" był przed wojną tej wielkiej prasy cząstką). Przybyło maszyn i przybyło ludzi. Przybyło też papieru. Kilkanaście kolumn dużego formatu, albo i parę dziesiątków, to nie trzy stronice, chociażby były tak płachciaste, jak nasze w „Czasie". Reporterzy jeżdżą na samochodach, a i aeroplanów się nie wyrzekają. Redakcja wielkiego dziennika wygląda inaczej niż wtedy. Siedzi w niej nieraz dziesięć razy tylu ludzi, co w przedwojennym „Czasie", dziennik rozpada się na działy, każdy dział jest sam dla siebie jakby osobną redakcją, więc pośpiech rozkłada się na wiele komórek i na wiele jednostek w każdej komórce. Technika ujęła ludziom tempa, gdy np. czas między dostarczeniem skryptu, a złożeniem go skracają linotypy do fantastycznych czasem mgnień oka. Mieli więc trochę słuszności moi męczennicy warszawscy, gdy szemrali na „niepotrzebny gwałt".

A jednak był on, powtarzam, potrzebny z ważnych przyczyn i jest potrzebny dalej. Rację miał Starzewski, gdy walczył z „dziennikarską biurokracją", przez którą rozumiał odrabianie stałego codziennego pensum w beznamiętnym spokoju ducha i nerwów. Takich wygodnisiów redakcyjnych nazywał czasem w pasji „kanonikami". Życie w napięciu, oto istota zawodu dziennikarskiego. Przed ćwierć wiekiem pisałem o tym w „Świecie" Krzywoszewskiego:

...Pracujemy z intensywnością maszyny i żyjemy nerwami. To prawda. Ale taksamo jest prawdą, że kto nie uważa takiego życia za swój żywioł naturalny, kto między pierwszym zgrzytnięciem nożyczek a ostatnią rewizją ma czas porozumieć się ze samym sobą i uznać, że jest zmęczony; kto po wydaniu numeru nie potrafi zredagować natychmiast drugiego w podwójnym formacie, ten może być czym chce: urzędnikiem podatkowym, nafciarzem, kompozytorem, konduktorem tramwajowym, fortepianistą lub literatem, ale dziennikarzem nietylko nie jest, lecz nigdy nim nie był.

Otóż wiele się w dziennikarstwie zmieniło od tego czasu, lecz to się nie zmieni. Nie zmieni się dziennikarz, o ile jest naprawdę dziennikarzem. Niezawodnie, przybyło nam maszyn, które ułatwiają pośpiech. Mamy maszyny do pisania, rotację, linotypy, monotypy, radio, samochód, aeroplan. Ale wszystkie ten maszyny śpieszą się o tyle, o ile śpieszy się człowiek, który jest ich motorem. Dziennikarz. On je wprawia w ruch, on je popędza szybciej lub powolniej. I jeżeli dzisiaj mówi się tyle o gorączkowym tempie życia, to my, dziennikarze przedwojennego autoramentu mamy wielką pokusę, aby się na to uśmiechnąć. Dobrotliwie, bez złośliwości. Gorączka? Nasz termometr nie wskazuje ani kreski więcej ponad zwykłą przedwojenną normę. Mniej więcej 39,5 dziesiętnych. Z taką temperaturą spacerujemy sobie po świecie tak, jak spacerowaliśmy zawsze, mamy się coraz lepiej, i po dawnemu uważamy, że inne życie byłoby bardzo niezabawne.

K-AŻDY K-TO O-SZCZCZĘDZA (KKO) BUDUJE SWĄ PRZYSZŁOŚĆ



GMACH KKO POW. WARSZAWSKIEGO (ul. Zgoda Nr. 7, róg ul. Złotej)

Komunalna Kasa Oszczędności (K. K. O.) pow. Warszawskiego z siedzibą w Warszawie, założona zaledwie przed laty 9 dla potrzeb kredytowo-pieniężnych ludności regionu podstołecznego, zdołała — pomimo panującego od lat kilku kryzysu — nie tylko ugruntować w pełni swój byt, lecz osiągnąć zarazem pokaźne wyniki swej działalności. Rozpocząwszy w końcu r. 1928 operacje swe przy kapitale zakładowym zł. 50.000 — i funduszu organizacyjnym zł. 5.000, powiększyła ta Instytucja po 9 latach kapitały swe własne do kwotu zł. 537.493, nabyła nadto przed 5 laty na siedzibę własną gmach milionowej wartości (ul. Zgoda 7) po Banku Przemysłowców.

Stały rozwój K.K.O. pow. Warszawskiego, oparty na zaufaniu szerokich kół społeczeństwa, znajduje sprawdzian swój w ogólnej kwocie lokat i wkładów: zł. 30.216.000, przy 42.600 wkładców (książeczek), a rocznym obrocie z górą zł. 200 milionów.

Pupilarne bezpieczeństwo funduszów gromadzonych i niewzruszona rękojmia lokat, jaką zapewnia tej Instytucji — z mocy Rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej z dnia 29.X. 1934 r. (Dz. U. Nr. 95, poz. 860), Związek Poręczycielski (5 miast i 26 gmin podstołecznych), tworzy zdrowe podłoże dla działalności pieniężno-kredytowej, a zarazem toruje drogę dla racjonalnej akcji w zakresie pomocy kredytowej dla dolnych warstw społeczeństwa.

Odpowiednikiem pupilarnej gwarancji lokat jest bardzo oględna i przezorna działalność przy rozprowadzaniu przez K.K.O. kredytów.

Gromadzony przez K.K.O. pieniądz zasila twórczo i ożywia ustrój gospodarczy, a to przez udzielanie pomocy kredytowej w zakresie drobnego handlu, rzemiosł, budownictwa i gospodarstw rolnych. O wpływie K.K.O. podstołecznej na podźwignięcie dobrobytu szerokich mas ludności niech świadczy fakt, iż w ubiegłym 9-letnim okresie swej działalności udzieliła ta Instytucja ogółem pomocy kredytowej na sumę zł. 76.120.000 (53.532 pożyczek i kredytów), czyli przeciętnie zł. 1.422 na jednostkę.

Ogólna kwota pomocy kredytowej i jej przeciętna norma potwierdzają nie tylko wielki zasięg czynnych operacyj, lecz zarazem oględną metodę w udzielaniu pomocy kredytowej.

Mrówcza i rozległa działalność podstołecznej K.K.O. przy 1.000 przeciętnie osób codziennie załatwianych od godz. 8 rano do 7.30 popoł. bez przerwy w Dyrekcji i 4 Oddziałach (Pruszków, Nowy Dwór, Piaseczno i Jeziorna) stwarza dostateczny obraz intensywnej pracy tego Zakładu na równi ze wszystkimi K.K.O. w Polsce, które w ilości 359 placówek gromadzą 792.098.000 zł. wkładów i lokat przy 1.800.000 kont (książeczek i rachunków czekowych) i bezmała jednym milionie pożyczkobiorców.

Ogólna wytyczna działalności wszystkich K.K.O. w Polsce oparta jest na dążności odbudowy kapitałów rodzimych, przez stworzenie w narodzie pieniężnych zasobów własnych i uniezależnienie życia gospodarczego od czynników nam obcych.

Dwa lata działalności holenderskiego „Cebuco"

Kiedy w Amsterdamie powstała przed dwoma laty ta interesująca placówka, informowaliśmy szczegółowo czytelników „Prasy" o jej celach i zamierzeniach. Zadania „Cebuco" tj. Centrali Zjednoczonych Wydawnictw Holenderskich, na gruncie dwuletnich wyników, dadzą się ująć w dwa zasadnicze punkty:

1) Propaganda ogłoszeń prasowych zbiorowych i jednostkowych.

2) Dostarczanie swym członkom dokładnych a pożytecznych informacyj w dziedzinie reklamy prasowej i stała analiza rynku ogłoszeniowego, przy zachowaniu absolutnej neutralności w stosunku do poszczególnych wydawnictw.

„Cebuco" nie stanowi w najmniejszej mierze konkurencji dla biur i agencji ogłoszeniowych, uznanych przez Holenderski Związek Wydawców. Przeciwnie, „Cebuco" wzmacnia ich autorytet, zwraca na nie uwagę inserentów.

Paryski fachowy tygodnik „Presse-Publicité" poddaje szczegółowemu rozbiorowi dotychczasową działalność placówki holenderskiej. „Cebuco" przeprowadziło w grupie zjednoczonych wydawnictw szereg poważnych kampanii, które odbiły się korzystnie na rynku ogłoszeniowym. Wydało starannie opracowany przewodnik reklamowy dla mniejszych inserentów. Inny przewodnik biura, poświęcony cennikom ogłoszeniowym zjednoczonych wydawnictw, rozsyłany jest do wszystkich ważniejszych inserentów, do agencji ogłoszeniowych, zarówno krajowych jak zagranicznych. Wydano serię tablic regionalnych, które zawierają statystyczne dane o ludności, dochodach i majątkach, o zakładach przemysłowych i przedsiębiorstwach handlowych danego odcinka, listę posiadaczy samochodów, wiadomości o ruchu kolportażowym etc.

W archiwum „Cebuco" gromadzone są ogłoszenia wszystkich gałęzi przemysłowych i handlowych, krajowe i zagraniczne, wzory reklamy dla wszelkiego rodzaju produktów, materiały dotyczące „publicité" i ogłoszeń zbiorowych, mogące interesować prasę holenderską.

Ale przede wszystkim „Cebuco" prowadzi ożywioną kampanię propagandową na rzecz reklamy w prasie. „Cebuco" ma w tym celu do dyspozycji szpalty zjednoczonych wydawnictw. Współdziała z tymi przemysłowcami, przedsiębiorcami i kupcami, którzy w jego kompetencji szukają porady i pomocy. „Presse-Publicité stwierdza, że dwuletnie istnienie „Cebuco" uzasadniło całkowicie jego potrzebę i pożytek, tak dla wydawnictw, jak dla inserentów. Jedna i druga strona coraz intensywniej korzystają z usług organizacji, której jednym z inicjatorów był nasz ceniony przyjaciel H. Kuijpers z Rotterdamu, dyrektor „Maasbode".

Jak dotąd, „Cebuco" jest jedyną w tym rodzaju placówką na terenie Europy. Analogiczną działalność rozwija w Stanach Zjednoczonych A. P. „Advertising", organizacja, istniejąca już od lat 20-tu.

PRACE ZWIĄZKU WYDAWCÓW

AUDIENCJA U P. MINISTRA CHEŁMOŃSKIEGO

Prof. Adam Chełmoński, wiceminister Sprawiedliwości przyjął w dniu 19 października r. b. delegację Związku Wydawców w osobach pp. prezesa Zarządu Głównego Stefana Krzywoszewskiego, wiceprezesów Zarządu Antoniego Lewandowskiego i Mieczysława Niklewicza oraz dyrektora Związku Stanisława Kauzika. Przedmiotem audiencji była sprawa nowej ustawy prasowej, której projekt przygotowywany jest przez Ministra Sprawiedliwości. Przedstawiciele Związku Wydawców złożyli na ręce p. min. Chełmońskiego memoriał zawierający postulat, aby Ministerstwo udostępniło projekt ustawy władzom Związku oraz wzięło pod uwagę wnioski i opinie Związku w tej sprawie. Następnie przedstawione zostały p. min. Chełmońskiemu najbardziej zasadnicze dezyderaty, dotyczące warunków i procedury konfiskat, odpowiedzialności za treść pisma, sprostowań i obwieszczeń oraz spraw ogłoszeniowych.

Konferencja powyższa poprzedzona została audiencją w dniu 9 października, na której p. min. Chełmoński przyjął dyrektora Związku, p. Stanisława Kauzika.

KONFISKATY PRASOWE.

W dniu 13 października r.b. dyrektor Związku p. Stanisław Kauzik odbył konferencję z p. wojewodą Władysławem Jaroszewiczem, poświęconą przedstawieniu postulatów prasy warszawskiej w dziedzinie konfiskat. Wojewoda Jaroszewicz życzliwie potraktował dezyderaty prasy.

POSIEDZENIE PREZYDIUM RADY I ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Połączone Prezydia Rady i Zarządu Głównego odbyły posiedzenie w dniu 23 września r. b. Przedmiotem obrad były aktualne sprawy ogłoszeniowe i papiernicze, sprawa propagandy czytelnictwa, sprawy związane z udziałem delegata Związku w Kongresie Międzynarodowej Unii Stowarzyszeń Prasowych oraz sprawy organizacyjne. Nadto omówiono przebieg konferencji w sprawie podniesienia poziomu polemik prasowych oraz plan dalszej akcji w tej sprawie.

KOMISJA TYMCZASOWA DLA SPRAW PRASOWYCH

W dniach 7 i 13 października odbyły się posiedzenia Komisji Tymczasowej wyłonionej na zebraniu przedstawicieli Związku Wydawców, Związku Dziennikarzy R. P. oraz wydawców i naczelnych redaktorów dzienników warszawskich w dniu 22 września.

Obradom przewodniczyli kolejno: red. Henryk Butkiewicz i prezes Stefan Krzywoszewski. Poza przewodniczącymi w posiedzeniach wzięli udział pp. Bolesław Biega, Kazimierz Czapiński, Stanisław Kauzik, Medard Kozłowski, Mieczysław Niklewicz, Leon Puławski, Mieczysław Starzyński, Mieczysław Ścieżyński, Jerzy Wiewórski i O. Marian Wójcik.

Prace Komisji poświęcone zostały ustaleniu zasad, które winny obowiązywać w polemikach między wydawnictwami a dziennikarzami oraz opracowanie regulaminu stałego organu, którego zadaniem byłoby czuwać nad przestrzeganiem tych zasad.

Odnośne projekty, po dokładnym przedyskutowaniu i uzgodnieniu przez Komisję, przekazane zostały do ostatecznego zredagowania podkomisji, złożonej z pp. prezesa Stefana Krzywoszewskiego, prezesa Mieczysława Ścieżyńskiego i red. Medarda Kozłowskiego.

Projekty te przedłożone zostały zebraniu plenarnemu przedstawicieli Związku Wydawców i Związku Dziennikarzy R. P. oraz wydawców i redaktorów naczelnych dzienników warszawskich na posiedzeniu, które odbyło się w dniu 25 października. Sprawozdanie z tego posiedzenia zamieścimy w najbliższym zeszycie „Prasy".

POSIEDZENIE KOMITETU PRASY PERIODYCZNEJ

W dniu 8 października r. b. odbyło się w sali konferencyjnej Związku Wydawców posiedzenie Komitetu Prasy Periodycznej przed przewodnictwem p. Stefana Krzywoszewskiego, prezesa Zarządu Głównego Związku. W posiedzeniu tym wzięli udział, poza przewodniczącym, wiceprezesi Zarządu p. Mieczysław Dobija i p. Antoni Lewandowski oraz pp. Ludwika Bormannowa, Janina Gulbinowa, Stefan Heinrich, Ks. Edward Kosibowicz, Alfred Ksycki, Mikołaj Łazęcki, brat Wawrzyniec Podwapiński, Stanisław Potoczny, Władysław Sawicki, Stanisław Serwin, dyrektor Związku Stanisław Kauzik, wicedyrektor Związku Franciszek Głowiński i referent biura Związku Jan Mokrzycki.

Na wstępie p. Mokrzycki omówił wyniki ankiety w sprawach pocztowych, rozpisanej wśród członków przez biuro Związku (sprawę tę omówimy w oddzielnym artykule). W dyskusji zebrani podkreślili szereg niedomagań obsługi prasy przez pocztę. Zgłoszone zostały nowe postulaty w tej dziedzinie, które, łącznie z postulatami sformułowanymi w odpowiedziach na ankietę, przedstawione zostaną władzom pocztowym.

Następnie dyrektor Związku przedstawił zebranym w obszernym referacie całokształt zagadnienia cen papieru w Polsce oraz sprawę warunków nabywania papieru przez czasopisma. Uzupełnieniem tematu był referat p. Mokrzyckiego, dotyczący sprawy normalizacji w dziedzinie papierów prasowych (referat podajemy na innym miejscu zeszytu). Nad sprawami poruszonymi przez referentów wywiązała się dłuższa dyskusja, w której wzięli udział pp. dyr. Potoczny, ks. dyr. Kosibowicz, prezes Krzywoszewski, prezes Dobija i dyr. Głowiński. W wyniku dyskusji sformułowano szereg postulatów w sprawach papierniczych, dotyczących m. in. stosunków między zrzeszonymi czasopismami a hurtowniami papierniczymi, sprawy ekspertyz oraz sprawy normalizacji formatów i gatunków papierów prasowych. Dla realizacji tych postulatów zebranie powołało podkomisję, do której uproszono ks. dyr. Kosibowicza, p. Ludwikę Bormannową i p. Stefana Heinricha.

POROZUMIENIE WARSZAWSKICH DZIENNIKÓW POŁUDNIOWYCH.

W dniu 8 października w lokalu Związku Wydawców odbyła się konferencja uczestników porozumienia warszawskich dzienników południowych, dotyczącego godzin rozpoczynania kolportażu ulicznego. W konferencji wzięli udział pp. prezes Bolesław Biega, dyrektor Czesław Krassowski, prezes Antoni Lewandowski, red. Stanisław Majewski oraz dyrektor Związku Stanisław Kauzik i wicedyrektor Franciszek Głowiński. Przedmiotem konferencji były zagadnienia techniczne, związane z wykonywaniem porozumienia.

WYDAWNICTWA I OSOBY POSIADAJĄCE ZBĘDNE ZESZYTY NASTĘPUJĄCYCH NUMERÓW „PRASY":

NR. 3 Z 1931 R. I NR. 12 — 1 — 2 Z R. 1932/33.

PROSZONE SĄ O POWIADOMIENIE O TYM ADMINISTRACJI „PRASY" WARSZAWA, ZGODA 8 m. 4. TELEFON 540-00.

ORGANIZACJE I SPRAWY DZIENNIKARSKIE

PRASA WOBEC KONFISKAT.

W ostatnich tygodniach liczba konfiskat dzienników i czasopism ogromnie wzrosła. Wywołało to żywe zaniepokojenie w sferach prasowych. Wyrazem tego niepokoju są rezolucje w sprawie konfiskat i wolności prasy, powzięte przez wszystkie syndykaty dziennikarskie. Wydawnictwa wileńskie: „Dziennik Wileński", „Kurier Powszechny", „Kurier Wileński" i „Słowo" opublikowały w sprawie konfiskat wspólny list otwarty do Związku Wydawców.

W dniu 19 października delegacja Zw. Dziennikarzy R. P. w osobach prezesa płk. Ścieżyńskiego, wiceprezesa red. Wierzyńskiego, sekret. generaln. red. Kozłowskiego oraz prezesów syndykatów: krakowskiego — red. Flacha, łódzkiego — red. Gumkowskiego, poznańskiego — red. Kędzierskiego i warszawskiego — red. Grosterna przedstawiła p. premierowi Składkowskiemu obecną sytuację w dziedzinie konfiskat i odpowiednie postulaty.

Delegacja, wręczając obszerny memoriał, zwróciła uwagę pana premiera na wielką ilość konfiskat prasowych w ostatnich tygodniach oraz na wyjątkową niejednolitość w stosowaniu tych represji przez odpowiednie władze poszczególnych okręgów administracyjnych. Wskazując na wielkie trudności, które wynikają stąd dla prasy w jej codziennej pracy, delegacja prosiła p. premiera o uregulowanie tej sprawy w sposób zgodny z duchem obowiązujących praw i jednolity na całym terenie państwa.

Pan premier wyraził zadowolenie z zetknięcia się z przedstawicielami organizacji dziennikarskiej i zaznaczył na wstępie swój życzliwy stosunek do prasy i jej zadań. Następnie, charakteryzując ogólną sytuację polityczną kraju, omówił szczegółowo przedstawiony przez delegację całokształt zagadnienia i poszczególne fakty, oraz zapowiedział wydanie w czasie najbliższym odpowiednich zarządzeń dla władz administracyjnych celem usunięcia obecnych niedomagań.

W końcu p. premier nadmienił, że cel ten wymaga odpowiedniego współdziałania również ze strony prasy i zwrócił się o to z apelem do obecnych jej przedstawicieli.

Zagadnienie praktyk konfiskacyjnych w skali ogólnopolskiej będzie przedmiotem obrad Zarządu Głównego i Rady Naczelnej Związku, których posiedzenie odbędzie się w Warszawie w dn. 28 i 29 października. Sprawa konfiskat na terenie m. Warszawy spowodowała już w pierwszej połowie października r. b. interwencję dyrektora Związku p. Stanisława Kauzika u p. wojewody Władysława Jaroszewicza.

Z SYNDYKATU DZIENNIKARZY WIELKOPOLSKICH

Na walnym zebraniu w dn. 16 b. m. Zarząd Dziennikarzy Wielkopolskich ukonstytuował się w składzie następującym: Cz. Kędzierski — prezes, J. Winiewicz — wiceprezes, W. Ujma — skarbnik, Nawrocki — sekretarz oraz Śmigielski, Kisielewski i Wyrzykowski— ławnicy.

Na wspomnianym zebraniu prezes Kędzierski podał do wiadomości, że wystawa prasy poznańskiej i dziennikarstwa odbędzie się w Poznaniu na wiosnę 1938 roku.

PRASA POLSKA ZA GRANICĄ

Naczelna organizacja Polonii we Francji wydaje pismo w języku francuskim

Naczelna organizacja Polonii francuskiej, — Rada Porozumiewawcza Polskich Związków Zawodowych — rozpoczęła wydawanie miesięcznika w języku francuskim p. t. „Le Travailleur Polonais". Pismo to, jak głosi podtytuł, ma służyć przyjaźni polsko-francuskiej.

Jubileusze pism polskich w Ameryce

W r. 1887, a więc przed 50 laty OO. Zmartwychwstańcy założyli w Chicago Polską Spółkę Wydawniczą. Spółka ta wydaje po dziś dzień „Dziennik Chicagoski", którego pierwszy numer ukazał się w roku 1890. W pierwszych latach spółka wydawała pisma: „Wiara i Ojczyzna", „Kropidło" (humorystyczne) i tygodnik „Polacy w Ameryce".

„Dziennik Chicagoski" obchodzić będzie uroczyście swój jubileusz w r. 1940. W roku 1938 obchodzić będzie 50-lecie swego istnienia „Kuryer Polski" w Milwauke. Organ Kościoła Narodowego tygodnik „Straż", wychodzący w Scranton Pa obchodził 40-lecie swego istnienia. 25-lecia założenia obchodził również tygodnik „Republika — Górnik", wychodzący w Scranton.

Śp. Józef Ruszkiewicz.

W październiku r.b. zmarł wydawca „Dziennika dla Wszystkich" w Bufallo, śp. Józef Ruszkiewicz. Zmarły był jedną z wybitniejszych jednostek wśród Polonii amerykańskiej, brał żywy udział w życiu organizacyjnym i społecznym. Dzięki talentom organizacyjnym śp. Ruszkiewicza i jego znajomości zagadnień wydawniczych „Dziennik dla Wszystkich" stał się jednym z czołowych organów polskich w Ameryce.

Na wieść o śmierci śp. Ruszkiewicza władze Związku wysłały telegram następujący:

W imieniu prasy polskiej przesyłamy słowa serdecznego współczucia z powodu straty, jaką poniósł Dziennik, Polonia Amerykańska i cała prasa polska przez śmierć śp. redaktora Ruszkiewicza.

KRONIKA KRAJOWA

Państwo a prasa

ZMIANY W MINISTERSTWIE POCZT I TELEGRAFÓW

Dotychczasowy naczelnik wydziału pocztowego krajowego w Ministerstwie Poczt i Telegrafów, p. Walenty Foryś, objął w październiku r.b. stanowisko inspektora ministerstwa. Inspektorem ministerstwa mianowany został również p. Paweł Szczurek, naczelnik wydziału pocztowego w dyrekcji pocztowej warszawskiej.

Na emeryturę przeszedł p. Blachier, dyrektor urzędu pocztowego Warszawa 1.

Opróżnione stanowiska nie zostały dotychczas obsadzone.

NOWY REDAKTOR „DZIENNIKA USTAW"

Stanowisko redaktora Dziennika Ustaw R. P. objął sędzia Sławomir Stecki. Dotychczasowy redaktor, p. Ludwik Krajewski ,mianowany został zastępcą dyrektora biura prawnego w Prezydium Rady Ministrów.

Z życia prasy

ZMIANA W „WIECZORZE WARSZAWSKIM".

W dniu 20 października r. b. podpisany został w kancelarii jednego z rejentów warszwskich układ między udziałowcami spółek wydawniczych, związanych z „Wieczorem Warszawskim". Na mocy tego układu grupa udziałowców, reprezentowana przez p. Jerzego Zdziechowskiego, wycofała się ze spółek.

POŚWIĘCENIE NOWEGO LOKALU „KURIERA PORANNEGO"

W dniu 25 września r. b. odbyło się poświęcenie nowego rozszerzonego lokalu „Kuriera Porannego". W uroczystości wzięli udział przedstawiciele organizacji i sfer prasowych oraz instytucji współpracujących z prasą.

Rozszerzenie i modernizacja lokalu jest fragmentem poważnej akcji propagandowej, prowadzonej od szeregu miesięcy przez „Kurier Poranny" przy użyciu wszelkich środków nowoczesnej techniki propagandowej.

„APEL"

„Kurier Poranny" wprowadził w połowie września tygodniowy dodatek artystyczno-literacki p.n. „Apel", poświęcony twórczości młodego pokolenia.

ILUSTRACJE W KURJERZE WARSZAWSKIM

W wydaniu porannym „Kuriera Warszawskiego" wprowadzony został stały dział ilustracji, zajmujący część strony tytułowej.

Cena egzemplarza wydania porannego „Kuriera Warszawskiego" obniżona została z dniem 15 października r.b. z 15 gr. na 10 groszy.

CENTRALNY WYDZIAŁ OGŁOSZEŃ PRASY SOCJALISTYCZNEJ

W połowie września r.b. utworzony został Centralny Wydział Ogłoszeń Robotnika i Zespołu Czasopism. Ta wspólna organizacja ogłoszeniowa obsługuje łamy 3 dzienników: Robotnika, Dziennika Ludowego i Walki Ludu, oraz 5 następujących czasopism: Tydzień Robotnika, Głos Kobiet, Chłopska Prawda, Młodzi Idą, i Światło.

JUBILEUSZ „ILUSTRACJI POLSKIEJ"

Dniem 2 października r. b. zamknął pierwsze dziesięciolecie istnienia tygodnik „Ilustracja Polska", wydawany przez S. A. Drukarnię Polską w Poznaniu. Pierwszy numer tego wydawnictwa ukazał się pod nazwą „Ilustracja Wielkopolska" w objętości 16 stron. Drukowany był na maszynie rotacyjnej gazetowej. W krótkim czasie pismo zyskało popularność i znaczny nakład. Drukarnia Polska nabyła dla „Ilustracji" nowoczesną maszynę rotacyjną ilustracyjną. Po kilku latach wydawnictwo rozszerza zasięg na teren całej Polski. W związku z tym w r. 1930 wydawnictwo otrzymuje tytuł „Ilustracji Polskiej". Dzisiaj jest to jedno z najbardziej rozpowszechnionych polskich czasopism ilustrowanych. Doskonale redagowane, pod względem graficznym stoi na wysokim poziomie.

Z okazji dziesięciolecia ukazał się specjalny jubileuszowy numer „Ilustracji", który jest przykładem zręcznego redakcyjnego wykorzystania motywów jubileuszowych. Materiał związany z rocznicą podany został w proporcji właściwej, nie nużącej, nadto — w sposób dowcipny i interesujący.

Propaganda — Reklama

INTERESUJCY ODCZYT O PROPAGANDZIE

W dniu 4 października r .b. na zebraniu sekcji rzeczoznawców propagandy przy Polskim Związku Reklamowym red. Jerzy Życki wygłosił odczyt p. t. „Propaganda polityczna w Polsce w świetle postulatów chwili". Odczyt wywołał duże zainteresowanie w sferach prasowych i zgromadził licznych słuchaczy.

Referat red. Życkiego, rozszerzony i uzupełniony, ukaże się w niedługim czasie w wydaniu książkowym.

„REKLAMA KUPCA DETALISTY".

Poziom umiejętności reklamowych polskiego kupiectwa detalicznego jest na ogół niski. Nie wszyscy rozumieją nieodzowność reklamy. Ci, co rozumieją — nie wiedzą często, jak reklamować swoje sklepy i swój towar. W tych warunkach wydana ostatnio praca p. Langera „Reklama kupca detalisty" jest jak najbardziej aktualna i spełnić może rolę pożyteczną. Broszura napisana jest jasno i przystępnie, zawiera dużo praktycznych wskazówek, potrzebnych małemu przedsiębiorstwu, które chce się reklamować. Ogłoszenie prasowe potraktowane jest obszernie; autor podkreśla obiektywnie jego walory jako środka reklamy.

Pewne poglądy autora mogą obudzić zastrzeżenia. Na ogół jednak broszura p. Langera, jako całość, jest pożytecznym wkładem do ubogiej naszej literatury reklamowej o charakterze popularnym i oddać może zarówno kupiectwu jak prasie dużą usługę.

Wśród książek i czasopism

X. JÓZEF KŁOS: „25 LAT PRZY STOLIKU REDAKTORSKIM".

(Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, str. 220 i nlb.)

Są to wspomnienia założyciela i wieloletniego redaktora naczelnego tygodnika „Przewodnik Katolicki", obejmujące okres 1895—1920. Tom pierwszy wspomnień obejmuje lata od 1895 do marca 1914 r., a więc okres ciężkiej walki politycznej prasy polskiej z władzami pruskimi. Autor dzieli się z czytelnikami ciekawymi informacjami o powstaniu czasopisma, jego rozwoju i równocześnie kreśli plastyczny obraz ówczesnych stosunków politycznych, religijnych i kulturalnych w b. zaborze pruskim. Dzięki rozsądnej a przecież nieustępliwej postawie wobec zaborcy oraz — zdecydowanej obronie interesów ludności polskiej, „Przewodnik Katolicki" potrafił zdobyć niezwykłą wprost popularność. Książka X. Inf. Kłosa, obecnego prezesa Rady Nadzorczej zasłużonej Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, jest cennym przyczynkiem do dziejów politycznych Wielkopolski i prasy polskiej pierwszego dwudziestolecia XX wieku. Napisana plastycznie i bardzo interesująco. „25 lat przy stoliku redaktorskim" może być wzorem felietonu pamiętnikarskiego. Miejmy nadzieję, że wkrótce ukaże się drugi tom tych pamiętników. (J. G.)

PRZEGLĄD PRASY

„Dziennik Poranny" z 21 sierpnia r.b. poświęcił artykuł zagadnieniu stosunku między prasą a radiem.

„Nasz Przegląd" z 10 października poruszył w obszernym artykule sprawę

rozwoju prasy kobiecej polskiej i żydowskiej.

W „A.B.C." z 19 września r.b. p. Jan Korolec zamieścił artykuł pt. „Przodkowie „A.B.C." — z przeszłości prasy narodowo-radykalnej", poświęcony historii powstawania prasy tego kierunku politycznego.

PRASA O „PRASIE"

Artykuł dyr. Stanisława Kauzika pt. „Prasa na wystawie międzynarodowej w Paryżu", zamieszczony w poprzednim zeszycie „Prasy", przedrukowany został niemal w całości przez „Warszawski Dziennik Narodowy" w numerze z 9 października r.b.

„Czas" z dnia 10 października przedrukował obszerny ustęp z artykułu red. Witolda Noskowskiego, zamieszczonego w ostatnim zeszycie „Prasy".

„Express Poranny" z 10 października r.b. poświęcił artykuł wnioskom i danym o wzroście polskiego rynku czytelniczego, zawartym w artykule p. Jana Mokrzyckiego „Przybyło 6 milionów czytelników" („Prasa", zeszyt wrześniowy).

Różne

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KASY IM. MIANOWSKIEGO

Ukazało się 55-te sprawozdanie z działalności Kasy im. Mianowskiego, obejmujące okres 1936 roku. Obrazuje ono w sposób przejrzysty ogrom pracy dokonywanej na rzecz rozwoju nauki polskiej przez tę niezmiernie zasłużoną i pożyteczną instytucję. Obszernie omówiona jest działalność wydawnicza Kasy w dziedzinie czasopiśmiennictwa naukowego, której wyrazem są czasopisma Nauka Polska, Themis Polska, Poradnik dla Samouków i ostatnio zapoczątkowane międzynarodowe czasopismo Organon. Nadto Kasa udziela w różnych formach pomocy kilkunastu innym czasopismom naukowym.

Jeden z ustępów sprawozdania poświęcony jest wyliczeniu osób i instytucji, które w ciągu roku ubiegłego świadczyły pomoc Kasie im. Mianowskiego. Prasę w tym spisie reprezentuje „Kurier Warszawski", Polska Agencja Telegraficzna i redakcja „Prasy".

PRAWO A PRASA

ODPRAWA CELNA DZIENNIKÓW I CZASOPISM

Ministerstwo Skarbu wyjaśniło okólnikiem z dn. 17 lipca 1937 r. (Dz. Urz. Nr. 19, poz. 658), że dzienniki i czasopisma, objęte poz. 837 taryfy celnej przywozowej, mogą być odprawiane ostatecznie na podstawie zgłoszenia ustnego, a to stosownie do postanowienia § 47 ust. 1-d przepisów wykonawczych do prawa celnego (Dz. U. R. P. 1934, Nr. 90, poz. 820).

MINISTERSTWO KOMUNIKACJI A PRASA

Minister Komunikacji wydał zarządzenie z 31 maja 1937 r. w sprawach prasowych (Dz. Urz. Nr. 28, poz. 221). Całkowita działalność prasowa Ministerstwa Komunikacji koncentruje się w Gabinecie Ministra. Praca referatu prasowego Gabinetu Ministra obejmuje z jednej strony informowanie Ministerstwa o głosach prasy, z drugiej zaś strony informowanie prasy o działalności Ministerstwa. Referat prasowy jest wyłącznym organem Ministerstwa, za którego pośrednictwem mogą być udzielane prasie wiadomości z zakresu komunikacji, a więc artykuły, wzmianki, wyjaśnienia, sprostowania i wywiady. Jedyny wyjątek od powyższej zasady może zachodzić w razie wydarzenia się katastrofy, pociągającej w swych skutkach ofiary w ludziach. W takich wypadkach i jedynie w godzinach pozabiurowych, Departament Ruchu Kolejowego jest upoważniony do udzielania przedstawicielom prasy informacyj, sprowadzających się do podania samego tylko stanu faktycznego; o udzieleniu wiadomości Dep. Ruchu winien zawiadomić możliwie najprędzej referat prasowy.

Podawanie prasie wiadomości przez Dyrekcje jest dopuszczalne wyłącznie w sprawach znaczenia lokalnego. Wywiady, również tylko z zakresu powyższych spraw, mogą być udzielane jedynie przez dyrektorów kolei.

O ile treść artykułów o kolejach ma znaczenie tylko lokalne, Dyrekcja może samodzielnie przesłać prasie sprostowanie.

Oprócz tego Ministerstwo Komunikacji wydało okólnik z 21 marca 1937 r. w sprawie podawania do prasy komunikatów urzędowych (Dz. Urz. Nr. 28, poz. 222). Wszelkie sprawozdania i komunikaty o charakterze urzędowym, jak również wszelkie komunikaty i informacje zawierające dane oficjalnie ustalone — winny być podawane do prasy wyłącznie za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej, jako jedynej agencji oficjalnej.

OGŁOSZENIA P. K. P. W PISMACH

Ministerstwo komunikacji okólnikiem z 5 kwietnia 1937 r. (Dz. Urz. Nr. 28, poz. 223) przypomniało podległym urzędom o uchwałach Rady Ministrów i rozporządzeniach Prezydium Rady Ministrów w sprawie wyłącznego pośrednictwa PAT w publikowaniu płatnych ogłoszeń urzędowych we wszystkich pismach krajowych i zagranicznych.

W związku z powyższymi przepisami Ministerstwo Komunikacji poleciło zamieszczać za pośrednictwem PAT w Warszawie lub jego oddziałów prowincjonalnych ogłoszenia urzędowe w pełnym tekście tylko w „Monitorze Polskim", w innych zaś pismach jedynie zawiadomienia skrócone.

Wybór pism, w których te zawiadomienia mają być ogłoszone, przysługuje wyłącznie PAT. Urzędy zatem nie mogą wobec PAT stawiać żądań o umieszczanie nadesłanych ogłoszeń w pewnych pismach.

OFICEROWIE A PRASA

Minister Spraw Wojskowych rozporządzeniem z dn. 9 września 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr. 68 poz. 514) zarządził m. in., iż oficerom służby stałej oraz wszystkim innym pełniącym służbę czynną, nie wolno roztrząsać w prasie zagadnień politycznych (§ 45). Według tegoż rozporządzenia oficerowie mogą bez zezwolenia władz zajmować się pracami z dziedziny nauki, sztuki lub literatury, jeżeli prace te nie przeszkadzają obowiązkom służbowym. Prace te mogą oficerowie podpisywać również pseudonimami lub inicjałami, przy czym w tym przypadku ani stopień, ani charakter wojskowy autora nie może zyć zaznaczony. Czynny udział w prasie i w wydawnictwach normuje regulamin służby wewnętrznej (§ 56).

NORMY URZĘDOWE WYROBÓW PAPIERNICZYCH

W Nr. 16 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z r. b. poz. 120 ukazało się zarządzenie wprowadzające szereg nowych „Polskich Norm Urzędowych" wyrobów papierniczych oraz zmieniające normy z r. 1934.

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1938 r.

PRASA NA SZEROKIM ŚWIECIE

VI-ty Kongres Międzynarodowej Federacji Związków Wydawców Dzienników

Na wiosnę przyszłego roku odbędzie się w Rzymie VI-ty Kongres Międzynarodowej Federacji Wydawców (F. I. A. D. E. J.).

Na porządku dziennym obrad tego Kongresu znajdzie się szereg doniosłych dla prasy zagadnień, a mianowicie: problem walki z fałszywymi wiadomościami oraz kwestia ich prostowania; zagadnienie produkcji i cen papieru na rynkach światowych, które omówione zostanie na tle wyników ankiety, przeprowadzonej ostatnio przez specjalną komisję F. I. A. D. E. J.; prasowe zagadnienia telekomunikacyjne, wreszcie — kwestia kolportażu dzienników poza granicami kraju wydania, w szczególności sprawa zwrotów i rabatów.

Problem walki z fałszywymi wiadomościami oraz zagadnienie telekomunikacyjne referować będzie m. in. delegat Polskiego Związku Wydawców, dyrektor Stanisław Kauzik.

Prasa i papier.

Ostatni „Bulletin" szwajcarski przynosi szereg dalszych wiadomości, związanych z komplikacjami na światowych rynkach papierniczych.

W Czechosłowacji cło wwozowe na papier gazetowy zostało obniżone o 10%. W Jugosławji analogiczne cło wynosiło 7,5% od wartości. Obecnie zredukowano je do 3,5%. W Japonii zmniejszono stawki celne o 35%. W Indiach Wschodnich cło wwozowe na papier gazetowy zostało w ogóle zawieszone.

Rząd czechosłowacki postanowił założyć wielką fabrykę papieru na Podkarpaciu. Produkcja też fabryki ma być przeznaczona nie tylko na spożycie miejscowe, ale również na eksport do Polski, Węgier i Rumunii.

Z powodu zwyżki cen papieru w Danii tamtejsze dzienniki podniosły od 1 października br. cenę prenumeraty. W Portugalii z tych samych powodów ceny dzienników podwyższono o 35%.

Wielki finlandzki koncern leśny, Aunuhsen Puulike, wywożący znaczne ilości papierówki za granicę, przejęty został z rąk kapitalistów angielskich przez rząd helsingforski.

Produkcja papieru w Republice Sowietów w r. 1936 wynosiła 763.700 ton, czyli o 19,1% więcej, niż w roku 1935. Inwestycje w przemyśle papierniczym sięgają pół miliarda rubli. W ruchu jest obecnie 86 fabryk i 155 maszyn.

FRANCJA

Ogólna cyfra nakładów prasowych.

„Le Journal" oblicza, że przeciętny dzienny nakład wszystkich dzienników francuskich wynosi ogółem 10.700.000 egzemplarzy. „Bulletin" szwajcarski zaznacza, że ogólny codzienny nakład dzienników w Niemczech wynosi obecnie około 16.430.000 egz.

Upadek „L'Ami du Peuple".

Wspominaliśmy już o upadku dziennika paryskiego „L'Ami du Peuple", o jego przemianie na tygodnik. I ta kombinacja zawiodła. „Presse Publicité" donosi, że ostatecznie i tygodniowe wydanie „L'Ami du Peuple" przestało istnieć. Tak się rozprysły ambitne plany najbogatszego we Francji fabrykanta perfum, Coty'ego, który rzucił setki milionów na stworzenie nowego dziennika, wypowiedział wojnę organizacji wydawców, wyłamał się z jej rygorów i przegrał sromotnie.

S O M M A I R E

JUGOSŁAWIA

Wystawa prasowa w Belgradzie.

Staraniem prasowych organizacji jugosłowiańskich i bułgarskich urządzona będzie w najbliższym czasie w Belgradzie wystawa prasy tych dwóch sąsiadujących państw.

Interesująca ankieta.

Belgradzki dziennik „Politika" zainicjował ankietę, nie pozbawioną dla wydawnictw codziennych wartości orientacyjnej. Przez dwadzieścia dni z rzędu, za każdym razem w innym dziale dziennika, umieszczone było wezwanie do czytelników, aby odpowiedzieli, czy tę właśnie rubrykę czytują stale, czy też nie czytują. Przy pytaniu mieścił się odcinek, na którym miały być wypisane słowa „tak" lub „nie".

Odpowiedzi udzieliło ogółem 47.346 czytelników. Okazało się, że największa ich liczba czytuje ogólne wiadomości polityczne (32892). Drugie miejsce otrzymał dział wiadomości apolitycznych i mieszanych (31.477). Trzecie miejsce zdobyły informacje lokalne i prowincjonalne (29.209). Czwarte — dyssertacje na tematy polityki wewnętrznej. Dział kryminalny uzyskał zaledwie 10-te miejsce. „Krzyżówki" miały 11.850 zwolenników.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

Blisko pół miliarda na ogłoszenia.

Według ostatnich danych w Stanach Zjednoczonych w 1935 r. 1112 firm handlowych wydało 405.880.000 dolarów na ogłoszenia.

Nowy tygodnik.

Dr Kurt Simon, b. wydawca i właściciel „Frankfurter Ztg.", założył w New Yorku spółkę wydawniczą, która ma wydawać nowy tygodnik ilustrowany. Tygodnik ten ma być dodawany bezpłatnie do pewnych dzienników. Nakład przyszłego tygodnika obliczany jest na dwa i pół milionów egzemplarzy.

SZWAJCARIA

„Miara i wartość".

Taki tytuł („Mass und Wert") nosi dwumiesięcznik w języku niemieckim, którego pierwszy zeszyt ukazał się niedawno w Zurychu. Redaktorami są Tomasz Mann, znakomity pisarz niemiecki, który ze względu na swe pochodzenie semickie widział się zmuszony opuścić Niemcy, i Karol Falke, filozof zurychski. Wydawnictwo wyrzeka się wszelkich intencyj politycznych. Poświęcone ma być wyłącznie nauce i literaturze.

WIELKA BRYTANIA

Dochód tygodnika.

Czasopismo niedzielne „News of the World", cieszące się w Brytanii ogromnym powodzeniem, zamknęło rok bilansowy 1936-37 zyskiem w kwocie 430.851 funtów szterl. Dywidenda wyniosła 20%.

Prenumerata „Prasy": z przesyłką pocztową w kraju — 10 zł. rocznie; zagranicą 12 zł. rocznie

CENY OGŁOSZEŃ: Zwyczajne: 1 str. — 200 zł.; 1/2 str. — 110 zł.; 1/3 str. — 75 zł.; 1/4 str. — 60 zł. **W tekście** o 50% drożej. **Wkładka** jednokartkowa do całego nakładu jednorazowo — 150 zł. **Ogłoszenia drobne** po 30 gr. za wyraz. Powyższy cennik nie dotyczy n-rów specjalnych.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Przedruk z „Prasy" dozwolony za podaniem źródła

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Zgoda 8 m 4. Telefon Nr. 540-00. Konto rozrachunkowe Warszawa I. Nr. 751.

RED.: STANISŁAW KAUZIK ● WYDAWCA: POLSKI ZW. WYDAWCÓW DZIENNIKÓW i CZASOPISM ● SEKR. RED.: JAN MOKRZYCKI

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 272-06, 587-98. 643-33, w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o

O czem Poznańskie myśli i o czem mówi

Niemcy w sejuzie polskim — Pożycie z Niemcami — Akcja osadnicza na Pomorzu — Wybryki hakatystyczne niemieckie w byłym zaborze pruskim

„Dziennik Poznański" pisze o pierwszym wystąpieniu niemców w sejmie polskim. To wystąpienie odbyło się, jak wiadomo, na posiedzeniu czwartkowem przeszłego tygodnia. Niemcy oświadczyli, że chcą być lojalnymi obywatelami Polski. Wyłuszczyli też szereg życzeń, niektóre z nich jak domaganie się dwujęzyczności w zewnętrznych stosunkach urzędowych w dzielnicy pruskiej i austrjackiej — należy uważać za maximum żądań niemieckich, a nie za postulat polityki realnej. Co do dzielnicy austrjackiej kierowała posłem Hasbachem nieznajomość stosunków. Ale znamiennym był ustęp, w którym poseł Hasbach zaznaczył, że dwujęzyczność taką uważa za środek przejściowy dopóki niemcy nie nauczą się należycie po polsku. Pisać o niemcach w sejmie polskim, to w Poznaniu jest rzeczą niezwykle trudną. Cisną się wspomnienia o łzach i pięści zaciskaniu i słowa szeptane: „poczekajcie wy, jeszcze przyszłość zwycięży". Ale dziś musimy sobie to powiedzieć, że słowa te dyktował ból słuszny i słuszne prawo do odwetu, ale odwet nie może być programem polityki państwa, które pragnie być wielkiem. Polacy powinni tępić w sobie samych wpływ kultury niemieckiej. Polska musi iść za wzorem romańskim. W tych miejscach gdzie niewola przeszło stuletnia spowodowała luki i wyręby, kultura germańskiego szczepu w Polsce nie daje pożądanych owoców. Duch i charakter polski nie jest zdolny do jej przyjęcia, ale niemców tępić nie należy. Niemcy ze wszystkich bodaj narodów najlepiej i najprędzej się asymilują ze środowiskiem w którem mieszkają. Niemcy krakowscy i warszawscy dali szereg patrjotów polskich i tęgich pracowników. Z biegiem czasu, gdy niemcy w Poznaniu i na Pomorzu nie będą odtrącani, zmienią się także na pożytecznych obywateli państwa polskiego.

*

Pisma poznańskie dowiadują się, że prezes Głównego Urzędu Ziemskiego z Warszawy wraz z prezydentem Urzędu Osadniczego z Poznania dr. Karasiewiczem objeżdżali w czasie od 5—13 b. m. Pomorze, żeby poznać tamtejsze stosunki. Objazd odbył się po powiatach toruńskim, brodnickim, lubawskim, grudziądzkim, gniewskim, tczewskim, kościerskim, kartuskim, wejherowskim i puckim. Wszędzie odbyły się konferencje w sprawach osadniczych z miarodajnemi osobami. W Kowalewie odbyła się konferencja z Radą miejską, — w Lubawie z przedstawicielami włościaństwa, w Tczewie z robotnikami, w powiecie kartuskim odbyły się wiece i to w Chmielnie i Sierakowicach przy bardzo licznym udziale włościan i robotników rolnych, w Wejherowie konferencja z włościanami i robotnikami, którzy reflektują na majątek kolonizacyjny w Bolszewie. W końcu wizytowano majątek Urzędu Osadniczego, Redłowo, które urocze jest położone nad morzem i przeznaczone na zdrojowisko morskie. W ten sposób przedstawiciele Głównego Urzędu Ziemskiego i Urzędu Osadniczego w Poznaniu zetknęli się wprost z ludnością i dowiedzieli się o jej potrzebach i życzeniach. Ażeby zadość uczynić głodowi ziemi, mianowicie w powiatach kaszubskim rozpocznie się w tamtejszych okolicach znaczniejsze parcelowanie domen, ponieważ Urząd Osadniczy w tamtejszych okolicach tylko mało posiada majątków. Przy większych zaś miastach, jak w Toruniu, Chełmży, Grudziądzu, Tczewie, Wejherowie, Kościerzynie, i t. d. powstaną kolonje robotnicze, które umożliwią robotnikom, w przemyśle zajętym, nabycie kawałka ziemi i wybudowanie budynku mieszkalnego.

*

Gazety poznańskie skarżą się, że w byłym zaborze pruskim hakatyzm jeszcze odzywa się na całej linji. Oto do „Kurjera Poznańskiego" nadesłano z Gniezna dokument, zaopatrzony stemplem „Magistrat Gnesen" zawierający wezwanie do stawienia się na ćwiczenia straży pożarnej. Dokument z dn. 26.4 1920 r. jest cały maszyną wypisany, nie drukowany, a zaczyna się następująco: „Für den kapieo (wpisano ręcznie) Herrn B. (ul.) Mieczysława (wpisano) zu Gnesen". Dalsze dopiski poczyniono już w języku niemieckim. Czy magistrat Grodu Lecha, którego stempel pod tym dokumentem widnieje, długo jeszcze będzie tolerował takie kpiny z uczuć obywateli polaków?! Że hakatyzm nie wymarł o tem świadczą łobuzowsko - hakatystyczne napisy, znajdywane w miejscach publicznych. W sprawie tej pisze jeden z czytelników: Niedawno jechałem z Poznania do Gniezna. W wagonie Polskiej Kolei Państwowej zauważyłem dwa napisy, świadczące o prawdziwych uczuciach nurtujących przeważną część naszych niemieckich współobywateli. Jeden z napisów tych brzmiał: „Es kommt wie der Dieb über Nacht, Dass Polen wird ganz klein gemacht!" — drugiego nie pamiętam już dosłownie, lecz był to podobny wierszyk, zawierający bluźnierczą prośbę do Pana Boga by Polskę rozbił i zniszczył. Powie ktoś, iż łobuzom niemieckim, którzy w ten sposób udekorowali ściany wagonu, czynią zawiele honoru, pisząc tu o ich wybrykach. Chodzi mi jednak o zwrócenie uwagi na niemiecką zaciekłość. Niemiec schował na razie swe drapieżne pazury, lecz każdej chwili gotów jest je pokazać. Powtóre mogą mieć pretensję do urzędników kolejowych, że podobnych wybryków niemieckich nie zauważają i pozwalają napisom, jak powyższe, przez czas dłuższy widnieć na ścianach pociągu. A może urzędnicy czynią to rozmyślnie, by publiczność nauczyła się poznawać prawdziwą duszę niemiecką? **N.**

Listy z Krakowa

(Od specjalnego korespondenta „Przeglądu Wieczornego")

24 października.

Ś. p. Rudolf Starczewski. — Zmiany w prasie. — Zjazd referentów oświatowych. — Święto wojskowe.

Ze świata publicystyki krakowskiej ubył człowiek, który w ostatnich dziesiątkach lat wybitną odegrał rolę w życiu kulturalnego Krakowa. Zmarły w dniu 22 b. m. redaktor „Czasu" Rudolf Starzewski był przed stawicielem myśli konserwatywnej reprezentowanej przez stronnictwo „Prawicy narodowej" — ale stanowisko to nie przeszkadzało mu w ułożeniu stosunku swego do publicystyki miejscowej wszelakiego odcienia politycznego w sposób kulturalny, towarzyski i koleżeński. Podczas gdy w okresie poprzedzającym jego rządy w „Czasie" antagonizm polityczny zwolenników Stańczyków i radykałów przybierało formy ostre wykluczające towarzyskie przyjście, Starzewski wprowadził w polityce i pożyciu inny zgoła ton i umiał wywalczyć dla siebie i swego organu poważe, poszanowanie a nawet żywą sympatję. Ceniono w nim świetnego redaktora, który aczkolwiek tam nie wiele pisał ale batutę kierowniczą prowadził doskonale i utrzymał dziennik swój na wyżynie przodującego kulturą organu polskiej myśli.

Pogrzeb ś. p. Starzewskiego zgromadził też przedstawicieli całej prasy krakowskiej, wszystkich stronnictw i wszelakich związków literacko-artystycznych. Nad grobem przemawiali Zdzisław hr. Tarnowski imieniem stronnictwa Prawicy i wydawców „Czasu", dr. Antoni Beaupre imieniem towarzyszów prasy redakcyjnej, dr. Roger Battaglia imieniem „Związku prasy małopolskiej", i Michał Konopiński redaktor „Czasu" imieniem „Tow. dziennikarzy polskich".

Jak się dowiaduję następcą ś. p. Starzewskiego na stanowisku naczelnego redaktora „Czasu" zostaje dr. Antoni Beaupre długoletni członek redakcji „Czasu" bardzo zdolny i wybitny publicysta", który kontynuować będzie godnie kierunek polityczny i metody swego poprzednika. W najbliższym czasie spodziewane są także znaczniejsze zmiany i w innych organach prasy krakowskiej. „Goniec" będący dotąd własnością d-ra Battaglii przeszedł na własność ludowców a naczelną jego redakcję obejmie poseł do sejmu Józef Rączkowski, redaktor „Piasta". Mówią także o przejściu w inne ręce jednego z najpoważniejszych organów demokratycznej prasy polskiej, „Nowej Reformy", która przejść ma w ręce konsorcjum kapitalistów, którzy zamierzają z niej stworzyć wielki organ na stopę europejską zorganizowany.

Kraków żyje obecnie pod znakiem uroczystości wojskowych. W sobotę 23 b. m. odbył się tu staraniem D. O. G. zjazd wojskowych referentów oświatowych i propagandowych. Zagaił go pięknem przemówieniem gen. Symon, poczem referowali: por. Teslar, pułk. dr. Hakben, ppor. Lubaczewski, kapitanowie: Pochmarski i Tomaszkiewicz wreszcie artysta dram. Mianczyński o sposobie prowadzenia teatrów żołnierskich.

Dziś w południe w teatrze miejskim odbyła się wielka uroczystość wojskowa, ku uczczeniu pamiątki hetmana Żółkiewskiego, rocznicy Kościuszkowskiej i zwycięstwa oręża polskiego nad bolszewikami.

Obchód uświetniony mowami, produkcjami artystycznemi i przedstawieniem teatralnem żołnierskiem wypadł wspaniale. **Lech.**

2)

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

SZARY DYM

NOWELA

Zatopiony w odgrzebywaniu wspomnień płynął Nieświeski z falą przechodniów. Dawał się unosić, jak łupina orzecha po rwącym zwierciadle wody. Czuł się marny, biedny, zgorzkniały. Nie nęciło go życie, nie pociągało szalone tętno pragnień i rozkoszy świata — ani żądza użycia, która pędziła rozbawione tłumy w otwarte wnętrza kawiarń, tingl-tanglów, kabaretów i teatrzyków. Wszystko to wydawało mu się za nikłe, by rozbudzić jego nerwy, znieczulone jadem narkotyku. Szedł jak lunatyk, wpatrzony w własny sen, który wypieścił w dymie wonnego opium.

Na rogu ulicy przystanął. Patrzał obojętnie w płynący obok niego tłum. Kłaniał się znajomym, jakby ich ledwie spostrzegając. Zlekka odpowiadały mu ujmujące uśmiechy kobiet. Ach, kobiety! Mdłą wydawała mu się ich piękność — bezdusznym czar ich uśmiechu. Ona, jakże cudowną była ona — którą codziennie widział w snach opiumowych!

Czarne oczy Nieświeskiego błądziły marzycielsko wśród gwarnej ulicy. Zapatrzył się w dal, jakby kogoś szukał. Na chwilę śnił o tych ustach, jakby z marmuru wykutych, a które tyle razy w ekstazie snów całował.

Lśniący pojazd zatrzymał się przed narożnym hotelem. Wykwintny mężczyzna w cylindrze wyskoczył z pudła, podając dłoń ostrożnie wysiadającej damie. Nieświeski spojrzał: — przez chwilę ogarnęło go żywsze uczucie. Piękna. A jednak — czemże jest jej piękność wobec nadziemskiej piękności sennego widziadła?

Wsadził głębiej ręce w kieszenie narzutki, nasunął kapelusz na czoło i ścisnąwszy kurczowo laskę namiętnie — wlókł się dalej ulicą.

Dokąd miał iść?

Gasły zwolna lampy wystawowych okien. Tylko płomyki gazowych latarń lśniły, jak sznury pereł wzdłuż pustoszejących ulic.

Nieświeski czuł się bezgranicznie samotny. Na skwerach, w cieniu rozkwitających zielenią kasztanów tuliły się do siebie miłosne pary w namiętnem objęciu. Drżały listki krzewów od gorących wyznań, szalonych pocałunków, przyciszonych szeptów.

Czemuż on nie żyje tak, jak inni? Dlaczegoż nie szaleje w wiosennym zachwycie? Czyż nie pożąda cudu szczęścia w życiu codziennych przyjemności? Jakaż siła fatalna oderwała go od uciech świata i pędziła go szlakami złudnych, nieuchwytnych widzeń? Czyż zgasły w nim wszelkie źródła radości, pragnienia szału?

Przed restauracją Pigolta natknął się na znajomego malarza Skibę.

— Gdzież tak idziesz zamyślony? — wołał Skiba, biorąc Nieświeskiego pod ramię. — Nie poznajesz nawet swoich najlepszych przyjaciół? Ach niepoprawny marzycielu!

Skiba był w wesołym usposobieniu, które drażniło Nieświeskiego.

— Czyż widziałeś mnie kiedy w innym stanie? — rzekł z przekąsem.

— Ależ mój drogi, — naturalnie! I to nieraz! Zdziwaczałeś u djabła w tej Francji! — zamiast nabrać życia, swobody! Co się właściwie z tobą dzieje?

Nieświeski dał się prowadzić Skibie bezwolnie, mechanicznie.

Ty, Skiba i inni, przywykliście do codziennego, brutalnego życia. — Bierzecie wszystko tak jak jest.

Skiba szarpnął się nerwowo.

— Daruj Skiba, ale tak jest! Gdy kto inaczej myśli nie możecie tego znieść. Ja was doskonale znam! Nie zaprzeczysz?

— Tak, ale powiedz mi, mój bracie, co właściwie nazywa się w twem pojęciu — życiem? Czy może to bezczynne kiśnięcie? Czy to trętna, nudna abgregacja wszelkiego ruchu — zamykanie oczu na codzienne zjawiska? Daruj — ale nie rozumiem cię.

Nieświeski uśmiechnął się ironicznie.

— Zapewne, że mnie nie rozumiesz. Jestem przecie taki dziwny. Powiem ci tylko jedno: poza życiem realnem istnieje drugie — wyższe doskonalsze. Czy znasz to życie! Czy wiesz jaki świat nadziemskich rozkoszy otworzyć może przed tobą marzenie?

Czarne oczy Nieświeskiego zamigotały. Skiba skrzywił się szyderczo.

Ach znam tę piosnkę! Marzenie! Czyż karmienie się marzeniami jest życiem? Jestto straszna trucizna, która przeżera duszę, jak robak — trawi cię coraz powolniej — aż zginiesz!

— Gdybyś jednak wiedział ile piękna kryje się w poezji marzenia!

— Nie dam się nigdy przekonać! Jestem czcicielem radości życia! Czuję je wokół siebie, roztęczone tysiącem blasków, rozdrgane miljardem ruchów! Słyszę jak tętni koło mnie — jak rwie naprzód bez litości! Biorę z niego pełnemi rękoma — przetapiam na kruszec sztuki. — Dla malarza marzenie jest zabójcze.

Jakieś słowo zawisło na ustach Nieświeskiego. Ale nagle zamarło. Zdradzić mu tajemnicę moich sennych objawień? Czyż wówczas uwierzy? I pocóż? Nagle zwątpienie kazało mu milczeć. Skryje głęboko tajemnicę w głębi duszy — nie powie nic.

Zatrzymali się przed kawiarnią, tonącą w światłach. Głośne tony orkiestry, gwar zmieszanych, jak w ulu głosów ulatywały z jasnego wnętrza w mrok ulicy.

Wejdźmy! — rzekł Skiba.

D. c. n.

Redaktor-Wydawca M. P. Magnuski. W drukarni Rotacyjnej „Kurjera Porannego" Marszałkowska 148

Co słychać nowego?

= W sprawie płac nauczycielstwa.

Zarząd oddziału warszawskiego Związku zawodowego nauczycielstwa polskich szkół średnich (Bracka 18) prosi nas o zaznaczenie, iż jutro o g. 7 i pół wiecz. odbędzie się walne zebranie członków w sprawie płac.

= O związek zawodowy pracowników kasy chorych.

Pod przewodnictwem p. Marka odbyło się wczoraj w sali teatru Powszechnego zebranie pracowników kasy chorych m. st. Warszawy w sprawie stworzenia związku zawodowego pracowników tej nowej instytucji.

O związkach zawodowych wogóle mówił p. Zdanowski.

W ożywionej dyskusji pro i contra zrzeszenia się w Związek zawodowy głos zabierali pp. Porebski, Lindenfeld, Weinberg, Borejszanka, Sawicka, Dytkowski i in., rezultatem czego zapadła uchwała następująca:

„Zebrani w dniu 24 b. m. pracownicy kasy chorych m. st. Warszawy dążą do utworzenia związku zawodowego pracowników kasy chorych w celu zabezpieczenia normalnych warunków bytu i przygotowania odpowiednich pracowników".

Komisja złożona z pp. Borejszenki, Dytkowskiego, Weinberga, Szewczykowskiego i Piątkowskiej otrzymała polecenie od zebranych przygotowania projektu statutu i przedstawienia najbliższemu zebraniu.

= Związek kas chorych.

Ministerjum pracy i opieki społecznej zwołuje 30 października we Lwowie konferencję delegatów związku kas chorych dla opracowania wewnętrznej organizacji kas chorych.

= Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.

Dziś w Polskiem Tow. Krajoznawczem o godz. 8 w. odbędzie się pokaz zdjęć fotograficznych zebranych przez Towarzystwo w ostatnich latach wojny. Objaśnień do tych ciekawych ilustracji udzielać będzie kustosz zbiorów fotograficznych p. Liszewski.

= Zjazd koleżeński.

Komitet zjazdu organizacyjnego uczniów Polskiego gimnazjum w Warszawie w osobach: księdza Jana Pozowskiego (par. św. Aleksandra — Książęca 2), Edwarda Grzeńskiego (Koszykowa 5), dyr. Stefana Benzefa (Wspólna 10) i adw. Stanisława Pniewskiego (Leszno 92 tel. 5-46) zawiadamia kolegów z lat szkolnych 1892 — 1894, że zjazd ten odbędzie się 31-go października. Zbiórka na nabożeństwie w kościele ś-go Aleksandra (plac Trzech Krzyży) o godz 10 rano.

= Na wpisy.

Zarząd warszawskiej gminy żydowskiej wyznaczył na ostatniem posiedzeniu sumę 100000 mk. na wpisy dla ubogich uczniów żydowskich oraz podobno na wpisy dla dzieci pracowników tej gminy.

= Wybór prezydenta.

We Włocławku dokonano wyborów prezydenta miasta. Z pośród kilku osób, które zgłosiły swe kandydatury, większością głosów Rady Miejskiej, został wybrany inż. Rolński z Warszawy.

= Kursy jajczarstwa dla inwalidów wojskowych.

Dostarczanie odpowiedniej pracy inwalidom wojskowym, to jedna z najpoważniejszych trosk społeczeństwa i władz państwowych. Wielu inwalidów zupełnie może się nadawać do rzeczowej, pożytecznej i dobrze płatnej pracy, między innemi w dziedzinie handlu jajami. W tym celu sekcja jajczarska Centralnego Związku Kółek Rolniczych w początkach 1921 r. urządza 10-dniowy kurs jajczarstwa dla inwalidów wojskowych, aby przygotować pracowników i magazynierów współdzielczych zbiornic jaj. — Kursy odbędą się w Warszawie i obejmą wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne w magazynach Centrali handlowej stowarzyszeń jajczarskich. Sekcja jajczarska słuchaczom kursu zapewnia otrzymanie posad w różnych okolicach kraju. Kursiści poniosą wydatek tylko na swoje utrzymanie. — Noclegi będą zapewnione.

Zgłoszenia przyjmowane będą do 20 grudnia (Kopernika 30).

= Dozorcy domowi i nocni.

Wczoraj odbyło się zebranie dozorców domowych i nocnych na którem uchwalono ostatecznie przesłać żądania swoje, zredagowane na posiedzeniu, które miało miejsce przed tygodniem, do ministerjum pracy i opieki społecznej.

Żądania ultimatywnie postawione wyznaczają termin do dnia 1 listopada, poczem w razie nieuwzględnienia uchwalono strajk.

= Poświęcenie szosy.

W Biłgoraju odbyło się poświęcenie nowobudującej się szosy, do której roboty przygotowawcze wprowadził sejmik powiatowy. Szosa prowadzi do jednego z większych miasteczek, Tarnogrodu, oddalonego o 21 kilometrów od puszczy Solskiej, z puszczy zaś o 1 kilometr od Biłgoraja w stronę dość zaludnionej okolicy. Koszta budowy są obliczone do marek 300.000 na kilometr. Roboty powierzono inż. Rejchowi Kamień sprowadza się koleją z Dybowa. W poświęceniu uczestniczyły miejscowe władze powiatowe oraz wszyscy pracownicy, zatrudnieni przy budowie. O ile wystarczy funduszów, budowa ukończona zostanie w przyszłym lecie.

= Dla 6 p. ułanów.

Do 6 pułku ułanów wyjeżdżają w czwartek dnia 28 bm. kurjerki wydziału propagandy LAOP. Listy i paczki do pułku trzeba składać we środę od g. 10 do 1 i g. 6 do 8 w wydziale propagandy LAOP (Uniwersytet, gmach bratniej pomocy, pokój nr 4).

= Zebranie wyborczo - budżetowe u rzemieślników.

W dn. 30 b. m. o 8 w. odbędzie się zebranie wyborczo - budżetowe Związku rzemieślników chrześcjan (Miodowa 12).

WYPADKI

— Mordercza walka.

Dziś w nocy dom przy ul. Pańskiej nr. 84 stał się widownią niezwykle morderczej walki, jaka wynikła między poważnionymi niejakim M. Kadukiem i Janklem Krukiem. Obaj mając jakieś porachunki między sobą po uprzedniem obrzuceniu się stekiem obelg — nagle dobyli noży i wzajemnie na siebie natarli, godząc jeden drugiego dotąd, aż obaj wskutek upływu krwi z konieczności dalszej walki musieli zaniechać. Ociekających strumieniami krwi — obydwu nowożytnych gladjatorów, odwieziono do szpitala Dz. Jezus.

— Rażony strzałem eskorty.

Podczas eskortowania szer. nowego 22 p. legjonów Szymona Puchowicza z sądu wojskowego okręgu generalnego do aresztu wojskowego w Cytadeli ten ostatni starał się zbiec eskortującemu i wbiegł do domu nr. 5 przy ul. Zakroczymskiej. Eskortujący Puchowicza żołnierz strzelił do niego i trafił go w okolicę krzyża. Rannego przewieziono do szpitala wojskowego przy ul. Zakroczymskiej, gdzie wkrótce zmarł.

— Zamach samobójczy.

Przy ul. Stalowej nr. 2 m. 25 usiłowała otruć się karbolem Jadwiga Sochacka. Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił ją na miejscu.

— Wypadek tramwajowy.

Szereg. 4 oddziału kompanji rezerwy sztabowej Józef Kasperski, jadąc ul. Marszałkowską w stronę pl. Zbawiciela tramwajem linji nr. 17 i stojąc na tylnym buforze wagonu, na przystanku na rogu ulic Złotej i Marszałkowskiej przygnieciony został przez idący z tyłu tramwaj linji nr. 16, przyczem odniósł stłuczenie lewej stopy. Po udzieleniu pomocy przez pogotowie odwieziony został do szpitala św. Ducha.

— Wypadek samochodowy.

Samochód ministerjum spraw zagranicznych nr. 1028 prowadzony przez szofera Jana Ciborowskiego zam. przy ul. Grzybowskiej nr. 68-a przy zbiegu ulic Miodowej i Długiej, najechał na 7-letniego Jerzego Praskiego zam. przy ul. Stare Miasto nr. 21. Praskiego tymże samochodem przewieziono do szpitala św. Ducha w stanie ciężkim. Szofera aresztowano.

— O wymuszenie 10.000 mk. łapówki.

Właściciel kawiarni przy ul. Wroniej Roch Makowski przy pomocy żandarma sprowadził do 7 kom. policji Włodzimierza Truchnowskiego, wywiadowcę ekspozytury śledczej przy 9 kom., oskarżając go o wymuszenie 10.000 mk. Truchnowskiego osadzono w areszcie prewencyjnym. Dochodzenie w toku.

— Napad bandycki.

Pod Bychawą w Lubelskiem, bandyci zamordowali i obrabowali handlującego końmi, H. Brandta. Jadący z nim syn jego został postrzelony w głowę i również obrabowany.

O powrót jeńców cywilnych, zakładników i jeńców wojennych

Co dzieje się z wykonaniem postanowień 7-go artykułu umowy o preliminarjach ryskich?—Czy rząd przystąpił już do akcji na wielką skalę?—Rzecz nie cierpi zwłoki. Tysiączne rzesze obywateli polskich oczekuje pomocy Ojczyzny!

Siódmy artykuł umowy o preliminarjach pokojowych zawiera następujące postanowienie tak ważne dla powrotu do domu tysięcy naszych obywateli, ginących z głodu na terenie Rosji. „Z chwilą podpisania umowy niniejszej powołane będą natychmiast komisje mieszane w celu niezwłocznego wydania zakładników oraz niezwłocznej wymiany jeńców cywilnych, osób internowanych, a w miarę możności i jeńców wojennych, oraz zorganizowania powrotu wygnańców, uchodźców i emigrantów. Wymienionym komisjom mieszanym przysługuje prawo sprawowania opieki i niesienia pomocy jeńcom wojennym i cywilnym, osobom internowanym, zakładnikom, oraz wygnańcom, uchodźcom i emigrantom, celem uregulowania kwestji, związanych z natychmiastowym powrotem zakładników i jeńców cywilnych".

Jak widać z intencji tego punktu traktatu ryskiego, w planie była natychmiastowa akcja humanitarna, celem niesienia pomocy jeńcom i zakładnikom cywilnym, oraz w miarę możności i jeńcom wojskowym.

Czy ta natychmiastowa pomoc jest już zorganizowana? Czy rząd i władze wojskowe pomyślały już o całym aparacie przygotowawczym, celem odesłania do kraju tysięcy uchodźców, zakładników, jeńców cywilnych, przemocą zaciągniętych w głąb Rosji i przymierających z głodu i nędzy zdala od kraju?

Obawiamy się, by nie powtórzyły się te słynne sposoby odsyłania b. hallerczyków obywateli amerykańskich do Ameryki.

Sfery rządowe powinny organizację powrotu tysięcy naszych obywateli ująć w dłonie energiczne, zaprosić do współpracy pewne instytucje obywatelskie, wspólnemi siłami spiesznie przeprowadzić rzecz tak pilną i nie cierpiącą zwłoki.

Wszelka opieszałość i indolencja wobec czekających na pomoc ojczystą jeńców cywilnych i jeńców wojennych, byłaby zbrodnią narodową.

Spodziewamy się, że miarodajne czynniki poinformują prasę o tem, w jakiem stadjum są przygotowania do tej wielkiej akcji, że otrzymamy sprawozdanie z działań owych komisji mieszanych, które mają wdrożyć swą akcję bezzwłocznie.

(x).

Pomoc dla Wilna

Komitet pomocy dla Wilna rozwija coraz szerszą działalność; na wczorajszem posiedzeniu ustalono, iż wobec coraz bardziej alarmujących wiadomości nadchodzących z Wilna należy przyspieszyć wysłanie pociągu ratunkowego nie czekając na wyniki większej zbiórki, z którą Warszawa niewątpliwie pospieszy.

Zebrano więc co tylko w tak krótkim czasie udało się zgromadzić i pociąg prawdopodobnie jutro opuści Warszawę.

Tymczasem wysyła się trochę odzieży, żywność, środki opatrunkowe i lecznicze, książki, pisma, kajety i materjały piśmienne.

Jednocześnie zajęto się ustalaniem dnia akademji, poświęconej Wilnu.

Odbędzie się ona w salach Ratusza w nadchodzącą niedzielę. Zaproszenia będą rozesłane przedstawicielom władz oraz instytucji społecznych. Część miejsc została zarezerwowana dla publiczności i młodzieży szkolnej.

Przemawiać będą pp. A. Śliwiński, Kochanowski, Mościcki i Makowski.

Akademja rozpocznie szereg odczytów, które odbędą się w ciągu przyszłego tygodnia. W niedzielę 7-go listopada projektowany jest wiec na pl. Teatralnym, poczem nastąpi pochód. Ofiary na rzecz Wilna zaczęły już wpływać coraz obficiej rozpoczęli je członkowie Magistratu i urzędnicy Magistratu. Ofiary w naturze przyjmuje kancelarja Rady Miejskiej, oraz instytucje miejskie.

Jako delegaci komitetu wyjeżdżają do Wilna pp. I. Baliński, J. Zawadzki, T. Hołówko, A. Kozłowski, L. Sławacki, T. Dymowski, A. Jaszczołt, L. Odyk, J. Zmitrowicz, M. Niedziałkowski, ks. Maciejewicz i R. Szereszowski. Prócz tego wyjeżdża kilku posłów i radnych.

Dziś o godzinie 5 pp. odbędzie się narada z przedstawicielami prasy i organizacji społecznych nad dalszą akcją pomocy dla Wilna.

Związek kolejowy państw nadbałtyckich

Zarząd kolei finlandzkich zainicjował utworzenie związku kolei państw, leżących nad Bałtykiem. Myśl tę poparła gorąco Szwecja, tak, że sprawa jest dziś już dojrzała.

Z początkiem przyszłego miesiąca odbyć się ma w tej sprawie konferencja, na którą Polska została także zaproszoną. Ministerjum kolei w Warszawie wysyła na konferencję swoich delegatów, którzy już w najbliższych dniach wyjeżdżają do Helsingforsu, gdzie toczyć się będą obrady konferencji.

Podróż po gazetach

Prasa warszawska o wczorajszem posiedzeniu sejmowem, na którem uchwalono pożyczkę przymusową wewnętrzną. — „Kurjer Poranny" o pogłoskach federacji Polski z Litwą.

„Robotnik" pisze o wczorajszej dyskusji sejmowej nad pożyczką przymusową: „Ze skarbu państwowego wieje straszliwa pustka, wydatki państwa niezmiernie wzrastają, rząd stara się je pokrywać coraz to nową emisją. Emisja obniża wartość marki polskiej. Wydatki wzrastają... Jednem słowem błędne koło, z którego najwyższy już czas wyrwać skarb państwa... rodzajem podatku, odmianą daniny majątkowej jest pożyczka przymusowa". Tej pożyczce przymusowej — zdaniem „Robotnika" sprzeciwia się prawica sejmowa. Ale Izba wbrew opozycji wstecznikow przyjęła projekt ustawy w drugiem czytaniu, a w czwartek projekt stanie się prawem.

*

„Naród" pisze, że prawica całą siłą broniła się wczoraj na sejmie przed pożyczką przymusową. Minister skarbu. p. Wł. Grabski, który w tym wypadku solidaryzuje się z wywodami p. Moraczewskiego, stwierdził, że prawicy nie tyle chodzi o zmianę ustawy, ile o obalenie pożyczki. Ciekawą będzie rzeczą przypomnieć, że swego czasu p. Paderewski i były minister skarbu Englich, a więc ludzie prawicy, kilkakrotnie z trybuny sejmowej publicznie stwierdzili, że pugilaresy prawicy są dla państwa zamknięte. Oczywista, że „Naród" jedynie przez zapomnienie nie dodał, iż zamkniętemi dla państwa są także pugilaresy i tej warstwy ludzi, którzy jak kupcy i bankierzy wszystkich wyznań mają w Polsce daleko więcej gotówki niż sfery mieszczańskie oraz inteligencja reprezentowana przez prawicę sejmową.

*

„Kurjer Polski" pisze, że ministra skarbu wczoraj poparł poseł Moraczewski. Jest to zjawisko oryginalne, lecz w parlamencie polskim powtarzające się dość często, że ministra popierają jego przeciwnicy polityczni wobec ostrych ataków przedstawicieli sprzymierzonych z nim klubów. Obrona posła Moraczewskiego była skuteczna. Projekt pożyczki przymusowej uchwalono w całości.

*

„Kurjer Poranny" podkreśla z uznaniem uchwalenie przez sejm pożyczki wewnętrznej przymusowej pomimo, że nie brakowało zapędów, by odwlec owa uchwałę lub nadać jej takie formy, za sprawą których nie miałaby zbyt wielkiego dla skarbu polskiego pożytku. Poza tem „Kurjer Poranny" zaznacza pogłoski, iż Francja i Anglja noszą się z myślą zaproponowania Polsce i Litwie połączenia się węzłami ustroju federacyjnego.

Zastępca.

TEATR i MUZYKA

Wielki: Bal maskowy.

Rozmaitości: Banu pocztowe i Tragedja florencka.

Reduta: Fircyk w zalotach.

Polski: Miłość erdzie.

Mały: Moralność pani Dulskiej.

Nowości: Major ułanów.

Praski: Na sprzedaż.

Powszechny: Obowiązek.

Filharmonja: Recital fortepianowy p. J. Turczyńskiego.

Z TEATRU PRASKIEGO

Wystawia się tam teraz sztukę p. J. A. Hertza „Na sprzedaż". Sztuka nie nowa zarówno dziś, jak wtedy, kiedy ją autor po raz pierwszy wystawił. Nie nowa z tego względu, że osoby p. J. A. Hertza robią wrażenie nie oryginałów, lecz kopji. Kopista nie daje własnego dzieła. Stara się on o to, by dać odlew cudzego czynu twórczego To samo robi p. J. A. Hertz w dramacie „Na sprzedaż". Z sumienną rzetelnością kopisty p. J. A. Hertz stawia przed oczy widza córkę, wystawioną na sprzedaż przez banalną matkę i chciwego brata. Te osoby oraz inne, jak stryj Adam, młodsza siostra Marcia, ciotka Helena, studenci Wacław i Jerzy mają tylko tyle życia, ruchu, namiętności, rczucia, rozumu, ile mieć mogą istoty powstałe z woli autora skrępowanego cudzą twórczością.

Grał Piotra Stefaniaka p. J. Staszewski. Grał wytwornie, ze skupieniem i precyzyjną prostotą wyrazu. Stryjem Adamem był p. Cz. Knapczyński. Pewna bladość tej roli oczywiście krępowała artystę, stryj bowiem Adam jest portretem, któremu brak kilku ostatnich, decydujących ognistych dotknięć pędzla.

P. J. Kęcki w roli Józefa miał zadanie dla siebie odpowiednie i nie zawiódł oczekiwania widza. Nieszczęsna Jadwiga i szczebiotliwa Marcia byly pp. J. Turowiczówna i W. Tarkiewiczówna.

bronz? Stół ma prawo być ładnym. Dekoracja nie ma być kwiatem przy kożuchu, ale ma wyrastać z otoczenia. To jest zasada salonu, zapożyczona od zjawisk przyrody.

W Salonie Jesiennym wyraża się ona wielostronnie. Wraz z wystawą odbywają się tu turnieje muzyczne, literackie popołudnia. Obok sal zawieszonych obrazami, jest szereg mieszkalnych pokojów, urządzonych przez artystów. Razem z rzeźbami wystawiono biżuterje, oprawy, produkty sztuki stosowanej. Są nawet „polskie" batiki."

Dział książki jest uwzględniony. Cieszą oczy bohaterskie karty odrodzonego drzeworytnictwa, które z Danielem Vierge'm hodował tak gorliwie księgarz Pelletan—dziś obaj nie żyją — żyje ich tradycja.

Taką jest myśl przewodnia Salonu Jesiennego powrócić życiu ludzkiemu, wcielić w nie organicznie piękno, które w naturze rośnie z tych samych zagonów, co pożytek. Trzeba przyznać, że przy słabych siłach, Salon Jesienny urzeczywistnia bardziej niż jakakolwiek manifestacja sztuki, ideę całości. Ten salon jest już nie tylko pokazem, ale środowiskiem. Przyjdą szczęśliwsze pełnokrwiste czasy, kiedy to środowisko, uleczywszy się z anemji dyletantyzmu, zakipi naprawdę pracą i twórczością, rzemiosłem i sztuką. Tymczasem jest zachętą, napomknieniem o wielkich, tryumfalnych możliwościach.

Niektóry pokój kąpielowy, z muszlą kąpieli wśród ścian przypominających gęsty szpaler sitowia — jest już dzisiaj tak doskonale zorganizowaną całością piękna i pożytku, że się stamtąd wyjść nie chce. Niektóre kąty wystawy zrealizowały jakąś błogą elizejską harmonję i długo trzymają w fotelu błądzącego wzrokiem po malowanych ścianach wędrowca. Gdzie niegdzie akcent genjalnie pochwyconej bazydoty daje ostrą przyprawę.

Taki np. bolszewicki konterfekt niejakiego Rappaporta, namalowany przez Van Dongen'a obok prześlicznych kobiet, przypomina czasy, w których się żyje. Ogromna, jak zwykle, liczba studjów rybackich, wiejskich a wśród nich dymne i płomienne sylwety Wielkich Pieców i fabryk wyrastają wyraźnie z życia. Gdzieś w kącie przycupnął z głupia-frant Dadaizm i przypomina o paraliżu postępowym, grożącym niegrzecznym udzieciniałom.

Sztuka pulsuje pulsem epoki, to fakt niezbity. Ztąd powrotna tendencja: niech epoka nasyci się pięknem ile w stanie jest go przetrawić. To może się także stać faktem.

Błądząc po Salonie nie wiele odnalazłem polskich artystów, których obfitość zapowiada katalog. Nie rzucają się w oczy.

Najpamiętniej same przemówiły skromnie ulokowane akwaforty Brandta — żarliwe szepty modlitewne, wyrażone w zawiłych i kunsztownych znakach Oto jest gorliwy gnostyk kunsztu „czarnego na białem", który szuka i notuje w wielkim i obiecującem skupieniu duszy.

W jednym z zaułków wystawy ze zbiorowej ramy wyjrzały ku mnie smutne oczy Piłsudskiego. Utrwalił je sztycharz Ouvre, okalając skupioną twarz Naczelnika aureolą światła. Ten cudzoziemiec coś tu odczuł niepowszedniego, coś chciał — nieśmiało — podkreślić. Czasy podkreślą to odważniej...

Na Polach Elizejskich prószy liljowy zmrok, z poza którego rodzą się złote kwiaty świateł. Kłębią się w niebo chmury płowych wierzchołków. Czarowna dekoracja wieczoru dotyka i przekształca w piękno omnibusy, wynurzające się jak lewjatany z mgły ulicznej, nie zmniejszając w niczem ich użyteczności... I owszem: chętnie kupują za pięć susów nogom wypoczynek oczom widok Pól Elizejskich.

A. P.

Przekrój: № 57; 12-18 maja 1946

35

LUDWIK HIERONIM MORSTIN: Spotkania z ludźmi

RUDOLF STARZEWSKI



Portret Starzewskiego malowany przez Jacka Malczewskiego

Gdy synowie naszych wnuków a może ich wnuki, będą oglądać w przyszłym wieku na jakiejś wystawie retrospektywnej portret dziennikarza pędzla Jacka Malczewskiego, a nie sięgną do komentarzy historyczno-literackich, to ogarnie ich wielkie zdumienie. Cóż ma wyobrażać portret mężczyzny z drugiej połowy wieku XIX, który ma na barki narzucony płaszcz renesansowy z kapturem obszytym dzwonkami a w ręce laskę błazeńską z głową Stanisława Koźmiana, też w błazeńskiej czapce.

Co ma znaczyć ta maskarada, będą pytać nie bez słuszności. Bo też na powstanie takiego portretu musiała się złożyć wizja dwóch malarzy — poetów i tak wybitna indywidualność, jaką był Rudolf Starzewski.

Gdyby nie było Rudolfa Starzewskiego nie było by najpiękniejszej, najbardziej związanej z duszą narodu sceny z „Wesela". Gdyby nie było „Wesela" nie było by tego portretu.

Gdy myślimy o Rudolfie Starzewskim staje nam przed oczami scena dziennikarza ze Stańczykiem w „Weselu" Wyspiańskiego.

W genialnym skrócie Wyspiański przekazał historii duchową sylwetkę tego człowieka. Nie trzeba zapominać, że każda ze scen „Wesela" jest właściwie monologiem osób występujących na scenie z wizją własnej duszy.

Jaką być musiała dusza człowieka, jaki stopień uświadomienia narodowego, i wymagań stawianych swemu pokoleniu, który wśród gwarnej zabawy tak się łamie i chłoszcze jak dziennikarz z „Wesela".

I zaiste, jedyny to człowiek narodowej szopki, który nie uległ zakłamaniu. Żeby tak odtworzyć jego postać musiał Wyspiański nie tylko lubić i cenić Rudolfa Starzewskiego, musiał go wyróżniać spośród wszystkich współczesnych, et si comparare licet, odegrał wobec niego taką rolę, jak Platon wobec Sokratesa.

Mimo woli wyraziłem myśl, która mi dawno po głowie chodziła ilekroć sięgałem do moich wspomnień o Rudolfie Starzewskim. Przypomina mi on mędrca ateńskiego w kilku rysach charakteru. Nie zostawił po sobie bogatej spuścizny literackiej, prócz rozprawy o „Weselu", która utorowała drogę do zrozumienia tego utworu, w końcu życia nie pisał już nic, a wpływ na ludzi i bieg wypadków miał ogromny. Sokratesowską miał też metodę dyskusji, starał się bowiem u każdego rozmówcy wyprowadzić na światło jego rzeczywiste przekonania i poglądy. Niezmordowany był w dążeniu do poznania prawdy. Chodziło mu o to, by każdą sprawę oświetlić ze wszystkich stron i jak sam powtarzał: „wiedzieć jak to jest w istocie", nie jak się mówi jak się za innymi powtarza, tylko jak to jest naprawdę. Nie popisywał się nigdy ani swoją erudycją, ani znajomością rzeczy, nie narzucał swoich przekonań, pozwalał się bliźnim wypowiadać, prostował błędy rozumowania, wykazywał nielogiczności, by zmusić swego interlokutora do konkretnego, realnego, krystalizowania jego sądów i orzeczeń.

Działalność Rudolfa Starzewskiego przypada na okres czasu od roku 1890 do 1922, a więc w latach ważnych dla Polski.

Po jałowym okresie pozytywizmu, odrodzenie narodu najpierw w sztuce i literaturze, dzięki talentom Młodej Polski, później przygotowanie się do czynu zbrojnego i udziału w Wielkiej wojnie, wreszcie pierwsze czasy odzyskanej Niepodległości i budowy Państwa Polskiego.

Jako zupełnie młody człowiek zostaje Rudolf Starzewski najpierw współpracownikiem, później redaktorem dziennika konserwatywnego „CZASU" i na tym stanowisku utrzymuje się aż do swojej tragicznej i przedwczesnej śmierci.

Nie będę tu pisać historii stronnictwa konserwatystów krakowskich, zwanych „Stańczykami", nie będę bronił ich zasług dla rozwoju myśli politycznej Polski, ani wdawał się w dyskusje z ich przeciwnikami, ale chcę tylko zaznaczyć, iż fakt że ich organ był przez długie lata centrem życia kulturalnego w Polsce, to było w części dziełem Rudolfa Starzewskiego.

Jeszcze za życia Rudolfa Starzewskiego spotkałem się z głosami zarzucającymi mu, że nie mógł być szczerym w stosunku do stronnictwa, któremu służył. Już wtedy starałem się przekonać wątpiących o tym, na podstawie zażyłej przyjaźni, jaka mnie z nim łączyła, że Rudolf Starzewski był w swoim przekonaniu szczerym konserwatystą. Oczywiście jeżeli się konserwatyzm utożsamia z obskurantyzmem, wstecznictwem, zacofaniem, to nie można pojąć, że umysł tak liberalny, tak nowoczesny i tolerancyjny mógł się łączyć w swej pracy ze stronnictwem konserwatywnym. Ale jeżeli konserwatyzm będziemy pojmować tak jak go wtedy rozumieli najwybitniejsi przedstawiciele stronnictwa krakowskiego, których imieniem mówił rektor Stanisław Estreicher, że istotą konserwatyzmu jest nie tyle bronienie starych, odwiecznych, tradycyjnych podstaw życia społecznego, ile raczej pilnowanie, aby zużytkować teraźniejsze formy i istniejące tradycje przy tworzeniu nowych form, dla nowych potrzeb — to także zrozumiemy, że dla umysłów żądnych postępu było miejsce w szeregach Stronnictwa Konserwatywnego.

Rudolf Starzewski bolał zawsze nad tym, że ideologii konserwatyzmu nie rozumieją często ani jej przeciwnicy, ani nawet niektórzy spośród jej wyznawców. Tamci widzą w tej koncepcji tylko chęć zwalczania wszelkich reform i obronę swoich przywilejów, a ci mają skłonność do stagnacji w każdej dziedzinie życia duchowego. Jednych i drugich zwalczał na stanowisku redaktora dziennika konserwatywnego. Miał poparcie i oparcie w gronie najoświeceńszych umysłów swojej epoki. Stało za nim grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, co zawarli sojusz z arystokracją rodową w stronnictwie, którego byli mózgiem i sercem.

Wyżej wymieniony Stanisław Estreicher, Leopold Jaworski, Michał Bobrzyński, Kazimierz Morawski, ksiądz Stefan Pawlicki, Jerzy Mycielski, Karol Potkański, Ludwik Puszet, Tadeusz Sinko, Konstanty Górski, Tadeusz Smorzewski — oto szereg znakomitych postaci, którzy w „Czasie" pisywali, „Czas" popierali i w redakcji tego dziennika się gromadzili. Tacy uczeni i publicyści, nie mogli wybrać sobie innego redaktora, z kim innym współpracować.

Przychodzili więc do redaktora „Czasu" malarze, poeci, politycy, naukowcy, aktorzy, wychowawcy młodzieży i przełożeni zakonów. Nigdy nie można było przewidzieć kogo się tam spotka i w jakim interesie. Bo nie tylko sprawy redakcyjne były rozważane, ale wszystkie związane z całokształtem życia narodowego w Polsce. Gdy już zbliżała się godzina, że dziennik musiał iść pod prasę, odprawiał redaktor gości i zabierał się do kreślenia artykułów. Nieubłaganym był przy tym w tępieniu frazesów, które myśli ukrywają w banalnym doborze słów, nic nie znaczących.

Nie oparł się jego cenzurze nieraz artykuł najwybitniejszego stylisty polskiego, którego zamawiał sobie, by asystował ostatniej korekcie. Miał przy tym często wykłady o mowie polskiej, żądał od języka znamion jędrności i siły — tępił konwencjonalność i brak indywidualnego charakteru. Gdy dostawał do rąk dzieło literackie, zaczynał dyskusję z autorem, nieraz długogodzinną, o jedno słowo, o jedno powiedzenie. Wychowany na literaturze francuskiej, stały czytelnik „Revue de deux Mondes", Balzaca i France'a, żądał jasności zachodniej wypowiadania.

„Wytłumaczę ci, mówił mi kiedyś, dlaczego przestałem pisać recenzje ze sztuk i z książek. Jest to wytykanie błędów autorowi, których już nie może poprawić, skoro powieść ogłosił drukiem, a dramat dał na scenę. Inaczej, gdy mogę z nim o jego utworze przedtem porozmawiać. Wtedy wszystko może jeszcze zmienić, dążąc do doskonałości. Krytyk pisząc recenzję myśli o sobie, żeby pochwalić się znajomością sztuki, błysnąć inteligencją lub dowcipem. Ja myślę o twórcy i jego dziele, chodzi mi o to, żeby było jak najlepsze."



STARZEWSKI
Rysunek Stanisława Wyspiańskiego

Słuchając Starzewskiego nie uważało się, że czas mija. Kochał życie i cieszył się wszystkimi jego blaskami, kochał sztukę, kobietę, dobre wino, piękno przyrody, miał poczucie humoru. Był też nieocenionym towarzyszem wszelkiej rozrywki. Zrobiłem z nim trzy wycieczki piechotą z Szwajcarii przez Alpy do Włoch, trzema historycznymi przejściami, St. Bernardem, Simplonem i Gothardem. Przebijaliśmy się przez skały i lodowce do ozłoconej słońcem szczęśliwej Italii. Rudolf Starzewski w czasie tych wycieczek z równą pasją studiował strategię Napoleona przy przejściu przez Alpy, jak historię powstania lodowców, rozmawiał o polityce z robotnikami włoskimi, pijąc z nimi wino w przydrożnych osteriach i zachwycał się arcytworami wielkiego Leonarda w Mediolanie. Podziwiałem ogrom wiedzy tego człowieka i rozpiętość zainteresowań we wszystkich dziedzinach wysiłku ludzkości, w jego dziejowej pracy na ziemi.

Aż przyszedł rok 1914, zabójstwo arcyksięcia w Sarajewie przed wybuchem wojny światowej. W tych dniach Rudolf Starzewski pokazał nowe oblicze swojej sylwetki duchowej, to, które przeczuł tak genialnie Wyspiański, kreśląc scenę dziennikarza ze Stańczykiem w „Weselu".

W parę dni zmienił się nie do poznania. Uśmiech pogody zniknął z jego twarzy, by już w tym stopniu nigdy nie powrócić. Jedno dręczące pytanie zajęło jego umysł i serce, co z Polską będzie i jaką jej rola ma być w idącej wojnie ludów. Jak pogodzić przekonanie o konieczności czynu polskiego zbrojnego z nieuniknionym sojuszem z jednym z rozbiorców — jaka będzie rola organizatorów Strzelca, z którymi miał przedtem już bliskie stosunki. Jak zachowa się ludność w Królestwie z chwilą wkroczenia polskich drużyn bojowych na jego teren.

Wszystkie te pytania szarpały jego duszę, a wiedział dobrze, że nie będzie mógł zostać obiektywnym widzem, śledzącym z ubocza bieg wypadków. Bo wytrawni polityczy i młodzi zapaleńcy, wszyscy, którzy byli przyzwyczajeni zawsze jego pytać o radę, będą szturmować do redakcji o każdej godzinie dnia i nocy, by móc przy nim głośno myśleć ze sobą samym i z nim dyskutować. Byłem i ja jednym z tych i wtedy jednego wieczoru powiedział mi Starzewski pełne powagi słowa, które zapisuję możliwie wiernie, odtwarzając w pamięci.

Zastałem go przy wypitej, nie wiem już której z rzędu szklance herbaty, strasliwie zmęczonego i zaraz po przywitaniu zaczął mówić:

Dokończenie ze str. 5-tej

„Teraz dopiero widzę nagą prawdę, że to wszystko przychodzi dla nas za wcześnie, że chwila dziejowa zastaje nas nie przygotowanych, nas wszystkich, inteligencję, lud, robotnika. Żyliśmy w otumanieniu, w mgle, tworzyliśmy Sztukę Polską, a trzeba było tworzyć rzeczywistość polską. Co to jest Sztuka? — haszysz, malowany fałsz. Na to może sobie pozwolić naród potę[illegible]odległy, pewny sw[illegible] Idą wypadki, które [illegible]ydować o bycie naszej [illegible], a my nie wiemy jaką [illegible]ich rolę odegrać".

„Nie umieliśmy stworzyć jednego narodu przez linię podziału kraju. Powstaną orientacje dzielnicowe! Wszystko trzeba było przewidzieć, uzgodnić, porozumieć się przedtem. Królestwu będziemy my zarzucać rusofilizm; ono nam austriacki serwilizm. Strzelcy wejdą na teren Królestwa i będą tam straszliwie odosobnieni. Wstyd mą duszę pali na myśl o tym, co się będzie działo. Pytasz się co robić? Wziąć karabin i zginąć w pierwszej potyczce".

Zaznaczam, że rozmowę tę miałem w kilka dni po zabójstwie w Sarajewie, przed wybuchem wojny światowej z Rosją, przed utworzeniem się legionów i ukształtowaniem się Naczelnego Komitetu Narodowego, w którego organizacji wziął Rudolf Starzewski później tak żywy udział.

Była to u niego chwila zwątpienia, chwila zmagań z samym sobą, rachunek sumienia, spowiedzi ze swoich i cudzych grzechów. Ale w tej chwili stanął mi przed oczyma jako żywy prototyp dziennikarza z „Wesela". W mrocznym, słabo oświetlonym pokoju redakcji „Czasu" zdawało mi się, że widzę cień Stańczyka i słyszę jego słowa:

„Byś serce moje rozkroił,
nic w niem nie znajdziesz inszego,
jako te niepokoje,
sromota, sromota, wstyd,
palący wstyd.
Jakoweś fata nas pędzą.

Sam pozbawiony wszelkiej ambicji osobistej, miał bardzo jasny sąd o czynach wielu polityków, którzy przede wszystkim tą ambicją się kierują przy rozsądzaniu spraw publicznych. Ale znając do głębi natury ludzkiej wady i ułomności, nigdy się nie oburzał z tego powodu.

„Tak jest — mówił — i z tym się trzeba liczyć. Wszystko jedno jaki impuls wewnętrzny pcha człowieka do czynu, byle czyn jego był z pożytkiem dla ojczyzny".

On sam kochał Polskę, namiętnie służył jej całe życie. Nie doczekał się ani zaszczytów w wolnej ojczyźnie, ani orderów, ani godności, ani nawet uznania takiego, na jakie zasługiwał. Zmarł nagle w pełni sił i zdolności do pracy.

Dlaczego dziś i właśnie dziś o nim myślę i piszę?

Czy wy macie prawo do czego?

Czy wy macie jakie prawo żyć?

Potrzeba by nam takiego rozbieracza sumień, takiego człowieka, co ciągle się pyta, jak to jest w istocie? — Prawdy trzeba — prawdy. Dość było zakłamania, frazesów, czułości nad pustką rozpiętych — trzeba będzie gorących serc, zdolnych do samopalenia się w ogniu miłości ojczyzny, ale kierowanych intelektem, który wszystko widzi, o wszystkim wie, i sąd wydaje jasny, nie zamącony osobistym interesem, hołdem swojego „ja", wyniesionego na skałę próżności.

Szkoda, że nie ma wśród nas Rudolfa Starzewskiego.

Ludwik Hieronim Morstin

MIECZYSŁAW WIONCZEK PAP.

WOJENNE KOLEJE WAWELSKICH ARRASÓW

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z LONDYNU)

Sprawa wynikła w muzeum Alberta i Wiktorii przy staroangielskich gobelinach, na których pracowite ręce szesnastowiecznych hafciarek odtwarzały prawie sztabowe mapy kilku hrabstw. Tak, bardzo wymyślne, ale gdzie tym gobelinom do naszych, wawelskich arrasów — rzuciłem memu towarzystwu. — Ale, mój Boże, czy nie wiesz, gdzie się ostatecznie podziały? Myślałem o ich losach w Norymberdze przed odnalezionym tam Ołtarzem Mariackim... są gdzieś za oceanem, ale w kraju nic o nich dotąd dokładnie nie wiadomo...

Mój towarzysz, mimo że historyk sztuki, nic o arrasach nie wiedział. I znów zapomniałbym o nich, gdyby nie przypadkowa rozmowa w „Gospodzie polskiej" na Oxford-street. Wynikało z niej, że żyje tu gdzieś w Londynie, pan January Mrozek, jeden z wawelskich przedwojennych woźnych, który — jak twierdzi w rozmowach z przyjaciółmi — coś z tymi arrasami miał w czasie wojny wspólnego. Pracował teraz ponoć na przedmieściu Hampstead w piwiarni u dalekiego krewniaka. W codziennych wieczorowych wyprawach na tej dzielnicy w pogoni za panem Mrozkiem poznałem ją, tak jak znam tylko rodzinny warszawski Mokotów. Opłaciło się to, bowiem Mrozkowa piwiarnia się znalazła.

Mrozek przyjął mą wizytę bez entuzjazmu. Godzina była późna i w piwiarni siedziało tylko kilku obywateli Hampsteadu, z którymi przez kontuar gwarzył wzorowym cockneyem. Nie rozumiałem z tych dialogów ani słowa. Wyciągnąłem więc krakowskie gazety z teczki i zacząłem je przeglądać. Wtedy przysiadł się do mnie. A kiedy znalazł w jakimś „Przekroju" fotografię Wawelu i dowiedział się zeń o pracach restauracyjnych na zamku, wtedy był już mój. W piwiarni było dobre piwo i zły gin. Piliśmy oczywiście zły gin, i wreszcie się rozgadał. — Kiedy po godzinie kończył swoją opowieść, przyznałem mu w duchu rację, przygody bowiem arrasów i Mrozka były niezwyczajne. A wyglądały tak:

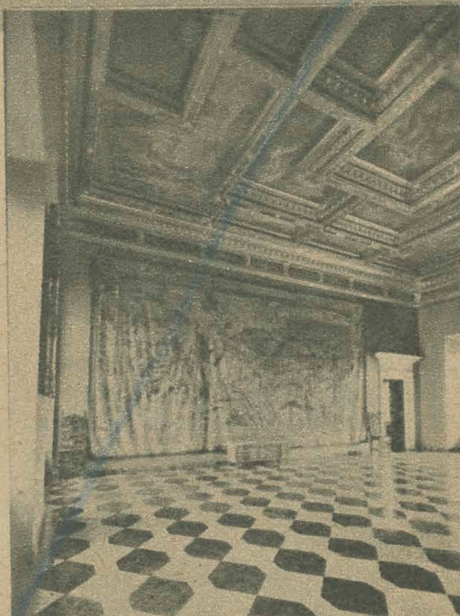
Wiosną roku trzydziestego dziewiątego przyszła na Wawel duża koperta z napisem — „ściśle tajne" (widział ją hampsteadzki kelner w październiku owego roku w Bukareszcie). Zawierała „ramową instrukcję ewakuacyjną Wawelu na wypadek wojny". Była — jak twierdzi Mrozek — jak najbardziej ramowa, bo kiedy przyszło co do czego, to nic z niej się nie dowiedziano. Nakazywała tylko bez wzbudzania zainteresowania służby wawelskiej i unikając paniki, przygotować odpowiednią ilość skrzyń żelaznych, w których miały wyjechać z Wawelu najcenniejsze jego zabytki: arrasy, chorągwie, dzieła sztuki. Dokąd i co najważniejsza czym, (bo Wawel nie posiadał własnego taboru) miała powiedzieć następna instrukcja, która nigdy na Wawel nie doszła. Być może, że nigdy w ogóle nie powstała.

W dniu, kiedy samoloty niemieckie ukazały się po raz pierwszy nad Krakowem, aby bombardować jego lotnisko, plan ewakuacyjny Wawelu wykonany był tylko w jednym punkcie: zamówione przed miesiącami skrzynie stały na dziedzińcu. Napełniono je w ciągu dwóch dni, a kiedy wszystko było gotowe do odjazdu, wojewoda krakowski gnał już szosą na Sandomierz swym prywatnym Buickiem. Był to dzień trzeci września.

Staliśmy — opowiada Mrozek — przed biurami Wawelu, w których trwała burza. Panowie urzędnicy biegali od telefonu do telefonu, ale w mieście już nawet kulawe konie były zmobilizowane prywatnie do ewakuacji. Słyszałem fragmenty burzliwej rozmowy: „No i co, mamy zostać, przywdziać surduty i wręczyć Szwabom przed bramą klucze od zamku. Żeby arrasy pojechały sznelzugiem do gmachu kanclerskiego w Berlinie. Są już przecież w skrzyniach. Co pan zrobi — ktoś tłumaczył, dowódca garnizonu oświadczył, żeby mu nie zawracać głowy, bo za kwadrans wyjeżdża i ma większe kłopoty niż dywany i chorągwie, których Niemcy nie zjedzą. Zjedzą nie zjedzą, a my mamy obowiązek je ewakuować — replikował jakiś bas. Zabiorą, jak mi Bóg miły do Berlina. No tak, ale jak przyjdą na Wawel i nie znajdą arrasów, to skończymy wszyscy w więzieniu" — oponował zachrypnięty głos. Spór trwał.

Któryś z urzędników wybiegł ze środka i pobiegł po schodach w dół. — Ewakuujemy Wawel! krzyknął — wspomina Mrozek — jazda Mrozek ze mną. Pojechali Lancią dyrektora Zamku ku Wiśle. Na przystani stał galar. Jeden jedyny, właściciel siedział nad brzegiem i moczył nogi. Nie chciał słyszeć o niczym. Jest wojna, nigdzie nie popłynie, żona i dzieciaki w Krakowie, człowiek może nigdy nie wrócić z takiej wyprawy. Wreszcie ustąpił. Popłynie, ale tylko do Sandomierza. Wrócili na zamek i panowie urzędnicy znów się zaczęli kłócić. Że co będzie, jak galar zatonie, albo jak Niemcy przyjdą i zastaną Wawel ogołocony.

Wozili skrzynie do przystani przez cały dzień. Było ich czterdzieści siedem. Po jednej, po dwie, nędznym wózkiem z jeszcze nędzniejszą szkapiną. Nad wieczorem popłynęli przy akompaniamencie płaczu żony galarnika, widzącej już męża wraz z jakimś tajemniczym towarem, którego pilnowało kilkunastu ludzi — na dnie Wisły. Płynąć mieli rzeczywiście tylko do Sandomierza i tam spotkać się z jednym z urzędników Wawelu, który pojechał samochodem przed nimi. Galarnik przysięgał, że za Sandomierz nosa nie wystawi, choćby go ozłocić. W Sandomierzu skrzynie



Fragment t. zw. sali artylerii na Wawelu z arrasem

miały być przetransportowane na samochody albo do towarowego pociągu i jechać gdzieś na Warszawę albo Lublin.

Płynęli dwie noce i jeden dzień. Pod Sandomierzem byli piątego rankiem. Na przystani nikt nie czekał, może dlatego, że samoloty niemieckie bombardowały bez przerwy mosty na Wiśle. Galarnik klął na czym świat stoi swoją chciwość zarobku, która go zgubiła. Chciał wyładowywać galar gdziebądź i wracać do domu. Wtedy powiedzieli mu co jest wewnątrz. Galarnik był jak urzeczony i inny duch w niego wstąpił. Teraz jechał by z nimi do samego piekła. Dzień spędzili w trzcinach jakiejś wysepki i wieczorem popłynęli dalej. Pod Puławami oficer kawalerii powiedział im na przeprawie, że Niemcy dochodzą do Łodzi i żebyśmy dalej nie płynęli, bo do Warszawy nie ma po co. Byli zdesperowani. Co zrobić z czterdziestu siedmiu skrzyniami? Uradzono postój. Starosta puławski o niczym nie wiedział i wiedzieć nie chciał. Przy szlochach starej służącej mocował się z kuframi, które nijak nie mogły pomieścić starościńskiej garderoby i rodzinnych pamiątek. Arrasy! Był oburzony — dajcie mi święty spokój... Niemcy za parę godzin przyjdą, a ja się będę teraz arrasami zajmował. Schowajcie do jakiejś stodoły za miastem. Poleżą parę miesięcy, to nic się im nie stanie.

Tego samego zdania było kilku napotkanych na rynku oficerów, których oblicza wyrażały poza tym święte oburzenie, że jacyś tam cywile żądają pomocy do ewakuowania muzealnych zbiorów. Tu, panie świat się wali, a oni się w podróż z dywanami w skrzyniach wybrali. Nad rzeką galarnik trzymał pierwszy głos w gorączkowych naradach. Musimy coś wymyśleć — perorował — świętości trza ratować, niech się dzieje co chce. Ale nic się dziać nie chciało, a Puławy były nieprzytomne od ewakuacyjnej gorączki. Pod wieczór okazało się, że gdzieś w pobliżu stać powinien sztab. Tak w każdym razie twierdzili podpuławscy chłopi, którzy widzieli wczoraj wiele osobowych samochodów z wysokimi oficerami, uganiającymi się po polnych drogach wokół Puław. Nasi ludzie — powiada Mrozek — rozeszli się na poszukiwania. Cze-

Jarosław Iwaszkiewicz

Zamiast Laurki Imieninowej

Niby poranny głos pobudki,
Niby zdławiony szmer litauru,
Splatam ci razem gałązki krótkie
Dębu i lauru —

Wszak wiesz, co znaczy laur wieniec,
Wstęgą zwycięstwa liść ozdobny,
I kiedy wkłada na helm młodzieniec
Dęby żałobne —

Lecz niech nie wyda ci się dziwne,
Że obok tamtych tu zagości
Trzecia gałązka, gałąź oliwna
Symbol miłości.

ROZPRAWA O MORDERSTWO. Wczoraj przed sądem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Sosinowi robotnikowi kolejowemu z Bierzanowa lat 38 oskarżonemu o zbrodnię rabunkowego morderstwa, dokonanego dnia 19 marca 1919 w Bierzanowie na osobie Lei Lieblich z Krakowa. Akt oskarżenia oparty na zeznaniach żony obwinionego Karoliny, współoskarżonej o tę samą zbrodnię, zarzuca Sosinowi, że pod pozorem nabycia złota zwabił Lieblichową do własnego mieszkania w Bierzanowie, gdzie w czasie rozmowy żony z Lieblichową. uderzył ją z tyłu siekierą w głowę, kładąc ją na miejscu trupem. Oskarżony tak w śledztwie, jak podczas rozprawy wypiera się zarzuconego mu czynu zbrodniczego, wykazując świadkami swoje alibi. Powołani świadkowie scharakteryzowali oskarżonego jako człowieka spokojnego, jego żonę natomiast przedstawili jako kobietę złych obyczajów. Z zeznań świadków wynikałoby, że wobec złego pożycia małżonków mogło Sosinowej zależeć na pozbyciu się męża z domu i fałszywemi zeznaniami spowodować jego uwięzienie na długie lata. Sosinowa przed paru miesiącami uległa obłąkaniu co stwierdzili psychiatrzy. Po przeprowadzeniu rozprawy na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok uwalniający Sosina od winy i kary. Prokurator wniósł zażalenie nieważności.

Z SĄDU WOJSKOWEGO. Wczoraj pod przewodnictwem majora Dra Papeego odbyły się trzy rozprawy o dezercję. Oskarżonych Szmula Stamlera i Lejzora Honigmana skazano na 6 miesięcy więzienia, Izraela Tropauera na 10 miesięcy. Rozprawę przeciw Andrzejowi Brzezińskiemu, oskarżonemu o kradzież sort mundurowych z magazynów wojskowych odroczono dla zawezwania nowych świadków.

Pod przewodnictwem ppułk. Dra Wusałowskiego rozpatrywano sprawy Jakóba Rutkowskiego, Mojżesza Sułtanika i Wojc. Walkosza, z których pierwszy, oskarżony o dziewięciokrotną dezercję i kradzież skazany został na 1 i pół roku ciężk. więzienia; drugi i trzeci oskarżeni o dezercję skazani zostali każdy na 6 miesięcy zwykłego więzienia.

SZPIEGOSTWO. Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano wczoraj 21-letn. Alojzego Karafioła, urodzonego w Budzienicach na G. Śląsku. Odstawiono go do sądu wojsk.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. U Ludwika Woźniczki szofera z Bielska zakwestjonowała policja maszynę do pisania „Underwood“. Ponieważ nie mógł wytłómaczyć się z posiadania maszyny, aresztowano go. Wczoraj na tandecie aresztowano Michała Grochala za kradzież 1.500 Mk na szkodę pewnego włościanina.

W ZAKOPANEM dotąd nie można nabyć pożyczki premiowej, jakkolwiek popyt na nią byłby tam niewątpliwie bardzo znaczny. Jeżeli odnośny urząd o tem nie pomyślał, to może znajdzie się jaki obrotny prywatny przedsiębiorca, który da Zakopanemu możność zakupienia tego papieru państwowego.

ZGON ADMIRAŁA KAMIMURY. Jak donoszą z Tokio, zmarł tam admirał Kamimura, zwycięsca bitwy morskiej w wojnie rosyjsko-japońskiej i główny dowódca floty japońskiej w czasie wojny światowej.

WALKA Z LICHWĄ. Za sprzedaż ziemniaków po wygórowanych cenach skazano Annę Nowak na 2.000 Mk grzywny lub 10 dni aresztu i konfiskatę 800 kg ziemniaków; za to samo przewinienie skazano Pawła Górkę na 300 Mk lub 3 dni aresztu i konfiskatę 500 kg ziemniaków. Za lichwiarską cenę słoniny skazano Anielę Kułakowską w Podgórzu na 500 Mk lub 3 dni aresztu.

—o—

UROCZYSTOSC BEATYFIKACYJNA. W dniach 24, 25 i 26 października, odbędzie się w Domu Centr. Sióstr Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej l. 8, uroczystość beatyfikacyjna, która rozpocznie się nieszporami o godz. 5-tej w sobotę, dnia 23 października, ku uczczeniu ich Założycielki, Błogosławionej Ludwiki de Marillac, zm. w 1660 r. jakoteż i 4 Sióstr Miłosierdzia, umęczonych za wiarę w czasie rewolucji francuskiej w r. 1794, a świeżo beatyfikowanych przez Ojca św. Benedykta XV.

—o—

JAJA KONSERWOWANE w wapnie (trw. jaja wapienne) sprzedaje Państwowy Urząd Zakupu A. P. P. po cenie 3960 Mp. za skrzynię (1440 sztuk) loco Kraków. Reflektanci zechcą się zgłaszać w Związku Spółek hodow. drobiu „Jajo“ w Krakowie, Wolska 36. Pierwszeństwo zakupna przysługuje szpitalom, ochronkom, stowarzyszeniom spożywczym itp. organizacjom.

† RUDOLF STARZEWSKI

Wczoraj w południe zmarł nagle na udar serca w mieszkaniu własnem długoletni redaktor „Czasu“ śp. Rudolf Starzewski w 51 roku życia.

Sp. Starzewski po ukończeniu gimnazjum w Chyrowie, jako słuchacz Wydziału filozoficznego na Uniw. Jag. oddał się dziennikarstwu, wstępując do redakcji „Czasu“, gdzie też pracował do śmierci. W „Czasie“ prowadził różne działy, między innemi był przez parę lat recenzentem teatru im. Słowackiego, wykazując w recenzjach swoich gruntowną znajomość literatury dramatycznej polskiej i obcej oraz w sposób bystry i trafny oceniając grę aktorów. Pamiętne były w swoim czasie jego świetne fejletony o „Weselu“ Wyspiańskiego, zamieszczone zaraz po pierwszych przedstawieniach tego niezwykłego dzieła.

Po ustąpieniu z redakcji „Czasu“ poprzedniego redaktora Dra Michała Chylińskiego przed laty kilkunastu objął śp. Rudolf Starzewski naczelną redakcję tego organu i prowadził go aż do zgonu, utrzymując pismo zawsze na wysokim kulturalnym poziomie.

Sejm jednomyślnie ratytikował traktat ryski.

PAT. — Warszawa, 22 bm. Na dzisiejszem posiedzeniu pierwszym punktem porządku dziennego była sprawa ratyfikacyi umowy zawartej w Rydze. Zabiera głos marszałek sejmu:

Przemówienie Marszałka.

Zanim otworzę rozprawę, należy mi podkreślić, że dążyliśmy wytrwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwa porządku wewnętrznego, a tem samem możność pracy około budowy przyszłości kraju. Liczyliśmy na to, i liczymy, że ktokolwiek kierować będzie narodem rosyjskim, nie rozpocznie nowej wojny, — gdy przypomni sobie straszne skutki tej, którą przeżyliśmy i gdy naród rosyjski nie będzie miał rozsądnego powodu do pragnienia wojny. Podpisując preliminarya, staraliśmy się granicę państwa z Rosyą ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obydwóch narodów, nieuzależnialiśmy warunków pokoju od położenia na froncie bojowym. Że w tych warunkach należało pozostawić na wschodzie poza granicami ojczyzny milionowe rzesze naszych braci, które przed półtora wiekiem ciężkiemi ofiarami dochowały swojej wierności, zbyteczne dodawać. Nie wyzyskaliśmy naszych ostatnich zwycięstw, ale historya nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyjskiemu w chwilach dla niego ciężkich pokój naruszający zasady słuszności. Składam w imieniu sejmu serdeczne podziękowanie naszej delegacyi pokojowej za jej długą, mozolną, ale wydatną pracę w Mińsku i Rydze (brawa).

Następnie marszałek udzielił głosu prezydentowi ministrów.

Przemówienie prez. ministrów

Rząd, który poczynił wszystko co było w jego mocy, aby przerwać rozlew krwi i dać znękanemu społeczeństwu spokój upragniony i możność spokojnej pracy po głębokiej rozwadze zgodził się jednomyślnie na ratyfikację traktatu bez jakiejkolwiek zmiany. Po raz pierwszy od czasu powstania niepodległej Polski rząd Rzeczypospolitej staje dzisiaj przed wysokim sejmem w atmosferze nie wojny ale pokoju. Zasadę, którą ustalił traktat stawialiśmy od początku rokowań i zawsze była ona jedna i ta sama. Zmierzała ona do zabezpieczenia bytu i przyszłości Polski i uszanowania praw do bytu i samostanowienia ludów wchodzących niegdyś w Jej skład, ujarzmionych potem przez carską Rosję. Traktat ryski przywracając pokój na wschodzie Europy oddziała z pewnością potężnie na odrodzenie twórczej pracy w całej Europie. Widmo rewolucji bolszewickiej, grożące Europie nową wojenną pożogą zostało naszym wysiłkiem i naszą krwią usunięte (brawa) możność pokojowej pracy wszystkich narodów obecnie stworzona, ułatwi podźwignięcie się wszystkich społeczeństw z ruiny, w którą wtrąciła je wojna światowa i ułatwi ich rozwój w drodze ewolucji. (głosy: Tak jest.)

W końcu swego przemówienia wzywał premier Sejm i cały naród do zorganizowanej pracy twórczej, której okres nadchodzi obecnie w całym świecie.

Dyskusja.

Przemawiał następnie referent komisyi spraw zagranicznych Falkowski oraz posłowie Osiecki, Maryan Sejda, Perl, Chądzyński, Stolarski, Czerniewski, Hirschhorn, ks. Kotula, Malinowski i Staniszkis poczem ratyfikacye traktatu jednomyślnie przyjęto.

Pos. Reger uzasadniał następnie nagłość wniosku swego w sprawie Śląska Cieszyńskiego, którą sejm uchwalił odsyłając sam wniosek do komisyi spraw zagranicznych dając jej tygodniowy termin do złożenia sprawozdania. Sprawę uniwersytetu ukraińskiego odesłano do komisyi konstytucyjnej połączonej z komisyą oświatową.

Następnie odesłano do komisyi wniosek nagły posła Hasbacha w sprawie uwolnienia internowanych obywateli z Poznańskiego i Pomorza i innych obszarów Rzeczpospolitej oraz wniosek nagły posła dr. Federowicza w sprawie zaopatrzenia miast Krakowa i Lwowa w żywność i artykuły kontyngentowe.

Z komisji sejmowych.

Tel. wł. — WARSZAWA, 22 bm. W komisji do spraw zagr. pod przew. Grabskiego omawiano sprawę ratyfikacji umowy rozejmowej i preliminarjów pokojowych w Rydze, oraz sprawę Wilna. W pierwszej sprawie przyjęto rządowy projekt ustawy o ratyfikację preliminarjów pokojowych i umowy rozejmowej ryskiej.

W sprawie Wilna wybrano podkomisję, złożoną z wicemarsz. Osieckiego, St. Grabskiego i Czerniewskiego dla zbadania tej sprawy.

W komisji administr. wybrano podkomisję, złożoną z pięciu, która wraz z komisją rząd. ma obradować nad projektem przy organizacji urzędników państwowych.

W komisji prawnej wyłoniona podkomisja pracuje nad projektem znanej ustawy o lokatorach.

Komisja ochrony pracy obradowała nad wnioskiem rozciągnięcia działalności inspektoratu pracy na ziemie b. zaboru prusk.

Strajk w Anglji.

Tel. wł. — Londyn, 21 bm. Przewódzca górników połudn. Walii Wiliam Brace zaproponował podjęcie nowych rokowań w celu zakończenia strejku górników. Rokowania podjęto.

Podstawą propozycyi Brace'a jest: 1) Górnicy cofają żądanie socyalizacji kopalń; 2) żądają w zamian za to znaczniejszej podwyżki płac.

Lloyd George konferuje z robotnikami.

PAT. — LONDYN, 21 bm. Reuter donosi: Lloyd George odbył nieobowiązującą konferencję z poszczgólnymi członkami partji robotniczej. Spodziewają się, że doprowadzi ona do pomyślnych rezultatów. W kołach rządowych oceniają obecną sytuację optymistycznie.

Skutki strajku górników angielskich.

Tel. wł. — LONDYN, 22 bm. Dotychczasowe straty Anglji, z powodu strajku górników wynoszą w ciągu 4 dni 3 miljony ton węgla. Górnicy stracili 3 i pół miljonów funtów w zarobkach.

Kolejarze angielscy grożą strajkiem.

PAT. — Londyn, 22 bm. Reuter donosi: Konferencya kolejarzy uchwaliła, by kolejarze w niedzielę o północy rozpoczęli strajk o ile rokowania górników z rządem nie zostaną powzięte przed 23 bm.

PAT. — Londyn, 22 bm. Ag. Havasa donosi: „Manchester Guardian“ donosi: Pracownicy kolejowi zastanawiają się nad koniecznością ogłoszenia strajku dzisiaj w nocy. Delegaci urzędników są jednak zdania, że mimo wszystko strajk nie będzie generalny.

Zbrodnicza agitacja awanturnicy.

Tel. wł. — Berlin 22 bm. „Voss. Ztg“ podaje z Londynu: Dokumenta znalez. przy aresztowanej Sylvii Pankhurst budzą prawdziwą senzacyę. Posiadała ona odezwy wzywające do plądrowania, „oczyszczania“ (niszczenia) doków i zbrojnego wdarcia się do parlamentu. Prócz tego znaleziono przy niej odezwy z podpisem Lenina do marynarzy niemieckich, wzywające do nieposłuszeństwa. — Awanturnica stanie pod zarzutem zdrady stanu.

TELEGRAMY.

Manifestacja na rzecz Senatu w Lublinie.

Tel. wł. — LUBLIN, 22 bm. Wiadomość o uchwale sejmu w sprawie senatu przyjęto w Lublinie z entuzjazmem. Na niedzielę przygotowują się manifestacje.

—o—

Premier Witos i minister Rataj w Chełmie i Lublinie.

Tel. wł. — CHEŁM, 22 bm. Dziś o godz. 5 popoł. przybył tu premier Witos i min. Rataj. Przyjmowali delegację miasta i powiatu. Jutro o g. 9 rano przyjadą do Lublina.

—o—

We Włoszech nastąpiło otrzeźwienie.

Tel. wł. — Florencya 21 bm. Zarząd grupy socyal. obradował nad położeniem wewnętrznem i uchwalił sprzeciwić się proklamowaniu strajku generalnego, zamierzonego jako protest z powodu aresztowania komunistów i członków lewicy socyalistycznej.

Życie gospodarcze.

Marka polska w Pradze.

Tel. wł. — PRAGA, 21 bm. Płacono tutaj 1 Mpk. — 26'50. Czesi sabotują w dalszym ciągu markę polską.

Wolny rynek walutowy.

Tel. wł. — WIEDEN, 22 bm. Na wolnym rynku walutowym płacono: Marki pol. 144—149, niem. 584, leji 704, liry 1530, ruble 336, dolary 405, Szwajcarja 64, Francja 26, funty 1385, dinary 1190, Zagrzeb 302, czeskie 484, niestempl. 113, węgierskie 100.

BANK MAŁOPOLSKI S. A.

w Krakowie, Rynek Główny 25.

PRZEDTEM

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z sumy K. 60,000.000 na K. 160,000.000 czyli Mkp. 112,000.000 przez emisyę nowych 250.000 sztuk akcyi po K. 400 t. j. Mkp. 288 imiennej wartości.

Walne Zgromadzenie Akcyonaryuszy Banku Małopolskiego w Krakowie, uchwaliło dnia 28 czerwca 1920 r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego z sumy K. 60,000.000 na K. 160,000.000, przekazując Radzie Zawiadowczej określenie terminu, oraz ustalenie szczegółowych warunków dla emisyi tychże akcyi.

Na podstawie tego upoważnienia uchwaliła Rada Zawiadowcza podnieść kapitał akcyjny Banku **na razie o K. 84,000.000 t. j. Mkp. 58,800.000 czyli do wysokości K. 144,000.000, t. j. Mkp. 100,800.000 przez emisyę nowych sztuk 210.000 pełnowpłaconych akcyi po K. 400 czyli Mkp. 280 imiennej wartości.**

Objęcie większości nowo wydać się mających akcyi zostało już z góry zapewnione, a na pozostałą resztę rozpisuje się po myśli uchwały z zastrzeżeniem zatwierdzenia Rządu

SUBSKRYBCYĘ

na warunkach niżej podanych, a mianowicie:

1) Dotychczasowym akcyonaryuszom przyznaje się prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcyi w ten sposób, **iż za 3 stare akcye pobrać mogą 2 nowe.**

2) Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć stare akcye, lub kwity tymczasowe, względnie potwierdzenia kasowe, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonanego prawa poboru.

3) **Prawo poboru wykonane i zgłoszone być może najpóźniej do dnia 25 października 1920 r. pod rygorem utraty tego prawa.**

4) **Kurs emisyjny nowych akcyi wynosi Mkp. 400 dla dotychczasowych akcyonaryuszy, wykonywujących prawo poboru, zaś Mkp. 450 dla nowych akcyonaryuszy.**

5) Przy zgłoszeniu uiścić należy gotówką całą cenę kupna wraz z 6% odsetkami od ceny kupna od 1 lipca 1920 r. do dnia zapłaty.

6) Repartycyę nowych akcyi przeprowadzi Dyrekcya Banku wedle swego swobodnego uznania.

7) Nowe akcye wydane będą akcyonaryuszom po zawiadomieniu o przydziale akcyi w swoim czasie i po skonfekcyonowaniu sztuk, za zwrotem potwierdzenia kasowego na uiszczoną wpłatę.

8) Na wypadek nieprzydzielenia akcyi Bank zwróci wpłacone kwoty wraz z odsetkami w wysokości 3%.

9) **Nowe akcye uczestniczą w zyskach Banku począwszy od dnia 1 lipca 1920 r.**

10) **Zgłoszenia subskrybcyjne na nową emisyę akcyi przyjmują do dnia 31 października 1920 r.**

w Krakowie: Bank Małopolski S. A. Rynek główny 25, Filia Polskiego Banku Krajowego, Filia Polskiego Banku Przemysłowego, Filia Akc. Banku hipotecznego, Filia Ziemskiego Banku kredytowego, Filia Banku Handlowego w Warszawie,
w Warszawie: Oddział Banku Małop., ul. Marszałk. 154.
Bank Handlowy w Warszawie, Bank dla Handlu i Przemysłu, Bank Związku Ziemian,
we Lwowie: Polski Bank Krajowy, Polski Bank Przemysłowy, Akc. Bank Hipoteczny, Ziemski Bank Kredytowy,
Oddział Banku dla handlu i przemysłu, Oddział Banku Dyskontowego Warszawsk.
w Bielsku: Śląski Bank Eskontowy,
w Tarnowie: Oddział Banku Małopolskiego, ulica Krakowska l. 18.
w Wiedniu: Austryacki Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu.

Najlepsze przetłuszczone mydło toaletowe

„SPEIK“

z fabryki „MAGNOLIA“

oraz mydła toaletowe: **„Liliowe mleczne“, „Ewa“, „Magnolia“** Nr. 412, 410 i 408, **„Kosmos Magnolia“** zawierające **80 procent** tłuszczu, **Mydło do golenia, pastę do zębów „Ewa“** i **Wody kolońskie.**

poleca

Reprezentacja na Małopolskę i Śląsk Cieszyński.

A. J. LEWINSKI

Kraków, ul. Starowiślna 35. 186

Browar w Limanowej

poszukuje zastępcy kierownika technicznego.

Zgłoszenia wraz z odpisem świadectw adresować:

3—3 **Zarząd browaru w Limanowej.** 283

NOWE KURSA HANDLOWE W SZKOLE St. BURNATOWICZA

rozpoczynają się 10 listopada 1920. Wpisy codziennie od 9—12 i od 4—6. 296

Zakład pogrzebowy do sprzedania: 3 karawany, kompletne czterech klas garnitury ubrań, dekoracye, bogaty inwentarz, zapas trumien i towaru. Zgłoszenia pisemne pod „Zakład“ do Krakowskiego Biura ogłoszeń, Kraków, 2-1 Dunajewskiego 9. 293

Pokoju

przy rodzinie

poszukuje kawaler, urzędnik „Rzeczypospolitej“

Zgłoszenia w Administracji ul. Karmelicka l. 9. pod S. J.

TOW. AKC. UBEZPIECZEŃ **„POLONIA“** w Warszawie.



TOW. AKC. UBEZPIECZEŃ **„VITA“** w Warszawie.

ODDZIAŁ NA MAŁOPOLSKĘ I ŚLĄSK

w Krakowie, ul. Wiślna l. 4, II p.

UBEZPIECZENIA od ognia nieruchomości i ruchomości fabrycznych, miejskich i wiejskich.

UBEZPIECZENIA transportów na rzekach, kanałach, morzach oraz na drogach żelaznych.

UBEZPIECZENIA szyb od stłuczenia i rozbicia.

UBEZPIECZENIA życiowe, posagowe, rentowe, na dogodnych warunkach i z udziałem udziałem ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa.

UBEZPIECZENIA od nieszczęśliwych wypadków pojedyńczych osób jako też zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach.

UBEZPIECZENIA dożywotnie pasażerów na kolejach żelaznych, tramwajach, kolejach elektrycznych, statkach rzecznych i na okrętach za jednorazową premją.

2—2 **CENTRALA:** 287

Warszawa, plac Warecki, L.: 3. (dom własny).

ODDZIAŁY:

Łódź, Poznań (dom własny), Gdańsk (dom własny), Częstochowa, Lublin, Wilno, Kraków Wiślna 4. II. p.

Ajenci poszukiwani za dobrą, stałą prowizją.

KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ, Kraków, Dunajewskiego 9, przyjmuje **afisze do rozlepiania** na własnych tablicach **w Krakowie i na przedmieściach. Poleca klej introligatorski** pierwszej jakości po cenach konkurencyjnych oraz **losy Loteryi państwowej do I klasy.** 299

„DERMA“ Używajcie tylko polskich wyrobów toaletowych „DERMA“

NAJLEPSZE

PUDRY KREMY

Dla dzieci „DERMA“ Do twarzy. Do włosów. Po goleniu. ogórkowe, liliowe, przeciw piegom, wysychające, konserwujące cerę.

SCHAMPON do mycia włosów, PROSZEK do zębów „DERMA“ ELIXIER „DERMA“ (Woda do ust), BRYLANTYNY I OLEJKI do włosów, PŁYN przeciw siwiźnie, PASTA niszcząca odciski, KERATON „DERMA“. WSZĘDZIE DO NABYCIA!

FABRYKA CHEM. i KOSMET. **„DERMA“ Jana PORĘBSKIEGO**

KRAKOW, PODZAMCZE 14. — TELEFON Nr. 589.

Skład hurtowny na WARSZAWĘ I KONGRESÓWKĘ 129

K. MIKLASZEWSKI Kraków, plac Dominikański L. 1.

KONKURENCYJNIE tanio, w tygodniu wykonuje kostyumy, płaszcze, suknie damskie Vetement, Kraków, Św. Teresy 8, I p., boczna Krowoderskiej dawniej Czarnieckiego. 297

DOKUMENTA wojskowe na nazwisko Józefa Starzyka zaginęły. Znalazca raczy zwrócić pod adresem na ul. Kochanowskiego l. 2, Józefowi Starzyk. 300

ODKUPIĘ urządzenie biurowe, ewentualnie z maszyną do pisania. Zgłoszenia pod „Sfinks“, Krakowskie Biuro ogłoszeń, Kraków, Dunajewskiego 9. 289

DUŻE GOSPODARSTWO z inwentarzem żywym i martwym, 8 morgów lasu budulcowego do sprzedania w Poznańskiem. Pośrednictwo wykluczone. — Wiadomość Doktór Wilczyńska, Konarskiego 25, od 5—7. 292

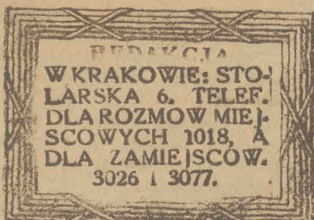
BÓL GŁOWY I MIGRENĘ radykalnie usuwa proszek **Migreno Nervosin z kogutkiem.** 212 **Sprzedają apteki i droguerje!**

Potrzeba chłopców do roznoszenia „Rzeczypospolitej“ za stałem wynagrodzeniem.

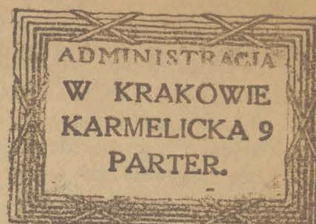
Redaktor naczelny i odpowiedzialny w Krakowie: **Sylwerjusz Chmurkowski.** Wydawca: **Spółka Wydawnicza „Rzeczpospolita“**
Drukiem „Katolickiej Spółki Wydawniczej“ („Prawda“) w Krakowie ul. Stolarska l. 6, pod zarządem Stefana Zbika

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wydanie krakowskie i 2 warszawskie 3 Mk.



RZECZPOSPOLITA



NR. POJEDYNCZY (złożony z wyd. krak. i 2 wyd warszaw.) 3 Mk,
MIESIĘCZNIE W KRAKOWIE 70 Mk, z odnoszeniem do domu 75, na prowincji 77 Mk.

ROK I. KRAKOW, NIEDZIELA 24 PAZDZIERNIKA 1920 NR 121

Wojska polskie zajęły Żmierzynkę.

Tel. wł. — Lwów, 22 bm. Koresp. „Rzeczypospolitej" lwowskiej donosi z Płoskirowa: Wojska polskie zajęły Żmierzynkę. Gdy przed tygodniem wkraczała nasza armia do Płoskirowa witaną była entuzyastycznie przez żydów, ograbionych przez bolszewików i Ukraińców.

—o—

Wojska ukraińskie przełamały front bolszewicki.

PAT. — Wiedeń, 22 bm. Ukraińskie biuro kor. donosi:

Wojska ukraińskie armii Pawlenki obsadziły Winnicę. Po zaciętych walkach pod Barem i Jaryszewem przerwano front bolszewicki. Wojsko bolszewickie cofa się w panicznym popłochu na całej linii między Żmerynką i Mohilewem Podolskim.

—o—

Wrangel a Polska.

PAT. — Warszawa, 22 bm. „Gazeta Poranna" donosi: Prez. rządu południowej Rosyi p. Kriwoszein nadesłał z Sebastopola na ręce członka komitetu koła polsko- rosyjskiego w Warszawie p. Osowskiego pismo, w którem mówi, że gen. Wrangiel a z nim rząd rosyjski, najgoręcej szczerze pragną doprowadzić Rosyę i Polskę do sojuszu istotnego, opartego na wspólnych interesach, a przedewszystkiem na szczerem i wzajemnem zaufaniu.

—o—

Blokada Rosji zniesiona.

PAT. — Moskwa, 22 bm. Okręty angielskie znajdujące się na Bałtyku, zostały odwołane do Anglii, ponieważ po podpisaniu preliminaryów pokojowych w Rydze została zniesiona blokada przeciwko Rosyi.

—o—

Urzędowe odparcie oszczerstw lewicowych.

PAT. — Warszawa, 22 bm. Wydział prasowy min. spraw zagranicznych komunikuje:

W niektórych pismach ukazała się wiadomość o tem, że Ignacy Paderewski w sprawie konwencyi polsko-gdańskiej uczynił znaczne ustępstwa, redukując prawa polskie i że rząd polski wysłał do Ligi narodów depeszę, stwierdzającą niezgodność stanowiska p. Paderewskiego ze stanowiskiem rządu polskiego. Wydział prasowy ministerstwa spraw zagranicznych upoważniony jest do stwierdzenia, że wiadomość powyższa jest niezgodna z rzeczywistością.

—o—

Węgry wezwano do ratyfikacji traktatu.

PAT. — BUDAPESZT, 22 bm. Węgierskie biuro kor. donosi: Na konferencji partji rządowej, odbytej wczoraj wieczorem, oznajmił prezydent ministrów hrabia Tekely, że rząd otrzymał od Rady najwyższej państw koalicyjnych stanowcze wezwanie, by Węgry ratyfikowały traktat pokojowy najdalej do 1 listopada.

Jen. Zeligowski żąda plebiscytu.

Tel. wł. — Londyn 21 b. m. (Radio) Jen. Zeligowski zwrócił się do Ligi Narodów z propozycją, w której żąda przeprowadzenia głosowania ludowego w obszarze Wilna i Grodna.

Rokowania Taryby z Polską

Na polecenie komisji Ligi Narodów.

[redacted]

Przeciw nadmiernym ambicjom Gdańska.

PAT. — Paryż, 22 bm. „Temps" omawiając sprawę Gdańska oświadcza że pretensye Gdańska są stanowczo nie do przyjęcia, ponieważ uznanie ich doprowadziłoby do zaprzeczenia praw Polski do kontroli nad portami, oraz uniemożliwiłoby rozwój portu, od czego zależy pomyślność ekonomiczna Polski. Konferencya pokojowa nie miała nigdy zamiaru przyznać Gdańskowi prawa i władzy prawdziwego państwa suwerennego.

Ustanowienie wolnego portu jest zupełnie fałszywe i sprzeczne z traktatem pokojowym.

Protest Koła Polskiego w Konstytuancie gdańskiej.

PAT. — Gdańsk, 22 bm. Koło polskie w konstytuancie gdańskiej wystosowało do delegacyi polskiej w Paryżu telegram żądający aby delegacja ta nie podpisywała konwencyi polsko-gdańskiej w formie obecnej.

Prasa gdańska przeciw konwencji paryskiej.

PAT. — Gdańsk, 22 bm. Tutejsza prasa polska omawia w obszernych artykułach dotychczasowe wiadomości o ostatecznym projekcie konwencyi polsko-gdańskiej, występując bardzo ostro przeciwko stanowi rzeczy, podawanemu przez te wiadomości, stwierdza, że konwencya przyniesie ogromną szkodę Polsce. Delegacya polska nie powinna więc takiej konwencyi podpisać.

—o—

Plebiscyt na G. Śląsku odbędzie się w listopadzie

Tel. wł. — Monachium, 22 bm. — „Deutsche Telegraphen Inform." donosi: W kołach koalicyjnych słychać, że plebiscyt na Górnym Śląsku odbędzie się w najbliższym czasie, mianowicie w pierwszym lub drugim tygodniu listopada br.

Nowa fala teroru w Rosji.

Tel. wł. — Ryga, 22 bm. (E. E.) — Uchodźcy z Rosyi stwierdzają, że w Rosyi szaleje nowa fala teroru. Egzekucye masowe są objawem codziennym. Nikt nie jest pewny życia. Czerezwyczajki za najmniejsze pod jrzenie o niesprzyjanie rządowi sowietów aresztują i rozstrzeliwują bez sądu.

Wobec zupełnego braku żywności dla wojska rząd ustanowił nową komisyę żywnościową, której zadaniem jest odbieranie zboża chłopom przy pomocy ekspedycyi wojskowych. Na czele stoi osławiony Dzierżyński.

Robotnicy rosyjscy uciekają z raju bolszewick.

Tel. wł. — Londyn, 21 bm. Z Helsingforsu donoszą: Główna rada organizacyi robotniczej w Rosyi ogłasza odezwę do robotników rosyjskich piętnującą ucieczkę robotników z miast, która powoduje ogólny zastój produkcyi. Armia nie otrzymuje zapasów, które są jej niezbędne dla wyżywienia.

Zapewnienie ruchu komunikacyjnego w całej Rosyi, wymaga 160 tysięcy wykwalifikowanych, a 300 tysięcy zwykłych robotników. Rząd sowiecki zarządził przymusową pracę dla robotników od 1886 do 1888. Wobec tego obywatele, urodzeni w tych latach zostaną pociągnięci do pracy przymusowej.

—o—

Węgry liczą na nas.

Tel. wł. — Budapeszt, 21 bm. Min. spraw zagr. hr. Csaky, w rozmowie z przedstawicielem „Magyar Hirlap" oświadczył między innemi: Jeżeli mała koalicya złoży dowody lojalności w stosunku do Węgier, w takim razie nie będzie przeszkody dla podjęcia przyjaznych stosunków z państwami tej grupy. Ewentualne przystąpienie Polski do małej koalicyi, może być dla Węgier tylko uspokajające. Tradycyjna i żywa przyjaźń Polski i Węgier będzie bowiem rękojmią, że zamiary małej koalicyi nie mają ostrza skierowanego przeciw Węgrom.

Take Jonescu w Pradze

Czesi boją się sprawy cieszyńskiej.

Tel. wł. — Praga, 22 bm. (A) Take Jonescu przybywa do Pragi 27 bm. W kołach dyplomatycznych przypuszczają, że zaproponuje on Beneszowi, by do małej ententy weszły także Polska i Grecya, natomiast Bułgarya, Austrya i Węgry nie weszłyby do niej. Mała ententa w nowym składzie miałaby podobno wspólne zastępstwo zagraniczne.

Czeskie koła polityczne zachowują się z niedowierzaniem wobec Take Jonescu, ponieważ uważają one, że stanowisko jego w Rumunji, nie jest tak silne. Jest możliwem przyjście do steru gabinetu Margilomana.

Również obawiają się w Pradze, że przez przystąpienie Polski do małej ententy wznowiona by została kwestya cieszyńska, którą w Pradze uważają za „res iudicata".

Z Rady ministrów.

PAT. — Warszawa, 22 bm. Rada ministrów na zwyczajnem posiedzeniu w dniu 20 bm. wysłuchała sprawozdania naszej delegacyi pokojowej. — Przyjęła do wiadomości teksty umów sporządzonych i podpisanych z delegacyą rosyjską w Rydze, a to umowy: o preliminaryach pokojowych z dnia 11 bm., oraz o rozejmie z dnia 12 bm. a zarazem upoważniła prezydenta ministrów do wniesienia tych umów do sejmu ustawodawczego celem ratyfikacyi. Na następnem posiedzeniu w dniu 21 bm. zajmowała się rada ministrów sprawą Gdańska. Upoważniła ministra spraw zagranicznych do dania naszej delegacyi w Paryżu instrukcyi w imieniu rządu, że nie pozwala jej podpisywać żadnej takiej konwencyi w sprawie gdańskiej, którą byłaby sprzeczna z postanowieniami traktatu wersalskiego.

—o—

Przesilenie gabinetowe we Wiedniu.

Tel. wł. — Wiedeń, 22 bm. (R). Partya socyal.- demokratyczna we Wiedniu uchwaliła dzisiaj odwołać wszystkich ministrów socyalistycznych z gabinetu, wobec tego w Austrvi przyszło do gabinetowego przesilenia. — Chrześć. socyalni proponują, by w miejsce ministrów powołać najstarszych szefów sekcyi. W miejsce Rennera wszedłby do gabinetu dr. Mayer. Przypuszczają, że w styczniu socyaliści zgodzą się na gabinet koalicyjny.

—o—

Reforma rolna na Ukrainie.

Polak ukraińskim ministrem rolnictwa

Tel. wł. — WARSZAWA, 22 bm. Wbrew tendencyjnym doniesieniom pism ukraińskich w tutejszych kołach kresowych omawianą jest przychylniejsza konjuktura dla polskiej własności ziemskiej, jaka się ma obecnie zaznaczać w rządzie ukraińskim Petlury. Podobno zaproponowano objęcie Ministerstwa rolnictwa ukraińskiego jednemu z ziemian podolskich p. Hanickiemu, który zapewne to stanowisko obejmie.

W związku z tem rząd ukraiński skłania się do odstąpienia od myśli bezwzględnego wywłaszczenia większej własności; obszar posiadania może dosiągać 300 dziesięcin.

Z DNIA.

Piekło w Brzecławie.

Pisma niemieckie, wychodzące na Sląsku opisują skandaliczne stosunki, panujące na stacji kolejowej w Brzecławie (Lundenburg), gdzie jak wiadomo odbywa się rewizja podróżnych, jadących lub wyjeżdżających z Wiednia. Rewizja odbywa się w warunkach, niegodnych państwa cywilizowanego, reklamowanego szumnie, jako „czeska republika wolności".

Podróżnych traktuje się, jako natrętnych przybłędów, kradnie się im rozmaite przedmioty, szykanuje, a co więcej podróżni, którym zrabowano często i pieniądze i żywność i pakunki, zmuszeni są czekać najbliższych pociągów, aby nareszcie z Brzecławy wyjechać.

Funkcjonarjusze kolejowi w Brzecławie — to gromada zwyczajnych rabusiów, którzy ciągną olbrzymie zyski z t. zw. „rewizji granicznych". Szczytem bezczelności jest obrabowywanie podróżnych, jadących z Austrji przez Czechy do Polski. Czas najwyższy, ażeby położyć kres tym skandalicznym rewizjom.

—o—

Nowy podstęp niemiecki.

Sosnowicki Kur. Zagł. donosi z Pszczyny Niemcy tutejsi przebierają się w mundury włoskie i wygadują przeciw Polakom, aby tych popchnąć do kroków nieprzyjaznych względem żołnierzy włoskich i w ten sposób popsuć harmonię między Polakami a władzami koalicyjnemi. Osobników takich zauważono kilkakrotnie na kolei Katowice-Pszczyna.

—o—

O czem Niemcy marzą.

Z Berlina donoszą: Niemcy górnośląscy wysłali telegram gratulacyjny do Niemców w Karyntji, z powodu zwycięstwa plebiscytowego. W odpowiedzi otrzymali depeszę z życzeniem, by G. Sląsk pozostał przy Rzeszy, oraz by „wielkie zjednoczone Niemcy" doszły jak najprędzej do skutku.

—o—

Władze amerykańskie pędzą bolszewików bez ceremonji.

Z Nowego Jorku donoszą: Według wyroku sędziego nowojorskiego Cnoxa wystarczy sama przynależność do partji komunistycznej, aby być wydalonym ze Stanów Zjednoczonych, ponieważ tendencje partji komunistycznej są antypaństwowe.

—o—

Zakupy rosyjskie w Niemczech.

Z Berlina donoszą: Rząd sowiecki zamówił w Niemczech lokomotywy za ogólną sumę 60 miljonów marek w złocie. Oferta angielska była znacznie droższą i dlatego została odrzuconą.

Odnośną sumę rząd sowietów złożył w 2 bankach angielskich. Wykonanie zamówienia objęło 5 firm niemieckich z Kruppem na czele.

—o—

Zwrot trofeów wojennych Francji.

Z Paryża donoszą: Prezydent Francji wdroży kroki, by przypadające Francuzom na podstawie pokoju trofea wojenne zostały wysłane z Berlina do Paryża przed 11 listopada br. tj. przed rocznicą 50-lecia rupubliki francuskiej.

Z obcych szpalt.

Sprawa Senatu w Sejmie.

Lewicowa prasa krakowska przyniosła doniesienia o przebiegu wczorajszego „historycznego" posiedzenia Sejmu w sposób tendencyjnie przy- [redacted] zagranicy. W tych warunkach nie może też dziwić bezczelność syonistycznego „Nowego Dziennika", który przebieg głosowania i uchwały Sejmu podał pod tytułem: „Zwycięstwo reakcyi".

„Goniec Krakowski", który od pewnego czasu stał się szczególnie napastliwym i bezwzględnym a wczoraj ponownie naruszył powagę p. Marszałka sejmu z uderzającą satysfakcją zapisuje wszystkie prostactwa pp. Klemensiewicza, Żuławskiego, Liebermanna, Perla i Bobrowskiego itd.

„Naprzód" w doniesieniach swoich swoich jest wstrzemięźliwym w sposób zwracający uwagę, a jest publiczną tajemnicą, że w kołach tutejszej prawicy socyalistycznej uchwałę Sejmu w sprawie senatu przyjęto z uczuciem zadowolenia.

„Głos Narodu" słusznie zwraca uwagę, na niebezpieczeństwo grożące państwu i narodowi, wobec faktu, że pierwszorzędnej wagi uchwały jak np. wczorajsze zależą od stanowiska żywiołów obcych. Okoliczność, że wobec zwartego współdziałania lewicy socyalistycznej i żydów uchwałę zasadniczą o senacie można było uzyskać tylko przy pomocy 6 głosów niemieckich wskazuje, jakim przypadkom nieprzewidzianym ulegać mogą najżywotniejsze kwestje narodowe. Niebezpieczeństwo to wzrośnie z chwilą przyłączenia obszarów obcoplemiennych.

„Nowa Reforma" podając się za organ żywiołów mieszczańskich nie miała oczywiście odwagi oświadczyć się jasno przeciw senatowi, niemniej jednak nie skrywa swego niezadowolenia, co jest już poprostu skandalem.

Wiadomości bieżące.

Kraków, sobota 23 października. Ignacego, Teodora.

DZISIAJ:

TEATR SŁOWACKIEGO: „Zazdrość".

TEATR BAGATELA „Dobrze skrojony frak".

TEATR POWSZECHNY: „Zycie paryskie".

TEATR NOWOSCI: „Dama w gronosta- [redacted]

TEATR POWSZECHNY:
Popołudniu: „Białe fartuszki".
Wieczorem: „Marja Stuart".

—o—

WIECZOREK U LEGJONISTEK. Staraniem Koła B. K. Matek Chrzestnych wojennych odbył się w czwartek w koszarach legjonów przy ul. Grodzkiej wieczorek z podwieczorkiem dla legjonistek. Na program złożyły się produkcje chóru żołnierzy 6 p. art. ciężk. pod batutą Dra Neuberga, kwartet muzyczny pp. Szwede, Kulczyckiego, Filipką i Hlaviczka oraz gra na cytrze p. Szapkowskiego. Serdecznie ubawił zebranych Dr Neuberg wesołym żartem muzycznym na fortepianie na temat jednej i tej samej melodji. Koło B. K. Matek chrzestnych wojen. serdecznie dziękuje wszystkim wykonawcom za pomysłowe uprzyjemnienie wieczoru naszym żołnierzom-kobietom

KONCERTY Y. M. C. A. Staraniem Amerykańskiego Tow. Y. M. C. A. w Domu Oficera Polskiego (Lubicz 16, Klub Strzelecki) odbywać się będą co sobotę koncerty, których organizację wziął na siebie prof. Łabuński. Pierwszy z tych koncertów, na które mają wstęp oficerowie z rodzinami, odbędzie się dziś w sobotę ze współudziałem p. Marek-Onyszkiewiczowej (śpiew), prof. Wiesenberga (skrzypce) i prof. Łabuńskiego (fortepian). Początek punktualnie o godz. 8.

GORNOSLĄZACY W KRAKOWIE. Przybyli do naszego miasta w liczbie przeszło 200 osób Górnoślązacy z pow. raciborskiego i rybnickiego zwiedzali wczoraj Wawel i inne zabytki historyczne Krakowa. Goście nasi zatrzymają się u nas do poniedziałku.

OSZPECENIE POMNIKA MICKIEWICZA. Straż polska popełniła wielką niewłaściwość oszpecając cokół pomnika A. Mickiewicza, swojemi ogłoszeniami, które widnieją tam do dzisiaj. Nieodzownem jest natychmiastowe usunięcie tych plakatów i zaniechanie tego rodzaju praktyk, raz na zawsze. Straż polska będzie też odopwiedzialną, jeżeli ktoś inny zechce wyzyskać ten tak niekulturalny precedens.

KREDYT DLA RĘKODZIELNIKOW. Komisja kredytowa Obwodu krakowskiego (Rynek gł. 30) na siedmnastem posiedzeniu z dnia 18 października br. przyznała 5 rękodzielnikom kredyt ulgowy w kwocie 25.000 Mk, nadto przekazała 13 spraw większych przedsiębiorstw Komisji Głównej w Warszawie z wnioskiem na udzielenie kredytu w łącznej kwocie 2,535.000 Mk.

WYDAWANIE CHLEBA. Miejskie Biuro aprowizacyjne zawiadamia, że od 27 bm. otrzymają konsumenci po 50 dkg chleba w cenie 13 Mk za 1 kg na odcinek chlebowy 101, oraz po 50 dkg kaszy jaglanej w cenie po 19 Mk za 1 kg na odcinek mączny 101 legitymacji zbiorowej.

ODCZYT O PRZEMYSLE KOSZYKARSKIM. Dziś o godz. 7 wieczór wygłosi dyrektor Syndykatu koszykarskiego p. Bolesław Kański w sali miejskiego Muzeum przemysłowego im. Dra A. Baranieckiego odczyt p. t. „Polski przemysł koszykarski".

Z SOKOŁA. Byłych członków krakowskiego ochotniczego Oddziału Obrony, którzy zgłosili swe przystąpienie do Sokoła, wzywa Sokół do uzupełnienia deklaracji w kancelarii Sokoła co dnia wieczorem w godzinach między 6 a 8. Deklaracja musi być własnoręcznie podpisana.

JOZEF SLIWINSKI, najznakomitszy pianista wystąpi w Krakowie z jedynym koncertem jutro w niedzielę w sali Sokoła. Bogaty program, jak również i nazwisko koncertanta daje gwarancję, że koncert ściągnie tłumy publiczności.

Z TEATRU im. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj wraca na afisz atrakcyjna sztuka Arcybaszewa „Zazdrość". W niedziel popołudniu pogodny „Weteran". W przygotowaniu Fredrowski „Wielki człowiek do małych interesów" i „Dziady".

Z okazji zjazdu referentów oświatowych krak. D. O. G. urządza teatr Słowackiego poranek dla żołnierzy, na którym wystawiona będzie propagandowa jednoaktówka Jana Mierzyńskiego „Do broni". Poranek przeznaczony jest wyłącznie dla wojska. Bilety rozdaje Dowództwo miasta.

PREMIERĄ NAJBLIZSZĄ W „BAGATELI" będzie „Dom naprzeciwko" („The house opposite") sztuka w 4 aktach Parsevala Londona. „Dom naprzeciwko" jako sztuka par excellence, grająca na nerwach, jest typowym okazem tej literatury dramatycznej, która w Anglii i Ameryce ma szczególne uznanie i wzięcie. Premiera odbędzie się we wtorek 26 bm.

POZEGNANIE ARTYSTY. Wczoraj w Domu artystów pożegnano wyjeżdżającego na stały pobyt do Włoch cenionego artystę opery, Władysława Paszkowskiego. Zebrało się bardzo wiele osób ze świata artystycznego, muzycznego i literackiego, między innymi artystki i artyści Teatru im. Słowackiego i Teatru Bagatela. Do żegnanego przemówił prezes Domu artystów p. Leonard Strojnowski, a imieniem krakowskich muzyków Bolesław Walewski, poczem kantatę „Niech żyje nam" odśpiewał chór „Echa".

Z ruchu muzycznego.

Wśród ciężkich warunków, tak dalekich od tych, które umożliwiały Krakowowi przed wojną słuchanie muzyki europejskiej, zaczął się tegoroczny sezon koncertowy. Zaczął się pod znakiem zdecydowanie wokalnym. Więc występ p. Berty Crawford, więc „koncert" p. Maryi Poraskiej-Mevi, więc wreszcie wieczór arji i duetów operowych Marji Mokrzyckiej i Stanisława Gruszczyńskiego, pierwszego tenora bohaterskiego opery wielkiej w Libonie, któremu ojczysty klimat na pożegnanie złośliwą chrypką się odpłacił.

Pani Crawford jest czy chciałaby być śpiewaczką koloraturową. Ale koloratura to rzecz tak trudna: wtedy, kiedy się posiędzie wszystkie tajniki technicznego kunsztu, wtedy jest się dopiero u połowy drogi, wtedy trzeba mieć nienaruszony, ogromny zapas sił, energji i świeżości, by w te koloraturowe ramy wpleść grację, niewymuszoność i czar słowiczej poezji. U pani Crawford zaś było tu co innego: ów czar poezyi koloraturowej redukowała, zdaje się, artystka do sztuki przezwyciężania trudności. Stąd te triumfalne nuty u końcowej mety, te nuty wyzywające oklask publiczności i nie cofające się przed rywalizacją z nim, bo zagłuszające go... Mniejsza, jeśli po drodze rytm leciutki zacinał się i jakby opornym posuwał się torem, jak to miało miejsce u Mozarta, mniejsza jeśli po drodze głos artystki brzmiał twardo i drewniano, jak to miało miejsce w dzwonkach z arji Lakme Delibesa. Pani Crawford czuła się stanowczo lepiej w bezpretensjonalnych piosenkach angielskich.

Niedzielny „koncert" p. Poraskiej-Mevi był bardzo przykrem nieporozumieniem z krytyką i publicznością, które pod „koncertem" rozumieją co innego, wychodząc z założenia, że nie wszystkim koncertować wolno. Głos p. Poraskiej-Mevi surowy, nieurobiony, załamujący się nie pozwolił przejawić się muzycznemu odczuciu śpiewaczki.

Wieczór arji i duetów operowych w Teatrze m. wykazał raz jeszcze, mimo niedyspozycji artysty, jak ogromnym organem dysponuje p. Gruszczyński, i jak wdzięczny w nim posiada materjał do dalszej pracy. Zmaganie się artysty z swą niedyspozycją głosową skończyło się jego triumfem, niemilknącemi oklaskami i wielokrotnem wywoływaniem ulubionego przez publiczność artysty.

Pani Mokrzycka była coraz lepiej dysponowana z biegiem koncertu, tak stanowczo coraz lepiej, i z prawdziwym żalem przyszło i z nią się przed końcem programu pożegnać. Czy wolno się spodziewać, że sezon tegoroczny nie minie bez tego, byśmy znów delikatną miękością jej głosu nacieszyć się mogli. P. Górzyński akompaniował z bardzo wybitną muzykalnością i dyskretnością.

Jako „avant- coureur" Śliwińskiego, wystąpił — p. Mieczysław Münz, wystąpił z programem poważnym, który powinien był go pasować na mistrza: Beethovenowska sonata E-dur, op. 109, Brahmsa F-moll op. 5 i Lisztowska wielka sonata H-moll. Pan Münz okazał nam rezultaty dużej i poważnej pracy, ale też może i pewien za krótki jeszcze dech muzyczny, który nie zawsze te olbrzymie kompozycje na równym poziomie utrzymać i do potrzebnej wysokości doprowadzić umiał. Może najlepiej czuł się młody artysta z sonatą Brahmsa.

Kraków zaczyna się artystycznie decentralizować. Widzimy obecnie wystawę p. Vlastimila Hoffmana nie w Towarzystwie Sztuk Pięknych, ale w małym, sobie poświęconym salonie. Podobnie się dziać zaczyna i w muzyce. Unikając gwarnej sali koncertowej kult Beethovena przejawia się w 150 rocznicę jego urodzin dyskretnie a z wysokim pietyzmem w formie poranków i wieczorów odbywających się to w sali Towarzystwa Lekarskiego, to w Instytucie Muzycznym. Duszą jednych i drugich jest dr. Józef Reiss. Jego prelekcje umiejętne, spokojne a entuzjastyczne, doskonale wygłoszone i w zwięzłej formie bogatą treść zawierające, wielką i bardzo wielką zasługę ponoszą około krzewienia miłości Beethovena w Krakowie. Wykonawcy z poświęceniem dowodzą, iż Beethovena kochają i w miarę sił rozumieją. Na piątkowym wieczorze w Instytucie p. Bandrowska przypomniała słuchaczom czem jest kultura i dusza muzyczna, zaś na niedzielnym poranku pp. Herman i Lipski wcale żywe pojęcie dali zebranej publiczności o Kreutzerowskiej Sonacie. Publiczność ta, zapełniająca salę Sokoła, liczbą swą zdawała się protestować przeciw zapowiedzianemu powrotowi w szczupłe choć gościnne podwoje Towarzystwa Lekarskiego. Szczęść Boże tym próbom pozyskania szerszych i możliwie najszerszych sfer publiczności krakowskiej dla muzycznego entuzjazmu.

F. O.

—o—

Ś. p. Stanisław Lenc

Dn. 19 b. m. zmarł nagle w pełni sił twórczych znakomity artysta malarz profesor Szkoły Sztuk Pięknych, ś. p. Stanisław Lenc.

Urodzony w 1862 r. jako dziewiętnastoletni młodzieniec uczęszczał do jedynej naówczas w Warszawie szkoły rysunkowej Gersona, gdzie też pozostał lat kilka, wybierając ze wskazań i rad surowego profesora, jakim był Gerson te tylko, które odpowiadały jego żywiołowemu o pierwiastku satyrycznym talentowi.

Dziesiątki karykatur, szarż portretowych, szkiców o charakterze ilustracyjnym i literackim obiecywały talent niepospolitej miary.

Beztroskie usposobienie, pogodna wesołość i wrodzony dowcip zjednywały Lencowi przyjaźń i popularność w coraz to szerszych kołach już od początku jego twórczości. W 1884 roku Lenc wyjeżdża do modnego wówczas Monachjum dla dopełnienia swoich studjów, dla dogodzenia swym wysoko sięgającym aspiracjom. Owczesne sławy monachijskie imponują polskiemu artyście, na wrażliwą, choć powierzchownie odporną naturę młodego malarza zaczęły padać pierwsze ziarna charakterystycznej sztuki niemieckiej ciężkiej, bezbarwnej i monotonnej.

Błędnem zasadniczo byłoby sądzenie, że zmarły artysta polski w początkach swego pobytu w Monachjum nie nagiął się do zasad twórczości niemieckiej, która tak zdołała swój wpływ na Lenca utrwalić, że ten nie mógł się go wyzbyć przez cały trzydziestoletni okres swej twórczości.

Bezsprzecznie Monachjum pod względem technicznym wiele przyniosło Lencowi korzyści, w pierwszym bowiem rzędzie wzmogło siłę jego malarstwa, nauczyło konstruowania postaci na płaszczyźnie, umiejętność wyzyskiwania walorów świetlnych — nie wskazało natomiast potęgi barw czystych, ich harmonji i bogactwa, jak również nie nauczyło, bo samo nie znało zasad komponowania płaszczyzny.

Symfonje barwne, bogactwo przejść tonów czystych w półtony, jakie widzimy u Velasqueza tego prawzoru Lenca dla wybitnego polskiego portrecisty pozostało do śmierci ziemią nieznaną.

Próby w kierunku kompozycji nie dały takich rezultatów, jakie daćby mógł potężny, wielkiej skali talent Lenca. Pozostał portret, jako obszerne i trudne pole do popisu, na którem Lenc zajaśniał jako zwycięsca i mistrz mocarny z podziwem oglądany przez swoich i obcych mentions honorables paryskie, medale berlińskie były wyrazami tego podziwu wielkich środowisk sztuki dla polskiego artysty.

Po portrecie Aleksandra Jabłonowskiego, ks. Lubomirskiego i Gawalewicza następne portrety Lenca były już coraz to nowemi arcydziełami, na które z niepokojem czekała sztuka polska z wdzięcznością witając każdy nowy wyraz talentu wielkiego mistrza.

Kompozycje Lenca były raczej zbiorowemi portretami, w których konstrukcja całości była podporządkowana w budowie, aczkolwiek doskonałej, ale poszczególnych nieraz ze sobą nie powiązanych postaci.

Na kilka tygodni przed śmiercią artysta malarz uwiecznił na płótnie obrońcę Warszawy, gen. Józefa Hallera. Portret ten poza arcydziełem mistrzowskiej ręki będzie kiedyś bezcenną pamiątką dla przyszłych pokoleń wolnej Polski.

Przedwczesna śmierć Lenca przyczyniła sztuce polskiej niepowetowaną stratę. Do historji sztuki naszej przybyła jeszcze jedna karta zapisana treścią indywidualną i twórczą życia, które przedwcześnie zgasło.

Zet.

——xx——

Ś. p. RUDOLF OSTOJA-STARZEWSKI

W pełni sił, stojąc niezmordowanie u warsztatu swej żmudnej pracy zmarł w Krakowie na anewryzm serca redaktor „Czasu" Rudolf Ostoja-Starzewski.

Kierownik konserwatywnego organu, umiał, dzięki swej wysokiej kulturze duchowej i intelektualnej godzić światopogląd torysowski z duchem nowych czasów i objąwszy kierownictwo pisma w krótkim czasie postawił je na bardzo przednim poziomie, przygarniając piszącą Młodą Polskę pod skrzydła starego i m[illegible]no przedtem spłowiałego „Czasu".

Rozkochany w kulturze francuskiej i romańskiej wogóle był jej rzecznikiem i entuzjastą namiętnym, a rzec można śmiało, że przez czas jakiś tylko na łamach „Czasu" romańskie piśmiennictwa znajdowały stałą gościnę.

Zmarły publicysta sam pisywał stosunkowo bardzo niewiele, ale był niezwykle zręcznym i subtelnym inspiratorem i organizatorem opinji publicznej.

Ongiś świetny i błyszczący recenzent teatralny, z czasem zarzucił ten dział, aby powrócić doń tylko raz, t. j. przy „Weselu" Wyspiańskiego. Starzewski właściwie pierwszy odkrył w Wyspiańskim jego walor ogólnonarodowy i w głębokiem studium o „Weselu" dał pierwszy analizę tego teraźniejszość naszą jasnowidzącego arcydzieła. Starzewskiego gorącemu poparciu zawdzięczają też swój rozkwit takie pierwszorzędne dziś siły literackie jak Rittner, Boy, Roztworowski i wielu innych. Jeżeli Kraków jako miasto - azylum artystów miał kiedyś swe świetne lata, to duża w tem zasługa jest entuzjasty, organizatora i orędownika dobrej i istotnej sztuki, jakim był R. Starzewski.

W latach wojny europejskiej zmarły był w „Czasie" jedynym czynnikiem, zresztą cichych i biernych sympatji ententofilskich, podczas, gdy pp. Estreicher, Beaûpre i Jaworski pchali pismo bez opamiętania w kierunku państw centralnych.

Człowiek wyjątkowej dobroci, kolega, czy szef redakcyjny wprost idealny umiał ujmującem, wytwornem obejściem się jednać sobie nawet najzagorzalszych przeciwników politycznych. Dusza najistotniej artystyczna, raczej zabłąkana w dziennikarstwo. „Czas" krakowski traci w zmarłym nietylko miłośnie do swego warsztatu pracy przywiązanego sterownika, ale traci w nim jedyny przyciągający elitę umysłową magnes kulturalny. Był tym bowiem mniejwięcej dla Krakowa i młodej literatury, czem Dyonizy Henkiel dla poprzedniego pokolenia pisarzy i dla Warszawy.

Aczkołwiek to jeden z naszych adwersarzy politycznych, ale w każdym razie gentleman w każdym calu, fechtmistrz publicystyczny wysokiej klasy, rzecznik i przyjaciel dobrych tradycji, rzetelnej sztuki, nadobnej literatury i poprawnych manier. Ten typ jest dziś już, niestety, na wymarciu. I dlatego z podwójnym żalem i smutkiem składamy cześć jego pamięci.

(a. n.)

SEJM

Wczorajsze posiedzenie plenarne Sejmu w pierwszej swojej części, poświęconej ratyfikacji preliminarzy pokojowych i ugody rozejmowej, nacechowane było zrozumiałą powagą i uroczystym nastrojem. Izba poselska jednomyślnie uchwaliła rządowy wniosek o ratyfikacji.

Wśród wygł[illegible]szanych przez poszczególne Kluby oświadczeń, zwracało uwagę przemówienie p. Perla, który najniespodziewaniej wygrzebał embrjona federacyjnego, który nigdy nie miał ujrzeć światła dziennego.

W innej części posiedzenia wypadającej z porządku dziennego, zasługiwało na uwagę przemówienie p. Dawida Abramowicza. Stary parlamentarzysta, rzadko ukazuje się w Sejmie, zjawia się w chwilach ważnych głosowań i wtedy kiedy ma przemawiać. Tym razem wypadło mu jedno i drugie. Mowy jego posłowie wysłuchali z należną uwagą, nawet, jeśli się nie zgadzali, pociągnięci niezwykłą postacią weterana prac poselskich.

Posiedzenie 177—d. 22 października 1920

Początek o godz. 4 m. 40

Na porządku dziennym pierwszym punktem sprawa ratyfikacji umowy zawartej w Rydze

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA

Dążyliśmy wytrwale do pokoju, bo tylko pokój może nam dać błogosławieństwo porządku wewnętrznego, a tem samem możność pracy wokoło budowy przyszłości kraju znękanego długotrwałą wojną.

Nie oddawaliśmy się wprawdzie nigdy złudzeniu, że dosyć jest chcieć pokoju z dotychczasowym wrogiem, aby mieć pokój w rzeczywistości. Ale liczyliśmy i liczymy na to, że ktokolwiek kierować będzie narodem rosyjskim, nie rozpocznie nowej wojny, gdy przypomni sobie straszne skutki tej, którą przeżywaliśmy i gdy naród rosyjski nie będzie miał rozsądnego powodu do zrywania pokoju.

Szukaliśmy pokoju nietylko z rządem Sowietów, ale raczej z narodem rosyjskim. To też podpisując preliminarja staraliśmy się granicę państwową z Rosją ustalić na podstawie pogodzenia żywotnych interesów obydwóch narodów, a nie uzależniliśmy warunków pokoju od położenia na froncie bojowym. Że w tych warunkach należało zapomnieć wiele krzywd, wyrządzonych nam i ojcom naszym poświęcić choć z bólem serca niejedną chlubną tradycję, pozostawić na wschodzie poza granicami Ojczyzny miljonową rzeszę naszych braci, którzy przez półtora wieku ciężkiemi ofiarami dochowali jej wierności, zbyteczne dodawać. Nie wyzyskaliśmy naszych ostatnich zwycięstw, ale historja nas nie oskarży, że narzuciliśmy narodowi rosyjskiemu w chwilach jego niedoli pokój naruszający zasady słuszności.

Z całego serca wypełniam przy tej sposobności miły obowiązek, składając w imieniu Sejmu serdeczne podziękowanie naszej delegacji pokojowej za jej długą mozolną i szarpiącą nerwy, ale wydatną pracę w Mińsku i w Rydze. (Brawa).

PRZEMOWIENIE PREZYDENTA MINIST.

W imieniu Rządu przedkładam Wysokiemu Sejmowi preliminarja Traktatu Pokojowego i Rozejmu zawartego i podpisanego 12 b. m. w Rydze, między delegatami Rzeczypospolitej Polskiej i przedstawicielami Republiki Rosyjskiej i Ukraińskiej — z prośbą o jego zatwierdzenie. Rząd, który poczynił wszystko co było w jego mocy, żeby przerwać rozlew krwi i dać zmęczonemu społeczeństwu i pokój upragniony i możność spokojnej pracy, po głębokiej rozwadze zgodził się jednomyślnie na ratyfikację Traktatu bez jakiejkolwiek zmiany.

Po raz pierwszy od czasu powstania Niepodległej Polski — Rząd Rzeczypospolitej staje dzisiaj przed Wysokim Sejmem w atmosferze nie wojny, ale pokoju. Nie jest naszą winą, że od samego zarania niepodległości prowadziliśmy wojnę. Ani naród ani rząd, co uważam za wskazane jeszcze raz z naciskiem podkreślić — nie prowadził walki dla zaboru (brawa) nie chciał przygód i awanturniczości, ale bodziec konieczności ochrony państwowego bytu, włożył nam oręż do ręki. Musieliśmy wojnę prowadzić, bo nie chcieliśmy stracić uzyskanej niepodległości. Prowadząc wojnę, jednak nie chcieliśmy bardziej niczego jak pokoju, który był nam może więcej niż komu innemu potrzebny, bo mieliśmy nietylko odbudować państwowy dorobek gospodarczy, ale i wiekowy kulturalny dorobek, jakiego nas pozbawiła światowa wojna. Zasada, którą ustalić w Traktacie staraliśmy się od początku rokowań, była zawsze jedna i ta sama. I wtedy, kiedy koło fortuny wojennej zdawało się odwracać i później kiedy zbiorowy wysiłek narodu i zdolność wodzów przyniosły nam zwycięstwo. (Brawo). Zmierzała ona do zabezpieczenia bytu i przyszłości Polski przy uszanowaniu praw do bytu i samostanowienia ludów, wchodzących niegdyś w skład Polski, ujarzmio-

---

E. Słońskiego, polemizującego z rozgoryczoną opinją kraju na temat potrzeby lwowskiej. Rzecz pisana w listopadzie r. 1918:

...„Ktoś nie chce bronić Lwowa,
Ale kto nie chce?
— On.
Ów człowiek niepomiernie nad innych wyrosły,
Ów człowiek,
Ów, bez narodu zezwolenia wielki
I przyszły poznańskie posły,
Stanęły przed narodem
I w słodki zapiały ton:
Z tej mąki nie będzie ciasta,
Plew pełno, chuda omasta...
Lecz niech wam nie płyną łzy z powiek -
My od Ententy przywieziem słodkie karmelki
I wysmarujem was piastowym miodem.
Więc niech żyje Korfanty,
Który pamięta o Lwowie!
I wy krzyczcie panowie
Niech żyje Korfanty!
Lwów — Lwów —
A gdy przed laty Moskal zdobył Lwów,
Wy, prasłowiańską wiedzeni tęsknotą,
Daliście jemu za to szablę złotą
I haftowane złotem axelbanty
I prosiliście, aby rządził krajem
Mocną ręką i carskim nahajem.
Dziś w mocnej ręce błysnął nóż.
Słychać jęki, słychać krzyk nieludzki.
Zarzynanych dzieci szloch i płacze —
Cała Polska nową męką drży —
Więc nie budźcie niepotrzebnie burz,
Wy działacze partyjni, działacze,
Lwowa bronić będziecie nie wy,
Lecz tylko Naczelnik Piłsudski!

Kto, komu i kiedy dał szablę złotą?! Kto, komu i kiedy wręczał złote akselbanty?! Kto prosił o nahaj dla Polski? Żądamy ścisłej odpowiedzi z datami, nazwiskami! Ogólnik tutaj, to przecie proste oszczerstwo, tembardziej niecne, że swą nieuchwytnością bezkarne! A następnie, jeżeli się panu Słońskiemu zdawało wówczas, że na odsiecz Lwowa runie wyłącznie naczelnik Piłsudski, to dziś chyba, po dwóch latach, miał czas dowiedzieć się, że w słynnej odsieczy „pomagał" Piłsudskiemu wielce wydatnie i nieczekający ów „tysiąc walecznych" z Mączyńskim, Abrahamem, Bastyrem na czele i to w czasie, gdy dzisiejszy gen. Rydz-Śmigły, z polecenia Rządu Lubelskiego, rozbrajał właśnie 800 śpieszących na pomoc Lwowa, ochotników z Królestwa..

Wyrób „nieznanego autora" p. t.: „Endecja na emigracji", pisany jakoby w Moskwie r. 1917, jako zadługi i niedołężny możnaby pominąć, gdyby jako enfant terrible nie wyjawiał dziś w głos różnych nieaktualnych już pomyłek, jakich „mędrzec nie mówi nikomu". Zaczyna się to:

Ze spuszczonymi wyszli czoły,
Z kraju mknąc, gdzie dojna krowa
Krzepko dzierżąc się za poły
Senatora Lubimowa.
Szli autonomji metą,
Ze służalczych pieśni lirą
W naród swe liberum veto
Śląc i liberum conspiro". (sic!)

A wreszcie, po długim tasiemcu, który i w tym wypadku, jak zwykle, ukazuje się bez głowy, czytamy następujące proroctwo:

„Ze się w kraju znajdą w biedzie,
Przekonają się tam o tem.
Kłamstwem, blagą, świat przejedzie,
Lecz nie wraca się z powrotem.
Więc gdy się zaczęli trwożyć
O grzbiet własny i o główkę
Na gwałt chcieliby utworzyć
Własną armję, vel bojówkę —
By gdy przyjdzie ostatecznie
Czas na Polski wracać łono,
Mogli wkroczyć tam bezpiecznie,
Z własną strażą i ochroną".

Na wypadek gdyby czytelnik — co możliwe—popadł przy odczytywaniu tej „poezji" w wątpliwość o kim mowa, przypominamy, że „nieznany autor" miał na myśli endecję. Warto też poznać projekt politycznego programu Jana Lemańskiego:

Gdy z Polską nawet Stefan kłopot miał Batory,
Jakże ją ma Piłsudski pchnąć na nowe tory?
A przecież był powszechnym głosem przywoływan —
Rządź! Rządź!... Nie. Polsce Groźny byłby w sam raz Iwan.
Nie ostygłaby może doń prędko w zapale,
Gdyby ścinał i wieszał i wbijał na pale"

Anna Nestorowicz stwierdza zaś wręcz:

...„On nazwan będzie ojcem odrodzenia,
On żył w proroctwie już w Adama dobie,
Więc „Miljon" mu na imię, bo za miljony
Kochał i cierpiał katusze. Nic sobie.
Nam dał trud życia, Ojczyznę (sic!) Legjony,
Więc cóż dać jeszcze może?
Skarb milczenia:
Gdy inni krzyczą, On słowa w czyn zamienia,
Cicho z pogardą reklam*)
Lecz wskroś ciszę,
Bóg w księgę dziejów imię jego pisze".

*) Jakże głęboko gardzić tedy musi całą tą książką.

Wiersza Zygm. Zaleskiego p. t.: „On stworzył Polskę bez pozwolenia endecji" nie przytaczam, sądząc, że sam psychopatyczny tytuł wystarczy.

Tak to w kraju, gdzie dla szpitali brak leków i bielizny, gdzie na rzecz armji wzywa się do składki odzieży a zapowiada jej rekwizycje, gdzie elementarz kosztuje tyle ile pierwej kosztowało ubranie, gdzie całe powiaty giną wprost z głodu, łoży się dosłownie krocie na równie zbytkowną i gorzej niż zbyteczną „bibułę". To pewne wszakże, iż żaden najzjadliwszy przeciwnik niczyj, wróg najzagorzalszy, nie mógłby rozmyślnie a dotkliwiej uchybić powadze dostojnej firmy, jak to dla skombinowanych, jako się rzekło, celów — uczynili wydawcy tej niefortunnej apoteozy! Jednem słowem, że sięgnę znów do pośmiertnej spuścizny po Stanisławie Długoszu: „Plwać dziś można w czystość Idei polskiej bezkarnie, a dość drasnąć suknie człowieka, przez tłum dla prawdziwych, czy urojonych zasług uwielbianego, aby być przez ten tłum okrzykniętym zdrajcą i od hańbiącej zginąć pętli".

Tyle, że w tym wypadku nie z „tłumem" sprawa ale z kliką.

T. R.

ych potem przez carską Rosję, którym obrót wojny światowej przyniósł szanse wolności.

Nie żądaliśmy też od rządu Sowietów niczego, co by nie odpowiadało zasadzie sprawiedliwości i słuszności prawa, bo nie chcieliśmy stwarzać stanu, któryby w przyszłości utrudniać mógł dobre stosunki między narodem polskim i rosyjskim. (Brawa).

Traktat Ryski jest wybitnem świadectwem szczerej woli i porozumienia usunięcia powodów przyszłych konfliktów. (Brawa). Mamy więc prawo upatrywać w nim najsilniejszą rękojmię trwałości tego pokoju. (Brawa).

Przed rokiem Sejm ratyfikował Traktat Wersalski powołujący Państwo Polskie do nowego niepodległego bytu, dziś przystępuje Sejm do ratyfikacji pokoju, przynoszącego kres wojnie, która sprawiła, że niepodległość o którą walczyły całe pokolenia, zaścielając kośćmi bohaterów wszystkie niemal pobojowiska świata, gdzie krew o wolność się lała, wchodzimy naprawdę do rodziny narodów wolnych dopiero z tą chwilą, gdy do wspaniałego aktu sprawiedliwości wymierzonej naszemu narodowi przez zwycięskie państwa ententy dołączył się nasz własny wysiłek (Brawa), własny ogrom ofiar mienia i krwi, które są najsilniejszym cementem fundamentu i trwałości Państwa (Brawa). Traktat Ryski przywracający pokój na wschodzie Europy oddziała z pewnością potężnie na odrodzenie twórczej pracy w całej Europie. Widmo rewolucji bolszewickiej, grożące Europie nową wojenną pożogą zostało naszym wysiłkiem i naszą krwią usunięte. (Brawa). Możność pokojowej pracy wszystkich narodów obecnie stworzona ułatwi podźwignięcie się wszystkich społeczeństw z ruiny, w którą wtrąciła ich wojna światowa i ułatwi ich rozwój w drodze ewolucji. (Głosy: Tak jest).

Przed narodem naszym, który teraz nareszcie może odetchnąć wolną piersią otwiera się pole olbrzymiej pracy. Wzmoże się ona niewątpliwie w całej Europie wzmóc się powinna w najwyższym stopniu w naszem Państwie. (Słusznie). Każda stracona bezczynnie godzina to musi sobie uświadomić każdy Polak, jest zbrodnią wobec narodu i państwa. (Brawa).

W rodzinie ludów europejskich nastaje teraz okres rywalizacji w dążeniach do wytworzenia jaknajwiększej ilości dóbr. Z tej rywalizacji zwycięsko wyjdzie ten naród, który skupi wszystkie siły w potężnym wysiłku na wszystkich polach pracy. (Brawa). Dlatego w tej uroczystej chwili, w dniu, w którym ze szpalt pism zniknęły nareszcie komunikaty wojenne, pozwalam sobie zwrócić się w imieniu Rządu już nietylko do Wysokiego Sejmu ale do całego narodu z przypomnieniem: Bez pracy zorganizowanej, oszczędności, bez świadomości, że każdy dzień powinien przynosić wzmożenie się narodowego bogactwa, owoce zwycięskiej wojny mogą pójść na marne. (Głosy: Tak jest. Brawa).

Nie pójdą na marne jeśli chwila zakończenia walki będzie zarazem i dla całego społecz. chwilą ślubowania, że podejmie ono z wytężeniem wszystkich sił trud pracy twórczej i, że ta praca w tym celu będzie, aby zabezpieczyć zdrową i szczęśliwą przyszłość narodu. (Powszechne brawa i oklaski).

MOWA P. FALKOWSKIEGO

Wysoka Izbo! Pełnomocnicy Rządu Rzeczypospolitej Polskiej z jednej strony, a pełnomocnicy rządu rosyjskiej federacyjno - socjalistycznej Republiki Rad i Ukraińskiej Republiki Rad z drugiej strony w dniu 12 b. m. podpisali sporządzoną przez siebie umowę o preliminarjach pokojowych i o rozejmie. Dzisiaj treść tych umów mam zaszczyt przedstawić imieniem Komisji do Spraw Zagranicznych Wysokiemu Sejmowi i prosić Wysoką Izbę o zatwierdzenie ustawy o ratyfikacji, zawartej w Rydze umowy o rozejm i preliminarja pokojowe pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Rosyjską i Ukraińską Republikami Rad i upoważnienie Pana Naczelnika Państwa do podpisania ratyfikacji umowy imieniem Rzeczypospolitej Polskiej, a wykonanie samej umowy polecić Panu Prezydentowi Ministrów i Ministrowi Spraw Zagranicznych. Komisja Spraw Zagranicznych przyjęła jednomyślnie do wiadomości treść tych umów, uznając je jako podstawy, które posłużą do ułożenia szczegółów pokoju definitywnego.

W preliminarjach tych nie zadecydowano ostatecznie o wszystkich sprawach. Ustalone są w nich przedewszystkiem, sprawa granic Rzeczypospolitej Polskiej, sprawa stosunku wzajemnego państw rokujących oraz wzajemnych rozrachunków.

W treści preliminarji pokojowych uwydatnia się przedewszystkiem jeden rys, rys niepowszedni, zwracający na siebie uwagę powszechną, to wybitne umiarkowanie w żądaniach, jakie wykazali nasi delegaci w Rydze. Polska nie poszła za przykładem Sowietów, które w okresie zwycięstw nad Polską dyktowali nam warunki nie do przyjęcia; warunki, które godziły w całość i potęgę naszej Rzeczypospolitej. Jak wówczas, w chwili nieszczęść Polska nie padła upokorzona do nóg ówczesnego zwycięzcy, choć wojska jego zbliżały się do naszej stolicy. Polska wówczas zorganizowała silny opór i, nabrawszy tchu, odparła wroga. I nietylko odparto go, ale następnie całkowicie go rozgromiono. I dzisiaj, jako zwycięzcy nie wykorzystaliśmy swej znacznej przewagi militarnej i nie podyktowaliśmy Sowdepji warunków upokarzających dla niej, do czego zresztą mieliśmy za sobą dotychczas panujące w świecie prawo zwyczajowe. Polska zrobiła w tych obyczajach pierwszy wyłom i to wyłom potężny.

Ton umiarkowania przebijał się w naszych żądaniach. Wszystkie sporne kwestje załatwiono w Rydze drogą porozumienia, co uroczyście potwierdzili i podkreślili nasi kontrahenci. Życzeniem naszem było zawarcie pokoju nie prowizorycznego, nie pokoju jedynie z Bolszewją, której niektórzy przepowiadają krótkie istnienie, myśmy pragnęli załatwić ostatecznie ten odwieczny spór polsko - rosyjski. Stąd w naszych żądaniach ton umiarkowania. My zobowiązań dotrzymamy. Sądzę, że żaden z punktów traktatu nie da przeciwnikowi naszemu okazji do rewanżu. Sądzimy, że strona przeciwna okaże się lojalną i że dotrzyma przyjętych zobowiązań i nie spowoduje tego, ażeby obecny stan rzeczy na froncie, na kresach wschodnich nie zamienił się znów na nowo w stan wojny. Polska pragnie szczerze i gorąco pokoju. Pragnie szczerze i gorąco zakończenia wojny, bo nam jest spieszno do pracy produkcyjnej, spieszno znów, byśmy nawiązać mogli nić do tej roli, jaką Rzeczpospolita Polska odgrywała w momentach swej dawnej potęgi i chwały, jaką jaśniała za czasów Jagiellonów i Sobieskich, by mogła w spokoju kontynuować tylko przerwaną przez wypadki dziejowe pracą cywilizacyjną dla dobra naszego kraju, narodu i całej ludzkości.

OŚWIADCZENIA KLUBÓW POSELSKICH

P. **Marjan Seyda**: Zw. Lud. Nar. z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości umowę ryską. Byliśmy zawsze tego zdania, że Polska nie powinna walczyć, ani o jeden dzień krócej, póki cele jej wojny nie będą osągnięte, ale też ani o jedną dobę dłużej skoro cel już będzie dopięty. Skoro Polska mogła uzyskać sprawiedliwe granice niezbędne dla jej stanowiska, jesteśmy szczerze i stanowczo za pokojem. Mamy nadzieję, że w tej chwili kładziemy podwaliny pod wiekowe pokojowe współżycie obu narodów.

Zw. N. L. nie uważa za wskazane dzisiaj analizować przebiegu wojny z Rosją i związanej z nią polityki, a ograniczy się do określenia jego stosunku do wyniku rokowań ryskich.

Granice tam wyznaczone nie obejmą całego żywiołu polskiego na ziemiach wschodnich, obejmą go mniej niż było przewidziane w naszym planie. Jest to b. bolesne dla ludności polskiej, która pozostaje poza granicami Rzplitej, ale ludność ta nie pozostaje bez opieki. Art. 4 umowy ryskiej zabezpiecza swobodę jej rozwoju. Ziemie położone na zachód od linji granicznej uznano za integralną część Rzplitej, nietylko dlatego, że zostały one wyzwolone przez oręż polski, lecz w potwierdzeniu prawdy, że ludność tych ziem kulturalnie zawsze ciążyła do Polski.

Mamy nadzieję, że umiarkowanie nasze, okazane w Rydze, zaświadczy przed forum międzynarodowego świata politycznego, jakiemi pobudkami moralnemi i zamiarami politycznemi powoduje się naród polski. Umowa ta jest pod względem prawnym umową z Rosją i Ukrainą sowiecką, ale Polska patrzy na tę umowę jako na podstawę trwałego pokoju między narodem polskim a rosyjskim i ukraińskim, oraz innymi ludami zamieszkującymi te ziemie co do, których według art. 14 Rosja i Ukraina przyjmują na siebie wszelkie zobowiązania. Zw. N. L. będzie głosował za ratyfikacją.

P. **Perl**: (P. P. S.). Rzadko mamy w tym Sejmie miłe chwile. Teraz jest jedna z najmilszych, gdyż kończy się nareszcie wojna. Te dwa lata ostatnie były tylko dalszym ciągiem wojny światowej. Mamy nadzieję, że umowa ryska będzie zakończeniem wojny w Europie i na całym świecie i pokaże się, że myśmy przyczynili się do pacyfikacji świata, zawierając pokój nie w guście Brzeskiego albo Wersalskiego, ale istotnie na podstawie porozumienia. Nie zamierzam wchodzić w to dlaczegośmy pokoju niezawarli wcześniej, ale nie mogę się wstrzymać od tego, żeby nie przypomnieć, iż niektóre stronnictwa stawiały stale przeszkody w robieniu pokoju i głośno twierdziły, że z Rosją bolszewicką wogóle pokoju zawierać nie można. (Na prawicy głos: nie ciągnij pan nas za język).

Ustalona jest kwestja granic, ale pozostają ludy, które będą dążyły do wypowiedzenia się. Mamy doczynienia z wielką mieszaniną narodów. Wiem, że z Rządem sowieckim nie łatwo się dogadać, co do zasad demokratycznego samostanowienia narodu. Jednakże zwracam uwagę na to, że uznajemy niepodległość Białorusi, lecz z niepodległości tej nic sobie nie robimy. Przekrawamy tę Białoruś — i nie wiadomo, która część ma być niepodległa, czy sowiecka Białoruś jest niepodległa, i czy chcemy, żeby niepodległą była ta Białoruś, która ma być przyłączona do Polski. Na ratyfikacji pokoju sprawa się nie kończy.

P. **Chądzyński**: (N. P. R.), wyraża radość klasy robotniczej ze skończenia wojny, która była wojną obronną. Pokój nosi cechy umiarkowania, zgody obopólnej — bez względu na formę rządów w obydwóch krajach. Odezwały się głosy imperjalistów rosyjskich, przeciwko pokojowi ryskiemu. Prawdziwa jednak demokracja polska i rosyjska, uważać będzie pokój w Rydze za punkt wyjścia do dobrych stosunków sąsiedzkich. W granicach Państwa Polskiego pozostały ziemie bądź czysto polskie, bądź mieszane których ludność i polska i niepolska w wielu uchwałach swych wyraziła chęć należenia do Państwa Polskiego. Niestety znaczna część ludności polskiej, pozostaje za linją graniczną, szczególnie w Mińszczyźnie. Wyrażamy nadzieję, że preliminarja pokojowe nie przesądzają ostatecznie losów Mińszczyzny.

P. **Stolarski**: Grupa „Wyzwolenia“ przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości wynik rokowań ryskich, wyraża nadzieję, iż rokowania te oparte na zasadzie porozumienia staną się podstawą do dalszych rokowań, wita bratniem pozdrowieniem naród ukraiński, wprowadzony do szeregu państw o uznanej suwerenności, spodziewa się, że rząd przy dalszem ustalaniu stosunków pokojowych na wschodzie przestrzegać będzie zasad samostanowienia ludów i gwarancji praw mniejszości narodowych.

P. **Czerniawski** w imieniu narodowo - robotniczego klubu chrześcijańskiego oświadcza się za ratyfikacją preliminarjów. Jesteśmy świadkami ostatniej kapitulacji militaryzmu, który ostatnią swoją ostoję znalazł w bolszewiźmie. Zakończenie tej fazy historycznej dokonał naród, który do niedawna prawie nie istniał. Musimy jednak pamiętać o tem, że wielu naszych braci pozostało poza linją graniczną.

P **Rosset** w imieniu Zjednoczenia Mieszczańskiego oświadcza się za ratyfikacją. Traktat zawarty jest traktatem zgody i umiarkowania, i dlatego będzie trwał dłużej niż linje graniczne wytknięte nam przez tych, którzy nam zawsze nauki dawali.

W oświadczeniu socjalistów była dyskretnie zaśpiewana nutka dysonansu. Mówiono o rozpołowieniu Białorusi. Pytano jaka Białoruś pozostanie białorusińską. Ale są to przecież nierówne połowy, bo to co weszło w zakres naszej Rzplitej jest tylko drobna cząstka zamieszkała gęsto przez ludność polską i białoruską. Pytanie powinno opiewać tak: gdzie jest Białoruś? Czy tam, gdzie jest Mińsk, Mohylów, Połock, Witebsk, czy tam, gdzie jest Wilno, Grodno i Białystok? (Brawa).

P. **Hirszhorn**: (Klub. Żyd.). W imieniu posłów żydowskich godzi się na zatwierdzenie preliminarjów. Naogół trzeba stwierdzić, że zawarto pokój endecki. Porzucono całkowicie myśl o federacji między państwami kresowemi i ustanowiono wspólne granice z Rosją. Nie żałuję tego, bo w taką pseudofederację jaką zamierzały u nas urządzić pewne koła nigdy nie wierzyłem. Ale zrobiono wielki błąd, bo zlekceważono prawo samostanowienia narodów, na którem Polska opiera swoją egzystencję w opinji zagranicznej.

P. ks. **Kotula**: Mam nadzieję, że ten pokój przyczyni się do bratnio - słowiańskiego i sąsiedzkiego stosunku naszego z całym narodem rosyjskim. Delegacja nasza ma jechać do Libawy, aby dokończyć dzieło pokoju. Musimy położyć jej na sercu los naszych braci, którzy pozostają poza granicami Polski. Pozostają tam cztery biskupstwa polskie: arcybiskupstwo Mohilowskie, Mińskie, Żytomierskie i Kamienieckie.

Stronnictwo katolicko - ludowe głosować będzie za ratyfikacją.

Po sprostowaniu przez sprawozdawcę p. Falkowskiego drobnych niedokładności stylistycznych w tekście, przystąpiono do głosowania. **Ustawę o ratyfikacji w drugiem czytaniu przyjęto jednogłośnie. (Huczne brawa).**

KOMISJA ROLNA I GŁÓWNA KOM. ZIEMSKA

Przystąpiono do sprawozdania Komisji Rolnej w sprawie wyboru sześciu członków i sześciu zastępców do Głównej Komisji Ziemskiej.

P. **Malinowski**: Według ustawy do Głównej Komisji Ziemskiej powinien wejść jeden delegat od większej własności, trzech od małorolnych i dwóch od bezrolnych. Związek zawodowy robotników rolnych P. P. S. w porozumieniu z N. P. R. wysunął kandydaturę Jana Kwapińskiego. (Głos na prawicy: ładny numer). Komisja Rolna odrzuciła tę kandydaturę. Kwapiński nie jest i nie był komunistą, a jeśli w Orle był komisarzem to z naszą wiedzą i z naszego polecenia, aby bronił tamtejszych Polaków. Może o tem świadczyć poseł Arciszewski. W Warszawie przygotowuje się już na Kwapińskiego defensywa, ośmiu oficerów ma stwierdzić, że Kwapinski mordował w Orle Polaków. Jest to oszczerstwo.

P. **Bardel**: Delegatów do Komisji wybiera się kurjami. Ustawa wprowadza trzy kurje: małorolnych, bezrolnych i większej własności. Komisja Rolna przedkłada listę kandydatów większości, jest również lista kandydatów mniejszości. Głosowanie musi się odbyć kartkami.

P. **Staniszkis**: Związek L. N. na życzenie posłów z Poznańskiego wysuwa do Komisji z mniejszej własności na zastępcę kandydaturę gospodarza Wincentego Anioła, motywując tem, iż wszystkie dzielnice powinny mieć swych reprezentantów w Komisji.

Przystąpiono do głosowania.

Sekretarze udali się do kancelarji dla obliczenia głosów.

Tymczasem zaś na życzenie Rządu i wszystkich klubów przystąpiono do trzeciego czytania ratyfikacji pokoju. Traktat przyjęto jednogłośnie.

SPRAWA POŻYCZKI PRZYMUSOWEJ

Przystąpiono do sprawozdania Komisji skarbowo - budżetowej o rozporządzeniu R. O. P. z dnia 22 września 1920 roku w sprawie przeprowadzenia wewnętrznej przymusowej pożyczki państwowej (druk Nr. 2133). Zabiera głos: p. Wierzbicki.

Pan minister skarbu mógł załatwić sprawę przeprowadzenia wewnętrznej pożyczki przymusowej w myśl upoważnienia ustawy z dnia 16 lipca r. b., ale przyszedł do wniosku, że jego projekt uderza w obecne prawodawstwo polskie i dlatego wystąpił do R. O. P. o uchwalenie wniosku prawodawczego. Zgodnie z przepisami R. O. P. wniosek przychodzi pod obrady Sejmu. Komisja skarbowo - budżetowa uznała, że wniosek w sprawie uchwalonej przez R. O. P. nie może być przyjęty i proponuje szereg poprawek.

Najważniejsza z nich jest ta, że z danej nieruchomości można poszukiwać pożyczki przymusowej nieprzewyższającej 20 proc. rzeczywistej wartości nieruchomości.

Komisja prosi Sejm o uchwalenie ustawy wraz z poprawkami przez nie wniesionemi.

P. **Abrahamowicz**: Uznaję w zupełności poprawę pierwotnej ustawy przez komisję, ubolewam jednakże, że poprawa ta nie objęła całości sprawy. Pominięto 3 ważne momenty, które nasuwają się jako krytyka tego unikatu w prawodawstwie skarbowem. (Pp. Kolischer - Świda: Brawo). Pominięto przyjęcie dochodu za podstawę obliczenia podatku, a nie szacunku całego majątku, dalej komisja nie zaproponowała kontroli ze strony interesowanych nad robotą organów wyłącznie zawodowych, gdy tymczasem pierwotna ustawa wyraźnie powiada, że repartycję należy powierzyć specjalnie powołanym komisjom z udziałem przedstawicieli ludności. A trzecia rzecz najważniejsza: Państwo nasze składa się z trzech administracji skarbowych ma 3 systemy podatkowe. Należało wedle siły podatkowej tych 3 administracji postanowić, jak rozłożyć kontygent na te reszty części Państwa. (Głos: Słusznie). W Małopolsce istnieje podatek dochodowy, według którego można obliczyć nadzwyczaj łatwo, ile kontrybuent jest obowiązany dać pożyczki przymusowej. Podobnie w Wielkopolsce (P. Moraczewski: Tu niema). Tu niema, ale jest klucz w uchwalonych różnych innych podatkach.

Ale rzecz się miała tak: podlegać ma pożyczce przymusowej tylko majątek ponad 100,000 mk., albo dochód powyżej 36,000 rocznie. Przy szacunku tych 100,000 mk. znajdzie się bardzo licznie w gminach wiejskich. Policzcie Panowie wartość pary koni, jednej krowy, domu wedle dzisiejszych cen i tych paru morgów gruntu, to się już znajdzie 100,000 mk. Tymczasem przy braniu za podstawę dochodu już z tego gospodarstwa tego dochodu nie otrzymamy. Dlatego Panowie (zwrócony do ław chłopskich) byliście za tą pożyczką, bo myśleliście, że wieś będzie wolna, a „niech płacą ci, którzy dużo mają“, a więc chłop z 4 morgów gruntu, chaty, pary koni i krowy zapłaci pożyczkę, a paskarz mający 34,000 dochodu rocznego nic nie zapłaci i Panowie sądziliście, że wolni jesteście. Wolni jesteście, gdy podstawą będzie dochód, ale nie wartość majątku.

Wedle ustawy Rząd jest upoważniony do zaciągnięcia przymusowej pożyczki 15 miljardów marek, po strąceniu pożyczki dobrowolnej długoterminowej. Wedle mego obliczenia, pozostanie około 9 miljardów marek. Rozdzielić te 9 miljardów na trzy odrębne administracje skarbowe jest pierwszym zadaniem, drugim jest użyć za podstawę dochodu a nie szacunku.

Co to znaczy szacunek? Wszak my nie mamy katastru nieruchomości. Mamyż szacować każdą zagrodę, majątek, dom?

Oceniając zatem czynność Komisji skarbowej, która ustawę znacznie poprawiła, uważam, że należałoby odesłać sprawę do Komisji, aby uwzględniła momenty te, które tu podniosłem, a przedewszystkiem, aby uzyskała od Ministra skarbu jasne określenie, co stanowić będzie podstawę do rozdziału kontygentu na trzy kraje, mające odrębną administrację skarbową (liczne brawa).

Wiceminister skarbu Rybarski: Gdyby pożyczka przymusowa była wprowadzona odrazu, nie poprzedzona pożyczką dobrowolną, to byłaby ciężarem nieusprawiedliwionym, ale mieliśmy okres sześciomiesięczny na pożyczkę długoterminową. Każdy miał swobodę, jeżeli do 20 proc, ma na niego spaść pożyczki przymusowej, zaciągnąć tyleż pożyczki dobrowolnej i zastawić ją na 80 proc., czyli, że właściciel majątku w ciągu pół roku miał obowiązek płacić 4 proc. swego majątku. To jest ciężar z reguły lekki. Nie uczynili tego ci, którzy sądzili, że pożyczka przymusowa nie będzie przeprowadzona i może do ostatniej chwili tak sądzą. Subskrypcja na pożyczkę odrodzenia musi już być zamknięta 1 listopada i dlatego prosiłbym o zadecydowanie już dziś tej sprawy, aby znowu nie wywoływać niepewności.

Rozporządzenie, które wydano dotychczas dotyczy tylko środków prawnych dla skutecznego przeprowadzenia pożyczki. Przygotowane są jeszcze inne rozporządzenia, zgodne z duchem ustawy o podatku majątkowym i dochodowym.

Argument, że pożyczki przymusowej u nas nie powinno się przeprowadzać, aby nie zastraszać zagranicy, odpiera mówca tem, że wprawdzie w istocie do uruchomienia naszej produkcji potrzebujemy obcych kapitałów, lecz z drugiej strony, że zagranica boi się nietyle naszych „niezrównoważonych projektów podatkowych“, jak je nazywano w prasie, ale niezrównoważonego budżetu (Brawo). Ktoby znalazł inny dla wszystkich przyjemny sposób, żeby zrównoważyć nasz straszny budżet, ten będzie miał wielką zasługę. Ale ministerstwo skarbu takiego sposobu nie zna.

Dalszą rozprawę odroczono.

W końcu Marszałek oznajmia, że jutro odbędzie się o godz. 12 konwent senjorów w sprawie dalszego traktowania ustawy konstytucyjnej.

Wniosek posła Regera o ujawnienie dokumentów w sprawie Śląska Cieszyńskiego w braku miejsca odkładamy do numeru następnego.

WARSZAWA
REDAKCJA:
BODUENA № 2

Nr. 52

RZECZPOSPOLITA

WARSZAWA
ADMINISTRACJA:
SZPITALNA № 12

Nr. 52

GŁOS 537 LAT

Uchwała Sejmu Wileńskiego z dnia 20-go lutego 1922 o przynależności Ziemi Wileńskiej do Polski tem jest wielka, potężna i święta, że przemawia przez nią głos 537-miu lat współżycia w doli i niedoli, przez złote wieki i w niewolnem jarzmie, a zawsze w niezłomnej wierności, szczerej wierności, prostej wierności, którą przepojone jest każde słowo tej uchwały.

Zaczęły się te wspólne dzieje od przechowywanego po dziś dzień w archiwum krakowskiej kapituły aktu Jagiełły, spisanego w Krewie dnia 14-go sierpnia 1385, w którym postanowił on

„...ziemie swoje Litwy i Rusi do Korony Królestwa Polskiego na wsze czasy włączyć (terras suas Lithuaniae et Russiae Coronae Regni Poloniae perpetuo applicare)".

W rozwoju dzieła zespalania, po aktach wileńsko-radomskich z 18-go stycznia i 11-go marca 1401, przyszły z kolei przypomniane we wczorajszej uchwale akty Jagiełły i Witolda oraz panów polskich i litewskich wydane w Horodle dn. 2-go października 1413, gdzie potwierdzono połączenie ziem litewskich z polskiemi

„...przekazując je ze wszystkiemi ich państwami, ziemiami, księstwami, przełożeństwami, powiatami, własnościami i ze wszystkiem prawem Koronie Królestwa Polskiego na wieczne czasy, aby zawsze były zjednoczone, nieoderwalne i bez jakiegokolwiek sporu".

Gdy jednak życia i rzeczywistych stosunków prawnych po niedawnem połączeniu nie naginano wcale, ale pozostawiano bieg rzeczy powolnemu i przyrodzonemu rozwojowi, po szeregu aktów późniejszych, stwierdziły wreszcie akty Unji Lubelskiej z 1-go i 4-go lipca 1569

„...iż już Korona Polska i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozerwalne i nieróżne ciało, a także nie różne, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła".

A wreszcie po dalszych z górą dwustu latach współżycia na podstawie tej unii, ale jeszcze nie wcielenia, dopiero Konstytucja 3-go Maja 1791 przeprowadziła całkowite połączenie, orzekając w dopełniającem ją t. zw. zaręczeniu wzajemnem obojga narodów, podanem do grodu warszawskiego 22-go października 1791

„...iż jako jedną, powszechną i nieoddzielną ustawę rządową, całemu państwu naszemu, Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu służącą, mamy, tak tymże jednym rządem i wojsko nasze wspólne i skarby w jeden nierozłączny skarb narodowy połączone, rządzone mieć chcemy".

A potem nastały ciężkie lata niewoli z błyskami nadziei takimi jak z wiosną roku 1812-go:

„...List ma ważny, samemu Jackowi pokaże... List od Fiszera, który był natenczas szefem Sztabu armji polskiej pod Księciem Józefem... Sejm Walny w Warszawie zwołany. I skonfederowane mazowieckie stany Wyrzeką uroczyście przyłączenie Litwy..."

I w rzeczy samej dla ówczesnego pierwszego porozbiorowego pokolenia łączność Litwy z Polską była sprawą tak niewątpliwą, że i Sejm Warszawski r. 1812, zawiązawszy się w Konfederację Generalną, ogłosił połączenie wszystkich ziem polskich i Mickiewicz inaczej o tem i myśleć nie mógł, jak tylko w ten sposób, że Warszawa swą uchwałą obwieści Wilnu połączenie.

Dziś stało się inaczej.

W ciągu stu z górą lat, które upłynęły od roku owego 1812-go i od ówczesnej warszawskiej uchwały przyłączającej, przewalił się przez Wileńszczyznę dziki ucisk rosyjski, który takie zapory wzniósł między nią a innemi ziemiami polskiemi a zarazem tak nieubłaganie pracował nad wytępieniem tam polskości, że naprawdę zatarło się w świecie poczucie łączności Wileńszczyzny z Polską. Co więcej, stulecie ubiegłe, które było stuleciem przebudzenia się narodowości i rozróżnienia narodowości nawet w długo związanych razem państwowo obszarach, przeprowadziło wyraźną granicę narodową między litewską Kowieńszczyzną a polską Wileńszczyzną, tak że dzisiaj ani naród polski po Kowno ani litewski po Wilno sięgać nie może. A wreszcze trzy ostatnie lata 1919—1921 były jednym ciągiem dowodów, że Zachodnia Europa nie rozeznaje się w tych zawiłych dla niej stosunkach i rozwojach narodowo-politycznych.

W tym stanie rzeczy nie Warszawa lecz Wilno samo przemówić musiało. Przemówiło. I niema siły na świecie, któraby mogła prawnie i godziwie stanąć w poprzek opartej na 537-mio letniem współżyciu woli ludności, tego najwyższego w dzisiejszym świecie prawa, którego wyrazem jest uchwała z dnia 20-go lutego 1922.

Stanisław Stroński.

WYBÓR PARLAMENTU CZY KRÓLA?

Piątkowe telegramy doniosły o rozwiązaniu węgierskiego Zgromadzenia Narodowego, czego następstwem będą wybory do prawidłowego już sejmu czy też parlamentu węgierskiego.

Rzecz to na pozór ściśle wewnętrzna Węgier, ale tak się już złożyło, że sprawy wewnętrzne tego kraju po wojnie ustawicznie przybierają charakter, i znaczenie spraw międzynarodowych. I tak było ze sprawą ustroju monarchistycznego i przyszłej osoby króla, tak jest i ze spodziewanemi wyborami, które z tamtą sprawą mają do tego stopnia ścisły związek, iż niemożna z całą pewnością powiedzieć, czy chodzić w nich będzie więcej o właściwy skład parlamentu, czy o obsadzenie tronu węgierskiego.

Chwila więc obecna jest nową fazą w powojennych dziejach Węgier, które mają do zaznaczenia tak ożywione a nawet drastyczne zdarzenia i okresy, jak Ludowa Republika Karolyi'ego od 31 października 1918 do marca 1919, bolszewickie rządy Beli Kuhna od marca do sierpnia 1919, potem okupację rumuńską, dyktaurę wojskową Horthy'ego do listopada 1919, następnie Konstytucyjne Zgromadzenie Narodowe z Horthym jako naczelnikiem państwa, dalej pierwszy zamach byłego ces. i króla Karola na Wielkanoc 1921 i drugi zamach z 21 października z. r.

Rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego jest rzeczą normalną i dokonane zostało w przewidzianym terminie, a staje się nową fazą rozwoju stosunków węgierskich dlatego, że dokonało się przy ostrym rozdźwięku pomiędzy rządem a opozycją o reformę wyborczą, wskutek czego rozwiązanie nastąpiło bez uchwalenia nowej ordynacji wyborczej, którą rząd postanowił wprowadzić w drodze dekretu.

A opozycja w jednolitem dawniej Zgromadzeniu powstała właśnie na tle monarchicznem, utworzyli zaś ją dwaj najwybitniejsi z dawnych polityków węgierskich, hr. Apponyi i świeżo ułaskawiony za udział w drugim zamachu Karola hr. Juljusz Andrassy.

Jakkolwiek przestało się już wydawać dziwnem, że Węgry, w których niewygasły powszechne republikańskie sympatje Koszutowskie, są dziś jednomyślnie monarchistyczne, to przecież pozostaje napozór dziwne, i niezrozumiałe, że w takim stanie opozycja mogła powstać właśnie na tle monarchistycznem. Przedstawia się to tem dziwniej, że n. p. po zamachu Karola nawet marszałek Hegedues oświadczył, że uważał, iż „dla niego przysięga, złożona królowi ciągle jest obowiązująca", zaś były minister spraw zagranicznych Gratz zamewnił publicznie, iż obecny premjer węgierski, hr. Bethlen, przysłał na powrót Karola, a pieniądze, na zakupienie dla niego aeroplanu w tym celu, złożono w węgierskiem poselstwie w Berlinie. Zgoda miała sięgać aż do osoby Horthy'ego, który potem miał otrzymać od Karola tytuł księcia na Otranto i Szegedzie.

Niewiadomo wprawdzie ile w tem wszystkiem złośliwej, plotkarskiej fantazji, czy przesady, przeciwników, ale tyle pozostaje prawdy, że na Węgrzech nikt się monarchji nie sprzeciwiał, co ostatecznie byłoby sprawą wewnętrzną Węgier, mogącą prawie nie obchodzić obcych.

Cóż kiedy motywy tego monarchistycznego usposobienia były właśnie natury międzynarodow. Tu nie chodziło ani zasadniczo o to, aby mieć króla, ani aby królem był Karol, ale o to, że osoba królewska, a specjalnie osoba Karola streszcza w sobie irredentystyczne nadzieje Węgier, pretensje i tytuły prawne do zabranych im przez Traktat w Trianon terytorjów. „Korona— jak się wyraził w Zgromadzeniu Narodowem były minister Vazsonyi — jest symbolem historycznych Węgier, a dynastja i stronnictwa są tylko instrumentem, zaś celem jest przywrócenie nienaruszalności Węgier."

Może nie każdy z polityków węgierskich mówi to tak głośno, jak Vazsonyi, ale chyba każdy tak myśli, dziwić się więc nie można państwom Małej Ententy, które utyły kosztem Węgier, że powrót króla, powrót Habsburga, a specjalnie powrót Karola uważałyby za zagrożenie swojego bytu. Tembardziej zaś to jest uzasadnione, że Karol, w czasie swoich zamachów, zakreślił swoim ambicjom rozmiary znacznie szersze niż Węgry, każąc wojskom składać przysięgę na wierność sobie, jako „cesarzowi Austrji i królowi Węgier."

I na tem właśnie międzynarodowem tle przyszło do rozłamu pomiędzy stronnictwami węgierskiemi i do utworzenia opozycji. Spowodowały go zamachy Karola i rozmaitość zapatrywań na oddziaływanie wobec nich ze względu na stosunki zagraniczne. Do pierwszego, wewnętrznego rozłamu przyszło już przy pierwszym, wielkanocnym zamachu Karola. Z polityków i przywódców politycznych, przeważnie półtajnych, organizacji na Węgrzech, Ostarburg i b. prezydent ministrów Friedrich stanęli po stronie Karola, zaś Prokay, Hejjas i Goemboes po stronie Horthy'ego, który uważał, że łatwiej będzie wobec zagranicy, wprowadzić na tron innego Habsburga, mianowicie arcyksięcia Albrechta. A drugi zamach Karola przyśpieszyć miało nawet to właśnie, że zwolennicy Horthy'ego przygotować mieli rzekomo inny zamach w celu osadzenia na tronie arcyksięcia Albrechta.

Ostatecznie, tak czy owak było w istocie, Horthy i Bethlen, po drugim zamachu Karola, ugiąć się musieli pod naciskiem Małej i Wielkiej Ententy i przeprowadzili przez Zgromadzenie Narodowe ustawę detronizacyjną. A chociaż ta ustawa była bardzo chytra i choć niewykluczała Karola od starania się o tron, jednakże stała się kamieniem obrazy dla posłów wyraźnie karlistowskich z hr. Apponyim i Andrassym na czele, którzy oświadczyli, że detronizacja jest aktem „antykonstytucyjnym nie jest nawet ustawą ale międzynarodowem przedsięwzięciem", na które jako na mieszanie się obce w sprawy węgierskie rząd nie powinien był pozwolić.

Opozycjoniści wobec zyskania sobie sympatji mas, wysunęli żądanie rozszerzenia prawa wyborczego, stanowczo odrzucone przez prezydenta ministrów hr. Bethlena, po naradzie z Horthym. Natomiast rząd, szukając oparcia po tym rozłamie w jego własnem Stronnictwie Chrześcijańsko Narodowem, zwraca się do Stronnictwa Małych Rolników, co zawiera w sobie groźbę reformy rolnej, wymierzoną wprost przeciw przywódcom opozycji, jako wielkim właścicielom, a nadto podobnoś szuka nawet styczności z socjalnymi demokratami, których gotówby rzekomo wydobyć z obecnej nicości w tym celu i postawić ich na nogi, odwołując zarządzenie wyjątkowe wprowadzone po obaleniu komunizmu.

Ale, jak to jest widoczne z przebiegu sprawy, podanego powyżej, wszystkie te hasła to środki, to akcesorja, a walka wyborcza na Węgrzech rozegra się właściwie o osobę przyszłego króla.

Walka to będzie zacięta i nieprzebierająca w środkach, czego zapowiedzią jest już dotychczasowa czynna nienawiść pomiędzy obu odłamami węgierskich monarchistów, dochodząca do tego, że choć w powstaniu w Zachodnich Węgrzech, a przeciw oddaniu ich Austrji, oba odłamy wzięły czynny udział przez swoje zbrojne oddziały, jednakże te oddziały walczyły nietylko z Austrjakami, lecz i przeciw sobie i brały sobie wzajemnie jeńców.

Ponieważ wreszcie obie strony, w przygotowywaniu do spodziewanych wyborów, podnoszą hasła demagogiczne, przeto może się łatwo zdarzyć, iż w tym zamęcie utonie i osoba króla i tron, o które się właściwie walka toczy, a okaże się, iż mieli słuszność ci, co wobec tego stanu rzeczy wypowiedzieli twierdzenie, że na Węgrzech „głos październikowej rewolucji daje się znowu słyszeć."

Wojciech Dąbrowski.

CZY JEDEN FOTEL WOLNY?

Po carach objął rządy potężnej jeszcze Rosji adwokat-agitator, trochę histrjo-polityczny a przedewszystkiem laik w sterowaniu nawy państwowej, p. Kiereński.

Nie wiem, czy słusznie, ale w każdym razie znaczna część społeczeństwa rosyjskiego oskarża go dziś o to, że przygotował anarchję w ten sposób, że drobne początkowo odruchy bezkarności różnych żywiołów i czynników puszczał mimo uszu, aż bezkarność zalała uszy jemu, a potem i całej Rosji.

Polska jest zdrowem społeczeństwem o silnym moralnie rdzeniu. Polska chlubnie zdała egzamin, że mózg jej społeczeństwa nie zdolny jest do zakaźnej choroby wschodniej bolszewizmu. I to nasze zdrowe społeczeństwo tem więcej oburza się gdy widzi, że rozwielmożniają się w kraju wypadki bezkarnej swywoli, tendencyj wywrotowych i bandytyzmu, a nie ma nikogo kto już w samym zarodku tłumiłby te objawy i starał się odgraniczyć cały zdrowy organizm od cząstki chorej i grożącej zakażeniem.

A naprawdę fakty same świadczą, że niema stróża ładu i bezpieczeństwa wewnętrznego państwa i jego fotel w Rządzie jakby był pusty.

Przypatrzmy się faktom:

Bandytyzm szerzy się, kroniki policyjne codziennie przepełnione opisami wypadków napadów, rabunków, morderstw. A jaki procent bandytów siedzi na ławie oskarżonych przed sądem? Sprawa bandytyzmu staje się aż tak dokuczliwa, że dnia 17 b. m. poseł ks. Kaczyński musiał interpelować w Sejmie, bo szajki bandytów nakładają kontrybucję na wsie, a może wkrótce zaczną nakładać i na miasteczka.

Niema nikogo kto zająłby się radykalnem zoperowaniem tego wrzodu, tak, jakby fotel ministra ładu i bezpieczeństwa wewnątrz kraju był pusty.

Dnia 3 września 1921 r. Rada Ministrów daje panu Ministrowi Spraw Wewnętrznych szerokie kompetencje do obrony granic wschodnich. Wiemy jednak, że w tym kierunku nic nie uczyniono, że wrogie naszej państwowości żywioły jak lawa strumykami wtargnęły już do stolicy państwa, a kresy zalały. I dnia 17 b. m. sprawa staje się aż tak groźną, że poseł Mierzejewski w tej sprawie musi interpelować.

Czy nie ma się wrażenia, że uchwała Rady Ministrów trafiła do pustego fotelu Ministra Spraw Wewnętrznych?

Dalej w samej stolicy Państwa poczucie bezkarności przenosi się z szumowin społecznych na ludzi inteligentnych. Dnia 13-go lutego zdarza się tak karygodny fakt, że żona inżyniera, kobieta inteligentna, strzela do funkcjonarjuszów policji gdy chcą wprowadzić do zarekwirowanego mieszkania posłów sejmowych. I jeśliby sprawczynię strzałów zapytać w chwili jej zimnego zastanowienia się dlaczego to uczyniła, niewątpliwie powie: bo u nas wszystko wolno.

A czy fotel pana Ministra Spraw Wewnętrznych istotnie wolny?

Czy istotnie niema nikogo ktoby uważał na ład i porządek?

Ba, jest gorzej jeszcze niż gdyby ten fotel był pusty.

Bo przecież stwierdzono, że Minister Spraw Wewnętrznych, stróż prawa, sam nadużywa w rażący sposób swego urzędu i usiłuje pozbawić mieszkania dla swej wygody kilkoro ludzi na Starem Mieście, a dla nich znowu nieprawnie wyrzucić kogoś przy ul. Miłej, czyli postępuje tak, że ostatecznie winowajczyni strzałów w obronie mieszkania może powiedzieć, że konieczna jest samoobrona w państwie, w którem Minister Spraw Wewnętrznych usiłuje biednych ludzi rugować bezprawnie z domu.

St.

Rzecz pospolita

TELEGRAMY KRAJOWE

TELEFONEM — 21 LUTEGO

Z ŁODZI

Bal prasy. — W czwartek, dnia 23 b. m. w Syndykacie dziennikarzy łódzkich odbędzie się wielka reduta prasy na rzecz Kasy Przezorności dziennikarzy. Łódź z niecierpliwością oczekuje tej reduty, która zjednoczy kwiat inteligencji. Stanowi ona prawdziwą atrakcję sezonu.

Zebranie chrześcijańskiej demokracji. — W niedzielę w Sali Poznańskiego przy ul. Ogrodowej odbyło się zebranie Chrześcijańskiej Demokracji. Przemawiał poseł Harasz i radny Adamski. Wiec zakończono przyjęciem odpowiednich rezolucji.

Z CZĘSTOCHOWY

Odwiedziny Wojewody. — W dniu wczorajszym bawił w Częstochowie wojewoda kielecki, p. Pękosławski, który zwiedził miejscowe urzędy i odbył naradę z czynnikami samorządowymi i ze starostą. Wojewoda zainteresował się zwłaszcza sprawą bezrobotnych, która w Częstochowie zaczyna przybierać bardzo ostry charakter.

Demonstracje bezrobotnych. — Rada Zawodowych Związków klasowych, opanowana w Częstochowie w większości przez komunistów, zorganizowała wiec bezrobotnych, na który przybyło z górą 2 tysiące osób. Po wiecu tłum, z czerwonym sztandarem i śpiewając pieśni rewolucyjne udał się przed gmach Starostwa, żądając ukazania się starosty, poczem osobna delegacja wręczyła mu swe żądania.

Z BIAŁEGOSTOKU

O odrodzenie Polski. — Onegdajszy odczyt mec. Wacława Bitnera z Warszawy, członka Rady Naczelnej Chrześć. Demokracji, obywatela ziemskiego w Białostockiem, zgromadził w sali Sokoła liczne i doborowe audytorjum. Walka o odrodzenie Polski, jak brzmiał tytuł odczytu, to nie mocowanie się licznych partji o władzę, to nie gnębienie przeciwnika potwarzą, gwałtem i przemocą, nie przebierając w środkach, to nie hasło nienawiści aż do grobu. Odrodzenie Polski, to przedewszystkiem chrześcijańska wierność w spełnieniu obowiązku. Uszanować trzeba w każdym współziomku jego tradycje, wierzenia, religję, nawet zasady, a zwalczać tylko wowczas, jeśli te różne od naszych zasady przeprowadza nie dla dobra Polski, ale dla własnego osobistego zysku. Do ideału musimy dążyć nietylko w zaciszu domowem. Oby i u nas rodzili się na kamieniu tacy fabrykanci, jak w Belgji lub Ameryce, ktorzy swoje zakłady urządzają dla wielkiej rodziny robotniczej, a które prelegent miał sposobność oglądać.

Z LUBLINA

Wyjazd oficerów francuskich. — Na skutek rozporządzenia Rządu Francuskiego oficerowie francuscy z pułkownikiem Couturie na czele opuszczają nasze miasto w początkach marca.

Stan zdrowia ks. rektora. — Stan zdrowia ks. rektora Radziszewskiego w ostatnich dniach znowu się pogorszył i budzi obawy.

Z ŁUCKA

O ochronę ogrodów. — Na Wołyniu w końcu XVIII i na początku XIX wieku znany angielski ogrodnik Djonizy Mikler pozakładał dla upiększenia pałaców i dworów wspaniałe ogrody angielskie, które dłuższy czas przechowały się. Dziś ogrody te są zupełnie zaniedbane. Ogrody takie są naprzykład w Dubnie, Missoczu, Beresteczku, Poremblu, Zdołbicy i t. d. Opłakany stan tych ogrodów zwrócił na siebie uwagę komisarza zabytków przy Urzędzie Wojewódzkim i obecnie urząd ten zwrócił się do właścicieli tychże parków z prośbą o otoczenie ogrodów i parków należytą opieką.

Z RYNKÓW WEWNĘTRZNYCH

POZNAŃ

Giełda zbożowa. — Ceny za 100 klg. w ładunkach wagonowych przy natychmiastowej dostawie: żyto 9 tysięcy, pszenica 12.000 — 13.500, jęczmień browarny 7.900 — 8.200, owies 7.900—8.200, mąka żytnia 70% z workami 12.000—13.100, mąka pszenna 70% z workami 18.400 — 19.400, ospa żytnia 6.200, ospa pszenna 6.300, groch jadalny 9.500 — 10.500, fasola 10.000 — 12.000, łubin 5.000 — 6.000, siemię lniane 15.500 — 16.500, wyka 8.000 — 9.000, rzepak i rzepik 17.000 — 18.000, seradela 13.000 — 14.000, tatarka 10.000—11.000. Usposobienie stałe.

EPIDEMJA TYFUSU NA POLESIU

„Nowy Głos Poleski" (Brześć) pisze w artykule p. t.: „Na alarm":

„Epidemja tyfusu ogarnia w zastraszający sposób coraz to szersze kręgi w województwie poleskiem. Niema powiatu, gdzie epidemja ta nie rosłaby z dnia na dzień, niema gminy nie objętej tyfusem. Zaledwie, dosłownie, nieliczne wsie dotąd uchroniły się od tej klęski. W powiecie Kossowskim. Drohiczyńskim całe wsie powalone są chorobą — niema ludzi zdrowych. Klęska ta przewyższyć może wszystkie nieszczęścia wojny, z których Polesie jeszcze nie zdążyło się otrząsnąć. Na tle tego ponurego obrazu, rozpętuje się agitacja wrogich żywiołów Rzplitej. Krążą wieści, że szereg ciemnych osobników rozsiewa pogłoski jakoby Rząd polski umyślnie nie tłumił epidemji aby wygubić ludność. Sytuacja jest groźna. Z tą klęską żywiołową walczyć trzeba olbrzymią akcją, ogromnym nakładem sił, pracy i środków. Lęk zdejmuje nas, gdy widzimy jak mało, jak znikomo mało przeciwdziała się tej katastrofie. Powiat Brzeski nie ma dotąd lekarza, wszędzie brak najniezbędniejszych środków do walki z epidemją, wszędzie biadania, opuszczanie rąk wobec ogromu ofiar. P. Minister Chodźko, podczas swej wizytacji zapewniał pomoc, obiecał natychmiast załatwić sprawę obsadzenia stanowiska lekarza powiatowego w Brześciu. Dotychczas jest to tylko obietnica, a ludzie mrą".

Taki stan rzeczy powinien istotnie zaalarmować całe społeczeństwo i obudzić pogrążone w bezradności władze nasze, powołane do zwalczania groźnego niebezpieczeństwa, ciągnącego ze Wschodu i niszczącego nasze Kresy Wschodnie.

Uciekać? A czyż mogę unieść Ojczyznę na podeszwach swoich butów?

Danton

2018

MYŚLI

wybrał Ign. Chrzanowski

W miarę rozwoju cywilizacji, początkowo proste czyny dzielą się na bardzo rozmaite działania i tworzy się to, co w ekonomji nazywamy „podziałem pracy" (Rozmaitość) i „wspieraniem się", tudzież „wymianą usług" (jedność). Nasz naród, jako niedojrzały (choć wydaje mu się, że jest ogromnie stary!) pomimo ciągłych nawoływań (panowie — jedność!...), nie umie się jednoczyć i nie dosięgnął jeszcze tej wielkiej rozmaitości, tej specjalizacji zajęć, jaką widzimy u Anglików, Francuzów, Niemców... Byłoby więc bardzo pożądane, ażeby: uczeni, rolnicy, rzemieślnicy i kupcy polscy kształcili się — z jednej strony na wybornych specjalistów, ale z drugiej, ażeby umieli łączyć się w organiczne całości i działać zbiorowo. Taka bowiem działalność ogromnie kształci umysły, uczucia i wolę.

Bolesław Prus

Najogólniejsze ideały życiowe (r. 1901)

PO TRZECH DNIACH POBYTU W POZNANIU

Po trzech latach niebytności, miałem sposobność być przez trzy dni w Poznaniu. Poznań z 1919 roku a Poznań z 1922 to postęp nie trzech, lecz przynajmniej 30 lat. Jako tako bystry obserwator musi zauważyć, że stolica Wielkopolski za wszelką cenę chce nadążyć za Krakowem i Lwowem w stworzeniu u siebie wydatnego środowiska intelektualnego. Z nowych naszych Uniwersytetów Poznański najintensywniej niewątpliwie pracuje w tym kierunku, by wejść wyżej ze szczebla licealnego. Napływ studentów nadspodziewanie znaczny. „Jak jest z poziomem umysłowym młodzieży?" — pytam jednego z profesorów. Tu trochę zamyślenia. Wiem dobrze, co ono znaczy. Matury wojenne i powojenne bywały w przeważającej ilości wypadków kompromisem między postulatem nauki a nawoływaniem życia. Młodzież na uniwersytetach uzupełnia dopiero minimum gimnazjalne. Zbyt krótko przebywałem w Poznaniu, by stwierdzić przelotne spostrzeżenie, ale wydało mi się, że profesorowie Uniwersytetu zanadto zamknęli się w twierdzy nauki, zamało ich czuć w życiu miasta. Może nadmiar obowiązków zawodowych to sprawia, ale w takim razie żałować wypada, że z tego powodu nie mają możności zżyć się bliżej z publicystyką, że nie widzi ich się na mównicach, gdzieby przed szerszą publicznością przemawiali na temat swoich specjalności. O ile mogłem zauważyć, publiczność poznańska chętnie słucha i umie słuchać. Nie dość często też zauważano podpisy profesorów pod artykułami i odcinkami w gazetach. Przed laty czterdziestu Kraków tą drogą wyrabiał swoją publiczność i przygotowywał ją do tego, że po epoce Szujskiego i Asnyka, mogła tam przyjść epoka nawet Wyspiańskiego. Wydaje mi się zaś, że Poznań przechodzi obecnie najbardziej żywotny czas przekroczenia zaśniedziałości prowincjonalnej, że chce być wielkiem miastem. Taki moment należy chwytać na gorąco. Należy wyzyskać pęcznienie sił intelektualnych. Dużo w tym kierunku do zrobienia ma prasa. Tu więc słówko, najżyczliwsze, zresztą, pod adresem prasy poznańskiej. Ruch dziennikarski zdołał stworzyć tu kilka doskonale redagowanych gazet. Poczytność ich można odmierzyć choćby mnogością ogłoszeń niedzielnych. Trochę tylko mniej polityki, trochę więcej działów kulturalnych. Niewątpliwie jest to rzeczą niemal europejskiej wagi, ilekroć poseł Paniedobrodziejski postawi w komisji wojskowej wniosek o wybranie podkomisji, ale na gruncie poznańskim, gdzie przynależności partyjne już przeszły okres wahania, gdzie każd[illegible] do nogi dusza już jest zarejestrowana do odpowiedniego stronnictwa, ważniejszą było by rzeczą podnosić stale a wytrwale poziom kulturalny umysłu właścicieli istniejących przekonań politycznych. Dobre działy literackie, artystyczne, historyczne, prawne, przyrodnicze mogą trafić nawet do nieprzejednanych przeciwników. Potrzeba zaś tej prasy tem większa jest, że Poznań ma przed sobą ważne zadanie: dopędzić kulturalnie inne miasta polskie. Od czasów Libelta, w organizmie Wielkopolski nie przetwarzał się żaden prąd intelektualny, żaden proces kulturalny nie żywił się sokami miejscowego społeczeństwa. Natomiast nadmiernym sceptycyzmem było by przypuszczać, że ta właśnie dzielnica, najskrupulatniej zmontowana pod względem organizacji ekonomicznej i duchowo nastawiona na realistyczny sposób myślenia, a przytem plemiennie najbardziej jednolita, nie jest przeznaczona do wydania ze siebie jakiegoś ważkiego, nawskroś nowożytnego prądu humanistycznego, czy to w twórczości literackiej, czy w sztuce, czy w ideologji ogólnej. Może już w łonie tego pierwszego uniwersyteckiego zaciągu, w szeregach tej powojennej młodzieży tli się zarzewie takiej przyszłości. Trzeba im dać tylko atmosferę, trzeba zainteresowanie ogółu skierować na ten świat patrzenia.

Taką myślą muszą się przejąć nie tylko jednak redaktorowie pism, lecz większa ilość umysłów przodujących. Poznań posiada już dziś znaczną liczbę mózgów wybitnych. Przybysze z innych dzielnic czują się podobno dobrze na gruncie miejscowym, społeczeństwo miejscowe zwolna przyzwyczaja się do nich. Nie mogłem tylko wyśledzić żadnej tendencji do zrzeszenia się tych wybitnych ludzi w jakąś korporację, choćby tylko towarzyską. Minął oczywiście czas salonów, nawet klub przerasta możności finansowe ludzi pracujących umysłowo, ale przy dobrej woli możnaby przecie w takiej czy innej formie stworzyć na gruncie poznańskim taką Izbę Wyższą inteligencji. Z takich Izb rozchodzi się nie jedna inicjatywa i nie jedno do niej rozbłyskuje światło. Powstają potrzeby i projekty. Nawet zagadnienia polityczne dochodzą nareszcie do wymiarów myślowych. Był by to znowu jeden z organów pomocniczych do wywołania „szkoły poznańskiej w umysłowości polskiej".

Ile zaś w samem mieście możliwości kulturalnych, jaki istnieje prąd dobrej woli, wskazówką wyraźną są teatry miejscowe. Coprawda świetnie prowadzone przez spółkę artystyczną Bolesława Szczurkiewicza i Romana Żelazowskiego, ale mogą służyć za świadectwo, jak masy poznańskie umieją się wywdzięczyć za rzetelne czyny kulturalne. Nic oczywiście niema w tem dziwnego, że ponad 25 razy można w teatrze poznańskim dać „Dzieje salonu", tego „Cyrana de Bergerac" epoki paskarskiej, ale ten sam teatr daje 20 razy „Dziady", kilkanaście razy „Lillę Wenedę" i „Wyzwolenie". To już nie Beocja, jak chce Poznań nazywać lewica warszawska, mylnie przez kogoś z lekkomyślnych historyków poinformowana, że Beocję w Grecji nazywano beocją za to, że tam nie było żydów. Ta sama publiczność kilkanaście razy w sezonie obecnym wypełniła salę na „Ślubach panieńskich" i nie odwraca się od takiej „starzyzny", tak właśnie, jak dopiero w wysoce cywilizowanych społeczeństwach publiczność teatralna „znosi" historycyzm w repertuarze i umie w nim odnaleść wdzięk.

Za szczęśliwy moment dla życia kulturalnego Poznania należy uznać to, że dyrekcja teatru spoczywa w ręku ludzi, umiejących szerzej patrzeć na swe zadanie. Teatr bowiem zawsze będzie dla szerokich mas kooperatywą wszystkich działów artystycznych: szkołą języka, nauką smaku, seminarjum literatury, wystawą dzieł plastycznych a nawet i kursem obyczajów. Teatr jest akademją dla tych, którzy już nie mogą pójść do gimnazjum. Dyrekcja teatru poznańskiego przejęta jest szczerze postulatem wychowywania mas. Działalność sceny oparła się przedewszystkiem o repertuar. Na afiszu nie dojrzy nikt nigdy sztuki o trującym zapachu, choćby nie wiem jakie zapowiadała sukcesy kasowe. Następnie nacisk, położony na literaturę rodzimą. Mickiewicz, Słowacki, Fredro, Korzeniowski, Bliziński, Wyspiański i wszystko, co najcenniejsze z produkcji bieżącej. Nie jest to obojętne w Poznaniu. Mieszczaństwo tutejsze za czasów niemieckich zaczynało się zwolna przyzwyczajać do myśli, że twórczość umysłowa może istnieć tylko od Odry na Zachód, że kultura polska to tylko gwara domowa i pieśni kościelne. Odkrycie faktu, że „Wyzwolenie" conajmniej warte jest „Dzwonu Zatopionego", „Złote runo" — „Walki motyli", improwizacja w „Dziadach" — „Intrygi i miłości", Bliziński Kadelburga, odkrycie, że humor i wykwint Perzyńskiego dystansuje „nawet"... „Zażartego automobilistę" i wysoko stoi ponad idjotyzmem farsy niemieckiej, odkrycie, że Zapolska nie może mieć ani w przybliżeniu rywala w całej niemieckiej dostawie teatralnej, odkrycie, że na całym obszarze germańskim, z Kotzebuem włącznie, niema takiego kulturalnego zjawiska jak Fredro i takiej strzelistości poezji, jak Słowacki — nie są to czyny obojętne pod względem narodowym.

Skład aktorski teatru niema gwiazd w typie Frenkla, Kamińskiego, Solskiego, Wysockiej, Solskiej, Junoszy, Bończy, Zelwercwicza, Brydzyńskiego, Węgrzyna, ma jednak może najbardziej dobraną i najsilniejszą trupę ze wszystkich scen pozawarszawskich. Jest kilkanaście talentów, które i na pierwszorzędnych scenach stołecznych mogą się śmiało ukazać, poza tem kilkanaście młodych talentów, talentów naprawdę wśród nich tak fenomenalnie się zapowiadający, jak pani Biesiadecka. Widziałem cztery przedstawienia, z tych trzy — tak jakoś przypadek złożył — artystyczniej oddane niż przedstawienia tych samych sztuk w Warszawie.

Dyrekcji i artystom odpłaca się jednak publiczność. Coprawda miasto, jako właściciel teatru utrzymuje po dziś dzień nieprawdopodobnie nizkie ceny miejsc, ale teatr stale bywa wypełniony i sala teatralna musi słuchać.

Konkluzja z tego wszystkiego, co było powiedziane powyżej, następująca:

W zakresie akademji ludowej t. j. teatru, Poznań zdobył już doświadczenie i idzie po dobrej drodze. Wszelkie dalsze starania winny zdążać do tego, by podświadomy w mieście pęd do przeobrażenia się w środowisko inteligencji, do uzupełnienia nią mieszczaństwa, wszelkimi środkami podtrzymać, pędowi temu pomagać i ujmować go w normalny, prawidłowy rozwój. Ewolucja taka nie może procesu swego skończyć w kilka lat, musi podrosnąć i dojrzeć pokolenie, które odpowiednio nasyconą atmosferą za lat dziecinnych i młodzieńczych oddychało. Uniwersytet, prasa, wykłady powszechne, odczyty, bibljoteki, muzea, sale koncertowe, wszystko to ujęte w celowy i świadomy program oto jest owa nasycająca atmosferę substancja. W potencjalnym stanie Poznań substancję tę ma. Potrzeba tylko człowieka lub ludzi, którzy by ją chcieli przetworzyć w stan kinetyczny, którzy by dla Poznania chcieli być tem, czem Siemieński, Szujski, Matejko, Wyspiański, Stanisławski, Rudolf Staszewski byli dla Krakowa.

Adam Grzymała-Siedlecki.

Nr. 505 Rok XXV. Lwów, sobota 30 października 1920. Wydanie popołudniowe.

Ceny prenumeraty: We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 60·— miesięcznie, z doręczeniem do domu M.65·— Na prowincji z przesyłką pocztową Mk. 70·—.

Cena pojedynczego numeru południowego we Lwowie i na prowincji: 3 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce drobnem pismem 2 Mk. Nadesłane i nekrologja za wiersz drobnem pismem lub jego miejsce 5 Mk. — Ogłoszenia w kronice 10Mk., za wiersz, po kronice 7 Mk., na pierwszej stronie 20 Mk. — Drobne ogłoszenia 50 fen. za wyraz. Ogłoszenia zamiejscowe o 100% droższe. — Ogłoszenia zagraniczne o 200% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów. — W Ameryce zamówienia na „Słowo Polskie" przyjmuje „Polish News Agency" 26 Newark Ave., Jersey City N. 7.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego". Redaktor naczelny: Zygmunt Raczkowski.

Tonący brzytwy się chwyta.

Tonący brzytwy się chwyta; można więc nie zdziwić się, że nasi napoleoniści wschodniego autoramentu chwycili się — aventura grossa — umowy w Spa, aby odwrócić uwagę publiczną od klęski, jaką przyniósł im i ich „dumnemu" programowi traktat ryski; od klęski, która topi ich obciążywszy kamieniem wyrządzonej narodowi szkody, nie inaczej, niż dwa lata temu, gdy się jeszcze szczycili enkaenową kokardą, czynił to rozgrom Niemiec i traktat wersalski.

Bo przecie trzeba istotnie „mieć aż nieprzytomność" zgranego szulera, otępiałą fantazję tchórzliwego delikwenta, służalczą moralność wschodniego satrapy, aby będąc sprawcą umowy w Spa, ponosząc wyłącznie za tę umowę pełnię odpowiedzialności, ogłaszać ją, jako „dokument hańby, tchórzostwa i zaprzedania Polski"... przez przeciwników wyprawy kijowskiej, przez twórców traktatu wersalskiego i ryskiego.

Umowa zawarta 10 lipca z rządem angielskim jest dziś dokumentem tylko historycznym; stała się nim już trzy miesiące temu, gdy Władysław Grabski zawiadomił ambasadę angielską, że Polska uważa umowę tą za rozwiązaną, skutkiem nie udzielenia nam przez Lloyda George'a jakiejkolwiek pomocy, nawet tej drobnej, by Gdańsk, którym zarządzał wszechwładny Tower, nie zatrzymywał transportów broni i amunicji. Ale jako dokument historyczny pozostanie ona na zawsze w dziejach naszych wyrocznym dowodem ku czemu zawiodła nas już była polityka tzw. federacyjna, polityka odezw wileńskich i wypraw kijowskich, polityka zwalczana niezmiennie przez obóz narodowy. I będzie świadczyć wszystkim przyszłym pokoleniom, jak byłaby już Ojczyznę naszą pomniejszyła, z wolności obrała, w jaką niedolę byłaby Ją wtrąciła awanturnicza i lekkomyślna polityka dzierżącego rządy nieprzerwanie bloku stronnictw enkaenowych i socjalistycznych — gdyby naród nasz olbrzymim wysiłkiem nie był odwrócił od siebie losu wymierzonego mu już przez własnych swych wschodnich ludzi. Odpowiedzialność dziejową za umowę w Spa ponoszą nie ci, którzy, jak Władysław Grabski w pełnem i ofiarnem zaparciu się siebie samego, układali się o tę umowę za wolą Naczelnika Państwa, pijąc kielich goryczy i upokorzenia nawarzony przez pp. Patków; i nie ci nawet, którzy ją przyjęli; ale tamci, co będąc przy rządach i kierując państwem w pogoni za federacyjnym majakiem doprowadzili do katastrofy — kijowskiej. A wśród tych byli pp. Diamandy i Perlowie, Daszyńscy i Moraczewscy, Dąbscy i Rataje, Kamienieccy i Thuguty, były bobięta z „Narodu", ale nie było p. Wł. Grabskiego.

Oni to wszyscy są sprawcami umowy w Spa, oni i inni od nich możniejsi. I tej „zasługi" nie potrafi zaprzeć się nasza enkaenowa lewica; nie wymówi się tu najzuchwalszem kłamstwem, rzuceniem najbardziej nikczemnego oszczerstwa.

Umowa zawarta w Spa z Lloyd George'm, do którego zamierzeń nasi socjal-napoleoniści „przystosowywali stale i stosują dalej wytrwale swe „federacyjne" programy i antyfrancuskie nastroje, a szczególnie układu tego punkt trzeci: „rząd polski zgadza się przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, sprawy cieszyńskiej i przyszłego traktatu gdańsko-polskiego" jest i pozostanie na zawsze brzytwą niesławy i potępienia naszej lewicy.

I na nic tu najwymyślniejsze gmatwanie sprawy i najcyniczniejsze przekręcanie i przeczenie prawdzie. Zbyt prostym był bowiem i przejrzystym, zbyt jest znanym przebieg faktów — sam za siebie wszystko mówiący.

A więc, i to, że do Spaa pojechał p. Wł. Grabski za wiedzą i wolą Naczelnego Wodza, na naleganie sfer wojskowych, które określały wówczas położenie nasze militarne gestami rozpaczy; i to, że pojechał z misją uzyskania od aljantów za wszelką cenę pomocy i pośrednictwa w podjęciu rokowań pokojowych z sowietami; i to, że na podyktowane przez Lloyda George'a warunki p. Wł. Grabski nie zgodził się definitywnie, ale powiózł je do Warszawy dla ostatecznej decyzji; a więc wreszcie i to, że umowa w Spa została zaakceptowana przez Radę Obrony Państwa, w której żywioły antyendeckie miały ogromną większość, że w szczególności głosowali za podpisaniem tej umowy wszyscy przedstawiciele Naczelnego Dowództwa, wszyscy generałowie za wyjątkiem Józefa Hallera.

Odpowiedzialność przeto za zawarcie umowy w Spa ponosi cała Rada Obrony Państwa, ponosi rząd i Naczelne Dowództwo. Rozstrzygała wówczas o tem nasza sytuacja militarna, którą w świeżej mamy pamięci, a raczej ocena tej sytuacji przez sfery wojskowe. Sytuacja była katastrofalna. Ona nakazała R. O. P. przyjąć umowę w Spa. Odpowiedzialni więc za nią są jedynie sprawcy tego naszego położenia wojskowego.

A więc ktoś inny, niż Zw. Lud. Nar. i p. Wł. Grabski; a więc wszystkie te stronnictwa, które w kwietniu 1920 r. w komisji spraw zagran. opowiedziały się za wyprawą kijowską, za polityką federacyjną naszych wschodnich ludzi.

Odpowiedzialność już wówczas została ustaloną. Odpowiedzialność za wszystkie następstwa pochodu pod Kijów, za te, które przebyliśmy, i za te szczęśliwie cudem Wisły odwrócone, których preliminarja jednak zostały ułożone i podpisane w Spa.

Ciążą one dziś mimo wszystko nad Polską. Ciążą politycznymi błędami i lekkomyślnością tych, którzy winni są narodowi zdać rachunek za szkody i krzywdy Mu wyrządzone, a także i za konieczność podpisania umowy w Spa.

I gdy obecnie winowajcy ci podejmują dla odwrócenia uwagi od siebie ofenzywę oszczerczą przeciw Władysławowi Grabskiemu, to wytaczają przeciw sobie samym najjaskrawiej i najwyraźniej, najzwięźlej sformułowany akt oskarżenia, akt bezlitosny, który niczem nie da się odeprzeć: umowę w Spa.

Biedacy — chwytają się brzytwy z niepoczytalnością tonącego człowieka, i w tej krytycznej dla siebie chwili ujawniają, że nie rycerskość, ale bizantyjska przewrotność, ale tchórzostwo i służalcza moralność jest ich, — buńczucznych napoleonistów wschodniego autoramentu — znamieniem.

Dr .W. M.

Przegląd polityczny.

Anglia a Litwa.

Rząd angielski odwołał z Litwy swego przedstawiciela pułkownika Warda, wraz z całym jego personalem. Ward był znanym zwolennikiem niepodległości Litwy i przeciwnikiem Polaków.

Natomiast zamianował rząd angielski konsula w Kownie. Został nim p. Wilton. Nowy konsul zatrzymał się wczoraj w przejeździe w Warszawie i konferował tu z członkami rządu polskiego.

Odwołanie p. Warda a zamianowanie p. Wiltona zdaje się potwierdzać przypuszczenie, że rząd angielski nie jest przeciwny myśli kompromisowego załatwienia zatargu polsko-litewskiego.

Należy oczekiwać nowej kampanji politycznej celem oderwania Wilna od Polski pod płaszczykiem federacji.

„Calomniez - calomniez"..

Ks. Lutosławski na ostatniem posiedzeniu Sejmu złożył następujące oświadczenie: „Istnieje przysłowie:

„DZIENNIKARZ."

Widzę go dotąd: tę chimeryczną, rdzawą czuprynę i twarz, w której było coś z mędrca i coś z Paptira. A tuż poza nim ustawia mi pamięć melancholijne mury Krakowa, patynę jego spłowiałych dachów i piękną strzelistość wież.

Człowiek zrasta się czasem z miejscem jak roślina z gruntem. Tak właśnie zrósł się Rudolf Starzewski z chorą urodą Krakowa, od której niepodobna oddzielić nawet jego pośmiertnej maski. Był owszem botanicznie wiernym okazem tego swojego gruntu: życia krakowskiego u rozdroża dwu ostatnich wieków, życia pozornie pełnego a naprawdę okaleczonego, wybujałego jednostronnie w sztuce, która umiała na cały okres narzucić hegemonię Polsce.

Więc jeszcze raz każe o sobie myśleć ta epoka, niegdyś do nas „mająca daleko a blizko", dziś mająca dalej, niż bliżej. Dlaczego przedwcześnie schodzą do grobów ci, co w niej tak niedawno jeszcze błyszczeli? Może poprostu dlatego, że ich wątłe ręce stały się bezużyteczne, kiedy idzie o odbudowywanie narodu kielniami. Bo udziałem tych ludzi była spekulacja, nie czyn praktyczny, w którym jeżeli się i próbowali, to ze skutkami karykaturalnymi. Nie wiedział o tem, a może tylko wiedzieć nie chciał ich zapomniany, nigdy zresztą nie oficjalny chorąży.

Zza zmierzchłych ramion Rudolfa Starzewskiego żegna nas Kraków schyłkowy, ten, w którym się wszystko mieszało: historja i histeria, proza ludzi i poza nadludzi, lazury poetów i glazury dziennikarzy. I żegna nas Kraków niby dramatycznie rozdwojony: więc ten lojalny, śpiący i biskupi i ten drugi młodzieńczy, hałaśliwy i na papierze prometejski, który w kolei lat zamieni dramat na komedję i sam się nauczy lojalności, śpiączki i czci dla pastorału. I jeszcze żegna nas Kraków, chory, po którego przesadnych i nieszczerych wykrzyknikach zostało przecież następnemu pokoleniu w spadku serce naprawdę trudne do uleczenia, dotknięte wieczną, nawet przez wolność nie dającą się ukoić tęsknotą, jakby nieśmiało a trafnie podpowiedział Wyspiański: „serce strute".

*

W trzydziestu ciężkich, na żółknięcie biblioteczne skazanych rocznikach „Czasu" mieści się trud żywota „publicysty" Starzewskiego. Czy był to dom jego myśli, czy więzienie, nie wypada tu rozstrzygać, jak i nie wypada dziś otwierać tych zapylonych ksiąg i znęcać się nad niemi, wykazując rozbieżność między drogą, którą przepisywały, a tą, którą szło i doszło do swego celu polskie życie.

„Zacznijcie, czas za was dokończy!" — śpiewał niegdyś Michał Anioł. Jakby na ironię, na obrócenie wspak tej myśli zaczynał Starzewski przed trzydziestu laty, zaczynał, zbrojny w idealizm młodości, nie wiedząc, jak za niego dzieło życia dokończy czas, ten „Czas" podobny do swego mitycznego imiennika, który pożerał własne dzieci.

Do pracy publicystycznej w obozie konserwatywnym przystępował nie jak żołnierz zaciężny, ale ze szczerej skłonności. Umysł, zbronowany w chłopięctwie przez Jezuitów, wcześnie przez nich uczony prawomyślności, obsiany później na seminarjach prawniczych przez bakałarzy i mistrzów, których matejkowskie togi miały tyle pociągającego uroku, nie dziw, że uwierzył w doktrynę stańczykowską i poddał się jej raz na zawsze.

Osobliwością w młodzieńczym zachowawcy był przyprzężony do jego biurka Pegaz i to wcale nie zachowawczy, owszem buntowniczy, obcy wędzidłu. To był jedyny bunt i jedyny objaw młodości na jaki sobie pozwalał w Rudolfie Starzewskim drugi, odświętny człowiek: artysta. Walka tych dwóch: mędrca ze wstępnego artykułu, któremu musiała codzień wyskakiwać z głowy Minerwa w pełnej zbroi i entuzjasty sztuki, do którego pracowni zstępował inny, ponętniejszy bóg, odbywała się gdzieś głęboko, nie mącąc równowagi tej na pozór zimnej organizacji. A było to właśnie wtedy, kiedy brzmiał pierwszy krzyk rodzącej się poezji polskiej. Bez nabożnej formalistyki pospieszył do jej żłóbka ten „mag" krakowski, wśród swoich darów obok złota i kadzidła nie zapominając wziąć goryczy. Jego mądrą, dwóch słów potrzebującą głowę razić musiał nadmiar wyrazowy młodych, ten zahaftowany frazesami płaszcz, którym osłonięto szczelnie „nagą duszę" a który nazywał się „Życiem" Przybyszewskiego. Nie znaczy to, żeby Starzewski nie miał sam, tylko rozumniej i powściągliwiej zahaftowywać tego płaszcza. Łączyła go osobista przyjaźń i z legendarnym redaktorem pisma i ze wszystkimi młodymi twórcami, w których wnikał głębiej nieraz, niż oni w siebie sami. To, co o nich pisał, czy w „Życiu" czy w „Czasie" uchodziło zawsze za rewelację. Prawda, że na rewelatorstwo brakło mu spokoju, koniecznego w pracy i że prawie cały ówczesny Starzewski zostawał w rozmowach, w tych śmiałych błyskach myśli, których nigdy potem nie uczynił, tak, jak na to zasługiwały, trzonami książek. Kto ciekawy umiaru i wdzięku pisarza, pozbawionego zwykłych praw do tej nazwy, niech idzie do biblioteki i przeczyta jedno bodaj jego „sprawozdanie" teatralne, obnażające najistotniejszą myśl autora, a obleczone dumnym, jemu tylko znanym stylem, w którym świeci złotogłów.

Ten literacki, że tak powiem incydent w rozwoju duchowości Starzewskiego jest niezwykle ważny, jest

„calomniez - calomniez, toujours il en restera quelque chose“: Oszczerstwo zawsze coś po sobie zostawi, dlatego nie mam złudzenia, ażeby nawet z tego wysokiego miejsca sprostowanie mogło przekonać tych, którzy nie chcą być przekonani. Jednakże uważam za swój obowiązek prawdę stąd stwierdzić, zostawiam naturalnie tym, którzy będą chcieli szkalować mnie dalej, swobodę; zresztą nietykalność poselska nie pozwala mi ich ścigać. Czytałem w gazetach interpelację, skierowaną do ministra spraw wojskowych, tyczącą rzekomej mej rozmowy z nienazwanym jenerałem, któregom rzekomo namawiał do zdrady i do zamachu na Naczelnika Państwa. Otóż jest rzeczą prostą, i oświadczam to kategorycznie, że cała ta informacja, na której się opierała interpelacja, absolutnie jest nieprawdziwą. Autora tej informacji, a raczej redaktora tego pisma, które je podało, pociągam do odpowiedzialności sądowej, jak i redaktorów tych pism, którzy na podstawie tej notatki i tej interpelacji ośmielili się z obraźliwymi epitetami te wiadomości co do mojej osoby rozsiewać. Rozprawy sądowe będą mogły bezpodstawność oszczerstwa stwierdzić, i to jest jedyna możliwa dla mnie satysfakcja“.

P. P. S. wobec rządu.

Rada Naczelna P. P. S. w sprawie rządu koalicyjnego powzięła następującą uchwałę:

„Rada Naczelna P. P. S. stwierdza, iż rząd koalicyjny został powołany na okres w którym wszystkie sprawy zostały podporządkowane dwom celom: obronie niepodległości i zawarciu pokoju. Osiągnięcie tych celów zamyka okres poprzedni; a palące sprawy zarówno wewnętrzne jak i polityki międzynarodowej wymagają jaknajrychlejszego utworzenia rządu z szerokim programem politycznym, społecznym i gospodarczym w myśl interesów klas pracujących.

„Rada Naczelna, zalecając politykę nie wiązania się z góry co do przyszłego rządu i uznając za podstawę samodzielną i energiczną akcję klasy robotniczej — wzywa C. K. W. oraz Związek P. P. S. do opracowania programu żądań społecznych i politycznych na czas najbliższy oraz akcji całej partji dla osiągnięcia tych żądań“.

„Klasowość inteligencji“.

Sejm uchwalił nagłość wniosku Zw. Lud. Narod. w sprawie pomocy państwa dla zdemobilizowanej młodzieży akademickiej. Rzecz charakterystyczna, że pos. Moraczewski odmówił podpisania tego wniosku, jako rzekomo popierającego „klasowość inteligencji“.

Wells o Rosji.

Głośny pisarz angielski Wells, mający sympatje socjalistyczne w drodze powrotnej z Rosji podzielił się swemi spostrzeżeniami w Rydze z szeregiem osób. Utrzymuje on, że stosunki są okropne, nie dające się opisać. Wells zajmował się głównie projektem, opracowanym wspólnie z Gorkim — utworzenia schroniska dla uczonych, artystów i literatów, w celu uratowania tych, co pozostali przy życiu.

P. Wells sądzi, że Rosja nie może być nigdy rządzoną, ani się odrodzić bez inteligencji z której socjaliści robią klasę społeczną. Pod rządami komunistycznemi inteligencja wymierała szybciej od innych grup społeczeństwa. Gorkij na tle traktowania inteligencji miał zerwać ostatecznie z bolszewikami.

Tajemnica układu w Spa.

Prasa lewicowa używa sobie obecnie na b. premjerze Wł. Grabskim, zarzucając mu niestworzone rzeczy, które miał podpisać w Spa. Obecnie został ogłoszony dosłowny tekst układu, podpisanego przez b. min. Grabskiego. Brzmi on następująco:

Rząd polski zgadza się na to, aby:

a) Zainicjować i podpisać niezwłocznie zawieszenie broni na tych podstawach, iż Armja Polska wycofa się i zatrzyma na linji, wyznaczonej przez Konferencję pokojową z dn. 8 grudnia 1919 roku jako prowizoryczny zakres działania administracji polskiej, wojska zaś sowieckie zatrzymają się o 50 kilometrów na wschód od tej linji, Wilno jednakże ma być niezwłocznie oddane Litwinom i wyłączone ze strefy, zajmowanej przez bolszewików przez czas trwania rozejmu. Co się tyczy Galicji Wschodniej, armie zatrzymają się tam na linji, którą osiągną w dniu zawarcia rozejmu, poczem każda z nich wycofa się o 10 wiorst w celu stworzenia strefy neutralnej.

b) Wysłać pełnomocników na konferencję, która w możliwie najbliższym czasie ma się odbyć w Londynie, w której uczestniczyć będą delegaci Polski, Rosji sowieckiej, Finlandji, Litwy i Łotwy, pod protektoratem Konferencji Pokojowej, która będzie usiłowała doprowadzić do trwałego pokoju między Rosją a jej sąsiadami europejskimi. Przedstawiciele Galicji Wschodniej będą także dopuszczeni w Londynie do wyłożenia ich sprawy na Konferencji.

c) Przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granic litewskich (Lithuanian houndary) przyszłości Galicji Wschodniej, kwestji cieszyńskiej i układu, który ma być zawarty między Gdańskiem a Polską.

W razie przyjęcia powyższego przez Polskę —

rząd Angielski niezwłocznie uczyni tą samą propozycję Rosji sowieckiej;

w razie zaś, jeżeli armja rosyjska odrzuci rozejm, Aljanci okażą Polsce całą pomoc, zwłaszcza w materiale wojennym, w miarę możności, z uwzględnieniem własnego ich wyczerpania i tych zobowiązań, które zaciągnęli oni gdzieindziej, aby umożliwić narodowi polskiemu obronę niepodległości i bytu narodowego.

Willa Fraineuse Spa, 10 lipca 1920 r.

Układ w Spa nie podaje żadnych nowych szczegółów, którychbyśmy nie znali. O wszystkiem wiedzieliśmy z dzienników i z oświadczeń p. Grabskiego, uczynionych w wywiadzie z prasą. Nie zapominajmy, że b. premjer wyjechał do Spa w okresie największego przygnębienia społeczeństwa na żądanie Naczelnego Dowództwa, które wręcz oświadczyło, że Wilna utrzymać nie zdoła. Po powrocie p. Grabskiego b. premjer uwiadomił o rezultatach swego wyjazdu Radę Obrony Państwa, która zatwierdziła ten układ.

Wiadomo, że Anglja, która głównie grę w Spa prowadziła, nie dotrzymała zasadniczego warunku i nie umiała skłonić sowietów do rozejmu. I z wynurzeń p. Wł. Grabskiego wobec prasy dowiadujemy się szczegółów nieznanych:

„W dziesięć dni po naradach w Spa, 20 lipca br., Anglja uznała niemożność załatwienia sprawy w sposób przewidziany w Spa i dała nam radę, byśmy rokowali bezpośrednio z sowietami w myśl ich życzenia.

Odrazu wówczas, będąc jeszcze prezydentem Rady ministrów, zwróciłem się do p. Jusseranda i lorda d'Abernon, którzy właśnie przybyli do Warszawy na czele umyślnej misji wojskowo-politycznej, i oświadczyłem w obecności posła angielskiego sir Horace Rumbold'a, że po tej radzie, udzielonej przez Anglję, zobowiązania zaciągnięte w Spa odpadają“.

Min. Sapieha w ostatniej nocie do aljantów podniósł także, że Polska nie czuje się związana żadnemi zobowiązaniami w Spa.

Atak zatem na Wł. Grabskiego jest tylko chęcią ukrycia błędów, popełnionych przez inne czynniki, których nieudolność spowodowała warunki, zniewalające p. Grabskiego do wyjazdu do Spa.

Co mówi jen. Niessel.

Za pośrednictwem biura prasowego Naczelnego Dowództwa, otrzymała prasa warszawska następujący komunikat francuskiej misji wojskowej:

Bezpośrednio po przybyciu swem do Warszawy, jenerał Niessel skorzystał wczoraj ze sposobności, aby w gronie jenerałów i wyższych oficerow polskich i francuskich, którzy świeżo odbyli kurs informacyjny, wypowiedzieć szereg uwag na temat wytycznych francuskiej misji wojskowej w Polsce.

Armja polska — mówił jenerał — składa się z czterech różnorodnych czynników. Każdy z tych czynników zdobył wiele cennego doświadczenia, przez wyzyskanie zaś jego należyte mogą i powinny one nadać armji polskiej wartość pierwszorzędną. Żeby jednak cel ten osiągnąć, trzeba czasu, a czasu tego oficerowie polscy jeszcze mieć nie mogli ani na ujednostajnienie swych wiadomości teoretycznych i metod, ani na opracowanie tych wniosków, które każda z armji mogła wyprowadzić z wielkiej, tak niedawno zakończonej wojny światowej.

Armja francuska już od lat dwu korzystająca ze względnego pokoju, mogła już pracę tę pchnąć dość silnie naprzód. Mogła ona zresztą wyzyskać wszystkie swe doświadczenia zarówno na froncie zachodnim, jak i na Bałkanach, gdzie pod względem rozciągnięcia frontów sytuacja była do pewnego stopnia podobną do tej, jaka panowała podczas wojny polsko-bolszewickiej, albo w Syrji, czy w Afryce północnej, gdzie kolumny działały w odosobnieniu, podobnie, jak to czyniły na wschodnim froncie polskim grupy samodzielne.

Tę samą pracę armja polska mogłaby sama przedsięwziąć. Ale wymagałoby to wielu lat, a tu chodzi o jak najrychlejsze osiągnięcie wyników tej pracy. Francuska misja wojskowa pragnie tylko przyłożyć swą cegiełkę do tej budowy, jaką stanowi wspólna praca nad organizacją i wyszkoleniem, która da w wyniku swym dla oficerów polskich i francuskich obustronny materjał informacyjny.

Jeśli chodzi o stronę techniczną fabrykacji materjału wojennego, Polska chce i powinna jak najprędzej oprzeć się na własnej wytwórczości. Posiada ona doskonałe siły techniczne Ale i w tej dziedzinie odczuć się daje brak ujednostajnienia po-

bodaj czy nie kluczem do wszystkich zagadek w jego życiu publicystycznem. Bo istotę człowieka stanowiły w nim popędy „artystowskie“, jakby powiedział Mochnacki, wnoszące przecież razem ze sobą niebezpieczną łatwość konstrukcji, której nie stawią oporu żadna siła zewnętrzna. Wiadomo, że ideami łatwiej kierować, niż żywymi ludźmi. I wiadomo jeszcze, że tworzywo polityczne bywa twardsze i mniej uległe od literackiego. W przeciwnym razie nie byłyby tak zawodne wszelkie eksperymenty większych czy mniejszych „improwizatorów“, domagających się „rządu dusz“. Umysł tak krytyczny, jak Starzewskiego, nie mógł nie uświadomić sobie tego wątpliwego stosunku między zbawczą receptą, zapisaną przezeń w artykule wstępnym, a postępującą wciąż chorobą, której był lekarzem. Dlatego zapewne bywał często smętny „pan redaktor wielkiego dziennika“ i o czem myślał, pochylony nad bardzo czarną kawą u Turlińskiego, o tem wiedziały tylko bardzo białe pawie, jedyni pocieszyciele w tych godzinach zamyśleń.

A tymczasem spełzły proporzec stronnictwa trzeba było trzymać w nerwowej ręce i dorabiać do niego wiatr, mający szeleścić w martwych fałdach i udawać tam życie. A więc popadł mimo wszystko, co o tem sam myślał w życie podwójne: człowieka wiary sztandarowej i sceptyka na własny, codzienny użytek? Za często już była powtarzana ta sprawa, żeby ją wałkować raz jeszcze. Wystarczy przypominać, co o tem w nikomu dziś już pewnie niepamiętnej broszurze orzekł przed laty zręczny spostrzegacz. Oto, że w grupie, najbliższej „Czasowi“ urodziło się nasze młode szopkarstwo i że w samej redakcji tego pisma stała kolebka polskiego kabaretu. Innemi słowy, że ci ludzie, którzy w dzień wypracowywali z całą powaga idee, mające karmić społeczeństwo, następnie umywali ręce od tej pracy, umywali w sposób zgoła piłatowski i schodzili do jam kabaretowych, żeby pod własną powagę, pod „kram z ideami“ zakładać wesoły dynamit. Niedarmo w „szopce“ Wyspiańskiego znalazł się Starzewski w tym podwójnym rynsztunku, z tem rozdarciem, które w sobie próbuje załatać, pokryć nonszalancją, zgubić „przy zielonym stoliku i z kobietami w gorączce“, od którego chce odwrócić uwagę frazesem pstrym i nastrzępionym, jak goździk zatknięty w butonierkę. Pewnie, że przykro jest patrzeć po latach na te i inne słowa „dziennikarza“, wyrwane mu z duszy i brutalnie przedrukowane i słuchać tych krwią szemrzących wierszy, które są spowiedzią zrazu cyniczną, potem nie silącą się już nawet na cynizm tego naraz męża politycznego i „spłakanego dziecka“. Przykrzej jest pomyśleć, że ta bolesna lekcja nie odniosła skutku, że nic nie zmieniła w tej zawsze prawdy głodnej, a na życie szychem skazującej się dobrowolnie duszy. Najprzykrzej jest uświadomić sobie, że z naturalnych bogactw tej duszy, ze świetnych tkanin, ze złotych nitek, które w Starzewskim tkwiły, tak mało dla niego samego czas, ah, nie, „Czas“ pozwolił wyprząść.

*

Bo zmieniało się niejedno w życiu, nic nie zmieniało się w zachowawczej redakcji. „Pędziły fata“, aż dopędziły do żółtego i czerwonego roku: do wojny japońskiej i rosyjskiej rewolucji. W gorącej głowie Starzewskiego przygasły już ognie młodości. Polityk przemagał w nim powoli ale stanowczo pisarza. Wypromowany wreszcie na wodza „Czasu“, zamilkł świetny pisarz bezpowrotnie. Nie lubił, żeby mu to milczenie wypominano. Podporządkował się z wrodzoną sobie dyscypliną nowym obowiązkom, nie zrywając na pozór z dawnemi zamiłowaniami. Niby rozrzucał w rozmowie literackiej bogactwo uwag i rakiety dowcipu, interesował się ruchem wśród najmłodszych, ale był już w tem widoczny passywizm, przyglądanie się zdaleka puharowi, z którego pili inni.

Działo się tak może dlatego, że jego własny puhar, ten, z którego pił codziennie, mętniał coraz silniej i coraz mniej zawierał w sobie słodyczy. Po pogrzebie pióra przytłoczony troskami, mało podobnemi do dawnych, z brzemieniem odpowiedzialności, które wrastało weń stopniowo, póki się nie zmieniło w znany każdemu redaktorowi garb nieodstępny, spoglądał Starzewski coraz częściej na opartą o biurko „laseczkę kaduczą“. I coraz częściej zjawiał się przy nim w cieniu zamyśleń ofiarodawca tej laseczki. Nie chichotał już po dawnemu, patrzył tylko: nie groźnie nawet, ale smutnie, tak, jak on jeden patrzyć potrafi. Bo zmieniła się muzyka Wesela i zmieniła jego osnowa. Armaty całego świata grały zamiast bronowickich basów i dusza narodu miała wybrać przy tej grze, miała odgadnąć, w której z wyciągających się do niej rąk jest przyszłość i moc Polski. Starzewski nie wybierał. Za niego wybrano, jak w warunkach jego pracy być musiało. Wybrano źle i nieszczęśliwie, co dziś wytykać i wyszydzać jest zbyt łatwo.

Ale wiem, że w mrokach myśli, kiedy był „dziennikarz“ sam ze sobą i ze swojem przekleństwem: laseczką, wtedy dokonywały innego wyboru jego wielki rozum i prawe, choć pęknięte serce, „serce strute“. I w takich właśnie chwilach, w chwilach prawdziwej, wzlatającej nad partję miłości narodu ten pogrzebiony za życia artysta i smutny człowiek, wbrew powołaniu przedzierzgnięty na reprezentanta obozu politycznego, był naprawdę tragiczny. Może nie w swoich oczach, ale w naszych, wpatrzonych weń z miejsca, uprawniającego krytykę i w oczach tego, który wtedy odsłaniał jego wszystkie obolałe myśli i ranne uczucia: w oczach jego patrona, Stańczyka.

*

Z kilkunastu uratowanymi od zagłady aforyzmami o sztuce i ze szczupłą książeczką o „Weselu“ staje przed nami Starzewski obojętny na to, czy go przyimą między siebie po śmierci ci, którzy go cenili wysoko za życia. Wątpliwości co do tego nie będą żywić napewno stróże naszych panteonów z ostatniej doby. Za dużo zaważył swoją osobą i swojem zdaniem ten, który nietylko żył „za pan brat z poetami“, ale był naprawdę równym im duchowo bratem, żeby się dla niego nie znalazło miejsce poczesne w pamięci wszystkich ludzi, kochających w Polsce piękno i zajętych jego dziejami.

Przeto niech się uspokoi zmęczony ziemską podróżą duch i niech usłyszy te same słowa, któremi witał niegdyś wielki Rzymianin swoich wybranych godowników: „Dignus es intrare“.

Stanisław Maykowski.

nego prawdziwej tajemnej siły twórczej Humperdincka, lecz zawsze wysoko sztandar sztuki dzierżącego,— wzbogaca repertuar operowy, jako widowisko teatralne pełne poczucia sceny.

Mówiąc o wykonaniu, należą się przedewszystkiem gorące słowa uznania młodemu kapelmistrzowi Rodzińskiemu, który kulturą, opanowaniem partytury oraz zapałem ujawnił się jako muzyk ze wszech miar poważny i kapelmistrz pełen talentu. Orkiestra doskonale pod jego dyrekcją brzmiała i zadawalniała precyzją wykonania.

Pani Mokrzycka w roli Myrtocle swym pięknym głosem i inteligentną grą wysunęła się wśród solistów na plan pierwszy. Również głosowo zachwycał w małej roli Pasterza p. Woliński, czego bynajmniej nie można powiedzieć ani o p. Gołkowskiej (Marja Magdalena), ani też o panu Freszlu (Arcesius), choć pod względem całości partja p. Freszla opracowana była sumiennie i znać było szczere przejęcie się swem zadaniem.

Reszta wykonawców z p. Doboszem (Galba) i p. Frenklówną (Ruth) wyróżniała się tym razem starannością przygotowania muzycznego.

Malownicze dekoracje dopełniały tego ze wszech miar interesującego obrazu teatralnego.

Juljusz Wertheim.



ś. p. Stefan Soubise-Bisier.

Szczupłe grono polskich artystów zajmujących się restauracją obrazów poniosło ciężką stratę. W dniu 17 sierpnia b. r. zmarł po krótkiej chorobie ś.p. Stefan Soubise-Bisier, syn właściciela największej i bodaj jedynej w kraju stałej wystawy starożytności i sztuki, oraz zasłużonego zbieracza pamiątek polskich, p. Gustawa Bisiera.



Stefan Bisier.

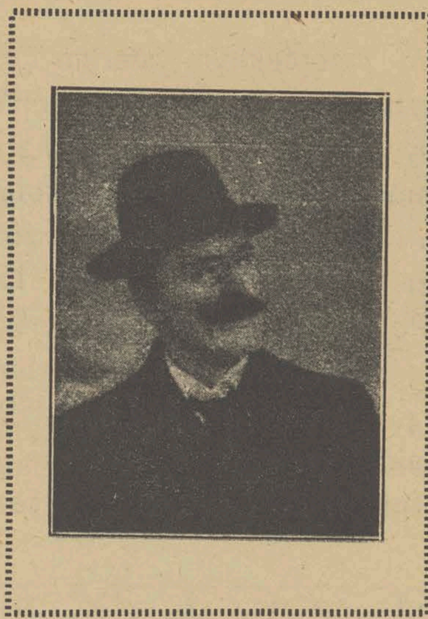
Zmarły uczęszczał do Warszawskiej Szkoły rysunkowej, następnie do Akademji krakowskiej, potem uczył się specjalnie restauracji obrazów w Monachium i był jednym z niewielu konserwatorów polskich, którzy nie zmywali obrazów i nie przemalowywali ich. Zajmował się również gorliwie wyszukiwaniem zabytków i wiele zbiorów prywatnych polskich zawdzięcza mu swoje powstanie. Miły wielce w obejściu, pozostawił ś. p. Stefan Soubise-Bisier ogólny żal wśród znajomych. Żył lat 42.

Albert Thomas w Warszawie.



Albert Thomas, były minister francuski, dyrektor Międzynarodowego Biura pracy bawił obecnie w Warszawie w sprawie ratyfikacji konwencji waszyngtońskich.

Laureat nagrody Nobla.



Knut Hamsun, znakomity powieściopisarz-dramaturg norweski, otrzymał nagrodę Nobla.

Zgon redaktora „Czasu".

ś. p. RUDOLF OSTOJA-STARZEWSKI.

Dnia 22 października r. b. zmarł w Krakowie znany publicysta, naczelny redaktor „Czasu", ś. p. Rudolf Ostoja-Starzewski. Urodził się w r. 1870. Studja wyższe odbył na wszechnicy jagiellońskiej na wydziale prawnym. Po opuszczeniu uniwersyteckiej wstąpił ś. p. Rudolf Starzewski do redakcji „Czasu". W piśmie tem zabłysnął talentem publicystyczno-dziennikarskim. Przez kilka lat pisywał również recenzje teatralne. Do czołowych prac jego w tym kierunku należy krytyka „Wesela" Wyspiańskiego. Starzewski wśród ówczesnej „Młodej Polski" cieszył się dużem uznaniem.



Rudolf Ostoja-Starzewski.

Po 1905 roku ś. p. Rudolf Ostoja-Starzewski poświęcił się w zupełności zagadnieniom politycznym. Konserwatysta z przekonań, należał on do najświatlejszych ludzi tego obozu. Potrafił pogodzić ducha tradycji z potrzebami współczesnego ruchu demokratycznego. Wybuch wojny skłonił ś. p. Starzewskiego do opowiedzenia się przeciw Rosji, aczkolwiek był zawsze gorącym wielbicielem Francji i jej kultury. Jako kierownik „Czasu", zasłużył sobie dobre imię w dziejach naszego dziennikarstwa. Spokojny, zrównoważony nie dawał się powodować animozjami partyjnemi. Pracę jego cechowała zawsze powściągliwość sądu. Wśród kolegów po piórze zdobył sobie szacunek i uznanie. Śmierć ś. p. Rudolfa Ostoi-Starzewskiego wywołała wśród szerokich kół inteligencji polskiej szczery żal.

Nieznany portret Mickiewicza?

Podczas pobytu mego w Moskwie w latach 1915 do 1918 powiększyłem znacznie swój zbiór miniatur, nabyłem bowiem w rosyjskiej stolicy około 180 sztuk, bądź z rąk prywatnych, bądź od handlarzy.

Wśród tego nabytku znajduje się nieznany portret Mickiewicza, autentyczność którego zdaje się być pewną. Jest to profilowa główka chłopięca, wykonana ołówkiem i gwaszem na papierze, wysokość rysunku i szerokość po 23 milimetry, oprawa z przed 1850 roku. Z tyłu ramki znajduje się napis: *Nr. 26. Adam Mickiewicz w dzieciństwie 1810 r.*



Ad. Mickiewicz.

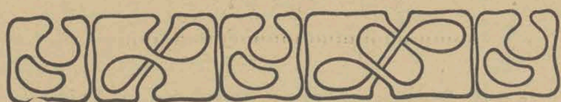
Otóż, pomijając podobieństwo, którego dopatrując się w tej główce, przy porównaniu z późniejszemi profilowemi portretami naszego Wieszcza, napis, który wymieniałem, każe mi przypuszczać, iż portrecik przedstawia w istocie 12 letniego Adama Mickiewicza. Napis jest kreślony gęsiem piórem, na starym, czerpanym papierze, przy zastosowaniu formy liter i cyfr od dawna już nie używanych. Musiał on być wykonany dawno, prawdopodobnie natychmiast po dokonaniu oprawy rysuneczku i nie może ulegać wątpliwości, iż ten, który go kładł, wiedział dobrze kogo portrecik przedstawia. Numer „26", poprzedzający napis, jest dowodem, iż posiadany przezemnie portrecik był cząstką wielkiego zbioru miniatur lub rysunków.

Wł. Buchner.



SZKOŁA W PARKU.

W przepięknym starym parku Wierzbna—w obrębie Wielkiej Warszawy—pomieszczona została z bież. rokiem szkolnym Wyższa Szkoła Realna. Szkoła ta założona została czasu Wielkiej Wojny przez Komitet Polski Pomocy Ofiarom Wojny w Moskwie, gdzie kształciła młodzież naszą wygnańczą i skąd dyr. Giżycki przeniósł ją wraz z nauczycielami i uczniami do kraju w r. 1918.





Wyższa Szkoła Realna.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

DOOKOŁA POKOJU I WOJNY NA KRESACH.

Zawieszenie broni weszło w życie zgodnie z traktatem rozejmowym. Na froncie północnym wojska polskie cofnęły się poza linię rozejmową.

Sztab generalny zaprzestał wydawania komunikatów z pola walki.

Rozkaz do żołnierzy wydał Naczelny Wódz, wyrażając podziękowanie „za pracę i wytrwałość, za ofiary i krew, za odwagę i śmiałość", oraz wzywając, by stali z bronią u nogi, cierpliwie i spokojnie, gotowi w każdej chwili stanąć w obronie owoców zwycięstwa.

Ustawę o ratyfikacji traktatu ryskiego przyjął Sejm polski jednomyślnie w drugiem i trzeciem czytaniu.

Rosja i Ukraina sowiecka ratyfikowały traktat pokojowy z Polską. Obrońcy traktatu wywodzili, że dalsza wojna byłaby zbrodnią przeciw interesom bolszewizmu.

Armja Litwy środkowej walczy zwycięzko z nieprzyjacielem, który atakuje w kilku punktach na linji Rykonty, Okmiany, Słoboda. Litwini obawiają się ataku na Kowno.

Do broni wezwał ludność rząd Litwy środkowej, aby odeprzeć zaborcze zakusy litwinów, wspomaganych przez niemców z Prus Wschodnich.

Plebiscyt na terytorjach spornych litewskich proponuje ententa. Niestety, polacy przekonali się już o „sprawiedliwem" przeprowadzaniu plebiscytów.

W nocie do ententy zaznaczył rząd polski, że dąży do pokojowego porozumienia w sprawie litewskiej i nie zamierza pomijać autorytetu Ligi narodów.

SEJM I RZĄD POLSKI.

Debata konstytucyjna w Sejmie była bardzo gwałtowna, krzykliwa i nie zawsze utrzymana w parlamentarnych formach.

Pierwsze rozdziały konstytucji uchwalił Sejm w drugiem czytaniu. Utworzenie senatu zdecydowano większością 6 głosów. Przy obradach nad działalnością senatu (art. 35) lewica rozpoczęła obstrukcję. Obrady odroczono, aby stronnictwa mniejszości mogły się porozumieć.

Upaństwowienie wszystkich zdrojowisk polskich uznała za wskazane komisja prawnicza Sejmu i wezwała rząd, by do 3 tygodni przedłożył projekt ustawy.

Sprawę przyłączenia Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej zdjęto tymczasowo z porządku obrad Sejmu, bo komisja spraw zagranicznych chce rozpatrzeć referat min. Sapiehy.

SPRAWY POLSKIE.

Projekt konwencji polsko-gdańskiej, przedstawiony delegatom obu stron do podpisu, zapewnia Polsce pewne przywileje, lecz mniejsze, niż oczekiwano i skrępowane ingerencją Ligi narodów.

Delegacja polska odmówiła podpisania projektu konwencji z Gdańskiem. Rada ambasadorów wdrożyła nowe narady delegatów.

Konstytuanta gdańska została odroczona bezterminowo—przez zarząd koalicyjny. Przeciw odroczeniu zaprotestowali zarówno niemcy, jak polacy.

Ujawnienia dokumentów w sprawie Śląska Cieszyńskiego zażądał w Sejmie pos. Reger w nagłym wniosku. Sprawa grozi nowemi konfliktami partyjnemi w Sejmie.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Małą ententę usiłuje stworzyć z 5 państw Take Jonescu, objeżdżając stolice i konferując z dyplomatami. Polska odegrałaby w sojuszu wielką rolę.

Król grecki Aleksander, drugi syn króla Konstantyna umarł dnia 25 b. m. w Atenach, pokąsany przez małpę.

Strajk górników w Anglji trwa i grozi rozszerzeniem się w strajk generalny. Sprawę omawiano w Izbie gmin, lecz bez rezultatu.

Burmistrz Corku umarł po 68 dniach głodówki w więzieniu.

Proklamowanie niezawisłej Irlandji z królem Patrykiem I, młodszym synem króla angielskiego, na czele projektują irlandczycy amerykańscy. Idea nie podoba się dyplomacji angielskiej.

Wieści o zwycięstwie kontrrewolucji w Moskwie okazały się nieprawdziwe. Jednakże wrzenie rośnie coraz groźniej dla sowietów.

Generał Wrangel prowadzi dalej ofenzywę. Komunikaty sowieckie głoszą o zwycięstwie i przerwaniu jego frontu. Gdzie prawda — niewiadomo.



Odp. red.-wydawca: ST. KRZYWOSZEWSKI.

Druk Galewski i Dau, Warszawa, Ordynacka 6. Tel. 6-75.

Emanacją Państwowych Zrzeszeń poszczególnych branży jest Centrala Zrzeszeń Pracy (Zentralarbeitsgemeinschaft), gdzie również parytatywność jest jaknajściślej przestrzegana.

Tej Centrali Z. P. dekret 18 listopada 1918 powierza ni mniej ni więcej, jak demobilizację, podniesienie życia ekonomicznego opiekę nad inwalidami, pośrednictwo pracy, kontrolę nad umowami zbiorowemi i nad 8 godzinnym dniem roboczym! Cały zakres działania naszego ministerstwa pracy.

I istotnie Centrala dzieli się na ośm specjalnych komisji, których nazwy świadczą o działalności: Zarobki i warunki pracy. Prawodawstwo społeczne i ubezpieczenia robotnicze. Polityka ekonomiczna. Surowce. Węgiel i transporty. Kwestje finansowe. Wykonanie traktatu pokojowego. Regulamin wewnętrzny.

A więc Centrala Z. P, nietylko ogarnia prawie cały zakres działania naszego ministerstwa pracy, lecz wkracza w najżywotniejsze kompetencje Min. Przemysłu i handlu, Finansów i Spraw Zagranicznych.

Pokazuje się, jak dalece jest okiełznana przez żywioły społeczne biurokracja i to w kraju, który jednak ma jedną z najlepszych na świecie biurokracji.

System wyborczy do Centrali jest uregulowany. Każda branża przemysłu, zatrudniająca przynajmniej 150000 robotników wysyła dwuch delegatów ze strony przedsiębiorców i robotników; branża zatrudniająca ponad 250000 wysyła 3-ch i ponad 350000 — 4-ch. Obowiązują cyfry statystyczne z 1913 r,

Państwowych zrzeszeń pracy jest 14: Metale i Żelazo, Spożycie, Budowle, Włókno, Górnictwo, Kamieniołomy, Drzewo, Odzież, Papier Skóry, Transport, Szkło i Ceramika, Przemysł chemiczny, Oleje i tłuszcze.

Cały ten mechanizm funkcjonuje bardzo dobrze i sprawia, że — pomimo wciąż jeszcze złych warunków aprowizacyjnych — robotnicy zgodzili się na 9 godzin pracy, produkcja wzmogła się, a o żadnych strejkach nie słychać.

Swoją drogą, trzeba przyznać, że naród, który zniósłszy tyle, co Niemcy, zdobył się na podobny wysiłek w organizacji pracy jest imponujący. System „Zrzeszeń Pracy“ jest idealnym sharmowaniem interesów przedsiębiorców i interesów robotników dla dobra całości społecznej. Na dnie jego leży przeświadczenie, że dobro części nie da się osiągnąć bez dobra całości. Ta całość jest złożona tylko z klas produktywnych: przedsiębiorców i robotników. Klasy pasożytnicze: feodałowie, wojsko, biurokracja są wyeliminowane, lub podporządkowane. Nigdzie bezwzględniej nie wprowadzono w życie solidaryzmu, chociaż tego wyrazu Niemcy nie lubią i nie używają.

Czy zrzeszenia pracy są zaprzeczeniem socjalizmu?

Według mojego przekonania, ani trochę. Walka o socjalizm nie rozgrywa się wcale w płaszczyźnie walki przedsiębiorcy z robotnikiem, która jest starą walką zwierzchnika z podwładnym i w razie zwycięstwa podwładnych może dać jedynie w rezultacie zniszczenie ogólnego warsztatu pracy. Walka o socjalizm, to walka o przechodzenie przedsiębiorstw z rąk prywatnych w ręce zbiorowości: państwa miast i kooperatyw — z jednej strony; to — przygotowywanie samorządnej, a sprawnej i hierarchicznej organizacji pracy z drugiej.

Zrzeszenia Pracy obydwom tym warunkom odpowiadają: nie hamują one bynajmniej przechodzenia np. kopalni z rąk prywatnych w ręce państwa; co zaś się tyczy samorządnej organizacji pracy, to—wtajemniczając robotników we wszystkie arkana potrzeb przemysłowych, handlowych i państwowych, dając im udział w decydowaniu o tych potrzebach—dają im jednocześnie niezbędne przygotowanie do kierowania nimi w przyszłości. A jak dalece to przygotowanie jest niezbędne, jak iluzoryczną i krótkotrwałą jest władza ekonomiczn, którą zdobył robotnik nieprzygotowany do niej — o tem my wszyscy, którzy byliśmy w Rosji—wiemy najlepiej. *Jerzy Kurnatowski.*

O los sióstr miłosierdzia.

Czytamy o wielu, bardzo wielu bohaterstwach w ostatnich dziejach Narodu Polskiego. Wynosimy czyny zasłużonych jednostek i czcimy je.

Pozwolę sobie zadać pytanie: czy ogół nasz wie o wszystkich tych, którzy na usługi krajowi życie swe oddali?

Mam przed oczami postać polskiej siostry miłosierdzia. Wielu psmięta siostry, które z zaparciem się siebie stanęły przy żołnierzu walczącym pod Kaniowem, Niemirowem, w Bobrujsku, Mińsku na Kaukazie, w Odesle.—Nie jeden zapewne pamięta, kto go ukrył przed okiem szpiega niemieckiego, austrjackiego, ukraińskiego, bolszewickiego i t. d. i przewiózł go przez kordon, w zanadrzu swojem kryjąc broń jego. Kto z całą odwagą przedzierał się przez front, wioząc wieści i rozkazy z kraju i poza kraju, kto zwiedził moskiewskie czerezwyczajki i przebył ukraińską niewolę. Pamiętają o tem ci, którzy długą podróż pieszą przez obce kraje do Polski z nią razem odbyli, kiedy to coraz nowe trudności, większy, zapał i siłę w tej wątłej istocie rodziły. I dopięła celu polska siostra, szyjąc na nocnych postojach z małych bandaży bieliznę dla szpitali, wraz ze zmęczonym żołnierzem do kraju przyszedłszy. — Lecz jakże ten wyśniony i wymarzony kraj ją przyjął?...

Siostra nie ma żadnej opieki, nie ma żadnej instytucji, która opiekowała by się siostrami.

Przepisy dla sióstr w poszczególnych szpitalach uwłaczają tej, która tylko pracy dla kraju pragnęła. Potrzeby sióstr nie są należycie zaspokojene. A przecież w walce z zakaźnemi chorobami siostra ginie, jak ginie żołnierz w walce z wrogiem.—Czy ma ona należytą opiekę w chorobie?

I przypomina mi się obrazek z życia na obczyźnie, kiedy dowódca, dbając o swych żołnierzy, z prawdziwie ojcowską troskliwością siostry

też odwiedzał w chorobie. — Czemu w kraju jest inaczej? Czemu siostra jest żołnierzem, gdy chodzi o spełnienie rozkazu, a gdy chodzi o jej potrzeby, jest istotą bez praw? Nic dziwnego, że zniechęcone takiem postępowaniem najlepsze siły, zaprawione w boju i niedoli, zmuszone są szukać innej ideowej pracy, a miejsce swe ustąpić tym, które doli tej jeszcze nie zaznały. — A cierpieć będzie tylko żołnierz.

Wiem, że są w zespole sióstr miłosierdzia jednostki, które wyrobiły dla sióstr niekorzystną opinję w społeczeństwie, które wymagają być może specjalnych rozkazów, ale wina to Zarządu Czerwonego Krzyża, który nie jest dość ostrożny w wyborze sióstr. Ogół nie może odpowiadać za winy poszczególnych jednostek, a społeczeństwo polskie nie powinno być obojętnem na los tych, które straciły siły i zdrowie w służbie Ojczyźnie. *Zofja Pieńkowska.*

† Rudolf Starzewski.

W Krakowie zgasł nagle w pięćdziesiątym roku życia Rudolf Starzewski, naczelny redaktor „Czasu“. Z szeregów dziennikarskich ubył pracownik, wyrastający znacznie ponad poziom powszedniości, ubyła dusza przepojona na wskroś pięknem, przedziwnie zestrojona i zrównoważona. Zmarły wziął na bardzo młode barki zaszczytne dziedzictwo Mannów, Szukiewiczów, Koźmianów, wziął tradycje, błąkające się na szpaltach „Czasu“ w postaci nazwisk Siemieńskiego, Tadeusza Wojciechowskiego, Stanisława Tarnowskiego i tylu znakomitości, które przesunęły się przez oficyny organu z ulicy św. Tomasza. Sam, dziecię Krakowa, wchłonął w siebie wpływy, bijące od czcigodnych murów, od kolumnady i podcieni Sukiennic, od Ogrójca w zakątku między Marjackim kościołem a ś-tej Barbary. Nosił też w sobie nieustające nabożeństwo i mszalne ubóstwienie dla starego grodu, a przez nie dla wszystkiego, co odzywało się tonem kultury i światła. W tem był zbliżony do rówieśnika i kolegi szkolnego ś. p. Rydla. Z przekonań młodo-konserwatysta, rzecznik stronnictwa najinteligentniejszego zespołu sił, był wielce wyrozumiałym względem odmiennych prądów, a stąd przedstawiał rzadki typ przeciwnika na domowym gruncie, ścieśnionym i zduszonym obręczą sekt. Elegancja przebijała się w treści i w formie wywodów Starzewskiego, w formie arcykunsztownej, przemile czystej, nieskażonej żadnym zgrzytem i szczerzeniem zębów. Może nadmierne umiłowanie estetyki życia i twórczości, lgnięcie do górnej sfery myśli, wyłączyły z jego dziennikarskiej roboty wszelką gminność. Sztuka, literatura, szczególniej teatr, niby symboliczne helleńskie dziewice, oplotły jego istnienie i nauczyły go patrzeć na przejawy polityki nie suchem okiem partji, tylko spojrzeniem artysty. Stąd szerokość, stąd płaszczyzny dalekich widnokręgów i beznamiętnych ocen. Niedarmo Wyspiański wyprowadzając w „Weselu“ różne postacie, dobrze znane z ram krakowskich, modelował na zmarłym postać dziennikarza. Zajął miejsce poczesne w galerji figur pierwszego aktu krakowsko bronowickiego w dobranem i zestylizowanem towarzystwie. To też sprawozdanie jego z premjery „Wesela“ było mało dościgłem i świątecznem pojęciem sztuki, było pysznym wykładnikiem poezji genjalnego poromantyka. Mimowoli nasuwa się dość ciekawe zestawienie. Inny, również wyborny znawca teatru, zmarły przed laty Adam Skrzyński, bliźniaczo przypominał w pewnych rysach Starzewskiego, jak Starzewski Skrzyńskiego. Obaj umieli przy dotknięciu się Melpomeny wydobywać z pod swego pióra zupełnie niezwykłe uwagi, obaj jednak wyjątkowo rzadko posługiwali się owemi dotknięciami. Bo Starzewski, bogato wyposażony, oddychał artystycznie, nagromadzonych jednak skarbów nieuzewnętrzniał chętnie. To była właściwość jego usposobienia, jakieś Petroniuszowstwo duszy, zakrywające nagromadzone klejnoty. Z urodzenia należał do dziennikarstwa, raczej publicystyki. Gdy skończył prawo na wszechnicy Jagiellońskiej i miał wstąpić do praktycznego zawodu, marzył przez chwilę o biurze prawniczem przy kolejach państwowych. Na szczęście instynkt odepchnął go od urzędniczej czapki z bączkiem i skierował na właściwe tory. Jako redaktor posiadał nieoszacowane przymioty, przypominał wzorową technikę Ludwika Masłowskiego w lwowskim „Przeglądzie“. Łącznik prawdziwy w łonie redakcji, umiał każdemu numerowi nadać urok zwartej spoistości i jednolitego toku.

Publicystyka nasza traci w nim nadzwyczaj mądrego człowieka, umysłowość sporej miary, jednostkę nieuprzedzoną. Serce ś. p. Starzewskiego pękło w chwilach tak spragnionych zdolnych ludzi, pękło przedwcześnie z niepowetowaną szkodą dla kraju i przyjaciół. Odszedł w zaświaty kochany, a w każdym razie szanowany także przez nieżyczliwych, o ile ich posiadał.

Ernest Łuniński.

Redakcja „Tygodnia Polskiego“, którego ś. p. Rudolf Starzewski był szczerym i życzliwym przyjacielem, wysłała niezwłocznie po otrzymaniu wiadomości o Jego skonie, następującą depeszę pod adresem redakcji „Czasu“.

„Z powodu dotkliwej straty, jaką przez skon Rudolfa Starzewskiego poniosła w obecnej chwili Szanowna Redakcja a z nią cała publicystyka polska, przesyłamy wyrazy najgłębszego współczucia“.

Cena numeru 10 mk., prenumerata miesięcznie 35 mk., kwart. 100 mk.
Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 15 mk.
Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.
Redakcja: Ordynacka 5. Tel. (tymcz.) 286-17, otwarta od 6—8 wiecz.
Administracja: Biuro dzienników i ogłoszeń Ungra. Senatorska № 12 pałac Blanka.
Tel. 4-61 (dawny). Otwarta od 10 rano do 7 wieczór.
Redaktor i wydawca: ALOJZY WIERZCHLEJSKI.
DRUKARNIA LITERACKA Nowy Świat 22.

Ś. P. RUDOLF STARZEWSKI.

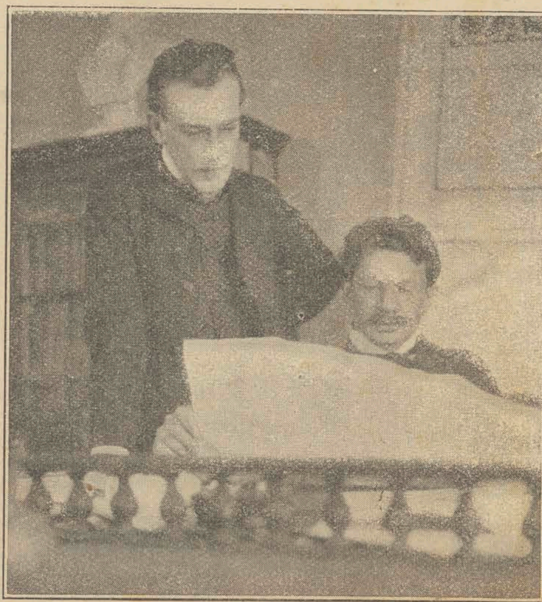
Boże mój! jednak to już tak dawno, choć czasem wydaje się, że to było wczoraj! Było to w roku 1898-ym, kiedy z rąk Ludwika Szczepańskiego redakcyę krakowskiego „Życia" brali ś. p. Sewer i Artur Górski. Piastowałem wówczas w nowej redakcyi „godność" korektora, która w młodocianym słuchaczu Uniwersytetu budziła dumę przyszłego literata. Pracowałem w skromnej drukarence Telza na ul. Gertrudy, gdzie „Życie" się tłoczyło, i przy korekcie napawałem się ambrozyą nowatorstw artystycznych, dla których pismo nasze powstało.

Pewnego razu przyszedł ze skryptem młody, dwudziestokilkoletni człowiek. Bujna, niesforna czupryna blond spadała mu wichrem na czoło. Przedstawił mi się: Starzewski. Nic o nim przedtem nie słyszałem; później powiadomiono mię, że pracuje w „Czasie" i jest jedną z najbardziej obiecujących sił intelektualnych w Krakowie. Ostatnia część informacyi była dla mnie zbyteczna, przeczytałem bowiem przedtem jego rękopis, ten właśnie, który przyniósł do druku. Była to rozprawa o bieżącej wystawie w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych — i rozprawa ta stała się wówczas dla mnie rewelacyą. Nie wiedziałem wówczas, jak może nie wiedziałbym i dziś, ile w tej recenzyi było technicznego znawstwa, ale uczułem, że tak, jak to było napisane, mówić należy o Chełmońskim, o Pruszkowskim, Kurzawie, o Jacku Malczewskim o jego „Melancholii", wogóle o sztuce polskiej, o tym fenomenie ducha, który truciznę niewoli siłą jakiejś tajemnej alchemii na różany chleb piękna przeistaczać umiał. Mało tu było dysertacyi o kolorze, światłocieniu, plamach, rysunku, kompozycyi, — natomiast cały świadomy i bezwiedny nacisk położono na wykazanie powiązań ze wszystkiem, co duszę okutego Polaka w swoisty typ myślenia i odczuwania urabiało, co ze sztuki ojczystej dalszy ciąg czyniło powstań i Racławic, Maciejowic i wstydu za Targowicę, Konstytucyi Trzeciego Maja i Mazurka Dąbrowskiego.

Gdybym wówczas więcej miał był wyrobienia krytycznego, dostrzegłbym był łatwo, że rdzeń tego sposobu odczuwania nie ma nic wspólnego z modernizmem, ówczesnem naszem bóstwem, że rdzeń ten wyrósł właściwie z romantyzmu, z nieomylnej — dla Polski niewolnej — formuły Mochnackiego, z przeświadczeń Klaczki, z hipnozy, idącej w Krakowie od sztuki Matejki, z dociekań impulsywnych Szujskiego i z całej tej atmosfery zakochania się w przeszłości naszej humanistyki, która żywiła pokolenia intelektualistów aż po sam schyłek XIX-go wieku. Później dopiero zrozumiałem, jak silna w Starzewskim była ta struna kultury polskiej, starej obyczajowości i starego sentymentu. Na tej kulturze powstawała jego nowoczesność smaku, jego elektryczna zdolność wnikania w każdy nastrój, każdą emocyę, każde pół-słowo, półmelodyę sztuki schyłkowej, której był znawcą i wyznawcą.

Za czasów dyrekcyi Kotarbińskiego, zaznaczonej w dziejach sceny krakowskiej wyjątkowo żywotnem tętnem repertuaru, Rudolf Starzewski zasłynął jako krytyk teatralny. Napróżnoby dziś szukać równie dociekliwych, równie przemyślanych do dna recenzyi. To były prawdziwe studya nad mieniącą się niespokojnie falą produkcyi ówczesnej artystycznej. Redakcya „Czasu", której był potem przez lat kilkanaście redaktorem naczelnym i prawdziwym chorążym jej sztandaru, powinna dziś uczcić jego pamięć zebraniem w tom i wydaniem tych dokumentów myśli i dokumentów wrażliwości. Zamknęłaby je, jak drogocenna klamra, ta wspaniała rozprawa o „Weselu", precyzyjna analiza i hymn krytycki, pisane o dziele na drugi dzień po premierze, kiedy w sercach kłębiło się od wzruszenia, ale kiedy nikt nie umiał rozłożyć tego dziwnego tworu na pierwiastki składowe i złożyć je znowu z powrotem w logiczną całość sensu. Rozprawa ta jest datą w historyi krytyki polskiej.

Po okresie swoich recenzyi teatralnych, Starzewski odkłada pióro. Oddaje się zmudnej bezimiennej pracy dziennikarskiej i kunsztowi redaktorskiemu. Gdym później pracował razem z nim w „Czasie", gdym go nieraz chwytał na gorącym uczynku doskonałej kilkukwadransowej nieraz przemowy na temat jakiegoś dzieła, autora, prądów, zagadnień — która, zastenografowana, mogłaby się stać ozdobą myśli krytycznej, gdym go zaczynał namawiać, by siadł i spisał to, co powiedział — uśmiechał się melancholijnie i odpowiadał zawsze to samo:



Ś. p. RUDOLF STARZEWSKI ZA BIURKIEM REDAKCYJNEM (obok red. Starzewskiego toi dawny współpracownik „Czasu" st. Sierosławski.

— To się nie da!

Razu zaś pewnego dodał jeszcze wynurzenie o swoim sposobie pisania. Nie zaczął nigdy pisać żadnej recenzyi, dopóki przedtem w głowie nie ułożył dokładnie nie tylko planu zasadniczych myśli i ich porządku, lecz każdego poszczególnego zdania, aż do ostatniego. Schopenhauer mówi, że wszyscy pisarze świata, jacy byli i będą, dzielą się na trzy kategorye: 1-o) ci, którzy przed rozpoczęciem pracy wiedzą, co mają napisać, 2-o) ci, którzy o tem dowiadują się w czasie swego pisania, 3-o) ci, którzy i po napisaniu nie wiedzą, co mieli napisać i co napisali. W tym żartobliwym podziale tkwi jednak coś z prawdy. Nie każdy z pisarzów ma tę sakramentalność przemyślenia swego dzieła z góry. Miał ją Starzewski, kiedy był pisarzem. Każdą jego recenzyę poprzedzał kilkunastogodzinny nieraz namysł, wewnętrzna praca „przypierania swojej myśli do muru", jak to on określał. Ta praca przedwstępna odbierała mu jednak czar roboty następnej, tej, którą znała czytająca publiczność. Dla niego istotną przyjemnością była nie ta wtórna już akcya pisania, lecz ten właśnie poprzedzający proces przemyśliwania.

Dlatego tak nieporównany bywał, czasem olśniewający — w rozmowie. Obecność słuchacza, zwłaszcza inteligentnego i przyjaznego, nastrajała jego umysł na ton i namiętność *przemyśliwania.* Myśl rodziła się z jego myśli błyskawicznie. Zapalał się — i wtedy tworzył. Znałem go lat dwadzieścia z górą. Rozmawiałem z nim chyba kilka tysięcy razy, krócej, dłużej, czasem bez końca. Nie pamiętam ani jednej gawędy, w którejbym nie zasłyszał czegoś ujmującego, zajmującego, nawet cennego — nie pamiętam ani jednego widzenia się, któregobym przerywał bez żalu. Była w tym mózgu jakaś prawie genialna zdolność do wysnuwania zawsze oryginalnych spostrzeżeń i spojrzeń. Młodsi od niego pisarze mieli w nim stałe seminaryum literackie. Wiem po sobie. Połowę z tego, com zdołał zrobić — może to niewiele — jako krytyk literacki, zawdzięczam Rudolfowi Starzewskiemu. A seminaryum owo odbywało się bez cienia pedantyzmu i bez cienia zarozumiałości. Uczył i prostował ścieżki myślenia z przyrodzonej potrzeby. Nie znałem też człowieka, któryby tak serdecznie, z taką jasną radością umiał się cieszyć z cudzego talentu, z cudzej udałej rzeczy.

Nie można też przeoczyć jednego jeszcze daru jego inteligencyi: zadziwiającej wszechstronności, wszechstronnej wrażliwości. Nie miał żadnego specyalnie wybranego podwórka w sztuce i specyalnie zamurowanych do niego furtek. Dogadał się z każdym talentem, z każdym kierunkiem, prądem, epoką. Wchodził niejako w każdy aparat twórczy i naprawiał to, co tam było pogięte, pogmatwane lub zatamowane.

Z taką oto naturą przystąpił przed kilkunastu laty do kierowania „Czasem". Wydawało się zrazu, że on, raczej esteta li tylko, utknie na trudnościach polityki. Niezwykła rzutkość oryentacyi i niepospolita jego inteligencya przemogła jednak trudność nowych zainteresowań. To, co było podstawą jego mózgu: jasność bezwzględna myślenia — stało się zaletą i politycznego redaktora. Skomplikowane zadania stronnictwa konserwatywnego, a więc skazywanego coraz bardziej, zdawało się, na emeryturę — potrafił ten człowiek ująć w jakiś ład intelektualny, budzący respekt nawet u przeciwników. Kłócono się po całej prasie polskiej z „Czasem", ale wiedziano również w całej prasie, że w piśmie tem jest publicystyka najwyższego poziomu. Miał Starzewski w tym kierunku świetne pióra do rozporządzenia, ale my, cośmy znali wewnętrzne życie tej redakcyi, możemy zaświadczyć, ile tym piórom przysłużyła się rada Starzewskiego. Niejeden artykuł, który później budził podziw, wyszedł na świat, jako owoc skrupulatnej konferencyi z naczelnym redaktorem.

Był niezmordowany w stwarzaniu tematów, w wyszukiwaniu zagadnień. To, obok czego inni przechodzili obojętnie, dla niego stawało się materyałem doskonałym do wyzyskania redakcyjnego. Jak przedtem każdy talent i każda epoka, tak teraz każdy atom życia budził jego czujność i jego dociekliwość. Głowa jego była podobna do entuzyastycznego wędrownika, którego uwagi nic nie ujdzie.

Nie tylko inicyatorem był jednak. Równocześnie z całym nakładem cierpliwości spełniał zmudne rzemiosło redakcyi. Z dziwną pasyą dokładności poprawiał rękopisy, wykreślał, dopisywał, nieraz z błahego materyału czyniąc wzór dziennikarskiego artykułu. Bystry psycholog, amator temperamentów, umysłów i dziwactw ludzkich — wiedział co komu można poprawić, co usunąć, co dodać, bez obruszenia autorskiej miłości własnej. Pamiętam, raz wyręczałem go w takiej pracy. Uprzystępniałem dla zwykłego czytelnika rękopis rozprawy pewnego docenta. Wykreśliłem jakiś zbyt naukowy wyraz i spolszczyłem go. Starzewski przejrzał moją korekturę, uśmiechnął się i przywrócił owo słowo:

— Niech pan nie zapomina, że autor każde inne słowo w tym skrypcie może zapomnieć, ale to napewno pamięta i nie przebaczyłby panu, gdyby go nie ujrzał w druku.

Przedziwnie też podchodzić umiał do ludzi.

Razu pewnego przyniósł do „Czasu" artykuł o Chełmońskim jeden z najzdolniejszych młodych krytyków malarstwa. Starzewski rozpalił się do stylu krytyka, nie mógł jednak drukować artykułu, bo autor z młodzieńczą bezwzględnością odmawiał Chełmońskiemu talentu.

— Trzeba będzie młodemu człowiekowi przemówić do rozumu, by zmienił zdanie.

Znałem krytyka, wiedziałem, że jest uparcie niezależny w swych sądach, więc z góry wątpiłem o sukcesie pogadania.

— A jednak spróbuję—postanowił Starzewski.

Zamknął się z nim, wymordował go kilka godzin—poczem wyniósł rękopis, w którym tą samą świetną ręką pisarską były o Chełmońskim powiedziane pochwały i zachwyt. Treści konferencyi nie znam, ale jestem pewien, że młodego pisarza olśniły wywody redaktora, przekonał się, że można na Chełmońskiego zgoła inaczej patrzeć, gdy się ma taką wrażliwość, jak Starzewski. I o ile wiem, krytyk ten co do Chełmońskiego do dziś dnia pozostał wierny zapłodnieniu artystycznemu redaktora „Czasu".

Byłem niemal świadkiem, jak jedno z arcydzieł nowożytnej liryki polskiej powstało „na zamówienie" Starzewskiego. Naciskowi jego uchwytów myślowych trudno się było bowiem oprzeć. Miał ten cudowny dar z poetami mówić kategoryami nieuchwytności, z politykami sposobami rozsądku.

A przytem był to człowiek przedziwnie ujmujący, jako postać, jako kolega, jako towarzysz. Przeważnie dla ludzi jasny i wesoły, do każdej rozmowy przystępował z nową dozą świeżości i humoru. Potrafił się bawić, jak dziecko, a jak kobieta był subtelny w odczuciu cudzych stanów duchowych.

Życie spędził wśród książek i druku, a zachował swobodę i nie stracił do końca wyostrzonej wrażliwości psychologicznej. Po kilku rozmowach oryentował się w gatunku myślenia, czucia i temperamentu nowych znajomych. Umiał z niepojętą trafnością definiować ludzi i wyciągać z nich korzyść dla swego pisma. Dlatego było ono zawsze tak młode, mimo konserwatyzmu w programie.

Nie wiem, czy my, cośmy z nim byli bliżej, zdołamy zbyt prędko pogodzić się z faktem, że Rudolfa Starzewskiego wśród nas już niema. Nie wszyscy mogliśmy nazywać się jego przyjaciółmi, ale on był przyjacielem naszych myśli. Ja osobiście nieraz, pisząc to czy owo, łapałem się na pytaniu: „jak się to Dolkowi wyda?" Wiedziałem, że jego oko dostrzeże zdanie lub nawet wyraz, których inni nie dojrzą. I wiedziałem, że nikomu z kolegów nie zrobię takiej przyjemności słowem, zdaniem, uwagą, która mi się przypadkiem udała, jak jemu. A iluż z nas takie same żywiło uczucia! Dziś nam zbrakło tego pytania: „Jak się to Dolkowi spodoba?" Ubył jeszcze jeden, przez którego ucieczkę z ziemi, coraz puściej w kulturze pokolenia.

Adam Grzyma a-Siedlecki.

NA POLU CHWAŁY.



Ś. P. JANEK BOGUSIŃSKI.

W dniu 12-ym z. m. spoczęły w grobie rodzinnym na Powązkach zwłoki ś. p. Janka Bogusińskiego, 17-letniego kadeta szkoły modlińskiej, bohaterskiego kaprala 3 p. p. wojsk polskich, poległego śmiercią walecznych w bitwie pod Żukowem, w ziemi lubelskiej, w dniu 31 sierpnia r. b.

Syn Aleksandra i Eugenii z Czyżewiczów, cenionych artystów dramatycznych teatrów warszawskich, Janek Bogusiński wzrastał w domu rodziców oraz wśród najbliższego otoczenia ich przyjaciół w atmosferze gorącego i czynnego umiłowania Ojczyzny. Smukłego wzrostu, dorodny, o ładnej, promiennej, zlekka jakby zarumienionej twarzyczce, o niebieskich, marzących oczach, niezwykle dobry i łagodny z natury, kochający i kochany przez wszystkich, uwielbiany przez rodziców, którzy widzieli go tylko jednego—był Janek Bogusiński uosobieniem wdzięku chłopięcego, był wiernym typem polskiego pacholęcia, u którego pod powłoką tkliwości, marzycielstwa i beztroski dziecięcej biło od lat najmłodszych mężne, rycerskie serce przyszłego żołnierza-bohatera. Już jako 14-letni dzieciak rzuca się Janek Bogusiński rozbrajać żołdactwo niemieckie w listopadzie 1918 roku, w rok później, gdy otwarto pierwszą szkołę kadetów w Modlinie, błaga rodziców, by mu pozwolili poświęcić się karyerze wojskowej. Ale nie było to powierzchowne, dziecinne zamiłowanie do lśniącego munduru. Gdy bowiem Warszawie zagroziła nawała bolszewicka, Janek wespół z 3-ma kolegami-kadetami wyprasza u przełożonych pozwolenie pójścia na front. Ze łzami dumy i wzruszenia rodzice błogosławią go na drogę—chłopiec idzie. W parę tygodni przychodzi od niego pierwszy list i w liście tym, pisanym do matki, maluje się cała prostota i dziewiczość tej przeczystej duszy polskiego dziecka-żołnierza: młodociany kapral (obdarowano go wszak „rangą", gdy wychodził w pole!) skarży się tam na dwie rzeczy: że w wojsku tak dużo używa się słów brudnych, nieprzyzwoitych i że dotąd nie wysłano go na najpierwszą linię bojową!

Marzeniu dzielnego chłopca-patryoty staje się rychło zadość...

Oto dzikie hordy Budiennego uderzyły na Zamość, kompanię Janka wprowadzono do boju, umieszczając ją na razie w rezerwie. Ale niecierpliwość i zapał chłopca nie pozwoliły mu czekać; gdy tylko ujrzał, że chwieją się pierwsze szeregi walczących, dziecięcym swym głosikiem porywa do boju rezerwową kompanię wiarusów-legunów, odbija utracony posterunek, lecz sam, trafiony wrażą kulą w samo serce, zostaje na placu. Oddaje umiłowanej nad wszystko Ojczyźnie to wszystko, co miał najdroższego i najpiękniejszego: bohaterstwo swoje, dziecięcość swej prostej, nieskalanej duszy, przeczystość i promienność swego radosnego, garnącego się do życia uśmiechu...

Przedstawiony do orderu „Virtuti militari", bohaterski kadet-kapral, 17-letni Jan Bogusiński, pochowany został z wszelkimi honorami wojskowymi. Stroskanym jego rodzicom towarzyszy żal powszechny. Niech ukojeniem tego wielkiego bólu, jaki ich nawiedził, będzie poczucie radosnej, zasłużonej dumy, że wychowali jednego z najdzielniejszych synów Ojczyzny, który w dziecięcych niemal latach potrafił już opromienić swoje imię wieczystą chwałą żołnierza, patryoty i bohatera!



Ś. p. Andrzej Wasiutyński.

Ś. P. ANDRZEJ WASIUTYŃSKI.

W dniu 22-im września poległ w bitwie pod Sejnami w wieku 24 lat podporucznik 1-go pułku piechoty legionów, Andrzej Wasiutyński. Zginął jeden z najlepszych przedstawicieli młodego pokolenia, którzy od ławy szkolnej żyli myślą służenia sprawie Ojczyzny. Wytknął sobie jasny i prosty drogowskaz w życiu, szedł ku niemu bez wahań według głosu sumienia, z pogodą i hartem człowieka, który uważa wśród największych okoliczności, w chwilach poświęcenia i bohaterstwa, że spełnia jedynie swój obowiązek. Ta skromność i bezinteresowność, czystość i siła charakteru jednały mu serca otoczenia i wywierały wpływ na rówieśników.

Już w szkole, z przejęciem studyując dzieje ojczyste, umie organizować kolegów, zachęcać ich do pracy nad sobą. Wyjechawszy do Londynu jako słuchacz wyższego instytutu technicznego, gromadzi koło siebie młodzież i zostaje prezesem stowarzyszenia akademickiego „Polonia", przez siebie założonego. Pole pracy społecznej rozszerza się przed nim z chwilą wybuchu wojny. Obok działalności oświatowej i kulturalnej wśród miejscowej kolonii polskiej, z zapałem uczestniczy w pracach podejmowanych przez grono rodaków nad Tamizą dla dobra sprawy polskiej, w opiece nad jeńcami Polakami, w informowaniu opinii angielskiej o Polsce, w akcyi pomocy dla Polski, organizowanej przez niestrudzoną naszą przyjaciółkę Almę Tademę. Chcąc poinformować swych rówieśników w legionach o położeniu politycznem, przedostaje się drogą nielegalną do Austryi, zostaje wszakże uwięziony. Wydostawszy się z więzienia, wraca do Londynu.

Powołany do służby wojskowej, przed ukończeniem studyów inżynierskich, przybywa do Rosyi i po przejściu szkoły podchorążych odkomenderowany zostaje jako oficer do wojsk kolejowych na granicy rumuńskiej. Gdy poczęto tworzyć wojsko polskie w Rosyi po rewolucyi, Wasiutyński zorganizował polski batalion kolejowy i własnym pociągiem wyruszył dla połączenia się z korpusem polskim. Po przedarciu się na Besarabię brygady jenerała Hallera pod wodzą jenerała odbywa marsz ku Dnieprowi. Rzucone wyzwanie potężne niemieckiej doprowadza do bitwy pod Kaniowem i rozproszenia oddziału jenerała Hallera. Przedzierającego się do kraju aresztują Niemcy i osadzają jako jeńca naprzód w Białej, potem w fortach Brześcia Litewskiego.

Wydostawszy się na wolność, wstępuje do armii polskiej i pełni obowiązki instruktora szkoły podoficerskiej w Warszawie i Dęblinie. Sądzi wszelako, że miejsce jego jest na froncie, nie chce przytem wstąpić do szkoły inżynieryjnej, lecz do piechoty, gdzie zdaniem jego brak najwięcej dobrych oficerów. Po usilnych staraniach otrzymuje nominacyę na oficera w pułku legionów. Odbywa kampanię, zakończoną zdobyciem Dynaburga i zajęciem Inflant polskich. Następnie z pułkiem swym maszeruje na Kijów, odznaczywszy się brawurowym atakiem na Żytomierz. W czasie odwrotu z Kijowa bierze udział w ciężkich walkach z armią konną Budiennego. Pułk jego dwukrotnie odzyskuje Równo. Za wykazane bohaterstwo w tych bitwach otrzymuje krzyż „Virtuti militari".

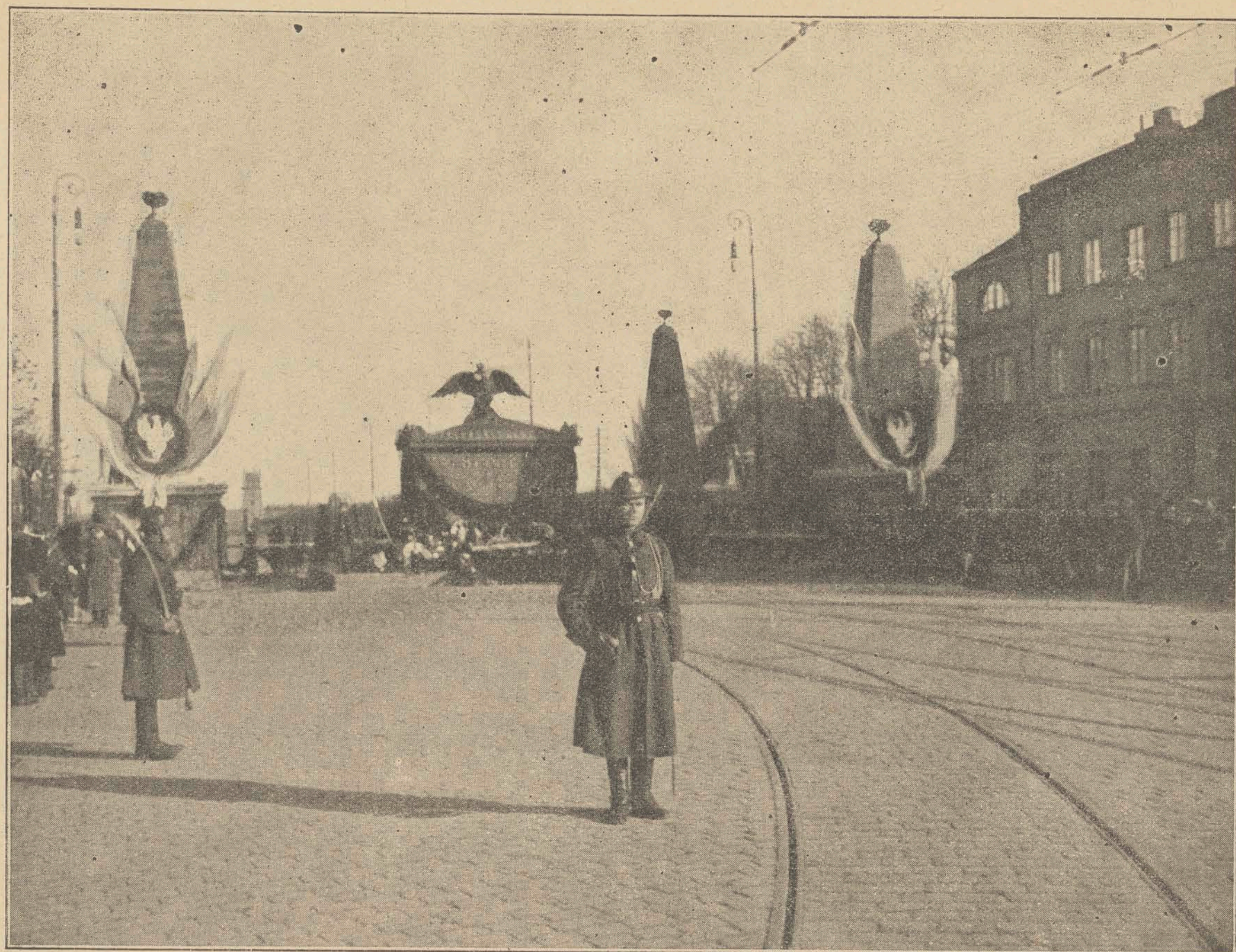
Ranny w walkach nad Styrem, gdy tylko odzyskał zdrowie, powraca do pułku, który w ciężkich przejściach utracił najlepszych oficerów. Zdaje się, w osamotnieniu przeczuwa, iż zbliża się chwila, gdy sam padnie na polu chwały. Od Grajewa przez odzyskany Augustów, gdzie czasowo spełnia obowiązki komendanta, idzie na Sejny. Prowadząc wśród ognia kulomiotów swą kompanię do ataku, ginie, trafiony kulą w czoło.

Za czyny wojenne odznaczony orderem cnoty rycerskiej, był równocześnie upstaciowaniem cnót obywatelskich. Gotów był zawsze stanąć na każdym posterunku, wymagającym pracy i poświęcenia. Wszystko złożył w ofierze Ojczyźnie.



POLEGŁYM ZA OJCZYZNĘ.

Warsz. Ajencya Fotograficzna.



Sarkofag ku czci poległych za Ojczyznę, wzniesiony w Alei 3-go Maja w dniu 2-gim listopada r. b.



Pochód ku czci poległych. W pierwszym rzędzie marszalek W. Trąmpczyński i prezydent W. Witos, za nimi jeneralicya wojsk sprzymierzonych i polskich.



GRUPA ZJAZDU PSYCHIATRÓW POLSKICH W WARSZAWIE.

POLEGŁYM

ZA WYDARTĄ Z KAJDA OJCZYZNĘ, ZA JEJ WIELKOŚĆ I CHWAŁĘ
POD ŁOWCZÓWKIEM. W KARPATACH POD ROKITNĄ. POD KOŚCIUCHNÓWKĄ. W POLSKIM LASKU.
W ARGONNACH. POD ARRAS. POD REIMS. W SYBIRZE. POD KANIOWEM. NA MURMANIE.
POD KRECHOWCAMI. W OBRONIE LWOWA. W OCALENIU WILNA. W TRYUMFIE WARSZAWY.
NA POLACH OBCYCH. NA ZIEMIACH POLSKICH. NA WSZYSTKICH KRESACH OJCZYZNY.
NAJSZLACHETNIEJSZYM SYNOM POLSKI, KTÓRZY OFIARNĄ KRWIĄ, TWÓRCZĄ ŚMIERCIĄ
WYBUDOWALI Z ŻYWYMI RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ
NA CZEŚĆ, NA PAMIĘĆ, NA ŻYCIE WIECZNE
W NARODZIE, W PIEŚNI,

WDZIĘCZNI I MIŁUJĄCY

RODACY.

Klepsydra, poświęcona pamięci poległych w bojach o niepodległość Polski, napisana przez Artura Oppmana (Or-Ota) dla Centralnego Komitetu Propagandy Związków Artystycznych i umieszczona na słupie na Placu Św. Aleksandra w dniu uroczystości żałobnej.



OD ADMINISTRACYI.

W celu unormowania nakładu „Tygodnika Illustrowanego" prosimy Szanownych Prenumeratorów o jak najszybsze wniesienie przedpłaty na kwartał przyszły.



REDAKCYA I ADMINISTRACYA
TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO
Zgoda Nr 12.



Redakcya: ZDZISŁAW DĘBICKI, ARTUR OPPMAN (OR-OT). Wydawcy: GEBETHNER I WOLFF.

Druk Piotra Laskauera, w Warszawie, Maryensztad 8.

Księgarnie GEBETHNERA i WOLFFA

Warszawa—Lublin—Łódź—Poznań
Kraków, G. GEBETHNER i S-ka

::otrzymały na skład główny::

	Mk. fen.
Biernacki-Poraj Wład. XXV dokumentów do dziejów I-go Korpusu Polskiego Wschodniego	31·50
Kosmowska J. W. Nasza stuletnia walka o niepodległość	5.—
Kraushar Al. Totemizm w rozwoju dziejowym społeczeństw pierwotnych i jego objawy w genezie społeczeństwa polskiego (Próba hipotezy historycznej)	10.—
Mogilnicki T. Dr. Pielęgnowanie i karmienie niemowląt	50.—
Niemojowski J. Na polach krwi. Poezye	4.50
Petrażycki L. Dr. Prof. O prawa dla kobiet	3.15
Projekt ustawy Konstytucyjnej opracowany przez komisyę konstytucyjną Sejmu ustawodawczego. Netto	40.—
Rogoyski Kaz. Dr. Prof. Tytoń. Szkic gospodarczo-polityczny	5.—
Rostworowski W. Maraton Netto	40.—
Tabela do obliczania opłaty stemplowej od sprzedaży przedmiotów zbytku wraz z objaśnieniami (Ust. z d. 16/8 20: Dz. U. № 79 poz. 528, obowiązująca od d. 21/9-20) Netto	8.—
Netto na bristolu	20.—
Ustawa z dnia 16 lipca 1920 o opłacie stemplowej od sprzedaży przedmiotów zbytku	5.—
Werner E., I. Migdał i H. Habel. Ustawa o opłacie stemplowej od sprzedaży przedmiotów zbytku i ustawa o opłacie stemplowej od weksli wraz z rozporządzeniami wykonawczemi	60.—

Do cen powyższych dolicza się 20% dod. drożyźnianego.

№ 9.

Księgarnie GEBETHNERA i WOLFFA

posiadają na składzie głównym:

	Mk fen.
Anczyc Wł. L. Pieśni zbudzonych i inne poezye Kart.	10.—
Jankowski Edm. Dla ogrodników	50.—
— Małe ogródki	60.—
— Ogródek przy chacie	30.—
— Ogródki Robotników	6.—
— Ogrody na piasku	60.—
— Sad przy chacie	20.—
— Wrogi sadów	30.—
— Zasilanie ogrodów	30.—
Karwat A. Kwiat Jagiellonów. Obraz historyczny z XVI w.	14.20
— Kwiaty i kolce — Obraz sceniczny	9.45
— Pośród skał i jarów. Dramat.	15.75
— Józef Skaliński. Powieść w 14-tu pieśniach	31.50
— Wawrzyna. Obraz dramatyczny	14.20
— Z mojej teki. Utwory ulotne	15.75
— „ II Nastroje	23.10
Karyłowski T. Miecio Chwalibóg. Obrazki z młodych lat bohatera pod Rokitną	42.—
Lubańska Z. Pastorałki. W ozd. karton. oprawie	52.50
Mazanowscy A. i M. Podręcznik do dziejów literatury polskiej Wyd. V.	105.—
Papieski L. Emigracya i kolonizacya oraz zadania polskiej polityki emigracyjnej	30.—
Polska Zagroda. Książka dla dzieci. Opisał Inż. W. Zapałowicz. Rysował A. Oleś. W opr. kart.	31.50
Siedlecki M. Głębiny. Kart.	52.50
— Z ziemi lubelskiej	10.50
Zawiliński R. Nasz język ojczysty	15.—
— Życie a szkoła	10.—
Zieliński M. Dr. Zagadnienie uczucia	5.—
Zubrzycki J. Zwięzła historya sztuki	63.—

Do cen powyższych dolicza się 20% dod. drożyźnianego.

Ostatnie wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

	Mk. fen.
Bóbr Stef. Dr. Badanie funkcyi linjowej oraz trójmianu drugiego stopnia netto	75.—
Bryła Stef. Dr. Inż. Podręcznik statyki budowli dla średnich szkół technicznych. Ze 150 przykładami i 264 rys. w tekście oraz tablicami pomocniczemi	180.—
Brzósko Stan. Praktyczne pszczelnictwo. Opis gospodarki w ulach warszawskich i koszkach z nadstawkami. Z 48 rysunkami. Wyd. IV-te	78.—
Dzierżanowska M., C. Niewiadomska i J. Warnkówna Gramatyka języka polskiego z ćwiczeniami. Podręcznik szkolny na klasę I, II i III. Wyd. II	64 50
Gide K. i K. Rist. Historya doktryn ekonomicznych od Fizyokratów do czasów najnowszych przełożył M. Kwiatkowski T. I	90.—
„ „ „ T. II	200.—
Kazuro Stan. Solfeggio czyli Nauka czytania nut głosem (na 1, 2. 3, 4, 5 głosów) Kurs II	32.—
Komarnicki L. Historya literatury polskiej wieku XIX (Z wypisami) Książka dla młodzieży szkolnej i samouków. Cz I zt. II	42.—
Koszutski St. Podręcznik ekonomii politycznej. Wyd. IV	90.—
Łoś Jan. Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju	186.—

	Mk. fen
Makuszyński K. Rzeczy wesołe. Wydanie szóste	52.—
Niewiedomska C. Legendy, podania i obrazki historycz.	
— X Królowie obieralni	15.—
— XVII Emigracya — rok 1863	28.—
— XVIII W dolinie łez od r. 1863—1901	25.—
Pannenko T. Geografia Polski Zjednoczonej	90.—
Rappaport Edm. Wacław Potocki jako satyryk	42.—
Ricardo D. Zasady ekonomii politycznej i podatkowania. Przekład M. Bornsteinowej	69.40
Rodziewiczówna M. Byli i będą. Powieść z niedawnej przeszłości. Wyd. 3cie	80.—
— Dewajtis. Powieść współczesna	90.—
Sienkiewicz H. Pan Wołodyjowski. Powieść historyczna dla dojrzalszej młodzieży ułożył W. Grzymałowski	60.—
Wartość i cena. Wypisy ekonomiczne. Ułożył i opatrzył wstępem Wł. Zawadzki	55.70
Weyssenhoff J. Nowele	90.—
— Syn marnotrawny. Wyd. nowe	100.—
Wysocki St. Urządzenia elektryczne do siły i światła (w druku)	
Żółkiewski Stan. Początek i progres wojny moskiewskiej	24.—

Do cen książek nieszkolnych dolicza się 20% dodatku drożyźnianego.

PRENUMERATA „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“
W WARSZAWIE i z przesyłką poczt.: kwartalnie Mk. 240.—, miesięcznie Mk. 80.—
Za GRANICĄ: kwartalnie Mk. 480.—, miesięcznie Mk. 160.—
W AMERYCE: rocznie Dol. 12, półrocznie 6 dol.

CENY OGŁOSZEŃ
1 cm. wysokości — szerokość 1 szpalty I str. okładki Mk. 100.—, II str. okładki Mk. 60.—, III str. okładki Mk. 40.—, IV str. okładki Mk. 60.—. Nadesłane Mk. 100.—. Margines II i III Mk. 200.—. Kol. ogłoszeń illustr. w tek. Mk. 8.000.—.

WARSZAWA, ulica ZGODA N-r. 12
Telefon N-r 414.
KRAKÓW, G. GEBETHNER & S-ka Rynek 22.
LWÓW, E. SOKOŁOWSKA, Jagiellońska 7.
PARYŻ, „POLONIA“ 3bis. rue La Bruyèr.

Agentury „Tygodnika Illustrowanego“: w Lublinie Księgarni Gebethnera i Wolffa, Krak.-Przedmieście, w Łodzi: Księgarnie Gebethnera i Wolffa, Piotrkowska 87, oraz Biuro „Promień“, Piotrkowska 81, w Krakowie: Księgarnia Gebethnera i Sp., Rynek 23, we Lwowie: E. Sokołowska, Jagiellońska I. 7. W Poznaniu: Księg. Gebethnera i Wolffa Rycerska 36. Księgarnia Polska W. Templowicz. M. Niemierkiewicz, Plac Wolności 3. W Warszawie: kantor redakcyi „Tygod. Illustrowanego“, Zgoda 12.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą

Główna agentura na Amerykę: The Polish Book Importing C-o Inc. New-York, 83 Second Avenue.

Ogłoszenia przyjmują wszelkie ajentury oraz: Tow. Akc. „Reklama Polska“ w Warszawie, ul. Jasna 10; Biuro dzienników Ungra, Wierzbowa 8; L. i E. Metzl i S-ka, Marszałkowska 130; T. Pietraszek, Marszałkowska 115.

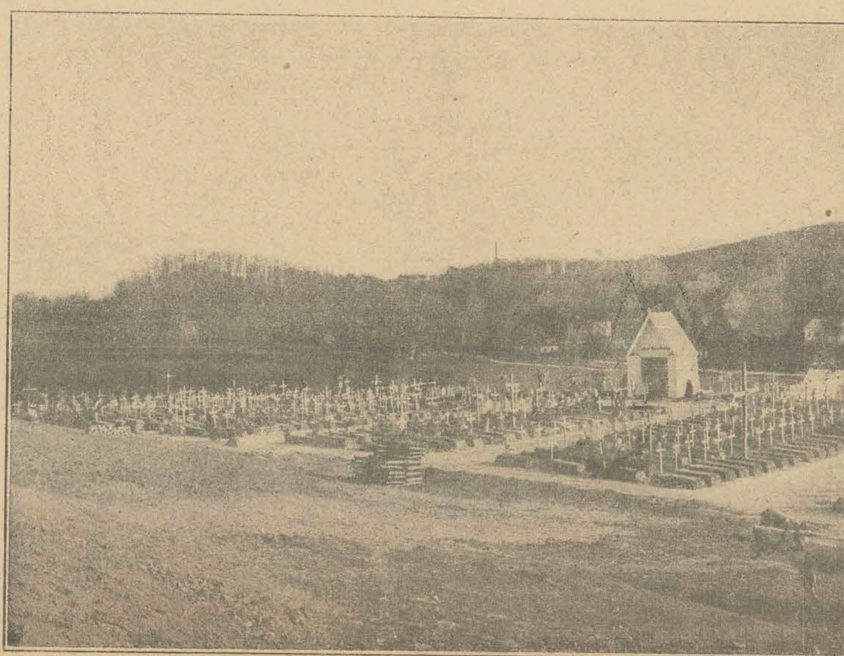
Redakcya: ZDZISŁAW DĘBICKI, ARTUR OPPMAN (OR-OT). Wydawcy: GEBETHNER i WOLFF.

Druk Piotra Laskauera w Warszawie. Maryensztad 8.

OBCHÓD NA CZEŚĆ POLEGŁYCH. — 14-y PUŁK UŁANÓW.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

N-r 45. OGÓLNEGO ZBIORU N-r 1,382 6 LISTOPADA 1920 R.



Cmentarz obrońców Lwowa i kresów wschodnich.

Górnoślązaku i Górnoślązaczko!

Plebiscyt się zbliża! — Czy pozwolisz, aby lud ślązki na zawsze odgrodzony został od Polski?... W Twoim ręku spoczywa teraz przyszły dobrobyt i wolność ziemi Ślązkiej. Śpiesz wypełnić swój obowiązek! Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzecząpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby cię zapisano na listę głosujących! Pamiętaj również, że obowiązkiem Twoim jest nietylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych bardziej opieszałych i obojętnych do tego pobudzić i zachęcić!.

Komunikat Prasowy

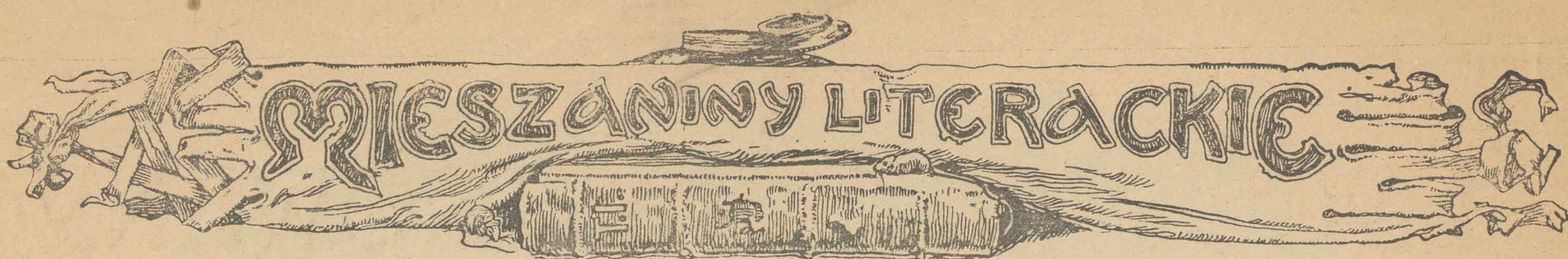
Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzecząpospolitą Polską

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście № 60

Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzpltą Polską uprasza wszystkich zarejestrowanych Górnoślązaków i Górnoślązaczki, by w razie zmiany miejsca pobytu (zmiany siedziby, wstąpienia do wojska i t. d.) komunikowali o tem niezwłocznie Komitetowi wraz ze wskazaniem obecnego miejsca zamieszkania (względnie przydziału wojskowego).

WYDZIAŁ
REJESTRACYJNY
i REEMIGRACYJNY
przy Komitecie Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzpltą Polską.

Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń na ostatniej stronie. Cena numeru pojedyńczego Mk. 20.—



HISTORYA WOJNY CHOCIMSKIEJ.

▫▫

Od czasu bitwy grunwaldzkiej aż do zwycięskiej odsieczy, przyniesionej Wiedniowi przez króla Jana, nie było w dziejach Polski wypadku wojennego, któryby tyle blasku zlał na oręż polski, ile t. zw. wojna chocimska 1621 roku.

Były bez wątpienia w tym trzechwiekowym prawie przeciągu czasu czyny orężne, o wiele korzystniejsze dla narodu w swoich następstwach lub też lepiej świadczące o dzielności żołnierza polskiego, ale nie okryły się taką sławą, jak wojna chocimska.

Złożyło się na to kilka przyczyn.

Ze wszystkich wojen, jakie Polska prowadziła, wojna z Turcyą największe budziła zajęcie w Europie, ponieważ Turcya naówczas była najpotężniejszem państwem militarnem i największej miała wrogów wśród państw chrześcijańskich.

Tym razem wojna polsko-turecka tem większą zwracała na siebie uwagę, że na czele potężnej armii niewiernych stawał sam cesarz turecki, rojący wielkie plany zaborcze. Wreszcie powodzeniu oręża polskiego niemało świetności przydała ta okoliczność, że zabłysnęło ono na posępnem tle katastrofy cecorskiej, po której bezpośrednio nastąpiło.

Wszystkie te względy podnosiły urok zwycięstwa chocimskiego za granicą. Szczegółowe relacye o tej wyprawie przekładano na języki odległych ludów europejskich, a wśród południowych Słowian tak wielkie budziła ona wrażenie, że posłużyła im za temat do bohaterskiego poematu Gundulicza p. t. *Osman, śpiewanie witezko.*

W kraju do powyższych przyczyn uroku przybywała inna jeszcze. Oto od czasów niepamiętnych nie stawała u progów Polski tak wielka siła zbrojna, nie groziło jej tak wielkie niebezpieczeństwo.

Potrzeba było wytężyć wszystkie siły i wytężono je, i odparto wroga. Łatwo więc zrozumieć, jak silne i radosne wrażenie wywarł ten wypadek na ogóle szlacheckim, jaką dumą napawało naród zwycięstwo, odniesione nad najpotężniejszym wrogiem, jak miło było szlachcie, wyszedłszy z groźnego niebezpieczeństwa, rozglądać się po przebytych trudach, niepokojach i zapasach.

Bardzo też prędko po owem zwycięstwie zwrócono się do papieża Grzegorza XV-go z prośbą o ustanowienie święta pamiątkowego i papież, chętnie przychylając się do tej prośby, w breve *Docet Romanum Ponteficem*, wydanem dn. 23-go czerwca 1923-go roku, ustanowił na pierwszy rok po ogłoszeniu owego breve święto uroczyste, a na następne lata, na wieczne czasy, publiczne modlitwy, z procesyą i litanią.

Śmiało powiedzieć też można, że żaden wypadek wojenny w dziejach Polski nie uwiecznił się w tylu opisach współczesnych, nie wywołał tak obfitej literatury, jak wojna chocimska. Opisywano ją wierszem i prozą, po polsku i po łacinie, w urywkowo pisanych dyaryuszach i w większych utworach historycznych.

Pomimo to nie mieliśmy *Historyi wojny chocimskiej*, opracowanej źródłowo do chwili, kiedy pracy tej dokonał prof. Tretiak.

Pierwsze wydanie tej książki ukazało się we Lwowie w roku 1889-ym i przyjęte było bardzo przychylnie nie tylko przez krytykę literacką, ale i przez tak fachowych znawców, jak prof. Korzon albo W. Czermak, a nawet w obozie historyków ruskich, zapatrujących się na dzieje tej wojny z zupełnie innego punktu widzenia, niż polska historyografia, przyznano tej pracy ,,rzadką bezstronność" w przedstawieniu wypadków.

Książka ta była oddawna w handlu wyczerpaną. Autor, zajęty niemal wyłącznie pracą w dziedzinie historycznoliterackiej, nie myślał o nowem jej wydaniu.

Ale — jak pisze w przedmowie do świeżo puszczonego w świat drugiego wydania (Kraków, 1921. Krakowska Spółka wydawnicza) — *nadchodzi trzechsetna rocznica sławnego czynu wojennego, a przypada na czasy, w których dawny duch rycerski Polaków odżywa i okrywa się nowymi świetnymi laurami*, na czasy, do których doskonale dadzą się zastosować wieszcze słowa, włożone w usta Podkomorzemu z *Pana Tadeusza*:

> ,,Jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita.
> Zawżdy z wawrzynów drzewo Wolności wykwita!"

,,Więc jakże nie dać — mówi szanowny autor—młodym wojownikom sposobności do porównywania swoich czynów z dawnymi? A przytem kuszącą jest analogia w skojarzeniu sił, walczących z wrogiem cywilizacyi chrześcijańskiej, wtedy z Turkiem, dzisiaj— z bolszewikiem". Wtedy odnieśli Polacy zwycięstwo nad groźnym dla całej Europy wrogiem, dzisiaj — nastąpiło to już po wydaniu książki — podobnie fala najazdu zatrzymała się u wrót Warszawy.

Autor, oddając do druku książkę swoją w maju, nie mógł przewidywać wypadków, które zaszły w sierpniu. Tem większej jednak ceny nabiera w zestawieniu z tymi wypadkami jego praca, przeznaczona dla polskiej młodzieży wojskowej, dla tych oficerów i żołnierzy zwycięskich W. P., którzy, ,,zdobywszy wawrzyny", powinni teraz troszczyć się o to, aby wykwitło z nich ,,drzewo Wolności".

Pierwsze wydanie ,,Historyi wojny chocimskiej" nie miało wcale ilustracyi. Do obecnego dodanych jest kilka rycin, wyobrażających główne postaci wojennego dramatu i parę głównych miejsc teatru wojny.

Podnosi to jeszcze wartość wydawnictwa.

PROPEDEUTYKA LEKARSKA.

▫▫

Pod tym tytułem prof. dr. Alfred Sokołowski wydał swoje wykłady, wygłoszone w uniwersytecie warszawskim w latach akademickich 1918/19 i 1919/20 *).

Poświęcił książkę *,,słuchaczom swoim, studentom medycyny Uniwersytetu Warszawskiego 1918 roku, którzy, wezwani przez Matkę Ojczyznę, rzucili wszystko i pobiegli na Jej obronę".*

W przedmowie autor wyjaśnia cel i charakter swojej pracy.

,,Jedynie — mówi — gruntowne i systematycznie prowadzone wykształcenie lekarskie obok haseł humanitarnych, głoszonych młodzieży podczas studyów przez wytrawnych nauczycieli klinicznych, może wyrobić wykształconych fachowo i humanitarnie lekarzy, których obowiązki są niezwykle doniosłe nie tylko w stosunku do chorych, ale i do całego społeczeństwa. A odnosi się to w wysokim stopniu do naszych lekarzy w epoce odbudowy naszego państwa, gdyż, jak słusznie wypowiedział przeszło przed półwiekiem Ludwik Bierkowski o nas: ,,My, lekarze, bez wątpienia ze względu na wykształcenie naukowe, tudzież ważność powołania naszego, jesteśmy nieposplitą w społeczeństwie potęgą, albowiem głównym celem naszych działań, wymagających tak mnogiego zasobu nauk i tyle mozolnej pracy, są najdroższe skarby człowieka, t. j. zdrowie i życie jego".

Podstawowy ten program wykształcenia lekarzy został zmieniony — spaczony nawet wskutek toczącej się jeszcze wieloletniej wojny, a nauka lekarska, nie tylko w naszych ale i w zagranicznych uczelniach stała się dorywczą, niepełną, stąd też i młodzi lekarze, pochodzący z rozmaitych uczelni, szczególniej rosyjskich, wykazywali przy egzaminach ,,uzupełniających" ogromne braki w wykształceniu, i to nie tylko medycznem ale i ogólnem — przytem *zupełną nieznajomość historyi medycyny polskiej*. A przedmiot to wielce ważny dla naszych lekarzy, którzy wiedzieć powinni, że i my, Polacy, niepoślednie zajmowaliśmy miejsce w dorobku medycyny wogóle i że w naszem piśmiennictwie lekarskiem znajdują się nazwiska pierwszorzędnej doniosłości.

Młodzi więc lekarze tej kategoryi będą musieli uzupełniać swoją wiedzę i czerpać ją przedewszystkiem z podręczników, pisanych przez polskich pedagogów.

Powyższe względy skłoniły mnie — kończy autor — do wydania tego mojego podręcznika propedeutyki, jako nauki, stanowiącej wstęp do nauk lekarskich. Zwróciłem w niej szczególniejszą uwagę na historyę medycyny w Polsce, jako też dodałem krótki wykład o pracach i obowiązkach współczesnych lekarzy".

Należy przypuszczać, że młodzi nasi lekarze i studenci medycyny, powracający właśnie do przerwanych studyów, z radością powitają napisaną dla nich książkę.

*) Prof. dr. Alfred Sokołowski. Propedeutyka lekarska. Wstęp do nauk lekarskich ze szczególniejszem uwzględnieniem historyi medycyny polskiej. Warszawa, 1920. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Poznań. Łódź. Lublin. Wilno.

KURYER LITERACKI.

▫▫

— W pożytecznem wydawnictwie, p. t. ,,Biblioteczka młodzieży szkolnej (nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin. Łódź. Poznań. Kraków), ukazały się w nowem wydaniu ,,Legendy, podania i obrazki historyczne" w układzie Cecylii Niewiadomskiej.

Pierwsza książeczka (N-r X) mówi o królach obieralnych, Henryku i Stefanie Batorym.

Druga (XVI) dotyczy epoki Królestwa Polskiego (1815—1831).

Trzecia (XVII) obejmuje czasy emigracyi i rok 1863-ci.

Wreszcie czwarta (XVIII) daje materyał z okresu ostatniego naszej niewoli (1863—1901) pod wiele mówiącym tytułem ,,W dolinie łez". Książeczkę tę rozpoczyna piękny ,,List z Sybiru" Or-Ota. Z kolei idą opowiadania, które w formie popularnej zaznajamiają czytelnika z ruchem wolnościowym tej epoki, z pracą ,,Ligi narodowej", ,,Towarzystwa oświaty narodowej", z walką na kresach, słowem z tem wszystkiem, co zwiastowało ,,nowy ranek".

Nr 45 Ogólnego zbioru № 3,182 Wydawnictwa rok 61. 6 Listopada 1920 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY



NAD GROBEM PRZYDROŻNYM BOHATERA OBRONY WARSZAWY.

Aj. Fot. Maryana Fuksa.

Świadectwem czynu, zadokumentowanego przez śmierć, są groby żołnierskie.

Z pod przysypanej śniegiem ich darni płyną ku nam najszczytniejsze nakazy miłości, poświęcenia, wytrwania w obowiązku.

Na grobach tych klęka przywiązanie matki do syna, załamuje ręce żałość ojca, ale nie płacze na nich Ojczyzna.

Ona jest dumna z tych mogił i ona otacza je czcią i chwałą ku pouczeniu przyszłych pokoleń o przeszłości.

Naród, który jest opiekunem tych grobów, bierze z nich świadomość ciągłości swego istnienia.

Ponad grobami podają sobie ręce coraz to nowe jego pokolenia i od zarania dziejów idą nieskończonym korowodem w jutro, nieznane teraźniejszości.

A pochód ten znaczony jest wysiłkiem, ofiarą, bojem, klęską lub zwycięstwem. Gdy padają jedni, stają na ich miejsce inni. Życie trwa i zwycięża.

Zwycięskie—oddaje hołd tym, co drogę do tego zwycięstwa utorowali—duchom umarłych wielkich przewodników narodu i duchom poległych bohaterów. I nigdy nie przestają być umarli uczestnikami życia. Z za grobu wywierają swój wpływ, z za grobu sprawiają „rząd dusz". Są z nami i w nas. Przeto błogosławmy ich za nasz udział w szczęściu i chwale Ojczyzny.

BIBLIOTEKA ZAŁUSKICH.

W chwili konferencyi pokojowej z rządem sowietów w Rydze na porządek dzienny doby obecnej wyłania się zagadnienie niezwykłej wagi dla dalszego rozwoju naszej kultury—zwrot archiwów, bibliotek, dzieł sztuki, które utraciła Polska na rzecz Rosyi w XVIII, XIX i XX stuleciach. Rozstrzygnie się zapewne ostatnia z prób rewindykacyi materyalnych pomników kultury, wyrwanych przemocą środowisku polskiemu. Urzeczywistni się może to, co do niedawna utopią zdawaćby się mogło—marzenie uczonych i mężów stanu.

Doniosła, podjęta już podczas wojny wszechświatowej akcya inwentaryzacyi i ewidencyi wszystkiego, co naród polski utracił w epoce bezpaństwowości, nie została, niestety, ukończona. Powołane zapewne zostaną komisye specyalistów, posługujące się obfitym materyałem i działające planowo. Trudności niemałe powstaną zwłaszcza przy rewindykacyi bibliotek, wchłoniętych przez księgozbiory rosyjskie, przy kwalifikowaniu setek tysięcy tomów i określaniu, czy rzeczywiście były własnością niegdyś narodu polskiego.

Dorobek nasz biblioteczny w granicach zaboru rosyjskiego jest jednostronny. Brak własnej państwowości uniemożliwił stworzenie choć jednej biblioteki w wielkim stylu. Polityka unifikacyjna Rosyan niszczyła w zarodku czynione próby w pierwszej połowie XIX wieku. W latach ostatnich społeczeństwu brakło środków ku temu. Odrodzenie państwa polskiego zastało stolicę młodej Rzeczypospolitej nieprzygotowaną do tej wielkiej roli, jaką centrum życia narodowego odegrać powinno w ciągu lat najbliższych. Nie posiadamy książnicy w wielkim stylu, centralnej, która nie tylko byłaby składnicą narodową całej produkcyi drukarskiej lat ubiegłych, lecz mogła również w zakresie rzeczy obcych zaważyć w dorobku kulturalnym Europy. W czasach porozbiorowych nie mieliśmy własnego państwa dla podjęcia tego zadania. Przerastało ono również siły jednostek wobec rozwoju myśli naukowej i olbrzymiego wzrostu produkcyi książkowej. W wieku XVIII starał się urzeczywistnić w Warszawie zadanie powyższe z pomyślnym skutkiem jeden z największych bibliofilów Europy współczesnej, Józef Andrzej Załuski, twórca pierwszej w Polsce biblioteki publicznej (1747—1794).

Słynne zbiory Załuskiego stały się podwaliną petersburskiej Biblioteki Publicznej i główną przyczyną zaliczenia książnicy tej do jednej z największych bibliotek świata. Przeniesienie księgozbioru do obcej, odległej od kraju miejscowości utrudniło ogromnie uczonym polskim badanie rzeczy ojczystych. System przyjęty wogóle w wieku ubiegłym, polegający na tem, że księgozbiory dawne nie były zachowane jako całość odrębna i twór pewnej epoki, lecz rozdzielane do kilku bibliotek lub włączane między rozmaite działy i świeże nabytki biblioteki nowej, uniemożliwił poznanie całokształtu książnicy Załuskiego i innych księgozbiorów alienowanych ze środowiska polskiego.

Dotychczasowa znajomość biblioteki Załuskiego jest niezadowalająca. Badania Janockiego, Lelewela, Sobieszczańskiego, Minzloffa, Korzeniowskiego, Kraushara, Halbana, Kleczeńskiego, Baranowskiego, Turowskiego, Zweigbauma dalekie są od syntezy. Nie posiadamy źródłowej monografii o bibliotece, również monografii o wielkim jej twórcy, jako znawcy książek i bibliofilu *). Jedynie druki i rękopisy polskie oraz *polonica* były badane przez naszych uczonych. Nikt nie pokusił się o scharakteryzowanie olbrzymiego działu obcego tej książnicy.

Wielki bibliofil, „będąc za granicą przez siła lat, omnem curam impendit et super impendit, ażeby z całey Europy zprowadzonemi wielkim sumptem Xięgami zbogacił swoię bibliotekę..." *). Załuski mieszka czas dłuższy w Rzymie, Lunéville'u, odbywa specyalne wyprawy do Paryża, „Hamburga, Amsterdamu, Londynu, Belgii, Holandyi, Szwecyi, Danii" **) dla powiększenia swego księgozbioru. Śledzi postęp zachodnio - europejskiej nauki współczesnej, wertuje z zapałem katalogi księgarskie i licytacyjne, notując desiderata. Nabywa nieraz w całości księgozbiory zagraniczne.

Nie posiadamy cyfr autentycznych, dotyczących liczebnego stanu biblioteki Załuskiego. Obliczenia przybliżone polskie są niepewne. W ostatnich latach istnienia księgozbioru Załuskiego w Warszawie znaczna część książek była nieskatalogowana ***). Obliczenia rosyjskie z r. 1809 w Bibliotece Publicznej za czasów Olenina ****) nie odpowiadają rzeczywistości. Urzędnicy biblioteki długi czas nie mogli podołać ogromnemu zadaniu zinwentaryzowania skarbów zebranych głównie przez Załuskiego. Od początku XIX wieku składano w stosy nieuporządkowane mnóstwo druków, zaliczając je do dubletów, choć właściwie w znacznej części dubletami nie były. Nie przypisywano niegdyś większej wartości drukom ulotnym, które w przeciwstawieniu do grubych tomów dotrwały do naszych czasów w nielicznych okazach, gdyż dzięki nieznacznej objętości ginęły łatwiej z biegiem czasu i w dawnych książnicach nie były zbierane planowo. Rewizya dubletów w r. 1853 *****) wykazuje tysiące rzeczy, których nie było w księgozbiorze głównym, wśród nich inkunabuły, aldiny, elzewiry, z tych ostatnich najrzadszy słynny „Le Pastissier François" (1655). W księgozbiorze figurowało nieraz wydanie zwykłe, a edycya na pergaminie tegoż druku lub egzemplarz z autografem autora były usunięte jako dublet. Rewizya dubletów w r. 1863 ******) ustala, że ongiś uważano za dublet odmienne wydanie, lub tom oprawny, zawierający dzieł kilka, z których pierwszy druk był jedynie dubletem. Dopiero w r. 1913 *******) Biblioteka Publiczna ukończyła inwentaryzacyę i obliczanie bogactw. Liczby uzyskane wobec napływu nowych nabytków w ciągu stulecia nie mają znaczenia dla ustalenia ogromu zbiorów Załuskiego.

Obliczenia rosyjskie z r. 1809 rzucają w braku innych danych pewne światło na wartość materyalną i znaczenie działu zachodnio-europejskiego tych zbiorów. Druki w językach francuskim, niemieckim, włoskim, angielskim, holenderskim, greckim, hiszpańskim, portugalskim, hebrajskim oraz łacińskie zachodnie stanowią p o ł o w ę tego europejskiego księgozbioru. Część druków słynnej kolekcyi elzewirów Biblioteki Publicznej, jednej z największych na świecie, pochodzi ze zbiorów wielkiego bibliofila polskiego. Inkunabuły Biblioteki Publicznej pochodzą w przeważnej swej części ze zbiorów polskich i są głównie owocem konfiskat, dokonanych w czwartem dziesięcioleciu XIX w., jednak pewna ich liczba należała niegdyś do księgozbioru Załuskiego. Słynna przebogata kolekcya t. zw. „mazarinades"—francuskich druków ulotnych z czasów Frondy, zawierająca przeszło setkę nieznanych monografii Moreau: „Bibliographie des mazarinades" i in. badaczom, zawdzięcza istnienie głównie Załuskiemu. Ostatnio l'abbé Bonnet w czasopiśmie petersburskim: „Russkij Bibliofił (w r. 1911) omówił kilka rękopisów ważnych dla dziejów kultury francuskiej: rękopis katechizmu napisanego specyalnie dla delfina (oprawa była reprodukowana), niewydane mniemane rękopisy Racine'a i ciekawe materyały do historyi księgarstwa francuskiego. Charakterystyczne, że wszystkie te rękopisy były własnością Załuskiego!

Pozbawienie kraju rzeczy obcych ze zbioru Załuskiego, zaznaczyć dziś należy, jest niemniej dotkliwe, niż wywiezienie bezcennego działu polskiego. Po upadku Rzeczypospolitej zabrakło człowieka tej miary, któryby zgromadził w Polsce podobną liczbę książek zachodnio-europejskich. Biblioteki warszawskie, gdy wrócą czasy normalne, niejedno będą miały w tym zakresie do uzupełnienia. Bez powrotu z Rosyi druków obcych, wywiezionych niegdyś z naszych zbiorów, kompletowanie planowe jest niemożliwe, szczególnie co do książek dawnych z każdym dniem droższych i w znacznej części nie spotykanych już na rynku antykwarskim. A posiadanie pierwodruków, którymi znaczone są drogi postępu myśli zachodnio-europejskiej, jest koniecznie dla jednej z bibliotek stolicy oraz dla utworzenia przy niej nieistniejącego dotychczas w Polsce muzeum książki zachodnio-europejskiej.

Rewindykacya działu obcego biblioteki Załuskiego spotka się zapewne z oporem ze strony Rosyi. Zwrot tego działu jest większą stratą dla kultury rosyjskiej w porównaniu z rzeczami polskiemi, z których nauka petersburska nie korzystała z nielicznym wyjątkiem. Trudno nawet wyobrazić sobie na ile jest możliwe techniczne wykonanie prac rewindykacyjnych. Ze strony obecnych właścicieli niewątpliwie nie będziemy mieli ułatwień. Nieliczni dzisiejsi uczeni polscy poznali tajniki Biblioteki publicznej (Brückner, Korzeniowski, St Ptaszycki i in.). Nie posiadamy w czasach obecnych wielu Onacewiczów, Hubych, Bartoszewiczów powołanych do czuwania nad należytem wykonaniem rewindykacyi zbiorów Załuskiego. Pomocą będą niewątpliwie dawne inwentarze rosyjskie Biblioteki publicznej, w których zaznaczano pochodzenie każdego druku książnicy *) oraz inwentarze warszawskie z XVIII wieku. Zresztą każdy prawie druk—własność niegdyś Załuskiego, o ile jest bez znanego ex-librisu lub pieczątki, poznać łatwo, gdyż posiada na karcie tytułowej słynne glossy bibliograficzne wielkiego bibliofila.

Rewindykacya całkowita biblioteki Załuskiego jest niezmiernie utrudniona, właściwie niemożliwa. Słynne zbiory częściowo rozproszyły się po świecie. Nieznaczna część książek wróciła do Polski różnymi czasy. Od roku 1798, w którym powstał nieurzeczywistniony projekt hr. M. G. Choiseul-Gouffier—dyrektora Biblioteki publicznej za panowania cesarza Pawła I — rozdzielenia księgozbioru Załuskiego między biblioteki rozmaitych instytucyi państwowych, mnóstwo książek i broszur przeważnie tak zw. „dubletów" zostało rozdane w ciągu stulecia do księgozbiorów rosyjskich Petersburga i Moskwy. Nawet na Syberyę do Tomska i podczas wojny ostatniej do nowoutworzonego uniwersytetu permskiego zawędrowały druki ze zbiorów Załuskiego. Za czasów dyrektorstwa barona Modesta Korffa Biblioteka Publiczna w szóstem i siódmem dziesięcioleciu XIX w. wprowadza na większą skalę sprzedaż dubletów i urządza ciekawe licytacye. Wobec nieracyonalnego kwalifikowania druków przez bibliotekarzy do dubletów usuwano z księgozbioru szereg egzemplarzy niezmiernie cennych, mających nieraz wartość unikatów, dzięki glossom Załuskiego, nie tylko charakteryzującym rzadkość danego druku i trudność

---

*) Czekają na nowe wydania z arcyrzadkich pierwodruków jego: „Programma litterarium..." (1732), „Projekt assocyacyi..." (1744), „Informacya o fundacyi bibliotheki..." (1761); z rękopisów—wyjątki z prac bibliograficznych i autobiografii.

*) „Informacya...", s. 2 nlb.

**) Baranowski I.: „Biblioteka Załuskich", s. 13.

***) Baranowski, s. 53.

****) Imperatorskaja Publicznaja Biblioteka za 100 liet. 1814—1914. S.-Pietierburg 1914, s. 39.

*****) Jak wyżej, s. 302

******) Jak wyżej, s. 344.

*******) Jak wyżej, s. 480.

*) Porówn. „I. P. B. za 100 l.", s. 14. wiersz 8; s. 40, w. 13; s. 66, w. 7 z dołu; s. 167, w. 16; s. 195; s. 261 i 262; s. 269—70.

nabycia jego w XVIII stuleciu, lecz odkrywającym tajemnicę nieznaną dotychczas autorstwa anonimowego dzieła lub rok wydania druku bez daty.

Polityka biblioteczna urzędników rosyjskich wyrządziła jeszcze jedną szkodę zbiorom Załuskiego. Za dawnych czasów istniał zwyczaj oprawiania w jednym tomie rozmaitych druków ulotnych (dzięki temu ocalały). Broszury bez oznaczenia roku wydania i drukarza zostają prawie zawsze oprawiane z innymi drukami współczesnymi z jednego zwykle dziesięciolecia. Wobec tego, na podstawie sąsiadów broszury bez daty bibliograf określić może nie tylko dziesięciolecie, lecz czasem w przybliżeniu i rok zjawienia się druku ulotnego *). Zarząd Biblioteki Publicznej, rozrywając oprawy podobne, nie tylko je niszczył (np. cenne oprawy introligatorów krakowskich z pierwszej połowy XVI wieku), lecz uniemożliwił stosowanie badań powyższych.

*) Znaczenie t. zw. „volumina miscellanea" podniósł u nas bodaj po raz pierwszy prof. Aleksander Brückner („Pamiętnik Literacki". Lwów, 1904, zeszyt I). Porówn. również: Z. Mocarski. W sprawie inwentaryzacyi druków polskich („Myśl Narodowa", Petersburg. 1916. № 8/9).

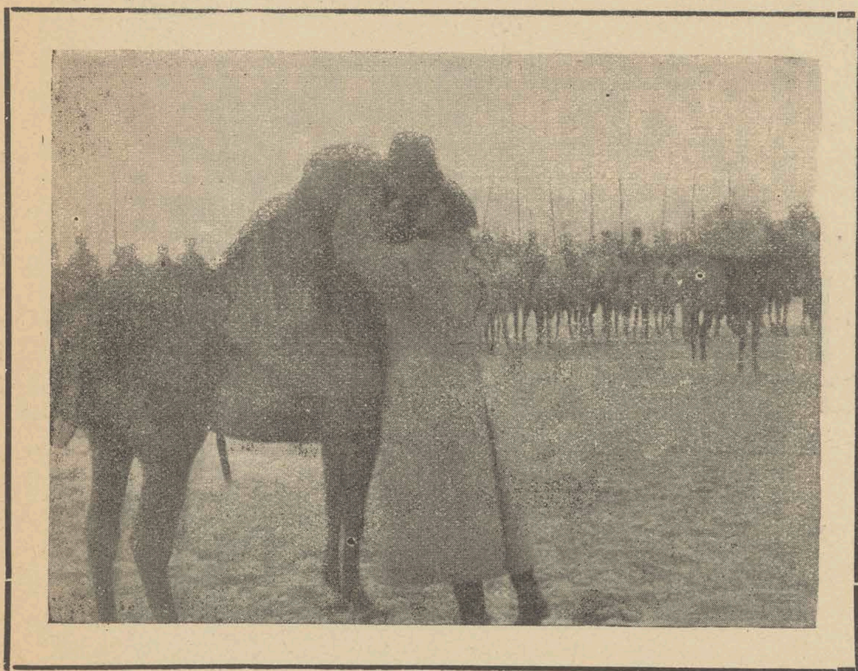
Biblioteka Załuskiego — o ile urzeczywistni się jej powrót z przymusowego wygnania — winna stać się podstawą przyszłej biblioteki narodowej—centralnej w Warszawie, której stworzenie jest jednym z najpilniejszych postulatów bibliotecznych wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zygmunt Mocarski.

14 PUŁK UŁANÓW JAZŁOWIECKICH.

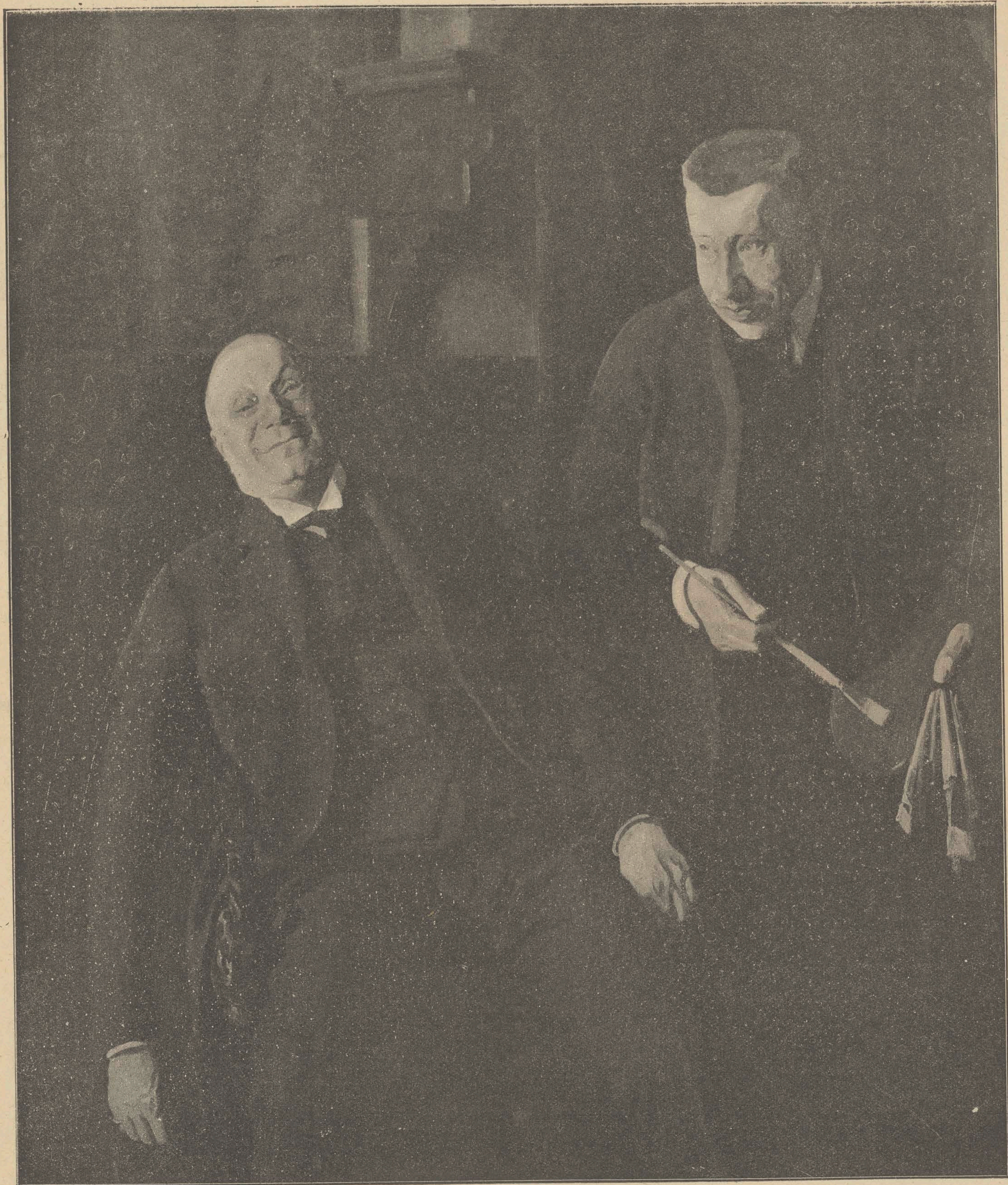
Jeszcze nie przebrzmiało echo rozbrojenia przez Niemców I-go korpusu i nieszczęsnej choć sławnej dla II-go korpusu bitwy pod Kaniowem, kiedy na dalekiej Północy, na Murmanie, na syberyjskich równinach i w stepach Kubani i wiecznie koczujących Kałmuków znowu zabłysnęły polskie Białe Orły i zawiązały się z rozbitków tamtych dwóch korpusów nowe polskie formacye. Tu, zdala od Ojczyzny, poszli rozbitkowie ci znowu jej służyć na wezwanie jen. Hallera i pod jego zwierzchniem dowództwem. Jednym z pierwszych dawnych oficerów, przybyłych w tym celu na Kubań, był major (obecnie już pułkownik) Plisowski, słynny jeszcze z 1-go korpusu z raidu kawaleryjskiego od Odessy do Bobrujska, dokąd przeprowadził swój szwadron, przedzierając się przez całe zastępy bolszewików. Dzięki jego to energii już w drugiej połowie 1918-go r. sformował się na Kubani dywizyon ułanów, rozwinięty następnie już w początkach 1919 r. w kompletny pułk ułański. Pod względem składu żołnierzy i oficerów był on jakby dzieckiem 1-go i 3-go pułków ułanów z 1-go korpusu, gdyż z nich przeważnie się skompletował, a nawet początkowo w 1-ym i 3-cim szwadronie barwy odpowiednich pułków dla tradycyi zachowywał. Podtrzymywał też w dalszym ciągu tradycyę ułana polskiego, wznowioną na polach krechowieckich, krwawemi walkami z dziczą bolszewicką na pograniczu Kubani i stepów przy-kaspijskich Kałmuków, dotąd wraz z dywizyą jen. Żeligowskiego został przez sztab rosyjskiej armii ochotniczej Denikina wysłany, był bowiem sztabowi temu pod względem operacyjnym podległy. Po szeregu miesięcy uciążliwej i znojnej, ale hartownej dla żołnierza bojowej pracy, został pułk majora Plisowskiego przerzucony pod Odessę, a po opuszczeniu tego miasta przez wojska koalicyjne, zasłaniał odwrót na Besarabię i Rumunię i wreszcie po szeregu bitew, w połowie 1919 r. stanął na ojczystej ziemi i został zaliczony do armii polskiej, otrzymując kolejny Nr. 14, a wkrótce i nazwę pułku „Jazłowieckiego", za chwalebną bitwę stoczoną pod Jazłowcem z Ukraińcami. Po ukończeniu walk z ukraińskimi „samostijnikami" stanął 14-ty pułk na paromiesięczny wypoczynek w Żółkwi, ale wczesną wiosną 1920 r. zagrały mu znowu bojowe trąbki i poszedł na kresy Rzeczypospolitej na Koziatyn i Kijów. Od tego czasu coraz częściej komunikaty wojenne wspominały pułk 14-ty i imiona jego oficerów, którzy sławnie polegli. Z dawnych „kubańczyków", t. j. tych, którzy byli w pułku jeszcze od samego jego zawiązku, zostało już tylko oficerów dwunastu. Ale też trzeba było widzieć tych oficerów i tych żołnierzy-wiarusów kubańskich, żeby to dopiero zrozumieć. Oto np. taki porucznik Garniewicz z 15-tu ułanami wpada nieoczekiwanie do miasteczka, gdzie znajduje się „pancerka" bolszewicka i oddział karabinów maszynowych, zagarnia to wszystko, bierze do niewoli stu kilkudziesięciu jeńców i kulę w piersi, z którą dotąd leży w szpitalu, nie nagrodzony nawet krzyżem „Virtuti Militari". Oto taki porucznik bar. Westermark, dziś też już poległy, w innej okazyi samodzielnie, na czele tylko jednego szwadronu szarżuje na cały pułk bolszewicki i odbija zagarniętą już przez bolszewików naszą baterye artyleryi. Albo porucznik Skarbek-Rudzki, który, podtrzymując szarżę dywizyonu rotmistrza hr. Bem de Cosban na umocnioną przez nieprzyjaciela wioskę, wpada z drugiej strony wsi tej na czele tylko jednego plutonu na uszykowane armaty bolszewickie, wyrąbuje kanonierów i zdobywa armatę. I ten śpi już w grobie... Legło ich więcej w różnych potyczkach i bitwach; wszystkich ich imiona i czyny historya kiedyś spisze. Dość powiedzieć, że pułk zyskał sobie sławę pierwszego w armii naszej pod względem zamiłowania do brawurowych szarż kawaleryjskich, oraz... pod względem liczby zabitych i rannych. Ale żołnierze i oficerowie pułku i nowy jego dowódca *), major Bardziński, który dzielnością i doświadczeniem swojem niejeden już dorzucił wawrzyn do historyi pułku w czasie ostatnich walk z jazdą Budiennego, na straty te patrzą spokojnie — bo gdzie ma być sława, tam musi być i krwią pisana dla niej historya.

*) Pierwszy dowódca 14-go pułku, pułkownik Plisowski, został awansowany na dowódcę brygady jazdy.





Jenerał Józef Dowbór-Muśnicki przyjmuje szwadron ułanów, który pod wodzą rotmistrza Plisowskiego przebił się z Odessy do Bobrujska. Szwadron ten po 40-dniowym marszu przybył do Bobrujska w dniu 3-im marca 1919 roku, stoczywszy po drodze szereg walk z bandami bolszewików. Jenerał Dowbór-Muśnicki w dowód uznania za ten czyn brawurowy ucałował przed frontem rotmistrza Plisowskiego.



MODEL (MIECZYSŁAW FRENKIEL) i ARTYSTA (STANISŁAW LENTZ).





Jenerał Daniel Konarzewski, dowódca 14-ej dywizyi Wielkopolskiej. Major Chrobok, dowódca 58 (dawniej 4-tego) pułku strzelców Wielkopolskich.

Rysował L. Wróblewski.

KONGRES FILOZOFÓW W OKSFORDZIE.

[1]

Wojna wszechświatowa prócz wielu innych prac międzynarodowych przerwała także peryodyczne, w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną zainicyowane, zjazdy naukowe. Na polu filozofii od r. 1900 do 1911-go odbyły się cztery kongresy międzynarodowe, a na ostatnim w Bolonii postanowiono zebrać się w r. 1915 w Londynie. Ten piąty kongres międzynarodowy nie doszedł do skutku, natomiast angielskie towarzystwa filozoficzne urządziły 24—27 września roku bieżącego kongres filozoficzny, na który zaproszono filozofów francuskich i kilku gości innych narodowości.

Przez cztery dni kilkaset osób słuchało przemówień na różne tematy od godz. 10-ej rano do 10-ej wieczór z krótkiemi przerwami. Każde posiedzenie było poświęcone jednej kwestyi, a o każdej kwestyi wydrukowano i rozdano uczestnikom kilka głównych referatów.

Największe zainteresowanie budziła nowa teorya Einsteina, profesora berlińskiego uniwersytetu, który poruszył cały świat naukowy jak nikt inny od czasów Darwina. I znowu teorya przyrodnicza wpływa na myśl filozoficzną i religijną, a jeśli brać miarę z treści obrad kongresu oksfordzkiego, to zainteresowanie relatywizmem Einsteina i Bergsona oddala od wielkich zasadniczych zagadnień o istnieniu Boga, nieśmiertelności duszy i wolności woli, o których na tym kongresie mowy prawie nie było.

Gdy Bergson przez całą godzinę mówił o twórczości jakiegoś nieosobistego ducha, bez żadnej wzmianki o jaźni ani o Stwórcy, i owszem traktując szukanie pierwszej przyczyny jako źle postawione zagadnienie, ośmielił się ktoś go publicznie zapytać, czy nieśmiertelność jaźni także do tych źle postawionych zagadnień należy? I usłyszano zdumiewającą odpowiedź, dowodzącą, że człowiek, który przez angielskich i francuskich filozofów jest ceniony najwyżej, który na tym kongresie zajmował bez niczyjego protestu miejsce najpierwsze, że ten arcyfilozof o naczelnej kwestyi filozofii nic pewnego nie wie, czyli, że nie jest pewnym własnego swego rzeczywistego istnienia.

Podobnie w dyskusyi o stosunku religii do moralności dwaj profesorowie uniwersytetu w Oksfordzie, I. A. Smith i L. P. Jacks, zastrzegali, że wiara w Boga nie jest koniecznym warunkiem najdoskonalszej moralności, podczas gdy Niemiec baron von Hügel i Francuz J. Chevalier, prof. uniwersytetu w Grenoble, zgodnie bronili teizmu jako podstawy przykazań moralnych. Rzecz to ciekawa, że w rozmowach prywatnych poza posiedzeniami daleko śmielej się zaznaczyły przekonania dotyczące jaźni i Boga, szczególniej wśród młodych Szkotów.

Niezmiernie ważną dla nas była w ostatnim dniu kongresu dyskusya o pojęciu narodowości, w której wzięło udział kilku Francuzów i Anglików, składając liczne dowody swemi przemówieniami, że nie odróżniają narodu od plemienia, państwa i społeczeństwa. Jeśli na kongresie filozofów można spotkać takie pomieszanie pojęć, to cóż się dziwić, jeśli politycy nie są w stanie zrozumieć naszych narodowych aspiracyi!

W Oksfordzie kwestya świadomości narodowej jako siły duchowej musiała się wydawać bardzo drażliwą wobec strasznej walki, toczonej o niepodległość Irlandyi. Właśnie Balfour, jeden z ministrów odpowiedzialnych za ostre represye stosowane do Irlandczyków, przewodniczył na kilku zebraniach kongresu i także na zebraniu w dniu 27 września, na którem mowa była o zagadnieniu narodowości.

Na tem zebraniu Elie Halévy, socyalista francuski, twierdził, że między Niemcami a Moskwą jest szereg państw „bez przeszłości politycznej i bez granic kulturalnych", które wzajemnie będą się napadały, jeśli dawna zasada równowagi europejskiej nie zostanie utrzymana.

Inny socyalista, Marcel Mauss, określił naród jako społeczeństwo, które ma stałą władzę centralną, system prawodawstwa i administracyi, równowagę między prawami i obowiązkami ojczyzny! Pierwszym takim narodem w jego oczach było cesarstwo rzymskie, a po niem rozwinęło się siedem lub osiem wielkich narodów i tuzin małych w historyi ludzkości. Niestety, nie wyliczył jakie to państwa za narody uważał, i nie dowiedziałem się, czy Polska lub Irlandya do nich należy. W jego oczach wzór najwyższy życia narodowego dają Szwajcarya i Norwegia, którym pod względem równowagi wewnętrznej nie dorównywają Francya, Wielka Brytania i Niemcy. Już samo nazwanie Wielkiej Brytanii narodem dowodzi, że Mauss narodu od państwa nie umie odróżnić. Jego ideałem nie jest bynajmniej życie narodowe, tylko porządek i ład państwowy.

Inny Francuz, znany przed wojną jako pacyfista, Teodor Ruyssen, określa narodowość, jako grupę etniczną, pozbawioną niepodległości politycznej, lecz dążącą do uniezależnienia się. Sądzi on, że osłabienie siły rządów poszczególnych narodów przez międzynarodową organizacyę najlepiej zabezpieczy rozwój narodowości.

Czwarty Francuz, René Johannet, powiedział, że państwa bez granic, jak Armenia, Polska lub Czechosłowacya, są potworami o tragicznym a krótkim żywocie. W jego oczach narodowościowa propaganda stwarza tylko chroniczny nieład w wielkich mocarstwach, których byt jest gwarancyą cywilizacyi. Johannet mniema, że świadomość narodowa, podobnie jak dawniej sława dynastyi, jest tylko środkiem lub pretekstem dla ambicyi państwowych, które prowadzą do militaryzmu.

Po takiem orzeczeniu Francuza zaczęli Anglicy swe wywody o sprawie narodowości. Znakomity hellenista, Gilbert Murray, który w czasie wojny dał liczne dowody swego zapału patryotycznego w obronie wolności, twierdził, że uczucia narodowe są źródłem z jednej strony nierozumnej dumy, a z drugiej gotowości do usług bliźnim. Każdy

człowiek pyszni się przynależnością do swego narodu, tak jakby ten naród był najlepszym na świecie, a uczucie narodowe wzmaga się zarówno w miarę powodzenia narodu, jak doznanego ucisku Obecnie uczucia te dochodzą do szału na całym świecie wskutek rosnącej dumy ludów zaborczych, które panują nad różnymi narodami bezwzględniej, niż kiedykolwiek panowały w jakiemkolwiek społeczeństwie klasy uprzywilejowane, a także wskutek rosnącej świadomości odrębności każdego narodu i wskutek równolegle wzrastającego ucisku systematycznego ludów panujących. Narody doszły do wzajemnej nienawiści wskutek tajemnych knowań jednych przeciwko drugim, konkurencyi i krzywd sąsiadom wyrządzanych.

Liga narodów ma zapobiec tajemnym intrygom i ograniczyć nadużycia rządów wobec uciskanych ludów, zapobiegając podstępnym napaściom.

Jeśli uda się przeprowadzić te warunki, to świadomość narodowa powoli się przekształci i przestanie być niebezpiecznym szałem. Dziś Serbowie i Bułgarowie nie mogą się znieść wzajemnie, ale, jeśli przez kilka pokoleń zaniechają krzywd wzajemnych, mogą dojść do zgodnego współdziałania, jako uczynni sąsiedzi.

Po Gilbert Murray'u zabrał głos Sir Frederick Pollock, który za czynniki narodowości poczytuje rasę, język, religię, obyczaj i polityczne tradycye, a także geograficzne warunki. Ale żaden z tych czynników nie jest decydującym.

(D. n.) *W. Lutosławski.*

CZAS TO PIENIĄDZ.

Pozory życia amerykańskiego zdają się stwierdzać na każdym kroku prawdę przysłowia: „czas to pieniądz". Ale tylko pozory.

W istocie Amerykanin prawdziwy, o ile nie jest robotnikiem, któremu maszyna nakazała pośpiech, nie śpieszy się wcale.

On dał pracy inicyatywę, on pracę zorganizował, on puścił w ruch fabrykę czy biuro, dbając o to, aby „na właściwem miejscu stanął właściwy człowiek", on co pewien czas rzuca wszystkowidzącem okiem na robotę swoich „chłopców" (*boys*), a widząc, że „idzie dobrze", jest spokojny i swobodny.

Zapala cygaro i jedzie samochodem do miasta na *lunch*, który spożywa w gronie przyjaciół. Tam przy szklance soku winogronowego (*grape juice*) lub wody imbierowej z lodem (dawniej zastępowała to *soda-whisky* lub wino) omawia interesy. *Lunch* jest ojcem niejednego *businessu*. W ciągu tej godziny lub dwóch, które spędza za stołem, Amerykanin zarabia często dziesiątki tysięcy dolarów. I doskonale wie o tem służba restauracyjna, która również wcale nie śpieszy się z podawaniem potraw. Nie przeszkadza.

To już weszło tak w obyczaj, że w pierwszorzędnych restauracyach nie podobna jest zjeść szybko śniadania lub obiadu—przeciąga się to na godziny, co Europejczyka, przeceniającego w życiu amerykańskiem znaczenie zasady „czas to pieniądz", wprawia w niemały kłopot, zwłaszcza, jeśli jest on nieświadom tego, że tuż obok w taniej jadłodajni *Childs*'a lub *Thompson*'a, których dziesiątki istnieją w New-Yorku i w Chicago, można, zasiadłszy przy bufecie na „buchalteryjnym" stołku, spożyć wystarczające śniadanie w ciągu kilkunastu minut.

Tam jednak nie jadają wielcy *businessmeni*, ale ich pachołkowie. Tam wybiega *clark* z biura na kwadrans, panna ze sklepu, nauczycielka—wogóle ten, kto pracuje i ma czas wyliczony.

Wybrańcy fortuny, którzy ani z czasem, ani z pieniędzmi liczyć się nie potrzebują, jadają bądź w klubach, bądź w wielkich restauracyach hotelowych, które dzielą się na kilka kategoryi, to znaczy mają wspaniale urządzone *dining-room*'y, w lecie, podczas upałów, chłodne *ruff*'y na najwyższych piętrach i—skromniejsze, zarówno pod względem urządzenia jak i ceny, *grill-room*'y.

W tych restauracyach nie brak atrakcyi w postaci muzyki, a nawet, jak w Chicago, w hotelu *Morrison*, ślizgawki na sztucznym lodzie, gdzie popisują się sztukmistrze na łyżwach, a publiczność, siedząc przy stołach w amfiteatralnie urządzonej sali (Terrace garden), nietylko podziwia te popisy, ile rozkoszuje się chłodem, bo na dworze upał dochodzący do 40 stopni C.

Murzyni w białych rękawiczkach, w czarnych smokingach, lśniąc nieskazitelnymi gorsami koszul, podają do stołu, a *businessman* z *businessmanem* gwarzą o tysiącach.

Tam ludzie interesów i ludzie zamożni zapraszają się także wzajemnie na śniadania lub obiady, bo zwyczaj przyjmowania u siebie w domu, zwyczaj europejski, a szczególnie polski karmienia i przykarmiania znajomych i przyjaciół nie przedostał się do Ameryki.

Zdarzyć się to może chyba jeszcze w polskim domu, gdzie tradycye narodowe żyją i nie umierają nawet za morzem.

Amerykanin ma dom dla siebie. Jego *home* nie jest wprawdzie zamkniętą twierdzą, przeciwnie, w godzinach wizytowych może tam przyjść każdy i w parluarze (*reception room*) spędzić miłą chwilę z panią czy panną domu, nie znając nawet jej męża czy ojca, ale od takiej *five o'clock thea* do proszonego śniadania lub obiadu w gronie rodziny bardzo daleko. Są, oczywiście, wyjątki, ale stwierdzają one tylko istnienie reguły, która przenosi życie towarzyskie nazewnątrz domu, tak dalece, że cała wytworna i mniej wytworna *society* amerykańska tańczy po godz. 9-ej wieczorem *fox-trott*'a i *one step*'a w salonach restauracyjnych.

Naturalnie, tańczyć można tylko ze swoją damą, t. j. z damą, z którą przyszło się do restauracyi na obiad. Zawieranie znajomości jest wykluczone.

Niemniej wywiera to na Europejczyku dziwne wrażenie. Obiad skończony. Ostatnie talerze sprzątnięte. Stoły zaczynają się rozsuwać. Tworzy się miejsce do tańca. Odzywają się pierwsze tony *fox-trott*'a i pierwsza para puszcza się nieśmiało w taniec. Za nią druga, trzecia, czwarta i po chwili wiruje cała sala. Rytmicznie przechyla się tancerz ku tancerce, w zmysłowych, lubieżnych ruchach, przytulone do siebie, twarz do twarzy, suną pary i zwolna traci się świadomość, gdzie się właściwie jest. W kabarecie paryskim czy w amerykańskiej pierwszorzędnej restauracyi wśród wykwintnej, ale—doprawdy—niewybrednej publiczności.

Te godziny tańca stały się jednak już „sakramentalnemi". Tańczy cała Ameryka. O tej samej porze nie tylko w wielkich miastach, ale nawet w małych miasteczkach tak samo rozsuwają się stoły i tak samo młody robotnik lub *clark*, objąwszy wpół swoją damę, stwarza jej *good time*, wiedząc, że ją tem uszczęśliwia.

Bo Amerykanka, jak już mówiliśmy, przepada za tańcami. Każdemu, choćby tylko mniej więcej znajomemu mężczyźnie da się wyciągnąć z domu na obiad w restauracyi, byle miała pewność, że po obiedzie będzie *dancing*.

I nie tylko ląd amerykański z takim zapałem oddaje się tańcom. O tej samej godzinie amerykańscy *citizens* puszczają się w tany na pokładzie każdego okrętu, płynącego do Europy i z Europy. Wyrodziło się to w namiętność, której stary ląd nie umiałby już oddać się z takim zapałem. W Ameryce tymczasem nie tylko młodzież, ale bardzo często i siwowłosy *gentleman* nie gardzi tańcem poobiednim.

Przedewszystkiem ma na to czas. Nie śpieszy się już nigdzie, ani do żadnej roboty, ani do zielonego stolika na partyę *bridge*'a, ani do kawiarni, jak Francuz, na kieliszek koniaku.

Być może, tę ochotę do tańca obudziła w nim prohibicya, która zamknęła bary i *saloon*'y, i, poprostu, wyrzuciła biednego Amerykanina na ulicę.

Może więc tańczy z rozpaczy, może dla istotnej przyjemności ruchu, może tylko dlatego, że Amerykanka lubi i chce tańczyć—to wszystko jedno, dość, że tańczy.

Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że czyni to po spełnionym obowiązku i nie przeciąga zabawy „do skowronków", jak to bywało w polskich dworach.

„Biały" *fox-trott*, czy „biały" *one step* nie istnieją. O północy kończy się taniec, publiczność rozjeżdża się do domów, światła gasną, restauracya się zamyka.

„Gabinetów" europejskich niema. Szampana również niema.

Że Amerykanie, mimo wytężonej pracy, a może właśnie dlatego, że pracują, mają czas na wszystko i wcale nie odznaczają się zbytnim pośpiechem, o tem poza życiem restauracyjnem świadczy wiele jeszcze innych faktów.

— W Ameryce nie podobna oczyścić sobie butów prędzej niż w kwadrans, nie podobna ogolić się prędzej niż w trzy kwadranse — przestrzegali mnie moi przyjaciele amerykańscy.

Istotnie, nie podobna. Niecierpliwy, nerwowy Europejczyk, który śpieszy się, bo nigdy na nic nie ma czasu, niemałego doznaje przy tem udręczenia. Wszędzie musi czekać.

W hotelu obuwia mu nie oczyszczą, bo to jest zajęcie niegodne „białej" służby. Od tego są Murzyni. Trzeba więc dokonać tej operacyi w golarni.

W jej przedsionku zasiada się na wysokim tronie, opiera nogi o mosiężne, błyszczące, specyalnie wykrojone wzorem podeszew podstawy i powierza się swoje stopy czarnemu specyaliście, który rzemiosło swoje uprawia z zamiłowaniem.

Trwa to jednak długo. Smarowanie pastą, rozcieranie jej, chuchanie, wycieranie obuwia pasami flanelowymi—to wszystko składa się na „pieśń bez słów", która przeciąga się ponad miarę zwykłej cierpliwości.

Stokroć gorzej jest jednak z goleniem. *Barber lavoratory* jest w Ameryce nie paryskim lub warszawskim „zakładem fryzyerskim", lecz prawdziwą *fabryką* i to na wielką skalę.

Kilkanaście lub kilkadziesiąt foteli „dentystycznych", ustawionych pod ścianami, naprzeciw wielkich luster, czeka na klientów. Przy wejściu otrzymuje się numer kolejny. Numer ten w odpowiedniej chwili zostanie wywołany. Wówczas zasiada się na fotelu. Biało ubrany „Figaro", najczęściej Włoch, przystępuje do pracy.



Jenerał Konarzewski z oficerami swego sztabu przy pracy. Rys. L. Wróblewski.

Jeden ruch korby i fotel zmienia pozycyę z pionowej na poziomą.

Przewrócony w ten sposób „pacyent” ma wrażenie, że istotnie przyjdzie niebawem do wyrwania zęba. Ale nie. Zaczynają się zabiegi naprawdę fryzyerskie, więc strzyżenie włosów na głowie, mycie głowy, kompresy gorące przed goleniem, golenie, kompresy po goleniu, masaż wibracyjny twarzy, wcieranie tłuszczów, nadających połysk skórze, zapuszczanie kropli do oczu, *manicure* i t. d., i t. d. Jeżeli poddać się cierpliwie wszystkim tym zabiegom, to „operacya” trwa przynajmniej godzinę i kosztuje kilka dolarów. Na chwilę jej ukończenia czeka już Murzyn z miotełką, który wprawnie oczyści ubranie, ubierze gościa i, obdarzony nieodzownym *quarterem* (25 ct.), odprowadzi go do drzwi.

Uwzględniając, że jednocześnie strzyże się, goli i „wypięknia” 30—40 osób w wielkiej podłużnej sali, ma się wrażenie, że to istotnie „fabryka”, która produkuje „masowo” i wypuszcza tylu a tylu na godzinę „gotowych” gentlemenów. Zupełnie, jak fabryki Forda w Detroit lub zakłady Armora w Chicago.

Oczywiście, mowa tu tylko o wielkich, hotelowych *Barber lavoratory*. Ponadto są i mniejsze zakłady fryzyerskie, W Chicago, w dzielnicy polskiej, istnieją nawet polskie golarnie, gdzie pod dotknięciem brzytwy i nożyc ma się słodkie przypomnienie ojczyzny.

Gdzieindziej przypomina się raczej Rzym, Florencya i Neapol, a kilka wyrazów, zamienionych po włosku z golibrodą, czyni obsługę zgoła już przyjacielską, bo przecież *Italiani e Polacchi sono sempre fratelli*, nawet za oceanem.

Włoscy golarze zarabiają doskonale, nigdzie bowiem na świecie mężczyźni nie poświęcają tyle czasu zabiegom tualetowym, co w Ameryce.

Mają na to czas i pieniądze. Nie dzieje się to jednak wcale z uszczerbkiem godzin ich pracy zawodowej. Wynika raczej z dobrego, jednolitego i przestrzeganego ściśle przez wszystkich rozkładu dnia. Z biura amerykańskiego nikt nie wybiegnie nigdy, jak to się u nas zdarza, dla załatwienia sprawy osobistej. Ma na to przerwę obiadową i „angielską sobotę”, ale też nikt mu w tej przerwie obiadowej nie zamyka sklepu przed nosem, nikt nie postawi go w kłopotliwem położeniu, że, mając czas, przeznaczony na zakupy, zakupów tych nie ma gdzie uskutecznić.

W biurach amerykańskich nikt także nie pali papierosów i nie pije herbaty. Tam „czas” jest naprawdę „pieniądzem”, szanowanym przez obie strony—przez urzędnika i przez interesanta.

Gdy u nas załatwienie jakiejkolwiek sprawy urzędowej pochłania godziny, tam—wystarczają minuty.

Szybkość obsługi zdumiewa poprostu w bankach. Przy ogromnym rozwoju operacyi czekowych banki amerykańskie mają codziennie bardzo liczną klientelę do załatwienia i załatwiają ją z niesłychaną sprawnością. Wystarczy powiedzieć, że złożenie pieniędzy na rachunek bieżący lub podniesienie czeku—to operacya naprawdę *minutowa*.

Ospałości i bezradności naszych urzędników nie widać w żadnej instytucyi amerykańskiej. Byłaby tam ona nie do zniesienia ani przez władzę przełożoną, ani przez publiczność.

Uprzejmość wszędzie jest wielka. Szorstkiej, brutalnej odpowiedzi „to nie do mnie należy” nie spotka się nigdy i nigdzie. Wszelkie informacye udzielane są chętnie, w pełnej świadomości, że każdy urząd publiczny jest dla publiczności a nie publiczność dla urzędu.

Wynika to z doskonałego podziału pracy, z tej prawdziwie amerykańskiej *specyalizacyi*, która ściśle wyznacza każdemu jego robotę w złożonej machinie biura czy fabryki. Każdy wie co do niego należy i każdy robi swoje, nie odwołując się co chwila do kogoś o decyzyę, o pozwolenie, o wskazówkę.

Ma to jednak i swoje złe strony. *Specyalizacya* amerykańska, zwłaszcza w przemyśle i rzemiośle, wytworzyła zastępy ludzi, którzy, doskonale znając swój dział, nie potrafią nigdy objąć całości. Są i pozostają na zawsze tylko *specyalistami* od danej sprężyny, od danego kółka, nitu, części składowej maszyny i t. d.

Stąd rzemieślnik amerykański nie umie naprawić zepsutej maszyny. Musi ją rozebrać na składowe części i każdą z tych części powierzyć osobnemu specyaliście, a jeśli tych specyalistów nie ma pod ręką—rezygnuje z naprawy.

Europejczyk, przyzwyczajony do szybkiego naprawiania zepsutych przedmiotów, ma wskutek tego w Ameryce nieraz kłopot niemały, rzemieślnicy odmawiają mu bowiem tej naprawy, zmuszając do kupienia rzeczy nowej.

Tak np. nie podobna jest naprawić zegarek. Jeśli stanie, jeśli pęknie w nim sprężyna—trzeba kupić nowy, bo żaden zegarmistrz nie podejmie się naprawy, a fabryka produkuje tylko nowe zegarki.

Chyba gdzie na *Milwaukee av.* w Chicago znajdzie się polski zegarmistrz, który jest „majstrem od wszystkiego”, potrafi rozebrać, skontrolować i złożyć cały mechanizm i rozwiąże „własnym dowcipem” nawet to zagadnienie, które przekracza zakres jego wiedzy specyalnej.

Ale dla niego „czas” nie jest jeszcze „pieniądzem”. Nie żałuje on go na dociekanie tajemnicy, której nie zna. Amerykanin tej ciekawości nie ma. Chyba dopiero na wyższych szczeblach swojej karyery technicznej. *Z. Dębicki.*

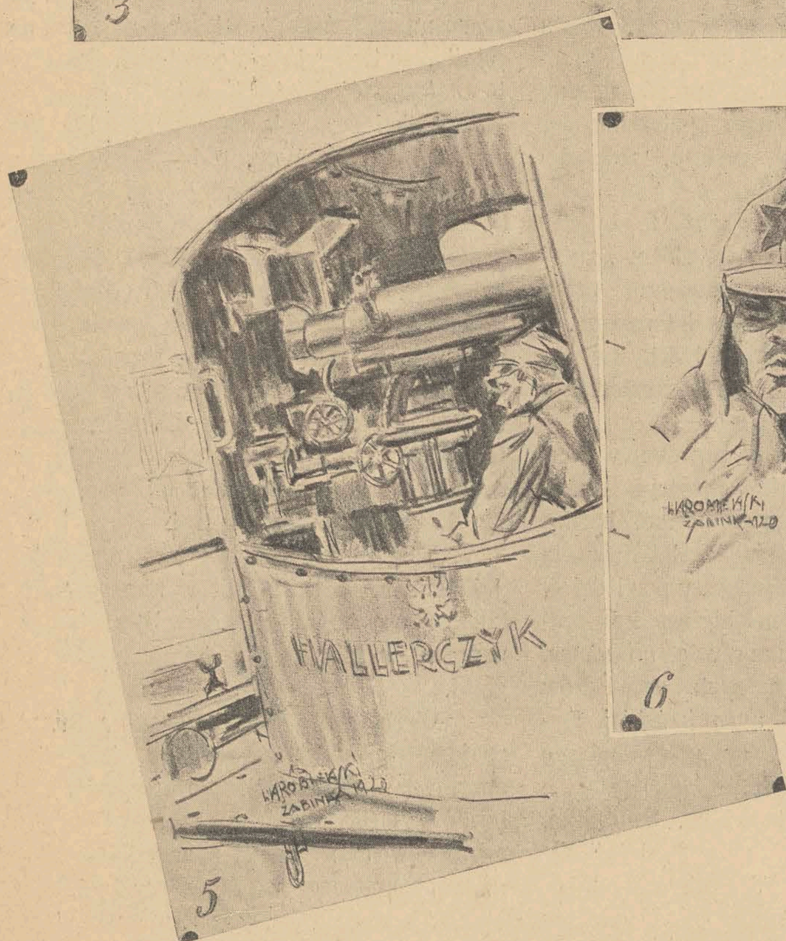
Z TEKI L. WRÓBLEWSKIEGO.



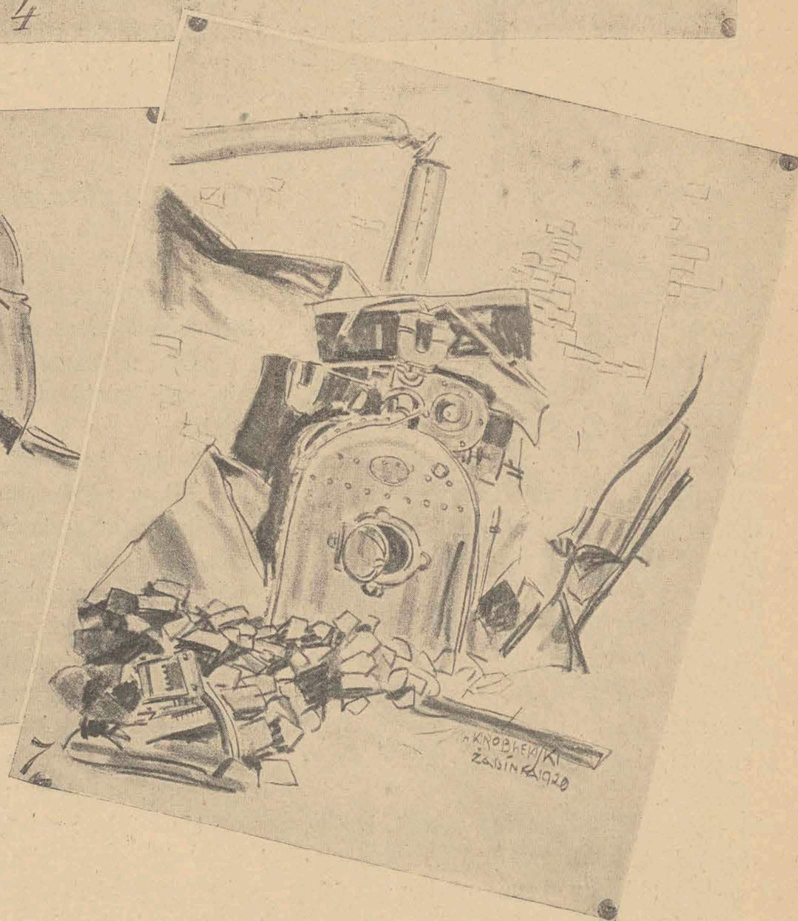












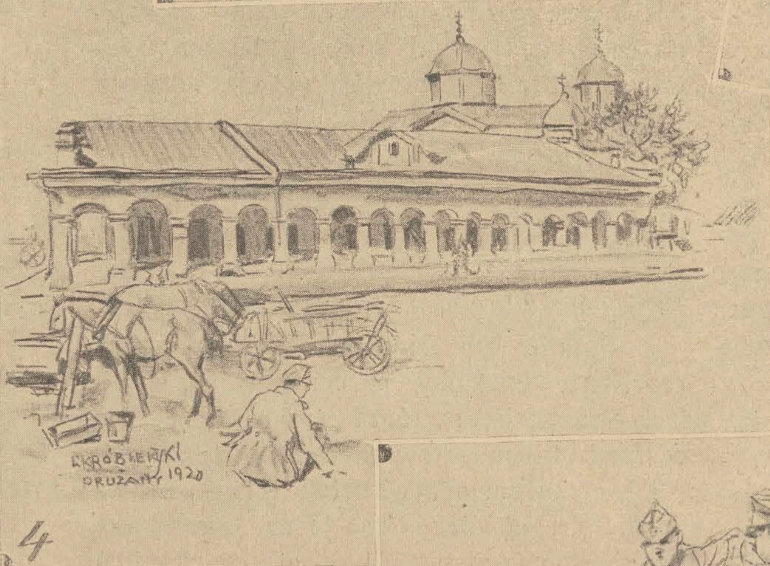
1. Ranny jeniec-bolszewik. 2. Pop z Tewli (w okolicy Kobrynia). 3. Bolszewicy polegli pod Prużanami. 4. Na punkcie zbornym dla jeńców w Brześciu 5. Wnętrze pociągu pancernego „Hallerczyk". 6. Bolszewik w czapce komunisty. 7) Tartak zburzony w Żabince pod Kobryniem.

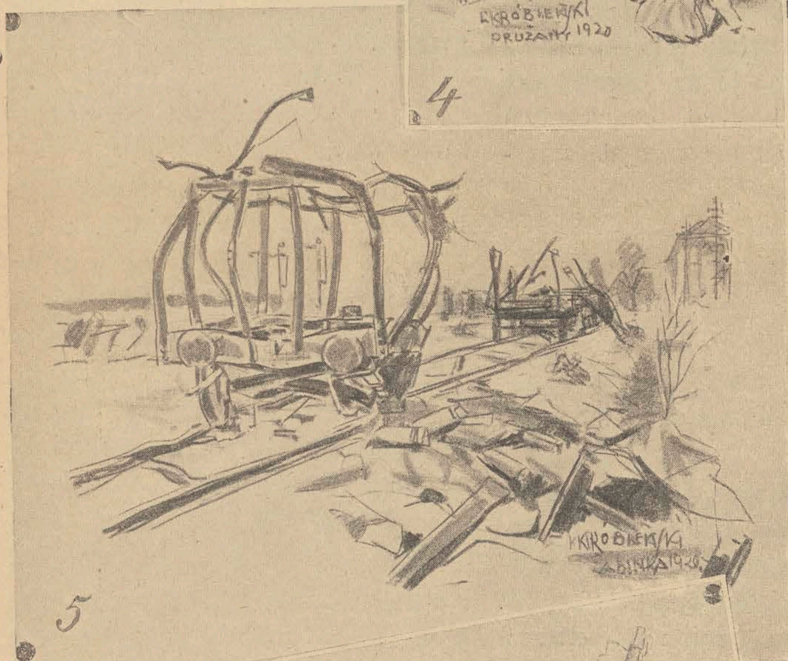
Z TEKI L. WRÓBLEWSKIEGO.

















1. Typ z Białej. 2. Przy kuchni polowej. 3. Typ wieśniaka z pod Brześcia Litewskiego. 4. Kramy żydowskie w Prużanach. 5. Wagony zburzone na stacyi Żabinka. 6. Nasza piechota na postoju. 7. Fragment taboru. 8. Przy kuchni polowej.

EDWARD LIGOCKI:

PŁONĄCE REIMS.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA. 20)

LXIX.

OGNIE KOŚCIOŁÓW.

W zaraniu wojny wieść o płonącej katedrze rozdarła nicią czerwoną ów mrok posępności i grozy, który ogarnął zrywającą się do wielkich bojów krzyżowych Francyę 1914 roku. Wieść ta była jak miecz archanioła i jak dym nadludzkiej ofiary. Zatargała ona rdzeniem narodu, zbudziła tych, którzy mieli serce z kamienia—i wstrząsnęła tych wszystkich, którym własne sumienie już iść w bój kazało.

Dowiodła, że strop w głazie ciosany, pomnik cmentarny, kościół wieczysty—spłonąć może i zginąć. Że to tylko jest wieczne, co się o sumienie narodu opiera, otoczone wieńcem bagnetów.

Ta płonąca katedra była jak krzyk Godfryda de Bouillon z zimnej mogiły. Wydźwignęła ona wielką wojnę idącą—do jakichś niepojętych wyżyn krucyaty, zbudziła podźwięk zbroi średniowiecza, rozpaliła się, jak złoty krzyż koronnej Jeruzalem, w srebrnem polu błyszczący. Wyniosła ją tem samem do niebotycznej granicy, bez końca wyżej, aniżeli cały Sedan wznieść się potrafił.

W palącej się katedrze w Reims było ziarno wielkiego zwycięstwa Francyi.

Nie wolno spalić koronnego gmachu wielkiego narodu.

Nie wolno bić skrwawionym bagnetem w sam ośrodek sumienia.

Nie wolno posuwać wojny aż do świętokradczych zamierzeń. To się mścić musi. To już przesądza o samym biegu historyi.

Przed wojną, w pierwszych latach tej wojny—zwróciły się wszystkie oczy w stronę katedry w Reims.

...i święty Ludwik w grobie
i Wawel pusty jeszcze—osierocony tron...
...Cóż stąd, że wszystko ginie w pierścieniu krwi
i stali,
że ten koronny kościół się żywym ogniem pali,
że jęczy tak i woła smagany ogniem dzwon...

W ogniu tym stał już polski żołnierz na warcie. Widziałem oficera polskiego, w błękitnym mundurze Francyi, na wieży reimskiej katedry.

Stał i patrzył na wschód. Patrzył ku walącym się falom niemieckich wojsk—patrzył dalej i dalej, ku tej Polsce krwią pożarów broczącej. A tu, we Francyi, płonął kościół ogromny, i dłoń świętokradcza gubiła wizerunki Tej, której wiecznej opiece oddano Koronę Polską.

W kościele Ludwików świętych trwał ów kult nieustanny, tej nad wszystkie króle będącej, Królowej Polski.

Stał żołnierz polski na warcie, na palącej się wieży katedry w Reims.

I rozrósł się bez końca ów pożar wielkiego kościoła. Pękały groby, rozżarzały się kości dawno pomarłych, zrywały się duchy z mogił i błądziły po polach. Cieniem posępnym błądził Jan Kazimierz po krużgankach St. Germain w Paryżu, król Stanisław po parku w Lunéville. Łamała białe ręce królowa Marya Gonzaga, królowa de la Grange d'Arquien. Jęczały wielkim głosem upiory na San Domingo, pod Mantuą i gdzieś w skałach Hiszpanii...

Szalał pożar katedry. Ogień sięgał do gwiazd—przerzucał się łukami płomiennymi bez końca, daleko, iskrami rzucał w przestrzeń dymu i mgły. Palił się klasztor w Łęczycy, paliły się kościoły polskie, dzwony pękały w ogniu, i jaśniała Wisła czerwona łuną katedry w Reims.

Ruszyły się wojska ogromne i zadrżało sumienie. Zjeżyły się ludy całe srebrną łuską bagnetów. Rzeki wielkie i krwawe wystąpiły już z brzegów, rwały w przestrzenie...

Pytałby kto napróżno—Wisła to, Bug, czy Ren... Szukałby po cmentarzach, w polach Szampanii, na równi Mazowieckiej, pod cedrami Libanu—czy na morzach lodowych —i jednoby mu odpowiedziało echo—za rzecz największą na ziemi—za jedną sprawę—za ten rozgrzmot historyi, którego łuna, jak koń boga greckiego, wybiegła z palącego się szczytu katedry w Reims.

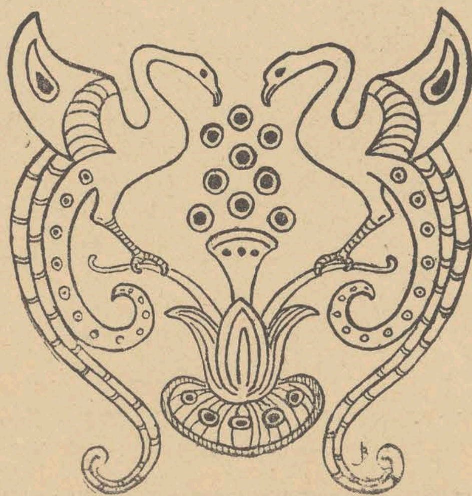
LXX.

Szedł gdzieś jenerał Haller z brygadą po stepach podolskich—trawy mu szmaragdami słały się zielone i świeciły zorze jutrzenki.

Leżało wojsko w zapadłej podolskiej wsi. Cicho było wszędzie, milczenie. Słowiki kończyły gdzieś w gajach echa nocy wiosennej. Rozpalało się wielkie światło słoneczne, różowiały chmury na niebie. Był świt.

Wyszedł jenerał z księdzem Panasiem i powędrował do cerkwi. Zamknięta jeszcze była i wrota częstokołu zawarte. Skierowali się do starego domostwa, w którem mieszkał schizmatycki duchowny.

Otworzył im człowiek młody jeszcze, wychudły, o twarzy Chrystusa. Pozdrowił głosem cichym i prosił do siebie.



Dziwnie ubogo było w tym domu. Białe ławy drewniane, stoły i zydle. Księgozbiór wielki i ciemne, złotem bramowane ikony po kątach.

— Proszę cerkiew otworzyć. Ksiądz mszę odprawi.

— Ksiądz? W naszej cerkwi prawosławnej?

— Tak.

— Jasno wielmożny panie jenerale! Ksiądz? Wasz ksiądz?

— Naturalnie.

Przerażenie bez granic błyszczało w oczach człowieka o twarzy Chrystusa.

Poczucie jakiegoś niezmiernego świętokradztwa—bezsilność rwącego się buntu...

— Hospodi Boże mój... W naszej prawosławnej cerkwi...

— My, chrześcijanie jak i wy, chcemy się modlić w domu Bożym.

— To ja wam służbę prawić będę. Ja, panie jenerał.

— To niemożliwe. My jesteśmy katolicy. Nasz ksiądz odprawi.

— Nie w cerkwi. Panowie, pomiłujtie...

— Nabożeństwo odbędzie się w cerkwi.

Pop runął na kolana.

— Panowie! Choć carskie wrota ja zamknę! Zmiłujcie się, panowie. Z boku prawcie wasze moliebny. Jasno wielmożny panie jenerale...

— Dobrze.

Pop wziął klucze, westchnął i poszedł ku cerkwi.

Ukląkł na schodach, przeżegnał się trzema palcami i czołem o próg uderzył. Drżącą ręką przekręcił klucz w zgrzytającym zamku. Wszedł pierwszy, ukląkł, znów się przeżegnał i znów czołem z jakąś rozpaczliwą pokorą dotknął ziemi.

Podniósł się, podszedł do carskich wrót, znów ukląkł... Zerwał się, przeszedł za wrota, zamknął złocone furty...

Jenerał patrzył za nim.

Pop błędnym jakimś wzrokiem oglądał się wokoło. Widać było z za kraty, że coś niezwykłego dzieje się w jego sercu. Padł krzyżem i leżał bez ruchu.

Przynieśli nasi żołnierze składany ołtarz polowy, komżę i ornat. Zapalili świece. Coraz więcej wojska gromadziło się w cerkwi.

Zaczęła się cicha msza.

Migotały świece płonące—a tam dalej, za carskiemi wrotami, błyszczała lampa oliwna. Krzyżem leżał obcy duchowny, bez ruchu. Mroczny był ten kąt za zamkniętemi wrotami—przepełniony echem fanatycznego jakiegoś, zmartwychwstającego Bizancyum.

Cichą, pełną brzmień głębokich melodyą podniosła się pieśń pradawna, pieśń polska, o tej godzinie, kiedy zorze promienieją poranne, kiedy ziemia, i daleka toń morska, i wszelki żywioł na świecie chwałę wiekuistą śpiewają na wysokościach Panu.

A za kratą, w ciemnościach, leżał krzyżem na ziemi człowiek z twarzą Chrystusa, w rozterce ciężkiej, i słuchał, jak wojska obce w jego cerkwi śpiewają i proszą o pomyślność dla oręża polskiego.

Zobacz Nr 25. (DCN)

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI:

KSIĘGA SONETÓW.

Pannie Janinie J... ej.

OCZY.

Ach, ileż razy w noc jak dusza dziecka jasną,
Wśród gwiazd, co toczą w wieczność przepastne obroty,
Szukałem Twoich oczu w gloryi świateł złotéj,
Tych oczu, co nad duszą moją już nie zgasną;

Niebo mi było kartą, gdzie Bóg duszę własną
Wyśpiewał gwiazd rytmami; tam skrzydłem tęsknoty,
Tocząc z gwiazdami Boga nieskończone loty,
Szukałem Twoich oczu, co nigdy nie zasną.

Ach, ileż razy patrząc w Twego listu kartę,
Marzyłem niebo jasne, gwiazdami rozwarte
I szukałem Twej duszy, co mi była droga;

Zgłoski lśniły, jak gwiazdy, i w gwiazd zawierusze
Oczy Twoje z kart listu patrzyły w mą duszę
Tak głęboko, żem słyszał pieśń, co szła od Boga,

Pieśń światów...

PSYCHE.

Skrzydłami ducha, z obsłon rozebrany ciała,
Zawisłem, jak sen cichy u Twego wezgłowia;
Byłaś jak kwiat wiosenny, wywity z pąkowia,
Falą piersi oddechem kołysanych biała.

Taka zaklęta słońcem młodość promieniała
Z harmonii kształtów Twoich, gdzie się uzmysłowia
Przepych żądz i upragnień, szał szczęścia i zdrowia,
Co Bóg stworzył w zachwycie, a miłość ci dała.

Patrzałem okiem ducha, pełen oszołomień,
W rozkwitły promieniami piękna duszy kielich,
W pyłki marzeń tęczowych o skrzydłach anielich

I w serce gorejące niby wielki płomień...
Istność Twoja rozwiewa się w westchnienie ciche:
U stóp moich jaśniała złoto-skrzydła Psyche.

POKOCHAŁEM.

Pokochałem Cię za to, żeś mi była nocą,
Po której zórz nie będzie, a los nie przebaczy,
Żeś mi była ostatnim etapem rozpaczy,
Nad którym gwiazd nadziei blaski nie migocą;

Żeś mnie wczoraj znalazła na ścieżkach tułaczy,
Co szukają złud szczęścia niewiadomo po co;
Że muszę iść bez Ciebie w pielgrzymkę sierocą,
Że tego nawet Pan Bóg sam nie przeinaczy.

Pokochałem Cię za to, że mi żrące smutki
Zmąciły Tobą życie pogodne zwierciadła,
Że w serce moje wrosłaś kwiatem niezabudki,

Co będzie mi na duszę listki wspomnień kładła...
Gwiazdo smutku, dlaczegoś mi na duszę padła,
By jesieni gasnącej zamącić sen krótki?

CZY TY MNIE WSPOMNISZ?

Czy Ty mnie wspomnisz kiedy w rozmarzeniach wiosny,
Gdy się skończy westchnieniem sen mojego życia,
Że Ci dałem ostatnie serca mego bicia,
Bo byłem życiem cichy, ale sercem głośny.

Może uczucia Twoje wtedy się rozżalą
I przypomnisz, żegnając tęskne fale marzeń,
Co najpiękniejsze z Twoich kołysały zdarzeń,
Że przecie dusza moja była taką falą.

A może gnana cudną dusz czystych potrzebą,
Roztoczysz nad mą falą dwa skrzydła tęsknoty,
Jedno oprzesz o ziemię, a drugie o niebo

I dasz im odblask zorzy zaświatowej złoty...
O, wtedy w cichym grobie mnie się będzie śniło,
Że to kwiat z serca mego wyrósł nad mogiłą!

MARZENIE.

Słodko sny zakląć w wiosny indyjskiej czar złoty,
A potem umrzeć z piękna. Pójdź, zaklęcie powiedz!
U stóp Twych krąży święty Gangesu manowiec
I ogarnia lotosy uściskiem pieszczoty.

Tamarynd listki, czułe na wietrzyka loty,
Szepcą tren swój, gdzie biały królewny grobowiec;
Tam na marmurach pełza drżący bluszcz-wędrowiec,
A w pustce śni Hinduska z spojrzeniem tęsknoty,

Ruiny pagód, dziwnych jak szał wyobraźni,
Bóstwami wznoszą szczyty rzeźbione ku niebu,
Fakir spogląda w niebo z proga dusznej kaźni;

Obok, gasząc pragnienie, spija falę zebu...
Ach, w tych kwiatach, w tem słońcu, co Boga obrazem,
Tak słodko umrzeć z piękna!... Pójdź, umrzyjmy razem.

STANISŁAW OBRZUD:

BIEDNA DZIEWCZYNA.

NOWELA.

Pani Sturm stawia z pasyą tacę z kawą i bułką na brzegu maszyny do szycia, siada a raczej rzuca się na rozburzone i dziewczęcem ciałem wygrzane jeszcze łóżko i, o dziwo, zamiast bryznąć zwyczajną kaskadą dosadnych słów, milczy, nie patrząc na córkę, choć widocznie, że ją złość zalewa.

Micci mówi obowiązkowe:—Tag, Mutter! —i jakby nikogo nie było w pokoju, pluszcze się, jak ptak, w swej miniaturowej, nieskazitelnie białej umywalni.

Pani Sturm chciałaby wrzeszczeć, bić, za włosy szarpać tę córkę, a musi hamować się.

Tortura jej nie do opisania.

Wreszcie rzuca półgłosem, półświstem przez zęby:

— Żeby nie narzeczony Trudi (dziś nad ranem przyjechał), tobyś usłyszała... ty... ty!

Tłuste palce pani Sturm zakrzywiają się, jak szpony jastrzębia duszącego gołębicę; gdyby myśli miały moc i skutek czynu, toby ta oto córka wiła się teraz w drgawkach, jak ptak.

— Blödes altes Luder!—dorzuca jeszcze, wstaje, zdejmuje z gwoździa obok drzwi klucz od bramy, chowa go w czeluści żółtego, ze względu na obecność przyszłego zięcia zielonemi wstążkami zalotnie przystrojonego kaftanika i podchodzi do drzwi.

— Matko, klucz!—woła Micci, nie pojmując, do czego potrzebny matce ten, za jej własne pieniądze i dla jej wygody kupiony klucz od bramy, skoro takie same klucze mają i matka i Trudi.

— Klucz zostanie u mnie! Dzisiaj będzie tu nocował narzeczony Trudi, a ty pójdziesz do nas!

— Jakto?—pyta Micci.

— Tak zarządziłam — woła już głośno matka. Zresztą ten klucz zostanie już na zawsze u mnie, ze względu na twe własne dobre imię!—dorzuca jadowicie pani Sturm już z poza drzwi.

Micci wpół ubrana siadła na łóżku—taki drobny, szary teraz kłębek nerwów; piersiami jej wstrząsa cichy, tłumiony, suchy szloch:

— Ta obelga!... Takie podejrzenie!

O Chryste Jezu!

Potem zrywa się gorączkowo, patrzy na maleńki, panieński zegareczek, zwija niedoczesane włosy na czubie głowy w niewielki kłębek, przyszpila szpilkami i, zarzuciwszy czarną „jaklę" na siebie, wychodzi szybko z wielką, czarną książką do modlenia pod pachą.

. . . .

Micci w kościele.

Siedzi na ławce na opłacanem ze swego zarobku miejscu, książkę do nabożeństwa rozłożyła przed sobą obok tabliczki z białej porcelany, na której majster Wilhelm Opalany wypisał za dwie korony czarnemi literami jej imię i nazwisko:

„Marie Sturm".

Jakby napis na płycie grobowej.

Micci modli się żarliwie, ale z przerażeniem odczuwa, że modlitwie jej brak dzisiaj niewzruszonej, granitowej podstawy—bezgranicznej ufności w sprawiedliwość Boską.

Modli się bez przekonania.

Coś się oderwało, jakaś bryła, która była jej światem—z tą bryłą osuwa się gdzieś w bezdeń.

— Słodkie Serce Maryi, zlituj się!

Najświętsze Serce Jezusa, zmiłuj się nade mną!

Micci wstaje, zbiera książkę nabożną, rękawiczki, czystą, jak srebro lśniącą, wczoraj uprasowaną chusteczkę i podchodzi do konfesyonału.

Znajomy stary ksiądz, jej długoletni spowiednik, uśmiecha się życzliwie.

Zna to dziecko przecie na wylot, prawie od pierwszej w białym, jakby ślubnym welonie, ze świecą w drobnej, w on czas dziecięcej rączce.

Otwiera drzwiczki rozmównicy i z pobłażliwym uśmiechem zabiera się do słuchania grzechów Micci.

Micci wycisnęła na tłustej dłoni księdza gorący pocałunek, klękła.

Pragnie dziś wypowiedzieć wszystko. Całe swoje życie, jego mękę, wszystkie zwątpienia i wzloty duszy.

Skupia myśli, zbiera odwagę i odchyla usta.

Szablonowe, zawodowym tonem, chociaż z akcentem życzliwości rzucone pytanie: — A więc co, moje dziecko?—rujnuje, burzy całą jej mozolnie obmyślaną spowiedź.

Słów brak, myśli znikły, kończy się na tem, że odpowiada na stereotypowe pytania księdza: Tak, albo Nie.

Rozległo się trzykrotne stuknięcie o drzewo konfesyonału, zabrzmiały w niezrozumiałym dla Micci języku wypowiedziane słowa rozgrzeszenia.

— Sequens!—woła ksiądz. Inna pokutnica wciska się.

Micci wstaje, zapomina księdza pocałować w rękę i rozgrzeszona ze swoich niewielkich przewinień, ale nie ukrzepiona na duchu wraca do ławki.

Dlaczego? Za co? Jaki cel życia? Skąd jego tortura?

Pytania nie rozwiązane.

Widać jest wolą Pana Jezusową, aby te zagadnienia rozwiązała sama.

Niech będzie błogosławione najświętsze imię Jezus!...

...Zagrały srebrne dzwoneczki u głównego ołtarza, młody wikary rozdaje pojednanym z Bogiem grzesznym ludziom Ciało i Krew Pańską.

Micci, drżąc jak liść osiki, blada, z rozszerzonemi umiłowaniem oczyma, podchodzi do rzeźbionego w drzewie okratowania, dzielącego wiernych od kapłana.

Oto zjednoczy się ze Zbawicielem.

Oto w jej brzydkiem ciele, obmytem ze skazy Sakramentem Pokuty, spocznie On, Przenajświętszy, przeukochany Bóg-Człowiek!...

Rozchyliła usta, nie śmie patrzeć, drży jak w gorączce.

— Stało się!

Kapłan minął ją dawno, ministrant już kilkakrotnie innym komunikującym się oddzwonił, Micci jeszcze klęczy, a raczej leży na chłodnych, kamiennych płytach posadzki.

— Otom ja służebnica Pańska!

Panie, niech się Twoja dzieje Wola Święta!

Upojona, nieprzytomna wraca Micci do ławki i modli się.

Najpierw żarliwie, gorąco, tryumfalnie, jak zawsze po przesłodkiem, tajemniczem złączeniu się z Bogiem.

Powtarza dawno na pamięć wyuczone akty mistycznych wzlotów duszy.

Lecz rychło, ni to refren świeżo zasłyszanej a uporczywie świdrującej ucho melodyi, wraca do jej skołatanego mózgu myśl, która wydaje się jej w tej chwili i na tem miejscu występną, plugawą, wstrętną jak zbrodnia—myśl:

Za co?... Dlaczego?.. Na co?...

Nadaremnie odmawia akty wiary, nadziei i miłości.

Napróżno litanię do Serca Jezusowego, które oto z bocznego ołtarza krwawi się do niej.

Nadaremno! Nadaremno!

. . . .

Zmięta, szara, bezsłoneczna wraca Micci do swojej katowni.

Dzień, ludzie, słońce, złoto strumyka, wszystko zdaje się jej kłamstwem, mamidłem, urągowiskiem jej życia i jego bólów.

Lecz żyć trzeba!

Dzisiaj musi odstawić sześć koszul koronkowych córce fabrykanta świec.

Bicz konieczności popędza ją, biegnie do domu.

. . . .

W mieszkaniu pani Sturm, na ogromnej, zielonym pluszem w czerwone kwiaty obitej kanapie, nad którą wisi powiększona fotografia ś. p. Hugona Sturma w mundurze c. k. weterana, oprawiona w ramki z ponaklejanych na karton muszli, i wielka litografia, przedstawiająca księcia Bismarcka w hełmie, siedzi z wielkiem cygarem w ustach pan Wilibald Altbauer, narzeczony Trudi Sturm, młodszej siostry Micci.

Na stole przed nim na talerzu, ozdobionym wymalowaną parą gołąbków całujących się w dzióbki (pani Sturm specyalnie kupiła kilka takich talerzy dla zięcia), para kiełbasek z chrzanem, obok wielki, cynową czapką, zakończoną trąbiącym w róg Wilhelmem Tellem nakryty „krigiel", pełny pienistego, czarnego, żywieckiego piwa.

Przy narzeczonym Trudi Sturm, wierne, tylko nowe wydanie matki.

Rosła, bujna, frontowa dwudziestoletnia blondyna, w swoich kołach piękność pierwszorzędna, z błyskotliwemi, jak szmaragd chłodnemi oczyma i zmysłowemi, nabrzękłemi zdrową, bujną krwią wargami.

(DCN)

RUDOLF STARZEWSKI.

(1870—1920).

Dziennikarstwo polskie poniosło stratę bardzo znaczną. Tem większą, że tak przedwczesną. Rudolf Starzewski zmarł bowiem, przeżywszy lat pięćdziesiąt. Do ostatniej chwili pracował przy redakcyjnem biurku na św. Tomasza. Przy tem biurku, przy którem co nocy układała się architektura „Czasu“.

Bo pracę dziennikarską pojmował bardzo wysoko. Dl tego organ konserwatystów krakowskich odznaczał się zawsze nie tylko poważną treścią i doborem artykułów, ale i przejrzystym, starannym układem całego materyału. Ta pedantyczność wyczerpała też zapewne tak przedwcześnie siły znakomitego publicysty.

Każdy numer „Czasu“ był bowiem zawsze wynikiem głębouiego przemyślenia. Cały materyał danego dnia po długiej dopiero naradzie grupował ś. p. Starzewski w kolumny, które nie tylko treściowo, ale i dla oka nawet musiały zamykać się w zwarte, przejrzyste formy. Trzebaby wziąć te wszystkie roczniki „Czasu“ i podziwiać misterny układ tekstu, wynik całonocnych rozważań, niekiedy do wczesnego prawie ranka.

Ale krzywdę wyrządziłbym Zmarłemu, gdybym poprzestał na podreśleniu tej umiejętności tylko technicznej, bo był to istotnie pierwszorzędny talent redaktorski, oczywiście wychowany na tradycyach „Czasu“. Z zasadami temi można się zaś nie godzić, ale jednym trzeba przyznać wielką zaletę, a mianowicie pogardę dla wszelkiego pustego, taniego frazesu. Mimo, że sam niegdyś w młodości literat, współpracownik „Życia“ Przybyszewskiego i krytyk teatralny, lekceważył bezwzględnie jedynie pięknodźwięczne słowo. Poszedł w myśl pozytywnych wskazań, jakich w „Czasie“ uczyli Dunajewski, Bobrzyński i i. — że jedynie f a k t i s t o t n y na podkreślenie i uwypuklenie dziennikarskie zasługuje. Zasada zdrowa i słuszna, szczególnie w naszych warunkach, gdzie lada pięknie gładzone powiedzenie tak łatwo uwodzi tłumy, a odwodzi od produktywnej i realnej pracy.

Trzeba przyznać też sprawiedliwie, że konserwatywne zasady umiał ś. p. Starzewski do nowożytnych warunków stosować i program pewnej kasty rozszerzyć do takiej formuły, że mógł się stać wogóle programem inteligencyi. Na wielu też punktach dokonały się w pierwotnym Kanonie stańczykowskim koncesye, które sprawiły wreszcie w czasie wojny nawet możliwość pewnej kooperatywy z żywiołami demokratycznymi.

Umysł ścisły, prawniczy, dozwalał mu logicznie kojarzyć dawne hasła z nowymi prądami, a ożywiała je zawsze głęboka miłość i troska o dobro Ojczyzny. Ten trzeźwy pisarz był bowiem niezwykłym entuzyastą wszystkich wypadków, jakie przechodziła Polska w czasie wielkiej wojny. To też te smutne i radosne wydarzenia żłobiły we wrażliwem sercu ciągłe potężne bruzdy, aż wreszcie sił zabrakło i odszedł w cienie wiecznego pokoju w tej właśnie chwili, gdy bardziej niż kiedykolwiek trzeba tak jasnych i trzeźwych umysłów, i serc tak gorąco odczuwających dolę i niedolę ojczystą — w chwili pokojowej odbudowy silnych, nieskruszonych podstaw polskiego życia narodowego.

ADAM FISCHER

Projekt konwencyi polsko-gdańskiej.

GDAŃSK. (PAT) Dzienniki niemieckie ogłaszają tekst konwencyi polsko-gdańskiej, przedłożonej do podpisu delegatom polskim i wolnego m. Gdańska. Brzmienie jest następujące:

Ze strony Rzeczypospolitej Polskiej delegatami wyznaczeni zostali pp. Ignacy Paderewski i Szymon Askenazy, ze strony wolnego m. Gdańska nadburmistrz Sahm i poseł Schirmmer. Po wzajemnej wymianie pełnomocnictw i uznania ich za wystarczające, zapadły następujące postanowienia:

Art. 1. Przedstawicielstwo dyplomatyczne Rzeczyposp. Polskiej w wolnem mieście Gdańsku będzie pośredniczyć między rządem polskim a Gdańskiem.

Art. 2. Polsce przekazuje się kierownictwo spraw zagranicznych Gdańska i ochronę jego obywateli w obcych państwach.

Art. 4. Egzequatur konsulom i agentom konsularnym znajdującym się w Gdańsku, udzielone będzie przez rząd polski po porozumieniu z w. m. Gdańskiem.

Art. 6. Żaden układ międzynarodowy lub umowa dotycząca w. m. Gdańska nie mogą być przez rząd polski zawarte bez poprzedniego porozumienia się z Gdańskiem.

Komisarzowi Ligi Narodów przysługuje prawo veta przeciwko każdemu układowi międzynarodowemu — o ile dotyczą one Gdańska, jeżeli Rada Ligi narodów będzie zdania, że umowa ta lub układ sprzeciwia się statutowi Gdańska.

Art. 7. Gdańsk może tylko po uprzedniem porozumieniu się z rządem polskim zaciągnąć pożyczkę zagraniczną.

Art. 8. Gdańskim okrętom handlowym przysługuje prawo wywieszania wolnej gdańskiej flagi handlowej.

Art. 10. Kontrola cudzoziemców na obszarze Gdańska jest w rękach władz wolnego miasta.

Art. 11. Gdańsk wchodzi w obszar polskich władz cłowych, tworząc jeden obszar cłowy podporządkowany polskiemu ustawodawstwu cłowemu i taryfowemu.

Art. 12. Obszar Gdańska pod względem ceł tworzy odosobnioną jednostkę administracyjną, podległą urzędom wolnego miasta przez ogólną kontrolę centralnej administracyi. Utworzony będzie polsko-gański wydział dla administracyi i eksploatacyi portu oraz dróg wodnych komunikacyjnych. Wydział portowy składać się będzie z komisarzy polskich i gdańskich w równej mierze, po pięć osób najwyżej. Komisarze będą obierani przez rząd polski i Gdańsk z pomiędzy przedstawicieli i sfer gospodarczych obu państw.

Wydział wykonywa w granicach wolnego m. kierownictwo zarządu i eksploatacyi portu, dróg wodnych i kolejowych służących specyalnie portowi, majątku i urządzeń należących do portu.

Art. 19. Linie kolejowe należą do Polski, z wyjątkiem linii ulicznych, wymienionych w art. 18., tj. służących specyalnie do użytku portu.

Art. 23. Prawo własności należące do państwa niemieckiego lub do państw związkowych Niemiec, które tworzyło część portu albo zarządu dróg wodnych lub kolei wymienionych w art. 18 przechodzi na własność Wydziału portowego. Tytuły własności państwa niemieckiego pozostające w w związku z zarządem kolei i portu przy-

Art. 24. Wydział portowy zobowiązuje się zapewnić Polsce wolne używanie portu i dróg komunikacyjnych, bez wszelkich ograniczeń, oraz zabezpieczyć wszelki dowóz do Polski i wywóz z Polski. Wydział portowy zobowiązuje się rozszerzyć i naprawić urządzenia portowe i komunikacyjne, aby odpowiadały one wymaganiom komunikacyjnym Polski.

Art. 25. Polska ma prawo każdego czasu sprowadzać z Gdańska i wywozić przez Gdańsk towary, o ile to nie stoi w sprzeczności z polskiem ustawodawstwem towarowem.

Art. 26. Urządzenia portowe i telegraficzne w Gdańsku są własnością Polski. Polska ma też prawo każdego czasu korzystać z połączeń Polski z port. gdańskim i przez Gdańsk z zagranicą.

Art. 27. Gdańsk zobowiązuje się wydzierżawić i odsprzedać Polsce na korzystnych warunkach odpowiedni obszar dla celów wymienionych w art. 26. Wolne m. Gdańsk zobowiązuje się poczynić rządowi polskiemu ułatwienia dla urządzenia linii telefonicznych i telegraficznych.

Art. 30. Gdańsk zastosuje u siebie prawa obowiązujące w Polsce w myśl rozdziału I. traktatu podpisanego dnia 28 czerwca 1919 w Wersalu i mocarstwa sprzymierzone w przedmiocie mniejszości religijnych, rasowych i językowych.

Art. 33. Polska i Gdańsk obowiązują się przystąpić do rokowań celem ujednostajnienia systemu monetarnego.

Art. 34. Rząd polski zobowiązuje się rozpocząć z Gdańskiem rokowania w kwestyi zaopatrzenia Gdańska w środki żywności i

Nowa organizacya na Ukrainie naddnieprzańskiej.

„Ukr. Dumka“ w artykule pt. „Na właściwą drogę“ podaje wiadomość o utworzeniu się na Ukrainie nowej organizacyi demokratycznej pod nazwą „Ukraińskie Demokratyczne Objednanie“ (Zjednoczenie). Jest ona jeszcze w fazie przygotowania, które ujął w swoje ręce „Komitet inicyatywy“ żywo krzątający się około swego dzieła. Menerami tej organizacyi są: prof. kijowskiej politechniki i obecny minister nar. gospodarstwa **Eugen Archipenko**, adwokat galicyjski, **Dr. Stefan Baran**, b. minister spraw wewn. Michał Bilińskij (jeden z przewódców „samostijników“), dyr. Podolskiego „Sojuz-Banku“ i obecny pomocnik ministra skarbu, Piotr Widybida, dwaj znani działacze ziemscy, Kuryłenko i inż. Ołeksa Morozowskij oraz poeta Samijłenko. Do „Objednania“ należą członkowie różnych partyj demokratycznych na Ukrainie, przeciwstawiających się mniej lub więcej dotychczasowej polityce socyal - rewolucyonistów (eserów) i socyal - demokratów w rządzie atam. Petlury. Są tu więc podobno przedstawiciele socyalistów federalistów, socyalistów - samostijników, narod. republikanów i narodowej partyi i chliborobów - demokratów. Całej tej organizacyi inicyatorem i „spiritus movens“ jest dr. Stefan Baran, znany dobrze w Galicyi działacz ukraiński. „Objednanie“ rozpoczęło podobno robotę na szeroką skalę przedewszystkiem w kierunku zorganizowania mas włościańskich, wzorując się w tej robocie na „galicyjskiej partyi trudowej“ (Petruszewycza). Przystępuje też do tego nowego związku — jak pisze „Dumka“ także wiejska inteligencya i demokratyczne duchowieństwo prawosławne. Tworzyć się poczynają „Komitety narodne“, powiatowe, miejskie, włościańskie, wiejskie itd. Jednem z pierwszych zadań jest przeprowadzenie pełnej **demokratycznej konstytucyi**, którą opracowała „Wszechukraińska Nacyonalna Rada“ z drem Baranem na czele i osobna prawnicza komisya (również emanacye wspomnianych „stronnictw demokratycznych“).

„Ukr. Dumka“ podając wiadomość o stworzeniu „Objednania“ i odezwę „Komitetu inicyatywnego“, wita gorąco tę nową organizacyę, życząc sobie, aby to samo zrobili i galicyjscy Ukraińcy u siebie. Osobna dra Barana, podkreślenie idei „Zjednoczonej Ukrainy“, powołanie do pracy przez nowy związek — towarzystw „Siczy“, jaskrawe odcięcie się „Objednania“ od socyalistów i eserów, od Petlury i Lewickiego, świadczy, zdaje się o tem, że Polska w nowem „Objednaniu“ nie znajdzie bynajmniej... zwolennika, a apetyty „demokratów“ Ukrainy, zostających pod przewodem dra Barana — na Galicyę Wsch. gotowe niedługo, chociaż w teoryi, się uwidocznić.

Czy może także kamienieckie „Słowo“ tak chętnie ostatnimi czasy, cytowane przez „Ukr. Dumkę“ pozostaje pod wpływem nowo stworzonego „Objednania“.

Nota polska do Stanów Zjednoczonych.

Donosiliśmy w swoim czasie o wystosowaniu przez rząd polski odpowiedzi na notę amerykańskiego departamentu stanu z dnia 21. sierpnia r. b. Nasze ministerstwo spraw zagranicznych nie uznało za stosowne podać tekstu tej odpowiedzi do wiadomości publicznej. Tekst ten podajemy obecnie za pismami polsko-amerykańskiemi:

„Panie, mam zaszczyt zawiadomić Pana, że legacya otrzymała wła nie odpowiedź od ministra spraw zagranicznych Republ ki Polskiej, E. Sapiehy, na notę departamentu stanu, datowaną dnia 21. sierpnia.

„Rząd polski wyraża szczere dzięki za sympatyczne stanowisko Stanów Zjednoczonych względem Polski w tej wojnie przeciw zaborcom bolszewick m i zauważa wspaniałe zabiegi Stanów Zjednoczonych o doprowadzenie do powszechnego pokoju.

„Ideały sprawiedliwości i wolności, które kierowały stanowiskiem narodu amerykańskiego podczas wojny i kierowały krokami Stanów Zjednoczonych, kierowały również bezwątpienia ową przyjacielską radą, zawartą w nocie rządu Stanów Zjednoczonych do Polski, jak również zasadami, wyłożonemi w nocie sekretarza stanu do ambasadora włoskiego, w dniu 10. sierpnia.

„Polska pożądała sprawiedliwego, trwałego i słusznego pokoju i nie zmieniła swego stanowiska w następstwie swego istotnego zwycięstwa. Polska nie prowadzi wojny z narodem rosyjskim i jej najszczerszem życzeniem jest współżycie w pokoju i przyjaźni z jej wschodnimi sąsiadami.

„Jednakże rząd polski ma zaszczyt zwrócić uwagę rządu Stanów Zjednoczonych na okoliczności, że tymczasowa granica wschodnia, wyznaczona przez konferencyę pokojową, nie była uszanowana przez rząd bolszewicki.

„Pomimo dyplomatycznej interwencyi naszych sprzymierzonych, naród polski stał zupełnie osamotniony wobec niebezpieczeństwa, a wydarzenia polityczne dowiodły, że musi on przedewszystkiem polegać na własnej sile militarnej.

„Jeśli militarne operacye zmuszą do zarządzeń dla zapobiegnięcia ponownej inwazyi Polski, nie byłoby wcale rzetelnem, aby sztuczne granice, które nie obowiązują naszego przeciwnika, przeszkadzały operacyom militarnym drugiego przeciwnika.

„Bardzo wdzięcznem jest dla narodu polskiego poczucie, że w zabiegach o doprowadzenie pokoju ma poparcie w sympatycznem stanowisku Stanów Zjednoczonych.

„Racz przyjąć Panie ponowne zapewnienia, etc.

Kazimierz Lubomirski“.

U źródeł epidemii.

Jak wiadomo, wzmogła się w ostatnim czasie we Lwowie do rozmiarów znacznych epidemia tyfusu (duru) brzusznego, porywając nawet za sobą niemałą liczbę ofiar.

Otóż niestety — jak się dowiadujemy, ludność lekceważy sobie w wielu wypadkach niebezpieczeństwo, grożące wprost ze strony tej choroby, a nawet lekkomyślnie stwarza sama jej ogniska, z których tyfus szerzyć się może swobodnie i sięgać po coraz nowe ofiary.

I tak przy jednej z ulic, tuż obok elektrowni zachorowała na dur brzuszny stróżowa pewnej realności, która zajmowała się przedtem dostarczaniem mleka dla mieszkańców wspomnianej ulicy, przynosząc je ze wsi Sokolniki.

Obecnie, z powodu zachorowania jej na tyfus — mleko z Sokolnik przynosi mąż jej najpierw do mieszkania, w którem leży chora na tyfus, a następnie dopiero roznosi je mieszkańcom wzdłuż całej ulicy, którzy nie mają nawet pojęcia o tem, że pokarm ten zawierać może zarazki tyfusu i spowodować cały szereg nowych wypadków choroby.

Jest to tylko jeden z wielu wypadków, tłumaczących nam poniekąd podłoże, na jakiem szerzy się u nas epidemia tyfusu.

Nasze władze sanitarne powinny w tym wypadku natychmiast zabrać głos i nie dopuścić do dalszego szerzenia się choroby.

R—ski.

Rudolf Starzewski.

Wiązała nas przyjaźń, choć różniły przekonania polityczne.

Na cmentarzu krakowskim urosła świeża mogiła kryjąca szczątki Rudolfa Starzewskiego. Ta śmierć przedwczesna to także jedna z ofiar wojny, które wywalczały nie orężem ale słowem i piórem naszą dzisiejszą wolność bez względu na obóz, w którym walczono.

Ś. p. Rudolf był literatem i publicystą o Jego w tym kierunku zasługach odezwą się niewątpliwie kompetentniejsze pióra, ja pragnę wspomnieć o nim tych parę słów, jako jego towarzysz z ław szkolnych i przyjaciel.

Ś. p. Starzewski Rudolf był wychowankiem OO. Jezuitów w Tarnopolu, cechą tego zakładu w owych czasach było, że wpajał on w młodzież poczucie gorącego patrjotyzmu, oraz wyjątkowe koleżeństwo; te hasła, które ponad wszystko w zakładzie górowały, znalazły przedewszystkiem najwdzięczniejszego ucznia w Zmarłym Rudolfie. Ksiądz Długołęcki, Ks. Adamski, Ks. Czencz, ówcześni profesorowie literatury polskiej zagrzewali nas wszystkich do tych przedmiotów. On w stosunku do nich dla nas kolegów był raczej ich współpracownikiem, niżeli uczniem, już w mundurku konwiktorskim porywał Go zapał do poznania i zgłębienia historji i literatury ojczystej. Premiant w każdej klasie wzorował w udzielaniu swego serca koleżeńskiego drugim a koleżeństwo to było ponad przeciętne, wymagało ono bowiem poświęcenia siebie samego dla swych kolegów, bezwzględnej abnegacji nieraz szkoły twardej ale urabiającej niezawodnie charaktery. Tego rodzaju koleżeństwo pociągnąć za sobą miało zbliżenie się i nierozerwalną przyjaźń dusz, czynnik tak ważny w pracy i życiu publicznem, tego rodzaju węzły nie są w stanie nadwyrężyć nawet i odmienne przekonania polityczne. Ta młodość bowiem wspólnie przebyta pozostaje na zawsze nietkniętem wspomnieniem; a z nią postać ś. p.R udolfa wzorującego nam wszystkim w tej gorącej miłości dla Ojczyzny i temu idealnemu koleżaństwu wybitnie zdolnego miłującego wszystko co piękne a udzielającego hojnie wszystkich swych wartości innym kolegom, to czas, kiedy wyrabiał się katechizm życiowy człowieka a duchowy węzeł z takim kolegą, to jeden z fundamentalnych kamieni, na których opartym został kierunek przyszłego życia niejednej jednostki.

Młodość minęła prędko zostawiając dla nas ślad niezatartej przyjaźni ze ś. p. Rudolfem, a tej przyjaźni umiał On być zawsze wiernym. Dziecię ziemiańskiego ukraińskiego gniazda, kochał wieś, do której Go zawsze ciągnęło, marzyć lubił na naszych wschodnio-galicyjskich łanach i kurhanach, które Mu przypominały miejsca Jego rodzinne.

Po zdaniu matury i ukończeniu w Krakowie wydziału prawniczego, poświęcił się zawodowi publicystycznemu, może niechętnie, bujna Jego dusza szukała swobody, wolności — wątpię, czy poszedł On za swym pragnieniem. Osiadł w Krakowie, wchodząc równocześnie w środowisko życia stronnictwa konserwatywnego, którego się stał jednym z najwybitniejszych członków. Był romantykiem, więc ślepo wierzył w skuteczność dla sprawy naszej kierunku tego stronnictwa. Nie zatracił jednak nigdy przytem swej indywidualnej ideologji, która Go bezwzględnie do stronnictwa Narodowo-Demokratycznego zbliżała. Będąc naszym otwartym przeciwnikiem partyjnym, niejednokrotnie nas zwalczał, ale równocześnie bywały chwile, kiedy w prywatnych rozmowach ukryć nie potrafił swego szacunku dla Dmowskiego i jego twórczości. W latach wojennych wziął najczynniejszy udział w wykonaniu programu swego stronnictwa politycznego a przedewszystkiem w organizacyjnym perjodzie Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie. Tej pracy oddał się cały, wierząc święcie, że to jedyna droga naszego odrodzenia.

Pomylił się, lecz wyszedł czysty i nieskazitelny, dziś gdy przedwcześnie nas opuścił, traci w nim Ojczyzna jednego z tych, którzy mogli byli pracować nad Jej odbudową, grono zaś przyjaciół i kolegów Zmarłego duszę piękną, którą im bliżej ktoś znał, tem więcej cenił i kochał.

Leon Puzyna.

warszawie, Lwowie i Poznaniu; dalej -- dopuszczenia psychiatrów do głosu w Komisji kodyfikacyjnej; utworzenia specjalnych zakładów dla degeneratów kryminalnych, wykładów psychiatrji na fakultetach; ograniczenia handlu alkoholem i t. d.

Zjazd psychiatrów polskich wzbudził zarówno w świecie lekarskim, jak niemniej w sferach ministerstwa zdrowia publicznego żywe zainteresowanie. Jego obrady miały charakter nietyle ściśle naukowy, ile społeczny i zmierzający tak do zapoznania się psychiatrów wszystkich dzielnic Polski, jak też do wspólnego i zgodnego oddziaływania na dziedziny lecznictwa społecznego.

Pierwszy Zjazd psychiatrów pol kich

W sali posiedzeń ministerstwa zdrowia obradował w Warszawie pierwszy polski Zjazd psychjatrów przy współudziale przedstawicieli wszystkich dzielnic.

Zebranych sześćdziesięciu uczestników Zjazdu powitał prof. dr. Józef Jaworski, który w przemówieniu swem nakreślił program rządu, zmierzający do roztoczenia opieki nad chorymi, kontroli nad szpitalnicwem, oraz pracy w zakresie hygieny rasy. W tym ogólnym rzucie usiłowań rządu mieści się suma szczegółowych zamierzeń jak utworzenie opieki nad umysłowo chorymi w okolicach podmiejskich i po wsiach, rozwinięcie działu szpitalnictwa dla psychicznie chorych, lecznicy dla alkoholików i t. p.

Imieniem komitetu Zjazdu zabrał głos dr. Rafał Radziwiłłowicz, który podkreślił ten moment, iż brak samodzielności państwowej odbiiał się dotychczas ujemnie na tym dziale lecznictwa społecznego, przyczem rażące zaniedbanie wystąpiło w b. rosyjskim zaborze, gdzie rząd celowo ujemną działalność prowadzi. Obecnie rozpoczęto już szereg prac, prowadzonych przez ministerstwo zdrowia publicznego.

Zastępca ministra, prof. dr. Jaworski, zaproponował następujący skład prezydium:

Przewodniczący Zjazdu: prof. dr. Piltz z Krakowa. Do prezydium weszli: prof. Sieradzki ze Lwowa, dyr. Piotrowski z Gniezna, Kelberger ze Lwowa, Kawczyński z Wejherowa.

Na sekretarzy powołano: dyr. Łuniewskiego, dyr. Demianowskiego (Lwów), i dyr. Rogalskiego (Kraków).

W imieniu uniwersytetu Jagiellońskiego i organizacji lekarskich małopolskich, powitał zebranych przewodniczący Zjazdu dr. Piltz, potem przystąpiono do obrad Zjazdu, które rozpoczęły się od referatu dr. Radziwiłłowicza, p. t.: „Zasady prawodawstwa psychjatrycznego", który omówił wyczerpująco zasady prawodawstwa, dotyczącego psychicznie chorych w państwie polskiem, zasady państwowej i komunalnej opieki oraz kontroli, jaką sprawować powinno państwo nad wszelkiemi postaciami tej opieki, wreszcie naszkicował projekt urzędu państwowego, złożonego z przedstawicieli społeczeństwa, sądownictwa i lekarzy psychiatrów, celem odpowiedniej kontroli.

W dyskusji nad referatem tym zabierali głos: dyr. Kolberger (Kulparków), dyr. Kawczyński (Wejherowo), dyr. Łuniewski (Tworki), dr. Sycianko (Poznań), prof. Sieradzki (Lwów), dr. Gepner (Warszawa), prof. Piltz (Kraków i referent dr. Radziwiłłowicz (Warszawa. Z kolei nastąpił referat prof. Piltza (Kraków): „Sprawa utworzenia zakładu dla kryminalnych umysło-

Nr. 273. Kraków, Niedziela 27 Listopada 1932. Rok LXXXIV.

CZAS

Numer poświęcony pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

STANISŁAW ESTREICHER.

Stanisław Wyspiański.

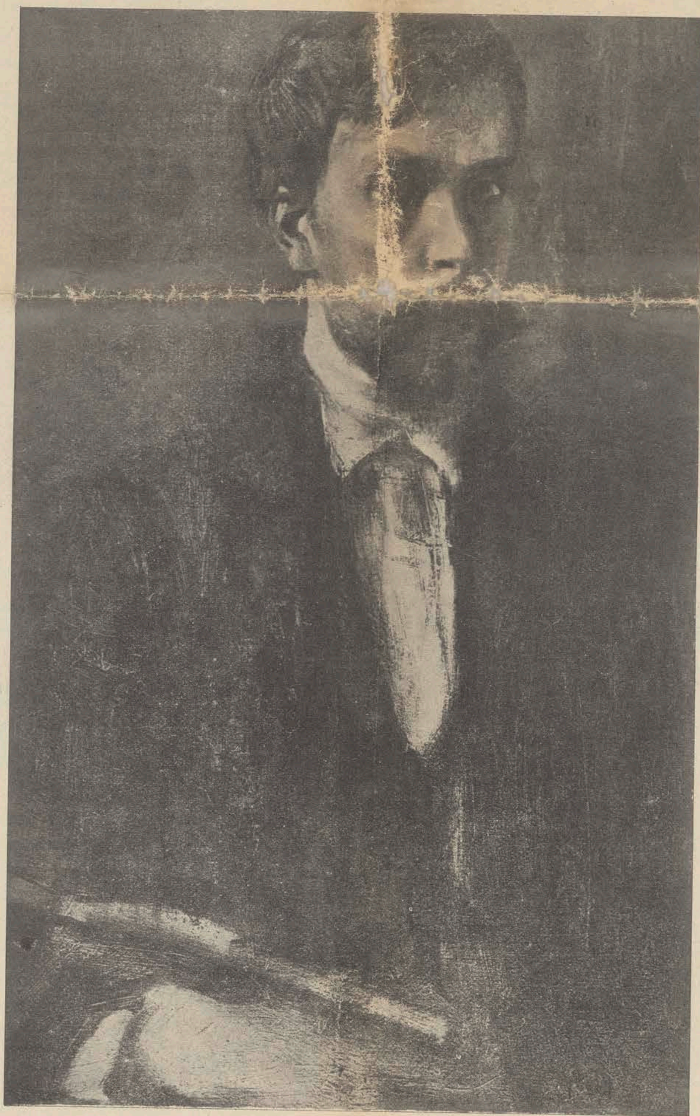
Obchodzimy dziś święto, mające uczcić pamięć tego rajskiego ptaka, jakim był w naszem malarstwie i w naszej poezji na przełomie XIX i XX wieku Stanisław Wyspiański. Był to wielki malarz przedzierzgnięty w wielkiego poetę, rzecz tak rzadka i wyjątkowa, iż przykładu jej — na te przynajmniej rozmiary — nie łatwoby znaleźć w dotychczasowej kulturze całego świata. Już ten sam fakt czyni Wyspiańskiego fenomenem wyjątkowym. Wieki miną a następujące po nas pokolenia będą jeszcze studjować pozostałe po nim dzieła, aby zrozumieć tę najgłębszą tajemnicę ducha twórczego, który wytrysnął na zewnątrz kwiatem dwojakiej sztuki, na pozór różnym a w głębi rzeczy zawsze jednym i tym samym.

Wyspiańskiego duch twórczy przemieniał wszystko, czegokolwiek się dotknął, w piękno. W jego oczach wszystko żyło, wszystko barwnie błyszczało i układało się w linje. Te barwy i te linje należało jego zdaniem umieć dojrzeć i uchwycić, a wtedy widziało się prawdę wszech rzeczy, ich najgłębszą istotę. Należało tylko wyeliminować wszelką przypadkowość, a szukać w rzeczach ich zasadniczych linji i zasadniczej harmonji kolorów, aby dotrzeć do platońskiej „idei", do prawdy rzeczy. Myśl jego i uczucie jego — jako artysty malarza — pracowały nieustannie, wprost niezmużenie nad tem chwytaniem prawdy w zjawiskach, aby przedstawić ją oczom ludzkim już jako piękno, czyli nad „stylizowaniem" natury. Bo tak właśnie w tych latach walki o nowy wyraz dla piękna nazywano ujmowanie natury przez Wyspiańskiego. Stylizacja jego odznaczała się przedewszystkiem prostotą — i dlatego właśnie w oczach społeczeństwa przyzwyczajonych do barokowego bogactwa środków Matejki nie budziła zrazu uznania, owszem krytykę. Cała jego twórczość malarska jest dziwnem połączeniem przebogatej fantazji w pomysłach, przelewających się w dziele twórczem ponad brzegi — oraz niesłychanej prostoty w środkach, zapomocą których pomysły swe stara się uplastycznić; prostoty umyślnej, będącej wyrazem wysokiego opanowania techniki i najgłębszych jego pojęć o pięknie.

Również i w dziełach poetycznych stara się Wyspiański stylizować duszę ludzką rysami prostemi, zasadniczemi, najistotniejszemi wedle niego. Wielkość i nowość „Warszawianki", „Wesela" czy „Wyzwolenia" nie polega na tem, że poruszył w nich temat niepodległości polskiej, odrodzenia narodu, buntu przeciw niewoli; ale na tem, że potrafił z tych aż do zbytku przez poezję romantyczną ogranych strun wydobyć akordy nowe. A wydobył je przez to, że odrzucił wszystko, co było konwenansem w ujmowaniu naszego stosunku do problemu niewoli. Patrzył na swoje pokolenie przez własne oczy i badał, jaki skutek niewola całego wieku na to pokolenie wywiera. Potem silnemi rysami, odrzucając wszystko, co było pozą, konwenansem, tradycyjnym szablonem, nakreślił istotną charakterystykę dusz swego otoczenia, — prostą, jasną i zasadniczą, która dla następnych pokoleń będzie z pewnością nietylko dokumentem artystycznym ale i pomnikiem historycznym. Tak samo postępował w swoich poematach społecznych („Klątwa"), antycznych i historycznych („Bolesław Śmiały"). Jeden bo i ten sam duch tworzył witraże, portrety czy krajobrazy — co dramaty i rapsody.

Nie jest i nie może być mojem zadaniem w tym zwięzłym artykule charakteryzować całe bogactwo jego fantazji i oryginalność jego środków. Nie jest w szczególności moim zamiarem wykazywać, że wniósł do poezji polskiej i organicznie z nią połączył dar malarski, ujmując każde swoje wrażenie jako szczegół dotykalny i barwny, zaklęty najczęściej w pewnej konkretnej wizji, często w pewnym symbolu, — tak jak malarz lub rzeźbiarz ujmuje wszystkie swoje wrażenia i myśli. Takich to środków bogactwo sprawia, że dzieła Wyspiańskiego będą przedmiotem entuzjazmu i naśladowania przez długie pokolenia. To wszystko wyjaśni i wytłomaczy kiedyś krytyka estetyczna, skoro zajmie się tym fenomenem artystycznym od strony jego organizacji psychicznej, a nie od strony tematów, jakie poruszał.

To wszystko tylko w paru zdaniach zaznaczając, pragnę jednak scharakteryzować jego pogląd na istotę i rolę sztuki, tak jak mnie się ten pogląd jego przedstawiał na podstawie wieloletnich z nim rozmów. Sztukę wogóle, a tem samem sztukę swoją, pojmował Wyspiański jako identyczną z odtwarzaniem prawdy, ale nie tej prawdy powierzchownej, realistycznej, konwencjonalnej, tylko prawdy leżącej głęboko we wnętrzu rzeczy, prawdy zakrytej dla oczu rozsądnych i trzeźwych, a widzialnej tylko dla artysty. Wedle jego pojmowania sztuka ma zadanie odkrywania istoty rzeczy, a nie odkryje jej ani doświadczenie pospolite rozsądnych ludzi ani nawet mędrca szkło i oko. O tak pojmowanej sztuce miał pojęcie wysokie i przyznawał jej rolę przewodniczenia społeczeństwu. Taka powinna być jego zdaniem rola artystów, rola odkrywców najgłębszej prawdy. Cichym i skromnym, pozbawionym wszelkiej arogancji i zamiłowania w hołdach, był zawsze Wyspiański w obejściu — ale nie był skromnym we wnętrzu swojej duszy. Wierzył z poetą, że dzielni cieszą się swoim czynem, a tylko miernoty bywają skromne. Dlatego to był taki nieustępliwy w swoich dążeniach do ideału artystycznego. Był to jeden z wybitnych rysów jego charakteru, że o popularność, o podobanie się, o zarobek nigdy nie dbał. Z uśmiechem na ustach, ale milcząco zwykł był słuchać nawet złośliwych krytyk czy rad. Conajwyżej odpowiedział na nie czasem z ironją, pogardliwie. Nie protestował, nie wybuchał, gdy jeden po drugim odrzucano jego projekty dekoracyjne i powoływano do dzieła takich, których niższość artystyczna była widoczna. A jednak te niepowodzenia pierwszych lat bolały go niezmiernie — i dużo ironji, czy goryczy, jaka jest rozsiana po jego dramatach, gdy mówi o polskiej teraźniejszości, o pospolitości zalewającej serca ludzkie, o zwężeniu dusz i upadlaniu narodu przez niewolę, — ma swoje niewątpliwe źródło w tej atmosferze nieuznania, z jaką wielka jego indywidualność artystyczna przez szereg lat tworzyła, odtwarzając piękno dla ślepych albo głuchych. Można to ująć w określenie, że zasadniczym rysem jego charakteru była pewna wyniosłość duchowa, wskutek której mało kto tylko z tych, co się w życiu codziennem z nim stykali, mógł mieć o tem, co się działo we właściwej głębi jego duszy, należyte wyobrażenie.



15. I. 1869 — † 28. XI. 1907.

Była to dusza wyniosła i do innych niepodobna, unikająca szablonu i pospolitości w każdym kierunku. Gdyby chodziło o znalezienie najbardziej zasadniczego znamienia jego charakteru, to kto wie, czy nie była niem odraza do pospolitości, do wszystkiego co przeciętne, banalne i zużyte. W całej jego twórczości dominuje nuta poszukiwania rzeczy nowych i własnych, ambicja odkrywania tego piękna, około którego wszyscy przechodzili codziennie lecz bez zwrócenia na nie uwagi. Kwiat polny, płatek śniegu, chłopiec z ulicy, chore i wątłe dziecko, żebrak nędzny — nęciły go swojem pięknem, właśnie dlatego, że inni prawdy (to znaczy piękna) doszukać się w nich nie mogli, a on je z łatwością światu objawiał. W tem to znaczeniu można i o nim powiedzieć, iż ta „pospolitość, co nas wszystkich pęta, leżała gdzieś poza nim jak cień marny".

Odszedł młodo, w pełni sił męskich — ale zarazem i w pełni uznania dla siebie jako artysty. Zdobył to uznanie jednym niemal zamachem: „Weselem", targającem duszą współczesnych. Zatargało ono nią potężnie, nietylko swojemi wartościami artystycznemi, ale głównie przez swoją myśl krytyczną, zbolałą i pełną niepokoju, którą intuicyjnie na dnie utworu poetyckiego odczuto. Tą drogą — a nie drogą uznania dla swoich nowych i jemu tylko właściwych środków artystycznych — zdobył sobie Wyspiański popularność w szerokich kołach; i to najprzód jako poeta; a za tem przyszło dopiero uznanie dla malarza — artysty.

Dzisiaj po latach trzydziestu, kiedy bezpośrednia aktualność tematu poruszonego w „Weselu" i dominującego w innych jego utworach przeminęła — a w każdym razie przemija — możemy i musimy przyzwyczaić się, aby patrzeć na Wyspiańskiego jako na artystę. A artystą był tak wielkim, tak oryginalnym w doborze środków i o tak bujnej fantazji — że o sąd potomności nad sobą może być spokojnym. Należy do tych, którzy się nigdy nie postarzają i nie będą złożeni w lamusach literatury czy malarstwa. Do poezji i malarstwa polskiego wniósł tyle nowych i własnych wartości, że nie prędko zostaną one przetrawione i przeżute. Dla patrzących z oddalenia będzie raczej rósł w oczach jako artysta. Przeminie niejeden ze współczesnych mu malarzy czy pisarzy, nawet bardzo popularnych, utalentowanych i zasłużonych, ale róść będzie sława malarza i poety, który ideał sztuki dźwignął tak wysoko, że dla patrzących nań współcześnie zdawał się on nieraz szybować w mgłach i ciemnościach. Późniejsi dopiero zrozumieją, że płynął w słońce.

Ze szkicownika Stanisława Wyspiańskiego. Studja natury.

JÓZEF MEHOFFER.

Wyspiański — Zjawisko.*)

Rocznica dwudziesta piąta śmierci artysty, to etap sam w sobie wiele znaczący; mówi nam ona rzeczy, którychbyśmy nie byli *w stanie sobie uświadomić wtedy, kiedy znaleźliśmy się* — przed dwudziestu pięciu laty — pod bezpośredniem wrażeniem śmierci Wyspiańskiego. Jeden więc taki etap minął, dalsze nadchodzić będą w miarowym pochodzie czasów, a ziemski, żyjący jeszcze w naszej pamięci ślad człowieka, przysypywać zaczną piaski, niesione w powolnem a nieustannem tempie idących po sobie wieków, albo rzucone nań nawałnicą wypadków. Widoczny pozostanie już tylko ślad jego ducha, spuścizna artystyczna, oglądana i sądzona z odległości coraz to większej, pod kątem coraz to zmieniających się wierzeń społecznych i artystycznych. Pokolenia, które nadejdą, zdane będą już tylko na to, co im powiedzą o człowieku badania historyczne, jakże często zawodne, i co im przekaże legenda, jakże często fantastyczna i odrzucająca to, co dla niej okaże się niedogodne.

Tymczasem dzień dzisiejszy ma jeszcze swoją wagę, jeszcze żywe jest wśród niektórych z nas wspomnienie człowieka; ten rumieniec życia będzie jednak stopniowo zanikał, ustępując miejsca papierowemu obrazowi, wciskającemu się natrętnie w bezbronną umysłowość naszych następców. Nie zapominajmy, że ktoś, co minął jasny krąg swego rzeczywistego, doczesnego bytu, i pogrążył się w niedostępną dla oczu naszych głąb, ziejącą doczesnym niebytem, pozostawia już tylko wspomnienie, które jest jakby magiczne zwierciadło: pokolenia dopatrywać się w niem będą tego, czego dopatrzeć się pragną, albo pod naciskiem chwili — muszą.

Wśród ruchu, który zbudził się w umysłowości polskiej w 25 lat po śmierci Wyspiańskiego, wśród całego żniwa artykułów, przemówień, studjów a może i dzieł większych, które dzisiejsze pokolenie mu poświęci, powinien obchód w Akademji Sztuk Pięknych urządzony, zasłużyć na osobną uwagę. Jesteśmy w murach, w których rozważa się i w rzeczywistość wprowadza prawa, kierujące powstaniem dzieła sztuki. Jeżeli dzisiaj zebraliśmy się tutaj, to oprócz uczczenia pamięci wielkiego artysty powinna wyniknąć z tego korzyść i dla samej Akademji, dla profesorów i uczniów, dla zebranych tu artystów i czcicieli jego pamięci.

Korzyść ta — dopóki żyją ci, co go znali i patrzyli na powstające jego dzieło — polegać będzie na wydobyciu na jaw i przekazaniu potomności wspomnienia Wyspiańskiego żywego. Innem wydaje się życie, które udało się ocalić od przysypania popiołem niepamięci i przekazać je słowem żywem na użytek potomności, a innem znowu życie, odgrzebywane dopiero przez nią kiedyś w tym popiele. I dlatego postanowiliśmy zebrać w krótkich ramach dzisiejszego obchodu to, co dochowało się w pamięci niegdyś uczniów Wyspiańskiego, z tych [illegible] w naszej Akademji malarstwa dekoracyjnego. Będą to z natury rzeczy wspomnienia podane bez zamiaru wyciągania wniosków do utworzenia syntezy jakiejś prowadzących. To materjał, z którego czujący słuchacz budować sobie może człowieka i artystę, który pracował jak mało kto, ogarniał duchem przestwory tak rozległe jak mało kto, a także i — jak mało kto — przechodził męki.

Jeżeli w tej chwili wolno zdobyć się na coś więcej niż wspomnienia, a więc na coś, coby było już już jakby dalszym krokiem ku objęciu i zrozumieniu Wyspiańskiego, to, przemawiając dzisiaj w imieniu Akademji Sztuk Pięknych, zwrócę uwagę na pewne szczególne cechy odróżniające twórczość Wyspiańskiego od wszelkiej innej. Z różnicy tej zdajemy sobie zresztą sprawę wszyscy. Wyspiański malarz i Wyspiański poeta, Wyspiański artysta i Wyspiański wieszcz.

Już dzisiaj patrzymy na niego inaczej, niż wtedy, kiedyśmy się znaleźli pod bezpośrednim wrażeniem jego śmierci, kiedy pogrzeb jego stał się manifestacją przedewszystkiem artystyczną. Była to chwila, kiedy cała ówczesna rzesza artystów opanowana była jakby spontanicznem, jednem pragnieniem, a to: pochować go jaknajpiękniej, nie dopuścić, by jego ciało wiezione na Skałkę, otoczone było zwykłym, zdawkowym aparatem pogrzebu. To była przysługa ostatnia kolegów, którymi kierował jakiś gorączkowy, artystyczny poryw.

Dzisiaj u jego sarkofagu staje Wolna Polska. Gdyby nie było się stało to coś niesłychanego, o czem się nie mogło i nie śmiało myśleć jako o rzeczywistości, nawet wtedy, kiedy się o tem marzyło, i kiedy się twierdziło jako pewnik, że to się stać musi, kiedy się to zmartwychwstanie prorokowało — a proroctwa nawet wtedy, kiedy się mają spełnić, to i tak dzieli je od spełnienia nieokreślona ilość lat podobnie jak wtedy, kiedy niezmierzona ilość lat dzieliła proroków od zapowiedzianego przez nich przyjścia Chrystusa — otóż, gdyby to coś niesłychanego do dziś dnia nie było się stało, to cały wysiłek twórczy Wyspiańskiego, oglądany przez dzisiejsze pokolenie jakże inaczej by mu się wydawał! Wolna Polska zapragnęła uczcić go, jako tego, który w chwilach, kiedy się wszystko wokół sprzysięgło, aby słowo „nadzieja" wymazać ze słownika czującego Polaka, zaczął głośno domagać się Polski. Dzisiaj zestawia się słowa jego z tem co zaistniało; zaprawdę ciężka próba dla artysty i jego dzieła! Bo czyż gdzieś nie powiedziano, że „Wesele" dla dzisiejszego widza nie budzi interesu, że anegdotyczna strona przebrzmiała, i że miejsce jego już tylko na półkach bibljoteki teatralnej? I czy ci, co tak myślą warci są, aby w narodzie, do którego należą, mieli wielkich artystów? I dlatego dzisiaj, kiedy te 25 lat przyniosły z sobą materjalizację zjawy, zadaniem nas tu zebranych jest zaznaczyć, że artysta nawskroś, jakim był Wyspiański i jakim go na Skałce składano, nie powinien w umysłach naszych ustąpić miejsca wieszczowi, a jeżeli chwilowo ustąpił, to staraniem naszem niech będzie to godne miejsce artysty mu zachować.

Ale oprócz tego dwoistego charakteru jest jeszcze inny: malarz i poeta.

Wyspiański zaczął pisać jako malarz. „Warszawianka", „Wesele", „Bolesław Śmiały", „I Akt Wyzwolenia", „Noc Listopadowa" są mimo całej swej ideologji koncepcjami malarza. Przypuszczam, że kiedyś naukowa krytyka określi dokładnie, dlaczego to są koncepcje malarskie; jako takie określane one były jeszcze za jego życia. I chcąc się wytłómaczyć jaśniej, wskazałbym na różnicę, jaka zachodzi między niemi a np. raczej tylko zewnętrznie malarskim sposobem patrzenia i ujmowania zjawisk u Mickiewicza, mimo, że krytyka już podniosła i określiła malarskość jako wybitną cechę wizji Mickiewiczowskiej. To była wielka epiczna wizja, niedoścignione w swej poezji, unoszącej nas w błękity. Błękitem nazwę tę atmosferę właściwą dziełu czystej poezji, bez przymieszki z innego świata zaczerpniętej. Poezja jest tą cudotwórczynią i to właśnie u Mickiewicza; proste wymienienie słowem dwóch kolorów, najprostsze określenie, że coś zupełnie codziennego się stało, że jakieś przedmioty w najzwyklejszy sposób znalazły się obok siebie, niedoścignionym artyzmem i niezbadanym czarem przenosi nas jak gdyby w czwarty wymiar. Niewymowna rozkosz ogarnia nas tylko dlatego, że te dwa kolory zostały wypowiedziane, że te przedmioty znalazły się obok siebie, że ten właśnie najprostszy wypadek miał miejsce. To jest misterium poezji. I dlatego Mickiewicz nie potrzebuje wcale, aby robiono z niego malarza dlatego, że ujrzał i ucieszył się blaskiem czerwonych butów albo urokiem jagód na tle zielonej murawy...

Ale zato władyka Bolesław w swem drewnianem dworzyszczu, ale Chłopicki w otoczeniu młodych i śpiewających „Warszawiankę" oficerów i panien z polskiego dworu w Grochowie, ale satyry na theatrum w Łazienkach i głębie zakulisowe Wyzwolenia zostaną koncepcjami malarskiemi, bo powołała je do życia wrażliwość malarska. Twórczość Wyspiańskiego była ekstraktem wrażliwości niezmiernej, chciwej i nastawionej jak najczulszy instrument. Wyspiański był jakby myśliwym, łowiącym z otaczającej go knieji podniety wrażeniowe.

Były to podniety działające przedewszystkiem na malarza. I wtedy Wyspiański był czystym malarzem. Ale w nim także poeta ekscytowany zapragnął przyjść do głosu. I tu zapytujemy, kiedy zrodziło się w nim odczucie, że podniety te niekoniecznie muszą odziać się w kształt dzieła malarskiego? A kiedy wreszcie w dalszych przemianach jego istoty artystycznej odezwał się w nim już tylko czysty poeta, aby nas przenieść w sferę tego elementu, który nazwałem poprzednio błękitem, w sferę czystej, oderwanej od wszelkich wpływów poezji? Tych chwil może nie było wiele, ale były.

Niepodobna abyśmy mogli pytania te postawić, nie czując jednocześnie, że znajdujemy się wobec niezwykłego w sztuce zjawiska. To słowo: „zjawisko" może nam odrazu ukazać Wyspiańskiego artystę takim, jakim go należy brać i rozumieć, pomoże też do należytego ocenienia zarzutów i krytyk, jakie ściągnęła na siebie jego sztuka, będąca — jak się mówi — nieporozumieniem z prawdziwem malarstwem, a może i z prawdziwą poezją. Wszakże ostatnie czasy ucieszyły się tym przełomowym faktem, że po tysiącach lat została wreszcie wynaleziona i ustalona definicja rzekomo prawdziwego dzieła plastycznego! Jeżeli mówimy, że Wyspiański był zjawiskiem, to zastanowić się trzeba, na czem polega to pojęcie. Na polu sztuki określamy tą nazwą coś, co nie daje się ująć w karby, w szablon, w przepisy, coś, co nas zadziwia. Wyspiański zjawiwszy się na polu sztuki naszej, nie stawiał swej własnej doktryny, ani nie przyjmował jej od innych gotowej. Różnił się w tem od tych, co przed laty przyjęli w Paryżu t. zw. „princip" od Gauguin'a i stali się apostołami. Poza formą, którą zresztą dałoby się odszukać u jego współczesnych (może u Hodlera) w jego pracach malarskich tkwiła nowa i dziwna treść wewnętrzna. Jego „Macierzyństwo" obrysowane czarnym twardym konturem było równie twarde, nieubłagane, fatalistyczne w swej treści, przerażające prawie w zestawieniu takiej właśnie kobiety i takich dziewcząt, wpatrujących się w dziecko. Z innych jego rzeczy szedł powiew taki, jaki idzie z zimnej wiosny, apodyktycznie zjawiającej się na polskich błoniach i ugorach zrzadka zasianych kwiatkami. Wyspiański sam był apodyktyczny, kapryśny i nieubłagany. W tej treści jego wewnętrznej mieści się pojęcie z j a w i s k a; tem zadziwiał a potem wytrącał broń z ręki przeciwników. Z otaczającym go światem znalazł się w niezgodzie — do czasu — bo przynosił swą własną treść artystyczną, a za treścią szła jego forma. Dzisiaj inaczej: na ołtarzu umieszczono formę jako godło „nowej" doktryny, która co trochę ustępuje miejsca innej, jeszcze nowszej. Gdyby nie te zmiany, częste jak w modzie, która z natury swej przemija, możnaby sądzić, że to religje się zjawiają: z tak nieubłaganą zawziętością padają wyroki.

Tak więc Wyspiański — zjawisko ma na sobie rodzaj pancerza, odbijającego pociski. — Nie czepiają się go one z tej samej racji, sądzę, co nie czepiłyby się np. św. Franciszka z Assyżu — również zjawisko — na innem zresztą polu, któremu by współczesny jakiś prałat, uporządkowany najzupełniej w swem sumieniu wobec hierarchji i swego otoczenia, uczynił zarzut, że w inny zupełnie sposób na świat spogląda, a zachowanie się jego jest conajmniej dziwne.

Do tej wrażliwości artystycznej, doprowadzonej do najwyższego stopnia czułości, i do tej zjawiskowości zagadkowej dołącza się trzeci jeszcze element w twórczości Wyspiańskiego: wewnętrzna jego mechanika artystyczna, doprowadzająca do wysokiej sprawności działania otrzymany od natury dar inwencji, plastycznej i poetyckiej. Obie zasilane ciągłem, nerwowem poszukiwaniem podniety. Podnietą był mu świat otaczający, natura i ogrom twórczości artystycznej, przekazany przez rasy i wieki. Wszystko to było nasieniem, które zapładniało jego artyzm, jakby glebę niezwykle urodzajną. Nasienie kiełkowało, chwytane, przerabiane i pędzone przez niezmordowanie czynną inwencję, ćwiczoną codzienną gimnastyką. Wyspiański — to za wszelką cenę wrażliwość, jako źródło z którego przedarła się przez skały rzeka, Wyspiański — to za wszelką cenę artystyczna treść, oparta na inwencji, jako rzeka, która z tego źródła szeroko popłynęła.

*) Przemówienie wygłoszone na obchodzie uroczystym w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, w dniu 26 listopada 1932 r.

MIECZYSŁAW LISIEWICZ.

Serca z mosiądzu.

Zetlił się duch, w murach ukryty,
w łukach bram wżarty, zbłąkany
na przedsionkach katedr, podeptany,
u sklepionych rozpostarty sufitów.

Roztwierajcie się groby wawelskie!
łuny duchów — przybądźcie ze Skałki!
Może wrośnie wam w kość miecz anielski...

Gdy trwa słowo poza pokolenie,
jako zwid drobnej sztuki aktorskiej,
nikt nie sięga w jego moc spełnienia.

Więc umarłych wołać nam potrzeba,
w czarnej — krytej kirem — sali,
by na nowo imię swe nazwali.
Oczom naszym kształt niech się zapali,
Ustom poda ciepłą duszę chleba...

I rozewrze okrutne wrzeciądze,
łańcuch starga na moc wykowany,
zbity z serc, wytartych na mosiądz...

Zstąp Gołębica, Zbożny Duch
Pług ognia niech w piersi się w orze,
zboże... zboże.. złote w łasce zboże
i żniwo — i owoc — i ruch!

Karykatury historyczne Stanisława Wyspiańskiego.

Karykatury obok umieszczone — i kilka innych tym podobnych — narysował Wyspiański, bawiąc raz wieczorem u mnie (w r. 1900). W czasie tym rysował chętnie i to na poczekaniu tego rodzaju karykatury osób lub scen historycznych, posługując się przytem jako podstawowym motywem jakimś znanym portretem lub rzeźbą danej osobistości (tak np. w tym razie za podstawę karykatury Mickiewicza wziął posąg Rygiera). Niektóre z tego rodzaju karykatur publikowano jeszcze za jego życia; powyższe rysunki są tu ogłoszone poraz pierwszy. Świadczą one o niezwykłej pewności ręki artysty i o umiejętności zredukowania istotnych rysów karykatury do kilku zaledwie kresek.

Stan. E.

Napoleon — Władysław IV — Adam Mickiewicz — Książę Józef Poniatowski — Napoleon

JULJAN NOWAK.

Ze wspomnień o Wyspiańskim.

Ktoś zamożny z poznańskiego zgłosił się do Wyspiańskiego i zamówił kartony na witraże do kościoła na wsi, jako wotum poświęcone pamięci matki. Wyspiański bardzo się tem ucieszył — rozpoczęła się gorączkowa praca — narazie szukanie tematu. Temat się znalazł, w witrażach miały być zrealizowane wizje z „Dziadów“ ze scen w kaplicy. A więc w pierwszym:

Wszelki duch! jakaż upiora!
Widzicie w oknie potwora?
. . . .
ja nieboszczyk pan wasz, dzieci!
. . . .
Darmo żebrze, darmo płacze
My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki i puchacze,
Niegdyś panku, sługi twoje.

I tak miały niesamowite zjawy „Dziadów“ zostać powołane do życia w witrażach. Jednak nieszczęście chciało, że Wyspiański zapytał raz zamawiającego, czy byłby zadowolony z takiego opracowania kartonów? Na co otrzymał odpowiedź, że dobrze, niech tylko zrobi coś takiego, co kochający syn może ofiarować pamięci swej matki. Na to Wyspiański zadecydował: „miłość syna do matki jest silniejsza, niż moja sztuka, nie potrafię zrobić nic takiego“ — i witraże przepadły.

* * *

Jak często bywało, siedziałem, a Wyspiański nerwowo krążył po pokoju. Była noc późna — na kominku płonęły dwie świeczki. Wyspiański snuł dramat, improwizował. Od czasu do czasu chwytał gęsie pióro i rzucał coś na papier, jakieś fragmenty dramatyczne. Dramat toczył się w duszy jednego człowieka — człowieka targanego wątpliwościami i żądzą czynu — ale ten jeden człowiek był podwójnym — inny był w nocy, a inny we dnie; doba jego istnienia rozpadała się na dwie połowy, dzienną jasną i nocną tragiczną — tragiczną nie w losach, lecz w walce toczącej się w jego duszy.

Wyspiański tworzący, improwizujący był niesamowity, wydawał się mi niezupełnie przytomny wskutek poetycznego natchnienia, jakie zawładło całą jego istotą. W pewnym momencie zwrócił się gwałtownie do mnie z apostrofą: „panie! więc jak dalej! — co dalej!“ — odrzekłem: „jak to dalej — co mianowicie?“

„Co on mówi dalej — przecież pan musi wiedzieć!“

„Gdybym wiedział co dalej, to sambym napisał dramat“.

Taki oto toczył się urywany djalog owej nocy twórczej w pracowni Wyspiańskiego przy ul. Krowoderskiej. Niestety dramat ten nie ujrzał światła dziennego — nigdy już o nim Wyspiański nie wspomniał.

* * *

Wyspiański wysoko cenił Matejkę, żywił dla niego pewien rodzaj czci. Pewnego razu zaproponował mi, że mi odtworzy fragment „Grunwaldu“ Matejkowskiego — „namaluję panu kawałek Grunwaldu — chce pan?“ — niestety odmówiłem „wolę, aby mi Pan namalował swoje rzeczy, te Matejkowskie są już, istnieją, wystarczą“. Na to Wyspiański odrzekł: „nie toby było interesujące, przekonałby się pan, że obrazy Matejki to wielkie dzieła dekoracyjne, to projekty do witraży; niesłusznie się też zarzuca Matejce brak perspektywy w jego dziełach, nie była potrzebna, witraż z przesączającem się przezeń światłem już sam przez się jest perspektywą“.

* * *

Zapragnąłem posiadać Boga Ojca od Franciszkanów, skoro nie można w witrażu, to przynajmniej w kartonie, naturalnie w pomniejszeniu, tak aby się zmieścił w mieszkaniu. Pragnąłem gorąco mieć ten właśnie karton z potężną kreacją Boga Ojca — Siły Twórczej Wszechrzeczy, ale jak tu do niego nakłonić Wyspiańskiego, jak spowodować by stworzył pomniejszoną replikę kartonu. Wspomniałem wprawdzie o tem Wyspiańskiemu, ale to nie odniosło żadnego skutku, pozostało bez echa. Wybrałem przeto drogę pośrednią. Wyspiański był chory, nie wychodził z domu, aby go przeto rozerwać, wypożyczyłem od dyr. prof. Kopery projekcję, wówczas jeszcze ze światłem acetylenowem i zabrawszy ze sobą różne artystyczne przeźrocza — zakwaterowałem się z tą projekcją w mieszkaniu Wyspiańskiego przy ulicy Krowoderskiej; puściłem projekcję w ruch i na ekranie zjawiły się jak widma to zarysy katedr gotyckich, to sławne obrazy, rzeźby Rodenowskie itp. Wyspiańskiego bardzo ucieszył rzucony na ekran sławny obraz Puvira de Chavannes: „Rybak“. „O! dobra rzecz, b. dobra — pełna sentymentu“. Następnie ukazał się na ekranie, jako niespodzianka „Bóg Ojciec“ — Wyspiański był widocznie wzruszony, „tak — mówił — możnaby to zrobić, to dobrze wygląda, wcale dobrze. Niech Pan przyniesie karton, to to narysuję“.

Rozumie się nie potrzeba było mi tego powtarzać, za dwa czy trzy dni był już karton u Wyspiańskiego nalepiony na płótnie rozpiętym na bleitramie kształtu okna z Bogiem Ojcem. Postanowiłem pokazać się dopiero za kilka dni, gdy już będzie coś narysowane. — I rzeczywiście za kilka dni zastałem już narysowaną węglem całą postać Boga Ojca — a gdy znów za kilka dni odwiedziłem Wyspiańskiego, była już głowa nałożona farbami pastelowemi. Nie pokazałem się potem u Wyspiańskiego tydzień, aby mu dać czas na skończenie rzeczy, zaś po tygodniu poszedłem w przekonaniu, że znajdę karton gotowy i zabiorę go do domu, by dać zrobić odpowiednią ramę. Lecz jakież było moje zdumienie, gdym ujrzał starte z kartonu to co tam było, a Wyspiański przyjął mnie chmurny i zagniewany — pełen wyrzutów: „Dlaczego to starłem? bo to niema sensu, dlaczego mnie pan do tego namówił? — nie da się pomniejszyć to, co zostało zrobione w większej skali — a biedziłem się z tem, nie mogłem dojść, czemu te linje na kartonie są takie sztywne, bezduszne — a to wszystko jest następstwem pomniejszenia. — Nie, takie rzeczy pomniejszać się nie dadzą i niech mnie pan do tego nie namawia“.

Odszedłem z żalem w sercu, że marzenie moje oto zniweczone. Gdym za parę dni znowu Wyspiańskiego odwiedził, ujrzałem karton przygotowany na Boga Ojca, wypełniony repliką Madonny z polichromji Franciszkańskiej. Na moje pytające spojrzenie Wyspiański powiedział: „tak widziałem, że panu to przykro było, że Bóg Ojciec nie da się tak wyrysować, więc przygotowuję dla pana tę oto Madonnę. Będzie ona trochę inną niż Madonna Franciszkańska, tamta ma płaszcz czerwony, zaś ta ma biały, będą i inne zmiany — ale zresztą płaszcz jest taki sam, bo skoro jego ufałdowanie zostało raz znalezione, to niema czego dalej szukać, tłem są azalje, łodygi ich poschnięte, gdzie Madonna przeszła tam wszystko uschło“.

Tak tedy niedoszłego do skutku Boga Ojca zajęła Franciszkańska Madonna.

* * *

Tak to nieraz powstawały kartony Wyspiańskiego. Gdym raz oparty łokciem o stół w pracowni Wyspiańskiego, z głową opartą na dłoni czekał aż odejdzie p. Solski, z którym Wyspiański omawiał coś ze sceny, nagle Wyspiański zawołał: „niech się pan nie rusza, o tak dobrze, niedługo to potrwa“; — pochwycił białą tekturę i w przeciągu kwadransa namalował mój portret. „Portret — mówił — można malować kwadrans, pół godziny — godzinę, ale nie można go malować dłużej, bo to już będzie nie portret, lecz obraz na temat danej osoby — historja osoby. Człowiek nie jest ten sam we wtorek, jakim był w poniedziałek, zmienia się bezpowrotnie, zmieniają go przeżycia i przemyślenia, portret to odbicie chwili, odbicie artystyczne ujmujące rzecz do głębi“. Tak do głębi, i ta głębia tkwiła w portretach Wyspiańskiego, to też jeden z wybitnych, mądrych ludzi, gdy Wyspiański mu zaproponował, że zrobi jego portret, odpowiedział: „O! nie, skąd ja do tego przychodzę, żeby mnie Pan demaskował“.

* * *

Wyspiański rozpoczął szereg portretów — ludzi wówczas w Krakowie żyjących, i znaczących samych przez się — i do tej serji portretów należy n. p. portret Stanisławskiego. Jednak niebawem przerwał tę serję, a część portretów już gotowych zniszczył, widocznie to zdemaskowanie głębi nie wypadło dla Wyspiańskiego zadowalniająco.

Pewnego razu przyszedł ktoś do Wyspiańskiego zamówić swój portret. Wyspiański odmówił, a za przyczynę podał, iż zamawiający wcale go nie interesuje. Gdy jednak Wyspiański spostrzegł, że odmowa zasmuciła zamawiającego, zapytał: „a może ma Pan dzieci, córeczkę lub synka, to chętnie zrobię Panu portrecik“ — i zrobił też śliczny potrecik kilkuletniej dziewczynki.

* * *

Wyspiański postanowił ubiegać się o dyrekturę teatru miejskiego Słowackiego. „Muszę mieć — mówił — do dyspozycji scenę, bez tego trudno napisać dramat żywy i jest rzeczą bardzo niefortunną, że Słowacki nie rozporządzał choćby tylko jakąś amatorską sceną — wielka to szkoda dla literatury. Nie darmo też i Szekspir i Mollier byli aktorami“. Zabrałem się nie na żarty do agitowania za tem, aby przy załatwianiu konkursu rozpisanego na dzierżawę teatru, Rada miejska oddała go Wyspiańskiemu, a rzecz nie była łatwa. Przedewszystkiem należało odpowiednio urobić opinję publiczną Krakowa, jedni bowiem sądzili, że Wyspiański poeta żadną miarą zadaniu nie podoła, bo wszak oprócz strony artystycznej teatr posiada bardzo ważną i b. skomplikowaną stronę ekonomiczną, a artystyczna bez prosperującej tej ostatniej staje się jeśli nie martwą, to w każdym razie mało wartościową. Inni zaś sądzili, że Wyspiańskiego na to szkoda, że teatr ze swojemi trudnościami administracyjnemi poprostu zje Wyspiańskiego — zniszczy go, podkopie jego niezbyt mocny organizm, że nie trzeba dać Wyspiańskiemu teatru właśnie ze względu na niego, ze względu na to, że dla nas jest rzeczą najważniejszą aby Wyspiański żył, a wszystko reszta to rzecz drugorzędna.

Agitacja za oddaniem teatru Wyspiańskiemu przybierała coraz szerszy zakres, poruszeni byli radcowie miejscy, zainteresowana była szeroka publiczność miasta — i kiedy już za parę dni — miała rzecz być zadecydowaną na Radzie miejskiej — przyszedł do mnie Wyspiański i oświadczył mi, że kandydaturę swoją cofa i o teatr się ubiegać nie będzie. Bardzo się takim obrotem rzeczy strapiłem: „jak to tyle trudu włożyło się w agitację za Panem i rzecz zapowiadała się dobrze, a Pan się cofa teraz, w ostatniej chwili?“ Ale jednak może rację mieli ci, co sądzili, że teatr byłby zjadł Wyspiańskiego — że byłby go zniszczył fizycznie lub też, że Wyspiański byłby zmuszony niebawem teatr porzucić, a to tembardziej, że Wyspiański niejako nie znał wartości pieniędzy, a przynajmniej nie przywiązywał do nich wagi.

* * *

Raz też miałem z Wyspiańskim zatarg natury materjalnej, zatarg jakżeż dla niego, dla jego umysłu charakterystyczny. Prosiłem go mianowicie o replikę kartonu do grupy Charitas z polichromji kościoła OO. Franciszkanów, proponując jako honorarjum 300 guldenów. Wyspiański karton namalował, a gdy przyszło do płacenia i wręczałem mu 600 koron czyli 300 guldenów — Wyspiański nie chciał przyjąć tej kwoty twierdząc, że była mowa o 300 koronach, a nie o 300 guldenach i trzeba było dłuższej perswazji, aby go przekonać, że to nie 300 koron, a 300 guldenów.

O swoich utworach lubił Wyspiański mówić, szczególnie wtedy, gdy je pisał, a zaczynał zazwyczaj pisać je jeźli nie z końca, to najczęściej gdzieś ze środka, początek dramatu przychodził zazwyczaj później. Nie tłomaczył natomiast nigdy znaczenia utworów, nie zapuszczał się w żadną ich analizę, jednak wymagał rozumienia ich od swych bliższych znajomych.

* * *

W Zakopanem był Wyspiański tylko raz w życiu — chodziliśmy nieco po górach i raz spędziliśmy niemal cały dzień na Świnnicy — dzień sierpniowy był przepyszny i widok na groźne turnie Tatr niezrównany. Wyspiański gorzkie przytem czynił wyrzuty, że nikt z jego znajomych dawniej go do Tatr nie zaprowadził. Marzył przy Czarnym Stawie, coby to była za scena teatralna, gdyby Czarny Staw był posadzką, a otaczające go góry kulisami.

* * *

Wyspiański był głęboko pobożny i posłuszny przykazaniu „będziesz dzień święty święcił“, odpoczywał też nie pracując w niedzielę i święta i rad był, gdy w te dnie odwiedzali go ci, których uważał za swych przyjaciół. Ze szczególnem nabożeństwem obchodził dzień św. Stanisława i uczęszczał pilnie na nabożeństwa na Skałce. Żalił się raz do mnie, że ludzie polityczni chcieli wyzyskać w duchu niepożądanym jego dramat „Klątwa“, co go głęboko dotknęło.



Ze szkicownika Stanisława Wyspiańskiego. Studja natury.

HENRYK UZIEMBŁO.

Jego korekta.

Pisać wspomnienie o Nim! Tyle ich ciśnie się pod pióro. Nasza młodość, młodość mojego pokolenia wychowanego w Krakowie — zazębia się nieustannie ze wspomnieniami o Wyspiańskim każde z nich to temat jeżeli nie do pisania to do rozmyślań.

Widzę go jak żywego. W malarni teatru czy za kulisami sceny, w szkole czy w kawiarni. Widzę Jego mieszkanie i pracownię w okropnym czynszowym domu na ulicy Krowoderskiej tak jasno i dokładnie, że potrafiłbym po tylu latach narysować całość i każdy tam sprzęt z osobna. Ach — to mieszkanie!

Dlaczego Żeromski taki świetny „architekt wnętrz“ — dlaczego on nie opisał tej jedynej na świecie pracowni?

A znał ją przecież!

Opowiem jedną korektę „profesora“ Wyspiańskiego. Skromne moje wspomnienie niechże będzie ofiarowane nie tym Czytelnikom „Czasu“ — którzy posiadają wspanialsze pamiątki po Nim i wspanialsze od moich wspomnienia — ale najmłodszym — tym co dopiero pierwsze kroki na ścieżynie wiodącej do Sztuki — prowadzą.

Otrzymaliśmy w Akademji zadanie kompozycyjne z dwóch tematów — do wyboru. Projekt dekoracji teatralnej jednej ze scen „Komedji Nieboskiej“, o ile się nie mylę, ruin cmentarza i rozwiązanie wnętrza pokoju dziecinnego. Wybrałem wnętrze i zabrałem się do roboty. I oto pewnego razu profesor zapowiedział, że przyjdzie do mojej pracowni prywatnej oglądnąć pracę.

Kiedy usłyszałem taką zapowiedź — ogarnął mię nieopisany lęk. Niechaj nikt nie sądzi, że słowa „pracownia“ użyłem tu w pełnem znaczeniu. — Moja pracownia — był to sobie zwykły studencki pokoik z jakiem takiem oświetleniem.

Sądzę, że każdy młody artysta, któremuby jakikolwiek nauczyciel zapowiedział swoje odwiedziny — byłby wewnętrznie takim faktem poekscytowany. Cóż dopiero oczekiwać odwiedzin Wyspiańskiego!

Stanisław Wyspiański należał do niewielu z wielkich artystów, których już współcześni umieli ocenić. Uderzył świetnie w ton pokolenia. My zaś młodzi adepci — zareagowaliśmy na Jego sztukę w sposób bezprzykładny.

Mówiąc „my młodzi“, mam na myśli nietylko Akademję Sztuk Pięknych i malarzy, ale widzę ówczesną ogromną rzeszę artystycznej młodzieży w Krakowie — jakby jedną rodzinę nie znającą separatyzmów. Wówczas aktor czy muzyk — literat, dziennikarz, poeta czy rzeźbiarz, wszyscy oni tworzyli jedną ogromną kastę — żyjącą na tle Krakowa życiem dość ekskluzywnem — ale nadającą miastu daleko silniejsze piętno aniżeli młodzież dzisiejsza.

Co do Wyspiańskiego nie było między nami żadnych nieporozumień. Młodzież doskonale zdawała sobie sprawę kim był — On!

Na przyszłych plastyków działał już oddawna jako malarz i rysownik, a wkrótce uderzył w nas — Słowem.

Byliśmy romantykami — śniliśmy już jakiś mglisty Sen o szpadzie — sen, który tak blisko, Budowniczy Nowej Polski Józef Piłsudski — miał zmienić w żelazną rzeczywistość. Podchwyciliśmy więc całem sercem melodję „Warszawianki“. Cóż dopiero „Wesele!“

Dość powiedzieć, że po premjerze — nie mówiło się inaczej jak całemi okresami „Wesela“. W Akademji wielu z kolegów świetnie naśladowało aktorów, którzy tu w Krakowie poraz pierwszy w Polsce kreowali te niezapomniane role.

Najkapitalniejszym był Karol Frycz, Chudy, wysoki, czarny jak djabeł, w długiej czarnej pelerynie, otoczony całą naszą czeredą szedł przez linję A—B i opuściwszy straszliwą pelerynę po same kostki — tak niesamowicie udawał dwie słynne artystki panie S. i S., występujące w „Weselu“, że ludzie oglądali się przerażeni. Filipkiewicz zaś do złudzenia „robił“ gospodarza — czyli wybornego ówczesnego amanta sceny, Sobiesława. Najłatwiej jakoś nam było udawać Stańczyka — którego grał ubóstwiany przez nas malarzy Kamyk *), a zwłaszcza owego Sobiesława. Kiedy wreszcie cała Akademja zaczęła „robić“ Sobiesława — zaprzysięgliśmy solennie i poprostu, że za udawanie Sobiesława — kula w łeb. A że w owych czasach i temperamentach nie były to czcze słowa — jakoś nareszcie to ustało.

Ciekawa rzecz, w mniejszym, ciaśniejszym jeszcze od dzisiejszego Krakowie — gdzie nieustannie wszyscy wzajemnie ocierali się o siebie — Wyspiański umiał utrzymać ludzi w należytym dystansie. Widzę Go zaczytanego w dziennikach, siedzącego w środku znanej, pełnej po brzegi artystycznej kawiarni Michalika — mimo to nikt nie byłby się ośmielił przeszkadzać Mu w czytaniu.

I nasz stosunek do Niego — nas najmłodszych był wyjątkowym. Moje wzruszenie, więc mój prawdziwy lęk, należy brać dosłownie.

Przygotowałem zatem rozpięte na sztaludze rysunki dla pokoju dziecinnego — dalej studjum olejne młodej dziewczyny, po którem sobie wiele obiecywałem i projekt na okładkę Historji Polski, która została nawet wydaną. Pamiętam jednakże, kiedy wydawca przysłał mi już oprawioną całość — doznałem srogiego zawodu. Okładka odbita nieużywaną już dziś techniką druku barwnego na płótnie, nie przypominała nawet mojego pomysłu wykonanego na papierze.

Profesor zjawił się punktualnie w pracowni i rzuciwszy okiem na kartony rozpięte na sztaludze — zażądał pokazania prac wakacyjnych.

Istotnie było to po wakacjach spędzonych w zapadłej górskiej wiosczynie w Łętowni pod Jordanowem, a tak miłych, że nic się tam nie malowało.

Znając bezprzykładną pracowitość Mistrza — byłem przerażony. Jak w godzinie śmierci mignęły błyskawicą — góry, lasy, łąki i o zgrozo, mignął ogród pana Ceremugi organisty, przy pięknym góralskim kościółku — a w ogrodzie pachnące kwiaty, brzęczące pszczelne ule i... huśtawka.

Nie znaliśmy wówczas piłek, tenisów ani sportów. Jedynym sportem letników w zapadłej za siedmiu górami Łętowni — był ten ogród, a w nim złotowłose kuzynki — i niewinna ogrodowa huśtawka —

„i te wszystkie spotkania najpierwsze
i te wszyskie rozmowy u pola...“

Była tam jeszcze jakaś gwałtowna letnia burza. Zapaliłem się do niej — nawet podmalowałem dosyć spore płótno. Ale burza jak burza — przeleciała, a kiedy w podmalowanym obrazie nadeszła kolej na opracowanie detalów — ogród pana organisty nęcił bardziej niźli wszystko — i obraz pod tytułem „Burza“, nigdy nie został skończonym.

Ale nie było rady — wyciągnąłem więc z kąta niedokończone płótno i rozpoczęła się niezapomniana dla mnie na całe życie korekta.

Wyspiański zaczął od okładki. Raczył nawet pochwalić karton, ale rzecz szczególna, zażądał pokazania wykonanej książki. Kiedy wyszukałem oprawiony egzemplarz dzieła — Wyspiański porównał uważnie z projektem i zapytał czy jestem zadowolony z rezultatu? — Zaprzeczyłem szczerze.

Otóż to — widzi Pan — ta niespodzianka, ta rozbieżność z projektem — wyniknęła z nieznajomości techniki wykonania. Cokolwiekbądź projektujemy, dla jakiegokolwiek materjału — musimy znać ten materjał, musimy znać sposób jego użycia. Zanim artysta przystąpi choćby nawet do szkicu, do pomysłu, już powinien do głębi zbadać technikę wykonania. Projektując zaś, powinien nieustannie myśleć o rzemiośle, które jego myśl, jego ideę przekuje w piękno okratowanego okna, czy mebel zdobiący wnętrze.

Ciężar tych słów w ustach człowieka, który sam własnoręcznie łamał w drukarni kolumny czcionek, stwarzając z nich zupełnie nowe a tak śmiałe koncepcje „układów drukarskich“, który nawet nowe formaty książek dla swoich Dzieł wymyślił (n. p. Protesilas i Laodamja, Legenda w I-szem wyd.) — słowa takie w ustach Jego nabierały szczególnego znaczenia.

Każdy przedmiot Sztuki stosowanej przez Niego obmyślany, kotary haftowane czy gwiazdy kute w żelazie, czy sprzęty w świetlicy krakowskiego Pałacu Sztuki — wszystko Ten słaby ciałem ale niezmordowany i niezwyciężony duchem człowiek dozorował osobiście w warsztatach, prowadząc poprostu rękę rzemieślnika-wykonawcy. Ta miłość fanatyczna rzemiosła i jego najgłębsze odczucie i znawstwo — wspaniały zaiste plon wydały w teatrze, w krakowskich inscenizacjach Jego dzieł. Znalazł On tam na szczęście drugiego fanatyka pracy scenicznej a wykonawcę Jego teatralnych idei w osobie malarza-dekoratora i wybornego technika sceny — Jana Spitziara.

Profesor tymczasem rozejrzawszy się w moich szkicach pokoju dziecinnego — zażądał ołówka i papieru. Podałem Mu karnet, w którym korygując zadanie kilkunastu śmiałemi linjami narysował wnętrze, widziane jakby z lotu ptaka — sposób, jaki dopiero dzisiaj praktykujemy. Szkicownik ten schowałem jak relikwję na pamiątkę. Kiedy wreszcie zajął się wspomnianemi wyżej olejnemi pracami — po kilku uwagach o malarskiej ich stronie, natychmiast począł mówić o... konstrukcji.

W epoce królestwa barwy, kiedy „bajecznie kolorowo“ było naszem być albo nie być, słowo „konstrukcja“ mówione Jego cichym ale przenikającym na wskróś głosem — krajało mnie i moją namalowaną dziewczynę — jak ostry nóż chirurga. On tymczasem dawał przykłady jak analizując rysunkiem naturę, ciało ludzkie czy skromny kwiatek przydrożny, bez farby i pędzla — ołówkiem — naiwną choćby dziecinną kreską — jak należy wyrażać istotę rzeczy. Zawsze z największym wysiłkiem obserwacji i zawsze z najgłębszym namysłem.

Farba — mówił — zblaknie, zczernieje. Już w naszem krótkiem życiu widzimy z każdym dziesiątkiem lat jak ciemnieje olejne malowanie, jak żółknie papier, na którym rozlewamy barwną akwarelową plamę. Konstrukcyjna linja cokolwiekbądź wyrażająca — ona nie zblaknie.

Wyspiański nie mówił nigdy — komunałów. Z jakiemże niesłabnącem po latach wzruszeniem czytam lub słucham ze sceny, te słowa w „Nocy Listopadowej“ — kiedy w huczącej już orkanem rewolucji Warszawie, w cichym pokoju na Starem Mieście, Lelewel pochylony nad stołem zawalonym według informacji scenicznej autora, przyrządami pisarskiemi i ry-

*) Kamiński.

sowniczemi — nad stołem, na którym leżą i blachy i rylce, monety i medale — mówi:

„Napis już prawie nieczytelny.
B, O, — Bolesław — ale który?
Napis, i — rycerz na koniku, —
Z mieczem i tarczą, —
— Przerysuję.
Z rysunku łatwiej wymiarkuję.

Tych kilka napozór nieznaczących wierszy, a ile one mówią — jakie otwierają perspektywy! na umysłowość Wyspiańskiego plastyka.

Po Jego śmierci, kiedy nam się otworzyły tajemnicze skarby Jego malarskich kajecików, można było śledzić i podziwiać bieg tej kreski skromnym zwykłym ołówkiem ryscowanej. Jego myśl zamieniła ją na pełną najwyższej potęgi linję. Wyspiański szukał jej pod wpływem natury — aż ujarzmił i podporządkował Naturę — swoim artystycznym celom.

Ciekawe były Jego korekty a zwłaszcza dobieranie kolorów w drukarni. Zajmowałem się wówczas gorliwie drukarstwem i byłem niejednokrotnie świadkiem jak Wyspiańskiemu podsuwano w tym celu katalogi fabryczne barw.

Ktokolwiek tylko miał coś do czynienia w drukarniach z doborem kolorów czy doborem czcionek — zna te nieszczęsne (zawsze niemieckie) fabryczne katalogi. Wionie z tych wydawnictw bezbrzeżna nuda i chłód. Kiedy szukamy tam jakiejś barwy, już po przewróceniu kilku kartek z kolorami (katalog zawsze ma przerażającą objętość) tracimy wogóle poczucie koloru.

Wyspiański z pasją odrzucał takie próbki. Drukarzowi, który przygotowywał kolor na próbną odbitkę afisza czy druku, wskazywał kolor... w naturze. Jeżeli Mu chodziło o kolor szary — stawiał za wzór brudną ścianę w mrocznym kącie, zatopioną w subtelny cień własny. Jeżeli szukał pięknego, brązowego tonu dla swojego wspaniałego afisza na premjerę „Wnętrza“ Maeterlincka — wskazał zdumionym drukarzom poczerniały od starości i użycia blat stołu drukarskiego, mówiąc: proszę mi odbić w tym właśnie kolorze. I podobnych przykładów możnaby przytoczyć szeregi.

Z najprostszych kwiatków polnych wydobył drzemiące w nich najwspanialsze tajemnice dekoracyjne. Zamienił je na zupełnie własne, nigdzie w żadnej innej sztuce europejskiej nie spotykane motywy zdobnicze książki lub w barwne ornamenty polichromiczne i witrażowe. Zaś dla witrażu w kościele Ojców Franciszkanów w Krakowie — nazwanego przez Niego „Wodą“ — znalazł rytm — rytm zachwycający, — w linjach bystrego nurtu, swojej polskiej Wisły!

WŁODZIMIERZ ŻUŁAWSKI.

Słowo o przyjacielu Poety i o Nim.

Jeśli za życia wielkiego artysty istniał ktoś, kto jego imię nosił w sercu jak żar, to niewątpliwie Kazimierz Brudzewski. Ten cichy, nieśmiały, zawsze zamyślony uczeń szkoły realnej, będzie przez cały czas pobytu u Stankiewiczów łamał sobie głowę nad tem, w jakiby sposób okazać Wyspiańskiemu głębokie do niego przywiązanie i wdzięczność. Stać mu się użytecznym, spełniać za niego rozliczne drobiazgowe czynności, czytać z jego oczu wolę i woli tej móc uczynić zadość — szczyt szczęścia! I odwrotnie, ileż niepokoju, domysłów, lęku, „chodzenia na palcach“, gdy Wyspiański — co mu się zdarzało często — milczy, lub broń Boże niezdrów. Przyzwyczajono się już oddawna, że w domu dzieje się tak, „jak Staś lubi“ i „jak Staś chce“, lecz zamiast jednego „komendanta“, mieli ich Stankiewiczowie dwu jednocześnie: Wyspiańskiego, który „dysponował“ i Brudzewskiego, który wykonania tych dyspozycyj najskrupulatniej dopilnowywał, czasem gorącą prośbą, a czasem i łzami...

Nieporozumienia między nimi oboma — bo i one się przytrafiały w ich wspólnym pokoju — kończyła wycieczka nad Wisłę, na Panieńskie Skały czy gdzieindziej, albo obiecany przez artystę teatr, „jak będą coś dobrego grali“. Z wdzięczności za tę obietnicę, za tę „nad radości radość“, zjawiały się na stoliku Wyspiańskiego wiązanki kwiatów lub słodycze, a zjawił się raz i gołąb biały, „duśka“ szczególnie mu miła, wyuczona zczasem przez nich obydwu szukać w ustach grochu i pić wodę... Naturalnie zarówno teatr, jak i resztę z odwzajemnienia się wynikłych kosztów pokrywała kieszeń przezacnego wuja Kazimierza i jego uroczyste milczenie...

Zdarzyło się atoli, że przestąpili próg teatru bez grosza na bilet. Nie było wtedy siły, coby ich od tego powstrzymała! Wsłuchani w ciszę po zaczętem widowisku wyczekiwali tylko momentu, kiedy zerwą się oklaski i narozcież otworzą drzwi parteru... Ileż utrapień, zanim się przez tę ciżbę wychodzących uda przecisnąć niepostrzeżenie i zdobyć przy parapecie „punkt do obserwacji!“ — Lecz osiągnięte zwycięstwo nie niosło zupełnego szczęścia: „stracili“ Modrzejewską w całym I. akcie *Marji Stuart*.

Utrudniane przez Stankiewiczową z uwagi na szkołę rozczytywanie się obu w literaturze, jakoteż zaledwie pobłażane wciąganie Brudzewskiego do tej lektury, „kwitnęło w najlepsze“ po nocach *). Trzeba było dobrze liczyć domowe świece, bo zabrana lampa stanu rzeczy nie zmieniała... Inne sprzęty, jak portjery, nakrycia stołów i łóżek, meble — nie biorąc w rachubę garderoby wujostwa — służyły im stale razem z dostarczaną przez nich dekoracją malarską (Brudzewski dobrze rysował) przy wygłaszaniu deklamacyj, rozmaitych djalogów i studjowaniu ról, kiedy mieli „grać“ w teatrze amatorskim. Podczas jednej z takich prób, z niezwykłemi zawsze ostrożnościami późno w noc urządzanych, zdawało się Stankiewiczowej, że ktoś głośno zawołał... Zmiarkowawszy się w sytuacji, uchyla drzwi do pokoju „chłopców“ i najwyraźniej widzi, jak zdmuchują świece, a jednocześnie w ciemnościach słyszy głos Wyspiańskiego mocno zmieniony: „To ciocia nie wie, że podczas próby widownia dla publiczności jest zamknięta?!“

* * *

O dwie mile od Krakowa położone Korabniki, majątek Brudzewskich, były tą wsią polską, która czarem krajobrazu i przechowanemi w jej dworze tradycjami, przywiązała do siebie serce Wyspiańskiego na zawsze. Tu spędzał z wujostwem święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, tutaj miewał stałe *pied à terre* wakacyjne aż do chwili odjazdu zagranicę, a nierzadko witano go tam przychodzącego z Brudzewskim, w czasie, gdy już jako uczeń uniwersytetu większą się cieszył swobodą. Ciągnęła go tam szczerość i serdeczność ludzi, co zawsze bożemi chodzili ścieżkami; kusiły zielone wieczyście nad dworem świerki, a po rabatach ogrodowych narcyzy i astry, kwiaty korabnickie, kwiaty pachnące mu jak żadne inne na świecie; — nigdzie nie widział tyle w przestworzach błękitu i takiego z promieniami wszystkiemi i blaskami słońca.

„O Korabnikach zawsze lubię się czegoś dowiedzieć“ — pisze do wujostwa z Paryża. Posyłając ukłony dla znajomych, każe je złożyć „specjalnie Korabnikom“. W jego korespondencji ze Stankiewiczami mało jest listów z roku 1891 (Korabniki zostały sprzedane w roku następnym), gdzieby bodaj dwoma słowami nie zapytywał o drogą mu wieś, za którą tęskni na paryskim bruku.

„Co słychać w Korabnikach? Tutaj już jesień, na wszystkich drzewach liście żółte i opadłe; mnie się wciąż zdaje, że z korabnickich drzew listki nie opadają, że na korabnickich krzewach listki nie żółkną i że tam jeszcze wiosna“.

Naocznemu świadkowi wywczasów wakacyjnych poety, doktorowi Karolowi Brudzewskiemu, Kazimierza bratu, zawdzięczamy cenne wspomnienie. Wyspiański całemi dniami chodził po ogrodzie i polach korabnickich, z blokiem i ołówkiem, o ile tylko świeciło słońce. Rysował wciąż i wszystko, jednak przeważnie pejzaże. Robił ich „stosy“, ale większość niszczył zaraz. To ustawiczne rysowanie pejzaży — jak twierdził — wprawia oko do chwytania natury. Jego ulubionemi modelami były dzieci wieśniaków, sąsiadujących z dworem. Zabierały mu one dużo czasu i dużo miejsca w tece. Prawie wyłącznie rysował je na t. zw. tonowym papierze ołówkiem, a następnie podbarwiał akwarelą. Konieczność dania zaobserwowanym rzeczom kształtu sztuki i objawiający się na każdym kroku przymus tworzenia, sprawiały wrażenie, że wszystko co się wokół Wyspiańskiego dzieje i w czem jakikolwiek bierze udział, zajmuje go o tyle tylko, o ile jego oko — oko malarza — może z tego odnieść korzyść. Było dostateczne, aby zebrane w korabnickim salonie towarzystwo siedziało przez chwilę spokojnie, przysłuchując się czyjemuś opowiadaniu. Tej chwili Wyspiański zdawał się oczekiwać. Natychmiast wyjmował ołówek i ukradkiem próbował portretować obecnych. Portrety ich powstawały jeden za drugim. Chwycenie podobieństwa niezbyt mu się udawało, ale rysował niesłychanie szybko i bardzo „korekt“ w proporcjach. „Ojciec mój — opowiada Dr Brudzewski — lubił zabawiać gości anegdotami z życia dawnej szlachty, pełnemi nadzwyczajnych zdarzeń, sytuacyj i t. d., a wtedy Wyspiański napoczekaniu szkicował fantazyjne twarze i figury w anegdocie występujących osób, nieraz bardzo udatne i komiczne i na czem się dało, nawet na marginesach gazety, którą miał pod ręką. Wszystkie te twarze i figury — często groteskowe — przypominały fakturą matejkowskie rysunki“.

Jakiemu losowi uległy listy, które Wyspiański pisał do przyjaciela podczas swej bytności zagranicą i później z Krakowa, niewiadomo. Pogłoska, jakoby znajdowały się u kogoś w przechowaniu, okazała się zwyczajną plotką, a domysł, że schodząc ze świata Brudzewski sam zniszczył drogą mu pamiątkę, jest wszystkiem, co wiedzieć będziemy o czynie spełnionym może tuż przed śmiercią i tak jak powód jej, całkowitą tajemnicą zasłoniętym. Z dociekań ludzkich nad nim, jedno jedyne ś. p. Stankiewiczowej godzi się wziąć pod uwagę. Związana z tragicznie zmarłym węzłami niemal macierzyńskiej tkliwości, znająca jak nikt jego niezłomny charakter, długoletnia opiekunka zaprzecza stanowczo inwektywie, czyniącej go sprawcą zniszczenia listów dla jakiegoś osobistego celu; odrzuci również podejrzenie, iż uczynił to w wybuchu rzekomej choroby nerwowej czy innej. Cenione przez zmarłego jak relikwja, lecz stokroć sercu bliższe, dokumenty przyjaźni Wyspiańskiego przestaną istnieć, bo taka była jego wola. Spełnić ją, to obowiązek ostatni przed pójściem w drogę bezpowrotną, i ś. p. Brudzewski się nie zawaha.

Z chwil w życiu jasnych zapamięta dobrze litanję gorących próśb, jakiemi Wyspiański wróciwszy z Paryża domagal się u Stankiewiczowej oddania mu całej jego korespondencji. Pod pozorami najbardziej wymyślnemi pragnął za każdą cenę osiągnąć nieschodzący mu z myśli cel: zatarcie śladów wszystkiego, co do kogokolwiek pisał. Nie cofnie się nawet przed gwałtem. Tylko zbiegowi okoliczności, a mianowicie wcześniejszemu powrotowi wychowawczyni do domu (wróciła się po książkę do nabożeństwa), zawdzięczamy ocalenie 53 listów z Paryża i skądinąd, listów troskliwie przed nim ukrywanych w komodzie z bielizną. *In flagranti* schwytany na ich poszukiwaniu oświadczył, że zadecydował zniszczyć je „co do jednego“ i że tak wcześniej czy później bezwarunkowo zrobi. A przecież były to już ostatki trwonionego tylokrotnie jego rękami skarbu!

Przepadły (z wyjątkiem jednego) „dużą kopertę“ wypełniające listy z r. 1892, obok korespondencji z Henrykiem Opieńskim drugie źródło, skąd biografowie czerpać mieli materjał do rozpraw o pierwocinach twórczości przyszłego dramaturga, o *Danaidach*, *Hiobach*, *Wandach*, *Fantastach* i tylu innych, nawet z tytułu nieznanych nam utworach. — A rok to, kiedy genjusz Wyspiańskiego i z ducha muzyki poczęty, najczęściej będzie trącał jej struny. — Przepadły również listy z pierwszej połowy następnego roku. Jak artysta lekceważy sobie tę własną korespondencję, dowodem sygnatura na jednym z listów — niedatowanym. Zapytany, czy nie pamięta roku, w którym go pisał, bierze do ręki ołówek i ku ogromnemu zdziwieniu wuja Stankiewicza kaligrafuje urojoną niemal w całości datę: „Paryż 16 Juillet 1895“. — Na zwróconą mu uwagę, że to chyba żarty, bo przecież z Paryża wrócił w roku 94-tym, a nie w 95-tym, datę listu zaopatrzył znakiem pytania i wykrzyknikiem...

Tak samo korcą go listy, których nie dał sobie odebrać przezorny Rydel. I jemu nie było tajne, do czego zmierzał Wyspiański, pisząc w grudniu 1898 roku: „Udaję się do Ciebie z prośbą o łaskawe odesłanie mi tych listów, jakie są u Ciebie (listów z owej podróży przed kilku laty pisanych), oraz o łaskawe przyłączenie do nich tego obrazka udramatyzowanego o „Królowej Korony Polskiej“. — Czyż i ten klejnot poezji kościelnej — jak Sinko „*Królowę Korony Polskiej*“ pięknie nazywa — miał być zniszczony?! Wdzięczni musimy być Rydlowi za jego dla literatury naszej największy czyn, jednakowoż trudno nie zaznaczyć, że czyn ten spełniono wbrew woli artysty, a zatem z jego krzywdą. Ale aby tę wolę zrozumieć i uczynić jej zadość, potrzeba było wielkiego serca i wielkiego w niem żaru. Oba te skarby bożą ręką dane miał jeden jedyny człowiek: Kazimierz Brudzewski. I dlatego listy przyjaciela spalił.

Między pamiątkami, które piszący niniejsze słowa otrzymał od Janiny Stankiewiczowej, znajdują się dwie kartki pocztowe artysty do Brudzewskiego. Ocalały — w książkę włożone przez zmarłego i zapomniane. Pierwsza, z datą (na pieczęci pocztowej) Salcburg 14 maja 1891, z drogi do Paryża, zawiera szczegółowe wskazówki, jakich się ma trzymać młodociany Brudzewski, zobowiązawszy się przygotować Wyspiańskiemu kartony pod rysunki szyb okna fasadowego w kościele Marjackim. Bez intytulacji zaczęta i przez Wyspiańskiego niepodpisana, kartka ta (widać nie pierwsza tego dnia!) brzmi:

„Co się tyczy różnych informacyj odnoszących się do pozostawionych przedmiotów, zdaje mi się iż wszystko powiedziałem wyraźnie, przypomnę zatem tylko to, co mi jest nieodzownie potrzebne i czego nie chciałbym, abyś zapomniał. Mianowicie chodzi o przygotowanie kartonów pod rysunki szyb okna frontowego — narazie najpilniejsze są mi te 5—4 razy powtórzony rysunek według tektury, która została w mojej małej tece (szablon) i raz przerysowane dokładnie koło środkowe. — Mianowicie trzeba kupić papieru niezbyt grubego ani zbyt cienkiego *rulonowego* u Fiszera (2 metry) = 80 centów i na nim odrysować 4 razy szablon duży, oraz szablon mały, i skoro już wszystko będzie gotowe, zanieść do p. Stryjeńskiego, który będzie już wiedział co z tem zrobić, bo mu o tem napiszę. — Toż samo kupić będzie trzeba z 10 metrów papieru tegoż samego i według miar, które Ci prześlę w następnej korespondentce, wyrysować 36 pól na szyby do okna na froncie kościoła. Pieniądze 5 złr. da Ci p. Stryjeński, ale wpierw zrób to pierwsze i zanieś“.

Drugą kartkę wysyła Wyspiański po przyjeździe do Paryża. Widać z niej, że Brudzewski powierzonej pracy dokonał, że ta wiadomość rozweseliła artystę, co mu się nieczęsto zdarzało. Jest więc w doskonałym humorze („wczoraj“ widział „Cyda“), żartuje. Przychodzą mu na myśl postacie z nieznanej nam dotychczas książki, którą wspólnie z Brudzewskim czytał, czy też role z jakiegoś amatorskiego teatru, gdzie występowali obaj, a może tylko *własnej imaginacji postacie*... i przyjaciela zowie „Melimirysem“, a siebie „Loribelisem“. Na zapytanie, jak mu się powiodło w konkursie wyrokującym przyjęcie lub nieprzyjęcie do paryskiej Szkoły Sztuk Pięknych, odpisze dopiero później, gdyż wynik tegoż jeszcze nieogłoszony. Wreszcie wynurza się najostrożniej i z pomocą najdowcipniejszych alegoryj, donosząc o tajonej przed ludźmi, a razem z Mehofferem wykonywanej w dalszym ciągu dekoracji dla hali praskiego Rudolfinum. Ponieważ wszystkiego co Brudzewskiemu obwieszcza, na kartce zmieścić nie może, czyni to na jej zewnętrznej stronie i tuż pod adresem dopisuje: „nie wiem, gdzie dałem literaturę, ale nie Maszkowskiemu“. (O tych zewnętrznych stronach kart pocztowych artysty możnaby osobną ogłosić publikację. Adresując do Henryka Opieńskiego, pisze z Paryża: „Monsieur Henryk Ibsen“, poczem orjentuje się, Ibsena przekreśla momentalnie i obok pisze: Opieński. Podobna rzecz zaszła na innej kartce — 6 marca 1892. Adresuje — teraz znowu siedzi w Szekspirze —: „Monsieur Henri VI Opieński“. Ten kilkakrotnie przekreślony *Henryk VI* i Ibsen, to jedno z najwymowniejszych słów, jakie Wyspiański kiedykolwiek powiedział o teatrze — tym razem bezwiednie — w swojej ustawicznej nad nim zadumie).

Tekst kartki do Kazimierza Brudzewskiego jest następujący:

„Paryż dnia 22-go Czerwca 1891 rp.

Kochany Kaziu, Melimirysie! Dziękuję Ci bardzo za wykonanie tak olbrzymiej pracy, którą zapewne jutro ujrzę (jeszcze bowiem z poczty jej nie oddano). Ponieważ sam ją robiłeś, sam więc jeden jesteś w możności ocenić jej ogrom, a ja tylko jeden potrafię ocenić jej potrzebę, jak np. p. Stryjeński znów mógł widzieć jej konieczność. — (Jest to wszystko zwrot retoryczny). — Co się tyczy prawdy, to o wyniku konkursu jeszcze nic nie wiem. Za parę dni prawdopodobnie już coś stanowczego doniosę. Z polityki chcąc Ci cośkolwiek donieść zewnętrzniej, powiem Ci że sprawa czeska zaczyna nas znów interesować, że mianowicie nietylko mnie samego tym razem — notabene żart (o czem później). —

Uważaj Karola Maszkowskiego za przyjazdem, o ile mu się będzie wydawało, że się zmienił i o ile się rzeczywiście zmienił.

Wczoraj podziwiałem w teatrze „Cida“ rasynowskiego (sic!).

Loribelis“

*) Teraz dopiero objawi się gwałtownie wrodzona Wyspiańskiemu, a zdawiendawna zauważona przez wychowawców „pasja komenderowania wszystkimi“. ów najbardziej bezinteresowny trud misyjny, jakiego się podejmie w stosunku do przyjaciół i kolegów.

Pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

O niezapomniane chwile uniesień i wzlotów! — chwile niezwykłe! chwile pełne uroku, a tak proste i nieskomplikowane, jak modlitwa wieczorna mnicha po całodziennym trudzie.

Artyzm Wyspiańskiego był, czy wydawał się sam z siebie płynącym, nie wymagającym uczoności ani artystycznej kalkulacji. Natchnione strofy poetyczne — strumienie barw gorących wydobywały się z jego wątłego organizmu jak lawa z wulkanu, którego podziemna praca jest niedostrzegalną i zdradza się jedynie drżeniem ziem u stóp jego rozpostartych.

Wyspiański nie spoczywał nigdy i tylko niemoc fizyczna kładła tamę jego pracy twórczej; duch jego pracował bez przerwy — bez wypoczynku. Mawiał: „Niewiele mi dano czasu, przeto muszę się spieszyć“. Dlatego też po części tak mało pozostawił obrazów olejnych, zaś głównie pastele: „Nie mogę czekać aż farby wyschną“.

W duszy Wyspiańskiego Ojczyzna — Polska stapiała się w jedno pojęcie z Krakowem — nie było tam różnic; Kraków był dla niego, dla jego twórczości, symbolem Polski, jej istotną treścią. Był kimś, z którym jesteśmy ciągle, mamy go koło siebie, nie potrzebujemy za nim tęsknić, natomiast Warszawa to była ta Ojczyzna, do której duch jego zwracał się z utęsknieniem — była kimś drogim a dalekim, przez miłość jednak równocześnie bardzo bliskim.

Wyspiański był poetą a równocześnie artystą plastykiem, władał dwoma terenami twórczości artystycznej, panował nad oboma. Poczęte w duszy jego obrazy, jakże często tak gigantyczne, że nie mogły być ujęte w ramy plastyki, powoływał do życia potęgę swego słowa pisanego.

Wyspiański zabłysnął na horyzoncie ostatnich lat życia porozbiorowego Polski, jak ognisty meteor, co dobywał z mroków przeszłość w tym jedynie celu, aby rzucić przez to snop światła na przyszłość — na nadchodzącą Polskę, do której nie wszedł.

Ośrodkiem myśli Wyspiańskiego był on sam — Wyspiański, ale nie ten, który był — który istniał, lecz ten, który miał zaistnieć w zaświatach — Wyspiański niezniszczalny — „Ach, któryż jestem żywy?“...

Tak, Wyspiański był zapatrzony w głąb samego siebie, ale nie w tego Wyspiańskiego, co żył między nami, co był z krwi i kości, lecz w tego, „co mija szczyty i drogę tnie piorunem“; a gdy odszedł, dziś, w rocznicę jego zgonu dochodzi nas z góry jego głos już nieziemski:

„Zbudzę stulecia jednej doby;
w obliczu Boga wstałem.
Bóg — Żywe Słowo zszedł nad groby;
uczciłem Go chorałem“.

Juljan Nowak.

FELIKS PŁAŻEK.

Przy lekturze Wyspiańskiego.

(Notatki)

Pisząc dzieje nowoczesnego dramatu europejskiego, historyk wymienić musi od Szekspira począwszy szereg nazwisk autorów, należących do różnych narodowości, stanowiących niejako ogniwa łańcucha, ciągnącego się przez stulecia. Od śmierci Ibsena brak dalszego ogniwa. Czyżby łańcuch się zerwał? Czyżby to było potwierdzeniem wciąż na nowo rozgłaszanej zapowiedzi zgonu teatru? Niektórzy wymieniają (nieśmiało) Shawa. Ale chyba to pomyłka. Trudno przecież obok wielkich nazwisk Szekspira, Racine'a, Hebbla — stawiać nazwisko tego — bardzo zdolnego, może nawet (czasem) genjalnego — dziennikarza. Już to samo zestawienie byłoby potwierdzeniem hipotezy o zerwaniu się łańcucha.

Ale historyk teatru europejskiego nie wie, że jest poeta, który w rozwoju dramatu zrobił wielki krok naprzód, którego nazwisko jest właśnie tem poszukiwanem dalszem ogniwem łańcucha. Oczywiście. Skądżeby miał wiedzieć o tym poecie, który urodził się, tworzył i umarł w małem prowincjonalnem miasteczku austrjackiego kraju koronnego, zwanego „Galicja“, który pisał w jednem z kilkunastu narzeczy, używanych w habsburskiej monarchji.

Porównanie z współczesnemi sobie sławami wśród autorów dramatycznych, jak n. p. z Hauptmannem, Maeterlinckiem (już nie mówię o Rostandzie i innych) Wyspiański wytrzymuje znakomicie. Wystarczy zestawić uroczyście nudny i banalny „Łuk Odyssa“ Hauptmanna, napisany w tegoż najdojrzalszym okresie, — z „Powrotem Odyssa“, gigantycznym szkicem, nakreślonym kostniejącą już ręką konającego poety. Ten sam temat. Oba utwory pisane niemal równocześnie. A jaki olbrzymi odstęp!

Nie idzie o wybitny talent dramatyczny Wyspiańskiego, to niebyłoby nic tak nadzwyczajnego, lecz o wyłącznie sceniczne nastawienie jego twórczej wyobraźni. Wyspiański zawsze pisze wyłącznie z myślą o realizacji scenicznej, tworząc widzi i słyszy, tak że samo pisanie jest czynnością wyłącznie mechaniczną, utrwaleniem na papierze wizji. (Naukowe badania sposobu tworzenia u Wyspiańskiego wykazały to niezbicie). To są właściwości niesłychanie rzadkie, w naszem piśmiennictwie spotkane raz pierszy. (Dramaty Wyspiańskiego poety, będącego równocześnie malarzem bardziej może realizują ideał wymarzony przez Wagnera w jego pismach prozaicznych, niż „Pierścień Niebelunga“, lub „Trystan“).

Jak każdego prawie poetę scenicznego, także Wyspiańskiego fascynował, pochłaniał problem tragedji greckiej. Zrazu próbuje ją naśladować, potem współczesność wtłacza w ramy helleńskiego dramatu. Nie stylizuje, nie przerabia ludzi współczesnych na pogańskich Hellenów, a jednak umie (w „Klątwie“ i „Sędziach“) zachować surową, monumentalną prostotę linji, umie silną zdecydowaną dłonią, silną jak dłoń tragików greckich, uchwycić sedno dramatycznego konfliktu. Niewykonalne — jak się przedtem zdawało — przedsięwzięcie udaje się. Wyspiańskiemu udało się to, o czem marzyły, do czego dążyły, a czego nie osiągnęły przed nim całe rzesze poetów.

W dramatach Wyspiańskiego (z okresu dojrzałości, a może i w wcześniejszych) nigdy bohaterem nie jest jednostka (dlatego słusznie może zarzucano mu nieraz braki, niedociągnięcia psychologiczne), bohaterem ich jest zawsze zbiorowość. (Nie dziw, że tak często nawiązuje do Krasińskiego). Świadomie zaczyna się to w „Legjonie“ i rozwija coraz dobitniej w „Weselu“, „Wyzwoleniu“... Z czasem poeta stwarza sobie nową formę widowiska scenicznego, formę, która zaczyna się przyjmować w Europie dopiero w ostatnich powojennych czasach. (Jest to oczywiście nawiązanie do teoretycznych wywodów Mickiewicza). Za arcydzieło pod tym względem można uważać „Noc listopadową“, utwór, który w pierwszym rzędzie powinien się ukazać na scenach zagranicznych.

Ta genjalna umiejętność operowania masą i działania na nią — nie przy czytaniu, lecz ze sceny — i to najprostszemi środkami jest fenomenem, jakim się nie może poszczycić w ostatniem stuleciu żadna literatura świata.

* * *

W piśmiennictwie polskiem od najdawniejszych czasów odnajdujemy stale dwa pierwiastki: Jeden pasywny, kontemplacyjny, analizujący uczucia i nastroje, miękki, nawet rozlewny, często określany jako „rosyjski“, uważany (nie zawsze trafnie) za skutek ulegania wpływom psychiki wschodniego sąsiada, a w każdym razie świadczący o pokrewieństwie ze szczepami słowiańskiemi. Drugi pierwiastek — aktywny, wyraziście odróżniający nas od tamtych szczepów, który nazwałbym lechickim, to występujący w tylu polskich utworach na pierwszy plan ton heroiczny, nieznoszący żadnych więzów, nieskrępowany, czasem kpiący, satyryczny.

Oba pierwiastki odnajdujemy w każdem niemal polskiem dziele poetyckiem, czasem jeden lub drugi przeważa; często walka między temi dwoma pierwiastkami odgrywa się w duszy poety i przybiera znamiona wręcz tragiczne, jak n. p. w twórczości Żeromskiego. Wybitnie rasowo lechicki ton wyczuwamy w utworach takiego Słowackiego, Norwida (także Conrada), a także w bardzo silnym stopniu w dramatach Wyspiańskiego. Wśród poetów ubiegłego pokolenia Wyspiański może uchodzić za wprost klasycznego przedstawiciela

rasowo lechickiej twórczości poetyckiej. Nie przyszedł jeszcze jego czas.

Obecnie ludzkość cała jest w stanie powojennego znużenia. Wśród mas szerokich panuje pragnienie spokoju. Nie jest to zdrowa, świadoma wola utrzymania pokoju dla możności wolnej, twórczej pracy, lecz bezwład, stan chorobliwy, przerywany czasem histerycznemi wybuchami rozwydrzonego nacjonalizmu lub społecznego radykalizmu. W takiej atmosferze nie można oczekiwać zrozumienia dla heroicznej twórczości Wyspiańskiego. (Dlatego dziś rasowa lechicka twórczość w Polsce nie dochodzi do głosu, a w literaturze naszej rozbrzmiewają coraz szerzej dźwięki dotąd nam obce, „internacjonalne“).

Ale Wyspiański ma czas, może czekać.

Tyle było miejsc trudnych, niezrozumiałych w „Legjonie“, w „Wyzwoleniu“, w „Akropolis“: — Dziś szereg tych ustępów stał się nam zupełnie jasny (najczęściej dzięki wystawieniu scenicznemu). Jesteśmy zdumieni. Wyspiański wyprzedził swych współczesnych, jest w nim coś z proroka. Współcześni mu nie rozumieli tego, co dla nas jest jasne. Rozumował tak, jak my dziś po 25-tu latach, po wojnie, po odzyskaniu niepodległości! Widzimy, jak ta postać z biegiem czasu urasta, odczuwamy, jak wciąż jeszcze rosnąć będzie.

* * *

Wyspiański wyprzedził swoich współczesnych o całe pokolenie.

Za życia jego jeszcze tak bardzo zdumiewało jego wręcz wrogie nastawienie wobec romantyzmu. Jakaś zawzięta nienawiść (przy równoczesnem ukochaniu wieszczów). Oczywiście starano się to złagodzić, wytłómaczyć. Mówiono: Nie szło mu o walkę z Mickiewiczem, tylko o walkę z owym słownym patrjotyzmem, który poprzestawał na wieczorkach i porankach narodowych, na deklamacji podniosłych wierszyków, na uroczystych przedstawieniach sztuk z martyrologji narodowej. Zerwać z tem, bo to usypia, zabija duszę narodu. Tak należy rozumieć słowa: Poezjo precz! jesteś tyranem!

Ale w tem jest — zdaje się — tylko część prawdy. Taki był oczywiście punkt wyjścia. Lecz trzeba sięgnąć głębiej.

Wyspiańskiego, wielbiciela wielkich tragików greckich raził romantyzm (zwłaszcza jego epigonizm), jego oddalanie się od ziemi i codziennego życia, jego brak prostoty. Wiedział, że romantyzm wypowiedział już swoje, że winien więc ustąpić. (Ściśle biorąc Młoda Polska była tylko kontynuatorką romantyzmu. Pod tym względem twórczość Wyspiańskiego wyraziście odcina się od reszty t. zw. Młodej Polski. Tylko wtedy nikt tego nie spostrzegł).

Wyspiański już wtedy wyczuwał to, co my dopiero dziś odczuwamy coraz wyraźniej, wyczuwał, że romantyzm to jeden z ostatnich członów konającego baroku, że, jeśli sztuka niema zaginąć, jeśli ma dalej się rozwijać, to musi całkiem zerwać z dotychczasowemi kierunkami, musi zacząć budować na nowo, od fundamentów. (Rozumiem doskonale sens wciąż ponawiających się ataków na naszych wieszczów, tylko że to wszystko robione jest niedołężnie, nigdy nie uchwyca sedna rzeczy).

Wyspiański toruje drogę nowej sztuce przyszłości, sztuce w swej surowej prostocie monumentalnej, a silnie w ziemię wrośniętej.

MIECZYSŁAW LISIEWICZ.

Wyspiańskiemu.

Podniesiono kurtynę — sumiennie syczało światło — twarze zagrały
zwid blady sztuki aktorskiej runął na deski sceniczne dramatem życia.
By ujrzeć Ciebie — czekałem...
nie zobaczyłem nic prócz gestów — w oklaski zmienianych
jawnie lub skrycie...

Odszedłem w groby.
Składnica nieśmiertelności — cmentarz — posągi blade
obłąkane pozami — za białe — słowem kłamane,
pochylone nad pustką — w nic.
Wiatr straszyć zaczął
przed nim pierzchały drzewa targane ciemnym nieładem,
zbiły się w kącie ogrodu łamały ręce...
płacząc...

Więc może świerszcze po basztach — ukryły duszę przed nocą
i rzucać nią będą jak gwiazdą w zachłanność złotych pokładów
aż wszystkie słowa straconych wygrają i wyświergocą?

Zamek stał uroczysty schodami wież, tuż nad rzeką,
wśród miedzi dachów umierał, na masztach po sztandarze.
W niszach bram czarnych kratą — nikt na nikogo czekał.
Ostatni zeszli z rusztowania malarze.
Świerszcze milczały — nie przyjechał król — więc lamp nie palono.

Wiem teraz! Odszedłeś sam — na zawsze i bez dziedzictwa,
Także wiem: jakże mało czcić ducha tylko pokłonem.

ARTUR SCHROEDER.

Styl książki Wyspiańskiego.

Jeden z bardzo ciekawych umysłów krytycznych, cokolwiek dziś zapomniany, Stanisław Lack, w książce swej pt. „Studja o Wyspiańskim“ pisze, że Wyspiański „w każdej chwili swego pochodu jest pełny, całkowity, klasyczny. Nie uzupełnia się nigdy, niema w jego dziełach niedomówień, któreby domagały się uzupełnienia, a których istnienie częstokroć bywa jedynym motywem u innych dla podejmowania coraz to nowych prac. Tak mówiąc opisujemy właściwie sekret stylu“.

Pomijając zwykłą zawiłość wysłowienia się Lacka, trudno nie przyznać mu racji w tej próbie podejścia do odrębnego stylu Wyspiańskiego. Styl u jednych artystów jest rzeczą niemal przyrodzoną, jak u Wyspiańskiego, u innych owocem pracy, żmudnych starań i wysiłków. „Ale można mówić — pisze Lack — o sztuce polskiej, w jej obrębie o tylu odmiennych stylach, ilu jest artystów, styl posiadających. Styl zbiorowy to jest właśnie szablon i zadawanie kłamu wszelkiemu artyzmowi. Styl posiadają jednostki najdoskonalsze. Atoli w tem wołaniu o styl polski jest prawdą jedynie tyle, że jednostka posiadająca styl, pobudza do zastanowienia się nad własnem życiem wewnętrznem i do ukochania go w formach widzialnych pięknych“.

Istotnie styl u Wyspiańskiego był „rzeczą przyrodzoną“ w najgłębszem tego słowa znaczeniu i może najbardziej wyraził się w jego zdobnictwie książki, które odrazu postawił na wysokiej, niewidzianej przed nim wyżynie. On był tym pierwszym, który ściśle złączył treść dzieła z jego szatą zewnętrzną w ten sposób, iż całość w najdrobniejszych szczegółach się uzupełniała i tworzyła „styl“, rzucający się odrazu w oczy i wdrażający w pamięć. Wyspiański, par excellence dekorator, świetnie zrozumiał dekoracyjne wartości książki, która nietylko miała być stertą zadrukowanego papieru, ale również rzeczą piękną. On nie ilustrował w codziennem tego słowa znaczeniu tej książki, nie starał się niewolniczo raz jeszcze oddawać optycznie jej treści, lecz przedewszystkiem komponował całość pod względem graficznym doskonałą. Jeśli nawet starał się przybliżyć i unaocznić tę treść, jak np. w „Iljadzie“, robił to znowu w pierwszej linji z myślą o wkomponowaniu jej w całość rysunkową, która musiała odpowiadać układowi czcionek, marginesom, ustawieniu kolumn itd. To był właśnie ten „styl“ twórcy witraży, który stworzył w technice wydawania książki niezapomniane wzory.

Może będzie na miejscu przypomnienie znakomitej książki Przecława Smolika, mało znanej szerokiemu ogółowi, gdyż wyszła jako rzecz bibljograficzna w Łodzi, w której autor z dużą znajomością tematu i wnikliwością omawia obszernie zdobnictwo książki Wyspiańskiego. Smolik słusznie zauważa, że taki stosunek do książki, jaki się wyraził w graficznej twórczości Wyspiańskiego, był i jest dotąd nietylko w Polsce, ale i w Europie, zjawiskiem niezmiernie rzadkiem.

„Jeżeli jednak nawet tak wybitni dekoratorzy wśród prerafaelistów, jak Walter Craine, a przedewszystkiem William Morris, lękają się w dziedzinie zdobnictwa książki zejść zbyt śmiało z drogi, którą wydeptali średniowieczni iluminatorzy i minjaturzyści, a po nich także świetni drukarze, drzewo- i miedziorytnicy 15 i 16 wieku, przedewszystkiem drukarze włoscy i francuscy, drukujący romańską antikwą, to Wyspiański nie lęka się iść własną drogą i przekraczać kanonów klasycznie zwartej i zamkniętej pismem i ozdobą szczelnie wypełnionej kolumny średniowiecznych kodeksów i renesansowych druków. — Dla niego wolna, biała powierzchnia karty papieru, ma równe prawa z powierzchnią zadrukowaną. Wyspiański pojmuje więc sam układ drukarski, tj. stosunek wypełnionej drukiem dowolnej od druku części powierzchni papieru, za najważniejsze w książce zagadnienie dekoracyjne i nie ogranicza swej roli dekoratora książki tylko do zagadnienia ozdoby i wypełnienia nią wolnych od pisma części powierzchni papieru, przy gotowym już układzie kolumny, a następnie do skomponowania jeszcze tylko okładki i strony tytułowej książki, ale wkracza śmiało i świadomie w zakres pracy drukarza i rozbija nieraz planowo kulumnę układu na szereg czarno-białych, rytmicznie i dekoracyjnie działających elementów“.

Doskonałe ujęcie tego zagadnienia przez Smolika wychodzi dokładnie przy oglądaniu roczników „Życia“, gdzie widzi się, jak pod wpływem Wyspiańskiego zmienia się gruntownie nietylko sposób przełamywania kolumn, ale to poraz pierwszy u nas stosowane wyzyskiwanie białości plam papieru, które przez to tworzą dekoracyjną całość, z góry uplanowaną i skonstruowaną w ten sposób, że tekst wychodzi tem plastyczniej, ujęty w ramy zadrukowanej części. Tu znowu przejawił się ten wrodzony jego genjuszowi „styl“, który był i jest nie do powtórzenia i o którym właśnie tak wiele mówi Lack. Nie jest to styl ani polski, ani francuski czy angielski — to jest styl Wyspiańskiego, na powstanie którego złożyły się zapewne studja nad działalnością Ruskina, Morrisa, Craina, Grasseta i innych, który jednak wypływał z tej tajemnicy olbrzymiej twórczości, która umiała zawsze wypowiedzieć się w sposób własny i skończony.

Z chwilą kiedy Wyspiański zaczął wydawać swe książki, działalność jego na tem polu jeszcze bardziej się wzmogła. Smolik znowu znakomicie omawia tę sprawę: „Gdy się bliżej rozpatrzymy w zasobie motywów zdobniczych Wyspiańskiego, ozdabiających karty „Życia“, jego własne książki i książki kilku autorów, którym ozdób przez siebie narysowanych Wyspiański udzielił, to uderzy nas w tym zasobie nie tyle bogactwo form roślinnych, bo form tych nie wiele jest właściwie, ile ich osobliwy i uderzająco indywidualny czar, którym kwiaty te nasze oczy i serce do siebie przykuwają. W czem tkwi tajemnica tego uroku? Zagadnienie to jest właśnie do rozwiązania najtrudniejsze, bo jest ono zarazem zagadnieniem genjusza, a tu jeszcze i zagadnieniem stylu. W pewnej mierze niezwykły ten urok roślinnego zdobnictwa Wyspiańskiego tkwi zapewne w rodzaju czyli w wyborze motywów. Wszystko to są nasze polskie kwiaty polne, przy drogach, po miedzach i łąkach latem i wiosną, co dnia u nas spotykane, które Wyspiański przerysowywał w swym zielniku po wielekroć razy, ozdobił niemi ściany kościoła Franciszkanów, kolumny „Życia“ i swoje własne książki. Wiele wdzięku ornamentom tym przydaje ich prawda i żywość, bezpretensjonalna ich poza, którą zdobywa artysta najczęściej przez lekkie i miękkie nachylenie obciążonej kwiatem i liśćmi łodygi. Jest to właśnie zagadką sztuki Wyspiańskiego, że transponując kwiaty te z natury na motywy zdobnictwa drukarskiego, nie zatraca nic z ich naturalnej żywości i prostoty, nic z ich piękności, a jednak traktuje je naturalistycznie! Przetwarza je w ornament zawsze zgodnie z ogólnemi zasadami zdobnictwa, nadając im przy tem to osobliwe i indywidualne piętno, które trudno określić inaczej, niż stylem. A ten styl to nic innego, jak rezultat głębokiej wiedzy i miłosnego do dzieła stosunku“.

Do tych pięknych i bardzo trafnych uwag autora dodać jeszcze należy, że kwiat u Wyspiańskiego jako motyw zdobniczy specjalnie w książce łączy się niejako ściśle z rozkładem drukarskim, to znaczy nie jest oderwany od niego, brutalnie jakby odcięty lub też zastępujący pewną odgraniczającą linję, lecz wyrasta prawie z pewnej części papieru, jakby z gleby, tkwi korzeniami, jeśli tak można powiedzieć, w treści a więc w części zadrukowanej. Jeśli zaś ma zastąpić linję, to znowu nie wyrywa się, lecz jest jak delikatne odfalowanie tego kręgu ogólnej całości, na którą składa się część drukarska i ilustracyjna. Jest to znowu typowe u tego arcymistrza zdobnictwa, znowu jego „styl“, przed nim nie widziany i poraz pierwszy u nas stosowany. Jakkolwiek mała jest stosunkowo rozmaitość tych kwiatów, nigdzie nie widać nudnego powtarzania, niema przeładowania, nigdy za dużo ich i choć powtarzają się na jednej stronie lub też na stronach po sobie następujących, ułożone są tak, że tworzą, podobnie jak w naturze, nigdy nie do znudzenia rozkosz dla oka. Czasem znowu jest to jeden tylko kwiat albo roślina i znowu umieszczona kapitalnie na białej plamie papieru, ale tak, że tkwi w niej organicznie i dodaje jej zaraz swoistego życia. Nie spełnia znowu roli jakiegoś „przerywnika“, „zakończenia“, jakieś malum necessarium „ozdoby“ w przeciętnem tego słowa znaczeniu, lecz zgóry było to przewidziane, jako dekoracyjna część całości.

Stylizacji w ścisłem tego słowa znaczeniu niema w tych ornamentach — jest przetwarzanie, naginanie do swych potrzeb, nadawanie takiego a nie innego kształtu, ale widzianego w naturze, odczute tą genjalną prawdą, która tkwi w genjuszu i która bezapelacyjnie potem narzuca się patrzącemu. Zresztą kwiaty te same niejako się „stylizują“ pod wpływem wiatru, słońca, suszy czy deszczu, co właśnie Wyspiański umiał w sposób niezrównany zrozumieć i oddać. Jego goździki, dzwonki leśne, zawilce, kąkole, bławaty, kwiat jabłoni, kwiat pokrzywy, ostromlecz, lilja, róża, irysy, koniczyna, wyka, oset, budziszek i stokrocie, podobnie jak w przyrodzie, przybierają na kartach książek te nieoczekiwane czasem „pozy“, jakie tak często możemy obserwować na naszych łąkach i w ogrodach. Graficznie jest to rozprowadzone na kartach książek z prawdą niemal drobiazgową, a jednak czuje się w tem jeszcze to tchnienie subtelnego artyzmu, panteistyczne skojarzenie z tajemnicą bytu i tę wszystko ogarniającą myśl twórczą, która umie wydobyć z szarej prawdy życia najwyższy ton natchnienia. I w tem jest to, o czem na wstępie wspomnieliśmy cytując Lacka, mianowicie ten styl, który pobudza do zastanowienia się nad własnem życiem wewnętrznem i do ukochania go w formach widzialnych, pięknych, styl jedyny, wyczarowany przez Wyspiańskiego z prostych form naszej flory. Jest w tem również rasowość specjalnie polska i to nietylko w wyborze tematów, jakie dostarcza ziemia polska, ale również i w tem jedynem sposobie oddania go.

Prócz motywów roślinnych używał Wyspiański fantazyjnych i znowu umiał przedziwnie ozdoby te sharmonizować, wtopić w stronicę książki, zlać w jedną całość pod względem graficznym kapitalną.

Nowa era książki polskiej jako dzieła graficznego, rozpoczęła się właściwie dopiero od Wyspiańskiego. I to jest jego olbrzymia również zasługa.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Wyspiański — poeta życia rodzinnego.

Wyspiański a Kochanowski — byłby to dość trudny, ale nader wdzięczny temat na rozprawę doktorską. Trudny, bo wymagający dokładnego wżycia się w twórczość obu poetów, tak odległych sobie rozdziałem czasu, a pozornie różniących się charakterami postawy życiowej. Wdzięczny, bo od pierwszego rzutu oka łatwo jednak spostrzec, że szczytowego przedstawiciela neoromantyzmu polskiego, za jakiego przywykliśmy Wyspiańskiego uważać, łączą wcale nieobojętne węzły pokrewieństwa z najwyższym wyrazem odrodzenia klasycznego w poezji polskiej. Nie chodzi o tak zwane wpływy literackie, choć już na podstawie pobieżnego porównania wolno przewidywać, iż odnajdzie się ich więcej, niż to np. wyczuwamy, czytając „Zygmunta Augusta“. Ani też nawet o świadome nawiązywanie do „Odprawy posłów greckich“, o ów fakt, że Kochanowskiemu także „Skamander wiślaną świetlił się falą“.

Podobnie, jak Kochanowski, Wyspiański, o którym zresztą wiadomo, iż wchłonął w siebie różnorodne motywy literackie i artystyczne, aby je na swój sposób indywidualnie przetworzyć — zżył się bezpośrednio ze światem biblijnym, a w stopniu znacznie wyższym ze światem antycznym. Dla twórcy „Akropolis“ i „Nocy Listopadowej“ zdobiąca ściany katedry wawelskiej, w dalekiej Flandrji wydziergana, gobelinowa „Historia Jacobi“ była rzeczywistością równie żywą, jak „Psałterz Dawidów“ dla jego tłumacza ze złotego wieku Jagiellońskiego. Obaj poeci jednakowo swobodnie wiązali sprawy życia polskiego z mitami klasycznemi.

Mówiąc o Wyspiańskim, zapominać wszak nie należy, że nietylko kompleks Mickiewicz-Krasiński, lecz także kompleks Szekspir-Słowacki silnie zaważył na jego rozwoju myślowo-duchowym. Zagadnienie Wyspiańskiego, mimo wybitnie indywidualne a przez to pozornie jednolite piętno jego twórczości, w całej jego renesansowej pełni i wszechstronności jest zbyt skomplikowane, aby dało się je zacieśnić w jakiemkolwiek tradycyjnem łożysku genetycznem. Naodwrót, dla twórcy „Wesela“ momentem nadewszystko rozstrzygającym był bezpośredni stosunek do życia i jego rzeczywistości. Że zaś myślą ponad czas swój wybiegał, że jak nikt z jego współczesnych czuł się odpowiedzialnym za prawdę, stwarzaną przez sztukę, że przy niezmiernem bogactwie wizjonerskiej wyobraźni twórczej, kierował się niemniej dogłębnie wnikliwym umysłem, że słowem, był Wyspiański równie romantycznie natchnionym poetą, jak i krańcowo realistycznym obserwatorem, że życie przetwarzał w poezję teatru a w teatrze „zwierciadło naturze pokazywał“, — dlatego jego dzieła, choć w treści naogół ograniczone do jednego narodu, conajmniej dla narodu tego zachowają na długo tę samą aktualność, jaką dotychczas podziwiamy w powszechnym dramacie Szekspira.

Wprowadziwszy to zastrzeżenie, wracamy do przerwanego wątka. I znowu ogólnikowo tu tylko stwierdzić można, na co najłatwiej naprowadzają doświadczenia poety w zakresie sztuk plastycznych, że dla Wyspiańskiego, który — mimo jego bezpośrednie poczucie współczesności — tak niezmiernie żywo odczuwał przeszłość historyczną, doba renesansu była szczególnie bliską. Dlatego — być może, — że w niej właśnie znajdował ów najpiękniejszy rozkwit polskiej rzeczywistości narodowej, której brak był dla twórcy „Wyzwolenia“ najtragiczniejszem zagadnieniem osobistem. I to była jeszcze jedna droga, która Wyspiańskiego-poetę musiała prowadzić do Kochanowskiego. Ale co przedewszystkiem daje nam prawo do porównywania obu poetów, jest to uderzająca w niektórych względach wspólność ich poglądów na świat. Zaznaczając możliwość takiej paraleli i wskazując kierunki, w jakich dałoby się ją poprowadzić, w ramach tego szkicu musimy na tem poprzestać, bo — jak wyraził się Wyspiański w jednym ze swych wierszy okolicznościowych — „papier zaczernia się — rękopis puchnie...“ W dalszym zaś ciągu, opierając się już wyłącznie na tekstach dzieł Wyspiańskiego, wydobędziemy z nich te momenty, dla których twórcę „Wyzwolenia“ wolno nazwać także poetą życia rodzinnego, to jest mianem nadanem Kochanowskiemu przez prof. Windakiewicza w jego pięknym zarysie monograficznym o poecie czarnoleskim. Do niego to oraz do dzieł Kochanowskiego odsyłamy po materjał porównawczy. Jak się zresztą przekonamy, w tej właśnie dziedzinie swych poglądów pozostał Wyspiański poetą najmniej romantycznym, natomiast na całym obszarze literatury polskiej najbliższym tu Kochanowskiemu.

Jak Wyspiański pojmował rolę miłości w życiu człowieka, świadectwami bezspornemi akt I „Akropolis“, niektóre sceny „Wesela“, wreszcie apoteoza Heleny-Afrodite w zakończeniu „Achilleis“. Poeta, któremu bohaterem uczuciowo najbliższym był Hektor, a w którego Konradzie nie dojrzymy ani cienia z romantycznej miłości Gustawa, — bynajmniej nie odrzuca erotyzmu. Naodwrót, nie znajdziemy w żadnym z jego utworów ani jednego w tym kierunku przedstawiciela jakiegokolwiek ascetyzmu. Natomiast, gdy w noc Zmartwychwstania budzą się do życia posągi z pomników w katedrze wawelskiej, nabierają rumieńców od kochania. Niby w pogańskie święto wiosny, oddają się całkowicie we władzę bogini miłości. I w „Noc Listopadową“ Ares spędza noc miłosną z Joanną, a Kora „czarem miłości zniewolona“ z niecierpliwością zdąża w podziemia do pocałunków Orkusa. Są to prawa życia, którym próżno byłoby stawiać tamy. I Jakób biblijny w trzecim akcie „Akropolis“ i Bolesław Śmiały w dramacie, i Parys w „Akropolis“ i w „Achilleis“ jednakowo im ulegają. W „Weselu“ nie Radczyni to, lecz raczej Klimina ma zdrowy pogląd na rzeczy. Wyrazem zaś miłości romantycznie uduchowionej jest tylko podlotek. U dorosłych jest to uczucie zmysłowe, tego charakteru swego nie pokrywające żadnemi sztucznemi pozorami.

Cała ta wszak gra miłosna, sprowadzona do swego przyrodniczego znaczenia, pozbawiona wszelkiej nadbudowy, ukazana w jej żywiołowej bujności, ma wyższe przeznaczenie społeczne i etyczne. Dzięki niej powstaje rodzina a przez nią obowiązek. Wystarczy wymienić „Klątwę“, aby wejść na właściwy teren. Wierność małżeńska i nierozerwalność małżeństwa w „Zygmuncie Auguście“ nabierają znaczenia mistycznego. Śluby Zygmunta z Barbarą w końcowej scenie dramatu stają się niejako przygotowaniem symbolicznych zaślubin Korony z Litwą: „na wieczyste wspólne znoje — na wieczyste wspólne życie, — czyli w złym czy dobrym bycie...“ Już w „Meleagrze“ chór mówi o „harmonji zgody w stadle małżeńskiem, którego równowaga powinna być przykładem dla całego kraju i osady...“ Bolesław Śmiały w poemacie, kajając się ze swych win, wyrzuca sobie: „żem ja zabył żony, syna, macie...“ W „Achilleis“, gdy Achilles występuje w obronie Hektora, tłumaczy go tem, iż „nad grodowisko ojców wzniósł oręże, — by bronić chaty i żony i dziecka...“ Tamże stwierdza Pentesilea: „Mówią, że Hektor życie swoje całe — jednej niewieście ślubował niezłomnie...“ Jakich-to ciepłych tonów nabiera mowa Konrada w „Wyzwoleniu“, gdy w zakończeniu aktu z maskami wspomina „domostwo“ swoje. W dalszym zaś ciągu „otwierają się podwoje środkowej ściany w głębi i widać izbę niewielką mieszkalną i dzewko oświetlone i ustrojone, zawieszone u stropu. Nad kolebką pochylona matka ssać daje piersi dzieciątku i kołysze się w takt nuconej półgłosem kolendy, Aniołowie to obstąpili kolebkę chórem...“ Pokrewna scena powtórzy się w „Achilleis“ w scenie w domostwie Hektora, na której początku widzimy Andromakę nad kołyską dziecka. We wspomnianej zaś scenie „Wyzwolenia“ mówi Konrad:

Gwiazda zeszła i świeci
nad kolebką dziecięcą
nad miłością zabłysła matczyną.
Światło błysło stuleci,
radość nocy tej święcą:
Gwiazda zeszła nad ŚWIĘTĄ RODZINĄ.

Oto dziecię w kolebce
matka nad niem schylona.
Około niej Anieli?
Dom-że to mój? Mnie żona?
Któż te słowa mi szepce?:
ta z tobą dolę podzieli.

Koniec memu błąkaniu,
koniec mojej udręce.
W czyjem-że to szeptaniu?:
z tą ślubem sprzągniesz ręce...

Potem Hestia błogosławi Konrada i wręcza mu pochodnię płonącą. W objaśnieniu od autora symbol tej pochodni znajduje rozwinięcie i komentarz, z którego — w związku z omawianym tu przedmiotem — warto zapamiętać, iż poeta podkreśla, że pochodnię dał „do ręki kobiecie, co ogniska-ołtarza strzeże“. A w „Akropolis“ cały już obraz życia rodzinnego przedstawia poeta w akcie II, w domostwie Priama. Oba te ustępy: z „Wyzwolenia“ i z „Akropolis“, należą do najpiękniejszych w twórczości poetyckiej Wyspiańskiego. Z dzieł zaś malarza, któż nie pamiętałby obrazów z matką karmiącą dziecko.

I oto poeta, który dla zalotów miłosnych — poza „Meleagrem“, gdzie chodzi jednak o boginię, i poza apoteozą również boginy Afrodity, — nie znalazł akcentów romantycznych, aczkolwiek umiał ubrać je w tak żywe poetyckie barwy, jak w I-ym akcie „Akropolis“, do miłości małżeńskiej wprowadza całą skalę romantycznych pomysłów, i we wczesnej „Laodamji“ i w ostatnim swym utworze: „Zygmuncie Auguście“. Nie mamy jeszcze wydania zbiorowego listów Wyspiańskiego, ani też jego biografji, którаby pozwalała na wydobycie z dzieł poety subjektywnych wyrazów jego psychiki. Jest to o tyle w danym wypadku ważniejsze, iż sprawa małżeństwa Wyspiańskiego — wedle tych skąpych relacyj, jakie były już publikowane, — ma wygląd dość problematyczny. Tymczasem w wierszach okolicznościowych poety, nieprzeznaczonych do druku, spotykamy dwa ustępy, które aż dopominają się o zestawienie czy to z „Zygmuntem Augustem“, czy też z „Protesilasem i Laodamją“. Wiersze te, z listów do Leona Stępowskiego, zdobyły dużą popularność. W pierwszym z nich mówi poeta: „...ślubowałem ślub niewieście, — ...dom stworzyłem jej i sobie — z myślą o jednym wspólnym grobie“. W drugim z tych wierszy wzywa: „Niech nikt nad grobem mi nie płacze, — krom jednej mojej żony...“ Czy z poza tych słów przebija się uczuciowy liryzm, czy tylko wyraz kultu małżeństwa jako etyczno-metafizycznego obowiązku, jako ów Mus, któremu na imię Konieczność, o tem rozstrzygnąćby mogła biografja poety. Do interpretacji twórczości Wyspiańskiego sprawa to nieobojętna.

Motywem z dziedziny życia rodzinnego, który u Wyspiańskiego występuje bodaj najczęściej, a przynajmniej najgłębiej i najszerzej bywa ujęty, jest miłość ojcowska. „Miłość ojcowska, miłość święta“ — temi słowy rozpoczyna żale swe Ksiądz w „Klątwie“. W „Sędziach“ stary Samuel korzy się przed prawdą przez miłość do syna Joasa. W poemacie Bolesław Śmiały pokutujący raduje się synem i tylko o jego troska się dolę: „O dziecię! — dla cię zapomniałem siebie!“ W „Meleagrze“, gdy Althea poświęca syna na ołtarzu ambicji rodowej, ojciec daje wyraz równie głębokiej miłości rodzicielskiej i dojmującego bólu ojcowskiego, jak Laokoon i Priam w „Achilleis“. Sytuacja z „Meleagra“ znajduje pokrewne rozwinięcie w „Akropolis“, w rozmowie Priama z Hekubą o Hektorze oraz w scenie Priama z Hektorem, ale tu chodzi o losy ojczyzny. Także miłość syna dla ojca odzwierciedla się w twórczości Wyspiańskiego

kilkakrotnie: w „Lelewelu“, w „Powrocie Odysa“ („choćby taki, jak w śpiewie pieśniarza przeklęty, jeszcze to dla mnie ojciec i pan mój jest święty“), nawet w komentarzu do „Hamleta“, gdzie scenę z duchem wyjaśnia nasz poeta, jako wyraz tęsknoty i chęć rozmowy Szekspira ze swym niedawno zmarłym ojcem. Znany jest też ulotny wiersz Wyspiańskiego o własnym ojcu poety: „U stóp Wawelu miał ojciec pracownię...“ I tu znowu przydałyby się wyjaśnienia biograficzne. Matce bowiem (nawet w malarstwie, gdzie p. t. „Macierzyństwo“ Wyspiański przedstawia tylko karmicielkę) i wogóle kobiecie nie użycza poeta równie, jak ojcu, tkliwych i ciepłych tonów miłości rodzicielskiej.

Kobieta w dziełach Wyspiańskiego, poza „Warszawianką“, gdzie jednak Marja urasta do wyżyn symbolu ofiary dla miłości ojczyzny, jest albo ukazana zewnątrz (jak i w przytoczonej scenie z „Wyzwolenia“), albo w świetle raczej ujemnem, jak Althea w „Meleagrze“ czy nawet Penelopa w „Powrocie Odysa“, naogół zaś rola jej bywa podrzędna, choćby była wierna, jak Hipodamia Achillesowi w „Achilleis“, albo oddana, jak Gospodyni Gospodarzowi w „Weselu“. Odezwał się tu — być może — wpływ Nietzschego, czemu już dawniej przypisywano filozofję młota z „Kazimierza Wielkiego“ i „Wyzwolenia“.

Nie zapoznawał wszak Wyspiański znaczenia kobiety w rodzinie, ale za właściwą i odpowiedzialną głowę rodziny uznawał mężczyznę. Najmocniejszym i bezspornym dowodem stanowiska Wyspiańskiego w tej sprawie jest rozmowa Konrada z Maską 12-tą w „Wyzwoleniu“ (przytoczona tu w skróceniu):

Konrad: ...Nie pozwolić marnować krwi narodu... Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet... A tak. My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas.

Maska 12: Ależ kobiety są niezależne.

Konrad: Nie, nie są i nie będą. Bo całem ich życzeniem i dążeniem powinno być, żeby od tej myśli niezależne nie były.

Maska 12: Ależ one same...

Konrad: One same są niczem... Nie mogę ścierpieć i znosić i słuchać, że kobieta Polka przeistacza dom męża obcego i czyni zeń dom polski... Jeżeli tak czyni, to czyni podłość... Czyni podłość, która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa... Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają... A ja tę obojętność nazwę podłością, ale ich za nią winić nie mogę. Takich nie mogę i nie chcę nigdy obwiniać... I tacy się zmieszczą. Ale winniśmy przeciwdziałać i nie pozwolić marnować naszej krwi i naszych dziewcząt, tak dobrze obcym, jak swoim. Tego nie nie powinniśmy, a to tylko może zrobić...

Maska 12: Kto — ?!

Konrad: Polski rząd. Bo żaden inny naszych interesów, interesów naszej krwi bronić nie będzie...

I do tej sceny komentarz biograficzny mógłby dać wyjaśnienie. Nie trzeba zapominać, że pisał ją poeta w roku 1902, gdy sprawa emancypacji kobiet była jeszcze daleka od obecnej jej realizacji. Gorycz oburzenia usprawiedliwiona jest zresztą końcowym zwrotem tej rozmowy. Sprawą bowiem dla Wyspiańskiego najważniejszą a zarazem najbardziej osobistą była rzeczywistość Polski ówczesnej, wyzwolenie jej z okowów niewoli. I dlatego „Wyzwolenie“ nie kończy się obrazem ze Świętą Rodziną i jej kapłanką Hestją, lecz daremnem biciem w zamknięte mocnym ryglem wrota żelazne.

Dla Wyspiańskiego zaś — jak to napisał w dedykacji na studjum o Hamlecie — teatru „przeznaczeniem, jak dawniej, tak i teraz, było i jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać cnocie, własne jej rysy, złości, żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku, postać ich i piętno“.

TADEUSZ RAWICZ-ROJEK.

Gospodarze „Wesela“.

„A ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić“.

Rozumem, dziwną kombinacją, wspomnieniami rzeczywistemi i urojonemi „objaśnione“ tło akcji „Wesela“, w pomroce tych intellektualnych naleciałości traci powoli ze swego kolorytu i z rzeczywistości, zamienia się w fikcję. Tak się kiedyś niewątpliwie stanie. Z biegiem czasu, „babcyna chałupa“ zapewne stanie się czemś symbolicznem, czemś od prawdy oderwanem, bo tak się stać musi, bo tak się zawsze działo i dziać będzie w miarę, jak czas od tej rzeczywistości nas odprowadza. Rysy Gospodarzy „Wesela“ zatrą się powoli w naszej pamięci tak, jak się zacierają rysy najdroższych nam nawet osób, „gdy proch odniesie“. Ale dziś na to zawcześnie. Babcyna chałupa, choć opuszczona, jest jeszcze świadectwem tego, co się w niej działo i to tem świadectwem materjalnem. Gospodyni „Wesela“ żyje i to żyje wspomnieniami nie tak jeszcze dalekiej przeszłości, a po domu w Bronowicach duch Włodzimierza snuje się ustawicznie i jakby wyczekuje owoców ofiary, jaką złożył ze swego serca i życia na przyszłość i dobro Ojczyzny.

Może przypadek zrządził, że rzeczywiste „Wesele“ odbyło się w domu Tetmajerów, ale już nie przypadek, że taką a nie inną rolę odegrał Gospodarz w dramacie. Dramatyczna twórczość Wyspiańskiego oparła się o zasadniczy motyw przeznaczenia, któremu przeciwstawiać się każe Wyspiański w swoich poczynaniach, a nie poddawać. Takim człowiekiem przeznaczenia był Włodzimierz Tetmajer, który wierząc w konieczność ofiary, jaką ponieść musi dla wspólnego ukochanego celu, przeciwstawił się temu przeznaczeniu czynnem swojem życiem. Niedawno ktoś powiedział, że jego małżeństwo „nie było wyrazem głębszej myśli politycznej, ale zjawiskiem przypadkowem“. Napewne nie polityka kierowała Tetmajerem, gdy mówił:

„Błogosławiona mi ta noc miesięczna,
gdym do twej wioski zabłądził w podróży,
i w mrocznym sadzie, w pozłocie księżyca,
w dziewicze twoje wpatrzyłem się lica“.

Ale napewne wtenczas kierowało nim uczucie, które się stało źródłem wszelkich poczynań nawet i politycznych, bo żona mu była „drużką wierna i ucieczką w potrzebie“, bo „w niej i wieś polską i ojczyznę widział“.

Niekłamane więc uczucie indywidualne złączone z patrjotyzmem rodzi w następstwie myśl polityczną, jakiej wyrazem to małżeństwo się staje.

I od tej pory Gospodarz w jednej własnej swojej osobie reprezentuje wszystkie cechy szlachcica i chłopa, cechy, które są tą rękojmią naszej narodowej niezniszczalności. Jest więc w nim i ta szeroka natura szlachecka i ta pewność siebie bez zarozumiałości jednak; jest ta przysłowiowa gościnność przy równoczesnej niebywałej powadze chłopa polskiego, kiedy sieje i orze. Zapał szlachecki, pochopność do korda wiąże się tu z chłopskim uporem, umiłowanie ziemi z przywiązaniem do niej i stąd pochodzi, że Tetmajer w poczynaniach swoich mimo zawodów ustępliwy nie był. Jeżeli do tego dodamy wszechstronność talentu, to zrozumiemy, że nie kto inny, ale właśnie On mógł się stać Gospodarzem „Wesela“, i że nie od kogo innego, ale od niego musiały wyjść wszystkie ogólno-narodowe hasła.

A przy jego boku:

„......Piastowska gaździna
świeci pochodnią myśli czystej, świętej,
swą prostą, wiejską, słoneczną ścieżyną,
wiedzie go w światło z drogi złej i krętej“.

Z tej charakterystyki Gospodyni nic ująć, ani do niej dodać nie można, chyba to jedno, co równocześnie i Gospodarza charakteryzuje, jako ojca rodziny:

„I dzieciom naszym, które ty Ojczyźnie
rodziłaś licznie w macierzyńskim bólu,
ty jesteś tarczą przeciwko zgniliźnie
serca i duszy, i nie dasz kąkolu
siać między ziarno“...

Rodzina ta mieściła się „w cichym domu, pod drewnianym gankiem, w gaju starych drzew, w ogrodzie wonnym zielem“. Ze ścian tego domu wiała przeszłość cała i przemawiała wiara gorąca z rozmieszczonych po ścianach obrazów. Z tego cichego domu zrodzona wśród Gospodarzy myśl wychodziła na świat i zbierała z polskich łanów i ugorów najładniejszą dla siebie przyodziewę, przyodziewę wymarzonej przyszłości, jaką Włodzimierzowi mógł podszepnąć chyba tylko przyszłość widzący Wernyhora.

A z powrotną tą myślą wkraczali do „białego dworku“ w Bronowicach ludzie, którzy Polskę czuli w sercu. Ten cichy domek rozszerzał swoje skromne ściany po to, ażeby zgromadzić około Gospodarzy wszystkich ówczesnych ludzi „dobrej woli“, tam czerpali oni wiarę i siłę nawet w chwilach swej słabości, bo Gospodarze nie zachwiali się nigdy, ani wtedy, kiedy przeznaczenie wyrwało im to, co było dla nich najdroższe.

I naprawdę trudno dojść rozumem, w jaki sposób te dwa nazwiska Wyspiańskiego i Tetmajera, choć często tak różne wiodły ich drogi do tego samego celu, splątały się z sobą. Do niczego nie doprowadzą nas analizy i wspomnienia, do niczego „plotki“, bo to wszystko zawodzi, ale jedno jest pewne, że z chaty bronowickiej od Gospodarzy „Wesela“ płynie wiara w narodową siłę, którą określił Wyspiański w „Akropolis“: „Siłę jeno mój naród ma w cenie“.

BOLESŁAW RACZYŃSKI.

Wyznania artystyczne Stanisława Wyspiańskiego.

Z racji ilustrowania muzyką dramatów: „Akropolis“, „Bolesław Śmiały“, „Noc listopadowa“, „Legjon“ i „Legenda“, wyłaniały się rozmaite problemy artystyczne, związane z pracą muzyczno-ilustracyjną, albo z tych spraw wypływające rozmowy.

Od ilustracji muzycznej dramatu wymagał:

1) Rozpoczęcie i zakończenie muzyki scenicznej musi być wobec widowni usprawiedliwione optycznie. Zaczęcie i zakończenie muzyki scenicznej, musi być usprawiedliwione i zrozumiałe dramatycznie. Zaczątek i zakończenie muzyczne w dramacie musi być dla widowni zrozumiałe, muzyka musi wynikać z akcji dramatycznej.

2) Ilustracja muzyczna w dramacie musi podkreślać i wypełniać te nastroje, które są „między tekstem“ dramatycznym, albo między akcją dramatyczną. Muzyka ma wypełnić te subtelne, niewidzialne luki, które dramatopisarz, musi ze względu na całość konstrukcji dramatycznej wypuścić, albo nie może ich inaczej podać widowni, jak tylko muzycznie.

3) Ilustracja muzyczna w dramacie jest wówczas dobra, jeśli jest tak stopiona z istotą dramatu, tak do dramatu należy, że stanowi jednolity materjał dramatyczny, że widz wyszedłszy po skończonym przedstawieniu z teatru, nie musi pamiętać, czy muzyka współdziałała, czy nie. Jeśliby ilustracja muzyczna, narzucała się, wyodrębniała, nie jest ta ilustracja muzyczna właściwą.

Wyspiański uznawał w każdem dziele sztuki, od ośmio taktowej piosenki zacząwszy na katedrze gotyckiej skończywszy: konstrukcję artystyczną.

Wedle Wyspiańskiego, każde dzieło sztuki musi mieć swoistą konstrukcję artystyczną.

W każdem dziele sztuki jest natchnienie i rzemiosło. Niepodobna przeprowadzić linji rozdzielczej między natchnieniem, a rzemiosłem. Bez natchnienia, choćby artysta był wirtuozem-rzemieślnikiem, nie powstanie dzieło sztuki.

Artystą jest każden człowiek i ten, co o tem wie i ten, co nie wie o tem.

Można mieć wielkie natchnienie artystyczne, ale bez rzemiosła artystycznego, tak zwanej techniki, nikt nie zdoła zrealizować najwznioślejszych natchnień.

Artysta, konstruując realizację swego natchnienia jako dzieło sztuki, musi niejednokrotnie rezygnować ze swych natchnień na rzecz konieczności technicznych, na rzecz rzemiosła artystycznego.

Zdobycie rzemiosła artystycznego nie jest dla każdego osiągalne. Są artyści o wielkich natchnieniach, którzy nigdy nie zdobędą rzemiosła artystycznego i nie potrafią zrealizować swych natchnień. Są też wirtuozi-rzemieślnicy, którzy rozporządzają mistrzowską techniką, ale bez natchnień artystycznych. Ci nigdy nie stworzą dzieła sztuki, bo dzieło sztuki musi być natchnione.

Artyści natchnieni mają o czem mówić, ale bez środków technicznych, nie potrafią się wypowiedzieć. Naodwrót, wirtuozi-rzemieślnicy bez natchnień, nie mają o czem mówić, ale pięknie paplą.

Twórczość ludową, prymitywną, tworzą nieznani artyści, którzy nie wiedzą o tem, że są artystami, ale mają natchnienia, mają potrzebę tworzenia i własną technikę artystyczną, która dla nas wydaje się nieudolną, albowiem trzeba mieć inne przygotowanie techniczno-rzemieślnicze, aby napisać symfonję, a inne do napisania piosenki. Ale nienatchniona symfonja, umiejętnie napisana, nie będzie dziełem sztuki, a ośmiotaktowa piosenka natchniona, może być arcydziełem.

Każden człowiek ma potrzebę sztuki w życiu codziennem, dlatego ludzie śpiewają przy pracy codziennej i w wyjątkowych chwilach swego życia: na chrzcinach, na weselach, po odniesionych zwycięstwach, w czasach klęsk, na pogrzebach. Człowiekowi towarzyszy pieśń od urodzenia do deski grobowej.

Ludzie z potrzeby zdobią swoje ciało w ubranie, sprzęty domowe, broń, domy, pokoje mieszkalne. Świadome zdobnictwo artystyczne musi mieć też konstrukcję. Zdobiąc pokoje obrazami i wieszając obok siebie: pejzarz, portret, martwą naturę, obraz religijny, akt i t. p. zdobimy mieszkanie chaotycznie, bez konstrukcji artystycznej. Bezładne zdobnictwo nie jest sztuką, jest przykrym, często niemiłym przypadkiem.

Wyspiański projektując meble wyprawowe dla p. Zofji Pareńskiej (dzisiaj Żeleńskiej-Boyowej), nie bez powodu pytał p. Zofji, co zamyśla i w ilu szufladach trzymać w kredensie? Krzesła do salonu zaprojektował o trzech nogach (jedna z tyłu, a dwie z przodu krzesła), a zapytany o powód, odpowiedział: „Ludzie zbyt często rozwalają się, na wizycie należy siedzieć przyzwoicie, krzesła o trzech nogach zmuszają do przyzwoitego siedzenia“.

Projektując krzesła do sali odczytowej Domu Lekarskiego w Krakowie, zaprojektował bardzo niewygodne poręcze rozumując: „Na odczytach, ludzie zazwyczaj drzemią, trzeba im drzemanie utrudnić“.

Gdy więc po poświęceniu Domu Lekarskiego, jeden z recenzentów (ś. p. Wład. Prokesz) pisząc entuzjastyczną zresztą recenzję o dekoracji Domu Lekarskiego, ocenił krzesła w Domu Lekarskim jako „secesyjne“, otrzymał od Wyspiańskiego list wierszowany:

„Nauczono papugę wyrazów o sztuce,
Trzeba przyznać, że wielką łatwość miała w tej nauce.
Więc też styl moich krzeseł z Lekarskiego Domu,
Nazwała secesyjnym, krótko i bez sromu.
Trzeba czekać cierpliwie, aż po pewnym czasie
Nowy wyraz papudze w umysł znów wbić da się“.

Dalszych rymów nie pomnę, ale treść opiewała: gdy znowu będę usiłował stworzyć coś nowego, swoistego... papuga nazwie mój wysiłek nowo wyuczonym wyrazem i... tak jak obecnie... nową myśl djabli wezmą.

Od dramatopisarza wymagał konstrukcji artystycznej dramatu.

Utrzymywał, że do pisania tekstu dramatycznego, należy zasiąść, gdy dramatopisarz widzi w swej duszy ostatnią scenę, ostatniego aktu.

Zanim dramatopisarz rozpocznie pisanie tekstu, powinien uporać się z akcją i konstrukcją dramatyczną. Powinien widzieć plastycznie sceny, działające postacie, słyszeć, co dane postacie, działające w dramacie będą i mogą mówić, widzieć je ubrane i w gestach.

Tekst, mawiał, jest sprawą drugorzędną. — Połowa tekstu gubi się na widowni. Widza interesuje przedewszystkiem dekoracja, kostjum, potem akcja, muzyka, a na końcu zrozumienie tekstu. Pisanie tekstu dramatycznego powinno rozpoczynać się od ostatniego aktu, gdyż na początku pisania dramatopisarz jest w największem uniesieniu. W miarę pisania twórca męczy się. Widownia naodwrót. Najwrażliwsza jest na początku. W miarę przybywania aktów, widownia męczy się. — Dramatopisarz, piszący tekst od 1-go aktu, męczy się razem z widownią. Gdy rozpocznie pisanie od aktu ostatniego, będzie dążył w odwrotnym kierunku jak widownia. Dla zmęczonej widowni, da swe najintensywniejsze poloty. Być może dlatego ostatnie sceny, ostatnich aktów w dramatach Wyspiańskiego są najsilniejsze.

Omyłki w tekstach, tak zwane „przemówienia się“ wyłapują współgrający koledzy, a nie publiczność. Dla publiczności decydującą jest akcja dramatyczna, nie tekst. Widz nie zważa, czy aktor powie: „Jakże mi cudnym ten Paj Krachnie kwiatem“ czy powie należycie. Widz przedewszystkiem patrzy, a potem słucha. Dlatego zamyślał stworzyć komedję del arte.

WOJCIECH NATANSON.

Romantyzm Wyspiańskiego.

Kotarbiński nazwał Wyspiańskiego pogrobowcem romantyzmu; prof. Sinko napisał słynną książkę o antyku Wyspiańskiego. Już te dwa fakty wystarczą, by stwierdzić jak złożonem jest to zagadnienie. Poeta walczył z romantyzmem, uważał wpływ jego za szkodliwy; jednak sama walka z romantyzmem była — słusznie to zauważono — romantyczną. — Z drugiej strony właśnie owa głęboka romantyczność duszy Wyspiańskiego kazała mu prowadzić walkę z uświęconym poglądem na romantyzm.

* * *

Najistotniejszemi cechami prądu romantycznego były zapewne: walka z uświęconym porządkiem rzeczy zarówno w sztuce, jak i w życiu, oraz głęboka fantastyczność. Klasycyzm wierzył w absolutny ideał piękna, autorytety, formuły, skodyfikowane wzory twórczości. — Romantyzm odkrywa, że twórczość pisarza to próba narzucenia czytelnikom własnej, indywidualnej wizji świata. W buncie przeciw uświęconemu porządkowi rzucali się romantycy z otwartemi ramionami w objęcia fantastyczności, ponieważ właśnie fantazja otwiera szerokie pole dla indywidualnej i niczem nie krępowanej twórczości. Dlatego te dwie cechy romantyzmu logicznie i psychologicznie łączą się ze sobą najściślej.

Wyspiański miał ogromną fantazję, to jest zdolność samodzielnego przekształcania elementów rzeczywistości. Korzenie tej fantazji tkwiły niewątpliwie w wizyjności jego psychiki: listy poety pełne są opisów zjaw na jawie, rozmów z kościotrupami i t. p. W studjum o Hamlecie opowiada, że błądząc za kulisami krakowskiej sceny nie wierzył, by naprawdę Modrzejewska tylko grała rolę żony Hamleta, a trzy wiedźmy nie były istotnie fantastycznemi zjawami. Drogą ustnej tradycji słyszałem także, że gdy Wyspiański miał w swym pokoju dla celów malarskich kościotrupa — kazał go przybierać na noc w płaszcz i kapelusz. Ta wizjonerskość Wyspiańskiego każe przyznać rację Boyowi, gdy go nazywał „rusalnym“. Lecz fantastyczność umysłowości poety nie wykluczała ogromnej kultury artystycznej, a nawet historycznej erudycji. Wyspiański czytał bardzo dużo; w ogłoszonych w „Miesięczniku literackim“ listach do Adama Chmiela wspomina np. o rozprawach historycznych, które studjuje, wyraża nawet żal, że pewnych rozpraw niema pod ręką, prosi by dla „Akropolis“ wynotowano mu kolejność bicia dzwonów krakowskich kościołów. Proces twórczy Wyspiańskiego wyobrażam sobie jako pewne narastanie pod wpływem fantazji motywów twórczych na ośrodku, dostarczonym przez kulturę i wiedzę poety. Przykładem może tu być scena druga „Legjonu“, w której Matka Makryna z X. Jełowickim zwiedzają katakumby. W jak fantastyczne wyolbrzymia się perspektywy: z opowiadań o męczennikach za sprawę Chrystusową w pierwszych wiekach po Chrystusie biegną myśli ku męczennikom za sprawę polską, pomordowanym w rzezi galicyjskiej 1846 roku; nadciągają widziadła: chór morderców z „fortuną dziewką kraśną“, podającą konew pełną napoju; a oni snują marzenia o „złotych łanach zbóż“, o „spiekocie złotych pól“, gdzie „rosą rzeźwy łan“. Jakaż ogromna, prawie bolesna dotykalność wizji!

Przykłady romantycznej fantazji Wyspiańskiego możnaby mnożyć w nieskończoność: gdy poeta patrzy w paryskiem muzeum na rzeźby, przedstawiające antyczne Niki, wyrastają mu w wyobraźni skrzydła na ramionach tych bogiń i rodzi się wspaniała wizja huraganowego lotu ku kurytarzowi Szkoły Podchorążych, z I aktu „Nocy listopadowej“.

Właśnie z tej, wrodzonej Wyspiańskiemu, głębokiej fantastyczności wynika w sposób naturalny druga cecha zbliżająca go do romantyzmu: bunt przeciw uświęconym formom artystycznym i uświęconym pojęciom. Szczytowym punktem tego buntowania się jest „Wyzwolenie“, ze swoim słynnym drugim aktem, z korowodem masek, tj. właśnie tych martwych, niekontrolowanych przez nikogo, fałszywych i zakłamanych pojęć. W dziedzinie teorji literackiej walką taką była znów książka o „Hamlecie“, zrywająca z uświęconym, od Goethego wywodzącym się poglądem na szekspirowskiego bohatera, jako słabego, wahającego się i niezdolnego do działania filozofa; Hamlet Wyspiańskiego to człowiek czynu, pełen energji rozumnej i świadomej celu; walczy nie ze sobą, lecz z trudnościami stojącego przed nim zadania.

I oto na tem tle, jak mi się wydaje, powstaje w Wyspiańskim bunt przeciw koncepcjom romantycznym. Pierwsze silne akcenty tego buntu znajdujemy w „Warszawiance“. Wyspiański przez całe życie zmagał się z myślą o śmierci i — z obawą śmierci. Nic dziwnego, że raziła go romantyczna apoteoza śmierci, zbiorowego unicestwiania się, zatraty. Myślę, że całe ujęcie sprawy polskiej u Wyspiańskiego, cały jego stosunek do Polski wytłómaczyćby można właśnie osobistemi przeżyciami wewnętrznemi poety. Mówiąc o „Protesilasie i Laodamji“ zwracał prof. Kołaczkowski uwagę na „rozpaczliwe pragnienie życia tego, który, choć żyje — jest poza życiem“. „Jeden to z dalekich echowych odgłosów tych prób przemożenie śmierci, próby wyzwolenia się od niej, od jej fascynującej władzy. — Mimo wszystko żyć!“ Słysząc refren „Warszawianki“ „dziś Twój triumf, albo zgon“ wybucha Chłopicki okrzykiem: „Tu jest ukryty miazm rozstroju i rozkładu: w malowniczości zgonu. To poemat dla romantycznych głów“.

Z walką przeciw apoteozie zgonu łączy się walka z uwielbieniem cierpienia. Pierwsze jej akcenty przynosi „Legjon“, ten dziwny dramat, który dzieje się cały w duszy jednego człowieka: Mickiewicza. Przechodzi on całą Golgotę mąk osobistych i narodowych, bo przecież już w „Improwizacji“ wziął w siebie wszelkie męki Narodu. Dlatego w scenie spowiedzi u X. Jełowickiego twarz Mickiewicza zorana jest straszliwą „brzydotą cierpień“. — Dlatego w scenie siódmej Chór Słowian z Mickiewiczem na czele wpatruje się w radosną mękę słowiańskiego apostoła św. Andrzeja, który „błogosławi swe oprawce“ i modli się o „męki kojące“. Przed tym pochodem w mękę i śmierć, w zatracenie — napróżno usiłują powstrzymać Mickiewicza zjawy jego poezji młodzieńczej. Wreszcie przychodzi finał dramatu, straszna scena dwunasta. „Noc nad wielkiemi wodami“ Mickiewicz wiezie swą wierną drużynę w śmierć i to tak zupełną, że „nawet pamięć o was zaginie“. Pozostanie tylko ich wiara. („A Wiara wasza zostanie!“).

Szczytowym punktem buntu było, jak powszechnie wiadomo, „Wyzwolenie“ „Poezjo! Precz! Jesteś tyranem!“ Poezja? Jaka? Oczywiście — poezja romantyczna, poezja mesjanizmu, poświęcanie się, grobów. Ale czy można na trwałe wyzwolić się z więzów poezji romantycznej, gdy się jest samemu do szpiku kości romantykiem? Oczywiście: nie. Po triumfie Konrada nad Genjuszem nie zapada więc bynajmniej kurtyna, lecz okazuje się, że to był tylko — teatr, w którym Konrad grał swoją rolę. Zostaje on teraz sam na pustej, wielkiej scenie, lecz rychło fantazje sprowadzą mu towarzyszki Erynje, szarpiące go, ponieważ jako syn romantyzmu podniósł rękę na swego rodzica.

Zagadnienie śmierci doczekało się u Wyspiańskiego rozwikłania w „Nocy listopadowej“, w scenie Kory z Demetrą, wyrażającej wiarę, że z śmierci rodzi się nowe życie. Ale było to rozwiązanie pozorne, gdyż przecież najstraszniej w śmierci przeraża nas właśnie zatracenie indywidualnej osobowości i tu wiara w rodzące się na gruzach starego życia — życie nowe nie może przynosić pociechy.

* * *

Z tego cośmy wyżej powiedzieli można więc, jak sądzę wysnuć taki wniosek: Romantyzm polski urodził się dwukrotnie, raz na początku XIX wieku z „Balladami i romansami“ Mickiewicza; drugi raz, sto lat później — z Wyspiańskim.

Wystawa St. Wyspiańskiego w krak. Pałacu Sztuki.

Zanim nasz referent sztuk plastycznych zda sprawę ze wspaniałej wystawy, która będzie stanowiła najokazalszą część uroczystości ku czci mistrza, chcemy bodaj pobieżnie podać plan wystawy i jej skarby. Już zgóry musi się uznać ogromny trud i wspaniałe urządzenie tej naprawdę imponującej wystawy, która miastu naszemu i jej aranżerom przynosi zaszczyt prawdziwy.

Wielka sala Pałacu Sztuki przemieniła się do niepoznania: pomieszczono w niej olbrzymich rozmiarów projekty witrażowe i dekoracje kwiatowe, które wywierają ogromem swym i nastrojem potężne wrażenie. Jakiś dostojny spokój wiecznych rzeczy panuje tu tak dalece, że mimowoli mówi się cicho. Dekoracyjny genjusz Wyspiańskiego, pierwszy raz tak pokazany, wypowiada się w całej pełni.

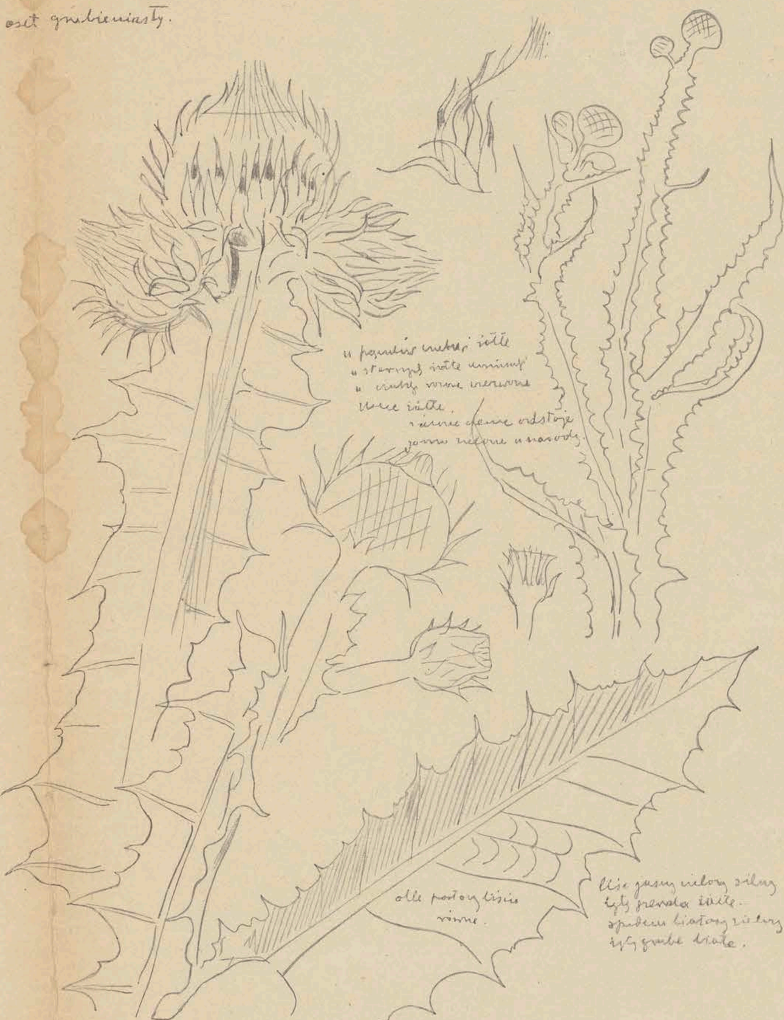
Dwie sale obok mieszczą portrety, studja portretowe, pejzaże, akty, czarujące główki itp. — wśród nich nie zapomniano o pierwszych obrazach z epoki paryskiej. Wśród portretów są niezapomniane wizerunki Sosnowskiego w roli Bolesława Śmiałego, Ordon-Sosnowskiej jako Krasawicy, Rydla, Opieńskiego, prof. Sternbacha, jego małżonki i córki, ojca Wyspiańskiego i kilka autoportretów. Ze ścian, jak żywe przemawiają do widza te pysznie rysowane głowy i postacie. Na głównej ścianie w sali obok Świetlicy zwraca uwagę wielkich rozmiarów pejzaż olejny „Planty“, jedno z tych arcydzieł, których nie widziano dotąd, gdyż wprost z pracowni zostało zakupione do wspaniałych zbiorów prof. Dr Nowaka. W dwu dalszych salach mnóstwo rysunków, szkiców, projektów, notatek — a między niemi ostatni rysunek mistrza, kreślony już zamierającą ręką. Tych rysunków jest kilkaset — znowu wiele zupełnie nieznanych nawet historykom sztuki. W gablotach rysunki szkolne, pamiątki, książki, projekty okładek.

Jak więc z tego bardzo pobieżnego wyliczenia widać, wystawa zobrazuje dokładnie całą wielką twórczość Wyspiańskiego, co jest niemałą zasługą i trwałą pamiątką dla wszystkich. Kraków będzie mógł istotnie pokazać dokładnie przyjezdnym, których będzie wielu, doskonale zorganizowaną wystawę, która śmiało mogłaby być dumą zagranicy.

Nie trzeba dodawać, że przeprowadzenie organizacji takiej wystawy wymagało niemało trudów, zabiegów i znawstwa. Nasze Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych zdało z tego egzamin znakomicie i przysporzyło wszystkim atrakcję artystyczną, jaka powtarza się tylko raz na kilkadziesiąt lat. Niechże więc każdy skorzysta i zobaczy tę przepiękną i idealnie urządzoną wystawę, niech w tych salach gromadzi się elita duchowa naszego miasta i młodzież, dla których Wyspiański jest już tylko mitem.

TADEUSZ SINKO.

Syntetyczność genjuszu Wyspiańskiego.



Ze szkicownika Stanisława Wyspiańskiego. Studja natury.

Za cechę genjusza uważa się zwykle jego oryginalność, a więc odmienność od wszystkich poprzedników i współczesnych. W historji prowadzi ten pogląd do uznania genjuszów za twórców tak zwanego „ducha czasu“ z jego aspiracjami politycznemi, w literaturze za twórców ideałów estetycznych i etycznych. Tymczasem badanie działania genjuszów dowodzi, że siła tego działania odpowiada zgodności ich dążeń z najistotniejszemi dążeniami współczesnych, które oni sobie najwyraźniej uświadomili i najlepiej zrealizowali czy to w polityce czy w poezji. Nie mówimy o nauce, bo w tej zależności genjuszów od całego dorobku poprzedników nigdy nie przeczono. Ale i w literaturze badania, zwane u nas wpływologicznemi, stwierdziły niejako organiczność twórczości genjuszów, jej ścisły związek z przeszłością i współczesnością i dowiodły, że oryginalność polega na najlepszem wyczuciu tego, czego w danej chwili literaturze potrzeba, na najlepszem wyrażeniu tego, co jako zaspokojenie tej potrzeby inni z mniejszem powodzeniem lub bez powodzenia wyrazić próbowali. Można zaryzykować twierdzenie, że wielkość genjuszu zależy od szerokości podstawy dotychczasowego dorobku i objętości skupionych w nim tendencyj współczesnych, a więc od jego syntetyczności. Tę syntetyczność pokażemy w najogólniejszych zarysach w twórczości Wyspiańskiego.

Pierwszy z zachowanych utworów dramatycznych, „Batory pod Pskowem“, scena napisana przez 17-letniego gimnazjalistę na ławie szkolnej w r. 1886, jest ożywieniem obrazu Matejki dialogiem w stylu Szujskiego o treści antirosyjskiej, zaczerpniętej z tegoż Szujskiego: Naukowa, artystyczna i patrjotyczna atmosfera ówczesnego Krakowa, skrystalizowana w obchodzie 300-ej rocznicy śmierci Stefana Batorego, wyraźnie zaznaczyła się w tych pierwocinach dramatycznych Wyspiańskiego. Gdy jako 25-letni malarz komponował dla Katedry lwowskiej witraż ze sceną ślubów Jana Kazimierza, przetłumaczył go równocześnie na wiersze (Królowa Polskiej Korony), natchnione sceną w „Potopie“ Sienkiewicza. Nie darmo na równi z całą Polską chłonął jego Trylogję, drukowaną także w krakowskim „Czasie“. Wrażenia kościelne, odebrane zwłaszcza przy współpracy z Matejką nad polichromją kościoła Marjackiego, uskrzydliły tę scenę historyczną, wynosząc ją ponad całą współczesną twórczość dramatyczną polską. Ale to był na razie tylko — przypadek.

Gdy młody malarz wstąpił na drogę programowej poezji w lecie 1893, pisząc w Paryżu „Daniela“, jako libretto operowe, stworzył konwencjonalną pochwałę poezji narodowej w duchu poezji mesjanistycznej. Pilny czytelnik „Listów z podróży“ Odyńca wiedział, że Odyniec nakłaniał Mickiewicza do napisania dramatu o biblijnym Danielu, i kto wie, czy nie ta notatka wpłynęła na wybór maski tego właśnie proroka dla poety narodowego. Ale ważniejszą jest podnieta, którą Wyspiański odebrał, czytając jeden z pierwszych protestów przeciw pozytywistycznej pogardzie dla poezji, Marji Konopnickiej „Wstęp“, drukowany w warszawskich „Kłosach“ z r. 1879, a umieszczony potem na czele pierwszej serji jej „Poezyj“ z r. 1881 (dalsze wydania 1883, 1888, 1896). „Poezjo, precz z państwa!“ ten rozkaz wydał u niej — Platon, a kiedy „za ostatnim poetą zamknęła się brama“ Aten, cieszył się, że „odtąd poezja zdradziecka — umysłów wytrzeźwionych oczadzać nie będzie“, że „pierzchły już bezcielesne, urojone mary, — których nikt nie przykroi do rozsądnej miary“. Mieszkańcy miasta radzić będą „zimnie“ tylko o tem, co rzeczywiste, i zaczną trzeźwo baczyć na byt swój powszedni... oto program Rozsądku, przypisanego przez Konopnicką Platonowi, choć ten z innych zupełnie pobudek wypędził z swego idealnego państwa poetów, program — pozytywizmu, a zarazem program trzech Mocarzy Wyspiańskiego, którzy wzięli za boga rozum, kazali ludowi zapomnieć o marzeniach i wypędzili poezję i poetów. Ich exodus odpowiada pierwszej części Wstępu Konopnickiej, a niespodziewany sukces Daniela wystąpieniu ateńskiego pacholęcia, wokoło którego powstały bohaterów cienie i ojcowie o wielkiem sercu przeszli smutnie. Pacholę chwyciło za lirę. Daniel zapowiedział powstanie ze swych słów mocy, „co pokruszy pęta, — co państwo wskrzesi znów“. Gdy się pamięta, że ugodowcy galicyjscy karmili społeczeństwo głównie przeszłością historyczną i kazali czekać, czekać bez końca na automatyczne spełnienie się ideałów poezji wieszczej, nie będzie się wystąpienie Daniela — Wyspiańskiego kierować pod adresem Stańczyków, lecz, jak wskazuje łączność z Wstępem Konopnickiej, pod adresem ugodowców — pozytywistycznych w rodzaju Spasowicza, zwalczających tak zwaną poetokrację. Wyspiański broni właśnie poetokracji, będąc w Krakowie wykarmionym poezją wieszczą i chowanym w kulcie dla niej. Różnica między proroctwem Daniela a przepowiedniami naszych wieszczów narodowych leży w tem, że on głosił moc poezji, kruszącą pęta, a więc moc powstańczą, rewolucyjną i jako jej owoc zapowiadał wskrzeszenie państwa, oni prorokowali tylko cud zmartwychwstania. Ta różnica doprowadzi Wyspiańskiego w „Weselu“ i „Wyzwoleniu“ do potępienia poezji wieszczej, grobowej, jako Chochoła i Genjusza, do ponownego powtórzenia wypędzenia poezji przez — Konrada. Ale to była inna poezja. Ta, Danielowa, wraca znowu w modlitwie Dawida w „Akropolis“, jako bezpośrednia wskrzesicielka narodu i przewodniczka do — życia.

Tak w młodzieńczym „Danielu“ podejmuje Wyspiański, przyłączając się do antypozytywistycznego protestu Konopnickiej, tradycję wielkiej poezji wieszczej, modyfikowaną w kierunku powiedzielibyśmy — aktywistycznym. Tradycję tę snuje dalej w Legendzie I (1897), głosząc, że czar Wawelu i Wisły polega na tradycji historycznej, uosobionej w Kraku. Ukochanie jej ma się przenieść na całą ziemię polską, na całą jej przyrodę, a wtedy z tego ukochania wyjdzie — zmartwychwstanie króla. Ta ideologja Legendy I nie jest zupełnie jasna i nie zadawalała poety, skłaniając go do późniejszych przeróbek, z których czwartą znamy jako Legendę II (z r. 1904). Podniet i motywów do Legendy I dostarczył Wyspiańskiemu Wagner, ale i Norwid jako autor „Krakusa, księcia nieznanego“, a prócz tego Sofokles (Edyp Król) i Eurypides (Fenicjanki). O ile dwaj pierwsi należą do indywidualnych upodobań poety, o tyle znajomość tragików greckich łączy się z porządnemi studjami klasycznemi w Krakowie i tem zamiłowaniem w tematach antycznych, które pod wpływem podniet francuskich parnasistów odbiło się na twórczości kolegów Wyspiańskiego z „Młodej Polski“, K. Tetmajera i L. Rydla. Był to antyk zupełnie inny, niż u Świętochowskiego i jego w tym względzie uczenicy, Konopnickiej.

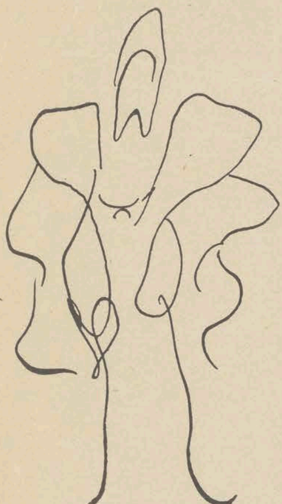
Zdawałoby się, że zamiłowanie do antyku, objawione wnet potem w „Meleagrze“ (1897) i „Protesilaosie i Laodamji“ (1899) jest dalszym ciągiem chłopięcych podniet krakowskich i młodzieńczych paryskich. Faktycznie łączy się ono także z programem literackim „Młodej Polski“, ogłoszonym w krakowskiem „Życiu“ jeszcze przed objęciem redakcji przez Stanisława Przybyszewskiego, a po jego przybyciu do Krakowa ugruntowanym. Wypowiedzenie służby tendencjom patrjotyczno-politycznym, a żądanie swobody dla wypowiedzenia się indywidualności poety, to główny kamień obrazy tego programu w oczach — passeistów. Podnosi go i rzuca w maskę 17-tą Konrad w „Wyzwoleniu“, a gdy maska 18-ta żąda bliższego określenia artyzmu każe wyjść na scenę — polskiej Antygonie i polskiemu Edypowi. W związku z takim programem „Życia“ i „Młodej Polski“ powstają obie tragedje antyczne, z których „Meleager“ uwzględnia prócz Homera i Maeterlincka Faleńskiego „Altheę“, „Protesilas“ prócz Homera Wagnerowego „Tristana i Isoldę“. Drukowana w „Życiu“ „Klątwa“ (1899) jest udaną próbą stworzenia z zabobonów i konfliktów wsi polskiej tragedji fatalistycznej na wzór Sofoklesowego „Edypa Króla“ i „Antygony“, a ta rywalizacja z tragedją starożytną widnieje jeszcze i z „Sędziów“, pisanych tuż po „Klątwie“ w r. 1900, a tylko nieco uzupełnionych w roku 1907.

Wykończenie wśród tych antycyzujących tragedyj „Warszawianki“, rozpoczętej w r. 1893 w Paryżu, jest tylko pozornem wyłamaniem się z programu „Życia“. Zdaje się, że owa „Warszawianka“ paryska, sąsiadująca z „Danielem“, była apoteozą śmierci za ojczyznę przy wtórze pieśni Delavigne'a; „Warszawianka“ krakowska demaskuje przez usta Chłopickiego „ukryty miazm rozstroju i rozkładu“ i to jest malowniczość zgonu, romantyzm, rwący się do grobu. Nie uległ mu tylko prosty żołnierz, przynoszący ostatni meldunek od Żymirskiego. Katastrofa, jak w „Odprawie posłów greckich“ Kochanowskiego, dokonywa się w wizji Kassandry-Marji, mającej też niektóre rysy Rozy Wenedy Słowackiego. Jak Chłopicki w „Warszawiance“ zaraził się szałem grobowym Marji, tak w „Lelewelu“ (1899) książę Adam Czartoryski ulega szałowi romantycznemu i mistycznemu Lelewela, głoszącego hasła Mickiewicza i Słowackiego. Tak ich spadkobierca Daniel — Wyspiański przeciwstawił się poetokracji — w polityce.

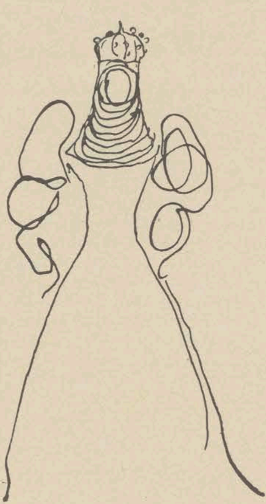
Książę Czartoryski, donosząc teściowej o wyrzeczeniu się myśli o koronie pod wpływem słów Lelewela o walce serc i nowej epoce, wspomina o swej miłości do trumien królów śpiących po katedrach, trumien, które „po narodach rzucają strach i grozę“. Uwolnić naród od tej miłości trumien i kości i uzdolnić go do czynu przedsięwziął Kazimierz Wielki w rapsodzie z r. 1900. Ugodzony młotem króla mowca, to mowca pogrzebowy, który zamiast wezwać zjednoczony u trumny naród do czynu, do powstania, przemawiał jak samozwańczy wodzowie narodu, poeci mesjanistyczni, aż się rozpaczy gad na ołtarz ślizgnął... Oceniając tak poezję mesjaniczną, stawał Wyspiański przeciw opinji Artura Górskiego, który w manifeście „Młodej Polski“ ogłosił za drogowskaz, wiodący do przyszłej epoki bohaterskiej — Mickiewicza z „Dziadów“ drezdeńskich i „Ksiąg narodu“, mistyka i człowieka czynu (Legjon włoski). Tragedję tego mistyka w zetknięciu się z czynem przedstawił Wyspiański w „Legionie“ (1900), którego ostatnie słowa: „Zmartwychwstaniecie młodzi“ odnoszą się do — palingenezy, głoszonej za przykładem Słowackiego nietylko w „Kazimierzu Wielkim“, ale i w innych rapsodach historycznych (Piast, Bolesław Śmiały, Św. Stanisław, Henryk Pobożny, Wernyhora): Dotyczy ona (jak to już przypuszczał Krak w Legendzie I) tylko bohaterów, których dusze idą po śmierci do podziemia lub na gwiazdy, by w chwilach przełomowych wracać stamtąd na ziemię i w nowych ciałach przewodniczyć znów narodowi.

Tak po chwilowem opuszczeniu poezji patrjotycznej w dramatach antycznych i antycyzujących Wyspiański jeszcze w atmosferze „Życia“ wrócił do niej, by w „Warszawiance“, „Lelewelu“ i „Legjonie“ demonstrować zgubne skutki szałów romantycznych i mistycznych naszej poezji mesjanistycznej — w przeszłości. W samem przeciwstawieniu się jej działała jednak silna zależność od naszej trójcy romantycznej, przedewszystkiem od Słowackiego, otaczanego w „Młodej Polsce“ osobliwym kultem. Działalność poezji wieszczej wyczuwał Wyspiański i we współczesnem sobie pokoleniu, którego najlepsi przedstawiciele, żeniąc się z chłopkami, sądzili, że przygotowują „cudów — cud: z szlachtą polską polski lud“, a przez to samo nowe — Racławice. To bezpłodne bałamucenie się narodowe ukazał w r. 1901 w „Weselu“, którego protagonista Chochoł jest symbolem złych pierwiastków tradycji narodowej, głoszonych przez poezję patrjotyczną choćby tylko w rodzaju Anczycowego „Kościuszki pod Racławicami“. Forma dramatu wizyjnego, wywodzącego się z Dziadów i teorji Mickiewicza o przyszłym dramacie słowiańskim, skombinowana z techniką szopki krakowskiej, objęła tu przedstawicieli „całej Polski ówczesnej“ w oryginalnem misterjum narodowem, które jest syntezą politycznych aspiracyj społeczeństwa, żyjącego poezją romantyczną to jest muzyką Chochoła. Tego Chochoła obdarzył w „Wyzwoleniu“ kształtami krakowskiego posągu Mickiewicza o treści Krasińskiego ze „Snu Cezary“ i obalił go zaklęciem „Poezjo precz! jesteś tyranem“ i pochodnią powołania, otrzymaną z przykazaniem życia z rąk Hestji. Niestety z chwilą, gdy zabił Genjusza poezji (choć tylko grobowej) pochodnia zgasła, a Konrad stał się matkobójcą Orestesem, ściganym przez Furje. W szaleństwie myślał o użyciu do zerwania więzów robotnika, dziewki bosej, ale „Sądu ostatecznego“, pojętego jako rewizja „Nieboskiej komedji“ Krasińskiego nie napisał. Nadzieję Konrada-Orestesa, że za sprawą Apollina-Chrystusa Erynje go opuszczą, spełnił w „Akropolis“ (1903), gdzie wyzwolony od męki Konrad przybrał postać Daniela i wymodlił, jako harfiarz narodowy, przyjście Zmartwychwstałego i budzącego z martwych Polskę. Zmartwychwstanie jej, połączone z ożywieniem posągów i gobelinów wawelskich, a zburzeniem katedry i trumny św. Stanisława, przeżył w iluzji estetycznej, ale ta iluzja opiera się na tylu przesłankach rozumowych (część ich znalazła wyraz w rozmowie Konrada z maskami) i poetycznych, a przedewszystkiem na tak spotęgowanem uczuciu, że była nieodwołalna, konieczna. W ten sposób od Daniela do Dawida przebył Wyspiański szereg metamorfoz, które się zasilały głównie tradycją romantyczną, a ta, choć zaprzeczona w atmosferze „Życia“, wchłonęła w siebie tyle podniet współczesnych, że wydała nowy romantyzm — cudu zmartwychwstania i życia. Podłożem jego jest kultura intellektualna Krakowa, ożywiona prądami europejskiemi, a skierowana ku lepszej przyszłości, którą Wyspiański próbował przyspieszyć zapomocą tępienia chwastów, a wydobywania ziarn urodzajnych. Poezja, która w ten sposób wyrasta z tradycji, odzwierciedla w sobie najistotniejszą współczesność i uprzedza przyszłość, zasługuje w całej pełni na miano syntetycznej.

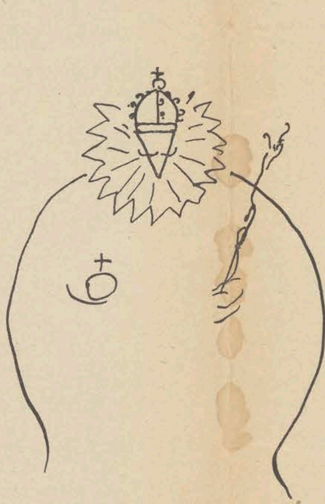
Wyspiański napisał jeszcze po „Akropolis“ dwie tragedje historyczne (Bolesław Śmiały z Skałką i Noc Listopadową) i dwie antyczne (Achilleis i Powrót Odysa), ale te dzieła są raczej wyznaniami nowych poznań i nowej wiary niż aktami walki o przyszłość narodu, która stanowiła główną treść jego dawniejszej twórczości, i dlatego w tym krótkim szkicu mogą być pominięte. Wyspiański jako artysta miał z pewnością jeszcze dużo do powiedzenia; jako prorok narodowy wypowiedział swe ostatnie słowo przez usta Dawida w „Akropolis“.



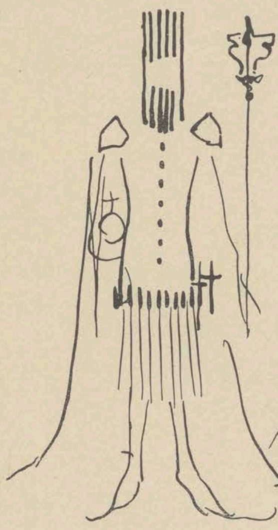
Zygmunt August



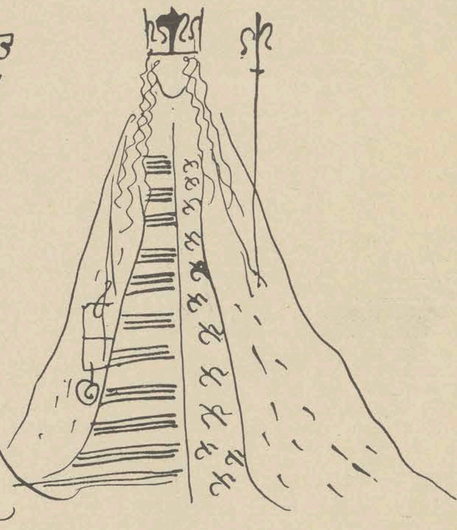
Barbara



Zygmunt III



Kazimierz Wielki



Jadwiga

Ze szkicownika Stanisława Wyspiańskiego. Studja natury.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

Listy z podróży.

Ogłoszoną dzisiaj obok listów notatkę umieścił Wyspiański w jednym ze szkicowników, na tydzień przed wyjazdem zagranicę i bliskiem już ujrzeniem Wenecji, która pięknością swoją spowodować miała częste rozmowy między nim a Tadeuszem Stryjeńskim. Do niego zwracają się pierwsze w notatce słowa. Nieposledni znawca i gorący wielbiciel wszystkiego, co z wielką sztuką włoską związane. Stryjeński jak nikt nadawał się do roli przewodnika, ukazującego młodemu artyście stolicę dożów i jej nieśmiertelne wartości w architekturze, rzeźbie i malarstwie. Pod piórem Wyspiańskiego odzywać się zdaje echo owych wówczas rozmów, gdzie dominantą była Wenecja. Entuzjazmowi, z jakim Stryjeński wyrażał się o niej, zawdzięczamy istnienie najpyszniej po malarsku odczutej wizji — w notatce artysty.

Notatką tą, oraz listami do Stryjeńskiego dzielę się z Szanowną Redakcją.

Włodzimierz Żuławski.

Dnia 23 lutego 1890 rp.

Czy ten człowiek uparł się powtarzać mi co chwila ten wyraz: Wenecja?... —
zdaje mi się jakbym miał wejść w ramy obrazu — — gdzie artystka natura (prześliczna młoda dziewczyna) — a widoczni Anglicy i Angielki — w długich białych surdutach — z lornetkami. —
wyobrażam ją sobie w połowie ultramarynową, seledynową, a w połowie różową — złotą.— mam takie w oczach wrażenie — — i nie mogę się oprzeć jego urokowi. — — coś jakby kombinacja gazowego światła żółtego z błękitem wieczornego nieba. — —

wciąż mi w uszach brzęczy stukot przechadzających się po gładkiej marmurowej posadzce piazetty (corridore) — —
słyszę gwar rozmów i śmiech — widzę całe szeregi białych ząbków (wyraz nieczyt). — wyobraźnia roi śni coraz więcej i coraz bielsze te szeregi — (wyraz nieczyt.)

— jak wspaniały rząd (wyraz nieczyt.) — a wszystkie różowe — złote — wszystkie oblane dookoła szafirem przejrzystym spokojnym głębokim — tak ponętnym że chciałoby się chylić ku niemu i całować. — — całować — ach jaka przyjemność dotknąć ręką tej olbrzymiej masy szafiru. — jak miła woń — — — zdawało mi się że wpadłem — —“

Wenecja dnia 14 marca 1890 rp.

Ze wszystkich dzieł Canovy, jakie tu w Wenecji widzę, zdaje mi się być najlepszym, t. j. najbardziej mi imponuje rzeźba pomieszczona w Akademji: „Hercule lancent Lycas dans la mer“. Przepyszny ten Herkules, naturalnie przeróbka owego sławnego antyku, ale i to wiele znaczy, że robi wrażenie tego samego, ale już nie spokojnego, odpoczywającego, ale Herkulesa w akcji, w ruchu siłacza, który daje dowody swej siły, naprężając muskuły i wyginając członki przy gwałtownej pozycji. Pochwycił za włosy jedną ręką Lichasa (młodego chłopca), drugą, skręconą ujął go za nogę i rozmachnął się... za chwilę wrzuci go w morze.

Patrząc na tę grupę dwu ludzi (kolosalną, dwa razy naturalna wielkość), chciałoby się mimowoli na bok usunąć — taki rozpęd jest, znakomicie oddany.

Jest tutaj (w Akademji) i druga grupa, zupełnie odmienna, bo związana uczuciem, podczas gdy tamta związana była akcją. W tej grupie następnej właśnie akcja się przerywa pod wpływem wrażenia, i ze stanowiska estetycznego sztuki ta druga jest z pewnością lepsza: „Dedal przypina skrzydła Ikarowi“.

Śliczny ten Ikar; taki młodziutki, szlachetny, piękny; taki wesoły, promieniejący szczęściem, choć los jego niepewny; nie dba o przyszłość — on jest teraz szczęśliwy. I właśnie ten brak rozwagi w chłopcu spostrzega stary, doświadczony Dedal. Zadrżał z obawy: — a nuż on zginie. Zawahał się chwilę, z troską przygląda się chłopcu... Ale fatum spełnić się musi. — Ikar poleciał...

Obchodząc tę grupę dokoła ma się właśnie to wrażenie stopniowania wyrazów twarzy, od spokojnego aż do rezygnacji, przechodzące przez całą grę uczucia. Otóż to wszystko jest wyrażone w twarzy Dedala; teraz Dedal spokojnie i machinalnie wykonywujący swą czynność drętwieje nagle z obawy o los chłopca, niepokoi się, trwoży, wreszcie zdaje jego los na wolę bogów.

To samo w twarzy Ikara — prześliczna ta twarzyczka.

Ale dziwna rzecz, że ten stary taki brzydki, jakiś Włoch czy Anglik z faworytami — i to ma być Dedal.

Znowu rzecz, że dzieło sztuki powinno być takie, żeby mu nic ująć ani dodać nie można. Mało jest takich, totez i wymagania możemy zmniejszyć i żądać przynajmniej, aby było harmonijnem. A nie jest takiem ten pomnik postawiony dla Canovy. Prawda, że wykonywał go kto inny, ale właśnie ci wykonawcy chcąc uczcić mistrza, w najdrobniejszych szczegółach z pewnością oddali wiernie jego własną kompozycję. Pomijając już to rozmieszczenie figur, które sprawia pewną dystrakcję, bo ma zdaje się być umyślnem, — razi tutaj ta dziwna nieproporcjonalność figur co do wielkości, każda z innego świata. Ten genjusz taki olbrzymi, niewiasty znowu innych rozmiarów proporcji, dzieci z pochodniami znowu co innego i t. d.

Potem ten genjusz taki młody, silny, tęgi, pełny, utrefiony, a tak leniwie rozwalony i na laurach spoczywający, robi nieprzyjemne wrażenie, jużby się bez niego obeszło. — Ten lew piękny wystarczyłby zupełnie, żeby uzyskać wrażenie. — Z drugiej strony zdąża pochód żałobny; zawsze ta sama niewiasta, zatulona w chusty i draperje, z urną w rękach, za nią kobiety z kwiatami, genjusze małe z pochodniami. — Kwiaty z marmuru? płomienie na pochodniach? z marmuru?

To tak nieestetyczne. Bo rozumiem je traktowane jako ornament, ujęty pewną linją stałą, ale tak — kiedy mają robić wrażenie kwiatów żywych, zerwanych świeżo i jeszcze woniejących — stają się śmieszne, banalne. — A i te dwie figury kobiece. One idą z całym smutkiem, tęsknotą, żałością; — bardzo dobrze, ale czemuż one nie idą posępnie, jakby należało w takt jakiejś muzyki, tylko się tak włoką i włoką, zwłaszcza ta druga niżej stojąca wydaje się taka jakaś ślamazarna. — Zato pierwsza zupełnie piękna (mam rysunek). I szkoda... Gdyby ona jedna była tu w tem miejscu gdzie jest — i szła tak smutna — i tylko sama jedna — i ten lew wspaniały po drugiej stronie, — bardziejby mi się to podobało, a robiłoby z pewnością większe wrażenie.

Studjowałem nagrobki w dwu kościołach, we Frari i S. Giovanni, zwłaszcza te wiszące na ścianach; wyrastają tak doskonale ze ścian na konsolach, rozwijają się w tumby i wieńczą figurami. Śliczne mają formy niektóre z nich; zanotowałem sobie parę takich, z któremi spotkałem się po raz pierwszy i jakich u nas niema. A przytem jak to oryginalny pomysł stawiać na takim sarkofagu wgórze figurę konną — a dużo jest tutaj tych konnych posągów. Przepyszny Paolo Sovelli (może rywalizować z Colleonim). Niegdyś był malowany.

Albo te pomniki dożów, prokuratorów, gdzie nad tumbą wznosi się baldach zatoczony łukiem, drewniane po większej części i złocone.

W dekoracji łuków prototypem jest zawsze św. Marek i jego frontony, zawsze te same zwoje liściaste i wśród nich wyrastające z nich figury. Na tym pomniku, który rysowałem (ogólnie tylko), znalazłem cały chór aniołów z instrumentami muzycznemi — śliczne figurki. Trójkątne pola zbywające wgórze po obydwu stronach wypełnione malowaniem (zawsze Zwiastowanie). Prawie zawsze zresztą jest tak w tych pomnikach, że tło za tumbą i sarkofagiem ujęte ramą, wypełnione malowaniem, z którego pomnik doskonale może się uwydatnić. — —

Żeby się wprawić w rysowanie ornamentacji, poszedłem do pałacu Dożów przypatrzeć się dobrze tym ślicznym pilastrom przy schodach Gigantów i Scala d'Oro. Rzeczywiście są prześliczne, wierzyć się nie chce, że z taką drobnostkową ścisłością i starannością są wykonane (części odrestaurowane, chociaż też delikatne, można odrazu poznać), a każde pole inne, inaczej zapełnione, a każde prawie piękne.

Co za smoki, straszydła, skorpiony i t. d. na Scala d'Oro. Narysowałem ich kilka, a miałem dnia tego szczęście do smoków, rysowałem je jeszcze gdzieindziej. Campanile wielu kościołów (stare) z XV wieku mają u spodu na wysokości pierwszego dzielonego pasa (nad cokołem) poprzyczepiane smoki w kamieniu kute, różnych wielkości, czasem bardzo dziwaczne, czasem bardzo ładne, zawsze z fantazją wielką i wprawnie kute, zwłaszcza ten na placu S. Margherita.

Skoro co rysuję, mam pełno widzów, dzieci zawsze najwięcej. Otóż robię im zawsze wkońcu uciechę i zaczynam je rysować, a piękne, czasem nawet śliczne główki; dziewczątka małe z kręconemi lokami prześliczne — jak z obrazu Belliniego...

Ale a propos Belliniego. Ten obraz pomieszczony z zakrystji Frari, o którym pisałem, że straciłem nadzieję widzenia go — widziałem wczoraj. A rzeczywiście śliczny i to ślicznie, przepysznie malowany, tak delikatnie, drobnostkowo, szczegółowo, że aż radość patrzeć, jak tu wszystko jest wykończone. Ale cóż tu jest najpiękniejszego — nie Madonna, bo typ ten sam co na innych obrazach, więc znany; nie święci — bo ci chociaż ich jest czterech, zawsze na drugim planie; ale cóż? — otóż aniołki i znowu aniołki: dwoje dzieci w wieku Lolusia *), prawie całkiem nagich, z tęgiemi skrzydełkami, pochyliło się stojąc nad schodkami tronu Madonny i usiłując grać na zbyt wielkich dla siebie instrumentach — jeden na fujarce, a drugi kłopocząc się z mandoliną. Prześliczne główki, rumiane, świeże, loki jasno blond, a we włosach przepaska z ciemnych listków bluszczu czy koniczu.

Rysowałem także owe anioły Belliniego i Carpaccia w Akademji właśnie dzisiaj rano.

Po południu byłem znowu odwiedzić Colleoniego i rysowałem jego konia. Co za koń! —

Otóż do Padwy dlatego chciałbym pojechać, aby tam widzieć konia i posąg Gattamelaty, drugi równie piękny konny posąg z XV wieku, a tamten Donatella.

Ospedale civile przepysznie wygląda z tem taflowaniem kolorowem, frontonem, szczytami, w oświetleniu zachodu słońca (tylko te perspektywy fałszywe mi się nie podobają, choć dobrze zrobione). Ale widziałem dzisiaj S. Zaccaria, piękny zewnątrz i wewnątrz, bardzo zbliżony do Ospedale civile tem taflowaniem i łukami frontonu.

Dzisiaj Włosi znowu (pogoda jak zawsze) jakiś fest obchodzili, *la nativita del re Umberto* podobno, powywieszali się z chorągwiami, ustroili św. Marka i plac św. Marka i wszystkie domy, pałace. Oficerowie i żołnierze w paradzie poopinali się w obcisłe ubrania, dwie orkiestry grały na mieście, wiele pięknych pań, ustrojonych i wysztyftowanych jak ci oficerowie, wiele młodych małżeństw, rozczulonych, roztargnionych... niby to patrzą, naprzykład na campanil, a patrzą na siebie, że aż zazdrość bierze.

Codziennie rano i wieczorem biją z armat po kilka razy i straszą gołębie, które przelęknione chmarami lecą ponad placem św. Marka, co bardzo rozczula publiczność! U nas pod Panną Marją też byłoby tyle gołębi, gdyby turyści zechcieli je żywić.

Rzeczywiście lwy, konie i gołębie to wszędzie można spotkać w Wenecji i to najpiękniejsze okazy tego gatunku. Co za lwy, np. te z pod arsenału, albo te co przed kościołem św. Marka na boku po lewej stronie, albo te z Ospedale civile lub na pałacu Dożów, na pomniku Canovy i t. d. A ten, co wskoczył na kolumnę i rozparł się o książkę i zaczaił się, jakby chciał wskoczyć na pałac Dożów, przepyszny... Najlepiej wygląda, patrząc na niego z pod domu Zegarowego. Gdym go w pierwszy dzień spostrzegł zdaleka, miałem wrażenie, jakby tam żywy stał i chciał skoczyć.

Stanisław

Drezno, dnia 23-ego sierpnia.

Drogi Panie. Droga z Pragi do Drezna śliczna brzegiem rzeki (Łaby) wśród gór i skał i lasów, a te skały piętrzące się pionowo, jakby wyjęte z pejzaży Dürera: zupełnie rysują się tak samo jak na jego drzeworytach (chciałbym koniecznie parowcem wrócić jeszcze do tych pejzaży, aby kilka rysunków zdjąć).

W Dreźnie bardzo obszernie, część miasta nad Elbą bardzo piękna, przypomina Paryż rozmiarami i rozłożeniem; wogóle miasto ma wielką przyszłość przed sobą, jeśli się w tej części rozwijać będzie.

Zwinger ze swoimi budynkami przypomina wspaniałe teatralne dekoracje; wyobrażam sobie, z jaką dumą i pychą chodził wśród tych dekoracyj August Mocny, znakomity aktor. Wogóle chodząc wśród tych dworców, ma się wrażenie, że się jest na scenie.

Widziałem galerje; są rzeczy cudownie piękne, jak obrazy hiszpańskie (Velasquez, Murillo), Rubensy i Vandycki przecudowne (jakich niema w Monachjum), Holbein i Van Eyck wspaniałe i M a r j a Dürera, pierwszy jego obraz który widziałem, najlepszy.

Palmy Vecchio Wenus śliczna; przypomniała mi się owa św. Barbara z Wenecji. — Widziałem i Madonnę sykstyńską (napiszę o tem później) i zdaje mi się, że to nie jest dzieło Rafaela, ale że to jest kto inny — kto? Czy Palma Vecchio, czy kto inny? tego nie wiem, ale wielce wątpię, aby Rafael to miał być, bo albo Rafael nie był uczniem Perugina i nie malował Sposalizio (typ kobiecy) i Madonna della sedia, tylko Madonnę sykstyńską, albo był uczniem Perugina i nie malował Madonny sykstyńskiej. Za tem przemawia kompozycja całości (owe chmury) traktowanie draperji jako szczegółów, koloryt ciała, ruch Marji, typ twarzy Marji (Rafael miał swój właściwy typ), wyraz twarzy Dzieciątka i zwłaszcza owe dzieci na dole, które jeśli nie są późniejszym dodatkiem, to wskazują na późniejszą epokę dzieła, które jednoczy w sobie różne kierunki (nie jest monolitem, jak np. każdy obraz Perugina, Mantegni).

Wcale się nie można w mieście nudzić, tyle pięknych główek dziecięcych nad brzegiem rzeki można z przyjemnością rysować.

Wczoraj byłem na Hamlecie granym wcale dobrze. Opera (gmach) wspaniała wewnątrz, kurtyna niezła. — Na „Czekoladzinkę“ (obraz w Galerji) nie można się skarżyć, jak to czynił Kraszewski w swoich W i e c z o r a c h d r e z d e ń s k i c h, bo tak bardzo nie rzuca się w oczy.

Ruch w mieście i życie, aż miło patrzeć, a „życie to ruch“ — jak mówi pan Ziemięcki w jakimś albumie na powodzian *).

W Galerji w osobnej sali wcale piękne a r r a s y, które chciałbym przestudjować.

Napiszę później, bo jeszcze chciałbym wyjść na miasto, nie widziałem bowiem jego wszystkich części.

Ciekaw jestem, co słychać w kościele Panny Marji i z bojaźnią oczekuję jakiegoś liściku.

Obrazy Teniersa tutaj takie, jakich i w Paryżu niema. Wogóle widzę, żem się nie pomylił z drogi jadąc na Drezno.

Stanisław Wyspiański.

*) Karol Stryjeński, architekt, profesor Akademji Sztuk Pięknych w Warszawie.

*) Ziemięcki Teodor, archeolog i historyk sztuki, długoletni kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie. Zmarł w r. 1916.

STANISŁAWA WYSOCKA.

Moja bajka.

Nie znałam Wyspiańskiego — i nic o nim nie wiedziałam gdy po przyjeździe do Krakowa w 1901 roku — znalazłam się na przedstawieniu Wesela.

Niesamowitem oczarowaniem mogę nazwać wrażenie, jakiego wówczas doznałam. Wyobraźnia stworzyła obraz poety i odtąd zaczęła się snuć moja bajka o nim — przez którą przewinęło się tyle faz uczuciowych.

Rozczarowaniem było pierwsze uczucie po zobaczeniu Go. Jakże innym stworzyła go sobie moja wyobraźnia!

Później — ten niewysoki — wątły człowiek napełnił mnie lękiem — gdy zaczęłam obserwować ustosunkowanie się Jego do ludzi. Promieniowała zeń dziwna moc — która ludzi trzymała zdaleka — a zarazem zdawało się, że ich przeziera na wylot — że zdziera z nich nałożone maski.

Jego krótki — urwany śmiech był jakby znakiem — uświadomienia sobie — najgłębiej ukrytych słabości ludzkich — które utrwalały się na kliszy Jego mózgu.

Jego odruchowe zapinanie czarnego surduda na wszystkie guziki — było odgradzaniem się od wszystkiego co małe i niegodne.

I wówczas miałam żal do Niego, że tak bezlitośnie z wysoka obchodzi się z ludźmi. Żal tem większy, bo nie zdawałam sobie wówczas sprawy z Jego wielkości. Pamiętam taką jedną podróż z Wiednia podczas zimy — znalazłam się w wagonie, w którym jechał Wyspiański. Wolałam przestać całą drogę w zimnym kurytarzu — aniżeli zająć jedyne wolne miejsce w przedziale, gdzie On się znajdował. I to uczucie podświadomego lęku i niechęci trwało we mnie dość długo — poprzez Dziady — poprzez Bolesława Śmiałego, w którym za nic grać nie chciałam. Tkwią w człowieku jakieś przekory — sprawiło mi to złośliwą radość — gdy zamknięty ze mną w gabinecie dyrektorskim — Wyspiański przekonywał mnie i prosił przez pół godziny conajmniej, abym zagrała rolę szalonej żony. Zgodziłam się wkońcu i zagrałam ją z jakąś pasją, w której uczucie lęku i niechęci do Niego rozpłynęło się. Zaczęłam rozczytywać się w Jego dziełach — porwała mnie forma, plastyka — tonalność i monumentalność Jego Teatru. Odczułam w nim konstrukcję iście greckiego dramatu. Stawał mi się coraz bliższy i droższy.

A potem przyszły lata Jego ciężkiej choroby. Ten najbliższy duszy człowiek — stał się drogim sercu jak małe bezbronne dziecko. Skwapliwie chwytałam wszystkie wieści o Nim. Myślą przebywałam w nieznanej mi miejscowości pod Krakowem — Węgrzcach. Aż nieodparta chęć zobaczenia Go — mnie trzymającą się zawsze zdaleka — popchnęła do odwiedzin. Jakże często żałowałam, że nie byłam malarzem, aby móc utrwalić wizję, która dotąd plastycznie żyje we mnie.

Zajechałam pod dom — pustka, drzwi otwarte — weszłam. Przeszłam jeden pokój — żywej duszy. Weszłam do drugiego — dwa łóżka — na jednem coś się poruszyło. Z pod pierzyn i poduszek wydobył się niewyraźny głos: proszę do pracowni, ja zaraz każę się przewieść. Znalazłam się w bławatkowego koloru pokoju. Nieopisanie straszne wrażenie, gdy po kilkunastu minutach wtoczono fotel do tej bławatkowej pracowni, a na nim drobny kształt ubrany w serdak — zmienione niedopoznania rysy przez załamanie kości nosowej — bladość już trupia prawie — a z tem wszystkiem wrażenie, że nad tą genjalną głową unosi się aureola świętości. Wtem — ten męczennik święty — przywitał mnie niespodziewanemi słowami: Cóż — podobno w teatrze grano Beatrix Cenci? Było to jakoś w parę dni po premjerze Beatrix Cenci. Była to może najmilsza sercu pochwała przez ciąg mojej działalności scenicznej. Wyspiański ożywił się — mówił dużo — widać było, jak intensywnie pracuje mózg w tem wątłem ciele. Interesowało Go wszystko — wiedział o wszystkiem co się działo w Krakowie i w świecie — między innemi wypowiedział słowa, które cytuję dokładnie: Taki jestem osamotniony, żona i dzieci w polu, a ja wciąż myślę i myślę — i czasem proszę Boga, aby mi mózg zamknął — wizje mnie prześladują z natarczywością, która mnie zamęcza. Opowiedział mi projekty dwóch sztuk, których niestety lekkomyślnie nie zapisałam — wiem że jedna z nich była satyrą polityczną, dziejącą się na Olimpie.

Pamięć moja zatrzymała jeszcze wizję podwieczorku w tej bławatkowej pracowni, składał się on między innemi z owoców granatu. Przywiozła je Wyspiańskiemu siostra żony. Jakże się cieszył tym kontrastem barw. Bławatkowe ściany, czerwień rozciętych owoców i żółte kwiaty na stole.

A potem zaczęły się czasy coraz gorsze. Przewieziono Go do Krakowa do lecznicy i zaczęliśmy oczekiwać końca. I przyszło jedno popołudnie, siedziałam u Feldmanów — oczekując wieści — Feldman z zaparciem się siebie i swoich obowiązków, przesiadywał u łoża chorego.

Wszedł blady jak śmierć i wyszeptał: Wyspiański odszedł. Odszedł tak przedwcześnie, a z nim odeszło coś bardzo bliskiego i drogiego sercu i wieczny żal pozostał za tem cośmy utracili z Jego twórczości, którą tak bezlitośnie, tak okrutnie przerwała nieubłagana śmierć. — A tak bardzo potrzebny nam byłby dzisiaj. Zakończyła się smutna bajka krótkiego życia genjusza pogrzebem, jakiego nie miał żaden król na ziemi, a który tak proroczo wyśpiewał sobie w Kazimierzu Wielkim.

…ością i wnikliwością, a …razem jasnością, wskutek tego objaśniające jego działalność lepiej niż cokolwiek z pisanych dotychczas o nim rzeczy.

…ość stylu i wszystkie … skie w najwyższym stopniu, znając tylko jedną postać w literaturze świata dla porównania z nią Conrada, mianowicie Szekspira.

nikiem rasy, klimatu, … religji, to ich dzieli i czyni wza… zumiałymi.

… „Kur. Por.", … rzecz dobra, ale zamiast … informacje, lepiej nie dawać wcale".

—ki.

PLOTKA O „WESELU" WYSPIAŃSKIEGO

I.

Przez tych dwadzieścia z górą lat, które upłynęły od powstania „Wesela", napisano o niem wiele pięknych i mądrych zapewne rzeczy; dzieło to posiada całą swoją literaturę, liczniejszą z pewnością niż którykolwiek inny ze współczesnych utworów. Ale literatura ta obraca się raczej w sferze ideologji „Wesela"; mniej stosunkowo zajmuje się jego stroną genetyczną i, można rzec, anegdotyczną. Tłómaczy sę to zapewne tem: w porze kiedy najwięcej o „Weselu" pisano, anegdota ta była stosunkowo bardzo bliska, geneza „Wesela" uważana była za coś co jest znane; zarazem szczegółowe jej omawianie było — wobec współczesności osób, które poeta miał na myśli —czemś jakby niedyskretnem. Odbiją to sobie z nawiązką przyszłe generacje historyków literatury: można sobie wyobrazić, co za żer znajdą przyszli „weselologowie" w egzegezie i komentarzu do tej sztuki. Już stąd widzę, jak jakiś młody uczony zostanie docentem polonistyki za obszerną rozprawę, w której wykaże metodą naukową, że Lucjan Rydel nosił binokle, a że „Kurdesz" to był np. gatunek wódki specjalnie ulubiony w kołach Młodej Polski. Strach pomyśleć, co za fantazje będą czytały z pietyzmem nasze prawnuki na temat tego lub owego szczegółu z „Wesela". I wydaje mi się, że dziś, kiedy ustna tradycja poczyna już zanikać, ale kiedy istnieje jeszcze sporo uczestników tej epoki, byłaby może pora, aby ktoś zechciał dokonać tego, czego w ramach tego szkicu oczywiście dokonać nie mam pretensji, t. j. aby ktoś zebrał wszystkie materjały rzeczowe, mogące pomóc do należytego zrozumienia „Wesela".

Albowiem, jeżeli drobiazgowe dociekanie elementów, które złożyły się na dany utwór, może się niekiedy wydać niewinną ale dość jałową rozpustą historyczno-literacką, to nie tutaj. Albowiem stosunek poety do rzeczywistości był w „Weselu" inny niż zazwyczaj: anegdota była nie punktem wyjścia, ale samym najistotniejszym materjałem twórczym. Mało kiedy dane nam jest tak głęboko zapuścić ciekawe spojrzenie w warsztat poety. I każdemu, kto patrzał z bliska na ludzi i wydarzenia splatające się w „Wesele", czemś najbardziej podziwu godnem jest to właśnie, jak drobnemi, lekkiemi dotknięciami Wyspiański umiał codzienną rzeczywistość przeczarować w poezję, jak mało odbiegając od anegdoty umiał jej nadać olbrzymie rozpięcie symbolu.

Sądzę, iż nie zatracenie pamięci o tej rzeczywistości „Wesela" posiada znaczenie i dla teatru. Czyż nie jest zadaniem pracy aktorskiej i reżyserskiej odgadywanie zamierzeń autora, zdobywanie — refleksją czy intuicją — drogi do tego, co autor w daną figurę chciał włożyć, jak ją sobie wyobrażał? Jakże cenne są dla nas bodaj te zwięzłe uwagi o postaciach sztuki, które pomieścił Beaumarchais na wstępie do „Wesela Figara".

Otóż tu, w „Weselu" Wyspiańskiego mamy tę wiedzę gotową, niemal zupełną: chodzi tylko o to, aby jej nie zatracić; wiemy, ponad wszelką wątpliwość, jak sobie poeta wyobrażał każdą ze swoich figur: gospodarza, poetę, pana młodego etc. Wiemy, gdyż w każdej z nich widział odbicie żywej osoby.

Do jakiego stopnia Wyspiański w ten właśnie sposób patrzał na swój utwór, oświetli następujący szczegół: kiedy zbliżała się premiera „Wesela" w Krakowie, Wyspiański przyniósł do teatru tekst przeznaczony na afisz: otóż, na afiszu tym widniały po imieniu i nazwisku żywe działające osoby; np. „pani Domańska" zamiast Radczyni etc. Z trudem zdołano mu wytłómaczyć, że takiego afisza dać nie można, oraz nakłonić go do zastąpienia nazwisk ogólnikami. Zosia, Maryna, Haneczka zachowały na afiszu i w książce autentyczne imiona swoich oryginałów. Posiadam fragment rękopisu z „Wesela", zawierający scenę Stańczyka z Dziennikarzem: dziennikarz nie nazywa się tam „dziennikarz", ale poprostu „Dolek", tak jak przyjaciele nazywali Rudolfa Starzewskiego. Zatem, Wyspiański nietylko — jak to zwykle czynią pisarze w tworach imaginacji —nie zacierał tu związków z rzeczywistością, ale je jakby podkreślał.

Powstanie „Wesela" przypomina poniekąd powstanie „Pana Tadeusza" tak, jak je kreśli tradycja. Wedle tradycji, Mickiewicz zamierzał napisać szlachecką anegdotę, która rozrosła mu się pod piórem w ów nieśmiertelny poemat i stała się żywem wcieleniem Polski. Możnaby podejrzewać, iż Wyspiański, biorąc pióro do ręki, zamierzał tu napisać złośliwy pamflecik na swoich znajomych; w trakcie pisania, genjusz poezji porwał go za włosy i ściany Bronowickiego dworku rozszerzyły się — niby nowe Soplicowo — w symbol współczesnej Polski.

Dla tych, którzy znają Wyspiańskiego jedynie z jego pism, nie dość może żywo występuje pewien jego rys, który w obcowaniu osobistem, w rozmowie, zdawał się niemal dominującą cechą jego inteligencji: mianowicie złośliwość, naprzedniejsza dowcipem złośliwość, wyostrzona i lśniąca jak brzytwa. Rozmowa jego iskrzyła się od takich cięć, które zadawał swoim brzęczącym, cichym głosikiem i z cienkim uśmieszkiem na wargach. Przypominam sobie np. takie powiedzenie: była mowa o Asnyku; na co Wyspiański „brząknął": „Asnyk... tak... Asnyk, to taki wypchany orzeł; ma wszystko, dziób, skrzydła, tyle tylko że nie poleci..." Każdy kto znał Asnyka bodaj z fotografji, ten oceni ile malarskiego „chwytu", a może i literackiej trafności zawierało to piekielnie złośliwe określenie.

Takiej złośliwości, mimo że zrównoważonej innymi składnikami, jest w Weselu (jedynym może pod tym względem większym utworze Wyspiańskiego) mnóstwo; ale tylko ci, co dobrze znają osoby i fakty, mogą ocenić ostrze mnóstwa drobnych szpileczek jakiemi utwór ten jest najeżony.

Niepodobna mi — jak wspomniałem — w ramach niniejszego szkicu, przedstawić całych realiów „Wesela", nawet tych, które mogą mi być dostępne; że jednak żyłem jak najbliżej w środowisku, które odmalowane jest w Weselu, oraz byłem jednym z dość szczupłej garstki uczestników owego słynnego weseliska Lucjana Rydla, przypomnę tu ten i ów rys, z którego sztuka ta powstała.

Zacznijmy od terenu akcji.

Bronowice, jestto, jak wiadomo, wioska o pół mili od Krakowa, nie różniąca się, zdawałoby się, niczem od innych wsi w Krakowskiem, a jednak posiadająca pewną właściwość, która zaważyła w polskiej literaturze i sztuce. Mianowicie, od niepamiętnych czasów, Bronowice należą do parafji kościoła Panny Maryi w Krakowie. Modlą się zwykle Bronowiczanie w pobliskim wiejskim kościołku, ale śluby biorą z paradą u Panny Maryi w Krakowie. Wówczas to, przez długą ulicę Karmelicką, przez cały Rynek Krakowski, zajeżdżają przed kościół owe wozy chłopskie wyładowane białemi sukmanami, „bajecznie kolorowemi" gorsetami, kierezjami, wieńcami, czepkami w asystencji szumnych drużbów na koniach, tworząc istotnie porywający grą swoich barw i zamaszystością fantazji obraz.

Któż mógł najlepiej odczuć odrębne piękno i charakter tego ludu jeśli nie malarze? Epoka, w którą się cofam, dziesięć lat przed akcją „Wesela", około roku 1890 — był to okres, kiedy w krakowskiej akademji, naprzekór epigonom Matejki, fabrykującym t. zw. „kobyły" historyczne, rodziła się, pod bokiem samego Mistrza dość surowem okiem patrzącego na te igraszki, szkoła pejzażu polskiego. Dolatywały z zachodu pierwsze jaskółki impresjonizmu; słowa: „kolor, światło, plein-air", dźwięczały jak nowe, rewolucyjne hasła. Otóż, między tą młodą malarją a Bronowiczanami zawiązały się nici porozumienia; parobczaki i dziewuchy wiejskie coraz częściej zjawiali się jako modele w pracowniach malarskich.

większość i państwo ... porozumienie dla całości dzieła moż... dobyć państwo z trudności.

Lecz, jeśli widać, że porozumienie jest dotychczas tylko częściowe, widać też niemniej, że może ono być, na gruncie Sejmu i Senatu, wyboru Prezydenta, oraz utworzenia Rządu, tylko całkowite, albo też wcale go nie będzie.

Są to bowiem sprawy nierozerwalnie z sobą złączone i tylko porozumienie na całość a nie na części stworzyć tu może warunki umożliwiające odpowiedzialność.

Słyszy się w tej chwili tu i ówdzie:

— Marszałków wybrało się w drodze porozumienia Chrz. Zw. Jed. Nar. z P. S. L.-Piastem, ale wybór Prezydenta dokonany będzie może na podstawie innego porozumienia, a utworzenie Rządu także niewiadomo jeszcze jak.

W poważnych kołach politycznych oczywiście tak się nie rozumuje. To by było partactwa co się zowie, strata czasu i prucie dzisiaj tego co się wczoraj zszyło, a nie odpowiedzialna robota. W poważnych kołach politycznych oczywiście z góry wiadomo, że albo porozumienie będzie całkowite tegosamego zgrupowania sił albo porozumienia wogóle nie będzie.

Już wspólny wybór Marszałków przez porozumienie się większości, która tego wyboru dokonała, trwałe znaczenie ma tylko wtedy, jeśli trwała ma być także ta większość. Marszałek, wybrany przez większość przygodną, czułby się nieswojo w ciele ustawodawczem, w którem następnie ujawniałby się brak tej większości lub ujawniałaby się stale większość odmienna. Więc już tutaj w dobrej robocie przewiduje się z góry trwanie większości przeprowadzającej taki wybór.

W jeszcze większej mierze dotyczy to wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeśli większość, wybierająca Prezydenta, nie jest także większością, na której opiera się Rząd, praca Prezydenta staje się wręcz niemożliwą i trudno aby ostał się on na swem stanowisku. Prezydent Rzpltej wedle art. 45-go Konstytucji powołuje Prezesa Rady Ministrów, mianuje na jego wniosek członków Rządu, dokonywa na wniosek Rządu wszelkich innych ważnych mianowań, a wszystko to nie jest możliwe w zdrowy sposób bez pewnego porozumienia z większością, która wyłania Rząd. Prezydent

... się Mussolini swoim, ... ych postać jego wywiera potę... ...enie, odkąd statek, którym steruje, wypłynął na wielkie wody.

Dwa zdarzenia w pierwszym miesiacu rządów Mussolini'ego pochłonęły całkowicie uwagę świata: wystąpienie w parlamencie włoskim i na Konferencji Lozańskiej. W obydwóch wypadkach słowa pozostały daleko w tyle poza czynem, który miał decydujące znaczenie dla polityki wewnętrznej i zewnętrznej Włoch a niewątpliwie mieć będzie wpływ jeszcze szerszy.

Kiedy przed półtora rokiem Mussolini po raz pierwszy przemówił w parlamencie, zawodowi posłowie odzywali się o nim protekcjonalnie:

— Ostro, ostro. Znać jeszcze nowicjusza. Powoli się wciągnie w zwykły tryb. Któżby przypuszczał, że ta sama Izba usłyszy go i, co najważniejsza, takiego samego z ławy rządu. I któżby mógł pomyśleć, że większość tej samej Izby będzie wówczas za nim.

Do szeregu nieprawdopodobieństw zaliczyć obecnie należy to, że socjaliści jak jeden mąż stanęli w obronie... parlamentaryzmu. Po mowie prezydenta ministrów opadli Giolitti'ego ze wszystkich stron:

— Co pan sądzi? czy pan podziela zdanie premjera?

— W zupełności.

— Ale Izba! tak sobie nie, nie robić z parlamentu!

— Wasza wina.

Zresztą w nowej roli socjaliści czuli się bardzo nieswojo i zarówno okrzyk: Niech żyje parlament! którym na lewicy przerwano wywody premjera, jak cała następna mowa posła Turati'ego, dźwięcząc fałszywie, spowodowały wybuchy wesołości w Izbie. Mussolini traktował z góry nie ustrój parlamentarny, ale obecny skład Izby Deputowanych i dowiódł tego w godzinę później — o zgrozo — w Senacie, gdzie, przystępując do odczytania swej mowy, takim poprzedził ją wstępem:

— Słowa pod adresem deputowanych nie stosują się do was. Młodzież włoska, którą przedstawiam i którą podejmuję się przedstawić, patrzy na was jako na świeczniki mądrości politycznej.

Jak zaś Mussolini wyobraża sobie nowe życie parlamentarne, o tem w przeddzień otwarcia parlamentu mówił współpracownikowi paryskiego „Journal'u":

... słów i redaktor „Avanti" stawił się z raportem w Moskwie i skarżył się tam:

— Ale co sprawiło nam najboleśniejszy zawód, to dezercja mas...

Pytano też z niepokojem, czy ci wczorajsi bolszewicy, przechodząc masowo na stronę faszyzmu, nie wpłyną ujemnie na dalszy rozwój ruchu zawodowego pod sztandarem narodowym.

— Niema strachu — pisał „Popolo d'Italia". — Każdy robotnik, przechodząc do nas musi z całą świadomością wyrzec się walki klas i uznać zasadę współpracy klas dla dobra narodu.

Prezydent ministrów wypowiedział się w kwestji robotniczej nadzwyczaj jasno. Takich oświadczeń mamy już w tym miesiącu kilkanaście. Poprzestanę na przytoczeniu paru zdań. Tak więc w dniu 21 listopada mówił Mussolini do dziennikarzy zagranicznych w Lozannie:

— Słuszne interesy robotników będą obronione. Rozróżniam robotników i partję socjalistyczną, która uważa się za ~instunkę prawdy objawionej, czegoś w rodzaju boskiej ewangelji. Głupstwo! Jeżeli robotnicy w dalszym ciągu zachowają się rozsądnie, znajdą w moim rządzie przyjaciela.

W podobny sposób wyraził się przed Senatem dn. 27 listopada:

— Jest rzeczą pewną, że nasza polityka robotnicza, antydemagogiczna, bo nie możemy obiecywać rajów, których nie posiadamy, zapewni daleko większe korzyści masom pracującym, niż tamta inna polityka, która je urzekła i zwiodła próżną nadzieją mirażów wschodnich.

Silny akcent osobisty miała odpowiedź na zarzuty, jakie wytoczył w Izbie socjalistyczny poseł d'Aragona, d. 17 listopada:

— Niech poseł d'Aragona będzie spokojny. Pochodzi on z proletarjatu, ja również pochodzę z proletarjatu. Poseł d'Aragona poznał twardy los emigrantów włoskich za granicą, mówiący te słowa poznał również. Utrzymuję, że naród nie może osiągnąć wielkości tak pod względem materjalnym jak moralnym, o ile masy robotnicze są niecywilizowane, niesforne, w ciągłej rozterce między sobą.

Pięknie zabrzmiała ta sama nuta w słowach poetki, która ideowo i stylowo jest tak bardzo bliska Konopnickiej a była jej przyjaciółką. Ada Negri d. 20 listopada depeszowała do Mussolini'ego:

— Na Ciebie, coś wyszedł z ludu, lud pa-

mi wrażenie czegoś duszącego, miażdżącego. Wtedy muszę zbierać wszystkie siły, przywoływać całą wolę, uprzytomnić w duszy wymagania i przyszłość ojczyzny. Tak, wiem o tem. Ale nie moja osoba jest w grze. Zapewne, jeśli mi się nie uda, będę człowiekiem skończonym: nie są to doświadczenia, których można próbować dwa razy w życiu. Ale moja osoba znaczy bardzo mało. Niepowodzenie byłoby ciężkie nie dla mnie, mogłoby ono być nieskończenie cięższe dla narodu. A więc mam zamiar kierować sterem nawy i nie ustąpię go nikomu. Lecz nie będę się wzdragał zabrać na pokład tych wszystkich, którzy zechcą stanowić moją załogę, tych co zechcą pracować ze mną, co zechcą udzielać mi rady i pomysłów, wogóle tych co zechcą dostarczyć mi swego współpracownictwa potrzebnego i koniecznego.

Szczęśliwy statek, który ma takiego sternika.

Apodemos.

REPUBLIKA DALEKIEGO WSCHODU

Rosyjskie sowieckie poselstwo w Warszawie notą z dnia 26 listopada zawiadomiło Rząd Polski o utworzeniu Komitetu Rewolucyjnego Dalekiego Wschodu i przyłączeniu Republiki Dalekiego Wschodu do Rosji Sowieckiej.

Notą ta brzmi:

„Zgromadzenie Narodowe Republiki Dalekiego Wschodu, odbyte w dniu 14 listopada, wobec żądania robotników, włościan i członków armji ludowej Republiki Dalekiego Wschodu, przyłączenia Republiki Dalekiego Wschodu do Rosji Sowieckiej i zaprowadzenia na Dalekim Wschodzie władzy sowieckiej, proklamowało jednogłośnie rozwiązać się, przyłączyć Republikę Dalekiego Wschodu do Rosji Sowieckiej, zaprowadzić w tej republice władzę Sowietów i utworzyć Komitet Rewolucyjny Dalekiego Wschodu.

„Utworzony w ten sposób Komitet Rewolucyjny zawiadomił o wspomnianej uchwale Zgromadzenia Narodowego Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy, który 15-go listopada zawiadomił Komitet Rewolucyjny, iż zgodził się przyjąć Republikę Dalekiego Wschodu w skład Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Sowieckiej i uznał terytorjum byłej Republiki Dalekiego Wschodu, włącznie z terenami okupowanemi, jako niepodzielną część składową R. S. F. S. R.

„Rząd Rosyjski uważa za potrzebne zaznaczyć, że w myśl powyższego R. S. F. S. R. reprezentuje w stosunkach międzynarodowych terytorjum, które poprzednio obejmowała Republika Dalekiego Wschodu".

W praw-
... żądania wzrostu kosztów
... zekła po długich i gorących
w porównaniu z październi-
a wzrosła w listopadzie tyl-
oc., jednak proste zestawienie
h w ciągu ostatniego mie-
kazuje, jak daleko to orzecze
d rzeczywistości.
wiem obowiązujących w dn.
a i 1-ym grudnia cen orjenta-
ęc cen o wiele niższych od
herbata podrożała z 2.100 mk.
800, czyli o 85 proc., kawa pa-
średni) z 2,000 mk. na 3.200
kakao z 600 mk. na 960 —
ż z 360 mk. na 540 — o 50
norweskie z 60 mk. na 125 —
udełko zapałek z 25 mk. na
roc., mąka pszenna z 270 mk.
proc., kasza manna z 360 mk.
66 proc., groch z 200 mk. na
proc., masło z 1,900 mk. na
4 proc., węgiel górnośląski za
s. mk. — 52 tys. (w zależno-
u) na 98 tys. — 130 tys. — o
., itd.
więc przeprowadzilibyśmy
zrostu kosztów utrzymania,
n wypadnie wzrost drożyzny
cej, niż 33.15 proc.
ność orzeczeń Komisji do bada
kosztów utrzymania, nietylko
niego miesiąca, lecz i w całym
oprzednich, pochodzi głównie
misja ta opiera swe orzeczenia
ch obliczeniach według starego,
odpowiadającego rzeczywisto-
, w którym figurują różne po-
etowe, bądź to niedokładnie ob-
ądź to w nieodpowiednich iloś-
, bądź też takie, które obecnie
nie są używane. I tak w bu-
chczasowym figuruje taka pozy-
j, dawno już nie używany w go-
e domowem, dla rodziny robot-
dającej się z czterech osób, prze-
zaledwie jedną szesnastą część
a, czyli 2 luty! Natomiast w bu-
pominięto wydatki na zapałki,
odatki szkolne, dochodowe, opła-
z Kasy Chorych i cały szereg in-
atków, co w sumie wpływa w zna-
opniu na nierealne wydawanie o-
rzez Komisję

bo ceny, nawet ...
Wykrzykujące ...
niołów z ognisty...
odosobnione miejs... przez
3 dni w rosie nie...

— Słyszeliście? ...utno św. Miko-
łaj — ja nie idę...

— No to trzeba się jakoś usprawiedliwić
przed trybunałem niebieskim, bo dziecięta cze-
kają — rzekł anioł gotowy do drogi.

— Możeby powiedzieć, że djabeł na wypra-
wę ze mną nie dostał urlopu...

— Przecież w Warszawie już się do djabłów
przyzwyczaili, bo teatr Polski niedawno wysta-
wił Djabła Molnara, a opera Pana Twardow-
skiego.

— A czem tam jeszcze straszą?

— Lewicę faszystami a prawicę prawdziwymi
P. O. Wiakami, a wszystkich razem drożyzną.

— Jak się starzy boją, to dzieci już lepiej
nie straszyć! Tego roku nie idę — powiedział
św. Mikołaj i kazał schować w dobre miejsce
pastorał i infułę.

Rustan.

RZECZY CIEKAWE

TRZY ĆWIERCI MILJARDA DOLARA SZKODY WYRZĄDZONEJ PRZEZ CHRABĄSZCZA

Amerykańskie ministerstwo rolnictwa osza-
cowało szkody, wyrządzone w zbiorach baweł-
ny roku 1921 przez czerwia bawełnianego, na
750 miljonów dolarów. Jest to największa do-
tychczas znana szkoda, wyrządzona przez żar-
łocznego owadu. Czerw bawełniany jest to popie-
lato-zielony chrząszcz, długi na ćwierć cala.
Przywędrował on do Stanów Zjednoczonych z
Meksyku i po raz pierwszy w roku 1893 ukazał
się na plantacjach bawełnianych w Teksas.
Wędrował rok rocznie coraz bardziej na północ,
wyrządzając na polach bawełnianych nieobli-
czalne szkody.

ODKOPANIE MIASTA DAWIDA

Jak wiadomo, Anglja objąwszy mandat nad
Palestyną, zobowiązała się ochraniać zabytki ar-
cheologiczne oraz udzielać poparcia wszelkim
robotom nad wydobywaniem i odkopywaniem
pamiątek. Ustanowiono tymczasowe prawo ku
ochronie pomników i budowli a teraz powstał
wielki międzynarodowy projekt, który zainte-
resował cały świat naukowy. Chodzi tu ni
mniej ni więcej jak o odgrzebanie całkowite mia-
sta Dawida, leżącego na górze Ofel, na południe
od murów Jerozolimy. Projekt powstał u rzą-
du w Palestynie, który wydał już odezwę do
wszystkich krajów i stowarzyszeń religijnych w
Palestynie, by wzięły udział w tych robotach.
Rząd odgrodził już miejsce przeznaczone dla
robót ziemnych. Każde towarzystwo naukowe,
współdziałające przy wykopywaniu, otrzymuje
kawał gruntu, na którym może rządzić się do
woli.

59

…, aby
…sprawą bliżej.
… się w dniu 19
listopad… …chstagu, Landta-
gu pruskiego … prowincjonalnego
w Opolu.

W zamian malarze puszczali się za miasto, aby chwytać naturę, światło, na gorącym u-czynku. W owej epoce z r. 1890. „chłopomanja“, która tak rozwinęła się później, nie istniała jeszcze zupełnie. Toteż interesującem i bardzo charakterystycznem jest, iż zetknięcie surduta z siermięgą dokonało się na zupełnie innej drodze: na drodze przymierza kolorów z paletą: to było pierwotne przymierze „pana Włodzimierza“. Ideologją społeczna i polityczna przyszła dopiero później.

Taki więc orszak ślubny przejechał przez Kraków w lecie r. 1890; i na całe miasto gruchnęła wieść: Włodzio Tetmajer ożenił się z wiejską dziewczyną. My, ludzie dzisiejsi, nie odczuwamy już dostatecznie zgrozy jaką fakt ten musiał przejąć ówczesny Kraków. Młody i pełen przyszłości malarz, świetny i piękny młodzieniec z „dobrej rodziny“ — z chłopką!

Po „bajecznie kolorowym“ ślubie, przyszła szara rzeczywistość. Małżeństwo Tetmajera zaczęło się od bardzo ciężkich warunków materjalnych. On był młodym jeszcze malarzem, zresztą kupowanie obrazów nie było wówczas w Krakowie jeszcze w modzie. Rodzice żony mieli dużo dzieci i ledwie parę zagonów. Młodzi przeszli straszliwą biedę, mieszkali kątem u rodziców, bez mała w jednej izbie z inwentarzem. Tetmajer znosił heroicznie ten czas próby. Dopiero po kilku latach zdobył się na wystawienie własnego dworku złożonego z trzech izb i kuchni, mało co różniącego się od zwykłej wiejskiej chałupy. Pozatem małżeństwo to ułożyło się bardzo prosto i szczerze. Nie kształcił forsownie swojej Hanusi, nie „podnosił“ jej do siebie, zostawił ją taką jaką była, jaką ją pokochał. Żył z nią poprostu, płodząc regularnie po bożemu dzieci, i metoda ta okazała się najskuteczniejszą, aby młodziutką dziewczynę wiejską urobić nader szybko na taktowną i rozsądną towarzyszkę człowieka i artysty.

Boy.

przez …
świadka … …powicie prz…
ną „Oberschlesische Rote F…
nr. 223 z dnia 22 listopada s…

„Niespodzianką są 50193 gł…
Polaków, chociaż partja ta nie …
cznej propagandy. My, komun…
zarówno niemiecki jako też i po…
ale musimy uznać, że powodzeni…
istniejących okolicznościach jest…

Wynik wyborów byłby ni…
szcze korzystniejszy, i dałby …
pliwie jednego posła do parla…
nie zawód, jaki spotkał listę p…
ny socjalistów polskich. Nie …
na listę polską i w ten spos…
wzmocnili reprezentację niem…
mali więc „czystą linję socja…
abstynencją swoją sprawili, …
Polaka wszedł do parlamentu…
Oto logika!

Do Landtagu pruskiego w…
już powyżej zaznaczyliśmy —…
laków. Są nimi: Ks. Wajda i…
ski. Przeprowadzenie dwóch …
Landtagu da uciskanemu na …
skim żywiołowi polskiemu m…
ny tej ludności z trybuny se…
jest to — w obecnych zwłasz…
kach bytowania żywiołu polski…
czech — rzeczą bez znaczenia…

Również wybór pięciu posłó…
do sejmiku prowincjonalnego …
czenie doniosłe. Grupa polska …
Sejmiku czwartą co do liczebn…
miała do odegrania poważną rol…
interesów polskich. Układ sił …
jest taki, że na 52 miejsca cent…
kie niemieckie, które jest na …
nym w walce z innemi stronni…
mieckiemi, zdobyło zaledwie 21…
wśród pozostałych stronnictw …
są 4 komuniści, którzy zapewne…
razem z niemiecko - narodowy…
głosy polskie będą mogły nieraz …
centrum rozstrzygać o sytuacji.

* * *

Taki jest ogólny wynik wybo…
mi śląskiej po stronie niemieckie…
ten wynik świadczy? Przedewszy…
tem, że żywioł polski budzi się …
odrętwienia, w który wtrącił go…
teror fizyczny i psychiczny. Pierw…
jawem tego przebudzenia instyt…

Belgją. W ...
do Brukseli Dyrektor Departame... Han-
dlowego, p. Tennenbaum, który do dn. 7

Następne posiedzenie podkomi...
wyznaczone na 7-go b. m.

nowe). „Newskie" podrożały o 15 proc.. ...

Listy.

61

PLOTKA O „WESELU" WYSPIANSKIEGO

II.

Nie obyło się to małżeństwo bez ciężkich przejść rodzinnych. Ojciec Tetmajera, starzec ośmdziesięcioletni, niegdyś świetny ułan z 31 roku, później marszałek szlachty nowotarskiej, nie mógł mu nigdy przebaczyć tego kroku, dokonanego bez jego wiedzy; synowej nigdy nie chciał widzieć na oczy.

Małżeństwo Tetmajera stanowiło przez szereg lat niewyczerpany przedmiot rozmów i dociekań krakowskiej sosjety. Pamiętam, jak pewna dama, księżniczka Czetwertyńska z domu, posiadaczka włości na Ukrainie, wypytywała z żywem zaciekawieniem matkę Tetmajera: „Dites-moi, chère madame, a po jakiemu oni mówią z sobą? Czy pan Włodzimierz umie po rusku?" Zacna dziedziczka z kresów była święcie przekonana, że chłopi na całym obszarze ziem polskich mówią po rusku! Z czasem oswojono się z tem małżeństwem, i z kolei wytworzyła się inna manja, przykrzejsza dla Tetmajera: ulubionym spacerem krakowian, mniej lub więcej mu znajomych, było odwiedzać go w Bronowicach. Należało to do „szyku" opowiadać: „Byłem dziś u Tetmajerów, jakaż to miła osoba ta Tetmajerowa, jak ona się wyrobiła etc.". Nieraz, w niedzielę, Tetmajer, ostrzeżony przez stojącą na czatach córeczkę, zaparłszy drzwi chałupy, chował się z całą rodziną w życie przed nadchodzącymi gośćmi. Śmialiśmy się, pamiętam, długo z pewnego miejskiego literata, który, wybrawszy się do Bronowic i zastawszy, dzięki tej chytrej samoobronie Tetmajerów, tylko małą Isię, zaczął jej bardzo kwieciście mówić o pięknie natury, że ona sama jest jak te kwiaty polne, etc.; na co sześcioletnia Isia odpaliła mu arcystaropolską propozycją.

Osiadłszy w Bronowicach, Tetmajer żył się ze wsią najzupełniej po bratersku, wszedł pod urok polskiego „Chłopa-Piasta", nauczył się go rozumieć i z nim pracować. Cieszył się zaufaniem nietylko swojej wsi, zasiadał w Radzie powiatowej, posłował do parlamentu. Wogóle Tetmajer miał niesłychaną łatwość wżywania się w każde środowisko; równie swobodnie czuł się we fraku w salonach, jak w siermiędze na wsi, w Paryżu jak w Bronowicach. Ale, przez osobliwą i jakąś bardzo polską kombinację, ten „chłopoman", ten pionier ruchu ludowego, w gruncie zachował typ najczystszej szlachetczyzny, skorygowanej jedynie wdziękiem artysty. Typ ten z latami coraz więcej się zaznaczał; stopniowo Tetmajer stał się jedną z najbardziej charakterystycznych polskich figur, ze swoją swadą i humorem, z temperamentem równie zapalnym jak łatwo ulegającym depresji, z towarzyską rozlewnością i upodobaniem do „gwarzenia przy szklenie". Sławne były jego „kurdesze" i inne staropolskie pieśni, jego improwizowane mówki najautentyczniejszym makaronizmem XVII w. Było w tym jego animuszu coś z Zagłoby, ale Zagłoby, który już czytał Sienkiewicza i bawi się potrosze sam sobą; przytem coś z rozpieszczonego dziecka, które wie, że co szlachcic nawarzy, to artyście przebaczą. Bez końca możnaby opowiadać anegdot o Tetmajerze; za czasów jego posłowania w Wiedniu opiewaliśmy niegdyś w „Zielonym Baloniku" jego „ostatni zajazd na Francensringu". Proszę sobie np. wyobrazić miny jego kolegów parlamentarnych, kiedy, po jakimś osobistym zatargu z ministerjum, ten ludowiec oświadczył w swoim klubie, że nie będzie korespondował z ministrem po niemiecku, ale, jako szlachcic polski, po łacinie...

Jedną mam jeszcze pokusę opowiedzieć anegdotę o Tetmajerze, gdyż może lepiej niż wszelkie charakterystyki maluje tę bardzo kochaną i polską postać. Zjechały więc do Bronowic jakieś „misje", ciągały baby do kościoła i trzymały je tam godzinami, upewniając, że „choć dzieciątko w domu zostanie bez opieki, Pan Jezus nie da mu krzywdy uczynić". Męska ludność Bronowic była mocno niezadowolona z tej dezercji od garnków i kołysek, a może i z innych prywacji nałożonych przez surowe praktyki religijne. Otóż, Tetmajer, namontowany, kropnął list do proboszcza Panny Maryi, prałata Krzemińskiego, oznajmiając, ni mniej, ni więcej, że postanowił, wraz z dwiema córkami, Jadwigą i Anną, „opuścić łono katolickiego kościoła i przyjąć inny (nieokreślony bliżej) obrządek chrześcijańskiego wyznania".

Przespawszy się, Tetmajer musiał mieć nieco nieczyste sumienie po tym liście, i poszedł się zwierzyć przezacnej opiekunce wszystkich artystów i innych warjatów, Sewerowej Maciejowskiej.

— A cóż z trzecią, z Klimą? — spytała Sewerowa. (Tetmajer miał wówczas trzy córki).

— Wie pani, odpowiedział całkiem szczerze, choć nieco zakłopotany pan Włodzimierz, Klima była chrzczona w kościele na Piasku, tam jest taki zacny proboszcz, ma taką pyszną wódkę paloną na miodzie, nie chciałem mu robić przykrości i z Klimą dałem już pokój.

Oczywiście, poczciwa Sewerowa poszła do prałata Krzemińskiego i załagodziła tę apostazję; list uznano za niebyły.

Obok tych gości z miasta, przed którymi Tetmajer krył się w życie, zachodziła do Bronowic coraz liczniej gromadka innych, których chętnie witał i przygarniał. Był to artystyczny światek krakowski literatura, malarstwo. Ten i ów najmował w Bronowicach izdebkę u chłopa i malował tam przez lato. Tańczono, śpiewano, pito; goście ci wnosili do Bronowic mnóstwo wesołości i gwaru. Żona Tetmajera miała dwie siostry, obie, jak i ona, bardzo urodziwe. Z jedną nawpół zaręczył się utalentowany malarz i kolega Tetmajera, de Laveaux, suchotnik; wyjechał dla studjów zagranicę i tam umarł. O drugą, Jadwisię, posunął w konkury Lucjan Rydel, poeta, i pojął ją w małżeństwo w 10 lat po ślubie Tetmajera, w roku 1900. Ale i wesele to i małżeństwo nie były podobne do tamtego.

Lucjan Rydel, cieszący się zasłużonym mirem wśród publiczności, zacny i kochany człowiek, był w kołach artystów w Krakowie postacią zdecydowanie komiczną. Przez dziwny kaprys, przyroda połączyła w nim wybitny talent rymotwórczy z usposobieniem najmniej poetycznem, najbardziej — jak wówczas się mówiło — filisterskiem, mieszczańskiem. Ale największe piętno komizmu dawało mu jego przysłowiowe gadulstwo, graniczące wprost z jakąś newrozą. Starsi warszawianie pamiętają zapewne ową „piłę", która urodziła się na bruku Warszawy pewnej bardzo słotnej jesieni, w czasie której Rydel bawił w tem mieście:

I wciąż ta sama ballada —
Deszcz pada, pada, pada —
Rydel gada, gada, gada —
I znów ta sama ballada —
Rydel gada, gada, gada —
Deszcz pada, pada, pada —
i t. d. bez końca.

Małżeństwo Rydla miało, jak wspomniałem, zupełnie inny charakter niż małżeństwo Tetmajera. Tamto było czemś samorzutnem, śmiałem, urodziło się z serca i oczu, to — z głowy i z papieru. Tamto wystrzeliło nagle, to było poprzedzone długim okresem narzeczeństwa, który obfitował w

dopiero tworzyli większość [illegible] od siebie uzależniali. To jest dzisiaj wśród większości posłów i senatorów polskich zasadą ustaloną i zasadą zdrową.

A skoro tak jest, to temsamem odrazu też widać, że możliwa jest wogóle jedna tylko większość.

Jest prawica, jest skrajna lewica, jest w środku P. S. L.-Piast.

Gdyby w Sejmie ze skrajną lewicą, tj. P. P. S. (głosów 42) i Wyzwoleniem (głosów 48), oraz z N. P. R. (głosów 18), a jeśli kto chce jeszcze z Grupą Okonia (głosów 4) i Grupą Stapińskiego (głosów 2), połączyło się P. S. L.-Piast (głosów 70), to razem byłoby to tylko 184 głosów na 444 czyli za mało na większość.

Jeśli zaś w Sejmie łączy się Chrz. Zw. Jed. Nar. (głosów 169) z P. S. L.-Piastem (głosów 70), to nawet gdyby się do tego zgrupowania żadna inna grupa polska nie dołączyła, jest to razem 239 głosów na 444 czyli większość.

Taksamo w Senacie, gdzie na 111 głosów Chrz. Zw. Jed. Nar. (49) wraz z P. S. L.-Piastem (17) ma głosów 66 czyli większość, a P. P. S. (7) i Wyzwolenie (8) wraz z N. P. R. (3) i P. S. L.-Piastem (17) miałyby tylko 35.

Tosamo wreszcie w Zgromadzeniu Narodowem, gdzie lewica polska z P. S. L.-Piastem miałaby tylko 219 głosów na 555 czyli za mało, a prawica z P. S. L.-Piastem 305 głosów na 555 czyli większość.

Wszelkie niepewności, wszelkie tajemniczości, wszelkie mętności pryskają całkowicie wobec tych liczb.

Polska większość, a o innej dzisiaj w państwie polskiem wogóle się nie mówi, możliwa jest wszędzie, w Sejmie, w Senacie, w obu nich razem jako Zgromadzeniu Narodowem, tylko jedna, mianowicie trzech grup Chrz. Zw. Jedn. Nar. z P. S. L.-Piastem.

I nie jest to nic innego jak tylko prosty wynik wyborów.

A poza tem?

Poza tem możliwe jest tylko życie bez

[illegible] hiszpańskiem bowiem jest narażona ściśle sprawa rozwiązania t. zw. junt czyli organizacji wojskowych, odgrywających rolę polityczną i wkraczających w przywileje rządu, a właśnie taką wspomnianą prawdą, takim dogmatem, oznaką nieomylną uznane zostało, że ten kraj jest niezawodnie chory politycznie, w którym armja politykuje i takie organizacje powstają, zaś dowodem odzyskania zdrowia, dowodem wielkiego zasobu sił żywotnych jest jeżeli potrafi radykalnie skończyć z takiemi organizacjami i wogóle z polityką w armji.

O tej prawdzie wiedziano już w Europie przed wojną, jednakże pewność jej zachwiewał w opinji publicznej widok potęgi Niemiec — ich „zdrowia" jak się powiadało — pomimo, że był to klasyczny prawie kraj polityki wojskowej. Wojna jednak dowiodła, że było to „zdrowie" pozorne, a dzisiejsze grasowanie w Republice Niemieckiej organizacji wojskowych wskazuje, że przez klęskę choroba nietylko nie została stłumiona, ale się jeszcze rozrosła.

Jednak krajami, na które się najczęściej powoływano, jako na przykład, do czego prowadzi polityka w wojsku, były Turcja, Grecja i Hiszpanja, a przykład ten dzisiaj nic nie stracił na mocy. Turcja zawdzięcza swoje obecne bądź co bądź odrodzenie sił państwowych, pomimo rozgromu wojennego, temu, że Kemal zdołał zerwać z dyktaturą wojskową Młodoturków, choć niewiadomo czy sam jeszcze nie popadnie w błąd młodoturków. W Grecji Venizelos, przyszedłszy po raz pierwszy do rządów, zdawało się, raz na zawsze skończył z polityką w armji, rozwiązując Ligę Wojskową, ale obecnie, po powrocie Konstantyna, popełnił ten błąd, że chcąc zwalczyć niewdzięcznego króla, którego wtedy odwołał z wygnania, właśnie wbrew Lidze Wojskowej, chwycił się potępionego przez siebie środka i rozpolitykował napowrót armję. Skutkiem tego jest obecny krwawy chaos w Grecji, który niewiadomo jeszcze jak się dla tego kraju skończy.

[illegible] bezustannie robiła użytek ze swego miecza, aby przechylać szalę na stronę to jednego, to drugiego stronnictwa, to konserwatystów, to liberałów za pomocą tak zwanych pronuncjanantów, a pierwszy lepszy marszałek, który nie odznaczył się w wojnie, lub odznaczył się klęskami, odgrywał większą rolę polityczną, niźli nawet prezydent ministrów.

Ale doświadczenia z jen. Weglerem i innymi wojskowymi jego poprzednikami na Kubie, które stały się powodem wojny i utratą kolonji, wskazały narodowi, że z tem raz trzeba skończyć. Dokonał resztv nowożytny umysł króla Alfonsa XIII, któremu głównie Hiszpanja zawdzięcza usunięcie wojskowych z parlamentu i z polityki.

Jednak zło było w Hiszpanji zbyt dawno zakorzenione, aby się dało odrazu wytępić. Był to wrzód z gatunku tych, które odrastają po operacji. A więc podczas wojny światowej, kiedy Hiszpanie podzielili się na frankofilów i germanofilów, sfery oficerskie skorzystały z tego i oświadczając się za germanofilskim rządem konserwatywnym, potworzyły komisje kwalifikacyjne, właśnie owe junty, które miały niby to zapobiegać protekcjonizmowi w armji, w rzeczywistości zaś obsadzały w niej stanowiska ludźmi tylko pewnej barwy politycznej i coraz bardziej wkraczając w atrybucje rządu, sięgały stopniowo po władzę polityczną.

Skutek nie kazał długo czekać na siebie: w roku ubiegłym system ten przyniósł Hiszpanji wspomnianą dotkliwą klęskę pod Melillą w Maroku, a pod wpływem ogólnego oburzenia zdawało się, że liberali powrócą do rządów dzięki swemu hasłu „Precz z juntami!"

Tymczasem jednak zaczęła się dokonywać ciekawa przemiana w Hiszpanji. Ci, co byli germanofilami, pod wpływem doświadczeń, stawali się frankofilami i stopniowo wrogami junt, rzekomego swego narzędzia. Prąd ten się wzmagał tak, że choć energiczny minister wojny Cievra w roku ubiegłym, chcąc wystąpić przeciw

[illegible] uważa, że Rząd Polski protestuje według zasady: trzymaj złodzieja!

„Z lekkomyślnością (Frivolität), która mogłaby zadziwić, gdybyśmy nie znali metod Rządu Polskiego już oddawna, utrzymuje on w tej nocie, że władze niemieckie postępują przeciwko mniejszości polskiej w sposób terorystyczny".

Na to rząd niemiecki odpowiedział notą, nad którą organ ten wpada w ekstatyczny zachwyt, uważając ją za szczyt doskonałości. Obawia się jedynie czy na ordynarną robotę Rządu Polskiego nie należało dać mniej dystyngowanej i przyzwoitej odpowiedzi.

„Bo nawet my na G. Śląsku przyzwyczajeni już do niejednego ze strony Rządu warszawskiego, musimy dziwić się nad tą — mało mówiącą — zuchwałością, z jaką Rząd Polski ciska piasek w oczy Ligi Narodów".

W tym stylu i tonie, ze sardoniczną zjadliwością, z piołunowym sarkazmem pisze ten katowicki dziennik o „metodzie" Rządu Polskiego, chociaż dzięki jego metodzie tylko może „Ostdeutsche Morgenpost" folgować swej jadowitej nienawiści do Polski w tak zuchwały sposób.

M. W.

REPUBLIKANIE OD 24 GODZIN

Dobra wiadomość:

Od wczoraj, t. j. w 24 godzin po ogłoszeniu mowy p. Piłsudskiego, zawiadamiającej o usunięciu się z naczelnego stanowiska państwowego, belwederski „Kurjer Poranny" stał się pismem... republikańskiem.

W naczelnym artykule ostatnim z dnia 6-go b. m. powtarza się w kółko:

„...Jeżeli stronnictwa republikańskie nie zdobędą się... Jeżeli republikański obóz polski nie wystawi... Kto nie chce zadać zabójczego ciosu republikańskiemu ustrojowi... Aby to był szczery i zdecydowany republikanin..."

Teraz już można po republikańsku, bo dotychczas było lepiej po dyktatorsku.

Trzeba zapamiętać:

„Kurjer Poranny" z 6-go grudnia 1922, nazajutrz po ogłoszeniu mowy pożegnalnej p. Piłsudskiego.

Jeszcze kilka dni a oni tam zaczną grzmieć na jedynowładztwo.

...jeczki o
...rą łatwo
...em, wre-

...dotychczas
...enta Rze-
...ce uznać
...onnictwo,
...az niedo-

...v", aby
...owaniu.

Kurje-
...niem ży
...azwania
„mały-
...poczem

...y wszy-
...ady... że
być od-
i od

powyż-
...acja par-
...dydatów
...cji i że
wyjście
...na fał-
...uby".
oferta
...

...jasno i
...prawie

...wę, że
...dpowie-
O jej
...wiąc ję-
...a, któ-
będzie
odpo-
...zystkie
...bowej.
...arodo-
i wy-

...kluby
...lno z

...Zast

bardzo groźną i rujnuje go doszczętnie w krótkim czasie. Dieta i tryb życia, przepisywane przez lekarzy dla usunięcia terminu śmierci, są żmudne i przykre, że pacjent popada w stan ciągłego zniechęcenia. Nnajmniejsza komplikacja, przystąpienie innej choroby, mała ranka jest przyczyną katastrofy. Świat więc lekarski z wielkiem zajęciem powita wiadomość o odkryciu serum przeciw tej zdradliwej chorobie, jakkolwiek większość lekarzy zachowa pewnie wielką dozę wątpliwości. Tyle już słyszano o środkach przeciw tuberkułom, rakowi etc., a przecie wiara tych, którzy w tych odkryciach pokładali nadzieje spełzła na niczem. Nowe rzekome lekarstwo przeciw cukrzycy odkrył młody kanadyjski lekarz dr. F. B. Banting, asystent uniwersytetu w Toronto i nazwał je „Insuliną". Opierając się na znanym fakcie, że psy, którym wycięto trzustkę (gruczoły brzuszne), popadają w cukrzycę, mniemał, że wydzieliny owych gruczołów zapobiegają tej chorobie. Sporządził więc substancję, ową „insulinę" wydobytą z trzustki wołu, świni lub owcy i zastrzykał ją swoim pacjentom chorym na cukrzycę. Wyniki były pomyślne, bo pacjenci czuli się lepiej i stan ich nietylko się nie pogarszał, ale prowadził do rekonwalescencji. Lekarstwo nie jest jeszcze udoskonalone. Jego wydobycie i zestawienie wymaga nadzwyczajnej zręczności i staranności, a zastosowane może być tylko pod czujnem okiem doświadczonego lekarza. Zresztą jak dotychczas nie jest ono oddane do użytku publicznego. Wynalazca chce je pierwotnie opatentować. Nowość na polu tego rodzaju wynalazków, bo wielcy dobroczyńcy ludzkości jak Pasteur i Miecznikow bez żadnych ograniczeń ofiarowywali swe odkrycie ludzkości.

DESZCZ KURZU NAD OCEANEM

W maju tego roku dziwny deszcz kurzawy spadł nad Oceanem Atlantyckim. „Monthly Weather Review" opowiada, że chmury niosące kurzawę rozciągały się aż do zatoki meksykańskiej. Badania wykazały, że kurz składał się z ogromnych mas kurzu pochodzący... z pustyń afrykańskich. W roku ubiegł... podobna chmura rozsypała się nad morze... ...tem, a była ona zagnana tam cyklonem ... ...acym nad pustynią mongolską. Deszcz kurzu, który spadł w maju, przeszkadzał nawet żegludze, gdyż gorszy był od mgły. Masy prochu przenoszone tym sposobem z jednego miejsca na drugie są bardzo znaczne. Przypuszczają, że od lat 3000 warstwa piasku zwiana na Europę, dochodzi 12 cm. wysokości. Naturalnie, że te piaski Sahary układają się w większej ilości na południu, niż na północy Europy. Ale aż do Azji i Ameryki kurz Sahary dochodzi.

62

tuje dyrekcja w cichości, drżąc z pewnością o sukces utworu, który sporo pienię

---

tak zabawne epizody, że stanowił ciągłe źródło radości wszystkich stojących bliżej, do których w pierwszym rzędzie należał kolega Rydla z ławy szkolnej i przyjaciel—Wyspiański. Rydel przeżywał swoją „miłość“ jak temat literacki; pisywał pseudoklasyczne wiersze, w których porównywał swoją Jadwisię do Afrodyty wychodzącej z fali zboża etc. Oczywiście uważał swój krok za bardzo rewolucyjny, gotował się na walkę z rodziną, tymczasem pod przemożną falą jego wymowy, twierdza natychmiast ustąpiła: „Niech się żeni, niech się żeni jak najprędzej, bo nas zagada na śmierć“, mówiła matka, brat... Ale Rydel, rozpędzony, dalej gadał, przekonywał, walczył... „A pan gada, gada, gada“... mówi Radczyni w „Weselu“. Dodać trzeba, że o ile Tetmajer musiał się w początkach małżeństwa przebijać przez najcięższą nędzę, o tyle Rydel rozpoczynał je od skromnego ale spokojnego dobrobytu.

Zabawny był stosunek Rydla do chłopów. Ten poeta, był to klasyczny mieszczuch nie mający poczucia wsi ani chłopa; popełniał tedy co chwilę wykroczenia przeciw etykiecie wiejskiej, które raziły Bronowickich gospodarzy. „Ten pan Rydel, to dobry człowiek, uczony człowiek, ale strasznie źle wychowany“, mówili, a mianowicie dla tego, że Rydel, chcąc się „zbliżyć do ludu“, chodził w konkury boso, pozatem w marynarce i z zawiniętemi spodniami. Otóż, na wsi, chłop chodzi boso albo przy pracy, albo jeśli nie ma butów, ale z wizytą —nie. Rydel posuwał swoją „ludowość“ tak daleko, że, przyszedłszy raz z wizytą do willi swej ciotki p. Domańskiej (Radczyni z „Wesela“) prosił ją o pozwolenie zdjęcia butów, bo tąk się już przyzwyczaił... Pokazywał wszystkim kto chciał i kto nie chciał, że nie nosi gatek etc. I gadał, gadał, gadał...

Boy.

---

potrzeb
czątkow
sta czy
nowiska
może i
ku poz
tylko c
bohater
Juan),
mistyka
niwersa
swych
szych.
Że je
rzał dc
nowocz
dło mu
premie
wiem
najmło
przez
ciałej,
tą wsp
silniejs
pewny
chaczo
szenia
tologic
wszys
dyzm
twości
nowoz
monik
na, d
skie ,
gdy n
ich m
lodyk
dzisie
pocią
uryw
pauz
niere
norm
podn
dyso
pół
skiej

... się do ich uzmysłowienia na najwyższym urzędzie państwowym.

Pragnienie spokoju, powagi, dostojności na tem naczelnem stanowisku zawsze było żywe u nas, a zamieniło się wręcz w tęsknotę w ciągu ostatniego burzliwego czterolecia, kiedy właśnie około tego urzędu krążyły najbardziej niepokojące zamieszki prawne i wybujałości mocno rażące. Zamiast ośrodkiem uspokajania i łagodzenia przeciwieństw stał się ten urząd ośrodkiem najzaciętszej walki. Walka była nieunikniona, bo toczyła się ona właśnie o poszanowanie tych wielkich wartości, które obecnie stara się ugruntować i zabezpieczyć przysięga Prezydenta. Ale jest rzeczą jasną, że dla żywiołów praworządnych walka o praworządność przeciw stróżowi prawa jest ciężką koniecznością, po której tem goręcej tęskni się do prawidłowych stosunków spokoju, powagi, dostojności.

Pojęcia związane z urzędem Prezydenta Rzeczypospolitej są też oczywiście szersze niż kręgi jednego stronnictwa lub jednego zgrupowania politycznego i źleby było, gdyby je tak zacieśniono.

O tem doskonale pamięta prawica, która, jako najliczniejsze zrzeszenie w Sejmie i w Senacie, powołana jest siłą rzeczy w pierwszym rzędzie do przedstawienia Zgromadzeniu Narodowemu osobistości, która mogłaby znaleźć uznanie poważnej większości głosów polskich. Prawica wcale nie sądzi, że wywieranie nacisku, celem przeprowadzenia Prezydenta, który tylko jej samej wydawałby się dobry, a pozatem uważany był za rzecznika jednego tylko obozu, byłoby tu wskazane. Przeciwnie, im poważniej gotuje się prawica z powodu wyniku wyborów do przyjmowania w największej mierze odpowiedzialności za udział w prowadzeniu spraw państwowych w tym okresie, tem lepiej też rozumie, że na stanowisku Prezydenta Rzpltej powinien stać ktoś taki, ktoby był wyniesiony na stanowisko Prezydenta Rzpltej powido stronnictwa, ale dzięki zaletom i zasługom ogólniejszego znaczenia.

I dlatego prawica dzisiaj, wśród ogólnego pragnienia spokoju, wogóle nie szuka Prezydenta Rzpltej między ludźmi silnie związanymi ze stronnictwami i przodującymi w walkach politycznych, ale raczej między takimi, którzy pracowali nad uśmierzaniem tych walk, stojąc na stanowiskach ponad stronnicze różnice wyniesionych, albo którzy działali politycznie zdala od walk stronniczych, albo którzy wogóle dorobek swych zasług dla życia narodowego zdobywali nie tylko w bezpośredniej pracy politycznej.

... Kosjanach. Matka Arkadjusza Sechscena była Niemką. Sam on mówił po polsku z akcentem niemieckim, po niemiecku z rosyjskim, po rosyjsku z białoruskim i w jednym tylko żargonie mógł się popisywać przepiękną, czystą, klasyczną wymową.

— Mój człowiek — pomyślała pani Lewica po pięciu minutach rozmowy z Arkadjuszem Sechscenem.

Stara doświadczona kokietka zdawała sobie sprawę z tego, że, aby Arkadjusza Sechscena usidlić i zrobić z niego powolnego plenipotenta należało go pociągnąć erotycznie. Manewrowała więc tak, żeby zostali sam na sam. Obok salonu, w którym odbywało się przyjęcie, był mały zaciszny gabinet. Tam przeszli i zasiedli w miękkich fotelach. Lampa przyćmiona tęczowo-pawim abażurem rzucała na pokój takie światło, w jakiem zazwyczaj Junosza na scenie wciąga w otchłań nieszczęść swoje bezbronne ofiary. Pani Lewica przybrała jaknajbardziej podniecającą pozycję i przyciszonym melodyjnym głosem poczęła mówić o tęsknocie, o duszach, które się szukają w przestrzeniach reakcji, przyczem udawała, że nie spostrzega, jak Arkadjusz Sechscen położył jej dłoń na kształtnej łydce, opiętej w jedwabną pończochę i powoli sunął palcem do kolana.

Z sąsiedniego salonu dolatywała nastrojowa muzyka i Arkadjusza Sechscena także nim ... różnili się o to, że pani Lewica ... pójść z nim do restauracji.

— Zrozum Arkadjuszu, że musimy zwracać uwagę na pozory — usprawiedliwiała się płaczliwie. — Warszawa to straszne miasto, odrazu wzięłoby nas na języki.

Ale Arkadjusz Sechscen wzruszył tylko ramionami i zaklął po rosyjsku z niemieckim akcentem.

— Jak mam kobietę, to po to, żeby się z nią pokazywać.

— Ach, więc ty nie kochasz mnie bezinteresownie...

— No, no, no, ja nie taki głupi, jak ci się zdaje. Wiem na co ci jestem potrzebny. A mnie dla interesów potrzebna kobieta, taka jak ty. I dlatego afiszuj się ze mną.

— Arkadjuszu, nie mogę, doprawdy nie mogę.

Arkadjusz Sechscen roześmiał się na to tylko drwiąco:

— Jak ty nie możesz, to pamiętaj, że i ja nie będę mógł, gdy mnie o co poprosisz.

Pani Lewica nie znalazła odpowiedzi na tę groźbę. Ale w tej chwili dopiero zrozumiała że tryumfatorem by. Arkadjusz Sechscen, sprytny karjerowicz, który postanowił się nią popisywać jako kochanką dla robienia własnych interesów. Stara doświadczona kokietka dała się uwieść awanturnikowi z Kresów.

Wł. Perzyński.

KALIF

Dnia 10 listopada smutny orszak posuwał się ulicami Konstantynopola z Ildiz Kiosku do meczetu Hamidje. W powozie, zaprzężonym w dwa konie, jechał zasępiony stary człowiek, a za nim trzej adjutanci i trzej sekretarze. Przed bramą, oczekujących zaledwo kilku żołnierzy, nie prezentowało broni, na placu, koło meczetu około 100 osób milczącej publiczności, w meczecie około 50 modlących się urzędników, żołnierzy i osób z ludu...

Tak się odbył ostatni selamlik, czyli religijno-państwowa uroczystość piątkowa zdetronizowanego sułtana Mahometa V, a zarazem ostatni selamlik wogóle sułtana tureckiego, piastującego godność kalifa, czyli głowy religijnej całego świata muzułmańskiego. Przed samym bowiem następnym selamlikiem, dn. 17 listopada, Mahomet V opuścił pokryjomu pałac, i udał się na pokład krążownika angielskiego „Malaya", który stał już pod parą i natychmiast wyruszył do Malty.

Taki skromny przebieg, jak wiele historycznych chwil w dziejach świata, miała też historyczna chwila świata muzułmańskiego, który odgrywał ogromną rolę w dziejach ludzkości i zapewne jeszcze ją odgrywać będzie. Z detronizacją bowiem Mahometa V jako sułtana i pozbawieniem go godności nawet kalifa, a powierzeniem jej Abdulowi Medżidowi, najstarszemu z rodziny sułtańskiej, czyli wedle prawa ottomańskiego następcy tronu, wprawdzie nie została zamknięta historja Islamu, ale za to zamknięty został drugi okres rozwoju godności kalifa, naczelnika wszystkich muzułmanów.

Okres pierwszy, w którym kalif był zarazem władcą świeckim całego świata muzułmańskiego, zaczął się za Proroka, urodzonego w r. 570 a zmarłego w r. 632. Za jego życia tylko Arabia przyjęła stworzoną przez niego wiarę, ale w 120 lat później wielkie państwo muzułmańskie rozciągało się już od Hiszpanji przez Afrykę północną aż do północnej części Persji. W połowie 13-go wieku z tego państwa wyłonili się Turcy, którzy z biegiem wieków tak rozszerzyli podboje, że z końcem wieku 18-go państwo ich rozciągało się na Węgry Mołdawję, czyli dzisiejszą Rumunję, całe Bał-

ko ... że wszystko pójdzie po dawnemu. Skoro bowiem nawet pozbawienie władzy świeckiej papieża wywołało ogromne skutki polityczne, to o ile bardziej to jest możliwe przez pozbawienie władzy świeckiej naczelnika religji muzułmańskiej, która przecież nie jest właściwie niczem innem, jak ustrojem państwowym i społecznym, narzucanym obcym siłą, podczas gdy religja katolicka jest zbiorem dogmatów, niezależnych od żadnej wogóle państwowości i nawet ustroju społecznego.

A przytem usunięcie Mahometa V, jako kalifa odbyło się wbrew przepisom religji muzułmańskiej, bez fetwy, czyli manifestu, bez udziału najwyższego duchownego, Szeika-ul-Islama. Zaś jego następcą jest wprawdzie ten, którvby nim prawnie został, gdyby odziedziczył tron po śmierci swego poprzednika, ale został nim nie z tytułu dziedzictwa, nie w spadku duchowym, rzeczywistym, czy urojonym, po Proroku, ale z mocy wyboru świeckiego i to rewolucyjnego zgromadzenia politycznego. W dodatku to zgromadzenie choć oddzieliło się państwowo od reszty świata muzułmańskiego, tak że zarzuciło nazwę „państwa ottomańskiego", a przybrało miano „państwa tureckiego", nie złożyło prawą wyboru nowego kalifa w ręce ogółu muzułmanów, ale przywłaszczyło ją wyłącznie na rzecz niektórych tureckich muzułmanów, mianowicie o ile zasiadają w angorskiem Zgromadzeniu Narodowem, czy przyszłym parlamencie czy sowiecie tureckim.

Muzułmanie więc nieturеccy mogli tę zmianę przyjąć na razie spokojnie, może nawet z zadowoleniem ze względu na niechęć do osoby Mahometa V, ale może też przyjść chwila, która ich skłoni do innego zapatrywania, że nowy kalif nie jest właściwie wcale kalifem. Może powstać dużo kalifów równocześnie, może tę godność wziąć dla siebie którvś inny z panujących mahometańskich, a nadewszystko Europa nie będzie miała kogo robić odpowiedzialnym za usposobienie Islamu. Może bowiem powstać już ogólno-mahometański jakiś nowy „Mułła szalony" lub „Mahdi" i pociągnąć Islam do wojny świętej, a figurant-kalif nie będzie miał mocy do przeciwstawienia się jemu.

Turcja więc, wzmocniona przez klęskę grecką, powraca do Europy jako dwie siły odrębne, a obie nieobliczalne, mianowicie jako świecka republika, bardzo bliska bolszewizmowi i jako fanatyzm mahometański, pozbawiony wędzidła kalifatu.

Wojciech Dąbrowski.

łu. Uważając, że Gdańsk winien służyć

przy ul. Bagatela 3. Na jarmark przyjmowane są nasiona warzywne, kwiatowe i pastewne produkcji krajowej. Kancelarja Tow. Ogr.

W Polsce jest to pierwsze wydawnictwo podobnego typu z zakresu ekonomji.

Pierwsza z książek powyższego wydawnic-

Zygmunt Kr...

Listy

PLOTKA O „WESELU" WYSPIAŃSKIEGO

III

Rydel — pan Młody w „Weselu" — potraktowany też jest z dobrotliwą ironią. Nie znaczy to, aby był tam w zupełności obrany ze szczerych i szlachetnych rysów, ale raz poraz wychodzi zeń ów mieszczuch, ów papierowy literat. Raz po raz przewijają się owe rysy podchwycone złośliwie z rzeczywistości i przeniesione zywcem, a które w całej pełni zrozumiałe były tylko wtajemniczonym, np. owe „trza być w butach na weselu", „pod spód wcale nic nie wdziewam" etc. etc.

Ślub odbył się w bocznej kaplicy kościoła Panny Maryi. Wstęp do kaplicy był zamknięty, mimo to tłumy publiczności cisnęły się do niej a głównie falanga uczennic Rydla ze „studjów Baranieckiego". Rydel musiał sobie torować drogę wśród tych dziewic, do których, przeciskając się przez kościół, przemawiał bez przerwy: „Widzicie, widzicie, nie ożeniłem się z żadną z was, boście przemądrzałe, sztuczne, wziąłem sobie ją, bo jest prosta, umie tylko kochać", etc. etc.

Pod kościołem zaszedł epizod, który Wyspiański utrwalił żywcem w warjancie do „Wesela". Kiedy cały orszak siedział już na wozach i miał już ruszać, jeszcze jakaś paniusia chwyciła za rękaw starościnę wesela, imponującą Klimine, i jęła się dopytywać: „Moi drodzy, powiedzcie, a ma też ona co?" Na co Klimina najdobroduszniej w świecie: „E, ma, ma, zaśby tam nie miała! Bidna mysz, a ma tyż". Wóz ruszył, a paniusia została z tą wiadomością.

Wesele Rydla odbywało się w domu Tetmajera, było huczne, trwało, o ile pamiętam, wraz z czepinami, ze dwa czy trzy dni. Nie jeden z gości przespał się wśród tego na stosie paltotów, potem znów wstał i hulał dalej. Wieś była oczywiście zaproszona cała, z miasta kilka osób z rodziny i przyjaciół Rydla, cały prawie światek malarski z Krakowa. I Wyspiański. Pamiętam go jak dziś, jak, szczelnie zapięty w swój czarny tużurek, stał całą noc oparty o futrynę drzwi, patrząc swojemi stalowemi, niesamowitemi oczyma. Obok wrzało wesele, huczały tańce, a tu do tej izby raz po raz wchodziło po parę osób, raz po raz dolatywał jego uszu strzęp rozmowy. I tam ujrzał i usłyszał swoją sztukę.

Mówi się o oryginalnej fakturze „Wesela" i wywodzi się ją z jasełek. Zapewne; ale mnieby się zdawało, że, jak wszystko w tej sztuce, tak i ona urodziła się w znacznej mierze poprostu z faktycznej rzeczywistości. To wchodzenie osób parami, bez logicznego powodu, jest najzupełniej naturalnem w izbie przyległej do sali tanecznej; od czasu do czasu zjawia się ktoś i sam, aby na chwilę wydychać się i wyparować, i wówczas, w tym momencie napięcia nerwów, rozprzestrzenienia niejako egzystencji, Wyspiański podsuwa mu jego widmo.

Mimo że „Wesele" urodziło się z rzeczywistości, stosunek, w jakim została ona zaczyniona fantazją poety, nie jest we wszystkich postaciach jednaki.

O Włodzimierzu Tetmajerze (gospodarzu) już mówiłem. Jest on w „Weselu" jak żywy ze swoim szlachetnym sentymentem, gestem kontuszowym, ze swą zamaszystą fantazją i niewytrzymałością nerwową. On jest dla Wyspiańskiego jakby wcieleniem polskości, a jego dworek nowoczesnem Soplicowem.

Stosunek samego poety do tej polskości mieni się różnemi odcieniami tonów, od pobłażliwej i ciepłej sympatji aż do gorzkiego sarkazmu i ironji; bądź co bądź, w stosunku do gospodarza, satyra wyraża się raczej dyskretnie; szlachetne akcenty górują nad całością tej roli.

Wybitnie przyjacielsko ironiczny jest stosunek Wyspiańskiego do Pana Młodego-Rydla. Takim był ten stosunek i w życiu, jak to widać z obfitej korespondencji z Paryża, którą Rydel z chwalebną lojalnością oddał natychmiast po śmierci Wyspiańskiego oczom ogółu. W listach tych Wyspiański rozwija ciągły wysiłek, aby zmusić Rydla do lotu, do wielkich dzieł; sam pochłonięty wówczas malarstwem, oczekiwał po Rydlu, że wcieli w poezję to co tłukło się w nim samym; straciwszy tę nadzieję, wziął się do pisania sam, a na Rydla jakgdyby machnął ręką. I nie trzeba, aby junacka i dorodna postać Jerzego Leszczyńskiego wcielającego tę rolę przesłaniała nam komiczny odcień tej roli. „Pan młody" [illegible] chwilami szczery człowiek, to jednak zarazem ten literat wciąż w poszukiwaniu „tematu", papierowy mieszczuch w zetknięciu z wsią, z którą nigdy nie stworzy organicznego połączenia. Dodajmy, iż sam Rydel ze swoją zmiętą twarzą, cerą bibljotecznego móla i wiecznemi binoklami na nosie a zarazem w kierezyi i czapce zamiatającej powałę olbrzymiem pawiem piórem, był już zewnętrznie jakby humorystycznym tego „zbratania" symbolem.

Niepodobna dobrze zrozumieć postaci Dziennikarza, o ile się ją oderwie od figury, z której wyszła. Wiadomo, iż „dziennikarzem" tym był Rudolf Starzewski, redaktor krakowskiego „Czasu". Starzewski, była to jedna z najświetniejszych polskich inteligencji współczesnych; zamiłowania literackie skierowały go do „Czasu", którego poziom kulturalny wznosił się wówczas pod tym względem o wiele ponad inne pisma. Niebawem wciągnęła go polityka; wybitne zdolności, które umiano ocenić, powołały go bardzo młodo na stanowisko redaktora. Mimo to, upodobaniami swemi, życiem osobistem pozostał w kręgu świata artystycznego, z którym był w serdecznej zażyłości. W epoce „Wesela", Starzewski był również krytykiem teatralnym, i bardzo niepospolitym.

Redaktor „Czasu", było to w owej dobie galicyjskiego życia politycznego stanowisko bardzo wybitne; „Czas" to była większość w „Kole polskiem", a „Koło polskie" to była cała ówczesna czynna i jawna polityka Polski. Czem była owa polityka polska w Austrji, wiadomo: ilu wymagała kołowań, kompromisów, chytrych jakoby posunięć na tej parszywej szachownicy narodów, jaką była Austrja. Zazwyczaj, z tradycji, redaktorem „Czasu" bywał stary piernik; tu był nim człowiek młody (Starzewski miał wówczas jakieś trzydzieści lat) człowiek o gorącem sercu Polaka, otwartej głowie, inteligencji drążącej wgłąb każdej kwestji i wgłąb samego siebie. Był on człowiekiem najbardziej powołanym, aby na tem „Weselu" objawiła mu się przenikliwa, gorzka, surowa myśl, upostaciowana w Stańczyku. I nigdy tak często nie przychodziło mi na myśl „Wesele" Wyspiańskiego jak kiedym patrzał na Starzewskiego w czasie wojny, kiedym patrzał na męki, jakie przechodziła ta nawskroś szlachetna natura, ten człowiek, który przedwczesną śmiercią przypłacił zbyt ciężki w owej dobie do udźwigania „kaduceus" Polski.

„Poeta" jest bratem „gospodarza"; bo też, wiadomo, był nim Kazimierz Tetmajer, „żórawiec" bawiący wówczas w kraju przelotem między jednym a drugim pobytem we Włoszech. Wówczas na szczycie rozgłosu poety, ale przed wydaniem najbardziej męskich swoich dzieł, admirowany przez czytelniczki, Tetmajer lubił, jak Fantazy Słowackiego, „bić się na pałasze z babami", zwłaszcza z pannami (całe życie miał słabość do panien), o ile spotkał godną partnerkę w tej szermierce na słowa i serca. Dotychczas niemal wyłącznie liryk, pierwszy raz wówczas świeżo próbował Tetmajer rozwinąć skrzydła w wielkiej poezji dramatycznej: napisał utwór p. t. „Zawisza Czarny", wystawiony, na krótko przed „Weselem" w krakowskim teatrze. Stąd Rycerz, który olśniewa go na chwilę swojem zjawiskiem i przepada kędyś w nocy nirwany.

Tak samo i dalsze figury. Radczyni, to profesorowa Domańska, ciotka Lucjana Rydla, żona lekarza i radcy miejskiego, później autorka wybornych powieści dla młodzieży; z temperamentu kostyczna i weredyczka. Panienki, Zosia, która, mimo że naznaczona kilkoma kreskami, wydaje mi się jedną z najładniejszych postaci kobiecych w naszej literaturze — i Maryna, cięta, ironiczna i wygadana Maryna, to Zosia i Maryna Pareńskie, młodziutkie wówczas podlotki, córki sławnego lekarza. Trzeźwa i obowiązkowa Haneczka, to Hanka Rydlówna, siostra Lucjana, a rówieśnica i przyjaciółka Zosi. Autentyczne imiona własne (tak samo jak imię małej Isi) utrzymał Wyspiański na afiszu, mimo niezadowolenia z tego starej pani Rydlowej. Charakter wszystkich trzech dziewcząt zachowany jest najwierniej w świecie; nietylko charakter, ale niemal sposób mówienia; czytając „Wesele", mam wrażenie, że słyszę każdą z nich. Jest to dokument niesłychanie wyczulonego zmysłu obserwacji Wyspiańskiego, który z przelatującego mimo uszu strzępu rozmowy, rekonstruował całą scenę najściślej w duchu działających osób, a równocześnie, posługując się temi autentycznemi rysami, wzbijają ją het wysoko, w krainę poezji.

...narodowej pożytkiem w pracy obywatelskiej, czujna na wołanie z pod strzechy o książkę, ruchliwa i wszędzie wciskająca się, choćby nawet tam, gdzie we

tymczasem nie próżnują i w orbitę swych wpływów kulturalnych, a nawet politycznych magnesem swej pracy czy terroru,

na przykazanie Wyspiańskiego: „świętości nie szargać“. Smutno mi, beznadziejnie

rował.

Kornel Makuszyński.

Najbardziej samoistnym tworem czystej fantazji jest „Rachela“. Tutaj rzeczywistość posłużyła jedynie za materjalny punkt wyjścia. Autentyczna córka bronowickiego karczmarza, młoda dziewczyna, nazywała się Pepa Singer, miała lat 15, nie była ani ładna, ani inteligentna i brała dość bierny udział w bronowickiem życiu artystycznem, mimo iż niewątpliwie mogło ono na nią działać swoją odrębnością i urokiem. Ciekawym jest wpływ, jaki „Wesele“ Wyspiańskiego wywarło na dalsze koleje Pepy Singer: stała się ona niejako chodzącym cieniem swego literackiego sobowtóra, istniała odtąd wyłącznie jako Rachela, ożywiała się jedynie skoro się zetknęła z którąś z osób działających w „Weselu“. Lata całe „obijała się“ w artystycznych knajpach krakowskich, nieznana nikomu z imienia i z nazwiska, znana jedynie jako Rachela.

Wprowadzenie Racheli jako integralny składnik tego polskiego dworku i tego świata artystów, jest dowodem niezmiernej bystrości wyczucia u Wyspiańskiego. Była to epoka, gdy separatyzm rasowy nie zarysował się jeszcze tak ostro, gdy element semicki niezmiernie czynnie i szczerze zresztą współdziałał w życiu umysłowem polskiem. Takich Rachel było w Krakowie dużo; one wypełniały czytelnie dla kobiet, wypożyczalnie książek, teatry, koncerty. I niezmiernie interesującą jest właśnie ta rola Racheli na „Weselu“ bronowickiem. Ta „chałupa rozśpiewana“ „trzęsie się od poezji“, ale Rachela poezję tę niejako zorganizuje, ona daje kaprysowi poety z „Wesela“ akcent woli, praktyczne ujście; ona aranżuje — o mało nie powiedziałem finansuje — zjawienie się Chochoła. Jej samej nie pojawi się żadne widmo, na to jest za pozytywna; ona pozostaje za kulisami, jakby coś w rodzaju impresarja tego Wesela duchów. Coś z Racheli dźwięczało niewątpliwie w takim Wilhelmie Feldmanie, apostole „Młodej Polski“, lub w wydawcy pism Norwida, Jakóbie Mortkowiczu.

Autentycznemi, z zachowaniem imion i nazwisk są postacie chłopskie: Klimina, wspaniała baba wiejska, mająca pod czterdziestkę, pełna ochoty zarówno do swatów jak do ołtarza; olbrzymi pod powałę Czepiec, w którego ramionach drżały od nowej emocji miejskie panienki; autentycznym jest „Nos“, czyli malarz Tadeusz Noskowski; lub może kombinacja Noskowskiego z malarzem również, Stanisławem Czajkowskim.

Ten Stanisław Czajkowski wsławił się na tem weselisku następującym czynem: dobrze napity, przeleżał się nieco na paltach, poczem wstał, chwiejnym krokiem wszedł do izby gdzie, już nad ranem, kiwali się sennie pod ścianą Bronowiccy gospodarze, i rzekł do nich: „A teraz ja wam powiem, co to jest secesja“. To rzekłszy, zwalił się jak długi pod stół.

Wogóle Nos, to w „Weselu“ figura godna uwagi. Nos, to jest cała Przybyszewszczyzna, której dwuletni okres święcił się w Krakowie bezpośrednio przed „Weselem“. I Wyspiański przebył ten okres, ale jako pilny widz i obserwator; pozatem Przybyszewszczyzna spłynęła koło niego bez śladu. Brakło może głównego klucza do porozumienia: Wyspiański nie pijał. Kiedy raz, pamiętam, któryś z „paczki“ musił go do picia, mówiąc: „no, niech się pan napije, dla fantazji“, Wyspiański odparł z uśmieszkiem: „ja fantazję mam zawsze, a po wódce mnie głowa boli“.

„Przybyszewszczyzna“ w Nosie wyraża się mnóstwem rysów. Przedewszystkiem pijaństwem. Brać artystyczna pijała zawsze, ale za Przybyszewskiego picie wzniosło się do wyżyn obrządku, mysterjum, zasady: „Piję, piję, bo pić muszę“... A tuż potem: „Szopen gdyby żył, toby pił“... Ten „szopenizm“, to też echo Przybyszewskiego, fanatycznego apostoła Szopena. Owo zagadkowe „ram tam tam tam tam“, które w ustach Nosa zastanawiało może czasem którego z czytelników „Wesela“, to niewątpliwie nic innego, tylko fraza z preludjum A dur Szopena, które Przybyszewski godzinami potrafił grywać w chwili największego napięcia, waląc coraz wścieklej, coraz rozpaczliwiej w klawiaturę. I więcej znalazłoby się cech Przybyszewszczyzny w Nosie: pewne aktorstwo desperacji, owo: „na plan pierwszy wstąpić muszę“, i echa „nadczłowieka“: — „Bonaparte, ten miał nos“ etc. W ten sposób, tą jedną figurą, Wyspiański otwiera — dla wtajemniczonych — okno na cały dwuletni bujny okres krakowskiego i polskiego życia artystycznego. Nos, ten maruder Przybyszewszczyzny, odcina się od tego całego środowiska tragicznie groteskową plamą.

Chciałbym w tem miejscu potrącić jeden szczegół, na który zwrócił mi uwagę w rozmowie o „Weselu“ wykwintny znawca zarówno literatury jak muzyki, Witold Noskowski, a mianowicie do jakiego stopnia „Wesele“ urodziło się z rytmu, z elementu muzyki. Wyobraźmy sobie ten maleńki dworek, tę chałupę istotnie „rozśpiewaną“ po brzegi, pełną zawziętego a prymitywnego dudlenia chłopskiego, rytmicznego tupotu nóg i przyśpiewek; i wyobraźmy sobie Wyspiańskiego, który całą noc, nie tańcząc i prawie nie rozmawiając, stoi oparty o futrynę drzwi. Ten rytm musiał na niego tak działać jak jednostajny turkot kół pociągu, pod który mimowoli w zmęczonej głowie posuwają się jakieś natrętne teksty. Jestem prawie pewien, że w ten sposób urodziła się rola Chochoła. Ale nietylko ona. Całe „Wesele“ przepojone jest rytmem, najróżniejszemi rytmami, niesłychanem bogactwem rytmów; wiersz to płynie posuwistym polonezem, to znów przytupuje przekorną i zadzierzystą nutą krakowską. I w tej rytmice „Wesela“, w tem — podświadomem dla słuchacza — muzycznem działaniu utworu, tkwi niewątpliwie w znacznej mierze jego wnikliwy czar, jego przyczepność, która sprawia, że „Wesele“ stało się niewyczerpaną kopalnią cytatów, że mnóstwo ludzi umiało je prawie na pamięć. Dodajmy, że Wyspiański był organizacją niezmiernie wrażliwą na muzykę; i w ten sposób zbliżymy się też nieco do tego najoryginalniejszego może z polskich utworów, który cały urodził się z bezpośredniości. Nie znam sztuki teatralnej, w którejby rytm, melodja, kolor, słowo i myśl grały równocześnie tak intensywnie i zaplatały się tak ściśle.

Nietylko osoby „Wesela“ wzięte są z rzeczywistości, ale i szczegóły „akcji“: solenne „urżnięcie się“ Nosa, no i potrosze samego Gospodarza, który przespał dobrych kilka godzin w pełni tej fety. Z fantazji wysnuta jest rola Księdza, którego djalog z żydem zawsze bywał zresztą znacznie łagodzony i okrawany w wykonaniu scenicznem; a raczej nie z fantazji, ale z faktów, które działy się w którejś z sąsiednich wsi, gdzie istotnie podobno ksiądz na wspólkę z arendarzem spekulował na chłopach. Autentyczne natomiast jest opowiadanie Czepca o tym agitatorze, którego na wiecu wyrżnął w gębę, ale „nie upod, bo był ścisk“.

Autentycznym też jest epizod Czepca z muzyką. Epizod ten przypomina mi zabawną rozmowę, jaką, niedługo po wystawieniu „Wesela“, miałem z Czepcem, znów nieco „zawianym“, na rynku w Krakowie. Wynurzał mi swoje żale na Wyspiańskiego, że go tak podał „na hańbę u narodu“. Okazało się, że szło mu o to: Wyspiański, genialnie wnikający w dusze ludzkie, nie tak dobrze wnikał w portmonetki. Tak samo jak inny wielki poeta popełnia w „Dziejach grzechu“ ten błąd, że każe hrabiemu Szczerbicowi pół dnia jeździć po Warszawie za „srebrnego rubla“, na gumach, i jeszcze dorożkarz nisko mu się ukłonił, tak samo Wyspiański mimowoli bardzo boleśnie dotknął Czepca, każąc mu się o „szóstkę“ handryczyć z muzyką! Nie sam fakt zabolał Czepca, ale znikomość kwoty: gdzież to pan Wyspiański widział (tłómaczył mi Czepiec), aby gospodarz jak się patrzy dawał szóstkę muzyce, a cóż dopiero prawował się o tę szóstkę!

Co się tyczy zjaw, będących niejako materjalizacją myśli, najistotniejszego życia duchowego, działających osób, uderzyć musi głęboka logika charakterów, z jaką je wprowadza. Jakże znamiennem jest, iż Stańczyk, który się zjawia Dziennikarzowi, jest przedewszystkiem myślą, Wid pojawiający się poecie fantazją, a gość Gospodarza, Wernyhora, przedewszystkiem obrazem. Stańczyk zjawia się Dziennikarzowi w postaci Matejkowskiego Stańczyka: wiadomo, iż, od czasu głośnej „Teki Stańczyka“, ów Zygmuntowski błazen był symbolem stronnictwa konserwatywnego, skupiającego się przy dzienniku „Czas“, przydomkiem, który stronnictwo samo stosowało do siebie zaszczytnie, a inne do niego szyderczo. W pokoju Rudolfa Starzewskiego, nad kanapą, wisiał szkic Matejki do Stańczyka. Istnieje portret Jacka Malczewskiego (malowany już po „Weselu“), przedstawiający R. Starzewskiego w stroju i pozie Stańczyka.

Boy.

niejsze formy i wygląd i wkraczają już i w granice poza sportem stojące. Kombinuje się włóczkę z jedwabiem, wełnianą materją lub skórą, przybiera się pasmami futra, taśmy, haftu.

Kolory, wzory, hafty oparte są na bałkańskich, czeskich, wschodnich modelach. Wełniana spódnica z perllaine tworzy całą suknię, której góra szydełkowana jest z włóczki lub jedwabiu. Żakiet z perllaine przybrany bywa bądź to prawdziwym barankiem, bądź to agnellą, doskonałą imitacją z szorstkiej włóczki.

Peleryna z miękkiej włóczki, którą jak szalem otulić się można, jest użyteczną częścią garderoby. Na włóczkowej sukni widzimy aksamitny żakiet, aksamitna suknia przybrana jest włóczkowem futrem. Model, który jeden z salonów paryskich

cięższą, futrzaną lub aksamitną część wierzchnią, a w lżejszej, lecz wspaniałej części spodniej wchodzi się na salę.

Buciki na wieczór są z brokatu tego samego co suknia lub z czarnego atłasu. Fason ten sam co zeszłego sezonu spiczasty o niezbyt wysokim obcasie Louis XV. Rze-

nością znacznego podniesienia podatków. P. senator Średniawski, obliczając we frankach ceny towarów, dochodzi do przekonania, że

„...tylko ceny masła i jaj zbliżają się do równi złota. Ceny mleka i zboża dochodzą zaledwie do połowy, ziemniaki do jednej czwartej,

skowej. Warszawa. 1922.

Henryk Mościcki. — „Pozgonna cześć dla Księcia Józefa“ (pogrzeb — pomniki — pieśń i legenda). Str. 241 i 27 ilustracjami. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Roman Rybarski. — „Wartość, kapitał i dochód“. (Wydane z zasiłku Wydz. Nauki Min W. R. i O. P.). Str. 384. Nakł Gebethnera i Wolffa.

I temat i prelegent stali się przez cały wszystkie bilety, aczkolwiek jak na Kra- sali, które jednakże nie zdetonowało prele- wolność.

PLOTKA O „WESELU" WYSPIAŃSKIEGO

IV

Aby dobrze zrozumieć plastykę tych zjaw Stańczyka Branickiego, a zwłaszcza Wernyhory, trzeba sobie uprzytomnić, że Kraków był terenem całej działalności Matejki i był niejako przesiąknięty duchem wielkiego malarza. Nie mówię już o Wyspiańskim samym: i on i Tetmajer byli uczniami Matejki, pomocnikami jego przy polichromji Marjackiego kościoła, — ale i całe miasto. Dam jeden zabawny przykład. Jedyny przez długi czas w mieście „gabinet" w Grand Hotelu, sałka, w której odbywały się wszystkie wytworniejsze pijaństwa, miała ściany ozdobione szeregiem heljograwiur z obrazów Matejki; tak, że „wstawiony" gość widział same takie sceny: tu Rejtan z rozchlastaną na piersiach koszulą, tam Warneńczyk składa się kopją, w głównem zaś miejscu sam „pan-dziad z lirą", ku któremu nieraz podnoszono życzliwie kubek z napojem. Któż z nas owczesnych młodych Krakowian mógł, w tych warunkach, nie być jaknajpoufalej z Wernyhorą! Mógł Wyspiański wprowadzić tę postać bez wszelkiej obawy niezrozumienia.

I właśnie w tej postaci Wernyhory tak działającej na fantazję malarską, szumnej, barwnej, znakomicie jest uchwycony nerw duszy Gospodarza - Tetmajera. I w tem, co mówi Wernyhora nietyle chyba dopatrywać się należy wskazań Wyspiańskiego dla narodu—mimo, że w zastosowaniu do późniejszych wypadków, jest w tych słowach coś zadziwiająco proroczego — ile raczej promieniowania tej arcypolskiej natury Gospodarza i jej zamaszystego sposobu odbudowania ojczyzny. Wizja Wernyhory to może odpowiednik do owego cudownego „...i jakoś to będzie" sędziego Soplicy.

Figura gospodyni wiernie zachowała typ swego oryginału, jedynie może stała się dojrzalsza, poważniejsza, gdyż Hanusia Tetmajerowa liczyła sobie wówczas niespełna dwadzieścia siedem lat. Ale była w niej ta sama macierzyńska pobłażliwość, z jaką patrzyła na hałaśliwe zabawy cyganerji krakowskiej w Bronowicach, na przybyszewszczyznę, na zapalone dysputy, abodaj-że i na samo malarstwo i na politykę. Mam wrażenie, że, w głębi duszy, uważała to wszystko na zabawkę, której potrzebują te wieczne duże dzieci — mężczyźni, sprawą zaś serjo była ta zagroda, to obejście, nad którem czuwała doskonale podczas gdy mąż malował i sejmikował, i te zagony, które dokupywała potrochu za obrazki, zamieniając ziemię malowaną na żywą.

W Pannie młodej większa jest domieszka fantazji, jest ona raczej rozwinięciem tej ślicznej Jadwisi, takiej, jaką mogłaby być, gdyby została bardziej sobą. Wówczas była to dziewczyna niebardzo przygotowana do „honoru", jaki ją spotkał. Jadwisia Rydlowa nie była z natury zbyt inteligentna, ale byłaby zapewne tak jak Tetmajerowa wyrosła na dzielną i dorzeczną gospodynię, nieszczęściem Rydel zaczął ją forsownie „podnosić" do siebie, czytywać jej swoje wiersze i dramaty, opowiadać jej o królach polskich, wieść z nią kształcące rozmowy i zatumanił ją po roku małżeństwa do tego stopnia, że chodziłą zupełnie jak błędna owca, wygłaszając pociesznie konwencjonalne zdania.

Trzecia siostra, Marysia, to była dziwna dziewczyna. Śliczna, najładniejsza może ze wszystkich trzech, malowana nieraz przez najznakomitszych malarzy, miała w sobie coś zgaszonego, jakąś melancholję. Snuło się istotnie koło niej jakieś fatum śmierci: pierwszy jej narzeczony, malarz De Laveaux, zmarł gdzieś na suchoty na obczyźnie (on to jest owem „widmem" w akcie drugim); „Wojtuś", młody chłop, za którego wyszła potem, również zmarł na suchoty po roku małżeństwa. Wyszła jeszcze raz za mąż za jakiegoś niewydarzonego ciaracha z miasta, djurnistę z magistratu. Tak-to w trzeciej edycji zdegenerowało „przymierze" miasta ze wsią. Ten „trupi ciąg", snujący się koło jej postaci, przedziwnie umiał Wyspiański wydobyć w paru scenach drugiego aktu.

Tyle sobie przypominam naprędce anegnoetycznego materjału „Wesela" — to są elementy, z których Wyspiański umiał wyczarować ten kawał polskiej duszy, polskiego życia, żywej Polski. A uczynił to tak poprostu, jak poprostu i naturalnie należy grać ten utwór. Umiał w nim pomieszać wszystkie tony: powagę, szlachetność, rozmach, iskrzącą złośliwość, sarkazm, to znów dreszcz spełniającej się jakiejś tajemnicy. I sądzę że ta świadomość, jak bardzo związany jest z rzeczywistością ten utwór, który prawie natychmiast po ukazaniu stał się jakby Symbolem, może go nam uczynić jedynie tem żywszym, a zarazem dać odczuć ten moment jedynego w swoim rodzaju wzruszenia, które przeżywaliśmy, my, bliscy narodzinom „Wesela", patrząc jak niemal w naszych oczach odbywa się ta cudowna transubstancjacja życia w sztukę w poezję.

Chciałbym jeszcze dodać kilka słów o historji „Wesela" na scenie. Utwór ten był czemś tak nowem, tak odbiegającem od wszystkiego, co było, tak bezceremonjalnie wciągającym lokalną i aktualną anegdotę w swą budowę, iż nic dziwnego, że w pierwszej chwili wywołał osłupienie. Faktem jest (i dość naturalnym), że nikt przed premierą „Wesela" nie zdawał sobie sprawy z jego doniosłości artystycznej i ideowej. Bądź co bądź, wielką zasługą ówczesnego dyrektora krakowskiego teatru Józefa Kotarbińskiego jest, iż bez wahania przyjął do grania ten utwór. Jestem przekonany, że nigdzie na świecie sztuka tak odbiegająca od wszystkich prawideł i konwencji teatralnych, nie mogłaby się pojawić odrazu na oficjalnej scenie. Toć takie „klasyczne" sztuki, jak Becque'a i Portoriche'a musiały zaczynać od wolnej sceny Antoine'a. Próby w teatrze szły jakby po omacku, tembardziej, że Wyspiański odmawiał zazwyczaj wszelkich komentarzy dla wyjaśnienia swych myśli i zamiarów. Ten i ów aktor zwracał rolę, mówiąc, że w takiem „bzdurstwie" grać nie będzie. I poezja, wraz z intuicją artystów, dokazała tego cudu, że ci sami aktorzy grali znakomicie, z odczuciem i zapałem, które rosły z każdem przedstawieniem. Co więcej, od tego pierwszego krakowskiego przedstawienia, wiele ról stało się prototypem, wskazującym właściwy styl.

Publiczność była oszołomiona, zdezorjentowana. Na pierwszy plan wysuwał się element „plotki" w „Weselu", element „nietaktu" towarzyskiego. Włodzimierz Tetmajer i Rydel napisali do Wyspiańskiego listy z wymówkami. Niewiele w pierwszej chwili dopomogła publiczności krytyka. Jeden z recenzentów wybitnego krakowskiego pisma napisał, że „myślą przewodnią tej sztuczki jest zachęcić inteligencję, aby się zbliżała do ludu, a choć nie brak przy tem małych dysonansów, ale całość się kończy pogodnie wesołym oberkiem"... Dopiero krytyk „Czasu", Rudolf Starzewski, szeregiem głębokich i świetnych feljetonistów poddał ton, w jakim należało pisać o „Weselu". Odtąd powodzenie i znaczenie „Wesela" rosły lawinowo. Stara generacja wprawdzie pozostała oporna: sędziwy Stanisław Tarnowski (ożeniony z Branicką), po scenie z Hetmanem wyszedł ostentacyjnie z loży; później napisał i wydał, ściśle anonimowo, parodję „Wesela" p. t. „Czyściec" Słowackiego. Henryk Sienkiewicz, wysłuchawszy „Wesela", oświadczył, wychodząc z teatru: „No, albo ja jestem grafoman, albo to jest grafoman"... Potomność osądziła, że żaden z nich obu. Ale w młodszem pokoleniu zapał był ogromny. Można to ocenić z poczwórnego odczytu, który się odbył w Krakowie w kilka tygodni po premierze „Wesela"; dali kolejno swoje impresje: Grzymała-Siedlecki, wówczas młodociany redaktor „Młodości", a w przyszłości świetny i bystry monografista Wyspiańskiego: Konrad Rakowski, Edward Leszczyński i Stanisław Lach (za którego czytał St. Sierosławski). Ten ostatni płód rabinackiego umysłu St. Lacha, nosił tytuł „Hipokryzja „Wesela", wywodził, iż główną postacią sztuki jest „Nos" i określił to następującą definicją: „Nos jest wykładnikiem strony odwrotnej"... Tak wcześnie tedy zaczęła się misja „wyjaśniającego" zaciemniania tego cytatami z „Wesela": wedle powiedzenia malarza Stanisławskiego, „tak się cały Kraków „rozweselił", że, kiedy zawołać na dorozkarza, odpowiada słowami Chochoła: Kto mnie wołał, czego chciał"?

Od tego czasu, jak wspomniałem, pisano o „Weselu" dużo, i bardzo uczenie. Może za bardzo. Nie wiem, czy przez to nie zatraciła się nieco bezpośredniość wrażenia; czy nie zanadto wpojono publiczności przekonanie, że to jest sztuka trudna, głęboka, ciemna, symboliczna; czy nie zawiele zaczęto na temat „Wesela" medytować, zamiast bawić się niem i wzruszać.

W połowie XIX wieku ukazała się gdzieś w Europie broszura, w której autor dowodzi, że Napoleon Bonaparte nigdy nie istniał, a że jego historja jest tylko symbolem mytu słonecznego. Niech się nie stanie coś podobnego z „Weselem"; nie zapominajmy, że było ono rzeczywistością, a jeżeli stało się poniekąd symbolem, pozwólmy niech ten symbol wnika w nas bezwiednie, my zaś poddajmy się, bez troski o resztę, temu bogactwu słowa, obrazu, rytmu i uczucia, jakie płyną ku nam w tym utworze ze sceny.

Boy.

KONIEC

[illegible] stała się cząstką składową państw, w których do ostatniej chwili poprzedzającej zmartwychwstanie Polski nie ugruntowała się nawet należycie idea konstytucyjna w pojęciu prawa współczesnego. Dotyczy to nie tylko autokratycznej Rosji i Prus, ale i Austrji z jej osławionym paragrafem 14-ym.

Tęsknota do wolności i niepodległego bytu ożywiająca cały nasz Naród w okresie niewoli, i popychająca społeczeństwo do walki o nowe życie, sama przez się nie mogła być jeszcze czynnikiem szczepiącym na pniu narodowym zasady praworządności republikańskiej.

Wyrozumowana i wykołysana w snach o wolnej Polsce idea prawa i sprawiedliwości i ustroju demokratycznego by mogła wydać owoce upragnione musi tkwić głęboko w sercach, duszach i czynach społeczeństwa.

Państwo republikańskie, oparte na równości wszystkich wobec prawa, gwarantujące niekrępowany przez niczyje samowładne zachcianki rozwój demokracji musi mieć całą swą organizację przesiąkniętą takim duchem wolności.

Co prawda, odrodzona Polska przechowała tylko pamięć o swych dawnych monarchach,. jako o uosobieniu majestatu państwa przerozbiorowego i z nienawiścią tylko traktować mogła trony zaborców, ale nie mając właściwej tradycji monarchicznej, nie miała również i wkorzenionych obyczajów republikańskich.

Błędy naszej administracji, częściowo oddziedziczonej po zaborcach, nie umiejącej pogodzić zasadę silnej władzy z pojęciem republikanizmu, nastroje mas niewykształconych, oglądających się instynktownie za symbolem widomym naczelnej władzy państwowej, traktowanym według przezwyczajeń długiego okresu niewoli, wszystko to bynajmniej nie sprzyjało normalnemu wcielaniu w życie idei republikańskiej u nas.

Jeżeli dodamy do tego, że w dobie organizacji nowej Polski na naczelnem stanowisku państwowem przez lat cztery stał człowiek z natury swej, upodobań i dążeń nienadający się wcale do piastowania najwyższej godności republikańskiej — zrozumiemy dopiero, że wybór pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jest chwilą ogromnie doniosłą dla całokształtu naszych stosunków wewnętrznych.

Pierwszy Prezydent, wyniesiony na to zaszczytne stanowisko przez Zgromadzenie Narodowe, reprezentujące wolę całego społeczeństwa polskiego, działając w duchu Konstytucji marcowej, ma zadanie ugrun- [illegible]

donośnie a[illegible] wobec gdańskiego „Herrenvolku", jak wobec polskiej biedoty, która tam, nad Motławą, potrzebuje bardzo bratniego umocnienia na duchu. Wszelako z zadowoleniem przyjmie opinja publiczna do wiadomości i to, czego piszący te słowa dowiedział się o „biskupie gdańskim" dzięki listowi p. Aleks. Haukego.

Jest więc ks. prałat O'Rourke nie międzynarodowcem, jak sądziliśmy, nie „trochę Polakiem, trochę Niemcem i trochę Rosjaninem, nie Polakiem połowicznym, Polakiem tylko po matce i z urodzenia na ziemi polskiej, ale, jak każdy z nas, poprostu Polakiem. Cała obcość ks. O'Rourkego to tylko pochodzenie z rodu niegdyś przybyłego do nas z Irlandji, zresztą dawno spolszczonego. Krótka dotychczasowa biografja ks. biskupa gdańskiego wyczerpuje się w szeregu faktów, świadczących o jego bezspornej i dobitnej polskości. Wychowany w duchu i w środowiskach polskich, jako młodzieniec zakosztował nawet nieznacznego quantum tej goryczy podziemnych prac samokształceniowych, która była tak charakterystycznym „przywilejem" naszej młodości pod panowaniem rosyjskiem, wreszcie jako kapłan od początku zawodu pracuje najchętniej i dużo wśród polskiego ludu, wśród jego rozsypki po obszarach Rosji, zawsze i wszędzie przyznając się bez wahania do swej polskiej narodowości.

Zapisujemy z uczuciem szczerego zadowolenia te wszystkie rysy narodowego oblicza ks. O'Rourkego, które zawdzięczamy informacjom p. Aleks. Haukego, niemniej jak chętnie i z przyjemnością zaznaczamy wzniosłe ludzkie i kapłańskie rysy charakteru gdańskiego dostojnika kościelnego, jego ukochanie ludzi, słodycz, uczynność, dar zjednywania sobie serc. To wszystko stwierdziwszy i odwoławszy chętnie i z radością to, co mogło było ewentualnie urazić jego uczucia narodowe, autor słów niniejszych z uporem zawołać musi:

Za mało tego! Za mało! Za mało!

My mamy prawo — prawo specjalnie w Kościele Katolickim zapracowane tak, że lepiej nie było można — aby nasze sprawy religijne w Gdańsku były lepiej urządzone, niż się to stało. Na stanowisku rządcy spraw duchownych katolickich obszaru wolnego miasta Gdańska mielibyśmy prawo (i realizacji tego prawa będziemy musieli w przyszłości się domagać), oglądać człowieka, któryby gotów był polskość swą afirmować o wiele dobitniej, niż to kiedykolwiek w najgorętszym napływie swych uczuć narodowych uczynił ks. prałat O'Rourke. Niechaj nam nikt nie mówi, że domaganiem się takiej osobistości narazi- [illegible]

wadzi go raczej na ścieżki kunktatorstwa. Wybierając się na gdańską swą duchowną placówkę, umyślił sobie ks. O'Rourke widocznie rządzić możliwie spokojnie i z unikaniem przynajmniej nowych tarć, a więc z zachowaniem wszystkiego, tak, jak było dotąd. Wiedząc już dzięki sz. informatorowi naszemu i obrońcy ks. O'Rourkego, że gdański delegat papieski „pół-Niemcem" nie jest, możemy tylko nie chcąc mu zatem przypisywać wprost antypolskich tendencyj, możemy tylko takiem, złudnem zresztą pragnieniem utrzymania spokoju w djecezji objaśnić wstępne już fatalne kroki papieskiego delegata.

Bo kroki te — co musi nas obchodzić o wiele więcej, niż dawne ryskie, czy piotrogrodzkie manifestacje polskości ks. O'Rourkego — stoją przed nami niepodważone niczem w całym blasku swej... skandaliczności. Idąc „dla świętego spokoju" za prądem, mającym w Gdańsku kurs już ustalony, delegat papieski z okazji kompletowania swego quasi-konsystorza uznał za rzecz najpolityczniejszą powołać do tej rady swej prononsowanych, bojowo usposobionych przedstawicieli narodowości jednej tylko: niemieckiej. Ale nawet nie to jeszcze stanowi w danym wypadku kamień obrazy. Polacy gdańscy przywykli już do życia wśród tylu zjawisk nienormalnych, żeby zapewne i to jedno jeszcze znieśli. Życząc zaś powodzenia rodakowi na wysokiem stanowisku, nie utrudnialiby mu w żadnym razie pozycji wysuwaniem żądań narodowo-polskich, trudnych do spełnienia. Niechby sobie był ks. delegat papieski, konserwując czcigodne tradycje, układał niemiecki konsystorz, czy radę przyboczną, ale w tym celu wyszukał był Niemców spokojnych, uczciwych, narodowo nieeksponowanych, nie rycerzy podbijającego germanizmu.

Stało się inaczej i o to właśnie chodzi, i to było dla mnie przyczyną poruszenia sprawy na łamach „Rzeczypospolitej", a nie trochę wyższa, czy trochę niższa temperatura uczuć narodowych przedstawiciela Rzymu w Gdańsku. Ks. prałat O'Rourke, którego snać rzymscy, a niestety i warszawscy przyjaciele zaniedbali objaśnić, co to jest grunt gdański, ks. O'Rourke, który, zgodnie zresztą z wychowaniem całego narodu, przyszedł do nas z sercem polskiem poczciwem, ale z mętnemi snać pojęciami o tem, czem są dla Polski jakieś piaski kaszubskie, otoczył się na swym arcypasterskim stolcu poprostu hakatystami, i gorzej jeszcze, bo nikczemnymi odstępcami swego narodu.

Nie poprostu sobie Niemcem bezbarw- [illegible]

[illegible] się w gdańskich stosunk[illegible] kryminowany fakt powołania w Gdańsku hakatystów do rady biskupiej uważamy za wskazane napiętnować jaknajostrzej i obłożyć najostrzejszym protestem.

Wszyscy nas na tych nieszczęsnych naszych kresach zachodnich, a zwłaszcza nadmorskich, szarpią i skubią. Oskubał nas, jak groch przy drodze, angielski wybawca i protektor narodów. We własnym historycznym i naturalnym porcie parjasami nas uczynił p. Lloyd George, a popisy dobierania się do polskiej skóry w Gdańsku urządza sobie każdorazowy p. Tower czy Hacking. Spiskowała tu przeciw nam Bolszewja z Hakatą. Tegoby jeszcze brakowało, abyśmy musieli wytrzymywać uderzenia z rąk dygnitarzy Kościoła Katolickiego. Przeciw temu należałoby się zastrzedz.

A w szczególności trzebaby w tej sprawie uczynić jedno zastrzeżenie.

Ks. prałata O'Rourkego na podstawie może niedość ścisłych informacyj gotowi byliśmy zaliczyć do kosmopolitów, przypadkiem tylko i luźnie związanych z Polską. Dowiedzieliśmy się z przyjemnością, że ks. O'Rourke uważa się za zdecydowanego Polaka, a mamy nadzieję, że dalszy bieg zdarzeń z czasem o wiele ściślej złączy go z narodem.

Lecz bardzo głośno i bardzo stanowczo pragnęlibyśmy zastrzedz rzecz jedną.

W Gdańsku, niegdyś naszym i, da Bóg, kiedyś znowu jeszcze naszym, zaczynamy dopiero na nowo żyć. Obiecujemy sobie na jutro i pojutrze żyć tam o wiele intensywniej i wystawiać tam liczne polskie postulaty między innemi w szczególności w dziedzinie kościelnej, w której z uwagi na naszą siłę liczebną a także stare zasługi około wiary rzymsko-katolickiej, należy nam się wybitne stanowisko. Gdy o stanowisko to zaczniemy się kiedyś ubiegać, niechaj nam nikt wtedy nie mówi, że Rzym nasze słuszne prawa i aspiracje zaspokoił, mianując pierwszym w Gdańsku delegatem swym z biskupią godnością Polaka, ks. O'Rourkego. Jak bowiem dziś w ks. O'Rourkem, gotowiśmy z najszczerszego wybaczającego serca uznać brata, co prawda, ciężko błądzącego, tak wówczas musielibyśmy powiedzieć wręcz, że człowiek, który choćby tylko z nieświadomości na stanowiska swych doradców wysuwał hakatystów, nie był Polakiem.

W najlepszym wypadku ks. prałat O'Rourke w życiu polskości i polskiego Kościoła Katolickiego na protestanckich kresach gdańskich nie liczy się... A kiedyś Polaka na stanowisku duchownego rządcy tych ziem mieć musimy.

A. Chołoniewski.

1) „Czas" z dn. 24. X, 1920 r.
2) „Czas" z dn. 25. X, 1920 r.
3) „Czas" z dn. 27. X, 1920 r.
4) „Czas" z dn. 5. XI, 1920 r.
5) „Dziennik Poznański" z dn. 24. X, 1920 r.
6) „Gazeta Poranna" nr 5500,
7) „Gazeta Warszawska" z dn. 23. X, 1920 r,
8) „Głos Narodu" z dn. 24. X, 1920 r.
9) „Głos Narodu" z dn. 27. X, 1920 r.
10) „Głos Narodu" z dn. 1. V, 1922 r.
11) „Goniec Krakowski" nr 291, z dn. 23. X, 1920 r.
12) „Goniec Krakowski" nr 293, z dn. 26. X, 1920 r.
13) „Ilustr. Kurier Codzienny" z dn. 24. X, 1920 r.
14) „Kurier Literacko-Naukowy" – dodatek [illegible] z dn. 18. II, 1935 r.
15) „Kurier Polski" z dn. 23. X, 1920 r.
16) „Kurier Poranny" W-wa z dn. 23. X, 1920 r.
17) „Kurier Poznański – dodatek" z dn. 10. XI, 1920 r.
18) „Kurier Poznański" – z dn. 15. VIII, 1937 r.
19) „Naprzód" nr 253,
20) „Nowa Reforma" z dn. 24. X, 1920 r.
21) „Nowa Reforma" z dn. 27. X, 1920 r. 2 – egzempl.
22) „Nowości Ilustrowane" nr 44,
23) „Prasa" (brak daty, numeru) art. red. Wł. Noskowskiego,
24) „Prasa" W-wa, nr 10, rok VIII, z października 1937 r.
25) „Przegląd Wieczorny" W-wa z 27/X, 1920 r.
26) „Przekrój" nr 57 z dn. 12-13. V, 1945 r. 1946

27) „Romans i Pamięć" [illegible] – (red. wydawca St. Krzywoszewski W-wa, (Ordynacka)
28) „Rzeczpospolita" Kraków, z dn. 24.X.1920 r. rok I nr 121
29) „Rzeczpospolita" W-wa nr 52
30) „Rzeczpospolita" W-wa nr 130 – dwa egzempl.
31) „Słowo Polskie" – Lwów, 30.X.1920 r.
32) „Tydzień Polski" nr 29 – W-wa
33) „Tygodnik Ilustrowany" nr 45, z dn. 6/XI. 1920 r., W-wa,
34) „Wiek Nowy" nr 5827 z dn. 26.X.1920 r.
35) Wspomnienie pośmiertne poświęcone pamięci (ś.p. Rudolfa Starzewskiego, – przez Leona Piwińskiego.
36) Plotka o „Weselu" Wyspiańskiego – autor Boy, odcinek nr: I, II, III, IV/całość".
37) „Czas" Kraków z dn. 27.XI.1932 r. – numer poświęcony pamięci Stan. Wyspiańskiego.
